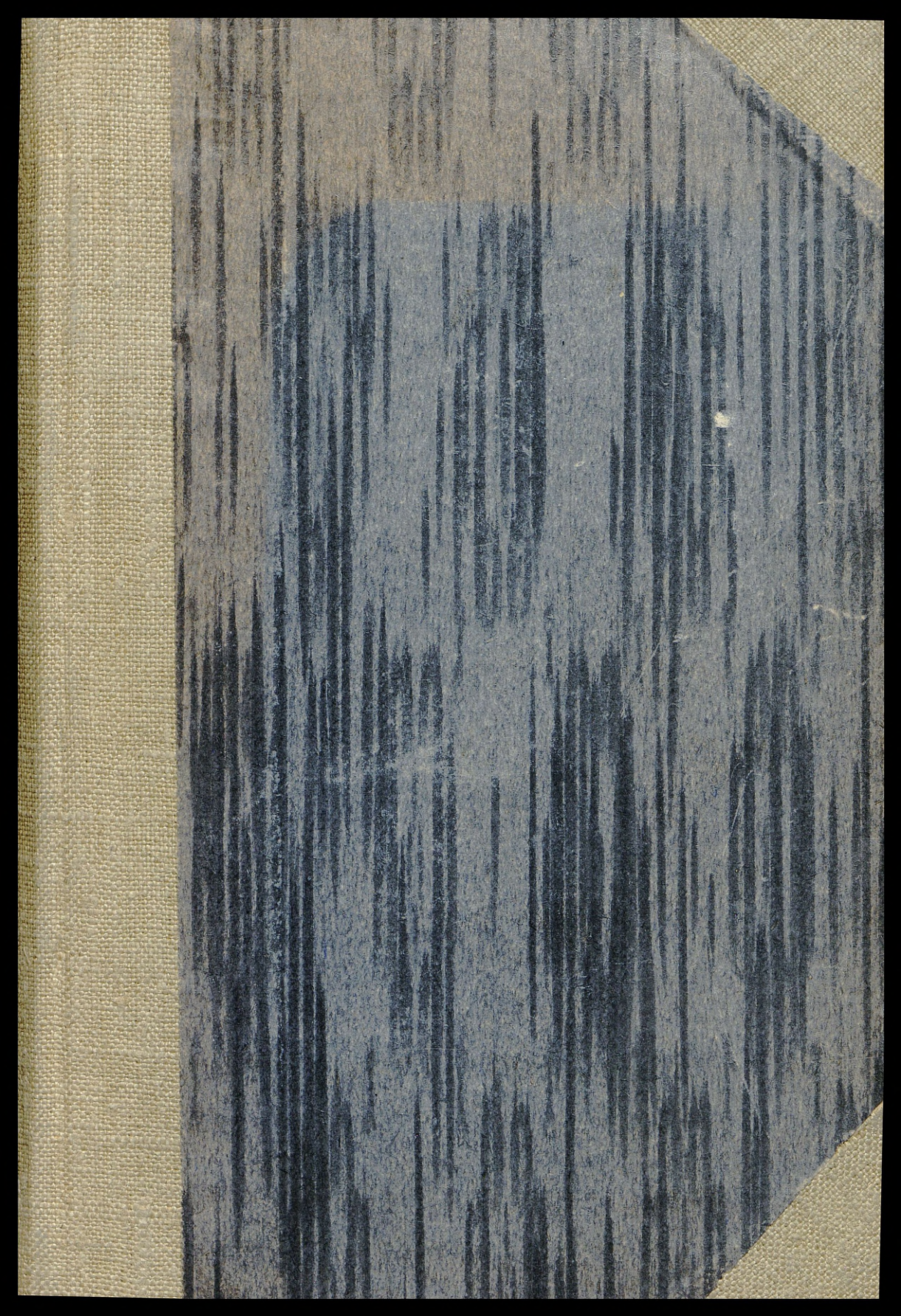

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM



P. 12. 324
[6]

DZIEŁA
M. T. CYCERONA

TOM VI.

PISMA

KRASOMOWCZE I POLITYCZNE

MARKA TULIUSZA

CYCERONA

3237 I

ROZMOWA O MOWCY
BRUTUS CZYLI O SŁAWNYCH MOWCACH
MOWCA BRUTUSOWI POŚWIĘCONY
O DOSKONAŁYCH MOWCACH
O RZECZYPOSPOLITEJ
O PRAWACH

PRZEŁOŻONE

PRZEZ

E. RYKACZEWSKIEGO.



POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.
1873.



32288/2

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

9-220-1365
11. XI. 46

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

ROZMOWA O MOWCY

BRATU KWINTOWI POŚWIĘCONA.

XIĄG TROJE.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

ROZMOWA O MOWIE

BRATU KWINTOWI POŚWIĘCONA.

XIĄG TROJE.

WSTĘP.

Odkąd Grecya straciła swą niepodległość, umilkła w niej wymowa. Po Eschinesie i Demostenesie, zajaśniał na czas krótki Demetriusz Falerejski, ale po nim żadnych już wielkich mowców nie było. Przeniesiona ze zgiełku placu publicznego do zacisza szkół filozoficznych wymowa, została z królowej władającej sercami, służebniczką filozofii. Filozofowie i retorowie kłócili się o jej posiadanie: pierwsi szukali w niej sposobów przyozdobienia swych badań, drudzy przykładów na objaśnienie i poparcie podanych w retoryce prawideł.

Nieprędko Rzymianie wzory Greckie naśladować zaczęli. Nieznajomość języka stała im naprzód na przeszkodzie, a potem ciemny Rzymianin całą doskonałość człowieka na siłach ciała, na męztwie w boju, na zręcznem użyciu oręża zakładający, długo niedbał o oświecenie rozumu, naukami Greków gardził, czując wstręt nieprzezwyciężony do subtelnych rozumowań i do czczej gadatliwości sofistów i retorów Greckich. Kiedy Karneades

wraz z dwoma drugimi filozofami przybył z Aten posłem do Rzymu, i dopełniwszy co miał w poleceniu, opowiedział się być gotowym za sprawiedliwością i równie dobrze przeciw sprawiedliwości rozprawiać, Stary Kato uznał taką biegłość za tak niebezpieczną Rzeczypospolitej, tak się nią zatrwożył, iż radził senatowi tych posłów jak najprędzej z Rzymu odprawić. Z postępem atoli czasu niknął powoli w Rzymianach wstręt do nauk Greckich, a gdy zawojowali Grecyą, zostali jej oświaty, jej nauk i sztuk pięknych miłośnikami. Muzy Helleńskie opuściły Helikon i przeniosły się do Kapitolu. Jak dawniej w Atenach, rozlegały się na Forum Rzymskiem, w sądach, w senacie, wymowne głosy, którym przysłuchiwały się z podziwieniem i ciekawością wolne i podbite ludy, bo tam nieraz o ich losach rzecz się toczyła. Zamiast Olimpijskiego wawrzyna, wymowa miała nagrodę w najwyższych dostojeństwach światem władającej Rzeczypospolitej. Słynęli wtenczas najwięcej z wymowy Krassus i Antoniusz, przez których usta Cycero swoje długiem doświadczeniem nabyte wiadomości, uwagi i postrzeżenia o sztuce mówienia w niniejszem dziele opowiedział.

L. Licyniusz Krassus, urodzony za konsulatu K. Leliusza i Kw. Serwiliusza Cepiona, roku Rzymu 614, przed Chr. 140, zięć Kw. Mucyusza Scewoli, augura, został konsulem wraz z Kw. Mucyuszem Scewolą, synowcem swego teścia, najwyższym kapłanem, roku Rzymu 659, przed Chr. 95. Pospołu z nim przewiódł prawo, od ich imienia Licyniuszowem i Mucyuszowem zwane, to

w treści w sobie zawierające, *non esset pro cive, qui civis non esset,* które przeciw ludom domagającym się obywatelstwa Rzymskiego wymierzone, miało dać powód w pięć lat potem do wojny socyalnej. Po odbytym konsulacie, rządził Gallią, gdzie odpędziwszy dzikich góralów na Alpach mieszkających i na tę prowincyą napadających, żądał tryumfu, ale go nie otrzymał. Sprawował cenzurę wraz z Kn. Domicyuszem Ahenobarbem, ale się z nim nie zgadzał i często z niego w swych mowach żartował. Roku 91 powiedziawszy gwałtowną mowę w obronie senatu przeciw konsulowi L. Marcyuszowi Filippowi, w siedm dni potem zszedł z tego świata w pięćdziesiątym roku życia, z wielkim żalem szesnastoletniego podówczas Cycerona, który śmierć jego na początku trzeciej xięgi tego dzieła w najczulszych opowiedział wyrazach.

Wielki to był swego czasu mowca, a lubo nie chciał uchodzić za uczonego człowieka, znał doskonale Grecką literaturę. Będąc kwestorem w Atenach, rozmawiał z najuczeńszymi Akademikami, a chociaż nie smakował w ich subtelnych rozumowaniach, więcej ich jednak szacował, niżeli swego narodu retorów, których szkoły, jako przebytek pychy i zarozumiałości, będąc cenzorem zamknąć kazał. Zachęcony przez teścia swego Scewolę, najsławniejszego w owym czasie prawnika, do nauki prawa, i w niej przez niego wydoskonalony, pierwszy powziął myśl ułożenia systematycznym porządkiem w odmęcie dotąd zostających formuł prawnych, ale go śmierć przedwczesna w wykonaniu tego zamysłu zaskoczyła. Cycero

wychowany pod jego okiem z młodymi Akuleonami, swymi krewnymi, synami Akuleona, przyjaciela Krassa, mówi o nim w tem dziele z czułą wdzięcznością przywiązanego syna.

O trzy lata starszy od Krassa M. Antoniusz, został konsulem roku Rzymu 655, przed Chr. 99, rządził potem Cylicyą, sprawował nakoniec cenzurę. Bystrym wzrokiem przewidział wszystkie nieszczęścia wkrótce wybuchnąć mającej wojny domowej, w ciągu której z rozkazu krwi niesytego Mariusza roku 87 zamordowany został. Głowę jego wystawiono na tej samej mownicy, z której głos jego wymowny często słyszeć się dawał, i na której wnuk jego, tryumwir Antoniusz, w dwadzieścia pięć lat potem głowę Cycerona utkwić kazał. Okropne widowisko, opłakany skutek szalonej zawziętości rozjątrzonych na siebie w wojnach domowych obywateli! Więcej jeszcze od Krassa unikając pozoru uczoności, nie mniej jak on posiadał Antoniusz nauki Greków, a mianowicie znał doskonale mowców i historyków tego narodu. Dla tego Cycero przez jego usta pięknie opowiedział w tem dziele zalety Greckich historyków, tudzież wskazał źródła, z których, podług Arystotelesa, wypływają wszystkie dowody używane w filozoficznych i sądowych rozprawach. Będąc jeszcze młodym, napisał dziełko o wymowie, które, jak powiada, pomimo jego woli i wiedzy z rąk mu się wymknęło i pomiędzy ludzi się rozeszło.

Te są dwie główne osoby do rozmowy o Mowcy wchodzące. Oprócz nich jest jeszcze pięciu innych, któ-

rych Cycero dla jej urozmaicenia wprowadził, a między nimi ośmdziesiątletni Kw. Mucyusz Scewola, augur, zięć Leliusza, teść Krassa, konsul roku Rzymu 637, przed Chr. 117, który, jako biegły prawnik, niewiele powiedziawszy o koniecznej dla mowcy potrzebie znajomości prawa, pożegnał rozmawiających pierwszego dnia wieczorem, podobnie jak stary Cefalus u Platona, wyszedł i już nie powrócił.

Następnego dnia pomnożyli liczbę rozmawiających u Krassa w Tuskulanum gości bracia przyrodni, Kw. Lutacyusz Katulus i K. Juliusz Cezar Strabo, z matki Popilii, ale z różnych ojców urodzeni. Katulus będąc konsulem roku Rzymu 652, przed Chr. 102, pokonał wraz z towarzyszem w konsulacie, Mariuszem, Cymbrów na polach Raudis koło Wercelli, a w lat piętnaście po tem zwycięztwie tenże dawny towarzysz zmusił go jednym wyrazem, *moriatur*, do odjęcia sobie życia. Lubił nauki, bez których, jak sam powiada, życie nie miałoby żadnego dla niego powabu, i opisał czyny swego konsulatu słodkim stylem Xenofona. Często głos w tej rozmowie zabiera, napomykając różne ważne i ciekawe myśli, uwagi i postrzeżenia, mianowicie o literaturze Greckiej, z którą równie dobrze jak Krassus i Antoniusz był obeznany.

Brat jego przyrodny, K. Juliusz Cezar, dowcipem, wesołą myślą, przyjemnemi żartami wszystkich poprzednich i spółczesnych mowców przewyższył. Przez jego też usta Cycero, przytoczywszy z różnych mowców wiele przykładów dowcipnych żartów, mówi jak niemi słuchaczów za-

bawić, rozśmieszyć, rozweselić, jak i w jakich razach broni śmieszności używać trzeba. Zginął także Cezar w rzezi sprawionej roku 87 przez Mariusza, który z niezmierną na szlachtę zawziętością wrócił do Rzymu ze swego krótkiego w Afryce tułactwa.

Oprócz wyżej wymienionych, wprowadził Cycero dwóch młodzieńców, K. Aureliusza Kottę i P. Sulpicyusza Rufa, na których prośbę Krassus i Antoniusz wdali się w tę rozmowę. Kotta starał się wtenczas o trybunał, ale pozwany na mocy prawa Wariuszowego, które kazało śledzić i pociągać do sądu osoby czyniące ludom sprzymierzonym nadzieję otrzymania Rzymskiego obywatelstwa, ustąpił na dobrowolne wygnanie, zkąd z Syllą dopiero roku 83 powrócił, potem roku Rzymu 679, przed Chr. 75, konsulem został. Musiał być biegłym w filozofii akademickiej, kiedy go Cycero do rozmowy o naturze bogów wprowadził.

Równy mu był wiekiem Sulpicyusz, trybun ludu 88 roku, ale go żartką i gwałtowną wymową niezmiernie przewyższał. Znany jest w dziejach z przewiedzionego za swego trybunału prawa, które odjęło Sylli dowództwo nad wojskiem w wojnie z Mitrydatem i Mariuszowi oddało, zkąd wybuchnęła zaraz siedmioletnia wojna domowa z wielką zawziętością i z niemałym krwi rozlewem prowadzona. Stanął nawet przeciw Sylli na czele 3000 gladiatorów, ale niedługo z nim wojował. Dościgniony tegoż roku przez jego jazdę przy bagnach Laurentu, zbytnią śmiałość życiem przypłacił.

Antoniusz żadnej mowy na piśmie nie zostawił, wszystkich innych mowy zaginęły; o ich zatem wymowie tyle tylko wiemy, ile nam o niej Cycero w tem dziele, a więcej jeszcze w Brutusie czyli o sławnych Mowcach powiedział.

Bardzo trafnie dobrał rozmawiające w tem dziele osoby pod względem na rozmaitość ich wieku, charakteru, zdolności i usposobień. Jest w tem gronie dwóch mistrzów wymowy, którzy razem wzięci są jakby ideałem do najwyższego stopnia doskonałości doprowadzonej sztuki mówienia; jest dwóch starców, jeden prawnik, drugi żołnierz, którzy tym samym jeszcze jak w młodych latach tchną do nauk zapałem; jest człowiek wesoły, który o dowcipie dowcipnie mówi; jest dwóch młodzieńców, którzy z żywą chęcią nauczenia się przysłuchują się tej rozmowie i do niej się czasem przymawiają, wypytując o różne szczegóły, o których pragną się oświecić. Przez to już samo, że autor przez ich usta mówi, nie jest to dzieło zbiorem suchych prawideł retorycznych, ale owocem długiego doświadczenia podanym czytelnikowi w pełnej życia i dramatycznej rozmaitości rozmowie.

Że zaś mowca nie tylko w spokojnych, ale i w burzliwych czasach umieć powinien władać sercami, wolą słuchaczów w tę lub ową stronę pociągnąć i nakłonić, dla tego wybrał Cycero na czas tej rozmowy burzliwy konsulat L. Marcyusza Filippa i Sexta Juliusza Cezara, roku Rzymu 663, przed Chr. 91. Owczesnych rozterków powodem był spór o władzę sądowniczą między senatem

a stanem rycerskim, któremu wyłączne onej sprawowanie prawo K. Gracha roku 122 przyznało. Ale skazanie wielu znakomitych senatorów, a mianowicie roku 95 cnotliwego Rutyliusza Rufa przez przekupiony sąd z samego rycerstwa złożony potępienie, przekonało senat o koniecznej potrzebie uwolnienia się od tak niesprawiedliwego ucisku. Przeciągnął tedy senat na swą stronę trybuna ludu, M. Liwiusza Druza, syna Liwiusza Druza, który w sprawie senatu przeciw K. Grachowi gorliwym się okazał, brata dziada sławnej Liwii, która naprzód była za Tyberiuszem Klaudiuszem Neronem, i z nim miała dwóch synów, Tyberiusza i Druza Germanika, potem została żoną cesarza Augusta. M. Liwiusz Druzus, czynny na pozór w dobrej sprawie senatu, ale w rzeczy samej tchnący tylko duchem partyi, chciał wszystko poruszyć dla obrony praw i władzy senatu, ale użył do tego tak niebezpiecznych środków, to jest pomocy sprzymierzonych ludów starających się o prawo obywatelstwa Rzymskiego, że w samym nawet senacie doznał mocnego oporu, i padł nakoniec ofiarą nienawiści i powszechnego oburzenia. Konsul zaś Filippus ośmielił się na zgromadzeniu ludu oświadczyć, że musi szukać innych doradców, bo z teraźniejszym senatem nic dla dobra Rzeczypospolitej zdziałać nie może. Z powodu tego obelżywego oświadczenia zgromadził się senat na posiedzenie 13 września, na które przybył po Tuskulańskiej rozmowie Krassus, i miał gwałtowną przeciw Filippowi a swą ostatnią mowę, w której sam siebie przewyższył i w której powiedział, że ten konsul, coby

miał być ojcem i opiekunem senatu, stał się praw jego wydziercą. Po uciszeniu powstałego między nim a konsulem sporu, przychylił się senat do zdania Krassa, ale ten wielki mowca w siedm dni potem, jak się już rzekło, rozstał się z tym światem. Prawo Liwiusza Druza zostało przez Filippa obalone, i zaraz zaczęła się wojna z sprzymierzonemi ludami, bo te ludy zawiedzione w czynionych im przez niego nadziejach, wzięły się do oręża przeciw Rzymowi.

Ten tedy rok wybrał Cycero na swą o Mowcy rozmowę, w którym był szesnastoletnim młodzieńcem. Napisał zaś ją roku 56, w trzydzieści pięć lat po śmierci Krassa. Chcąc zapewne wynagrodzić niedostateczność pracy o wymowie dokonanej w pierwszej swej młodości w dwóch xięgach *de Inventione*, bardzo starannie wypracował to dzieło, jak sam mówi w liście do Attyka: „Nad dziełem o Mowcy pilnie i długo pracowałem.“ Ad Atticum, IV, 13, i że mu się podobało, widać z drugiego listu do Attyka, XIII, 19. Wspomina także o niem z upodobaniem w liście do Lentula. *Epist. ad fam.* I, 9.

Najdawniejsze tego dzieła wydania są następne: *M. T. Ciceronis de Oratore libri tres ad Quintum fratrem.* Editio primaria absque ulla loci et anni indicatione, sed excusa in monasterio Sublacensi circa annum 1465, in fol. min. *M. T. Ciceronis de Oratore, libri tres.* Romae per Ulricum Han de Vienna, 1468, fol. *M. T. Ciceronis de*

Oratore libri tres, nec non de Oratore ad Brutum, et de perfecto genere dicendi liber, Romae in domo Petri de Maximo, 1469, ofl.

Są także dwa inne wydania z tegoż wieku, jedno w Rzymie roku 1470, u Konrada Sweynheyma i Arnolda Pannartza, drugie w Spirze 1471 roku.

U nas objaśnił to dzieło Marycki z Pilzna: *Simonis Maricii Pilsnensis in M. T. Ciceronis ad Quintum fratrem dialogos tres de Oratore annotationes*, Cracoviae, 1548.

MARKA TULLIUSZA CYCERONA
O MOWCY.

XIĘGA PIERWSZA.

I. Kiedy się często zastanawiam, i pamięcią dawnych czasów sięgam, zdaje mi się, bracie Kwincie, że ci byli najszczęśliwsi, którzy za dobrego bytu Rzeczypospolitej słynąc ze sławnych czynów, i cześć należną zań odbierając, życie swe albo w służbie publicznej bez niebezpieczeństwa, albo w zaciszu domowem z godnością przepędzić mogli. Był czas, kiedy myślałem, że i mnie także wolno będzie za zgodą niemal wszystkich, jak słuszna, odpocząć, i pójść za skłonnością do czcigodnych, od nas obu ulubionych nauk, kiedy nieskończona koło spraw sądowych praca i chęć dopięcia czegoś wyższego, po odbytych urzędach ze schyłkiem wieku ustanie. Ale tę nadzieję, podporę myśli i zamiarów moich, częścią wszystkich dotykające wypadki, częścią różne losu mego koleje omyliły. Bo kiedy spodziewałem się odpocząć po pracy i użyć zupełnej spokojności, zwaliło się na mnie mnóstwo dolegliwych przykrości, powstała gwałtowna burza 1), i nigdy już pomimo życzeń i upragnień moich nie miałem dość wolnego czasu, żeby się do nauk, którym od dzieciństwa byłem oddany, na nowo przyłożyć, i razem z tobą ich niwę uprawiać.

1) W cztery lata po konsulacie, kiedy ocalenie Rzeczypospolitej od zamachów Katyliny odpłacono mu prześladowaniem i wypędzeniem z ojczyzny.

Młodość moja przypadła na czas przewrócenia dawnego porządku 2), za mego konsulatu dostałem się w sam środek niebezpiecznej o byt Rzeczypospolitej walki, a cały czas po konsulacie obróciłem na tamowanie powodzi, która powstrzymana przezemnie od zalania wszystkich, mnie samego zatopiła. Ale nawet wśród tych przeciwnych wypadków i w tych ciężkich czasach, uczynię zadosyć naszym spólnym skłonnościom, i comikolwiek podstęp nieprzyjaciół, albo obrona przyjaciół, albo Rzeczpospolita wolnego czasu pozwoli, wszystek na pisanie obrócę. Nie uchylę się, mój bracie, ani od zachęceń, ani od próśb twoich; bo niemasz nikogo, któregoby powaga lub wola więcej u mnie mogła.

II. Trzeba mi tu naprzód przywieść na pamięć coś dawniejszego, czego sobie dość jasno nie przypominam, ale co ma, jak mi się zdaje, związek z twojem żądaniem poznania, jak najsławniejsi i ze wszystkich najwymowniejsi mężowie myśleli o całej sztuce mówienia.

Ponieważ pismo, które w mych latach pachołęcych lub młodocianych, niewykończone i niekształtne z teki mi wypadło 3), zaledwie jest godne mego teraźniejszego wieku i doświadczenia, jakiego w obronie tylu i tak ważnych spraw nabyłem; chcesz, jak mi często mówiłeś, żebym o tem samem coś gładszego i doskonalszego wydał. Zwykłeś także różnić się czasem ze mną w zdaniu w naszych rozmowach o tym przedmiocie, utrzymując, że wymowa polegająca tylko na darze przyrodzonym i niejakiej wprawie, obejść się może bez rozległej i głębokiej nauki, gdy ja przeciwnie mam za to, że ona jest zbiorem wiadomości najuczeńszych ludzi.

2) Był Cycero w swej młodości świadkiem gwałtownego wstrząśnienia Rzeczypospolitej przez Syllę i Mariusza, i wywrotu dawnego onej porządku, które nastąpiły w parę lat po owym roku 91, w którym umieścił tę o Mowcy rozmowę, a na lat dwadzieścia pięć przed jego konsulatem.

3) Mówi tu o dziele, które, będąc jeszcze bardzo młodym, w czterech xięgach pod tytułem *de Inventione rhetorica* napisał, z których dwie tylko pozostały, bo dwie drugie sam podobno na bok uchylił.

Kiedym często zwracał uwagę na wielkich mężów, obdarzonych wielkim geniuszem, przychodziło mi na myśl pytanie, czem się to dzieje, że wielu we wszystkich innych umiejętnościach, ale nie w wymowie, godnych podziwienia znalazło się. Bo dokądkolwiek myśl i uwagę obrócisz, wszędzie zobaczysz wielu bardzo celujących ludzi nie tylko w pospolitych, ale nawet w najwyższych powołaniach. Jeśliby przyszło miarkować o nauce sławnych ludzi z pożytku lub z wielkości ich czynów, ktoby nie dał wodzowi nad mowcą pierwszeństwa? a jednak wątpić nie można, że w tem naszem jednem państwie najznakomitszych wodzów prawie bez liku, a doskonałych mowców zaledwie kilku postawić możemy. Wielu także było za naszej, a więcej jeszcze za ojców i przodków naszych pamięci, ludzi umiejących mądrą radą rządzić i władać Rzecząpospolitą, gdy tymczasem ani jednego dobrego mowcy długo nie było, a w różnych wiekach bardzo mało miernych znalazło się. A żeby kto nie myślał, że wymowę porównywać raczej należy z innemi umiejętnościami, które wymagają głębokiego badania i rozmaitych wiadomości, a niżeli z zaletami wodza i z roztropnością dobrego senatora; niech spojrzy na te rodzaje umiejętności i zobaczy, jacy ludzie w nich zajaśnieli i jak ich wielu było, a łatwo osądzi, jak mało jest i było mowców.

III. Nie jest ci to tajno, że ludzie najuczeńsi poczytują naukę, którą Grecy filozofią nazywają, za matkę i rodzicielkę wszystkich innych chwalebnych umiejętności; ale trudno wszystkich mężów wyliczyć, którzy z rozległą, zupełną i rozmaitą onej znajomością, nie tylko część jej jaką oddzielną wypracowali, ale wszystko co mogli, albo umiejętnem wyśledzeniem, albo jasnem opowiadaniem ogarnęli.

Kto nie wie, jak ciemną i głęboką nauką zajmują się tak zwani matematycy? jak rozlicznych i niedościgłych rzeczy dociekają? A jednak wielu doszło w tej nauce do doskonałości, i niema prawie żadnego, któryby się do niej z całą usilnością przyłożywszy, celu swych życzeń nie osiągnął. Kto się muzyce, albo tej nauce, którą tak zwani grammatycy się trudnią, całkiem oddał, żeby tych nauk nieograniczoną prawie rozległość i niewyczerpaną materyą myślą nie objął?

Zdaje mi się, że nie zboczę od prawdy, kiedy powiem, że z tych wszystkich, którzy poświęcili się naukom i pięknym sztukom, najmniej było wybornych poetów. A jednak lubo rzadko wzniesie się z pomiędzy nich celny poeta, jeżeli porównasz liczbę tak naszych jako też Greckich z liczbą mowców, daleko mniej znajdziesz dobrych mowców, niżeli dobrych poetów.

To się musi zdawać tym dziwniejszą rzeczą, że znajomość innych umiejętności z tajemnych, iż tak rzekę, i ukrytych źródeł jest czerpana, kiedy mówienie jest pospolitą sztuką, wszystkim przystępną, i będącą w powszechnem użyciu; tak iż w innych umiejętnościach to się najokazalej wydaje, co jest najdalsze od wiedzy i czucia nieoświeconych ludzi, w sztuce zaś mówienia największą wadą jest oddalić się od pospolitych wyrażeń i od powszechnie przyjętego zwyczaju.

IV. A jednak nie można prawdziwie powiedzieć, że więcej ludzi oddaje się innym naukom, że ich wiedzie do nich albo większa przyjemność, albo pewniejsza nadzieja, albo hojniejsza za ich wyuczenie się nagroda. Że pominę Grecyą, która zawżdy chciała trzymać przodek w wymowie, i Ateny, matkę wszystkich umiejętności, gdzie najsilniejsza wymowa wynaleziona i wydosł nalona została, pewną jest rzeczą, że w naszej Rzeczypospolitej do żadnej się nauki pilniej jak do wymowy nie przykładano.

Bo gdy po opanowaniu wszystkich narodów, nastał długi pokój i zapewnił spokojność, nie było żadnego prawie młodzieńca, któryby nie postanowił wznieść się wszelkiemi siłami na najwyższy stopień wymowy. Z początku, nieświadomi sposobu postępowania, nie domyślając się nawet, że jest droga ćwiczenia, że są jakieś prawidła tej sztuki, tyle osiągali, ile namyśleniem i wrodzonym darem osiągnąć mogli. Ale potem, kiedy usłyszeli mowców Greckich, mowy ich przeczytali, z pomiędzy nich niektórych za nauczycielów wzięli, niepodobną do uwierzenia chęcią do wymowy zapalili się nasi ziomkowie. Pobudzała ich ważność, rozmaitość, mnogość wszelkiego rodzaju spraw, tak iż do nauki, jakiej każdy pilnem przykładaniem się nabył, częsta wprawa przybyła, lepsza od przepisów

wszystkich mistrzów. Zachęcały zaś do tej nauki, równie jak i teraz, największe nagrody, jakiemi są, wziętość, znaczenie, godność. A nasi ziomkowie bardzo są wyżsi w zdolnościach przyrodzonych (jak z wielu miar sądzić można), od innych ludzi wszystkich narodów.

Dla tych przyczyn słusznie dziwić się można, że w tylu wiekach i narodach znalazła się tak szczupła liczba mowców.

V. Ale bez wątpienia wymowa jest coś trudniejszego, i wymagającego więcej nauki i wiadomości, niżeli ludzie myślą. Bo kiedy jest takie mnóstwo uczących się i uczących, tak celująca w ludziach zdolność, nieskończona spraw rozmaitość, kiedy tak piękne nagrody są przeznaczone wymowie, jak można wskazać inną przyczynę rzadkości dobrych mowców, jeżeli nie nadzwyczajną trudność i prawie niepodobieństwo zostania dobrym mowcą? Trzeba tu mianowicie posiadać wiele rzeczy obejmującą znajomość, bez której obrotność języka jest nadaremną i godną śmiechu; w ułożeniu mowy baczyć nie tylko na wybór słów, ale na ich z sobą połączenie; trzeba nakoniec poznać gruntownie wszystkie namiętności ludziom od przyrodzenia dane, bo cała moc wymowy na to ma być wywarta, żeby one w słuchaczach podniecić lub uspokoić. Potrzeba także mieć wdzięk i żart napogotowiu, naukę godną wolnego człowieka, prędko i krótko odpowiadać i zaczepiać, a to wszystko z delikatnością, przyjemnością i z czystym smakiem połączyć.

Potrzeba prócz tego mieć w pamięci całą starożytność i mnóstwo przykładów, nie zaniedbać nauki prawa, a mianowicie cywilnego. Na cóż mam wiele mówić o akcyi, która na ruchach ciała, na gestach, na wyrazie twarzy, na rozmaitości tonu mówienia zależy? Jak ona sama przez się jest trudna, okazuje lekka sztuka aktorów i deklamacya teatralna, bo lubo oni wszyscy starają się o ukształcenie twarzy, głosu, ruchów ciała, wiemy jednak jak mało ich jest i było, na których bez odrazy patrzeć możemy. Cóż mam powiedzieć o skarbnicy wszech rzeczy, o pamięci? która jeżeli wiernie nie dochowa owoców nauki, myśli i słów, wszystkie by najwyborniejsze mowcy przymioty niezawodnie zginąć muszą.

Przestańmy więc dziwić się, dla czego tak jest szczupła liczba ludzi wymownych, kiedy talent mowcy składa się z tylu rzeczy, z których w jednej tylko dojść do doskonałości tak jest trudno; napominajmy raczej naszych synów i innych, których sława i godność jest nam droga, żeby dobrze myślą objęli rozległość tego pięknego zawodu, i żeby się przekonali, że nie dosyć jest poprzestać na prawidłach, nauczycielach i powszechnie przyjętych ćwiczeniach, lecz że im trzeba czegoś innego do osiągnienia zamierzonego celu.

VI. Mojem zdaniem, żaden wielce chwalebnym mowcą zostać nie może, aż wiadomości wszystkich ważnych rzeczy i nauk pierwej nabędzie. Potrzeba bowiem żeby mowa wytrysnęła i wykwitła ze znajomości rzeczy, na której dobrze pojętej i poznanej jeśli zejdzie mowcy, jego gadanina będzie czcza i prawie dziecinna. Nie nałożę jednak na naszych zwłaszcza mowców, tak zatrudnionych w prywatnem i publicznem życiu, ciężkiego obowiązku umienia wszystkiego, chociaż samo nazwisko i powołanie dobrego mowcy zdaje się to w sobie zawierać i obiecywać, żeby o każdej podanej rzeczy ozdobnie i obficie mówił.

Ale ponieważ nie wątpię, że ten zawód zdawać się wielu będzie niezmierzonem i nieskończonym, i ponieważ, jak widzę, Grecy nie tylko wiele zdolności i nauki, ale zapału do niej i wolnego czasu mający, podzielili wiadomości ludzkie, ani się wszyscy we wszystkich doskonalili, tylko od innych przedmiotów mowienia tę część odłączyli, która się ściąga do obrony spraw w sądach i do obrad publicznych, i ten jeden rodzaj mowcy pozostawili; nie obejmę nic więcej w tych xięgach, jak tylko co, po gruntownem roztrząśnieniu i zbadaniu, za zgodą prawie najbieglejszych ludzi temu rodzajowi wymowy przyznano. Nie powtórzę pasma przestarzałych prawideł, którycheśmy będąc jeszcze dziećmi w szkołach się nauczyli, ale opowiem, o czem niegdyś, jak się dowiedziałem, rozmawiali nasi najwymowniejsi i najdostojniejsi mężowie; nie żebym tem gardził, co Grecy, doskonali mistrze sztuki mówienia, zostawili, lecz że to wszystkim otworem stoi i do zrozumienia jest łatwe, a przezemnie jaśniej i ozdobniej wyłożonem być nie może, po-

zwolisz mi, jak mi się zdaje, mój bracie, dać nad Greki pierwszeństwo poważnemu głosowi tych mężów, którym nasi ziomkowie palmę wymowy przyznali.

VII. Kiedy konsul Filippus gwałtowniej na szlachtę powstał, a trybunat Druza w obronie władzy senatu podjęty, zdawał się chwiać i upadać, L. Krassus pojechał, jak mi mówiono, podczas świąt Rzymskich 4), jakby dla zebrania myśli, do swego Tuskulanum. Pojechał tam także, jak słyszałem, jego były świekier 5), Kw. Mucyusz, i K. Antoniusz, który do wszystkich rad Krassa w sprawach publicznych należał, i najściślejszą przyjaźnią był z nim złączony. Z Krassem zaś przyjechali dwaj młodzieńcy, Druza wielcy przyjaciele, w których starsi senatorowie pokładali największą obrony swej godności nadzieję, K. Kotta, który starał się wtenczas o trybunat ludu, i P. Sulpicyusz, który po nim, jak myślano, o tę godność miał się starać.

Pierwszego dnia rozmawiali o ówczesnych okolicznościach, i o całym stanie Rzeczypospolitej, co było przyczyną, dla której się zjechali, wiele między sobą aż do wieczora mówili. Opowiadał potem Kotta, że w tej rozmowie owi trzej konsularni mężowie przepowiadali i naprzód opłakiwali grożące Rzeczypospolitej nieszczęścia, tak iż nic potem złego nie zdarzyło się, czegoby oni nie przewidzieli z bożką prawie mądrością. Po skończonej rozmowie poszli do kąpieli, potem usiedli do stołu, gdzie Krassus tak się uprzejmym okazał, że goście jego zapomnieli smutnych wspomnień odniesionych z przeszłej rozmowy, tak wesoło i przyjemnie żartował, iż się zdawało, że przepędziwszy dzień na poważnych w senacie obradach, przyjechali do Tuskulanum rozweselić się przy wieczerzy.

Następnego dnia, kiedy starsi dosyć wypoczęli i na przechadzkę poszli, Scewola przeszedłszy się dwa lub trzy razy

4) Te święta z igrzyskami przypadały na 4 września i trwały do 12, co nam znać daje, w jakiej porze roku odbyła się ta rozmowa w domu Krassa między nim a jego przyjaciołmi.

5) *Socer ejus qui fuerat*, to wyrażenie często dawniej źle zrozumiane objaśnił Orelli uwagą, że żona Krassa, córka Scewoli, już wtenczas nie żyła.

rzekł: Czemu, Krassie, nie naśladujemy Sokratesa w Fedrze Platona? Przypomniał mi to ten twój jawór, który nie mniej dla ocienienia tego miejsca rozpościera swe rozłożyste gałęzie, jak tamten, w którego cieniu Sokrates siadywał, i który, jak mi się zdaje, nie dla tego urósł do takiej wysokości, że go odwilżał wspomniony przy nim strumyk, lecz że go wymownie Plato opisał 6). Owoż, ponieważ Sokrates, który miał bardzo twarde nogi, rzucił się na murawę, i jak mówią filozofowie, jakby bóg jaki rozprawiał, to samo i moim nogom słuszniej pozwolić można. — I wygodniej, rzekł Krassus. Kazał tedy przynieść poduszki, i wszyscy na ławach pod jaworem usiedli.

VIII. Wtedy, żeby się umysły rozweseliły po wczorajszej rozmowie, Krassus, jak mi opowiadał Kotta, wniósł rozmowę o nauce wymowy. Tak zacząwszy, potem powiedział, że mu nie trzeba zachęcać Sulpicyusza i Kottę, ale raczej obu pochwalić, albowiem do takiej już doszli doskonałości, że nie tylko ich przenoszą nad rówieników, ale nawet porównywają ze starszymi mowcami.

Nic niemasz, mówił dalej, zdaniem mojem, nad to celniejszego, jak zniewalać wymową umysły ludzkie w zgromadzeniach, pociągać za sobą, wolą przywodzić do czego, lub odwodzić od czego, podług swego upodobania. I ta jedna umiejętność w każdym wolnym narodzie, a mianowicie w spokojnych i pokój lubiących Rzeczachpospolitych zawżdy osobliwszym sposobem kwitnęła, zawżdy miała władzę i panowanie.

Bo co jest tak godnego podziwienia, jako kiedy z nieskończonego mnóstwa ludzi jeden wystąpi, który daru przyrodzenia wszystkim danego albo sam, albo z niewielką liczbą innych użyć umie? co tak przyjemnego ku słuchaniu i ku poznaniu, jak mądremi myślami i poważnemi słowy przyozdobiona i upiększona mowa? co tak potężnego i wzniosłego, jako kiedy ludu rozruchy, sędziów sumienie, senatu powagę jednego męża mowa odmienia? co tak szlachetnego, tak dobroczynnego, jako nieść pomoc

6) Wyraz *crevisse* ma tu dwa znaczenia, właściwe, że ten jawor urosł do znacznej wysokości, i przenośne, że stał się wielkim, głośnym, przez wymowne opisanie Platona.

proszącym, podźwignąć upadłych, dać ratunek, uwolnić od niebezpieczeństwa, utrzymać ludzi w obywatelstwie? co tak potrzebnego, jako mieć zawsze na pogotowiu oręż, którym albo sam możesz się zasłonić, albo zaczepić niecnotów, albo się zemścić, kiedy zaczepiony jesteś?

A żeby zawsze nie myśleć o Forum, o sądach, o mownicy, o senacie, może być co w chwilach wolnych milszego, starannemu wychowaniu właściwszego, jak ożywiona żartami i od wszelkiego prostactwa daleka rozmowa? Tem jednem bowiem celujemy najwięcej nad zwierzęty, że możemy z sobą rozmawiać i myśli nasze słowy wyrażać. Jakże ta zdolność jest przedziwna, i jak usilnie starać się nam trzeba, abyśmy w czem tylko jednem mamy przed zwierzęty, ludzi także przewyższyli? Ale żebyśmy do najwalniejszych zalet mowy przyszli, jaka inna moc albo zgromadziła w jedno miejsce rozproszonych ludzi, albo ich ze stanu dzikości do stanu teraźniejszej ogłady przeprowadziła, albo po założeniu państw prawa, sądy, ustawy przepisała?

Żeby innych zalet wymowy, które są prawie niezliczone, nie wspominać, krótko tę rzecz zawrę: takie jest moje przekonanie, że na mądrości i umiarkowaniu doskonałego mowcy nie tylko jego własna godność, lecz innych, i wszystkiej Rzeczypospolitej dobro najwięcej zawisło. Postępujcie więc, jakoście zaczęli, młodzi obywatele, a do tej nauki, której nabywacie, z pilnością przykładajcie się, abyście i wam sławę, i przyjaciołom pożytek, i Rzeczypospolitej uszczęśliwienie zjednać mogli.

IX. Na to Scewola ze zwykłą sobie słodyczą: Zgadzam się, rzekł, prawie z Krassem, żebym sławie i sztuce mego świekra, K. Leliusza, albo tego tu zięcia nie uwłaczał; ale wątpię, Krassie, abym ci mógł na te dwa punkta pozwolić: na jeden, że, jak powiedziałeś, mowcy od samego początku pozakładali, a często utrzymywali w całości państwa; na drugi, że zdaniem twojem mowca nie tylko na Forum, na zgromadzeniu ludu, w sądach, w senacie, ale we wszelkim rodzaju rozmowy i we wszystkich naukach jest doskonały. Bo kto ci na to powoli, że ludzie z początku po lasach i górach rozproszeni, nie tak radą mądrych skłonieni, jak wymową mowców oczarowani,

pobudowali sobie miasta i one murami opasali? albo że inne pożyteczne ustanowienia przy zakładaniu i zachowaniu państw, nie były dziełem mądrych i odważnych, ale pięknie i ozdobnie mówiących mężów?

Czy ci się zdaje, że Romulus zgromadził pasterzów i przybyszów, zawarł małżeństwa z Sabinkami, odparł napady pogranicznych ludów wymową, a nie osobliwszą mądrością i roztropnem postępowaniem? a w Numie Pompiliuszu, w Serwiuszu Tulliuszu i w innych królach, których jest wiele wybornych ustanowień do ugruntowania państwa służących, czy się okazuje jaki ślad wymowy? Językiemli czyli odwagą L. Brutus królów wypędził? A po ich wypędzeniu, nie widzimyż w rządzie Rzeczypospolitej pełno mądrych rad, a żadnej pięknej mowy?

Mógłbym okazać na przykładach wziętych u nas i u obcych narodów, że ludzie najwymowniejsi więcej częstokroć zaszkodzili swym krajom, niżeli dopomogli. Ale, żeby o innych nie mówić, zdaje mi się że, ciebie, Krassie, i Antoniusza wyjąwszy, nie słyszałem wymowniejszych ludzi nad Tyberiusza i Kaja Semproniuszów, których ojciec, człowiek poważny i roztropny, ale bynajmniej niewymowny, często w innych urzędach, ale najwięcej jako cenzor Rzeczypospolitej usłużył. Ten człowiek nie obfitą wymową, ale słowem i skinieniem przeniósł wyzwoleńców do miejskich plemion 7), czego gdyby nie uczynił, jużbyśmy Rzeczypospolitej, którą teraz zaledwie utrzymać zdołamy, oddawna nie mieli. Ale jego wymowni synowie, wszelkiemi od natury i nauki do pięknego mówienia uposażeni przymiotami, dostawszy Rzeczpospolitę mądrą radą ojca i orężem dziada 8) w kwitnącym stanie, tą, jak nazywasz, prześwietną rządzicielką państw, wymową, też Rzeczpospolitę zawichrzyli.

X. Powiedz mi, czy dawne prawa i zwyczaje przodków, czy wróżby, którym ja i ty, Krassie, z wielkim pożytkiem Rzeczypospolitej przewodniczymy 9), czy przepisy i obrządki

7) Obszerniej o tem Liwiusz, XLV, 15, i Sigonius, *de ant. jure pop. rom.* II, 14.

8) Dziadem Grachów przez ich matkę, a swą córkę, Kornelią, był Scypio Afrykański starszy.

9) Krassus i Scewola byli augurami.

religijne, czy nakoniec prawa cywilne, których znajomość już oddawna w naszej familii bez żadnej sławy wymowy jest rodzima, czy to wszystko zostało przez mowców wynalezione lub poznane, czy nawet tem się oni trudnili? Przypominam sobie, że Serwiusz Galba 10), nieporównany mowca, M. Emiliusz Porcyna 11), i sam nawet K. Karbo 12), któregoś ty będąc jeszcze bardzo młodym zgruchotał, byli nieświadomi praw, nieobeznani z ustawami przodków, nie mieli żadnej wiadomości prawa cywilnego; a nasze dzisiejsze pokolenie, wyjąwszy ciebie, Krassie, który z własnego więcej popędu, niżeli z powinności mowcy nauczyłeś się odemnie prawa cywilnego, tak jest w niem ciemne, że się tego czasem wstydzić trzeba.

Co zaś przy końcu powiedziałeś, że mowca o wszystkiem płynnie i gruntownie mówić może, nie zniósłbym tego, gdybyśmy tu na twoim gruncie 13) nie byli, i stanąłbym na czele wielu, którzy alboby się z tobą mając w ręku interdykt pretora rozprawili, alboby cię do sądu pozwali i dowiedli, że tak śmiało wdarłeś się w cudzą posiadłość.

Rozprawiliby się z tobą prawem naprzód wszyscy uczniowie Pytagoresa i Demokryta, tudzież inni naturalni filozofowie słusznieby się swego dopomnieli, mężowie ozdobnie i poważnie mówiący, przeciw którym niebezpiecznieby ci było położyć zakład sądowy 14). Napadłaby prócz nich na ciebie gromada filozofów, mająca na czele swego mistrza i przewodnika, Sokratesa, i przekonałaby cię, że nic o tem, co jest dobre a co złe, nic o wzruszeniach umysłu, nic o obyczajach ludzi, nic o sposo-

10) Serwiusz Sulpicyusz Galba, konsul 108 roku. Obacz o jego wymowie Cic. *Brutus*, 21, 22.

11) M Emiliusz Lepidus Porcyna, konsul 137 roku. Obacz Cic. *Brutus*, 25.

12) K. Papiriusz Karbo, konsul 120. Obacz Cic. *Brutus*, 27, *Epist. ad fam.* IX, 21, wstęp do tego dzieła, tudzież notę 30 do xięgi trzeciej Cycerona o Prawach.

13) *In tuo regno*, ma tu dwajakie znaczenie, właściwe, grunt, włość Krassa, i przenośne, pole wymowy, które do niego jako do doskonałego mowcy należało

14) Dla położenia tamy pieniactwu, prawo Rzymskie przepisało stronom prawującym się złożyć w ręce najwyższego kapłana zakład sądowy, *sacramentum*, to jest pewną summę, którą zabierała strona sprawę wygrywająca.

bie życia nie nauczyłeś się, że nic zgoła nie zbadałeś, nic nie umiesz; a kiedyby wszyscy rzucili się na ciebie, każda w szczególności sekta procesby ci wytoczyła.

Powstałaby na ciebie Akademia i przymusiłaby cię do zaprzeczenia tego wszystkiego, coś powiedział. Nasi Stoicy uplątaliby cię w sidła swych pytań i rozumowań. Perypatetycy dowiedliby ci, że co rozumiesz być właściwą mowcom pomocą i ozdobą, od nich zasięgać trzeba, i okazaliby, że Arystoteles i Teofrastus nie tylko lepiej, ale daleko obszerniej niż wszyscy mistrze wymowy o tem pisali.

Pomijam matematyków, muzyków, grammatyków, których nauki z waszą sztuką mówienia nie mają najmniejszego związku. Dla tego nie zdaje mi się, Krassie, żeby mowca mógł rościć prawo do tylu i do tak ważnych wiadomości. To już jest dość wielką zaletą, iż dokazać możesz, że w sądzie sprawa, której bronisz, lepszą i pochwały godniejszą być się zdaje; że na zgromadzeniach ludu i przy głosowaniu twoja mowa ma największą moc przekonywającą; że nakoniec ludzie roztropni myślą, że wymownie, głupi że prawdziwie mówisz. Jeżeli co więcej nad to osiągnąć możesz, osiągnie to zdaniem mojem, nie mowca, ale Krassus swoją własną, a nie wszystkim mowcom spólną zdolnością.

XI. Na to odpowiedział Krassus: Wiem, Scewolo, że Grecy wiele o tem mówić i sprzeczać się zwykli. Słyszałem wielu sławnych ludzi, kiedy z Macedonii do Aten jako kwestor przybyłem, za kwitnącej, jak wtenczas mówiono, Akademii, dla tego że Charmadas, Klitomachus i Eschines na jej czele stali. Był tam także Metrodorus, który z nimi razem pilnie słuchał Karneadesa, człowieka, który, jak mówiono, największą ze wszystkich jędrność i okwitość w mówieniu posiadał. Słynął tam także słuchacz twego przyjaciela, Panetiusza, Mnesarchus, tudzież Perypatetycy Krytolaus i Diodorus. Było tam prócz nich wielu znakomitych filozofów, którzy wszyscy, jak uważałem, jednogłośnie prawie odpychali mowcę od steru rządu Rzeczypospolitych, odmawiali mu wszelkiej nauki i ważniejszych rzeczy wiadomości, i do sądów tylko, do nielicznych zgromadzeń ludu, jakby do deptaka, wtrącić i do nich przykuć go chcieli.

Ale ja ani się z nimi nie zgadzałem, ani z pierwszym wynalazcą tych mniemań, z najwymowniejszym Platonem, którego Gorgiasa wtenczas w Atenach wraz z Charmadasem pilnie czytałem, i temu się w Platonie najwięcej dziwowałem, że wyśmiewając mowców, sam mi się największym mowcą okazał. Ale to jest w gruncie sprzeczką tylko o słowa, która już oddawna upodobała się biednym Grekom, wolącym waśnić się niżeli prawdy dochodzić.

Bo jeżeli kto ma tego za mowcę, który tylko w sądzie, do ludu, w senacie gładko mówić umie, to i takiemu musi koniecznie przyznać wiele wiadomości. Albowiem bez wielkiego doświadczenia we wszystkich sprawach publicznych, bez znajomości praw, ustaw, zwyczajów, bez poznania natury ludzi i ich obyczajów, w tych nawet pomniejszych sprawach nie potrafi biegle i umiejętnie mówić. Ale kto to poznał, bez czego najlichszej nawet sprawy dobrze bronić nie można, czego mu brakować będzie w wiadomości najważniejszych rzeczy? Jeżeli zaś mowca nie ma nic umieć, jedno porządnie, ozdobnie i okwicie mówić, jak tego, pytam, dokazać może bez wiadomości, której mu nie przyznajecie? bo niepodobna dobrze mówić bez gruntownego poznania rzeczy, o której się mówi.

Jeżeli tedy, jak mówią i jak mnie się zdaje, ów naturalny filozof, Demokryt, pięknie się wysłowił, rzecz, o której traktował, należała do naturalnego filozofa, ale ozdoba słów za własność mowcy uważana być ma. Jeżeli Plato o rzeczach od sporów cywilnych najdalszych jak bóg mówił, na co ja przystaję, jeżeli także Arystoteles, Teofrastus i Karneades o filozofii wymownie, przyjemnie i ozdobnie pisali, rzecz ich dociekań może się odnieść do innych nauk, ale ich styl należy do tej sztuki, o której mówimy, i której poszukujemy. Wszak widzimy, że drudzy o tych samych przedmiotach sucho i jałowo rozprawiali, jak Chryzyppus, za bardzo bystrego miany, który jednak wymaganiom filozofii zadosyć uczynił, chociaż nie miał należącej do cudzej sztuki zdolności mówienia.

XII. Jakaż tu tedy zachodzi różnica? albo jak odróżnisz pełność i okwitość owych wymownych filozofów, których wymieniłem, od tych chudoby, którzy tej piękności i rozmaitości

mówienia nie posiadają? nie inaczej, jedno przez to tylko, co własnego dobrze mówiący z sobą przynoszą, to jest porządne, ozdobne, i jakby sztuką jaką wygładzone wysłowienie. Ale to wysłowienie jeżeli nie będzie oparte na pojętej i poznanej przez mowcę rzeczy, albo się musi wniwecz obrócić, albo stanie się przedmiotem powszechnego pośmiewiska. Cóż jest bowiem tak szalonego, jak próżny brzęk słów, by najlepiej dobranych i najozdobniejszych, jeżeli w nich żadnego sensu, żadnej myśli niema? O wszystkiem tedy do jakiejkolwiek nauki lub sztuki należącem, jeżeli się tego mowca jak sprawy swego klienta wyuczy, lepiej i ozdobniej mówić będzie, a niżeli sam tej rzeczy wynalazca i znawca.

Jeśliby kto powiedział, że są pewne mowcy właściwe przedmioty i sprawy, znajomość pewnych rzeczy zamknięta w szrankach sądowych, wyznam, że się niemi mowy nasze najczęściej trudnią; ale i w tych nawet jest wiele szczegółów, których nauczyciele retorami zwani ani uczą, ani sami nie umieją. Bo kto nie wie, że największa moc mowy na tem polega, żeby umysły ludzi do gniewu, do nienawiści, do urazy pobudzić, albo od tych wzruszeń odwieść, a do łaskawości i politowania przywieść? Kto tedy natury ludzi i całego człowieczeństwa, tudzież przyczyn, dla których umysły albo się oburzają, albo uspakajają, z gruntu nie poznał, ten nie będzie mógł mową czego chce dokazać.

Ale to wszystko jest uważane za należące do filozofii, i mowca, jeśli mnie usłucha, nigdy się o tę sprzeczać nie będzie, ale przyznając filozofom znajomość rzeczy, jedyny cel ich usiłowań, sposób mówienia o nich, który bez tej znajomości jest niczem, dla siebie zachowa; bo, jak już często powiedziałem, własnością mowcy jest poważna, ozdobna, do myśli i uczuć ludzkich stosowna mowa.

XIII. Że o tem Arystoteles i Teofrastus pisali, wyznaję; ale widzisz, Scewolo, że to za mną mówi. Ja od nich nie pożyczam, co oni spólnego z mowcą mają; ale oni przyznają, że ich dzieła o wymowie do naszej sztuki należą, i dla tego inne swe pisma imieniem ich nauki, te zaś retorycznemi tytułują i nazywają.

Kiedy zatem zdarzą się w mowie, jak się często zdarzają, miejsca, gdzie o bogach nieśmiertelnych, o pobożności, o zgodzie, o przyjaźni, gdzie o prawie cywilnem, o prawie ludzi i narodów, o sprawiedliwości, o umiarkowaniu, o wielkomyślności, o wszelkim cnót rodzaju mówić trzeba, zawołają podobno wszystkie gimnazya, wszystkie filozofów szkoły, że to wszystko do nich należy, a mowca nic do tego nie ma.

Kiedy im na to pozwolę, żeby o tem wszystkiem, dla przepędzenia czasu, w swych zakątkach rozprawiali, mowcy potem dam i polecę, żeby o czem oni zimno i nudnie rozprawiają, z zapałem i wdziękiem powiedział. To samo wtenczas w Atenach przeciw owym filozofom utrzymywałem; bo mnie do tego pobudzał nasz M. Marcellus, który jest teraz edylem kurulnym, i który, gdyby igrzysk nie sprawiał, byłby pewnie na tej naszej rozmowie; bo i wtenczas jeszcze w bardzo młodocianym wieku był do podziwienia tej nauce oddany.

Niech Grecy mówią, że Lykurg lub Solon, których w rzędzie ludzi wymownych bez trudności liczę, lepszą mieli wiadomość o prawodawstwie, o wojnie, o pokoju, o przymierzach, o podatkach, o prawach obywatelskich podług każdego wieku i stanu, niżeli Hyperides i Demostenes, którzy w wymowie do najwyższego stopnia doskonałości i wytworności doszli; albo niech naszym decemwirom, którzy XII Tablic praw napisali, i którzy musieli być światłymi ludźmi, dają w tym rodzaju pierwszeństwo nad Serwiuszem Galbą i nad twoim świekrem K. Leliuszem, którzy, jak wiadomo, wsławili się sztuką mówienia. Nigdy temu nie zaprzeczę, że umiejętności do tych należą, którzy dla ich poznania i nabycia z całą usilnością do nich się przyłożyli; ale powiem, że ten jest zupełnym i doskonałym mowcą, kto o wszystkiem z rozmaitością i okwitością mówić jest zdolnym.

XIV. Często w sprawach, które, jak się wszyscy na to zgadzają, są mowcy własnością, coś takiego zachodzi, co nie z praktyki sądowej, którą mu jedynie przyznajecie, ale z głębokiej jakiej nauki wydobyć i wyczerpnąć trzeba. Pytam na przykład, czy będzie mógł oskarżyć lub obronić wodza, bez doświadczenia w sztuce wojennej, często nawet bez znajomości

miejsc na lądzie i na morzu? jak mówić będzie do ludu za, lub przeciw wniesionemu prawu, jak w senacie o wszystkich częściach rządu Rzeczypospolitej, bez gruntownego zgłębienia i poznania spraw cywilnych i politycznych? jak będzie mógł mową zapalić lub ugasić namiętności (w czem tylko jednem jest panowanie mowcy), bez najściślejszego zbadania tego wszystkiego, czego filozofowie o przyrodzeniu i obyczajach rodu ludzkiego nauczają?

Nie wiem, czy was o tem przekonam; nie waham się jednak powiedzieć co myślę. Fizyka, matematyka i inne umiejętności, któreście dopiero wyliczyli i od drugich odłączyli, do tych wprawdzie należą, których są powołaniem; ale kto zechce mową te umiejętności objaśnić, będzie musiał zażądać pomocy od talentu mowcy. Jeżeli na przykład budowniczy Filo 15), który zbudował arsenał Ateńczykom, bardzo wymownie, jak wiadomo, zdał o tem dziele sprawę ludowi, nie trzeba myśleć, że więcej sztuką budowniczego niżeli mowcy był wymownym; a gdyby przyszło obecnemu tu M. Antoniuszowi mówić za Hermodorem o budowie warsztatów okrętowych, toby on także, powziąwszy o tem od niego wiadomość, powiedział o cudzej sztuce ozdobną i okwitą mowę. Asklepiades 16), który był moim lekarzem i przyjacielem, przewyższył wymową wszystkich lekarzów; ale to właśnie że ozdobnie mówił, winien był nie swej sztuce lekarskiej, ale wymowie.

Podobniejsze do prawdy, chociaż nie jest prawdą, co Sokrates zwykł był mawiać, że każdy jest dosyć wymownym w znanej sobie rzeczy. Większą jest to prawdą, że jak nikt nie może być wymownym w tem, co mu nie jest znane, tak, choćby miał o czem najlepszą znajomość, a nie wiedział jak ułożyć i wygładzić mowę, wymownie o tem mówić nie może.

XV. Jeżeli tedy chcemy określić i objąć wszystkie mowcom właściwe przymioty, ten będzie mowcą, i, zdaniem mo-

15) Obacz o Filonie i o zbudowanym przez niego arsenale Waleriusza Maxyma, VIII, 2, 2.

16) Asklepiades z Bitynii lekarz żył po największej części w Rzymie. Plinius, VII, 37.

jem, godnym tego pięknego nazwiska, kto o każdej do mówienia danej materyi trafnie, porządnie i ozdobnie, z pamięci i z pewną w postawie godnością mówić potrafi. Jeśli się komu zdaje, żem zbyt daleko postąpił mówiąc, *o każdej do mówienia danej materyi*, wolno mu od tego odciąć i ująć ile mu się podoba; ale to utrzymywać będę, że jeżeli nawet mowca nie wie co się w innych naukach i umiejętnościach zawiera, i tylko z rozprawami i zwyczajami sądowemi jest obeznany, mimo to jednak, kiedy mu o tamtych przedmiotach mówić przyjdzie, i kiedy o nich od znawców wiadomości zasięgnie, daleko lepiej jako mowca mówić będzie, a niżeli ci, do których te nauki właściwie należą.

I tak gdyby Sulpicyusz o wojskowości miał mówić, poradzi się naszego powinowatego, K. Mariusza 17), a nauczywszy się od niego tak powie, że samemu nawet K. Mariuszowi zdawać się będzie, że ma o niej lepszą a niżeli on wiadomość. Gdyby miał mówić o prawie cywilnem, z tobą się porozumie, i kiedy się go od ciebie nauczy, przewyższy cię wymową, człowieka w niem najbieglejszego. Jeśli się co zdarzy, w czemby o przyrodzeniu i wadach ludzi, o żądzach, o umiarkowaniu, o wstrzemięźliwości, o bolu, o śmierci mówić przyszło, może, jeśli mu się tak zdawać będzie (chociaż o tem wszystkiem mowca wiedzieć powinien), z Sextem Pompejuszem 18), człowiekiem biegłym w filozofii, pomówi. Krótko mówiąc, czego się kolwiek od kogo nauczy, w to bez wątpienia potrafi, że o tem daleko ozdobniej powie, a niżeli ten, od którego się nauczył.

Ale, jeżeli mnie usłucha, ponieważ filozofia dzieli się na trzy części, na głęboką przyrodzenia naukę, na subtelną dia-

17) Syn Mariusza miał za sobą córkę Scewoli, a zatem był szwagrem Krassa. Mariusz wsławił się już przed czasem tej rozmowy w wojnie z Jugurtą w Afryce roku 107 i 106, potem roku 102 rozbiciem Cymbrów i Teutonów w Gallii Narbońeńskiej przy Aquae Sextiae, a nakoniec wytępieniem tegoż roku reszty Cymbrów na polach Raudis koło Vercelli wraz z towarzyszem w konsulacie, Kw. Lutacyuszem Katulem.

18) Ze stryjem wielkiego Pompejusza, biegłym prawnikiem, matematykiem i filozofem stoickim. Cic. *Brutus*, 47. Wspomina o nim także Cycero w Filippice XII, 1 .

lektykę, i na naukę o obyczajach i moralności, opuścimy, folgując naszemu lenistwu, dwie pierwsze, ale jeżeli trzeciej, która zawsze do mowcy należała, nie zatrzymamy, nic mu nie zostawimy, przez co może zostać wielkim mowcą. Całej tej tedy nauki o życiu i obyczajach ma się mowca doskonale nauczyć; co do innych, choćby się ich nie nauczył, będzie mógł one, będzieli tego potrzeba, w ozdobną szatę przyodziać, jeżeli tylko wiadomości o nich zostaną mu podane i udzielone.

XVI. Jakoż, jeżeli, jak wiadomo uczonym, Aratus, nieumiejący astronomii, przedziwnemi wierszami niebo i gwiazdy opisał, jeżeli Nikander z Kolofonu, nieznający rolnictwa, przez zdolność poetyczną, nie przez umiejętność uprawy roli, wyborne dzieło o gospodarstwie wiejskiem napisał, czemużby mowca nie mógł wymownie o tem mówić, czego się tylko dla pewnej sprawy i na pewien czas nauczył? Bo najbliżej mowcy stoi poeta, nieco więcej miarą syllab związany, ale w wyborze słów wolniejszy, a w piękności wyrażeń jemu podobny i prawie równy, w tem przynajmniej jemu prawie równy, że żadnemi szrankami nie określa i nie ogranicza pola swych opisów, ale duchem i myślą buja, gdziemusiękolwiek podoba.

Dla czego, Scewolo, powiedziałeś, że, gdybyś nie był na moim gruncie, nie ścierpiałbyś mi tego, com powiedział, że mowca we wszystkich rodzajach wymowy, we wszystkich naukach doskonałym być powinien? Nigdybym tego pewnie nie powiedział, gdybym się miał za wzór, który kreślę.

Ale, jak często mawiał K. Lucyliusz 19), który, lubo na ciebie nieco zagniewany, nie był dla tej przyczyny tak wielkim moim przyjacielem, jak sobie życzył, ale jednak był uczonym i wysoko ukształconym człowiekiem, i ja także jestem tego zdania, że nikogo w rzędzie mowców liczyć nie mamy, kto się nie wyćwiczył we wszystkich godnych wolnego człowieka umie-

19) Lucyliusz, sławny satyryczny poeta, któremu lubo czasem przygania Horacyusz, mimo to jednak często w jego ślady wstępuje. Chociaż był przyjacielem Leliusza, nie przepuszczał w swych satyrach Scewoli, jego zięciowi. Obacz tego dzieła xięgę trzecią, 43, *de Finibus*, I, 3. Lucyliusz umarł roku 103, a zatem na lat dwanaście przed datą tej rozmowy.

jętnościach, z których lubo w mówieniu nie czynimy użytku, zaraz się okazuje i wyjawia, czyśmy w nich ciemni, lub czyśmy się ich nauczyli. Jako ci, co w piłkę grają, nie popisują się ze zręcznością właściwą szkole zapaśniczej, widać jednak z ich ruchów, czyli się sztuki pasowania nauczyli lub nie; i jako ci, co z gliny lub z drzewa co wyrabiają, pendzla w ręku nie mają, jasno się jednak okazuje, czy umieją lub nie umieją malować: tak w mowach mianych w sądzie, na zgromadzeniach ludu, w senacie, lubo w nich nie występujemy z wiadomościami z innych nauk powziętemi, łatwo się atoli okazuje, czy mowca parał się tylko deklamatorską wymową, czy też z całym zapasem nauk wyzwolonych na mownicę wstąpił.

XVII. Nie będę dalej, rzekł na to Scewola z uśmiechem, walczył z tobą, Krassie; bo mówiąc przeciw mnie zgodziłeś się ze mną na to właściwym ci fortelem, co ja mowcy odmawiałem, a potem nie wiem jakim sposobem wspak to obróciłeś, i jemu jako rzecz mu należną przyznałeś.

Kiedy będąc pretorem do Rodu przybyłem, i kiedy z Apolloniuszem 20), sławnym retoryki nauczycielem, o tem rozmawiałem, czego się od Panetiusza 21) nauczyłem, wyśmiał on swoim zwyczajem filozofią, którą pogardzał, i wiele nie tak poważnie, jak dowcipnie mówił. Ty zaś, Krassie, nie pogardziłeś w swem opowiadaniu żądną nauką, żadną umiejętnością, ale wszystkie za towarzyszki i służebniczki mowcy przydałeś. Jeśliby kto mógł je wszystkie objąć, i do nich dodać łatwość pięknego wysłowienia, taki byłby, nie mogę inaczej powiedzieć, rzadkim, godnym podziwienia człowiekiem; ale jeżeli taki jest, albo był kiedy, albo być może, ty jeden, Krassie, byłbyś nim bez wątpienia, który zdaniem mojem i wszystkich (z przeproszeniem naszych słuchaczów to mówię), zaledwie jaką zaletę innym mowcom zostawiłeś. Ale jeżeli ci na niczem nie schodzi, co do spraw sądowych i politycznych należy, jeżeli to wszystko

20) Apolloniusz z Alabandy w Karyi, sławny retor.

21) Panetiusz z Rodu, Stoik, nauczyciel Leliusza, młodszego Scypiona Afrykańskiego i Scewoli

znasz, a jednak nie ogarnąłeś wszystkich wiadomości, które mowcy przypisujesz, patrz żebyś mu więcej nie przyznawał, jak sama rzecz i prawda dozwala.

Tu Krassus, pamiętaj, rzekł, że nie o moich, ale o wiadomościach mowcy mówiłem. Bo czegoż się nauczyłem, albo co mogłem umieć, kiedy pierwej musiałem mówić publicznie, niżeli miałem czas zasiąść do nauki, kiedy w sądach, w staraniu się o urzędy, w sprawach publicznych, w obronie przyjaciół, praktyka mojej sztuki wprzód moje siły zużyła, nim się domyślić mogłem o jej ważności? Jeżeli tedy taką zaletę we mnie widzisz, któremu, jak sam przyznajesz, nie brakowało przyrodzonego talentu, ale pewnie na nauce, na wolnym czasie, a żeby prawdę powiedzieć, na gorącej chęci do nauk schodziło; na jak wielkiego, myślisz, wyszedłby mowcę, ktoby z większemi od moich zdolnościami połączył wiadomości, których ja nie dosiągnąłem?

XVIII. Wtedy tak się odezwał Antoniusz: Co powiedziałeś, Krassie, trafia do mego przekonania, i nie wątpię, że daleko okwiciej tenby mówił, ktoby zgłębił przyrodzenie wszech rzeczy i objął wszystkie wiadomości. Ale naprzód jestto trudno, zwłaszcza dla nas w naszym trybie życia i przy naszych zatrudnieniach; powtóre tego także obawiać się trzeba, żeby to nas nie odciągnęło od zwyczaju i wprawy mówienia w sprawach publicznych i sądowych. Zdaje mi się, że różna jest od naszej wymowa tych filozofów, o których dopiero wspomniałeś, chociaż oni poważnie i ozdobnie albo o przyrodzeniu rzeczy, albo o powinnościach ludzi mówią. Nie schodzi ich mowom na blasku i wdzięku, ale są więcej wypracowane, więcej trącą szkołą, aniżeli te, które miewamy w zgiełku placu publicznego lub sądu.

Ja wprawdzie późno i powierzchownie Greckie nauki poznałem. Kiedy jadąc do Cylicyi na prokonsula, do Aten przybyłem, i kilka tam dni zatrzymałem się dla trudności żeglugi, codzień u mnie bywali najuczeńsi ludzie, ci sami bez mała, których dopiero wymieniłeś. Dowiedziawszy się nie wiem jakim sposobem, że ja równie jak ty zajmujemy się ważniejszemi sprawami, wzięli ztąd pochop mówienia, każdy jak mógł naj-

lepiej, o powinności i sztuce mowcy. Z pomiędzy nich ten sam Mnesarchus utrzymywał, że tak zwani mowcy niczem innem nie są, jedno słów kowalami z obrotnym i wprawnym językiem; że prawdziwym mowcą nikt nie jest, jedno mędrzec, i że sama wymowa, będąca sztuką dobrego mówienia, jest cnotą, a kto ma jednę cnotę, ma wszystkie, a te są między sobą podobne i równe; a zatem kto jest wymownym, ten ma wszystkie cnoty i jest mędrcem. Ale w tem wszystkiem była jakaś subtelność i ciemność języka, która mi do smaku nie przypadała.

Charmadas daleko okwiciej o tem samem mówił, nie żeby zdanie swe chciał objawić, bo w Akademii jest ten od ojców przejęty zwyczaj, sprzeczać się zawsze ze wszystkimi w rozmowie, ale jednak wyraźnie dał do zrozumienia, że tak zwani retorowie, którzy podają prawidła mówienia, nic zgoła nie umieją, i że nikt nie może nabyć tej zdolności, jeżeli się nie nauczył tego wszystkiego, co filozofowie wynaleźli.

XIX. Sprzeciwiali mu się inni Ateńczycy, wymowni, w sprawach sądowych i politycznych wyćwiczeni ludzie, między nimi mój gospodarz Menedemus, który niedawno był w Rzymie. Ponieważ on utrzymywał, że w wymowie jest niejaka znajomość sztuki urządzenia i sprawowania Rzeczypospolitych, a był człowiekiem prędkim do gniewu, wpadał w zapał przeciw filozofowi, który mu się zastawiał obszernemi wiadomościami i niepodobną do uwierzenia obfitością i rozmaitością dowodów. Tę właśnie znajomość, mówił Charmadas, czerpać trzeba z filozofii, a co w Rzeczypospolitej postanowiono o czci bogów nieśmiertelnych, o wychowaniu młodzieży, o sprawiedliwości, o cierpliwości, o wstrzemięźliwości, o umiarkowaniu we wszystkiem, i inne przepisy, bez których Rzeczypospolite ostać się, ani dobrych obyczajów mieć nie mogą, nigdzie się nie znajdują w xięgach retorów. Gdyby ci nauczyciele wymowy tyle ważnych rzeczy w swej nauce objęli, dla czego, pytał Charmadas, ich xięgi zapełnione są przedmowami, domówieniami i tym podobnemi fraszkami (bo tak je nazywał), a o urządzeniu Rzeczypospolitych, o pisaniu praw, o słuszności, o sprawiedliwości, o wierności, o hamowaniu namiętności, o

kształceniu ludzkich obyczajów, ani litera nie znajduje się w ich pismach?

Prawidła retoryczne wyśmiewał i dowodził, że ci nauczyciele nie tylko nie znają sztuki rządzenia, którą sobie przypisują, ale nawet o wymowie nie mają żadnego wyobrażenia. Najgłówniejszem, powiadał, ma być mowcy staraniem, żeby tym, przed którymi mówi, takim się wydał, za jakiego chce być mianym, co jest dziełem cnotliwego życia, o którem ci retorowie żadnego przepisu nie zostawili. Powinien także mowca, podług niego, tak usposobić umysły słuchaczów, jak je chce mieć usposobione, co znowu żadnym sposobem nastąpić nie może, jeżeli mowca nie wie, jakiemi środkami i sposobami umysły ludzkie nakłaniają się na tę lub na ową stronę; te zaś środki i sposoby są w głębi filozofii ukryte i utajone, to jest w nauce, której ci retorowie wierzchem nawet ust nie dotknęli.

To wszystko zbić usiłował Menedemus bardziej przykładami niżeli dowodami. Przywodził z pamięci wiele pięknych ustępów z mów Demostenesa i okazywał, że ten mowca umiał na każdą stronę nakłonić umysły ludu i sędziów, i że znał do tego sposoby, chociaż Charmadas utrzymywał, że nikt tych sposobów bez filozofii znać nie może.

XX. Charmadas odpowiadał Menedemowi, iż nie zaprzeczał Demostenesowi ani głębokiej znajomości polityki, ani potężnej wymowy; ale, czyli on został wielkim mowcą siłą własnego geniuszu, czyli zawdzięczał to nauce Platona, którego, jak wiadomo, był pilnym słuchaczem, zachodzi tu pytanie nie o to, co Demostenes dokazał, ale o to, czego retorowie nauczają.

Często nawet tak daleko postąpił, iż utrzymywał, że niema żadnej zgoła sztuki mówienia, i tego takiem rozumowaniem dowodził, iż samo przyrodzenie nas nauczyło pochlebiać i pokornie wkradać się w tych serca, których o co prosić mamy, groźbą straszyć przeciwników, co się stało opowiedzieć, nasze twierdzenia wzmocnić i zbić przeciw nim zarzuty, nakoniec wyprosić się od czego i narzekać, że na tem cała zdolność mowcy zawisła, że wprawa i ćwiczenie zaostrza władzę rozumu i ułatwia płynne mówienie.

Na to wszystko przywodził potem mnóstwo przykładów. Naprzód, żaden z piszących o tej sztuce nie został jakby umyślnie miernym nawet mowcą, co utrzymując zeszedł aż do jakiegoś Koraxa i Tysiasza 22), którzy za pierwszych wynalazców i nauczycieli tej sztuki są miani; najwymowniejszych zaś ludzi, którzy się jej nie uczyli, i o jej umienie zgoła nie dbali, co niemiara wyliczył, między którymi (bądź żartem, bądź że tak słyszał) mnie także wymienił jako tego, który się tych prawideł nie uczył, a jednak, jak mówił, może cokolwiek dokazać wymową. Z tego dwojga na pierwsze łatwom się z nim zgodził, to jest żem się niczego nie nauczył; co do drugiego, myślałem, że żartował ze mnie, lub że sam zostawał w błędzie.

Sztuką, podług niego, to tylko nazwać można, co jest zbiorem jasno poznanych, gruntownie zgłębionych, do jednego celu zmierzających, nigdy nie mylących prawideł. Wszystko zaś, o czem retorowie 23) mówią, jest wątpliwe i niepewne, bo oni sami nie rozumieją dobrze tego wszystkiego, o czem mówią, i swym słuchaczom wpajają nie naukę, ale na krótki czas albo fałszywe, albo przynajmniej ciemne mniemanie.

Co tu wiele mówić? przekonał mnie prawie, że niema żadnej sztuki mówienia, i że nikt biegle i okwicie mówić nie może, jeżeli tego nie poznał, o czem najuczeńsi ludzie w filozofii traktują. Rozmawiając o tem Charmadas, wielki podziwiciel twego geniuszu, Krassie, często powtarzał, że znalazł we mnie pobłażającego słuchacza, w tobie gotowego do walki przeciwnika.

XXI. Wtedy to ja, tem mniemaniem uwiedziony, napisałem w xiążeczce, która pomimo mej woli z rąk mi się wymknęła i pomiędzy ludzi dostała, że znałem niektórych *dobrze*

22) Korax z Sycylii pierwszy napisał traktat o retoryce. Ziomek jego i uczeń, Tysiasz, został nauczycielem Lysiasza i Isokratesa.

23) Tłumacz Andrieux trafnie się domyślał, że zamiast *ab oratoribus*, trzeba czytać *a rhetoribus;* bo w całej swej mowie filozof Charmadas nie na mowców, ale na retorów powstaje. Po takiej poprawce wszystko się lepiej z sobą wiąże i stosuje. Nie śmiał jednak Andrieux odmienić textu: ja nie mając o tem najmniejszej wątpliwości, bez żadnego wahania się retorów zamiast mowców kładę.

mówiących, ale żadnego *wymownego*, nazywając tego dobrze mówiącym, kto dość dowcipnie i jasno przed ludźmi miernie oświeconymi mówić, i zwyczajnemu oczekiwaniu odpowiedzieć może, tego zaś wymownym, kto co chce wspaniale podnieść i przedziwnie upiększyć potrafi, i kto wszystkie zapasy do dobrego mówienia nieodbicie potrzebne w pamięci i w umyśle ma na pogotowiu. Jeśli to nam trudno, którzy nim do nauki przystąpimy, ubieganiem się o urzędy i sprawami sądowemi przytłoczeni jesteśmy, jest to jednak w przyrodzonym porządku. I w rzeczy samej, jeżeli spodziewać się mogę, i na wyborne dowcipy naszych spółziomków spojrzę, nie tracę nadziei, że kiedyś znajdzie się człowiek, który z większą do nauki ochotą, niż nasza jest i była, mając więcej wolnego czasu, lepsze i doskonalsze sposoby uczenia się, przy większej pracy i pilności, przyłożywszy się usilniej do słuchania, czytania i pisania, stanie się takim mowcą, jakiego szukamy, którego nie tylko dobrze mówiącym, ale i wymownym słusznie nazwać będzie można. Takim mowcą albo jest już, zdaniem mojem, ten tu Krassus, albo będzie jaki Rzymianin, który z równym geniuszem, ale więcej niż on nasłuchawszy się, przeczytawszy, napisawszy, nieco dalej będzie mógł postąpić.

Tu Sulpicyusz: Zdarzyło się, rzekł, czegośmy ja i Kotta bardzo sobie życzyli, ale czegośmy się nie spodziewali, żeście na ten przedmiot rozmowy, mój Krassie, wpadli. Kiedyśmy tu jechali, mieliśmy się za szczęśliwych, że z waszej o czem innem rozmowy będziemy mogli wynieść coś godnego pamięci; bo żebyście wkroczyć mieli w sam środek rozprawy o tej, jak ją mam nazwać? umiejętności, albo sztuce, albo zdolności mowcy, tegośmy zaledwie życzyć sobie mogli.

Co do mnie, który od pierwszej młodości obu was wielce poważałem, a Krassa kochałem i na krok od niego nie odstępowałem, słowa nawet jednego o sztuce mówienia nigdy od niego wyciągnąć nie mogłem, lubo i sam go prosiłem i często przez Druza o to się starałem; gdy ty przeciwnie, Antoniuszu (że prawdę powiem), nigdyś się nie uchylił od odpowiedzi na moje pytania, i częstoś mnie nauczył, czego w swych mowach miałeś zwyczaj przestrzegać. Ale, ponieważ dzisiaj oba otworzyliście nam przystęp do poszukiwanej od nas nauki, i ponie-

waż pierwszy Krassus zaczął o niej rozmowę, prosimy was, żebyście nam co myślicie o każdym rodzaju wymowy wyraźnie powiedzieli. Co jeśli u was uprosimy, wdzięcznym będę, Krassie, twojej szkole i twemu Tuskulanum, i to twoje przedmiejskie gimnazyum wyżej nad Lyceum i Akademią położę.

XXII. Prośmy raczej, Sulpicyuszu, odpowiedział Krassus, Antoniusza, który może, i, jak słyszę od ciebie, zwykł zadosyć czynić twemu żądaniu. Ja zaś muszę wyznać, żem zawsze unikał takiej rozmowy, i żem ci proszącemu i nalegającemu bardzo często odmówił, jak to sam dopiero powiadziałeś. Nie było to z mojej strony przez pychę lub nieużytość, nie schodziło mi także na dobrej chęci zadosyć uczynienia twojej szlachetnej i chwalebnej żądzy oświecenia się, ile że poznałem w tobie jedynego ze wszystkich na mowcę zrodzonego; byłato, wierzaj mi, nieprzywykłość do podobnych roztrząsań i niewiadomość przedmiotów, które się wykładają stosownie do prawideł sztuki.

Na to odpowiedział Kotta: ponieważ dokazaliśmy, co nam się zdawało najtrudniejszą rzeczą, to jest, żeśmy cię, Krassie, do tej rozmowy przywiedli, będzie to już naszą winą, jeśli cię odpuścimy, nim nam odpowisz na wszystko, o co cię zapytamy — Odpowiem, rzekł Krassus, ale z tym warunkiem, jaki się zwykle przy obejmowaniu spadków zastrzega; *o ile wiem i będę mógł* 24).

Kotta tak na to odpowiedział: Jeżeli ty czego nie wiesz lub nie możesz, kto z nas tak jest bezwstydny, iżby życzył sobie módz lub wiedzieć? — Pod tym tedy warunkiem, rzekł Krassus, że mi wolno będzie uchylić się od tego, na co odpowiedzieć nie mogę, i wyznać moję niewiadomość w tem, czego nie wiem, możecie mnie wypytywać o co wam się podoba.

24) Spadkobierca miał sobie dozwolony czas, sto dni, żeby przed upłynieniem onego mógł dowiedzieć się, czy może przyjąć spadek, *quibus scierit poteritque*, lub czy będzie musiał go odrzucić. Ten namysł, *cretio*, był koniecznie potrzebny na ten przypadek, kiedy długi ciążące na spadłym lub zapisanym majątku wartość onego przewyższały. Ulpian, tit. XXII, 27. Cujas, *Observat.* VII, 18, IX, 29.

Pytamy cię naprzód, rzekł Sulpicyusz, jakie jest twoje o tem zdanie, co dopiero Antoniusz opowiedział: czy myślisz, że jest jaka sztuka mówienia? — Jak to? zadajecie mi, rzekł Krassus, jak jakiemu gadatliwemu, wolny czas mającemu, może uczonemu i oczytanemu Grekowi, małe pytanie, o którem podług mego widzimisię mam rozprawiać? Czy myślicie, żem dbał kiedy o takie fraszki, albo zastanawiał się nad niemi, ja, który zawsze wyśmiewałem bezczelność tych ludzi, którzy zasiadłszy na katedrze wśród licznego zgromadzenia, pytają, czy kto nie ma o co zapytać? Mówią, że tak uczynił pierwszy Gorgias, Leontyński filozof, któremu zdawało się coś wielkiego przedsiębrać i obiecywać, kiedy się opowiadał gotowym na wszystko, o czembykolwiek kto chciał coś usłyszeć. Znalazło się potem mnóstwo takich ludzi, i dziś są jeszcze, dla których niema nic tak wielkiego, tak niespodziewanego, lub tak nowego o czemby nie podjęli się wszystko powiedzieć, co tylko powiedzianem być może. Gdybym myślał, że ty, Kotta, lub ty Sulpicyuszu, chcesz coś podobnego słyszeć, przyprowadziłbym tu jakiego Greka, któryby was ubawił taką rozprawą, o co i teraz nawet nietrudno. Mieszka u M. Pizona 25), rozumnego i mnie wielce oddanego młodzieńca, który się już do wymowy z zapałem przykłada, Perypatetyk Staseas, poufale ze mną żyjący, i, jak słyszę od znawców, pierwszy ze wszystkich w swoim rodzaju.

XXIII. Co nam prawisz, rzekł Scowola, o Staseasie Perypatetyku? Trzeba ci, Krassie, usłuchać tych młodzieńców, którzy nie żądają na nic nieprzydatnej rozprawy gadatliwego Greka, ani szkolnej piosneczki, ale pytają o zdanie człowieka ze wszystkich najświatlejszego i najwymowniejszego, który nie z wydanych xiążek, ale z obrony spraw najważniejszych, w tej stolicy panowania i sławy, z mądrej rady pierwsze zajmuje miejsce, i w którego ślady chcą wstępować. Miałem cię ja

25) M. Kalpurniusz Pizo Pupiusz, który został konsulem w parę lat po Cyceronie. Obacz o nim Cic. *Brutus*, 68, 90, *de natura Deorum*, I, 7, *de Finibus*, IV, 26. V, 1. W temże dziele, V, 3, 25, jest wzmianka o Staseasie. W xiędze piątej tegoż dzieła Pizo wykłada naukę Perypatetyków.

zawsze za niezrównanego mowcę, ale nie więcej twą wymowę jak dobroć chwaliłem, którą okazać teraz ci najbardziej przystoi, i nie unikać rozmowy, do której żebyś przystąpił, życzą sobie dwaj pełni najpiękniejszych zdolności młodzieńcy.

I ja także, odpowiedział Krassus, chcę im zadosyć uczynić, ani mi ciężko będzie powiedzieć krótko moim zwyczajem co myślę o każdym w szczególności punkcie. A naprzód, ponieważ sądzę, Scewolo, że mi się nie godzi zaniechać twego wezwania, odpowiadam, że, zdaniem mojem, albo żadnej sztuki mówienia niema, albo że ona mało co w sobie zawiera, i że ludzie uczeni rozprawiając o tem, czy retoryka jest sztuką, o słowa się sprzeczają. Bo jeżeli do utworzenia sztuki trzeba, jak Antoniusz dopiero powiedział, prawideł gruntownie zgłębionych, jasno poznanych, od dowolnego mniemania dalekich, ramami nauki objętych, to w takim razie zdaje mi się, że niema sztuki mówienia, ponieważ mowy nasze sądowe ciągle się odmieniają, i są zastosowane do pojęcia pospolitego człowieka.

Ale jeżeli co się zachowuje w mówieniu ludzie biegli i umiejętni dostrzegli i zapisali, słowy nazwali, dla większej jasności na części i rodzaje podzielili (co bardzo dobrze pojmuję, że się stać mogło), nie widzę dla czegoby zbioru tego wszystkiego sztuką nazwać nie można było, jeżeli nie podług owego ścisłego określenia, to przynajmniej podług pospolitego rozumienia. Ale czyli to jest sztuką, czyli czem podobnem do sztuki, nie trzeba tego zaniedbywać, tylko wiedzieć trzeba, że są ważniejsze sposoby osiągnienia wymowy.

XXIV. Powiedział wtedy Antoniusz, że się w tem zupełnie z Krassem zgadza, że ani tak bardzo przywięzuje się do sztuki, jak retorowie, którzy całą moc wymowy na znajomości prawideł pokładają, ani jej nie odrzuca, jak ją po większej części filozofowie odrzucają. Ale myślę, dodał, że uczynisz, Krassie, rzecz miłą tym młodzieńcom, jeżeli im wskażesz sposoby, które do osiągnienia wymowy za pożyteczniejsze uważasz, niżeli samę sztukę.

Ponieważ zacząłem, odpowiedział, dalej mówić będę, tylko was proszę, żebyście tych moich fraszek nie rozgłosili; z resztą sam miarę zachowam, żebym się nie wydał nauczycielem i re-

torem, tylko jednym z Rzymian niezupełnie nieświadomym, lubo z praktyką sądową nieco obeznanym, który nie przyszedł tu z przygotowaną mową, tylko wpadł przypadkiem z wami na ten przedmiot rozmowy.

Kiedy starałem się o urząd, zwykłem był, prosząc o danie mi głosu, odprawiać Scewolę temi słowy, że miałem głupstwo popełnić, to jest pochlebiać dla otrzymania urzędu, co bez popełnienia głupstwa udać się dobrze nie może, a on był jednym ze wszystkich ludzi człowiekiem, w którego obecności bynajmniej nie chciałem głupim się okazać, teraz zaś los tak zrządził, że on właśnie jest świadkiem i widzem moich fraszek. Bo co głupszego, jak wziąć mowę za przedmiot mówienia, kiedy samo już mówienie jest głupiem, jeżeli nie jest potrzebnem? — Nie przestawaj jednak, Krassie, rzekł Scewola, a jeżeli się w tem jakiej winy obawiasz, ja za ciebie odpowiem.

XXV. Takie jest tedy, rzekł Krassus, moje zdanie, że geniusz i dary przyrodzenia największą moc wymowie nadają, że owym pisarzom o sztuce, których niedawno wymienił Antoniusz, nie schodzi na prawidłach i sposobach mówienia, ale na przyrodzonych zdolnościach. Bo człowiek wymowny powinien mieć bujną i lotną imaginacyą, rozum bystry ku wynalezieniu, wysłowienie łatwe ku urozmaiceniu i przyozdobieniu, pamięć mocno i długo zatrzymującą.

Jeśliby kto myślał, że tego wszystkiego od sztuki dostać można (co jest fałszem; boby już bardzo dobrze było, gdyby sztuka mogła obudzić i rozwinąć te zdolności, wpoić ich i podarować nam nie może, bo są całkiem darami przyrodzenia), co powie o tych przymiotach, które pewnie rodzą się z człowiekiem, jako to, rozwiązany język, głos dobrze brzmiący, mocne piersi, piękny skład twarzy i całego ciała?

Nie mówięć ja tego, żeby sztuka okrzesać czego nie mogła (bo wiem, że dobre przymioty ćwiczeniem wydoskonalić, wady poprawić i zagładzić można); ale niektórzy tak się jąkają, głos mają tak nieprzyjemny, rysy twarzy i ruchy ciała tak niezgrabne i odrażające, że, choćby im na zdolnościach i nauce nie schodziło, nie mogą się atoli między mowce liczyć. Drudzy przeciwnie tak są wszystkiemi darami przyrodzenia

uposażeni, iż zdaje się, że nie przyszli na świat mowcami, ale że ich bóg jaki ukształcił.

Wielki ciężar bierze ten na siebie, kto chce żeby, kiedy wszyscy milczą, jego jednego wśród licznego zgromadzenia ludzi o najważniejszych rzeczach słuchano; bo między słuchaczami niemasz prawie żadnego, żeby z większą bystrością i przenikliwością wad mowcy niżeli zalet ni dostrzegł, a skoro się w nim co odrażającego znajdzie, idzie zaraz w zapomnienie co ma godnego pochwały.

Nie dla tego to mówię, żebym miał odstręczać od nauki wymowy młodych ludzi, którym może tego lub owego daru przyrodzenia niedostaje. Bo kto nie wie, że mierna nawet wymowa doprowadziła K. Celiusza 26), za mego czasu, człowieka nowego, do wysokiej godności? Kto nie wie, że wasz rowiennik, Kw. Wariusz 27), człowiek ogromnej tuszy i szkaradnej powierzchowności, tą mierną jaką ma zdolnością doszedł do wielkiego w Rzeczypospolitej znaczenia?

XXVI. Ale ponieważ dochodzimy jakim ma być mowca, trzeba nam skreślić wzór mowcy wolnego od wad i posiadającego wszelkie chwalebne przymioty. Jeżeli mnóstwo procesów, rozmaitość spraw, natłok i zgiełk sądowy daje miejsce najgorszym mowcom, nie przeto jednak zaniechamy czego poszukujemy. Jak ściśle i prawie wybrydnie sądzimy o innych sztukach, w których nie pożytek koniecznie potrzebny, ale tylko rozweselenie umysłu mamy na celu? Przyczyną tego jest, że żadne sprawy, żadne spory nie zmuszają nas cierpieć na scenie złych aktorów, jak cierpimy w sądzie miernych mowców.

Ma tedy mowca pilnie o to się starać, żeby nie tylko tym zadosyć uczynił, którym zadosyć uczynić, jest jego powinnością, ale żeby i tym godnym podziwienia się wydał, którym wolny sąd przynależy. A jeżeli chcecie wiedzieć co myślę,

26) K. Celiusz Kaldus, konsul 94 roku, ostatni z plebejuszów przed Cyceronem. Obacz mowę Cycerona za Mureną, 8, *Brutus*, 45.

27) Kw. Wariusz Hybrida, trybun ludu 91 roku Cic. *Brutus*, 49, 62, 89, *de natura Deorum*, III, 33. Valerius Maximus, III, 7, 8.

opowiem otwarcie poufałym przyjaciołom o czem dotąd milczałem, i myślałem, że mi milczeć trzeba. Mnie się zdaje, że ci nawet, którzy najlepiej mówią, i którzy najłatwiej i najozdobniej mówić mogą, jeżeli nie doznają pewnej bojaźni przystępując do mówienia, pewnego pomieszania zaczynając mowę, okazują śmiałość graniczącą prawie z bezwstydnością.

Ale to się zdarzyć nie może; bo im kto lepiej mówi, tym bardziej lęka się trudności mówienia, niepewnego mowy wypadku i oczekiwania ludzi. Kto zaś nie może nic z siebie wydobyć i wydać, coby było godnem imienia mowcy, godnem uwagi słuchaczów, ten, choćby się zmieszał mówiąc, nie mniej jednak zdaje mi się bezwstydnym; albowiem nie przez wstydzenie się, ale przez zaniechanie tego, co nie przystoi, zarzutu bezwstydności unikać mamy. Kto zaś nie doznaje najmniejszej bojaźni (co u wielu widzę), tego nie tylko godnym nagany, ale i kary być mniemam. Mnie się bardzo często zdarza (i to samo u was postrzegam), bladnąć, czuć wzruszenie umysłu i dreszcz po całem ciele, kiedym mowę zaczynam. Będąc jeszcze bardzo młodym, tak się zalękłem na samym wstępie obżałowania, że poczytałem to za największe dobrodziejstwo, że Kw. Maxymus 28) natychmiast sędziów odprawił, skoro mnie przerażonego i zwątlonego bojaźnią zobaczył.

Tu się z nim wszyscy zgodziwszy, zaczęli skinieniem głowy to okazywać i między sobą szeptać. Była bowiem w Krassie przedziwna wstydliwość, która jednak nie tylko nie szkodziła jego mowie, ale jej dopomagała, świadcząc o jego prawości.

XXVII. Wtedy Antoniusz: Często, rzekł, jak mówisz, uważałem, Krassie, że ty i inni wielcy mowcy, chociaż równego tobie, zdaniem mojem, nigdy nie było, okazujecie na początku mowy pewne wzruszenie. Zastanawiałem się, czem się to dzieje, że im kto większym jest mowcą, tym się więcej obawia, i znalazłem dwie tego przyczyny: jedna jest ta, że tacy ludzie nauczeni doświadczeniem i znajomością natury ludzkiej wiedzą, że największym nawet mowcom czasem się

28) Kw. Fabiusz Maxymus Allobrogicus, konsul roku 121, przewodniczył będąc pretorem temu sądowi.

nie udało tak powiedzieć, jak sobie życzyli; słusznie tedy zaczynając każdą mowę lękają się, żeby, co niekiedy zdarzyć się może, teraz się nie zdarzyło. Druga przyczyna, na którą często narzekam, jest ta: kiedy w innych kunsztach znakomici i doświadczeni ludzie nie tak się dobrze jak zazwyczaj popisali, mówią o nich, że albo nie chcieli, albo mając przeszkodę w stanie zdrowia, nie mogli pokazać co umieją. I tak powiadają: Roscyusz nie chciał dziś grać dobrze, albo miał niestrawność żołądka 29).

Ale jeżeli jakie uchybienie w mowcy postrzegą, zaraz to uchybienie nieudolności przypisują, a nieudolność nie ma wymówki; bo nikt nie myśli żeby kto był nieudolnym, dla tego że popsuł sobie żołądek, lub że woli ukazać się nieudolnym. I dla tegoć to surowszemu ulegamy sądowi. Ilekroć mówimy, tylekroć nas sądzą. Kiedy aktor zrobił fałszywy gest, nie mają go zaraz za nieumiejącego sztuki gestów; niechże mowca zasłuży na jaką naganę, zarzut nieudolności zawsze, albo przynajmniej długo ciężyć na nim będzie.

XXVIII. Co zaś powiedziałeś, że jeżeli mowca nie odebrał wielu darów od przyrodzenia, nauczyciel nie wiele mu dopomoże, w tem zupełnie się z tobą zgadzam, i dla tego zawsze bardzo chwaliłem owego znakomitego nauczyciela, Apolloniusza z Alabandy, który lubo za zapłatę uczył, nie pozwalał jednak

29) Roscyusz był nie tylko doskonałym aktorem, ale i tak zacnym człowiekiem, że lubo Rzymianie mieli w pogardzie ludzi jego powołania, żył w przyjaźni z najdostojniejszymi swego czasu mężami, a mianowicie z Cyceronem, który o nim powiedział w mowie za Kwincyuszem, 25: „Będąc takim artystą, iż sam jeden tylko zdaje się na to zasługiwać, aby był na scenie widzianym, jest zarazem takim obywatelem, iż nikt nad niego nie zdaje się być godniejszym nigdy się na niej nie pokazywać.“ Pliniusz, VII, 39, powiada, że Roscyusz zarabiał na rok 500,000 sestercyów, przeszło 166,000 złotych. Makrobiusz, *Saturn*, III, 14, daleko większy daje mu dochód, bo na dzień 1,000 denarów czyli 1333 złotych. Roscyusz był starszym od Cycerona przynajmniej o lat dwadzieścia, a zatem w roku tej rozmowy miał lat około czterdziestu, to jest był w samej pełni i dojrzałości wieku. Umarł roku 60 przed Chr., to jest w lat trzydzieści po tej rozmowie.

uczniom, o których sądził że nie mogą wyjść na mowców, czas i pracę u siebie marnować, ale ich odprawiał, i miał zwyczaj do takiego powołania każdego popychać i zachęcać, do jakiego zdatnym go być mniemał. Bo żeby się innych sztuk nauczyć, dosyć jest być podobnym do człowieka, dosyć mieć rozum żeby pojąć, pamięć żeby zatrzymać, czego cię uczą, lub jeżeli powoli pojmujesz, w głowę ci wbijają. Niepotrzebna tam ani obrotność języka, ani szybka słów płynność, ani nakoniec to, czego sobie sami dać nie możemy, skład twarzy, postawa, ton głosu.

Ale od mowcy wymagać trzeba bystrości rozumu dialektyków, myśli filozofów, języka prawie poetów, pamięci prawników, głosu tragików, ledwie nie gestów najlepszych aktorów. I dla tegoć to nic rzadszego w całym rodzaju ludzkim nad doskonałego mowcę znaleźć się nie może; bo gdy w każdym innym kunszcie pojedyńcze zdolności, jakich artysta w miernym stopniu nabył, są jego zaletą, mowca żadnej zalety zjednać sobie nie może, jeżeli ich wszystkich w najwyższym stopniu nie posiada.

Ale patrzno, rzekł Krassus, jak daleko więcej dokładają pilności w płochem i błahem rzemiośle, a niżeli w naszem powołaniu uznanem za najważniejsze. Często słyszę Roscyusza mówiącego, że nie mógł jeszcze dotąd znaleźć żadnego ucznia, któregoby mógł pochwalić, nie żeby jakich godnych pochwały nie było, lecz że znieść nie może, jeżeli w nich najmniejszą wadę upatrzy. I w rzeczy samej, nic nie jest tak wydatnem, nic nie tkwi tak długo w pamięci, jak to, w czem coś obrażającego znaleźliśmy.

Żeby na podobieństwo tego komedyanta zalety mowcy oznaczyć, czyście uważali jak on wszystko do doskonałości doprowadza, najmilej uwdzięcza, w niczem przystojności nie obraża, żeby wszystkich wzruszył i zabawił? i dla tego oddawna już to osiągnął, że kto w jakim kunszcie celuje, Roscyuszem w swoim rodzaju jest zwany. Wyciągając po mowcy tej doskonałości, od której sam daleki jestem, zbyt wiele wamagam; bo chcę żeby mi pobłażano, sam drugiemu nie pobłażam. Kto zaś nie może być mowcą, kto we wszystkiem błądzi, kto nie ma żadnego wdzięku, rozu-

miem jak Apolloniusz, że takiego trzeba odesłać do rzemiosła, w którem cokolwiek dokazać może.

XXIX. Czy chcesz tedy, rzekł Sulpicyusz, dać nam przez to do zrozumienia, żebym ja lub Kotta obrócił się do nauki prawa cywilnego, albo do wojskowości? Bo kto może dojść w wymowie do najwyższego stopnia doskonałości? — Rozszerzyłem się nad tem, odpowiedział Krassus, żem w was poznał wyborną i szczególniejszą do wymowy zdolność, i celem moim było nie mniej dodać wam bodźca, którzy w niej wiele dokazać możecie, jak tych odstręczyć, którzy w niej nic dokazać nie mogą; a lubo w obu was postrzegłem największą zdolność i ochotę, to jednak zewnętrzne zalety, o których więcej może powiedziałem, niżeli Grecy mówić zwykli, w tobie, Sulpicyuszu, są nieporównane. Bo zdaje mi się, że żadnego jeszcze mowcy nie słyszałem, któryby miał stosowniejsze ruchy, kształtniejszą postawę, głos pełniejszy i przyjemniejszy; a jeżeli komu przyrodzenie skąpiej tych darów udzieliło, może jednak tego dokazać, że ich w miarę i umiejętnie użyje, nie obrażając żadnej przyzwoitości; tego bowiem najwięcej strzedz się trzeba, i o tem najtrudniej dać przepisy, nie tylko mnie, który o tem jako zwyczajny obywatel mówię, ale nawet Roscyuszowi, którego często mówiącego słyszałem, że główną rzeczą sztuki jest przyzwoitość, i zarazem jedyną, której sztuka nauczyć nie może.

Ale, jeżeli wam się podoba, przenieśmy mowę do czego innego, i rozmawiajmy nakoniec naszym, a nie retorów zwyczajem. — Bynajmniej, rzekł Kotta, ponieważ nas zatrzymujesz w zawodzie wymowy, i nie odsyłasz do innego powołania, musimy cię usilnie prosić, żebyś nam wytłumaczył swe w wymowie sposoby, jakiekolwiek one są. Nie zbyt wiele żądamy, na twojej tak zwanej miernej wymowie poprzestaniemy, i nie pragnąc więcej osiągnąć, jak tę odrobinę, którąś ty w sztuce mówienia osiągnął, pytamy cię, ponieważ mówisz, że nam niezupełnie schodzi na przymiotach, których od przyrodzenia wyglądać trzeba, co prócz nich, zdaniem twojem, przysposobić sobie mamy?

XXX. Coż myślisz, Kotta, innego, odpowiedział Krassus, jeżeli nie ochotę i gorące rzeczy zamiłowanie, bez których tak w życiu, jako też w szczególności w tem, do czego dążysz, nikt nic wielkiego nigdy nie osiągnie. Ale widzę, że was do tego zachęcać nie trzeba; bo ciężar jaki na mnie wkładacie, przekonywa mnie, że aż nadto żądzą pałacie.

Ale chęć dojścia do pewnego kresu na nic się nie przyda, jeżeli nie znasz drogi prowadzącej do niego. Ponieważ tedy nie obarczacie mnie zbyt ciężkiem brzemieniem, chcąc się ode mnie dowiedzieć nie o stosownem do sztuki wykształceniu mowcy, ale o tej mojej, jakakolwiek ona jest, zdolności, opiszę wam mój zwyczajny sposób postępowania, którego się trzymałem, kiedy w mojej pierwszej młodości wolno mi było oddawać się tej nauce, a w którym niema nic ani skrytego, ani bardzo trudnego, ani wzniosłego, ani wspaniałego.

O! dniu pożądany, mój Kotta! zawołał wtedy Sulpicyusz; czego ani prośbą, ani przypytywaniem, ani podpatrywaniem, nigdy dokazać nie mogłem, to jest wypatrzeć co czyni Krassus, kiedy się namyśla lub do mówienia zabiera, ani nawet z jego czytelnika i pisarza Difila wybadać, tośmy, zdaje mi się, teraz osiągnęli, i zaraz od niego samego dowiemy się wszystkiego, co oddawna wiedzieć chcemy.

XXXI. Na to Krassus: Zdaje mi się, Sulpicyuszu, że jak mnie usłyszysz, nie będziesz miał w podziwieniu tego, co powiem, ale pomyślisz, że czego tak bardzo pragnąłeś, nie warto było pragnąć. Albowiem nic nie powiem skrytego, nic waszego oczekiwania godnego, nic czegobyście już nie słyszeli, albo coby komukolwiek nowem było. Naprzód wam wyznam, że nauczyłem się, jak przystało na dobrze urodzonego i wychowanego człeka, tych wszystkich ogólnych i oklektanych retoryki prawideł:

Naprzód, że powinnością mowcy jest tak powiedzieć, żeby przekonał; powtóre, że każda mowa trudni się roztrząsaniem albo ogólnego przedmiotu, bez oznaczenia osób i czasu, albo takiego, który się do pewnych osób i do pewnego czasu odnosi;

Że w obu tych razach, cokolwiek pod spór przychodzi, zwyczajne zachodzi pytanie, albo czy się co stało, albo, jeśli

się stało, co zacz jest, albo jak to nazwać, albo, co niektórzy dodają, czy słusznem się zdaje?

Że bywają także spory z tłumaczenia pisma, w którem albo co dwuznacznie jest napisane, albo zachodzi sprzeczność, albo wyrazy nie zgadzają się z myślą piszącego, na co wszystko trzeba osobnych dowodów;

Że wszystkie sprawy, od ogólnych przedmiotów odłączone, częścią do sądów, częścią do obrad publicznych należą; że jest jeszcze trzeci rodzaj, którym chwalimy i ganimy ludzi; że są pewne źródła dowodów 30), z których w sądach czerpamy, gdzie o sprawiedliwość idzie; inne znowu w publicznych obradach, mające na celu okazać co jest tym pożyteczne, którym radę dajemy; inne nakoniec w pochwałach, podwyższające godność osób chwalonych;

Że cała sztuka i umiejętność mowcy dzieli się na pięć części: naprzód wynaleźć co ma powiedzieć; potem co wynalazł nie tylko porządnie, ale podług ważności rozsądnie rozdzielić i uszykować; następnie okrasą słów przyodziać i ozdobić; dalej wrazić w pamięć, nakoniec pięknie i godnie powiedzieć.

Tegom się także nauczył, i o tem się dowiedziałem, że, nim przystąpimy do rzeczy, trzeba zaczynając zjednać sobie umysły słuchaczów; potem rzecz wyłożyć; następnie punkt sporny ustanowić; dalej wzmocnić dowodami nasze twierdzenia, i zbić zarzuty przeciwnika; nakoniec przy zamknieniu mowy opowiedzieć z większą dobitnością i jasnością co za nami mówi, a co za przeciwnikiem, osłabić i wniwecz obrócić.

XXXII. Słuchałem także nauki o ozdobach mowy, w której przepisują, naprzód poprawnie i po łacinie mówić, potem jasno i zrozumiale, potem ozdobnie, potem stosownie do godności przedmiotu i przyzwoicie. Nauczyłem się prawideł podanych na każdy z tych szczegółów. Co jest po większej

30) Są to tak zwane w retoryce *loci*, miejsca, z których zasięgamy dowodów, czyli raczej źródła, z których te dowody i całą mowę czerpamy. Locos appello sedes argumentorum, in quibus latent, ex quibus sunt petenda. Quintilianus, *Instit. orat.* V. 10.

części darem samego przyrodzenia, widziałem, że i to także podciągnięto pod prawidła sztuki. Poznałem tedy niektóre krótkie o akcyi i pamięci prawidła, ale te z pilnem ćwiczeniem się połączyłem.

Te są bez mała główne punkta nauki tych mistrzów. Skłamałbym, gdybym powiedział, że ta nauka na nic się nie przyda; są w niej bowiem pewne skazówki, jakby ostrzegające mowcę, do czego każdą rzecz odnieść i co ma mieć przed oczyma, żeby od założonego celu mniej się oddalił.

Ale ja rozumiem, że prawidła nie są tak skuteczne, żeby mowcy idąc za niemi palmę wymowy otrzymać mogli. Co ludzie wymowni sami z siebie czynią, to drudzy dostrzegli i swe postrzeżenia spisali; a tak nie wymowa powstała ze sztuki mówienia, ale sztuka mówienia z wymowy. Nie odrzucam jej jednak, jak się wyżej rzekło; bo jeżeli do wymowy jest mniej potrzebną, jej znajomość jest zaletą dobrze wychowanego człowieka.

Trzeba wam także ćwiczyć się w szkołach, chociaż już oddawna biegacie do mety; ale mówię to do tych, którzy dopiero w szranki wchodzą, żeby wiedzieli, że w tem powołaniu, równie jak w wojsku, nim przyjdzie do bitwy, ćwiczyć się trzeba w robieniu orężem i w udanej wojnie. — Chcemy, rzekł Sulpicyusz, dowiedzieć się o tych ćwiczeniach, ale i o prawidłach sztuki, o których pokrótce namknąłeś, chcemy więcej usłyszeć, lubo te nie są nam zupełnie nieznane. Wnet do nich powrócimy, a teraz cię prosimy powiedzieć nam, co myślisz o tych przedwstępnych do wymowy ćwiczeniach.

XXXIII. Chwalę, odpowiedział Krassus, że macie zwyczaj, wybrawszy sprawę podobną do spraw do sądu przychodzących, mówić o niej, jak gdyby była prawdziwą. Ale większa część stara się tem ćwiczeniem głos tylko ukształcić (a i to nie jak trzeba), piersi wzmocnić, język w szybki obrót wprawić, i ma upodobanie w tłumie słów. Myli ich co codzień słyszą, *że mówiąc wprawiamy się w mówienie.* Ale i to także prawda, *że źle mówiąc, uczymy się źle mówić.* Jeżeli tedy

w tych ćwiczeniach pożytecznie jest często bez przygotowania mówić, pożyteczniej jeszcze wziąć czas do namysłu, żeby lepiej się przygotowawszy dokładniej powiedzieć. Ale najgłówniejszą rzeczą, którą, mamli prawdę rzec, zaniedbujemy, bo to wymaga wiele pracy, której unikamy, jest jak najwięcej pisać. *Pióro jest najlepszym i najbieglejszym wymowy nauczycielem.* Słusznie tak powiedziano; bo jeżeli nagłą i przypadkową mowę z namysłem i przygotowaniem powiedziana łatwo przewyższa, to tę bez wątpienia pilnie i dokładnie napisana mowa przewyższy.

Wszystkie bowiem dowody, które albo sztuka mówienia, albo rozum dostarcza, należące do wziętej do pisania rzeczy, nastręczają się i na myśl nam przychodzą, jeżeli ich szukamy i bystry wzrok rozumu na nie zwrócimy; potem wszystkie myśli i słowa, do każdego przedmiotu najstosowniejsze, koniecznie pod pióro przychodzą i porządnie po sobie następują; nakoniec same słowa szykują się i układają w pisaniu, wydając piękne brzmienie, nie jakie jest w poezyi, ale jakie w mowie być powinno.

I toć to jest, co wzbudza podziwienie i głośną pochwałę dobrych mowców, których żaden, jeżeli długo i wiele nie pisał, choćby się w owych dopadkowych mowach najusilniej ćwiczył, nie otrzyma. Kto przeciwnie, nabywszy wprawy w pisaniu, do mówienia przystępuje, tę z sobą przynosi zdolność, że co dorywczo powie, zdaje się być do napisanego podobnem, a kiedy nawet mając mówić przyniósł co na piśmie, i musi się od niego oddalić, ustne jego dodatki do tego co napisał podobne będą. Jako statek silnie popchnięty, kiedy się zatrzymają wioślarze, płynąć dalej nie przestaje, chociaż siła popychająca i uderzenie wioseł ustało; tak mowa, kiedy pisma zabraknie, postępuje z mocą i szybkością, jaką jej pismo nadało.

XXXIV. Ćwicząc się codziennie w moich młodzieńczych latach, miałem zwyczaj brać najczęściej za wzór sposób postępowania, którego, jak wiedziałem, mój nieprzyjaciel K. Karbo używał. Czytałem najpiękniejsze wiersze, albo mowę jaką tak długo, aż je w pamięci zatrzymałem, a potem to samo co

przeczytałem, innemi słowy jak można było najwyborniejszemi powtarzałem. Ale potem postrzegłem, iż to miało tę niedogodność, że wyrażenia najwłaściwsze, najlepsze, już przedemną Enniusz zabrał, jeżeli się na jego wierszach ćwiczyłem, albo Grachus, jeżeli jego mowę za wzór wziąłem; a tak, jeżeli tych samych słów użyłem, to ćwiczenie na nic mi się nie przydało, jeżeli innych, nawet szkodziło, bo do mniej stosownych przywykałem.

Potem, doszedłszy lat młodzieńczych, pożyteczną rzeczą mi się zdało tłumaczyć mowy największych mowców Greckich, z których czytania tę odnosiłem korzyść, że oddając po łacinie co po grecku przeczytałem, nie tylko najlepszych i powszechnie używanych słów dobierałem, ale nawet niektóre przez naśladowanie tworzyłem, którym nowość między naszymi nie szkodziła, jeżeli tylko stosowne były.

Głos, oddychanie, ruchy ciała, płynność wysłowienia nie tak prawideł sztuki, jak usilności wymagają, w czem pilnie na to baczyć mamy, kogo naśladujemy, komu podobnymi stać się chcemy. Trzeba nam się przypatrywać nie tylko mowcom, ale i aktorom, żebyśmy, nabrawszy złego nałogu, nie wpadli w jaką szpecącą i szkaradną wadę. Pamięć także ćwiczyć należy, ucząc się co do słowa jak najwięcej wyjątków z pism swoich i cudzych. W tem ćwiczeniu niezupełnie mi się nie podoba, jeżeli kto się w to wprawił, przywiązywać myśli do pewnych miejsc i obrazów, na co nauka o sztucznej pamięci prawidła podaje 31).

Po tych domowych i w ukryciu odbywanych ćwiczeniach, stanąć nakoniec trzeba z mową wpośrod tłumu, w kurzawie, w zgiełku, w polu bitwy, na Forum, poddać się pod sąd wszystkich, doświadczyć sił swego talentu, i owe przysposobienia między ścianami domu zamknięte wynieść na światło rzeczywistości.

Trzeba czytać poetów, uczyć się historyi, pisarzów i nauczycielów dzieła we wszystkich pożytecznych umiejętnościach przeglądać, wartować, i dla wydoskonalenia się chwalić, objа-

31) Obacz rozdział 86 xięgi drugiej i notę 96. O sztucznej pamięci obszernie powiedziano w dziele, *Rhetorica ad Herennium*, III, 16—25.

śniać, ganić, poprawiać, zbijać. Trzeba o każdej rzeczy za i przeciw mówić, a co w niej zdaje się być godnem pochwały, wydobyć i w mowie użyć.

Powinniśmy nauczyć się prawa cywilnego, poznać ustawy, przyswoić sobie znajomość starożytności, obeznać się ze zwyczajami senatu, z porządkami Rzeczypospolitej, z prawami sprzymierzeńców, z traktatami, z umowami, z obowiązkami władz publicznych. Trzeba nakoniec ze wszystkich gałązek pięknego wykształcenia zerwać kwiat dowcipnych żartów, któremi jak solą cała mowa ma być przyprawiona. Wszystko wam wysypałem, co wiedziałem, a może każdy obywatel, któregobyście w jakiem towarzystwie dopadli, to samoby wam na wasze pytania odpowiedział.

XXXV. Gdy to Krassus powiedział, nastało milczenie. Lubo obecnym zdawało się, że dostatecznie na to odpowiedział, o co go pytano, myśleli atoli, że daleko prędzej skończył, niżeli sobie życzyli. Wtedy odezwał sie Scewola: Cóż tedy, Kotta i ty Sulpicyuszu, czemu milczycie? nicże wam więcej na myśl nie przychodzi, o cobyście Krassa zapytać mogli?

I owszem, odpowiedział Kotta, właśnie o tem myślę; bo mowa jego tak szybko płynęła, słowa tak prędko uleciały, że uczułem ich mocne wrażenie, ale śladów zaledwie dostrzedz mogłem. Zdawało mi się jak gdybym przyszedł do jakiego bogatego i pełnego drogich rzeczy domu, ale gdzie kobierców nie rozesłano, naczyń srebrnych, obrazów, posągów na widok nie wystawiono, tylko te wszystkie osobliwości na kupę złożono i ukryto; tak Krassus w swej mowie dał nam widzieć skarby i bogactwa swego geniuszu jakby pod zasłoną i powłoką, którym gdy przypatrzyć się chciałem, zaledwie spojrzeć na nie mogłem. A tak nie mogę powiedzieć, że nie wiem co on posiada, ani też żem to dobrze obejrzał i poznał.

Czemuż tedy, rzekł Scewola, nie czynisz, cobyś uczynił, gdybyś do domu pełnego kosztownych rzeczy przyszedł? Jeślibyś wszystkie, jak mówisz, zastał na bok odłożone, a miał gorącą chęć oglądania onych, nie wahałbyś się prosić gospodarza, żeby ci pokazać kazał, zwłaszcza jeślibyś był jego przyjacielem. Podobnież poproś teraz Krassa, aby te wszystkie

swoje bogactwa, w jednem miejscu na kupę złożone, na któreśmy jakby przez okno z kratami mimochodem spojrzeli, na światło wyniósł, i każdą rzecz na swem miejscu postawił.

A ja ciebie, Scewolo, rzekł Kotta, o to proszę; bo ja i Sulpicyusz wstydzimy się poniekąd pytać takiego jak Krassus człowieka, który zawżdy pogardzał podobnemi rozprawami, o to, co mu może elementarną dla dzieci nauką być się zdaje. Proś go tedy za nas, Scewolo, i uproś u niego, żeby, co w swej mowie ścisnął i stłoczył, przed nami rozłożył i rozwinął.

Ja, mamli prawdę wyznać, rzekł Mucyusz, pożądałem pierwej tego nie tak dla siebie jak dla was; bo nie tyle obiecywałem sobie przyjemności z słyszenia Krassa mówiącego w tej materyi, ile mi mowy jego sądowe rozkoszy sprawują; ale teraz, Krassie, proszę cię dla siebie samego, ponieważ tyle mamy wolnego czasu, ile nam się oddawna nie zdarzyło, żebyś ukończył zaczętą budowę. Bo skład całego dzieła ma nad spodziewanie moje coś lepszego i ważniejszego, i bardzo go chwalę.

XXXVI. Prawdziwie, rzekł Krassus, wydziwić się dosyć nie mogę, że i ty także, Scewolo, chcesz dowiedzieć się o tem, czego ja tak dobrze jak nauczyciele wymowy nie wiem, a co, choćbym najlepiej wiedział, nie zasługuje na uwagę tak mądrego jak ty człowieka. — Co mówisz? odpowiedział Scewola; jeżeli myślisz, że te pospolite i powszechnie znane prawidła zaledwie są godne uwagi w moim wieku słuchacza, możemyż tego zaniedbać, co, jak powiedziałeś, mowca wiedzieć powinien, o naturze ludzi, o obyczajach, o sposobach oburzania i uśmierzania umysłów, o historyi, o starożytności, o rządzie Rzeczypospolitej, nakoniec o naszem prawie cywilnem? Wiedziałemci ja, że te wszystkie skarby wiadomości są w tobie zawarte, ale nigdy nie myślałem, żeby wyciągano po mowcy tak bogatego zapasu.

Możeszże, rzekł Krassus (że pominę mnóstwo innych niezliczonych rzeczy, i przy twojem tylko prawie cywilnem pozostanę), czy możesz nazwać mowcami takich ludzi, którym przez kilka godzin przysłuchiwał się Scewola 32), chociaż spieszył

32) Najwyższy kapłan, Kw. Mucyusz Scewola, synowiec rozmawiającego tu Scewoli, konsul roku 95.

się na pole Marsowe? Nie mógł powstrzymać się od śmiechu i zarazem od gniewu, słysząc że Hypseusz wielkim głosem i obszernemi słowy domagał się od pretora M. Krassa, żeby jego klientowi wolno było upaść w sprawie; kiedy z drugiej strony Kn. Oktawiusz, były konsul, w nie mniej długiej mowie pozwolić nie chciał, żeby przeciwnik upadł w sprawie, i żeby ten, za którym mówił, od hańbiącego wyroku za sprawowanie opieki i od wszelkiej nieprzyjemności przez nieświadomość obrońcy strony przeciwnej został uwolniony. Mojem zdaniem, tacy ludzie (a przypominam sobie, że Mucyusz, który mi to opowiadał, tak samo myślał), nie tylko nie są godni nazywać się mowcami, ale nawet stawać w sądzie. A wszelako, dodał Krassus, nie schodziło tym obrońcom na wymowie, ale na znajomości prawa cywilnego; bo jeden w swej podług prawa zaniesionej skardze więcej się dopominał, niżeli prawo XII Tablic pozwalało, co gdyby otrzymał, w sprawie upadał; drugi niesłusznością być mienił, że więcej od niego żądano, niżeli prawo dozwalało, a nie wiedział, że przeciwnik tak wiele żądając sprawę przegrywał 33).

XXXVII. Co wam powiedzieć? jest temu kilka dni dopiero, kiedy zasiadałem w sądzie, któremu przewodniczył pretor miejski, nasz przyjaciel Kw. Pompejusz; nie zażądałże jeden z pięknie mówiących ludzi, żeby pozwanemu o zapłatę

33) Przed pretorem M. Krassem, dziadem tryumwira, sądziła się roku 105 taka sprawa. Pewien opiekun został pozwany od dorosłego już do pełnych lat sieroty o przeniewierzenie się w opiece. Prawo XII Tablic karało za to opiekuna infamią i wynagrodzeniem w dwójnasób szkody. Si quis male versetur in administratione tutelae, suoque officio perperam functus esset, cuilibet suspectus et infamis esto, atque etiam finita tutela, si quando furtum videretur esse commissum, duplo quod dedit damnum sarcito. Od pozywającego sieroty stawał Hypseusz, od pozwanego opiekuna Kn. Oktawiusz, który był konsulem 129 roku. Oba obrońcy nie znali tego prawa, które w tej sprawie spór rozstrzygało. Pierwszy domagając się większego niż w dwójnasób wynagrodzenia, przez to samo sprawę przegrywał, czyli, jak mówi Krassus, żądał aby mu wolno było upaść w sprawie. Drugi, zamiast bronić się tem prawem, prosił żeby nie przysądzano klientowi Hypseusza wszystkiego, o co się upominał, a tem samem dopomagał mu do wygrania sprawy.

dłużnikowi zezwolono na dawną i zwyczajną excepcyą: *Na który dzień przypada termin zapłaty?* Nie wiedział, że to było z korzyścią pozywającego, i że, gdyby dłużnik dowiódł sędziemu, że przed terminem o pieniądze pozwano, w takim razie powód, jeśliby drugi raz pozwał, odpadałby od swego prawa dla tego, że *już ta sprawa wprzód została osądzona* 34).

Co może być haniebniejszego, jak gdy człowiek, który podjął się bronić spraw przyjaciół, nieść pomoc biedę cierpiącym, ratować uciśnionych, podźwignąć podupadłych, takie w najmniejszych drobnostkach błędy popełnia, że u jednych zasługuje na politowanie, u drugich na pośmiewisko?

Mego powinowatego, P. Krassa 35), nazwanego Bogatym, człowieka posiadającego w wielu innych rzeczach świetne zalety i znakomite talenta, w tem osobliwie mam za godnego pochwały, że bratu swemu, P. Scewoli, zwykł był często mawiać, że w prawie cywilnem niewiele będzie mógł dokazać, jeżeli w wymowie się nie wydoskonali, co syn jego, który razem ze mną był konsulem, osiągnął; i że z drugiej strony dodawał, że nie wprzód zaczął bronić spraw przyjaciół, aż się prawa cywilnego nauczył.

Ale ów M. Kato? nie posiadałże w najwyższym stopniu wymowę, jakiej tylko za jego czasu i w tamtym wieku naszej Rzeczypospolitej nabyć można było, i nie byłże zarazem najbieglejszym prawnikiem? Nie bez pewnej nieśmiałości mówię już tak długo o tem, dla tego że tu jest obecny mąż w wymo-

34) Podług prawa Rzymskiego, kto pozywał o oddanie pieniędzy przed terminem zapłaty, nie tylko przegrywał sprawę, ale, gdyby po terminie drugi raz pozwał, zostawał z niczem odprawiony i odbierał odpowiedź, że za pierwszym pozwem zapadł już wyrok w tej sprawie. To prawo jest w Pandektach, lib. 44, *de Exceptionibus*. Takie osądzenie było prawne, ale niesprawiedliwe. Dziś gdyby kto kogo przed terminem pozwał, skazanoby go w każdym kraju na koszta procesu, ale za drugim po terminie pozwem, przysądzonoby należną mu summę.

35) P. Licyniusz Krassus Mucyanus Dives, przysposobiony syn P. Licyniusza Krassa, którego imie i nazwisko, zwyczajem przysposobionych synów, przybrał, a swoje Mucyusz na Mucyanus tymże zwyczajem przedłużył, brat P. Mucyusza Scewoli, który był konsulem 131 roku, sam został konsulem 131 roku. Synem tego Scewoli był ten sam, o którym była wzmianka w rozdziale 36 i w nocie 32.

wie najdoskonalszy, którego jako jedynego mowcę uwielbiam, a który jednak zawsze lekce ważył naukę prawa cywilnego.

Ale, ponieważ chcieliście poznać moje zdanie, nie nie zamilczę, i, o ile będę mógł, opowiem wam co o każdej rzeczy myślę. Antoniusz posiada niepodobną do uwierzenia, szczególniejszą i prawie niezrównaną moc rozumu, tak iż nawet ogołocony ze znajomości prawa, łatwo może innym orężem, jakiego mu jego geniusz dostarcza, bronić się i zasłaniać. Wyjmuję zatem Antoniusza, innych zaś nie waham się potępić naprzód za lenistwo, potem za bezczelność.

XXXVIII. Kręcić się po Forum, zalegać sądy i trybunały pretorów, wtrącać się do spraw o najważniejsze rzeczy, w których często nie o uczynku, ale o słuszności i o prawie spór się toczy, rozpościerać się w sądach stu mężów, gdzie rozpoznają się prawa tyczące się przedawnienia, opieki, pokrewieństwa rodowego i powinowacta, ziem napływowych, dłużników w niewolą dla niemożności uiszczenia się popadłych, niewolników, ścian między domami, okien, rynew przy dachach, testamentów, i innych niezliczonych rzeczy; ośmielić się na to wszystko, kiedy nie wiesz co twoje a co cudze, dla czego kto jest obywatelem lub cudzoziemcem, niewolnikiem lub wolnym człowiekiem, jestto w rzeczy samej nadzwyczajną bezczelnością.

Jestto także śmieszna zarozumiałość, kiedy wyznajemy, że z małemi statkami postępować nie umiemy, utrzymywać, że statkami o pięciu rzędach wioseł, a nawet większemi kierować potrafimy. Co! Wiedząc, że w najmniejszej umowie dałbyś się oszukać przeciwnikowi, wiedząc że wycisnąłbyś pieczęć na kontrakcie napisanym z krzywdą twego klienta, miałżebym ci poruczyć sprawę wielkiej wagi? Prędzej, zaprawdę, dałbym sternikowi, który wywrócił w porcie łódkę o dwóch wiosłach, kierować na Poncie Euxyńskim statkiem Argonautów.

Ale jeżeli to nie są małe, ale często najważniejsze sprawy, które się rozsądzają prawem cywilnem, jakie czoło tego obrońcy, który do tych spraw bez żadnej znajomości prawa śmie przystąpić? Jaka sprawa mogła być ważniejsza, jak owego żołnierza, o którego śmierci fałszywa z wojska do domu przyszła

wiadomość? Ojciec temu uwierzywszy, odmienił testament, kogo mu się podobało dziedzicem naznaczył i umarł. Sprawa wytoczyła się przed sąd stu mężów, kiedy żołnierz do domu powrócił, i zaniósł skargę o dziedzictwo po ojcu. Zachodziło tam prawne pytanie, czy syn mógł stracić dobra ojczyste, którego ojciec ani postanowił po imieniu w testamencie dziedzicem, ani wydziedziczył?

XXXIX. W innej sprawie sądzonej przez stu mężów, między Marcellami a patrycyuszami Klaudiuszami, Marcellowie domagali się dziedzictwa po synu wyzwoleńca, na mocy familijnego pokrewieństwa, patrycyusze Klaudiusze rościli prawo do tegoż dziedzictwa, jako po człowieku jednegoż z nimi imienia, na mocy rodowego pokrewieństwa. Nie trzebaż było obrońcom mówić w tej sprawie o całem prawie familijnego i rodowego pokrewieństwa 36)?

Mamże wspomnieć o innej jeszcze sprawie, która, jak mi mówiono, w tymże sądzie stu mężów sądzona była? Pewien wygnaniec, któremu pozwolono żyć na wygnaniu w Rzymie, udał się pod opiekę jednego z tutejszych obywateli, jako swego patrona i umarł bez testamentu. Nie musiałże obrońca tej sprawy wykazać i objaśnić w sądzie całe prawo patronatu, które jest bardzo ciemne i mało znane?

Kiedy niedawno broniłem w sądzie prywatnym sprawy K. Sergiusza Auraty przeciw obecnemu tu naszemu Antoniuszowi, czy cała moja obrona nie zasadzała się na prawie? Ponieważ Mariusz Gratydianus przedał dom Auracie, a w kontrakcie przedaży nie oświadczył, że na tym domu była służebność; utrzymywałem, że wszelką szkodę z tej służebności pochodzącą przedający, jeśli o niej wiedział i zamilczał, wynagrodzić powinien 37).

36) Dwie były gałęzie Klaudiuszów, jedna plebejów, *Claudii Marcelli*, druga patrycyuszów, *Claudii Pulchri*. Jedni i drudzy domagali się dziedzictwa po synu wyzwoleńca, pierwsi jako najbliżsi krewni, *stirpe*, drudzy jako będący jednego z nim rodu, *gente*.

37) Wspomina także Cycero o tej sprawie w dziele *de Officiis*, III, 16. Mariusz Gratydianus odprzedał Sergiuszowi Auracie dom, co go był

W podobnej rzeczy mój przyjaciel M. Bukkulejusz, człowiek zdaniem mojem niegłupi, swojem bardzo mądry i w nauce prawa nie nowicyusz, niedawno jakoś się pomylił. Przedając dom L. Fufiuszowi zaręczył w kontrakcie, że widok z tego domu taki pozostanie, jaki był w chwili przedaży. Cóż się potem stało? skoro tylko zaczęto budować w jakiej części miasta, którą można było dojrzeć z owego domu, zaraz Fufiusz pozywał Bukkulejusza mniemając, że jakąkolwiek cząstkę nieba mu zasłaniano, by w największej odległości, zachodziła zmiana w widoku z jego domu 38).

Nakoniec, kiedy w sądzie stu mężów sądzono sławną sprawę Maniusza Kuriusza i M. Koponiusza, ile się ludzi zbiegło? jak pilnie obron słuchano, jak niecierpliwie wyroku oczekiwano? Kw. Scewola, mój rówiennik i towarzysz w konsulacie, człowiek ze wszystkich ludzi w prawie cywilnem najuczeńszy, który ma bystry i przenikliwy rozum, a mowy swe jak najwięcej gładzi, którego największym mowcą między prawnikami, a między mowcami największym prawnikiem zwykłem nazywać, Scewola, trzymając się słów testamentu, utrzymywał, że, jeżeli oczekiwany syn nie urodził się, lub, nim doszedł do pełnoletności, umarł, nie może być dziedzicem, kto dopiero po urodzeniu i śmierci spodziewanego syna dziedzicem został naznaczony; ja przeciwnie broniłem woli testatora i dowodziłem, że tżeli syna nie było, Maniusz Kuriusz doszedłszy do pełno-

przed kilką laty od niego kupił, na którym ciężyła służebność. Mariusz przedając ten dom, o niej nie wspomniał. Sergiusz pozwał Mariusza o to, że nie wyraził w kontrakcie służebności, o której wiedzieć był powinien. Ale na to odpowiedziano, że, ponieważ ten dom pierwej do Auraty należał, nie potrzeba było wspominać o służebności, o której on już wiedział. Krassus stawał od Sergiusza i trzymał się litery prawa. Antoniusz broniący Mariusza na słuszności się opierał i wygrał sprawę. Ten Mariusz Gratydianus był przysposobionym synem M. Mariusza, brata sławnego Mariusza, a rodzonym synem lub wnukiem M. Gratydiusza, którego siostra była za dziadem Cycerona.

38) Wyrazami *lumina, uti nunc sunt*, albo *ita sint*, albo *ne luminibus officiatur*, zastrzegano w kontrakcie przedaży domów wolny widok z okien. Heineccius, *Antiq. rom. jur. synt.* II, 3, 8. Ale Fufiusz zbyt wiele wymagał, chcąc mieć wolny widok od nieba aż do ziemi.

letności, miał być dziedzicem 39). Czyśmy się oba ustawicznie nie odwoływali w tej sprawie na zdanie prawników, na podobne przypadki, na formuły testamentów, a zatem na dowody z głębi prawa cywilnego czerpane?

XL. Pomijam niezliczone przykłady najważniejszych spraw tego rodzaju, w których często zdarzyć się może, że nasza cześć, wolność, życie od punktu prawa zawisło. I tak na przykład, K. Mancynus, mąż konsularny, z wysokiej rodowitości i cnót znakomity, ściągnąwszy na siebie nienawiść za traktat pokoju z Numantynami zawarty, został na mocy uchwały senatu przez naczelnego fecyała Numantynom wydany; gdy ci go przyjąć nie chcieli, Mancynus powrócił do Rzymu i nie wahał się przyjść do senatu; ale P. Rutyliusz, syn Marka, trybun ludu, kazał go wyprowadzić z senatu, mówiąc że nie jest już Rzymskim obywatelem, albowiem kogo, podług dawnego zwyczaju, ojciec lub lud przedał, albo naczelnik fecyałów nieprzyjaciołom wydał, ten do praw obywatelskich powrócić nie może 40). Jaką sprawę ze wszystkich cywilnych znaleźć możemy

39) Cycero wspomina o tej sprawie w pismie *Brutus*, 39, 53, w mowie za Cecyną, 18. Ktoś myśląc że jego żona w ciąży, napisał w testamencie, że, gdyby syn się urodził, i przed dojściem pełnoletniego wieku umarł, Maniusz Kuriusz miał odziedziczyć jego majątek. Po napisaniu testamentu zszedł z tego świata. Syn się nie urodził. Wtedy najbliższy krewny, M. Koponiusz, domagał się dziedzictwa, i od niego stawał w sądzie stu mężów wspomniony wyżej Kw. Mucyusz Scewola, najwyższy kapłan, towarzysz Krassa w konsulacie, trzymając się słów testamentu. Od Maniusza Kuriusza stawał Krassus, i opierając się na domniemanej woli testatera wygrał sprawę. Cycero w mowie za Cecyną powiedział: „Krassus bronił tej sprawy na kilka lat przed mojem na Forum wystąpieniem,“ *paullo ante, quam nos in forum venimus*. Ponieważ nie dodaliśmy tam noty do tych wyrazów, tu dodajemy, że, gdy Krassus umarł na lat dziewięć przed pierwszą mową Cycerona, mianą roku 81 za Kwincyuszem, a bronił tej sprawy po swym konsulacie, to jest po roku 95, więc wyrazy *paullo ante* znaczyły tam przeciąg lat dwunastu lub trzynastu.

40) Obacz notę 22 do xięgi trzeciej Rzeczypospolitej Cycerona. Trzeba tu tylko objaśnić znaczenie wyrazów, *ei nullum esse postliminium*. Jeżeli nieprzyjaciel zabrał i uprowadził z kraju, *post limen, post limina*, bydło i niewolników lub inną własność ruchomą, za odbiciem i odzyskaniem wszystko to do właściciela wracało, *jure postliminii*. Podobnież, jeżeli obywatel

ważniejszą nad tę, w której szło o stan, o prawo obywatelskie, o wolność, o życie konsularnego człowieka? nie było w niej mowy o przestępstwie, któregoby mógł zaprzeczyć, ale o prawie cywilnem.

Podobny przykład niższego rzędu. Pewien człowiek ze sprzymierzonego narodu był u nas w niewoli, potem zyskał wolność i do ojczyzny powrócił. Zadawali sobie nasi przodkowie pytanie, czy ten człowiek prawem powrotu do swego kraju odzyskał tam swe dawne obywatelstwo, a nasze utracił.

Niemasz sprawy ważniejszej nad tę, w której idzie o wolność. Jakże ją inaczej osądzić, jedno prawem cywilnem, kiedy na przykład zachodzi pytanie, jeśli niewolnik, który z woli pana w spisie obywateli umieszczony został, natychmiast wolnym się staje, czy też dopiero po skończonym spisie 41)?

Za pamięci ojców naszych zdarzył się taki przypadek: pewien ojciec familii wrócił z Hiszpanii do Rzymu, zostawiwszy w tamtej prowincyi żonę brzemienną; ożenił się po raz drugi w Rzymie, nie posławszy pierwszej żonie rozwodowego listu, potem umarł bez testamentu, a po jego śmierci jedna i druga żona syna urodziła. Sprawa do sądu przychodząca była bardzo ważna; szło w niej o stan dwóch osób, syna z drugiego małżeństwa urodzonego i jego matki, która, gdyby osądzono, że drugie małżeństwo nie rozrywa pierwszego, lecz że potrzebny był rozwód z pierwszą żoną z dopełnieniem pewnych formalności, byłaby za nałożnicę uznana.

Ale, nie znając tych i tym podobnych praw swej Rzeczypospolitej, zadzierać do góry głowę, poglądać tu i owdzie z we-

dostał się do niewoli i z niej wrócił do kraju, odzyskiwał wszystkie swe prawa obywatelskie przez to samo że wrócił, *jure postliminii*. Ale nieszczęśliwy Mancynus nie był w niewoli u Numantynów, tylko na mocy uchwały senatu był im przed bramą wydany boso i ze związanemi w tył rękami; a zatem słusznie trybun Rutyliusz utrzymywał, że mu nie służyło *ius postliminii*. — Obacz o fecyałach Cycerona o Rzeczypospolitej, II, 17, o Prawach, II, 9, i notę 19.

41) *Ubi lustrum conditum sit*. Spis obywateli odbywał się co pięć lat, po ukończeniu którego, *post conditum lustrum*, czyniono bogom wielką ofiarę dla oczyszczenia miasta i jego mieszkańców, *ad lustrandum*. Ztąd przeciąg pięciu lat nazwano także *lustrum*.

sołą i gotową na usługi miną, uwijać się po całem Forum z liczną gromadą, podawać i nastręczać klientom opiekę, pomoc przyjaciołom, i wszystkim prawie obywatelom światło swego rozumu i swojej rady, jakże nie mamy tego za haniebne w najwyższym stopniu poczytać?

XLI. A ponieważ już o bezwstydności powiedziałem, skarćmy także gnuśność i lenistwo tych ludzi. Bo gdyby owa nauka prawa była obszerna i trudna, wielki z niej pożytek powinienby ludzi do podjęcia pracy, jakiej nauczenie się prawa wymaga, napędzić. Ale, przez bogów nieśmiertelnych! nie powiedziałbym tego w przytomności Scewoli, gdyby on sam nie miał zwyczaju mówić, że nauczenie się żadnej innej nauki nie zdaje mu się być łatwiejsze.

Prawda, że wielu o tem dla pewnych przyczyn inaczej rozumie: naprzód, ponieważ ci, którzy w dawniejszych czasach w tej nauce przodkowali, dla utrzymania i pomnożenia swej powagi, nie chcieli jej upowszechniać; potem, kiedy pierwszy Kn. Flawiusz 42) formuły sądowe ogłosił, żaden się nie znalazł, któryby te wiadomości na pewne klassy podzielił i porządnie ułożył. Bo nic nie można systematycznie uporządkować, jeżeli posiadający wiadomości, które chce zebrać w pewien porządek, nie posiada zarazem sztuki porządnego onych ułożenia, bez czego żadna systematyczna umiejętność utworzyć się nie może. Ale widzę, że chcąc się krótko wyrazić, niecom się ciemno wyraził; zatem spróbuję, będęli mógł, jaśniej się wytłumaczyć.

XLII. Wszystko prawie, co jest teraz ujęte w klamry naukowe, było dawniej rozdrobione i rozrzucone: jako to w muzyce nauka o tonach, taktach i sposobach śpiewania; w geo-

42) Pierwszy Kn. Flawiusz, pisarz ślepego Appiusza Klaudiusza, ogłosił około roku 304 przed Chr. zbiór formuł prawnych i kalendarz, z którego każdy mógł się dowiedzieć, jakie są dni sądowe, przez co tak się ludowi przysłużył, że, acz syn wyzwoleńca, został naprzód trybunem, potem edylem kurulnym, Livius, IX, 46. Mowa Cycerona za Mureną, II. Dzieło jego znane jest w historyi prawa Rzymskiego pod imieniem *jus Flavianum*.

metryi nauka o liniach, figurach, przestrzeniach i wielkościach; w astronomii nauka o obrotach ciał niebieskich, o wschodzie, zachodzie i o biegu gwiazd; w literaturze czytanie poetów, znajomość historyi, tłumaczenie prawdziwego słów znaczenia, prawidła wymawiania; w tej nakoniec naszej retoryce wynalezienie, uporządkowanie, przyozdobienie, spamiętanie i wysłowienie. Wszystko to było dawniej nieznane, tu i tam porozrzucane.

Użyto tedy pewnego sposobu z innej nauki, którą sobie całkiem filozofowie przywłaszczają, za pomocą którego co było rozproszone i rozerwane na pewnej zasadzie sklejono i spojono.

Niechże więc w prawie cywilnem będzie naszym celem zachowanie ustanowionej prawami i zwyczajami słuszności, tak co do osób, jako też co do rzeczy. Trzeba potem poznaczyć rodzaje, i takowe do pewnej niewielkiej liczby sprowadzić. Rodzajem zaś jest to, co zawiera dwa lub więcej gatunków, które są w jednych znamionach podobne do siebie, w drugich od siebie różne. Te części czyli gatunki szykują się pod rodzajami, do których należą, i trzeba ustalić dobremi definicyami znaczenie wyrazów służących do nazwania rodzajów i gatunków. Opisanie zaś czyli definicya jestto krótkie i zwięzłe wskazanie znamion rzeczy, którą opisać chcemy.

Dodałbym na to wszystko przykłady, gdybym nie wiedział przed kim mówię. Teraz zamknę w kilku słowach, co chciałem powiedzieć. Może mi dano będzie wykonać, o czem już oddawna myślę, może kto inny uprzedzi mnie, jeśli mi co przeszkodzi, lub po mojej śmierci do skutku doprowadzi. Ktokolwiek nad tem pracować będzie, podzieli całe prawo cywilne na rodzaje, których jest niewiele, potem rodzaje na gatunki jakby ich członki rozbierze, nakoniec każdy rodzaj i gatunek definicyą objaśni. Tym sposobem mieć będziecie porządną naukę prawa cywilnego, która wiele w sobie zawierać będzie, ale trudną i ciemną nie będzie. A tymczasem, nim się zgromadzą porozrzucane materyały, niech każdy zewsząd zrywając i zbierając nabywa dostatecznej znajomości prawa cywilnego.

XLII. Nie macież przed oczyma przykładu na rycerzu Rzymskim, K. Akuleonie 43), który ze mną jest i był zawsze ściśle złączony? Ten człowiek obdarzony w najwyższym stopniu bystrym rozumem, ale w innych naukach niebiegły, posiada taką znajomość prawa cywilnego, że wyjąwszy obecnego tu Scewolę, żadnego z największych prawników przenieść nad niego nie można.

Wszystko w tej nauce leży przed oczyma, codziennie używane bywa, napotyka się w zgromadzeniach ludzi po domach, w sądach i na placu publicznym, ani się w wielu działach i tomach zawiera. Bo o tem pisało naprzód wielu autorów, potem ciż sami, kilka słów odmieniwszy, o temże samem często pisali.

Oprócz tego jest w nauce prawa cywilnego, czemu wielu nie wierzy, jakaś przyjemność i rozkosz, co ją tym łatwiejszą do pojęcia i zrozumienia czyni. Bo jeżeli kto lubi poszukiwania nienależące do tej nauki, znajdzie w całem prawie cywilnem, w xięgach najwyższych kapłanów, w prawach XII Tablic obraz starożytności, pozna znaczenie dawnych wyrazów, i z postępowania sądowego oświeci się o zwyczajach i sposobie życia przodków. Jeżeli kto ma na celu umiejętność polityczną, którą Scewola nie sądzi być nieodbicie mowcy potrzebną, ale ją za oddzielną naukę uważa, zobaczy, że ona cała zawiera się w prawach XII Tablic, gdzie są opisane wszystkie pożyteczne ustanowienia i części rządu Rzeczypospolitej. Jeżeli kto ma upodobanie w wszechmocnej i prześwietnej filozofii, śmiało powiem, znajdzie źródła wszystkich swych dociekań w prawie cywilnem i w ustawach zawarte.

Z nich poznajemy jaka jest prawdziwa godność, której najwięcej pożądać mamy, albowiem prawa przyznają uczciwej i pożytecznej pracy świetne nagrody, a występki i oszukaństwa winami pieniężnemi, hańbą, więzieniem, chłostą, wygnaniem, śmiercią karzą. A tak uczymy się nie z obszernych i pełnych sporów rozpraw, ale ze skinienia i z nakazu prawa, po-

43) K. Akuleo, znakomity prawnik i poufały Krassa przyjaciel, miał za sobą ciotkę (siostrę matki) Cycerona. Będzie o nim i o jego synach wzmianka na początku drugiej xięgi.

wściągać namiętności, mieć na wodzy wszystkie żądze, swego pilnować, od cudzego chęć, oczy i ręce zdaleka trzymać.

XLIV. Choćby się wszyscy na to wzdrygnęli, powiem co myślę: jedna xiążeczka praw XII Tablic, w których znajdzie, kto pilnie szuka, źródło i początek praw naszych, zdaje mi się przewyższać zbiór xiąg wszystkich filozofów, tak dla swej wielkiej wagi, jako też że więcej pożytecznych rzeczy zawiera.

A jeżeli jesteśmy, jak być powinniśmy, miłośnikami naszej ojczyzny, jeżeli przywiązanie do swej ojczyzny tak jest z przyrodzenia mocne, że ów najmędrszy mąż przeniósł nad nieśmiertelność swą Itakę, na wierzchołku skał najdzikszych jak gniazdo ptasie osadzoną, jakże my, Rzymianie, miłować mamy taką ojczyznę, która jedna na całym świecie jest siedliskiem cnoty, potęgi i sławy? Nie mamyż przedewszystkiem poznać jej ducha, obyczajów, ustanowień, już dla tego że jest naszą ojczyzną, pielęgnującą nas wszystkich matką, już że nie mniej okazała mądrości w nadanych sobie prawach, jak w sposobach dźwignienia tak ogromnego i potężnego państwa.

Uczujecie także z poznania prawa radość i rozkosz, kiedy łatwo postrzeżecie, jak daleko przodkowie nasi mądrością inne narody prześcignęli, jeżeli nasze prawa z prawami ich Lykurga, Drakona i Solona porównać zechcecie. Bo trudno uwierzyć, jak całe prawo cywilne, wyjąwszy nasze, jest nieporządne i prawie śmieszne, o czem w codziennych rozmowach mam zwyczaj wiele mówić, kiedy mądrość dawnych Rzymian nad mądrość innych narodów, a mianowicie Greków przekładam. Dla tych ci to przyczyn, Scewolo, powiedziałem, że znajomość prawa cywilnego jest tym potrzebna, którzy chcą zostać doskonałymi mowcami.

XLV. Kto nie wie ile ta nauka przynosi celującym w niej osobom szacunku, wziętości, znaczenia? U Greków ludzie najniższego stanu, sprawcami interesów, πραγματικοί, zwani, najmują się mowcom za lichą zapłatę, i służą im w sądach za tłumaczów prawa. W Rzymie, przeciwnie, najznakomitsi i najsławniejsi mężowie, jak ów, którego dla znajomości prawa cywilnego największy poeta nazwał

„Mądrym, ostrożnym, roztropnym Sextem Eliuszem 44),“ i wielu innych, którzy darem wymowy wynieśli się na najwyższe stopnie, większego jeszcze nabyli znaczenia odpowiadając na pytania prawne, a niżeli broniąc spraw wymownie.

Żeby w starym wieku mieć wiele odwiedzających gości i cześć odbierać, możeż być co uczciwszego, jak uciec się do tłumaczenia prawa? Ja przynajmniej przygotowałem sobie od lat młodych ten zapas wiadomości nie tylko dla użytku w sprawach sądowych, ale ku czci i ozdobie starości, żeby, kiedy mnie siły opuszczać zaczną (a ten czas nie jest już daleki), dom mój pustką nie został. Bo co piękniejszego, jak kiedy starzec, który piastował godności i publiczne urzędy, słusznie powiedzieć może, co u Enniusza Apollo Pytyjski mówi, że u niego, jeżeli nie ludy i królowie, to przynajmniej wszyscy jego spółobywatele rady zasięgali?

„Przychodzą nie wiedząc co począć, a ja ich nauczywszy
czego się jąć mają,
Pełnych dobrej rady i mocnego postanowienia odprawiam,
Żeby na oślep w ciemną przepaść nie lecieli.“

Bo dom prawnika jest bez wątpienia całego miasta wyrocznią. Świadkiem jest tego tu Kw. Mucyusza brama i przedsionek, gdzie, pomimo jego słabowitego zdrowia i nachylonego już wieku, zgromadza się codziennie mnóstwo obywateli i najprzedniejszych mężów.

XLVI. Nie potrzebuję już teraz wielu słów, żebym dowiódł dla czego myślę, że mowca znać powinien prawo publiczne, którem się rządzi państwo lub Rzeczpospolita, tudzież pomniki dziejów i przykłady starożytności. Bo jak w mowach sądowych o sprawach prywatnych czerpać często trzeba dowody z prawa cywilnego, i dla tego, jak pierwej powiedziałem, znajo-

44) Sextus Eliusz Petus Katus, konsul 198 roku. Kiedy prawnicy wynaleźli nowe formuły sądowe, początkowemi tylko literami wyrazów oznaczone, a to dla tego żeby ogłoszone *jus Flavianum* nie uszczerbiło ich powagi i znaczenia, Eliusz Petus objaśnił te nowe formuły, dodając do każdej początkowej brakujące litery. Heineccius, *Antiq. Rom. proemium*, § 8.

mość prawa cywilnego mowcy jest potrzebna; tak w sprawach publicznych toczących się w sądach, na zgromadzeniach ludu, w senacie, całą historyą starożytną, prawa publiczne, sztukę i umiejętność rządzenia Rzecząpospolitą, mowcy jej sprawami trudniący się podgarnąć pod siebie powinni.

Bo nie szukamy w tej w rozmowie nie wiem jakiego rzecznika, ani krzykały, ani szczekacza, ale człowieka, prawdziwego mistrza w sztuce mówienia, której wynalezienie, lubo człowiek odebrał wielką do niej zdolność od przyrodzenia, bogu przypisano, żeby co jest naszą własnością, nie przez nas nabyte, ale od bogów udzielonem być się zdawało; szukamy człowieka, który bez wężokija, tylko samem imieniem mowcy przyozdobiony, mógłby bezpiecznie przechadzać się nawet między pociskami nieprzyjaciół; człowieka, który jest zdolny podać swą mową w nienawiść u swych spółobywatelów zbrodnią i oszukaństwo niecnotów i karą pohamować, a niewinność mocą wymowy od kary sądowej uwolnić; który umie zapalić żądzą sławy lud omdlały i na sercu upadający, albo go odwieść od błędu, albo na złych pobudzić, albo pobudzony na dobrych ułagodzić; który nakoniec, podług tego jak rzecz i sprawa wymaga, potrafi albo poburzyć umysły, albo uspokoić. Kto myśli że ci, którzy pisali o sztuce mówienia, wszystkie jej tajemnice odkryli, albo że ja w tych kilku wyrazach odkryć one mogę, mocno się myli, i ani nieświadomości mojej, ani ważności rzeczy nie widzi. Sądziłem być moim obowiązkiem wskazać wam, ponieważ tak chcieliście, źródła, zkądbyście czerpać mogli, i prowadzące do nich drogi. Sam wam za przewodnika nie służyłem (boby to było bez końca i niepotrzebnie), chciałem wam tylko drogę palcem, jak mówią, do źródeł ukazać.

XLVII. Mnie się zdaje, rzekł Scewola, że zadosyć uczyniłeś chęci uczenia się tych młodzieńców, jeżeli tylko pilnie do tej nauki przyłożyć się zechcą. Sokrates, jak powiadają, mawiał, że dzieło jego skończone, skoro kto słuchając jego nauki dość się zapalił chęcią poznania i nabycia cnoty; i w rzeczy samej ci, co poznali, że niemasz w świecie nic lepszego nad prawdę i cnotę, mogą reszty sami łatwo się douczyć. Podobnież i wy, jeżeli wejść zechcecie tem wniściem,

które wam Krassus mową swoją, iż tak rzekę, otworzył, bardzo łatwo, jak mi się zdaje, od tej bramy i dziedzińca do celu życzeń waszych dojdziecie.

Nam, rzekł Sulpicyusz, te nauki są nader miłe i przyjemne; ale czegoś jeszcze żądamy, mianowicie prawideł sztuki, które pokrótce przebiegając wyznałeś, Krassie, żeś niemi nie gardził, i żeś się ich nauczył. Jeżeli się nad niemi nieco obszerniej rozwiedziesz, zadosyć uczynisz naszym oddawna powziętym życzeniom. Bośmy się dotąd dowiedzieli czego się uczyć mamy, co już jest niemało, ale sposoby uczenia się podług prawideł sztuki poznać teraz chcemy.

Żeby was, rzekł Krassus, u siebie łatwiej zatrzymać, poszedłem za waszą wolą przeciw memu zwyczajowi i przyrodzeniu. Czy nie lepiej byłoby Antoniusza poprosić, żeby co wie, a czego jeszcze nie wydał, i o czem jedna xiążeczka już mu się oddawna, jak narzekał, wymknęła, nam wyłożył i tajemnice sztuki mówienia objawił? — Zgadzam się z tobą, odpowiedział Sulpicyusz, tym bardziej że, gdy Antoniusz mówić będzie, usłyszymy twoje własne o tem zdanie. — Proszę cię, Antoniuszu, rzekł Krassus, ponieważ ochota do nauki tych młodzieńców taki ciężar na nas wkłada, proszę cię, żebyś im wyłożył co myślisz o tem, o co cię pytają.

XLVIII. Widzę się być pojmanym, rzekł Antoniusz, nie tylko dla tego że jestem o to pytany, czego nie wiem i nie nawykłem, ale że tu muszę po tobie, Krassie, mówić, czego broniąc w sądzie jednej z tobą sprawy, unikać zwykłem. Tym śmielej atoli przystąpię do pożądanego dzieła, iż mam nadzieję, że to mi się w tej rozmowie, co w publicznych mowach zdarzy, to jest, że nie oczekujecie odemnie żadnej kwiecistej mowy. Nie będę mówił o sztuce, której się nigdy nie uczyłem, ale o moim zwyczaju. Co w mojej xiążeczce napisałem, jest także tegoż rodzaju, to jest nie podane mi od nauczyciela, ale z własnego doświadczenia zebrane. Jeśli się to wam, ludziom uczonym, nie podoba, obwiniajcie wasze niesłuszne żądanie pytania mnie o to, czego nie wiem, a chwalcie moję powolność, że nie moją wolą, ale waszą ochotą przywiedziony, bez trudności wam odpowiadam. — Mów tylko dalej, Antoniuszu,

przerwał Krassus; pewniśmy, że nic nie powiesz, jedno tak roztropnie, iż żaden z nas żałować nie będzie, żeśmy cię do mówienia skłonili.

Mówić więc dalej będę, rzekł Antoniusz, i uczynię co, zdaniem mojem, na początku każdej rozprawy uczynić należy, to jest jasno okazać o czem się mówi, żeby się od przedmiotu nie oddalić i nie obłąkać, co się zdarza, kiedy ludzie wiele się nagadawszy postrzegą, że jeden o tem, drugi o czem innem mówi. Jeśliby naprzykład zapytano, na czem zależy umiejętność wodza, zgodzić się naprzód, zdaniem mojem, na to potrzeba, co to jest być wodzem; a powiedziawszy, że to jest człowiek umiejący wojnę prowadzić, weszlibyśmy w szczegóły o wojsku, o obozach, o hufcach maszerujących, o sprawionych do boju, o dobywaniu miast, o dowozie żywności, o czynieniu i unikaniu zasadzek i o innych rzeczach należących do sztuki wojowania; ktoby był tego wszystkiego świadomy, tego nazwałbym wodzem, i przywiódłbym na przykład Scypionów Afrykańskich, Fabiuszów Maxymów, wymieniłbym także Epaminondasa, Annibala i innych podobnych im ludzi.

Jeśliby zaś zapytano, jakim ma być człowiek, który swe doświadczenie, światło, staranie na sprawowanie Rzeczypospolitej obraca, takbym go opisał: jestto człowiek, który zna sposoby ugruntowania i pomnożenia dobra Rzeczypospolitej, i użyć ich umie, i miałbym go za zdolnego do rządu i kierowania radą publiczną; i przytoczyłbym jako takich, P. Lentula, pierwszego senatora, Tyb. Gracha, ojca, Publiusza Afrykańskiego, K. Leliusza i wielu innych, częścią Rzymian, częścią cudzoziemców.

Jeśliby mnie zapytano, kogo prawdziwym prawnikiem nazwać można, odpowiedziałbym, tego, który jest świadomy praw i zwyczajów w użyciu między obywatelami będących, i który jest biegły w odpowiedziach na pytania prawne, w popieraniu spraw w sądach, w przestrzeganiu klientów od szkody, i wymieniłbym z ludzi tego rodzaju Sexta Eliusza, Maniusza Maniliusza 45) i P. Mucyusza.

45) Maniusz Maniliusz Nepos, konsul roku 149, napisał *leges venalium vendendorum*, i jest jedną z osób rozmawiających w Rzeczypospolitej Cycerona. Dwaj drudzy są już czytelnikom znani.

XLIX. Żebyśmy przeszli do sztuk pomniejszych, jeśliby zapytano, co to jest muzyk, grammatyk, poeta, mógłbym podobnie odpowiedzieć, z czem się każdy z nich opowiada, żeby więcej nad to od niego nie wymagano. Samego nawet filozofa, który ufając swej mądrości, ledwie nie do wszystkiego zdolnym się być opowiada, możnaby tak opisać, że jestto człowiek, który stara się zbadać wszech rzeczy bozkich i ludzkich istotę, przyrodzenie i przyczyny, poznać wszystkie powinności życia i one wykonywać.

Mowcę zaś, którego poszukujemy, nie tak sobie wystawiam jak Krassus, który zdaje mi się obejmować pod powinnościami i pod imieniem mowcy wszystkich rzeczy i nauk powszechną umiejętność, tylko mam go za takiego, który używa słów przyjemnych ku słuchaniu i dowodów przekonać mogących, a to w sprawach sądowych i w publicznych obradach. Takiego człowieka nazywam mowcą, a prócz tego wymagam od niego głosu, akcyi i talentu podobania się.

Nasz Krassus przeciwnie zdaje mi się zamykać sztukę mówienia nie we właściwych jej obrębach, ale dawać jej rozciągłość swego geniuszu, który jest prawie nieograniczony. Bo i ster rządu Rzeczypospolitej oddał wyrokiem swoim mowcy, a to mi się, Scewolo, bardzo dziwno wydało, żeś mu na to pozwolił, kiedy bardzo często senat zgodził się z tobą w najważniejszych sprawach, chociaż mowa twoja była krótka i niegładka. Ale M. Skaurus, który, jak słyszę, niedaleko ztąd bawi teraz w swoim domu wiejskim, mąż bardzo biegły w rządzeniu Rzecząpospolitą, jeżeli się dowie, że chcesz, Krassie, odjąć mu powagę, jaką mu jego mądre rady zjednały, i przenieść ją na mowcę, zaraz tu, jak myślę, przybieży, i samem spojrzeniem położy tamę naszej gadatliwości; bo lubo nie jest ladajakim mowcą, więcej się opiera na mądrem w wielkich sprawach zdaniu, niżeli na wymowie.

Jeśli kto obie te zalety w sobie połączy, nie idzie za tem żeby doskonały polityk i dobry senator był już tem samem mowcą, albo żeby wyborny mowca, jeżeli jest zarazem biegłym w rządzeniu Rzecząpospolitą, tę umiejętność wymową osiągnął. Te zdolności leżą daleko od siebie, są bardzo różne, całkiem odrębne, i nie jednych środków i sposobów używali M. Kato,

Publiusz Afrykański, Kw. Metellus, K. Leliusz, którzy wszyscy wymownymi byli, do przyozdobienia swych mów i do pomnożenia godności Rzeczypospolitej.

L. Bo ani przyrodzenie, ani prawo, ani zwyczaj nie zabrania żadnemu człowiekowi więcej niż jednę umiejętność posiadać. Że Perykles, najwymowniejszy w Atenach człowiek, władał przez wiele lat Rzecząpospolitą, nie idzie za tem żeby obie zdolności miane były za należące do jednej osoby i do tej samej nauki; i jeżeli P. Krassus był zarazem wymownym i biegłym prawnikiem, nie przeto jednak znajomość prawa cywilnego jest częścią wymowy.

Jeśliby każdy celujący w jakiej nauce lub sztuce, nauczywszy się drugiej, dał nam pochop sądzenia, że co umie prócz tamtej, w której celuje, jest onej częścią, moglibyśmy tym sposobem powiedzieć, że granie dobre w piłkę i w warcaby należy do nauki prawa cywilnego, ponieważ to oboje P. Mucyusz doskonale umiał; podobnym sposobem możnaby utrzymywać, że ludzie zwani od Greków naturalnymi filozofami, są oraz poetami, ponieważ naturalny filozof Empedokles wyborny poemat napisał. Ale sami nawet filozofowie, którzy wszystko chcą sobie przyswoić i posiąść, nie śmieją tego powiedzieć, że geometrya lub muzyka należą do filozofii, ponieważ Plato miany jest powszechnie za doskonałego geometrę i muzyka.

Jeżeli chcemy wszystkie wiadomości pod mowcę podgarnąć, znośniej już będzie tak powiedzieć, że, ponieważ wymowa nie powinna być czcza i naga, ale pełna i przyodziana przyjemną myśli i obrazów rozmaitością, trzeba żeby dobry mowca wiele słyszał, wiele widział, wiele czytał, a nadewszystko wiele myślał, i żeby, nie posiadając z gruntu tego wszystkiego, przynajmniej jako cudzego skosztował. Wyznaję bowiem, że mowca powinien mieć wiele wiadomości, że w niczem nie ma być żakiem, ani w sprawach gościem i nowicyuszem.

LI. Nie wzruszają mnie, Krassie, te twoje szumne sposoby mówienia, jakich filozofowie najwięcej używają. Po-

wiedziałeś na przykład, że żaden nie może zapalić mową namiętności słuchaczów lub zapalone ugasić, w czem zdolność i wielkość mowcy najwięcej wiedzić się daje, jeżeli nie przejrzał do gruntu przyrodzenia wszech rzeczy, obyczajów ludzi i ich między sobą stosunków, i że do tego filozofia jest mowcy potrzebna, na nauce której widzimy, że najwięcej rozumu i wolnego czasu mający cały swój wiek sterali. Nie pogardzamci ja ich obszernemi wiadomościami, owszem w najwyższym stopniu one uwielbiam; ale powiadam, że dla nas, którzy obracamy się między ludem i na tem Forum, dosyć jest to tylko wiedzieć o obyczajach ludzi i o nich mówić, co w rzeczy samej ma z niemi związek.

Jaki wielki i zdolny mowca, chcąc pobudzić do gniewu sędziego na swego przeciwnika, zaciął się kiedy dla tego iż nie wiedział co to jest gniew, wrzenie li umysłu, czyli chęć zemszczenia się za urazę? Kto chcąc wzruszyć inne namiętności sędziów lub ludu, powiedział co filozofowie mówić zwykli, z których jedni utrzymują, że żadnych namiętności być nie powinno, i że wielką jest zbrodnią wzruszać one w sędziach, drudzy, którzy chcą być znośniejszymi i zbliżyć się więcej do istoty rzeczy na tym świecie, powiadają, że namiętności sprawiać w nas mają lekkie i zaledwie dostrzedz się dające wzruszenia.

Wszystko zaś co w zwyczajnem życiu miane jest za złe, przykre, i czego się chronić mamy, mowca wystawia w swych obrazach jako daleko gorsze i przykrzejsze; podobnież, co pospolicie jest przedmiotem życzenia i pożądania, to on słowy wywyższa i przyozdabia. Nie chce między głupimi za mądrego uchodzić, żeby go słuchacze za pedanta i za lichego Greka nie mieli, albo żeby, chwaląc talent mowcy i dziwiąc się nad jego mądrością, nie gniewali się o to, że są tak głupimi. Przenika on serca ludzkie, zgłębia myśli i uczucia, ale nie potrzebuje subtelności filozoficznych, nie docieka w swej mowie, czyli najwyższe dobro jest w duszy lub w ciele, w rozkoszy lub w cnocie, czy te mniemania połączyć i pogodzić z sobą można, albo nakoniec czy, jak niektórzy utrzymują, o niczem z pewnością wiedzieć, nic doskonale poznać nie możemy. Wszystkie te pytania są, wyznaję, ważne, nieskończone,

i o których długo rozumować, wiele rozmaitych dowodów na obie strony przytoczyć można.

LII. Ale my, Krassie, szukamy czego innego, całkiem czego innego. Potrzebujemy człowieka bystromyślnego, z przyrodzenia i nawyknienia biegłego, który umie doskonale wyśledzić co jego spółobywatele, ci ludzie, których chce o czem przekonać, myślą, czują, rozumieją, czego oczekują. Trzeba żeby znał kryjówki serca ludzkiego w każdym wieku i stanie, żeby przeniknął myśli i uczucia ludzi, przed którymi z mową staje lub ma stanąć; pisma zaś filozofów zachowa sobie do wolnego czasu, na dni odpoczynku, jakie my teraz w twojem Tuskulanum przepędzamy; a kiedy mu o sprawiedliwości i dobrej wierze mówić przyjdzie, nie pożyczy myśli od Platona, który, kiedy chciał mówić o podobnych przedmiotach, całkiem nową Rzeczpospolitę w swych xięgach zbudował, tak dalece co miał do powiedzenia o sprawiedliwości, od zwyczajów życia, od obyczajów Rzeczypospolitych zbaczało.

Jeśliby takie wyobrażenia u ludów i wpaństwach popłacały, jakby ci, Krassie, najsławniejszemu mężowi, najgodniejszemu obywatelowi, przepuszczono te wyrazy, jakie na bardzo licznem zgromadzeniu swych spółobywateli wyrzekłeś 46)? „Chciejcie wyrwać nas z nędzy, wydrzeć z paszczy tych ludzi, których okrucieństwo krwią naszą nasycić się nie może. Nie pozwalajcie żebyśmy komukolwiek służyli, prócz wam wszystkim, którym służyć możemy i musimy.“ Pomijam *nędzę*, w którą, jak mówią owi filozofowie, mąż dzielny wpaść nie może; pomijam *paszczę*, z której chcesz być wyrwanym, żeby niesprawiedliwi sędziowie krwi twej nie wyssali, co, jak oni mniemają, mędrcowi zdarzyć się nie może; ale jak śmiałeś po-

46) Następne słowa wyjęte są z mowy, jaką miał Krassus roku 106 dla poparcia prawa wniesionego przez konsula Serwiliusza Cepiona, a mającego na celu przypuszczenie senatorów w równej liczbie z rycerzami do sprawowania władzy sądowniczej, którą był K. Grachus senatowi odjął a przeniósł do rycerstwa. To prawo nie weszło w wykonanie, albo niedługo trwało, bo roku 91 trybun Druzus ponowi onego wniesienie, lud przyjmie, ale tegoż roku wraz z innemi prawami tego trybuna uchylone zostanie.

wiedzieć, że nie tylko ty, ale wszystek senat, którego sprawy wtenczas broniłeś, jest służebnikiem?

Możeli, Krassie, cnota być służebniczką, podług tych filozofów, których zasady do wiadomości mowcy doliczasz? cnota, która i sama i zawsze jest wolna, i która choćby ciało pokonane siłą oręża do niewoli się dostało i w więzach było, jednakże swoje prawo i nienaruszoną we wszystkiem wolność utrzymać powinna. Co zaś dodałeś, że senat nie tylko *może* być służebnikiem ludu, ale nawat *musi*, jaki filozof jest tak miękki, tak z sił opadły, tak wszystko do boleści i rozkoszy ciała odnoszący, któryby mógł to pochwalić? Senat *służebnik* ludu? kiedy sam lud dał senatowi władzę rządzenia i kierowania sobą, jakby wodze do rąk.

LIII. Jakoż, kiedym ja twoję wymowę jako nieporównaną chwali, P. Rutyliusz Rufus, człowiek uczony i filozofii oddany, mówił, że te słowa były nie tylko nieprzyzwoite, ale haniebne i ohydne. Tenże Rutyliusz zwykł był Serwiusza Galbę, którego, jak upewniał, dobrze pamiętał, surowo za to ganić, że będąc pozwanym od L. Skryboniusza, wzbudzał politowanie ludu, kiedy M. Kato, zapalczywy i zawzięty nieprzyjaciel Galby, cierpką i gwałtowną mowę przed ludem Rzymskim na niego powiedział, którą w swem dziele o Początkach nam zachował.

Ganił więc Galbę Rutyliusz, że on maluczkiego Kwinta, syna K. Sulpicyusza Galla, swego poblizkiego, sam na ramiona podniósł, żeby przypomnieniem jego sławnego ojca lud do łez poruszył, że oddał pod obronę ludu swych dwóch małych synów, i że nakoniec naznaczył lud Rzymski opiekunem tych sierot rodzajem testamentu w wojsku przed bitwą bez pisma i innych formalności. Rutyliusz dodawał, że dzięki temu tragicznemu kuglarstwu Galba, lubo ciężyła na nim nienawiść rozjątrzonego ludu, uwolniony został, co widzę także zapisane u Katona: „gdyby nie użył łez i dzieci, nie uszedłby kary 47)."

47) Serwiusza Sulpicyusza Galbę, konsula roku 144, pozwał przed lud trybun L. Skryboniusz Libo wraz ze starym Katonem za popełnione

Rutyliusz bardzo ostro ganił taki sposób obrony i mówił, że przenieść należało wygnanie, ba nawet śmierć nad takie uniżenie.

A jak mówił, tak samo myślał i postępował. Ten człowiek, który był, jak wiecie, wzorem nieskazitelnych obyczajów i nad którego nikogo nie było w Rzeczypospolitej cnotliwszego, i sprawiedliwszego, będąc obżałowanym, nie tylko nie chciał błagać sędziów, ale nawet pozwolić, żeby co innego, jedno szczerą prawdę bez żadnych ozdób za nim powiedziano. Pozwolił tylko swemu siostrzeńcowi, naszemu Kocie, wymownemu młodzieńcowi, powiedzieć w swej sprawie krótką bardzo mowę. Bronił go także z pewnej strony Kw. Mucyusz swoim zwyczajem, jasno i po prostu.

Gdybyś ty był, Krassie, go bronił (chociaż nam niedawno powiedziałeś, że mowca ma się opierać na rozumowaniach filozofów, i z nich, żeby mowa jego pełną była, czerpać), gdyby ci pozwolono za Rytuliuszem nie sposobem filozofów, ale swoim własnym przemówić, toby pewnie, jakkolwiek niesumienni byli tamci ludzie jako sędziowie, bezecni jako obywatele, godni kary śmierci, moc twojej wymowy przytłumiła w głębi ich serc wszelką myśl zuchwałą i niegodziwą. Utraciliśmy tego czcigodnego męża, ponieważ tak go broniono, jak gdybyśmy żyli w urojonej Rzeczypospolitej Platona. Żaden z obrońców nie westchnął, żaden żałośnym głosem nie zawołał, żaden nie narzekał, Rzeczypospolitej nie wezwał, żaden nie błagał. Krótko mówiąc, żaden nie tupnął nawet nogą w owym sądzie, bojąc się zapewne, żeby go do Stoików nie doniesiono 48).

przez niego roku 151 w Luzytanii, gdzie był pretorem, okrucieństwa. Krewny jego, K. Sulpicyusz Gallus, którego syna, zostającego pod swą opieką, ludowi ukazał, sprawował konsulat roku 166. Niegodne Galby przy obronie postąpienie ganił P. Rutyliusz Rufus, konsul roku 105, wielki przyjaciel sprawiedliwości, i dla tego właśnie roku 95 na wygnanie przez rycerzów Rzymskich, których zdzierstwu w Azyi tamę chciał położyć, skazany. Obrał sobie w Smyrnie mieszkanie, i tam życia dokonał, chociaż mu Sylla do Rzymu wrócić pozwolił. Sprawę i potępienie Rutyliusza obszerniej opowiada Cycero w dziele *Brutus*, 30.

48) Mowcy Rzymscy mieli zwyczaj gwałtownie gestykulować. Niektorzy z nich rzucali swe miejsce, między sędziami przechadzali się, i ta-

LIV. Ten Rzymianin, mąż konsularny, naśladował starego Sokratesa, najmędrszego i najczcigodniejszego człowieka, który w sprawie gardłowej przywiedziony do sądu, nie jako obżałowany w błagającej postawie stanął, ale tak za sobą mówił, że nauczycielem i panem sędziów być się zdawał. Ba nawet, kiedy znakomity mowca Lysias przyniósł mu napisaną mowę, żeby, jeśliby mu się tak zdawało, na pamięć się jej nauczył i w sądzie powiedział, rad przeczytał i rzekł, że była bardzo dobrze napisana; ale dodał, gdybyś mi przyniósł Sycyońskie obuwie, nie wdziałbym go, by było zgrabnie i do nogi mojej zrobione, bo takie obuwie mężowi nie przystoi, podobnież i ta mowa zdaje mi się piękna i wymowna, ale nie dość jędrna i godna człowieka. Został tedy potępiony nie tylko pierwszym wyrokiem, którym sędziowie to jedynie stanowili; czy potępić lub uwolnić mieli, ale i drugim, który podług prawa wyrzec musieli. Bo u Ateńczyków, po potępieniu obżałowanego, jeżeli przestępstwo nie miało być gardłem karane, zostawiona była sędziom pewna dowolność w naznaczeniu kary, a kiedy sędziowie przystępowali do głosowania, zapytywali obwinionego, na jaką karę podług własnego wyznania zasłużył. Sokrates o to zapytany odpowiedział, że zasłużył na największą cześć i nagrodę, a mianowicie na dożywotnie w Prytaneum kosztem publicznym utrzymanie, co Grecy mieli za najchlubniejszą nagrodę.

Na tę odpowiedź sędziowie takim się gniewem zapalili, że najniewinniejszego człowieka na śmierć skazali. Gdyby był

kiego raz zapytano, ile tysięcy kroków deklamując uszedł, *quot millia passuum declamasset.* Quintilianus, XI, 3. Jeden z nich kazał sobie nawet w ciągu mowy coś do przekąszenia przynieść. Obacz mowę Cycerona za Roscyuszem z Ameryi, 21. Uderzanie się w czoło, w goleń, było zwyczajnym u nich gestem. *Femur ferire*, mówi Kwintylian, *et usitatum est, et indignatos docet, et excitat auditorem.* Sam Cycero nam powiada, że broniąc K. Galliusza, którego Kalidiusz o chęć otrucia go zapozwał, w oziębłości oskarżyciela bez ruchów, bez gestów widział dowód, że oskarżenie nie było prawdziwe. „Gdzież, zawołał do niego, boleśna uraza? gdzie wzruszenie, które nawet z głębi duszy dzieci wydobywa głos żalu i narzekania? Zupełna w duszy i na ciele spokojność: nie uderzyłeś się w czoło, ani w goleń, nawet nogą nie tupnąłeś, co jest najmniejszym znakiem wzruszenia“ *Brutus*, 80.

uwolniony (czego, choć to do nas nie należy, życzyłbym sobie dla wielkości jego geniuszu), jak zniesiemy tych filozofów, którzy, kiedy Sokrates nie dla innej winy został potępiony, jedno że nic na swą obronę powiedzieć nie umiał, śmieją jednak utrzymywać, że trzeba u nich szukać prawideł dobrego mówienia? Nie sprzeczam się z nimi o to, która z dwóch umiejętności jest lepsza i prawdziwsza, to tylko powiadam, że co innego jest filozofia, a co innego wymowa, i że w drugiej można dojść bez pierwszej do najwyższego stopnia doskonałości.

LV. Że zaś, Krassie, prawo cywilne z takim zapałem do łona przytuliłeś, widzę jaki jest twój cel, i widziałem, kiedy o niem mówiłeś. Naprzód, Scewoli się oddałeś, którego my wszyscy dla jego szczególniejszej w obcowaniu słodyczy jak najsłuszniej kochać powinniśmy, a widząc, że nauka, którą on doskonale posiada, jest uboga i nieogładzona, przyozdobiłeś ją i wzbogaciłeś skarbami swej wymowy. Powtóre, ponieważ sam do tej nauki wiele pracy i usilności przyłożyłeś, mając w domu takiego do niej zachęciciela i nauczyciela, bałeś się żebyś swej pracy marnie nie stracił, gdybyś na jej pochwałę mowy nie powiedział.

Nie walczę ja z tą nauką; niech będzie tak ważną, za jaką mieć ją chcesz; bo jest bez zaprzeczenia ważna, rozległa, wiele osób obchodząca, była zawżdy w wielkiem poważaniu, i dziś jeszcze najdostojniejsi obywatele w niej przewodniczą. Ale patrz, Krassie, żebyś, chcąc przyodziać naukę prawa cywilnego nową i cudzą ozdobą, nie rozebrał i nie obnażył onej z ozdobnej szaty, którą jej wszyscy oddawna przyznają i za jej własną uważają. Bo gdybyś tak powiedział, kto jest prawnikiem, ten jest także mowcą, i na wzajem, kto jest mowcą, ten jest także prawnikiem, postawiłbyś w równi dwie piękne nauki, i przyznałbyś im równą zaletę; ale wyznajesz, że bez tej wymowy, której poszukujemy, można być prawnikiem, i że wielu takich było, a przeciwnie utrzymujesz, że nie może być mowcą, kto nie posiada nauki prawa. A tak prawnik u ciebie niczem innem nie jest, jedno chytrym i przebiegłym praw kramarzem, pozwy sądowe na przedaż mającym, formuł prawnych ogłosicielem, syllab i wyrazów zbieraczem; ale ponieważ mowca

często potrzebuje w obronie spraw pomocniczej nauki prawa, dla tego dodałeś ją wymowie za służebniczkę za nią idącą.

LVI. Dziwowałeś się bezwstydności tych adwokatów, którzy nie znając małych, podejmują się wielkich reczy, i którzy śmieją roztrząsać najważniejsze pytania prawa cywilnego, chociaż go nie umieją i nigdy się go nie uczyli; ale łatwo bardzo obronić ich od tych dwóch zarzutów: bo niema w tem nic dziwnego, jeżeli kto nie wiedząc jakiemi słowy zawiera się małżeństwo przez wzajemne kupno 49), broni w sądzie kobiety, która takim ślubem wstąpiła w stan małżeński; a jeżeli jedna jest sztuka kierowania małym i wielkim statkiem, nie idzie za tem, żeby kto nie zna formuły prawnej przy podziale dziedzictwa używanej, nie mógł prowadzić sprawy o podział dziedzictwa.

Powiedziałeś, że najważniejsze sprawy, w sądzie stu mężów roztrząsane, zawisły na punktach prawa cywilnego: pytam cię, jaka była z tych spraw, której człowiek wymowny, nie będąc prawnikiem, nie mógłby doskonale bronić? W tych wszystkich sprawach, jako to, w sprawie Maniusza Kuriusza, której niedawno broniłeś, K. Hostyliusza Mancyna, tudzież tego chłopca z drugiej żony urodzonego, którego ojciec nie posłał pierwszej rozwodowego listu, zachodziła zawsze między najbieglejszymi prawnikami największa o prawie niezgoda.

Pytam tedy, na coby się w tych sprawach przydała mowcy znajomość prawa, kiedy ten prawnik otrzymałby górę, któryby

49) Trzy były u Rzymian sposoby zawierania ślubów małżeńskich: najdawniejszy, prawem XII Tablic przepisany, przez zamieszkanie, *usus*, kiedy kobieta zamieszkała przez cały rok z mężczyzną, i w tym przeciągu czasu nie oddaliła się z jego domu jak tylko przez trzy następujące po sobie nocy; drugi, zwany *confarreatio*, przez podanie małżonkom ręką kapłana placka z czystej mąki pszennej, *far*, który pożywali na znak że się pobrali; trzeci przez wzajemne kupno, *coemptio*, kiedy małżonkowie w przytomności pięciu świadków dawali sobie pieniądz, jak gdyby się nawzajem kupowali. Zawierając taki ślub, pan młody zapytywał pannę młodą: Czy chcesz być moją małżonką i matką dzieci? ta odpowiadała: chcę. Panna młoda zapytywała potem pana młodego: Czy chcesz być moim małżonkiem i ojcem dzieci? ten odpowiadał: chcę, i już było po ślubie.

się nie na swojej, ale na cudzej sztuce, to jest, nie na znajomości prawa, ale na wymowie opierał. Słyszałem często opowiadane następne zdarzenie. Kiedy P. Krassus starał się o edylostwo, a Serwiusz Galba, starszy wiekiem i mąż konsularny, z nim po mieście chodził, ponieważ jego córkę swemu synowi Kajowi zaręczył, pewien wieśniak, chcąc się Krassa poradzić, zbliżył się do niego, odprowadził go na stronę, i opowiedziawszy mu swą sprawę, otrzymał od niego więcej prawdziwą, niżeli swemu pożytkowi dogadzającą odpowiedź. Galba widząc go ze smutną twarzą odchodzącego, zawołał go po imieniu i zapytał, o co się Krassa radził. Usłyszawszy o tem od niego, i widząc tego człowieka zmartwionym, Krassus, rzekł, musiał być roztargniony i o czem innem myśleć, kiedy ci tak odpowiedział. Wziął potem Krassa za rękę i rzekł: O czem myślałeś, miły przyjacielu, dając taką odpowiedź? Krassus, człowiek biegły w prawie, polegając z ufnością na swem zdaniu, upewnił go, że rzecz tak się ma jak odpowiedział, i nie podlega najmniejszej wątpliwości. Wtenczas Galba o tem i o owem rozmaicie napomknąwszy, przywodzi mnóstwo podobnych przypadków, i wiele za słusznością przeciw prawu mówi. Krassus nie mogąc podołać mu w wymowie (chociaż liczył się do wymownych ludzi, ale Galbie żadną miarą równym nie był), ucieka się do zdania prawoznawców, przywodzi dzieła brata swego, P. Mucyusza, Kommentarze Sexta Eliusza, gdzie co odpowiedział jest potwierdzone, a jednak na to nakoniec przystaje, że twierdzenie Galby wiele ma za sobą, i zdaje mu się prawie być prawdziwe.

LVII. Takie sprawy, w których nie może być żadna o prawie wątpliwość, całe do sądu nie przychodzą. Kto kiedy żądał dziedzictwa na mocy testamentu ojca familii, któremu po napisaniu onego syn się urodził? Nikt, ponieważ wiadomo, że przyjście na świat syna zrywa testament. Niema tedy sprawy, kiedy prawo jest oczywiste. Może więc mowca bezpiecznie nie znać całej części prawa, o której niema nigdy sporu, a ta część jest bez wątpienia daleko większa.

A kiedy o prawie zachodzi wątpliwość między najbieglejszymi, nie trudno mowcy, jakiegobykolwiek miał bronić zdania,

znaleźć prawnika, od którego dostawszy zaostrzonych pocisków, sam one ramiony i siłą swoją wypuści. Kiedy ty, Krassie, broniłeś sprawy Maniusza Kuriusza (z przeproszeniem Scewoli, szanownego męża, to powiem), nie szukałeś dowodów w pismach i w nauce twego teścia. Czy nie wziąłeś pod swą opiekę słuszności, czy nie broniłeś testamentów i ostatniej woli zmarłych? Nie opuściłem żadnej twojej mowy w tej sławnej sprawie, i jestem tego zdania, że przeciągnąłeś na swą stronę większą część słuchaczów wdziękiem twoich myśli i wyrażeń, dowcipnemi i grzecznemi żarty, kiedy wyśmiewałeś zbytnią bystrość umysłu, i zdumiewałeś się nad twórczym geniuszem Scewoli, który to wymyślił, że trzeba pierwej urodzić się, nim można umrzeć; i kiedy zebrawszy wiele dowodów z praw, z uchwał senatu, wiele wyrażeń ze zwyczajów życia i z codziennych sposobów mowienia, okazałeś nie tylko subtelnie, ale dowcipnie i żartobliwie, że jeżeli słów a nie rzeczy trzymać się będziemy, z niczem do końca przyjść nie możemy. Jakoż cała ta sprawa niezmiernie zajęła uwagę sędziów i słuchaczów, których umiałeś zabawić i rozweselić; nie widzę do czego ci w niej posłużyła twoja znajomość prawa cywilnego, ale to wiem, że ci dopomogła twoja przedziwna wymowa z żartobliwością i z najpiękniejszym dowcipem złączona.

Sam nawet Mucyusz, obrońca prawa, którego się od ojca 50) nauczył, i za które jakby za ojcowiznę walczy, mówiąc w tej sprawie przeciw tobie, jakie przywiódł dowody z prawa cywilnego powzięte? jakie prawo przytoczył? co w swej mowie objawił, czegoby nieświadomi równie dobrze jak on nie wiedzieli? Cała jego obrona na tem się obracała, że pismo powinno mieć moc prawa. Ale w tem wszystkiem żaki ćwiczą się w szkołach, kiedy w podobnych sprawach uczą się bronić raz litery prawa, drugi raz słuszności.

A w owej sprawie żołnierza, gdybyś albo dziedzica, albo żołnierza bronił, zapewnebyś się udał nie do formuł prawnych Hostyliusza w dochodzeniu dziedzictwa, ale do swej w wymowie mocy i zdolności. Gdybyś testamentu bronił, takbyś mó-

50) Od P. Mucyusza Scewoli, który był wielkim prawnikiem i konsulem 133 roku.

wił, jakby razem wzięte prawo wszystkich testamentów na tym jednym wyroku zawisło; gdybyś sprawy żołnierza bronił, wskrzesiłbyś swoim zwyczajem w mowie swojej ojca, postawiłbyś go przed oczyma wszystkich, uściskałbyś w osobie jego syna, poleciłbyś go z płaczem stu mężom; rozczuliłbyś do łez i do jęków żałośnych, wzruszyłbyś same nawet kamienie, tak iż owo sławne prawidło, „jak usta wyrzekły 51),“ wydałoby się nie wyjęte z praw XII Tablic, które nad wszystkie xięgozbiory przenosisz, ale ze szpargałów jakiego starego prawnika.

LVIII. Obwiniasz o gnuśność naszę młodzież, która nie chce uczyć się tej ze wszystkich najłatwiejszej nauki. Jak jest łatwa, niech ci powiedzą, którzy nadęci jej znajomością, jak gdyby była najtrudniejszą, pysznią się; i ty sam powiedz, który tę naukę łatwą nazywasz, i zarazem wyznajesz, że prawoznawstwo nie jest jeszcze umiejętnością, ale wtenczas dopiero nią się stanie, kiedy kto nauczy się innej sztuki, to jest sztuki utworzenia umiejętności z prawoznawstwa. Powiedziałeś potem, że jest pełna przyjemności; odstąpią ci wszyscy tej przyjemności, i bez niej łatwo się obędą; i niemasz żadnego, jeśliby mu przyszło uczyć się czego na pamięć, żeby nie wolał nauczyć się Teukra Pakuwiusza, niżeli zbioru praw Maniliusza o kupnie i przedaży.

Mówisz także, że dla miłości ojczyzny powinniśmy znać wynalazki naszych przodków; a nie widzisz, że dawne prawa albo przez swą dawność zestarzały się, albo nowemi zniesione zostały. A kiedy myślisz, że prawo cywilne uczciwych ludzi tworzy, ponieważ w prawach nagroda cnocie, a kara na występek jest naznaczona, to ja przeciwnie myślałem, że cnota (jeżeli jej nauczyć się można), wpaja się dobrem wychowaniem, przekonywającemi radami, a nie groźbą, gwałtem i strachem. Bo i bez znajomości prawa wiedzieć możemy, jakto pięknie strzedz się złego.

Co się zaś mnie osobiście tyczy, któremu przyznałeś, że ja jeden bez żadnej znajomości prawa sprawom wydołać mogę,

51) Odnosi się to do prawa XII Tablic: Uti locutus fuerit, ita jus esto. Tabula VI.

odpowiadam ci Krassie, żem się nigdy prawa cywilnego nie uczył, a jednak w sprawach, których obrony sprawiedliwie podjąć się mogłem, nigdym nie żałował, że go nie znam. Bo insza jest być mistrzem w jakiej sztuce lub umiejętności, a insza w zwyczajnem życiu i w codziennem z ludźmi obcowaniu nie okazać się ani ciemnym, ani do niczego niesposobnym.

Każdy z nas może do swej włości pojechać, i obejrzeć gospodarstwo albo dla pożytku, albo dla przyjemności. Chociaż nie jesteśmy doskonałymi gospodarzami, żaden nie jest do tego stopnia z rozumu obrany, żeby całkiem nie wiedział, co to jest siejba, co żniwo, co obcinanie drzew i winnych latorośli, w jakiej porze roku, lub jak się to odbywa. Jeżeli tedy kto chce obejrzeć swoje dobra, albo polecić co około rolnictwa podstarościemu, albo włodarzowi rozkazać, czy ma za każdym razem czytać od deski do deski dzieło Kartagińczyka Magona, czy też może na pospolitym zdrowym rozsądku poprzestać? Czemubyśmy w prawie cywilnem tak samo postąpić nie mieli? ile że tak dobrześmy się w sprawach wszelkiego rodzaju przetarli, że możemy mieć dostateczny zapas wiadomości, żebyśmy się nie wydali między naszymi spółobywatelami jako z cudzych krajów przybysze.

Jeżeli jaka zawikłana sprawa jest nam przyniesiona, nie trudno, zdaje mi się, pomówić z tym tu naszym Scewolą; ale i bez tego strony prawujące się przynoszą nam odpowiedzi prawników i wybadane wiadomości. Jeżeli spór zachodzi o stan rzeczy, o granice, których osobiście obejrzeć nie możemy, o rachunki, o assygnacye pieniężne, często musimy dociec i nauczyć się bardzo zawiłych i zagmatwanych rzeczy; czemużbyśmy bać się mieli, żebyśmy nie mogli poznać praw i odpowiedzi prawników, dla tego tylko żeśmy się od młodości do prawa cywilnego nie przykładali?

LIX. Na nicże się mowcy nie przyda znajomość prawa cywilnego? Nie mogę zaprzeczyć, że każda znajomość jest pożyteczna, zwłaszcza jemu, którego wymowę wiadomość wielu rzeczy zdobić powinna; ale co mowcy koniecznie potrzebne, jest tak wielkie, rozliczne i trudne, że nie chciałbym rozrywać jego uwagi między wiele przedmiotów.

Kto może powiedzieć, że mowca nie potrzebuje do swych ruchów i postawy, gestów i udatności Roscyusza? A jednak nikt nie poradzi młodzieńcom mającym ochotę do wymowy, ćwiczyć się w robieniu gestów sposobem komedyantów. Co tak mowcy potrzebnego, jak głos? A jednak nikt chcący się wydoskonalić w wymowie, jeżeli rady mojej usłucha, nie będzie kształcił głosu obyczajem Greków i tragicznych aktorów, którzy przez wiele lat siedząc dekłamują i codziennie przed wystąpieniem na scenę głos leżąc stopniami podnoszą, a gdy ze sceny powrócą, siedząc od najwyższego do najniższego tonu zstępują, jak gdyby dla nastrojenia swej głośni. Gdybyśmy tak czynić chcieli, pierwejby zostali potępieni ci, którycheśmy się spraw podjęli, niżbyśmy tyle razy, ile razy jest przepisano, peana i muniony 52) odśpiewali.

Jeżeli nie możemy ćwiczyć się w robieniu gestów, które bardzo mowcy dopomagają, ani w kształceniu głosu, który jest wielką zaletą wymowy, lub do niej przeszkodą, a w obojgu tyle tylko postąpić możemy, ile w tym natłoku spraw codziennych mamy wolnego czasu, czyż możemy zstępować aż do zatrudnienia się nauką prawa cywilnego? Można bez nauki nabyć ogólnej znajomości prawa, które w tem jest niepodobne do głosu i gestów, że tych od razu i od kogokolwiek pochwycić i przejąć nie można, gdy przeciwnie znajomość prawa w każdej sprawie w okamgnieniu od prawników lub z xiążek wyczerpnąć można.

Dla tego u Greków najwymowniejsi ludzie, lubo są w prawie biegli, mają broniąc sprawę przy swym boku świadomych prawa pomocników, którzy, jak niedawno powiedziałeś, sprawcami interesów się zowią. Ale nasi ziomkowie daleko lepiej sobie w tem postąpili, że prawa i ustawy pod opieką i powagą najdostojniejszych mężów mieć chcieli. Grecy wpadliby także na tę samę myśl, gdyby potrzebną rzeczą być osądzili, wydoskonalić mowcę w nauce prawa, a nie dodać mu praktykanta za pomocnika.

52) Co to był za gatunek śpiewu ten *paean* i *munio?* wszelkie domysły wykładaczów nie odpowiadają dostatecznie na to pytanie.

LX. A jeżeli, jak mówisz, znajomość prawa cywilnego wyrywa nas w starym wieku z samotności, toć podobno i bogactwa czynią nam tę przysługę; ale my tu szukamy, nie co nam pożytyczne, ale co mowcy jest potrzebne. Często w tej rozmowie przywodziliśmy na przykład jednego i tegoż samego artystę, i porównaliśmy jego zalety z zaletami mowcy; owoż, żeby się do niego jeszcze raz odwołać, Roscyusz powiada, że im więcej mu lat przybywać będzie, tym powolniej fletniście grać każe, i tym więcej głos swój zniży 53). Jeżeli on tedy, rytmem i miarą wiersza skrępowany, wymyślił sobie ten sposób ulżenia sobie trudu w starości, jakże nam łatwiej będzie nie tylko zniżyć ton, ale odmienić cały sposób mówienia? Bo wiesz, Krassie, jak wiele jest rozmaitych sposobów mówienia, i nie wiem, czy nie ty pierwszy to na sobie okazałeś, który już oddawna daleko spokojniej i łagodniej mówisz, niżeli przedtem mówić zwykłeś; a jednak nie mniej chwalą łagodność twego poważnego mówienia, jak dawniej chwalono gwałtowność i moc porywającą. Wielu było mowców, jak Scypio i Leliusz, o których słyszymy, że nieco tylko podniesionym głosem wszystkiego dokazać mogli, i nie zrywali sobie krzykiem piersi, jak Serwiusz Galba.

Jeślibyś nie mógł lub nie chciał tak samo uczynić, czy się obawiasz, żeby dom twój, takiego męża i obywatela, jeżeli do niego pieniacze uczęszczać nie będą, od innych został opu-

53) Że muzyka przygrywała grającym na teatrze aktorom, jest rzeczą niewątpliwą; ale pomimo domysłów Marmontela, xiędza Dubos, Barthelemiego, nie wiemy z pewnością jak się to odbywało. Czytamy na czele komedyj Terencyusza, że jednę z nich grano *tibiis paribus, dextris et sinistris*, drugą *tibiis duabus dextris*, trzecią *primum tibiis imparibus, deinde duabus dextris*, czwartą *tibiis sarranis*. Ale co to wszystko znaczy, nie mamy o tem żadnej zgoła wiadomości, wyjąwszy że *tibia sarrana* był to flet Tyryjski. Zobaczymy na końcu tego dzieła, że K. Grachus ile razy miał mowę do ludu, stawiał za sobą w ukryciu znającego się na sztuce człowieka, z fletem z kości słoniowej w ręku, który go nim ostrzegał, kiedy głos jego opadał, lub we wrzaskliwy ton się zamieniał. Co tu sobie Roscyusz na starość obiecywał, to dotrzymał, czytamy bowiem w dziele Cycerona o Prawach, I, 4, że Roscyusz, jak Attykus mówi, powściągnął w starości doniosłość swego głosu, i towarzyszącym mu fletom powolniejszy takt nadał.

szczony? Ja zaś tak jestem daleki od tego zdania, że nie tylko nie uważam za podporę starości mnóstwa ludzi dla poradzenia się przychodzących, ale jakby portu jakiego wyglądam tej, której się lękasz, samotności. Bo za najsłodszą ulgę starości mam odpoczynek.

Inne nauki, jako to, historya, znajomość prawa publicznego, starożytności i wielu przykładów, są wprawdzie pomocne; ale jeśli ich kiedy potrzebować będę, zasięgnę o nich wiadomości od mego przyjaciela Longina 54), człowieka zacnego i z temi rzeczami bardzo obeznanego. Nie mam nic przeciw temu, żeby nasza młodzież, jak ją zachęcasz, wszystko czytała, wszystkiego słuchała, we wszystkich dobrych, ludziom pożytecznych naukach miała ćwiczenie; ale mnie się prawdziwie zdaje, że nie tak wiele czasu mieć będzie, jeżeli co jej, Krassie, przepisujesz, dopełnić zechce. Zdaje mi się także, że wkładasz na ten wiek zbyt ciężkie obowiązki, lubo potrzebne do osiągnienia pożądanego celu. Bo i te mowy bez przygotowania o podanym przedmiocie, służące tylko do wprawy, i te dobrze pomyślane i gruntowne wypracowania, i wprawa w pisanie, ten twój styl, który, jak go dobrze nazwałeś, jest nauczycielem doskonalącym w wymowie, nad tem wszystkiem dobrze się napocić trzeba; potem, porównywać swoje pisma z cudzemi, roztrząsać bez przygotowania cudze dzieła, powiedzieć co w nich jest godnem pochwały, co nagannem, co na potwierdzenie, co na zbicie zasługuje, i to także wymaga nieladajakiego natężenia umysłu tak pod względem pamięci, jako też imaginacyi.

LXI. Ale jedno twoje wymaganie jest zatrważające, i w rzeczy samej boję się, żeby nie było więcej odstręczającem, niż zachęcającem. Żądasz bowiem, żeby każdy z nas był w swej sztuce, czem jest Roscyusz w swojej, i powiadasz, że co dobrego nie jest tak chwalone, jak co złego ganione; mimo to jednak zdaje mi się, że o nas z większem pobłażaniem, niżeli o aktorach sądzą. I tak widzę, że nas często bardzo uważnie słuchają, kiedy ochrypłem głosem mówimy, bo ich zajmuje

54) Wspomina o nim Cycero, jako o człowieku biegłym w dziejach i w nauce starożytności, w mowie za Plancyuszem, 24.

osnowa i ważność przedmiotów; ale niechże Ezop 55) choć trochę ochrypnie, zaraz go wygwizdają. Od których bowiem niczego innego nie żądamy, jedno sprawienia przyjemności słuchowi, ci nas obrażają, skoro nam tylko cokolwiek z tej przyjemności ubędzie. W wymowie przeciwnie wiele jest takiego, co zniewala umysły; a lubo nie wszystko jest najdoskonalsze, wielkie jednak zalety muszą się zdawać godnemi podziwienia.

Wracając tedy do tego, com na początku powiedział, tego mowcą nazwiemy, kto, jak go Krassus opisał, umie swą mową przekonać. Ale ten niech się tem ograniczy, co jest potrzebnem w sprawach sądowych i publicznych, a odłożywszy na stronę wszystkie inne wiadomości, jakkolwiek ważne i znakomite, niech się w tem, czego jego powołanie wymaga, we dnie i w nocy, iż tak rzekę, ćwiczy; niech naśladuje Ateńczyka Demostenesa, któremu wszyscy najdzielniejszą potęgę wymowy bez żadnej wątpliwości przyznają. Tak był, jak mówią, żarliwy, tak się zdobywał na siły, że przyrodzone przeszkody niezmordowaną pracą przezwyciężył. Chociaż tak się jąkał, że pierwszej litery sztuki, do której się pilnie przykładał, wymówić nie mógł, tego jednak ćwiczeniem dokazał, że nikt wyraźniej od niego nie zdawał się mówić. Chociaż miał także krótki oddech, tak go potrafił mówiąc przytrzymać, że mógł (jak pisma jego świadczą) jednym ciągiem peryody wymówić, w których dwa razy głos podnieść i zniżyć trzeba. Kładł także, jak mówią, kamyki w gębę, i przyzwyczaił się do głośnego recytowania wielu wierszy bez odetchnienia, a to nie tylko stojąc w miejscu, ale przechadzając się i wstępując na przykre pagórki.

Jeżeli, Krassie, takiemi zachęceniami pobudzasz młodzież do nauki i pracy, zgadzam się z tobą zupełnie; inne wiadomości, które z różnych i rozmaitych sztuk i nauk zebrałeś, lubo sam wszystkie posiadasz, trzeba, mojem zdaniem, od obowiązków mowcy odłączyć.

55) Ezop równie był sławnym aktorem w tragedyi, jak Roscyusz w komedyi. Zostawił synowi majątek wynoszący 20,000,000 sestercyów, około siedem milionów złotych, ale ten hultaj wszystko przehultał.

LXII. Kiedy to Antoniusz powiedział, Sulpicyusz i Kotta zdawali się nie wiedzić, którego z nich mowa, Krassa czy Antoniusza, więcej się do prawdy zbliżała. Mój Antoniuszu, rzekł wtenczas Krassus, chcesz nam zrobić z mowcy jakiegoś wyrobnika; nie wiem czy tak myślisz, czy też chciałeś nam okazać swą zwykłą i przedziwną do zbijania zdolność, w której nikt cię jeszcze nie przewyższył, zdolność, której użycie jest właściwe mowcom, ale od niejakiego czasu stało się filozofom zwyczajne, tym mianowicie, którzy o każdym podanym przedmiocie na obie strony obszernie mówią.

Ja przeciwnie myślałem, mówiąc zwłaszcza przed takimi słuchaczami, że mi trzeba było nie tylko skreślić obraz takiego mowcy, który przepędza życie na ławach sądowych, i nic więcej prócz tego nie umie, co w sprawach jest nieodbicie potrzebne; ale coś wyższego miałem na oku utrzymując, że mowcy żadna nauka obcą być nie powinna, w naszej zwłaszcza Rzeczypospolitej. Ponieważ zamykasz powinności mowcy w szczupłych bardzo granicach, tym łatwiej ci będzie nam wyłożyć, co o powinnościach mowcy i o prawidłach jego stuki wybadałeś. Ale, zdaje mi się, odłóżmy to na jutro; bośmy się dzisiaj dosyć nagadali. Niech Scewola, ponieważ postanowił do swego Tuskulanum odjechać, trochę odpocznie, aż się upał zmniejszy; i my także, ponieważ pora do tego, dogodzimy potrzebom zdrowia.

Wszyscy się na to zgodzili. Rad byłbym, rzekł Scewola, gdybym był Leliuszowi nie obiecał być dzisiaj w mojem Tuskulanum; z przyjemnością słuchałbym Antoniusza. A wstając dodał z uśmiechem: bo nie tak mi przykro było, że sponiewierał nasze prawo cywilne, jak przyjemnie, iż wyznał, że go nie umie 56).

56) Scewola, to powiedziawszy, wyszedł i już nie powrócił. Cycero w liście do Attyka, IV, 16, tłumaczy się przed nim, dla czego nie wprowadził go do rozmowy w dwóch następnych xięgach zawartej.

O MOWCY.

XIĘGA DRUGA.

I. W naszych latach dziecinnych panowało, bracie Kwincie, jeżeli sobie przypominasz, to powszechne mniemanie, że L. Krassus nie powziął więcej wiadomości, jedno ile ich mógł nabyć w pierwszem młodocianem w naukach ćwiczeniu, i że M. Antoniusz żadnej zgoła nauki nie posiadał, że nawet był zupełnie ciemnym. Wiesz także, że wielu było takich, którzy tak samo mniemając, radzi, com powiedział, o tych mowcach powtarzali, żeby nas pałających chęcią nauczenia się wymowy tym łatwiej od tej nauki odwieść mogli. I w rzeczy samej, kiedy owi ludzie nieuczeni doszli w wymowie i w polityce do niepodobnej do uwierzenia wysokości, zdawało się, że cała nasza praca była nadaremna, i że nasz ojciec, równie cnotliwy jak światły, źle czynił, że chciał nas w naukach wydoskonalić.

Zbijaliśmy, jako dzieci, tych ludzi domowemi świadectwami, naszego ojca, K. Akuleona, naszego powinowatego, za którym była nasza ciotka, i L. Cycerona, naszego stryja. Bo o Krassie opowiadał nam często nasz ojciec i Akuleo, którego Krassus najwięcej polubił, a o Antoniuszu i o jego uczoności nasz stryj, który był z nim do Cylicyi pojechał, wiele miał nam do opowiedzenia. A ponieważ uczyliśmy się z naszymi powinowatymi, z synami Akuleona, tych nauk, w których Krassus miał upodobanie, i od tych nauczycielów, z którymi on przestawał, mieliśmy często sposobność, bywając w jego domu, postrzedz, i chociaż byliśmy dziećmi, zrozumieć, że tak łatwo po grecku

mówił, jak gdyby żadnego innego nie uczył się języka, i że takie pytania naszym nauczycielom zadawał, i tak biegle o wszystkiem rozmawiał, iż się zdawało, że nic nowego i niesłychanego mu nie było.

O Antoniuszu zaś, lubo stryj nasz często nam ze zwykłą sobie uprzejmością opowiadał, jak on w Atenach i w Rodzie z najuczeńszymi ludźmi w rozmowę się wdawał; sam, będąc jeszcze bardzo młodym, o ile mi nieśmiałość owego wieku pozwalała, często go o wiele rzeczy pytałem. Co piszę pewnie nowem zdawać ci się nie będzie; bo już ci wtenczas mówiłem, że Antoniusz, sądząc o nim z wielu rozmaitych rozmów, w żadnej rzeczy, o której cokolwiek sądzić mogłem, nie zdawał mi się być ciemnym i nieświadomym.

Ale oba mieli to do siebie: Krassus chciał żeby o nim rozumiano, nie że żadnych nie posiadał uczonych wiadomości, lecz że niemi gardził, i że Rzymian we wszystkiem za biegleyszych od Greków uważał; Antoniusz zaś mniemał, że mowa jego większą u ludu zyska zaletę, jeśliby myślano, że nigdy niczego zgoła się nie nauczył. Oba spodziewali się zjednać sobie większą powagę, gdyby o nich rozumiano, że jeden pogardzał Grekami, drugi cale ich nawet nie znał.

Co ich do tego skłoniło, nie tu miejsce dochodzić. Celem tego pisma jest dowieść, że nikt nic mógł zasłynąć wymową, ani co wielkiego w niej dokazać bez prawideł sztuki, ba nawet bez wszelkiego rodzaju wiadomości.

II. Wszystkie prawie inne nauki i umiejętności są w sobie zamknięte; ale pole wymowy, to jest sztuki umiejętnego, biegłego i ozdobnego mówienia, nie jest żadnemi granicami zawarte. O wszystkiem co między ludźmi stać się może przedmiotem sporu, dobrze mówić powinien, kto chce za mowcę uchodzić, albo pretensyi do tego nazwiska zrzec mu się trzeba. Dla tego zgadzam się na to, że w naszej Rzeczypospolitej, i w samej Grecyi, gdzie wymowa w wielkiem zawżdy była poważaniu, znalazło się wielu ludzi, którzy nie posiadając w najwyższym stopniu wszystkich naukowych wiadomości, zyskali z talentu mówienia wielką zaletę; ale utrzymuję, że sławy takiej wymowy, jaka była Krassa i Antoniusza, nikt dostać nie mógł

bez znajomości tego wszystkiego, co u nich było gruntem głębokiego rozumu i okwitego wysłowienia.

Tym chętniej spisałem rozmowę, jaką oni niegdyś o tym przedmiocie między sobą mieli, częścią żeby uprzątnąć oddawna utrzymujące się opaczne mniemanie, jakoby jeden był nie bardzo uczonym, drugi całe nieuczonym; częścią żeby zachować na piśmie co, jak myślałem, ci wielcy mowcy przedziwnie o wymowie powiedzieli, bylebym tylko zdołał to doścignąć i w jedno zebrać; częścią żeby starzejącą się już prawie ich sławę z zapomnienia i z milczenia ludzi, o ile będę mógł, wydrzeć. Gdyby można było ich poznać z pism po nich pozostałych, możebym myślał, że ta moja praca mniej jest potrzebną. Ale ponieważ jeden żadnego dzieła pisanego nie zostawił, dzieł drugiego bardzo mało mamy, a i te są tylko próbki jego młodości, rozumiałem, że winienem wielkim geniuszom tych ludzi, unieśmiertelnić, będęli mógł, ich żyjącą jeszcze między nami pamięć.

Mam nadzieję, że moje opowiadanie zasłuży na wiarę, ponieważ nie piszę o wymowie Serwiusza Galby albo K. Karbona, o której wolnoby mi było zmyślić coby mi się podobało, a niktby się nie znalazł tak daleko sięgający pamięcią, iżby mógł mi zaprzeczyć. Poddaję to moje pismo pod sąd ludzi, którzy tych, o których mówię, często słyszeli, żeby tych dwóch wielkich mężów tym polecić, którzy ich nie widzieli, odwołując się do świadectwa pamięci żyjących i obecnych, którzy obu tych mowców osobiście znali.

III. Nie myśl, najdroższy i najlepszy bracie, żebym ci się naprzykrzał dla nauki twojej jednym z tych retorycznych traktatów, które niesmacznemi nazywasz; bo kto może wytworniej i ozdobniej od ciebie mówić? Ale lubo, jak ja powiadam, przez roztropność, albo, jak ów ojciec wymowy, Isokrates, o sobie napisał, przez skromność i chwalebną nieśmiałość od mownicy stronisz, albo, jak zwykłeś żartem mówić, myślałeś, że dosyć jednego mowcy nie tylko w jednej rodzinie, ale w całej prawie Rzeczypospolitej; mam atoli nadzieję, że nie postawisz tych xiąg w jednym rzędzie z temi, z których słusznie naśmiać się można, ponieważ ich autorowie o sztuce mówienia

rozprawiają, a sami żadnego zapasu wiadomości z pięknych nauk nie mają.

Bo nie zdaje mi się, aby w rozmowie Krassa i Antoniusza było co opuszczonego, o czem tylko pomyśleć można, że kto przy największych zdolnościach, przy najusilniejszej pracy, przez najlepszą naukę, przez długie doświadczenie poznać i ogarnąć może: łatwo ci będzie o tem osądzić, który chciałeś poznać prawidła wymowy sam przez się, a ich użycie w rozmowie ze mną. Ale żeby prędzej przywieść do końca moje nieladajakie przedsięwzięcie, opuszczam dalszy ciąg tego wstępu, a przystępuję do rozmowy i sporu osób wprowadzonych na scenę.

Następnego dnia po pierwszej rozmowie, około godziny drugiej po wschodzie słońca, kiedy jeszcze Krassus był w łóżku, Sulpicyusz przy nim siedział, Antoniusz zaś przechadzał się z Kottą po krużganku, znagła stary Kw. Katulus z bratem K. Juliuszem przyszli. Krassus o tem usłyszawszy, porwał się z łóżka, i wszyscy zadziwieni domyślali się, że jakaś ważna przyczyna ich sprowadziła.

Gdy się na wzajem po przyjacielsku, jak było ich zwyczajem, przywitali, rzekł Krassus: Co was sprowadza? czy jest co nowego? — Nic zgoła, odpowiedział Katulus; wszak wiesz, że teraz igrzyska. Ale powiem ci, choćbyś miał nas za głupich lub natrętnych gości, że Cezar przyszedłszy do mnie wczora wieczorem do mego Tuskulanum ze swego Tuskulańskiego domu, powiedział mi, że spotkał idącego ztąd Scewolę 1),

1) Widzieliśmy na końcu pierwszej xięgi, że Scewola wyszedł z domu Krassa, obiecawszy swemu teściowi, Leliuszowi, być tego dnia u siebie. Nie powróci on już ani na drugą, ani na trzecią rozmowę. Dla czego Cycero do pierwszej go tylko wprowadził? Attykus chciał, żeby Scewola aż do końca był obecny. Cycero odpisując, wyluszcza mu swoje powody. Naśladował, powiada, Platona, w którego rozmowach o Rzeczypospolitej stary Cefalus w pierwszej tylko jest obecny, po niej odchodzi, i już więcej nie powraca. „Zdaje mi się, dodaje, że Plato nie uważał za rzecz stosowną zatrzymywać człowieka tak podeszłego wieku na tak długiej rozmowie. Tego mi się tym bardziej, zdaniem mojem, wystrzegać należało wprowadzając Scewolę, który, jak ci wiadomo, był człowiekiem nie tylko tak podeszłego wieku i słabego zdrowia, ale takie piastował dostojeństwa, że nie wypadało zatrzymywać go przez kilka dni w Tuskulanum u Krassa. Wreszcie roz-

od którego, jak mówił, dziwne rzeczy słyszał: że ty, którego ja, wszelkiemi sposobami próbując, do rozmowy zwabić nie mogłem, długo o wymowie z Antoniuszem, jakby w szkole obyczajem prawie Greków rozprawiałeś. Miałem wprawdzie niemałą ochotę słyszeć was mówiących, tylko bałem się, żeby nasze nadejście nie zrobiło wam subjekcyi. Ale mój brat prosił mnie, żebym tu z nim przyszedł, i dla zachęcenia dodał, iż słyszał od Scewoli, że dobra część waszej rozmowy na dzień dzisiejszy została odłożona. Jeżeli myślisz, że zbytnia ciekawość nas tu sprowadza, przypisz winę Cezarowi; jeżeli ci się zdaje że przyjaźń, nam obydwom. Jeżeli przybycie nasze nie jest wam przykre, radziśmy żeśmy tu przyszli.

IV. Jakakolwiek przyczyna was tu sprowadza, odpowiedział Krassus, cieszę się widząc u siebie drogich jak wy przyjaciół; ale, mamli rzec prawdę, wolałbym inną od wymienionej przez ciebie przyczynę. Żebym powiedział co myślę, wyznać muszę, że nigdy nie byłem mniej kontent z siebie, jak dnia wczorajszego, w czem jest większa wina mojej powolności, niżeli czego innego. Bo dogadzając woli tych młodzieńców, zapomniałem żem stary, i coś uczyniłem, czegom będąc nawet młodym nie uczynił, to jest o rzeczach należących do uczoności rozprawiałem. Ale rad bardzo jestem, że po odegranej już mojej roli przyszliście słuchać Antoniusza.

Pragnąłbym bardzo, Krassie, odpowiedział Cezar, słyszeć twój głos w długiej i nieprzerwanej rozprawie; ale jeżeli nie spotka mnie to szczęście, poprzestanę na zwyczajnej z tobą rozmowie. Doświadczę zatem, czy tak wiele u ciebie mogę, jak mój przyjaciel Sulpicyusz lub Kotta, i prosić cię będę, żebyś dla mnie także i dla Katula równie uprzejmym się okazał. Jeśli tego mile nie przyjmiesz, nalegać nie będę, ani tak daleko wykroczę, żebyś, bojąc się co *niedorzecznego* popełnić, mnie o *niedorzeczność* nie obwinił.

mowa w pierwszej xiędze dość dobrze przypada do Scewoli nauki; ale dwie drugie zawierają zawiły wykład prawideł i przepisów; nie zdawało mi się zatem, żeby ten, jak ci wiadomo, żartobliwy starzec należał do dalszej o nich rozmowy.“ Cicero ad Atticum, IV, 16.

Nie znam, Cezarze, przerwał Krassus, w języku naszym wyrazu z obszerniejszem znaczeniem: bo kiedy mówimy, że kto jest *ineptus*, chcemy przez to powiedzieć, że jest *non aptus*, do niczego niezdatny, w każdej rzeczy nieszykowny, a to znaczenie w naszej mowie bardzo daleko się rozciąga. Bo kto nie widzi, czego czas wymaga, albo zbyt wiele mówi, albo się chełpi, albo nie ma względu na godność lub wygodę osób, z któremi obcuje, albo nakoniec w czemkolwiek przyzwoitość obraża i miary nie zachowuje, tego *ineptus* nazywamy.

Ta wada jest powszechna u Greków, narodu zkądinąd bardzo oświeconego. A ponieważ Grecy nie widzą, jak ta wada jest szkaradna, nazwiska nawet jej nie dali; bo choćbyś przetrząsnął cały ich język, nie znajdziesz wyrazu znaczącego to samo, co nasz *ineptus* 2). Ale ze wszystkich niedorzeczności, które są niezliczone, nie wiem czy jest większa nad tę, jaką Grecy popełniają, to jest kiedy w jakiemkolwiek miejscu, przed jakiemikolwiek osobami, o rzeczach najtrudniejszych albo niepotrzebnych najsubtelniej rozumują. Niechętnego i opierającego się przymusili mnie wczoraj do tego ci młodzieńcy.

V. Owi Grecy, Krassie, rzekł Katulus, którzy w swych Rzeczachpospolitych wielcy i sławni byli, jakim ty jesteś, jakimi my wszyscy w naszej Rzeczypospolitej być chcemy, nie byli podobni do tych gadatliwych Greków, którzy nam w uszy klekocą; nie unikali jednak w wolnych chwilach podobnych rozmów i roztrząsań. Jeżeli masz za niedorzecznych, jak słuszna, tych, którzy nie mają względu na czas, na miejsce, na osoby, nie jestże to miejsce stosowne, gdzie ten krużganek, po którym przechadzamy się, ta szkoła zapaśnicza, i te wszędzie przyrządzone siedzenia przypominają Greckie gimnazya i miewane w nich rozmowy? Albo czy czas jest nie po temu w tak głębokiej spokojności, która nam się rzadko zdarza, a teraz

2) Mają Grecy wiele wyrazów, jako to: ἀνεπιτήδειος, ἄτοπος, ἀνάμοστος, ἄχρηστος, ἀπρεπής, i kilka innych, które mało nie to samo, co *ineptus* znaczą. Którzy tu Cycerona o błąd posądzają, mają siebie za doskonalszych od niego w obu językach. I my także mamy kilka wyrazów blizko znacznych z *ineptus*, z których jednego najlepiej tu przypadającego użyłem

podług życzeń naszych nam się zdarzyła? albo czy osoby nie przypadają do tego rodzaju rozmowy, my którzy, wszyscy, jak tu jesteśmy, bez zatrudnienia naukowego samo życie za nic poczytujemy?

Wszystko to, rzekł Krassus, ja inaczej uważam. Naprzód myślę, mój Katulu, że sami nawet Grecy wynaleźli szkoły zapaśnicze, siedzenia, krużganki, dla ćwiczenia ciała i rozrywki, nie dla rozpraw naukowych. Bo gimnazya zostały założone na wiele wprzód wieków, nim filozofowie, gawędzić w nich zaczęli, a teraz nawet, kiedy filozofowie opanowali wszystkie gimnazya, ich słuchacze wolą słyszeć świst krążka, niż rozprawiającego filozofa; skoro tylko ten krążek świśnie, wszyscy zaraz porzucają filozofa w środku jego mowy rozumującego o najwznioślejszych i najważniejszych rzeczach, i do kąpieli biegną, a tak przenoszą najlichszą przyjemność nad pożyteczne czasu przepędzenie, które uważają, jak sami mówią, za bardzo ważne.

Mamy, mówisz, spokojność: zgadzam się na to; ale tej spokojności użyć trzeba nie na natężenie umysłu, lecz na pofolgowanie umysłowi.

VI. Często słyszałem od mego świekra, że jego świekier, Leliusz, zawsze prawie zwykł był z Scypionem na wieś jeździć, i że się tam w sposób niedouwierzenia dziećmi stawali, kiedy z miasta jak z więzienia na wieś się wymknęli. Zaledwie śmiem to powtorzyć o tak wielkich ludziach, ale Scewola często opowiada, że Scypio i Leliusz mieli zwyczaj zbierać konchy i morskie ślimaki pod Kajetą lub Laurentum, że nie było zabawy, którejby zaniechali dla sprawienia rozrywki uwysłowi.

Bo jesteśmy jak ptaki, które budują gniazda dla swych dzieci i pokarm im przynoszą, ale, kiedy co ukończą, dla odpoczynku, wolne od pracy, tam i sam latają; tak i nasze umysły sprawami sądowemi i zatrudnieniami miejskiemi znużone, pragną, pozbywszy się pracy i troski, trochę polatać.

Powiedziałem tedy co myślałem, kiedy w sprawie Kuriuszowej rzekłem do Scewoli: „Jeżeli żaden testament nie ma być prawomocnym, jedno przez ciebie napisany, wszyscy do ciebie z tabliczkami przyjdziemy; sam jeden pisać będziesz

musiał wszystkich obywatelów testamenta. Cóż potem nastąpi? kiedy będziesz miał czas zająć się sprawą publiczną? kiedy przyjaciół, kiedy swoją? kiedy nakoniec nic nie robić? Bo mi się, dodałem, ten wolnym być nie widzi, komu czasem nie wolno nic nie robić.“ Pozostaję, Katulu, przy tem zdaniu, a kiedy tu przyjadę, największa moja w tem przyjemność, nic zgoła nie robić, zupełnie próżnować.

Co zaś potrzecie dodałeś, że jesteście ludźmi, którym bez nauk życieby obmierzło, to mnie nie tylko nie zachęca do uczonej rozmowy, ale nawet od niej odwodzi. K. Lucyliusz 3) człowiek światły i pięknie ukształcony, zwykł był mawiać, że życzył sobie mieć za czytelników pism swoich ludzi ani zbyt ciemnych, ani zbyt uczonych, bo tamciby ich nie zrozumieli, a ci może lepiej od niego, i dla tego napisał: „Niech mnie Persiusz nie czyta, tylko Leliusz Decymus.“ Był bowiem pierwszy, jak wiemy, ze wszystkich naszych spółziomków prawie najuczeńszym, drugi zacnym i nie bez nauk człowiekiem, ale nie mogącym porównać się z Persiuszem. Podobnież i ja, jeżeli mam o naukach rozprawiać, nie chcę przed prostakami, a mniej jeszcze przed wami; wolę bowiem żeby mojej mowy nie zrozumiano, niż żeby ją ganiono.

VII. Zdaje mi się, Katulu, rzekł wtedy Cezar, że dosyć zostaliśmy wynagrodzeni, za to żeśmy tu przyszli; bo Krassus wymawiając się od naukowego rozprawiania, taką nam mowę powiedział, która mi sprawiła niemałą przyjemność. Ale dla czego przeszkadzamy zabrać głos Antoniuszowi, który, jak słyszę, ma mówić o wszystkich częściach wymowy, czego już oddawna Kotta z Sulpicyuszem oczekują?

Za pozwoleniem, rzekł Krassus; nie dam Antoniuszowi słowa przemówić, i sam nic nie powiem, jeżeli wprzód u was nie uproszę.... Czego? zapytał Katulus. — Żebyście tu z nami

3) Obacz o nim notę 19 do pierwszej xięgi. — Z dwóch niżej wspomnionych K. Persiusz był kwestorem 147 roku, pretorem 145, i jest o nim wzmianka w Cic. *Brutus*, 26, *de Finibus*, 1, 3. Drugi, Leliusz Decymus, est zkądinąd nieznany.

dziś zostali. — Kiedy Katulus się wahał, bo się był do brata obiecał: Ja, rzekł Juliusz, za nas obydwóch odpowiadam: zostaniemy. Położywszy taki warunek, zatrzymałbyś mnie, choćbyś nic więcej nie powiedział.

Katulus uśmiechnął się i rzkł: Tym sposobem uprzątnięte jest moje wahanie się; bo w domu czekać na siebie nie kazałem, a mój brat, u którego być miałem, tak chętnie bez mego zezwolenia zostać przyobiecał.

Wszyscy wtedy obrócili oczy na Antoniusza, który tak zaczął:

Słuchajcie, słuchajcie; usłyszycie bowiem człowieka ze szkoły, przez nauczyciela w Greckich umiejętnościach wyuczonego. Z tym większą w sobie ufnością mówić będę, że do moich słuchaczów Katulus przybył, któremu nie tylko my w naszym, ale i Grecy w swoim języku delikatność i piękność wysłowienia przyznają.

Ale że cała sztuka czyli umiejętność mówienia na nic się nie przyda, jeżeli się z nią cokolwiek bezczelności nie złączy; nauczę was, uczniowie, czegom się sam nie nauczył, i powiem co o całej wymowie trzymam.

Tu się wszyscy rozśmieli, a on tak dalej rzecz prowadził: Wymowa wymaga wielkich zdolności, i pod tym względem zdaje mi się być piękną rzeczą, ale sztuka mało się do niej przyczynia. Sztuka bowiem to w sobie zawiera, co umiemy, a mowca nie ma do czynienia z umieniem, ale z mniemaniem; bo o tem mówimy do naszych słuchaczów, czego oni nie wiedzą, i czego my sami nie wiemy. Dla tego oni myślą i sądzą o tem samem raz tak, drugi raz inaczej, i my także często bronimy spraw wręcz sobie przeciwnych. Nie tylko Krassus mówi czasem przeciw mnie, ja przeciw Krassowi, w czem jeden z nas musi koniecznie nieprawdę powiedzieć, ale każdy z nas o tem samem w różnych czasach różnych zdań broni, chociaż jedno tylko ma prawdę za sobą 4). Zaczynam więc od

4) Cycero, pisząc to, miał zapewne na myśli dwie sprawy, których bronił, jednej roku 74, drugiej 66, w których o tem samem wręcz prze-

wyznania, że wymowa opiera się na kłamstwie, że nie często dochodzi do poznania prawdy, że czatuje na mniemania ludzi, i często z ich błędów korzysta. Mając takie o wymowie wyobrażenie, mówić o niej będę, jeżeli myślicie, że co mam do powiedzenia warto słuchania.

VIII. Tak myślimy, rzekł Katulus, i tym bardziej tak myślimy, iż mi się zdaje, że bez żadnego udawania rzecz swą prowadzić będziesz; bo bez żadnej chełpliwości zacząłeś raczej od tego, czem podług ciebie jest istotnie wymowa, aniżeli od nie niewiem jakiej onej godności.

Chociaż, mówił dalej Antoniusz, wyznałem, że sztuka nie jest wielką do wymowy pomocą, utrzymuję jednak, że mogą być podane pewne bardzo rozumne prawidła działania na umysły ludzi i do opanowania ich woli. A jeżeli kto zechce nazwać znajomość tych prawideł sztuką, nie sprzeciwię się temu. Bo gdy wielu bez namysłu i bez żadnej sztuki w sądzie spraw broni, niektórzy zaś przez wprawę lub nawyknienie do większej doskonałości dochodzą; niemasz wątpliwości, że jeżeli kto zwróci na to uwagę, postrzedz może przyczyny, dla czego jedni lepiej od drugich mówią. Kto te postrzeżenia do wszystkich mów rozciągnie, ten znajdzie jeżeli nie zupełną sztukę, to przynajmniej coś do niej podobnego.

Zdaje mi się, że wszystkie tego rodzaju uwagi nad obronami spraw w sądzie poczyniłem. Obym mógł teraz wyłuszczyć wam, jak się do nich dochodzi! Doświadczę jednak czy mi się to nie uda; i zaraz to oświadczam, o czem jestem przekonany, że lubo wymowa nie jest sztuką, nic nie jest znakomitszego nad doskonałego mowcę. Bo że pominę jej użyciwnie mówił. W pierwszej utrzymywał, że Kluencyusz przekupił sąd, i tym sposobem otrzymał potępienie swego ojczyma, Oppianika, i zarazem bronił niejakiego Skamandra, pozwanego o chęć otrucia Kluencyusza. W drugiej broniąc Kluencyusza przeciwnie dowodził, że Kluencyusz sądu bynajmniej nie przekupił, że go Oppianikus przekupił, że Skamander chciał był otruć Kluencuysza, a jeżeli go nie otruł, nie schodziło mu na chęci, tylko na zręczności.

teczność, która w każdej spokojnej i wolnej Rzeczypospolitej jest niezmiernie wielka, taka jest przyjemność w słuchaniu wymownego człowieka, że nic słodszego dla uszu i umysłu wystawić sobie nie można. Gdzie jest naprzykład śpiew tak słodko brzmiący, jak dobrze ułożona i powiedziana mowa? Gdzie wiersze, którychby harmonia wyrównywała dźwiękowi słów sztucznie w peryody ułożonych? Aktorali prawdę udającego, czy mowcę prawdę opowiadającego, z większą przyjemnością słuchamy? Co tak przenikającego, jak szereg bujnych, dosadnych, z wielką dobitnością po sobie następujących myśli? Co godniejszego podziwienia nad rzecz blaskiem słów oświeconą? Co okwitszego nad mowę płynącą z pełnego źródła wiadomości? Bo niema przedmiotu, o którym poważnie i ozdobnie mówić można, któryby nie należał do mowcy.

IX. Onci to powinien, dając radę w najwalniejszych sprawach, jasno i godnie ją wyłuszczyć. On ci to także ma lud omdlały pokrzepić, wyuzdany pohamować. Ten sam talent zbrodniarzowi zgubę, niewinnemu człowiekowi ratunek przynosi. Kto może z większym zapałem do cnoty zachęcić, kto mocniej od występków powstrzymać, kto surowiej ganić złych, ozdobniej chwalić dobrych? Kto może oskarżając silniej powściągnąć namiętności, sprawić ulgę żalowi słodko pocieszając?

A historya, świadek czasów, światło prawdy, pamięć żyjąca, nauczycielka życia, oznajmicielka przyszłości, czyj głos jeżeli nie mowcy ją unieśmiertelnia? Bo jeżeli jest inna jaka sztuka obiecująca nauczyć słów tworzenia i dobierania, albo jeśli kto inny, prócz mowcy, umie kształtnie mowę ułożyć, i onę jakby klejnotami słów i myśli przyozdobić i urozmaicić, albo jeżeli jest inny sposób, wyjąwszy przez tę sztukę podany, wynajdywania myśli i dowodów, podzielenia mowy i zachowania w niej porządku, wyznajmy, że albo co ta sztuka obiecuje jest jej obce, albo z inną sztuką, to jest z wymową spólne.

Do niej tylko należą wszystkie te środki i sposoby; a jeżeli znaleźli się w innych sztukach ludzie dobrze mówiący, nie mniej jednak talent dobrego mówienia do mowcy należy. Ale jako mowca, jak nam wczoraj Krassus powiedział, może bar-

dzo dobrze mówić o przedmiotach, jeżeli się o nich objaśnił, do innych nauk i umiejętności należących, tak ludzie w nich biegli ozdobniej o swych rzeczach mówią, jeżeli się cokolwiek naszej sztuki nauczyli.

Bo jeżeli rolnik dobrze o wiejskiem gospodarstwie mówi, jeżeli, jak to często bywa, lekarz o chorobach, malarz o malarstwie wymownie mówi lub pisze, nie przeto jednak wymowa za część tych rozmaitych sztuk uważana być ma; ale że przyrodzone zdolności bardzo są dzielne, może wielu należących do wszystkich innych sztuk i umiejętności dojść nawet bez nauki w wymowie do pewnego stopnia doskonałości. Ale lubo osądzić można co do jakiej sztuki należy, kiedy się zobaczy, czego w każdej uczą, nic jednak pewniejszego jak to, że wszystkie inne sztuki bez wymowy swych obowiązków dopełnić mogą, ale nie można bez niej otrzymać imienia mowcy; tak iż ludzie innych powołań, jeśli im się zdarzy dobrze mówić, winni to są wymowie, mowca zaś, jeśli nie posiada własnych bogactw, okwitości mówienia zkądinąd zasiągnąć nie może.

X. Lubo, Antoniuszu, rzekł Katulus, bynajmniej mi nie wypada przerywać ciągu twej mowy, przebaczysz mi jednak i na to pozwolisz, bo nie mogę nie zawołać, jak ów człowiek w komedyi Trinummus 5), tak trafnie zdawałeś mi się oznaczyć, tak wspaniale pochwalić potężny talent mowcy. Jakoż jestto rzeczą człowieka wymownego chwalić mowcę, bo do pochwalenia wymowy onejże samej użyć musi. Ale mów dalej; zgadzam się bowiem na to z tobą, że wymowa jest waszą dziedziną, i że, jeżeli kto w innem powołaniu jest wymownym, nie swoich, ale pożyczonych dostatków używa.

Rzekł wtedy Krassus: Noc cię jedna, Antoniuszu, przemieniła i polepszyła. Bo we wczorajszej rozmowie opisałeś nam mowcę jako człowieka jedną tylko, jak mówi Cecyliusz,

5) W tej komedyi Plauta, w akcie trzecim, scenie drugiej, niewolnik Statimus mówi:

Non enim possum, quin exclamem: Euge, euge, Lycitiles, πάλιν.
Facile palmam habes.

robotą zajętego, jako rudelnika, jako tragarza, bez nauki i wykształcenia. — Bo wczoraj, odpowiedział Antoniusz, uwziąłem się zbijać ciebie i tych uczniów ci odmówić; ale dziś, kiedy Katulus i Cezar nas słuchają, zdaje mi się, że nie walczyć z tobą, ale co myślę powiedzieć winienem.

Teraz, ponieważ mamy postawić naszego mowcę przed sądem i w obec obywatelów, trzeba nam zobaczyć, co mu polecić, jakie na niego włożyć chcemy obowiązki. We wczorajszej rozmowie, na której wy, Katulu i Cezarze, nie byliście, Krassus podzielił w krótkości sztukę, jak ją większa część Greckich retorów dzieli, i idąc nie za swojem zdaniem, ale za ich nauką okazał, że są dwa rodzaje spornych pytań, któremi się wymowa zajmuje, jedne ogólne, drugie szczególne. Ogólnemi, jak mi się zdaje, nazywa, w których o coś ogólnego pytamy, jako to: „Czy wymowa jest pożądana? Czy mamy starać się o dostojeństwa?“ Pytanie zaś szczególne jest to, które się ściąga do ściśle oznaczonych osób i rzeczy; takiemi są sprawy w sądach rozpoznawane i tyczące się sporów między obywatelami, w których wszystko na tem polega, jak sprawę przed sąd wytoczyć, jak dać dobrą radę. Trzeci zaś rodzaj, którego Krassus dotknął, i co go, jak słyszę, Arystoteles dołączył, który to wszystko najlepiej objaśnił, lubo ma swój użytek, mniej jednak jest potrzebny. — Jaki? zapytał Katulus; czy nie mowy pochwalne? bo widzę, że z nich trzeci rodzaj czynią.

XI. Tak jest, odpowiedział Antoniusz, i przypominam sobie, jak mowa tego rodzaju mi się podobała, którą miałeś na pochwałę matki waszej Popillii, która, jak mi się zdaje, była pierwszą kobietą, której tę cześć w naszem mieście wyrządzono; ale nie wszystko, o czem mówimy, trzeba, zdaniem mojem, pod prawidła sztuki podciągać. Z tych samych bowiem źródeł, z których czerpamy wszystkie prawidła ozdobnego mówienia, można także mowę pochwalną przyozdobić i obejść się bez tych szczególnych wiadomości, których choćby nikt nie podał, kto nie wie co jest godnego pochwały w człowieku? Można zacząć od tego, co Krassus będąc cenzorem na początku

swej mowy przeciw swemu kolledze 6) powiedział: „że we wszystkiem co jest darem przyrodzenia lub fortuny spokojnie znieść może, jeśli go kto przewyższy; ale w tem się przewyższyć nie pozwoli, co ludzie sami nabyć mogą.“

Chceli kto kogo pochwalić, niech pamięta, że mu wspomnieć trzeba o darach fortuny, jakiemi są: urodzenie, majątek, krewni, przyjaciele, wziętość, zdrowie, piękność, siła, zdolności umysłowe, i inne zewnętrzne przymioty. Miałli kto te dary, trzeba okazać, że ich dobrze użył; nie miałli, że umiał mądrze bez nich się obchodzić; straciłli, że stratę ich zniósł spokojnie. Wspomni potem, jak człowiek chwalony mądrze, szczodrobliwie, mężnie, sprawiedliwie, wspaniałomyślnie, świętobliwie, wdzięcznie, po ludzku postępował, jak nakoniec działał i cierpiał z niejaką cnotą. Te i tym podobne względy łatwo każdy znajdzie, kto kogo pochwalić zechce, a kto kogo zechce zganić, na wspak wszystko obróci.

Dla czegoż tedy wahasz się, zapytał Katulus, trzeci ten rodzaj utworzyć, kiedy jest w istocie rzeczy? Jeżeli jest łatwiejszy, nie idzie zatem, żeby go należało z liczby innych wyłączać. — Ponieważ nie chcę, odpowiedział Antoniusz, o wszystkich drobnostkach zdarzyć się mowcy mogących tak traktować, jak gdyby bez osobnych na to prawideł mówić o nich nie można było.

Trzeba także często składać świadectwo, a czasem nawet z wielką dokładnością, jak mi się zdarzyło, kiedym świadczył przeciw Sextowi Tytiuszowi 7), buntowniczemu i burzliwemu obywatelowi. Opowiedziałem w tem świadectwie wszystkie moje w konsulacie obmysły i sposoby, jakiemi dla dobra Rzeczypospolitej opierałem się temu trybunowi ludu, równie jak to wszystko, w czem on, jak rozumiałem, przeciw Rzeczypospolitej wykroczył. To świadectwo długo mnie w sądzie zatrzymało, gdzie wiele słuchać, na wiele zapytań odpowiadać musiałem. Czy dla tego potrzeba traktując o wymowie podawać jakby do sztuki należące prawidła na składanie świadectw? — Pewnie nie potrzeba, odpowiedział Katulus.

6) Krassus był cenzorem z Domicyuszem Ahanobarbem roku 94.
7) Sextus Tytiusz był trybunem ludu za konsulatu Antoniusza r. 99.

XII. Jeżeli, jak się często zdarza, znakomici ludzie mają zdać sprawę od wodza senatowi, albo senatu polecenia oznajmić wodzowi, lub królowi, lub jakiemu narodowi, powinni bez wątpienia w takich przypadkach starać się o jasne i gładkie wysłowienie; ale czyż dla tego policzyć trzeba takie mowy do osobnego rodzaju i oprzeć na oddzielnych prawidłach? — Bynajmniej, odpowiedział Katulus; bo wymownemu człowiekowi nie zejdzie w takich razach na zdolności w innych sprawach nabytej.

A zatem, rzekł Antoniusz, powiedzieć także można, że inne przedmioty, które wymagają prawdziwego talentu mówienia, a które, chwaląc przed chwilą wymowę, za należące do mowcy uznałem, nie mają swego miejsca w podziale mów na rodzaje, i nie potrzebują żadnych oddzielnych prawideł, chociaż nie mniej wymownie wyłuszczone być mają, jak co przed sądem opowiadamy, jakiemi są, zgromienie, zachęcenie, pocieszenie, z których niema żadnego, któryby nie wymagał najozdobniejszego wysłowienia, ale które żadnych prawideł ze sztuki czerpanych nie potrzebują. — Zgadzam się na to zupełnie, rzekł Katulus.

Nuż więc, mówił dalej Antoniusz, czy nie myślisz, że trzeba być doskonałym mowcą, żeby pisać historyą? — Tak jest, jeżeli mówisz o pisaniu historyi, jak ją Grecy pisali, odpowiedział Katulus; jeżeli jak nasi, nie trzeba na to mowcy, dość nie być kłamcą. — Nie gardź, rzekł Antoniusz, naszymi historykami; Grecy tak z początku pisali, jak nasz Kato, Fabiusz Piktor i Pizo 8).

Historya niczem innem naprzód nie była, jedno spisaniem corocznych wypadków. W tym celu, tudzież dla zachowania pamięci publicznych wydarzeń, od początku Rzymu aż do wielkiego kapłana P. Mucyusza 9), każdy najwyższy kapłan

8) O tych dawniejszych historykach, tudzież o poniżej wspomnionym Celiuszu Antypatrze, obacz notę 8 i 9 do pierwszej xięgi o Prawach.

9) P. Mucyusz Scewola, wielki kapłan i konsul 175 roku, na lat ośmdziesiąt cztery przed tą rozmową, był zapewne dziadem Kw. Mucyusza Scewoli, augura, którego słyszeliśmy rozmawiającego w pierwszej xiędze tego dzieła.

zapisywał co się każdego roku stało, i wystawiał tablicę na widok w swym domu, żeby każdy mógł przeczytać. I toć to jest, co dziś jeszcze nazywamy wielkiemi Rocznikami.

Wielu naśladowało ten sposób pisania, i bez żadnych ozdób stylu pamiątkę tylko lat, ludzi, miejsc i wypadków zostawiło. Jakimi tedy u Greków byli Ferecydes, Hellanikus, Akusilas, i wielu innych, takimi u nas Kato, Piktor i Pizo. Nie znając się na piękności stylu, którą dopiero niedawno z Grecyi do Rzymu przyniesiono, i nie dbając o nic więcej, jedno żeby ich zrozumiano, mają krótkość za jedyną zaletę sztuki pisania. Nieco wyżej podniósł się, i w historyi szlachetniejszym tonem przemówił przyjaciel Krassa, zacny Celiusz Antypater. Drudzy nie sadząc się na ozdoby, po prostu tylko dzieje opowiadają.

XIII. Tak jest, rzekł Katulus, jak mówisz; ale ten sam Celiusz nie upiększył swego opowiadania rozmaitością kolorów, nie ogładził go szykownem słów ułożeniem, nie nadał mu spokojnej i jednostajnej potoczystości. Nie będąc uczonym, ani biegłym mowcą, z gruba tylko, jak mógł, ociosał, ale jednak, jak mówisz, przewyższył swych poprzedników.

Niema w tem nic dziwnego, ciągnął rzecz dalej Antoniusz, że nie mamy jeszcze w naszym języku znakomitych historyków. Bo nikt u nas nie poświęca się w innym celu wymowie, jedno żeby na mownicy lub w sądach zajaśniał; u Greków przeciwnie najwymowniejsi ludzie, dalecy od spraw publicznych, już to do innych ważnych rzeczy, już do pisania historyi z największą usilnością się przyłożyli. I tak Herodot, który pierwszy wsławił się w tym rodzaju, nigdy, jak wiemy, sprawami się nie zajmował, a jednak opowiadanie jego jest tak wymowne, że ja, o ile Greckie pisma rozumieć mogę, z wielką przyjemnością go czytam.

Po nim Tucydydes wszystkich innych sztuką pisania, zdaniem mojem, daleko prześcignął. Jest u niego taka pełnia i okwitość rzeczy, że liczba jego wyrazów jest bez mała taka jak myśli. Ale i on, chociaż imał się spraw publicznych, nigdy, jak wiemy, w sądach nie stawał, i mówią, że swe dzieło wtenczas dopiero napisał, kiedy oddalony od spraw

Rzeczypospolitej i z kraju wygnany został, co w Atenach najzacniejszym ludziom zdarzać się zwykło.

Nastąpił po nim Syrakuzanin Filistus, który będąc poufałym przyjacielem tyrana Dionizyusza, czas swój spokojny na pisanie historyi obrócił, i, jak mi się zdaje, Tucydydesa najwięcej naśladował. Wyszło potem ze sławnej szkoły retora Isokratesa dwóch celujących rozumem ludzi, Teopompus i Eforus, którzy zachęceni przez swego mistrza wzięli się do pisania historyi, ale spraw sądowych nigdy nie dotykali.

XIV. Nastali nakoniec historycy z pomiędzy filozofów, naprzód Xenofon, uczeń Sokratesa, potem Kallistenes, uczeń Arystotelesa, towarzysz Alexandra. Ten pisał historyą na sposób prawie retorów, tamten opowiadał łagodniejszym tonem; a chociaż nie ma mocy i żartkości mowcy, dla tego właśnie, jak mnie się przynajmniej zdaje, jest słodszy. Najmłodszy z nich wszystkich, Tymeusz, ale, o ile sądzić mogę, daleko uczeńszy, posiadający wielką rozmaitość rzeczy i myśli, w układzie słów dość szykowny, przyniósł do pisania wielką zdolność mowcy, ale żadnej wprawy sądowej.

Kiedy to Antoniusz powiedział, Cezar zawołał: Co słyszę? gdzie są ci, którzy powiadają, że Antoniusz po grecku nie umie? Ilu historyków wymienił! jak rozumnie, jak trafnie o każdym powiedział! — Dziwno mi to, odpowiedział Katulus; ale pierwej więcej jeszcze zdumiewałem się, że nie znając nauk Greckich tak jest wymownym; teraz już temu dziwić się przestaję. — Prawda, Katulu, rzekł Antoniusz, że zwykłem czytać, kiedy mam wolny czas, wymienionych Greckich autorów i niektórych innych, nie żebym miał na widoku jaki z nich dla wymowy pożytek, ale tylko dla przyjemności. Wyznać atoli muszę, że cokolwiek z nich korzystam. Jako przechadzając się na słońcu, chociaż dla czego innego przechadzam się, twarz sobie opalam; tak, kiedy pod Mizenum (bo w Rzymie zaledwie mam czas do tego) pilnie czytam owe dzieła, postrzegam, że mowa moja nabiera przez samo ich dotknięcie Greckiego prawie koloru. Ale żebyście sobie więcej niż jest w istocie nie wystawiali, dodać muszę, że z pism Greckich to tylko rozumiem, co ich autorowie chcieli żeby każdy zrozumiał.

Jeżeli kiedy wpadnę na dzieła waszych filozofów, omamiony ich tytułami, które po największej części obiecują oświecić o rzeczach znanych i pięknych, jako to, o cnocie, o sprawiedliwości, o uczciwości, o rozkoszy, ani jednego słowa nie rozumiem; tak są uwikłane w subtelne i niezgłębione dociekania! Poetów mówiących jakby innym jakim językiem, dotknąć się nawet nie chcę. Ale lubię, jak powiedziałem, tych czytać, którzy historyą lub mowy pisali, albo którzy tak mówią, iż widać, że chcieli zniżyć się do pojęcia mego, to jest ludzi nie bardzo uczonych.

XV. Ale do rzeczy powracam. Czy widzicie jak jest godnem talentu mowcy pisanie historyi? Nie wiem czy jest jaki inny przedmiot wymagający większej płynności i rozmaitości stylu. Nie znajduję jednak podanych przez retorów na jej pisanie odrębnych prawideł; jakoż są oczywiste. Bo kto nie wie, że pierwszą powinnością historyka jest, żeby nie śmiał nic fałszywego powiedzieć, i żeby śmiał prawdę powiedzieć? żeby unikał wszelkiego podejrzenia przychylności i nieprzyjaźni? Te fundamentalne prawa historyi wszystkim są znane.

Sama zaś onej budowa opiera się na rzeczach i na sposobie opowiadania. Co do rzeczy, trzeba iść koleją czasu, opisywać miejsc położenie. A że w ważnych i pamiętnych zdarzeniach są do poznania zamiar, czyny i ich skutki, powinien historyk naprzód powiedzieć, czy zamiar pochwala, potem o czynach pokazać, nie tylko co się stało i co mówiono, ale jakim sposobem; a opowiadając skutki, wszystkie przyczyny wyłuszczyć, które przypadkiem, roztropnością lub nierozmyślnością działających osób te skutki wydały; opowiedzieć nie tylko czyny ludzi, ale odmalować charakter, obyczaje, życie prywatne tych, którzy się wsławili i wielkie imie zyskali.

Sposób zaś opowiadania wymaga stylu płynnego, potoczystego, z jednostajną spokojnością postępującego, bez szorstkości i uszczypliwego dowcipu mów sądowych. Na tyle tak ważnych do uważania względów czy widzicie prawidła znajdujące się w xięgach retorów? Pominęli także milczeniem wiele innych mowy przedmiotów, zachęcenia, pocieszenia, przestrogi, upo-

mnienia, które wszystkie wymagają wymownego wysłowienia, a jednak w traktatach retorów miejsca nie mają.

Z tem wszystkiem włożyli na mowcę obowiązek mówienia o niezliczonem mnóstwie przedmiotów, między innemi, jak Krassus okazał, o dwóch ich rodzajach, z których jednym są ściśle oznaczone pytania, jakie się w sądach i na publicznych obradach roztrząsają, do których kto zechce niech doda mowy pochwalne; drugim są pytania nieoznaczone bez względu na czas i osoby. Lubo o tym ostatnim wspominają wszyscy prawie pisarze, żaden go dostatecznie nie objaśnił, i sami retorowie nie zdają mi się dobrze wiedzieć, co przezeń rozumieć i co do niego należy.

Jeżeli jest mowcy powinnością mówić o wszystkich ogólnych pytaniach, jakie mu kto poda, to będzie musiał mówić o wielkości słońca, o kształcie ziemi, ba nawet nie będzie mógł wzdragać się matematyki i muzyki, skoro wziął na siebie ten obowiązek. Słowem, kto się z tem opowiada, że do niego należy mówić nie tylko o spornych pytaniach, które się do pewnych czasów i osób odnoszą, to jest o wszystkich sprawach sądowych, ale nawet o ogólnych przedmiotach, dla tego niema żadnego rodzaju mowy, od którego mógłby się usunąć.

XVI. Ale jeżeli chcemy przyłączyć do dziedziny mowcy to obszerne, dowolne i nieograniczone badań pole, jeżeli myślimy, że powinien mówić o tem, co dobre a co złe, o tem, czego pożądać i czego unikać mamy, o uczciwem i nieuczciwem, o pożytecznem i szkodliwem, o cnocie, o sprawiedliwości, o wstrzemięźliwości, o roztropności, o wielkomyślności, o szczodrobliwości, o pobożności, o przyjaźni, o wierności, o powinności, o innych cnotach i o przeciwnych im wadach, a oprócz tego o sprawach publicznych, o rządzie, o wojskowości, o ustawach rządowych i o ludzkich obyczajach; dajmy mu także ten wydział, ale niech będzie w przyzwoitych granicach zawarty.

Jestem bez wątpienia tego zdania, że wszystko co się ściąga do dobra obywatelów, do ludzkich obyczajów, co ma związek ze zwyczajami życia, z ustawami politycznemi, ze społeczeństwem cywilnem, w którem żyjemy, z pospolitym

zdrowym rozsądkiem, z przyrodzeniem ludzi, z ich sposobem myślenia i postępowania, mowca znać powinien, nie żeby o każdej z tych rzeczy sposobem filozofów oddzielnie odpowiadał, lecz żeby co z nich wyczerpnął, w mowy swe mógł rozsądnie wplatać, i żeby o nich tak mówił, jak ci mówili, którzy państwa założyli i prawa im nadali, to jest prosto i jasno, bez długiego rozprawiania i bez czczego sprzeczania się o słowa.

Żeby wam dziwno nie było, że na tyle tak ważnych rzeczy nie przepisuję żadnych prawideł, to dodaję. W innych sztukach podają się prawidła na to tylko, co jest najtrudniejszem, reszta nie potrzebuje nauczania, bo albo jest łatwiejsza, albo do poprzedniego podobna. I tak w malarstwie, kto się nauczył malować człowieka, potrafi go wymalować w każdym wieku i w każdym kształcie, choćby się tego nie nauczył; a kto lwa lub byka doskonale maluje, nie trzeba się obawiać, żeby nie potrafił wielu innych czworonożnych zwierząt odmalować. Niema zgoła sztuki, w którejby mistrz uczył wszystkiego, co w niej osiągnąć można; ale kto się nauczył pierwszych, niewzruszonych prawideł, sam reszty bez trudności dojdzie.

Tak się podobno ma z naszą sztuką czyli wprawą w mówienie. Kto w niej tak daleko postąpił, że może podług swego upodobania skłonić umysły tych, którzy go mówiącego albo o Rzeczypospolitej, albo za sobą, albo za swemi przyjaciołmi, albo przeciw swoim przeciwnikom, z władzą stanowienia o tem wszystkiem słuchają; ten nie więcej namyślać się będzie co ma powiedzieć o wszystkich innych wyżej wymienionych przedmiotach, jak się Polyklet robiąc posąg Herkulesa namyślał, jak ma zrobić hydrę lub lwią skórę, chociaż się tego nigdy osobno nie uczył.

XVII. Zdaje mi się, Antoniuszu, że jasno nam wyłożyłeś, czego się ma uczyć, kto chce mowcą zostać, i czego może się nie uczyć, bo to znajdzie w tem, czego się nauczył. Sprowadziłeś także wszystkie przedmioty mówienia do dwóch rodzajów, inne niezliczone ćwiczeniu i naśladowaniu pozostawiłeś. Ale patrz, żeby w tych dwóch rodzajach nie uwięzła hydra

i lwia skóra, i żeby Herkules wraz z innemi ważniejszemi przedmiotami nie pozostał między temi, które pominąłeś. Bo zdaje mi się, że nie łatwiej mówić o ogólnych przedmiotach, jak o szczególnych, i że daleko trudniej rozprawiać o naturze bogów, niżeli bronić spraw w sądach.

Mnie się tak nie zdaje, rzekł Antoniusz, i to ci, Katulu, okażę nie z powziętej nauki, ale co większa, z własnego doświadczenia. O wszystkich innych rzeczach mówić jest, wierzaj mi, igraszką dla człowieka nie tępego, mającego cokolwiek wprawy, trochę naukowych wiadomości i wykształcenia pospolitego dobrze wychowanym ludziom; ale mówić w sporach sądowych jestto trudne dzieło, a może ze wszystkich dzieł ludzkich najtrudniejsze. Tamci to bowiem ludzie nieoświeceni sądzą po największej części z wygranej o talencie mowcy; tam stoi uzbrojony przeciwnik, którego zranić i obalić trzeba; tam często ten, co ma wydać wyrok, jest ci niechętny lub rozgniewany, albo nawet jest przyjacielem twego przeciwnika, twoim nieprzyjacielem; trzeba albo go nauczyć, albo wywieść z błędu, albo powstrzymać, albo pobudzić, nakoniec wszelkiemi sposobami słowa potęgą nad nim panować, stosując się do okoliczności i do natury sprawy; trzeba umieć jego życzliwość w nienawiść, nienawiść w życzliwość zamienić, i mieć na pogotowiu sprężyny, żeby go to do surowości, to do łagodności, to do smutku, to do radości nastroić. Trzeba tam użyć całej mocy myśli, całej dobitności wyrazów, i z niemi złączyć akcyą silną, rozmaitą, pełną życia, pełną zapału, pełną tkliwego uczucia, pełną prawdy. Kto w tych arcydziełach doszedł do tego stopnia sztuki, że zdołał, jak Fidiasz, zrobić posąg Minerwy, ten pewnie nie będzie się mozolił nad pomniejszemi dziełami, jak ów artysta nie mozolił się nad ozdobami tarczy tej bogini.

XVIII. Im więcej, rzekł Katulus, wychwalasz wymowę i jej cuda, tym bardziej pragnę dowiedzieć się, jakiemi sposobami i za pomocą jakich prawideł nabywa się taka potęga słowa. Mało mi wprawdzie na tem zależy, bo w moim wieku tej sztuki już nie potrzebuję, a kiedym jej potrzebował, inny sposób mówienia przybrałem: nigdy nie wydarłem sędziom

wyroku gwałtownością mojej mowy, ale taki przyjąłem, na jaki spokojnym umysłem zezwolili. Nie dla mego więc pożytku, tylko z chęci poznania tych sposobów, proszę cię o ich wyłożenie.

Nie potrzebuję Greckiego nauczyciela, któryby mi oklepanemi prawidłami głowę naklektał, chociaż sam sądu i mownicy nigdy nie widział, jak coś podobnego o Perypatetyku Formionie opowiadają. Kiedy Annibal z Kartaginy wygnany przybył do Efezu do króla Antiocha, zaproponowali mu, jako wielce sławnemu człowiekowi, jego gospodarze, żeby, jeśliby się mu podobało, posłuchał wspomnionego filozofa. Kiedy on na to zezwolił, powiadają, że ten człowiek gadatliwy rozprawiał przez kilka godzin o powinności wodza i o całej sztuce wojennej. Wszyscy inni, którzy go słuchali, bardzo byli radzi, i zapytali Annibala, co o tym filozofie sądził. Kartagińczyk, jak powiadają, odpowiedział nie najlepiej po grecku, ale otwarcie, że wielu widział obłąkanych na rozumie starców, ale większego od Formiona głupca nigdy nie widział. I w rzeczy samej słusznie tak odpowiedział; bo co można pomyśleć o bezwstydnej zarozumiałości tego wielomownego Greka, który nie widziawszy nieprzyjaciela ani obozu, nie dotknąwszy się żadnego publicznego urzędu, śmiał uczyć sztuki wojennej Annibala, który przez tyle lat walczył o panowanie nad światem z ludem Rzymskim, zwycięzcą wszystkich narodów?

To samo zdają mi się czynić ci wszyscy, którzy podają prawidła o sztuce mówienia; chcą drugich uczyć, w czem sami żadnego doświadczenia nie mają. W tem tylko może mniej błądzą, że uczą dzieci i młodzieniaszków, a nie ciebie, Antoniuszu, jak ów Formio chciał uczyć Annibala.

XIX. Mylisz się, Katulu, rzekł Antoniusz; bo ja wielu już napotkałem Formionów. Czy jest jaki z tych retorów Greckich, któryby komukolwiek z nas odrobinę rozumu przyznał? Nie są mi jednak bardzo naprzykrzeni, łatwo i cierpliwie wszystkich ich znoszę. Bo albo czasem mówią, co słyszeć nie jest mi przykro, albo to sprawują, iż nie żałuję, żem nauk nie skończył. Nie odprawiam ich z tą pogardą, jaką Annibal dla owego filozofa okazał, i może dla tego nie mogę

odczepić się od nich; ale pomimo to wszystko ich nauka jest bardzo śmieszna.

Dzielą całą sztukę wymowy na dwie części, na sporne *pytania prawne* i na *ogólne badania*. Pytaniem prawnem nazywają, co się w sądach rozpoznaje; badania odnoszą do ogólnych przedmiotów, w których zachodzi mnóstwo wątpliwości. Na pytania prawne dają przepisy; o drugiej części zachowują dziwne milczenie.

Potem nas uczą, że jest jakby pięć członków wymowy, to jest wynalezienie materyi mówienia, uporządkowanie wynalezionej, przyozdobienie słów okrasą, nauczenie się na pamięć, nakoniec wysłowienie z akcyą. Zaiste nic tajemnego. Bo ktoż sam przez się nie widzi, że nie można nic powiedzieć, nie wiedząc co, jakiemi słowy i jakim porządkiem powiedzieć, i bez zatrzymania tego w pamięci? Nie ganię tych prawideł, ale mówię, że są oczywiste, równie jak cztery, pięć, sześć a nawet siedem części (bo się na liczbę nie zgadzają), na które u tych mistrzów każda mowa się dzieli.

Podług ich przepisów trzeba na początku mowy zjednać sobie życzliwość i uwagę słuchaczów, tudzież obudzić ich ciekawość; potem rzecz opowiedzieć jasno, krótko i z podobieństwem do prawdy; potem rzecz podzielić i główne punkta rozwinąć; co utrzymujemy potwierdzić dowodami, zbić co utrzymuje przeciwnik. Następuje potem u niektórych zamknienie mowy i domówienie; drudzy każą przed domówieniem zboczyć dla podwyższenia i upięknienia mowy, i po tem dopiero zboczeniu do zamknienia i domówienia przystąpić.

I tych także prawideł nie ganię. Ten podział jest jasny i ścisły, ale niedokładny, jak się koniecznie zdarzyć musiało ludziom nie mającym żadnego doświadczenia. Albowiem przepisy podane na początek mowy i na opowiadanie zachowywać trzeba we wszystkich częściach mowy. Łatwiej mi będzie zjednać życzliwość sędziego w ciągu mowy, jak kiedy jeszcze nic nie słyszał; obudzę jego ciekawość nie obiecując opowiadać, ale opowiadając i nauczając; zniewolić zaś uwagę sędziów nie możemy pierwszemi słowami na początku mowy powiedzianemi, ale trzymając ją nieprzestannie obudzoną w całym onej ciągu.

Retorowie Greccy słusznie nam przypominają, że opowiadanie ma być prawdopodobne, jasne i krótkie. Ale że rozumieją być te zalety właściwsze opowiadaniu, niżeli całej mowie, w tem, zdaniem mojem, bardzo się mylą, a w tem najwięcej błądzą, iż myślą, że w wymowie zachodzi systematyczny porządek na podobieństwo innych umiejętności, jak Krassus wczoraj powiedział, że nawet prawo cywilne można systematycznie ułożyć. Żeby taki system utworzyć, trzebaby naprzód zebrać rodzaje rzeczy, w czem opuszczenie jednego rodzaju byłoby błędem, potem gatunki pod rodzaje podciągnąć, w czem znowu jest błąd, jeżeli więcej lub mniej gatunków, niżeli ich jest, naliczono; trzeba nakoniec podać wszystkich wyrazów sztuki definicye, które ani zbyt ciasne, ani zbyt obszerne być mają.

Jeżeli ludzie uczeni mogą tego dokazać w prawie cywilnem i w innych pomniejszych umiejętnościach, nie myślę żeby to samo stać się mogło w wymowie, która tak jest ważna i której pole jest nieograniczone. Którzy inaczej myślą, tych odsyłam do retorów, którzy im wszystko wyłuszczą i wytłumaczą, są bowiem niezliczone o tem dzieła, ani rzadkie, ani trudne do zrozumienia. Ale niech na to baczą, co mają na celu: do zabawki li, czy do boju mają wziąć się do oręża? Bo czego inszego wymaga prawdziwa bitwa, a czego inszego udana na polu Marsowem. Zresztą wprawa w robieniu bronią nie jest bez pożytku szermierzowi i żołnierzowi; ale tylko żwawość, bystrość i przytomność umysłu, tudzież obrotność tworzy ludzi niezwyciężonych równie łatwo, jak gdyby się do nich sztuka przyłączyła.

XX. Żeby ci tedy obraz mowcy skreślić, muszę wprzód sam, będęli mógł, dostrzedz co on w wymowie dokazać może. Ma posiadać trochę naukowych wiadomości, a przytem cokolwiek się osłuchać i oczytać, równie jak nauczyć się prawideł, o których mówiłem. Zobaczę jaką ma postawę, co głosem, piersiami, oddechem, językiem sprawić może. Jeżeli poznam, że zdoła dojść do najwyższego stopnia, nie tylko do usilnego przyłożenia się zachęcę, ale nawet, jeśli mi się wyda zacnym człowiekiem, prosić go będę: tak jestem przekonany, że dosko-

nały mowca i zarazem zacny człowiek jest ozdobą Rzeczypospolitej. Jeśli mi się zdawać będzie, że przy największych usiłowaniach dojdzie tylko do rzędu miernych mowców, pozwolę mu czynić, co zechce, i naprzykrzać mu się bardzo nie będę. Będzieli zupełnie niezdatnym, poradzę mu, żeby dał temu pokój, i żeby się do czego innego udał.

Bo równie nie wypada wszelkiemi sposobami nie zachęcać tego, który może zajaśnieć wyższym talentem, jak tego odstręczać, który cokolwiek dokazać może. Pierwszy zdaje mi się zbliżać poniekąd do bóztwa; drugi, któremu pozwalam zaniechać, w czem do doskonałości dojść nie może, lub nie poprzestawać, co nie najgorzej wykonać potrafi, jest takim, jak wielu innych ludzi. Trzeci zaś, który przeciw wszelkiej przyzwoitości przeraźliwie wrzeszczeć tylko umie, podobnym jest do owego deklamatora, o którym, Katulu, mówiłeś, że jak największą liczbę świadków swego głupstwa własnym głosem zwołuje.

Mówmy więc o tym tylko, który zasługuje na zachęcenie i dopomożenie, i dajmy mu poznać, czego mnie doświadczenie nauczyło (bo czego lepszego nauczyć go nie mogę), żeby za mojem przewodnictwem doszedł do celu, do którego ja bez przewodnika doszedłem.

XXI. Żeby zacząć od naszego tu przyjaciela, muszę ci, Katulu, powiedzieć, że Sulpicyusza broniącego drobnej sprawy, kiedy był jeszcze bardzo młodym, słyszałem. Głos, postawa, ruchy ciała sposobne do powołania, o którem mówimy; mowa szybko i bystro płynąca, co było skutkiem jego żywego temperamentu; słowa wrzące i zbyt mocno wybuchające, co pochodziło z jego młodego wieku. Nie byłem z tego niekontent; lubię pewną bujność w młodzieńcu. Bo jak w winnej latorośli łatwiej obciąć zbyt bujnie rosnące wypustki, niżeli z uschłego pnia nowe gałązki przez pielęgnowanie wydobyć, tak niech będzie w młodzieńcu cokolwiek do obcięcia. Owoce zbyt prędko dojrzewające nie mogą długo swego soku i smaku zachować.

Zaraz postrzegłem w Sulpicyuszu wielką zdolność i, nie tracąc czasu, radziłem mu, żeby wziął Forum za szkołę wymowy, żeby wybrał jakiegoby chciał nauczyciela, a jeśliby

mnie usłuchał, nie innego, jak L. Krassa. Z ochotą jął się tego, com mu powiedział, upewnił, że pójdzie za moją radą, i dodał przez grzeczność zapewne, że i mnie także za nauczyciela wybierze. Zaledwie rok upłynął, odkąd mu dałem tę radę, aliści oskarżył K. Norbana 10), którego wziąłem na się obronę. Niepodobna do uwierzenia, jak mi się różnym okazał od tego, jakim go przed rokiem widziałem. Jego geniusz wiódł go do wspaniałego i okazałego sposobu mówienia Krassa; ale ten dar przyrodzony nie doprowadziłby go tak daleko, gdyby nie dążył do tego celu drogą nauki i naśladowania, i gdyby tak mówić nie nawykł, jak gdyby całą duszą w Krassa się wpatrzył.

XXII. Pierwszym tedy z moich przepisów jest, wskazać młodemu mowcy wzór do naśladowania, i jak go naśladować, żeby co jest w nim najcelniejszego przejąć i sobie przyswoić. Niech się wprawia na wybranym wzorze do utworzenia podobnego mu obrazu, ale nie tak, jak wielu znanych mi naśladowców, którzy chwytają co w nim jest łatwe do naśladowania, wydatne, lub co jest prawie wadą.

Nic łatwiejszego, jak naśladować kogo w ubraniu, w postawie, w ruchach ciała; ale przejąć czyje wady nie jest wielką rzeczą, jak na przykład Fufiusz 11), który nawet głos straciwszy, teraz jeszcze jak szalony w Rzeczypospolitej hałasuje, jędrności mowy, jaką miał K. Fimbrya, nie dosięgnął, ale

10) K. Norbanus, trybun ludu, dał pochop roku 95 do rozruchu w Rzymie przez oskarżenie Cepiona, który roku 105 źle się sprawił w bitwie z Cymbrami za Alpami, gdzie 80,000 Rzymian z sprzymierzeńcami poległo miało. Za ten rozruch oskarżył go roku 94 Sulpicyusz, a Antoniusz szczęśliwie obronił. — Te daty posłużą nam do oznaczenia wieku Sulpicyusza. Kiedy bronił owej drobnej sprawy był, jak powiada Antoniusz, *adolescentulus*, najwięcej lat dwadzieścia mający. W rok potem, kiedy oskarżył Norbana, miał lat dwadzieścia jeden, w czasie tej rozmowy roku 91 lat dwadzieścia cztery, a że zginął w utarczce z Sylą roku 88, więc nie miał więcej jak lat dwadzieścia siedem, kiedy go ten los spotkał.

11) Ten sam zapewne, o którym jest wzmianka w Cic. *Brutus*, 49. — Fimbrya był konsulem z Mariuszem roku 104.

w wykrzywianiu gęby i w rubasznych wyrażeniach doskonale go naśladuje. Nie umiał dobrze wybrać swego wzoru, a w wybranym chciał także wady naśladować. Ale kto jak należy postępuje, będzie naprzód ostrożnym w wyborze wzoru, a potem swą uwagę jak najpilniej na to zwróci, co w wybranym wzorze jest najcelniejszego.

Jaka, myślicie, jest tego przyczyna, że każdy prawie wiek miał właściwą sobie wymowę? Nie tak łatwo o tem z naszych mowców sądzić, bo niewiele pism zostawili, na którychbyśmy sąd nasz oprzeć mogli, jak z Greckich mowców, których wiele mów pisanych mamy, gdzie dostrzedz można, jaki sposób mówienia, jaki smak w każdym wieku panował. Najdawniejsi, których pisma pozostały, są Perykles, Alcybiades i spółczesny im Tucydydes, subtelni, dowcipni, zwięźli, w myśli niż w słowa bogatsi mowcy. Niepodobna przypuścić, żeby ten sam rodzaj przybrali, gdyby nie wzięli przed się tego samego do naśladowania wzoru. Nastąpili po nich Krytias, Teramenes, Lysias. Mamy wiele pism Lysiasa, kilka Krytiasa, o Teramenesie tylko słyszeliśmy. Wszyscy zatrzymali jędrność Peryklesa, tylko mieli zwyczaj trochę dłużej snuć swe myśli Zjawił się wtedy Isokrates, mistrz mowców, z którego szkoły, jakby z Trojańskiego konia, wyszli sami bohatyrowie, z tą tylko różnicą, że jedni w mowach paradnych, drudzy w walkach sądowych i na placu publicznym jaśnieć chcieli.

XXIII. Dla tego pierwsi, Teopompus, Eforus, Filistus, Naukrates, i wielu innych, acz różni w zdolnościach, są w sposobie mówienia między sobą i do swego mistrza podobni; drudzy, którzy się do spraw sądowych udali, jako to Demostenes, Hyperides, Lykurg, Eschines, Dynarchus, i wielu innych, lubo sobie nierówni, mieli wszyscy jeden cel przed oczyma, naśladowanie prawdy, i dopóki ich naśladowano, dopóty zachował się ten sam rodzaj i ten sam sposób mówienia.

Kiedy po ich śmierci pamięć ich powoli zaćmiła się i zgasła, nastał inny rodzaj wymowy, miększy i pieszczotliwszy. Słynął po nich Demochares, siostrzeniec, jak powiadają, Demostenesa, potem ów Demetriusz Falerejski, ze wszystkich mowców swego czasu, zdaniem mojem, największą mający

ogładę, i wielu innych im podobnych. Jeżeli chcemy tę uwagę aż do naszego czasu rozciągnąć, zobaczymy, że zawsze był jakiś, któremu drudzy starali się być podobni, jak dziś jeszcze cała Azya naśladuje Menekłesa z Alabandy i brata jego Hierokla, których obu słyszałem.

Kto tedy chce stać się podobnym do swego wzoru, niech się stara naśladować go i tego samego celu dopinać częstemi mowy, a najwięcej pisaniem. Gdyby nasz tu Sulpicyusz wziął się do pisania, mowa jego stałaby się przez to zwięźlejsza, w której czasem, jak wieśniacy o trawie mówią, ze zbytniej żyzności bujność powstaje, którą stylem 12) skosić trzeba.

Słusznie mnie o to upominasz, rzekł Sulpicyusz, i wdzięcznym ci za to; ale i ty sam, Antoniuszu, niewiele podobno pisywałeś. — Prawda, odpowiedział Antoniusz, że radzę drugim czego sam nie czynię. Mówią, że nie utrzymuję nawet xięgi rachunkowej; a jednak sądzić można ze stanu mego majątku, i z moich mów, jakkolwiek mierny jest mój talent, czy jednego lub drugiego zaniedbuję.

Wielu jednak widzimy; którzy nikogo nie naśladując, nikogo za wzór nie biorąc, przez swe tylko przyrodzone zdolności celu swych życzeń dopinają. Z tych liczby wy, Cezarze i Kotta, jesteście: jeden z was ma powabny dowcip i przyjemną żartobliwość, jakich nie mają inni nasi mowcy; drugi utworzył sobie gładkie i głęboko przenikające wysłowienie. Wasz także rowiennik, Kurio 13), którego ojciec był, zdaniem mojem, najwymowniejszym swego czasu, nie zdaje mi się kogokolwiek bardzo naśladować; a jednak umie nadać swej wymowie ważnością, pięknością i obfitością wyrażeń kształt jej właściwy, o czem najlepiej przekonać się mogłem w sprawie braci Kossów, której on w sądzie stu mężów przeciw mnie bronił, w której na niczem mu nie zeszło, co nie tylko w słowa bogaty, ale rozumny mowca mieć powinien.

12) Starożytni pisali na woskowanych tabliczkach stylem, to jest żelaznym pręcikiem, z jednego końca zaostrzonym, z drugiego spłaszczonym, i tym końcem zacierali co źle napisali. *Saepe stylum vertas*, mówi Horacyusz.

13) K. Skryboniusz Kurio został trybunem ludu roku 90, konsulem 76. Ojciec jego był pretorem 121 roku.

XXIV. Ale żebyśmy nakoniec naszego młodego mowcę do spraw przywiedli, a to do takich, które są cokolwiek trudniejsze, do spraw sądowych, damy mu naprzód tę pierwszą przestrogę, na którą się może kto rozśmieje, bo lubo jest potrzebna, nie wymaga bardzo bystrego dowcipu, i jest godniejsza szczerego poradnika, niżeli uczonego mistrza, damy mu tę przestrogę, żeby, w jakiejkolwiek sprawie stanąć ma, dokładnie i gruntownie ją poznał.

Tego w szkołach nie uczą; bo tam same tylko łatwe sprawy uczniom dla ćwiczenia się w nich podają. „Prawo zabrania cudzoziemcom włazić na mury miasta; cudzoziemiec wlazł, odpędził nieprzyjaciela, został do sądu pozwany.“ Nic łatwiejszego, jak taką sprawę zrozumieć. Słusznie więc retorowie nic o poznaniu sprawy nie nauczają; bo w szkołach wszystkie są bez mała do tej podobne. Ale w sprawach sądowych trzeba poznać dokumenta, zeznania świadków, ugody, umowy, przyrzeczenia, pokrewieństwa, powinowactwa, wyroki w podobnych sprawach zapadłe, odpowiedzi prawoznawców, całe nakoniec życie prawujących się osób. Widzimy że przez zaniedbanie tego wszystkiego wiele spraw przegrano, mianowicie między prywatnymi, które są po największej części bardzo zawikłane.

Niektórzy adwokaci, żeby wzbudzić o sobie mniemanie, że są niezmiernie zatrudnieni, że po całem Forum od sprawy do sprawy biegają, stają w sprawach, których nie znają. W czem zasługują na wyrzut albo niedbałości, kiedy się takiej sprawy podjęli, albo nadużytego zaufania, kiedy proszeni ją przyjęli; ale przez to więcej jeszcze nad swe mniemanie sobie szkodzą, bo w sprawie, której dobrze nie znamy, nie inaczej, jedno jak najnędzniej mówimy. A tak nie dbając o większą naganę niezdatności, ściągają na siebie drugą, której więcej unikają, lenistwa.

Co do mnie, staram się żeby mój klient sam mnie w swej sprawie objaśnił, a to sam na sam, żeby tym otwarciej mówił, i zwykłem bronić sprawy jego przeciwnika, żeby on swojej bronił i cokolwiek o niej myśli na środek wytoczył. Gdy odejdzie, łączę w sobie z największą bezstronnością trzy osoby, moję własną, przeciwnika i sędziego. Co więcej dopomaga,

niż szkodzi sprawie, o tem mówić postanawiam; w czem więcej złego, niż dobrego znajduję, to pomijam i precz odrzucam.

Tym sposobem naprzód namyślam się nad tem, co mam powiedzieć, a potem mówię, kiedy przeciwnie wielu ufających swemu geniuszowi obie te czynności razem odbywają. A jednak ci ludzie pewnie daleko lepiejby mówili, gdyby myśleli, że trzeba wziąć inny czas do namysłu, a inny do mówienia. Kiedy dobrze całą sprawę poznam, zaraz mi punkt sporny na myśl przychodzi.

Jakoż, we wszystkiem co jest przedmiotem sporów między ludźmi, bądź w oskarżeniu o przestępstwo, bądź w sporze o dziedzictwo, bądź w naradzie o wojnie, bądź w mowie na pochwałę jakiej osoby, bądź w rozprawie o sposobie życia, o to zawsze zachodzi pytanie, albo co się stało, albo teraz się dzieje lub dziać będzie, albo jaka jest istota rzeczy, albo jak ją nazwać.

XXV. Od oskarżenia o przestępstwo bronimy się najczęściej zaprzeczeniem. W sprawach o zwrot wydartych na urzędzie pieniędzy, które są bardzo ważne, wszystkiemu prawie także zaprzeczać trzeba; w sprawach o nieprawne zabieganie urzędu, rzadko można udać hojny na ten cel pieniędzy szafunek za szczodrobliwość ze wspaniałomyślności i dobroci serca pochodzącą; zabójstwa, otrucia, kradzieży skarbu publicznego koniecznie zapierać się trzeba. Ten jest pierwszy rodzaj spraw sądowych, w których czyn pod spór przychodzi. W obradach publicznych toczy się rzecz po największej części o przyszłości, rzadko o teraźniejszości lub przeszłości.

Często nie idzie o to, czy czyn został popełniony lub nie, ale jaka jest jego istota. I tak na przykład, kiedy konsul K. Karbo, którego mowę słyszałem, bronił przed ludem L. Opimiusza 14), nie zaprzeczał zamordowania K. Gracha, tylko utrzymywał, że słusznie i dla dobra ojczyzny został zamordowany. Kiedy tenże Karbo był jeszcze trybunem ludu i wyznawał inne w rządzie Rzeczypospolitej zasady, zapytał raz

14) K. Papiriusz Karbo był trybunem ludu roku 131, konsulem 120. L. Opimiusz, który kazał zabić K. Gracha, był konsulem 121 roku.

Scypiona Afrykańskiego o śmierci Tyb. Gracha, i otrzymał odpowiedź, iż mu się zdawało, że sprawiedliwie został zabity. Można usprawiedliwić wszystkie tego rodzaju czyny dowodząc, że były potrzebne, albo prawne, albo dozwolone, lub że bez rozmysłu, albo przypadkiem popełnione zostały.

Są także sprawy, w których zachodzi pytanie, jak czyn nazwać, i o to się spierają, jak ja sam mocno spierałem się z Sulpicyuszem w sprawie Norbana. Wyznając po największej części co mi zarzucał, utrzymywałem, że Norbanus nie popełnił przestępstwa uszczerbionego majestatu, a na tym wyrazie, podług prawa Apulejuszowego, cała sprawa zawisła 15).

W sprawach tego rodzaju niektórzy są tego zdania, żeby jasno i krótko określić znaczenie wyrazu, o które zachodzi pytanie. Co mi się zdaje dziecinnem; bo nie trzeba tu naśladować uczonych ludzi, którzy określają znaczenie wyrazów, rozprawiając o rzeczach do swych nauk należących, jak na przykład kiedy zapytują, co to jest sztuka, co prawo, co Rzeczpospolita? Rozum równie jak nauka wymaga tu tak ścisłego i dokładnego określenia wziętego do rozpoznania przedmiotu, iżby w niem nic do dodania, nic do ujęcia nie było.

Owoż w sprawie, o której mówiłem, ani Sulpicyusz ani ja nie podaliśmy takowego określenia, tylko każdy z nas nad tem się jak najobszerniej rozwodził, co znaczy uczynić ujmę majestatowi. Bo naprzód określenie może ci być często z rąk wydarte przez zganienie jednego niepotrzebnie dodanego lub ujętego wyrazu; powtóre trąci szkołą i ćwiczeniami prawie dziecinnemi; nie może nakoniec wcisnąć się w pojęcie i czucie sędziego, bo mu się wymyka, nim ono pojął.

XXVI. Ale w takich sprawach, w których zachodzi wątpliwość o jakość czynu, zachodzi także często spór z wykładu pisma, z dwuznaczności wyrażeń pochodzący. Bo jeżeli

15) L. Apulejusz Saturninus, trybun ludu, przeprowadził to prawo roku 102. Prawo to karało przestępstwa przeciw majestatowi ludu Rzymskiego, *imminutae majestatis*, to jest czyniące jakąkolwiek szkodę Rzeczypospolitej. Nazwano tak za cesarstwa przestępstwa przeciw osobie cesarza.

wyrażenia nie są stosowne do myśli piszącego, wynika ztąd pewna dwuznaczność, która się objaśnia przez dodanie brakujących wyrazów, a po ich dodaniu utrzymuje się, że sens pisma jest jasny. Jeżeli wątpliwość powstaje z dwóch pism sobie przeciwnych, nie wypływa ztąd nowy rodzaj sprawy, ale poprzedni staje się podwójnym. W takich razach albo nie można rozwiązać wątpliwości, albo ją rozwiążemy, kiedy dodamy brakujące wyrazy, i tym sposobem dopełnimy sens, który rozumiemy być prawdziwym. Wszystkie więc sprawy, w których zachodzi spór z powodu pisma, jeden tylko rodzaj stanowią, rodzaj dwuznaczności w wyrazach pisma.

Wiele jest rodzajów dwuznaczności, które tak zwani dialektycy lepiej znają, niżeli nasi retorowie, którzy je nie mniej dobrze znać powinni; najczęściej się przytrafia w mowie ustnej lub pisanej przez opuszczenie jednego lub kilku wyrazów.

Nasi retorowie w tem się także mylą, że odłączają sprawy, w których idzie o wykład pisma, od spraw, w których zachodzi spór o jakość czynu; bo nigdzie częściej nie pytamy o to, jakim jest czyn, jak kiedy idzie o pismo, które z wykryciem czynu nie ma nic do czynienia.

Trzy są tedy pytania, które pod rozpoznanie i roztrząsanie przypaść mogą: pierwsze, co się dzieje, działo lub dziać będzie? drugie, jakiem jest co się stało? trzecie, jak to nazwać? Bo pytanie przez niektórych Greków dodawane, czy co się stało jest prawe lub nieprawe, zawiera się w pytaniu o jakości czynu.

XXVII. Ale już powrócę do tego, com zaczął. Kiedy poznam rodzaj sprawy i namyślę się nad nią, ustanawiam przedewszystkiem cel, do którego ma dążyć cała moja mowa, i na którym istota badania i wyroku sądowego zawisła. Potem jak najpilniej te dwie rzeczy rozważam: co mnie i przezemnie bronionych zalecić może; jak umysły słuchaczów do życzeń moich nakłonić. A tak cała sztuka mówienia, cała jej moc przekonywająca opiera się na tych trzech rzeczach: okazać że to jest prawda, czego bronimy; zjednać przychylność słuchaczów; tak poruszyć ich umysły, jak sprawa wymaga.

W dowodzeniu ma mowca na zawołanie dwojakie dowody,

jedne przez niego niewynalezione, ale ze sprawy wydobyte i sztuką obrobione, jakiemi są, dokumenta, zeznania świadków, ugody, umowy, wypytania, prawa, uchwały senatu, wyroki w podobnych sprawach zapadłe, odpowiedzi prawoznawców, i inne od mowcy niewynalezione, ale które mu przez sprawę i klientów do rąk są podane. Drugie sam mowca rozumowaniem i wnioskowaniem wynajduje.

W pierwszych trzeba baczyć na ich dobre użycie, w drugich na wynalezienie. Retorowie, podzieliwszy sprawy na wiele rodzajów, na każdy z nich mnóstwo dowodów podsuwają. Może to przydać się do nauki młodzieniaszków, żeby wiedzieli, skoro im jest sprawa podana, dokąd się udać, zkąd natychmiast gotowe dowody wyczerpnąć. Ale jestto znakiem tępego rozumu, iść za strumykami, a źródeł nie szukać; naszemu zaś wiekowi i doświadczeniu przystoi brać ze źródła, czego potrzebujemy, i widzieć zkąd wszystko płynie.

A naprzód co do dowodów razem ze sprawą mowcy przyniesionych, potrzeba się nad niemi zastanowić i raz na zawsze nauczyć się, jak ich użyć w podobnych sprawach: bo często mówić mamy za dokumentami lub przeciw dokumentom, za świadectwami lub przeciw świadectwom, za wypytaniami lub przeciw wypytaniom, i o innych dowodach tego rodzaju mówić mamy albo w ogólnych pytaniach, albo w szczególnych, kiedy idzie o ściśle oznaczone czasy, osoby i rzeczy. Powinniście (do was to mówię, Kotta i Sulpicyuszu), nad temi dowodami dobrze się zastanowić, żebyście wszystko w razie potrzeby na pogotowiu mieli.

Długo byłoby tu okazywać, jakim sposobem trzeba albo opierać się na świadectwach, dokumentach, wypytaniach, albo one osłabiać. Wszystko to wymaga miernej tylko zdolności, ale wielkiej wprawy, sztuki zaś i prawideł tyle tylko, żeby okrasą słów te oschłe szczegóły przyozdobić.

Dowody drugiego rodzaju, które mowca z siebie wydobyć powinien, nie są także trudne do wynalezienia, ale wyciągają gładkiego i jasnego wyłuszczenia. W każdej tedy sprawie na dwie rzeczy baczyć trzeba, naprzód co, potem jak powiedzieć mamy. Pierwsza, która zdaje się zależeć na prawidłach sztuki, potrzebuje bez wątpienia onej pomocy; ale dosyć jest mieć

mierną roztropność, żeby wiedzieć co powiedzieć trzeba. Druga, w której daje się widzieć cała zdolność i moc prawie bozka mowcy, na tem zależy, żeby co ma powiedzieć, okwicie, ozdobnie i rozmaicie powiedział.

XXVIII. Wzbraniać się tedy nie będę, ponieważ tak się wam podobało, dokładnie wam wyłożyć co należy do pierwszej części sztuki mówienia (a czy tego dokażę, wy osądzicie), to jest, zkąd ma się czerpać mowa, żeby sprawiła trzy skutki przekonać mogące, jakiemi są, podobać się, nauczyć i wzruszyć. Ale jak to wszystko okrasą słów przyozdobić, jest tu mąż, który wszystkich tego nauczyć może, który pierwszy tę sztukę do nas wprowadził, do najwyższego stopnia podniósł, i sam jeden wydoskonalił.

Mówię ci, Katulu, nie bojąc się, żeby mnie o pochlebstwo posądzono; niema między naszymi spółczesnymi żadnego cokolwiek sławniejszego mowcy, Greka lub Rzymianina, któregobym często i uważnie nie słuchał. Jeżeli mam cokolwiek zdolności, którą już sobie przyznać muszę, ponieważ wy, tak rozumni ludzie, tak mnie pilnie słuchacie, dla tego ją mam, że wszystko com kiedy słyszał z ust jakiego mowcy, głęboko osiadło w mojej pamięci. Owoż ja taki jakim jestem, i mający może prawo sądzenia w tej mierze, oświadczam i utrzymuję, że ze wszystkich mowców, jakich słyszałem, żaden nie miał tyle i tak wielkich jak Krassus zalet wymowy. Jeżeli tedy i wy także tego samego jesteście zdania, nie będzie, mniemam, niesłuszny taki podział pracy, gdy ja mowcę, którego teraz kształcę, jak zacząłem, wyhoduję i wzmocnię, a potem go dam Krassowi, żeby go przyodział i przyozdobił.

Nie przestawaj, Antoniuszu, rzekł Krassus, mówić, jak zacząłeś. Nie przystoi dobremu i szlachetnie myślącemu ojcu nieprzyodziać i nieprzyozdobić syna, którego spłodził, zwłaszcza że nie możesz zaprzeczyć, że jesteś bogaty. Bo jakiej zalety, jakiej mocy, jakiej odwagi, jakiej godności niedostaje mowcy, który kończąc mowę nie wahał się ruszyć z miejsca obwinionego męża konsularnego, rozedrzeć mu spodnią suknią na piersiach, i okazać sędziom przedsobne blizny starego wo-

dza 16)? który broniąc wichrzyciela i szaleńca przeciw oskarżeniu Sulpicyusza, nie wahał się chwalić buntów, i mocno dowodzić, że rozruchy ludu często nie są niesprawiedliwe, i że za ich skutek nikt odpowiadać nie może; że wiele powstań było pożytecznych Rzeczypospolitej, jak to, które wypędziło królów, które ustanowiło władzę trybunów; i że nakoniec ten rozruch Norbana, pochodzący z żalu obywatelów, i z nienawiści ku Cepionowi, który wojsko stracił, nie dał się uśmierzyć, i ze słusznych przyczyn powstał?

Możnaż było mówić o tak delikatnej, tak niesłychanej, tak ślizkiej, tak nowej materyi bez przyrodzonej mocy i niepodobnego prawie do uwierzenia talentu wymowy? Co powiem o politowaniu, jakie nad losem Kn. Manliusza i Kw. Rexa obudziłeś 17)? i o niezliczonych innych okolicznościach, w których okazałeś nie tylko szczególniejszą bystrość rozumu, jaką ci wszyscy przyznają, ale i te zalety, które mi teraz chcesz przyznać, a które w tobie największym blaskiem zawsze jaśniały?

XXIX. Wtedy rzekł Katulus: To mi się widzi w was obydwóch najgodniejszem podziwienia, że mając różne rodzaje wymowy, każdy z was tak doskonale mówi, iż się zdaje, że mu na niczem nie schodzi, co jest darem przyrodzenia, i co nauka dodać może. Nie pozbawiaj więc nas, Krassie, przyjemności słuchania ciebie; bądź łaskaw objaśnić nam co Antoniusz opuści lub pozostawi; a jeżeli ty, Antoniuszu, co pominiesz, będziemy przekonani, iż to się stało nie dla tego, żebyś nie mógł o tem powiedzieć, lecz że wolałeś Krassowi do powiedzenia zostawić.

16) Jest tu mowa o Maniuszu Akwilliuszu, konsulu z Mariuszem 101 roku, którego Fufiusz w parę lat potem o zdzierstwa oskarżył, Antoniusz szczęśliwie obronił. Wspomniał o tej sławnej obronie Cycero w drugiej mowie przeciw Werresowi, V, 1.

17) Roku 105, konsul Kn. Manliusz, czyli raczej Kn. Malliusz (jak świadczą napisy na kilku medalach), wraz z Cepionem od Cymbrów za Alpami zniesiony został. Obacz notę 10. Wielkiej sztuki w tem Antoniusz dokazał, że, chociaż oba jednego losu doznali, dla pierwszego politowanie, dla drugiego wzbudził nienawiść. — W jakiej sprawie bronił Kw. Marcyusza Rexa, który był konsulem 118 roku, niewiadomo.

Lepiejby było, Antoniuszu, rzekł Krassus, opuścić co zapowiedziałeś, a czego żaden z obecnych żałować nie będzie, to jest zkąd czerpać dowody w różnych sprawach. Mówić zapewne o tem będziesz sposobem nowym i doskonałym, ale to jest z siebie łatwe, i prawidła na to są wszystkim znane. Odkryj nam raczej sposoby, jakiemi tworzysz te przedziwne piękności, nad któremi zdumiewamy się zawsze w twoich mowach.

Odkryję, odpowiedział Antoniusz, i żebym tym łatwiej od ciebie otrzymał, czego żądam, nic ci nie odmówię, czego odemnie żądasz. Co w każdej mowie mam na celu, i co osiągam tą zdolnością, którą Krassus dopiero wyniósł pod niebiosa, sprowadza się, jak pierwej powiedziałem, do tych trzech punktów: podobać się, nauczyć i wzruszyć.

Pierwszy wymaga wdzięku i słodyczy, drugi bystrości rozumu i gruntowności dowodów, trzeci żartkiej i rozczulającej wymowy. Bo koniecznie potrzeba, żeby ten, który ma wyrzec na naszę stronę, albo się do nas przychylił skłonnością woli, albo został przekonany mocą dowodów, albo zniewolony wzruszeniem umysłu. Mówić naprzód będę o tej części, na której zależy wykład i obrona sprawy, bo w niej zdaje się zawierać cała tego rodzaju nauka, a mówić będę krótko; bo niewiele jest uwag, które z doświadczenia wyciągnąłem, i które mi są przytomne w umyśle.

XXX. Pójdę, L. Krassie, za twą mądrą radą, i opuszczę sposoby bronienia każdéj sprawy przez retorów uczniom podawane, a natomiast otworzę źródła, z których czerpają się rozumowania i dowody we wszystkich sprawach i mowach. Jako pisząc jaki wyraz nie szukamy w pamięci składających go liter, tak kiedy mamy mówić w jakiej sprawie, nie potrzebujemy przebiegać w myśli wszystkie dowody odłożone w retoryce na ten rodzaj sprawy; ale dosyć mieć pewne pomysły, które, jak litery w pisaniu wyrazu, tak w rozwijaniu sprawy na pogotowiu być nam powinny.

Ale te pomysły nie mogą się przydać tylko temu mowcy, który już nabył wprawy, albo przez własne doświadczenie, które z laty przychodzi, albo przez słuchanie i rozmyślanie, które przy nauce i pilności lata wyprzedza. Bo przyprowadź mi

człowieka, jakkolwiek uczonego, jakkolwiek bystromyślnego, jakkolwiek płynnie mówiącego, jeżeli on będzie gościem w zwyczajach Rzeczypospolitej, w dawnych przykładach, w urządzeniach, w obyczajach i skłonnościach swych spółobywateli, owe ogólne pomysły, z których czerpają się dowody, na mało mu się przydadzą. Potrzeba tu gruntownego wykształcenia umysłu, podobnego do pola nie raz ale kilka razy zoranego, żeby lepsze i bujniejsze plony wydać mogło. Do gruntownego zaś wykształcenia trzeba doświadczenia, słuchania, czytania, naukowych wiadomości.

Niech naprzód mowca baczy na naturę każdej sprawy, która nie głęboko się ukrywa, to jest czy w niej zachodzi pytanie o czyn, czy o jakość czynu, czy o nazwanie onego. Co gdy pozna, naturalny rozsądek zaraz mu wskaże, daleko lepiej niżeli retoryczne wywody, o co idzie w sprawie, bez czego nie byłoby sporu, a potem co jest do osądzenia. Retorowie tak tego dochodzić każą: Opimiusz zabił Gracha. O co tu idzie? O to, że go zabił dla dobra Rzeczypospolitej, że na mocy uchwały senatu do broni powołał. Usuń tę okoliczność, sprawa nie będzie ta sama. Ale Decyusz 18) utrzymuje, że nie wolno było zabić Gracha wbrew prawom. Będzie tedy do osądzenia, czy wolno było na mocy uchwały senatu wydanej dla ocalenia Rzeczypospolitej. Wszystko to jest jasne i łatwe do zrozumienia ludziom mającym pospolity zdrowy rozsądek. Ale nad tem zastanowić się trzeba, jakie dowody oskarżyciel i obrońca w sprawie do sądu przychodzącej przynieść powinni.

XXXI. Jest tu miejsce namienić o wielkim błędzie tych nauczycieli, do których dzieci nasze posyłamy, nie żeby to było bardzo ważnem dla wymowy, lecz żebyście wiedzieli jak ci ludzie, którzy się mają za uczonych, są tępi i nieoświeceni. Kładą za zasadę, że trzeba dzielić wszystkich mów przedmioty na dwa rodzaje. Do pierwszego liczą wszystkie ogólne badania, gdzie nie ma miejsca wzgląd na osoby i czasy; do drugiego

18) Trybun ludu, który oskarzył o to Opimiusza roku 120. Opimiusz uwolniony od tego oskarzenia, później dopiero za wzięte od Jugurty pieniądze został potępiony.

mowy ściągające się do pewnych osób i czasów. Nie wiedzą zatem, że wszystkie sporne pytania odnoszą się do ogólnych zasad.

I tak w sprawie, o której dopiero mówiłem, osoba Opimiusza i Decyusza bynajmniej nie należy do dowodów mowcy, ale w niej zachodzi ogólne pytanie: „Czy ten podlega karze, kto zabił obywatela na mocy uchwały senatu dla ocalenia ojczyzny, kiedy prawo pospolite tego nie pozwalało?“ Niema zgoła sprawy, w którejby co jest do osądzenia zależało od względów na osoby obżałowane, a nie odnosiło się do ogólnych widoków pod rozpoznanie przyjść mogących.

W sprawach nawet uczynkowych, w których zachodzi na przykład pytanie, czy P. Decyusz wziął nad prawo pieniądze, szukać trzeba dowodów, tak do oskarżenia jak do obrony, w ogólnych uwagach i pomysłach: żeby okazać, że oskarżony jest rozrzutny, trzeba mówić o rozrzutności; że na cudze chciwy, o chciwości; że jest wichrzycielem, o wichrzących i złych obywatelach; jeżeli wielu przeciw niemu świadczy, o wiarogodności tych świadków; a jeżeli za nim świadczą, trzeba to wszystko od osób i czasu oderwać i do ogólnych względów sprowadzić. Kto nie może objąć prędko wszystkiego, co należy do istoty rzeczy, temu zdawać się może będzie, że jest niezliczone mnóstwo szczegółów w tem, co przy rozpoznaniu sprawy uczynkowéj pod uwagę sądu przychodzi; ale to pewna, że liczba oskarżeń jest nieskończona, a nie dowodów do obrony służących.

XXXII. Kiedy nie o czynie, ale o jego jakości zachodzi pytanie, sposoby sądzenia o niej są niezliczone i zawikłane, jeżeli dla każdego oskarżonego chcesz osobny wynaleźć; ale stają się bardzo nieliczne i jasne, jeżeli się z rzeczy biorą. Jeżeli na przykład w sprawie Mancyna samego tylko Mancyna widzimy, to ile razy kto wydany przez starszego fecyała nie będzie przyjęty, tyle razy nowa sprawa powstanie. Ale jeżeli oddane będzie pod sąd to ogólne pytanie: Możeli powrócić do praw obywatelskich człowiek, którego starszy fecyał wydał, a nieprzyjaciel nie przyjął? nic nie należy do sztuki mówienia i dowodzenia, czy ten człowiek Mancynus, czy inaczej się nazywa.

Choćby nawet na godności lub niegodności osoby co zależało, nie jestto jednak przedmiotem sądowego poszukiwania, i w takich także razach musi mowca szczególne ogólnym względom poświęcić. Mówię to nie tym umysłem, żebym miał ganić retorów, ludzi uczonych, chociaż zasługują na naganę, kiedy określając ten rodzaj spraw, mieszczą je między sprawami odnoszącemi się do pewnych osób i czasów.

Na czasy i na osoby mieć bez wątpienia wzgląd trzeba, ale i to wiedzieć, że nie na nich, ale na ogólnem pytaniu sprawa zawisła. Ale mnie nic do tego. Nie jest rzeczą moją sprzeczać się z retorami; dosyć mi wam pokazać, że ci ludzie, którzy mają tyle wolnego czasu, żadnego w sądach zatrudnienia, nie potrafili nawet podzielić rodzajów, i dać o nich dokładnego objaśnienia. Ale, jak powiedziałem, mnie nic do tego. To mi do tego, a bardziej jeszcze do was, Kotta i Sulpicyuszu, że, jeżeli utrzyma się ta nauka retorów, będzie straszne mnóstwo spraw. Liczba ich jest nieskończona, jeżeli je do osób odnosimy; bo ile ludzi, tyle spraw. Ale jeżeli je odniesiemy do ogólnych pytań, tak ich będzie mało, że każdy pilny, mający pamięć i rozum mowca, powinien wszystkie umieć na pamięć, i, iż tak rzekę, na palcach wyliczyć. Bo tego zapewne nie myślicie, że L. Krassus nauczył się sprawy od Maniusza Kuriusza, i że tym tylko sposobem tyle przytoczył dowodów, któremi okazał, że, kiedy się syn nie urodził, Kuriusz powinien być dziedzicem Koponiusza. Imie Kuriusza i Koponiusza nie miało tu nic do czynienia z istotą sprawy i z mocą dowodów. Całe pytanie polegało na naturze sprawy, a nie na czasie i imionach osób, a było takie: kiedy w testamencie napisano: „Jeżeli mi się syn urodzi i pierwéj umrze, i t. d., ten a ten będzie moim dziedzicem;“ a syn się nie urodził; czy ten, który na przypadek śmierci syna dziedzicem naznaczony został, ma objąć dziedzictwo?

XXXIII. Kiedy zachodzi pytanie o prawo powszechne i niezmienne, nie są potrzebne imiona osób, tylko się wymaga dobrego sposobu mówienia i źródeł dowodów. Ale i w tem także prawnicy nam przeszkadzają, i od uczenia się odstraszają; widzę bowiem w xięgach Katona i Brutusa to wyszczególnione,

co oni po imieniu nazwanym mężczyznie lub kobiecie o prawie odpowiedzieli; dla tego zapewne, żebyśmy myśleli, że przyczyna pytania lub wątpliwości nie w rzeczy, ale w osobach była; a że liczba osób jest niezliczona, żebyśmy odstręczeni od poznania prawa, stracili ochotę do nauki wraz z nadzieją nauczenia się. Ale to wszystko Krassus nam kiedyś wyłuszczy i objawi, opisując każdą część osobno; bo trzeba ci wiedzieć, Katulu, że nam wczoraj przyobiecał prawo cywilne, które jest teraz rozwlekłe i rozrzucone, porządnie zebrać, i w łatwą do zrozumienia naukę zamienić.

Nietrudno to będzie, rzekł Katulus, Krassowi, który nauczył się prawa, ile można było nauczyć się, i który posiada na czem schodziło jego nauczycielom, to jest sztukę umiejętnego uporządkowania i ozdobnego wyłożenia tego wszystkiego, co do prawa należy. — Nauczymy się więc, rzekł Antoniusz, prawa od Krassa, który uwolni się, jak myśli, z natłoku spraw, i dla spokojności przeniesie się z ław sądowych na krzesło prawnika

Tak jest, rzekł Katulus, szłyszałem go często mówiącego, że postanowił uchylić się od spraw i sądów, ale mu zawsze odpowiadałem, że to być nie może; bo i on nie zechce, żeby go zacni ludzie naprożno o pomoc prosili, i spółobywatele spokojnie tego nie zniosą, którzy wiedzą, że kiedy głos L. Krassa umilknie, Rzeczpospolita jednę ze swych ozdób straci. — Na Herkulesa! rzekł Antoniusz, jeżeli Katulus prawdę mówi, trzeba ci będzie, Krassie, wraz ze mną ten sam kamień młyński obracać, i nic nam nie pozostaje, jak zostawić tę poziewającą i snem zmorzoną mądrość spokojnym Scewolom i innym szczęśliwym ludziom. — Kończ, Antoniuszu, co zacząłeś, rzekł Krassus z słodkim uśmiechem; mnie jednak ta poziewająca mądrość, kiedy się do niej ucieknę, z niewoli wyswobodzi.

XXXIV. Zaczętego przezemnie wykładu, rzekł Antoniusz, taki jest koniec: ponieważ jasno się okazuje, że wszystko o czem w sądzie wątpliwość i spór zachodzi, nie znajduje się w osobach, których liczba jest nieograniczona, ani w okolicznościach, których rozmaitość jest nieskończona, ale w rodzajach i w naturze rzeczy, rodzaje zaś tak są oznaczone, że ich pewna tylko jest liczba, a ta bardzo mała; a zatem ci, co przy-

kładają się do sztuki mówienia, powinni, o czemkolwiek mówić mają, ogarnąć materyą mowy opatrzoną i ubraną we wszystkie dowody, znajomość rzeczy i myśli.

Moc myśli dostarczy słów, które podług mnie są zawsze dość ozdobne, jeżeli są takie, że zdają się z samej rzeczy płynąć. A jeżeli chcecie prawdę wiedzieć, czyli raczej moje zdanie (nic bowiem innego powiedzieć nie mogę, jedno co myślę i mniemam), przynieść z sobą na Forum powinniśmy cały katalog spraw i rodzajów uporządkowany w pamięci, a nie wtenczas dopiero iść do źródeł, zkąd się czerpają dowody, kiedy nam jaka sprawa będzie przyniesiona. Każdemu to łatwo przyjdzie, kto się cokolwiek nad tem zastanowi, a ma wprawę i ochotę; mimo to jednak, trzeba przenieść myśl do tych wielkich podziałów, i do owych często wspomnianych ogólnych pomysłów, w których wynajduje się i z których się wyprowadza wszystko co w każdej mowie ma być użyte.

Trzeba do tego albo sztuki, albo uwagi, albo wprawy, żeby znać pole, na którem polujesz, żebyś mógł wyśledzić, czego szukasz. Kiedy myślą to pole ogarniesz, jeżeli masz doświadczenie w sprawach, nic ci się nie wymknie, i wszystko co do twej rzeczy należy, samo ci się nawinie i nastręczy.

XXXV. Ponieważ do wynalezienia materyi mowy trzy rzeczy są potrzebne, bystrość rozumu, znajomość teoryi, którą, jeżeli chcemy, sztuką nazwiemy, i potrzecie pilność, nie mogę nie dać przyrodzonej zdolności pierwszego miejsca; ale pilność sam nawet geniusz z opieszałości obudza, pilność, mówię, która, jak we wszystkiem, tak w bronieniu spraw bardzo wiele może. Trzeba więc przykładać pilności, ciągle jej używać, bo przez nię wszystko osiągnąć można. Pilność to sprawuje, że, jak na początku powiedziałem, sprawę z gruntu poznajemy, że przeciwnika uważnie słuchamy, że nie tylko jego myśli, ale wszystkie jego słowa zatrzymujemy, że nakoniec w twarzy jego czytamy, która często jest obrazem myśli, ale roztropność radzi ukrywać nasze postrzeganie, żeby przeciwnik nie myślał, że mu wyższość przyznajemy. Pilność to sprawuje, że mowca przebiega dowody, o których wkrótce mówić będę, że głęboko sprawę przenika, że ją uważnie roztrząsa, że nakoniec głos

i siły natęża, że mu pamięć jak pochodnia przyświeca. Te są walne usługi pilności.

Między geniuszem a pilnością bardzo mało miejsca dla sztuki zostaje. Sztuka wskazuje tylko gdzie masz czego szukać, i gdzie jest, co chcesz znaleźć; reszta polega na staranności, na uwadze, na rozmyślaniu, na czujności, na wytrwałości, na pracy, i żeby wszystko jednem słowem zamknąć, kilka razy już użytem, na pilności, w której się inne dobre przymioty zawierają.

Wiem, że nie schodzi filozofom na okwitości i łatwości wysłowienia, którzy, jak mniemam (ale ty to, Katulu, lepiej wiesz), nie dają żadnych prawideł wymowy, a jednak, cokolwiek im jest zadane, o tem mówić podejmują się, i okwicie mówią.

XXXVI. Tak jest, rzekł Katulus, jak mówisz: filozofowie nie dają żadnych prawideł wymowy, a jednak gotowi są o każdej rzeczy mówić. Jeden tylko Arystoteles, którego najwięcej uwielbiam, wskazał niektóre źródła, gdzie się znajduje droga postępowania w dowodzeniu nie tylko w filozoficznych rozprawach, ale i ta, którą idziemy w mowach sądowych. Co dotąd powiedziałeś, Antoniuszu, nie zbacza od prawideł tego filozofa, bądź że mając geniusz podobny do wzniosłego geniuszu tego człowieka w jego ślady wstępujesz, bądź, co mi się zdaje podobniejsze do prawdy, czytałeś i zgłębiłeś jego dzieła; bo widzę że więcej przykładałeś się do nauki Greków, niżeli myśleliśmy.

Usłyszysz prawdę odemnie, Katulu, odpowiedział Antoniusz. Zawsze myślałem, że mowca mówiąc przed ludem Rzymskim więcej mu się podoba i na większą zasłuży pochwałę, kiedy naprzód jak najmniej sztuki okaże, a powtóre żadnej zgoła znajomości nauk Greckich. Ale że Grecy tak wielkie rzeczy zapowiedzieli, podjęli, dokazali, najciemniejsze rzeczy wyjaśnić, prawidła dobrego życia i okwitego mówienia podać ludziom przyobiecali, zdawało mi się, że trzeba być bydlęciem nie człowiekiem, żeby nie nakłonić ucha na ich mowy, a jeżeli nie śmiesz publicznie słuchać Greków, żebyś nie stracił swej powagi u swych spółobywateli, trzeba ci przynajmniej podsłuchując chwytać ich słowa i zdaleka co mówią uważać. Tak

tedy uczyniłem, Katulu; nabyłem ogólnej wiadomości o ich wszystkich pisarzach i o wprowadzonych przez nich do mów sądowych na rodzaje podziałach.

XXXVII. Bardzo nieśmiało, rzekł Katulus, przystępowałeś do filozofii, jakby do jakiego szkopułu zwodniczej rozkoszy; a jednak tą nauką nigdy nasi Rzymianie nie gardzili. Pełno było niegdyś w Italii uczniów Pytagoresa, kiedy część jej zwała się Wielką Grecyą, i dla tego niektórzy powiadają, że nasz król Numa Pompiliusz był Pytagorejczykiem, chociaż on żył na wiele bardzo lat przed Pytagoresem 19). Za tym większego człowieka mieć tego króla trzeba, że on posiadał umiejętność urządzenia państwa na dwa bez mała wieki, nim Grecy o tej umiejętności domyślać się zaczęli. Pewnie Rzym nie wydał ludzi jaśniejących większą sławą, posiadających większe znaczenie, większe wykształcenie naukowe, jak Publiusz Afrykański, K. Leliusz, L. Furiusz 20); a jednak ci ludzie mieli zawżdy przy sobie najuczeńszych Greków, i z tem się nie taili.

Często od nich słyszałem 21), że Ateńczykowie nader miłą rzecz i sobie i najprzedniejszym obywatelom naszej Rzeczypospolitej przez to uczynili, że mając posłać do Rzymu posłów w swej bardzo ważnej sprawie, trzech najsławniejszych owego wieku filozofów, Karneada, Krytolausa i Diogenesa posłali 22), których oni i drudzy podczas ich w Rzymie pobytu często rozprawiających słuchać chodzili. Dziwno mi tedy, Antoniuszu, że mając takie wzory przed oczyma, wypowiedziałeś prawie wojnę filozofii, jak ów Zethus u Pakuwiusza 23).

19) Pytagoras przybył do Italii w sto czterdzieści lat po śmierci Numy. Obacz Rzeczypospolitej xięgę drugą, 15, i notę 29.

20) Znany jest wszystkim młodszy P. Scypio Afrykański, zdobywca Kartaginy i Numancyi. O dwóch drugich obacz notę 24 i 25 do pierwszej xięgi Rzeczypospolitej.

21) Katulus był już zapewne dość podeszłego wieku w roku tej rozmowy; bo Scypio młodszy Afrykański zszedł z tego świata 129 roku, na lat trzydzieści ośm przed tą rozmową.

22) Obacz o tych filozofach notę 6 i 7 do xięgi trzeciej Rzeczypospolitej.

23) W sztuce Pakuwiusza naśladowanej z Antiopy Eurypidesa, Ze

Bynajmniej, rzekł Antoniusz, postanowiłem filozofować, ale jak Neoptolemus u Enniusza, „w miarę, bo zbytek mu się nie podoba.“ Takie jest moje przekonanie, które, jak mi się zdaje, jasno wyłożyłem. Nie ganię ja tych nauk, byle tylko nie przebierano w nich miary; ale mniemam, że mowca wzbudza niechęć w sędziach, kiedy im da uczuć, że się zagłębia w tych naukach, i postrzedz, że w swych mowach sztuki używa. Bo takie o nim mniemanie uszczupla jego powagę i odejmuje wiarę jego mowie.

XXXVIII. Ale żeby sprowadzić rozmowę do rzeczy, od której zboczyliśmy, wiesz że Diogenes, jeden z trzech owych sławnych filozofów, którzy, jak powiedziałeś, przybyli do Rzymu, udawał się za nauczyciela sztuki dobrego mówienia i odróżniania prawdy od fałszu, którą wyrazem Greckim dialektyką nazywał. Ta sztuka, jeżeli ją tak nazwać można, podaje prawidła na sądzenie o prawdzie, ale nie na jej wynalezienie.

Dialektycy podejmują się sądzić o wszystkiem, o czem utrzymujemy, że jest lub nie jest. Jeżeli twierdzenie jest proste, dociekają czy jest prawdziwe lub fałszywe. Jeżeli dodajemy inne zdania, dochodzą czy są dobrze dodane, czy wnioski są ściśle z założenia wyprowadzone, i czy każde rozumowanie jest prawdziwe i gruntowne. Sami się nakoniec kaleczą swemi kolcami, i chcąc wszystko wyszperać, nie tylko natrafiają na trudności, których nie mogą rozwiązać, ale nawet muszą zaczęte i prawie już dokończone snowanie rozsnować.

A zatem ten Stoik nic nam nie dopomaga, bo mnie nie uczy jak wynaleźć co mam powiedzieć; jest mi owszem przeszkodą, bo sam wynajduje mnóstwo trudności, które, jak powiada, są niepodobne do rozwiązania, a przytem mowa jego nie jest ani jasna, ani płynna, ale chuda, sucha, chropowata, posiekana i podrobiona, którą jeśli kto pochwali, wyznać musi,

thus, prosty pasterz, zazdrośny sławy brata swego Amfiona, tak do niego woła: „Precz z lirą, weź się teraz do broni!“ Rozmowa między nimi zaczęła się od muzyki, a skończyła się na pożytku mądrości i cnoty, i w tej rozmowie Zethus dał się słyszeć z pogardą filozofii. *De Rhetorica ad Herennium*, II, 27, *de Inventione*, 50, *de Republica*, I, 18.

że mowcy na nic się nie przyda. Bo nasze wysłowienie powinno głaskać uszy mnóstwa ludzi, powinno podobać się, pociągać za sobą, i to okazać, co nie waży się na szali złotnika, ale na szali rozsądku ludu.

Puśćmy więc mimo siebie tę sztukę, która w wynalezieniu dowodów jest całkiem niema, w sądzeniu o nich zbyt gadatliwa. Myślę że Krytolaus, który, jak wspomniałeś, razem z Diogenesem do Rzymu przybył, mógłby był oddać wymowie większe usługi. Bo wychodził ze szkoły Arystotelesa, od którego zasad nie bardzo, jak ci się zdaje, oddalam się. Czytałem xięgę, w której on rozbiera dzieła o wymowie swoich poprzedników, i te także, w których swe własne myśli o tej sztuce wykłada, i znalazłem między nim a powinowatymi mu retorami tę różnicę: Arystoteles tym samym bystrym wzrokiem, którym przeglądnął naturę i istotę rzeczy, dostrzegł także co należy do wymowy, którą lekce ważył; retorowie przeciwnie, myśląc że wymowa jest jedyną sztuką na uprawę zasługującą, całkiem się jej oddali, nie z jasnym rozumem Arystotelesa, ale w tem jednem tylko z większem doświadczeniem i z większą gorliwością.

Karneadesa zaś niepodobnej do uwierzenia mocy i rozmaitości mówienia każdemu z nas życzyćby sobie należało. Nigdy on w swoich rozprawach niczego nie bronił, czegoby nie dowiódł, niczego nie zbijał, czegoby z gruntu nie obalił. Ale do tego trzeba czegoś więcej, niżeli jest to, czego po zwyczajnych nauczycielach retoryki wyciągać można.

XXXIX. Gdybym chciał początkowego ucznia na mowcę usposobić, oddałbym go w ręce tych pilnych nauczycielów, którzy dzień i noc raz wraz na tem samem kowadle kują, którzy pokarm pożuty na najdrobniejsze kawałki, jak mamki dzieciom, w gębę kładą. Ale jeżeli już nabył naukowych wiadomości, niejakiego doświadczenia, i dość bystrego rozumu być się zdaje, zaprowadzę go nie do ukrytego strumyka, ale do źródła, z którego pełna rzeka wypływa, do człowieka, który potrafi pokazać mu siedlisko i jakby ojczyznę wszystkich dowodów, krótko objaśnić i słowy opisać.

Bo nie wiem w czemby mógł uwięznąć, kto poznał, że wszystkie dowody, które w mowie do dowodzenia lub do zbijania służą, albo się biorą z istoty i natury rzeczy, albo zkądinąd. Biorą się z natury rzeczy, kiedy zachodzi pytanie, czem jest ona lub część onej, jakie ma imie, albo co z nią ma jakąkolwiek styczność, zkądinąd, kiedy zbieramy zewnętrzne okoliczności, które nie są zawarte w naturze rzeczy.

Jeżeli zachodzi pytanie o rzecz całą, trzeba jej istotę określeniem opisać: „Jeżeli majestat Rzeczypospolitej jest to samo, co jej godność i dostojność, ten go uszczupla, kto oddał wojsko ludu Rzymskiego w ręce nieprzyjaciela, a nie ten, kto takiego zdrajcę przed sąd ludu Rzymskiego stawi 24)."

Jeżeli o część, dzieli się tym sposobem: „Kiedy szło o całość Rzeczypospolitej, trzeba było albo być posłusznym senatowi, albo inny senat ustanowić, albo podług swej woli działać: inny senat ustanowić, byłoby pogardą władzy, iść za własną wolą, przywłaszczeniem; a zatem trzeba było słuchać postanowienia senatu 25).

Jeżeli o wyraz idzie, trzeba powiedzieć jak Karbo: „Jeżeli ten jest konsulem, kto o ojczyznie radzi, coż innego Opimiusz uczynił 26)?"

Jeżeli chcemy dowodów wziętych z okoliczności mających styczność z rzeczą, znajdziemy je w wielu ich źródłach i siedliskach. Szukać ich będziemy w powinowactwach wyobrażeń, w rodzajach, w podrzędnych im gatunkach, w podobieństwach, w przeciwieństwach, w następstwach, w zgodnościach, w poprzednictwach, w sprzecznościach, śledzić przyczyn rzeczy i skutków z nich wynikłych, na większe, równe i mniejsze wzgląd mieć będziemy.

XL. Z powinowatych wyobrażeń wyprowadzają się dowody tym sposobem: „Jeżeli miłość synowska na największą

24) Wyrazy wyjęte zapewne z mowy Antoniusza za Norbanem. Obacz rozdział 21 i 25.

25) Z mowy Karbona za Opimiuszem. Obacz rozdział 25 i 30. Podobnież bronił Cycero roku 63 senatora K. Rabiriusza pozwanego o zabicie przed trzydziestą siedmią laty wichrzącego trybuna Saturnina.

26) Z tejże mowy. *Consul, qui consulit patriae*, igraszka słów zależąca na blizkoznaczności wyrazów *consul* i *consulere*, która ginie w tłumaczeniu.

pochwałę zasługuje, rozczulić się powinniście, widząc Kw. Metella tak żałośnie i z miłością synowską bolejącego 27).“

Z rodzaju: „Jeżeli urzędnicy są pod władzą ludu Rzymskiego, dla czego oskarżasz Norbana, który będąc trybunem woli ludu był posłuszny?“

Z gatunku, który jest podrzędny rodzajowi: „Jeżeli ci wszyscy, którzy mają na pieczy dobro Rzeczypospolitej, drogimi nam być powinni, to zapewne przed innymi wielcy wodzowie, których roztropnością, męztwem, narażeniem się na niebezpieczeństwa, zachowujemy i naszę całość i godność Rzeczypospolitej 28.“

Z podobieństwa: „Jeżeli zwierzęta swój płód kochają, jakże dzieci naszych kochać nie mamy?“

Z niepodobieństwa: „Jeżeli Barbarzyńcy z dnia na dzień żyją, celem naszych myśli wieczność być powinna.“ W podobieństwach i w niepodobieństwach przywodzić trzeba przykłady z cudzych czynów, mów i wypadków, często nawet przeplatać zmyślonemi powieściami.

Z przeciwieństwa: „Jeżeli Grachus był występnym obywatelem, Opimiusz chwalebnie z nim postąpił.“

Z następstwa: „Jeżeli on mieczem zabity został, a ty jego nieprzyjaciel ze skrwawionym mieczem na tem samem miejscu schwytany byłeś, i prócz ciebie nikogo tam nie widziano, jeżeli nikt inny nie miał przyczyny popełnienia tego zabójstwa; jakże wątpić mamy, żebyś nie był jego zabójcą?“

Ze zgodnych, poprzednich i sprzecznych okoliczności dowodzić trzeba, jak Krassus w mowie w młodym wieku mianej 29): „Jeżeli, Karbonie, broniłeś Opimiusza, nie dla tego

27) Kw. Cecyliusz Metellus Numidicus, zwycięzca Jugurty, ustąpił z Rzymu roku 101 na dobrowolne wygnanie, za sprawą swego oskarzyciela trybuna Saturnina, ale wkrótce po jego zabiciu na prośbę syna, którego ztąd Piusem nazwano, przywołany został. Mowa Cycerona po powrocie miana w senacie, 15, miana do ludu, 3. Velleius Paterculus, 11, 15, Valerius Maximus, II. 8, 4. Florus, III, 16.

28) Może z mowy Antoniusza za Akwiliuszem. Obacz rozdział 28 i 47.

29) Krassus mając dopiero lat dwadzieścia jeden oskarżył roku 119 Karbona za należenie do uduszenia we śnie młodszego Scypiona Afry-

jednak sędziowie mieć cię będą za dobrego obywatela. Jawną jest rzeczą, żeś udawał i co innego miał na celu; ponieważ w mowach do ludu często opłakiwałeś śmierć Tyb. Gracha, ponieważ tak szkodliwe prawo, będąc trybunem, wniosłeś, ponieważ zawsze sprzeciwiałeś się dobrym obywatelom.“

Z przyczyn tym sposobem: „Jeżeli chcecie wykorzenić chciwość, trzeba pierwej wykorzenić jej matkę, rozrzutność.“

Ze skutków zrodzonych z przyczyn: „Jeżeli potrzebujemy pełnego skarbu na dzielne prowadzenie wojny i dodanie blasku pokojowi, starajmy się o regularne płacenie dochodów skarbowych.“

Porównania wyciągnięte z większych, z mniejszych, z równych rzeczy tak się czynią.

Z większych: „Jeżeli dobre u ludzi mniemanie lepsze jest od bogactw, a jednak tak chciwie ubiegamy się o pieniądze, jakże usilniej starać się mamy o sławę?“

Z mniejszych: „Zaledwie ją znając, jak gorzko śmierć jej opłakuje!

Cóż dopiero, gdyby ją kochał? a jakże mnie ojca opłakiwać będzie! 30)“

Z równych: „Kto wydziera pieniądze, ten się wahać nie będzie sypnąć niemi na zgubę Rzeczypospolitej.“

Zkądinąd biorą się dowody, które nie z siebie samych, ale z zewnętrznych okoliczności mocy nabywają, jak te: „To prawda; bo to Kw. Lutacyusz powiedział 31).— To fałsz; do-

skiego. Ten Karbo niepospolity mowca (Cycero, Brutus, 27), ale burzliwy obywatel, popierał w młodości zamysły Grachów, ale zostawszy konsulem roku 120 bronił Opimiusza pozwanego o zabicie K. Gracha. Szkodliwe prawo, o którem poniżej jest wzmianka, zdaje się być prawo Gabiniuszowe o tajemnem na urzędników głosowaniu, rozciągnięte przez Karbona do wszystkich spraw pod głosowanie ludu podawanych. Obacz o Prawach, III, 16, i notę 29. Krassus tak gwałtownie Karbona oskarżył, tak mocne przytoczył dowody, że ten zwątpiwszy o obronieniu się otruł się muchami hiszpańskiemi. Cicero an Quintum, II, 3. *Epist. ad fam.* IX, 21. Livius, *epitome* 59. Veleius Paterculus, II, 4, 5.

30) Mówi to ojciec Pamfila w komedyi Terencyusza *Andr.* I. 83.

31) Kw. Lutacyusz Katulus, który wszedł do tej rozmowy, miany za tak prawego, wiarogodnego człowieka, że jego słowo stało za dowód.

wiodę tego sądowem wypytaniem. — To musi być koniecznem następstwem; na dowód czytam dokumenta."

O tym całym rodzaju dowodów nieco pierwej już powiedziałem.

XLI. Opowiedziałem to jak można było najkrócej. Jak gdybym chciał komu zakopane w wielu różnych miejscach złoto wskazać, dosyćby było pokazać mu tych miejsc znaki i skazówki, za pomocą których samby kopał, i bez pochyby z małą pracą znalazłby to złoto; tak dosyć mi poznać znaki, które mi szukającemu wskażą, gdzie są dowody, a znając ich miejsce przy pracy i zastanowieniu wszystko inne wygrzebię.

Jaki rodzaj dowodów do każdego spraw rodzaju najlepiej przypada, nie jest rzeczą by najdoskonalszej sztuki podawać na to prawidła, ale miernego rozumu o tem sądzić. Nie idzie mi teraz o wykład prawideł mówienia, ale o udzielenie ludziom bardzo uczonym kilku uwag z własnego doświadczenia wyciągniętych. Skoro tylko mowca zachowa w myśli i pamięci te źródła dowodów, i mieć będzie w każdej rzeczy do mówienia podanej na pogotowiu, nic nie ujdzie jego uwagi nie tylko w sądowych rozprawach, ale we wszystkich innych mowach. Jeżeli mu się jeszcze uda takim się okazać za jakiego chce być mianym, jeżeli potrafi wzruszyć serca słuchaczów, pociągnąć, porwać dokąd mu się podoba, nic mu więcej bez wątpienia w jego sztuce do życzenia nie pozostanie.

Ale widzimy, że nie dosyć jest wynaleźć, co mamy do powiedzenia, jeżeli nie umiemy użyć, cośmy wynaleźli. Trzeba w mówieniu rozmaitości, żeby słuchacz nie dostrzegł sztuki, i żeby nie znużył się jednostajnością. Trzeba przełożyć co masz utrzymywać, i okazać, dla czego tak a nie inaczej jest, z przytoczonych dowodów albo zaraz wnioski wyciągnąć, albo na boku zostawić i przejść do czego innego. Trzeba często nic nie przekładać, ale rozumowaniem wskazać, co przełożyć miałeś. Jeżeli się na podobieństwie opierasz, trzeba ci naprzód dowieść tego podobieństwa, a potem zastosować do tego, o czem mówisz. Strzeż się dowody swoje jeden po drugim ukazywać, żeby ich kto nie policzył, żeby w rzeczy samej odróżnione, w mowie z sobą zmieszane być się zdawały.

XLII. Spiesznie to wszystko przebiegam, jako na pół uczony przed uczonymi ludźmi, żeby przyjść nakoniec do ważniejszych rzeczy. Najważniejszą zaś w wymowie, mój Katulu, rzeczą jest, żeby słuchacz sprzyjał mowcy i tak się wzruszył, ażeby wewnętrznem wstrząśnieniem i pomieszaniem więcej niżeli rozumem i rozwagą dał się powodować; bo ludzie częściej sądzą z natchnienia nienawiści, miłości, żądzy, gniewu, oburzenia, radości, nadziei, bojaźni, błędu, albo jakiego wzruszenia umysłu, a niżeli idą za sprawiedliwością, za przepisem prawa, za powagą ustaw i wyroków. Przejdźmy więc do tego przedmiotu, jeżeli wam co innego lepiej się nie podoba.

Niewiele, rzekł Katulus, zdaje się brakować do tego, co nam dotąd wyłożyłeś, a co wytłumaczyć powinieneś, nim się udasz w stronę, do której zmierzasz. — Co to takiego? zapytał Antoniusz. — Jaki porządek, odpowiedział Katulus, i jaki szyk dowodów zdaje ci się najlepszy, na czem znasz się najdoskonalej. — Sam widzisz, Katulu, czy zasługuję na tę pochwałę; gdybyś mi nie przypomniał, nie przyszłoby mi to na myśl, zkąd dorozumieć się możesz, że jeżeli zdaję się czasem celować w uszykowaniu dowodów, natrafiam na to przez wprawę w mówienie, czyli raczej przypadkiem. Ta część, nad którą się nie zastanowiłem, i którą pominąłem, jak się mija nieznanego człeka, jest tak ważna w wymowie, że nic więcej nie przyczynia się do wygrania sprawy. Zdaje mi się atoli, że zbyt wcześnie zażądałeś odemnie sposobu porządkowania i szykowania dowodów. Gdybym był powiedział, że cała dzielność mowcy zależy jedynie na dowodach i na sposobie dowodzenia, byłby teraz czas cokolwiek o porządku dowodów i o ich rozpołożeniu powiedzieć. Ale że trzy punkta 32) ustanowiłem, a o jednym tylko powiedziałem, kiedy o dwóch innych powiem, wtenczas dopiero do uporządkowania całej mowy przystąpię.

XLIII. Wielce dopomaga do odniesienia zwycięztwa, jeżeli obyczaje, zasady, uczynki, tryb życia obrońców i osób bro-

32) Te trzy punkta są: podobać się, nauczyć i wzruszyć. Obacz rozdział 29.

nionych zyskają zaletę, a przeciwnicy w tem wszystkiem na naganę zasłużą, i jeżeli nakłonią się umysły słuchaczów do jak największej przychylności tak na stronę mowcy, jako też na stronę tego, za którym mówi. Skłaniają się zaś umysły godnością człowieka, pięknemi postępki, dobrą u ludzi wziętością, co wszystko łatwiej przyozdobić, kiedy jest, niżeli zmyślić, kiedy tego niema. Dobrze ku temu mowcy posłużą głos łagodny, skromność na twarzy wyryta, słodkie słowa, a jeżeli gwałtowniej powstanie, niech się zdaje, że mimowolnie, że zmuszony powstał. Bardzo jest pożytecznie dać po sobie poznać ludzkość, wspaniałomyślność, łagodność, uprzejmość, wdzięczność, umysł daleki od pożądliwości, od chciwości; i wszystko co dowodzi, że jesteś prawym, pokornym, niezaciętym, nieupartym, niekłótliwym, niecierpkim człowiekiem, służy do zjednania przychylności, a do odstręczenia od tych, którzy tych przymiotów nie posiadają. Trzeba tedy starać się o przypisanie przeciwnikom wad tym zaletom przeciwnych.

Ten umiarkowany sposób wysłowienia w tych mianowicie sprawach wysoką ma cenę, w których mniejsza jest sposobność wzruszenia umysłu sędziego mocnem jakiem i gwałtownem wstrząśnieniem. Nie zawsze bowiem wymaga się gwałtowna mowa, ale często spokojna, słodka, łagodna, która obwinionym jest najpożyteczniejsza; obwinionymi zaś nazywam nie tylko oskarżonych, ale wszystkich, których sprawa się roztrząsa 33), i tak dawniej mówiono. Malować ich jako ludzi zacnych, sprawiedliwych, sumiennych, bojaźliwych, cierpliwie krzywdy znoszących, jest im do podziwienia pomocnem; i takie odmalowanie albo na początku mowy, albo w opowiadaniu, albo przy domówieniu, jeżeli z wdziękiem i uczuciem jest dokonane, tak jest skuteczne, że większe częstokroć sprawuje wrażenie, niżeli sama sprawa. To zaś uczucie, i ten sposób wysłowienia są tak przenikające, że mowa staje się poniekąd obrazem charakteru mowcy. Pewne myśli i pewne sposoby mówienia pospołu

33) *Reus*, cujus de *re* disceptatur, znaczy nie tylko w sprawach kryminalnych obwiniony, oskarżony, obżałowany, ale i w sprawach cywilnych pozwany, w których *actor* jest powodem. *Actor sequitur forum rei.*

z miłemi i słodycz oznaczającemi gestami i ruchami ciała wzbudzają mniemanie, że musi być uczciwym, moralnym, cnotliwym człowiekiem.

XLIV. Obok tego rodzaju wymowy jest drugi od niego różny, który innym sposobem wzrusza umysły sędziów, i pobudza ich albo do nienawiści, albo do miłości, albo do zazdrości, albo do chęci ratowania, albo do bojaźni, albo do nadziei, albo do przychylności, albo do obrzydzenia, albo do smutku, albo do radości, albo do litości, albo do chęci ukarania, albo takie w nich wzbudza uczucia i wzruszenia, które tym namiętnościom są podobne i powinowate.

Życzyć tu sobie mowca powinien, żeby sędziowie przyszli z dobrem usposobieniem dla sprawy i z gotową chęcią przyjęcia najkorzystniejszych mu wrażeń; bo łatwiej, jak mówią, popędzić bieżącego, niżeli wzbraniającego się rozruchać. Kiedy nie widzę takich usposobień w sędziach, albo kiedy te niewyraźnie się okazują, naśladuję roztropnego lekarza, który nim przepisze choremu lekarstwo, stara się poznać nie tylko jego chorobę, ale temperament i sposób życia w stanie zdrowia. Podobnież, kiedy przedsiębiorę wątpliwą sprawę, w której trudno zbadać i opanować umysły sędziów, największem mojem staraniem jest, dociec i przeniknąć co oni czują, co myślą, czego oczekują, czego sobie życzą, do czego będę mógł najłatwiej przywieść ich moją mową.

Jeżeli mi nie są wzbronni i z własnej woli, jak pierwej powiedziałem, nakłaniają się i przychylają dokąd ich popycham, w takim razie korzystam z tak szczęśliwego ich usposobienia i obracam żagle w stronę, zkąd wiatr wieje. Jeżeli są spokojni i niewzruszeni, trudniejsza z nimi sprawa; bo wtedy trzeba mową wszystkiego dokazać bez żadnej pomocy od skłonnej woli sędziów. Ale wymowa, którą pewien dobry poeta 34) nazwał „serc nakłonicielką i wszech rzeczy królową,“ tak jest potężna, że nie tylko nachylonego pociągnąć, stojącego nachylić, ale nawet opierającego się i wzbraniającego się jak dobry wódz pokonać może.

34) Pakuwiusz w Hermionie, 805, naśladowanej z Eurypidesa, gdzie są te wyrazy: O flexanima atque omnium regina rerum, oratio·

XLV. Tenci to jest talent, co go Krassus, żądając niedawno objaśnienia o nim, żartem zapewne przedziwnym nazwał, i którego piękne użycie w sprawach Maniusza Akwiliusza, K. Norbana i kilku innych pochwalił. Kiedy ten talent, Krassie, w swych mowach rozwijasz, dreszcz mnie przechodzi: tyle jest mocy, popędu, boleści w oczach, w twarzy, w gestach, i w tem nakoniec twojem skinieniu palcem. Wyrażenia najdoborniejsze i najszlachetniejsze płyną z ust twoich tak pełnym potokiem, myśli twoje są tak rodzime, tak prawdziwe, tak nowe, tak dalekie od bawidła i dziecinnych błyskotek, iż nie tylko zdajesz mi się zapalać sędziego, ale i sam płonąć.

Niepodobna żeby słuchacz bolał, nienawidził, bał się, zazdrościł, żeby się do łez i litości rozczulił, jeżeli te wszystkie wzruszenia, które mowca chce wzbudzić w umyśle sędziego, nie okażą się na własnej jego twarzy wyryte. Gdyby trzeba było zmyślony żal wyrazić, i gdyby w takiej mowie wszystko było fałszem, udaniem, potrzebnaby była do tego większa jeszcze sztuka. Nie wiem, Krassie, co się w tobie, co się w innych dzieje, ale to wiem (i dla czegożbym miał kłamać przed ludźmi tak światłymi i mojemi najdroższemi przyjaciołmi?) wiem, że ile razy chciałem wzbudzić w sędziach boleść, politowanie, zazdrość albo nienawiść, tyle razy byłem przenikniony temi samemi uczuciami 35).

Nie łatwo dokazać, żeby sędzia gniewał się na twego przeciwnika, jeżeli ty żadnej do niego urazy nie okazujesz; żeby go nienawidził, jeżeli cię pałającego ku niemu nienawiścią nie widzi; żebyś go przywiódł do politowania, jeżeli nie dajesz mu widzieć znaków boleści w słowach, w myślach, w twarzy, ba nawet we łzach twoich. Jako niema żadnego tak palnego materyału, żeby się zapalił, jeżeli doń ognia nie przyłożysz; tak niema człowieka jakkolwiek gotowego do przyjęcia wszelkich wrażeń od mowcy, któryby się mógł zapalić, jeśli sam pałający ogniem do niego się nie zbliżysz.

35) Znane jest pięknie wyrażone prawidło Horacyusza:

..... Si vis me flere, dolendum est
Primum ipsi tibi.

XLVI. Żeby się to nadzwyczajną i dziwną rzeczą nie wydawało, że ten sam człowiek raz się gniewa, drugi raz ubolewa, to znowu wszelkich wzruszeń doznaje, zwłaszcza w cudzych sprawach, trzeba pamiętać, że taka jest moc myśli i dowodów, które mowca rozwija i przytacza, że niepotrzeba tu żadnego udawania, żadnego omamienia. Sama już mowa, miana dla wzruszenia drugich, daleko więcej wzrusza mowcę, niżeli któregokolwiek z tych, którzy go słuchają. Niech więc nikomu dziwno nie będzie, że to się zdarza w sprawach przed sądem, gdzie nasi przyjaciele są w niebezpieczeństwie, w licznem zgromadzeniu ludzi, przed naszymi spółobywatelami, na placu publicznym, kiedy idzie nie tylko o mniemanie o naszym talencie (bo to mniejsza, lubo i tego także zaniedbywać nie trzeba, przyobiecawszy dokazać, czego mało ludzi dokazać może), ale o daleko większe rzeczy, o wierność, o obowiązek, o pilność. Temi powodowani, broniąc zaledwie znanych nam ludzie, nie uważamy ich za obcych, jeżeli sami za uczciwych ludzi uchodzić chcemy.

Ale żeby, jak powiedziałem, to nam się dziwnem nie wydawało, że mowca zapala się w cudzych sprawach, co jest tak zmyślonego, jak poczya, jak sztuki teatralne, jak dramatyczne bajki? a jednak często widziałem na teatrze, jak oczy aktora błyskały z pod maski, kiedy wymawiał te słowa 36):

„Śmiesz sam, bez niego wchodzić do Salaminy?
Spojrzenia ojca nie boisz się?“

Ilekroć wymawiał te słowa, „spojrzenia ojca“, zdawało mi się, że Telamon rozgniewany, szalejący z żalu po synie stał mi przed oczyma. Jak żałośnym głosem wymawiał potem z płaczem i łkaniem te słowa:

„Zgrzybiałego, bezdzietnego starca
Rozszarpałeś, osierociłeś, zamordowałeś! Nie wzruszył cię zgon brata,
Ani los jego maluczkiego syna, który w opiekę był ci dany!“

36) Słowa Telamona do Teukra, który bez swego brata Ajaxa z pod Troi do Salaminy powrócił, wyjęte z tragedyi Teucer Pakuwiusza. Wspomniony jest w drugim z niej wyjątku Eurysakes, maluczki syn Ajaxa Tekmessy.

Kiedy aktor, codzień na scenę występujący, nie mógł dobrze wymówić tych wierszy bez boleści, czy myślicie, że Pakuwiusz z zimną krwią i spokojnym umysłem te wiersze pisał? żadnym sposobem tak być nie mogło. Często słyszałem (mówią nawet, że Plato i Demokryt 37) pozostawili to mniemanie w swych pismach), że nikt nie może być dobrym poetą bez mocnego zapału i bez natchnienia będącego prawie początkiem szaleństwa.

XLVII. Bądźcie więc przekonani, że ja, który nie udawałem przygód i zmyślonych boleści dawnych bohatyrów, i nie przedstawiałem cudzej osoby, ale moję własną, kiedy mi szło o utrzymanie w obywatelstwie Maniusza Akwilliusza 38), byłem przejęty w owej mowie najżywszą boleścią. Kiedy sobie przypomniałem, że był konsulem, uczczonym przez senat imperatorem, że w tryumfie na Kapitol wjechał, a wtenczas go ujrzałem obalonym, zwątlonym, w smutku pogrążonym, do ostatniego niebezpieczeństwa przywiedzionym, wprzód litość nad nim uczułem, nim litość w drugich wzbudzić usiłowałem. Postrzegłem, że sędziowie byli do żywego wzruszeni, kiedy ruszyłem z miejsca smutnego i żałobą okrytego starca, kiedy rozdarłem spodnią jego suknią i blizny ukazałem, co ty, Krassie, chwalisz, a co uczyniłem nie podług prawideł sztuki, ale z wielkiej serca boleści.

Kiedy obecny między słuchaczami siedzący K. Mariusz wsparł swemi łzami moję żałobną mowę, kiedy często odzywając się do niego, polecałem mu jego w konsulacie towarzysza, i powoływałem go do bronienia spólnego imperatorów losu, nie bez łez, nie bez głębokiej boleści wzywałem politowania i pomocy wszystkich bogów, ludzi, obywateli i sprzymierzeńców. Gdyby wszystko com wtenczas powiedział nie pochodziło z prawdziwego uczucia żalu, mowa moja nie wzbudziłaby litości, ale pośmiewisko.

Ponieważ macie mnie za tak uczonego i doskonałego nauczyciela, daję wam tedy, Sulpicyuszu, tę naukę, żebyście w wa-

37) ..... Excludit sanos Helicone poetas,
Democritus. Horatius, *de Arte poetica*, 297.

38) Obacz rozdział 28, i notę 16.

szych mowach gniewać się, ubolewać, płakać umieli. Ale ty tej nauki nie potrzebujesz, który oskarżając mego przyjaciela i kwestora 39), tak zapaliłeś sędziów, daleko więcej gwałtownością żalu i płomieniem uczuć, niżeli swemi słowy, że zaledwie śmiałem przystąpić do ugaszenia wznieconego przez ciebie pożaru. Miałeś, prawda, nademną górę w swej sprawie: gwałt, ucieczkę, ciskanie kamieniami, okrucieństwo trybuna w ciężkiem i opłakanem nieszczęściu Cepiona do sądu pozwałeś; wiadomo było, że pierwszy mąż w senacie i w Rzeczypospolitej, M. Emiliusz, kamieniem ugodzony został; że gwałtem strącono z mownicy L. Kottę i T. Dydiusza, kiedy chcieli sprzeciwić się wniesionemu prawu, nikt nie mógł zaprzeczyć.

XLVIII. Oprócz tego myślano, że było z największą zaletą młodzieńca okazać się przyjacielem porządku i Rzeczypospolitej, kiedy przeciwnie nie przystało na mnie, byłego cenzora, bronić wichrzyciela, który okrutnie postąpił z konsularnym mężem w jego nieszczęściu. Nasi sędziowie byli wyborni obywatele, najzacniejsi ludzie napełniali Forum, tak iż mi zaledwie pozostawała ta słaba wymówka, że broniłem oskarżonego, który był moim kwestorem. Mogęż się pochwalić, żem użył jakiej sztuki? Nie; com uczynił, opowiem, a wy umieścicie moję mowę obronną w tej części sztuki, w jakiej wam się podoba.

Zebrałem przykłady wszystkich powstań z ich szkodliwościami i niebezpieczeństwy, rozmaite odmiany stanu naszej Rzeczypospolitej z dziejów wskazałem, i tem zamknąłem, że, chociaż wszystkie powstania miały zawżdy swe przykrości, niektóre z nich jednak były sprawiedliwe i prawie potrzebne. Okazałem potem, o czem Krassus niedawno wspomniał, że nie można było ani królów wypędzić, ani wybrać trybunów, ani ograniczyć tylekroć władzę konsulów uchwałami ludu, ani ustanowić prawa odwołania się do ludu, tę tarczę i obronę wolności i obywatelstwa, gdyby nie powstała niezgoda między patrycyuszami a plebejuszami; że jeżeli owe bunty były zbawienne Rzeczypospolitej, nie należało natychmiast, dla tego że się lud poruszył, poczytywać K. Norbanowi tego rozruchu za niegodziwe

39) Norbana. Obacz rozdział 21, 28, i notę 10.

i godne kary śmierci przestępstwo. Jeżeli kiedy przyznano, że lud Rzymski miał do powstania słuszną przyczynę, co, jak okazałem, często przyznano, żadna słuszniejsza nad ową przyczyna nie była. Poczem całą moję wymowę na wspak obróciłem, i skierowałem na zgromienie Cepiona za jego haniebną ucieczkę, na ubolewanie nad zgubą naszego wojska. Tym sposobem odnowiłem żal osób opłakujących śmierć swych krewnych i przyjaciół, a prócz tego odżywiłem nienawiść ku K. Cepionowi Rzymskich rycerzów, którzy tę sprawę sądzili, a którzy już za to byli niechętni, że chciał ograniczyć ich sądowniczą władzę 40).

XLIX. Kiedym postrzegł, że sędziów opanowałem, i że moja obrona na mocnym gruncie stanęła, ponieważ, z jednej strony, zjednałem sobie ludu przychylność, broniąc jego praw, między któremi bunt nawet policzyłem, i ponieważ, z drugiej strony, skłoniłem do naszej sprawy umysły sędziów, opłakując nieszczęście publiczne, przypominając żal i żałobę krewnych, odświeżając nakoniec nienawiść ku Cepionowi; wtenczas dopiero zacząłem mieszać z tym rodzajem gwałtownej i surowej wymowy drugi rodzaj, o którym przed chwilą mówiłem, wnikającej w serca słodyczy. Powiedziałem, że staję w obronie przyjaciela, którego, jako mego byłego kwestora, zwyczajem przodków, za syna uważać powinienem 41), równie jak w obronie mego dobrego imienia i wszystkiego co mi jest najdroższem; że nic nie mogłoby zdarzyć mi się haniebniejszego, nie sprawić większego zmartwienia, jak to gdybym ja, który często uratowałem zupełnie obcych mi ludzi, dla tego tylko że byli mymi spółobywatelami, nie mógł przynieść pomocy tak ściśle złączonemu ze mną człowiekowi.

Prosiłem sędziów, żeby przez wzgląd na mój wiek, na

40) Cepio za swego konsulatu, roku 106, ograniczył tym sposobem władzę sądowniczą Rzymskich rycerzów, że sędziowie mieli być w połowie z rycerzy, w połowie z senatorów. Ale to się długo nie utrzymało. Rycerstwo powróciło znowu do całkowitej władzy sądowniczej, którą Sylla dopiero roku 81 mu odjął i przeniósł do senatorów.

41) Obacz notę 21 do mowy Cycerona przeciw Kw. Cecyliuszowi.

moje dostojeństwa, na moje czyny, raczyli przebaczyć memu szczeremu i słusznemu żalowi, jeżeli zwłaszcza w innych sprawach poznali, że zawżdy prośby moje zanosiłem za memi w niebezpieczeństwie zostającemi przyjacioły, nigdy za sobą samym. Tak w całej tej sprawie i obronie, co zdawało się należeć do sztuki, mówiąc o prawie Apulejuszowem, tłumacząc co to jest przestępstwo obrażonego majestatu, pokrótce tylko i jakby mimochodem tego dotknąłem. Ten dwojaki rodzaj wymowy, wzruszyć i zjednać umysły, na który retorowie nie podają żadnych zgoła prawideł, służył mi w tej sprawie za skazówkę: byłem gwałtowny, odnawiając nienawiść ku Cepionowi, słodki i łagodny, okazując moje do mych przyjaciół przywiązanie. A tak bardziej wzruszając, niżeli oświecając sędziów, wniwecz obróciłem, Sulpicyuszu, twoje oskarżenie.

L. Całe twoje opowiadanie, Antoniuszu, rzekł Sulpicyusz, jest bardzo prawdziwe; nic nigdy nie widziałem podobnego do sposobu, jakim ta sprawa z rąk mi się wymknęła. Kiedym wzniecił, jak powiedziałeś, ten pożar w sądzie, głos zabrałeś; jaki był początek twej mowy, bogowie nieśmiertelni! jaka bojaźń, jaka wątpliwość, jakie wahanie się! jakie słów przewlekanie! Ale zaledwie to otrzymałeś, co ci jedynie u ludzi za wymówkę służyło, to jest że mówiłeś za przyjacielem, za swym kwestorem, jak sobie zaraz usłałeś drogę do posłuchania!

Kiedy myślałem, że nic innego nie dokazałeś, jedno że ci ludzie przebaczyli obronę złego obywatela, dla dawnych z nim związków przyjaźni, aliści postrzegłem, że zacząłeś nieznacznie rozpościerać się, i kiedy drudzy niczego się jeszcze nie domyślali, bałem się już, żebyś nie bronił tego co się stało, nie jako wszczętego przez Narbona rozruchu, ale jako skutku słusznego, należnego, zasłużonego gniewu ludu Rzymskiego. Jaki potem zarzut przeciw Cepionowi pominąłeś? Jak to wszystko z nienawiścią, oburzeniem, politowaniem zmieszałeś! a to wszystko nie tylko żeby obronić swego klienta, ale żeby usunąć Skaura i innych moich świadków, których uchyliłeś nie zbijając ich zeznania, ale przypisując co się stało rozjątrzeniu ludu. Kiedy o tem dopiero co wspominałeś, nie żałowałem żadnych

prawideł; bo te sposoby postępowania w twych mowach, które sam wyłuszczyłeś, mam nie za ladajaką naukę.

Teraz, jeśli wam się podoba, rzekł Antoniusz, dam wam poznać czego mam zwyczaj trzymać się w moich mowach i na co najwięcej baczyć; bo długie życie i doświadczenie nauczyło mnie, czem się wzruszają umysły ludzi.

LI. Mam zwyczaj najprzód uważać, czego sprawa wymaga. Bo ani w małych sprawach nie trzeba płomieniem wybuchać w mowie, ani przed ludźmi tak usposobionymi, że żadne słowa nie zdołają skłonić ich umysłów na naszę stronę; inaczej moglibyśmy ściągnąć na siebie pośmiewisko lub nienawiść, gdybyśmy mówili tonem tragicznym o fraszkach, albo chcieli obalić, czego wzruszyć nie można.

Jakie są uczucia, które mamy wzbudzić w sercach sędziów lub słuchaczów? miłość, nienawiść, gniew, zazdrość, litość, nadzieja, radość, bojaźń, odraza. Zjednamy miłość, kiedy zdajemy się bronić, co jest tym pożyteczne, przed którymi mówimy, kiedy trudzimy się obroną cnotliwych ludzi, albo przynajmniej takich, którzy przez nich za cnotliwych i im przydatnych są uważani. W tym ostatnim przypadku zyskujemy przychylność, broniąc zaś cnoty, szacunek, i więcej dokażemy, ukazując ludziom nadzieję przyszłego pożytku, niżeli przypominając im dobrodziejstwo, które dawniej otrzymali.

Starać się trzeba okazać, że w tem, czego bronimy, jest godność albo pożytek i dowieść, że ten, dla którego chcemy zjednać miłość, nic nie odnosił do własnego pożytku, i nic zgoła dla siebie tylko nie czynił. Albowiem ludzie zazdroszczą temu, kto dla swego tylko dobra pracuje, a tym sprzyjają, którzy starają się drugim dogodzić. Ale tu mamy na to baczyć, żebyśmy zbytecznie tych nie chwalili, dla których za ich usługi miłość zjednać chcemy, bo przez to łatwo zazdrość się wzbudza. Temiż samemi sposobami nauczymy się podać drugich w nienawiść, a od siebie i od swoich ją oddalić, wzniecić gniew lub go uspokoić. Wzbudzamy nienawiść w słuchaczach, powiększając złe skutki szkodliwego lub zgubnego im czynu, gorzko zaś na to narzekając, co zaszkodziło zacnym ludziom, lub którzy na to bynajmniej nie zasłużyli, albo Rzeczypospo-

litej, wzbudzimy jeżeli nie tak zawziętą, to przynajmniej podobną nienawiści niechęć i odrazę. Podobnież nabawiamy bojaźni słuchaczów, ukazując niebezpieczeństwa im tylko lub wszystkim grożące. Bojaźń własnych więcej nas przeraża; dla tego trzeba w spólnych niebezpieczeństwach wskazać szczególne słuchaczom grożące.

LII. Tym samym sposobem wzbudza się nadzieja, radość, odraza; ale zazdrość jest może najgwałtowniejsza, i nie mniejszej trzeba zdolności, żeby ją przytłumić, jak żeby ją podniecić. Zazdroszczą ludzie najwięcej równym lub niższym, widząc że na dole pozostali, kiedy ci z ich zmartwieniem w górę wylecieli; ale i wyższym także często bardzo zazdrościmy, a tym bardziej, kiedy nieznośną pychę okazują, i kiedy w swych godnościach i w szczęściu wynoszą się nad równość obywatelską. Jeżeli chcemy wzbudzić zazdrość, powiemy przedewszystkiem, że nie nabyli tej wyższości cnotą, ale niecnotą i występkami; ale jeżeli mają godne szacunku przymioty, trzeba okazać, że te hardość i pycha przyćmiła.

Chcąc przytłumić zazdrość, trzeba okazać, że nasz klient dostąpił zaszczytów, nabył bogactw pracą i narażeniem się na wielkie niebezpieczeństwa, że ich nie sam używa, ale z drugimi się dzieli, że ze sławy słusznie i drogo nabytej nie chlubi się, że ją odsuwa i precz odrzuca; a ponieważ ludzie są po największej części zazdrośni, ponieważ ta wada jest powszechna i pospolita, a zazdrościmy na wysokim stopniu stojącym ludziom szczęśliwym, trzeba koniecznie zmniejszyć mniemanie o ich szczęściu i okazać, że to szczęście, nad które ludzie nic droższego nie znają, ma swoje troski, frasunki i dolegliwości.

Wzbudzimy litość, jeżeli przywiedziemy słuchacza do porównania opłakiwanych cudzych nieszczęść ze swemi, których albo już doświadczył, albo boi się doświadczyć, i do oglądania się na siebie samego po przypatrzeniu się drugim. Lubo wszystkie przypadki nędzy ludzkiej, jeżeli są czule opowiedziane, sprawują głębokie wrażenie, nic masz nic, nad czemby się ludzie więcej litowali, jak nad pognębioną i uciśnioną cnotą; a jako część mowy, w której bronimy dobrego imienia jakiego człowieka, powinna być, jak już często powiedziałem, skromna

i łagodna, tak w tej znowu, w której mowca chce odmienić usposobienie umysłów ludzi i ich wolą wszelkiemi sposobami na swą stronę nakłonić, wymowa jego powinna być dosadna i gwałtowna.

LIII. Ale między temi dwoma rodzajami wymowy, z których jeden łagodnym, drugi gwałtownym mieć chcę, zachodzi trudne do odróżnienia podobieństwo. Bo z owej łagodności służącej do zjednania nam umysłów słuchaczów, przejść coś powinno do tej gwałtowności, którą ich wzruszamy, i nawzajem ta gwałtowność powinna czasem ożywić łagodność. Żadna mowa nie jest lepiej przyprawiona, jak ta, w której dobroć mowcy jest osłodą goryczy rozlanej w zapalczywej walce, i w której zarazem jego łagodność zapałem i popędliwością jest wzmocniona.

W obu zaś rodzajach wymowy, tak w tym, w którym mocy i zapału wymaga się, jako też w tym, w którym okazać mamy słodycz obyczajów i dobroć charakteru, trzeba powoli zaczynać i stopniami postępować, pomnażając i przedłużając co mamy do powiedzenia. Nie trzeba rzucać się raptem w te części mowy nienależące do sprawy (bo ludzie chcą naprzód o tem słyszeć, o czem sądzić mają), ani wszedłszy, prędko z nich wychodzić.

Słuchacz pojmuje natychmiast przywiedziony dowód, i oczekuje drugiego, potem trzeciego; ale nie będziesz mógł pobudzić do litości, do gniewu, do zazdrości, skoro tylko o nich mówić zacząłeś. Dowód bowiem gruntuje się na przyczynie, która skoro tylko jest wyrzeczona, lgnie i przystaje do niego; owa zaś żartka wymowa nie ma na celu oświecić, ale wstrząsnąć sędziego, czego nikt dokazać nie może, jedno długą, rozmaitą, okwitą mową, i podobnąż w ruchach ciała i w gestach żwawością.

Kto krótko i spokojnie mówi, może wprawdzie nauczyć sędziego, ale go nie wzruszy, na czem wszystko zależy. Jasną nakoniec jest rzeczą, że zdolność mówienia na przeciwne strony z tych samych źródeł wynika. Zbijamy dowód, albo odrzucając co przeciwnik na potwierdzenie onego przytoczył, albo okazując, że wniosek jego nie wypada z założenia, ani jest jego

następstwem, albo, jeśli tak nie zbijemy, stawiając naprzeciwko jego dowodom ważniejsze lub równie ważne dowody. Wszystko zaś co dla zjednania umysłów powiedział łagodnie, dla wzruszenia gwałtownie, przeciwnemi dowodami wspak obrócić trzeba, żeby nienawiść życzliwością, zawiść litością zgładzić.

LIV. Przyjemne i często w najwyższym stopniu przydatne są żarty i dowcipne wyskoki; ale kiedy wszystkiego innego z prawideł nauczyć się można, dowcipu będącego darem przyrodzenia z nich nikt nie nabędzie. Celujesz w nich, zdaniem mojem, Cezarze, nad wszystkich; powiedz nam tedy, czy niesłusznie utrzymuję, że niema prawideł na żarty, a jeżeli są jakie, nauczysz ich nas lepiej, niż kto inny.

Mnie się zdaje, rzekł Cezar, że człowiek bystrego rozumu i dobrego smaku dowcipniej o wszystkiem innem, niżeli o dowcipie mówić może. Kiedy raz postrzegłem parę xiążek Greckich pod tytułem *O sposobach rozśmieszania*, miałem nadzieję, że się z nich czegoś nauczę. Znalazłem w nich istotnie wiele śmiesznych i dowcipnych żartów, których co niemiara u Greków; bo Sycylianie, Rodowie, Byzantyni, a w szczególności Ateńczykowie nad innymi w tym rodzaju celują; ale chcąc podać pewne prawidła na żarty i żartowanie w sztukę zamienić, tak się niesmacznymi okazali, że czytając ich z niczego innego śmiać się nie można, jedno z braku u nich dowcipu. Zdaje mi się tedy, że w tej materyi nie można żadnym sposobem podać nauki. Dwa są rodzaje żartów, jedne w całej mowie zarówno rozsiane, drugie uszczypliwe i krótkie: tamte przodkowie nasi właściwemi żartami, te uszczypliwościami nazwali. Jedne i drugie mają nic nieznaczące nazwisko, bo też i rzecz sama, to jest rozśmieszanie nic nie znaczy.

Mimo to jednak, jak słusznie mówisz, Antoniuszu, i ja także uważałem, że często dowcipne żarty są w mowach bardzo przydatne. Ale jak w pierwszym rodzaju żartów rozsianych po całej mowie niepotrzebna jest sztuka (bo natura tworzy dowcipnych ludzi, którzy zabawnie przedrzeźniając i opowiadając rozśmieszają, do czego im twarz, głos i sposób mówienia dopomaga), tak uszczypliwych żartów jak sztuka nauczyć może?

kiedy uszczypliwy pocisk pierwej wypaść i utkwić powinien, niżeli się spodziewano, że mógł przyjść na myśl.

Jak mogła na przykład sztuka dopomódz memu bratu, który zapytany od Filippa, „dla czego szczekał?“ „dla tego, odpowiedział, że złodzieja zobaczył 42).“ Jak Krassowi w całej mowie mianej w sądzie stu mężów przeciw Scewoli 43), albo w mowie za Kn. Plankiem przeciw oskarżycielowi Brutusowi 44)? Bo ten talent, co mi go, Antoniuszu, przypisujesz, trzeba zdaniem wszystkich Krassowi przyznać. Oprócz niego zaledwie kto znajdzie się celujący w obu rodzajach żartów, w rozsianych po całej mowie, i w uszczyliwych przycinkach.

Pełno było wesołych żartów od początku do końca w obronie Kuriusza przeciw Scewoli, ale nie było w niej ugryzków. Ochraniał on godność swego przeciwnika, i przez to samo swoję zachował, co bardzo trudno szydercom i drwinkarzom, którzy nie mają względu na czas i osoby, i nie umieją zatrzymać co im tylko na myśl przyjdzie. I dla tegoć niektórzy żartownisie dość dowcipnie stosując do siebie wykładają, co podług nich Enniusz powiedział: „Mędrzec prędzejby zgasił w gębie rozżarzone węgle, niżeli dobre słowa zatrzymał 45).“ Przez dobre słowa rozumieją dowcipne żarty, i takie w rzeczy samej mają teraz znaczenie.

LV. Ale jak mówiąc przeciw Scewoli powstrzymał się Krassus od uszczypliwych żartów, i w całej mowie innym ro-

42) L. Marcyusz Filippus, konsul 91 roku, na którego w kilka dni po tej rozmowie Krassus tak gwałtownie powstał, że w siedem dni potem zszedł z tego świata. Obacz xięgę trzecią, I. Wspomina o nim Cycero w dziele *Brutus*, 47, i jako mowcę mieści go po Antoniuszu i Krassie, ale daleko niżej. Zdaje się że w sprzeczce był bardzo uszczypliwy i obelżywy. *In altercando cum aliquo aculeo et maledicto jacetus.* Filippus chciał zażartować z nazwiska Katula, bo *catulus* znaczy szczeniak. Odpowiedź Katula jest dowcipniejsza.

43) W sprawie o dziedzictwo Maniusza Kuriusza. Obacz rozdział 39, 57 pierwszej xiągi.

44) Ten M. Brutus był z rzemiosła złośliwym, niegodziwym oskarżycielem. Obacz o nim Cic. *Brutus*, 34.

45) W przytoczonym z Enniusza przykładzie *bona dicta* znaczą mądre, nauczające słowa, a żartownisie przekręcili je na dowcipne koncepta.

dzajem dowcipu igrał, bez dojmujących do żywego przycinków, tak z Brutusem, którego nienawidził i chciał podać w pośmiewisko, oboma rodzajami żartów walczył. Ileż słów uszczypliwych o łaźni, którą Brutus przedał, i o dobrach ojczystych, które przehultał! A ta doraźna odpowiedź na te słowa Brutusa, że się bez przyczyny poci: „Nic dziwnego, rzekł, bo tylko co z łaźni wyszedłeś 46).“ Takich przycinków było co niemiara, ale nie mniej przyjemne były żarty po całej mowie rozsiane. Kiedy na przykład Brutus dwóch czytelników postawił, i jednemu dał do czytania mowę Krassa o osadzie Narboneńskiej, drugiemu o prawie Serwiliusza 47), i porównywał sprzeczne z sobą tych dwóch mów o sprawach publicznych rozdziały, nasz Krassus dowcipnie z niego zażartował, dając trzem czytelnikom do czytania trzy xięgi o prawie cywilnem ojca Brutusa.

Z pierwszej xięgi kazał to miejsce odczytać: „Zdarzyło się przypadkiem, że byliśmy na wsi koło Priwernum.“ „Słyszysz, Brutusie, rzekł Krassus, ojciec twój świadczy, że ci zostawił dobra pod Priwernum.“ Potem z drugiej: „Ja i mój Markus byliśmy w Albańskich dobrach.“ „Mądry ten człowiek, jak prawie żaden w naszej Rzeczypospolitej, znał tego pochłonia, i bał się iżby nie myślano, jak wszystko straci, że mu nic nie zostawiono.“ Nakoniec z trzeciej xięgi, która z napisanych przez niego jest ostatnia (bo słyszałem od Scewoli, że te trzy tylko xięgi Brutus napisał): „Mieszkaliśmy właśnie w Tyburtyńskich dobrach ja i mój syn Markus.“ „Gdzie są te dobra, Brutusie, które ci ojciec, jak pisma jego świadczą, zostawił? Gdybyś już wtenczas nie był dorosłym młodzieńcem, napisałby

46) Brutus chciał przez to dać do zrozumienia, że nie miał przyczyny zdobywać się na siły przeciw tak słabemu jak Krassus przeciwnikowi. Krassus mu odpowiedział uszczypliwym przytykiem do ruiny jego majątku, która go nakoniec przywiodła do przedania nawet łaźni.

47) Będąc jeszcze młodym, Krassus mówił przeciw senatowi w mowie za założeniem osady w Narbonie, w późniejszym wieku za senatem w mowie za prawem Serwiliusza Cepiona, o którem obacz notę 40. Całą scenę Krassa z Brutusem opowiedział już Cycero temi samemi prawie wyrazami w mowie za Kluencyuszem, 51.

czwartą xięgę, i zostawiłby nam na pismie, że mył się z synem w łaźni 48).“

Kto nie przyzna, że te żarty i facecye nie mniej dobrze zbiły Brutusa, jak ów ton tragiczny, jakim Krassus do niego się odezwał, kiedy przypadkiem w toku sprawy niesiono do grobu Junią, babkę Brutusa? O! bogowie nieśmiertelni! jak nagłym, jak niespodziewanym ugodził go ciosem, kiedy wlepiając wzrok w niego, z grożącym gestem, wzniośle i szybko płynącemi słowy do niego przemówił! „Po co tu siedzisz, Brutusie? Co chcesz żeby ta szanowna niewiasta powiedziała ojcu twemu, wszystkim sławnym ludziom, których obrazy niesione widzisz? co twoim przodkom? co L. Brutusowi, który uwolnił ten lud od panowania królów? co ma o tobie powiedzieć? o twoich czynach, o twoich zatrudnieniach, o twojej sławie? o twych zasługach? Może powie, że pomnażasz majątek? Ale to nie przystoi twemu szlachectwu. Dajmy jednak na to, że ci przystoi: nic ci już nie pozostało, twoje żądze wszystko pochłonęły. Że się przykładasz do prawa cywilnego? twój ojciec w niem się wsławił, ale ona powie, że przedając dom nie zachowałeś z ruchomości nawet krzesła ojcowskiego 49). Do wojskowości? nigdy obozu nie widziałeś. Do wymowy? śladu jej nawet w tobie niema; a jeżeli masz wprawny język, całkiem go na to obróciłeś, żebyś zyskiwał na haniebnem rzemiośle oszczerstwa. Jak śmiesz spojrzeć na światło, na tych sędziów? ukazać się na Forum, w mieście, stanąć przed obliczem twych spółobywatelów? Nie wzdrygasz się na widok tych zwłok, tych szanownych obrazów twych przodków, od których naśladowania tak jesteś dalekim, że nie masz nawet miejsca, gdzie ich wizerunki mógłbyś postawić.“

LVI. Jestto tragiczna, wzniosła wymowa; ale przypominacie sobie niezliczone żarty w jednej jego mowie. Nie było nigdy liczniejszego zgromadzenia, ani dzielniejszej mowy do

48) Obyczajny Rzymianin nie kąpał się w łaźni z dorosłym synem ani z zięciem. Cic. *de Officiis*, I, 35.

49) Na którem ojciec siadywał, dając odpowiedzi radzącym się go w swych sprawach osobom.

ludu od tej, jaką miał niedawno Krassus przeciw swemu w cenzurze towarzyszowi 50), ani lepiej dowcipnemi żartami przyprawionej. Zgadzam się tedy z tobą, Antoniuszu, w obu rzeczach, że żarty często wiele mogą w mowach dokazać, i że sztuka żadnym sposobem podać ich nie może. Ale to mi dziwno, że mi przypisujesz taki talent w tym rodzaju, a nie przyznajesz palmy Krassowi tak w tem, jak we wszystkich innych częściach wymowy.

Pewniebym mu ją przyznał, odpowiedział Antoniusz, gdybym w tem Krassowi czasem trochę nie zazdrościł. Dar dowcipu nie jest wprawdzie sam przez się bardzo do zazdrości; ale być w najwyższym stopniu dowcipnym i żartobliwym, a zarazem ze wszystkich najpoważniejszym, najwznioślejszym mowcą, co jemu tylko jednemu się zdarzyło, to mu zaledwie przebaczyć mogę.

Tu Krassus uśmiechnął się, a Antoniusz tak dalej mówił: Mówiąc że niema sztuki żartowania, wskazałeś jednak, Juliuszu, pewne w tej mierze prawidło. Powiedziałeś, że trzeba mieć wzgląd na osoby, rzeczy i czasy, żeby żart nie uczynił ujmy powadze mowcy, na co Krassus ma zwyczaj najwięcej baczyć. Ale to prawidło wskazuje tylko przypadki, w których nie trzeba żartować, a my dochodzimy, jak żartować, kiedy trzeba, jak na przykład z przeciwnika, zwłaszcza kiedy można z głupstwa jego zadrwić, albo z głupiego, stronnego i lekkomyślnego świadka, jeżeli na łaskawe posłuchanie liczyć można.

Dowcipna odpowiedź lepiej się zazwyczaj wydaje, kiedy zaczepieni jesteśmy, niż kiedy pierwsi do tego powód dajemy; bo bystrość dowcipu okazuje się w prędkich odpowiedziach, i sama przyzwoitość odpowiedzi wymaga. Zdaje się że spokojnie byśmy się zachowali, gdybyśmy zaczepieni nie zostali,

50) L. Domicyusz Ahenobarbus (miedziana broda) i L. Licyniusz Krassus byli, jak się rzekło, cenzorami 94 roku, i nie bardzo dobrze na tym urzędzie z sobą się zgadzali. Z żartów Krassa w mowie przeciw Domicyuszowi dochował nam jeden żart Suetoniusz na początku Żywota Nerona. *Non esse mirandum quod aeneam barbam haberet, cui esset os ferreum, cor plumbeum.* Nic dziwnego, że ten ma brodę miedzianą, kto ma czoło żelazne, a serce ołowiane.

jak w przytoczonej mowie nic prawie dowcipnego Krassus nie powiedział, coby nie było odpowiedzią na wyzwanie. Była w Domicyuszu taka godność, taka powaga, że łatwiej można było osłabić moc jego zarzutów w śmiech je obracając, niżeli walcząc z nim obalić.

LVII. Pozwolimyż, rzekł wtedy Sulpicyusz, tak się wymknąć Cezarowi? Choć on przyznał talent żartowania Krassowi, w takim go stopniu sam posiada, że nam musi wytłumaczyć, na czem on zależy i zkąd pochodzi, ile że sam przyznaje, że dowcipne żarty są w wymowie bardzo przydatne i pomocne. — Ale jeżeli, rzekł Juliusz, zgadzam się z Antoniuszem, jeżeli jak on myślę, że niema sztuki żartowania?

Sulpicyusz nic nie odpowiedział, a Krassus tak się odezwał: Alboż są jakie prawidła sztuki na to wszystko, o czem Antoniusz tak długo mówił? Zebrano tylko, jak powiedział, uwagi nad tem wszystkiem, co może sprawić najlepsze w mówieniu skutki, które gdyby mogły nauczyć wymowy, ktożby wymownym nie został? bo każdy mógłby ich dobrze, a przynajmniej jako tako na pamięć się nauczyć. Ale taki, podług mnie, jest pożytek prawideł: nie prowadzą nas do wynalezienia tego, co powiedzieć mamy, ale nas uczą odnosić do celu mów naszych wszystko, co geniusz przyrodzony, nauka i ćwiczenie dostarczyć nam może, i nie spuszczając tego celu z oka, dostrzegać co jest dobre do użycia, a co trzeba odrzucić jako złe i szkodliwe. Dla tego i ja także proszę cię, Cezarze, żebyś nam powiedział, co myślisz o żartach, żebyśmy w tem naszem zgromadzeniu i poszukiwaniu, które dokładnem mieć chcieliście, nie pominęli jakiej części wymowy.

Ponieważ, odpowiedział Cezar, wymagasz odemnie, Krassie, jako od spółbiesiadnika, części na mnie przypadającej, nie uchylę się od jej zapłacenia, żebym ci nie dał jakiej przyczyny wymawiania się od zapłacenia swojej. Ale wyznać muszę, że się dziwię bezwstydności tych aktorów, którzy występują na scenę w przytomności Roscyusza; bo się ruszyć nie mogą, żeby on w każdym ich ruchu wady nie dostrzegł. Tak i ja teraz po raz pierwszy przed Krassem o żartach mówić, i, podług przysłowia, jak świnia Minerwę, uczyć będę tego mowcę,

którego Katulus niedawno usłyszawszy powiedział: „Niech wszyscy inni mowcy siano jedzą.“

Był to tylko żart, odpowiedział Krassus, ze strony Katula, który takim jest mówcą, iż zasługuje na to żeby był ambrozyą karmiony. Ale słuchamy cię, Cezarze; Antoniusz potem swą resztę dokończy. Mało mi już, rzekł Antoniusz, zostaje do powiedzenia; ale tak jestem znużony drogą odbytą w tej rozmowie, iż chętnie odpocznę, słuchając mowy Cezara, jakby w jakiej szczęśliwie napotkanej gospodzie.

LVIII. Nie bardzo może, rzekł Juliusz wygodę w mojej gospodzie chwalić będziesz; bo zaledwie się rozgościsz, znowu cię w drogę wypchnę i wytrącę.

Żebym was dłużej nie bawił, pokrótce wam co myślę o żartach wyłuszczę. Pięć pytań zachodzi o śmiechu: pierwsze, czem jest; drugie, zkąd pochodzi; trzecie, czy przystoi mowcy śmiech wzbudzać; czwarte do jakiego stopnia; piąte, jakie są rodzaje śmieszności. A naprzód czem jest śmiech, jak się wzbudza, gdzie ma swe siedlisko, jak powstaje i tak gwałtownie wybucha, że chcąc nawet nie możemy się od śmiechu powstrzymać, i jak zarazem boki, usta, żyły, twarz, oczy wzrusza, to wszystko niech Demokryt 51) opowie. Bo to nie należy do naszej rozmowy, a choćby należało, nie wstydziłbym się wyznać, że nic o tem nie wiem, kiedy ci nawet, którzy obiecują nas nauczyć, nic o tem nie wiedzą.

Polem zaś i, iż tak rzekę, siedliskiem śmieszności (bo takie było drugie pytanie) jest jakaś szpetność, jakaś wada; bo z tego się tylko śmiejemy, a przynajmniej najczęściej, co postrzeżemy, lub co nam kto nieszpetnie szpetnego wytknie i ukaże. Jest bez wątpienia, żeby przejść do trzeciego pytania, rzeczą mowcy śmiech wzbudzać, częścią że wesołość jedna życzliwość temu, kto ją wzniecił; częścią że każdy ma w podziwieniu bystrość dowcipu zwłaszcza odpowiadającego, niekiedy nawet zaczepiającego, często w jednem słowie zawartą,

51) Demokryt z Abdery, naturalny filozof, na lat 450 przed Chr. żyjący, który zawżdy śmiał się, kiedy Heraklit z Efezu o lat sto od niego dawniejszy, drugi naturalny filozof, zawżdy płakał.

częścią że żart miesza przeciwnika, krępuje, osłabia, przestrasza, zbija; częścią że przez to mowca okazuje się jako dobrze wychowany, ukształcony, światowy człowiek; a nadewszystko że rozwesela smutek i posępność, przyczem bardzo ciężkie zarzuty, które niełatwo dowodami uprzątnąć, w śmiech obracając często niweczy.

Do jakiego stopnia ma mowca żarty posuwać, jestto czwarte pytanie, któreśmy sobie zadali, i które wymaga pilnego zastanowienia; albowiem żarty z nikczemności graniczącej ze złością i z ostatniej niedoli nie wzbudzają śmiechu. Ludzi występnych trzeba ranić ostrzejszym od śmieszności orężem, a z nieszczęśliwych nie urągać się, chyba że w swem nieszczęściu pychę okażą. Trzeba zaś nadewszystko ochraniać uczucia słuchaczów, i nierozmyślnie tych nie zaczepiać, którzy są od nich lubieni.

LIX. Tę tedy miarę naprzód zachować trzeba, kiedy żartujemy; najłatwiej więc z tego żartować, co nie zasługuje ani na wielkie oburzenie, ani na wielkie politowanie. Cała zatem materya do śmiechu jest w wadach ludzi ani lubionych, ani nieszczęśliwych, ani takich, którzy dla swych zbrodni godni są kary śmierci; te wyjąwszy, wszystkie zresztą inne wady dowcip z dobrym smakiem, potrafi wystawić na pośmiewisko.

Potworny kształt i szpetność ciała otwiera także dość obszerne pole do żartowania; ale tu równie jak we wszystkiem, zachodzi pytanie, jak daleko postąpić można. Zachować tu trzeba to prawidło, żeby mowca nie tylko nic niesmacznego nie powiedział, ale nawet, choćby miał co najśmieszniejszego do powiedzenia, strzedz się ma dwojga rzeczy, żeby żart nie był rubaszny, lub błazeński. Co to ma znaczyć, łatwiej zrozumiemy, kiedy przyjdziemy do rozmaitych rodzajów śmieszności.

Dwojakie są facecye, jedne w rzeczy, drugie w słowach. Są w rzeczy, kiedy się jaka bajka za istotną prawdę opowiada, jak ty niegdyś, Krassie, mówiąc przeciw Memmiuszowi powiedziałeś, „że Largiusza w ramię ukąsił,“ kiedy się z nim w Terracynie o dziewczynę pokłócił. Całe to opowiadanie było zabawne, ale przez ciebie zmyślone. Dodałeś i to jeszcze,

że nazajutrz w całej Terracynie popisano na wszystkich murach trzy LLL i dwa MM, a gdyś pytał co to znaczy, pewien starzec z miasta powiedział ci: „Ukąsił w ramie Largiusza zażarty Memmiusz 52).

Widzicie jak ten rodzaj jest zabawny, piękny, krasomowski, bądź opowiadamy co prawdziwego, co jednak małemi kłamstwami pokropić trzeba, albo zmyślamy. Jest tego rodzaju żartów ta szczególniejsza piękność, jeżeli co się stało opowiadamy z odmalowaniem obyczajów, sposobu mówienia, fizyognomii człowieka, o którym mówimy, żeby się słuchaczom zdawało, że to się teraz w ich oczach dzieje.

Jest także w rzeczy śmieszność powstająca z udawania kogo, jak na przykład kiedy Krassus zawołał: „Przez twe szlachectwo, przez twą familią!“ Co innego rozsmieszyło zgromadzenie, jeżeli nie naśladowanie głosu i miny przeciwnika? a gdy powiedział: „Przez twe posągi!“ i wyciągnąwszy rękę cokolwiek z gestu jego dodał, jeszcześmy się bardziej śmieli. Należy tu także udawanie starca, w którego roli Roscyusz mówi;

„Dla ciebie to ja, Antyfonie, te drzewa sadzę.“

Słysząc te wyrazy, zdaje mi się mówiącą starość słyszeć. Ale tego rodzaju śmieszności trzeba w miarę i ostrożnie używać; bo jeżeli w udawaniu miarę przebierzesz, zamieni się na przedrzeźnianie i plugawe słowa. Niech mowca wskaże tylko nieznacznie co udaje, żeby słuchacz więcej się domyślał, niżeli

52) *Lacerat lacertum Largii mordax Memmius*, co do słowa: rozszarpuje ramie Largiusza kąsający Memmiusz. Lubo Cezar zapowiedział, że niema, jak jest w rzeczy samej, żadnych prawideł na żarty, przytoczył jednak mnóstwo śmiesznych żartów, które po upłynieniu dwóch tysięcy lat nie są dla nas dość jasne; bo żeby je dobrze zrozumieć, trzeba znać najdrobniejsze fraszki, które do nich powód dały. Adryan Turnebiusz, filolog XVI wieku, profesor języka Greckiego w kollegium królewskiem w Paryżu, starał się objaśnić te żarty w xiędze: *In jocos Ciceronianos libri secundi de Oratore explicatio*, dzieła swego *Adversaria*. Ale wiele się namozoliwszy, zwłaszcza dociekając znaczenia żartu zawartego w wyrazie *Nucula*, którego dla tego zrozumieć nie można, że nie mamy satyry Lucyliusza, do którego się ten wyraz odnosi, dodać musiał: *Ambigua porro a veteribus usurpata nobis persaepe obscurissima sunt, qui et tanto temporis intervallo distamus, et lingua et moribus ab iis differimus.*

widział; niech także wstydu i szlachetności duszy przestrzega, a unika sprosności w słowach i rzeczach.

LX. Te są tedy dwa rodzaje śmieszności znajdujące się w rzeczy, a będące płodem żartobliwego dowcipu, który całą mowę od początku do końca ożywia, obyczaje ludzi maluje, kiedy albo opowiadając ich charakter odsłaniamy, albo krótkiem naśladowaniem, panującą w nich wadę na pośmiewisko wystawiamy.

Śmieszność w słowach pochodzi z zabawnego wyrazu lub z zabawnej myśli. Ale jak w pierwszym rodzaju, to jest opowiadania i udawania, strzedz się trzeba podobieństwa do trefnisiów, tak w drugim mowca unikać powinien błazeńskiej gadatliwości. Jak odróżnimy Krassa, Katula i innych od waszego przyjaciela Graniusza i od mego Warguli? W rzeczy samej nie wiem, są bowiem oba uszczypliwi, a niema nikogo uszczypliwszego nad Graniusza. Pierwsze w tem, zdaniem mojem, jest prawidło, żebyśmy nie mieli za rzecz potrzebną z żartem się wyrywać, ile razy co żartobliwego do powiedzenia mamy.

Stanął w pewnej sprawie nizkiego wzrostu świadek. Czy można go zapytać? „rzekł Filippus. „Można, odpowiedział spieszący się sędzia przewodniczący sądowi, byle tylko krótko.“ „Bądź o to spokojnym, rzekł Filippus, tak krótkim jak on będę 53). „Śmieszny to był przytyk; ale między sędziami siedział L. Aurifex niższego jeszcze od świadka wzrostu. Wszyscy w śmiech, spojrzawszy na niego, i żart zamienił się w nieprzyzwoity koncept. Żarty zatem dotykające osób, których obrazić nie chciałeś, by najdowcipniejsze, mają w sobie coś błazeńskiego.

Tak się zdarzyło Appiuszowi 54), który chce uchodzić za

52) Dowcip ginie tu w tłumaczeniu. *Perpusillum rogabo*, znaczy, o bardzo mało pytać będę, jeżeli weźmiemy *perpusillum* za przysłówek, i znaczy także, bardzo małego wzrostu człowieka pytać będę, jeżeli ten wyraz weźmiemy za czwarty przypadek przymiotnika *perpusillus*.

54) Appiusz, pretor 95 roku. Sextiusz Kalwinus, pretor 99 roku. O Sextiuszu, Cic. *Brutus*, 34. – O powyższym Graniuszu obacz rozdział 70, tudzież Cic. *Brutus*, 46.

dowcipnego człowieka, i jest nim w istocie, ale czasem wpada w tę wadę błazeństwa. „Będę dziś u ciebie na wieczerzy, rzekł do mego jednookiego przyjaciela, K. Sextiusza, bo widzę że jest jeszcze u ciebie miejsce dla jednego.“ Ten żart był błazeński, częścią że bez przyczyny obrażał, częścią że dotykał wszystkich jednookich. A prócz tego żarty, które zdają się być z namysłem powiedziane, daleko mniej rozśmieszają. Sextiusz wybornie mu bez przygotowania odpowiedział: „Umyj wprzód ręce, a potem przyjdziesz do mnie na wieczerzę 55).“

Mieć wzgląd na okoliczności, umieć miarkować się w żartach, rzadko z niemi się wyrywać, to odróżnia mowcę od błazna, a prócz tego i to także, że my żartujemy, kiedy mamy do tego przyczynę, nie żebyśmy się dowcipnymi zdawali, lecz że tego sprawa nasza wymaga, gdy przeciwnie błazny raz wraz i bez potrzeby żartują. Co na tem zyskał Wargula, że gdy starający się o urząd A. Sempronius z bratem Markiem przyszedł go uściskać, zawołał: „Chłopcze, odpądź mi te muchy 56).“ Chciał tylko rozśmieszyć, co jest mojem zdaniem, najlichszym dowcipu owocem. Nasza własna godność i roztropność wskażą nam, kiedy żartować mamy. Życzyćby należało mieć na to prawidła; ale sama tylko natura jest tu naszą przewodniczką

LXI. Przebiegniemy teraz pokrótce wszystko, co najbardziej pobudza do śmiechu. Podzieliliśmy już śmieszność na dwa rodzaje, na śmieszność w słowach i w rzeczy; ale nic przyjemniejszego, jak kiedy śmiać się można zarazem ze słowa i z rzeczy. Ale to pamiętajcie, że ze wszystkich wskazanych wam przezemnie źródeł śmieszności można także wyciągnąć poważne myśli. Ta tu tylko zachodzi różnica, że o rzeczach uczciwych serio mówimy, o niecnych i szkaradnych żartujemy

55) Ten Appiusz był chciwym, rąk od cudzego niepowstrzymującym człowiekiem, a zatem mającym nieczyste ręce, i dla tego Sextiusz umyć mu ręce kazał.

56) Widać, że ten Sempronius nazywał się *Musca* (mucha). O Semproniuszu Musca wspomina Liwiusz, XLV, 13. Muchami nazywali Rzymianie naprzykrzonych ludzi.

i tak na przykład, temi samemi słowy chwalić możemy uczciwego niewolnika, i żartować z łajdaka. Znany jest dawny żart Nerona z niewolnika złodzieja, „że on tylko jeden w domu, dla którego niema nic zamkniętego i zapieczętowanego, „co o wiernym niewolniku mówić się zwykło, i temi samemi słowy 57).

Z jednychże źródeł poważne i śmieszne myśli pochodzą. Spuriusz Karwiliusz ciężko chromał z rany odniesionej w służbie Rzeczypospolitej, i dla tego wstydził się pokazywać w publiczności. „Czemu nie wychodzisz, mój Spuriuszu, rzekła mu matka; za każdym krokiem czy ci nie przychodzi na myśl twoja waleczność?“ Poważne i piękne słowa. Ale Glaucya rzekł do Kalwina, który był kulawy: „Dawniej mówiono, czy kuleje? ale on chroma 58).“ To drugie rozśmiesza, a jednak oboje wzięte jest z chromania. „Co gnuśniejszego nad tego Newiusza?“ powiedział do prawdy Scypio. Ale Filippus rzekł żartem do cuchnącego człowieka: „Myślisz, że mnie podejdziesz; zdaleka cię czuję.“ Te dwa ostatnie przykłady w tem są do siebie podobne, że tylko odmiana litery igraszkę słów stanowi 59).

Żart z dwuznaczności słów pochodzący bywa bardzo dowcipny; ale dwojakiego znaczenia nie zawsze żartując, często

57) Pierwszy otworzy, co zamknięto, odpieczętuje, co zapieczętowano; drugi nie ruszy, choćby nic zamkniętego, nic zapieczętowanego nie było.

58) Sp. Karwiliusz Maxymus, konsul 234 i 228. — Glaucya, pretor roku 100. Żart Glaucyi zdaje się zawierać w dwojakiem znaczeniu słowa *claudicare*, właściwem, chromać, i przenośnem, nie mocno stać, szwankować na czem, mieć jaką wadę, o osobach i rzeczach, równie jak w naszym języku. Wtem drugiem znaczeniu powiedział Kwintylian, mówiąc o teatrze Rzymskim: *In comoedia maxime claudicamus*, najwięcej nam dobrych komedyi brakuje. Glaucya chciał tym żartem powiedzieć, że Kalwinus nie tylko na nogę, ale we wszystkiem chromał, że mu schodziło na dobrych przymiotach. Drudzy czytają *clodicat* zamiast *claudicat*, coby znaczyło, że Kalwinus przechyla się do partyi Klodiusza.

59) W pierwszym *Naevius* jest podobny do *navus*, *gnavus*, czynny pilny, staranny, i do *ignavus*, gnuśny leniwy. W drugim żart Filippa na tem zależy, że *circumveniri*, zostać przez podejście oszukanym, można z przydechem wymówić *hircumveniri*, co przypomina parkot czyli smród kozła.

mówiąc serio używamy. Kiedy starszy Scypio Afrykański chciał sobie na uczcie wieniec na głowie poprawić, a ten kilka razy rozerwał się, rzekł P. Licyniusz Warus: „Nie dziw się, że wieniec nie przystaje; masz wielką głowę.“ Piękna pochwała. Do tego rzędu należy żart następny: „Tym lepiej że łysy; bo mało mówi 60).“ Krótko mówiąc, niema rodzaju żartu, któregoby nie można użyć do powiedzenia czegoś do prawdy.

Trzeba tę jeszcze dodać uwagę, że nie wszystko śmieszne jest dowcipnem. Co śmieszniejszego, jak dziwaczne miny błazna 61)? Ale śmiejmy się tylko z jego twarzy, z jego miny, z jego głosu, z przedrzeźniania drugich, z całej nakoniec jego figury. Możnaby go nazwać śmieszkiem, ale takiego człowieka wolałbym widzieć na teatrze, niżeli na mownicy.

LXII. Pierwszy ten tedy rodzaj śmieszności, chociaż najwięcej pobudza do śmiechu, nie należy do mowcy, a jest udawaniem człowieka zrzędnego, zabobonnego, podejrzliwego, chełpliwego, piątej klepki w głowie nie mającego. Takie charaktery są śmieszne, z takich ludzi zwykliśmy drwinki stroić, ale ich roli nie gramy.

Drugim rodzajem jest osób udawanie, które bardzo pobudza do śmiechu; ale mowca może tylko mimochodem i jakby ukradkiem osoby udawać; inaczej udawanie ma w sobie coś nieszlachetnego. Trzeci, przedrzeźnianie, całe nam nie przystoi. Czwarty, sprosność, nie tylko jest nieprzyzwoity na mownicy, ale nawet na uczcie między dobrze wychowanymi ludźmi nie uchodzi. Po odcięciu tedy tylu rzeczy z tej części sztuki krasomowskiej, pozostają dowcipne żarty, które podług

60) Turnebiusz, objaśniając ten żart powiada, że Rzymianie mieli wstręt od łysych, że ich za ludzi niewymownych, nawet za oszustów uważali. Cycero, nie mający wielkiego pociągu do łysego Matiusa, jako do wiernego przyjaciela Cezara, w kilku listach go śmierci dyktatora do Attyka pisanych Łysoniem po przezywa. U nas także jest przysłowie: łys, zys, kuternoga, jeśli co dobrego, wielka łaska Boga.

61) *Sanniones*, błazny w rodzaju Włoskich bufonów i arlekinów, którzy śmiesznemi gestami i rubasznemi żartami lud bawili. Włosi utworzyli z tego wyraz swój *zanni*.

powyższego podziału są albo w rzeczy, albo w słowach. Co tedy jakiemikolwiek słowy powiedziane jest śmiesznem, w słowach ma swą całą przyjemność.

Dwuznaczności są bardzo dowcipne, i znajdują się w słowach, nie w rzeczy; ale nie często pobudzają do śmiechu, tylko bywają chwalone, jako pochodzące od dowcipnego i dobrze wychowanego człowieka. Na to taki przykład: Tytiusz lubił grać w piłkę, a był w podejrzeniu, że tłukł w nocy posągi bogów. Jednego razu nie przyszedł na pole Marsowe, a gdy towarzysze pytali o niego, wymówił go Wespa Terencyusz temi słowy: „rękę złamał“ 62). Podobne są słowa Scypiona Afrykańskiego u Lucyliusza:

„Jakto? rzekł, Decyuszu, czy chcesz zgryźć Nukulę 63)?“ Podobnież, Krassie, twój przyjaciel Graniusz powiedział, że ktoś „niewart sextansa 64).“

Każdy tak zwany dowcipnik celuje w tym rodzaju; ale inne rzeczy większy śmiech wzbudzają. Żart z dwuznaczności pochodzący bywa bardzo sam przez się, jak pierwej powiedziałem chwalony, bo trzeba na to dowcipnego człowieka, żeby nadać wyrazowi inne nieznane drugim znaczenie; ale ta sztuka więcej podziwienia, niż śmiechu wzbudza, jeżeli nie napadnie na inny rodzaj śmieszności.

LXIII. Przebiegnę te rodzaje. Wiecie, że najlepiej znany rodzaj śmieszności jest, kiedy czego innego oczekujemy,

62) *Brachium fregisse*, co znaczy, albo sobie rękę złamał, albo komu (posągowi).

63) Turnebiusz wyznaje, że nie zrozumiał tego żartu. Może jest w dwojakiem znaczeniu wyrazu *Nucula*, jako imienia własnego osoby, i jako pospolitego, *nucula*, orzeszek. *An vis confixum facere Nuculam?* domyślając się *dictis acutis*. Czy chcesz przeszyć Nukulę pociskiem ostrych żartów?

64) Sextans, szósta część assa Rzymskiego czyli funta, dwie uncye. Tu żart na tem zależy, że ten ktoś daleko więcej wart, niż dwie uncye, jest nie do oszacowania, lub że niewart nawet dwóch uncyi. Tak to objaśnił Jezuita Proust w nocie do powyższego wyrazu tego dzieła wydanego *ad usum Delphini*, gdzie powiada, że pierwsze znaczenie wypada z oddzielnego wymówienia tego wyrazu w dwóch, *sex tantis*, drugie łącznie w jednym, *sextantis*.

a co innego kto powie. Śmieje się wtenczas słuchacz z własnego błędu. Jeżeli jeszcze domiesza się do tego jaki wyraz dwuznaczny, śmieszność tym zabawinejszą się staje. I tak u Newiusza zdaje się być litościwym ten człowiek, który widząc prowadzonego biedaka, którego jako niewolnika za dług przysądzono, zapytał: „Za ile go przysądzono?“ Za tysiąc sesterćyów.“ Gdyby tylko powiedział: „Prowadź go sobie,“ byłaby śmieszność pochodząca z niespodziewanej odpowiedzi. Ale że dodał: „Nic więcej; prowadź go sobie,“ przybył drugi rodzaj śmieszności pochodzący z dwuznacznego słowa, przez co ta odpowiedź stała się, zdaniem mojem, bardzo dowcipną 65).

To się wtenczas najpiękniej wydaje, kiedy w sprzeczce chwytamy wyraz, którym przeciwnik nas zaczepił, i nim jakby pociskiem jego samego ranimy, jak Katulus Filippa 66).

Ale że jest wiele rodzajów dwuznaczności, nie wchodząc w szczegóły subtelnych prawideł powiemy tylko, że trzeba łowić słowa, unikać zimnych żartów i nie szukać ich daleko, żeby się wyszukanemi i naciąganemi nie wydały. Przy takich ostrożnościach wiele dowcipnie powiemy.

Drugi rodzaj śmieszności pochodzi z odmiany jednej litery wyrazu, co Grecy *paronomasia* zowią. Tak raz Kato przemienił *Nobilior* na *mobilior* 67). Kiedy jednego razu rzekł do kogoś: *Eamus deambulatum*, a ten mu odpowiedział: *Quid opus*

65) W pierwiastkach Rzeczypospolitej Rzymskiej surowe było prawo na dłużników nie mogących się uiścić. Przysądzano ich podług prawa XII Tablic wierzycielowi za niewolników. Pierwsze pytanie zdaje się pochodzić od litościwego człowieka, który myśli wykupić z niewoli dłużnika. Ale gdy mu cenę powiedziano, omylił oczekiwanie odpowiedzią: *ducas licet*, prowadź go sobie, przez co okazał, że chciał tylko zaspokoić swą ciekawość. Dodane wyrazy, *nihil addo*, mogą znaczyć, nie mam nic więcej do powiedzenia, albo, nie mam nic więcej do dodania do tej summy, i ta dwuznaczność powiększa śmieczność; bo ten człowiek wydający się zrazu litościwym, dał przez to do zrozumienia, że ten za niewolnika przysądzony dłużnik nie wart był nawet tych pieniędzy. — Kn. Newiusz, poeta komiczny, żył na lat 200 przed Chr.

66) Obacz rozdział 54.

67) M. Fulwiusz Nobilior, konsul roku 189, i historyk, został oskarżony przez Katona o ubieganie się o łaskę ludu. *Mobilior*, znaczy płochy, lekkomyślny.

fuit de? rzekł Kato: *Quid opus fuit* te 68). Tenże Kato raz odpowiedział: *Si tu et adversus et aversus impudicus es* (kiedy i z przodu i z tyłu jesteś bezwstydny).

Objaśnienie pochodzenia imienia własnego jest także dowcipne, jeżeli można podać śmieszną przyczynę, dla której kto był tak nazwany, jak ja niedawno powiedziałem, że Nummiusz, rozdawca na sejmikach pieniędzy, dostał swoje nazwisko na polu Marsowem, podobnie jak Neoptolemus pod Troją 69). Wszystkie te żarty w słowach są zawarte.

LXIV. Często także wiersz dowcipnie wtrącić można, albo jak jest, albo nieco odmieniony, albo część wiersza. Statiusz uspokoił hałasującego Skaura następnemi wierszami, które, jak niektórzy mówią, dały powód do twego, Krassie, prawa o obywatelstwie.

„Milczcie, na co tu te krzyki? wy, co nie macie ani ojca, ani matki!
Co za zuchwałość! precz z tą pychą 70)!“

Posłużyło ci to, Antoniuszu, do wygrania sprawy, że gdy świadek Celiusz, który miał syna hultaja, zeznał, że pieniądze wyszły z jego skrzyni, zawołałeś, kiedy już odchodził:

„Ubodło to starca, że mu trzydzieści min wydrwiono 71).“

68) Kato mógł tylko powiedzieć: *Eamus ambulatum*, coby także znaczyło chodźmy na przechadzkę. Zaproszony zapytał: Na co tu *de* potrzebne? Kato mu odpowiedział: *Quid opus* te? na co ty potrzebny? Igraszka słów polega tu na podobieństwie *de* do *te*.

69) Pyrrus, syn Achillesa, został nazwany pod Troją Neoptolemos (młody wojak). — Cezar wyprowadza nazwisko *Nummius* od *nummus*, pieniądz, i daje przez to do zrozumienia, że Nummiusz bawił się podłem rzemiosłem rozdawania na polu Marsowem złożonych u niego przez kandydatów dla wyborców pieniędzy.

70) Niewiadomo, kto był Statiusz. Skaurus jest zapewne znany *princeps senatus*, który się wstawiał za sprzymierzeńcami, którzy prawem Licyniuszowem i Mucyuszowem, to jest Krassa i Mucyusza Scewoli, roku 95 z Rzymu wypędzeni zostali, co dało powód do wojny sprzymierzeńskiej. Nie mający ani ojca, ani matki, są to ludzie bez przodków, z gminu, przez co Skaurus, jako *homo novus*, musiał się uczuć dotkniętym.

71) Antoniusza pozwał roku 93 Duroniusz o otrzymanie przekupstwem cenzury. Stanął przeciw niemu świadek, niejaki Celiusz, i upe-

Do tego rodzaju należą także przysłowia. Kiedy Asellus chwalił się, że służąc w wojsku zwiedził wszystkie Rzeczypospolitej prowincye, rzekł Scypio: „Siadaj na osła 72).“ A że takie żarty straciłyby swój wdzięk, gdyby odmieniono wyrazy przytoczonego przysłowia, trzeba je umieścić w rzędzie żartów na słowach, nie na rzeczy opartych.

Dowcipnie także żartujemy, biorąc co kto mówi w znaczeniu słownem, a nie w tem, jakie mu mówiący chce nadać. Dawna, bardzo zabawna mimiczna komedya, Opiekun, jest zupełnie tego rodzaju. Ale dajmy pokój mimicznym komedyom; chcę tylko objaśnić ten rodzaj żartów znakomitym i znanym przykładem. Kiedy ktoś niedawno zapytał cię, Krassie, czy ci nie uczyni subjekcyi, jeśli do ciebie bardzo rano przededniem przyjdzie, grzecznie mu odpowiedziałeś że nie. „W takim razie, dodał, każesz się obudzić.“ A ty na to, „Wszak powiedziałeś, że mi nie uczynisz subjekcyi.“

Jest także dawny żart przypisywany M. Scypionowi Maluginensowi, który odnosząc wypadek głosowania swej centuryi oznajmił, że wybrała konsulem Acydyna. Zapytał go woźny: „Co mówisz o L. Manliuszu?“ „To, odpowiedział Scypio, że go mam za dobrego człowieka i za wybornego obywatela 73).“

wniał, że syn jego wziął na ten cel od niego pieniądze. Antoniusz zaś myślał, że ten hultaj wyłudził od niego na co innego pieniądze, jak rozrzutni synowie często od skąpych ojców wyłudzali za pomocą w łaskach u nich będących niewolników, jak to czytamy w wielu dawnych komedyach. W tem przekonaniu odpowiedział temu świadkowi wierszem niewiadomo z jakiej komedyi. O wartości miny obacz notę 69 do xięgi drugiej o prawach.

72) *Agas asellum, et caetera.* Znaczenie tego przysłowia zależy od brakujących wyrazów. Jedni tak go dopełniają: *agas asellum, cursum non docebitur*, choćbyś pędził osła, nie nauczy się biegać. Drudzy, jak Turnebiusz: *agas asellum, si bovem agere nequeas*, pędź osła, kiedy nie możesz wołu, co się zgadza z Greckiem przysłowiem: *εἰ μὴ δύναιο βοῦν ἐλαύνειν ὄνον ἔλαυνε*. Najlepiej tłumaczy Heinse: kto nie ma konia, siada na osła. Scypio chciał przez to powiedzieć, że w braku lepszych musieli wodzowie posyłać Asella (osiołka).

73) Przy każdej głosującej na urzędników centuryi był tak zwany *rogator*, który odnosił przewodniczącemu na wyborach konsulowi wypadek głosowania swej centuryi. Kiedy M. Scypio Maluginensis oznajmił

Dowcipnie także L. Nazyka na pytanie cenzora Porcyusza Katona: „Podług twojej myśli, czy masz żonę?“ odpowiedział: „Mam, ale nie podług mojej myśli 74).“

Te rodzaje żartów wtenczas tylko są dowcipne, kiedy czego innego oczekiwaliśmy, a co innego powiedziano, zimne są w przeciwnym przypadku; bo, jak pierwej powiedziałem, jest w naturze człowieka mieć za zabawne zawiedzione oczekiwanie, i dla tego śmiejemy się, kiedy nas omyliło to oczekiwanie.

LXV. Żarty są także w słowach, kiedy pochodzą albo z przystosowania, albo z przenośni, albo z odmienionego przez ironią słów znaczenia.

Z przystosowania: Kiedy niegdyś M. Pinariusz Ruska wnosił swe prawo o wieku do urzędów potrzebnym, a M. Serwiliusz odradzający przyjęcie tego prawa zapytał go: „Powiedz mi, Pinariuszu, jeżeli przeciw tobie mówić będę, czy mnie zelżysz jak drugich?“ on mu na to: „Jak posiejesz, tak zbierzesz.“

Z przenośni: Kiedy Koryntowie przyobiecali starszemu Scypionowi postawić posąg, gdzie stały innych wodzów posągi, on im odpowiedział, „że nie lubi posągów w szwadron uszykowanych 75).“

konsulowi, że jego centurya wybrała konsulem Acydyna, zapytał go woźny: Co o nim powiesz? i otrzymał powyższą odpowiedź grzecznie znaczącą, że go nie miał za godnego otrzymania konsulatu. L. Manliusz Acydynus Fulwianus był obrany konsulem na rok 179.

74) Cenzor spisując ludność, zapytywał każdego obywatela: *habesne uxorem?* bo nieżonaci pewien podatek płacili. To pytanie poprzedzała formuła urzędowa: *ex tui animi sententia*, dobrowolnie, szczerze, bez przymusu, której używano także odbierając od kogo przysięgę. Nazyka zażartował z tej formuły odpowiadając, że ma żonę, ale nie podług swej myśli, za co surowy cenzor Kato strącił go, jak mówi A. Gelliusz, IV, 20, do ostatniej klassy, *inter aerarios retulit.* Kto był ten L. Nazyka, niewiadomo. Idąc za Ernestim, odjąłem mu nazwisko rodowe Porcyusz, i Katonowi dodałem, bo Nazykowie nie należeli do rodu Porcyuszów.

75) *Turmales displicere.* Chciał im przez to dać do zrozumienia, że nie dba o zaszczyt, który będzie musiał z drugimi podzielać.

Z odmienionego przez ironią słów znaczenia: Kiedy Krassus mówił przed sędzią M. Perpenną za Akuleonem, stanął przeciw Akuleonowi za Gratydiuszem świadek L. Helwiusz Lamia, który, jak wiecie, jest bardzo brzydki. Krassus zniecierpliwiony, że ten mu ciągle przerywał mowę, rzekł: „Posłuchajmy tego pięknego chłopca.“ Gdy się wszyscy rozśmieli, odpowiedział Lamia: „Nie mogłem twarzy sobie utworzyć, ale mogłem rozum wykształcić.“ Na to Krassus: „Więc posłuchajmy tego rozumnego człeka.“ Głośniej się jeszcze śmiano. Temi sposobami pięknie się wyrażają tak myśli poważne, jako też śmieszne; bo, jak powiedziałem, insza jest materya żartu, a insza słów poważnych, ale czy żartujemy, czy do prawdy mówimy, z tych samych źródeł czerpamy.

Piękną jest bardzo mowy ozdobą przeciwkładnia; w żartach jej także często używamy. Serwiusz Galba pozwany od trybuna ludu, L. Skryboniusza Libona, podał mu za sędziów samych tylko swych spółbiesiadników. Zapytał go Libo: „Kiedyż nakoniec wyjdziesz z swej izby jadalnej?“ Galba mu odpowiedział: „Kiedy ty wyjdziesz z cudzej izby sypialnej 76).“ Tegoż jest rodzaju co raz Glaucya Metellowi powiedział: „Masz pałac w Tyburze, a lepiankę na górze Palatyńskiej 77).“

LXVI. Dosyć, zdaje mi się, powiedziałem o żartach ze słów pochodzących; ale daleko jest ich więcej z rzeczy wynikających, i te, jak się rzekło, większy śmiech wzbudzają. Do tego rodzaju należy opowiadanie, rzecz bez wątpienia trudna; bo tu trzeba nie tylko, jak w każdem opowiadaniu, wyrazić i przed oczy wystawić co jest do prawdy podobnem, ale i rażące rysy schwycić, w czem właściwie śmieszność się znajduje. Niech tu służy za przykład, ponieważ jest najkrótsze,

76) To jest, kiedy przestaniesz do cudzych żon chodzić. O sprawie Galby obacz xięgi pierwszej rozdział 53.

77) Obacz o Glaucyi rozdział 61. Jest tu mowa o Metellu Numidyjskim. Wspaniałe domy wiejskie, jakie już wtenczas panowie Rzymscy budować zaczęli, wzbudzały zazdrość w ludziach niższego stanu, i służyły im za powód posądzania ich o szkodliwe Rzeczypospolitej zamysły.

przytoczone wprzód Krassa o Memmiuszu opowiadanie 78). Doliczyć tu także trzeba bajek opowiadanie.

Można i z dziejów także co wyciągnąć. I tak na przykład, kiedy Sextus Tytiusz wyrzekł, że jest Kassandrą, odpowiedział mu Antoniusz: „To prawda, mogę wymienić wielu twoich Ajaxów Oileuszów 79).“ Rozśmieszamy podobieństwem, albo porównywając, albo jakby obraz wystawiając. Oto przykład porównania. Kiedy Gallus, świadek przeciw Pizonowi, powiedział, że Pizo spanoszył swego prefekta Magiusza niezliczoną summą pieniędzy, a Skaurus zbijał to świadectwo ubóztwem Magiusza, rzekł Gallus: „Mylisz się, Skaurze, ja nie mówię, że Magiusz zachował te pieniądze, ale że jak nagi, który orzechy zbiera, w brzuchu utopił.“ Stary M. Cycero 80), ojciec tego zacnego człowieka, który jest naszym przyjacielem, mawiał, „że nasi Rzymianie podobni są do niewolników w Syryi kupionych; są najniegodziwsi, którzy najlepiej po grecku umieją.“

Bardzo także są śmieszne obrazy, w których porównywając jaką niekształtność lub wadę ciała z czem jeszcze szpetniejszem, wyraźniejszą wystawiamy. Użyłem tego sposobu przeciw Helwiuszowi Mancyi. „Pokażę ci, rzekłem, jakim jesteś.“ „Pokaż, proszę.“ Wskazałem palcem Galla malowanego na Cymbryjskim Mariusza puklerzu, nad nowemi kramami, z wykrzywioną gębą, z wywieszonym językiem, z obwisłemi policzkami. Wszyscy w śmiech; bo nic tak podobnego do Mancyi nie widzieli. Powiedziałem raz także Tytusowi Pinariuszowi, który

78) Obacz rozdział 59.

79) Którzy cię zesromocili, jak Ajax Oileusz Kassandrę. Sextus Tytiusz, o którym w rozdziale 10, powiedział, że był Kassandrą, i że, jak ta królewna, przepowiadał nieszczęścia publiczne, ale go nie słuchano, jak Trojanie nie słuchali Kassandry.

80) Dziad naszego autora, którego ojciec był przyjacielem Krassa, Antoniusza, Cezara i innych tu rozmawiających osób. Dziad Cycerona podzielał zdanie innych swego czasu Rzymian, że nauki i sztuki Greków są Rzeczypospolitej szkodliwe. Ale Grecya przez Rzymian ujarzmiona pokonała oświatą swoich zwycięzców, jak mówi Horacyusz:

Graecia capta ferum victorem cepit, et artes
Intulit agresti Latio. *Epist.* lib. II, ep. I, 156.

mówiąc zżymał się i krztusił: „Zgryź wprzód orzech, co go masz w gębie, a potem ile zechcesz mówić będziesz.“

Dowcip i w tem także się wydaje, kiedy co aż do podziwienia i do nieuwierzenia powiększamy lub zmniejszamy. Tak powiedziałeś, Krassie, w mowie do ludu: „Memmiusz ma się za tak wielkiego, że schyla głowę ile razy przez bramę tryumfalną Fabiusza na Forum idzie 81).“ Należy tu także co Scypio w gniewie K. Metellowi 82) pod Numancyą miał powiedzieć: „Gdyby jego matka piąty raz zległa, pewnieby osła urodziła.“

Dowcipnie także żartujemy, kiedy nieznaczną wzmianką, często jednem słowem co ciemnego i ukrytego objawiamy i objaśniamy. P. Korneliusz miany był za człowieka chciwego i łapczywego, ale był zarazem dobrym i dzielnym wodzem. Dziękował K. Fabrycyuszowi, że mu dał głos na konsula, chociaż był jego nieprzyjacielem, a ktemu w trudnej i niebezpiecznej wojnie. „Nie masz mi za co dziękować, odpowiedział Fabrycyusz, jeżeli wolałem być zdartym niż przedanym 83).“ Kiedy Asellus wyrzucał Scypionowi Afrykańskiemu ostatnich pięciu lat nieszczęścia, Scypio mu odpowiedział: „Niech ci to dziwno nie będzie; ten sam urzędnik, który cię wydobył z ostatniej klassy, odprawił wszystkie ceremonie religijne w tem pięciuleciu, i poświęcił wołu na ofiarę.“ Dał mu przez to do zrozumienia, że cenzor Mummiusz obraził bogów i ściągnął ich gniew na Rzym, dla tego że Asella od hańby uwolnił 84).

81) Tę bramę tryumfalną zbudował Fabiusz Maxymus na pamiątkę zwycięztwa nad Allobrogami roku 121.

82) K. Metellus Caprarius, czwarty syn Metella Macedońskiego, konsul roku 113, cenzor 102.

83) P. Korneliusz Rufinus, konsul roku 290 i 277. K. Fabrycyusz Luscynus, konsul roku 278, znany z prawości i nieprzedajności w wojnie z Pyrrusem. Chciał mu dać przez to do zrozumienia, że wolał ponieść szkodę na majątku od chciwego konsula, niżeli dostać się do niewoli i być przedanym przez nieprzyjaciela.

84) Powiedzieliśmy już w nocie 74, że cenzor mógł strącić obywatela do najniższej klassy, *inter aerarios referre*. Cenzor Domicyusz wytrącił Asella ze stanu rycerskiego, a Mummiusz, towarzysz w cenzurze Scypiona Afrykańskiego roku 142, znowu go do tego stanu przywrócił, po czem zaczęła grasować po Rzymie morowa zaraza.

LXVII. Dowcipnem jest także takie udawanie, kiedy co innego mówisz, a co innego myślisz, nie wręcz przeciwnie, o czem pierwej namieniłem, przytaczając co Krassus o Lamii powiedział, ale kiedy mówisz z ironią myśl osłaniającą. Taką była odpowiedź naszego przyjaciela Scewoli dana Septumulejowi z Anagnii, któremu odważono złoto za głowę K. Gracha, a który prosił Scewolę, żeby go na swego prefekta wziął z sobą do Azyi. „Co ci przyszło do głowy, nierozsądny człowiecze? Takie jest jeszcze między nami mnóstwo złych obywatelów, iż cię upewnić mogę, że jeżeli w Rzymie pozostaniesz, za kilka lat do niezmiernych przyjdziesz pieniędzy.“

Fanniusz w swoich Rocznikach powiada, że Scypio Emilianus miał talent do tego rodzaju żartów, które wyrazem Greckim ironią nazywa; ale powiadają którzy się lepiej na tem znają, i ja mniemam, że Sokrates w ironii i w ukryciu swej myśli wszystkich innych wdziękiem i dobrym smakiem daleko przewyższył. Ta ironia jest pełna przyjemności, łączy powagę z dowcipnym żartem, i równie dobrze się wydaje w krasomowstwie jak w poufałych rozmowach. I w rzeczy samej, dowcipne żarty, o których dotąd mówiłem, są przyprawą nie tylko mów sądowych, ale zwyczajnych rozmów. U Katona, który zebrał wiele ciekawych rzeczy, z których ja często przykłady przytaczam, znajduje się co K. Publicyusz bardzo trafnie, jak mi się zdaje, o P. Mummiuszu powiedział, „że jest na wszystkie chwile człowiekiem,“ ponieważ umie przyjemnie żartować. I tak jest w rzeczy samej; niema w życiu ludzkiem chwili, w którejby nie przystało przyjemnie żartować.

Ale do innych żartów powracam. Zbliżamy się do dowcipnego ukrycia naszej myśli, kiedy nieuczciwy postępek uczciwem imieniem nazywamy. I tak gdy Scypio Afrykański, będąc cenzorem, wyrugował z plemienia setnika, który nie był w bitwie stoczonej przez Pawła Emiliusza, a setnik tem się usprawiedliwiał, że na straży w obozie pozostał, i pytał, dla czego za to piętnem hańby go cechował: „Nie lubię, odpowiedział Scypio, ludzi zbyt ściśle swój obowiązek pełniących.“

Jestto także dowcipnie, kiedy nadajemy wyrazom drugiego nie takie jakie on im nadał znaczenie. Tak odpowiedział Maxymus Salinatorowi, który straciwszy Tarent, w zamku się

utrzymał, i z niego kilka pomyślnych bitew z nieprzyjacielem stoczył. W kilka lat potem Maxymus odebrał to miasto, a Salinator go prosił, iżby pamiętał, że za jego pomocą Tarent odzyskał. Jakżebym, rzekł Maxymus, nie miał pamiętać? nigdybym go nie odzyskał, gdybyś go był nie utracił 85)."

Są wyrażenia, które mają coś niedorzecznego, i dla tego właśnie często są śmieszne; pełno ich w komedyach, ale i my także czasem ich użyć możemy. Takie na przykład:

„Co to za głupi człowiek!
Skoro się wzbogacił, zaraz umarł."

„Czem jest tobie
Ta kobieta? — Moja żona. — Podobniusieńka do ciebie."

„Póki był u wód, póty żył."

LXVIII. Ten rodzaj żartów nie ma w sobie nic osobliwszego, i, jak powiedziałem, lepiej uchodzi w komedyach; ale i między nami zdarza się czasem, że człowiek niegłupi coś głupiego dowcipnie powie, jak na przykład Mancya do ciebie, Antoniuszu, powiedział usłyszawszy, że M. Duroniusz pozwał cię o nieprawne otrzymanie cenzury: „Wolno ci nakoniec będzie zająć się twoją własną sprawą."

Takie facecye rozśmieszają, równie jako to wszystko, co ludzie w głowie olej mający, a głupich udający nic do rzeczy ale dowcipnie powiedzieć umieją. Podobnież kiedy kto udaje, że nie rozumie, co bardzo dobrze rozumie, jak raz Pontydiusz na pytanie: „Za kogo masz schwytanego na cudzołóztwie?" odpowiedział: „Za nieostrożnego." Kiedy Metellus spisywał ludzi do wojska, a nie chcąc przyjąć mojej wymówki, że dla słabości wzroku żołnierzem być nie mogę, zapytał: „Więc nic a nic nie widzisz?" odpowiedziałem: „Od bramy Eskwilińskiej bardzo dobrze twój dom wiejski widzę 86)."

85) M. Liwiusz Salinator stracił Tarent w drugiej wojnie Punickiej, ale przez pięć lat dzielnie zamku bronił, aż Kw. Fabiusz Maxymus Cunctator to miasto roku 210 odebrał.

86) Metellus Numidyjski spisywał wojsko na wojnę z Jugurtą. Cezar przypomniał mu tą odpowiedzią, że zbyt wspaniały dom wiejski pod Tyburem zbudował. Obacz rozdział 65.

Nazyka 87) poszedł raz odwiedzić poetę Enniusza, a gdy o niego we drzwiach domu pytał, sługa mu odpowiedziała, że go niema w domu. Nazyka pomiarkował, że tak z rozkazu pana mówiła, i że on był w domu. W kilka dni potem Enniusz przyszedł do Nazyki, i gdy o niego we drzwiach zapytał, sam Nazyka odezwał się, że go niema w domu. „Jak to? rzekł Enniusz, czy nie słyszę twego głosu?“ A Nazyka mu na to: „Zabawny z ciebie człowiek: ja gdym o ciebie pytał, słudze twojej uwierzyłem, że cię w domu nie było, a ty mnie samemu wierzyć nie chcesz.“

W tem jest także dowcip, kiedy słowa żartującego na zażartowanie z niego obracamy. Kw. Opimiusz, mąż konsularny, który w młodości miany był za rozpustnika, rzekł raz do niejakiego Egiliusza, dowcipnego człowieka, który zdawał się być nieco zniewieściałym, a w rzeczy samej takim nie był: „Moja Egilio, kiedy przyjdziesz do mnie ze swą kądzielą i prześlicą?“ Egiliusz mu odpowiedział: „Nie śmiem do prawdy; matka mi zakazała chodzić do kobiet złą reputacyą mających.“

LXIX. Dowcipne są także te słowa, w których śmieszność tak jest ukryta, że jej tylko domyślić się można. Takiemi są pewnego Sycylianina, przed którym przyjaciel ubolewał, że jego żona powiesiła się na drzewie figowem, „Dajże mi, proszę cię, rzekł, z tego drzewa latorośli do zaszczepienia.“ Do tego rodzaju należy, co raz Katulus złemu mowcy odpowiedział, który myśląc że w domówieniu wzruszył słuchaczów, zapytał go skoro usiadł, czy mu się nie zdawało, że ich do litości pobudził. „I do jakiej jeszcze, odpowiedział Katulus; upewniam cię, że żaden nie jest tak twardego serca, żeby się nad twoją mową nie litował.“

Podobają mi się takie słowa, które mają w sobie coś śmiesznego, kiedy są zrzędnie, ale nie przez zrzędnego i mruklíwego człowieka wyrzeczone; bo w takiem razie nie z słów, ale

87) Albo P. Korneliusz Scypio Nazyka Optimus, konsul roku 191, albo syn jego P. Korneliusz Scypio Nazyka Corculum, konsul roku 155. Enniusz poeta umarł roku 167.

z niego się śmiejemy. Do tego rzędu odnoszę te komiczne Newiusza wiersze:

„Czego płaczesz, ojcze?
Mamże się śmiać, kiedy mnie sędzia potępił?“

Przeciwny temu rodzajowi jest żart cierpliwego i na wszystko spokojnego człowieka. Kiedy ktoś skrzynię niosący szturchnął Katona, a potem mu rzekł: „Strzeż się!“ „Czy prócz skrzyni co innego jeszcze niesiesz?“ zapytał go Kato.

Można także głupstwo dowcipnie zganić. Scypio, będąc pretorem w Sycylii, stał gospodą u pewnego bardzo głupiego szlachcica. Chciał go dać za obrońcę pewnemu procesującemu Sycylianinowi. „Proszę cię, pretorze, rzekł mu ten człowiek, daj go memu przeciwnikowi, a w takim razie obejdę się bez obrońcy. Pobudzamy także do śmiechu, kiedy co domysłem inaczej jak jest wykładamy, ale bystro i dowcipnie. Emiliusz Skaurus, konsulem wybrany, pozwał swego spółzawodnika Rutyliusza, który się nie utrzymał, o nieprawne zabieganie urzędu. Dowodził tego czterma literami zapisanemi w xięgce rachunkowej swego przeciwnika, A. F. P. R., które tak tłumaczył: *Actum fide Publii Rutilii* (wydano na kredyt P. Rutyliusza). Rutyliusz przeciwnie utrzymywał, że te litery miały znaczyć: *Ante factum, post relatum* (wprzód wydano, potem zapisano). Zawołał wtedy K. Kaniusz, rycerz Rzymski, który bronił pozwanego, że te litery ani tego, ani owego nie znaczą. „A cóż znaczą?“ zapytał Skaurus. *Aemilius fecit, plectitur Rutilius* (Emiliusz zawinił, Rutyliusz karę odnosi.)

LXX. Wzbudzają także śmiech rzeczy z sobą sprzeczne. „Czego mu brakuje? cnoty i majątku.“ Piękna jest przyjacielska wymówka błąd komu wyrzucająca, jaką niegdyś Albucyusz Graniuszowi uczynił. Pierwszy powoływał się w swem dowodzeniu na xięgę rachunkową drugiego, a gdy ten bardzo się cieszył z uwolnienia Scewoli, powiedział mu Albucyusz, iż nie pojmuje, że wyrok zapadł zarazem przeciw jego xiędze rachunkowej.

Tak samo rzecz się ma, kiedy radząc upominamy, jak Graniusz poradził ladajakiemu adwokatowi, który broniąc sprawy

chrypki dostał, żeby, skoro powróci do domu, napił się zimnej wody z miodem. „Stracę, odpowiedział mu, głos do reszty, jeżeli się napiję.“ „Lepiej stracić głos, rzekł Graniusz, niż przegrać sprawę.“

Piękny jest także przytyk stosowny do osoby, jak to Skaura spotkało. Ściągnął on na siebie niejaką nienawiść, że przywłaszczył sobie dobra Pompejusza Frygiona, bogatego człowieka, chociaż nie był w testamencie ich dziedzicem naznaczony. Kiedy raz siedział w sądzie przy pozwanym Bestii, gdy prowadzono ciało do grobu, zawołał na niego oskarżyciel K. Memmiusz: „Patrz, Skaurze, umarłego niosą; czy nie mógłbyś dóbr jego zająć w posiadanie?“

Ale ze wszystkich facecyj najśmieszniejsze są nad spodziewanie powiedziane, a takich jest niezliczone mnóstwo. Kiedy mówiono w senacie o gruntach publicznych, o prawie Toriuszowem, i mocno obwiniano Lucyliusza, że wypasał swą trzodą łąki skarbowe, powstał Stary Appiusz niby w jego obronie i rzekł: „Mylicie się, to bydło nie jest Lucyliusza, do nikogo nie należy, chodzi samopas gdzie mu się podoba 88).“

Podoba mi się także co powiedział Scypio, który zabił Tyberiusza Gracha. Kiedy M. Flakkus, ktory go oskarżał o ciężkie przewinienia, podał mu za sędziego P. Mucyusza: „Ja go odrzucam, rzekł Scypio, jest niesprawiedliwym człowiekiem.“ A gdy na to szemrać zaczęto: „Tak jest, senatorowie, dodał Scypio, mówię że jest niesprawiedliwym, nie dla mnie, ale dla was wszystkich 89).“

Ale nie można lepiej zażartować jak Krassus. Silus świadcząc przeciw Pizonowi, bardzo go obwiniał, powtarzając co od kogoś słyszał. „Być może, Silu, rzekł Krassus, że ten, od którego, jak mówisz, słyszałeś, w gniewie to powiedział.“ Przy-

88) Prawo rolne Spuriusza Toriusza postanowione roku 107, zawiera także rozporządzenia o wypasach. Appiusz chciał dać do zrozumienia, że można zająć bydło Lucyliusza bez dalszych korowodów.

89) Dla tego że P. Mucyusz Scewola, będąc konsulem roku 133, nie chciał należeć do zabicia Tyb. Gracha. „Ponieważ konsul, rzekł Scypio Nazyka Serapio, nie chce pełnić swej powinności, za mną senatorowie, ja wam przewodnikiem będę.“ Ruszyli się za nim senatorowie, wpadli do Kapitolu, gdzie Scypio nogą od ławki Tyb. Gracha zatłukł.

zwolił na to Silus skinieniem głowy. „Być także może, żeś nie dobrze zrozumiał.“ I na to kiwnął całą głową Silus, dając znać, że się zupełnie z Krassem zgadza. „Być także może, żeś nic zgoła nie słyszał, co powiadasz żeś słyszał.“ Powiedział to tak niespodziewanie, że śmiech powszechny zmieszał i odurzył świadka. Pełno u Newiusza takich żartów; znany jest następny:

„Drzy mędrzec, kiedy mu zimno.“

i wiele innych.

LXXI. Często także można przeciwnikowi dowcipnie na to zezwolić, na co on nam nie zezwala. Kiedy ktoś w nieuczciwym domu zrodzony zarzucił Leliuszowi, że nie jest godnym swych przodków, odpowiedział mu Leliusz: „Ale ty godzieneś swoich. „Często także ucinkowym tonem coś śmiesznego powiedzieć można, jak M. Cyncyusz owego dnia, w którym wnosił prawo o podarkach. Kiedy K. Cento zbliżył się do niego i szyderczo zapytał: „Co też ty wnosisz, Cyncyolu?“ ten mu odpowiedział: „Żebyś odtąd, Kaju, kupował, czego ci potrzeba. 90).“

Życzenia, które się ziścić nie mogą, często także są śmieszne. Tak M. Lepidus 91) leżąc na trawie, kiedy drudzy ćwiczyli się na polu Marsowem, powiedział: „Oh! czemuż tego pracą nazwać nie można!“ Dowcipnie jest także, na nalegające pytania dać ludziom zimną, przeciwną ich życzeniom odpowiedź. I tak na przykład, kiedy cenzor Lepidus odebrał Antystiuszowi Pergensowi rycerskiego konia, a jego przyjaciele głośno na to narzekali i Lepida pytali, co Antystiusz powie ojcu, jaką da przyczynę, że mu konia odjęto, on, który jest

90) Trybun ludu, M. Cyncyusz Alimentus, wnosił roku 205 prawo zakazujące obrońcom brać podarunki od klientów. Turnebiusz powiada, że Rzymianie nie chcąc pożyczyć o co ich proszono, mieli zwyczaj mówić: *Eme, si uti vis*, kup, jeśli potrzebujesz. Po przyjęciu tego prawa, Cento musiał kupować, czego potrzebował, bo nie wolno mu już było brać darów od klientów.

91) M. Emiliusz Lepidus Porcyna, o którym tu mowa, jest podobno ten sam, który był konsulem 137 roku. Poniżej wymieniony Lepidus był konsulem roku 187 i 175, cenzorem 179.

najlepszym gospodarzem, bardzo oszczędnym, wstrzemięźliwym człowiekiem. „Niech mu powie, odpowiedział Lepidus, że ja temu wszystkiemu nie wierzę.“

Grecy doliczają inne jeszcze rodzaje, jako to złorzeczenia, groźby, zadziwienia. Ale zdaje mi się, że i bez tych zbyt wiele sposobów żartowania wskazałem. Żarty zależące na słowach są ściśle oznaczone, i, jak pierwej powiedziałem, są po większej części chwalone, ale mniej śmiechu wzbudzają. Niezliczone są gatunki żartów pochodzących z rzeczy i z myśli, rodzajów mało. Omylając oczekiwanie słuchaczów, wyszydzając drugich śmieszności, objawiając nasze własne dowcipnie, porównywając co jest szpetne z szpetniejszem, na pół odsłaniając co myślimy, prawiąc niedorzeczności, wytykając głupstwa, śmiech wzbudzamy. Kto tedy chce dowcipnie żartować, powinien przybrać, iż tak rzekę, stosowną do tego postać, tak iżby twarz nawet z rodzajem żartu zgadzała się; im surowsza i poważniejsza będzie jego mina, jak twoja, Krassie, tym więcej, gdy co dowcipnego powie, słuchaczów rozweseli i rozśmieszy.

Ale, Antoniuszu, który powiedziałeś, że podczas mojej mowy odpoczniesz, jakby w jakiej gospodzie 92), boję się cię zatrzymać w miejscu smutnem i niezdrowem, jak bagna Pontyjskie, i myślę, że dość długo wypoczęłeś, i że czas ci już ruszyć w dalszą drogę.

Przeciwnie, rzekł Antoniusz, nie tylko mile mnie przyjąłeś, ale żartować nauczyłeś i do żartowania zachęciłeś. Lękać się bowiem nie będę, żeby mnie kto za lekkomyślnego nie miał, ponieważ podałeś mi za przykład sławnych ludzi, Scypionów Afrykańskich, Maxymów, Katonów, Lepidów. Ale powiedziałem już coście słyszeć chcieli, a co wymagało większej rozwagi i dokładniejszego opowiedzenia. Reszta jest łatwiejsza, i wynika z położonych przez nas zasad.

LXXII. Kiedy się jakiej sprawy podejmę, i wszystko w myśli, o ile to być może, przebiegnę, kiedy wszystkie dowody i sposoby zjednania lub wzruszenia sędziów upatrzę i po-

92) Obacz rozdział 57.

znam, wtedy dochodzę co sprawa ma dobrego, a co złego. Niemasz bowiem prawie rzeczy mogącej stać się przedmiotem sporu i roztrząsania, którąby obojga nie miała; ale idzie o poznanie, ile jednego i drugiego ma.

Moje postępowanie w mówieniu na tem zależy, że się trzymam dobrej strony sprawy, że ją upiększam, podnoszę, w niej przebywam, na niej buduję, na niej się gruntuję. Od złej strony oddalam się, nie tak atoli iżby się zdawało że jej unikam; cofając się od niej tak się zasłaniam, że przez upiększenie i wywyższenie dobrej strony zła strona zostaje ukryta i zapomniana. Jeżeli sprawa polega na dowodach, najmocniejszych używam, czasem na jednym poprzestaję, który rzecz rozstrzyga. Jeżeli polega na zjednaniu serc i wzruszeniu umysłów, do tego się najwięcej uciekam, co umysły ludzi najmocniej wzruszyć może.

Cały mój plan jest taki: jeżeli silniejszym się czuję w zbijaniu przeciwnika, niżeli w dowodzeniu, miotam na niego wszystkie pociski; kiedy przeciwnie łatwiej moje dowody rozwinąć, niżeli przeciwne zbić mogę, staram się odwrócić uwagę sędziów od obrony przeciwnika, i na moję zwrócić.

Dwa są prawidła, których się trzymam, dla tego że są łatwiejsze, ponieważ wielkie trudności są nad moje siły. Pierwsze jest to, że na ciężki i trudny do zbicia dowód lub zarzut przeciwnika czasem nie odpowiadam, na co kto może słusznie rozśmieje się; bo ktoby tego nie potrafił? Ale ja mówię o moich, nie o cudzych sposobach, i wyznaję, że kiedy jestem mocno przyparty, mam zwyczaj ustępować z placu, ale tak, że puklerza ani rzucam, ani się nim z tyłu zasłaniam, i że mój ustęp nie jest podobny do ucieczki. Staram się wtedy wzniośle, okazale mówić, i moję ucieczkę podobną do walki uczynić, nakoniec stanąć mocno za jakim okopem, tak iż się zdaje, żem się cofnął, nie żeby uciec przed nieprzyjacielem, lecz żeby zająć to stanowisko. Drugie prawidło, z okazyi którego największą baczność i ostrożność mowcy zalecam, i za którem z największą niespokojnością postępować zwykłem, jest to: nie tak się o to staram, żeby dopomódz sprawie, jak żeby jej nie zaszkodzić. Trzeba bez wątpienia oba te cele osiągnąć; ale

daleko haniebniej jest dla mowcy zaszkodzić swej sprawie, niżeli jej nie dopomódz.

LXXIII. Ale co tam, Katulu, między sobą szeptacie? Może wam się nie podoba, com powiedział, i to za nic macie? — Bynajmniej, odpowiedział Katulus; ale Cezar chciał, zdaje mi się, coś o tem powiedzieć. — Niech mówi, rad słuchać go będę, rzekł Antoniusz, czy mnie zbijać, czy o co pytać zechce. Miałem cię zawsze, rzekł Juliusz, za najostrożniejszego ze wszystkich naszych mowców, i za zasługującego na tę pochwałę, że nic nigdy nie powiedziałeś, coby twemu klientowi zaszkodzić mogło. Przypominam sobie, że raz rozmawiając z Krassem o tobie w przytomności wielu słuchających, i gdy Krassus obszernemi słowy chwalił twą wymowę, powiedziałem, że między twemi zaletami ta jest największa, że nie tylko mówisz, co potrzeba, ale nie mówisz, czego nie potrzeba. Przypominam sobie także, że mi Krassus odpowiedział: wszystkie twoje inne zalety godne są największej pochwały, ale że tylko człowiek nieuczciwy i wiarołomny mówi co nie jest w swojem miejscu, i co temu zaszkodzić może, którego podjął się obrony; a zatem nie ma tego za wymownego, który unika tego błędu, ale za nieuczciwego, jeśli ten błąd popełnia. Powiedz nam teraz, Antoniuszu, dla czego uważasz za tak wielką rzecz, nie zaszkodzić swojej sprawie, i dla czego to ci się zdaje największą mowcy doskonałością.

LXXIV. Powiem, Cezarze, rzekł Antoniusz, co o tem rozumiem, a ty i wy wszyscy, pamiętajcie, że nie mówię o niezrównanych przymiotach doskonałego mowy, ale o sobie samym, który mam tylko mierną wprawę i trochę doświadczenia. Z odpowiedzi Krassa znać człowieka wyższego i szczególniejszego rozumu, któremu rzeczą niesłychaną być się zdaje, iżby mógł się znaleźć jaki mowca, coby zaszkodził swej sprawie i zgubił swego klienta. Z siebie o drugich sądzi, i będąc tak rozumnym myśli, że nikt nie może, chyba umyślnie, przeciw swej sprawie mówić; ale ja mam na widoku nie wyższy jaki i niezrównany, ale pospolity rozum ludzki. Był między Grekami Ateńczyk Temistokles, człowiek, jak mówią, rzadkiej mądrości i nad-

zwyczajnego geniuszu. Przyszedł raz do niego pewien uczony człowiek, i obiecał nauczyć go sztucznej pamięci, którą podówczas zaczęto znać i upowszechniać. Gdy go Temistokles zapytał, na co mu się ta sztuka przyda, a uczony odpowiedział, na to, żeby wszystko pamiętał, rzekł Temistokles: „Większąbyśmi łaskę wyświadczył, gdybyś mnie raczej nauczył zapomnieć co mi niemiło, niżeli zatrzymać w pamięci.“

Widzicie jak bystry, jak potężny był rozum tego wielkiego człowieka! Z jego odpowiedzi wnosić możemy, że co tylko raz wpoiło się w jego pamięć, nigdy z niej nie wypłynęło, ponieważ więcej życzył sobie zapomnieć, czego nie chciał w pamięci zatrzymać, niżeli pamiętać, co raz widział lub usłyszał. Ale jak dla tej Temistoklesa odpowiedzi nie powinniśmy zaniedbywać pamięci, tak dla mądrego zdania Krassa nie trzeba mimo się puszczać zaleconej przezemnie w mowach baczności i ostrożności. Albowiem obaj nie udzielili mi swoich zdolności, tylko mi swoje poznać dali.

W sprawach i w każdej części mowy trzeba się na wiele rzeczy oglądać, żeby o co nie trącić, żeby się nie potknąć. Często świadek mało szkodzi, albo nic zgoła, jeżeli nie jest do tego pobudzony; a jednak prosi mnie obżałowany, jego przyjaciele nalegają, żebym wpadł na niego, żebym wyłajał, żebym go wziął na pytki. Stoję niewzruszony, nie słucham, nie czynię zadość ich woli, za co nie odnoszę żadnej pochwały; bo łatwiej ludziom nieświadomym ganić złą mowę, niżeli chwalić roztropne milczenie. Ile ztąd złego, jeżeli obrazisz świadka rozgniewanego, niegłupiego, mającego jakiekolwiek u ludzi zachowanie! bo gniew doda mu chęci szkodzenia, rozum i dobre u ludzi mniemanie dostarczy mu środków do tego. Jeżeli Krassus w tej mierze nigdy nie błądzi, drudzy często błądzą. Nic mi się tedy nie zdaje haniebniejszego, jak gdy jakie słowo, odpowiedź lub pytanie mowcy daje powód do takiej między słuchaczami rozmowy: „Zabił! — Kogo? przeciwnika? — Gdzież tam, siebie samego i swego klienta.“

LXXV. Krassus myśli, że to nie może zdarzyć się chyba przez wiarołomstwo; ale ja często widzę, że ludzie bynajmniej niewiarołomni szkodzą swym sprawom. Powiedziałem

niedawno, że mam zwyczaj ustępować, i, że się jaśniej wyrażę, uciekać przed dowodami, któreby mnie pognębić mogły. Drudzy przeciwnie opuszczają swe miejsca obronne, i przechodzą do nieprzyjacielskiego obozu; małoż oni swym sprawom szkodzą, podając na siebie oręż przeciwnikom, lub jątrząc rany, których uleczyć nie mogą? Jeżeli nie mają żadnego względu na bronione osoby, jeżeli nie starają się ułagodzić i osłonić co ku nim wzbudza nienawiść, ale chwaląc zbytecznie bardziej ją jeszcze powiększają, jaką szkodę przez to swej sprawie wyrządzają! A jeżeli bez zadnej w mówieniu ostrożności powstaniesz na ludzi miłych i drogich sędziom, nie odstręczyszże sędziów od siebie?

A kiedy wyrzucasz przeciwnikom wady i przywary znajdujące się w jednym lub w kilku sędziach, nie bacząc że przez to sędziów obrażasz, jestże to małe pobłądzenie? Kiedy mówiąc za drugim stawiasz się w jego miejscu, albo obrażony unosisz się gniewem i sprawę opuszczasz, niczże jej nie szkodzisz? Obwiniają mnie niekiedy o zbytnią cierpliwość, o zbytnią powolność; milczę, nie żebym rad słuchał wyrzutów, lecz że nie rad ze sprawy wychodzę. Przypominasz sobie, Sulpicyuszu, żem cie za to zgromił, że wziąłeś za cel swych pocisków nie przeciwnika, ale jego obrońcę. Na mojem umiarkowaniu to jeszcze zyskuję, że kto mi złorzeczy, zuchwałym albo zupełnie szalonym być się zdaje.

Jeżeli w dowodzeniu przytaczasz co widocznie fałszywego, albo temu, co powiedziałeś lub masz powiedzieć wręcz przeciwnego, albo co dalekiego od zwyczajów sądowych, nie szkodziszże przez to swej sprawie? Ale co tu wiele mówić? Całe moje staranie, muszę to raz jeszcze powtórzyć, na to zawsze obracam, żeby, możeli to być, wszystko co jest pożyteczne mojej sprawie powiedzieć, a przynajmniej nic jej przeciwnego nie powiedzieć.

LXXVI. Do tego teraz, Katulu, powracam, za co mnie nie dawno pochwaliłeś, do uporządkowania i uszykowania rzeczy i dowodów. Dwa są do tego sposoby: jeden pochodzi z istoty każdej sprawy, drugi zależy od sądu i roztropności mowcy. Bo powiedzieć coś na wstępie, potem rzecz wyłożyć,

następnie dowieść przytoczeniem naszych, zbiciem przeciwnika dowodów, nakoniec zamknąć i domówić, jestto porządek, który nam sama natura wskazuje.

Ale jak ułożyć w najlepszym porządku, co dla dowiedzenia, nauczenia, przekonania powiedzieć mamy, to szczególnie należy do roztropności mowcy. Przychodzi nam na myśl wiele dowodów, które zdają nam się sprawie pyżyteczne ale jedne z nich są tak mało znaczące, że ich zaniechać trzeba; drugie, acz pomocne, są czasem takiego rodzaju, że mają w sobie coś szkodliwego, a pożytek z nich nie jest tak wielki, żebyśmy go jaką szkodą okupić mieli.

Jeżeli mamy, jak się często zdarza, mnóstwo mocnych i przydatnych dowodów, trzeba, zdaniem mojem, mniej ważne lub ważniejszym podobne wyłączyć i z mowy usunąć. Ja przynajmniej, kiedy zbieram do spraw moich dowody, mam zwyczaj je ważyć a nie liczyć.

LXXVII. Trzy mamy sposoby, jak już kilka razy powiedziałem, przywiedzenia słuchaczów do naszego zdania: nauczyć, podobać się, wzruszyć. Ale jedno tylko z trojga na widok wystawiać mamy, iżby się zdawało, że tylko nauczyć chcemy: dwa drugie, jak krew w ciele, po całej mowie rozlane być powinny. Bo w początkach i w innych częściach mowy, o których wkrótce mówić będziemy, ktemu wszystką swą siłę obrócić mamy, żeby wniknąć w umysły słuchaczów i sprawić na nich głębokie wrażenie.

Lubo te części mowy, w których nie mamy na celu nauczyć i dowieść, ale przekonaniem i wzruszeniem wiele dokazać możemy, najwłaściwsze miejsce na początku i w domówieniu mają; często atoli jest pożytecznie odstąpić od głównej rzeczy, i korzystać z każdej sposobności wzruszenia umysłów. I tak często umieścić można rozczulający ustęp albo po utwierdzeniu naszych dowodów, albo po zbiciu przeciwnych, albo w obu tych miejscach, albo we wszystkich częściach mowy, jeżeli sprawa jest ważna i zasobna, dobrze przydać się to może; i te właśnie sprawy są najciekawsze i mogą być najpiękniej przyozdobione, które najwięcej powodów do takich ustępów dają, i które najwięcej dozwalają użycia tych sposobów, któremi obu-

dzają się i uśmierzają najgwałtowniejsze w umysłach słuchaczów wzruszenia.

Nie chwalę ja tego, że niektórzy co mają najsłabszego na początku umieszczają, równie i to za błąd uważam, że jeżeli kilku jest obrońców, co mi się nigdy nie podobało, tych naprzod do mówienia wysyłają, w których najmniejsze mają zaufanie. Natura rzeczy wymaga jak najprędzej odpowiedzieć oczekiwaniu słuchaczów, któremu jeżeli zaraz na początku zadosyć się nie uczyni, napotykają się w dalszym ciągu trudności, i źle się ma sprawa, jeżeli zaraz na początku mowy nie wyda się w lepszej postaci.

Jak tedy z pośród mowców najlepszy naprzód stanąć powinien, tak co najmocniejsze niech na początku będzie powiedziane, zachowując jednak najdoskonalszego mowcę i najdoskonalsze słowa na koniec, na domówienie; jeśli zaś będzie co miernego (bo złego nigdzie być nie powinno), to w środek mowy, w tłum rzucić trzeba. Wtenczas dopiero kiedy to wszystko rozważę, zwykłem myśleć co mam naprzód powiedzieć, jakiego użyć wstępu; bo jeśli kiedy wstęp naprzód wynaleźć chciałem, nic mi się nie nawinęło, jedno co było wątłe, blahe, niesmaczne i pospolite.

LXXVIII. Początek tedy mowy ma być troskliwie wypracowany, pełen bystrych myśli, trafnych wyrazów i do sprawy stosowny; bo ze wstępu sądzą o całej mowie, wstęp służy jej za polecenie, i powinien natychmiast ująć i pociągnąć słuchaczów.

Nie dziwuję się ludziom, którzy do naszej sztuki nigdy się nie przykładali, ale Filippowi, wielce wymownemu i uczonemu człowiekowi, który ma zwyczaj wstawać do mówienia, nie wiedząc od jakiego słowa zacząć. Powiada on wprawdzie, że wtenczas dopiero walczyć zaczyna, kiedy mu się ręka rozgrzeje, a nie uważa, że nawet szermierze, od których zasiąga to porównanie, zwolna naprzód mieczami machają, żeby okazać się w pięknej postawie, i swe siły zachować.

Niema wątpliwości, że czasem wstęp powinien być mocny i gwałtowny; ale jeżeli w walce szermierzów, gdzie o życie lub

śmierć idzie, gdzie oręż rozstrzyga, widzimy ich, nim przyjdzie do krwi rozlewu, w takiej postawie, jak gdyby podobać się, a nie zabić jeden drugiego chcieli; tym bardziej trzeba okazać coś podobnego w tej części mowy, której przyjemność lepiej niż moc przystoi. Niemasz nakoniec nic w świecie, coby od razu wytrysnęło i znagła w górę wyleciało; wszystkiemu co się odbywa gwałtownie, dała natura słabe początki.

Nie trzeba zasięgać zdaleka co się ma we wstępie powiedzieć, ale z głębi sprawy wyciągnąć. Trzeba naprzód całą sprawę przejrzeć i, iż tak rzekę, obmacać, wszystkie dowody wynaleźć i uszykować, a potem dopiero o wstępie pomyśleć, który tym sposobem łatwo się znajdzie. Szukać go trzeba w tych okolicznościach sprawy, które są najzasobniejsze w dowody, albo do wyżej wspomnionych ustępów najczęściej powód dają. Taki wstęp będzie najskuteczniejszy, który powstanie z ośrodka obrony, i gdy się okaże nie tylko niepospolitym, do innych spraw przydać się nie mogącym, ale z toczącej się sprawy jakby z pnia wyrosłym i wykwitłym.

LXXIX. Każdy początek mowy powinien zawierać skazówkę do wprowadzić się mającej sprawy, albo otworzyć i usłać do niej drogę, albo ją przyozdobić i uzacnić. Ale jak w naszych domach i świątyniach przysionek i wniście są stosowne do budynku, tak początki mów mają być do sprawy stosowne. W pomniejszych sprawach, w których mało mamy słuchaczów, lepiej od razu do rzeczy przystąpić.

Jeżeli użyć mamy wstępu, trzeba zasiągnąć myśli albo od obwinionego, albo od przeciwnika, albo od sprawy, albo od sędziów i słuchaczów. Jeżeli od obwinionego (a obwinionym tego nazywam, czyjej sprawy bronimy)93), trzeba okazać, że jest zacnym, szlachetnym, nieszczęśliwym, godnym litości człowiekiem, i wszystko powiedzieć, co niesprawiedliwe oskarżenie zachwiać może. Jeżeli od przeciwnika, na wspak obrócimy te same dowody.

Jeżeli od sprawy czyli od oskarżenia, powiemy jak jest okrutne, niespodziewane, niesłuszne, smutne, nieprzyjemne,

93) Obacz notę 33.

niegodne, niesłychane, niepowetowane, nieuleczone. Jeżeli od sędziów i słuchaczów, trzeba zjednać ich przychylność i życzliwość, co lepiej dokażemy w ciągu całej mowy, a w szczególności w domówieniu: często jednak wstępy sposobność do tego podają.

Przypominają nam Greccy retorowie, żebyśmy na początku mowy sędziów ujęli i ich uwagę obudzili; jest ci to pożytecznie, ale nie mniej na początku, jak w innych częściach mowy mieć to na baczeniu trzeba; łatwiejsze jednak na początku, bo oczekując jeszcze wszystkiego, sędziowie uważniej słuchają i prędzej do naszych chęci nakłonić się dają. Co na początku mówimy, większym zazwyczaj jaśnieje blaskiem, niż co w dalszym ciągu mówimy, albo dowodząc albo zbijając.

Wstępy mogące ująć lub oburzyć sędziego z tych samych po największej części czerpane są źródeł, które w każdej sprawie do wzruszenia umysłów są najprzydatniejsze. Ale nie trzeba zaraz na wstępie zbytnie się wysilać, tylko z lekka naprzód dotknąć sędziego, żeby na już zachwianego w dalszym ciągu mowy całą siłą uderzyć.

LXXX. Wstęp ma być tak ściśle z następującą po nim mową złączony, iżby nie wydawał się jak przyczepiona do niej cytrysty przegrawka, ale jako całego ciała członek. Niektórzy mowcy, powiedziawszy wstęp troskliwie wypracowany, tak niedbale dalej mówią, iż się zdaje że nie chcą już być słuchani. Nie trzeba naśladować Samnitów, którzy zaczynają bitwę inszemi pociskami, a insze w bitwie miotają; mówca i na początku i w samej walce tej samej broni, to jest tych samych myśli używać powinien.

Retorowie każą krótko opowiadać. Jeżeli przez krótkość rozumieją, żeby żadnego słowa nie było zbytecznego, tak L. Krassus opowiada. Jeżeli zaś przez to rozumieją, żeby nie więcej słów było, jedno ile ich koniecznie potrzeba, to taka krótkość dobra jest czasem; ale często bardzo szkodzi opowiadaniu, nie tylko że ciemność sprowadza, ale że znosi główną zaletę każdego opowiadania, to jest podobanie się i przekonanie. Weźmy na przykład opowiadanie, które tak się zaczyna:

„Skoro tylko wyszedł z lat pacholęcych 94).“

Jak jest długie to opowiadanie! obyczaje młodzieńca, wypytywanie niewolników, śmierć Chryzydy, jej twarz, jej postać, żal siostry, jak rozmaicie, jak przyjemnie to wszystko jest opowiedziane! Gdyby poeta starał się o krótkość, jak w tem miejscu:

„Wynoszą ciało, idziemy, do grobu przychodzimy,
Ciało na stos włożono 95).“

mógłby wszystko zamknąć w dziesięciu wierszach; a nawet i w tych zwięzłych wyrażeniach: „Wynoszą ciało, idziemy,“ poeta nie tak krótkość jak wdzięk miał na celu. Gdyby nic więcej nie powiedział jak tylko; „Ciało na stos włożono,“ jużbyśmy z tych słów łatwo rzecz całą poznać mogli.

Ale opowiadanie ma więcej powabu, kiedy są wprowadzone osoby, kiedy jest przeplatane mowami; jest podobniejsze do prawdy, kiedy wyłuszczysz jak się co działo; jest do zrozumienia łatwiejsze, kiedy się zastanowisz nad niektóremi szczegółami, a nie spiesznie wszystko przebiegniesz.

Opowiadanie, równie jak reszta mowy, ma być jasne i zrozumiałe, i mowca tym bardziej o to starać się powinien, że trudniej uniknąć ciemności w opowiadaniu, niżeli we wstępie, w dowodzeniu, w uniewinnianiu, w domówieniu, że ciemność niebezpieczniejsza jest w opowiadaniu, niżeli w innych częściach mowy. Bo jeśli ci się zdarzy być ciemnym w innem miejscu, to tylko miejsce będzie stracone; ale ciemne opowiadanie zaciemnia całą mowę; jeśliś się gdzie niejasno wyraził, możesz gdzieindziej jasniej się wysłowić, a opowiadanie jedno tylko ma w mowie miejsce. Jasnem zaś będzie, kiedy używanemi wyrazami, porządkiem czasu, bez przerwy opowiadać będziesz.

LXXXI. Kiedy opowiadanie jest potrzebne, a kiedy niepotrzebne, sąd o tem do roztropności należy. Nie trzeba opowiadać, jeśli rzecz jest znana, jeśli co się stało nie podpada wątpliwości, lub jeśli przeciwnik już opowiedział, chyba że

94) Terencyusza Andrya, I, 1, 24 i następne.
95) Tamże, wiersze 90 i 101.

zbić go chcemy. Ale kiedy opowiadanie jest potrzebne, nie wchodźmy zbyt ściśle w szczegóły mogące podać nas w podejrzenie i ściągnąć na nas winę; ale wszystko co jest nam przeciwne pomijajmy, żeby się nie zdarzyło, co Krassus uważa za wiarołomstwo, nie za głupstwo, że sami naszej sprawie szkodzimy. Rozstrzygnienie całej sprawy na tem najwięcej zależy, czyśmy ostrożnie lub nieostrożnie opowiedzieli; bo opowiadanie jest gruntem wszystkich innych części mowy.

Następuje potem postawienie pytania, w czem baczyć na to trzeba, co jest prawdziwym sporu przedmiotem. Za tem idzie dowodzenie, w którem zbicie przeciwnych i utwierdzenie naszych dowodów z sobą połączyć trzeba. Bo jeden tylko ma mowca sposób zjednania wiary swemu dowodzeniu, to jest utwierdzenie swoich, zbicie przeciwnych dowodów. A że zbić nie możemy, co przeciw nam powiedziano, jeżeli tego nie utwierdzimy, co my mówimy, ani utwierdzić bez zbicia; a zatem natura rzeczy i pożytek tego wymaga, abyśmy to oboje w dowodzeniu ściśle z sobą złączyli.

Wszystkie dowody zamknąć trzeba najmocniejszemi, bądź dla podniecenia, bądź dla ułagodzenia sędziów, i wszelkich użyć sposobów we wszystkich częściach mowy, a osobliwie w ostatniej, żeby jak najmocniej wzruszyć umysły sędziów i skłonić ich na naszę stronę.

Nie widzę przyczyny, dla której miałbym podawać oddzielne prawidła na mowy doradne i pochwalne; bo ledwie nie wszystkie są trzem rodzajom spólne. Doradzać co lub odradzać zdaje mi się należeć do osób wielkiego znaczenia. Jestto rzeczą człowieka mądrego w ważnych sprawach dać radę, człowieka zacnego i wymownego, rozumem przewidzieć, znaczeniem dowieść, słowy przekonać.

LXXXII. W senacie, jako w zgromadzeniu mądrych ludzi, mówić trzeba po prostu, i zostawić wielu innym czas do mówienia. Nie trzeba także popisywać się z dowcipem.

Mowa do ludu wymaga mocy, powagi, rozmaitości. W dawaniu rady nic wiecej na względzie mieć nie trzeba, jak godność. Kto pożytek za najważniejszą rzecz uważa, ten nie baczy na to, czego doradca najwięcej żąda, ale na to, za czem

on czasem idzie. Niema nikogo, zwłaszcza w tak sławnej Rzeczypospolitej, żeby godności nie przekładał nad wszystko; ale pożytek przemaga po największej części, kiedy obawiać się trzeba, żeby z zaniechaniem onego nie można było utrzymać godności.

Różność zdań między ludźmi albo o to zachodzi, co z dwojga jest pożyteczniejsze, albo, kiedy się na to zgodzą, czy więcej na pożytek, czy na honor baczność mieć należy. A że często jeden z drugim pogodzić się nie daje, więc kto jest za pożytkiem, wyliczy dogodności pokoju, bogactw, potęgi, dochodów, wojska ich strażą będącego, i wszystkich innych rzeczy, których wartość pożytkiem mierzymy, równie jak niedogodności przeciwnych im rzeczy. Kto jest za honorem, zbierze przykłady przodków, którzy nie oglądali się na niebezpieczeństwo, kiedy szło o honor, nieśmiertelną pamięć w potomności wywyższy, i okaże, że pożytek ze sławy pochodzi, i zawsze z honorem złączony.

Ale w obu razach jak najściślej dochodzić trzeba, co jest podobnem lub niepodobnem do osiągnienia, co potrzebnem lub niepotrzebnem. Wszelkie bowiem obradowanie ustaje, kiedy się objawi niemożność lub konieczna potrzeba, a kto to okaże, gdy drudzy nie widzą, ten daleko wzrokiem sięga.

Żeby radzić o Rzeczypospolitej, trzeba naprzód znać Rzeczpospolitę; a żeby o niej mówić w sposób zasługujący na pochwałę, trzeba znać chęci obywatelów; a że te często się odmieniają, sposób mówienia często także odmieniać się musi. Jedna jest wprawdzie moc wymowy; ale godność ludu Rzymskiego, ważność spraw Rzeczypospolitej, gwałtowne gminu poruszenia zdają się wyciągać po naszych mowcach wznioślejszego i uroczystszego tonu mówienia; największa część ich mów ma mieć na celu wzruszenie umysłów, czasem żeby zachęceniem, przypomnieniem wzbudzić bojaźń, nadzieję, żądzę sławy, często także żeby odwieść od nierozmyślnych zamiarów, od gniewu, od płocho powziętych nadzici, od niesprawiedliwości, od zazdrości, od okrucieństwa.

LXXXIII. Ponieważ zgromadzenie ludu jest jakby najwznioślejszym dla mowcy teatrem, natura rzeczy pobudza go

do ozdobniejszego mówienia. Ma liczne zgromadzenie taką jakąś moc, że jak fletnista grać bez fletu, tak mowca bez mnóstwa słuchaczów wymownym być nie może.

Ale ponieważ lud dla wielu rozmaitych przyczyn obraża się, ma mowca strzedz się błędu mogącego wywołać z jego strony wykrzyk nieukontentowania. To się zdarzyć może, kiedy zdawać się będzie, że mowca cierpkość charakteru, pychę, podłość, nikczemność, lub inną jaką wadę w swych słowach okazał, albo z niechęci i nienawiści, która lub jest słuszna, lub z obmowy i fałszywych wieści pochodzi, albo jeśli się sprawa nie podoba, albo kiedy lud czego się boi lub pożąda. W tych czterech przypadkach cztery sposoby użyć się dają: pierwszy zgromienie, kiedy mowca ma wielką powagę; drugi upomnienie, który jest łagodniejszem zgromieniem; trzeci przyrzeczenie, że nas pochwalą, jeżeli nas słuchać zechcą; czwarty prośba o przebaczenie, która jest upokarzająca, ale czasem pożyteczna. Nigdzie lepiej nie przyda się dowcipny żart, prędka i krótka odpowiedź, z pewną godnością i wdziękiem. Często bardzo łatwo przywieść do upamiętania lud nieukontentowany, nawet rozjątrzony, krótkim, dowcipnym, rozweselającym żartem.

LXXXIV. Wyłożyłem wam, o ile mogłem, za czem w dwóch rodzajach spraw iść zwykłem, czego unikać, co mieć na celu, cały nakoniec mój sposób postępowania.

Trzeci rodzaj, to jest mów pochwalnych, nie mający w sobie nic trudnego, zaraz na początku odłączyłem i prawideł na ten rodzaj nie podałem, a to dla tego, że jest wiele ważniejszych mów rodzajów i częściej się zdarzających, na które nikt jeszcze prawie prawideł nie podał, i że mowy pochwalne nie są u nas często używane. Sami nawet Grecy pisali mowy pochwalne więcej dla przyjemności czytelnika, albo dla uwielbienia jakiego znakomitego człowieka, niżeli dla użytku na placu publicznym. Tak powstały xięgi, w których Temistokles, Arystydes, Agezylaus, Epaminondas, Filippus, Alexander i inni pochwaleni zostali. Nasze przeciwnie mowy pochwalne na Forum miewane, albo są krótkie i nieozdobne, jak zwyczajne świadectwa, albo są to mowy pogrzebowe, w których talent mowcy żadnym sposobem zajaśnieć nie może. Ale że czasem

taką mowę powiedzieć mamy, czasem dla kogo napisać, jak K. Leliusz dla P. Tuberona na pochwałę wuja jego, Scypiona Afrykańskiego, napisał, i że nam samym zdarzyć się może uwielbić na piśmie obyczajem Greków pamięć którego z naszych obywatelów, powiem także o tych mów rodzaju.

Jasną jest rzeczą, że w ludziach insze są przymioty pożądane, a insze chwalebne. Urodzenie, piękność, siły fizyczne, przemożność, bogactwa, i inne dary fortuny, które są zewnętrzne lub ciała nasze zdobią, nie zasługują na prawdziwą pochwałę uważaną za należną jednej tylko cnocie. Ale że cnota daje się najlepiej widzieć w dobrem i umiarkowanem tych rzeczy używaniu, trzeba w mowach pochwalnych wspomnieć o tych także fortuny lub przyrodzenia darach. Jestto największą pochwałą, kiedy o kim powiedzieć można, że nie wynosił się z przemożności, nie pysznił się z bogactw, nie miał się za coś lepszego od drugich w przepełnionej miarce szczęścia, że jego zamożność i dostatki nie wzbiły go w dumę, ale mu dostarczyły środków i sposobów okazania swej dobroci i umiarkowania.

Cnota, która sama przez się jest chwalebna, i bez której nic na pochwałę nie zasługuje, dzieli się, iż tak rzekę, na kilka gałęzi, z których jedne podają większy niż drugie do pochwały powód. Jedne cnoty wydają się w obyczajach ludzi, polegają na słodyczy charakteru i dobroczynności, drugie na zdolnościach umysłu, na mocy i wielkości duszy. Lubimy słyszeć pochwały łaskawości, dobroci, sprawiedliwości, wierności, męztwa w grożących wszystkim niebezpieczeństwach: bo te wszystkie cnoty miane są za oddające większe usługi rodzajowi ludzkiemu, niżeli posiadającym je osobom. Mądrość, wielkomyślność, przez którą wszystkie rzeczy ludzkie za drobne i za nic są miane, genialna władza myślenia, sama nawet wymowa nie mniejsze wzbudzają podziwienie, ale mniej są lubione; bo są pożyteczniejsze i zaszczytniejsze chwalonym osobom, niżeli ich pochwał słuchającym. Nie trzeba jednak w mowach pochwalnych tych cnót pomijać; bo ludzie radzi słuchają pochwał cnót, które mają prawo do ich miłości i wdzięczności, a potem tych, które wzbudzają ich podziwienie.

LXXXV. Ponieważ każda w szczególności cnota ma swe powinności i obowiązki, każdej z nich należy właściwa jej pochwała. I tak na przykład chcąc sprawiedliwość pochwalić, trzeba okazać jakiemi uczynkami człowiek chwalony dowiódł, że był sumiennym, bezstronnym, że dopełnił innych tej cnoty powinności. Podobnież w innych trzeba wymienić uczynki odnoszące się do każdej cnoty, do jej skutków, do jej imienia.

Z największą przyjemnością słuchamy pochwały takich czynów, które dopełnili dzielni ludzie, nie oglądając się na żadną korzyść lub nagrodę; jeśli zaś z wielkim trudem i niebezpieczeństwem były połączone, podają najobfitszą do pochwały materyą; takie mogą być najpiękniej opowiedziane i radzi o nich słyszymy. Ta tylko bowiem cnota godna jest znakomitego człowieka, która drugim pożytek, jemu samemu trud i niebezpieczeństwo przynosi, a przynajmniej żadnej nie oczekuje nagrody. Wielka i godna podziwienia bywa także ta pochwała, kiedy kogo za to uwielbić możemy, że zniósł mężnie nieszczęśliwe przypadki, nie ugiął się pod ciosem fortuny, w przeciwnościach swą godność zachował. Można także w mowie pochwalnej wymienić dostojeństwa, nagrody cnocie przyznane, czyny sądem ludzi pochwalone, szczęście nawet z łaski bogów nieśmiertelnych zesłane. Ale trzeba wybrać czyny celujące wielkością, nadzwyczajne, szczególniejsze w swoim rodzaju; bo małe, zwyczajne, pospolite nie są godne podziwienia i pochwały. Porównanie nakoniec z innymi wielkimi ludźmi pięknie się wydaje w mowie pochwalnej.

Zdało mi się o tym mów rodzaju nieco więcej, niżeli przyobiecałem, powiedzieć, nie dla użytku sądowego, nad którym się głównie w całej tej rozmowie zastanawiałem, lecz żebyście zrozumieli, że jeżeli mowy pochwalne należą do obowiązku mowcy, czemu nikt nie przeczy, mowca znać powinien wszystkie cnoty, bez znajomości których mowy pochwalnej powiedzieć nie można.

Nie mniej jasną jest rzeczą, że kiedy ganić kogo chcemy, brać trzeba powody nagany z wad cnotom przeciwnych. I to także jest widoczna, że jak bez znajomości cnót nie można pięknie i dokładnie pochwalić dobrego człowieka, tak bez znajomości wad nie można ostro i surowo zganić. Chwaląc lub ganiąc,

co się często w mowach publicznych zdarza, trzeba czerpać z tych samych źródeł.

Macie co myślę o wynalezieniu i uporządkowaniu materyi do mówienia. Dodam także cokolwiek o pamięci, żeby ulżyć pracy Krassowi, i żeby mu nic do powiedzenia nie zostawić, jedno o przyozdobieniu mowy.

LXXXVI. Postępuj dalej, rzekł Krassus; rad cię widzę, znanego już oddawna mistrza sztuki, uchylającego nakoniec zasłonę, pod którą swą umiejętność ukrywałeś, i ukazującego się w swej prawdziwej postaci; a jeśli mi nic, albo niewiele do powiedzenia zostawiasz, bardzo dobrze czynisz, i wdzięczenem ci za to. — Będziesz mógł, rzekł Antoniusz, mniej lub więcej rozszerzyć co ci zostawiam. Pozostaje ci wszystko do powiedzenia, jeśli szczerze weźmiesz się do tego; jeśli zaś zechcesz skrócić sobie pracę, patrz, czy zadosyć uczynisz słuchaczom.

Ale do rzeczy powracam. Nie mam takiego geniuszu, jaki miał Temistokles, żebym wolał sztukę zapomnienia raczej niż pamięci, i dziękuję Simonidesowi z Ceos, który, jak mówią, był pierwszym wynalazcą sztuki pamiętania.

Powiadają, że Simonides był raz na wieczerzy w Kranonie w Tessalii u Skopasa, bogatego i znakomitego człowieka. Kiedy odśpiewał wiersze napisane na jego pochwałę, w których dla upięknienia wiele dodał obyczajem poetów na pochwałę Kastora i Polluxa, rzekł skąpy Skopas do Simonidesa, że mu zapłaci połowę umówionej za te wiersze summy, a o drugą połowę niech się upomni, jeśli mu się zdawać będzie, u synów Tyndara, których nie mniej jak jego pochwalił. Po małej chwili oznajmiono Simonidesowi, że jacyś dwaj młodzieńcy stoją przed drzwiami, i że go usilnie proszą, żeby do nich przyszedł. Wstał, wyszedł, nikogo nie znalazł. Tymczasem izba, w której Skopas wieczerzał, zapadła się, i Skopas ze swoimi gośćmi tem zapadnięciem przywalony zginął. Krewni tych nieszczęśliwych ludzi chcieli ich pogrzebać; ale ci tak byli zgruchotani, że ich rozpoznać żadnym sposobem nie mogli. Simonides, który sobie przypomniał na jakiem miejscu każdy z nich siedział, wskazał krewnym, który którego miał pogrze-

bać. Zastanowiwszy się nad tem, wynalazł swą sztukę 96) i odkrył, że porządek jest najlepszą pochodnią pamięci. Potrzeba tedy, żeby chcący ćwiczyć tę władzę umysłu wybrali sobie miejsca, i w nich uszykowali obrazy myśli, które życzą sobie zatrzymać w pamięci; tym sposobem porządek miejsc zachowa porządek myśli, a obraz myśli będzie ich cechą; miejsca służyć nam będą za woskowane tabliczki, a obrazy za pismo.

LXXXVII. Mamże mówić, jak pożyteczna, jak pomocna jest pamięć dla mowcy? jak jest ważną rzeczą, żebyś spamiętał, co ci o sprawie opowiedziano, co sam o niej pomyślałeś? żebyś wyrył w pamięci wszystkie myśli, wszystek porządek słów zatrzymał? żebyś tak słuchał dającego ci o sprawie obja-

96) Znana była w starożytności mnemonika czyli nauka sztucznej pamięci. Cycero wspomniał tu tylko o niej, a w dziele *Rhetorica ad Herennium*, III, 16–25, nieco obszerniej ją opisał. Kwintylian, *Instit. orat.* XI, 2. opowiedział także co się zdarzyło Simonidesowi, przypomniał co Cycero myślał o wynalezionej przez niego sztuce, i pokrótce wyłożył jej zasady. Erazm z Rotterdamu widział za swych czasów napisaną xiążkę o sztucznej pamięci, którą *Ars notoria* nazywa. Dla ułatwienia sposobów spamiętania myśli i rzeczy, odmalowano w tej xiążce obrazy lwów, smoków, lampartów, nakreślono koła i inne figury. Ale Erazm w rozmowie pod tytułem *Ars notoria*, odrzuca tę naukę jako zwodniczą, na nic nieprzydatną, i słusznie powiada, że najlepszym sposobem ulżenia i wydoskonalenia pamięci jest ciągłe ćwiczenie, praca i czytanie.

We Francyi na początku tego wieku niejaki de Feinaigle a po nim Paris odnowili tę starożytnych naukę. Pierwszy żądał trzy czerwone złote za nauczenie mnemoniki, wymagał sekretu od swych uczniów, i został wyśmiany. Drugiemu, który nie wymagał sekretu, trochę się lepiej udało.

Nakoniec przed trzydziestą laty generał Bem, wydoskonaliwszy metodę kratkową Jaźwińskiego, zastosował ją do nauki historyi, chronologii, geografii, statystyki i arytmetyki. Za tę metodę, *Polską* nazwaną, zyskał chwalebne świadectwa towarzystw uczonych, tudzież zwierzchności uniwersyteckiej. Zbiegano się z ciekawością do ratusza na popisy uczniów i uczennic podług tej Polskiej metody w powyższych naukach wyćwiczonych. Nie tu miejsce opisywać na czem ona zależy. Kto chce z nią się obeznać, niech przeczyta pisma generała Bema, między innemi: *Exposé général de la méthode mnémonique Polonaise*, etc. 1839. *Histoire universelle à l'usage des gens du monde. Cours d'histoire de France en vingt quatre leçons.* 1840.

śnienia lub przeciwnika, któremu masz odpowiedzieć, żeby ich słowa nie tylko w uszy twe weszły, ale się w twój umysł wraziły. Ci tedy tylko, którzy mają mocną pamięć, wiedzą co, ile i jak mają powiedzieć, co już odpowiedzieli, i co im do odpowiedzenia pozostaje; ci tylko przypomną sobie co w innych sprawach dawniej powiedzieli, co od drugich słyszeli.

Nie przeczę temu, że dobra pamięć jest darem przyrodzenia, równie jak wszystkie inne zdolności, o których pierwej mówiłem; ale cała ta sztuka mówienia, czyli tej sztuki obraz i podobieństwo, nie może zrodzić i stworzyć w nas całego talentu, którego najmniejszej cząstki przyrodzenie nam nie udzieliło, ale może wrodzoną nam zdolność wzmocnić i rozwinąć.

Nikt prawie nie ma tak mocnej pamięci, żeby mógł bez poprzedniego uszykowania i oznaczenia rzeczy, o których ma mówić, szereg słów i myśli spamiętać; ani tak tępej, żeby z tej wprawy i z tego ćwiczenia żadnej nie miał pomocy. Simonides, lub kto tę sztukę wynalazł, bardzo dobrze dostrzegł, że wyobrażenia od zmysłów powzięte najlepiej się w pamięć wrażają, i że ze wszystkich naszych zmysłów wzrok jest najdzielniejszy; że zatem łatwiej spamiętamy wyobrażenia słuchem lub myślą powzięte, kiedy oczy także dopomogą do przeprowadzenia ich do umysłu. Nawet niewidzialne i od zmysłu widzenia najodleglejsze przedmioty dają się pewnemi rysami, obrazami i postaciami tak oznaczyć, że czego myślą dosięgnąć nie możemy, to patrząc na te znaki zatrzymujemy.

Dla tych zaś ciał i postaci, równie jak dla wszystkich pod zmysł widzenia podpadających przedmiotów, trzeba miejsca; bo nie można pomyśleć o ciele bez zajętego przezeń miejsca. Żeby tedy w rzeczy wszystkim znanej i pospolitej nie być rozwlekłym i nudnym, to tylko powiem, że trzeba mieć miejsca liczne, w oko wpadające, obszerne, miernemi odstępami od siebie przedzielone, obrazy zaś wydatne, wyraziste, żeby oko na siebie ściągnąć i prędko wrażenie na umyśle sprawić mogły. Łatwość ich użycia nabywa się częścią ćwiczeniem, które się w zwyczaj zamienia, częścią tworząc podobne słowa przez odmianę ich zakończeń, albo przenosząc ich znaczenie od gatunku do rodzaju, albo przypominając sobie całą myśl z obrazu je-

dnego słowa, na wzór i sposób doskonałego malarza, który upięknia każdą część swych obrazów rozmaitemi postaciami.

LXXXVIII. Pamięć słów, która mniej nam jest potrzebna, wymaga większej rozmaitości obrazów. Są słowa służące tylko za wiązadło do połączenia części mowy, których żadnym podobnym znakiem wyobrazić nie można; potrzeba dla nich wynaleźć osobne obrazy i ich zawsze używać. Pamięć rzeczy należy właściwie do mowcy; może ją utwierdzić dobrze urządzonemi obrazami, tak iżby obrazy przypominały nam myśli a miejsca ich szyk i porządek.

Nie prawda, co leniwi mówią, że mnóstwo obrazów obciąża pamięć, i zaciemnia co naturalnie spamiętaćby mogli. Widziałem znakomitych i niezrownanej pamięci ludzi, w Atenach Charmadasa, w Azyi dziś jeszcze podobno żyjącego Metrodora ze Scepsis, którzy mi mówili, że jak literami na wosku, tak w wybranych przez się miejscach obrazami pisali co zatrzymać w pamięci chcieli. To ćwiczenie nie wydobędzie zapewne z głębi umysłu pamięci, gdzie jej natura nie wpoiła, ale ją przynajmniej obudzi, gdzie ukryta zasypia.

Macie dość długą mowę człowieka, życzyłbym sobie żebyście nie powiedzieli bezwstydnego, ale pewnie nie zbyt skromnego, który ośmielił się rozwodzić nad sztuką mówienia w przytomności takich jak ty, Katulu, i ty, L. Krassie, słuchaczów. Bo co do tych młodzieńców, ich wiek mniej może obchodzić mnie powinien. Ale mi zapewne przebaczycie, kiedy się dowiecie, jaka przyczyna skłoniła mnie do tej niezwykłej mi gadatliwości.

LXXXIX. Co do nas, rzekł Katulus (odpowiadam za siebie i za mego brata), nietylko ci przebaczamy, ale cię tym bardziej miłujemy i większą wdzięczność winni ci jesteśmy; a jak uznajemy twą dobroć i grzeczność, tak mamy w podziwieniu nieprzebrany skarb twoich wiadomości. Ja na tem i to także zyskałem, żem się uwolnił od wielkiego błędu, i że dziwić się już nie będę, jak się dawniej z innymi dziwowałem, zkąd pochodzi twoja niezrównana w obronie spraw biegłość. Myślałem, żeś się nawet niedotknął prawideł sztuki, a teraz

widzę, żeś je gruntownie zgłębił, zewsząd zgromadził, i nauczony doświadczeniem częścią poprawił, częścią utwierdził.

Ale nie mniej mam w podziwieniu twoję wymowę, a daleko więcej moc twego rozumu i twą pilność; cieszę się zarazem, widząc na twym przykładzie potwierdzone moje niezmienne przekonanie, że nikt sławy z mądrości i wymowy bez wielkiej pracy, usilności i nauki dostać nie może. Ale nie wiem co przez to rozumiałeś, mówiąc że ci przebaczymy, kiedy się dowiemy o przyczynie, która cię do tej mowy przywiodła. Jakąż miałeś inną przyczynę, prócz zadosyć uczynienia nam i tym młodzieńcom, którzy cię tak uważnie słuchali?

Chciałem, rzekł Antoniusz, odjąć Krassowi wszelką wymówkę, wiedząc że on z niejaką nieśmiałością lub niechęcią, i, gdybym śmiał to o tak uprzejmym człowieku powiedzieć, z niejakiem lekceważeniem wdaje się w taką rozmowę. Co on teraz powie? że był konsulem i cenzorem? I ja także byłem. Czy się wiekiem zasłoni? O cztery lata młodszym jest odemnie. Może niewiadomością? ale co ja późno, co pobieżnie, i, jak mówią, dorywczo schwyciłem, tego się on od dzieciństwa z największą pilnością, pod najlepszymi mistrzami nauczył. Nic nie mówię o jego geniuszu, w którym niema sobie równego. Z pomiędzy tych, którzy mnie mówiącego słyszą, niema żadnego tak nierne mniemanie o sobie mającego, żeby nie miał nadziei lepiej, a przynajmniej równie dobrze powiedzieć. Ale kiedy Krassus mówi, nikt nie jest tak zamniemały, iżby tuszył sobie zrównać się kiedy z nim w wymowie. Żeby tedy tacy ludzie napróżno się nie zeszli, bądź łaskaw, Krassie, głos zabrać.

XC. Bym przyznał, Antoniuszu, rzekł Krassus, że w tem jest cokolwiek prawdy, chociaż całe inaczej rzecz się ma, cobym mógł, lub coby ktokolwiek mógł dziś po tobie powiedzieć? Mówię wam, przyjaciele, szczerze co myślę. Często słyszałem uczonych ludzi, ale co mówię często? jak mogłem często słyszeć, kiedy w młodocianym wieku przyszedłem na Forum, od któregom się tylko na niedługi czas za mojej kwestury oddalił? ale słyszałem czasem, jak wczora powiedziałem, najuczeńszych ludzi w Atenach, w Azyi wspomnionego dopiero Metrodora

ze Scepsis, o tych przedmiotach mówiących. Ale żaden z nich nie zdawał mi się dokładniej i gruntowniej o nich mówić, jak dziś nasz Antoniusz. Gdyby inaczej było, i gdybym myślał, że coś Antoniusz pominął, nie byłbym tak niegrzecznym i prawie nieludzkim, iżbym miał wzbraniać się zadosyć uczynić waszym życzeniom.

Rzekł na to Sulpicyusz: Czy tedy zapomniałeś, Krassie, że Antoniusz tak się z tobą podzielił, iż wziął na siebie okazanie sposobu ułożenia mowy, jej przyozdobienie i upięknienie tobie zostawił? — Ale naprzód, odpowiedział Krassus, kto pozwolił Antoniuszowi tak podzielić na części, i tę część wziąć sobie, jaka mu się podoba? Powtóre, jeślim go dobrze zrozumiał, o czem nie wątpię, bom go bardzo uważnie i z wielką przyjemnością słuchał, zdaje mi się że o tem obojgu zarazem mówił. — Za pozwoleniem, rzekł Kotta, nie dotknął nawet ozdób mowy, ani tej części wymowy, zkąd ona swe nazwisko wzięła 97). — Więc tylko słowa, odpowiedział Krassus, zostawił mi Antoniusz, a rzecz sobie wziął? — Na to rzekł Cezar: Jeśli ci część trudniejszą zostawił, słusznie słyszeć cię żądamy; jeśli łatwiejszą, nie masz powodu nam odmawiać. A Katulus: Co się stało, Krassie, z twą obietnicą, że jeśli dziś u ciebie pozostaniemy, powolnym dla nas będziesz? Czy nie myślisz, że honor ci każe słowa dotrzymać? — Kotta dodał z uśmiechem: Mógłbym, Krassie, przyjąć twą wymówkę; ale sam widzisz, że Katulus uczynił ci z tego obowiązek sumienia. Niedopełnienie takiego obowiązku karze cenzor; niedopełnić byłoby haniebnie dla człowieka, który był cenzorem. — Trzeba więc, rzekł Krassus, być wam posłusznym. Ale teraz, myślę, czas powstać i udać się na odpoczynek. Po południu jeśli się wam zdawać będzie, pomówimy jeszcze cokolwiek, chyba że na jutro odłożyć wolicie.

Wszyscy powiedzieli, że pragną słyszeć go jak najprędzej, natychmiast, jeśli się na to zgodzi, lub po południu, jeżeli tak woli.

97) To jest wysłowienia. *Eloquentia* pochodzi od *eloqui*, zkąd *eloquium*, wysłowienie. *Eloqui, hoc est omnia, quae mente conceperis, promere, et ad audientes proferre.* Quintil. *Instit. orat.* VIII. in proemio.

O MOWCY.

XIĘGA TRZECIA.

I. Kiedym się zabierał, bracie Kwincie, do powtórzenia i zapisania w téj trzeciej xiędze mowy, jaką miał Krassus po skończonej Antoniusza rozprawie, przykre zaiste przypomnienie odnowiło żal i smutek mej duszy. Ów nieśmiertelności godzien geniusz, z ową słodyczą charakteru, z ową cnotą L. Krassa, zgasł nagłą śmiercią w dziesięć dni zaledwie po owym dniu, o którym ci mówiłem w poprzedniej xiędze, i w téj także mówić będę.

Powróciwszy ostatniego dnia igrzysk scenicznych do Rzymu, gwałtownie wzruszony został wiadomością o mowie do ludu konsula Filippa 1), w której między innemi powiedział, że musi postarać się o inną radę, ponieważ z teraźniejszym senatem nie może dobrze sprawować Rzeczypospolitej. Rano 13 września, gdy się senat w znacznej liczbie zgromadził, trybun Druzus, który go zwołał, po wielu narzekaniach na konsula, wniósł żeby o tem radzono, że ten urzędnik z takiem ubliżeniem powstał w zgromadzeniu ludu na ten pierwszy stan Rzeczypospolitej. Zawsze się Krassowi zdarzało, jak słyszałem od najświatlejszych ludzi, kiedy miał mowę po należytem przygotowaniu, wzbudzić mniemanie, że nigdy piękniej nie mówił; ale wszyscy się na to zgodzili, że jeżeli zawsze wszystkich innych przewyższał, w owym dniu sam siebie przewyższył.

1) Obacz wstęp do tego dzieła.

Opłakiwał upadek i sieroctwo senatu, któremu konsul, który powinien być jakby dobrym ojcem i wiernym opiekunem tego stanu, wydzierał jak łotr niegodziwy odziedziczoną od przodków godność; ale niema w tem nic dziwnego, że człowiek, który doprowadził do zguby Rzeczpospolitą, chciał ją pozbawić mądrej rady senatu. Filippus był gwałtowny, wymowny, umiejący mocno się oprzeć, gdy go zaczepiono. Oburzony temi słowy Krassa, nie powstrzymał się, zapalił się gniewem, chcąc go powściągnąć, skazał go na winę pieniężną i jako rękojmią zapłaty kazał mu fanty zabrać.

Wtedy Krassus wyrzekł słowa, które jako niezrównane chwalono, i powiedział, że niema tego człowieka za konsula, który go za senatora nie ma. „Ty, co masz za fant powagę senatu, i coś go w oczach ludu Rzymskiego podeptał, czy myślisz, że mnie wzięciem fantów zastraszysz? Nie te fanty trzeba ci zniszczyć, kiedy chcesz Krassa pokonać; język mi wyrwać musisz, a gdy go wyrwiesz, ostatniem mojem tchnieniem urągać się będę twojej tyranii, jak przystoi na wolnego człowieka.“

II. Wiadomo, że długo mówił z największem sił, umysłu i geniuszu natężeniem, i że zdanie jego przez senat przyjęte zamieniło się w uchwałę napisaną w najmocniejszych i najpiękniejszych wyrazach które tak brzmiały: „Ilekroć szło o dobro ludu Rzymskiego, nigdy nie zeszło Rzeczypospolitej na radzie i na wierności senatu. „Sam był obecny przy spisaniu tej uchwały, jak xięga uchwał świadczy.

Ta mowa była, iż tak rzekę, śpiewem łabędzim tego niezrównanego człowieka, a my, jak gdybyśmy go słyszeć mogli, chodziliśmy po jego śmierci do senatu oglądać miejsce, z którego mówił po raz ostatni. W ciągu mowy uczuł, jak słyszeliśmy, kolkę w boku, potem pot obfity na niego wystąpił, dreszcz się do tego przyłączył; z febrą do domu powrócił i siódmego dnia już go nie było.

O! jak są omylne nadzieje ludzi! jak ich szczęście znikome! jak marne nasze usiłowania, które często wspak się obracają, i nim dopłyniemy do portu, wraz z nami w głębi przepaści pogrążone toną! Dopóki życie Krassa upływało wśród trudów starania

się o urzędy, słynął więcej z usług oddanych spółobywatelom i z owoców swego geniuszu, niżeli z dostojeństw i z nabytego w Rzeczypospolitej znaczenia. W pierwszym zaś roku po odbytych najpierwszych urzędach, w którym za przyzwoleniem wszystkich otwierał mu się przystęp do najwyższego znaczenia, w tym roku śmierć zniweczyła całą jego nadzieję, przewróciła wszystkie jego zamiary.

Śmierć jego była bolesna dla krewnych i przyjaciół, smutna dla ojczyzny, dolegliwa dla wszystkich dobrze myślących obywatelów; ale nastąpiły potem tak straszne Rzeczypospolitej przygody, iż mi się zdaje, że bogowie nieśmiertelni nie życie wydrzeć L. Krassowi chcieli, ale śmierć na niego zesłać. Nie widział Italii gorejącej wojną, pałającej nienawiścią prześladowanego senatu, przedniejszych Rzeczypospolitej obywateli obwinionych o bezbożną zbrodnią; nie widział żałoby córki, wygnania zięcia 2), nieszczęśliwej K. Mariusza ucieczki, po jego powrocie okropnej rzezi; nie widział nakoniec wszelkiemi sposobami skołatanej Rzeczypospolitej, w której, póki kwitnęła, wszystkich sławą przewyższył.

III. Ale ponieważ myśl moja naprowadziła mnie na nieodporną moc i zmienność losu, nie pójdę dalej szukać przykładów, tylko wspomnę o ludziach wchodzących do rozmowy, którą opisywać zacząłem. Kto słusznie nie nazwie często od wielu opłakiwanej śmierci L. Krassa szczęśliwą, kiedy sobie przypomni smutny tych koniec, którzy z nim po raz ostatni rozmawiali? Nie wiemyż, że Kw. Katulus, ten ze wszech miar sławny obywatal, który błagał nie o zachowanie majątku, ale o to tylko, żeby mu wolno było ustąpić i pójść na wygnanie, zmuszony został odjąć sobie życie?

A. M. Antoniusza jaki był koniec? Utkwiono głowę tego człowieka, któremu tylu obywatelów zawdzięczało swój ratunek, na tej samej mownicy, z której on będąc konsulem bronił najstateczniej Rzeczypospolitej, i którą za swej cenzury łupami nieprzyjaciół przyozdobił. Nieopodal od niej sterczała głowa

2) Córka Krassa Licynia była za Scypionem Nazyką, który w czasie krwawych zaburzeń z Rzymu wygnany został.

K. Juliusza (Cezara), zdradzonego zbrodnią Etruskiego gospodarza, wraz z głową brata jego L. Juliusza. Krassus nie widział tych okropności, żył póki żyła Rzeczpospolita, i razem z nią skonał. Stokroć szczęśliwy Krassus, że nie widział swego poblizkiego, P. Krassa, wielkomyślnego człowieka, własną ręką śmierć sobie zadającego, ani posągu Westy zbryzganego krwią najwyższego kapłana, swego w konsulacie towarzysza! tak miłował ojczyznę, że nawet śmierć jego głównego nieprzyjaciela, K. Karbona, tegoż dnia zabitego, byłaby dla niego okropnem losu zrządzeniem 3).

Nie widział srogiego, nieszczęśliwego losu tych, którzy w młodym jeszcze wieku przywiązali się do niego. K. Kotta, którego w kwiecie wieku zostawił, był w kilka dni po śmierci Krassa przez nienawiść swych nieprzyjaciół odepchnięty od trybunatu, a w kilka miesięcy potem z Rzymu wygnany. Sulpicyusz zaś, który był celem tej samej nienawiści, ośmielił się, zostawszy trybunem, ogołocić z wszelkiej godności tych samych ludzi, z którymi będąc prywatnym człowiekiem żył w najściślejszej przyjaźni; ale kiedy właśnie wznosił się do najwyższego stopnia sławy z wymowy, poległ od żelaza, i przypłacił swą nierozmyślność nie bez wielkiej szkody Rzeczypospolitej 4).

Ja, Krassie, rozważając świetność twego życia i chwilę twej śmierci myślę, że z woli niebios przyszedłeś na świat i zgasłeś. Musiałbyś albo zginąć w nagrodę twej cnoty z ręki którego z swych spółobywateli, albo, gdyby jaki szczęśliwy przypadek uwolnił cię od srogiej śmierci, musiałbyś patrzeć na pogrzeb ojczyzny, i nie tylko opłakiwać panowanie złych obywatelów, ale nawet zwycięztwo miłośników ojczyzny splamione takim krwi rozlewem.

IV. Kiedy, bracie Kwincie, rozważam u siebie nieszczęśliwe przygody wyżej wspomnionych ludzi, i co sam dla nie-

3) P. Krassus, ojciec tryumwira, był konsulem 97, cenzorem 89 roku. — O najwyższym kapłanie, P. Mucyuszu Scewoli, kilka razy wyżej się już wspomniało. — K. Karbo Arwina był synem pozwanego niegdyś od Krassa K. Karbona. Obacz xięgę pierwszą, 10.

4) Obacz wstęp do tego dzieła.

wypowiedzianej i niepodobnej do uwierzenia miłości ojczyzny doznałem i ucierpiałem, rada twoja, jaką mi zawżdy dawałeś, zdaje mi się mądra i prawdziwa, żebym mając przed oczyma tak mnogie i nagłe upadki najlepszych i najsławniejszych ludzi, ustąpił zupełnie z pola sporów i zapasów politycznych. Ale to już nie jest w mojej mocy, a że ciężkie moje trudy są osłodzone i wynagrodzone wielką sławą, szukajmy w tem pociechy, co nie tylko po wycierpianych dolegliwościach jest przyjemne, ale w ich ciągu zbawienne mi być może; zachowajmy pamięci pozostałą i prawie ostatnią L. Krassa rozmowę, i oddajmy należny hołd wdzięczności temu zasłużonemu mężowi, jeżeli nieodpowiedni wielkości jego geniuszu, to przynajmniej świadczący o mej ku niemu miłości.

Kiedy czytamy przedziwnie napisane dzieła Platona, które wszystkie prawie wprowadzają na scenę Sokratesa, niema żadnego z nas, któryby, pomimo bozkiej wymowy pisarza, nie wystawiał sobie coś wyższego u mędrca będącego tych dzieł przedmiotem. Czegoś podobnego żądam nie od ciebie, który mnie w najwyższym rzędzie mieścisz, ale od drugich, którzy to dzieło do rąk wezmą, żeby się domyślali o L. Krassie czegoś większego od skreślonego przezemnie jego obrazu.

Nie słyszałemci ja tej rozmowy, tylko dowiedziawszy się od K. Kotty o czem najwięcej i głównie rozmawiano, starałem się powtórzyć słowa Krassa i Antoniusza stosownie do znanego mi ducha i charakteru obu tych mowców. Jeśli kto idąc za powszechnem mniemaniem myśli, że wymowa Antoniusza była jałowsza, Krassa okwitsza, niżeli się wydaje w skreślonym przezemnie obrazie, ten albo ich nie słyszał, albo o nich sądzić nie umie. Obaj, jak już powiedziałem, przewyższali wszystkich pilnością, geniuszem i nauką, i każdy z nich był tak doskonałym w swoim rodzaju, że ani Antoniuszowi nie schodziło na ozdobach mowy, ani u Krassa zbyt ich wiele było.

V. Kiedy się o południu rozeszli i nieco odpoczęli, Krassus przepędził, jak mi mówił Kotta, całe popołudnie na najgłębszem rozmyślaniu. On, który znał dobrze zamyślony wyraz twarzy i wzrok wytężony mowcy, kiedy miał bronić jakiej sprawy, wszedł umyślnie, podczas kiedy drudzy odpoczywali,

do dolnej izby, gdzie Krassus leżał na łóżku, i zobaczywszy że był zatopiony w myślach, zaraz się cofnął, i w tem milczeniu około dwóch godzin upłynęło. Nakoniec, kiedy już dzień miał się ku schyłkowi, wszyscy przyszli do Krassa, i Juliusz zapytał: Cóż, Krassie, czy zaczniemy nasze posiedzenie? Przyszliśmy ci przypomnieć, ale nie nalegamy. — Czy mnie macie, odpowiedział Krassus, za tak opieszałego, iżbym miał dłużej ociągać się z wypłaceniem wam takiego zwłaszcza długu? — Jakież tedy miejsce obierzemy? zapytał Juliusz; czy nie w owym lasku? bo tam i cień i chłód znajdziemy. — Czemu nie? rzekł Krassus, znajdziemy tam także gdzie usiąść, i wszelką do rozmowy sposobność. Gdy to się wszystkim podobało, poszli do lasku i tam z wielką ciekawością słuchania usiedli.

Po czem tak zaczął Krassus: Wasza wola, wasza przyjaźń, powolność Antoniusza odjęła mi w mojej najlepszej sprawie wolność odmówienia. Dzieląc się ze mną Antoniusz naszą rozprawą, wziął na siebie co mowca ma powiedzieć, mnie zaś zostawił rozwinąć jak to przyozdobić powinien; ale zdaje mi się, że rozłączył, co się rozłączyć nie daje. Bo gdy każda mowa składa się z słów i z rzeczy, ani słowa miejsca mieć nie mogą, jeżeli rzecz usuniemy, ani rzeczy w prawdziwem świetle wystawić nie możemy, jeśli słowa od niej odłączymy.

Zdaje mi się, że dawni ludzie mieli rozleglejsze pojęcie, i dalej widzieli, a niżeli my bystrością naszego rozumu dostrzedz możemy, kiedy powiedzieli, że co jest nad nami i pod nami stanowi jednę całość, której wszystkie części są z sobą siłą i prawem natury połączone. Niema bowiem gatunku rzeczy, któryby oderwany od innych mógł się ostać, ani wszystkie inne nie mogłyby bez niego bytu swego wiecznego zachować.

VI. Jeżeli ten przedziwny porządek rzeczy przechodzi ludzkie pojęcie, to przynajmniej myśl Platona, którą znasz zapewne, Katulu, jest zrozumiała i prawdziwa, że wszystkie nauki, sztuki i umiejętności, które mają na celu ukształcenie człowieka, są z sobą jednym, spólnym węzłem złączone; bo kto odkryje stosunek skutków do przyczyn, pozna wkrótce, że zachodzi przedziwna zgoda i harmonia między wszystkiemi naukami.

Jeśli ta myśl jest jeszcze tak wysoka, że my pełzający po ziemi objąć jej nie możemy, to przynajmniej, co jest naszem powołaniem, cośmy obrali, cośmy wzięli przed się, ogarnąć i poznać powinniśmy. Jedna jest tedy, jak wczora powiedziałem, i jak Antoniusz kilkakrotnie w przedpołudniowej mowie okazał, wymowa, jakkolwiek rozmaite są jej przedmioty, rozliczne pola, które przebiega. Czyli mówimy o niebie lub ziemi, czyli o bozkich lub ludzkich rzeczach, czyli na niższem, równem lub wyższem miejscu stoimy, czyli mamy na celu pobudzić, nauczyć, odstraszyć, wzruszyć, upamiętać, zapalić lub ułagodzić słuchaczów, czyli do kilku lub wielu, czyli do cudzych lub swoich, czyli do siebie samych mówimy, zawsze wymowa dzieli się na strumyki z tego samego źródła wypływające, i jakąkolwiek postępuje drogą, zawsze się okazuje w tym samym stroju, w tej samej ozdobie.

Ale ponieważ przywaleni jesteśmy mniemaniem nie tylko pospolitych, ale nawet na pół uczonych ludzi, którzy nie mogąc objąć całości, drobią ją i rozrywają na części, żeby z nią łatwiej obeznać się mogli, i jak ciało od duszy, tak słowa od myśli odłączają, chociaż ani jedno ani drugie bez śmierci stać się nie może; nie więcej wezmę w tej mowie na się, jak co na mnie nałożono. W krótkości tu tylko natrącę, że ani okrasy słów wynaleźć nie można bez dobrze uporządkowanych i jasno wyrażonych myśli, ani świetnych myśli bez słów jasności. Ale nim okażę jakie ozdoby dodają blasku i wdzięku mowie, wprzód pokrótce wyłożę co trzymam o wymowie w ogólności.

VII. Niema nic, zdaje mi się, w świecie, coby nie zawierało wielu niepodobnych do siebie rzeczy, które jednak są jednorodne, i uważane za mające podobną zaletę. I tak odbieramy przez zmysł słuchu wiele wrażeń, które jako jednorodne dźwiękiem nas rozweselają, ale tak są rozmaite, że ostatni w ucho wpadający zdaje nam się najprzyjemniejszym. Oko także sprawia nam niezliczone prawie przyjemności, które przez ten sam zmysł udzielone rozmaitym sposobem nam się podobają. Inne podobnież zmysły odbierają przyjemne, ale rozmaite wrażenia, tak iż trudno osądzić, jakie jest najprzyjemniejsze.

To postrzeżenie wzięte z natury rzeczy daje się także przenieść do dzieł sztuki. Jedno jest rzeźbiarstwo, w którem celowali Myro, Polyklet, Lysippus, niepodobni do siebie talentem, ale jednak nie chcielibyśmy żeby każdy z nich nie był do siebie podobnym. Jedno jest także malarstwo, a jednak Zeuxis, Aglaofon, Apelles nie są do siebie podobni; a z nich niema żadnego, któremuby zdawało się schodzić na czem w jego sztuce. Jeżeli ta uwaga tak prawdziwa zadziwia nas w sztukach poniekąd niemych; jakże nas zadziwić nie ma, kiedy ją przystosujemy do mowy i języka? Używają się w nich te same myśli, te same słowa, a jednak jaka różnica między tymi, którzy ich używają! Nie mówię tu o godnych nagany mowcach, ale ci nawet, którzy są godni pochwały, różnią się między sobą rozmaitemi zaletami.

Daje się to widzieć naprzód u poetów, którzy z mowcami najbliżej są spowinowaceni. Enniusz, Pakuwiusz, Akcyusz nie są do siebie podobni, równie jak między Grekami Eschyles, Sofokles, Eurypides, którzy wszyscy mieszczą się w tym samym prawie rzędzie sławy, chociaż różnią się między sobą sposobem pisania.

Przypatrzcie się teraz ludziom, o których sztuce mówimy, i zobaczcie różnicę zachodzącą między talentami mowców. Isokrates miał wdzięk i słodycz, Lysias delikatność, Hyperides bystry rozum, Eschines harmonią, Demostenes moc przekonywającą. Który z nich nie jest doskonałym? a jednak każdy sobie tylko jest podobnym. Scypio Afrykański miał powagę, Leliusz słodycz, Galba szorstkość i gwałtowność, Karbo płynność i śpiewność. Który z nich nie był pierwszym mowcą swego czasu? a jednak każdy był pierwszym w swoim rodzaju.

VIII. Ale po co sięgać dawnych czasów, kiedy mamy dzisiejsze, żyjące przykłady? Co przyjemniejszego słyszeć nam się zdarzyło nad mowę naszego Katula? Jego wysłowienie jest tak czyste, iż zdaje się że on tylko jeden dobrze po łacinie mówi, a przy całej mocy i godności nie schodzi mu na słodyczy i przyjemności. Krótko mówiąc, kiedy go słyszę, zawsze myślę, że wszelkie dodanie, odmienienie, ujęcie służyłoby tylko do pogorszenia i zeszpecenia jego mowy.

A nasz tu Cezar? nie wynalazłże nowego rodzaju wymowy, sposobu mówienia, który jest prawie jedyny? Kto kiedy prócz niego umiał opowiedzieć tragiczne zdarzenie komicznym prawie sposobem, smutne spokojnie, rzeczy poważne wesoło, sprawy sądowe uprzyjemnić nakształt sztuk teatralnych, a to tak, że ani ważność rzeczy żartu nie wypędziła, ani żart powadze nie zaszkodził.

Oto dwaj młodzieńcy równego prawie wieku, Sulpicyusz i Kotta. Jak niepodobny jeden drugiemu, a jednak każdy doskonały w swoim rodzaju! Jeden gładki i subtelny, wyłuszcza rzecz właściwemi i trafnemi słowy, trzyma się zawsze sprawy, a dostrzegłszy bystrym wzrokiem co trzeba dowieść sędziemu, wszystkie inne dowody mimo się puszcza, a na ten jeden punkt całą swą myśl i mowę obraca. Sulpicyusz przeciwnie pełen zapału i popędliwości, ma głos mocny i donośny, ożywioną ruchami ciała i udatnym gestem akcyą, taką okwitość, taką godność wysłowienia, iż się zdaje że jego tylko jedne gonatura uposażyła wszelkiemi przymiotami mowcy.

IX. Do nas samych teraz powracam, ponieważ taki jest nasz los, że nas publiczność jednego z drugim porównywa, i jakby po walce o pierwszeństwo sąd o nas wydaje; a jednak czy było kiedy dwóch mowców mniej do siebie podobnych, jak ja i Antoniusz? On jest takim mowcą, że go nikt przewyższyć nie może, ja z siebie niekontent, a wszelako na równi mnie prawie z nim kładą. Czy nie wiecie, jaki jest rodzaj jego wymowy? Jędrny, żartki, wzruszony, ze wszystkich stron mocno obwarowany i wszelkiemi ostrożnościami zabezpieczony, żywy, bystro myślny, jasny, zastanawia się nad każdą ważniejszą rzeczą, ustępuje w dobrym porządku, żwawo naciera, przeraża, błaga, nieskończoną rozmaitością swą mowę uprzyjemnia, tak iż go nigdy dość nasłuchać się nie można.

Ja przeciwnie, któremu acz nizko stojącemu, dać miejsce między mowcami wam się podobało, daleki jestem od sposobu mówienia Antoniusza. Nie do mnie należy powiedzieć, jaki jest mój sposób; bo każdy człowiek najmniej zna siebie samego, i najtrudniej mu o sobie sądzić. Łatwo atoli poznać między nami różnicę, która zależy częścią na spokojniejszych moich

poruszeniach, częścią na tem, że na jakiem stanowisku naprzód stanąłem, to aż do domówienia zawsze prawie zachowywać zwykłem, i że daleko więcej niż on dbam o wybór słów i myśli, z obawy żeby zaniedbana mowa nie wydała się niegodną oczekiwania i milczenia słuchaczów.

Jeżeli między nami, którzy tu jesteśmy, takie zachodzą różnice, jeżeli każdy z nas ma właściwe sobie zalety, jeżeli w takiej rozmaitości geniusz więcej niż sposób pisania różnicę między lepszym a gorszym mowcą stanowi, jeżeli nakoniec wszystko jest chwalebne, co w swym rodzaju jest doskonałe; cóż dopiero gdybyśmy chcieli zgromadzić i obok siebie postawić mowców wszystkich krajów i czasów? Czybyśmy nie znaleźli tyle bezmała rodzajów wymowy, ilu jest mowców? Z tego co się powiedziało może to przyjdzie komu na myśl: jeżeli są prawie niezliczone kształty i sposoby mówienia, różne w swym gatunku, zasługujące na pochwałę w swym rodzaju, niepodobna podciągnąć rzeczy tak rozmaitych pod te same prawidła, i jedną nauką do nich usposobić.

Ale tak nie jest; tylko ci, co drugich uczą i kształcą, na to jak najpilniej baczyć mają, do czego najwięcej zdolność przyrodzona zdaje się każdego prowadzić. Jakoż widzimy, że z jednej i tej samej szkoły najsławniejszych w swym rodzaju mistrzów i nauczycielów wyszli uczniowie niepodobni do siebie, a którzy jednak dostąpili wielkiej chwały, dla tego że mistrz umiał zastosować swą naukę do zdolności każdego z nich.

Pomijając inne nauki, przytoczę na to znakomity przykład w słowach niepospolitego mistrza, Isokratesa, który powiedział, że zwykł na Efora używać ostrogi, na Teopompa zaś wędzidła, to jest że umiał powściągać śmiałość jednego, z ust którego słowa zbyt bystrym potokiem płynęły, a przeciwnie pobudzać nieśmiałość i powolność drugiego. Nie uczynił ich podobnymi do siebie, ale tylko dodał jednemu co mu brakowało, odciął drugiemu co miał zbytecznego, i tak obydwóch ukształcił, jak natura każdego dozwalała.

X. Musiałem to dla tego naprzód powiedzieć, żebyście, gdyby wam nie wszystko, co mam potem powiedzieć, przypadło do smaku, lub nie zgadzało się z upodobanym przez

każdego z was sposobem mówienia, pamiętali, że mam głównie na widoku ten rodzaj wymowy, jaki mi się najbardziej podoba.

Co tedy Antoniusz opowiedział, to ma naprzód mowca uczynić, a potem jakimkolwiek sposobem wysłowić. Jakie wysłowienie (o akcyi potem powiem) jest najlepsze, jeżeli nie to, które jest poprawne, jasne, ozdobne, do przedmiotu, o którym mówimy, stósowne? Co do dwóch pierwszych zalet, to jest czystości i jasności, nie oczekujecie zapewne żebym wam powiedział, dla czego ich wymagam. Bo nie myślimy kształcić tego człowieka w sztuce krasomowskiej, który mówić nie umie, nie spodziewamy się żeby ozdobnie powiedział, kto nie zna swego języka, kogo nie rozumiemy, nad tym mniej jeszcze zdumiewać się możemy. Zostawmy więc na boku te zalety, które łatwo zrozumieć, a które w użyciu są niezbędnie potrzebne. Pierwsza nabywa się od dzieciństwa przez uczenie się grammatyki, druga do tego służy, żeby rozumiano co mówisz, a która tak jest konieczna, że mniej od mówiącego wymagać nie można.

Czystość i poprawność języka, nabyta uczeniem się grammatyki, doskonali się czytaniem mowców i poetów. Nasi przodkowie, którzy nie znali jeszcze ozdób mowy, ledwie nie wszyscy poprawnie mówili, a kto się do ich stylu przyzwyczai, nie może inaczej, choćby chciał, jedno dobrze po łacinie mówić. Nie trzeba używać dawnych wyrazów, które już wyszły z użycia, chyba dla ozdoby oszczędnie, jak to okażę; z wyrazów zaś używanych dobry wybór uczyni, kto dawne pisma długo i pilnie wartował.

XI. Żeby dobrze po łacinie mówić, nie tylko na to baczyć trzeba, żebyśmy takich używali wyrazów, których nikt słusznie zganić nie może, a przy tem przypadki, czasy, rodzaje, liczby zachowywali, żeby nic nie było zawikłanego, niezgodnego, opacznego, ale nawet język, oddychanie, ton głosu miarkować należy.

Nie chcę żeby wymawiano głoski z przysadą, ani żeby od niechcenia połykano; nie chcę półgębkiem wymawianych, ani też z nadęciem i wytężeniem wysapanych wyrazów. Nie mówię tu jeszcze o głosie, jako wchodzącym do akcyi, ale tylko

jako o mającym związek z wysłowieniem. Są wady, których każdy chce uniknąć, jako to głos słaby i kobiecy, albo piszczący i wrzaskliwy. Ale jest wada, o którą pewne osoby umyślnie się ubiegają. Są to ci, którzy lubią głos gruby, wieśniaczy, żeby ich tak brzmiąca mowa tym więcej staroświeckości miała, jak twój, Katulu, przyjaciel, L. Kotta, zdaje się mieć upodobanie w ciężkości języka, w głosie chłopskim, i myśli że jego mowa coś staroświeckiego mieć będzie, kiedy ją zupełnie po chłopsku powie. Mnie zaś podoba się twój głos i ta słodycz wymawiania (nie mówię o słodyczy z wyboru słów pochodzącej, chociaż ta jest główną rzeczą, a tę nam przynosi uczenie się grammatyki, doskonali zwyczaj czytania i mówienia), ta słodycz wymawiania, która u Greków w Atenach, u nas w Rzymie jest najprzyjemniejsza.

Oddawna nauka Ateńczyków zginęła już w samych nawet Atenach, tylko pozostało tam siedlisko nauk, których mieszkańcy zaniechali, cudzoziemcy zwabieni imieniem tego sławnego miasta nabywać przychodzą; mimo to jednak, jakikolwiek nieuczony Ateńczyk łatwo przewyższy najuczeńszych mowców Azyatyckich nie wysłowieniem, ale dźwiękiem głosu, nie gruntownością mowy, ale słodkiem wymawianiem. Nasi Rzymianie mniej się przykładają do nauk, jak Latynowie; wszelako najmniej uczony z mieszkańców Rzymu słodziej i przyjemniej wymawia, niżeli Kw. Walerius Soranus 5), najuczeńszy ze wszystkich togą odzianych ludzi.

XII. Kiedy więc jest pewne Rzymianinowi i Rzymowi właściwe wymawianie, w którem niema nic odrażającego, nic nieprzyjemnego, nic nagannego, nic cudzoziemczyzną trącącego, zachowajmy to wymawianie, i starajmy się uniknąć nie tylko wieśniaczej szorstkości, ale także niezwykłych u nas cudzoziemskich dźwięków.

Kiedy słyszę moję świekrę Lelią 6), zdaje mi się słyszeć

5) Jest o nim drugi raz wzmianka Cic. *Brutus*, 46.

6) Córka Mądrego Leliusza, żona augura Kw. Mucyusza Scewoli, tescia Krassa. O Lelii, o jej córkach Mucyach, o jej wnukach Licyniach (córkach Krassa), wspomina Cic. *Brutus*, 58.

Newiusza lub Plauta; bo kobiety łatwiej dochowują nieskażoną czystość dawnego języka, dla tego że mniej mając zręczności rozmawiania z mężczyznami, tak wymawiają, jak się w dzieciństwie nauczyły. Lelia mówi tonem prostym, naturalnym w którym niema ani wykwintności, ani naśladowania, zkąd wnoszę, że jej ojciec i przodkowie tak samo mówili, nie szorstko, jak ów mowca, o którym dopiero wspomniałem, nie rubasznie, nie po chłopsku, nie z rozdziawioną gębą, ale gładko, wyraźnie, łagodnie.

Nasz tedy Kotta, którego rubaszność, Sulpicyuszu, niekiedy naśladujesz, opuszczając głoskę Jotę, otwartemi usty E wymawiając, podobniejszy jest do żniwiarzów, niżeli do dawnych mowców. Kiedy Sulpicyusz na to się uśmiechnął, rzekł Krassus: Ponieważ mnie do mówienia przymusiliście, musicie cokolwiek o waszych wadach usłyszeć. — Obyś nam słowa dotrzymał! odpowiedział Sulpicyusz; tego sobie bardzo życzymy, i jeżeli tak uczynisz, wielu wad, myślę, dziś się pozbędziemy.

Ale nie bez mego niebezpieczeństwa, rzekł Krassus, mogę cię, Sulpicyuszu, ganić; bo Antoniusz powiedział, że jesteś do mnie podobniusieńki. — Ale on ostrzegł nas zarazem, rzekł Sulpicyusz, żebyśmy nie naśladowali, jedno co jest najlepszego we wziętych przez nas wzorach, a ja podobno nie przejąłem od ciebie, tylko tupanie nogą, kilka wyrazów, i może jaki ruch ciała. — A więc, rzekł Krassus, nie ganię tego, co masz odemnie, żebym sam siebie nie wyśmiał. Mam bez wątpienia wady daleko liczniejsze i większe, o których zamilczeć chciałeś; co do twoich, z których jedne do ciebie należą, drugie przez naśladowanie od kogo są zaciągnięte, o tych cię przestrzegę, kiedy się do tego zręczność nadarzy.

XIII. Pomińmy tedy prawidła poprawnego mówienia, które jeszcze w szkołach dzieciom w pamięć wrażone, utwierdzają się gruntownem uczeniem się grammatyki, lub zwyczajem codziennego w domu rozmawiania, doskonalą się czytaniem dawnych mowców i poetów. Nie zabawię się także długo nad tem, jak mówić, żeby nas zrozumiano. Sposoby do tego nie są inne, jak dobra łacina, słowa używane i właściwie wyrażające co oznaczyć i powiedzieć chcemy, bez dwuznaczności w wy-

rażeniu, bez zbyt długich okresów, bez rozwlekłych porównań, bez rozerwania myśli, bez przekręcenia czasów, bez pomieszania osób, bez przewrócenia porządku. Krótko mówiąc, wszystko to tak łatwe, iż mi się dziwno często wydaje, kiedy trudniej zrozumieć obrońcę, niżeli klienta, gdyby sam swej sprawy bronił.

Jakoż ci, co nam swe sprawy przynoszą, tak nas po większej części objaśniają, że więcej jasności wymagać nie można. Ale skoro tylko Fufiusz, albo wasz rówiennik Pomponiusz zacznie o tem mówić, bardzo uważnie słuchać muszę, żeby zrozumieć co mówią, tak ich mowa jest zawikłana i zagmatwana! Wszystko w niej nieporządnie, taki tłum niezwykłych wyrazów, że mowa, która powinna wystawić rzecz w jasnem świetle, służy tylko do jej zaciemnienia, i że tacy mowcy dla tego zdają się mówić, żeby nahałasować i siebie samych zagłuszyć.

Ale że te szczegóły są zapewne dla was przynajmniej starszych uciążliwe i nudzące, przejdziemy, jeśli chcecie, do innych może jeszcze bardziej odrażających.

XIV. Widzisz, rzekł Antoniusz, z jakiem roztargnieniem, jak cię nieradzi słuchamy, kiedy gotowi jesteśmy (z siebie o drugich wnoszę) wszystko porzucić i zostawić, żeby z twych nauk korzystać, tak gładko umiesz mówić o rzeczach szorstkich, okwicie o suchych, nowym sposobem o oklektanych.

Dwie pierwsze mowy zalety, mój Antoniuszu, to jest poprawność i jasność, które przebiegłem, czyli raczej prawie pominąłem, nie mają w sobie nic trudnego; drugie przeciwnie są z sobą zwikłane, ważne, rozmaite; niemi jaśnieje talent mowcy, w nich cała chwała wymowy. Nikt nie zdumiewał się nad mowcą, dla tego tylko że poprawnie mówił. Śmieją się z tego, który popełnia błędy przeciw językowi, i nie tylko za mowcę, ale go nawet za człowieka nie mają. Nikt nie uwielbiał tego, który tak jasno mówi, że go słuchacze rozumieć mogą; ale wszyscy gardzą nie mającym tego koniecznego przymiotu.

Któż tedy przejmuje strachem ludzi? na kogo z zadumieniem patrzą? kto wzbudza pochwalne okrzyki? kto jest, iż tak

rzekę, bogiem między ludźmi? Ten, który jasno, wyraźnie, okwicie, ze wzniosłością i wspaniałością w myślach i wyrazach mówi, i w swej prozie prawie miarę wiersza zachowuje; toć jest, co nazywam ozdobnem mówieniem. Kto zarazem umie taką miarę zachować, jakiej godność rzeczy i osób wymaga, ten zasługuje na pochwałę z mowy powiedzianej bez obrażenia żadnej przyzwoitości.

Antoniusz powiedział, że nie widział jeszcze takich mowców, i dodał, że takich tylko wymownymi nazwać można. Wyśmiewajcie więc, radzę wam, i miejcie za nic tych mowców, którzy nauczywszy się prawideł dzisiejszych tak zwanych retorów, myślą że wszystko ogarnęli, co doskonałego mowcę stanowi, i nigdy zrozumieć nie mogli trudnych powinności swego powołania. Ponieważ wszystko co należy do społeczeństwa ludzkiego, w którem żyje mowca, może stać się przedmiotem, o którym mówić mu przyjdzie; niema więc w niem nic, czegoby zbadać, zgłębić, roztrząsnąć, o czemby słyszeć, czytać nie powinien.

Wymowa jest cnotą pierwszego rzędu. Lubo wszystkie cnoty są sobie równe i podobne, jest jednak jedna piękniejsza i jaśniejsza od drugiej, jak na przykład ta sztuka, która ogarnąwszy rozległą rzeczy wiadomość, udziela za pośrednictwem mowy słuchaczom myśli i rad mowcy, i nakłania na jaką chce stronę, potęga, która im jest większa, z tym większą prawością i roztropnością złączona być powinna; bo gdybyśmy tych cnót nie mającym udzielić mogli daru wymowy, nie uczynilibyśmy z nich mowców, ale dalibyśmy szalonym miecz w rękę.

XV. Tę sztukę myślenia, wysłowienia, tę potęgę słowa dawni Grecy mądrością nazywali. Ztąd powstali Lykurgowie, Pittakowie, Solonowie, a na ich podobieństwo nasi Korunkaniusze, Fabrycyusze, Katony, Scypiony, może mniej od Greków uczeni, ale równie genialni i ożywieni podobną chęcią. Drudzy obdarzeni równą mądrością, ale którzy obrali inny zawód życia, i poświęcili się naukom w pokojnem zaciszu, jak Pytagoras, Demokryt, Anaxagoras, zaniechawszy sztuki rządzenia ludami, całkiem się oddali nauce przyrodzenia i dociekaniu prawdy. Spokojność takiego życia i słodycz nauki, nad

którą nic ludziom przyjemniejszego być nie może, stała się ich rozkoszą z ujmą częstokroć pożytków ich Rzeczypospolitych.

Ludzie wyższego rzędu, którzy oddali się tym naukom, wolni od innych zatrudnień, mając wiele wolnego czasu, wielką bujność geniuszu, zaczęli więcej niż potrzeba było śledzić, postrzegać, badać, dociekać. Jestto bardzo dawna nauka, która zarazem uczyła dobrze czynić i dobrze mówić; nauczyciele także nie byli osobni, ale ciż sami tak sztuki życia, jak sztuki mówienia; jak u Homera ów Fenix, który powiada, że go dodał ojciec Peleusz młodemu Achillesowi za towarzysza na wojnie, żeby go nauczył pięknie mówić i dobrze czynić.

Ale jako ludzie do codziennej pracy przyzwyczajeni, kiedy im słota robić przeszkodzi, biorą się do piłki, albo do kostek, albo nową jaką grę na wolny czas sobie wymyślają; tak owi filozofowie uchyliwszy się od spraw publicznych, albo z własnej woli, albo okolicznościami czasu zmuszeni, rzucili się jedni do poezyi, drudzy do geometryi, inni do muzyki, inni nakoniec, jak dialektycy, wymyślili sobie nową zabawkę w nauce swego wynalazku. Wszyscy obrócili cały swój czas, cały swój wiek sterali na naukach i sztukach, które wynalezione zostały dla ukształcenia umysłów młodzieży i dla włożenia jej do cnoty.

XVI. Ale kiedy jedni, w niemałej liczbie, słynęli w Rzeczypospolitej z dwojakiej a nierozdzielnej mądrości dobrze czynienia i dobrze mówienia, jak Temistokles, Perykles, Teramenes, kiedy drudzy, nie wdając się w sprawy publiczne, uczyli tej podwójnej nauki, jak Gorgias, Trasymachus, Isokrates, znaleźli się inni, pełni nauki i geniuszu, którzy stroniąc także z przekonania od spraw publicznych, odrzucili wymowę i nią pogardzili. Między nimi jest Sokrates najznakomitszy, który za świadectwem wszystkich uczonych i sądem całej Grecyi taką obdarzony był mądrością, takim wdziękiem umysłu, taką bystrością i subtelnością rozumu, tak bujną i rozmaitą miał wymowę, że dokądsiękolwiek obrócił, pierwsze otrzymał miejsce.

Przed nim, znajomość najlepszych w świecie rzeczy i ćwiczenie się w nich zwano filozofią, ludzi traktujących o tem, nauczających tego, co my teraz roztrząsamy, zwano filozofami. Sokrates wydarł im to nazwisko, i rozłączył w swych rozmo-

wach dwie umiejętności mądrego myślenia i ozdobnego mówienia, które w rzeczy samej są nierozłączone. Plato unieśmiertelnił w swych pismach geniusz i rozmowy Sokratesa, który ani litery na piśmie po sobie nie zostawił.

Ztąd powstało owo rozdwojenie myśli i języka, śmieszne, niepożyteczne, godne nagany, i odtąd jedni nas mądrości, drudzy wymowy uczyć zaczęli. Bo gdy od Sokratesa wyszło wielu uczniów, którzy pochwycili jeden to, drugi owo z jego różnych, rozmaitych i wszechstronnych rozmów, powstało ztąd wiele sekt bardzo różnych i z sobą niezgodnych, z których każda chciała uchodzić za dziedziczkę zasad Sokratesa i za taką się poczytywała.

XVII. Plato naprzód miał uczniów Arystotelesa i Xenokratesa, z których pierwszy był głową Perypatetyków, drugi założył nazwaną przez siebie Akademią. Po nich Antistenes, który polubił najwięcej z rozmów Sokratesa cierpliwość i surowość, dał początek sekcie Cyników, a potem Stoików. Nakoniec Arystyp, któremu z rozmów Sokratesa rozkosz zmysłowa więcej się podobała, był twórcą filozofii Cyrenaików. On i jego następcy szczerze i otwarcie bronili rozkoszy zmysłowej, ale dzisiejsi ich zwolennicy, którzy rozkoszą wszystko mierzą, nie tak śmiało jej broniąc, ani cnocie zadość czynią, którą nie gardzą, ani rozkoszy obronić nie umieją, której się trzymają. Były także inne filozofów sekty, które wszystkie bez mała udawały się za pochodzące ze szkoły Sokratesa, jako to, Erytrykowie, Herilliowie, Megarykowie, Pyrroneowie, ale te sekty oddawna już upadły i zginęły pod ciosami sekt wyżej wymienionych.

Z pomiędzy pozostałych, filozofia, która wzięła pod swą opiekę rozkosz zmysłową, choćby się komu prawdziwą zdawała, na nic przydać się nie może mężowi, którego poszukujemy, i którego głową rady publicznej, naczelnikiem rządu Rzeczypospolitej, pierwszym doradcą i mowcą w senacie, na zgromadzeniach ludu, w sprawach publicznych mieć chcemy. Żadna się jednak krzywda tej filozofii od nas nie stanie: nie odpędzimy jej od miejsca, do którego przystąpić pragnie; niech sobie w swoich ogródkach spoczywa, gdzie w miękkości zanu-

rzona rozkoszując, odwołuje nas od mownicy, od sądów, od senatu, mądrze może, w takim zwłaszcza stanie Rzeczypospolitej.

Ale ja teraz nie dochodzę, jaka filozofia jest prawdziwa; tego dochodzę jaka jest mowcy najprzydatniejsza. Odprawmy więc naprzód bez złego słowa tych rozkoszy zmysłowej wielbicieli, bo to są dobrzy ludzie, i, ponieważ za takich się mają, są to szczęśliwi ludzie. Tylko ich ostrzegam, żeby, choćby to prawdą było, że mędrzec nie powinien wdawać się w sprawy publiczne, o tem milczeli, i zatrzymali to u siebie jak tajemnicę; bo gdyby nas i wszystkich miłośników ojczyzny o tem przekonali, nie mogliby już sami kosztować tej słodyczy spokojności, której tak gorąco pragną.

XVIII. Żegnam także Stoików, których bynajmniej nie ganię, i gniewu ich nie boję się, ponieważ gniewać się cale nie umieją; wdzięczen im jestem, że oni jedni ze wszystkich filozofów wymowę cnotą i mądrością nazwali. Ale są u nich dwie rzeczy niezgodne z charakterem mowcy, którego ukształcić chcemy, naprzód iż wszystkich którzy nie są mądrzy, niewolnikami, łotrami, nieprzyjacielami, szaleńcami nazywają, i zarazem nikogo za mądrego nie mają. Byłoby tedy bardzo śmiesznie dać do przekonania zgromadzenie ludu, senat lub jakiekolwiek ludzi zebranie człowiekowi, któryby myślał, że żaden z jego słuchaczów nie jest przy zdrowym rozumie, żaden nie jest obywatelem, żaden nie jest wolnym człowiekiem. Powtóre, takim mówią językiem, który może jest zwięzłym, a przynajmniej subtelnym i podchwytnym, ale który w ustach mowcy wydałby się oschłym, nadzwyczajnym, w uszach pospolitego człowieka niemile brzmiącym, ciemnym, czczym, jałowym, takim nakoniec, że nim do ludu żadnym sposobem mówić nie można. Inaczej myślą Stoicy o dobrem i złem niż inni obywatele, ba nawet wszystkie narody; inne mają mniemania o czci, hańbie, karach i nagrodach; nie idzie nam teraz o to, czy ich zdania są prawdziwe lub fałszywe; ale gdybyśmy za niemi poszli, nie moglibyśmy w mowach naszych przyjść z niczem do ładu.

Pozostają Perypatetycy i Akademicy, a tych ostatnich są

dwie szkoły, chociaż pod jednem nazwiskiem; bo Speusippus, siostrzeniec Platona, Polemo i Krantor, uczniowie Xenokratesa, nie bardzo się odróżnili od Arystotelesa, który razem z nimi słuchał Platona; tylko w pełności myśli i w rozmaitości wysłowienia może mu nie wyrownali. Arcesilas, który słuchał Polemona, pierwszy pochwycił z różnych dzieł Platona i rozmów Sokratesa tę naukę, że nic pewnego ani przez zmysły, ani rozumem pojąć nie możemy. Powiadają, że ze szczególniejszym wdziękiem wymowy burzył i obalał wszelkie świadectwa zmysłów i rozumu, i że był pierwszym, który idąc za przykładem Sokratesa oświadczył, że nie myśli bynajmniej podawać swych mniemań za prawdziwe, ale gotów jest zbijać wszystkie przeciwne mniemania.

Arcesilas założył nową Akademią, w której Karneades zajaśniał wielką bystrością geniuszu i niewypowiedzianą bujnością wysłowienia. Znałem wielu jego słuchaczów w Atenach, i mogę wam postawić wiarogodnych świadków mego teścia Scewolę, który w młodym wieku słyszał go w Rzymie, i mego dostojnego przyjaciela, Kw. Metella, syna Lucyusza, który mi także mówił, że będąc jeszcze młodym słuchał przez kilka dni w Atenach tego filozofa w podeszłym już wieku.

XIX. Jak z Apenninu rzeki w różne strony płyną, tak te z pierwiastkowego mądrości źródła pochodzące szkoły się rozdzieliły: filozofowie popłynęli, iż tak rzekę, do morza wyższego czyli Jońskiego, które Grecyą oblewa i wiele ma portów, mowcy do morza niższego czyli Toskańskiego, skałami najeżonego, od Barbarzyńców napastowanego, na którem sam nawet mądry Ulisses zabłądził.

Jeżeli chcecie poprzestać na takiej wymowie i na takim mowcy, który wie, że trzeba zaprzeczyć oskarżeniu, albo, nie możeli to być, umie okazać, że czyn oskarżony nie jest występkiem, albo że go przeciwnik popełnił, albo że do niego cudza wina lub poniesiona krzywda powód dała, albo że jest dozwolony prawem, a przynajmniej nie jest mu przeciwny, albo że pochodzi z niewiadomości lub z niezbędnej konieczności, albo że nie zasługuje na takie nazwanie, jakie mu oskarżenie daje, albo że skarga nie podług przepisu prawa zanie-

siona została; jeżeli myślicie, że dosyć jest wiedzieć, czego retorowie nauczają, a co Antoniusz daleko piękniej i gruntowniej niżeli oni wyłuszczył, jeżeli chcecie poprzestać na tej nauce i na tem, coście odemnie usłyszeć chcieli; to sprowadzicie mowcę z obszernego i niezmierzonego pola, i w ciasne kółko go wpędzicie.

Ale jeżeli owego dawnego Peryklesa, lub dla mnóstwa pism znajomszego nam Demostenesa naśladować chcecie, jeśliście polubili tę rzadką i piękną wymowę doskonałego mowcy, w takim razie musicie sobie przyswoić sztukę mówienia Karneadesa lub naukę Arystotelesa.

Bo jak pierwej powiedziałem, owi starożytni ludzie aż do Sokratesa łączyli wiadomość wszech rzeczy tyczącą się obyczajów ludzkich, życia towarzyskiego, cnoty, Rzeczypospolitej, z wymową; potem, jak także okazałem, Sokrates, a po nim ci którzy się jego uczniami być mienią, odłączyli filozofów od mowców, za czem poszło, że filozofowie pogardzili wymową, mowcy filozofią; odtąd nie było już międzynimi żadnego innego związku, tylko taki, że jedni od drugich wzajemnie zasięgali, coby ze spólnego źródła czerpali, gdyby chcieli byli pozostać w dawniejszem społeczeństwie.

Jak najwyżsi kapłani, dla mnóstwa ofiar, trzech niższych kapłanów do urządzenia uczt świątecznych mieć chcieli, chociaż oni na to od Numy postanowieni byli, żeby na tych ucztach po igrzyskach przewodniczyli, tak uczniowie Sokratesa wyłączyli z pośród siebie spraw obrońców, i sobie tylko imie filozofów zachowali, kiedy przeciwnie dawniej chciano utrzymać ścisły związek i przedziwną zgodę między umiejętnością myślenia i mówienia.

XX. Co gdy tak jest, proszę was wystawić sobie, że mówiąc do was, nie o sobie, ale o mowcy mówię. Zawdzięczam wprawdzie memu ojcu najtroskliwsze od dzieciństwa wychowanie, przyniosłem na Forum tyle zdolności, ile ich w sobie czuję, nie ile wam może się zdaje, i wyznać zarazem muszę, że tego wszystkiego, o czem mówić będę, nie tak się pilnie uczyłem, jak wymagam żeby się uczono. Nie miałem do tego dość czasu, bo najwcześniej ze wszystkich jąłem się spraw publi-

cznych, i w dwudziestym pierwszym roku dostojnego człowieka i wielkiego mowcę do sądu pozwałem 7), kiedy Forum było moją szkołą, nauczycielami ćwiczenie, prawa i ustanowienia ludu Rzymskiego, przodków obyczaje.

Pragnąc poznać naukę, o której mówię, zaledwie jej pokosztowałem będąc kwestorem w Azyi, gdzie dostałem za nauczyciela Metrodora, równego prawie ze mną wieku, z Akademii retora, o którego pamięci wspomniał Antoniusz 8), a potem ztamtąd powracając, w Atenach, gdzie dłużejbym zabawił, gdybym nie powziął urazy do Ateńczyków, którzy nie chcieli powtórzyć tajemnych obrządków, na które o dwa dni za późno przybyłem.

Kiedy zatem wymagam od mowcy tylu wiadomości i umiejętności, nie tylko to za mną nie mówi, ale przeciw mnie (nie mówię bowiem o tem, co ja, ale co mowca dokazać powinien), i przeciw tym najśmieszniejszym ludziom, którzy retoryki uczą, którzy o rodzaju spraw, o początkach mów, o domówieniach piszą.

Ale wymowa jest tak rozległa, że obejmuje początek, istotę, odmiany wszech rzeczy, cnót, powinności i całego przyrodzenia względnie do obyczajów ludzi, ich sposobu myślenia i życia; do niej także należy położyć zasady prawa, ustaw i moralności, rządzić Rzecząpospolitą, o wszystkiem nakoniec ozdobnie i okwicie mówić. W tym rodzaju czynię ile mogę, ile zdolność, mierna nauka, doświadczenie mi pozwala; niebardzobym jednak tym ustąpił, którzy na jednem tylko, iż tak rzekę, polu filozofii swe namioty rozpięli, gdyby przyszło wejść z nimi w dysputę.

XXI. Coby mógł naprzykład mój przyjaciel, K. Wellejusz 9) przywieść na dowód, że rozkosz zmysłowa jest najwyż-

7) Obacz notę 29 do xięgi drugiej.

8) W xiędze drugiej, 88.

9) W rozmowie o naturze Bogów Wellejusz, trybun ludu 90 roku, broni także zasad filozofii Epikura, poniżej wzmiankowany Kw. Balbus jest obrońcą filozofii Stoików. Sextus Pompejusz, stryj Wielkiego Pompejusza, jest ten sam, o którym Cycero wspomniał w xiędze pierwszej, 15, tego dzieła. Wigelliusz zkądinąd nieznany.

szem dobrem, czegobym ja nie mógł podług upodobania albo obszerniej rozwinąć, albo zbić za pomocą podanych przez Antoniusza dowodów i tej wprawy mówienia, której Wellejusz nie ma, a którą każdy z nas posiada? Coby mogli Sextus Pompejusz, obaj Balbowie, albo mój przyjaciel, M. Wigelliusz, który żył z Panetiuszem, sami Stoicy, o cnocie powiedzieć, w czemby ja albo którykolwiek z was ustąpić im musiał?

Nie tak rzecz się ma z filozofiią, jak z innemi umiejętnościami; bo co może kto powiedzieć o geometryi, o muzyce, jeśli się ich nie nauczył? Musi milczeć, albo za głupiego być poczytanym. Ale każdy człowiek mający bystry i przenikający rozum może szperać w materyach filozoficznych i z nich wygrzebać, co jest podobne do prawdy, i co ozdobnie opowie, jeśli ma wprawę w mówieniu. W takich przedmiotach pospolity mowca, acz mniej uczony, ale wprawny w mówienie, pobije tą samą wprawą filozofów, i nie da im sobą pogardzać i lekce go ważyć.

Ale jeżeli znajdzie się kto kiedy, któryby mógł jak Arystoteles o wszystkiem na obie strony mówić, i w każdej sprawie, podług jego przepisu, dwie przeciwne mowy powiedzieć, albo, jak Arcesilas i Karneades, przeciw wszystkiemu, co kto utrzymuje, rozumować, i któryby z taką zdolnością połączył znajomość sztuki retora, nawyknienie i wprawę w mówieniu, ten prawdziwym, doskonałym, jedynym mowcą będzie; bo bez jędrności na Forum nabytej mowca nie może być dosyć silnym i potężnym, a bez rozmaitych wiadomości dość gładkim i mądrym.

Niechże tedy ten wasz Korax 10) wysiaduje w gnieździe swe kruczęta, aż póki nie wylecą i nie zagłuszą nas swym przeraźliwym i nieznośnym wrzaskiem, niech także ten nie wiem jaki Pamfilus 11) całą retorykę jakby zabawkę dla dzieci na

10) Antoniusz mówił w xiędze pierwszej, 20, o tym Koraxie, że napisał pierwsze dzieło o retoryce. Korax w Greckim języku znaczy kruka.

11) Pamfilus był podług Turnebiusza, sławnym swego czasu malarzem i nauczycielem Apellesa. Pliniusz, XXXV, 10, nazywa go bardzo uczonym człowiekiem, *omnibus litteris eruditus*. Pisał, powiada Turnebiusz,

pstrych paskach maluje; a my poprzestańmy na tej krótkiej dnia wczorajszego i dzisiejszego rozmowie, która nam da poznać całe powołanie mowcy, tylko tego nie zapominajmy, że wymowa wszystko obejmuje, co się zawiera w xięgach filozofów, których żaden z pospolitych mowców nigdy nie dotknął.

XXII. Rzekł na to Katulus: Niema w tem, Krassie, nic dziwnego, że wszystkie twoje mowy mają taką moc, słodycz i okwitość. Myślałem dotąd, że sama tylko natura utworzyła cię nie tylko największym mowcą, ale najmędrszym człowiekiem; teraz widzę, że za najważniejszą rzecz zawsze miałeś, co ma związek z filozofią, i że ztąd wypłynął ten pełny potok twej wymowy. Ale kiedy przebiegam myślą całe twe życie, kiedy sobie przypominam, czem się trudniłeś, nie widzę kiedy miałeś czas przykładać się do filozofii, zająć się zupełnie temi naukami, tymi ludźmi i ich dziełami. Nie wiem czemu się więcej mam dziwić, czy że przy twych mnogich zatrudnieniach mogłeś tak gruntownie nauczyć się, co mi za wielce pomocne do wymowy wystawiasz, czy że, jeżeli nie mogłeś, tak doskonale o tem mówisz.

Bądź o tem, Katulu, przekonany, odpowiedział Krassus, że nie inaczej o mowcy mówię, jedno tak, jak gdyby mi przyszło o komedyancie mówić. Powiedziałbym, że nie może z gestów się podobać, jeżeli się szermować i tańcować nie nauczył, a żeby to powiedzieć, nie koniecznie aktorem być powinienem, tylko jakimkolwiek cudzej sztuki znawcą. Podobnież mówię wam teraz na wasze naleganie o mowcy, to jest o najdoskonalszym; bo o jakiejkolwiek mówimy sztuce lub zdolności mówimy zazwyczaj o najdoskonalszej. Powiadacie, że jestem mowcą, nawet niezłym mówcą, nakoniec dobrym mowcą; nie przeczę temu: na co tu udana skromność? wiem, że za takiego mnie mają. Ale jeśli tak jest, pewnie najdoskonalszym nie jestem; bo niema między ludźmi nic trudniejszego, nic ważniej-

o retoryce. Wyśmiał go tu dla tego Krassus, że zbyt wyszukanym sposobem pisał, jak gdyby infuły, *infulas*, malował. Podług Swidasa Pamfilus wynalazł figury dla nauczenia dzieci początków sztuk rozmaitych. Może przeniósł te figury do nauki retoryki.

szego, nic coby wymagało większych pomocniczych wiadomości. Ale ponieważ mówimy o mowcy, muszę koniecznie mówić o najdoskonalszym; bo o jakiejkolwiek rzeczy mówimy, nie możemy poznać jaka jest jej istota, jakie są jej przymioty i zalety, jeżeli jej nie uważamy w najwyższym stopniu doskonałości. Wyznać nakoniec, Katulu, muszę, że dziś nawet nie mam do czynienia z filozofami i z ich dziełami, i, jak dobrze wspomniałeś, nigdy nie miałem odłożonego na naukę czasu, i tyle go tylko poświęcić jej mogłem, ile im wiek młodociany i ferie sądowe pozwalały.

XXIII. Jeżeli mnie, Katulu, zapytasz, co myślę o nauce filozofii, powiem ci, że człowiek zdolny i który ma na celu Forum, senat, sprawy publiczne, Rzeczpospolitę, nie potrzebuje na tę naukę tyle czasu łożyć, ile ci łożyli, którym do jej nabycia życie nie wystarczyło; inaczej bowiem ci przykładają się do sztuki nauk, którzy praktyczny tylko pożytek w nich upatrują, a inaczej ci, którzy w samem około nich chodzeniu takie mają upodobanie, że w całem życiu niczem się innem nie trudnią. Ten mistrz szermierzów, którego znacie, bardzo już jest stary, a jednak codzień szermować uczy, bo czem innem zająć się nie może. Kw. Wolucyusz, będąc jeszcze młodym chłopcem, szermowania się nauczył, a mając do tego wielką zdolność, poznał tak dobrze swą sztukę, że o nim Lucyliusz powiedział:

„Biegły w sztuce Samnitów 12), każdemu tęgo się odcina;“

a jednak więcej łożył czasu na sprawy sądowe, na obcowanie z przyjacioły, na domowe zatrudnienia. Waleriusz codzień śpiewał; mógłże co innego robić? był komedyantem. Ale nasz przyjaciel, Numeriusz Furiusz, śpiewa, kiedy mu się podoba; bo jest ojcem dzieci, jest Rzymskim rycerzem, i tyle tylko śpiewać, będąc chłopcem, nauczył się, ile mu potrzeba było. Tak samo rzecz się ma z wyższą nauką filozofii. Dzień i noc mądry i cnotliwy Kw. Tubero 13) pracował, pobierając tę naukę

12) Najwięcej było szermierzów czyli gladiatorów z narodu Samnitów. Nazwał już Cycero szermierza Samnitą w xiędze drugiej, 80.

13) Obacz o nim Cic. *Brutus*, 31, mowę za Murena, 36.

od pewnego filozofa. Wuj jego przeciwnie, Scypio Afrykański, nic podobnego poznać po sobie nie dawał, chociaż się bardzo do filozofii przykładał. Nie jest ta nauka trudna, jeżeli tyle z niej weźmiesz, ile trzeba, jeżeli masz uczciwego nauczyciela, i jeżeli sam uczyć się umiesz.

Ale jeżeli przez całe życie niczem innem trudnić się nie chcesz, z samego dotykania i badania takich przedmiotów codzień się coś nowego i nieznanego urodzi, co wyśledzić w błogiem próżnowaniu starać się będziesz. A tak roztrząsając te przedmioty widzimy, że pole wiadomości staje się nieskończone; gdy przeciwnie łatwo ich nabywamy, kiedy się do nich miernie przyłożymy, kiedy pamięć i pilność do końca nam wytrwają. Ale jest przyjemnie zawsze się czegoś uczyć, jak na przykład gdyby mi się zachciało doskonale grać w piłkę lub w kostki, choćbym tego dokazać nie mógł, kiedy drudzy dla tego że doskonale grają, więcej niż potrzeba te gry lubią, jak Tytiusz piłkę, Brulla kostki.

Niech nikt nie lęka się ogromu nauk, dla tego że starcy uczyć się nie przestają; bo albo w podeszłym już wieku uczyć się zaczęli, albo w naukach do późnej starości upodobanie znajdują, albo nie mają żadnych zdolności. Podług mnie tak się rzecz ma: czego się prędko nie nauczymy, tego nigdy gruntownie nauczyć się nie możemy.

XXIV. Rozumiem nakoniec, Krassie, rzekł Katulus, co chcesz powiedzieć, i zupełnie zgadzam się z tobą. Widzę, że przy swym zapale dosyć znalazłeś czasu do nauczenia się tego, o czem teraz mówisz. — Dopókiż, rzekł Krassus, myśleć będziesz, że nie o rzeczy, ale o sobie mówię? Ale powróćmy już, jeśli chcecie, do tego, cośmy zaczęli. — Bardzo chętnie, odpowiedział Katulus.

Po czem tak dalej Krassus mówił: Do czegoż tedy zmierza tak długa i z tak daleka zasiągnięta mowa? Dwie pozostałe części, to jest dodanie blasku mowie i podniesienie wymowy do wysokości sztuki, do czego częścią ozdobność, częścią stosowność wysłowienia należy, nic innego nie znaczą, jedno sprawienie jak największej przyjemności, łatwe przelanie na-

szych myśli i przeniknienie niemi słuchaczów, tudzież rozległą rzeczy znajomość.

Nasz język sądowy jest cierpki, kłótliwy, wydobyty z przesądów gminu, suchy i ubogi; a wysłowienie przez tych zalecane, którzy się za nauczycieli sztuki mówienia udają, nie wiele więcej warto od sądowego języka. Mowca potrzebuje stosu najwyborniejszych materyałów, zewsząd wyszukanych, zebranych, zgromadzonych, jak tobie, Cezarze, w tym roku zebrać trzeba będzie, jak ja za mego edylostwa zebrać musiałem, myśląc że nie będę mógł zadosyć uczynić ciekawości tego ludu, jeśli mu tylko płody krajowe i powszedne ukażę.

Nietrudo wybrać, uszykować słowa, zaokrąglić peryody za pomocą prawideł lub bez prawideł, przez samę wprawę. Ale rzeczy są niezliczone, jak drzewa w lesie; a że Grekom na ich znajomości schodziło, i dla tego młodzież nasza pobierająca u nich naukę zapominała, co umiała, nastali w tych dwóch latach — niech ich bogowie błogosławią! — Łacińscy nauczyciele wymowy. Ale ja ich szkoły, będąc cenzorem, zamknąłem 14), nie żebym, jak niektórzy mówić mieli, był nieprzyjacielem zaostrzenia rozumu młodzieży, lecz że przeciwnie nie chciałem żeby jej rozum stępiał, a zarozumiałość mocy nabrała. Widziałem bowiem u Greków, aczkolwiek im wiele brakowało, prócz łatwości wysłowienia jakąkolwiek naukę i ogładę przyzwoitą ludziom oświeconym; a ci przeciwnie nowi nauczyciele

14) Dawni Rzymianie myśleli, jak ośmnastego wieku filozof Genewski, że nauki i piękne sztuki prowadzą do zepsucia obyczajów, i dla tego długo ich zaprowadzeniu sprzeciwiali się, między innymi cenzor Kato, który dopiero w starym wieku po grecku się nauczył. Ciekawe są o tem jego słowa do syna, powtórzone przez Pliniusza, XXIX, 1. Roku Rzymu 593, przed Chr. 161, za konsulatu K. Fanniusza Strabona i M. Waleriusza Messali, senat uchwałą polecił cenzorowi, M. Pomponiuszowi, wypędzić z Rzymu filozofów i retorów Greckich. W sześć lat potem przybyło do Rzymu owo poselstwo, o którem już wspomnieliśmy, z trzech filozofów Ateńskich złożone, z których Karneades deklamował w senacie i ściągnął mnóstwo słuchaczów. Kiedy więc znowu zaostrzyła się w Rzymianach ochota do nauk Greckich, powstały, pomimo zakazu owej uchwały senatu, szkoły Greckie wymowy i filozofii, a na ich wzór Łacińskie, które cenzor Krassus zamknąć kazał. Ale wkrótce potem te szkoły znowu powstały, i już nigdy za Rzeczypospolitej zniesione nie były. A. Gellius, XV, 11.

nie mogli, jak się przekonałem, jedno zarozumiałości nauczyć, to jest wady, której z dobremi nawet przymiotami złączonej jak najbardziej wystrzegać się trzeba. Ponieważ tego tylko w tych szkołach bezwstydności uczono, rozumiałem być obowiązkiem cenzora zapobiedz, żeby ta zaraza dalej się nie szerzyła.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć i utrzymywać, iżby nie można było gładko po łacinie wykładać przedmiotów filozoficznych, o których mówiliśmy. Ani natura rzeczy, ani nasz język nie sprzeciwia się przeniesieniu do nas dawnej i znamienitej Greków oświaty i zastosowaniu onej do naszych obyczajów; ale potrzeba do tego ludzi uczonych, których w tym rodzaju u nas jeszcze nie było; jeżeli kiedy będą, Greków nawet przewyższą.

XXV. Najpierwszą mowy ozdobą jest jej istota, kolor, osnowa. Ma być poważną, słodką, uczoną, szlachetną, godną podziwienia, gładką, ile trzeba rozczulającą, nie tylko w swych częściach, ale w całym swym ciągu. Trzeba w niej rozsypać, iż tak rzekę, kwiaty słów i myśli nie wszędzie równo i jednostajnie, ale tak to umiarkować, żeby były jak na szacie świątecznej rozrzucone tu i owdzie klejnoty i świecidła.

Wybierzmy tedy taki sposób mówienia, żeby jak najbardziej zniewolił słuchaczów, i żeby nie tylko sprawił im przyjemność, ale żeby ją sprawił bez sytości. Nie oczekujecie zapewne odemnie, żebym wam zalecał unikać suchości, zaniedbania, pospolitych i przestarzałych wyrażeń: wasz wiek i rozum czegoś wyższego odemnie wymaga.

Trudno powiedzieć jak się to dzieje, że co czyni na zmysłach naszych najprzyjemniejsze wrażenie, i co nas najmocniej wzrusza, prędko bardzo nam się przykrzy i przesyceniem od siebie odstręcza. Jak są kolory jaśniejsze, piękniejsze, rozmaitsze na nowych, niżeli na starych obrazach! A jednak, chociaż nas na pierwsze wejrzenie zachwyciły, długo nam się nie podobają, kiedy przeciwnie farby spłowiałe i wiekiem przyćmione na starych obrazach pociągają nas do siebie. Ligi i pół tony słodsze są i przyjemniejsze, niżeli śpiew poważny i regu-

larny; a jednak nie tylko znawcom, ale i gminowi nie podobają się, jeśli są często powtarzane.

Można o tem przekonać się na innych zmysłach. Mocne i przenikające wonności nie tak długo nam się podobają, jak w miarę przyprawione; przyjemniejsze co pachnie woskiem, niż co szafranem. Nawet dla zmysłu dotykania jest pewna miara w miękkości i gładkości. Smak także, który ze wszystkich zmysłów jest na przyjemności najłakomszy, na słodycz najczulszy, prędko odrzuca i mierzi sobie co jest zbyt słodkie. Kto może długo smakować w zbyt słodkich pokarmach i napojach? gdy przeciwnie co nie zbyt mocno zmysł smaku łechce, nie prędko nam obrzydnie.

A tak we wszystkiem z największą rozkoszą zmysłową graniczy największe obrzydzenie; nic tedy dziwnego, że to samo zdarza się u mowców i poetów, to jest że mowa i poezya zawsze kwiecista, zawsze wystrojona, zawsze pompatyczna, bez przestanku, bez zaniedbania, bez rozmaitości, jakkolwiek jasnemi malowana kolorami, długo podobać się nie może. W poezyi i wymowie zbytne ubarwienie i wykwintność tym bardziej obraża, że gdy zmysły w zbytecznej rozkoszy same przez się bez sądu rozumu sytości doznają, w mowach i pismach nie tylko ucho, ale rozum po największej części dostrzega i potępia wady błyskotkami świecące.

XXVI. Aczkolwiek miłe mi jest często powtarzane: „dobrze, wybornie!“ nie chcę zbyt często słyszeć: „ładnie, ślicznie!“ Chociaż życzyłbym sobie jak najczęściej słyszeć wykrzyknienie: „nie można lepiej!“ powinna atoli mowa, wzbudzając podziwienie i zasługując na największą pochwałę, mieć pewną stronę ciemną, pewne odpoczynki, żeby miejsca światłe wydatniej i wyraźniej okazać się mogły.

Nigdy Roscyusz nie wymawia ze zwykłym sobie zapałem tego wiersza:

„Bo tylko czci, nigdy zdobyczy nie pragnie mądry w nagrodę cnoty,“

ale go od niechcenia wymawia, żeby następnym:

„Ale co widzę? z mieczem przy boku wkracza do świątyni!“

całą moc, zadziwienie, osłupienie okazać. Podobnież drugi aktor wymawia te słowa:

„Gdzie szukać schronienia?“

cicho, niedbale, ozięble, bo następuje:

„O! ojcze! o! ojczyzno! o! Priama domie!“

których słów nie mógłby z mocnem wzruszeniem wymówić, gdyby to poprzedniem wzruszeniem wyczerpnięte i zużyte zostało. Ale przed aktorami dostrzegli to poeci i muzycy, którzy raz ton spuszczają, drugi raz podnoszą, osłabiają i wzmacniają, a przedewszystkiem jednostajności unikają.

Niechże tedy i mowca będzie podobnie ozdobny, niech umie podobać się, bo bez tego mowcą być nie może. Niech jego przyjemność będzie jędrna i poważna, nie słodkawa i wysmażona. Przepisy służące do przyozdobienia mowy są zresztą takie, że najgorszy nawet mowca wskazać i rozwinąć je może. Dla tego, jak pierwej powiedziałem, trzeba mieć naprzód wielki zapas rzeczy i myśli, o czem już mówił Antoniusz, potem ten zapas uporządkować podług osnowy i rodzaju każdej mowy, wysłowieniem w jasnem świetle wystawić, myślami urozmaicić.

Ale największą mowy zaletą jest wywyższenie przedmiotu przez dodanie jej ozdoby, co się dzieje nie tylko kiedy idzie o powiększenie i podniesienie onego do znacznej wysokości, ale kiedy o czem z ujmą i z poniżeniem mówimy.

XXVII. Wszędzie to jest potrzebne, gdzie chcemy, jak Antoniusz powiedział, zjednać wiarę naszym twierdzeniom, albo kiedy co ciemnego objaśniamy, kiedy staramy się albo zniewolić serca, albo wzruszyć umysły. W tym ostatnim przypadku wywyższenie przedmiotu może sprawić najlepszy skutek, i to jest najchwalebniejszą mowcy zaletą. Najlepszym do tego sposobem jest także ćwiczenie się w pochwale i w naganie, co Antoniusz naprzód odrzucił, potem rozwinął 15). Bo nie mamy większej sposobności podniesienia i wywyższenia mowy, jak kiedy pochwały i nagany hojną ręką sypiemy.

15) W xiędze drugiej, 10, 11, 84.

Tu należą takie względy, które lubo są osobne dla każdej w szczególności mowy, i w jej osnowę utkane być mają, że jednak używamy ich mówiąc o czem w ogólności, *komunałami* czyli *miejscami powszechnemi* przez dawnych retorów nazwane zostały. Jedne z nich są to ostre skargi, ciężkie narzekania na występki i przekroczenia nie mające i nie mogące mieć żadnej wymówki, jako to kradzież skarbu, zdrada, cichobójstwo. Ale ich nie trzeba używać, aż po dowiedzionem przestępstwie; ina czej będą czcze i niesmaczne.

Są inne miejsca powszechne służące do błagania, do wzbudzenia litości; są także używane w dwustronnych roztrząsaniach, w których o czem w ogólności na obie strony obszernie mówić można. To ćwiczenie uważane jest teraz za właściwe dwóm szkołom filozoficznym, o których pierwej mówiłem; dawniej myślano, że do tych należało, od których zasięgano sposobów mówienia z okwitością we wszystkich sprawach sądowych. Mówiąc o cnocie, o powinności, o dobrem i słusznem, o godności, o pożytku, o czci, o hańbie, o nagrodach lub karach, i o tym podobnych rzeczach, na tę lub na ową stronę, nie powinno nam schodzić na zapale, sztuce, mocy, dosadności.

Ale ponieważ wypędzeni z naszej posiadłości, na małym kawałku gruntu, a ktemu spornym, pozostać musieliśmy, i broniąc cudzej własności, naszej obronić i utrzymać nie umieliśmy, musimy czego nam potrzeba od tych pożyczać, co bardzo haniebna, którzy się wdarli w naszę ojcowiznę.

XXVIII. Owi filozofowie, którzy od małej cząstki Aten i tamecznej miejscowości zowią się teraz Perypatetykami albo Akademikami, dawniej zaś dla swej głębokiej znajomości najważniejszych spraw publicznych, to jest polityki w najobszerniejszem znaczeniu, politykami od Greków nazwani byli, owi filozofowie powiadają, że każda mowa w materyi politycznej jest jednego z dwóch rodzajów, albo o spornem pytaniu, ściśle co do czasu i osób oznaczonem, jak na przykład: „Mamyli naszych jeńców w Kartaginie będących za Kartagińskich u nas będących wymieniać?“ albo o ogólnem, nieoznaczonem pytaniu, jak na przykład: „Co mamy o jeńcach postanowić?“ Pierwszy z tych dwóch rodzajów nazywają sprawą albo sporem, i dzielą

go na trzy gatunki, sądowy, obradowy i pochwalny; drugi nie mający ścisłego oznaczenia naradą zowią. Są to ich własne wyrazy.

Taki jest podział, którego w swej nauce trzymają się, w czem nie postępują drogą prawa dla wejścia w posiadanie utraconej własności, ale jak w prawie cywilnem zdają się dochodzić swej pretensyi odłamaną gałęzią 16); bo i pierwszy rodzaj co do czasu, miejsca i pozwanych osób ściśle oznaczony wbrew wszelkiej słuszności sobie przywłaszczają. Filo, który, jak słyszę, stoi teraz na czele Akademii, ćwiczy uczniów w tym także spraw rodzaju. Drugi zaś rodzaj wymieniają w pierwszej tylko lekcyi i powiadają, że do mowcy należy, ale ani jego istoty, ani części, ani gatunków nie wspominają, tak iż lepiejby było, gdyby go całkiem pominęli, niżeli dotknąwszy opuścili; bo gdy teraz z niewiadomości milczą, zdawałoby się w pierwszym przypadku, że umyślnie nic nie mówią.

XXIX. Są w każdej rzeczy dającej powód do dociekania i roztrząsania dwa zdania, które zarówno utrzymywać można, bądź ona należy do narad nieoznaczonych, bądź do spraw sądowych i politycznych, i niema żadnej, któraby nie ściągała się albo do poznania, albo do działania.

Bo, albo chcemy poznać rzecz i nabyć o niej wiadomości, jak na przykład kiedy pytamy: „Trzebali kochać cnotę dla niej samej, czy dla odniesienia z niej jakiego pożytku?“ albo dochodzimy, co trzeba czynić, jak w tym drugim przykładzie: „Czy ma mądry człowiek jąć się spraw publicznych?“

Trzy są sposoby nabycia wiadomości o rzeczy, domysł, określenie i co nazwę wnioskowaniem; bo gdy pytamy, czy co jest, dochodzimy tego przez domysł: „Czy jest cnota między ludźmi?“ jaka jest istota rzeczy? określenie na to pytanie odpowiada: „Co jest mądrość?“ Wnioskowanie ma miejsce, kiedy zachodzi pytanie, co za czem idzie: „Czy wolno czasem uczciwemu człowiekowi kłamać?“

16) Kto komu zaprzeczał posiadania gruntu lub lasu, przynosił do sądu, na dowód że on jest właścicielem, bryłkę ziemi lub odłamaną z drzewa gałąź, zkąd się proces rozpoczynał.

Nasi retorowie powracają znowu do domysłu, i dzielą go na cztery rodzaje; bo dochodzimy albo czem co jest, tym sposobem: „Jestli prawo ludziom z przyrodzenia dane, czy na mniemaniach oparte?“ albo jaki jest początek każdej rzeczy, na przykład: „Jak prawa i Rzeczypospolite powstały?“ albo jaka jest czego przyczyna: „Dla czego najświatlejsi ludzie nie zgadzają się z sobą w najważniejszych rzeczach?“ albo przez jakie zmiany co przechodzić może, jak w tem pytaniu: „Możeli cnota zginąć w człowieku, możeli w wadę się zamienić?“

Określenie ma miejsce w badaniach, kiedy pytamy, jakie wyobrażenia są wszystkim spólne, i jakby w umysł ludzki wrażone, na przykład: Czy to jest prawem, co największej części ludzi pożytek przynosi?“ albo kiedy dochodzimy, co do każdego należy, jako to: „Czy mówić ozdobnie właściwa jest mowcy, czy też i kto inny prócz niego potrafić to może?“ albo kiedy o części czego pytamy: „Ile jest rodzajów rzeczy godnych pożądania? czy nie jest ich trzy, dobra cielesne, duszne i zewnętrzne?“ albo kiedy opisujemy cechy i szczególne znamiona ludzi, jako to, skąpca, wichrzyciela, samochwalcy.

We wnioskowaniu odróżniamy naprzód dwa rodzaje pytań; bo pytanie albo jest proste, jak to, „Mamyli sławy pożądać?“ albo na porównaniu zawisłe: „Sławyli czyli bogactw więcej pożądać mamy?“ Pytań prostych trzy są gatunki, kiedy jest mowa o tem, czego unikać, a o co starać się mamy, jak na przykład: „Mamyli starać się o dostojeństwa? mamyli unikać ubóztwa?“ o słusznem lub niesłusznem: „Słusznali mścić się za krzywdy nawet krewnych?“ o uczciwem lub haniebnem, jak w tym przykładzie: „Czy jest uczciwie zginąć dla sławy?“

Dwa są gatunki porównania, pierwszy, kiedy pytamy, czy dwie rzeczy są te same, czy też zachodzi między niemi jaka różnica, jako to: „bojaźń i lękliwość, król i tyran, pochlebca i przyjaciel;“ drugi, kiedy dochodzimy, co z dwojga lepsze, jak w tem pytaniu: „Czy mądry człowiek ma się starać o pochwałę u najzacniejszych ludzi, czy u gminu?“ Tak dzielą najuczeńsi ludzie badania odnoszące się do poznania rzeczy.

XXX. Wszystko zaś co się ściąga do działania ludzkiego, jest albo opisaniem powinności, w czem zachodzi pytanie, co

dobre i co uczynić należy, i tu się szykuje cały szereg cnót i występków, albo na tem zawisło, żeby wzbudzić lub uspokoić w umysłach jakie wzruszenie. Do tego rodzaju należą zachęcenia, zgromienia, pocieszenia, błagania litości, wszystko nakoniec co służy do wzruszenia lub w razie potrzeby do uspokojenia.

Wyłożyłem wam rodzaje i sposoby wszystkich zdarzyć się mogących rozpraw; że mój podział różni się poniekąd od podziału Antoniusza, rzecz to mniejszej wagi; części naszych podziałów są te same, tylkośmy je każdy z nas w innym porządku ułożyli. Teraz do pozostałej reszty postąpię, i do mego zadania powrócę. Bo ze wskazanych przez Antoniusza źródeł czerpać trzeba dowody do spornych pytań wszelkiego rodzaju; ale każdy rodzaj ma swe osobne sobie właściwe źródła, o czem nie trzeba mówić, nie żeby to wiele słów wymagało, lecz że jest rzeczą jasną i widoczną.

Najozdobniejsze są te mowy, w których mowca obejmuje rozległą przestrzeń, i ze szczególnego i osobistego sporu wznosi się do ogólnych pomysłów i widoków, żeby słuchacze poznawszy w powszechności istotę i rodzaj sprawy, o szczególnych osobach obżałowanych, o obwinieniach i punktach spornych sądzić mogli. Toć to jest ćwiczenie i nawyknienie, do którego was, młodzieńcy, Antoniusz zachęcał, i myślą jego było odwieść was od drobnych i błahych poswarków, a przywieść do mówienia o wzniosłych i rozmaitych przedmiotach. Ale tego nie można nauczyć się przeczytaniem kilku xiążeczek, jak retorowie mniemają, ani w krótkiej Tuskulańskiej rozmowie, ani na naszej przedpołudniowej przechadzce, ani na naszem popołudniowem posiedzeniu. Nie dosyć zaostrzyć i wprawić język, trzeba napełnić i uposażyć umysł obszernemi, rozmaitemi, błogiemi wiadomościami bardzo wielu najważniejszych rzeczy.

XXXI. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi mowcami, jeżeli w sporach między obywatelami, w ich niebezpieczeństwach i w publicznych obradach mamy być przewodnikami i doradcami, to cała ta umiejętność polityczna z należącemi do niej wiadomościami powinna być naszą posiadłością, w którą jak w pustkowie bez pana wpadli ludzie mający wiele wolnego

czasu, podczas kiedy my byliśmy zatrudnieni, i ci zarazem wyśmiewają mowcę, jak Sokrates rozmawiając z Gorgiasem, albo o sztuce mówienia w kilku xiążeczkach pod tytułem retoryki coś nauczają, jak gdyby to nie było własnością mowcy, co oni o sprawiedliwości, o powinności, o polityce, o ustanowieniu i urządzeniu Rzeczypospolitych, o moralności, a nawet o przyrodzeniu mówią.

Nie mogąc tego wszystkiego gdzieindziej znaleźć, musimy pożyczać od tych samych ludzi, którzy nas obdarli, bylebyśmy przenieśli te wiadomości do polityki, do której należą i którą mają na celu, i jak pierwej powiedziałem, nie trawili całego wieku na tej nauce, ale tylko źródła obejrzeli (których jeżeli kto prędko nie pozna, nigdy do ich poznania nie przyjdzie), i z nich ile razy będzie tego potrzeba i ile rzecz wymaga czerpali.

Bo umysł ludzki nie jest z natury tak bystry, żeby mógł postrzedz tak ważne rzeczy, jeżeli mu nie będą wskazane, a z drugiej strony rzeczy te nie są tak ciemne, żeby człowiek mający jakiekolwiek zdolności nie mógł ich do gruntu przejrzeć, skoro tylko wzrok na nie obróci. A że wolno mowcy swobodnie bujać po tem ogromnem i nieograniczonem polu, i gdziekolwiek stanie, na swoim gruncie stanąć, łatwo na niem znajdzie wszelkiego rodzaju kwiaty i ozdoby mowy.

Bo okwitość rzeczy i myśli rodzi słów okwitość, a jeżeli te rzeczy są wzniosłe i szlachetne, te same zalety znajdą się w słowach. Jeżeli kto ma mówić lub pisać, odebrał w młodości przyzwoite wychowanie i naukowe ukształcenie, jeżeli ma zapał do nauk, pomoc w zdolnościach przyrodzonych, jeżeli się często ćwiczył w roztrząsaniu pytań obejmujących wszelkie rodzaje przedmiotów, jeżeli nakoniec wybrał najozdobniejszych mowców i pisarzów do nauki i naśladowania; ten pewnie nie pójdzie do retorów pytać, jak ma słowa uszykować i rzecz w jasnem świetle wystawić. Łatwo znajdzie bez przewodnika w okwitości rzeczy ozdoby mowy, za pomocą tylko pracy wyćwiczonego talentu.

XXXII. Nieśmiertelni bogowie! zawołał Katulus, jaka rozmaitość, jaka ważność, jakie mnóstwo pięknych myśli! jak

śmiało wyprowadziłeś mowcę z ciasnego zakąta, i w dziedzinie przodków umieściłeś, bo owi dawni nauczyciele sztuki mówienia mniemali, jak wiemy, że im żaden przedmiot obcym nie jest, i nie wzdragali się do wszelkiego rodzaju ustnej rozprawy przystąpić, żeby się w niej z wymową popisać.

Jeden z nich, Hippias z Elei, przyszedłszy do Olimpii na igrzyska co pięć lat z wielką uroczystością obchodzone, chełpił się w obec całej prawie zgromadzonej Grecyi, że niema żadnej nauki lub sztuki, którejby nie znał, że umiał nie tylko nauki i sztuki wyzwolone, jako to geometryą, muzykę, literaturę, poezyą, tudzież umiejętności o przyrodzeniu, o moralności, o rządzie Rzeczypospolitej traktujące, ale że nawet pierścień, co go miał na palcu, płaszcz, którym był odziany trzewiki, w które był ozuty, sam sobie zrobił. Za daleko zapewne postąpił; ale ztąd łatwo domyślić się można, jakie ci mowcy mieli pretensye do sztuk najszlachetniejszych, kiedy najpodlejszemi nie gardzili.

Co mam powiedzieć o Prodyku z Ceos, o Trasymachu z Chalcedonu, o Protagorasie z Abdery? z których każdy wiele w owych czasach nawet o powszechnem rzeczy przyrodzeniu mówił i pisał. Nawet ów Leontyński Gorgias, którego Plato do rozmowy z Sokratesem wprowadził, i chciał żeby filozof mowcę pokonał (ale albo Gorgias nigdy nie był przez Sokratesa pokonany, bo ta rozmowa Platona jest zmyślona, albo, jeśli był pokonany, wymowniejszym się okazał Sokrates, i, jak ty, Krassie, nazywasz, lepszym i zasobniejszym mowcą), ów Gorgias w tem Platona dziele śmiało opowiadał się być gotowym mówić wymownie o wszystkiem, coby stać się mogło przedmiotem sporu i roztrząsania, i był pierwszym, który ośmielił się wyzwać każdego w pewnem zgromadzeniu, żeby mu zadał jakie chce pytanie, na które on natychmiast odpowie 17). Grecy taką mu cześć wyrządzili, że jemu tylko jednemu postawili w Delfach nie pozłacany, ale ze szczerego złota posąg.

17) Podobnież po odrodzeniu nauk w pietnastym wieku, jeden z uczonych naśladując zapewne Gorgiasa ogłosił, że w rozprawie, której miał publicznie bronić, gotów był mówić *de omni scibili, et quibusdam aliis*, o wszystkiem co można wiedzieć, i o niektórych innych rzeczach.

Oprócz wyżej wymienionych, wielu innych mistrzów w stuce mówienia tegoż samego czasu w Grecyi kwitnęło, zkąd się dorozumieć możemy, że tak się rzecz ma, jak Krassie, mówisz, i że dawniej inie mowcy w Grecyi znakomitszem i dla mnóstwa przyznawanych mu wiadomości sławniejszem było.

Dla tego nie wiem, czy mam cię więcej pochwalić, czy Greków zganić, ciebie, który przyszedłszy na świat w kraju mówiącym innym językiem, mającym inne obyczaje, w Rzeczypospolitej mnóstwem interesów obarczonej, częścią wszystkiemi prawie sprawami osób prywatnych, częścią sprawowaniem najwyższej władzy i rządem całego świata roztargniony, objąłeś jednak wiadomość tylu rozmaitych rzeczy, i złączyłeś ją z talentem mowcy, który mądrością i wymową jest wyrocznią Rzeczypospolitej; kiedy przeciwnie teraźniejsi Grecy, na łonie nauk zrodzeni, zapał do nich i zbyt wiele wolnego czasu mający, nie tylko nic nowego do nich nie przyczynili, ale i tego nawet, co im przodkowie pozostawili i przekazali, co do nich dawniej należało nie zachowali.

XXXIII. Krassus tak dalej mówił: Nie tylko w tej, ale w wielu innych rzeczach, wielkość sztuk i nauk została przez podział na części i ich rozłączenie znacznie uszczuplona. Czy myślisz, że za czasu Hippokratesa z Kosu byli osobni lekarze, jedni od chorób, drudzy od ran, inni od bólu oczu? Czy myślisz, że geometrya za czasu Euklidesa i Archimedesa, muzyka w wieku Damona i Arystoxenesa, literatura za czasu Arystofana i Kallimacha, tak była rozdrobniona, że nikt nie objął całej nauki, ale tylko każdy część jakąś dla pracowania w niej sobie wyłączył?

Często słyszałem od ojca i świekra, że nasi także ziomkowie, którzy chcieli dostać sławy z mądrości, zwykli byli wszystkie nauki, jakie wtenczas w naszej Rzeczypospolitej znano, w sobie łączyć. Pamiętali Sexta Eliusza, ja zaś sam widziałem Maniusza Maniliusza 18) przechadzającego się w poprzek po Forum, co było znakiem, że był gotów do dawania rady

18) Obacz o pierwszym xięgę I, 45, i notę 44, o drugim notę 29 do I xięgi o Rzeczypospolitej.

wszystkim obywatelom. Czyli tak się w publiczności ukazywali, czyli w domu na krzesłach swoich siedzieli, ludzie do nich chodzili nie tylko zapytywać w materyi prawa cywilnego, ale o wydanie za mąż córki, o kupienie gruntu, o uprawę roli, o wszystkie zgoła obowiązki i domowe interesa.

Takaż była mądrość starego Krassa, Tyb. Korunkaniusza, Scypiona 19), najrozumniejszego męża, pradziada mego zięcia, którzy wszyscy byli najwyższymi kapłanami, i do których odnoszono się we wszystkich bozkich i ludzkich rzeczach. Ciż sami mężowie i w senacie, i u ludu, i w sprawach przyjaciół, w pokoju i na wojnie, zawżdy byli gotowi dać mądrą i wierną radę.

Na czem schodziło M. Katonowi, prócz tej nowomodnej ogłady, która do nas z za morza przybyła? Ponieważ się prawa cywilnego nauczył, czy spraw nie bronił? albo ponieważ umiał spraw bronić, czy naukę prawa zaniedbał? W obojgu pracował i celował. Nabywszy powszechnej wziętości przez oddane osobom prywatnym usługi, czy zleniwiał w sprawowaniu publicznych urzędów? Nikt nie miał większej u ludu miłości, nikt nie był lepszym senatorem; oprócz tego był jednym z najlepszych wodzów; nakoniec co tylko za jego czasu w naszej Rzeczypospolitej nauczyć się i umieć można było, wszystko zgłębił, umiał i w pismach ogłosił.

Teraz przeciwnie wielu przystępuje do sprawowania Rzeczypospolitej w nagim, iż tak rzekę, i bezbronnym stanie, bez żadnych naukowych wiadomości. Jeżeli jeden z wielu znajdzie się celujący, to się zaraz nadyma, choć jedno tylko z sobą przynosi, jako to waleczność żołnierza, lub jakąkolwiek wojskowości znajomość (zalety, które teraz nieco się zestarzały), albo umiejętność prawa, i tę niezupełną (bo prawa kapłańskiego ściśle z niem złączonego nikt się nie uczy), albo wymowę, którą na krzyku i obrotności języka zawisłą być mniemają. Ale się nawet nie domyślają związku i powinowactwa zacho-

19) P. Krassus był konsulem 205 roku, Korunkaniusz 280. Pradziad zięcia Krassa, o którym była wzmianka w rozdziale drugim, jest Scypio Nazyka Corculum.

dzącego między wszystkiemi pożytecznemi wiadomościami, równie jak między cnotami.

XXXIV. Ale powróćmy do Greków, bez których w takiej rozmowie obejść się nie możemy; bo jak przykładów cnoty u nas szukamy, tak przykładów naukowego wykształcenia u nich zasięgać musimy. Siedmiu było, jak mówią, mężów w jednym czasie żyjących, którzy miani byli za mędrców i tak nazwani zostali. Ci wszyscy, prócz Talesa z Miletu, stali na czele Rzeczypospolitych. Kto w owych czasach był uczeńszy od Pizystrata, albo kto połączył z wymową obszerniejszą znajomość literatury? Onto, jak powiadają, był pierwszym, który zebrał rozproszone przedtem xięgi Homera, i ułożył w teraźniejszy porządek. Nie był on pożytecznym swej ojczyznie obywatelem; ale tym więcej słynął z mowy, że z nią wiadomości naukowe połączył.

A Perykles, który, jak z dziejów wiemy, był tak biegłym mowcą, że gdy raz nie kmyśli Ateńczykom dla dobra ojczyzny mocniej mówił, wszystko co powiedział przeciw popularnym ludziom, zdało się ludowi miłem i popularnem. Poeci komiczni wyszydzając go na scenie (co wtenczas wolno było w Atenach), mówili jednak, że wdzięk z przekonaniem w jego ustach mieszkał, i że potężne jego słowa wrażały się jak kolce w umysły słuchaczów. Ale tego męża nie jakiś krzykała nauczył szczekać podług wodnego zegara 20), tylko Anaxagoras z Klazomeny, człowiek posiadający w wysokim stopniu najważniejsze wiadomości, był, jak świadczą dzieje, jego nauczycielem. Tym sposobem Perykles celujący nauką, mądrością, wymową, przez czterdzieści lat rządził Atenami w pokoju i w wojnie.

A Krytias i Alcybiades, acz nie wielcy miłośnicy ojczyzny, ale bez wątpienia uczeni i wymowni ludzie, niezawdzięczaliż swoje wiadomości rozmowom z Sokratesem? Kto Diona Syrakuzańskiego we wszystkich naukach wydoskonalił? czy nie Plato? A że nauczył go nie tylko wymowy, ale męztwa i cnoty,

20) Obrońcom spraw niektórych póty tylko wolno było mówić póki ciekła woda z klepsydra, to jest z wodnego zegara.

pobudził go do uwolnienia ojczyzny, wskazał mu do tego sposoby, dał mu oręż w ręku. Innemili naukami ukształcił Plato Diona, a innemi Isokrates sławnego Tymoteusza, syna Konona, wielkiego wodza, równie jak ojciec znakomitego wodza i bardzo uczonego człowieka? a innemi znowu Pytagorejczyk Lysis Tebanina Epaminondesa największego może ze wszystkich Greków męża? albo Xenofon Agesilausa, albo Archytasa z Tarentu Filolaus 21)? albo sam Pytagoras całą tę część Italii, gdzie Grecy osiedli, którą niegdyś Wielką Grecyą nazywano? Nie zdaje mi się aby tak było.

XXXV. Widzę bowiem, że dawniej jedna tylko była powszechna nauka, godna człowieka chcącego nabyć światła i znaczenia w Rzeczypospolitej, którą kto odebrał, a miał zarazem dar wysłowienia, i do wymowy bez żadnej od natury przeszkody się przyłożył, ten wyszedł na wielkiego mowcę.

I tak Arystoteles widząc, że Isokrates miał sławnych z wymowy uczniów, dla tego że on wyłączywszy sprawy sądowe i spory między obywatelami, starał się tylko o wytworne ale czcze wysłowienie, znagła odmienił cały prawie sposób nauczania, przywodząc nieco odmieniony wiersz Filokteta: „Haniebnie milczeć, i pozwolić Barbarzyńcom mówić.“ Arystoteles odmieniwszy „Barbarzyńców“ na „Isokratesa,“ powiedział „i pozwolić Isokratesowi mówić.“ Pięknie więc przekształcił całą swą naukę, i znajomość rzeczy z wprawą w mówienie połączył. Nie uszło to uwagi mądrego króla Filippa, który go wezwał na nauczyciela syna swego Alexandra, żeby się od niego nauczył dobrze czynić i pięknie mówić.

Niech kto teraz, jeżeli chce, nazwie mowcą filozofa, który nas uczy okwitości słów i rzeczy, albo filozofem mowcę, który jak powiadam, łączy mądrość z wymową, nie mam nic prze-

21) Obacz o nich notę 22 i 23 do xięgi pierwszej o Rzeczypospolitej. Poszedłem tu za lekcyą Orellego, *aut Philotaus Archytam Tarentinum?* bo Barthélemy, w tablicach chronologicznych Podróży Anacharsysa, Tennemann (Handbuch der Geschichte der Philosophie, § 95) i Boeckh, w wybornej monografii Filolausa, mieszczą go, jako pierwszego ucznia Pytagoresa, przed Archytasem z Tarentu.

temu, byle tylko pozostało niewątpliwą rzeczą, że ani niemowność tego, który zna wiele rzeczy, ale się wysłowić nie umie, ani nieświadomość tego, któremu nie schodzi na słowach, ale na znajomości rzeczy, nie jest godna pochwały. Gdyby przyszło jedno z dwojga wybierać, wolałbym niemowną mądrość, niżeli gadatliwe głupstwo.

Jeżeli zapytamy, co nad wszystko celuje, trzeba dać palmę uczonemu mowcy; jeżeli zaś odłączymy mowcę od filozofa, ten ostatni niższym pozostanie, bo doskonały mowca ma wszystkie wiadomości filozofa, kiedy przeciwnie filozofia nie zawsze zawiera w sobie wymowę, która lubo jest w pogardzie fiilozofów, przez nią jednak tylko filozofia dojść może do wyższej doskonałości.

Powiedziawszy te słowa, Krassus umilkł, i wszyscy przez czas jakiś milczeli.

XXXVI. Pierwszy Kotta tak się odezwał: Nie mogę, Krassie, narzekać, iż, jak mi się zdaje, o czem innem mówić przyobiecałeś, o czem innem mowiłeś; więcej nam bowiem dałeś niżeliśmy od ciebie oczekiwali. Wziąłeś na siebie wskazać nam sposoby przyozdobienia mowy, wszedłeś już na tę drogę, i podzieliłeś zaletę mowy na cztery części 22); powiedziawszy o dwóch pierwszych dla nas wprawdzie dostatecznie, ale jak sam wyznałeś, pobieżnie i powierzchownie, pozostawiłeś dwie drugie, to jest ozdoby mowy i jej do przedmiotu stosowność.

Miałeś już do nich przystąpić, kiedy znagła twój geniusz uniósł cię daleko od lądu na głębinę morza, gdzie nam prawie z oczu zniknąłeś. Obejmując wiadomość wszech rzeczy, nie mogłeś w tak krótkim czasie jej nam udzielić, ale (nie wiem co u innych sprawiłeś), mnie całego do Akademii pociągnąłeś. Życzę sobie żeby tak było, jak często powtarzałeś, że nie trzeba nad tem cały wiek trawić, i że dosyć rzucić okiem, żeby to wszystko przejrzeć. Ale choćbym napotkał w tem na trudności, i był przyleniwszym w pojmowaniu, nie

22) W rozdziałach 10—13 powiedział już Krassus o dwóch pierwszych mowy zaletach, o poprawności i jasności.

wprzód odpocznę i znużę się, aż przejmę od tych filozofów środki i sposoby mówienia o wszystkiem na obie strony.

Mnie zaś, Krassie, rzekł Cezar, to jedno z twej mowy najwięcej uderzyło, iż powiedziałeś, że kto się czego prędko nie nauczy, nigdy gruntownie nauczyć się nie może. Nietrudno mi więc będzie spróbować, i albo zaraz zrozumieć, co pod niebiosa wynosiłeś, albo w przeciwnym razie nie będę tracił czasu, mogąc poprzestać na naszych naukach.

Ja z mojej strony, rzekł Sulpicyusz, mogę się obejść bez Arystotelesa, bez Karneadesa, bez każdego innego filozofa, co ci wolno uważać albo za zrzeczenie się pochodzące z niemożności zgłębienia ich nauki, albo, jak jest w rzeczy samej, za jej lekceważenie. Dosyć mi na pospolitej znajomości spraw w sądach codzień się toczących, dla nabycia wymowy, jaką mam na celu; a i w tem nawet bardzo mi wiele do nauczenia się pozostaje, czego wtenczas dopiero dochodzę, kiedy sprawa, której mam bronić, tego wymaga. Jeżeli tedy nie jesteś znużony, i jeżeli ci uciążliwymi nie jesteśmy, powróć do tego, co należy do przyozdobienia mowy i do dodania jej blasku, o czem chciałem słyszeć od ciebie, nie żebym stracił nadzieję zostania wymownym, lecz żebym się czegoś nauczył.

XXXVII. Krassus tak na to odpowiedział: Żądasz odemnie, Sulpicyuszu, rzeczy powszednich, i które tobie nie są nieznane. Bo kto ich nie uczył, nie wykładał, na piśmie nie zostawił? Ale będę powolnym, i to tylko, co mi jest znane, pokrótce ci wyłożę; radzę ci jednak udać się do autorów i wynalazców tych drobnostek.

Wszelka mowa składa się z wyrazów, które uważać trzeba naprzód oddzielnie, potem w połączeniu z sobą; bo ozdoba mowy pochodzi częścią z pojedynczych wyrazów, częścią z połączonych i spojonych. Mamy do użycia trzy gatunki wyrazów: właściwe, czyli niewątpliwe nazwiska rzeczy razem prawie z niemi nastałe, przenośne, czyli przenoszące się od jednego do drugiego znaczenia, nakoniec nowe przez nas utworzone. Zaletą jest mowcy unikać wyrazów płaskich, przestarzałych, a używać dobornych, jasnych, dobitnych, przyjemnie brzmiących; a między temi wyrazami, są jedne lepsze od drugich,

którym damy pierwszeństwo, radząc się ucha, w czem zwyczaj dobrego mówienia jest najlepszym przewodnikiem.

Ludzie pospolici często mówią o mowcach: „Ten używa dobrych wyrazów, tamten nie używa dobrych wyrazów.“ Nie sądzą o tem podług prawideł sztuki, ale podług naturalnego uczucia. Nie wielką to jest zaletą mowcy unikać niewłaściwych wyrazów, chociaż to rzecz ważna; ale zapas właściwych wyrazów i ich łatwe używanie gruntem jest i fundamentem dobrego wysłowienia. Jak potem mowca wznosi na tym fundamencie swą budowę, jak ją za pomocą sztuki upięknia, tego, zdaje mi się, dochodzić, to wytłumaczyć trzeba.

XXXVIII. Trzy są gatunki pojedyńczego wyrazu, których mowca użyć może do przyozdobienia, do upięknienia mowy: wyraz niepospolity, nowy, przenośny.

Niepospolite są to dawne, stare, w codziennem używaniu oddawna zaniechane wyrazy, których poeta ma wolniejsze użycie, niżeli pisarz prozą piszący, czasem jednak wyraz poetyczny dodaje mowie większej godności. Nie lękałbym się powiedzieć z Celiuszem: *Qua tempestate Poenus in Italiam venit*, użyć wyrazów *proles*, albo *soboles*, albo *effari*, albo *nuncupari*, albo jak ty, Katulu, powiedzieć, *non rebar*, *non opinabar*, i wielu innych wyrazów, które w miejscu użyte dodają mowie coś wspaniałego i starożytnego.

Mowca tworzy nowe wyrazy, albo łącząc dwa w jeden:

Tum pavor sapientiam omnem mihi examinato *expectorat*.
Num non vis hujus ne *versutiloquas* malitias 23)?

Widzicie tu *expectorat* i *versutiloquas* z dwóch złożone, nie nowo utworzone wyrazy; albo tworzy nowe wyrazy, nieskładając ich z innych wyrazów, jako to *ille senius*, — *dii genitales*, — *baccarum ubertate incurvescere*.

Przenośny sposób mówienia ma rozległe użycie; z konieczności zrodzony, dla ubóstwa i niedostatku języka, został upowszechniony, gdy w nim wdzięk i przyjemność postrzeżono.

23) Pierwszy wiersz jest z Alkmeona Enniusza. Drugi nieznanego autora jest niepodobny do zrozumienia dla brakujących wyrazów.

Jak wzięto na się naprzód odzienie dla ochronienia się od zimna potem użyto dla ozdoby i dodania sobie godności; tak przenośnia, której potrzeba dała początek, upowszechniła się dla przyjemności. Chłopi nawet mówią przenośnie: *gemmare vites — luxuriem esse in herbis, — laetas esse segetes* 24). Co wyrazem właściwym zaledwie wyrazić można, to przenośnym bardzo dobrze wyrażamy, a porównanie z przedmiotem od którego wzięta jest przenośnia, czyni myśl naszę jasną i zrozumiałą.

Te zatem przenośnie są jak pożyczane dobra, które zkądinąd bierzemy, ponieważ ich nie mamy. Drugie nieco śmielsze nie są znakiem ubóztwa, ale dodają blasku mowie. Trzebaż mi wam mówić o ich wynalezieniu i różnych rodzajach?

XXXIX. Przenośnia jestto skrócone porównanie w jednym wyrazie zamknięte, który nie na swojem, ale na cudzem położony miejscu podoba się, jeżeli jest trafnie użyty, a kiedy mu schodzi na podobieństwie, nie podoba się. Trzeba takich używać przenośni, które rzecz jasno malują, jak w następnym przykładzie:

„Wzdyma się morze,
Ciemność się podwaja, ziemię i niebo czarna noc okrywa,
Płomień miga między chmurami, drży niebo od grzmotu,
Grad pomieszany z deszczem ulewnym nagle zgóry na dół spada,
Zewsząd się wszystkie wyrywają wiatry, srogą czynią burzę,
Wrząc pieni się morze 25).“

Użyto w tych wierszach przenośni, żeby jaśniej odmalować przedmioty, i przez podobieństwo na oko ukazać.

Przenośnia ma także na celu mocniej wyrazić co jest znamieniem jakiego czynu lub zamiaru; i tak poeta chcąc powie-

24) Wirgiliusz także powiedział:

Luxuriem segetum tenera depascit in herbis.
Georg. I, 112.

Quid faciat laetas segetes.
Ibidem, I, 1.

25) To opisanie burzy wzięte jest, jak się zdaje, z jednej z tragedyi Pakuwiusza.

dzieć, że ktoś starannie ukrywał co miał uczynić, użył dwóch przenośnych podobieństwo w sobie zawierających wyrazów.

„Bo tak troskliwie słowy *się przyodziewa* i *ogradza*.“

Czasem także krótkość wyrażenia jest dziełem przenośni, jak na przkład: „Kiedy pocisk z rąk mu się wymknął.“ Nie można było właściwemi wyrazami krócej wyrazić wypuszczenia na chybił trafił pocisku, jak tu jednym przenośnym wyrażono.

Często zapytywałem z podziwieniem sam siebie, czem się to dzieje, że przenośne wyrażenia lepiej nam się niż właściwe podobają.

XL. Bo kiedy rzecz nie ma właściwego imienia i nazwiska, jak *noga* 26) w żaglu okrętu, *nexus* 27) w pozornem kupnie, *rozwód* z żoną, potrzeba przymusza wziąć zkądinąd, czego nie mamy. Ale w wielkim nawet dostatku właściwych wyrażeń, daleko lepiej lubimy przenośne, jeżeli są trafnie użyte.

Wyrażenia przenośne, *odor urbanitatis*, *mollitudo humanitatis*, *murmur maris*, *dulcedo orationis*, są dla innych zmysłów; ale odnoszące się do wzroku, są żywsze i mocniejsze, bo przynoszą poniekąd umysłowi do widzenia czego oczyma postrzedz i zobaczyć nie możemy. Imiona i nazwiska wszystkich rzeczy w przyrodzeniu dają się do innych rzeczy przenieść; zkąd podobieństwo wyciągnąć można (a można ze wszystkiego), ztamtąd także pochodzi wyraz podobieństwo zawierający, który przenośnie użyty rzuca światło na mowę.

W przenośniach trzeba najprzód unikać niepodobieństwa, jak w tem wyrażeniu: „Ogromne niebios sklepienia; bo chociaż, jak mówią, Enniusz dla usprawiedliwienia swej przenośni przyniósł na teatr kulę niebieską, kula jednak nie jest do sklepienia podobna.

26) Tak zwano dolny brzeg żagla, albo linę przywiązaną do dolnego brzegu żagla.

27) Co do słowa związanie, tu zastawa ciążąca na cudzyc dobrach.

Żyj Ulissesie, póki jeszcze możesz,
Schwyć oczyma ostatni promień światła."

Nie powiedział Enniusz, *przyjm*, *spojrzyj*, boby to znaczyło, że mógł ociągać się, że miał jakąś nadzieję dłużej pożyć, ale *schwyć*, co się zgadza z wyżej powiedzianem, *póki jeszcze możesz*.

XLI. Baczyć potem na to trzeba, żeby podobieństwo nie było zdaleka zasiągnięte. Wolałbym powiedzieć: „*Szkopuł*, niżeli *Syrta* ojczystego dziedzictwa; *przepaść*, niżeli *Charybda* majątku;" bo wzrok umysłu łatwiej się przenosi na przedmioty, któreśmy oczyma widzieli, niżeli na te, o którycheśmy słyszeli. Ponieważ główną zaletą przenośni jest sprawić na zmysłach wrażenie, trzeba unikać takich podobieństw, któreby przypominały słuchaczom coś ohydnego i odrażającego.

I tak nie chcę żeby powiedziano, że Rzeczpospolita została *wytrzebiona* śmiercią Scypiona Afrykańskiego, ani że Glaucya jest *gnojem* senatu; bo choć jest podobieństwo, przypomnienie tego podobieństwa w obu wyrażeniach jest plugawe. Nie chcę żeby wyrażenie przenośne było albo mocniejsze, niż rzecz wymaga, jak na przykład: „Burza hultajstwa," albo słabsze, jak: „Hultajstwo burzy." Nie chcę także żeby używano przenośnego wyrazu, któryby był słabszym od właściwego.

„Dla czego, proszę, dajesz mi znak skinieniem, żebym się do ciebie nie zbliżał?" Lepiej byłoby powiedzieć, *zabraniasz*, *zakazujesz*, *odstraszasz*, bo pierwej Tyestes powiedział:

„Precz odemnie!
Żeby dotknięcie lub cień mój dobrym ludziom nie zaszkodził."

Jeżeli się obawiamy, żeby wyraz przenośny nie wydał się przytwardszym, trzeba go złagodzić położonym przed nim wyrazem. Gdyby kto dawniej powiedział, że senat został śmiercią M. Katona *osierocony*, byłoby to wyrażenie przytwardsze, łagodniejszemby się stało, gdyby dodano, *iż tak rzekę*, *osierocony*. Bo przenośnia skromna być powinna, iżby się zdawało, że została wprowadzona w cudze miejsce, nie wtargnęła, że się wprosiła, a nie gwałtem się wdarła.

Przenośnia w pojedyńczych wyrazach dodaje blasku mowie, kwiaty po niej rozsiewa. Z tego figurycznego rodzaju wypływa drugi, który nie zależy na użyciu jednego tylko przenośnego wyrazu, ale na ciągłem pasmie połączonych z sobą przenośnych wyrażeń, które mają inne od właściwego znaczenie.

„Nie dopuszczę żeby flota Greków
Miała się drugi raz rozbić o te same skały.“

Drugi przykład:

„Mylisz się! ugnie ci pysznego karku jarzmo panowania,
Uskromi cię hartowne praw wędzidło.“

Bierzemy wtedy rzecz podobną, i oznaczające ją właściwe wyrazy, jak powiedziałem, na inną rzecz potem przenosimy.

XLI. Często powtarzane przenośnie są wielką mowy ozdobą, ale trzeba się ciemności wystrzegać; bo z nich wynika, co zagadką nazywamy. Figura wtedy nie jest w wyrazie, ale w mowie, to jest w ciągu następujących po sobie wyrazów.

Ma także miejsce w mowie użycie jednego wyrazu zamiast drugiego bez żadnej w nim odmiany, jak na przykład:

„Drży Afryka przerażona strasznem powstaniem 28).“

Afryka stoi tu zamiast *Afrykanów;* nie jestto wyraz nowo wynaleziony, jak: morze *skały falami rozbijające*, ani przenośny, jak: morze *się miękczy* (łagodzi, uspokaja), ale jestto wyraz właściwy dla przyozdobienia mowy na drugi odmieniony. Podobnież:

„Przestań, Rzymie, bać się swych nieprzyjaciół.“

albo:

„Świadkami są te rozległe pola 29).“

Ta figura jest piękną mowy ozdobą, i można jej często używać, równie jak następnych wyrażeń: *Mars* jest na wojnie

28) Z Roczników Enniusza. Ta figura, to jest wzięcie jednego wyrazu za drugi nazywa się w retoryce metonymia.

29) W pierwszym przykładzie Rzym wzięty jest za mieszkańców Rzymu, w drugim pola za pól mieszkańców.

obu stronom spólny 30), *Ceres* zamiast zboża, *Bachus* zamiast wina, *Neptun* zamiast morza, *izba* zamiast senatu, *pole Marsowe* zamiast sejmików, *toga* zamiast pokoju, *oręż* zamiast wojny.

Tym samym sposobem używają się imiona cnót i wad dla oznaczenia osób, u których jedne i drugie się znajdują; i tak mówimy: *zbytek* wdziera się do domu, *chciwość* ten dom opanowała, albo *dobra wiara* przemogła, *sprawiedliwość* to dokonała. Widzicie, że ta figura odmieniając, odwracając, iż tak rzekę, wyraz od właściwego mu znaczenia, piękniej rzecz maluje. Poblizkie jej mniej ozdobne, ale warte poznania są inne figury, podług których bierzemy część za całość, i mówimy *dachy*, *mury*, chcąc nazwać domy, albo całość za część, kiedy nazywamy jeden szwadron *jazdą ludu Rzymskiego*. Używamy także liczby pojedyńczej zamiast mnogiej, na przykład:

„Ale drży Rzymianin, chociaż pokonał nieprzyjaciela.“

albo mnogiej zamiast pojedyńczej:

„Rzymianami teraz jesteśmy, my cośmy byli Rudiami 31).“

albo jakkolwiek się wyrażamy, ta figura ma miejsce, kiedy dajemy do zrozumienia nie co mówimy, ale co myślimy.

XLIII. Nadużycie wyrazu jest inną figurą mniej od przenośni ozdobną; jest ona śmielszą, ale czasem aż do zuchwałości, jak na przykład kiedy mówimy *olbrzymia mowa*, zamiast wspaniała, *szczupła odwaga*, zamiast mała. Widzicie tedy, że te figury składające się z pasma przenośni, nie zależą na jednym wyrazie, ale tworzą okresy; inne przeciwnie zależące na odmianie wyrazu lub znaczenia, są tylko odmianami przenośni.

Ztąd wypada, że zaleta pojedyńczych wyrazów na trzech rzeczach polega, kiedy wyraz albo jest dawny, ale nie zupełnie wyszły z użycia, albo nowy z dwóch złożony, albo nowo utwo-

30) To jest zmienny, niepewny, wątpliwy jest los wojny.

31) Oba te wiersze są Enniusza, który był rodem z Rudiów w Kalabryi.

rzony, w czem na dźwięk i zwyczaj baczyć należy, albo przenośny, który jak gwiazda mowie przyświeca.

Następuje teraz połączenie wyrazów, w czem na dwie rzeczy przedewszystkiem wzgląd mieć trzeba, naprzód na uszykowanie, potem na harmonią. Uszykowanie wyrazów wymaga takiego ich połączenia i spojenia, żeby ani przykro trącały się między sobą, ani się rozstępowały, ale żeby się gładko toczyły. Lucyliusz 32), który umiał tak przyjemnie żartować, włożył te dowcipne słowa w usta mego teścia Scewoli.

„O! jakie śliczne słówka! a tak ładnie ułożone,
Jak kamyczki w mozajkowej posadzce lub kratki na szachownicy.“

Tak zażartowawszy z Albucyusza 33), i mnie także nie przebaczył, mówiąc przez usta Scewoli:

„Krassa mam za zięcia; nie myśl tedy, żebyś był mowcą.“

Cóż zatem? ten Krassus, którego nadużywasz imienia, co czyni? to samo, co chciał Albucyusz, tylko życzy sobie cokolwiek lepiej od Albucyusza w tem się sprawić; ale ten poeta i ze mnie także swoim zwyczajem zażartował.

Zachowajmy w szykowaniu wyrazów ten porządek, o którym mówię, i który czyni mowę dobrze w swych częściach spojoną, gładko i jednostajnie płynącą. To osiągniecie, jeżeli ostatnie słowa z następnemi tak połączycie, żeby ani się z przykrem brzmieniem zbiegały, ani daleko od siebie odstawały.

32) Obacz o nim notę 19 do xięgi pierwszej.

33) Ten Tytus Albucyusz przed swem jeszcze wygnaniem za zdzierstwa popełnione w Sardynii, osiadł w Atenach, i zarzuciwszy język, zwyczaje i obyczaje swego kraju, zupełnie zgreczał. Lucyliusz w żartobliwych na Albucyusza wierszach powiada, że Scewola przybywszy do Aten w urzędzie pretora, spotkał go i rzekł do niego: „Wolałeś udawać Greka, niżeli pozostać Rzymianinem, Sabinem, spółziomkiem Poncyusza, Trytanniusza, dzielnym setnikiem, chorążym w wojsku krajowem. Więc ja pretor Rzymski, witam cię, mój Tytusie, w Atenach po grecku: *Χαῖρε, Tite.* Liktorowie, żołnierze, wszyscy obecni zawołali z śmiechem: *Χαῖρε, Tite.* I toć to jest, dodaje Scewola, czego mi Albucyusz nie przebaczył za co jest moim nieprzyjacielem.“ Cicero, *de Finibus*, I, 3.

XLIV. Po ścisłem tych prawideł przestrzeganiu następuje harmonia i forma wyrazów, co, jak się obawiam, wyda się drobiazgowem i dziecinnem naszemu Katulowi. Myśleli wszelako dawni retorowie, że niewiązana nawet mowa brzmieć jak wiersze, to jest pewien rytm zawierać powinna. Chcieli żeby w niej były przestanki dla odetchnienia znużonemu mowcy, nie znakami pisarskiemi, ale regularnym spadkiem słów i myśli oznaczone. Pierwszy Isokrates, jak mówią, i jak pisze uczeń jego Naukrates, wprowadził do nieporządnego tłumu słów dawnych mowców rytm ucho głaszczący.

Śpiew i wiersze wynaleźli dla sprawienia przyjemności ludziom muzycy, którzy niegdyś byli zarazem poetami, żeby rytmem słów i melodyą śpiewu orzeźwić strudzone ucho. Uznano potem za rzecz dobrą wprowadzić oboje, to jest modulacyą głosu i słów kadencyą, o ile powaga prozy dozwolić mogła, z poezyi do wymowy.

Godna tu rzecz uwagi, że jeżeli w prozie z połączenia wyrazów wiersz wyniknie, jestto wadą, a jednak wymagamy do wiersza podobnego słów połączenia, z miarą, kadencyą i harmonią. Między wielą innemi nic więcej nie odróżnia mówcę od niebiegłego i nieświadomego gaduły, jak że ten tłumnie i nieporządnie wylewa ile może, i przestanki czyni nie podług prawideł sztuki, ale gdzie mu tchu niestanie; gdy przeciwnie mowca tak myśl z słowy złączy, że ją raz wolnym, drugi raz wiązanym rytmem wyraża. Związawszy słowa rytmem i miarą, odmienia ich porządek i folguje sobie, tak iż słowa ani są połączone podług ścisłych prawideł wiersza, ani tak rozpuszczone żeby się samopas błąkały.

XLV. Ale jak postąpimy, żeby dojść do nadania mowom naszym harmonijnego brzmienia? Nie tak to trudne, jak potrzebne; bo niema nic tak miękkiego i giętkiego, nic tak na wszelki kierunek powolnego, jak język. Z niego wiersze, z niego dają się tworzyć nierównej miary rytmy, z niego także niewiązana, różnemi tonami brzmiąca mowa. Tych samych wyrazów używamy w potocznej rozmowie i w najważniejszych rozprawach, z tego samego źródła czerpamy do codziennego użytku, z tegoż w komedyach i w tragedyach; z tych wyra-

zów będących na zawołanie każdego wybieramy, i z nich jak z miękkiego wosku wszystko podług upodobania kształcimy i wyrabiamy. Czyli się podnosimy, czyli zniżamy, czyli średniej trzymamy się drogi, nasza mowa idzie za naszą myślą, przybiera wszelkie postaci, żeby się uszom podobać i do głębi serc przeniknąć.

Ale jak prawie wszystkim rzeczom, tak i mowie przyrodzenie nadało tę przedziwną własność, że co zawiera w sobie największy pożytek, to ma zarazem największą godność i wdzięk najprzyjemniejszy. Wszystko na tym świecie tak jest urządzone dla zachowania i dobra wszystkich jestestw, że niebo jest okrągłe, ziemia w środku zawieszona utrzymuje się własną siłą, że słońce koło niej się obracając, wstępuje w znak zimowy Koziorożca, i ztamtąd powoli w inną się stronę podnosi, że xiężyc, w swych rozmaitych odmianach, odbiera światło od słońca, że pięć planet przebiega te same przestrzenie obrotem nierównej szybkości 34).

Ten świat powszechny jest tak dobrze urządzony, że za najmniejszą odmianą wszystkoby się rozchwiało, tak piękny, że o niczem piękniejszem pomyśleć nawet nie można. Spojrzyjcie teraz na kształt i postać człowieka i innych zwierząt, a zobaczycie, że u nich niema żadnej części ciała, którąby nie służyła do jakiegoś użytku, i że wszystko tak jest doskonałe, że w niem widać dzieło rozumu, nie przypadku.

XLVI. Spojrzyjcie na drzewa, których pień, gałęzie, liście nie mają innego przeznaczenia, jedno zachowanie i utrzymanie ich bytu, i zarazem wszystkie tę części piękność swą mają. Porzućmy przyrodzenie, sztukom się przypatrzmy. Co w okręcie jest tak potrzebne, jak burty, spód, przodek, tył okrętu, drągi żaglowe, żagle, maszty? Wszystkie te części

34) Ten sam błędny system powszechnego świata, że ziemia jest nieruchoma, że słońce około niej się obraca, wykłada obszerniej Cycero w dziele o Rzeczypospolitej, VI, 10, 11, to jest w pięknym Śnie Scypiona. Nic dziwnego, że Cycero zgłębiając więcej porządek moralny, niż fizyczny świata, nie odkrył, czego najsławniejsi w starożytności astronomowie, Hipparch i inni, przed nim nie odkryli. Świat czekał jeszcze przez lat tysiąc pięćset na Kopernika.

tak są piękne, iż się zdaje, że nie tylko dla bezpieczeństwa, ale dla przyjemności zostały wynalezione. Kolumny podpierają świątynie i krużganki; ale są nie mniej wspaniałe, jak pożyteczne. Nie dla piękności, ale z potrzeby wzniesiono szczyt Kapitolu i innych świątyn; bo gdy szukano sposobu sprowadzenia wody z obu stron dachu, znaleziono zarazem co służyć miało do zachowania świątyni i do dodania jej wspaniałości; tak iż gdyby Kapitol w niebie zbudowano, gdzie deszcz nie pada, bez szczytu nie miałby żadnej godności.

To samo się dzieje we wszystkich częściach mowy, gdzie wdzięk i słodycz idą za pożytkiem, a nawet za potrzebą. Zatamowanie tchu i konieczność odetchnienia sprowadziła przestanki i znamiona pisarskie między wyrazami. Ten wynalazek tak jest przyjemny, że choćby komu nigdy tchu nie zabrakło, nie chcielibyśmy żeby bez przestanku mówił; bo co miało sprawić ulgę wysilonym piersiom, to i uchu się podoba.

XLVII. Szereg słów do jednego okresu należących nie powinien być nigdy tak długi, żebyśmy ich jednym tchem wymówić nie mogli. Ale ten kres przyrodzenie wskazało, inny sztuka: bo między rozmaitemi miarami czyli stopami wiersza, wasz Arystoteles, Katulu, zakazuje nam często używać jambów i trocheów 35), które naturalnie, choć ich nie szukamy, nawijają nam się w naszych mowach i rozmowach; ale te miary są zbyt wybitne, a stopy ich za krótkie. Radzi nam przed innemi używać miar heroicznego wiersza, daktyla, anapesta, spondeusza, których dwie stopy, albo mało co więcej, wygodnie po sobie następować mogą, żebyśmy zupełnie w wiersz, albo w co podobnego do wiersza nie wpadli, jak na przykład:

Altae | sunt gĕmi | nae quĭbŭs,

trzy heroiczne stopy, które na początku okresu dość piękną mają kadencyą.

35) Jamb składa się z krótkiej i długiej; trocheus, z długiej i krótkiej; anapest, z dwóch krótkich i z jednej długiej; daktyl, z jednej długiej i z dwóch krótkich; spondeusz, z dwóch długich. Trzy ostatnie są zwane heroicznemi, ponieważ używane są zazwyczaj w wierszach heroicznych, bądź epicznych, bądź lirycznych.

Ale Arystoteles najwięcej zaleca używać peonu, który jest dwojaki; bo albo zaczyna się od długiej syllaby, po której następują dwie krótkie, jak w słowach: *desinite*, *incipite*, *comprimite*, albo od trzech krótkich, do których przybywa końcowa przedłużona syllaba, jak w tych: *domuerant*, *sonipedes*. Ten filozof radzi zaczynać od pierwszego peonu, kończyć na ostatnim. Ten ostatni peon, nie liczbą syllab, ale miarą ucha, które prędko i trafnie sądzi, równy jest prawie kretykowi, z długiej, krótkiej i długiej syllaby złożonemu, na przykład:

Quid petam praesidi, aut exsequar? quove nunc?

Od tego rytmu zaczął swą mowę Fanniusz 36):

Si, Quirites, minas illius.....

Tę stopę uważa Arystoteles za stosowniejszą przy zamknięciu peryodów, które podług niego po największej części długą syllabą kończyć się powinny.

XLVIII. Zresztą nie wymaga to wszystko takiej ścisłości i dokładności, jak u poetów, których potrzeba wraz z rytmem i iloczasem przymusza tak w wierszu zamknąć słowa, żeby w nich o jeden chuch nawet nie było nic krótszego lub dłuższego, jedno jak potrzeba. Swobodniejsza jest mowa, i, jak mówią, tak w rzeczy samej jest niewiązana; nie powinna jednak samopas biegać i błąkać się, ale wolna od więzów sama w mierze się trzymać. Zgadzam się w tem z Teofrastem, który myśli, że każda wygładzona i wypracowana mowa w obrębach nie ścisłego, ale wolniejszego rytmu obracać się ma.

Z różnych stóp zwyczajny wiersz składających wykwitnął potem, jak się on domyśla, anapest, rytm okazalszy; z niego wypłynął wolniejszy i bogatszy dityramb, którego członki i stopy są, jak ten filozof mówi, w każdej okwitej mowie rozrzucone. A jeżeli to jest rytmicznym we wszystkich głosach i tonach, w czem słyszymy jakby wybijanie taktów, i co równemi prze-

36) K. Fanniusz Strabo, który będąc konsulem 122 roku, powstał w tej mowie na K. Gracha, po raz drugi trybuna ludu, wnoszącego podział gruntów między sprzymierzeńców i Latynów.

stankami mierzyć możemy, słusznie te rytmy, byle tylko nieprzerwanie po sobie nie następowały, za zaletę mowy uważamy. Bo jeżeli bezprzestannie płynąca wielomowność nam się nie podoba, jako szorstka i nieogładzona, nie inna jest tego przyczyna, jedno że ucho ludzkie z natury modulacyą tonów czuje, co wtenczas dopiero nastąpić może, kiedy w tonach jest coś rytmicznego.

Niema w tem rytmu, co się bez przerwy ciągnie; rytm tworzy się z czasu, z wybijania taktu w równych, często w nierównych przestankach, i usłyszeć go możemy w spadających z pewnemi przestankami kroplach wody, ale nie w rzece szybko płynącej. Jeżeli wolne słów następstwo jest stosowniejsze i przyjemniejsze, kiedy się na części i członki dzieli, niżeli kiedy nieprzerwanem pasmem się ciągnie, to te członki mają mieć należytą miarę; bo jeżeli są krótsze przy końcu, urywa się peryod, jak Grecy taki okres słów nazywają. Ostatnie członki każdego peryodu mają być tedy równe poprzednim, albo, co nawet lepiej i przyjemniej, dłuższe od nich.

XLIX. Wszystko to powiedzieli ci filozofowie, których ty, Katulu, najwięcej lubisz, którymi często się świadczę, żeby cytując autorów uniknąć zarzutu, że o fraszkach mówię. — O jakich fraszkach? zapytał Katulus. Możnaż smak z gruntownem rzeczy zgłębieniem piękniej w opowiadaniu połączyć?

Obawiam się jednak, odpowiedział Krassus, aby te prawidła nie wydały się tym młodzieńcom przytrudniejsze do zachowania, albo, ponieważ nie wchodzą do zwyczajnej po szkołach nauki, aby się nie zdawało, jakobym chciał je za coś większego i ważniejszego wystawiać. — Mylisz się, Krassie, rzekł Katulus, jeżeli myślisz, że ja albo którykolwiek z obecnych oczekiwał od ciebie powszednich, oklepanych prawideł. Co mówisz jest to właśnie, co słyszeć chcemy, i dziękujem ci, żeś to tym sposobem powiedział, za co ci bez żadnej wątpliwości ręczę nie tylko mojem, ale wszystkich obecnych imieniem.

A ja, rzekł Antoniusz, znalazłem nakoniec wymownego człowieka, któregom dawniej, jak napisałem w owej xiążeczce, nigdy nie napotkał. Jeślim ci nie przerwał, żeby cię pochwa-

lić, to dla tego tylko, że krótkiego czasu twej mowy jednem nawet słowem skrócić nie chciałem.

Podług tego tedy prawidła, rzekł Krassus, macie się kształcić na mowców, wprawiając się w mówienie i pisanie, które was wydoskonalić może między innemi i w tej także części wysłowienia. Nie tak to trudno, jak się wydaje; nie idzie tu o zachowanie niewzruszonych prawideł wierszów miarowych i muzyki; o to tylko starać się trzeba, żeby mowa nie wylewała z brzegów, żeby od przedmiotu nie zbaczała, żeby się nie zatrzymywała, żeby daleko nie wybiegała, żeby była podzielona na członki, żeby miała pełne peryody. Nie trzeba jednak obracać się zawsze w okręgu peryodów, tylko trzeba mowę na drobniejsze części podzielić i te części rytmami powiązać.

Nie starajcie się o peona i o heroiczną stopę; same do was nieproszone przyjdą i nastręczą się, bylebyśmy tylko, mówiąc lub pisząc, przyzwyczaili się zgadzać myśli z słów brzmieniem, zaczynać peryody od wolnych i wspaniałych rytmów, mianowicie od pierwszego peona albo od kretyka, a rozmaicie i harmonijnie kończyć. Bo podobne zakończenia dają się najprędzej czuć uchu w odpoczynkach; jeżeli pierwsze i ostatnie stopy są tym sposobem utrzymane, środkowe utaić się mogą, byle tylko peryod nie był ani krótszy, niżeli ucho oczekuje, ani dłuższy, niżeli siła mówiącego i potrzeba odetchnienia dozwala.

L. Na końcowe wyrazy każdego peryodu pilniej podług mnie baczyć trzeba, niżeli na początkowe, bo z nich najwięcej o doskonałości peryodów sądzą. W wierszu patrzą zarówno na początek, środek i koniec; jest kulawy, na jakimkolwiek miejscu kuleje; w mowie zaś mało kto uważa na początek, wielu na koniec peryodu. Ponieważ koniec jest wydatniejszy i więcej pod uwagę podpadający, trzeba go urozmaicić, żeby ani sąd rozumu nie znalazł w nim nic na odrzucenie zasługującego, ani ucho jednostajnem brzmieniem przesycone nie było.

Nie ucinajcie zbyt krótko pierwsze członki peryodu, i miejcie baczenie na dwa lub trzy ostatnie, które mają być albo choreusze, albo rytmy heroiczne, albo naprzemian między sobą odmieniające się, albo z ostatnim peonem przez Arystotelesa

zalecanym, albo z równym mu kretykiem. Kolejne po sobie ich następowanie to sprawi, że ani słuchacze nie znużą się przykrą jednostajnością dźwięków, ani zdawać się będzie, żeście umyślnie sztucznymi być chcieli.

Jeżeli ów Antipater z Sydonu, którego, Katulu, dobrze pamiętasz, miał talent improwizować hexametry i inne wiersze różnych miar i rytmów, jeżeli zdolność i pamięć przy wprawie tak mu dopisywała, że skoro przyszła mu myśl i ochota mówienia wierszami, słowa mu same przez się płynęły; nie łatwiejże dojdziemy do tego samego celu przez wprawę i zwyczaj mówienia?

Niech się temu nikt nie dziwi, jakim sposobem tłum nieświadomych nawet słuchaczów dostrzega mniej lub więcej harmonii w mowach naszych; jestto dziełem wrodzonego instynktu, który jak we wszystkiem, tak w tem przedziwną moc swą objawia. Wszyscy ludzie, nie znając sztuki i jej prawideł, umieją sądzić tajemnem jakiemsiś czuciem co jest dobrego, co złego w dziełach sztuki, a nawet o jej prawidłach; a gdy umieją sądzić o obrazach, o posągach i o płodach innych sztuk, do ocenienia których mniej zdolności od natury odebrali, to daleko łatwiej sądzić mogą o słowach, rytmach i tonach, bo te się osądzić dają wrodzonem wszystkim ludziom czuciem, którego natura nikomu zupełnie nie odmówiła.

Dla tego nie tylko sztucznie ułożone słowa wszyscy czują, ale nawet rytmy i tony. Mało jest bez wątpienia takich, którzy się na poezyi i na muzyce znają; niechże tylko jaki aktor uchybi cokolwiek przeciw rytmowi, niech jaką syllabę zbyt krótko, lub zbyt długo wymówi, zaraz wszyscy widzowie powstają z krzykiem oburzenia. Czy nie tak samo w muzyce? Lud, pospolstwo wypędza z teatru nie tylko orkiestry i chóry nie zgadzające się z sobą, ale nawet pojedyńczych śpiewaków, kiedy fałszywy ton usłyszy.

LI. Godną podziwienia jest rzeczą, że tak wielka zachodzi różnica w tworzeniu dzieł między światłym a nieoświeconym człowiekiem, a tak mała w sądzeniu o nich. Sztuka pochodząca z natury, chybiłaby celu, gdyby nie działała na nasze naturalne władze poruszającym i rozweselającym sposobem. Nic

zaś nic zostaje w tak blizkiem powinowactwie z wrodzonem ducha usposobieniem, jak rytmy i tony, które nas orzeźwiają, zapalają, łagodzą, w omdlenie wprawiają, do smutku, do radości często pobudzają; ale ich moc największa jest w wierszach ze śpiewem złączonych, która, jak mi się zdaje, nie uszła uwagi mądrego króla Numy i naszych praojców, jak świadczą wiersze Saliów śpiewane na ucztach uroczystych przy odgłosie muzyki na dętych i rzniętych instrumentach. Tych sposobów używano w szczególności w dawnej Grecyi, i lepiejby było, gdybyście woleli rozmawiać o tych i tym podobnych przedmiotach, niżeli o dziecinnych przenośniach.

Jak w wierszach gmin postrzega wszelkie uchybienie, tak czuje, jeżeli co w naszych mowach chroma. Poetom nie przebacza, nam pobłaża, ale nic nie mówiąc każdy czuje co w mowach naszych jest niestosowne i niedoskonałe. Nasi dawni mowcy, których naśladują niektórzy dzisiejsi, nie znając sztuki tworzenia peryodów czyli słów okresów (bo dopiero niedawno zaczęliśmy na to się ośmielać i zdobywać), po trzy, po dwa słowa, jedno nawet czasem wymawiali; w tej jednak naturalnej owym czasom niemowności przestrzegali, czego ucho wymaga, to jest układali w jakimkolwiek porządku członki peryodów, i czynili równe dla odetchnienia przestanki.

LII. Wyłożyłem, jak mogłem, co mi się zdawało głównie należeć do ozdoby mowy; powiedziałem bowiem o piękności pojedyńczych wyrazów, o ich połączeniu, o rytmie i o budowie peryodów. Jeśli mnie zapytacie, jaki ma być kształt i jakby koloryt mowy, odpowiem, że jest jedno wysłowienie pełne, okwite, ale zarazem polerowne, drugie proste, ale nie bez mocy i jędrności, trzecie z jednem i z drugim graniczące, i z środkowego między niemi miejsca swą zaletę mające. Każde z tych trzech wysłowień ma mieć koloryt, nie sztucznie ubarwiony, ale naturalny, jak świeża i rumiana cera czerstwego zdrowia.

Potrzeba nam nakoniec opatrzyć mowcę w taki zapas słów i myśli, żeby, jak szermierze nie tylko tną i odbijają cięcia, ale starają się o udatne ruchy, tak mowca używał słów do utworzenia z swej mowy przyjemnego i porządnego dzieła, myśli, dla dodania jej mocy i powagi.

Figury słów i myśli są prawie niezliczone, co, jak wiem, jest wam znane; ale ta zachodzi między jednemi a drugiemi różnica, że za odmianą słów niknie figura słów, gdy przeciwnie figura myśli pozostaje, jakichkolwiek słów użyć zechcesz. Chociaż to wszystko wiecie, muszę wam jednak przypomnieć, że cała sztuka krasomowska, ta rzadka i przedziwna sztuka, co do pojedyńczych słów, na tem zależy, żeby często używać przenośnych, czasem nowo utworzonych, rzadko przestarzałych; w całym zaś ciągu mowy na słodycz i harmonią rytmów baczyć mamy, i częstem używaniem figur słów i myśli jakby rzutem blasku oświecić ją i rozjaśnić.

LIII. Bardzo dobry skutek sprawuje dłuższe zastanowienie się nad jaką rzeczą, jasne wyłuszczenie i uobecnienie, które oczom prawie przedstawia, jak się co działo, figury, które do wyświecenia, objaśnienia i podwyższenia przedmiotu wielce się przyczyniają, tak iż ten tak podniesiony w takiej postaci słuchaczowi się wydaje, w jakiej mowca wystawić go może. Przeciwne tej figurze są: spieszne pomijanie, natrącanie, które więcej niż mówimy dorozumieć się daje, z jasnością połączona zwięzła krótkość, zmniejszenie i poblizkie mu wyśmianie, na które Cezar podał już prawidła.

Należy tu także zboczenie od przedmiotu, po którem, sprawiwszy przyjemność, powrócić trzeba do głównej rzeczy gładko i bez przymusu; oznajmienie tego, co mamy powiedzieć, odłączenie tego, co się powiedziało, powrót do przedmiotu, powtórzenie i stosowne zamknięcie dowodzenia; przesadzenie wychodzące po za obręby prawdy, dla jej powiększenia lub uszczuplenia, zapytanie i graniczące z niem wybadanie, tudzież własnego zdania oświadczenie; zmyślone utajenie swej myśli, kiedy co innego mówimy, co innego myślemy, figury najłatwiej wnikające w umysły słuchaczów i bardzo przyjemne, kiedy to jest nie gwałtownie, ale tonem zwyczajnej rozmowy powiedziane.

Następuje potem powątpiewanie, podział, poprawienie tego, co się powiedziało, lub ma powiedzieć, lub żeby przewidziany zarzut od siebie oddalić; obwarowanie się przeciw opacznemu rozumieniu słów powiedzieć się mających, i zwalenie na przeciwnika zarzutu; zwierzenie się, będące jakby zasięganiem rady

u słuchaczów; udawanie cudzych zwyczajów i obyczajów z wymienieniem lub bez wymienienia osób, wielka ozdoba mowy, bo bardzo zdolna zniewolić, często nawet wzruszyć umysły; zmyślone wprowadzenie osób (prosopopea) najświetniejsza może z figur, i mogąca sprawić wielkie wzruszenie; opisanie, wprowadzenie w błąd przeciwnika, rozweselenie; uprzedzenie zarzutów, porównanie i przykład, które sprawują szczególniejsze wrażenie; systematyczne uporządkowanie, zwrócenie mowy do kogo, mocne naleganie, zamilczenie, pochwalenie; swobodne wykrzyknienie, choćby nawet przesadzone, dla podwyższenia przedmiotu; oburzenie sie, zgromienie, przyobiecanie, proszenie za kim, zaklinanie; krótkie odstąpienie od rzeczy, różne od powyższego zboczenia; oczyszczenie, jednanie życzliwości, zaczepienie przeciwnika, życzenie i przeklinanie. Te są bez mała figury myśli, które mowie blasku dodają.

LIV. Słowa jak broń służą nam do pogrożenia i do uderzenia, lub do ozdoby mowy samem zręcznem władaniem. Powtórzenie jednego lub kilku wyrazów dodaje raz mocy, drugi raz wdzięku mowie, podobnież nieznaczna odmiana i małe przekształcenie wyrazu, jego częste powtarzanie na początku i powrót na końcu peryodów, wymówienie z przyciskiem i dobitnością jakich wyrazów, dodanie na końcu stojącego na początku wyrazu 37), postępowanie do coraz ważniejszych rzeczy powtórzenie tego samego wyrazu w różnem znaczeniu, odwołanie wyrazu, wyrazy z podobnem zakończeniem lub spadkiem, wyrazy jednakowego lub podobnego znaczenia.

Należą tu także stopniowanie 38), wspak obrócenie 39), dowolne wyrazów przełożenie, przeciwpołożenie 40), opuszcze-

37) Naprzykład: multa super Priamo rogitans, super Hectore multa.

38) Stopniowe postępowanie do coraz mocniejszych wyrażeń, jak na przykład: Przestępstwem jest więzić obywatela Rzymskiego, zbrodnią smagać, ojcobójstwem prawie zabijać: cóż dopiero na krzyż podnosić?" Druga mowa przeciw Werrressowi, V, 66.

39) Na przykład: trzeba jeść, żeby żyć, nie żyć, żeby jeść; wódz bez wojska i wojsko bez wodza.

40) Na przykład: których z gór spędziliśmy, nielibyśmy na równinach się obawiać?

nie spajających wyrazów, użycie wyrazu w różnych zakończeniach 41), naganienie, wykrzyknienie, zmniejszenie 42), co się rozciąga do różnych przypadków, wyrażenie tej samej myśli różnemi słowami 43), dodanie dowodu do twierdzenia i do każdej części twierdzenia, pozostawienie 44), znowu drugie powątpiewanie 45), coś niespodziewanego, wyliczanie 46), drugie poprawienie, rozłączenie 47), nieprzerwane wyrazów następstwo, przerwa, obraz 48), sobie samemu odpowiadanie, odmiana wyrazu 49), odróżnienie 50), porządek 51), relacya 52), zboczenie 53).

41) Na przykład: sprawiedliwy, co jest sprawiedliwe, sprawiedliwie wykonywa.

42) Kwintylian, IX, 3, 90, myśli, że *imminutio* jest to samo co *extenuatio*, i czyni Cyceronowi słuszny wyrzut, że pomieszał figury słów z figurami myśli. Ernesti, że *imminutio* jest skrócenie wyrazu przez wyrzucenie jednéj lub kilku liter, *nosse* zamiast *novisse*.

43) Na przykład: „Jest prawo, któregośmy się nie nauczyli, od przodków nie wzięli, w xiążkach nie wyczytali, ale któreśmy z samego przyrodzenia wyjęli, wydobyli i wyczerpnęli. „Mowa za Milonem, 4.

44) Sądu słuchaczom lub sędziom, podobne do powyższego zwierzenia się *communicatio*.

45) *Dubitatio*, jednem słowem wyrzeczone, gdy powyższe było w całéj myśli.

46) Szczegółów z dodanemi wyrazami: naprzód, powtóre, potrzecie, nakoniec; albo, naprzod, potem, następnie.

47) Kilka zdań wyrazami, tu, tam, gdzieindziej.

48) Pośredni między porównaniem a przenośnią, i niedający się ściśle od nich odróżnić.

49). Nie bardzo różna od metonymii, o której była wzmianka między przenośniami. Obacz notę 28.

50) Zdań różnem na końcu każdego z nich słowem, naprzykład: Populus Romanus Numantiam delevit, Carthaginem sustulit, Corinthum disjecit, Fregellas evertit.

51) Podług Ernestego w naturalnym porządku stopniowe wzmocnienie wyrażeń; a zatem tu *Ordo* to samo znaczy co *gradatio*. Obacz notę 38.

52) Co przez relacyą Cycero rozumiał, Kwintylian, IX, 3, 97, zgadnąć nie umiał, a wiadomo, że w logicznych podziałach Cycero nie zawsze był ścisły i dokładny.

53) *Digressio*, drugi raz niepotrzebnie tu powtórzona, bo nie jest słów figurą.

i omówienie 54). Te są figury, a może jest więcej im podobnych, które myślom i połączonym z sobą mowy wyrazom blasku dodają.

LV. Myśląc, jak widzę, rzekł Kotta, że te figury są nam znane, wszystkie razem, Krassie, wyliczyłeś bez definicyi, bez przykładów. — Nie myślałem w rzeczy samej, rzekł Krassus, żeby com powiedział było dla was nowością, ale woli waszej byłem posłuszny. Kiedym zaczął o tych figurach mówić, przypomniało mi szybko ku zachodowi zstępujące słońce folgować krótkości, i przymusiło mnie prawie rzecz tę prędko rozwinąć i zamknąć. Zresztą wszystko co powiedzieć można o nauce figur i sama o nich nauka jest pospolita, tylko ich użycie jest ważne i w całej sztuce krasomowskiej najtrudniejsze.

Ponieważ, jeżeli nie rozwinąłem, to przynajmniej wskazałem wszystkie sposoby przyozdobienia mowy, zobaczmy teraz co jest stosowne do każdej mowy, to jest co jej najbardziej przystoi. Jasną jest rzeczą, że jeden i ten sam rodzaj mowy nie może zarówno przydać się do każdej sprawy, do każdego słuchacza, do każdej osoby, do każdego czasu.

Sprawy gardłowe wymagają innego tonu mówienia, a innego znowu pomniejsze między prywatnemi osobami. Insze jest wysłowienie w publicznych obradach, insze w mowach pochwalnych, insze w sądach, insze w rozmowach, insze w pocieszeniach, insze w zgromieniach, insze w uczonych rozprawach, insze w historyi. Wiele także na tem zależy, kto nas słucha, senat, lud czy sędziowie, wielu czy niewielu, czy jeden człowiek, i jacy ludzie; trzeba równie mieć baczenie na wiek, dostojność, znaczenie samychże mowców, na czas pokoju lub wojny, na to nakoniec, czy sprawa jest nagląca, czy ją można puścić w odwłokę.

Nie można podać na to żadnych prawideł, tylko że trzeba wybrać jeden z trzech rodzajów wysłowienia, wzniosły, prosty lub pośredni, do przedmiotu, o którym mówimy, stosowny.

54) Zapewne *circuitus loquendi*, *circumlocutio*, jako to: Scipionis providentia Carthaginis opes fregit, zamiast Scipio Carthaginem fregit.

Ozdoby mowy są w nich bez mała te same, z tą tylko różnicą, że je raz hojną ręką rozrzucać, drugi raz skąpić mamy, radząc się sztuki i natury, żeby potrafić przystojnie mówić, rozsądku, żeby wiedzieć co i kiedy przystoi.

LVI. Ale te wszystkie ozdoby tylko za pomocą akcyi mają swą zaletę. Akcya, mówię, sama jedna panuje na polu wymowy; bez niej największy mowca nie może się w rzędzie mowców liczyć; z nią mierny mowca może często najcelniejszych przewyższyć. Powiadają, że Demostenes zapytany, co jest pierwszem w wymowie, przyznał akcyi pierwszą, drugą i trzecią nagrodę. Tym trafniejszemi zdają się być słowa Eschinesa, który skazany hańbiącym wyrokiem, ustąpił z Aten i udał się do Rodu, gdzie na prośbę Rodów odczytał, jak powiadają, ową wyborną mowę, jaką miał oskarżając Ktesifona bronionego od Demostenesa 55). Po jej odczytaniu, proszono go nazajutrz, żeby także odczytał przeciwną mowę Demostenesa za Ktesifonem, która przeczytana doniosłym i przyjemnym głosem, gdy wzbudziła wszystkich podziwienie, rzekł Echines: „Jakieżby było wasze zdumienie, gdybyście go samego słyszeli!“ przez co dostatecznie okazał, jaką moc ma akcya, ponieważ myślał, że mowa nie jest ta sama, jeżeli jej sam mowca nie powiedział.

Co było w Grachu, którego Katulu, lepiej pamiętasz, co go na taki szczyt sławy wyniosło? Często słyszałem w mojej młodości powtarzane te jego słowa: „Dokąd się nieszczęśliwy udam? dokąd się obrócę? Do Kapitolu? zbroczony jest krwią brata. Do domu? zobaczę tam nieszczęśliwą matkę, zalaną łzami, mdlejącą z boleści. „Tak te słowa, jak wiadomo, wymówił, z taką akcyą w oczach, w głosie i gestach, że sami nawet nieprzyjaciele od łez wstrzymać się nie mogli. Obszerniej o tem dla tego mówię, że mowcy, którzy, są tłu-

55) Obie mowy w sprawie o złotą koronę Eschinesa i Demostenesa, do nas doszły, i są miane za arcydzieła sztuki, wyjąwszy obelgi, jakie obaj na siebie miotali. Cycero przełożył mowę Demostenesa, ale na nieszczęście ten przekład zaginął.

maczami prawdy, opuścili akcyą i zostawili ją aktorom, którzy są tylko naśladowcami prawdy.

LVII. Prawda jest, bez wątpienia, we wszystkiem lepsza od naśladowania; ale gdyby prawda sama przez się była dostateczna do ukształcenia akcyi, tobyśmy pewnie sztuki nie potrzebowali. Ale że wzruszenia umysłu, które akcya ma wyrazić lub naśladować, są często tak z sobą zmieszane, że pozostają zaćmione i prawie przytłumione, trzeba rozpędzić i te ciemności i wybrać znaki widoczne, żeby się za ich pomocą jawnie okazały.

Każda bowiem namiętność, każde uczucie ma z natury swój wyraz, głos, gest; całe ciało człowieka, cała jego postać, wszystkie tony jego głosu, uderzone jaką namiętnością, brzmią jak struny na lirze. Organ głosu gotów jest, jak napięte struny za każdem dotknięciem, wydać wysokie i nizkie, prędkie i powolne, mocne i słabe dźwięki, a między niemi wszystkiemi jest także dźwięk pośredni. Z nich powstają różne inne tony, łagodne lub cierpkie, lub przeciągłe: z zatrzymanym lub wypchniętym oddechem, przerywane, przecięte, przytłumione, nadęte. Wszystkie te do siebie podobne tonów gatunki potrzebują sztuki, i są na zawołanie mowcy, równie jak kolory są na zawołanie malarza, żeby sprawić rozmaitość.

LVIII. Innym tonem gniew przemawia, brzęczącym, przyspieszonym, często ucinanym:

„Z ciał synów moich zabitych chce mi mój brat bezbożny
Sprawić ucztę 56).“

i w przytoczonym już przez Antoniusza wierszu:

„Śmiesz sam, bez niego wchodzić do Salaminy 57)?“

i

„Czy nie słyszycie? związać go 58)!“

i podobnie w całym prawie Atreuszu.

56) Słowa Tyesta z tragedyi Atreusz Akcyusza.
57) Obacz xięgę drugą, 46.
58) Także z tragedyi Teucer Pakuwiusza.

Innym smutek i narzekanie, to jest tkliwym, pełnym, przerywanym, płaczliwym tonem:

„Dokąd się obrócę? jaką pójdę drogą?
Mamże do domu ojca, do córek Pelii zię udać 59)?“

i ten wiersz:

„O! ojcze! o! ojczyzno! o! Priama domie 60)!“

i następne:

„Wszystko to widziałam pastwą płomieni,
I jak Priamowi życie wydzierano 61)!“

Innym bojaźń, to jest pokornym, drżącym, zalękłym głosem:

„Choroba, nędza, wygnanie, zewsząd mnie dociska,
Strach mi wydziera całą przytomność umysłu,
A on mi straszną męką i śmiercią grozi.
Nikt nie jest tak mężnego serca i niezachwianej w sobie ufności,
Żeby mu się krew w żyłach nie ścięła, twarz nie zbladła 62).“

Ton przemocy jest nagły, gwałtowny, popędliwy, grożący:

„Znowu Tyestes powraca, Atreusza napada,
Znowu się zbliża, żeby zakłócić moję spokojność;
A więc żwawo do wielkiego, okropnego dzieła!
Wydrzyjmy i skruszmy mu serce 63)!“

Głos rozkoszy jest słodki, łagodny, spokojny, wesoły:

„Dla mnie to ona przyniosła ślubny wianek,
I udając że mi go daje, na skronie twoje włożyła.“

Markotność, nie wpadając w ton żałosny, mówi tonem poważnym, smutnym, jednostajnym:

„Kiedy Parys z Heleną nieszczęsne zawarł śluby,
Kiedym była brzemienną i już na złożeniu,
Wtedy Hekuba ostatniego syna, Polidora, na świat wydała.“

59) Z tragedyi Medea Enniusza.
60) Z Adromachy Enniusza. Obacz xięgę drugą, 26.
61) Z tejże tragedyi Enniusza.
62) Z tragedyi Alkmeon Enniusza.
63) Z tragedyi Atreusz Akcyusza.

LIX. Ale te wszystkie wzruszenia mają iść w parze z gestami, nie słowa, jak na scenie, tylko w ogólności treść mowy i myśli wskazującemi bez wyrażenia każdej z nich osobno; co do postawy i ruchów ciała, te mają być męzkie i szlachetne, na podobieństwo człowieka z orężem w ręku lub zapaśnika, a nie takie jak u aktorów na scenie. Ręką nie trzeba bardzo wymachiwać, palce słowom posłuszne, nie mają każdego z nich wskazywać; niech ramie nieco podniesione i naprzód wyciągnięte, będzie jakby gotowe do miotania pocisków wymowy; można tupnąć nogą, zaczynając lub kończąc jaką żwawszą i zapalczywszą rozprawę.

Ale cała moc wyrazu jest w twarzy, a mianowicie w oczach, które tu nad wszystkiem panują. Trafnie o tem sądzili starzy ludzie, którym sam nawet Roscyusz w masce nie bardzo się podobał 64); bo akcya jest tłumaczem duszy, obrazem zaś duszy jest twarz, jej zwierciadłem są oczy. Jedna tylko ta część ciała może wyrazić wszystkie wzruszenia duszy i w jej stanie odmiany, tak iż nikt tego dokazać nie zdoła wlepiwszy w co oczy. Teofrastus przytacza słowa niejakiego Tauryka, który mawiał, że aktor, który grając swą rolę ciągle na co patrzy, nie lepszy jest od tego, któryby się tyłem do słuchaczów obrócił.

Trzeba więc dobrze wiedzieć, jak wzrokiem kierować, wyraz zaś twarzy nie bardzo odmieniać, żebyśmy nie zrobili z siebie cudaków lub dziwolągów. Ale w oczach raz żywych, drugi raz omdlałych, raz wesołych, drugi raz smutnych, malować się mają wszystkie mowcy wzruszenia stosownie do rodzaju mowy. Akcya jest jakby językiem ciała, i dla tego z duszą ma się zgadzać; oczy zaś dała nam natura jak lwowi i koniowi grzywę, ogon i uszy, dla wyrażenia wewnętrznych wzruszeń.

64) Aktorowie na teatrach Greckich i Rzymskich w maskach grywali, jak już powiedział Antoniusz, 11, 46, o tymże Roscyuszu, że mu oczy z pod maski błyszczały. Oprócz tej osobliwości nieznanej na naszych teatrach, i ta także była, że role kobiet mężczyzni grali. Obszerniej o tem pisze Kwintylian, XI, 3. Zwyczaj grywania w maskach nastał, jak mówi Festus, po śmierci poety Newiusza, który umarł roku 204 przed Chr.

A tak w całej naszej akcyi, po głosie twarz pierwsze trzyma miejsce, a twarzą oczy rządzą. We wszystkiem, co do akcyi należy, jest pewna moc naturalna, która nawet na ludziach prostych, na gminie, na Barbarzyńcach nakoniec głębokie sprawuje wrażenie. Żeby być mową wzruszonym, trzeba mówić tym samym co mowca językiem; bystre myśli często nie są zrozumiane przez ludzi nie mających bystrego pojęcia; ale akcya, która wyraża wzruszenia duszy, wszystkich wzrusza; bo wszyscy ludzie doznają tych samych uczuć, wszyscy je temi samemi znakami objawiają, i te znaki w drugich postrzegają.

LX. Między wszystkiemi akcyi zaletami głos ma bez wątpienia pierwsze miejsce; życzyć go sobie z najmilszem brzmieniem możemy; ale jaki mamy, na takim poprzestać musimy. Kształcenie głosu jest wprawdzie podług mnie rzeczą bardzo ważną, ale nie tu miejsce podawać na to prawidła, tylko to nie zdaje się oddalać od celu naszej rozmowy, że, jak pierwej powiedziałem, co po największej części jest bardzo pożyteczne, to, nie wiem jakim sposobem, najlepiej przystoi. I tak nic nie jest przydatniejszego do ukształcenia głosu, jak częste onego odmienianie, nic gorszego, jak jednostajne jednym tchem mówienie.

Co głaszcze uszy słuchaczów, co dodaje wdzięku akcyi, jeżeli nie rozmaita odmiana następujących po sobie tonów? Słyszałeś zapewne, Katulu, od swego klienta Licyniusza, uczonego człowieka, który był dawniej niewolnikiem i sekretarzem K. Gracha, że ten mowca, ile razy mówił do ludu, miał zwyczaj stawiać za sobą w ukryciu biegłego muzykanta z fletem z kości słoniowej w ręku, który mu prędko stosowny ton podawał, żeby albo go obudzić, kiedy głos jego opadał, albo przestrzedz, kiedy przeraźliwie mówić zaczął 65). — Słyszałem to od niego, odpowiedział i często miałem w podziwieniu troskliwość Gracha w tej mierze, jego talent i naukę.

Co do mnie, rzekł Krassus, mocno żałuję, że tacy jak Grachowie ludzie mogli tak daleko zabrnąć ze szkodą Rze-

65) Obacz notę 53 do pierwszej xięgi.

czypospospolitej, chociaż teraz takie knują się spiski, taki nieporządek grożący przyszłym pokoleniom wszczyna się w Rzeczypospolitej, że życzylibyśmy sobie mieć ludzi podobnych owym obywatelom, których ojcowie nasi cierpieć nie chcieli. — Proszę cię Krassie, rzekł Juliusz, przestań o tem mówić i powróć do piszczałki Gracha, ktorej użytku jeszcze dobrze nie rozumiem.

LXI. Każdy głos, rzekł Krassus, ma pewien sobie właściwy pośredni ton, od którego zaczynać trzeba, a potem stopniowo głos podnosić. Ten sposób jest przyjemny i pożyteczny (bo zaraz z początku krzyczeć zarywa na coś prostakowatego), i zarazem służy do wzmocnienia głosu. Po wysokich tonach następuje ton najwyższy, a po nim najpiskliwszy, do którego piszczałka dojść ci nie pozwoli, a nawet od wyższych tonów do niższych cię sprowadzi. Jest przeciwnie w spuszczaniu głosu ton najniższy, do którego jakby po stopniach tonów schodzimy. Ta rozmaitość i to przez wszystkie tony głosu w górę i na dół przebieganie dopomoże do zachowania onego, i akcyi nie mało wdzięku doda. Ale piszczka w domu zostawicie, i tylko zwyczajem nabyte czucie z sobą na Forum przyniesiecie.

Opowiedziałem wam co mogłem, nie jak sobie życzyłem, ale jak krótkość czasu dozwalała; jestto zresztą zręczny wybieg składać winę na czas, kiedy dokładniejszemu opowiadaniu niemożność stoi na przeszkodzie.

Wszystko, rzekł Katulus, zebrałeś, i, o ile o tem sądzić mogę, tak przedziwnie, iż się zdaje, że nie nauczyłeś się tego od Greków, ale że mógłbyś być ich nauczycielem. Cieszę się, żem należał do tej rozmowy, i tego tylko życzyłbym sobie, żeby mój zięć Hortensiusz 66), twój przyjaciel, był tu obecnym,

66) Hortensiusz, starszy o lat ośm od Cycerona, skończył rok dwudziesty trzeci w czasie tej rozmowy, a już nabył w dwóch sprawach niejakiej sławy z wymowy. Kiedy Cycero po raz pierwszy w dwudziestym szóstym roku stanął w obronie Kwincyusza, Hortensiusz jaśniał już całym blaskiem talentu, i, jak mówi jego spółzawodnik, w sądach sam jeden panował. Starł się z nim po raz drugi Cycero w sprawie Werresa, przyćmił blask jego sławy, i daleko za sobą swego przeci-

który, jak z pewnością spodziewam się, zajaśnieje kiedyś wszelkiemi zaletami mowcy, które w tej rozmowie ogarnąłeś i wyłożyłeś.

Kiedyś? mówisz, rzekł na to Krassus, a ja sądzę że już zajaśniał, i tak osądziłem, kiedy za mego konsulatu bronił w senacie sprawy Afryki, a niedawno jeszcze się lepiej o tem przekonałem, kiedy mówiłem za królem Bitynii. Nie mylisz się o nim, Katulu; widzę bowiem, że temu młodzieńcowi ani ze strony darów przyrodzonych, ani ze strony nauki na niczem nie schodzi.

Tym więcej tedy, Kotta i Sulpicyuszu, trzeba wam czuwać i pracować; bo nie mierny jaki waszego pokolenia wzrasta mowca, ale człowiek bystrego rozumu, pałającej chęci, wybornej nauki, szczególniejszej pamięci. Chociaż mu z całego serca sprzyjam, pragnę jednak, żeby tylko rowienników swoich przewyższył; wam zaś nie byłoby z honorem, gdyby o tyle młodszy od was człowiek miał was prześcignąć.

Ale wstańmy już, dodał, odpocznijmy i pofolgujmy sobie, bośmy się tak długą i ważną mową utrudzili.

wnika zostawił. Mimo to jednak żył z nim w przyjaźni, która wtedy dopiero niejakiego uszczerbku doznała, kiedy Cycero przed przemocą Klodiusza z Rzymu ustępował. Przywidziało się na wygnaniu Cyceronowi, że Hortensiusz dawał mu w tej walce umyślnie złe rady, żeby go się z Rzymu pozbyć, i w tem mniemaniu wylewał swe żale w listach do brata i do Attyka. Cicero ad Quintum, I, 3, 4. Ad Atticum, III, 8, 9, 14, 15. Trzeba mu to przebaczyć, bo ludzie w nieszczęściu bywają podejrzliwi i niesprawiedliwi. Ale potem przekonał się o niesłuszności swych podejrzeń, i szczerze się z Hortensiuszem pojednał. Wracając roku 50 z wielkorządów Cylicyi, dowiedział się w Rodzie z listu zapewne Celiusza, *Epist. ad fam.* VIII, 12, o śmierci Hortensiusza, co go niezmiernie zmartwiło. W cztery lata potem żałośnie opłakiwał śmierć jego na początku i przy końcu następnego o sławnych mowcach dzieła, i bez żadnej zazdrości przyznał mu palmę wymowy. Hortensiusz zszedł z tego świata na siedm lat przeszło przed Cyceronem. Żadna jego mowa do nas nie doszła.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

BRUTUS

CZYLI

O SŁAWNYCH MOWCACH.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

BRUTUS

CZYLI

O SŁAWNYCH MÓWCACH.

WSTĘP.

Cycero, który jął się był strony Pompejusza, nie chcąc po bitwie Farsalskiéj próbować dalszego szczęścia w obronie sprawy, ktorą miał za straconą, wylądował w Brunduzyum na początku listopada 48 roku, jak wiemy z jego listu do żony Terencyi. *Epist ad fam.* XIV, 12. Pojednawszy się z Cezarem podczas tam swego jedenastomiesięcznego pobytu, wrócił do Rzymu w grudniu 47 roku, jak świadczy list jego do Treboniusza. *Epist. ad fam.* XV, 21.

Dzieło o sławnych mowcach napisał bez wątpienia na początku następnego 46 roku; bo naprzód jest w niem wzmianka jako o żyjących jeszcze, Katonie Utyceńskim, Scypionie Metellu, Marcellu, którzy, jak wiadomo, w tym roku poginęli; powtóre, Brutus do tej rozmowy wprowadzony, był pierwéj w Azyi, zkąd do Cycerona zmartwionego złym obrotem sprawy publicznej z pocieszeniem pisał (rozdział 3, 96), potem w tym roku przez krótki czas w Rzymie, zkąd na objęcie wielkorządów Gallii Cis-

alpińskiej pojechał (rozdział 46), i w tym czasie Cycero tę rozmowę umieścił.

Wyłożywszy w poprzedniem dziele przez usta zeszłych ze świata osób, Antoniusza i Krassa, prawidła wymowy, wprowadził w niniejszem rozmawiających z sobą o sławnych mowcach żyjących ludzi, Brutusa z Attykiem, i trafnie ich wybrał. Omylony w nadziei, jaką w Kurionie i Celiuszu pokładał, których na obrońców chylącej się do upadku Rzeczypospolitej w swej myśli przeznaczał, a którzy chwytając się strony Cezara, haniebnie zawiedli jego oczekiwanie, zwrócił sześćdziesiątletni starzec swą uwagę na młodego Brutusa. Na nim także polegały nadzieje innych przyjaciół Rzeczypospolitej, ugruntowane na jego republikanckim sposobie myślenia, wielkości duszy i talentach, które on uiścił, poświęcając w parę lat potem wolności swego przyjaciela i dobroczyńcę, i znowu w parę lat potem ginąc za nią z własnej ręki pod Filippi, kiedy jej nie mógł obronić. Do niego przy końcu tej rozmowy obracając mowę, zachęca go Cycero do wytrwałości, upomina żeby pomimo nieszczęść publicznych nie przestawał bronić sprawy Rzeczypospolitej, żeby się odróżnił od tłumu innych mowców, żeby utrzymał wymowę w dawnym jej blasku, i swój obowiązek jemu niejako zdaje i przekazuje. Mając chwalić lub ganić tylu swych spółobywatelów, mając dotknąć samego nawet wszechwładnego Cezara, potrzebował bezstronnego świadka, i tego znalazł w swoim przyjacielu Attyku, człowieku uczonym, do żadnego stronnictwa nie należącym, u wszystkich wielkie zachowanie

mającym. Attykus tedy, nie Cycero, daje swe zdanie o Cezarze jako o mowcy w rozdziałach 72 i 75.

Cycero przebiega w tem dziele wszystkich mowców Greckich i Rzymskich, począwszy od Peryklesa do Demetriusza Falerejskiego, od Juniusza Brutusa do Hortensiusza, wskazując każdego z nich wady i zalety. Największy mowca jest ich sędzią. Czytającemu to dzieło, mówi jego tłumacz Burnouf, przychodzi na myśl Apelles przechadzający się w galeryi obrazów i dający swe zdanie o arcydziełach sztuki malarskiej.

Nie wymieniając zagranicznych tego dzieła wydań, wspominam tylko o dwóch u nas wyszłych. Pierwsze jest: *M. Tullii Ciceronis dę claris oratoribus liber qui dicitur Brutus juxta Aldi exemplar*, Cracoviae, 1528, in 4o, in officina Hieronymi Vietoris. Drugie nowe, bardzo dobre wydanie u Zawadzkiego w Wilnie: *M. Tullii Ciceronis de claris oratoribus liber qui dicitur Brutus*, Vilnae, 1815, in 8o.

MARKA TULLIUSZA CYCERONA

BRUTUS

GZYLI

O SŁAWNYCH MOWCACH.

I. Kiedy powracając z Cylicyi do Rodu wstąpiłem, i tam mi doniesiono o śmierci Kw. Hortensiusza, doznałem w sercu większej nad mniemanie wszystkich boleści. Tracąc tego przyjaciela, nie tylko ujrzałem się pozbawionym słodkiego z nim obcowania i dla wielu oddanych mi usług miłych mi związków, ale ubolewałem nad zmniejszoną zgonem takiego augura powagą naszego zgromadzenia. Wśród tych rozmyślań przypominałem sobie, że mnie wezwał do tego zgromadzenia, że pod przysięgą zaświadczył, że godzien byłem tego uczczenia, że mnie nakoniec uroczyście przyjmował, co podług statutu augurów wkładało na mnie obowiązek miłować go jak ojca. Pomnażało i to także moje zmartwienie, że ten mąż wyborny, najściślej ze mną spólnością tych samych widoków politycznych złączony, zgasł wśród wielkiego niedostatku zacnych i mądrych obywateli, zgasł w najgorszym dla Rzeczypospolitej czasie, i zostawił nam smutny żal po stracie swych rad i swego doświadczenia. Ubolewałem, bo utraciłem, nie, jak wielu myślało, przeciwnika i uwłoczyciela mej sławy, ale towarzysza i w chwalebnym zawodzie spółpracownika. Bo jeżeli w dziejach sztuk pomniejszych czytamy, że sławni poeci ubolewali nad śmiercią spółczesnych poetów, cóż się dziać w sercu mojem musiało, kiedym się dowiedział o zgonie człowieka, z którym chlubniej było walczyć, niżeli nie mieć żadnego zgoła przeciwnika? zwła-

szcza że nigdy żaden z nas jeden drugiemu w drodze na przeszkodzie nie stanął, ale przeciwnie jeden drugiemu dopomagał udzielaniem się, radą, życzliwem sprzyjaniem.

Ale ponieważ, używszy nieprzerwanej prawie szczęśliwości, zszedł z tego świata w dogodniejszym dla siebie, niż dla swych spółobywatelów czasie, ponieważ umarł, kiedy, gdyby dłużéj pożył, łatwiej mógłby opłakiwać Rzeczpospolitę, niżeli jej dopomódz, a żył, dopóki można było żyć w niej uczciwie i szczęśliwie; ubolewajmy, gdy tak być musi, nad naszą stratą, ale niech raczéj nasza życzliwość, niżeli żal towarzyszy Hortensiusza śmierci w swoim przypadłej czasie, iżby się nie zdawało, ilekroć o tym sławnym i czcigodnym mężu pomyślimy, że więcej siebie samych, niżeli jego miłujemy. Bo jeżeli z tego się smucimy, że nim dłużej cieszyć się nie możemy, jestto nasze nieszczęście, które spokojnie znieść musimy, żeby nie okazać, że więcej nasz własny pożytek, niżeli przyjaźń mamy na względzie. Jeżeli zaś ta myśl nas trapi, jakoby rozstając się z tym światem wychylił kielich goryczy, nie dość się radujemy z jego nieograniczonej szczęśliwości.

II. Gdyby żył jeszcze Kw. Hortensiusz, żałowałby zapewne wraz z drugimi dobrymi i dzielnymi obywatelami straty innych rzeczy; ale sam jeden tylko, albo pospołu z niewielą osób uczułby boleść, widząc że Forum ludu Rzymskiego, na którem niegdyś jego geniusz w całym blasku jaśniał, zostało ogołocone i osierocone z ozdoby sztuką wykształconego głosu, godnego uszu Rzymian i Greków. Dla mnie zaś jestto nader boleśnie, że Rzeczpospolita nie potrzebuje już broni rozumu, talentu, wziętości, którą władać nauczyłem się, do której się przyzwyczaiłem, która przystoi celującemu mężowi stanu, równie jak dobrze urządzonej i rządnej Rzeczypospolitej. Jeżeli był kiedy czas, w którym mowca i powaga cnotliwego obywatela mogłaby wytrącić oręż z rąk rozgniewanych obywateli, wtedy właśnie przez błąd lub z bojaźni odjęta została pokojowi publicznemu pomoc wymowy. Chociaż miałem inne powody narzekania, ja sam przy schyłku wieku pełnego znakomitych czynów, kiedy spodziewałem się zawinąć do portu, nie żeby żyć w gnuśnej nieczynności, ale żeby po trudach spokojnie

i uczciwie odpocząć, kiedy mój krasomowski talent, dochodząc do swej dojrzałości, siwieć, iż tak rzekę, zaczął, — ja sam żałować musiałem, że wtedy wzięto się do oręża, kiedy owi mężowie, którzy nim władać nauczyli się dla dostania sławy, nie wiedzieli jak go dla uratowania się od zguby użyć 1). Zdaje mi się tedy, że jak w innych państwach, tak mianowicie w naszej Rzeczypospolitej, ci tylko szczęśliwie żyli, którzy ze swego znaczenia, ze sławy swych czynów, z uznania swej mądrości cieszyć się mogli. Ich pamięć niemało mnie orzeźwiła wśród trosk najcięższych, kiedy się o tem w pewnej rozmowie nie dawno zgadało.

III. Kiedy wolny od zatrudnień przechadzałem się po krużganku, przyszli jak zazwyczaj do mnie M. Brutus z Tytusem Pomponiuszem, ścisłą z sobą złączeni przyjaźnią, a mnie tak drodzy i mili, że na ich widok uspokoiła się we mnie wszelka troska o sprawę publiczną. Gdym ich przywitał: Z czem przychodzicie, zapytałem, Brutusie i Attyku? czy jest co nowego? — Nic bez wątpienia, odpowiedział Brutus, cobyś rad słyszał, lub o czem z pewnością mógłbym powiedzieć. — Przyszliśmy do ciebie, rzekł Attykus, w tej myśli, żeby nic nie mówić o Rzeczypospolitej, i usłyszeć co raczej od ciebie, niżeli cię nieprzyjemnemi wiadomościami zasmucić. — Waszą, Attyku, rzekłem obecność jest ulgą w mojem strapieniu, a będąc daleko odemnie niemałoście mnie pocieszyli. Waszemi listami pokrzepiony, powróciłem do moich dawnych zatrudnień. — Z wielką przyjemnością, rzekł Attykus, czytałem list, co ci go Brutus z Azyi napisał, i zdawało mi się, że ci w nim mądrze radził i po przyjacielsku pocieszał. — Dobrze ci się zdawało, odpowiedziałem; bo trzeba ci wiedzieć, że ten list przywiódł do ładu co się we mnie oddawna rozchwiało, i dał mi, iż tak rzekę, światło ujrzeć. Jak po klęsce pod Kannami, lud Rzymski pocieszył się naprzód bitwą Marcella przy Noli,

1) Pisał to Cycero po bitwie Farsalskiej, przed rozgromieniem republikanów w Afryce pod Thapsus. Jest tu przytyk Pompejuszowi, który w tej wojnie domowej okazał się daleko niższym od swego w sztuce wojennej biegłego przeciwnika.

po której nastąpiło wiele pomyślnych wypadków, tak po moich własnych przygodach 2) i ze wszystkimi spólnych nic mi się przed listem Brutusa nie zdarzyło, coby mi albo pożądanem było, albo ciężaru mych trosk choć cokolwiek ulżyło. — Było to przynajmniej moim celem, rzekł Brutus, i bardzo rad jestem, jeślim go w tak ważnej rzeczy osiągnął. Ale chciałbym wiedzieć, jaką przyjemność sprawił ci list Attyka. — Nie tylko mi, Brutusie, sprawił przyjemność, ale mnie uzdrowił. — Uzdrowił! zawołał; jakiż to doskonały list być musiał! — Mogłoż mi być przyjemniejsze jakie pozdrowienie nad przybycie jego xięgi, którą do mnie przemawiając jakby upadłego podźwignął? — Jestto zapewne, rzekł Brutus, ta xięga, w której pokrótce przywodzi na pamięć wszystkie dawne dzieje, które, jak mi się zdaje, bardzo dokładnie zebrał. — Ta, mówię, Brutusie, xięga mnie uzdrowiła.

IV. Attykus tak na to odpowiedział: Nader miło mi jest słyszeć co mówisz; ale co ta xięga zawierała, coby ci nowem lub tak bardzo pożytecznem być mogło? — Nie tylko zawierała wiele nowych rzeczy, ale i ten, jakiego żądałem, osiągnąłem z niej pożytek, że w rozwiniętem pasmie następujących po sobie czasów wszystko jednym rzutem oka ogarnąłem. Kiedym zaczął twą xięgę pilnie roztrząsać, samo to zatrudnienie naukowe było mi zbawienne, i wzbudziło we mnie, Pomponiuszu, chęć szukania w samym sobie, coby mnie pokrzepić mogło i odsłużenia ci się jeżeli nie równym, to przynajmniej przyjemnym darem. Wiem, że uczeni ludzie chwalą słowa Hezioda, który każe odebrane dobrodziejstwa równą, a możnali, większą miarą oddawać. Nie pozostanę ci pewnie dłużnym co do dobrej woli; ale skutkiem uiścić ci się jeszcze nie mogę,

2) Ma tu zapewne Cycero na myśli uszczerbek, jakiego doznał na majątku podczas swej dwuletniej bez mała w Rzymie niebytności, a to z winy żony Terencyi, z którą dla tej przyczyny na początku tego roku rozwieść się musiał. Może także sobie przypomniał, jak nieszlachetnie ukochany brat Kwintus z nim postąpił, chcąc kosztem jego pojednać się z Cezarem, na co Cycero w kilku listach do Attyka z Brunduzyum pisanych gorzko narzekał.

i dla tego proszę cię o przebaczenie. Nowemi owocami, jak zwykli rolnicy, nie mogę ci oddać co wziąłem, bo cała moja siejba przepadła, a kwiat mojej dawniejszej płodności zwiądł i spłowiał od posuchy; ani też płodami złożonemi w ciemnych zakątach, do których przystęp, mnie tylko prawie jednemu znany, jest teraz zawalony. Posieję więc cokolwiek na nieuprawnem i opuszczonem polu, około którego pilnie chodzić będę, żebym mógł oddać ci z ryczałtem twój suty podarunek; byle tylko mój umysł był podobny do roli, która kilka lat wypocząwszy, bujniejsze wydaje płody.

Oczekiwać będę, rzekł Attykus, dopełnienia twej obietnicy, i domagać się onego nie będę, jedno w dogodnym ci czasie, lubo rad bardzo będę, jeśli mi się prędko wypłacisz. — I ja także, odezwał się Brutus, czekać muszę na uczynioną Attykowi obietnicę, chociaż może, jako dobrowolny sprawca jego interesów, zażądam od ciebie, o co twój wierzyciel przyobiecał nie upominać się, aż kiedy ci to dogodnie będzie.

V. Nie zapłacę ci, Brutusie, aż mi dasz zaręczenie, że nikt o ten sam dług pozywać mnie nie będzie. — Nie śmiem, na Herkulesa, za to ci ręczyć; bo, chociaż Attykus przyrzeka teraz być cierpliwym, wiem że jeżeli nie natrętnie, to zapewne ustawicznie i usilnie domagać się od ciebie będzie. — Myślę, rzekł Attykus, że się Brutus nie myli, i że wkrótce ośmielę się dać ci rok zawity, ponieważ po niemałym czasie dziś dopiero widzę cię nieco weselszym; a że Brutus oświadczył, że się o to upomni, co mi się należy, ja także tego żądam, coś mu winien. — Co takiego? — Musisz, odpowiedział, coś napisać, bo już oddawna twoje pióro spoczywa, tak iż po wydaniu twych xiąg o Rzeczypospolitej, nic zgoła dotąd od ciebie nie otrzymaliśmy 3). To dzieło dało mi pochop i zachęciło mnie do napisania dawnych Roczników. Ale zadosyć uczynisz temu żądaniu, kiedy będziesz mógł, życzę tylko żebyś mógł.

3) Po dziele o Rzeczypospolitej z roku 54, napisał w parę lat Cycero o Prawach; ale to drugie dzieło nie było jeszcze skończone i wydane, jak powiedzieliśmy we wstępie do niego, i dla tej przyczyny Attykus tu o niem zamilczał.

Teraz zaś, jeżeli masz wolną myśl, daj nam objaśnienie, którego od ciebie żądamy. — Jakie objaśnienie? — Które niedawno w Tuskulanum o mowcach zacząłeś, kiedy nastali, którzy i jacy byli. Kiedym to powiedział twemu, czyli raczej naszemu Brutusowi, oświadczył wielką chęć słyszenia cię o tem. Wybraliśmy tedy ten dzień, wiedząc że wolnym od zatrudnień jesteś. Jeżeli zatem nie sprawi ci to przykrości, mów dalej o tem, co zacząłeś, a ja i Brutus radzi słuchać cię będziemy. — Będęli mógł, zadosyć wam uczynię. — Będziesz mógł, odpowiedział; staraj się tylko oderwać umysł od trosk, które go zaprzątają, czyli raczej całkiem go od nich uwolnić. — Nasza o tem, Pomponiuszu, rozmowa ztąd się wszczęła, iż namieniłem, że Brutus, jak słyszałem, bronił wymownie sprawy Dejotara, najlepszego i najwierniejszego króla 4).

VI. Tak jest, rzekł Attykus, od tego zaczęła się nasza rozmowa; użalając się nad losem Brutusa, opłakiwałeś prawie pustki w sądach i na Forum 5). — Prawda, odpowiedziałem, i to mi się często zdarza. Kiedy cię widzę, Brutusie, zapytuję z obawą sam siebie, jaki zawód pozostanie otwarty twoim przedziwnym zdolnościom, twojej wybornej nauce, twej szczególniejszej czynności. Kiedy nabyłeś wprawy w najważniejszych sprawach sądowych, kiedy dla wieku ustępowałem ci miejsca

4) Tegoż Dejotara, króla Galacyi, oskarżonego przez wnuka o chęć zgładzenia w domu własnym Cezara ciągnącego z Egiptu na Farnacesa, bronił Cycero przed Cezarem pod koniec roku 45. Wiemy z listu Cycerona do Attyka, XIV, 1, że Brutus bronił tegoż roku Dejotara w Nicy, mieście Liguryi, przed Cezarem wracającym z Hiszpanii po pokonaniu tam synów Pompejusza. A że ta rozmowa jest z początku roku 46, więc Brutus bronił już zapewne pierwej Dejotara gdzieś w Azyi roku 47 przed Cezarem wracającym do Rzymu po zniesieniu Farnacesa. Jeżeli zaś raz go tylko bronił, to trzeba czytać w owym liście zamiast w Nicy, w Nicei, mieście Bitynii.

5) Podobnie jak najwyższą władzę, tak i sądownictwo Cezar sobie przywłaszczył, przynajmniej w ważniejszych sprawach. *Jus laboriosissime ac severissime dixit.* Suetonius, *Julius Caesar*, 43. I tak na przykład, sam zasiadł do sądzenia swej sprawy z królem Dejotarem. Za takiem przywłaszczeniem nastąpić musiała przerwa w wymiarze sprawiedliwości, na Forum i w sądach panowało głuche milczenie, były pustki.

i pęki rózg przed tobą schylałem, znagła wszystko w Rzeczypospolitej upadło, i ta sama, o której mówić zaczynamy, wymowa umilkła. — Dla innych przyczyn, rzekł Brutus, ubolewam nad tem nieszczęściem, którego dosyć opłakać nie można; ale wymowa nie tak dla pożytku i sławy, jak dla nauki i ćwiczenia się w niej rozkosz mi sprawuje, której mi nic nie wydrze przy twojej zwłaszcza o mnie troskliwości. Nikt nie może dobrze mówić, kto nie nauczył się mądrze myśleć. Nauka prawdziwej wymowy jest zatem szkołą mądrości, bez której w największych nawet wojnach nikt obejść się nie może. — Bardzo dobrze, Brutusie, i tym większy sława z wymowy ma dla mnie powab, że inne zalety, miane niegdyś w Rzeczypospolitej za najpiękniejsze, każdy pospolity człowiek może lub myśli że może osiągnąć; ale nie widzę żeby kto po wygranej bitwie mowcą został. Zresztą, żebyśmy naszę rozmowę wygodniej prowadzić mogli, usiądźmy, jeśli wam się podoba.

Kiedy się na to zgodzili, usiedliśmy na murawie pod statuą Platona.

Chwalić, rzekłem wtedy, wymowę, opowiadać jaka jej potęga, ile tym dodaje godności, którzy jej nabyli, nie jest teraz celem moim, i tego tu nie potrzeba. Ale bez żadnego wahania się twierdzę, że, czyli ona jest dziełem sztuki, czyli pracy, czyli darem przyrodzenia, ze wszystkich rzeczy jest najtrudniejszą. Z pięciu nawet ją składających części 6), każda sama przez się jest wielką sztuką. Miarkować ztąd można, jak ważne, jak trudne są te razem wzięte pięć części.

VII. Świadkiem jest Grecya, która, lubo pałająca gorliwością o wymowę, i oddawna nad innemi narodami w niej celująca, ma jednak wszystkie sztuki nie tylko od niej dawniejsze, ale i daleko pierwej wydoskonalone, niżeli doprowadziła do doskonałości sztukę mocnego i okwitego mówienia. Kiedy na ten kraj patrzę, twoje, Attyku, Ateny stają mi przed oczyma w największym blasku. W tem ci to mieście powstał

6) Te pięć części są: wynalezienie, uporządkowanie, spamiętanie, wysłowienie, wyraz twarzy, ruchy ciała, gesta, czyli jednem słowem akcya.

najpierwej mowca, i tam najpierwej zaczęto przekazywać mowę na piśmie potomnym wiekom. Ale przed Peryklesem, którego kilka pism mamy 7), przed Tucydydesem, który równie jak on żył kiedy Ateny nie w dzieciństwie, ale już w wieku dojrzałym były 8), niema ani jednego dzieła zalecającego się jakąkolwiek pięknością, lub napisanego przez jakiego mowcę. Jest jednak mniemanie, że na wiele lat dawniejszy od nich Pizystrat, nieco jeszcze dawniejszy Solon, a potem Klistenes 9), mieli, jak na ów wiek, wielki talent krasomowski. W kilka lat potem nastąpił, jak jasno daje się widzieć w pomnikach Ateńskich, Temistokles, który, jak wiadomo, wymową i mądrością celował, po nim Perykles jaśniejący wszelkiemi zaletami, a najwięcej darem pięknego mówienia. Do nich należy także Kleon, burzliwy obywatel, ale dobry mowca. Alcybiades, Krytias, Teramenes, byli prawie im spółczesni. Jaki rodzaj wymowy wtedy był panujący, poznać najlepiej z pism Tucydydesa, który żył w tymże czasie: wspaniałość wyrażeń, wielka okwitość myśli, zwięzłość, i dla tego czasem brak jasności.

VIII. Kiedy zrozumiano jaką ma moc doskonała i wypracowana mowa, nastało od razu wielu nauczycielów wymowy. W wielkiem poważaniu wtedy byli Gorgias Leontyński, Tra-

7) Natrąca tu Cycero nie o mowach Peryklesa zebranych lub napisanych przez Tucydydesa, ale o innych jego dziełach, których Kwintylian nie znając utrzymywał, XII, że Perykles żadnych dzieł nie wydał. To twierdzenie tak stanowczo wyrzeczone, i wręcz przeciwnie Cyceronowemu, dało pochop Fabrycyuszowi w jego Bibliotece Greckiej, t. II, p. 746, do poszukiwania, czyli w przeciągu czasu między Cyceronem a Kwintylianem dzieła Peryklesa nie zaginęły.

8) Perykles umarł trzeciego roku wojny Peloponczkiej na lat 429 przed Chr. Od Cekropsa, założyciela Aten, do owego czasu upłynęło lat 1127.

9) Pizystrat żył na lat sto przed Peryklesem i Tucydydesem. Solon nadał prawa Atenom roku 594 przed Chr., i był spółczesnym Tarkwiniusza Starego. Klistenes, po wypędzeniu tyrana Hippiasza, na nowo urządził Ateny roku 510, w którym Rzymianie pozbyli się władzy królewskiej. Z pomiędzy następnych lepiej znanych, mowca Kleon zginął roku 422, był spółczesnym Arystofanesa, który go w swych sztukach wyśmiewał. O Teramenesie i Krytiaszu obacz Rozmowy Tuskulańskie, I, 40.

symachus z Chalcedonu, Protagoras z Abdery, Prodykus z Ceos, Hippiasz z Elis 10), i wielu innych z tegoż czasu, którzy zapowiadali pełnemi zarozumiałości słowy, że mogą nauczyć sztuki wzmocnienia wymową słabej, jak nazywali, sprawy. Przeciw nim powstał Sokrates, który subtelnem rozumowaniem zbijał ich naukę. Z nim o wielu rzeczach rozmawiając, ukształcili się najuczeńsi ludzie. Wtedy, jak powiadają, została wynaleziona filozofia, nie owa naturalna, która jest dawniejsza, ale która traktuje o tem, co jest dobre, a co złe, która podaje prawidła życia i moralności. Ale że ta umiejętność obca jest naszemu przedmiotowi, zachowajmy filozofów na inny czas, a do mowców, od których zboczyliśmy, powróćmy.

Ludzie, o których dopiero mówiliśmy, już się postarzeli, kiedy się ukazał Isokrates 11), i otworzył w swoim domu szkołę wymowy, możnaby powiedzieć dla całej Grecyi. Wielki mowca i doskonały nauczyciel, który, lubo nie jaśniał blaskiem publicznego życia, zarobił między ścianami swego domu na sławę, jakiej, zdaniem mojem, żaden po nim nie dosięgnął. Sam doskonale pisząc, drugich także doskonale pisać nauczył. Nie tylko znał lepiej od swych poprzedników resztę swej sztuki, ale pierwszy zrozumiał, że w niewiązanej nawet mowie trzeba zachować rytm i miarę, strzegąc się wszelako wiersza. Nieznane przed nim było uporządkowanie słów i zaokrąglenie peryodów, albo jeżeli kiedy było, nie widać było, żeby się o to umyślnie starano, co może jest zaletą; było to raczej dziełem natury, czasem przypadku, aniżeli staranności lub zachowaniem prawideł. Bo sama natura zamyka i zawiera myśl pewnem słów połączeniem, a kiedy ta myśl wyrażona jest dobrze dobranemi słowy, peryod zazwyczaj się kończy harmonijnym spadkiem. Samo ucho bardzo dobrze rozróżnia pełność od czczości,

10) O tych wszystkich retorach z piątego przed Chr. wieku, była już wzmianka w dziele o Mowcy.

11) Plutarch wspomina o jego sześciudziesiąt mowach, między któremi było zapewne wiele, jak tenże autor powiada, pod jego imieniem, z których nam tylko dwadzieścia jeden pozostało. Isokrates był uczniem Gorgiasa, nauczycielem Iseusza, Xenofona, Demostenesa. Mając lat sto bez mała, umorzył się głodem, nie chcąc przeżyć niepodległości swej ojczyzny straconej w bitwie pod Cheroneą roku 338 przed Chr.

o długości zaś peryodu stanowi nieuchronne prawo oddychania, w którem ustać lub wysilić się równie jest niepięknie.

IX. Lysiasz 12) potem nastąpił, który wprawdzie w sprawach nie stawał, ale tak gładko i smacznie pisał, że go prawie doskonałym mowcą nazwać można. Ale jeżeli chcesz mieć doskonałego pod każdym względem mowcę, któremu na niczem nie schodzi, Demostenesa bez żadnej wątpliwości wymienić możesz. Niema bystrej myśli, i, iż tak rzekę, przebiegłej obrotności i krasomowskiego fortelu, którychby w jego mowach nie było. Chciałli styl swój wygładzić, starał się o delikatność i zwięzłość z jasnością; chciałli zaś podnieść się, nic szlachetniejszego, nic wspanialszego, nic piękniejszego, tak w godności wyrażeń, jako też we wzniosłości myśli. Najpierwsi po nim byli Hyperides, Eschines, Lykurg, Dynarchus, Demades, którego żadnych pism niema, i wielu innych. Takie mnóstwo mowców ten wiek wydał, tak czysty, zdaniem mojem, sok wymowy przeszedł do tego pokolenia mowców, którzy naturalnym blaskiem nie błyskotkami jaśnieli. Już się oni postarzeli, kiedy młody Demetriusz Falerejski 13) po nich nastąpił, od nich wszystkich uczeńszy, ale nie na placu broni, tylko w szkole zapaśniczej wyćwiczony, i dla tego bawił Ateńczyków, ale ich nie zapalał. Bo wyszedł na światło i kurzawę świata nie z pod żołnierskiego namiotu, ale z zacisza szkoły Teofrasta, najuczeńszego człowieka. On pierwszy uczynił mowę gietką, nadał jej

12) Był w młodości jednym z założycielów osady Thurium, którą przez lat pięćdziesiąt wraz z drugimi rządził. Przeniósł się potem do Aten, które od panowania narzuconych przez Spartę trzydziestu tyranów czyli możnowładców pospołu z Trazybulem uwolnił, i tam umarł roku 376, mając lat ośmdziesiąt. Focyusz przyznaje mu mów dwieście trzydzieści trzy, z których tylko trzydzieści cztery pozostało.

13) Uczeń Teofrasta, rządził przez lat dziesięć Atenami z ramienia Kassandra, z pożytkiem i szczęściem swych spółobywateli, przyozdobił to miasto wspaniałemi gmachami, za co mu oni postawili tyle miedzianych posągów, ile jest dni w roku. Wypędzony z Aten przez Antigona i Demetriusza Poliorcetesa, schronił się do Egiptu, do króla Ptolemeusza Filadelfa, któremu do świeżo założonej biblioteki w Alexandryi podarował przeszło 200,000 woluminów, i poradził kazać xięgi Żydowskie na język Grecki przełożyć. Zadał sobie śmierć, dając się żmii ukąsić.

miękkość i delikatność. Wolał uchodzić za słodkiego, jakim był, niżeli za jędrnego i dobitnego mowcę; ale jego słodycz lekko tylko wzruszała, głębokiego nie sprawiała wrażenia, tak iż tylko pamięć swego słodkiego wysłowienia, nie zaś, jak Eupolis o Peryklesie napisał, obok przyjemności kolce także pozostawiał w duszy słuchaczów.

X. Widzicie tedy, że w tem samem nawet mieście, gdzie wymowa urodziła się i wychowała, jak późno na światło wyszła. Przed wiekiem Solona i Pizystrata, niema w dziejach wzmianki o żadnym wymownym człowieku. Są oni, podług wieku ludu Rzymskiego dawnem, ale jeżeli lata bytu Aten policzysz, nowem zjawiskiem. Bo lubo kwitnęli za panowania Serwiusza Tulliusza, stały już Ateny daleko dłużej, niżeli Rzym od swego założenia aż do dnia dzisiejszego 14). Nie wątpię atoli, aby wymowa nie wywierała zawsze wielkiego wpływu; bo gdyby nie była miana w poszanowaniu od czasu wojny Trojańskiej, Homer nie chwaliłby tak bardzo mów Ulissesa i Nestora, przyznając pierwszemu moc przekonywającą, drugiemu słodycz, aniby ten poeta nie upiększył swego stylu, jak gdyby sam był doskonałym mowcą. Lubo czasy Homera są niepewne, żył jednak na wiele lat przed Romulem, bo nie może być poźniejszym od starszego Lykurga, który nadał prawa Lacedemonom. W Pizystracie dostrzegamy już naukowe w tym przedmiocie wykształcenie i moc większą. W sto lat bez mała Temistokles po nim nastąpił, dla nas bardzo dawny, dla Ateńczyków nie bardzo dawny; bo za jego czasu Grecya była już potężną 15), Rzym zaś zaledwie uwolnił się od panowania królów. Straszna wojna z Wolskami, do której wygnany Koriolan należał, przypada na czas wojny Greków z Persami, i ci

14) Żył jeszcze Solon, kiedy Pizystrat dopiął najwyższej władzy w Atenach roku 561 przed Chr. Serwiusz Tulliusz panował od 578 do 534. Cekrops założył Ateny 1556, Romulus Rzym 754.

15) Po zwycięztwie odniesionem nad Persami przez Milcyadesa pod Maratonem roku 490, przez Leonidasa w Termopylach, przez Temistoklesa przy Salaminie roku 480, a w rok potem pod Plateami i Mykale. — Koriolan prowadził Wolsków przeciw Rzymowi 484.

dwaj sławni ludzie podobnego doznali losu. Obaj wyborni obywatele, przez lud niewdzięczny niesprawiedliwie wypędzeni, udali się do nieprzyjaciół, gdzie śmierć wywrzeć im zemsty nie dała. Chociaż inaczej, Attyku, mniemasz o Koriolanie, pozwól mi pozostać przy tym jego śmierci rodzaju.

XI. Mniemaj o niej podług swego widzimi się, rzekł Attykus z uśmiechem; bo wolno wam mowcom bajać w historyi, kiedy tym sposobem myśl waszę dowcipnie wyrazić możecie. Jak ty teraz o Koriolanie, tak Klitarch i Stratokles o Temistoklesie zmyślili. Bo gdy Tucydydes, wysokiego rodu Ateńczyk, i mało co od niego późniejszy, mówi tylko, że umarł i w Attyce pochowany został, z tym dodatkiem, iż domyślano się, że sam się otruł; tamci powiadają, że poświęciwszy wołu na ofiarę, zebrał krew w czaszę, wypił i padł nieżywy. Taką śmierć mogli oni retorycznie i tragicznie przyozdobić; gdy przeciwnie śmierć zwyczajna nie dawała się tym sposobem opisać. Jeżeli tedy tak ci się upodobało, żeby w Temistoklesie i Koriolanie wszystko było jednakowe, możesz wziąć sobie czaszę, dam ci nawet bydlę ofiarne, żeby Koriolan był zupełnie drugim Temistoklesem. — Dobrze, rzekłem, niech co do Koriolana tak jak chcesz będzie; ale ja potem ostrożniej, mając cię za słuchacza, o rzeczach historycznych mówić będę, bo cię najścilejszym badaczem dziejów Rzymskich nazwać można. Około owego czasu Perykles, syn Xantyppa, o którym wprzód mówiłem, pierwszy wziął sztukę na pomoc, pod którą chociaż wymowa nie była jeszcze podciągnięta, łatwo mógł ten uczeń naturalnego filozofa, Anaxagora, przenieść do spraw sądowych i ludowych umysł wyćwiczony w zgłębianiu tajemnic przyrodzenia i metafizyki. Zachwycał Ateńczyków słodyczą wysłowienia, wzbudzał w nich podziwienie bujnością i okwitością, potęgą słowa przestraszał.

XII. Ten zatem pierwszy wiek wydał w Atenach doskonałego prawie mowcę. Bo ani w ludziach zakładających Rzeczpospolitę, ani w toczących wojny, ani w skrępowanych pętami władzy królewskiej, nie zwykła obudzać się chęć do wymowy. Przyjaciółka pokoju,towarzyszka spokojności, jest poniekąd wy-

chowanicą dobrze urządzonego państwa. Arystoteles powiada, że gdy po zniesieniu tyranów w Sycyli dochodzono w sądach krzywdoddawna doznanych, Korax i Tysiasz, oba Sycylianie, pierwsi napisali prawidła mówienia dla tego bystromyślnego i skłonnego do pieniactwa narodu. Bo przedtem nikt nie mówił podług prawideł sztuki, tylko każdy z pisma mowę czytał. Arystoteles dodaje, że Protagoras zebrał i ułożył roztrząsanie ważnych przedmiotów, które teraz prawdami powszechnemi zowiemy. Gorgias poszedł tą samą drogą w piśmie o pochwale i naganie różnych rzeczy, myśląc że głównem dziełem mowcy jest zdołać chwaląc rzecz wywyższyć, ganiąc upośledzić. Mówi także Arystoteles, że Antyfon z Attyckiego powiatu Ramnus napisał kilka dzieł do Gorgiaszowych podobnych, a wiarogodny Tucydydes upewnia, że nigdy nie słyszał nikogo lepiej broniącego sprawy gardłowej, jak Antyfona w własnej obronie. Lysiasz przyznawał zrazu, że jest sztuka mówienia; ale widząc potem, że Teodor biegły w tej sztuce oschłym był w mowach, zaczął pisać mowy dla drugich, a retorykę porzucił. Podobnież Isokrates utrzymywał z początku, że niema sztuki mówienia, i pisywał mowy dla drugich, któremi się w sądach bronili; ale że przekraczał niejako prawo, kiedy kto sprawę przegrał, i za to często do sądu bywał pozywany, przestał dla drugich mowy pisać, i całkiem się ułożeniu prawideł sztuki poświęcił.

XIII. Widzicie tedy powstających mowców i jakby wytryskujące źródła Greków wymowy, niedawne podług naszej, dość poźne podług ich czasu i rachuby. Nim Rzeczpospolita Ateńska w zaletach wymowy rozkosz znalazła, wiele już dzieł pamiętnych w pokoju i na wojnach dokazała. Ale ta sztuka nie należała do całej Grecyi, tylko wyłącznie do Aten. Bo kto zna jakiego owych czasów mowcę z Argos, z Teb, z Koryntu? chyba że na domysł cokolwiek wymowy Epaminondasowi, uczonemu człowiekowi, przyznamy. O żadym Lacedemońskim aż do dnia dzisiejszego nie słyszałem. Samego nawet Menelausa odmalował nam Homer jako człowieka słodko ale niewiele mówiącego. Ale krótkość będąca czasem zaletą niektórych części mowy, nie jest w ogólności wymowy zaletą.

Po zaj Grecyą z wielkim zapałem przykładano się do sztuki mówienia, i wielka cześć oddawana ludziom w niej celującym uświetniła imie mowców. Skoro tylko mymowa wypłynęła z portu Pirejskiego, odwiedziła wszystkie wyspy, i podróżowała po całej Azyi. W tej podróży przejęła cudze obyczaje, straciła czystość i, iż tak rzekę, zdrowość Attyskiego wysłowienia, mówić nakoniec prawie zapomniała: ztąd mowcy Azyatyccy, nie zasługujący wprawdzie na pogardę pod względem szybkości i bogactwa, ale nie dość zwięźli, owszem zbyt rozwlekli. Mowcy z Rodu smaczniejsi i do Ateńskich podobniejsi.

Ale dosyć o Grekach, a i to nawet, co o nich powiedziałem, może nie było potrzebne. — Nie mógłbym łatwo powiedzieć, rzekł Brutus, czy te szczegóły były potrzebne, to tylko z pewnością mówię, że mi sprawiły przyjemność, i nie tylko nie były długie, ale nawet krótsze, niżbym sobie życzył. — Bardzo dobrze, odpowiedziałem; ale przejdźmy już do naszych, o których tyle tylko wiemy, ile z pomników historycznych domyślić się możemy.

XIV. Kto może powiedzieć, że nie miał bystrego rozumu ów L. Brutus, głowa waszego szlachetnego rodu, który tak trafnie i dowcipnie domyślił się co znaczy wyrocznia Apollona o pocałowaniu matki 16), on, który utaił głęboką mądrość pod pokrywką zmyślonej głupoty? albo że nie miał wymowy ten człowiek, który wypędził potężnego króla syna sławnego króla, i państwo uwolnione od dziedzicznego panowania przez ustanowienie rocznych urzędników w klubę praw i sądów ujął, ów Brutus, który odjął władzę towarzyszowi w konsulacie 17),

16) Synowie Tarkwiniusza Pysznego, mając z sobą Lucyusza Juniusza, który udawał głupiego, i dla tego Brutusem został przezwany, pytali się wyroczni Apollona w Delfach, który z nich po ojcu w Rzymie panować będzie. Kapłanka odpowiedziała: „Który pierwszy matkę pocałuje. „Brutus zbiegając z góry, na której stała świątynia, upadł na ziemię i dotykając jej ustami odgadnął przepowiednią wyroczni. Livius, I, 56.

17) L. Tarkwiniuszowi Kollatynowi. Livius, II, 2. Obacz także o Rzeczypospolitej xięgę II, 31.

żeby zgładzić samą nawet pamięć królewskiego imienia? czegoby pewnie nie mógł dokazać, gdyby nie zniewolił Rzymian mocą przekonania. Kiedy w kilkanaście lat, 18) po wypędzeniu królów lud osiadł nad brzegiem Anienu około trzeciego milowego słupa, i tak zwaną górę świętą zajął, dyktator M. Waleriusz przemówiwszy do niego uśmierzył niesnaskę, któremu dla tego największą cześć wyrządzono, i dla tej samej przyczyny drugie imie Maximus nadano. Nie mogę także przypuścić, żeby schodziło na zdolnościach krasomowskich L. Waleriuszewi Petytusowi 19), który po znienawidzonem panowaniu decemwirów uspokoił swemi prawami i mowami lud na senat oburzony.

Domyślić się także możemy, że Appiusz Klaudiusz był wymowny, ponieważ potrafił odwieść skłaniający się już senat od zawarcia pokoju z Pyrrusem 20); że był wymowny K. Fabrycyusz, ponieważ go od Pyrrusa posłano dla wymiany jeńców; podobnież Tyb. Korunkaniusz 21), ponieważ jego górujące zdolności umysłowe widocznie się okazują w pamiętnikach kapłańskich; także Maniusz Kuriusz, który będąc trybunem ludu, i widząc, że międzykról Appiusz Ślepy, wymowny człowiek, zwołał przeciw prawu sejmik, i plebejusza za konsula przyjąć nie chciał, do poprzedniego uznania onego senatorów przymusił 22), co przed prawem Meniuszowem bardzo trudno

18) W czternaście lat po wypędzeniu królów, roku Rzymu 258. Livius, II, 30.

19) Który został konsulem na miejscu decemwirów, roku Rzymu 305.

20) Appiusz Klaudiusz już był ociemniał, i nie chodził do senatu; ale gdy szło o zawarcie pokoju z Pyrrusem, kazał się w krześle zanieść Wtem miejscu jest przerwa u Liviusza, którą zapełnić tylko można słowy Plutarcha włożonemi w usta Appiusza Klaudiusza.

21) Konsul roku Rzymu 574, mądrym nazwany, który pierwszy z plebejów został wielkim kapłanem.

22) Stało się to roku Rzymu 447, w którym plebejusz L. Wolumniusz został konsulem wybrany, a od możnowładnego Appiusza Ślepego nie przyjmowany, chociaż plebejusze przed pięcią laty, roku Rzymu 388, konsulat byli utrzymali. Trybun Maniusz Kuriusz Dentatus został roku Rzymu 464 konsulem, potem znowu 479, i tegoż roku pobiwszy Pyrrusa tryumf z niego odprawił.

było 23). Można także domyślić się cokolwiek o talencie krasomowskim M. Popiliusza, który będąc konsulem i zarazem jako kapłan Karmenty 24) gdy odprawił ofiarę w szacie kapłańskiej, a doniesiono mu, że lud zburzył się i powstał przeciw senatowi, jak był tą szatą odziany, tak przed ludem stanął, i przemówiwszy do niego bunt uśmierzył. Ale żeby oni miani byli za mowców, albo żeby wymowa w jakiejkolwiek nagrodzie zachętę miała, o tem, zdaje mi się, nigdzie nie czytałem, tylko mnie do tego o nich mniemania domysł doprowadził. Mówiąc także o K. Flaminiuszu, który będąc trybunem ludu przewiódł prawo o podziale na głowy gruntów Gallii i kraju Picenów, a będąc konsulem poległ nad jeziorem Trazymeńskiem 25), że wielkiego nabył znaczenia przez mowy miane do ludu. Kw. Maxymus Verrucosus miany był także za mowcę w owych czasach, równie jak Kw. Metellus 26), który w drugiej wojnie Punickiej wraz z L. Weturiuszem Filonem konsulem został.

XV. Ale pierwszy, o którym dzieje świadczą, że był wymowny i za takiego mianym, jest M. Korneliusz Cetegus. Ręczy nam za to Kw. Enniusz, bestronny, zdaniem mojem, sędzia, zwłaszcza że go nie tylko sam słyszał, ale dopiero po jego śmierci pisał, i dla tego przypuścić nie można, żeby dla przyjaźni zmyślił. Oto co o nim mówi w dziesiątej, jeśli się nie mylę, xięgdze swych Rocznych Dziejów:

„Dodano Tudytanowi za towarzysza w konsulacie
Marka Korneliusza Ceteya, syna Marka, mowcę znanego z słodkiej wymowy.“

Nazywa go mówcą, i przyznaje mu słodką wymowę, która te-

23) To prawo nastało dopiero roku Rzymu 467, i odtąd wybrani urzędnicy nie potrzebowali potwierdzenia senatu.

24) Ubóstwionej matki Ewandra. Ovidius, *Fasti*, I, 461—540. Od sukni kapłańskiej, *laena*, ten Popiliusz Lenasem nazwany.

25) W bitwie z Annibalem, roku Rzymu 537, przed Chr. 217.

26) Pierwszy Fabiusz nazwany *Cunctator* za wyczekiwanie dogodnej pory w wojnie z Annibalem, był pięć razy konsulem od roku Rzymu 521 do 545, przed Chr. od 233 do 209, drugi roku Rzymu 548, przed Chr. 206.

raz nie jest pospolitą; bo nasi mówcy szczekają, nie mówią. Ale oto bez zaprzeczenia największa pochwała jego wymowy:

„Wszyscy jego rodacy, wszyscy spółcześni nazywali go kwiatem i chlubą ludu Rzymskiego.“

Bardzo dobrze bo jak geniusz jest ozdobą człowieka, tak wymowa jest światłem geniuszu; a zatem męża w niej celującego bardzo pięknie spółcześni nazwali kwiatem ludu i

„Duszą mocy przekonania.“

Enniusz nazywa *suada*, co grecy πειθὼ być mienili, to jest przekonaniem przez mowcę sprawionem; a jak Eupolis napisał, że ta bogini przesiadywała na ustach Peryklesa, tak Enniusz o naszym mówcy powiedział, że był jego duszą. Ten Cetegus był konsulem wraz z P. Tudytanem, a za ich konsulatą sprawował kwesturę M. Kato, na spełna sto czterdzieści lat przed moim konsulatem 27). Gdybyśmy o tem nie wiedzieli, ze świadectwa jednego tylko Enniusza, czas zagrzebałby Cetega w niepamięci, jak może wielu innych. Jaki był język tego wieku, poznać z pism Newiusza; bo za tych konsulów, jak stoi napisano w dawnych pamiętnikach, zszedł z tego świata Newiusz. Ale nasz przyjaciel Warro, najpilniejszy badacz dawnych dziejów, myśli że ta data jego śmierci jest mylna i życie jego dalej przedłuża. Bo Plaut umarł we dwadzieścia lat po wyżej wymienionych konsulach, za konsulatu P. Klaudiusza i L. Porcyusza, a za cenzury Katona.

XVI. Po Cetegu nastąpił w porządku czasu Kato, który w dziewięć lat po nim został konsulem. Mamy go za bardzo dawnego mowcę, umarł bowiem za konsulatu L. Marcyusza i Maniusza Maniliusza, na ośmdziesiąt trzy lat przed moim konsulatem 28).

27) Roku Rzymu 550, przed Chr. 204; byli konsulami M. Cetegus z P. Tadytanem, Cycero był konsulem roku Rzymu 691 przed Chr. 63; a zatem między temi dwoma konsulatami upłynęło lat sto czterdzieści. — Newiusz za targanie się w swych sztukach na urzędników wygnany do Utyki, umarł tamże roku 204 przed Chr. podług Warrona i Euzebiusza daleko później.

28) L. Marcyusz Cenzorynus, i Maniusz M. Juliusz Nepos byli konsulami roku Rzymu 605, przed Chr. 149; więc podług tej rachuby upłynęło od ich do konsulatu Cycerona lat ośmdziesiąt pięć.

Nie znam dawniejszego mówcy, którego pisma mógłbym ukazać, chyba że kto może lubi czytać mowę Appiusza Ślepego o Pyrrusie lub niektóre pochwały pogrzebowe. Jest ich, na Herkulesa, nie mało; same bowiem familie przechowywały te pisma jako chlubne pomniki, tak dla użytku, kiedy kto z tegoż rodu umarł, jako też na pamiątkę swych znakomitych czynów, tudzież dla wywyższenia swego szlachectwa. Ale te mowy pochwalne zeszpeciły mylnemi wiadomościami nasze dzieje; bo w nich wiele napisano, czego nigdy nie było: u rojone tryumfy, zmyślone konsulaty, sfałszowane rodowody, przejścia z ludu do szlachty, kiedy przenoszono ludzi niższego stanu do cudzego rodu tegoż imienia, jak naprzykład, gdybym ja wywodził się od patrycyusza Maniusza Tulliusza, który w dziesięć lat po wypędzeniu królów, wraz z Serwiuszem Sulpicyuszem konsulem został. Mów Katona jest bez mała tak wiele, jak Ateńczyka Lysiasza, którego podobno jest najwięcej. Ateńczykiem jest Lysiasz, bo w Atenach z pewnością urodził się i umarł, i tam także używał praw obywatelskich, chociaż Tymeusz upomina się o niego dla Syrakuzy, jak gdyby na mocy prawa Licyniuszowego i Mucyuszowego 29). Jest także niejakie podobieństwo między Lysiaszem a Katonem: obaj są bystromyślni, polerowni, zwięzli, dowcipni; Grek wszelako jest szczęśliwszym, bo ma swych osobnych wielbicieli, a to takich, którzy lepiej lubią wysmukłą kibić, niżeli dobrą tuszę, którym, byle było zdrowie szczupłość nawet się podoba. Często atoli przebija się w Lysiaszu jędrność, nad którą nic silniejszego być nie może; ale w ogólności jest nieco chuderlawy, a pomimo tego ma swoich chwalców, którzy w tej właśnie jego smagłości mają wielkie upodobanie.

XVII. Ale Katona który z naszych mówców, zwłaszcza z dzisiejszych czyta? ale który go nawet zna? A jaki to był

29) Roku Rzymu 659, przez Chr. 95, za konsulatu L. Licyniusza Krassa i Kw. Mucyusza Scewoli, najwyższego kapłana, postanowiono prawo odejmujące Latynom i sprzymierzeńcom Rzymskie obywatelstwo, nakazujące im ustąpić z Rzymu, przenieść się do swego kraju i tam zapisać się w xięgę obywatelską, co dało pochop do wojny socyalnej. Livius, XXXIX—XLII.

człowiek, dobrzy bogowie! Nie mówię o obywatelu, o senatorze, o wodzu: mamy tu tylko z mowcą do czynienia. Kto nad niego poważniejszy w pochwale, cierpszy w naganie? bystrzejszy w myślach? bieglejszy w opowiadaniu i roztrząsaniu? Mamy przeszło sto pięćdziesiąt mów jego (tyle przynajmniej dotąd wynalazłem i przeczytałem), w których pełno słów wybornych i znakomitych rzeczy. Można z nich wybrać, co godne uwagi i pochwały: znajdą się tam wszystkie krasomowskie zalety. Same jego Początki 30) jak są kwieciste, jakim blaskiem wymowy jaśnieją! Nie ma czytelników, jak przed dwoma wieki nie miał Syrakuzanin Filistus, i sam nawet Tucydydes. Bo jak Teopompus 31) przyćmił wzniosłym swej myśli polotem ucinkowe, czasem nawet dla zbytniej zwięzłości lub subtelności nie dość jasne tych pisarzów wyrażenia, co także Lysiasza od Demostenesa spotkało; podobnież coraz wyżej wznosząca się budowa mów późniejszych mowców zasłoniła światło Katona. Ale w naszych mowcach jest ta niewiadomość, że rozpływając się z rozkoszy nad Grecką starożytnością i nad Attycką, jak ją nazywają, prostotą, Katonowej nie znają. Chcą być Hyperydesami, Lysiaszami: chwalą ich za to; ale czemuż Katonami być nie chcą? Dla tego, powiadają, że polubiliśmy sposób Attycki. Bardzo to mądrze; ale niechże naśladują nie tylko kościoskład, ale i pożywne tego ciała soki. Wdzięczen im jednak jestem za ich dobrą dolą. Dla czegoż polubili Hyperydesa, Lysiasza, kiedy Katona całkiem nie znają? Mowa jego jest przestarzała, i niektóre słowa odrażające; bo tak wtenczas mówiono. A więc odmień, czego on odmienić nie mógł, dodaj rytmy, żeby mowa piękniej brzmiała, słowa nawet podobierać i skleić z sobą musisz, czego dawni Grecy nie zwykli byli czynić; a tak nikogo nad Katona nie przeniesiesz. Za ozdobę mowy poczytują Grecy używanie niewłaściwych wyrazów, *tropami* nazywają, jako też myśli i postaci mowy, które *figurami* mienią. Niepobdona do uwierzenia, jak ich często i rozmaicie Kato używa.

30) Na wzór tego dzieła Katona, *Origines*, z którego pozostały szczupłe tylko ułamki, Appian ułożył, podług Niebuhra, plan swego dzieła.

31) Ten historyk, rodem z Chios, kontynuator Tucydydesa, na lat 300 przed Chr. żyjący, objął w swem dziele okres lat siedemnastu.

XVIII. Wiem że ten mowca nie jest dość gładki, i że czegoś doskonalszego szukać nam trzeba. Nic dziwnego; bo jest tak dawny względem naszych czasów, że niema pisma żadnego dawniejszego autora, któreby było warto czytać. Pracowała starożytność z większą zaletą we wszystkich innych sztukach, tylko jednę wymowę zaniedbała. Pomiędzy tymi, którzy na pomniejsze rzeczy baczenie dają, jestże kto, coby nie wiedział, że posągi Kanacha są zbyt sztywne, żeby mogły być wiernem naśladowaniem natury? Twarde są wprawdzie Kalamisa, ale jednak miększe od Kanachowych. Myrona nie dość się jeszcze do prawdy zbliżają, ale nie wahamy się nazwać jego dzieła pięknemi. Piękniejsze są Polykleta 32), i, jak mi się przynajmniej zdaje, doskonałemi już są arcydziełami. Podobnież w malarstwie. U Zeuxysa, Polygnota, Tymantesa, jako też u tych, którzy tylko czterema kolorami malowali, chwalimy rysunek i kształty. Ale u Echiona, Nikomacha, Protogenesa, Apellasa, wszystko już jest doskonałe. Tak się podobno dzieje we wszystkiem: nic nie zostało wynalezione i zarazem do doskonałości doprowadzone. Byli bez wątpienia poeci przed Homerem, jak można wnosić z pieśni śpiewanych u niego na biesiadach Feaków 33) i zalotników. A u nas gdzie się podziały dawne pieśni,

„.... Które niegdyś Faunowie i wieszcze śpiewali, kiedy nikt jeszcze nie wdarł się na skały Muz, kiedy nikt nie uczył się sztuki mówienia przed nim....“

mówi Enniusz o sobie, a tak sam siebie chwaląc nie zmyśla, bo to istna prawda. Łacińska Odyssea Liwiusza 34) jest jak jakie dzieło Dedala, a jego sztuki dramatyczne nie warte powtórnego czytania. Ten Liwiusz jest pierwszym, który ukazał swą sztukę na teatrze za konsulatu K. Klaudiusza, syna Ap-

32) O tych snycerzach obszerniejsza wiadomość u Pliniusza, XXXIII do XXXV.

33) Odyssea, III, 44. O zalotnikach Penelopy jest mowa w ostatnich pieśniach.

34) Przełożył Odyssęę Liwiusz Andronikus, rodem Grek, który wzięty do niewoli w Tarencie roku Rzymu 514, przed Chr. 240, dostał się do Rzymu, gdzie pisał i wystawiał pierwsze sztuki dramatyczne, tragedye komedye. — Dedal, snycerz z Sycyonu.

piusza Ślepego, i M. Tudytana, na rok przed urodzeniem Enniusza to jest roku od założenia Rzymu 514, jak mówi autor, za którym idziemy, bo co do daty, nie zgadzają się z sobą pisarze. Attiusz powiada, że Liwiusz wzięty został do niewoli w Tarencie przez Kw. Maxyma, konsula po raz piąty, to jest w trzydzieści lat od czasu, w którym, jak Attykus pisze i jak ja w dawnych pamiętnikach znajduję, ukazał na teatrze tę sztukę. Attiusz dodaje, że była grana w jedenaście lat potem, za konsulatu K. Korneliusza i Kw. Minucyusza, podczas igrzysk na cześć bogini Młodości, które Salinator ślubował w bitwie pod Seną. Ale błąd Attiusza jest widoczny; bo za tych konsulów Enniusz miał lat czterdzieści 35); a gdyby był spółczesny z Liwiuszem, to ten ostatni, który ukazał na teatrze pierwszą sztukę, byłby nieco młodszym od Plauta i Newiusza, którzy przed tym konsulatem wiele już sztuk do grania na teatrze dali.

XIX. Jeżeli te szczegóły wydają ci się, Brutusie, nie dość ścisły związek z naszą rozmową mające, przypisz winę Attykowi, który zapalił mnie chęcią wyśledzenia, w jakim czasie, w jakim wieku żyli sławni ludzie. — Owszem, rzekł Brutus, podoba mi się to oznaczenie czasów, jak mi się zdaje, ta dokładność odpowiada twemu zamiarowi podzielenia mowców na pewne okresy. — Dobrze, Brutusie, pojmujesz myśl moję. Czemuż nie mamy owych pieśni, które, jak Kato w swych *Początkach* powiada, na wiele wieków przed nim śpiewano na biesiadach na pochwałę wielkich ludzi! Sprawia nam jednak przyjemność wojna Punicka poety 36), którego Enniusz do wieszczów i Faunów liczy, jak jakie dzieło Myrona. Jest pewnie Enniusz od niego doskonalszym; ale gdyby gardził, jak

35) M. Liwiusz Salinator zniósł pod Seną (Sienną) Asdrubula, brata Annibala, roku Rzymu 547, przed Chr. 207. — Cycero powyżej powiedział, że Enniusz urodził się roku 515, i to samo w Tuskulańskich Rozmowach, I, 1, powtórzył; więc miałby za konsulatu K. Kornuliusza Cetega i Kw. Minucyusza Rufa, roku Rzymu 557, lat czterdzieści trzy.

36) Newiusza, Greka z Kampanii, który służył w pierwszej wojnie Punickiej, i opisał ją wierszem. Enniusz służył w drugiej wojnie Punickiej, i także wierszem ją opisał.

udaje, tym dawnym poetą, on, który wszystkie wojny opiewa, nie pominąłby pierwszej Punickiej najzaciętszej wojny. Sam mówi, dla czego ją pominął:

„Już ją drudzy wierszem opisali."

Tak jest, Enniuszu, i jasno ją opisali, chociaż nie tak jak ty gładko. Nie powinieneś być innego o tem zdania, ty który, jeżeli się do tego przyznasz, wiele rzeczy od Newiusza pożyczyłeś, jeżeli zaprzeczysz, wykradłeś.

W tymże czasie starsi od Katona żyli K. Flaminiusz, K. Warro, Kw. Maxymus, Kw. Metellus, P. Lentulus, P. Krassus, który był konsulem z starszym Scypionem Afrykańkim. Sam Scypio nie był bez krasomowskiego talentu. Syn jego, który przysposobił młodszego Scypiona z rodziny Pawła Emiliusza, byłby uważany za najpierwszego mowcę, gdyby miał lepsze zdrowie: dowodem są tego krótkie jego mowy i historya Grecka słodko napisana.

XX. Do tychże liczy się Sextus Eliusz, w prawie cywilnem ze wszystkich najbieglejszy i do mówienia zawżdy gotów, z młodszych K. Sulpicyusz Gallus 37), który najwięcej ze wszystkiej szlachty przykładał się do nauk Greckich, i z innych umiejętności miał piękną zaletę. Był już wtenczas styl gładszy i jaśniejszy. Kiedy on będąc pretorem sprawował igrzyska Apollinarskie, zszedł z tego świata Enniusz za Kw. Marcyusza i Kn. Serwiliusza, wystawiwszy na scenie Tyesta, swą ostatnią tragedyą. W tymże czasie żył Tyb. Grachus 38), syn Publiusza, dwa razy konsul i cenzor, znany jako cnotliwy i wymowny obywatel, którego jest mowa po grecku do Rodów powiedziana. Są także miani za wymownych P. Scypio Nazyka, przezwany *Corculum* 39), równie dwa razy konsul i cenzor, syn Publiusza,

37) Obacz o nim notę 32 do pierwszej xięgi Rzeczypospolitej.

38) Ojciec sławnych Grachów, konsul roku 177 i 163 przed Chr.

39) Nazywali Rzymianie tych ludzi *Corculum*, *Cati*, którzy mądrością innych przewyższali. Praestitere ceteros mortales sapientia, ob id Cati, Corculi, apud Romanos cognominati. Plinius, VII, 31. Scypio Nazyka, brat stryjeczny starszego Scypiona Afrykańskiego, był konsulem roku 162 i 155. Syn jego Serapio zabił Tyberiusza Gracha.

który wprowadził do Rzymu obrządek matki Idejskiej 40); L. Lentulus, konsul wraz z K. Figulem; Kw. Nobilior, syn Marka, przykładem ojca naukom oddany, a który będąc tryumwirem do zaprowadzenia osady, udarował obywatelstwem Enniusza, który z jego ojcem w Etolii wojował 41); podobnież Tytus Anniusz Luskus, i jego towarzysz w konsulacie, Kw. Fulwiusz 42) nie byli także bez daru wymowy. L. Paulus, ojciec młodszego Scypiona Afrykańskiego, otrzymał także wymową pierwsze miejsce między obywatelami Rzymskimi, a to jeszcze za życia Katona, który zszedł z tego świata mając lat ośmdziesiąt pięć 43), powiedziawszy w tym samym roku gwałtowną do ludu mowę przeciw Serwiuszowi Galbie, którą na piśmie zostawił.

XXI. Ale za życia Katona wielu młodszych mowców w jednymże czasie kwitnęło. A. Albinus, który napisał historyą po grecku, i sprawował konsulat z L. Lukullem, był uczonym i wymownym człowiekiem. Obok niego zajmował miejsce Serwiusz Fulwiusz, równie jak Serwiusz Fabiusz Piktor, w prawie, w literaturze i starożytnościach wielce biegły. Kw. Fabiusz Labeo te same prawie ma zalety. Między mowcami pierwszego rzędu liczył się Kw. Metellus 44), który miał czterech konsularnych synów, i który bronił L. Kottę pozwanego od młodszego Scypiona Afrykańskiego. Są także inne jego mowy, a między niemi jedna miana przeciw Tyb. Grachowi, umieszczona w Rocznikach K. Fanniusza. Sam L. Kotta ucho-

40) Cybeli czczonej na górze Ida we Frygii.

41) Kw. Fulwiusz Nobilior, ojciec, był konsulem roku 189, syn jego 153, a tryumwirem roku 184 do zaprowadzenia osady albo do Pollencyi w kraju Picenów, albo do Pizaurum na ziemi Gallów między rzekami Esis i Rubikonem. Livius, XXXIX, 44.

42) Byli oni konsulami roku Rzymu 601, przed Chr. 153, i pierwsi podług Idelera, t. II, p. 50, weszli w urzędowanie 1 stycznia, gdy poprzedni konsulowie obejmowali ten urząd 15 marca.

43) Podług Liwiusza, Kato dożył aż do dziewięćdziesiątego roku.

44) Macedoński, konsul 143 roku. Czterej jego synowie są: Kwintus Balearski, konsul 123, Lucyusz Diadematus, konsul 117, Marek, konsul 115, Kajus Caprarius, konsul 113 roku.

dził za chytrego mowcę. Ale najwymowniejsi byli K. Leliusz i P. Scypio Afrykański 45), o których geniuszu sądzić można z mów po nich pozostałych. Nieco od nich starszy Serwiusz Galba przewyższył ich bez zaprzeczenia w wymowie: on pierwszy między Latynami władał tem wszystkiem, co właściwie i słusznie do mowcy należy; zbaczając od rzeczy dla upiększenia mowy, starał się sprawić przyjemność, wzruszyć, rozczulić, pobudzić do litości. Ale nie wiem dla czego mowy tego, jak wiadomo, znakomitego mowcy, są tak chude i więcej starożytnością trącące, a niżeli mowy Leliusza, albo Scypiona, albo samego nawet Katona: stały się przeto tak rzadkie, że zaledwie dostać ich można.

Co do Leliusza i Scypiona, lubo im obudwom wszyscy przyznają celujący talent, sławniejszy jest atoli Leliusz z wymowy. Mimo to jednak mowa Leliusza o zgromadzeniach kapłanów nie jest lepsza od jakiejkolwiek z wielu mów Scypiona, Niema wprawdzie nic słodszego nad tę mowę Leliusza, nie można wznioślej o religii mówić; ale styl jego jest bardziej przestarzały i najeżony niż Scypiona; a ponieważ w wymowie różne są gusta, zdaje się, że Leliusz miał szczególniejsze upodobanie w staroświeczyznie i rad używał dawnych wyrazów. Ale taki jest zwyczaj ludzi, że nie łatwo jednemu człowiekowi wiele zalet przyznają. Bo jak w sławie nikt nie może zrównać się z Scypionem, chociaż i Leliusz także w wojnie z Wiriatem dzielnym się okazał; tak co do geniuszu, nauki, wymowy, samej nawet mądrości, lubo przodkowie nasi obudwom pierwszą zaletę przyznali, chętnie atoli Leliuszowi dali pierwszeństwo. Zdaje mi się nawet, że tak ich osądzili nie tylko spółcześni, ale oni sami za wzajemną zgodą. Taki był zwyczaj owego wieku, jak w innych rzeczach od naszego lepszy, tak w tem sprawiedliwszy, że łatwo oddawano co się komu należało.

XXII. Przypominam sobie, że słyszałem w Smyrnie od P. Rutyliusza Rufa co się za jego młodości zdarzyło, kiedy

45) Pierwszy, Mądrym nazwany, był konsulem roku 140. Drugi, zdobywca Kartaginy i Numancyi, został konsulem roku 147, zszedł z tego świata 129, uduszony we śnie.

uchwałą senatu polecono konsulom, jak mi się zdaje, P. Scypionowi i D. Brutusowi, śledzenie wielkiej i strasznej zbrodni. Popełnione zostało w lesie Sila 46) zabójstwo na osobach znanych, o co obwiniano niewolników, częścią także wolnych ludzi należących do towarzystwa, które wzięło od cenzorów P. Korneliusza i L. Mummiusza w dzierżawę wypalanie smoły w tym lesie. Polecił tedy senat konsulom rozpoznanie i osądzenie tej sprawy. Leliusz bronił publicznych dzierżawców podług swego zwyczaju pięknie i gruntownie. Kiedy po wysłuchaniu obrony konsulowie dla lepszego wybadania sprawę za zdaniem rady na czas dalszy odłożyli, stanął po kilku dniach Leliusz z daleko lepszą obroną, ale znowu konsulowie jak pierwszy raz sprawę odroczyli. Spólnicy odprowadzili do domu Leliusza, podziękowali mu i prosili, żeby nie ustawał w trudach. On im odpowiedział, że ich szczerze i gorliwie dla ocalenia ich dobrego imienia bronił, ale że, jak mu się zdawało, Serwiusz Galba, mający więcej zapału i dzielniejszy mowca, mocniej i dosadniej obroniłby ich sprawę. Za radą tedy K. Leliusza, dzierżawcy publiczni zanieśli swą sprawę do Galby. Ale on mając nastąpić po takim mężu, przyjął ją skromnie i z pewnem wahaniem się; a że sprawa była odłożona na pojutrze, cały dzień następny strawił na przygotowaniu i ułożeniu środków obrony. Za nadejściem dnia sądu, Rutyliusz poszedł z rana na prośbę spólników do Galby, żeby go uwiadomić i na czas przywołania sprawy przyprowadzić. Tymczasem Galba, nie przypuszczając nikogo do siebie, ciągle pracował w swoim gabinecie ze swymi piśmiennymi niewolnikami, z których każdemu miał zwyczaj co innego w tym samym czasie dyktować, czekając ażby mu dano znać, że już konsulowie zasiedli. Kiedy mu oznajmiono, że już czas, poszedł do izby sądowej z takim wyrazem w twarzy i w oczach, iżbyś myślał, że nie gotował się na sprawę, lecz że już ją obronił. Rutyliusz dodawał za rzecz do tej sprawy należącą, że owi pisarze

46) W kraju Bruttów w dzisiejszej Kalabryi. Dochód ze smoły wypalanej w tym lesie należał do skarbu. — Konsulowie, o których powyżej, są P. Korneliusz Scypio, Nazyka Serapio i D. Juniusz Brutus Callaicus, z roku 138.

wyszli z Galbą z siniakami na czole, zkąd wnosił, że ten mowca nie tylko w mówieniu, ale i w rozmyślaniu był porywczym i gwałtownym. Krótko mówiąc, wśród wielkiego oczekiwania, przed licznie zgromadzonymi słuchaczami, między którymi Leliusz także był obecnym, Galba tak mocno i dobitnie bronił tej sprawy, że każda prawie część jego mowy znalazła głośną pochwałę: a tak spólnicy, nad którymi ubolewano i litowano się, z powszechnym poklaskiem onego dnia od dalszego poszukiwania uwolnieni zostali.

XXIII. Dwie główne mowcy zalety są, jedna dobrze rozumować dla oświecenia, druga mocno mówić dla wzruszenia słuchaczów; ale więcej dokaże kto zapali sędziego, niżeli kto go nauczy. Z tego więc opowiadania Rutyliuszowego domyślić się można, że Leliusz był polerownym, Galba potężnym mowcą. Ta potęga najwidoczniej się okazała kiedy trybun Libo poduszczył lud na Serwiusza Galbę, i wniósł przeciw niemu prawo do osobistego podobne za to, że Galba rządząc Luzytanią w urzędzie pretora, wymordował Luzytanów, jak mówiono, po zawarciu z nimi przymierza 47). M. Kato w późnej starości, jak pierwej powiedziałem, doradzając przyjęcie tego prawa, wiele przeciw Galbie mówił. Mowę tę mianą na kilka dni lub na kilka miesięcy przed śmiercią w swych Początkach umieścił. Wtedy Galba nie odpierając poczynionych mu zarzutów, błagał łaski ludu Rzymskiego, z płaczem polecał mu raz swoje dzieci, drugi raz syna K. Galla, którego łzy i sieroctwo niewypowiedzianie wszystkich rozczuliły dla świeżej jeszcze pamięci jego dostojnego ojca, Wyrwał się wtedy tym sposobem Galba z płomieni, że lud dał się pobudzić do litości nad dzie-

47) Galba wyrznął wtedy (roku 151) podług jednych (Val. Max. VIII, 1.) 9,000, podług drugich (Suetonius) 30,000 Luzytanów. Ocalał w tej rzezi Wiriatus, i wkrótce potem podniósł wojnę przeciw Rzymowi która przez lat dziesięć z wielkim krwi rozlewem trwała, i dopiero po podstępnem zamordowaniu tego dzielnego wodza ustała. — Prawo osobiste, *privilegium*, to jest *lex privo homini irrogata*, było takie prawo, w którem po imieniu wymieniono osobę, przeciw której do ludu wnoszono. Przed takiem prawem Cycero z Rzymu ustąpił. — K. Gallus, o którym poniżej, był krewnym Galby, i o nim była już wzmianka w rozoziale 20

ćmi, jak to nam Kato na piśmie zostawił. Sam Libo umiał się także wysłowić, jak z mów jego zrozumieć można.

Kiedym to powiedział i nieco się zatrzymał, rzekł Brutus: Jeżeli Galba tak potężnym był mowcą, jaka jest przyczyna, że w jego mowach nic tego nie widać? ci przynajmniej, którzy nic zgoła nie zostawili na piśmie, nie dali nam tego powodu powątpiewania o swych zaletach.

XXIV. Nic zgoła nie pisać, Brutusie, lub nie tak dobrze napisać, jak się powiedziało, są to dwie rzeczy pochodzące z różnych przyczyn. Niektórzy mowcy, jak widzimy, nic nie zapisali z lenistwa, żeby praca domowa nie przybyła do sądowej. Najczęściej piszą się mowy już powiedziane, a nie mające się powiedzieć. Drudzy nie dbają o wydoskonalenie się, chociaż nic tak nie dopomaga do mówienia, jak pisanie. Nie chcą zostawić pamiątki swego geniuszu potomnym wiekom, kiedy myślą, że nabyli dość wielkiej sławy z wymowy, i że ta jeszcze urośnie, jeżeli ich pisma pod sąd znawców nie przyjdą. Inni nakoniec mniemają, że mogą lepiej mówić niż pisać, co się najczęściej zdarza ludziom wielkich zdolności, ale nie dość uczonym, jakim był Galba. Kiedy mówił, może go nie tylko geniusz zapalał, ale rozczulała tkliwa z przyrodzenia dusza, przez co mowa jego stawała się szybką, porywającą, gwałtowną. Ale kiedy zasiadł do pisania ze spokojnym umysłem, kiedy wzruszenie jak burza się uspokoiło, styl jego stawał się rozlazłym, co się tym nie zdarza, którzy mają na celu poprawne wysłowienie, dla tego że rozsądek nigdy nie opuszcza mowcę, a kto go bierze za przewodnika równie doskonale pisze jak mówi. Zapał, przeciwnie, nie zawsze jest na nasze zawołanie, a gdy ostygnie, cała moc mowcy ustaje, płomień jego gaśnie. I toć to jest, dla czego dusza Leliusza oddycha jeszcze w jego pismach, mocy zaś Galby ani śladu niema.

XXV. W rzędzie miernych mowców byli bracia L. i Spuriusz Mummiusze 48), których obu mamy mowy. Lucyusz

48) L. Mummiusz będąc konsulem roku 146, zburzył Korynt. Posy-

jest prosty i staroświecki; Spuriusz nie jest ozdobniejszy, ale zwięźlejszy, bo był wychowany w szkole Stoików. Mamy wiele mów Spuriusza Albina, mamy także niemało L. i K. Aureliuszów Orestów, których widzę zajmujących niejakie miejsce między mowcami. Nie schodziło także na wymowie P. Popilliuszowi, wybornemu obywatelowi, syn zaś jego Kajus był wymownym. K. Tudytanus, człowiek światowego poloru, miany był za wytwornego mowcę. Słynął z podobnego sposobu mówienia M. Oktawiusz, obywatel ciągle broniący dobrej sprawy, który ukrzywdzony przez Tyb. Gracha 49), pokonał go cierpliwą wytrwałością. M. Emiliusz Lepidus, nazwany Porcyna, społczesny prawie Galby, ale nieco młodszy, uchodził za wielkiego mowcę, i był jak się z mów jego okazuje, prawdziwie dobrym pisarzem. W tym mowcy Rzymskim widać dopiero jak mi się zdaje, po raz pierwszy delikatny smak Greków, zaokrąglenie peryodów, i styl, który iż tak rzekę, jest sprawcą wymowy. Pilnie zwykli go byli słuchać dwaj wielkich zdolności i prawie równego wieku młodzieńcy, K. Karbo i Tyb. Grachus, o których będzie mowa, kiedy cokolwiek o starszych powiem. Nieladajakim był na owe czasy mowcą Kw. Pompejusz, który winien był wszystko sobie samemu, i który bez polecenia przodków dostąpił najwyższych godności 50). Wtedy także L. Kassiusz 51), nie będąc wymownym, wiele mógł sło-

łając do Rzymu zabrane w tem mieście posągi, włożył na przewoźników obowiązek dostawienia drugich. jeśliby te w przewozie uszkodzone zostały.

49) Tyb. Grachus, towarzysz M. Oktawiusza w trybunacie złożył go za to z urzędu, że mu się sprzeciwiał w jego zamiarach. Florus, III, 14, Vell, Paterc. II, 2, Plutarch w Żywocie Gracha.

50) On pierwszy z Pompejuszów został konsulem 141 roku. Ojciec jego, podług Plutarcha, był fletnistą, wnuczka była żoną Juliusza Cezara. Wielki Pompejusz pochodził z innej późniejszej gałęzi Strabonami zwanej.

51) We wszystkich prawie wydaniach stoi tu niewiadomo jaki Krassus. Ellendt poprawił ten błąd przepisywaczów, błąd widoczny, bo nie kto inny, jedno Kassiusz Longinus przewiódł roku 137 prawo tajemnego wotowania w sprawach pod sąd ludu przychodzących, o którem poniżej wzmianka. Tenże Ellendt położył na końcu tego rozdziału Kw Cepiona zamiast Pompejusza, który tam wtrącił się niewiedzieć po co.

wem dokazać, człowiek, który zasłużył na miłość u ludu nie jak drudzy hojnością, lecz że był surowym i posępnym M. Antiusz Briso, trybun ludu, długo sprzeciwiał się jego tabliczkowemu prawu, mając ku pomocy konsula M. Lepida, i ganiono P. Scypiona Afrykańskiego, że swą powagą odwiódł jak myślano, Brisona od jego postanowienia. Byli także obaj Cepionowie słowem i radą, ale więcej jeszcze znaczeniem i łaską u ludu wielką swym klientom pomocą. Mamy pisma Kwinta, które chociaż podobne do dawniejszych, nie są tak suche, a ktemu pełno w nich mądrości.

XXVI. Z tegoż prawie czasu znamy P. Krassa 52), bardzo chwalonego mowcę, człowieka wielkich zdolności i nauki, posiadającego pewne w domu nabyte wiadomości. Spowinowacił się z owym wielkim mowcą, Serwiuszem Galbą, za którego syna Kaja wydał swą córkę, a będąc synem P. Mucyusza, bratem P. Scewoli, nauczył się w domu prawa cywilnego. Wiadomo, że czynność i wziętość jego była bardzo wielka, bo i wielu się go radziło, i często spraw bronił. Do tegoż wieku należą obaj Kajowie Fanniusze, Kaja i Marka synowie. Syn Kaja, który był konsulem z Domicyuszem, zostawił nam jedną mowę przeciw Grachowi o sprzymierzeńcach i Latynach bardzo dobrze i wzniosłym stylem napisaną. — Ale, rzekł Attykus, pewnali to rzecz, że ta mowa jest Fanniusza? W naszym młodym wieku różne były o tem zdania: jedni mówili, że ją napisał K. Persiusz, człowiek posiadający naukowe wiadomości i bardzo uczony, jak świadczy Lucyliusz; drudzy, że wielu ze szlachty przyczyniło się do tej mowy, każdy wedle swej możności. — Słyszałem wprawdzie o tem od starszych osób, ale nigdy wmówić w siebie tego nie dałem, i zdaje mi się że dla tego tak się domyślano, że Fanniusza w rzędzie miernych mowców liczono, a ta mowa ze wszystkich onego czasu jest najlepsza. Ale ani jest taką, żeby ją za zbiorowe wielu dzieło uważać można (jeden w niej ton od początku do końca, ten

52) Obacz o nim notę 35 do pierwszej xięgi Mowcy. — Brat jego P. Scewola, założyciel prawoznawstwa Rzymskiego, był konsulem 133 roku.

sam styl), aniby Grachus o Persiuszu zamilczał, kiedy mu Fanniusz Menelausa Marateńskiego 53) i wiele innych rzeczy zarzucił. Nakoniec Fanniusz nie był nigdy miany za nieumiejącego się wysłowić: często stawał w sprawach i trybunał jego sprawowany za radą i powagą P. Scypiona Afrykańskiego nie był bez pewnej sławy. Drugi K. Fanniusz syn Marka, zięć Leliusza, miał w obyczajach, równie jak w wysłowieniu coś przytwardszego 54). Za przykładem świekra (którego nie bardzo lubił, dla tego że go do zgromadzenia augurów nie wprowadził, a zwłaszcza że młodszemu od niego zięciowi, Kw. Scewoli, dawał pierwszeństwo, z czego się Leliusz tak wymawiał, że miał wzgląd nie na młodszego zięcia, ale na starszą córkę), mimo to jednak, za radą świekra słuchał Panecyusza. Można dostrzedz zdolności krasomowskich Fanniusza z jego dość gładko napisanej historyi, w której nie ma ani znacznych uchybień w stylu, ani bardzo wymownego wysłowienia. Mucyusz, augur, wtedy tylko mówił, kiedy mówić potrzebował, jak naprzykład w sprawie o zwrot wydartych pieniędzy wytoczonej Tytusowi Albucyuszowi 55). Nie należał on do liczby mowców, ale znał doskonale prawo cywilne, i celował w odpowiedziach na wszelkie prawne pytania. L. Celiusz Antipater był, jak wiecie, na owe czasy znakomitym pisarzem, bardzo biegłym prawoznawcą i wielu, między innemi L. Krassa nauczycielem.

XXVII. Oby Tyb. Grachus i K. Karbo mieli byli taką chęć dobrego sprawowania Rzeczypospolitej jaki mieli dar wymowy, niktby zapewne tych mężów w sławie nieprzewyższył. Ale pierwszy przypłacił śmiercią z woli samejże Rzeczypospolitej swój bardzo burzliwy trybunał, o który się postarał w gniewie na dobrych obywateli, mających niechęć ku niemu z przyczyny zawartego z Numantynami układu 56). Drugi, nieustannie pło-

53) Mowca Grecko-Azyatycki, z którego Grachus miał czerpać. Meratum, miasto w Fenicyi, o którem Pomponiusz Mela, I, 12.

54) Znany nam już jest ten K. Fanniusz, jako przysłuchujący się rozmowie o Rzeczypospolitej.

55) Którego Mucyusz Scewola, augur, pozwał o zdzierstwa w Sardynii. Obacz notę 33 do xięgi trzeciej Mowcy.

56) Tyb. Grachus podpisał ten układ, będąc kwestorem nieszczę-

chy w popieraniu sprawy ludu, uwolnił się dobrowolną śmiercią od surowego sędziów wyroku 57). Ale jeden i drugi był wielkim mowcą. Ręczy nam zato i świadczy o tem pamięć naszych ojców, bo mamy mowy Gracha i Karbona nie jaśniejące wprawdzie wielkim co do wysłowienia blaskiem, ale pełne bystrych myśli i głębokiego rozumu. Grachus był od dzieciństwa, dzięki troskliwości matki Kornelii, w Greckich naukach wyćwiczony; bo miał zawsze najdoskonalszych mistrzów z Grecyi, a będąc już młodzieńcem Diofana z Mityleny, najwymowniejszego w owym czasie Greka; ale żył zbyt krótko, żeby geniusz jego mógł się rozwinąć i zabłysnąć. Karbo, póki mu życia stało, dał się poznać z obrony wielu spraw w różnych sądach. Ludzie znający się na tem, którzy go słyszeli, a między nimi mój przyjaciel L. Gelliusz, który powiadał, że za jego konsulatu nigdy go nie odstępował, malują jego wysłowienie jako mile brzmiące, potoczyste, dość ożywione, czasem namiętne, i powiadają, że był zarazem bardzo słodkim i żartobliwym. Gelliusz dodawał, że był pilnym, pracowitym, że zwykł był wiele usilności dokładać, żeby się dobrze przysposobił i przygotował. Miany był za najlepszego w owym czasie obrońcę, a gdy on Forum zajmował, sprawy sądowe mnożyć się zaczęły. Za jego młodości ustanowiono sądy nieustające, których wprzód nie było. L. Pizo, trybun ludu, za konsulatu Cenzoryna i Maniliusza, pierwszy przewiódł prawo o zwrocie wydartych pieniędzy. Tenże Pizo stawał w wielu sprawach, i wielu praw przyjęcie albo doradzał, albo odradzał. Zostawił mowy, które już zaginęły, i roczne dzieje sucho napisane. Wracając do Karbona dodam, że gdy wtenczas, za konsulatu Lepida i Mancyna, przyjęto prawo o tajemnem głosowaniu przez L. Kassiusza podane, obrońca w sprawach pod sąd ludu przychodzących stał się potrzebniejszym.

XXVIII. Wasz także D. Brutus, syn Marka, był, jak często słyszałem od przyjaciela jego, poety L. Attiusza 58),

śliwego Mancyna, o którym obacz notę 22 do xięgi trzeciej Rzeczypospolitej. Dobrymi obywatelami nazywa tu Cycero możnowładców, *optimates*, a mówiąc, że Grachus zabity został z woli Rzeczypospolitej, stronnym się okazuje; bo, jak wiadomo, ani lud ani senat na śmierć go nie skazał.

57) Obacz o Karbonie notę 29 do xięgi drugiej Mowcy.

gładkim mowcą, oraz tak w Łacińskich, jako też w Greckich naukach, ile na owe czasy, wyćwiczonym. Tenże Attiusz przyznawał tę samę zaletę Maxymowi 69), Paula Emiliusza wnukowi, i mawiał, że przed tym Maxymem ów Scypio, pod którego prywatnem przewodnictwem Tyb. Grachus zabity został, jak we wszystkiem był popędliwym, tak w mowach żartkim i gwałtownym. Pierwszy także senator, P. Lentulus, tyle miał, jak powiadają, wymowy ile mu tylko do spraw publicznych potrzeba było. W tymże czasie L. Furiusz Filus 60) uchodził za bardzo dobrze mówiącego po łacinie, i za posiadającego więcej od innych wiadomości naukowych. P. Scewola był bardzo rozumnym i dowcipnym, w mowach dość okwitym. Maniusz Maniliusz nie ustępował mu w rozumie. Appiusz Klaudiusz płynnie mówił, ale z większym nieco zapałem. M. Fulwiusz Flakkus i K. Kato 61), siostrzeniec Scypiona Afrykańskiego, należą do rzędu miernych mowców; są jednakże pisma Flakka dowodzące jego zamiłowania w naukach. Spółzawodnikiem Flakka był P. Decyusz 62), umiejący się wysłowić, ale jak w życiu, tak w mowach wichrzący. M. Druzus 63),

58) Poeta Attiusz czyli Akcyusz, urodzony roku 170 przed Chr., umarł roku 86, mając lat ośmdziesiąt cztery. Cycero zaczynał wtenczas rok dwudziesty pierwszy.

59) Z czterech synów Pawła Emiliusza, dwóch zmarło w roku jego z Perseusza tryumfu. Trzeci przysposobiony przez syna Scypiona Afrykańskiego starszego, wszedł do domu Korneliuszów, i został sławnym Scypionem Afrykańskim młodszym. Czwarty przeszedł także przez przysposobienie do domu Fabiuszów, nazwał się Kw. Fabiuszem Maxymem Emilianem, i był ojcem Maxyma, o którym tu mowa.

60) Konsul roku 136, znany nam już z rozmowy o Rzeczypospospolitej równie jak poniżej wspomniony Maniusz Maniliusz, prawnik, konsul roku 149.

61) Appiusz Klaudiusz, teść Tyb. Gracha, konsul 143 roku. — M. Fulwiusz Flakkus, konsul roku 125, pozwał Scypiona Nazykę Serapiona o zabicie Tyb. Gracha, i zginął wraz z K. Grachem. — Kato, wnuk Katona Cenzora, konsul 114 roku, był synem Tercyi, siostry Scypiona Afrykańskiego.

62) Który będąc pretorem 115 roku pozwał Opimiusza za zabicie K. Gracha, ztąd spółzawodnikiem Flakka nazwany.

63) Za to pokonanie K. Gracha M. Liwiusz Druzus nazwany obrońcą senatu, został konsulem 112 roku, i był w linii żeńskiej przodkiem cesarza Tyberiusza.

syn Kaja, który będąc trybunem pokonał swego towarzysza w urzędzie, K. Gracha, po raz drugi trybuna, miał wielkie znaczenie z wymowy i z godności charakteru. Brat jego K. Druzus, obok niego się mieści. Twój także imiennik, Brutusie, M. Pennus 64) łatwo brał w obroty w swym trybunacie K. Gracha, od którego o niewiele lat był starszym; bo za konsulów M. Lepida i L. Orestesa Grachus był kwestorem, Pennus trybunem, syn Marka, który sprawował konsulat z Kw. Eliuszem. Mając nadzieję osiągnąć najwyższe dostojeństwa, umarł edylem. O Tytusie Flaminiuszu, którego jeszcze widziałem, nic nie wiem, jedno że bardzo poprawnie po łacinie mówił.

XXIX. Obok nich stoją K. Kurio, M. Skaurus, P. Rutyliusz, K. Grachus. O Skaurze i Rutyliuszu krótko można powiedzieć; bo żaden z nich nie miał sławy wielkiego mowcy, ale obaj pilnie około spraw sądowych chodzili. Niektórzy ludzie, chociaż nie mają wielkiego geniuszu, zasługują na pochwałę za swą pracę. Nie można jednak powiedzieć, żeby tym dwóm mężom całkiem talentu niedostawało, tylko im na geniuszu wymowy schodziło. Nie dosyć wiedzieć, co mamy do powiedzenia, kiedy nie możemy płynnie i słodko powiedzieć; ale i na tem nie dosyć, jeżeli co mówimy nie jest ożywione głosem, wzrokiem, gestem. Mamże mówić, że trzeba nauki? bez której acz się co dobrze powie za pomocą przyrodzonego daru, atoli co się przypadkiem zdarzy, zawsze na pogotowiu być może. Mowa Skaura, mądrego i prawego człowieka, miała wielką godność i jakby przyrodzoną moc przekonywającą, ale taką, iżbyś myślał, że nie bronił sprawy, ale składał świadectwo, kiedy za obżałowanym mówił.

Ten sposób mówienia na mało przydatny w obronach sądowych, jak najlepiej przypadał do obrad w senacie ze strony pierwszego senatora; bo w nim się wydawała nie tylko jego mądrość, ale, co większa, dobra wiara 65). Miał to z przy-

64) Nazywa go imiennikiem, dla tego że Pennus i Brutus pochodzili z domu Juniuszowego. Ojciec Penna był konsulem roku 167.

65) Obacz o Skaurze notę 46 do mowy za Sextiuszem.

rodzenia, czego od sztuki łatwo dostać nie można; ale i na to, jak wiecie, są prawidła. Mamy prócz mów Skaura trzy xięgi przypisane L. Fufidiuszowi, zawierające historyą jego życia: bardzo pożyteczne pismo, chociaż go nikt nie czyta, gdy tymczasem czytają Żywot i wychowanie Cyrusa, doskonałe bez wątpienia dzieło, ale ani tak bardzo do obyczajów naszych stosowne, ani zasługujące na pierwszeństwo przed Skaura zaletami. Sam także Fufidiusz miał między obrońcami niepoślednie miejsce.

XXX. Sposób mówienia właściwy Rutyliuszowi był surowy i posępny. Obaj z przyrodzenia byli drażliwi i popędliwi; dla tego kiedy oba razem starali się o konsulat, Rutyliusz, który nie utrzymał się, nie tylko pozwał wybranego spółzawodnika o nieprawne otrzymanie tego urzędu, ale i Skaurus także, skoro od winy uwolniony został, zaraz Rutyliusza do sądu powołał 66). Był zresztą Rutyliusz bardzo pracowitym i usłużnym, co tem było chwalebniejsze, że pełnił zarazem ciężki obowiązek odpowiadania na pytania prawne. Suche są jego mowy, ale zawierają wiele wybornych objaśnień w materyi prawa. Był bardzo uczonym, w Greckich naukach biegłym, Panecyusza słuchaczem, i prawie doskonałym Stoikiem, a wiesz, Brutusie, że sposób mówienia Stoików bystry i subtelny, jest oschły i niemogący podobać się ludowi. Mniemanie o sobie, właściwe filozofom tej szkoły, było mocne i niewzruszone w tym człowieku. Pozwany pomimo swej niewinności do sądu, tak mało troszczył się o tę sprawę, która, jak wiemy, zaburzyła prawie Rzeczpospolitę, że chociaż byli wtenczas najwymowniejsi L. Krassus i M. Antoniusz

66) Skaurus był dwa razy konsulem 115 i 107 roku. W parę lat potem został także konsulem Rutyliusz, człowiek cnotliwy, i dla tego przez nienawiść dzierżawców publicznych, których zdzierstwom w Azyi wraz z prokonsulem Scevolą augurem chciał tamę położyć, wyrokiem przekupionego przez nich sądu na wygnanie skazany, osiadł w Smyrnie, gdzie go Cycero zastał, i z jego niby opowiadania dzieło o Rzeczypospolitej napisał. Mieszkał tam jeszcze rokn 89 podczas rzezi Rzymian w całej Azyi na rozkaz Mitrydatesa sprawionej. Zapraszany od Sylli, o R zymu nie powrócił.

konsularni mężowie, żadnego z nich nie chciał użyć pomocy. Sam mówił za sobą, kilka słów powiedział jego siostrzeniec K. Kotta, który, chociaż jeszcze bardzo młody, okazał się biegłym mowcą. Kw. Mucyusz mówił także, jak zazwyczaj, jasno i gładko, ale bez tej mocy i okwitości, jakiej ten rodzaj sądu i ważność sprawy wymagała. Mamy więc w Rutyliuszu stoickiego, w Skarze staroświeckiego mowcę; ale ich obu pochwalamy, bo przez nich i te także rodzaje wymowy zjednały w Rzeczypospolitej zaletę. Chcę, żeby, jak na scenie, tak też na Forum, nie tylko tych chwalono, których ruchy ciała są szybkie i wyszukane, ale i tak zwanych stojaków 67), których gra prosta i prawdziwa nie ma nic trudzącego.

XXXI. Ponieważ uczyniliśmy wzmiankę o Stoikach, przypomnę z owego czasu Kw. Eliusza Tuberona, wnuka L. Paula 68). Nie był on mowcą, ale życie jego było surowe i zgodne z nauką szkoły filozoficznej, którą polubił. Przesadzał nawet w jej zasadach; bo będąc trybunem oświadczył się przeciw świadectwu swego wuja, P. Scypiona Afrykańskiego, utrzymując, że augurowie nie mieli uwolnienia od obowiązków sędziowskich. Podobnie jak obyczaje, mowa jego była cierpka, szorstka, niepoprawna. Nie mógł przeto dostąpić swych przodków dostojeństw. Ale był dzielnym i niezachwianym obywatelem, a mianowicie uciążliwym Gracha przeciwnikiem, jak widać z mowy przeciw niemu Gracha. Są także mowy Tuberona przeciw Grachowi: mierny w sztuce mówienia, był bardzo biegłym dialektykiem.

Wtedy Brutus tak się odezwał: Widzę że to samo zdarza się naszym spółobywatelom co Grekom, i że ledwie nie wszyscy Stoicy są bardzo biegli w roztrząsaniu, postępują w niem podług prawideł sztuki, i są poniekąd słów budowni-

67) Aktorów nie robiących wiele gestów, nie ruszających się prawie z miejsca, zwano *statarii*, drugich przeciwnie mocno gestykulujących zwano *motorii*.

68) Wnuka po córce wydanej za Kw. Eliusza Tuberona. O jego stoickiej szorstkości wspomniał także Cycero żartobliwie w mowie za Mureną, 37.

kami; ale przeszedłszy z pola roztrząsań na mownicę, okazują się w całej goliznie. Jednego tylko wyjmuję Katona, któremu, acz doskonałemu Stoikowi, nie schodzi na wymowie, którą widzę szczupłą w Fanniuszu, niewielką w samym nawet Rutyliuszu, a w Tuberonie żadnej zgoła nie znajduję.

Nie jestto bez przyczyny, Brutusie, odpowiedziałem: obracając wszelkie staranie ku dialektyce, nie dbają o swobodne, płynne, rozmaite wysłowienie. Twój zaś wuj 69) ma, jak wiesz, od Stoików, co od nich zasięgnąć należało; ale nauczył się od mistrzów wymowy sztuki mówienia, i w niej ich obyczajem się ćwiczył. Gdyby wszystkiego od filozofów zasięgać należało, łatwiej możnaby nabyć talentu wywowy w szkole Perypatetyków. Tym bardziej chwalę, Brutusie, twe rozeznanie, żeś się jął sekty filozofów, w których nauce i prawidłach sztuka roztrząsania łączy się z słodkiem i okwitem wysłowieniem; chociaż sposób mówienia właściwy Perypatetykom i Akademikom jest taki, że nie może sam przez się utworzyć mowcy, z drugiej zaś strony nie można zostać bez niego doskonałym mowcą. Bo jak mowa Stoików jest zbyt zwięzła, zbyt kusa dla ucha ludu, tak mowa owych filozofów jest wolniejsza i rozwleklejsza, aniżeli zwyczaj sądowy i na mownicy zachowywany dozwala. Kto w mówieniu nad Platona okwitszy? Tak mówi Jowisz, powiadają filozofowie, jeżeli po grecku mówi. Kto od Arystotelesa jędrniejszy, od Teofrasta słodszy? Mówią, że Demostenes pilnie czytywał Platona, że go nawet słuchał: widać to ze wspaniałości jego wyrażeń; mówi to o sobie w jednym z swych listów. Ale jego wymowa, przeniesiona do filozofii, wydałaby się, iż tak rzekę, zbyt do boju skorą, a wymowa owych filozofów zbyt spokojną w sporach sądowych.

XXXII. Przebieżmy teraz, jeśli wam się podoba, innych mowców, koleją czasu i podług stopnia ich zalety. — Nam się to, rzekł Attykus, bardzo podoba, bo i za Brutusa odpowiadam. — W owym prawie czasie, Kurio był sławnym mowcą, którego talent z jego mów osądzić można. Pomiędzy innemi jest jego wyborna mowa za Serwiuszem Fulwiuszem

69) Kato był wujem Brutusa przez Serwilią, swą siostrę przyrodną.

o kazirodztwie 70). W moich młodych latach miano ją za najlepszą ze wszytkich; ale teraz zaledwie ją widać w tłumie nowych dzieł.

Bardzo dobrze, rzekł Brutus, wiem, kto jest autorem tego mnóstwa nowych dzieł. — I ja także, Brutusie, wiem, o kim mówisz. Usłużyłem zapewne cokolwiek młodzieży, dając jej przykład wznioślejszej, niżeli wprzód była, i ozdobniejszej wymowy; ale możem jej zarazem zaszkodził; bo po ogłoszeniu mów moich zaprzestano po większej części czytać dawne mowy, które nad swoje przenoszę. — Policz mnie, rzekł Brutus, do tej większej części; ale podług tego, co powiedziałeś, widzę że mi wiele pism czytać trzeba, któremi pierwej gardziłem.

Mowa o kazirodztwie jest w wielu miejscach dziecinna: takiemi są ustępy o miłości, o katuszach, o dobrej sławie, płytkie bez wątpienia; ale dopóki ucho naszych spółobywateli nie było wprawne, dopóki nie było oświecenia w Rzeczypospolitej, mogły wydawać się znośnemi. Kurio wydał także kilka innych pism, w wielu sprawach stawał, i liczono go do znakomitych obrońców. Dziwno mi tedy, że nie został konsulem, bo żył dość długo, i nie schodziło mu na uświetnieniu.

XXXIII. Ale oto z kolei staje przed nami mąż wzniosłego geniuszu, pałającej do nauk chęci, od młodości wyuczony, K. Grachus. Wierz mi, Brutusie, nikt go nie przewyższył okwitszą i bujniejszą wymową. — Jestem zupełnie tego zdania, rzekł Brutus, i czytam go z dawniejszych prawie jednego. — Tak jest, Brutusie, trzeba go czytać. Przez śmierć jego przedwczesną Rzeczpospolita Rzymska i literatura Łacińska poniosła wielką szkodę. Czemuż, niestety! więcej brata, niż ojczyznę kochał? Z takim geniuszem, jakżeby łatwo mu było dosięgnąć

70) Za kazirodztwo uważano także cielesne spółkowanie z westalką. Zdaje się że tu mowa o trzech westalkach, Emilii, Marcyi i Licynii, które się uwieść dały. Wszystkie trzy zostały potępione, roku 114, pierwsza przez zgromadzenie kapłanów, drugie dwie uwolnione od winy przez toż zgromadzenie, zostały skazane przez sędziów, których lud mianował, skasowawszy wyrok pierwszego sądu. Licynii bronił wielki mowca Krassus. — Kurio był pretorem 121 roku.

sławy ojca lub dziada 71)! Nie wiem, czyby znalazł równego sobie w wymowie. Jest wspaniałość w jego słowach, mądrość w myślach, godność we wszystkiem. Ale ostatniej ręki nie przyłożył do dzieł swoich, wiele pięknie zaczął, żadnego zupełnie nie wykończył. Powtarzam, Brutusie, jeżeli jest jaki mowca, którego młodzież ma czytać, takim on jest bez wątpienia: nie tylko może zaostrzyć, ale i posilić rozum.

Z kolei czasu nastąpił K. Galba, syn wielkiego mowcy Serwiusza, zięć P. Krassa, wymownego człowieka i biegłego prawnika. Chwalili go nasi ojcowie, sprzyjali mu dla pamięci ojca; ale upadł w biegu, broniąc sam siebie, i przytłoczyło go prawo Mamiliusza wniesione z powodu nienawiści powziętej do wichrzącego Jugurty 72). Mamy zamknięcie tej mowy, zwane Epilog, które za naszej młodości tak było szacowane, żeśmy się go na pamięć uczyli. Galba pierwszy ze zgromadzenia kapłanów, od założenia Rzymu, wyrokiem w sprawie kryminalnej potępiony został.

XXXIV. P. Scypio 73), który umarł konsulem, niewiele wprawdzie i nie często mawiał, ale równy był każdemu w wysłowieniu, a dowcipem i żartami wszystkich przewyższał. Towarzysz jego w konsulacie, L. Bestia, który dobrze zaczął swój trybunat (bo P. Popilliusza wygnanego gwałtownością K. Gracha, swem wniesieniem do praw obywatelskich przywrócił), mąż dzielny i nie bez wymowy, smutny miał w konsulacie koniec. Bo podczas z nienawiści pochodzącego poszukiwania sądowego, prawem Mamiliusza nakazanego, kapłan Galba i czterej konsularni mężowie, L. Bestia, K. Kato, Spuriusz Albinus, i wyborny obywatel L. Opimiusz, zabójca Gra-

71) Dziadem jego po matce Kornelii był Scypio starszy Afrykański. K. Grachus zabity został przez szlachtę mającą na czele konsula Opimiusza, roku 121, w dziesięć lat po zabiciu brata.

72) Trybun Mamiliusz wniósł do ludu, żeby wyśledzono i oddano tych pod sąd, którzy doradzili Jugurcie przekroczyć postanowienia senatu lub którzy dali mu się przekupić. Sallustius, *Bellum Jugurth.* 40, 36.

73) Syn Scypiona Nazyki Serapiona, zabójcy Tyb. Gracha, konsul roku 111 wraz z L. Kalpurniuszem Pizonem Bestią, który dał się Jugurcie przekupić. Sallustius, *Bellum Jugurth.* 27.

cha, wyrokiem ludu uwolniony, acz przeciw woli ludu go zabił, przez sędziów Grachowych 74) obaleni zostali. Różny od poprzedniego w trybunacie i w całem życiu, niegodziwy obywatel, K. Licyniusz Nerwa nie był niewymowny. W tymże prawie czasie, ale daleko starszy, K. Fimbria miany był za porywczego, cierpkiego, uszczypliwego mowcę. W ogólności zbyt żartki i namiętny, ale prawy, rozumny i sumienny, dawał dobrą radę w senacie. Był niezłym obrońcą, dość biegłym w prawie cywilnem, i niezależnym przez szlachetność swego charakteru i przez sam rodzaj swego talentu. Czytaliśmy w młodym wieku jego mowy, które teraz zaledwie znaleźć można.

Był także przyjemny z dowcipu i z wymowy K. Sextiusz Kalwinus, ale chorowity, który, kiedy mu ból w nogach pofolgował, nie uchylał się od spraw sądowych, nie często jednak w nich stawał. Zasięgali więc ludzie jego rady, kiedy chcieli, obrońcę z niego mieli, kiedy można było. W tymże czasie żył M. Brutus, zakała waszej rodziny, Brutusie: mając tak świetne imie, ojca wybornego obywatela i biegłego prawnika, bawił się rzemiosłem oskarżyciela, jak Lykurg w Atenach. Nie starał się o urzędy, ale był gwałtownym i uciążliwym oskarżycielem, tak iż łatwo widzieć było, jak przewrotność charakteru skazić może dobre z przyrodzenia szczepu przymioty. Tegoż czasu żył oskarżyciel z ludu, L. Cesulenus, którego słyszałem w podeszłym już wieku, kiedy domagał się od L. Sabelliusza na mocy prawa Akwilliuszowego wynagrodzenia poniesionej szkody. Nie wspomniałbym o tym człowieku najniższego prawie stanu, gdybym nie myślał, że nikogo nie słyszałem, żeby w wynalezieniu podejrzeń i obwinień biegłej od niego mówił.

XXXV. Tytus Albucyusz posiadał nauki Greków, czyli raczej byłto prawie Grek 75). Mówię, jak myślę; ale można z mów jego osądzić. Żył w Atenach od młodości, i wyszedł na doskonałego Epikurejczyka; ale ten rodaj filozofii nie jest

74) Sędziami byli wtenczas sami rycerze Rzymscy, którym prawo K. Gracha, *lex judiciaria*, władzę sądowniczą nadało.

75) Obacz o nim notę 33 do xięgi trzeciej o Mowcy.

bynajmniej do wymowy stosowny. Potem Kw. Katulus 76), który nie podług dawnego, ale podług naszego sposobu (jeżeli niema doskonalszego), nauki pobierał. Rozl głe wiadomości naukowe, niewypowiedziana łagodność nie tylko obyczajów, charakteru, ale i wysłowienia, czystość języka wolna od wszelakiej skazy: te są zalety, które można widzieć tak w jego mowach, jak też szczególnie w dziele, które poświęcił swemu przyjacielowi, poecie Furiuszowi, i w którem opisał dzieje swego konsulatu i swe czyny z całą delikatnością stylu Xenofona. Ale to dzieło równie jest mało znane, jak trzy xięgi Skaura, o których pierwej wspomniałem.

Ja, rzekł Brutus, nie znam ani dzieła Katula, ani xiąg Skaura; ale to moja wina: nigdy mi w ręce nie wpadły. Wezmę je od ciebie, a potem z większą ciekawością starać się o podobne dzieła będę.

Posiadał więc Katulus w całej czystości język Łaciński: jestto nieladajaka zaleta, którą mowcy po największej części zaniedbują. Nie będę mówił o tonie jego głosu, o słodyczy wymawiania, i nie oczekujesz tego odemnie, ponieważ znałeś jego syna. Chociaż syn nie był w liczbie mowców, nie schodziło mu jednak w głosowaniu na rozumie, ani na gładkiem i starannem wysłowieniu. Ojciec także nie był miany za pierwszego między obrońcami: kiedy go słyszano mówiącego obok najcelniejszych owego czasu mowców, zdawał się być od nich niższym; ale kiedy go bez porównania z drugimi kto słyszał, nie tylko rad był z niego, ale nic lepszego nie żądał. Kw. Metellus Numidyjski 77) i jego towarzysz w konsulacie M. Sylanus, mówiąc o sprawach publicznych, umieli utrzymać swą osobistą i konsularną godność. M. Aureliusz Skaurus 78) nie często ale gładko mówił, i najlepiej naszym językiem władał. Tę samę dobrego mówienia zaletę miał A. Albinus 79). Ma

76) Konsul z Mariuszem roku 102, zginął z jego rozkazu w rzezi roku 87 w Rzymie przez niego i przez Cynnę sprawionej.

77) Konsul roku 109. W ośm lat potem wolał ustąpić na wygnanie, niżeli zaprzysiądz prawo rolne trybuna Saturnina.

78) Konsul roku 108, różny od powyższego Skaura z rodu Emiliuszów.

79) Konsul 99 roku wraz z M. Antoniuszem.

także swe miejsce między mowcami flamin Albinus, równie jak Kw. Cepio, dzielny i waleczny człowiek, któremu los przeciwny na wojnie poczytano za występek, a nienawiść ludu zgubę zrządziła 80).

XXXVI. Byli wtedy także K. i L. Memmiusze 81), mierni mowcy, ale zawzięci i zapalczywi oskarżyciele, i dla tego wielu do sądu w sprawach gardłowych pozwali, obżałowanych nie często bronili. Spuriusz Toriusz dość dobrze mówił sposobem ludowi podobającym się, ten sam, który błędnem i szkodliwem prawem uwolnił od podatków dobra publiczne. M. Marcellus, ojciec Esernina, nie należał wprawdzie do lepszych, ale do zawsze gotowych głos zabrać i nie bez wprawy mówiących obrońców, równie jak syn jego P. Lentulus. Były pretor L. Kotta zajął także między miernymi mowcami nie bardzo wysokie miejsce, ale umyślnie naśladował staroświeckość i starał się ją udać tak słowy, jako też nieco rubasznym tonem głosu 82).

Wiem że przywodząc tego Kottę i wielu innych, nie policzyłem i nie policzę bardzo wymownych ludzi w rzędzie mowców; ale zamiarem moim jest tych wszystkich wymienić, którzy w Rzymie przykładali się do sztuki mówienia. Do jakiego podnieśli się stopnia, i jak trudno we wszystkiem zupełną doskonałość osiągnąć, z tego, co powiem, poznać można. Iluż to już mowców wspomnieliśmy, jak długo wyliczając ich zabawiliśmy, aż nakoniec wśród tłoku i z niemałym trudem doszliśmy, jak dawniej do Demostenesa i do Hyperydesa, tak

80) Kw. Serwiliusz Cepio, konsul roku 106, w którym się Cycero urodził, w tym roku zdobył Tolosę, Gallów Tektosagów wielkie miasto, gdzie zabrał skarby, które niegdyś Gallowie w Delfach złupili. Ale w roku następnym przegrał walną bitwę z Cymbrami, w której 80,000 Rzymian z sprzymierzeńcami zginąć miało, zaco z senatu wypędzony, z dóbr ogołocony, a w dziesięć lat potem przez Norbana zapozwany, na wygnanie skazany został.

81) K. Memminsz, więcej nieco od brata Lucyusza znany, jest ten sam, który starając się roku 100 o konsulat, z naprawy pretora Glaucyi i trybuna Saturnina zamordowany został.

82) To samo mówi o nim Cycero w dziele o Mowcy, III, 11, i w rozdziale 74 niniejszego dzieła.

teraz do Antoniusza i do Krassa. Mam ich za największych mowców, za pierwszych, którzy zrównali się ze sławnymi Grecyi mowcami.

XXXVII. Antoniusz 83) myślał o wszystkiem, i jak wódz stawia jazdę, piechotę, lekko uzbrojonych żołnierzy, tak on mieścił swoje dowody w tych częściach mowy, gdzie największy skutek sprawić mogły. Miał wyborną pamięć, nie było u niego widać żadnego namysłu, i zdawało się że zawsze bez przygotowania głos zabierał. Ale w rzeczy samej tak był przygotowany, iż kiedy mówił, zdawało się że sędziowie nie byli dość przygotowani, żeby się mieć na ostrożności. Jego wyrażenia nie były dość gładkie, i dla tego nie miał sławy starannego wysłowienia; ale też nie zupełnie płasko mówił, i takich słów używał, jakich mowca używać powinien. Czyste wysłowienie jest wprawdzie, jak nieco pierwej powiedziałem, bardzo chwalebną rzeczą, ale nie tak samo przez się, jak że go wielu zaniedbuje. Nie jest tak pięknie umieć swój język, jak haniebnie nie umieć, a tę zaletę, zdaje mi się, nie tylko dobry mowca, ale każdy obywatel Rzymski mieć powinien. Dobierając słowa nie dla wdzięku, ale dla mocy i dobitności, szykując i wiążąc w okresy, miał Antoniusz baczenie na prawidła i na sztukę; ale daleko więcej ich przestrzegał w przyozdobieniu i w malowaniu pod postaciami swych myśli. Ponieważ w tem Demostenes nad wszystkich celował, dla tego najpierwszym z mowców przez ludzi uczonych uznanym został. Bo figury, jak je Grecy nazywają, są główną wymowy ozdobą, a ich skutek nie tak się wydaje w kolorach wysłowienia, jak w blasku na myśli rzuconym.

XXXVIII. Miał tę zaletę Antoniusz w wysokim stopniu, a ktemu szczególniejszą akcyą, która jeżeli ma dwie części, gest i głos, gest u niego nie słowa wyrażał, ale z myślami się zgadzał. Ręce, ramiona, piersi, tupanie nogą, chód, postawa,

83) Ten największy z Krassem przed Cyceronem mowca, urodzony roku 143, został konsulem 99, zginął 87 w rzezi przez Mariusza i Cynnę w Rzymie sprawionej, którzy głowę jego na mownicy zatknąć kazali.

każdy ruch nakoniec słowom i myślom odpowiadał. Głos jego był donośny, lubo nieco chrypliwy; ale on jeden umiał tę wadę na pożytek obrócić; bo w narzekaniach było w nim coś płaczliwego, co mogło zjednać zaufanie i do litości pobudzić; tak iż usprawiedliwił odpowiedź, jaką Demostenes miał dać pewnemu człowiekowi, który go pytał, jaka jest pierwsza mowcy zaleta: „Akcya,“ rzekł: a druga? „akcya;“ a trzecia? „jeszcze raz akcya.“ Nic tak do serc nie przenika, nie wzrusza, nie rozczula, jak akcya, przez którą mowcy takimi się okazują, jakimi chcą się okazać.

Jedni mówili, że L. Krassus 84) był mu równy, drudzy go nad niego przenosili; ale wszyscy się na to zgadzali, że kto miał jednego z nich za obrońcę, niczyjego talentu nie potrzebował. Ja sam, chociaż Antoniusza tak wysoko wynoszę, jak się wyżej rzekło, wyznaję, że nic doskonalszego od Krassa być nie mogło. Była w nim największa godność, a z nią złączona światowa polerowność i żartobliwość nigdy w płaskość nie wpadająca. Jego wysłowienie było staranne i bez przysady wytworne. W roztrząsaniu przedziwna jasność, a gdy mówił o prawie cywilnem, o słuszności lub niesłuszności, mnóstwo dowodów i podobieństw.

XXXIX. Jak Antoniusz był niedouwierzenia zdolny naprowadzić na domysł, obudzić lub uśpić podejrzenie, tak nikt nie był okwitszymod Krassa w tłumaczeniu, określaniu, w rozwijaniu zasad słuszności. Poznano to w wielu razach, a mianowicie w sprawie Maniusza Kuriusza w sądzie stu mężów sądzonej 85). Mówił wtedy tak wiele przeciw literze pisanej za słusznością i sprawiedliwością, że pokonał mnóstwem dowodów i przykładów Kw. Scewolę, człowieka bardzo bystrego i w prawie, na którem ta sprawa polegała, najbieglejszego. Ci obrońcy, obaj równego wieku, obaj konsularni mężowie,

84) L. Licyniusz Krassus, urodzony roku 140, został konsulem wraz z Kw. Mucyuszem Scewolą, najwyższym kapłanem, roku 95, umarł 91 w siedm dni po gwałtownej mowie przeciw konsulowi L. Marcyuszowi Filippowi.

85) Obacz o Mowcy, I, 39, 57.

tak dobrze popierali swą sprawę, każdy z nich uważając prawo ciwilne z różnego stanowiska, że odtąd Krassus miany był za najbieglejszego prawoznawcę między mowcami, a Scewola za najwymowniejszego prawoznawcę. Ten ostatni miał zmysł bardzo bystry do odróżnienia w prawie lub słuszności prawdy od fałszu. Przy wielkiej zwięzłości, był niewypowiedzianie szczęśliwym w trafnych wyrażeniach, a ze strony wyłuszczania, objaśniania, roztrząsania tak przedziwnym, zdaniem mojem, mowcą, że podobnego mu nie widziałem. Ale kiedy szło o wywyższenie, przyozdobienie swego przedmiotu, o zbicie zarzutów, był raczej strasznym sędzią, niżeli godnym podziwienia mowcą. Ale do Krassa powróćmy.

XL. Tu Brutus tak się odezwał: Zdawało mi się, że dość znałem Scewolę z częstego o nim opowiadania K. Rutyliusza, który będąc przyjacielem naszego Scewoli, miał także z nim zażyłość; ale nie wiedziałem, że miał taką z wymowy zaletę: miło mi jest tedy, że mąż tak znakomity, że tak wzniosły geniusz był w naszej Rzeczypospolitej.

Wierz mi, Brutusie, nigdy nie było w Rzymie nikogo nad tych dwóch ludzi. Bo, jak dopiero powiedziałem, że jeden był najwymowniejszym prawoznawcą, drugi najbieglejszym w prawie mowcą, tak i w innych rzeczach byli do tego stopnia niepodobni, że trudno byłoby powiedzieć, do którego z nich wolałbyś być podobnym. Z pomiędzy strojnych mowców, Krassus najoszczędniej ozdób używał; Scewola był najstrojniejszy pomiędzy tymi, którzy wolą prostotę. Krassus przy największej słodyczy, był dość poważny; Scewoli przy wielkiej powadze nie schodziło na słodyczy. Możnaby dalej ciągnąć to porównanie; ale możeby kto pomyślał, że zmyślam, żeby coś osobliwszego powiedzieć, tak jednak było w istocie. Dawna Akademia wyrzekła, Brutusie, że każda cnota trzyma się w średniej mierze. Każdy więc z nich dążył do pewnego środka; ale tak się zdarzyło, że każdy część zalety drugiego pozyskał, a przy swej całej pozostał. — Zdaje mi się, rzekł Brutus, że z twego opowiadania dobrze Krassa i Scewolę poznałem; a kiedy pomyślę o tobie i o Serwiuszu Sulpicyuszu 86), sądzę że pomię-

86) Został konsulem roku 51, rządził potem Achają, zkąd napisał

dzy wami a nimi jest niejakie podobieństwo. — Jakie? zapytałem. — Takie, iż, zdaniem mojem, tyle prawa umieć chciałeś, ile mowca potrzebuje, a Serwiusz tyle nabył wymowy, ile obrona spraw wymaga. Między latami także waszemi, równie jak między wiekiem Scewoli i Krassa, żadna albo niewielka zachodzi różnica.

XLI. Nie trzeba, rzekłem, mówić o mnie; o Serwiuszu zaś dobrze mówisz, i ja powiem, co myślę. Trudno znaleźć drugiego, któryby się przyłożył z większą usilnością do sztuki mówienia i do wszystkich pożytecznych nauk. W naszych młodych latach ćwiczyliśmy się w tych samych naukach; potem ze mną do Rodu pojechał, żeby się stać lepszym i uczeńszym, a po swoim ztamtąd powrocie wolał, jak mi się zdaje, być pierwszym w drugiej, niżeli drugim w pierwszej sztuce. Nie wiem, czyby mógł zrównać się z pierwszymi mowcami; ale może wolał, co też osiągnął, być pierwszym prawnikiem nie tylko tego, ale i dawniejszego wieku. — Jak to! zawołał Brutus; nawet nad Kw. Scewolę naszego Serwiusza przenosisz? — Myślę, odpowiedziałem, że Scewola, równie jak wielu innych, miał wielkie doświadczenie w prawie cywilnem, ale że jeden tylko Serwiusz posiada gruntowną onego naukę. Sama znajomość prawa nigdyby go tak wysoko nie wyniosła, gdyby prócz niej nie nabył tej sztuki, która uczy ogólne wyobrażenie dzielić na części, prawdę nieznaną dociekaniem wydobyć z ukrycia, ciemną wyjaśnić, wątpliwe punkta dostrzedz, potem rozróżnić, utworzyć sobie nakoniec prawidło do osądzenia, co jest prawdą, a co fałszem, co z położonych zasad wypada, a co nie wypada. Onci to przyniósł z sobą tę sztukę, wszystkich innych sztuk największe światło, do bez ładu dawanych przez drugich odpowiedzi prawnych, i do nieporządnie prowadzonych obron sądowych.

XLII. Zdaje mi się, rzekł Brutus, że o dialektyce mó-

piękny list do Cycerona z pocieszeniem po śmierci córki jego Tullii, umarł na początku roku 43 posłem od senatu do Antoniusza oblegającego D. Brutusa w Modenie.

wisz. — Dobrze mnie zrozumiałeś, odpowiedziałem, ale Serwiusz połączył z nią naukowe wiadomości, i wytworność wysłowienia, które z jego pism, nie mających sobie podobnych, łatwo poznać można. Wziąwszy z chęci wydoskonalenia się za wzór dwóch najbieglejszych prawników, L. Lucyliusza Balbę i K. Akwilliusza Galla, przewyższył pilnością i przenikliwością prędką i gotową szybkość Galla w odpowiedziach prawnych i w obronach sądowych, człowieka bystromyślnego i mającego wielkie doświadczenie; a przed namyślającą się w obojgu powolnością Balba, uczonego człowieka, szybkiem spraw załatwianiem otrzymał pierwszeństwo. A tak ma Serwiusz, co oni obaj mieli, i dopełnił, czego obydwóm brakowało. Zdaje mi się że Krassus mędrzej sobie od Scewoli począł; bo ten chętnie podejmował się spraw, w których go Krassus zwyciężał, gdy tymczasem Krassus nie chciał odpowiadać radzącym się, żeby w czem niższym od Scewoli nie pozostał. Ale Serwiusz mędrzej od nich obydwóch postąpił: widząc że w Rzymie i na Forum dwie nauki najłatwiej do znaczenia i wziętości doprowadzić mogą, tego dokazał, że w jednej otrzymał przed wszystkimi pierwszeństwo, z drugiej tyle wziął, ile mu dosyć było do rozpraw o prawie cywilnem i do utrzymania konsularnej godności.

Tak zupełnie, rzekł Brutus, o nim i pierwej mniemałem. Niedawno temu słuchałem go często i pilnie w Samos 87), chcąc się od niego dowiedzieć, z jakiej strony prawo nasze cywilne styka się z kapłańskiem; a teraz twem świadectwem i twym sądem mój sąd o nim potwierdzonym widzę. Cieszy mnie to, że pomimo równości waszych wieków, równych stopni godności, nauk waszych jakby poblizkiego sąsiedztwa, tak dalecy jesteście od wzajemnego sobie uwłaczania i zazdrości, która dręczy po największej części spółzawodników, że to wszystko nie tylko nie narusza waszej przyjaźni, ale zdaje się ją utwierdzać. Bo jakim cię względem niego widzę, takie same dobre jego ku tobie chęci w nim poznałem. Boleję tedy, że lud Rzymski jest

87) Serwiusz Sulpicyusz przez dwa lata rządził Achają, od 47 do 45 roku. Pierwszego z tych lat musiał go widzieć Brutus w Samos; bo ta rozmowa jest z początku 46 roku.

tak długo pozbawiony jego rady i twego głosu; co gdy samo przez się jest boleśne, tym bardziej żałować trzeba, widząc do jakich ludzi teraz wszystko, nie powiem przeniesione zastało, ale nie wiem jak się dostało. — Wtedy Attykus tak się odezwał: Od początku tej rozmowy powiedziałem, żebyśmy o Rzeczypospolitej milczeli: zachowajmy więc milczenie; bo jeżeli wszystkiego, co jej niedostaje, żałować zaczniemy, nie tylko narzekać, ale płakać bez końca będziemy.

XLIII. Idźmy więc dalej, rzekłem, i trzymajmy się zaczętego porządku. Owoż Krassus przygotowany przychodził; oczekiwano go, słuchano i zaraz od początku mowy, który u niego był zawsze starannie wypracowany, okazywał się godnym oczekiwania. Nie miotał się na wszystkie strony, nie odmieniał głosu, nie przechadzał się, nie tupał często nogą; ale mowa jego była gwałtowna, czasem rozgniewana i pełna słusznego żalu. Obok powagi wiele żartów, a co trudno, styl jego był zarazem bardzo ozdobny i nader zwięzły. Krassus nie miał równego w zwrotach mowy do kogo. Stawał we wszystkich spraw rodzajach i wcześnie zajął miejsce między pierwszymi mowcami. Będąc jeszcze bardzo młodym, pozwał K. Karbona 88), najwymowniejszego człowieka, i w tej sprawie nie tylko zaletę talentu, ale hołd powszechnego podziwienia otrzymał. Mając lat dwadzieścia siedm, bronił westalki Licynii, i w tej mowie, której kilka części na piśmie zostawił, w całym blasku zajaśniał. W młodych także latach dotknął się sprawy ludu z powodu osady Narboneńskiej, i sam tę osadę zaprowadził. Jest jego o tem prawie osadniczem mowa, starsza, iż tak rzekę, od niego 89). Stawał potem w wielu sprawach; ale jego trybunat tak był cichy, że, gdyby będąc na tym urzędzie nie wieczerzał u woźnego Graniusza, i gdyby nam o tem Lucyliusz dwa razy nie powiedział, nie wiedzielibyśmy że był trybunem ludu. — Prawda, rzekł Brutus; ale nie przypominam sobie także, żebym słyszał o trybunacie Scewoli, a zdaje mi się że był towarzyszem Krassa w tym urzędzie. — Był, rzekłem, we wszy-

88) Obacz notę 29 do xięgi drugiej Mowcy.
89) Krassus miał wtenczas lat dwadzieścia trzy.

stkich innych urzędach, ale w rok po nim został trybunem; bo gdy siedział na mownicy, Krassus doradzał przyjęcie prawa Serwiliusza 90). Sprawował także cenzurę bez Scewoli; bo żaden ze Scewolów o ten się urząd nie starał. Kiedy Krassus wydał tę mowę, którą zapewne często czytałeś, miał wtenczas lat trzydzieści cztery, i o tyleż lat odemnie był starszym. Doradzał bowiem przyjęcie tego prawa w roku mego na świat przyjścia, a sam się urodził za konsulatu Kw. Cepiona i K. Leliusza, i był o trzy lata młodszym od Antoniusza. Dla tego o tem mówię, żebyście wiedzieli, kiedy wymowa Łacińska naprzód do swej dojrzałości i do tak wysokiego stopnia doszła, że nic już prawie do niej dodać nie można, chyba gdyby kto w filozofii, w prawie cywilnem, w historyi nabył lepszych wiadomości.

XLIV. Przyjdzieli ten człowiek, rzekł M. Brutus, którego oczekujesz, albo czy już przyszedł? — Nie wiem odpowiedziałem. Mamy jeszcze mowę L. Krassa mianą w czasie konsulatu za Kw. Cepionem 91), która jako pochwała jest dość długa, jako obrona, za krótka. Ostatnia nakoniec jest ta, którą miał będąc cenzorem w wieku lat czterdzieści ośm. Wszystkie mają kolor prawdy nieskończonej żadnem barwidłem. Była u niego krótkość, zwięzłość w zbiorze słów, w okresach peryodami zwanych, i lubił dzielić swą mowę na części, które Grecy członkami nazywają. — Tu Brutus: Ponieważ tych mowców tak bardzo chwalisz, życzyłbym sobie żeby się było Antoniuszowi upodobało coś jeszcze, prócz owej o sztuce mówienia prawdziwie szczupłej xiążeczki, nam zostawić a Krassowi daleko więcej napisać, przez coby nam nie tylko pamiątkę swoję, ale i prawidła wymowy pozostawili. Scewoli gładkie wysłowienie z mów po nim pozostałych dobrze znamy. Co

90) Konsula Serwiliusza Cepiona, który tem prawem przyłączył senatorów do władzy sądowniczej, sprawowanej dotąd na mocy prawa K. Fracha przez samych tylko Rzymskich rycerzów. Obacz notę 40 do xięgi drugiej Mowcy.

91) Którego trybun Norbanus pozwał roku 95). Obacz notę xięgi drugiej Mowcy.

do mnie, odpowiedziałem, mowa za prawem Cepiona stała mi od dzieciństwa za nauczycielkę. Jest w niej podźwignięta powaga senatu, kwoli któremu była powiedziana, i podniecona nienawiść ku fakcyi sędziów i oskarzycieli, przeciw których przemocy szło o pozyskanie ludu. Wiele w owej mowie poważnie, wiele słodko, wiele cierpko, wiele żartobliwie powiedział, niż napisał, co z niektórych rozdziałów zlekka nakreślonych, ale nie rozwiniętych poznać można. Nawet owa cenzorska mowa, którą miał przeciw swemu spółurzędnikowi, Kn. Domicyuszowi 92), nie jest właściwie mową, ale tylko treścią i nieco obszerniejszą mowy osnową. Nigdy w rzeczy samej nie przyjęto sporu słownego z większemi oklaskami. Celował bez zaprzeczenia Krassus w gminnem wysłowieniu: Antoniusza sposób mówienia lepiej przypadał do rozpraw sądowych, niżeli do zabrania głosu na zgromadzeniach ludu.

XLV. Nie przepomnę tu samego nawet Domicyusza. Chociaż nie był w liczbie mowców, tak o nim trzymam, że miał dosyć talentu wymowy do pełnienia obowiązków urzędnika i do utrzymania konsularnej godności. To samo powiem o K. Celiuszu, który był niezmiernie czynnym, miał znakomite przymioty, ale tylko tyle wymowy, ile potrzeba było do obrony swych przyjaciół w prywatnych sprawach, tudzież do utrzymania swego stopnia w Rzeczypospolitej. Tegoż czasu liczono M. Herenniusza w rzędzie miernych mowców dobrze po łacinie mówiących, który pomimo tego otrzymał pierwszeństwo w staraniu się o konsulat nad L. Filippem, człowiekiem wysokiej rodowitości, z pierwszemi domami spokrewnionym, religijne i polityczne związki z niemi mającym, a nawet bardzo wymownym. Żył także wtedy K. Klodiusz, który acz ze znakomitego urodzenia i niepospolitej wziętości miał wielkie znaczenie, liczbę miernych mowców jednym więcej pomnożył.

Z tego prawie czasu był rycerz rzymski, K. Tytiusz, który, zdaniem mojem, tak daleko doszedł, jak mowca Łaciński bez wprawy Greckich nauk i bez wielkiej wprawy dojść mógł. Mowy jego tyle mają dowcipu, przykładów, przyjemnych żartów, że

92) Obacz notę 50 do tejże xięgi Mowcy.

prawie stylem Attyckim zdają mi się być pisane. Te pełne dowcipu wyrażenia przeniósł dość biegle do swych tragedyi, ale nie dość dobrze wiedział, jak sprawić tragiczne wzruszenie. Starał się go naśladować poeta L. Afraniusz, człowiek bardzo dowcipny, i w komedyach nawet jak wiecie, wymowny. Był także Kw. Rubriusz Warro, wraz z K. Mariuszem przez senat za nieprzyjaciela ojczyzny osądzony, gwałtownym i zażartym oskarzycielem. Biegły w tymże rodzaju, i z literaturą Grecką obeznany, na mowcę stworzony, był twój krewny M. Gratydiusz, poufały przyjaciel M. Antoniusza, którego będąc dowódzcą pułku, w Cylicyi zabity został. Oskarżył K. Fimbrią, był ojcem M. Mariusza Gratydiana.

XLVI. U sprzymierzeńców i Latynów miani byli także za mowców Kw. Wettiusz Wittianus z Kraju Marców, którego znałem, człowiek roztropny i zwięzły w mówieniu; Kwintus i Decyusz Waleriusz Soranowie 93), moi sąsiedzi i przyjaciele, nie tak z wymowy godni podziwienia, jak w Greckiej i Łacińskiej literaturze oczytani; K. Rustycellus z Bononii, przy wprawie z natury płynnie mówiący. Ale ze wszystkich mowców nie będących rodem z Rzymu, najwymowniejszym był Tytus Betucyusz Barrus Askulanin, którego jest kilka mów w Askulum mianych. Powiedziana w Rzymie przeciw Cepionowi jest bardzo piękna, a na nią usty Cepiona odpowiedział Eliusz, który dla wielu mowy pisywał, sam nigdy mowcą nie był. Człowiek miany u naszych przodków za najwymowniejszego w Lacyum, był L. Papiriusz z Fregellów, spółczesny prawie Tyb. Gracha, syna Pubiliusza. Jest jego mowa, za Fregellanami i osadami Latyńskiemi, miana w senacie.

Jakie są, zapytał Brutus, zalety, które przyznajesz tym prawie cudzoziemskim mowcom? — Czemużbym nie miał im takich samych przyznać, jak mowcom Rzymskim? wyjąwszy tę jednę, że ich mowy nie mają koloru, jaki życie w stolicy nadaje. Na czem ten kolor zależy? — Nie wiem, to tylko wiem,

93) Sora, Rzymska osada, nieopodal od Arpinum.

że jakiś jest. Postrzeżesz to, Brutusie, kiedy do Gallii zajedziesz, gdzie posłyszysz słowa, które nie są utarte w Rzymie, Ale te wady mogą się odmienić, można się ich oduczyć, to większa, że w samym głosie naszych mowców brzmi i odzywa się coś takiego, co jest znakiem pobytu w stolicy. Nie tylko w mowcach to się wydaje, ale i w innych ludziach. Przypominam sobie, że Tytus Tynkas z Placencyi, człowiek bardzo żartobliwy, przesadzał się w dowcipnych odpowiedziach z naszym przyjacielem, woźnym Kw. Graniuszem. — Co! rzekł Brutus, z tym, o którym często wspomina Lucyliusz? — Z tym samym. Ale chociaż Tynkas nie mniej dowcipnie odcinał się, zasypał go Graniusz odpowiedziami mającemi nie wiem jakiś smak rodzimego w Rzymie dowcipu. Nie dziwię się tedy temu, co się Teofrastowi zdarzyło 94). Powiadają, że gdy pytał starej baby o cenę wystawionych przez nię na przedaż rzeczy, a ona do odpowiedzi dodała „Nie dostaniesz tego taniej, cudzoziemcze!“ bardzo mu to przykro było, że pędząc wiek w Atenach i bardzo dobrze mówiąc, nie mógł uniknąć pozoru cudzoziemca. Myślę tedy, że jest pewne właściwe Rzymianom wymawianie, jak Ateńczykowie swoje mają. Ale powróćmy do domu, to jest do naszych spółziomków.

XLVII. Do dwóch największych mowców, Krassa i Antoniusza, najbliżej przystępował L. Filippus 95); ale odległość między nim a nimi jest wielka. Chociaż niema nikogo, coby mógł wystąpić i przed nim stanąć, nie nazwę go ani drugim, ani trzecim mowcą. Jak w gonitwach wozowych nie powiem, że ten jest drugim lub trzecim, który zaledwie z szranków wyruszył, kiedy pierwszy dojechał już do mety i palmę otrzy-

94) Był rodem z wyspy Lesbos, zwał się także Tyrtamus, a mieszkając po największej części w Atenach, przejął akcent Atteński, ale w nim przesadzał i zbyt wytwornie mówił, jak powiedziała ta staruszka: *quod nimium attice loquitur.* Quintil. VIII, 1. 2.

95) Konsul 91 roku, przeciw któremu Krassus gwałtowną mowę powiedział, z której Cycero piękne wyjątki przywodzi w dziele o Mowcy, III, 2 3.

mał; tak między mowcami nie policzę w żadnym rzędzie tego, który tak daleko z tyłu za pierwszym posostaje, że zaledwie zdaje się należeć do tego samego zawodu. Miał atoli Filippus takie zalety, które gdyby je kto uważał bez porównania z tamtymi, mogłby dość wielkiemi nazwać: wielką swobodę w wysłowieniu, wiele żartów, bujną imaginacyą, łatwość w rozwijaniu swych myśli. Był także, jak na owe czasy, jednym z ludzi najbieglejszych w naukach Greków, a kiedy się z kim sprzeczał, żartobliwość jego miała coś dojmującego i uszczypliwego.

Blizki ich wieku L. Gelliusz nie był tak doskonałym mowcą, iżbyś nie wiedział czego mu brakowało. miał naukę, dość żywą imaginacyą, całe Rzymske dzieje obecne w pamięci, i dostateczną łatwość wysłowienia. Ale przypadł na czas wielkich mowców, a jednak oddał przyjaciołom walne i pożyteczne usługi. Żył tak długo, że należał do kilku pokoleń mowców, i o wiele spraw się ocierał. Tegoż prawie wieku D. Brutus, konsul z Mamerkiem, był biegłym w Greckich i Łacińskich naukach. L. Scypio nie bez talentu mówił, i Kn. Pompejusz 96), syn Sexta, zajmował niejakie między mowcami miejsce. Brat jego Sextus obrócił swe niepospolite zdolności na doskonałe poznanie prawa cywilnego, na zgłębienie geometryi i filozofii Stoików. Przed nimi M. Brutus celował w nauce prawa cywilnego, a w krótce po nim K. Bellienus, człowiek z rodowitości znakomity, doszedł w niej prawie do doskonałości i byłby został konsulem, gdyby nie natrafił na trudne dla kandydatów czasy Mariusza konsulatów. Nieznana dotąd wymowa Kn. Oktawiusza 97), zyskała wielką

96) Wielkiego Pompejusza ojciec, konsul roku 89, pod którego dowództwem służył Cycero w wojnie z sprzymierzeńcami. Jak syn był lubiony, tak ojciec nienawidzony. Kiedy go zabitego piorunem niesiono do grobu, rzuciło się pospólstwo na mary, porwało z nich ciało i po ulicach hakiem włóczyło.

97) Kn. Oktawiusz, konsul z Cynną roku 87, zginął w rzezi przez Cynnę i Mariusza w tymże roku sprawionej, wraz z M. Antoniuszem, L. i K. Juliuszem Cezbrani, których głowy na mownicy utkwiono. K. Juliusz Cezar jest jedną z osób rozmawiających w dziele o Mowcy.

zaletą w wielu mowach, miał do ludu w czasie swego konsulatu. Ale zostawmy liczących się tylko w rzędzie mówiących, nie mowców, a powróćmy do zasługujących na to nazwisko. — Zgoda, rzekł Attykus; bo zdaje mi się że chciałeś mowców, nie pilnych obrońców wyszukać.

XLVIII. Wesołością i dowcipnemi żartami K. Juliusz, syn Lucyusza, wszystkich swych spółczesnych i poprzedników przewyższył. Nie był on wprawdzie porywającym mowcą; ale nikt nie miał większego poloru stolicy, nikt nie przyprawiał tak dobrze swego stylu wdziękiem i słodyczą. Jest jego kilka mów, w których, równie jak w jego tragedyach, właściwą mu delikatność bez sprężystości obaczyć można. Spółczesny mu P. Cetegus dość dobrze mówił w sprawach publicznych, które gruntownie poznał i ogarnął: dla tego też w senacie zdanie jego równie ważne jak mężów konsularnych było. Miany był za podstępnego w sprawach prywatnych, ale nie publicznych.

W tymże spraw rodzaju K. Laurencyusz Wispillo był bystrym mowcą i biegłym prawoznawcą. Ofella biegłej mówił na zgromadzeniach ludu, niżeli w sądach. Tytus Anniusz Welina dobry do porady, i w sprawach sądowych całe niezły mowca. W tymże spraw rodzaju odznaczył się Tytus Juwencyusz; ale miał wysłowienie powolne i prawie lodowate; zresztą był to szczwany lis, w podchwyceniu przeciwnika biegły, a ktemu nie bez oświecenia, i zwielką prawa cywilnego znajomością. Równego prawie ze mną wieku, jego uczeń, P. Orbiusz, nie zbyt wprawny w mówienie, nie był niższym od swego nauczyciela w prawie cywilnem. Tytus Aufidiusz, który dożył do najpóźniejszej starości, chciał być im podobnym, mąż zacny i cnotliwy, ale mało mówiący, równie jak brat jego M. Wirgiliusz, który będąc trybunem ludu pozwał do sądu L. Syllę przeodzianego władzą nad wojskiem 98). Jego towarzysz w urzędzie P. Magiusz był nieco okwitszym. Ale ze wszystkich mowców, czyli deklamatorów, którzy bez nauki i dobrego tonu, albo nawet rubasznie mówili, a przynajmniej z pomię-

98) Roku 88, za namową Cynny, żeby powstrzymać Syllę ciągnącego na wojnę przeciw Mitrydatowi.

dzy mi znanych, najpłynniej i najbystrzej mówił ze stanu senatorskiego Kw. Sertoriusz 99), z rycerskiego K. Gorgoniusz, Miał także łatwe i płynne wysłowienie były trybun Tytus Juniusz, syn Lucyusza, na którego oskarżenie P. Sextiusz, wybrany pretorem, za zabieganie urzędu skazany został. Człowiek ten mający niepospolity rozum i w trybie życia coś znakomitego, byłby postąpił na wyższe stopnie, gdyby zdrowie jego nie było zawsze wątłe i słabowite.

XLIX. Wiem bardzo dobrze, że przywodzę tych na pamięć, którzy ani miani byli za mowców, ani nimi byli, a pomijam niektórych dawniejszych, godnych wspomnienia lub pochwały; ale to dla tego że nic o nich nie wiem. Bo co można powiedzieć o mowcach dawniejszego wieku, kiedy żadne pisma, ani cudze, ani ich własne, nic o nich nie mówią? Ale nie pomijam żadnego z moich społczesnych, którego raz mówiącego słyszałem; macie bowiem wiedzieć, że w tak wielkiej i dawnej Rzeczypospolitej, gdzie wymowa ma sobie wyznaczone znakomite nagrody, wszyscy chcieli mówić, wielu nie śmiało, zaledwie kilku zdołało. Tak się zresztą o każdym wyrażam, że poznać można, kogo za krzykałę, kogo za mowcę mam.

Około tegoż samego czasu, nieco młodsi od Juliusza, ale równego prawie między sobą wieku, żyli K. Kotta, P. Sulpicyusz, Kw. Wariusz, Kn. Pomponiusz, K. Kurio, L. Fufiusz, M. Druzus, P. Antistiusz, i żaden inny wiek nie był w mowców płodniejszy. Moje zdanie, zgodne w tej mierze ze zdaniem powszechnem, jest takie, że Kotta i Sulpicyusz zajęli bez zaprzeczenia pierwsze między nimi miejsce.

Co mówisz! zawołał Attykus, twoje zdanie zgodne ze zdaniem powszechnem? kiedy idzie o pochwalenie lub zganienie mowcy, zawszeli sąd pospolitych ludzi zgadza się z sądem znawców? albo czyli raczej jedni podobają się gminowi, drudzy znającym się na rzeczy? — Twoje pytanie, Attyku, jest rozsądne; ale usłyszysz może odemnie, co się nie wszystkim

99) Który objęty proskrypcyą przez Syllę, dzielnie się bronił w Luzytanii i Hiszpanii od 78 do 73 roku Metellowi Piusowi i Pompejuszowi, aż go nakoniec Perpenna zdradą pokonał.

spodoba. — Czy się o to troszczysz? byle się Brutusowi podobać; ale chciałbym żeby moja wymowa ludowi się podobała. Bo kto tak mówi, że się ludowi podoba, ten koniecznie przez światłych ludzi pochwalonym będzie. Żeby osądzić co w jakiej mowie jest dobrego lub złego, trzeba mieć tylko smak i rozsądek; ale nie można poznać, jakim jest mowca, jedno ze skutków przez mowę jego sprawionych. Trzech rzeczy, zdaniem mojem, dokazać trzeba wymową: nauczyć słuchacza, podobać mu się, i mocno wzruszyć. Jakiemi sposobami mowca każdy z tych skutków sprawuje, albo dla jakich wad celu swego nie osięga, a nawet w dążeniu do niego upada, sąd o tem należy do mistrza sztuki. Ale czy mowca zdołał lub nie zdołał tak wzruszyć jak chciał słuchaczów, o tem z pochwały i oklasków ludu sądzić się zwykło. Dla tego nie było nigdy sporu między ludźmi oświeconymi, kiedy szło o wyrzeczenie, jaki mowca jest dobry, a jaki zły.

L. Czy myślisz, kiedy ci kwitnęli, o których pierwej mówiłem, że sąd ludu i światłych ludzi nie stanowił między nimi tych samych stopni zalety? Gdybyś kogo z ludu zapytał: Kto w Rzymie najwymowniejszy? alboby się wahał między Antoniuszem i Krassem, albo jeden wymieniłby Krassa, drugi Antoniusza. Nie dałliby kto nad nimi pierwszeństwa Filippowi, tak słodkiemu, tak dobitnemu, tak żartobliwemu mowcy, któremu ja sam, podług prawideł sztuki o tem sądzący, wskazałem pierwsze po nich miejsce? Nikt bez wątpienia; bo ten jest doskonałym mowcą, kto się doskonałym mowcą ludowi być zdaje. Dobrze tedy fletnista Antigenidas do swego ucznia zimno przez lud przyjętego powiedział: „Graj dla mnie i dla Muz;“ podobnież ja do Brutusa mówiącego, jak zwykł często, do gminu, powiedziałbym: ‚graj, Brutusie, dla mnie i dla ludu;“ żeby słuchacze uczuli wrażenie, a ja wiedział, dla czego sprawione zostało.

Kto słucha mowcę, wierzy temu, co on mówi, ma to za prawdę, przyzwala, pochwala; mowa wzbudza ufność. Czegoż więcej, znawco, żądasz? Mnóstwo słuchaczów jest uradowane, daje się powodować mową, przejęte jest rozkoszą. Co masz na to do powiedzenia? Cieszy się, ubolewa, śmieje się, płacze,

sprzyja, nienawidzi, pogardza, zazdrości, lituje się, wstydzi się, żałuje, gniewa się, ma nadzieję, boi się: to wszystko dzieje się podług tego jak słowa, myśli, akcya działają na umysły przytomnych. Dla czegoż mieliżbyśmy czekać na wyrok jakiego uczonego człowieka? Co mnóstwo pochwala, muszą także uczeni pochwalić.

Jestto rękojmią sądu ludu, że nigdy nie było o tem niezgody między ludem a uczonymi znawcami. Było bez wątpienia wielu mowców rozmaitego gatunku: który z nich uchodził za doskonałego w mniemaniu ludzi pospolitych, żeby nie był zarazem przez uczonych chwalony? Gdyby za ojców naszych dano komu do wyboru obrońcę, możnaż wątpić, że nie wybrałby Antoniusza lub Krassa? Było wielu innych; jeżeli się wahano, to jedynie któremu z tych dwóch dać pierwszeństwo, ale nikt nie myślał wziąć innego. W naszej młodości mieliśmy Kottę i Hortensiusza: czy kto mający wolność wybrania, dał komu nad nimi pierwszeństwo?

LI. Na co, rzekł Brutus, szukasz drugich? Ażaliśmy nie widzieli, czego sobie obżałowani życzyli, jak sądził Hortensiusz? który dzieląc się z tobą spraw obroną, przyczem często byłem obecny, tobie zawżdy domówienie zostawiał, to jest tę część, w której mowa największe sprawuje wrażenie. — Zostawiał, rzekłem; ale myślę, że powodowany życzliwością dawał mi w tem pierwszeństwo. Nie wiem jakie jest o mnie ludu mniemanie; o drugich to utrzymuję, że których ludzie nieoświeceni za najwymowniejszych mieli, ci także sądem światłych ludzi byli najlepszymi mowcami. Demostenes nie powiedziałby tego, co Antimachus, poeta z Klaros miał powiedzieć. Kiedy czytał przed zwołanymi słuchaczami ogromny zwój, co go znacie, a wszyscy go czytającego, wyjąwszy Platona, opuścili, rzekł: „Nie mniej jednak czytać będę; jeden Plato stoi mi za tysiące.“ Dobrze powiedział; bo głęboki poemat pochwałę kilku osób, mowa przyzwolenie ludu zjednać ma. Ale gdyby Demostenes, zostawszy przez wszystkich opuszczonym, miał słuchaczem tego tylko jednego Platona, nie zdołałby ani słowa powiedzieć. Cobyś ty, Brutusie, począł, gdyby cię zgromadzenie, jak niegdyś Kuriona, opuściło? — Szczerze ci, rzekł, powiem; gdyby nawet w sprawach, w których mamy

do czynienia z sędziami, nie z ludem, słuchacze mnie opuścili, nie mógłbym dalej mówić. — Tak jest, rzekłem, w istocie: jeżeli flet zadęty nie wydaje głosu, fletnista precz go odrzuci. Uszy ludu są jakby fletem mowcy: jeżeli nie chcą jego tchnienia przyjąć, lub jeżeli słuchacz, jak koń narowisty, stoi niewzruszony, trzeba dać pokój dalszym usiłowaniom.

LII. Ta tu jednak zachodzi różnica, że ludzie pospolici chwalą czasem na pochwałę nie zasługującego mowcę, kiedy go z drugim nie porównywają; kiedy im się mierny, albo zły nawet mowca podoba, na tem poprzestają, nie wiedząc że jest coś lepszego, chwalą co słyszą, jakiekolwiek ono jest. Bo mierny nawet mowca zniewala nasze ucho, byle tylko miał ladajaką zaletę, i nic więcej nie działa na umysły ludzkie, jak porządna i ozdobna mowa. Jakby mógł kto z ludu, słysząc Kw. Scewolę mówiącego za M. Koponiuszem w sprawie, o której pierwej wspomniałem, oczekiwać czegoś gładszego, wytworniejszego, jednem słowem lepszego, albo nawet o tem pomyśleć? Scewola chciał dowieść, że Maniusz Kuriusz, który na ten tylko przypadek został naznaczony dziedzicem, jeśliby sierota umarł przed dojściem do pełnoletności, nie może dziedziczyć, kiedy się sierota nie urodził. Ileż on nie powiedział o prawie testamentów, o dawnych formułach, o sposobie pisania testamentu, żeby kto został dziedzicem, choćby się syn testatorowi nie urodził! Jak byłoby niebezpiecznie dla ludu, gdyby nie miano baczenia na literę pisaną, gdyby wolno było domyślać się woli testatora, i tłumaczeniem wymownych testamenta prostych ludzi obalać! Ileż on o powadze ojca powiedział, który zawsze był tego zdania, że takie jest o tem prawo! jak wiele w ogólności o potrzebie utrzymania prawa cywilnego! A kiedy o tem wszystkiem mówił biegle, umiejętnie, krótko, zwięźle, dość ozdobnie i wytwornie; kto z ludu oczekiwał czegoś lepszego, albo nawet przypuszczał, że co lepszego być może?

LIII. Krassus zabrawszy głos od tego zaczął, że pewien delikatny młodzieniec przechadzając się na brzegu morza wiosło znalazł, i zaraz chciał okręt budować. Podobnież, rzekł, Scewola z jednego wiosła podchwytliwego pytania zbudował proces

o dziedzictwo w sądzie stu mężów. W tym wstępie pełnym innych podobnych żartów ten cel osiągnął, że się podobał, i wszystkich przytomnych rozweselił, co jest jednym z trzech skutków, które, jak powiedziałem, mówca sprawić powinien. Celem testatora, tak dalej mówił, jego wyraźną wolą było, żeby Kuriusz został dziedzicem, kiedy dla jakiejkolwiek przyczyny syn nie doszedłby do pełnoletności, bądź że się nie urodził, bądź wprzód umarł. Tak wielu napisało swe testamenta, i te są i były zawsze ważne. To i wiele podobnego mówiąc, wzbudził przekonanie, co jest drugą z trzech powinności mowcy. Bronił potem słuszności i sprawiedliwości, i dowodził, że w testamentach trzeba utrzymać myśl, wolą testatora. Do jakich błędów doprowadziłyby słowa, tak w innych sprawach, jako też w szczególności w testamentach, gdyby nie miano względu na wolą? Jakąby sobie władzę Scewola przywłaszczył, gdyby nikt potem nie śmiał uczynić testamentu; jedno podług jego zdania? Jasno i dobitnie to wyłuszczając, mnóstwo przykładów przywodząc, pod rozmaitemi względami rzecz uważając, dowcipnie i żartobliwie mówiąc, takie wzbudził podziwienie i przyzwolenie, iż się zdawało że nikt od przeciwnej strony nie mówił. Podług naszego podziału byłato trzecia mowcy powinność, ale co do ważności, jest ona pierwszą. Tu dopiero ów sędzia z ludu, który oddzielnie zdumiewał się nad Scewolą, usłyszawszy jego przeciwnika, potępiłby swój wyrok; a uczony i światły znawca słysząc Scewolę pomyślałby, że jest rodzaj wymowy okwitszy i ozdobniejszy. Gdyby zaś po skończonej sprawie obu zapytał, który z dwóch mowców jest celniejszy, nie znalazłbyś żadnej różnicy między sądem oświeconego i pospolitego człowieka.

LIV. Na czem tedy zależy wyższość świadomego nad nieświadomym człowiekiem? Na ważnej i trudnej rzeczy, jeżeli ważną jest rzeczą wiedzieć, jak mowca osiąga cel, jakikolwiek on jest, lub go uchybia, cel, który osiągnąć powinien, a którego uchybić nie powinien. Światły słuchacz ma nad ciemnym tę jeszcze wyższość, że jeżeli dwóch lub więcej mowców podoba się ludowi, jak to często bywa, on wie jaki jest najlepszy sposób mówienia. Co się zaś ludowi nie podoba, to

i światłemu słuchaczowi podobać się nie może. Bo jak z brzęku strun poznajemy, czy umiejętna ręka ich się dotknęła, tak z poruszenia umysłów widzimy, co mowca działając na nie dokazać może. Często znawca nie siadając nawet między słuchaczami, ani pilnie się przysłuchując, jednym rzutem oka mimo przechodząc wydaje wyrok o mowcy. Jeżeli widzi, że sędzia poziewa, z drugim rozmawia, niekiedy nawet przechadza się, o godzinę pyta, przewodniczącego pretora prosi, żeby posiedzenie solwował; zaraz zrozumie, że w tej sprawie niema mowcy, któregoby słowa poruszały sędziów, jak ręka porusza struny instrumentu. Ale jeżeli mimo przechodząc zobaczy, że sędziowie prosto siedzą, pilnie uważają, tak iż widać po nich, że się chcą oświecić, i swe przyzwolenie twarzą okazują; albo jeżeli postrzeże, że mowa trzyma ich w zawieszeniu, jak jest zawieszony ptak słuchający czarodziejskiego śpiewu; albo że, co najważniejsza, sędziowie są mocno wzruszeni litością, nienawiścią lub inną jaką namiętnością; jeżeli to mimo przechodząc, jak się rzekło, obaczy, choćby nawet nic nie słyszał, zaraz bez pochyby pozna, że w tym sądzie mowca panuje, że dzieło krasomowskie dokonywa się, albo już się dokonało.

LV. Kiedym to powiedział, obaj się ze mną zgodzili, a ja zacząłem jakby na nowo następnemi słowy: Ponieważ całe to zboczenie wzięło początek od Kotty i Sulpicyusza 100), którzy, jak powiedziałem, zyskali wielką zaletę zdaniem ludzi owego wieku, do nich powrócę, a potem wezmę z kolei innych, jak zacząłem.

Dwa są rodzaje dobrych mowców: jeden złożony z mówiących zwięźle i po prostu; drugi złożony z mówiących wzniośle i obszernie. Chociaż to lepsze, co świetniejsze i wspanialsze, nie mniej atoli chwalić trzeba, w dobrych mowcach: wszelkie przymioty posunięte do wysokiego stopnia doskonałości. Ale strzedz się ma zwięzły mowca chudości i czczości, wzniosły

100) Oba znani czytelnikom z dzieła o Mowcy, w którem są do rozmowy wprowadzeni. Pierwszy został konsulem wraz z L. Oktawiuszem roku 75, drugi poległ w walce z Syllą roku 88.

nadętości i niepoprawności. Kotta miał bujną ku wynalezieniu imaginacyą, wysłowienie czyste i bez przymusu; a że dla słabości piersi unikał wszelkiego natężenia, wybrał rodzaj wymowy stosowny do słabego zdrowia. Nie było w jego mowie, jedno co jest naturalne, co jest zgodne z dobrym smakiem, z rozsądkiem; a co większa, że nie mogąc wzruszyć sędziów mocą swej mowy, i zgoła nie używając tego sposobu mówienia, otrzymywał jednak te same skutki zręcznem umysłów władaniem, jakie Sulpicyusz porywając je za sobą. Ten Sulpicyusz był ze wszystkich mowców, których słyszałem, najwznioślejszym i, że tak powiem, tragicznym mowcą. Głos jego był donośny, a zarazem słodki i mile brzmiący; gesty i ruchy ciała pełne wdzięku, tak jednak iż widać było, że się do mownicy, nie do teatru ukształcił. Mowa jego szybko płynęła, ale z brzegów nie wylewała i nie rozpływała się. Chciał naśladować Krassa, Kotta wolał Antoniusza. Ale Kotta nie miał mocy Antoniusza Sulpicyusz wdzięku Krassa.

LVI. O! jak wymowa jest trudną sztuką! zawołał Brutus, kiedy dwóm tak wielkim mowcom dwóch głównych zalet brakowało. — Na tych dwóch mowcach zobaczymy, że nie mający między sobą żadnego podobieństwa, mogą dojść do najwyższego, stopnia. Bo nie było większej jak między Kottą, a Sulpicyuszem różnicy, a jednak każdy z nich wzniósł się wysoko nad swych społeczesnych. Potrzeba tedy żeby mistrz doskonały baczył na przyrodzone każdego ze swych uczniów zdolności, i żeby biorąc przyrodzenie za przewodnika, tak ich uczył jak Isokrates, który mówiąc o bystrości Teopompa i powolności Efora, miał dodawać, że pobudzał jednego ostrogą, drugiego hamował wędzidłem.

Mowy uchodzące pod imieniem Sulpicyusza, miał spisać po jego śmierci P. Kanucyusz, człowiek mego wieku, ze wszystkich nie będących senatorami, zdaniem mojem, najmymowniejszy. Nie mamy żadnej mowy Sulpicyusza, i często słyszałem od niego, że nie zwykł ani mógł pisać. Mowę, którą miał Lotta za sobą, pod tytułem „Mowa o prawie Wariuszowem 101)“

101) Przed tem prawem o obrażonym majestacie, a wymierzonem

L. Eliusz na jego prośbę napisał. Ten Eliusz był wybornym człowiekiem, między rycerzami Rzymskimi zajmował pierwsze miejsce, znał gruntownie nauki Greckie i Łacińskie, równie jak nasze starożytności z poglądem na odkrycia i nadzieje, tudzież dawnych pisarzów. Ale tenże Eliusz chciał tylko być Stoikiem, na mowcę zaś nigdy się nie sposobił, ani nim był. Pisał jednak mowy przez drugich powiedziane, jako to, dla Kw. Metella, syna, dla Kw. Cepiona, dla Kw. Pomponiusza Rufa. Ten ostatni sam wprawdzie pisał mowy, które miał w swej obronie, ale nie bez pomocy Eliusza, i pilnie go słuchać zwyczaj miałem. Dziwno mi tylko, że Kotta, który był wielkim mowcą, i miał rozum, chciał żeby uważano za jego dzieło te błahe mówki Eliuszowe.

LVII. Do tych dwóch nie doliczano żadnego trzeciego z tegoż wieku; ale Pomponiusz najwięcej mi się podobał, czyli raczej najmniej mi się niepodobał. Żaden prócz wyżej wymienionych nie miał zgoła miejsca w wielkich sprawach; dla tego że Antoniusz, którego najwięcej poszukiwano, łatwo się spraw podejmował, trudniej Krassus, ale się jednak podejmował. Kto nie mógł mieć żadnego z nich, udawał się do Filippa lub do Cezara, po nich do Kotty i do Sulpicyusza. A tak sławne sprawy przez tych sześciu bronione bywały. Spraw sądowych nie było tak wiele jak w naszym wieku, ani tego także nie było, żeby jednej sprawy kilku broniło, nad co nic gorszego niema. Odpowiadamy obrońcom, których nie słyszeliśmy; naprzód, często co innego powiedzieli, a co innego nam doniesiono; powtóre, wiele na tem zależy, żeby na własne uszy słyszeć, jak przeciwnik o każdej rzeczy twierdzi, a przedewszystkiem jakie sprawuje na słuchaczach wrażenie. Ale nic błędniejszego, jak że, kiedy obrona jednę całość stanowić powinna, rodzi się na nowo sprawa, którą już drugi z gruntu roztrząsnął. Wszystkie mają swój początek, swoje domówienie. Inne części, podobne do członków, mają swą moc i wartość, jeżeli każda z nich jest na swojem miejscu. Kiedy zaś trudno jest

przeciw osobom pobudzającym sprzymierzeńców do powstania, Kotta ustąpił na wygnanie, z którego z Syllą roku 83 do Italii powrócił.

w długiej mowie czegoś czasem tak nie powiedzieć, że się jedno z drugiem nie zgadza, jakże trudniej ustrzedz się, żeby czego nie powiedzieć, co nie zgadza się ze słowami poprzedniego mowcy? Ale że większa jest praca o całej sprawie, niżeli o jej jakiej części mówić, i że nam wielu dziękuje, kiedy wielu zarazem bronimy, dla tegośmy ten zwyczaj chętnie przyjęli.

LVIII. Byli tacy, którym Kurio 102) zdawał się trzecim z tegoż czasu, może dla tego że używał dobornych wyrazów, i nieźle po łacinie mówił, co zapewne po rodzicach odziedziczył, bo żadnej zgoła nie umiał nauki. Ale na tem siła zależy: kogo codzień w domu słyszymy, z kim od dzieciństwa rozmawiamy, jak ojciec, nauczyciel, matka także mówi. Czytamy listy Kornelii, matki Grachów, i widzimy, że jej synowie nie tak na macierzyńskiem łonie, jak w rozmowie z nią wychowani byli. Często słyszałem Lelią, córkę Kaja: ona i obie Mucye, jej córki, zdawały mi się posiadać polerowność wysłowienia jej ojca. Wiedziałem jak mówiły, równie jak obie Licynie, jej wnuczki. Zdaje mi się że i ty także, Brutusie, słyszałeś czasem tę, która poszła za Scypiona. — Tak jest, odpowiedział Brutus, i z tym większą przyjemnością, że była córką L. Krassa. — Ale co myślisz, zapytałem, o drugim Krassie, synu Licynii, którego Krassus 103) testamentem za syna przysposobił? — Ma być, odpowiedział, bardzo utalentowany. Zdaje mi się także, że mój kollega Scypio 104) bardzo dobrze mówi w potocznej rozmowie i w publiczności. — Prawdę mówisz, Brutusie, bo ród jego wyrósł z samego pnia mądrości. Mówiliśmy już o dwóch jego dziadach, Scypionie i Kras-

102) Ten sam, którego, gdy był trybunem, całe zgromadzenie mówiącego porzuciło i rozeszło się. Został konsulem z Kn. Oktawiuszem roku 76. Był jednym ze stronników Werresa w czasie jego sławnego procesu, jak czytamy w pierwszej mowie Cycerona przeciw Werresowi, 7.

103) Mowca Krassus przysposobił swego wnuka, syna wspomnianego P. Scypiona Nazyki i Licynii.

104) Drugi syn P. Scypiona Nazyki i Licynii, przez Metella Piusa przysposobiony, Kw. Cecyliusz Metellus Pius Scypio, kollega Brutusa w zgromadzeniu kapłanów, został potem teściem Pompejusza i walczył roku 46 wraz z Katonem w Afryce przeciw Cezarowi.

sie, i o trzech pradziadach, o Kw. Metellu, który miał czterech synów, o P. Scypionie, który będąc prywatnym człowiekiem, uwolnił Rzeczpospolitę od panowania Tyb. Gracha, o Kw. Scewoli, augurze, który miany był za najbieglejszego prawnika i za najsłodszego człowieka. Jak świetne jest imie dwóch jego prapradziadów, P. Scypiona, *Corculum* nazwanego, który dwa razy był konsulem, i drugiego ze wszystkich najmędrszego K. Leliusza! — O! szlachetna rodzino! zawołał Brutus; w tym domu jest blask mądrości wielu sławnych ludzi, jak na gałęziach drzewa różne owoców gatunki.

LIX. Podobnież domyślam się, porównywając małe rzeczy z wielkiemi, że Kurio, lubo ojciec odumarł go małoletnim, znalazł w swym domu dziedziczny zwyczaj czystego wysłowienia; i tym bardziej tak myślę, że ze wszystkich, którzy między mowcami mieli jakiekolwiek miejsce, żadnego nie znałem tak nieoświeconego, tak ciemnego we wszystkich rodzajach nauk wyzwolonych. Nie znał żadnego poety, nie czytał żadnego mowcy, nie uzbierał żadnych historycznych wiadomości, ani prawa publicznego, ani cywilnego nie umiał. Znajdujemy wprawdzie tę wadę w drugich, a nawet w wielkich mowcach, których widzimy mało w tych naukach wydoskonalonych, jak Sulpicyusza i Antoniusza. Ale oni pracowali przynajmniej w sztuce mówienia, a gdy ta sztuka składa się z pięciu dobrze znanych części 105), żaden z nich nie był zupełnie niezdolnym w jednej z tych części. Bo w którejbykolwiek utykał, nie mógłby być mowcą. Jeden w jednej, drugi w drugiej więcej celował. Antoniusz wiedział co miał powiedzieć, jak przygotować, gdzie umieścić, i zatrzymywał to w pamięci; ale w akcyi celował. W niektórych z tych zalet równy był Krassowi, w innych go przewyższał; ale mowa Krassa większym blaskiem jaśniała. Nie możemy także powiedzieć, żeby Sulpicyuszowi, żeby Kottowi, żeby któremukolwiek dobremu mowcy całkiem brakowało jednej z tych pięciu części. Przykład Kuriona doprowadza nas tedy do wydania tego prawdziwego wyroku, że nic nie jest większą mowy zaletą, jak blask i okwitość słów, bo jak był powolny

105) Obacz notę 6.

w wymyśleniu, tak nieszykowny w uporządkowaniu swych myśli.

LX. Dwie drugie mowy zalety są: akcya i pamięć, a Kurio w jednej i w drugiej głośny śmiech wzbudał. Ruchy jego tak były śmieszne, że K. Juliuszowi dały powód do żartu, który nigdy nie zginie: widząc go chwiejącego się na wszystkie strony: „Kto to, zapytał, który z czółna mówi?“ Był także celem pośmiewiska ze strony Kn. Sycyniusza, człowieka złych obyczajów, ale żartobliwego, który zresztą nie był mowcą. Ten będąc trybunem ludu, wprowadził na zgromadzenie konsulów Kuriona i Oktawiusza. Kurio wiele mówił, ale jego towarzysz w konsulacie Kn. Oktawiusz siedział, bo cierpiał ból w nogach obwiązanych bandażami i obłożonych plastrami. „Nigdy, Oktawiuszu, rzekł trybun, nie możesz dość zawdzięczyć swemu towarzyszowi; bo gdyby swoim zwyczajem nie miotał się na wszystkie strony, muchyby cię tu dziś zjadły.“ Pamięć jego była tak słaba, że gdy czasem trzy punkta do dowiedzenia założył, czwarty dodawał, albo trzeciego szukał. W sprawie prywatnej bardzo wielkiej wagi, kiedy ja skończyłem mówić za Tytynią, żoną Kotty, a Kurio mój przeciwnik miał zabrać głos za Serwiuszem Newiuszem, znagła wypadła mu cała mowa z pamięci, i powiedział iż to mu się dla tego zdarzyło, że go Tytynia urzekła i oczarowała. Wielkie to są dowody braku pamięci, ale co gorsza, że pisząc nawet zapominał co nieco wprzód powiedział, jak na przykład w tem piśmie, gdzie wychodząc z senatu zaczyna rozmowę z naszym przyjacielem Pansą 106) i z Kurionem swym synem. Cezar przewodniczył na posiedzeniu senatu, i cała ta rozmowa wszczęła się z pytania syna, co w senacie postanowiono. Kurio mocno w niej na Cezara powstaje, i jak zazwyczaj bywa w rozmowie, drudzy się przymawiają. Chociaż ta rozmowa zaczęła się zaraz po posiedzeniu senatu, na którem Cezar przewodniczył, Kurio gani go za to, co w rok potem i w latach następnych zdarzyło się, kiedy Cezar rządził Gallią.

106) Który został konsulem z Hircyuszem na rok 43, i w tymże roku umarł w Bononii z ran odniesionych w bitwie z Antoniuszem pod Forum Gallorum.

LXI. Co! zawołał Brutus z podziwieniem; możnaż tak się zapomnieć, a zwłaszcza w piśmie? czytając nawet nie postrzegł, jak szkaradny błąd popełnił? — Tak jest, Brutusie, rzekłem; co śmieszniejszego, jak że, jeżeli chciał ganić, co istotnie zganił, nie przeniósł téj rozmowy do czasu, kiedy to się już stało? Ale tak dalece błądzi, że w tej samej rozmowie powiada, że nie chodzi do senatu, odkąd Cezar konsulem został, i to mówi wychodząc z senatu, któremu Cezar jako konsul przewodniczył. Jeżeli kto w tej części władz umysłowych, która jest wszystkich innych jakby strażniczką, tak był słaby, że pisząc nie przypomniał sobie co przed chwilą napisał, nie trzeba się dziwić, że mu wątku nie stawało, kiedy bez przygotowania mówił. Dla tego też mało spraw Kurionowi przynoszono, chociaż był bardzo usłużnym, i pałał chęcią mówienia w publiczności. Liczono go jako mowcę do rzędu najlepszych jego czasu mowców, dla wybornego wysłowienia, jak już pierwej powiedziałem i dla swobodnej szybkości, z jaką słowa jego płynęły. Trzeba tedy spojrzeć na jego mowy. Słabe są wprawdzie, ale mogą pomnożyć i wzmocnić w drugich przymiot, któryśmy mu w miernym stopniu przyznali, a którego taka jest moc, że on sam bez pomocy innych to sprawił, że Kurio uchodził za niezłego mowcę. Ale do rzeczy powróćmy.

LXII. Do tejże liczby z tegoż wieku należy K. Karbo 107), syn owego wymownego człowieka, nie dość bystromyślny mowca, ale jednak w rzędzie mowców policzony. W słowach jego była dobitność, łatwo się wyrażał, mowa jego miała jakąś przyrodzoną godność. Bystrzejszym był Kw. Wariusz w wynalezieniu, i nie mniej łatwo słowa mu płynęły; jego wyrażenia były dosadne i namiętne, styl ani ubogi, ani płaski, tak iż można go nazwać doskonałym mowcą. Kn. Pomponiusz miał mocne piersi, podniecał umysły, był żartki, cierpki, złorzeczliwy. Daleko stał od tych mowców L. Fufiusz, zebrał

107) Trybun ludu roku 90, przezwany Arwina, zamordowany roku 82 wraz z wielkim kapłanem Scewolą w rzezi przez pretora Damasippa sprawionej z rozkazu młodego Mariusza. Ze wszystkich Karbonów on tylko jeden był uczciwym człowiekiem. *Epist. ad fam.* IX, 21.

atoli owoc swej pracy oskarżając Maniusza Akwilliusza 108). Ludzi takich jak M. Druzus 109), twój prawuj, który, kiedy mówił w sprawach publicznych, był potężnym mowcą; jak bystry L. Lukullus 110); jak twój ojciec, Brutusie, biegły w prawie publicznem i prywatnem; jak M. Lukullus; jak M. Oktawiusz, syn Kneja, który znaczeniem i wymową tyle zdołał, że uchylił znaczną głosów większością prawo Semproniuszowe o rozdawaniu zboża ludowi; jak Kn. Oktawiusz, syn Marka; jak M. Kato, ojciec; jak Kw. Katulus 111), syn, — takich mężów odwołajmy z linii bojowej, to jest z sądów, i postawmy na straży Rzeczypospolitej, gdzie swej ku niej powinności łatwo zadosyć uczynią.

Naznaczyłbym to samo miejsce Kw. Cepionowi 112), gdyby z wielkiej miłości do stanu rycerskiego nie odłączył się od se-

108) Który był konsulem z Mariuszem 101 roku, uśmierzył straszne powstanie niewolników w Sycylii, ich wodza własną ręką zabił, ale tamże popełnił zdzierstwa, za co go Fufiusz roku 99 pozwał, Antoniusz obronił. Obacz o Mowcy, II, 28, 47.

109) M. Liwiusz Druzus, konsul roku 112, miał syna M. Druza, trybuna ludu 91 roku, którego Kw. Wariusz zabił, (Cic. *de nat. deorum*, III, 33), i córkę Liwią, pierwszym ślubem żonę Katona, matkę Katona Utyceńskiego, drugim ślubem żonę Kw. Serwiliusza Cepiona, z którym spłodziła Serwilią, matkę Brutusa. A zatem M. Druzus był prawujem Brutusa

110) Konsul z Aureliuszem Kottą roku 74, zwycięzca Mitrydata w wojnie, którą z nim prowadził od tego roku do 66. — Jego krewny M. Terencyusz Warro Lukullus, został konsulem roku 73, i odprawił tryumf z Macedonii. — Kn. Oktawiusz był konsulem z Kurionem roku 76. — Syn jego Marek nie zupełnie zniósł prawo Semproniuszowe, to jest K. Gracha, jak przynajmniej wnosić można z dzieła Cycerona *de Officiis*, II, 21.

111) M. Kato, ojciec Katona Utyceńskiego, pierwszy małżonek Liwii, babki Brutusa. — Kw. Lutacyusz Katulus, konsul roku 78. Sprzeciwiając się prawu trybuna Gabiniusza, które zdawało mu się nadawać zbyt wielką władzę Pompejuszowi w wojnie z morskimi rozbójnikami; gdy zapytał: „Jeżeli wszystko na Kn. Pompejuszu zakładacie, w kim nadzieję, jeśliby mu się co złego stało, pokładać będziecie?“ — W tobie, lud jednogłośnie zawołał. Obacz mowę Cycerona za prawem Maniliuszowem, 20. Veil. Paterc. II, 31.

112) Był trybunem 91 roku, i sprzeciwiał się prawu M. Druza, który chciał przywrócić senatowi władzę sądowniczą.

natu. Kn. Karbona, M. Mariusza 113) i wielu innych im podobnych, nie mogących podobać się ludziom wyższego tonu, znałem jako bardzo zdolnych przemawiać do burzliwego zgromadzenia. Wyprzedzając porządek czasu powiem, że takim mówcą był L. Kwincyusz, a więcej jeszcze Palikanus 114) ludziom nieoświeconym podobał się. A ponieważ uczyniłem wzmiankę o tym mowców rodzaju, dodam, że ze wszystkich po Grachach wichrzycielów, L. Apulejusz Saturninus 115) zdaje mi się być wymowniejszym; ale on ujmował ludzi postawą, ruchem ciała, nawet odzieniem więcej niżeli okwitą wymową lub swym miernym rozumem. Najniegodziwszym zaś, odkąd są ludzie na świecie, był K. Serwiliusz Glaucya, ktemu bystry, przebiegły, a nadewszystko żartobliwy człowiek. Ten wybrnąłby z błota, w jakie go bieda i rozwiązłość obyczajów pogrążyła, i z pretora postąpiłby na konsula, gdyby go w liczbę kandydatów przyjęto: miał lud za sobą, i zobowiązał sobie stan rycerski miłem mu prawem 116). Będąc pretorem, zabity został dla dobra Rzeczypospolitej, tego samego dnia z trybunem ludu Saturninem, za konsulatu Mariusza i Flakka 117). Ten człowiek był podobny do Ateńczyka Hyperbola,

113) Kn. Papiriusz Karbo, trzy razy konsul, 85, 84 i 82 roku, pokonany wraz z młodym Mariuszem, i w Lilybeum w Sycylii na stracenie przez Pompejusza dany. — Mariusz, o którym tu mowa, jest M. Mariusz Gratidianus, przez przysposobienie do rodziny Mariusza przyjęty, blizki krewny Cycerona, podług Waleriusza Maxyma, IX, 1, na grobie Katula przez Katylinę z rozkazu Sylli zamordowany.

114) L. Kwincyusz, trybun ludu 74 roku, znany nam tylko z mowy Cycerona za Kluencyuszem, 27, 40. — Palikanus, trybun 72 roku, taką miał miłość u ludu, że ten chciał koniecznie wybrać go konsulem ale Piro oświadczył, że go nie ogłosi, choćby był wybranym. Valerius Maximus. III, 8, § 3.

115) Trybun 100 roku. Obacz o nim i o pretorze Glaucyi pierwszą mowę Cycerona przeciw Katylinie, o Prawach, II, 6. Florus: III, 16.

116) Dwa są prawa Serwiliusza Glaucyi: jedno obostrzało karę na zdzierców, i pozwalało obżałowanemu bronić się na odroczonym terminie; drugie przyobiecywało udarowanie obywatelstwem Rzymskiem Latyna i sprzymierzeńca, któryby oskarzył senatora i otrzymał jego potępienie. Obacz mowę Cycerona za Balbem, 23, 24. Te prawa podobały się ludowi i stanowi rycerskiemu, senatorów nienawidzącym.

117) Obacz mowę za Rabiriuszem i wstęp do niej.

którego niecnotę dawne Ateńskie komedye piętnem hańby nacechowały. Nastąpił po nich Sextus Tytiusz 118), gotów zawsze do mówienia i dość bystry człowiek, ale mówiąc tak się cackał i wyginał, że taniec nowowynaleziony jego imieniem nazwano. Wystrzegać się tedy trzeba w mowie i w gestach tego wszystkiego, czego naśladowanie śmiesznemby było.

LXIII. Ale wsteczyliśmy do nieco dawniejszego wieku; do tego teraz powróćmy, o którym nie mało już powiedzieliśmy. Do wieku Sulpicyusza należy Antystiusz 119), dość znośny gaduła, który umilknąwszy na lat kilka, dla tego że nie tylko nim gardzono, ale się z niego naśmiewano, dopiero podczas swego trybanatu, broniąc dobrej sprawy przeciw owemu niesłychanemu staraniu się o konsulat K. Juliusza 120), zyskał zaletę, a to tym większą, że gdy jego towarzysz w trybunacie, Sulpicyusz, tejże bronił sprawy, on obszerniej i mocniej mówił. Dla tego po trybunacie, naprzód wiele spraw, potem wszystkie ważniejsze do niego przynoszono. Bystro rzecz widział, porządnie układał, dobrą miał pamięć. Jeżeli wyrażenia jego nie były ozdobne, nie miały też nic płaskiego; wysłowienie jego było płynne i nie wymuszone; w postawie coś szlachetnego; ale jego wymawianie dla wady głosu i dla innych śmieszności było koślawe. Kwitnął Antistiusz między odejściem a powrotem L. Sylli 121), kiedy prawa mocy nie miały, a Rzeczpospolita pozbawiona była wszelkiej godności, i tym większą wtedy zyskał zaletę, że Forum opustoszało z dobrych mowców. Poległ już był Sulpicyusz, Kotty i Kuriona nie było, żaden z obrońców owego wieku nie pozostał przy życiu prócz Karbona i Pomponiusza, z których każdego łatwo przewyższył.

118) Trybun ludu 94 roku, skazany za przechowanie portretu Saturnina.

119) Trybun ludu 88 roku, ojciec pierwszej żony Pompejusza.

120) Starał się o konsulat z Syllą na rok 88, nie bywszy pretorem. Został następnego roku zamordowany w rzezi przez Mariusza i Cynnę sprawionej.

121) To jest od roku 87 do 83, kiedy Sylla wojował z Mitrydatem w Grecyi i w Azyi, a Mariusz z motłochem w Rzymie panował.

LXIV. Z późniejszego wieku najbliższy im był L. Sisenna, człowiek uczony, najlepszym naukom oddany, dobrze po łacinie mówiący, spraw publicznych świadomy, nie bez dowcipu; ale w sądownictwie ani czynny, ani dość doświadczony. Znajdując się w środku między dwoma peryodami, Sulpicyusza i Hortensyusza, nie mógł dorownać starszemu, przed młodszym ustąpić musiał. Cały jego talent poznać można z jego historyi 122), która chociaż jest lepsza od wszystkich poprzednich, widać w niej jednak jak jest daleka od doskonałości, i ile niedostaje jeszcze literaturze Łacińskiej, żeby zajaśniała w tym rodzaju piśmiennictwa.

Talent bardzo jeszcze młodego Hortensiusza, jak posąg Fidiasza, zaraz zyskał zaletę, skoro się ukazał. Miał po raz pierwszy mowę na Forum, za konsulatu L. Krassa i Kw. Scewoli, przed tymi konsulami, i odszedł z pochwałą ze strony przytomnych i samychże tych konsulów, którzy rozumem wszystkich przewyższali. Hortensiusz miał wtenczas lat dziewietnaście, umarł za konsulatu L. Paula i K. Marcella 123), zkąd się okazuje, że był w liczbie obrońców przez lat czterdzieści cztery. Wkrótce o tym mowcy więcej powiemy. Chciałem go tu przyłączyć do pokolenia mowców, do którego on nie należał. Wszystkim to się przytrafia, którym los zdarzył długie życie, że ich porównywają z daleko starszymi i z daleko młodszymi. I tak Attiusz nam mówi, że on i Pakuwiusz za tychże samych edylów dali do teatru swe sztuki; kiedy Pakuwisz miał lat ośmdziesiąt, a on trzydzieści. Podobnież Hortensiusz styka się nie tylko z swymi rowiennikami, ale z moimi i z twoimi, Brutusie, i z daleko starszymi od siebie. Bo jeszcze kwitnął pospołu z Antoniuszem, i z Filippem kiedy ten w podeszłym już wieku bronił dóbr Kn. Pompejusza. W tej sprawie Hortensiusz, chociaż jeszcze bardzo młody, pierwszym się okazał, między tymi, których jako spółczesnych Sulpicyusza wymieniłem, łatwo zajął miejsce, a nad swych rowienników, Pizona, M. Krassa, Kn. Lentula, Surę wysoko

122) Z historyi Rzymu od zdobycia przez Gallów do Sylli w dwudziestu dwóch xięgach.

123) Hortensiusz urodził się roku 114, bronił pierwszej sprawy 95, był konsulem 69, umarł 50, mając lat sześćdziesiąt cztery.

wygórował. Co do mnie, który byłem o ośm lat od niego młodszym, był mi przez wiele lat bodźcem w dążeniu do jednej z nim sławy; nakoniec, mało co przed śmiercią, złączył się z tobą w obronie Appiusza Klaudiusza 124), jak ja w wielu innych sprawach.

LXV. Widzisz, Brutusie, żeśmy aż do ciebie doszli, a jednak iluż to jeszcze mowców między mojem a twojem wystąpieniem! Ponieważ postanowiłem nie wymienić z nich w tej mowie żadnego żyjącego, o zmarłych tylko mówić będę, żeby wasza ciekawość nie chciała skłonić mnie do powiedzenia co o każdym z nich myślę. — Rzekł wtedy Brutus: Przyczyna, jaką nam dajesz, nie jest ta, dla której o żyjących nic nie chcesz powiedzieć. — A jaka jest? zapytałem. — Myślę iż się obawiasz, żeby ta rozmowa nie rozgłosiła się przez nas, i żeby ci nie gniewali się na ciebie, których pominąłeś. — Jak to zawołałem, nie będziecie mogli zachować milczenia? — Bardzo łatwo, odpowiedział; ale zdaje mi się że wolisz sam milczeć, niżeli próbować naszej milkliwości. — Żeby ci, Brutusie, prawdę powiedzieć, nie myślałem żeby ta rozmowa przyprowadziła mnie aż do naszych czasów; ale szereg pokoleń tak mnie za sobą pociągnął, żem aż do naszego doszedł. — Możesz tu, rzekł, których zechcesz wtrącić, a potem powrócimy do ciebie i do Hortensiusza. — Tak jest, do Hortensiusza; ale o mnie niech inni mówią, jeżeli zechcą. — Bynajmniej, rzekł Brutus; bo chociaż mowa twoja zajęła całą moję uwagę, długą mi się dla tego zdaje, że chciałbym jak najprędzej usłyszeć co nam o sobie powiesz. Nie tak pragnę poznać zalety twojej wymowy, które jak wszystkim, tak mnie bardzo dobrze są znane, jak dowiedzieć się przez jakie stopnie doskonaląc się w niej przechodziłeś. — Ponieważ, rzekłem, chcesz żebym pracę, nie talent mój chwalił, zadosyć stanie się twemu życzeniu; ale wspomnę o innych, a naprzód od M. Krassa 125), który był równego wieku z Hortensiuszem, zacznę.

124) Appiusz Klaudiusz, po swym powrocie z Cylicyi, którą rządził od roku 53 do 51, został pozwany przez Dolabellę o nieprawne otrzymanie urzędu i obrażony majestat. *Epist. ad fam* III, 10, VIII, 9.

125) Tryumwira, konsula roku 70 i 55, który zginął w wojnie

LXVI Miernie w naukach wyćwiczony, skąpiej jeszcze od przyrodzenia uposażony, dokazał pracą i czynnością, tudzież przez to, że w chodzeniu koło spraw był pilnym i o mocne plecy się opierał, że go przez kilka lat liczono między pierwszymi obrońcami. W jego mowach była dobra łacina, nie płaskie wyrazy, porządny układ rzeczy, żadnych kwiatów, żadnego blasku, wielkie umysłu, małe głosu natężenie, tak iż wszystkie bez mała podobnym sposobem i jednym tonem powiedział. Rówiennik i nieprzyjaciel Krassa, L. Fimyria 126) nie długo się miotał. Mówił donośnym głosem, szybko z ust wylewał tłum dość dobrze dobranych wyrazów; ale w taką wściekłość wpadał, iż się dziwiono, że lud miał za mowcę takiego szaleńca. Kn. Lentulus 127) wzbudzał o swej wymowie daleko większe mniemanie akcyą, niżeli swemi zdolnościami. Nie był ani bardzo dowcipnym, chociaż dowcip wydawał się w jego twarzy i w oczach, ani bardzo w słowa bogaty, chociaż i w tem także oszukiwał słuchaczów. Ale jego przestanki, wykrzyknienia, głos przyjemny i mile brzmiący taki skutek sprawiały, taka była moc w jego ironicznych zadziwieniach, że nie dostrzegano czego brakowało jego wymowie. Jak Kurio, nie mając innych zalet prócz niejakiej słów okwitości, zajął miejsce między mowcami; tak Kn. Lentulus ukrył swą wyborną akcyą mierność swych innych krasomowskich zdolności. Mało nie tak samo P. Lentulus osłonił tępość władcy myślenia i mówienia godnością postawy, pełnemi wdzięku ruchami ciała, doniosłością i słodyczą głosu. Ten

z Partami roku 53. Był synem P. Licyniusza Krassa, konsula roku 97, który widząc zamordowanego z rozkazu Mariusza roku 87 swego starszego syna, sam się zabił.

126) Który posłanego roku 85 przez stronników Mariusza przeciw Sylli konsula L, Waleriusza Flakka zamordował, a w roku następnym opuszczony od wojska, które przeszło do Sylli, sam sobie życie odjął. Plutarch, *Sylla*, 25—32. Obacz o nim także mowę Cycerona za Roscyuszem z Ameryi, 12.

127) Kn. Korneliusz Lentulus Klodianus, konsul roku 71, wypędzony z senatu przez powyższych cenzorów, został potem pretorem, i sprawował ten urząd, kiedy za należenie do spisku Katyliny na śmierć przez senat skazany i w więzieniu uduszony został.

Lentulus nie miał nic w sobie prócz akcyi; w innych przymiotach niższym był nawet od Kneja.

LXVII. Cokolwiek miał M. Pizo 128), wszystko nauce był winien, mianowicie znajomość Greckiej literatury, którą najlepiej ze wszystkich poprzednich mowców posiadał. Miał z przyrodzenia niejaką bystrość rozumu, którą sztuka wygładziła; ztąd jego biegłość w krytyce, ale ta była czasem namiętna, niekiedy zimna, czasem także dowcipna. Trudziła go, jak długie bieganie, praca sądownicza, częścią że był słabowity, częścią że głupstw i bredni ludzkich, które my połykać musimy, znieść nie mógł, i z gniewem od siebie odpychał, bądź to pochodziło, jak mniemano, ze zrzędności, bądź ze szlachetnej od nich odrazy. W młodym wieku dość długo kwitnął, potem zaczął tracić na wziętości. Następnie zyskał wielką zaletę w sprawie westalek 129), i odtąd jakby znowu powołany do zawodu, utrzymywał swe miejsce, póki mógł znieść pracę; ale potem tyle stracił sławy, ile zwolniał w gorliwości. P. Murena miał mierny talent, ale wielkie zamiłowanie starożytności, niemały zapał do nauk, w których znacznie postąpił, będąc niezmiernie pilnym i pracowitym. K. Cenzorynus dość wyćwiczony w Greckich naukach, łatwo rozwijał co sobie założył miał gesta nie bez wdzięku, ale był leniwy i stronił od Forum. Turiusz, człowiek małego rozumu, ale bardzo pracowity, często mówił, na co mógł się zdobyć, i dla tego schodziło mu do konsulatu na głosach kilku tylko centuryj. K. Macer 130) nie był nigdy poważany, ale był ledwie nie najpilniejszym obrońcą. Gdyby jego życie, obyczaje, twarz nakoniec nie przyprawiła go o stratę zalety z talentu, większe byłoby jego imie między obrońcami. Nie był zbyt okwity, ale też nie jałowy; styl jego

128) M. Pupiusz Pizo Kalpurnianus, przysposobiony przez M. Pupiusza (Mowa Cycerona za swym domem, 13), konsul z Messalą roku 61. Broni nauki moralnej Perypatetyków w piątej xiędze dzieła Cycerona *de Finibus*.

129) Obacz notę 70.

130) Za pretury Cycerona roku 66 za zdzierstwo skazany, miał podług niepodobnej do wiary powieści Waleriusza Maxyma, IX, 12, § 7, udusić się chustką w sądzie przed wydaniem wyroku.

nie był bardzo gładki, ale też nie szorstki; głos, gest i cała akcya bez wdzięku. W wynalezieniu i ułożeniu materyi przedziwna była jego troskliwość, jakiej w wyższym stopniu w nikim nie znałem, ale taka, że w niej widać było prędzej wykrętarza, niżeli mowcę. Chociaż Macer zyskał także zaletę w sprawach publicznych, znaczniejsze jednak w prywatnych zajmował miejsce.

LXVIII. Następuje K. Pizo131), mowca bez ruchu, chociaż w słowa okwity i nie tępy w wynalezieniu, ale umiejący tak twarz sobie ułożyć, że w niej więcej wydawało się bystrości dowcipu, niżeli jej miał. Równego mu wiekiem, Maniusza Glabriona, dobrze troskliwością dziada Scewoli usposobionego, lenistwo i niedbalstwo zatrzymało w dalszym postępie. L. Torkwatus wytwornie mówił, zdrowo sądził o rzeczach, miał polor światowego człowieka. Mój rówiennik, Kn. Pompejusz, mąż z przyrodzenia zdolny we wszystkiem doskonałość osiągnąć, zyskałby większą z wymowy sławę, gdyby żądza świetniejszej sławy nie odciągnęła go od niej do dzieł wojennych. Mówił dosyć poważnie, rzecz mądrze pojmował; głos dodawał jego akcyi wielkiego blasku, a ruchy ciała wiele niepospolitej godności. Mój drugi rówiennik, D. Sylanus, twój ojczym, Brutusie, nic miał wiele nauki, ale mu nie schodziło na bystrości i na wymowie. Kw. Pompejusz, syn Aula, Bitynikiem zwany, o dwa lata może młodszy odemnie, miał wielką chęć do wymowy, wiele nauki, pilność i czynność niedowierzenia. Mogę o tem wiedzieć, albowiem był ze mną i z M. Pizonem przyjaźnią, temi samemi naukami i ćwiczeniami ściśle złączony. Ale jego akcya nie była wielką mowy zaletą; bo jak ta była dość okwita, tamta miała mało wdzięku. Równy mu wiekiem

131) K. Kalpurniusz Pizo, konsul roku 67 z Maniuszem Acyliuszem który będąc pretorem roku 70, przewodniczył sądowi na Werresa. — L. Torkwatus, konsul z L. Aureliuszem Kottą roku 65. — D. Juniusz Sylanus, konsul z Mureną w rok po Cyceronie, pojął w małżeństwo po śmierci ojca Brutusa żonę jego Serwilią, z którą miał syna, konsula roku 25, i dwie córki, Junią wydaną za Lepida tryumwira, i Tertullą, za K. Kassiusza.

P. Autroniusz 132) miał głos czysty i donośny, ale prócz tego żadnej innej zalety; także L. Oktawiusz Reatyński, który w wielu sprawach stawał, chociaż umarł w młodym wieku, a który zabierał głos z większą śmiałością, niżeli z przygotowaniem; tudzież K. Stalenus 133), który sam siebie przysposobił, i ze Stalena został Eliuszem, miał wrzącą, zuchwałą, szaloną wymowę, a gdy ta podobała się wielu ludziom i odbierała oklaski, byłby na urzędy postąpił, gdyby nie został schwytany na gorącym uczynku, i nie odniósł za swój występek zasłużonej kary.

LXIX. Tegoż czasu żyli dwaj bracia, K. i L. Cepasiusze 134), nieznani i jak grzyby wyrośli ludzie, którzy dużo się krzątając, prędko zostali kwestorami, prowincyonalni i niesmaczni mowcy. Dodajmy tu jeszcze; żebyśmy kogo głos wydającego nie pominęli, K. Koskoniusza Kalidiana, który bez żadnej krasomowskiej zdolności rzucał tłum wyrazów ludowi zbiegającemu się na jego mowy i dającemu rzęsiste oklaski. To samo czynił Kw. Arriusz, który był jakby podstawkiem M. Krassa, i który jest każdemu przykładem, ile może w tem mieście, kto dogadza potrzebom wielu osób, usługuje ich ambicyi lub broni w niebezpieczeństwie. Temi to sposobami ten człowiek, urodzony w nizkim stanie, doszedł do godności, do pieniędzy, do wziętości, i bez nauki, bez zdolności, zajął pewne miejsce między mowcami. Ale jako niewprawne kułaczniki, chcąc otrzymać nagrodę na igrzyskach Olimpijskich, wytrzymują kuksy i szturchańce, a często upału słonecznego znieść nie mogą; tak Arriusz, używszy wszelkiego szczęścia, podjąwszy wielką pracą, nie mógł wytrzymać surowości owego

132) Wybrany konsulem na rok 65, i zaraz pozwany o nieprawne otrzymanie tego urzędu, skazany został na wygnanie, a miejsce jego oskarżyciel Torkwatus zajął. O tym spólspikowym Katyliny wiele powiedział Cycero w mowie za P. Syllą.

133) Dobrze znany z mowy Cycerona za Kluencyuszem, 24—32. Oppianikus pozwany o chęć otrucia swego pasierba Kluencyusza, chcąc się uwolnić od winy, dał sędziemu Stalenowi znaczną summę końcem przekupienia sędziów, ale on całą tę summę zataił i sobie przywłaszczył.

134) Wyśmiewa ich Cycero w mowie za Kluencyuszem, 20, 21.

roku sądowniczego 135), który był dla niego jakby skwarnem słońcem.

Długo już, przerwał Attykus, czerpasz swoje przykłady z mętów. Milczałem, ale nie myślałem, żebyś zniżył się aż do Stalenów i Autroniuszów. — Nie zdaje mi się, rzekłem, żebyś ten błąd przypisywał jakim osobistym widokom, bo oni już nie żyją; ale idąc koleją czasu, musiałem koniecznie wspomnieć o tych znanych i spółczesnych ludziach. Chcę okazać, że ze wszystkich wyszukanych, którzy ośmielili się do ludu mówić, bardzo mało znalazło się godnych pamięci, tych zaś, którzy jakie takie zyskali imie, nie bardzo wielu było. Ale powróćmy do zaczętej rozmowy.

LXX. Tytus Torkwatus, syn Tytusa, wyuczony w szkole Molona Rodyjskiego, miał przyrodzoną łatwość mówienia. Po zniesionem zabieganiu urzędów 136), zostałby konsulem, gdyby dłużej pożył; ale że więcej miał zdolności do wymowy, niżeli dobrej chęci, nie przykładał się do tej nauki, nie uchybił jednak swej powinności, kiedy przyszło mówić za krewnymi, lub swe zdanie w senacie oświadczyć. M. Pontydiusz, mój spółziomek, stawał w wielu sprawach cywilnych. Szybko mu z ust słowa płynęły; w sprawach był nie tępy, czyli raczej więcej niż nie tępy, bo w zapale mówienia uniesiony gniewem i oburzeniem, nietylko z przeciwnikiem, ale, co dziwna, z sędzią, którego mowca zniewolić powinien, często się kłócił.

M. Messala, młodszy odemnie, bynajmniej w słowa nie ubogi, ale w wysłowieniu nie zbyt ozdobny, bystry, roztropny, ostrożny obrońca, pilny w poznaniu sprawy i ułożeniu swej mowy, bardzo pracowity, bardzo czynny, mnóstwo spraw prowadził. Obaj Metellowie, Celer i Nepos 137), nie trudnili się

135) Pompejusz postanowił za swego trzeciego konsulatu, 52 roku, dwie godziny dla oskażyciela, trzy dla obrońcy, z tym dodatkiem, że obaj jednego dnia mówić mieli, co nie było dogodnie ludziom nie mającym wielkiego daru wymowy.

136) Prawem Pompejusza także z roku 52, które obostrzyło kary na otrzymujących przekupstwem urzędy. Dio Cassiusz XXXIX, 37, XI, 52.

137) Pierwszy był pretorem za konsulatu Cycerona, konsulem roku 60, drugi naprzód jego nieprzyjaciel, pojednał się z nim zostawszy kon-

sprawami sądowemi, ale ani bez zdolności, ani bez nauki, zyskali imie z ludowej wymowy. Kn. Lentulus Marcellinus, nigdy nie miany za niewymownego, okazał się podczas swego konsulatu niepospolitym mowcą, mającym na pogotowiu myśli, nieubogim w słowa, z głosem mile brzmiącym, nakoniec dość dowcipnym. K. Memmiusz, syn Lucyusza, doskonale znał nauki Greckie, w Łacińskich nie smakował. Dowcipny to był mowca, słodki w wysłowieniu, ale unikając trudu nie tylko mówienia, ale i myślenia, tyle stracił w zdolności, ile sobie w pracy pofolgował.

LXXI. Jakżebym sobie życzył, przerwał Brutus, żeby ci przyszła ochota mówić o żyjących mowcach. Jeżeli nie o wszystkich, to o dwóch przynajmniej, których wiem że zwykłeś chwalić, o Cezarze i o Marcellu 138) nie mniej radbym cię słyszeć, jak o już pomarłych. — Dla czego? zapytałem; czy oczekujesz mego sądu o ludziach, którzy równie tobie jak mnie dobrze są znani? — Dosyć mi wprawdzie, odpowiedział, znany jest Marcellus, ale mało Cezar. Często pierwszego słyszałem; ale odkąd zdolny jestem sądzić, Cezara tu nie było 139). — Cóż tedy o tym myślisz, którego często słyszałeś? — Co innego, jeżeli nie to, że w nim będziesz miał podobnego sobie. — Jeżeli tak, zawołałem, chciałbym żeby ci się jak najbardziej podobał. — Tak jest, rzekł, bez wątpienia; bardzo mi się podoba, i nie bez przyczyny. Marcellus uczył się swej sztuki, zaniechawszy wszystko inne, jej się tylko poświęcił, i w co-

sulem 57 roku, i na przywołanie go z wygnania zezwolił. — Kn. Lentulus Marcellinus, konsul roku 56. — K. Memmiusz, trybun roku 66, pretor 58, wygnany 54 za otrzymanie przekupstwem konsulatu, mieszkał w Atenach. *Epist. ad fam.* XIII, 1. Ad Atticum, V, 11. Lukrecyusz poświęcił temu Epikurejczykowi swój poemat o Naturze.

138) M. Klaudiusz Marcellus, konsul z Serwiuszem Sulpicyuszem 51 roku, poszedł po bitwie Farsalskiej na dobrowolne wygnanie, zkąd przez Cezara przywołany, gdy do Rzymu powracał, pod Atenami zabity został *Epist. ad fam.* IV, 12.

139) Cezar po preturze rządził roku 61 Luzytanią, a od rok 58 do 49 wojował w Galii. Brutus urodzony roku 85 nie mógł go tedy często słyszeć i sądzić o jego krasomowskim talencie.

dziennych przygotowaniach niezmordowanie się ćwiczył. Wyborne i okwite jest jego wysłowienie, głos przyjemnie brzmiący i szlachetna postawa dodaje mu wdzięku i blasku. Tak wszystko ma na zawołanie, iż mi się zdaje, że mu na żadnej krasomowskiej zdolności nie schodzi. To w nim jest najchwalebniejsze, że w tem naszem, jakby ze zrządzenia losu na nas wszystkich przypadłem nieszczęściu znajduje pociechę w czystości swego sumienia, w naukowej pracy, czyli raczej w powrocie do nauk. Widziałem niedawno w Mitylenie tego męża, i tak go nazywam, bo jest doskonałym człowiekiem. Upatrzyłem już dawniej między nim a tobą niejakie w sztuce mówienia podobieństwo, które mi wtedy tym większem się okazało, kiedy go ujrzałem wzbogaconego wszelkiemi wiadomościami przez Kratyppa, bardzo uczonego człowieka, i, jak się dowiedziałem, twego wielkiego przyjaciela. — Na to rzekłem: Rad słyszę pochwałę czcigodnego człowieka, mego drogiego przyjaciela, która jednak przywodzi mi na pamięć spólne nasze nieszczęście, a żeby o niem zapomnieć, przedłużyłem tę rozmowę. Ale chciałbym wiedzieć co Attyku o Cezarze trzymasz.

LXXII. Attykus tak odpowiedział: Bardzo dobrze zgadzasz się w tem z sobą, że nie chcesz nic powiedzieć o żyjących mowcach; bo gdybyś ich wyliczył, jak wyliczyłeś zeszłych ze świata, i żadnego nie pominął, natrafiłbyś na wielu Stalenów i Autroniuszów. Ale czyli chciałeś uniknąć tego tłumu, czyli się obawiałeś, żeby kto nie narzekał, żeś go pominął lub nie dosyć pochwalił, nic ci nie przeszkadzało mówić o Cezarze, ile że i twój sąd o jego geniuszu jest dobrze znany, i jego o twoim nie jest żadną tajemnicą. Takie jest jednak, Brutusie, mówił dalej Attykus, moje zdanie o Cezarze, i takie często słyszałem z ust tego tu doskonałego tej sztuki znawcy, że Cezar może ze wszystkich mowców najpiękniej po łacinie mówi. Ma on to nie tylko z domowego nawyknienia, jak nam niedawno o rodzinach Leliuszów i Mucyuszów powiedziano. Że i to się do tego przyczyniło, zgadzam się na to; ale żeby doprowadzić do doskonałości tę zaletę dobrego mówienia, przyłożył się z największą pilnością i usilnością do wielu nauk głębokich i najlepiej wybranych. Ba nawet wśród swych naj-

większych zatrudnień, dzieło o sposobie dobrego mówienia po łacinie bardzo dokładnie napisał, i tobie (rzkł poglądając na mnie) posłał. W pierwszej xiędze tego dzieła powiada, że wybór słów jest początkiem wymowy, i w tem, móje Brutusie, przyznaje szczególniejszą zaletę naszemu tu przyjacielowi, który wolał żebym ja o nim, niżeli on mówił. Wymieniwszy po imieniu Cycerona, tak się wyraża: „Niektórzy nad tem usilnie pracowali i w to się wprawiali, żeby swe myśli pięknie wypowiedzieć. Ciebie powinniśmy uważać za twórcę i wynalazcę tej sztuki, i przyznać, żeś się dobrze przez to zasłużył imieniu i godności ludu Rzymskiego. Ale czyż dla tego mamy mieć za rzecz zaniechaną, umiejętność mówienia codziennym, potocznym językiem?“

LXXIII. Na Herkulesa! zawołał Brutus, po przyjacielsku i wspaniale cię pochwalił: nie tylko cię nazwał twórcą i wynalazcą sztuki okwitego mówienia, co już jest wielką pochwałą, ale powiedział, żeś się dobrze zasłużył imieniu i godności ludu Rzymskiego. W czem tedy jednem zwyciężona Grecya nas przewyższała, to albo jest jej wydarte, albo przynajmniej podzielić się tem z nami musi. Tej sławy, dodał, tego świadectwa Cezara, nie przenoszę wprawdzie nad dziękczynienia bogom w twojem imieniu złożone, ale je przekładam nad wielu wodzów tryumfy. — Zgadzam się z tobą, Brutusie, byle tylko to świadectwo Cezara było wyrazem jego sądu, a nie życzliwości; bo jeżeli jest jaki człowiek, który nie tylko uświetnił, ale stworzył w tem mieście okwitą wymowę, to on bez zaprzeczenia więcej dodał godności ludowi Rzymskiemu, niżeli ci, co zdobyli zamki Ligurów, które, jak wiecie, dały powód do wielu tryumfów. Ale jeżeli chcemy prawdę usłyszeć, i jeżeli pominiemy owe bozkie natchnienia, jakiemi mądrzy wodzowie często uratowali Rzeczpospolitę w wojnie lub w pokoju, to mowca ma znaczne nad ladajakim wodzem pierwszeństwo. „Ale, rzecze kto, wódz jest pożyteczniejszy.“ Kto temu przeczy? Mimo to jednak (powiem otwarcie, nie lękając się waszych wyrzutów, bo każdemu tu wolno powiedzieć co myśli), wolałbym jednę mowę L. Krassa za Maniusza Kuriuszem, niżeli dwa tryumfy ze zdobytych zamków. „Ale więcej zależało

Rzeczypospolitej na zdobyciu zamku Ligurów, niżeli na dobrej obronie sprawy Maniusza Kuriusza.“ Prawda: ale i Ateńczykom więcej na tem zależało, żeby mieli mocne na swych domach dachy, niżeli piękny posąg Minerwy z kości słoniowej; wolałbym atoli być Fidiaszem, niżeli najlepszym cieślą. Nie trzeba tedy o to pytać, jaki kto pożytek przynosi, ale ile kto wart, zwłaszcza że mało jest doskonałych malarzów i snycerzów, a na rzemieślnikach i tragarzach nigdy schodzić nie może. Ale mów dalej, Pomponiuszu, i dokończ co pozostaje o Cezarze.

LXXIV. Poprawne, rzekł, i prawdziwie Łacińskie wysłowienie jest, jak widzicie, gruntem i jakby fundamentem mowcy. Którzy mieli z niego dotąd zaletę, zawdzięczali ją nie nauce lub rozmyślaniu, ale dobremu nawyknieniu. Pomijam K. Leliusza, P. Scypiona: czystość języka równie jak obyczajów była ich wieku zaletą, ale nie wszystkich w nim żyjących ludzi, bo wiemy, że ich spółcześni: Cecyliusz i Pakuwiusz, źle mówili. Ale wtenczas wszyscy bez mała, którzy albo po za Rzymem nie mieszkali, albo swego języka w domu barbarzyńskiemi wyrazami nie zeszpecili, dobrze mówili. Czas to pogorszył równie w Rzymie jak w Grecyi: napłynęło bowiem z różnych stron do Aten i do tego miasta mnóstwo ludzi nieczysto mówiących. Trzeba zatem ciągle czyścić język, jak się czyści złoto w ogniu, trzymać się niezmiennego prawidła, a nigdy nie iść za najgorszym zwyczajem mówienia. Widziałem, będąc młodym chłopakiem, Tytusa Flaminina, który był konsulem z Kw. Metellem 140). Uchodził za dobrze po łacinie mówiącego, ale nie był uczonym. Katulus nie był bez nauki, jak nam niedawno powiedziałeś; ale słodycz głosu i przyjemne wymawianie najwięcej mu zjednało sławę dobrego mówienia. Kotta, który niezmiernie przedłużając zgłoski, oddalił się od wymawiania Greków, i utworzył sobie wymawianie inaczej od

140) Roku 123. Jeżeli konsul Flamininus miał wtenczas lat czterdzieści dwa, a Attykus o trzy lata starszy od Cycerona, widział go mając lat dziesięć, to ten konsul dożył do sześćdziesiątego szóstego roku, co nie jest nic nadzwyczajnego. Nie trzeba więc, jak niektórzy chcieli, podstawiać na jego miejsce Tytusa Dyliusza, konsula 98 roku.

Katulowego brzmiące, na coś wieśniaczego i chłopskiego zarywające, doszedł do tej samej sławy inną drogą nieutartą, jakby przez lasy prowadzącą. Sisenna, który chciał być poprawcą przyjętego języka, nie dał się odzwyczaić nawet oskarżycielowi, K. Rusiuszowi od wtrącania nieużywanych wyrazów. — Co mówisz? przerwał Brutus, kto jest ten K. Russiusz? — Byłto, rzekł Attykus, stary oskarżyciel, który pozywał K. Rutyliusza. Sisenna broniąc go powiedział, że niektóre jego obwinienia niewarte plwociny, co wyraził nowo przez siebie utworzonym wyrazem *sputatilica*. „Ratujcie, sędziowie, zawołał wtedy Rusiusz, dołki podemną kopią. Nie rozumiem co Sisenna mówi, boję się zasadzki. Wiem co znaczy *sputa*, co *tilica*, nie wiem.“ Wszyscy w śmiech; a jednak mój przyjaciel Sisenna myślał, że dobrze mówić, jestto mówić niezwyczajnym sposobem.

LXXV. Cezar, przeciwnie, biorąc rozsądek za przewodnika, poprawia błędne i zepsute sposoby mówienia dobremi i prawdziwemi sposobami mówienia. Z tą pięknością Łacińskiego wysłowienia, której potrzebuje nie tylko mowca, ale każdy wolno urodzony obywatel Rzymski, łączy Cezar krasomowskie ozdoby. Zdaje się że stawia dobrze malowane obrazy w należytem świetle. Mając tę właściwą sobie zaletą prócz innych z drugimi spólnych, nie wiem, komuby miał ustąpić. Jego wymowa jaśnieje blaskiem nie mającym nic sztucznego: w jego głosie, w ruchach ciała, w samej nakoniec postawie jest coś wspaniałego i szlachetnego. — Jego mowy, rzekł Brutus, bardzo mi się podobają, i wiele ich czytałem. Pisał także pamiętniki swych czynów. — Bardzo, rzekłem, godne pochwały; są bowiem proste, naturalne, pełne wdzięku, i ze wszelkiej ozdoby krasomowskiej jakby z sukni ogołocone. Ale jeżeli chciał przygotować drugim materyały do pisania historyi, z którychby czerpać mogli, uczynił może rzecz przyjemną głupcom, którzy styl jego trefić będą; ale ludzi rozumnych do pisania odstraszył. Bo w czystej i jasnej historyi niema nic przyjemniejszego, jak zwięzłość. Ale do tych powróćmy, jeśli wam się tak podoba, którzy zeszli z tego świata.

LXXVI. K. Sycyniusz, wnuk z córki Kw. Pompejusza

cenzora, zmarły kwestorem, godzien szacunku i szacowany mowca, wyszedł ze szkoły Hermagorasa, ubogiej w krasomowskie ozdoby, ale zdolnej rozwinąć talent wynalezienia. Ta szkoła podaje pewne przepisy i prawidła mówienia, które jeżeli są szczupłe i oschłe pod względem przyozdobienia mowy, nauczają jak uporządkować materyą i wskazują mowcom drogi, które im się obłąkać nie dają. Postępując temi drogami, przygotowany głos zabierając, Sycyniusz, któremu nie schodziło na słowach, zajął miejsce między mowcami, dzięki nauce w tej szkole nabytej. Człowiek bardzo uczony, K. Wiselliusz Warro, mój krewny 141), równego był z Sycyniuszem wieku. Zostawszy po edylostwie sędzią śledztwo prowadzącym, zszedł z tego świata. Wyznaję, że mój sąd o nim nie zgadzał się z sądem publiczności. Bo ludowi nie przypadał do smaku: mowa jego była jak potok z góry spadający, a jeżeli już dla tego ciemna, że zawierała wiele subtelnych myśli, stawała się zupełnie niezrozumiałą dla swej porywającej szybkości; ale nie prędko się kto drugi znajdzie, mający trafniejsze wyrażenia, większą pomysłów okwitość. Był prócz tego doskonałym w naukach, i posiadał znajomość prawa cywilnego przez ojca Akuleona mu przekazaną.

Pozostaje nam jeszcze ze zmarłych L. Torkwatus 142) którego nazwałbyś prędzej, jak Grecy mówią, politykiem, niżeli mowcą, chociaż mu nie schodziło na wymowie. Rozległe były jego wiadomości, a te nie pospolite, ale głębsze, pamięć wyborna, znakomita godność i piękność wysłowienia, a to

141) Akuleo, ojciec Wiselliusza Warrona, miał za sobą ciotkę (siostrę matki) Cycerona. Ten Wiselliusz, który z nim się wychował, zapisał dla Fadiusza, trybuna na rok 57, projekt do prawa o przywołaniu Cycerona z wygnania, który mu się lepiej niżeli projekta innych trybunów podobał. Ad Atticum, III, 23. Obacz także dzieło Cycerona o Mowcy, II, 1.

142) Syn Torkwata, konsula roku 65. Przeciw jego oskarżeniu bronił Cycero P. Syllę. Został pretorem roku 49, i zginął na brzegach Hippony w okręcie zatopionym przez flotę Systiusza. *De bello Africano*, 96. — K. Waleriusz Triariusz, oskarżyciel Skaura bronionego od Cycerona, został trybunem ludu 51 roku, a w wojnie domowej dowodził flotą Pompejusza. Caesar, *de bello civili*, III, 5. Pierwszy wprowadzony do rozmowy w dziele *de Finibus*, broni filozofii Epikura, drugi się jej przysłuchuje.

wszystko zdobiła prawość i nieskazitelność obyczajów. Bardzo mi się także owego czasu podobała wymowa Triariusza, mająca cechę dojrzałej wytrawności. Jaka surowość w twarzy! jaka słów waga! jak mu nic z ust nie wychodziło, nad czemby dobrze nie pomyślał!

Wzruszony przypomnieniem Torkwata i Triariusza, których niezmiernie miłował, rzekł Brutus: Że pominę inne niezliczone nieszczęścia, ilekroć pomyślę o tych dwóch obywatelach, boleję że twoje ustawiczne rady około utrzymania pokoju żadnego nie sprawiły skutku. Bo ani tych wybornych mężów, ani wielu innych znakomitych obywatelów nie straciłaby Rzeczpospolita. — Milczmy o nich, Brutusie, żebyśmy nie pomnażali naszej boleści. Bo jeżeli gorzkie jest przypomnienie przeszłych rzeczy, nie mniej ma goryczy oczekiwanie mających nastąpić. Przestańmy więc smucić się, i mówmy tylko o talencie każdego mowcy, co jest przedmiotem naszej rozmowy.

LXXVII. Do tych, którzy w tej wojnie poginęli, należy także M. Bibulus 143), który, nie będąc mowcą, wiele dokładnie pisał, i w swych działaniach niezachwianą stałość okazał; twój teść, a mój kollega i przyjaciel, Appiusz Klaudiusz 144), bardzo pracowity i uczony człowiek, a ktemu znakomity mowca, który znał gruntownie nie tylko prawo auguralne, ale całe nasze prawo publiczne i starożytności. L. Domicyusz mówił bez sztuki, ale poprawnie i bardzo swobodnie. Należą tu także dwaj Lentulowie, konsularni mężowie, z których Publiusz 145), krzywd moich mściciel i sprawca ratunku, cokol-

143) Konsul z Cezarem 59 roku. Dowodząc flotą Pompejusza, zginął z trudów i z zimna, kiedy zaczął traktować o pokój z Cezarem pod Orikum. *De bello civili*, III, 18.

144) Konsul z L. Domicyuszem Ahenobarbem roku 54, kollega Cycerona w zgromadzeniu augurów, wielkorządca przed nim Cylicyi, wydał jednę ze swych córek za Brutusa, drugą za Kneja, syna Pompejusza. — Jego towarzysz w konsulacie Domicyusz, wzięty przez Cezara do niewoli w Korfinum i wolno puszczony, zginął ratując się ucieczką po bitwie Farsalskiej. *De bello civili*, III, 99.

145) P. Lentulus Spinter, zostawszy konsulem na rok 57, najwięcej się przyczynił do przywołania Cycerona z wygnania. Brat jego L. Len-

wiek miał, mało czy wiele, wszystko winien był nauce; bo mu schodziło na przyrodzonych zdolnościach, ale miał tak wielką i wspaniałą duszę, że śmiało sięgał po wszystko, co sławnych ludzi jest ozdobą, i z wszelką godnością utrzymał. L. Lentulus, jeżeli był mówcą, był dość dzielnym mówcą ale natężenie myśli było mu ciężarem. Głos jego był melodyjny, gładkie wysłowienie, była dusza i zapał w jego mowach. W sprawach sądowych możnaby więcej żądać; miano za dostateczny jego talent w publicznych. Nie jest także ze strony wymowy do pogardzenia Tytus Postumiusz nie mniej gwałtowny mówca, jak wojownik: zbyt był żartki i wyuzdany; ale dobrze znał prawo publiczne i ustawy Rzeczypospolitej.

Gdyby ci wszyscy żyli, rzekł Attykus, których od niemałego czasu wyliczasz, myślałbym że masz, jak powiedziałeś, osobiste w tem widoki; wszystkich bowiem wymieniasz, którzy ośmielili się kiedykolwiek powstać do zabrania głosu, tak iż zdaje mi się, żeś przez zapomnienie M. Serwiliusza pominął.

LXXVIII. Wiem, Pomponiuszu, że wielu takich było, którzy nigdy słowa w publiczności nie przemówili, a którzy mogliby lepiej powiedzieć, niżeli zbierani przezemnie mowcy; ale dla tego o nich wspominam, naprzód, żebyście wiedzieli, jak mało było ze wszystkich obywatelów, którzy ośmielili się głos podnieść, a powtóre, jak mało z liczby tych było, którzy zasłużyli na pochwałę. Dla tego nie pomijam tych nawet Rzymskich rycerzów, którzy niedawno pomarli. Jednym jest P. Rominiusz ze Spoletu, przeciw oskarżeniu którego broniłem K. Korweliusza. Dobre ułożenie przedmiotu, żywość, łatwość, te były jego zalety. Drugim jest Tytus Akcyusz z Pizaura, na którego oskarżenie odpowiedziałem za A. Kluencyusza 146). Ten mówił dokładnie, dość okwicie, bo się wydoskonalił w szkole

tulus Crus, konsul roku 46, w którym wybuchnęła wojna domowa, po przegranej na polach Farsalskich, schronił się z Pompejuszem do Egiptu, gdzie w więzieniu zamordowany. *De bello civili*, III, 104. — T. Postumiusz, pretor 57 roku. — M. Serwiliusz, trybun ludu 60 roku.

146) Roku 66, w którym Cycero miał także kilka mów za K. Korneliuszem, które zaginęły. Obacz notę 2 do mowy przeciw Watyniuszowi.

Hermagorasa, która lubo nie dostarcza mowie bogatych ozdób, ma w zapasie gotowe dowody do spraw wszelkiego rodzaju, któremi mowca uzbroić się może, jak lekki żołnierz swą kopią. Nie znałem nikogo pilniejszego i pracowitszego od mego zięcia K. Pizona 147), a możebym nie łatwo kogo wymienił, coby w darach przyrodzenia miał przed nim. Nie pozostawało mu ani chwili wolnego czasu albo od stawania w sprawach, albo od przygotowania się domowego, albo od pisania, albo od myślenia: jakoż tak daleko postąpił, iż zdawało się, że lotem, nie biegiem do swego celu doszedł. Piękny był u niego wybór wyrazów, peryody dobrze umiarkowane i zaokrąglone. Z mnóstwem gruntownych i przekonywających dowodów łączył subtelne i dowcipne myśli. Miał z przyrodzenia tak miłą postawę, iż się zdawało, że ją ukształcił podług prawideł sztuki, której pomocy nie potrzebował. Boję się iżby nie myślano, że z miłości ku niemu więcej mu przymiotów niżeli posiadał przyznaję; ale tak nie jest, bo więcej jeszcze na jego pochwałę powiedzieć można. Co do czystości obyczajów, szczerości uczuć, wszelkiej nakoniec cnoty, niewiem czy można z nim kogo równego mu wiekiem porównać.

LXXIX. Nie myślę także, żeby należało pominąć M Celiusza, jakakolwiek zła dola lub zła myśl przy końcu jego życia była 148). Dopóki dawał się powodować memi radami, takim był trybunem ludu, że nikt mocniej nie stał przy senacie i przy sprawie zacnych ludzi przeciw burzliwemu szaleństwu pochlebiających ludowi złych obywatelów. Takiemu postępowaniu służyło za zaletę wspaniałe, a mianowicie polerowne i żartobliwe wysłowienie. Znane są niektóre jego dosadne do ludu mowy, trzy gwałtowne oskarżenia, których się podjął z gorliwości o dobro publiczne, tudzież nieladajakie i całe niezłe mowy obronne, wspomniane przezemnie są lepsze. Gdy został edylem kurulnym z największą życzliwością do-

147) K. Kalpurniusz Pizo ożenił się z Tullią córką Cycerona roku 64, i zszedł z tego świata w młodym wieku przed jego powrotem z wygnania.

148) Obacz o tym pełnym zdolności, ale zmiennym w swem postępowaniu człowieku wstęp do mowy za nim Cycerona.

brze myślących ludzi, nie wiem jak się to stało, że po mojem oddaleniu się z Rzymu oddalił się od siebie, i upadł zacząwszy tych naśladować których chciał obalić.

Ale powiedzmy nieco o Klaudiuszu 149), który nie był mowcą jak wielu innych, ale z pomiędzy wielu prawie jedynym; tak wiotchą i przezroczystą szatą przyodziewał wyborne i głębokie myśli. Nic tak delikatnego, jak budowa jego peryodów, nic tak giętkiego, nic coby z większem posłuszeństwem jego woli ukształcić się dało, takiż żaden mowca wtem mu nie wyrównał. Jego wysłowienie jasne było jak kryształ i tak swobodnie płynęło, że się o nic nie zahaczało. Każde słowo na swem miejscu, i jakby w mozajce, jak mówi Lucyliusz, osadzone było; żadne albo twarde, albo niezwykle, albo płaskie, albo wyszukane; nazwiska rzeczy nie właściwe, ale do większej części przenośne, tak jednak że każda przenośna niewdarła się w cudze miejsce, ale swoje zajęła. Nakoniec żaden brak związku, żadna rozwlekłość nie szpeciła jego stylu: wszystkie jego peryody harmonijnie brzmiały, i bez widocznego przymusu, nie zawsze jednostajne, ale rozmaite i z ukryciem sztuki swe spadki miały. W całej jego mowie jaśniały te ozdoby słowa i myśli, które Grecy figurami nazywają, i które jako szata świąteczna ją stroiły. Umiał ten mowca dostrzedz na czem rzecz głównie zależała, o co chodziło, co bardzo często zawiera się w formułach prawników. Przystępowało do tego umiejętne uporządkowanie materyi, szlachetna postawa, ton spokojny i rozsądny, który w całej jego mowie panował.

LXXX. Jeżeli mówić przyjemnie jest wielką zaletą, nie trzeba szukać lepszego wzoru. Ale powiedzieliśmy niedawno, że mowca ma sprawić trzy skutki: nauczyć, podobać, się wzruszyć. Umiał Klaudiusz w najwyższym stopniu sprawić dwa pierwsze; bo jasno rzecz swą wykładał, i zniewalał przyjemno-

149) Który był pretorem roku wygnania Cycerona, i do jego przywołania znacznie się przyczynił. W wojnie domowej jął się strony Cezara, i przez niego mianowany wielkorządcą Gallii Cisalpińskiej, umarł w Placencyi.

ścią umysłu słuchaczów. Ale schodziło mu na trzeciej zalecie na zdolności wzruszenia i pobudzenia umysłów, która, jak powiedziałem, najwięcej dokazać może: nie było w nim żadnej mocy, żadnej jędrności, bądź że jej umyślnie mieć nie chciał, i uważał tych za szaleńców, których mowa wyżej się wznosiła, akcya więcej zapału miała, bądź że go przyrodzenie tak nie usposobiło, bądź że się do tego nie przyzwyczaił lub nie był zdolnym. Jeżeli ten talent na nic mu się nie przydał, powiemy, że tego tylko jednego nie posiadał; jeżeli był potrzebny, powiemy, że mu na nim schodziło. Przypominam sobie, że oskarżają Kw. Galliusza o chęć zadania mu trucizny powiedział, że go schwytał na gorącym uczynku, że ma w ręku dowody piśmienne, świadectwa, poślaki, zeznania mękami wybadane, nie pozostawiające o tym na jego życie zamachu żadnej wątpliwości. O tem obwinieniu dokładnie i wybornie mówił. W mojej odpowiedzi do wszystkich dowodów ze sprawy popowziętych to jeszcze dodałem, iż upewniając że odkrył i ma w ręku wszystkie dowody i skazówki zamachu na swe życie, tak jednak rozlażle, tak spokojnie, tak ospale mówił. „Jak to! M. Klidiuszu, gdybyś nie zmyślał, czybyś tak mówił? Mógłżeby człowiek, który tak dzielnie i wymownie zwykł drugich od niebezpieczeństw bronić; tak dalece na własne niebezpieczeństwo być spokojnym? Gdzież boleśna uraza? gdzież wzruszenie, które nawet z głębi duszy dzieci wydobywa głos żalu i narzekania? Zupełna w duszy i na ciele spokojność: nie uderzyłeś się w czoło, ani w goleń, nawet nogą nie tupnąłeś, co jest najmniejszym znakiem wzruszenia 150). Nie tylko tedy niezapaliłeś naszych umysłów, ale zaledwie mogliśmy powstrzymać się od uśnienia.“ Tym sposobem użyłem, nie wiem, rozsądku czy wady tego wielkiego mowcy dla obalenia jego obżałowania.

Możemyż wątpić, zawołał Brutus, czy to było rozsądkiem lub wadą? Bo kiedy ze wszystkich zalet mowcy ta jest największa, zapalić umysły słuchaczów, i skłonić jak sprawa wymaga, któż nie przyzna, że kto jej nie ma, temu właśnie największej nie dostaje.

150) Obacz notę 48 do xięgi pierwszej Mowcy.

LXXXI. Zgadzam się, rzekłem, na to. Ale powróćmy do Hortensiusza, który jeden tylko nam pozostaje, a potem o sobie samym, ponieważ tego po mnie, Brutusie, wyciągasz, cokolwiek powiem. Ale trzeba uczynić wzmiankę, jak mi się zdaje, o dwóch młodzieńcach, którzy gdyby dłużej pożyli, dostąpili wielkiej sławy z wymowy. — Myślę, rzekł Brutus, że o K. Kurionie i o K. Licyniuszu Kalwie 151) chcesz nam mówić. — Nie mylisz się, odpowiedziałem. Pierwszy z nich rozwijał tak łatwo i swobodnie czasem bystre, zawsze bujne myśli, że nic piękniejszego, nic płynniejszego nad jego styl być nie mogło. Mało od mistrzów wyćwiczony, miał z przyrodzenia przedziwny dar wymowy. Nie mam żadnego dowodu o jego pracowitości, ale pewnie się uczył. Gdyby mnie słuchał 152), jak zaczął, przeniósłby cześć nad potęgę. — Co przez to rozumiesz? zapytał Brutus, i jak to odróżniasz? — Tym sposobem: ponieważ cześć jest nagrodą cnoty, sądem i przychylnością spółobywateli przyznaną, kto jej dostał za ich wolą i głosem, ten mi się zdaje czcigodnym i szanownym człowiekiem. Ale kto za daną okazyą dopiął władzy nawet przeciw woli swych spółobywateli, jak Kurio dopiąć pragnął, ten, zdaniem mojem, imię czci, ale nie cześć osiągnął. Gdyby Kurio chciał był tych rad słuchać, wzniósłby się przy wziętości i sławie po stopniach urzędów do najwyższej godności, jak ojciec i inni sławniejsi ludzie. Często o tem rozmawiałem z P. Krassem 153), synem Marka, który w pierwszej młodo-

151) K. Kurio był synem Kuriona, o którym jest mowa w rozdziale 58, zostawszy trybunem roku 50, dał się przekupić Cezarowi, jak mówi Velleius Paterculus, II, 48, za dziesięć milionów sestercyów, w roku następnym uciekł do jego obozu wraz z dwoma tegorocznymi trybunami, M. Antoniuszem i Kw. Kassiuszem, a roku 48 zginął w Afryce, walcząc z królem Jubą za jego sprawę. — O K. Licicyniuszu Kalwie wspomina Swetoniusz w Żywocie Cezara, 73. Był on synem Macera, o którym w roz. 67. Obacz także o nim *Epist. ad fam.* XV, 21, Quintel. X, 1, Tacyta *de Orat.* 18, 21, 25.

152) *Epist. ad fam.* II, 2—7.

153) P. Krassus, syn tryumwira, będąc legatem Cezara w Gallii, zdobył Akwianią, a roku 53 po klęsce poniesionej przez ojca od Partów za Eufratem, swemu giermkowi zabić się kazał.

ści garnął się do mojej przyjaźni, mocno go upominając, żeby tę drogę za najprostszą do sławy uważał, którą jego przodkowie utorowaną mu zostawili. Odebrał ten młodzieniec najlepsze wyschowanie, a prócz tego wydoskonalił się w naukach, miał dość bystry rozum, wymowę nie bez wdzięku i okwitości, a ktemu była w nim godność bez hardości, skromność bez bojaźliwości. Ale i jego także pochłonął wir żądzy sławy, której zazwyczaj młodzież pragnie: ponieważ w wojsku pewnego wodza, zaraz mu się zachciało wodzem zostać, gdy do tego urzędu zwyczaj naszych przodków naznaczył pewien wiek i niepewny losu wypadek. A tak zdarzyło się z jego wielkiem nieszczęściem, że chcąc być podobnym Cyrusowi 154) i Alexandrowi, którzy swój zawód szybkim biegiem skończyli, pozostał niższym od L. Krassa i od wielu innych Krassów.

LXXXII. Ale powróćmy do Kalwa, bo o nim mieliśmy mówić: był on uczeńszym od Kuriona mowcą; i miał dokładniejsze i staranniejsze wysłowienie; ale lubo wniem umiejętność i dobry smak okazał, zbytnie jednak w siebie wglądając sobie się przypatrując, iż bojąc się nabrać krwi zepsutej, swą czystą krew zepsuł. Jego tedy wymowa nadwątlona tą zbyteczną troskliwością, była jasna dla uczonych i uważnie go słuchających, ale nad pojęcie ludu nad Forum zgromadzonego, dla którego wymowa jest stworzona. — Nasz przyjaciel Kalwus, rzekł Brutus, chciał uchodzić za Ateńskiego mowcę: ztąd ta smagłość, o którą umyślnie się starał. — Tak on mówił, rzekłem ale i sam błądził i drugich wtenże błąd wciągnął. Bo jeżeli kto myśli, że ten jest Ateńskim mowcą, kto ani niesmacznie, ani odrażliwie, ani ociężale mówi, słusznie żadnego nie chwali, jedno Ateńskiego mowcę: potępia niedorzeczność, dziwactwo, które są jakby szaleństwem mowcy, ale szacuje niezepsuty smak i zdrowy rozsądek, które są jego moralnością i religią.

154) Jest tu zapewne mowa o młodszym Cyrusie, który zginął pod Runaxą 401 roku przed Chr.; bo starszy Cyrus wstąpił na tron w czterdziestym roku życia, wygrał bitwę pod Tymbreą w sześćdziesiątym pierwszym, umarł mając lat siedmdziesiąt, a zatem słowa Cycerona stosować się do niego nie mogą.

Wszystkich mowców powinno być o tem jedno zdanie. Jeżeli zaś czczość, suchość, byle tylko styl był gładki, wytworny i kształtny, są uważane za rodzaj Attycki, nie mam nic przeciw temu; ale ponieważ mowcy Ateńscy mieli inne większe piękności, trzeba znać stopień ich zalety, różne rodzaje ich talentu, moc i rozmaitość. Chcę, powiada, naśladować mowców Ateńskich. Jakich? jest ich wiele rodzajów. Co tak niepodobnego, jak Demostenes do Lysiasza, jak tenże do Hyperidesa, jak ci mowcy do Eschinesa? Którego z nich naśladujesz? Jeżeli tylko jednego, a więc drudzy po Attycku nie mówili? jeżeli wszystkich, jak to być może, kiedy taka między nimi zachodzi różnica? Zapytałem tu jeszcze, czy Demetriusz Falerejski po attycku mówił. Mnie się przynajmniej zdaje, że woń Ateńska w jego mowach była rozlana; ale jest kwiecistszy, iż tak rzekę, od Hyperidesa, od Lysiasza; bo go natura lub chęć do tego sposobu mówienia wiodła.

LXXXIII. Było jednegoż czasu dwóch mowców niepodobnych do siebie, a którzy jednak byli rodem z Aten: Charysius, autor wielu mów, które dla drugich napisał, w czem, jak się zdaje chciał naśladować Lysiasza, i Demochares, siostrzeniec Demostenesa, który także kilka mów napisał, tudzież historyą wypadków za jego czasów w Atenach zdarzonych, stylem raczej krasomowskim, niżeli historycznym. Hegesiasz chce być Charysiuszowi podobnym, i ma się za takiego Attyka, że owych prawdziwych mowców obok siebie za niegładkich uważa. Ale co jest tak pokruszon go, tak posiekanego, tak dziecinnego, jak styl jego w samej nawet gładkości, do ktorej dochodzi? Chcemy być Attykom podobni. — Bardzo dobrze. — Czy są ci mowcy Attykami? — Kto temu może zaprzeczyć? — Tych naśladujemy. — Ale jak, kiedy są między sobą różni, i do drugich niepodobni? Tucydydesa, powiadają naśladujemy. — Nic lepszego, jeżeli myślicie historyą pisać, a nie spraw bronić. Tucydydes jest w rzeczy samej prawdziwym zdarzeń opowiadaczem, wielkim historykiem; ale się nie zajmował placem publicznym, walką na nim, sprawami sądowemi. Chwalę mowy, a jest ich wiele, któremi przeplata swoje opowiadanie, ale ich naśladować anibym mógł, choćbym chciał, anibym chciał

choćbym mógł. Podobnież kto lubi wino Falerneńskie, nie smakuje w nowem, za ostatnich konsulów zebranem, ani też w starem, sięgającem konsulatu Opimiusza i Anicyusza 155). — Ale te wina są najlepsze. — Prawda; ale zbytnia dawność odjęła im smak, co go poszukujemy, i już ich znieść nie można Kto o tem wie, a pić mu się chce, czy pójdzie utoczyć takiego wina z beczki? Bynajmniej; wybierze wino ani zbyt stare, ani zbyt młode. Tak samo radziłbym naszym mowcom unikać nowego stylu, podobnego do wina świeżo z pod prasy i jeszcze się burzącego, i nie zbyt chciwie poszukiwać owego pięknego sposobu pisan'a Tucydydesa, który się zestarzał, jak wino Anicyusza. Sam Tucydydes, gdyby później żył, miałby coś dojrzalszego i słodszego.

LXXXIV. Więc Demostenesa naśladujmy. — O! dobrzy bogowie! cóż innego czynimy, albo czego innego sobie życzymy? Ale go nie dosięgamy, a ci nasi Attycy wszystko co chcą osiągają. Tego nawet nie wiedzą, co nam historya do wiadomości podaje, i co być musiało, że gdy Demostenes miał mówić, z całej się Grecyi dla słuchania go zbiegano. Ale kiedy nasi Attycy mówią, nie tylko zgromadzenie ich opuszcza, co już jest wielkiem nieszczęściem, ale nawet przyjaciele klienta ich odbiegają. Jeżeli attycyzm zależy na stylu kusym i jałowym, niech sobie będą Attykami; ale niech przyjdą na plac sejmikowy, niech mówią przed sędzią, który stojąc wyrokuje: ławki wymagają pełniejszego i wspanialszego głosu. Życzę mowcy, kiedy wiadomo będzie, że on ma mówić, żeby ławki zaraz zostały zajęte, żeby trybunał się napełnił, żeby grzeszni pisarze swych miejsc ustąpili, żeby zgromadzenie było liczne, żeby sędzia uważnie słuchał. Kiedy mający mówić wstanie, życzę mu żeby publiczność nakazała milczenie, żeby często objawiała swe przyzwolenie, swe podziwienie, żeby się śmiano,

155) L. Anicyusz Gallus był konsulem z M. Korneliuszem Cetegiem roku 160, L. Opimiusz z Kw. Fabiuszem Maxymem Allobrogikiem roku 121. Pliniusz, XIV, 6, powiada, że wino Oppimiuszowe dochowało się aż do jego czasu, a zatem miało przeszło dwieście lat, bo Pliniusz urodził się w ośmdziesiąt lat po Chr.

kiedy mowca zechce, płakano, kiedy zechce, żeby nakoniec zdała na to patrzący, nie wiedząc nawet o co rzecz idzie, zrozumiał, że się mowca podoba, że Roscyusz jest na scenie. Komu się to zdarza, masz wiedzieć, że on po attycku mówi, jak nam powiadają, że Perykles, Hyperides, Eschines, a mianowicie Demostenes mówił. Jeżeli zaś bystry, rozsądny, a przytem naturalny, gruntowny, choćby nawet nieco oschły sposób mówienia chwalą, i nie ubiegając się za piękniejszemi ozdobami krasomowskiemi utrzymują, że taki był rodzaj Attycki, to i na to zgoda; albowiem w tak walnej i rozmaitej sztuce jest miejsce dla tych także drobnych piękności. Za tem idzie, że nie wszyscy dobrze mówią, którzy się o attycyzm starają, lecz że przeciwnie którzy dobrze mówią, ci są Ateńskimi mowcami. Ale powróćmy znowu do Hortensiusza.

LXXXV. Rad zgadzam się na to, rzekł Brutus, chociaż to twoje od przedmiotu zboczenie przyjemnem mi było. Wtedy tak Attykus: Kilka razy korciło mnie głos zabrać, ale nie chciałem ci przerywać. Teraz, kiedy twoja mowa zdaje się ku końcowi zmierzać, powiem co myślę. — Mów, Tytusie. — Mam, rzekł, za dowcipną i pełną wdzięku, ową Sokratesa ironią, której on w dziełach Platona, Xenofona i Eschinesa 156) używa. Bo gdy się o mądrości mówi, jestto znakiem niegłupiego i zarazem dowcipnego człowieka, njmować ją sobie, a żartem przyznawać tym, którzy do niej roszczą pretensyą: i tak naprzykład, kiedy Sokrates u Platona wynosi pod niebiosa Protagorasa, Hippiasza, Prodyka, Gorgiasza i innych, siebie zaś udaje za ciemnego i o niczem zgoła niewiedzącego człowieka, jest w tem nie wiem coś takiego, co mu przystoi, i nie zgadzam się z Epikurem, który mu to gani. Ale że kreśląc obraz każdego mowcy, opowiadałeś nam historyą, patrz, proszę, dodał, żeby w tem ironia nie była równie naganna, jak w świadectwie. — Dokąd to zmierza, nie wiem. — Do tego, rzekł,

156) Nie mowcy, ale drugiego Eschinesa, autora siedmiu rozmów, które zaginęły, bo nie jest rzeczą pewną, czy trzy, o Cnocie. Eryxias czyli o bogactwach, Axiochus czyli o śmierci, uchodzące pod imieniem Eschinesa, są jego dziełem.

że tak z początku niektórych mowców chwaliłeś, iż mógłbyś wprowadzić w błąd nieświadomych. Nie mogłem wstrzymać się od śmiechu, kiedy porównywałeś Lysiasza z naszym Katonem, wielkim zaiste człowiekiem, czyli raczej największym i nadzwyczajnym mężem, nikt inaczej nie powie; ale żeby mógł być mowcą? a ktemu Lysiaszowi podobnym, temu wzorowi malowniczego stylu? byłaby to piękna ironia, gdybyśmy żartowali. Ale kiedy się o czem serio mówi, nie trzebaż być tak sumiennym, jak w składaniu świadectwa? Szacuję twego Katona, jako obywatela, jako senatora, jako wodza, jako nakoniec równie mądrością i o dobro publiczne gorliwością, jak wszelkiemi cnotami celującego człowieka, jego nawet mowy, jak na ów wiek, bardzo chwalę; bo mają jakieś piętno geniuszu, ale w swej dzikiej i nieokrzesanej postaci. Ale kiedy powiedziałeś, że w jego Początkach pełno krasomowskich piękności, kiedy Katona z Filistusem, z Tucydydesem porównywałeś, czy myślałeś, że mnie lub Brutusa o tem przekonasz? Obok tych ludzi, których żaden z Greków naśladować nie umie, stawiasz Tuskulanina, który nawet nie wiedział co to jest okwicie i ozdobnie mówić.

LXXXVI. Galbę chwalisz; jeżeli jako pierwszego w swym wieku człowieka, zgadzam się na to, bo takie mamy o nim wiadomości; jeżeli jako mowcę, przeczytaj, proszę, jego mowy, które do nas doszły, i powiedz, czy chciałbyś żeby Brutus, którego więcej niż siebie kochasz, tak mówił. Podobają ci się Lepida mowy: zgadzam się z tobą cokolwiek, byle tylko twoje pochwały nie co innego miały na widoku, jedno ich starożytną barwę. To samo powiem o Scypionie Afrykańskim, o Leliuszu, którego, jak mówisz, w słodyczy stylu przewyższyć nie można. Dodajesz nawet nie wiem coś wspaniałego. Ujmujesz nas imieniem tego wielkiego człowieka i pochwałami, jakie słusznie dajesz jego polerownym obyczajom. Usuń to na bok, a ta słodka mowa tak będzie płaska, że nikt na nią spojrzeć nie zechce.

Wiem, że Karbo jest liczony do rzędu największych mowców; ale jak w innych rzeczach, tak w wymowie, zawsze to zwykliśmy chwalić, nad co niema nic lepszego, jakkolwiek jest

niedoskonałe. To samo mówię o Grachach, lubo o nich to powiedziałeś, na co się zgadzam. Pomijam innych, a do tych przychodzę, którym już doskonałą przyznajesz wymowę, do Krassa i do Antoniusza, o których słyszałem, że byli bez zaprzeczenia wielkimi mowcami. Zgadzam się zupełnie z tobą na wszystkie dane im pochwały, na to atoli nie przystaję, aby mowa Krassa za prawem Serwiliuszowem była twoją nauczycielką, jak Lysippus mówił o Kopijniku 157) Polykleta: jestto tylko ironia, a żebyś nie myślał, że ci pochlebiam, nie powiem, dla czego tak mniemam. Pomijam zatem co o nich, co o Kottie, co o Sulpicyuszu, co niedawno o Celiuszu powiedziałeś. Byli oni bez wątpienia mowcami, ale jak wielkimi i jakimi, sam osądź Mniej dbam o tych pomniejszych mowców, których w kupę zebrałeś. Prawdziwie zdaje mi się, że niektórzy z nich umyślnie umarli, żeby przez ciebie w rzędzie mowców policzeni zostali.

LXXXVII. Gdy to Attykus powiedział, rzekłem: Dałeś początek długiej rozmowie, i wzruszyłeś rzecz zasługującą na nowe roztrząsanie, które na inny czas odłóżmy. Otwórz xięgi tych mowców a w szczególności Katona: zobaczysz, że na niczem nie schodziło ich obrazom, jedno na ozdobach kwiatów i kolorów, które wtenczas nie były jeszcze wynalezione. O mowach Krassa tak sądzę, że mógłby może lepiej pisać, ale że żaden, jak mi się zdaje, lepiej nie pisał: nie szukaj więc ironii w tem, co powiedziałem, że owa mowa była moją nauczycielką. Jakkolwiek dobrze zdajesz się mniemać o mojej, jeśli teraz mam jaką, zdolności, nie było w moich młodych latach między mowcami Łacińskimi lepszego do naśladowania wzoru. Jeżelim wielu mowców wymienił, nie miałem w tem, jak nieco pierwej powiedziałem, nic innego na celu, jedno iżby zrozumiano, że w sztuce przez wszystkich pożądanej, jak mało było takich, którzy imie zyskali. Nie chciałbym tedy za szydercę uchodzić, chociaż takim był Scypio Afrykański, jak K. Fanniusz w swej historyi opowiada. — Jak ci się podoba, rzekł Attykus; ale nie myślałem, żebyś odrzucał od siebie, co było w Scypionie

157) O tym posągu Polykleta wspomina Pliniusz, XXXIV, 8.

Afrykańskim i w Sokratesie. — O tem innego razu, rzekł Brutus. Potem poglądając na mnie, dodał: Wszak nam objaśnisz dawne mowy? — Tak jest, odpowiedziałem, albo w Tuskulanum, kiedy znajdziemy czas po temu; bo w obu tych miejscach sąsiadami jesteśmy.

LXXXVIII. Ale powróćmy do przedmiotu, od którego śmy zboczyli. Hortensiusz tedy, który w bardzo młodym wieku jął w sądach stawać, zaczął być prędko używany w ważniejszych sprawach. Lubo natrafił na wiek Kotty i Sulpicyusza, którzy o dziesięć lat starsi od niego byli, kiedy Krassus i Antoniusz, potem Filippus i Juliusz kolejno kwitnęli, wkrótce zrównał się z nimi w sławie wymowy. Miał naprzód taką pamięć, jakiej u nikogo nie znałem, tak iż co u siebie w myśli ułożył, temi samemi słowy bez pisma powiedział, jakiemi pomyślał. Ten pomocniczy środek tak mu dobrze służył, że co tylko w myśli uporządkował lub napisał, same nawet słowa przeciwników, bez żadnego podpowiadacza, w pamięci zatrzymywał. Taki miał zapał do pracy, że nie widziałem żadnego człowieka palącego większą żarliwością. Żaden dzień mu nie przeminął, żeby albo w sądzie nie stawał, albo w domu nie rozmyślał, a często bardzo jednego dnia i spraw bronił, i do drugich się przygotowywał. Wprowadził nieznany przed nim w sądach sposób mówienia, dwie rzeczy jemu tylko właściwe, to jest podziały, w których wskazywał o czem miał mówić, i krótkie zebrania, pamiętając co przeciwnik i co on sam powiedział. Z świetnem wysłowieniem łączył smak wytworny, części mowy jego dobrze się z sobą zgadzały, posiadał w najwyższym stopniu zdolność jasnego wyłuszczenia, a to wszystko osiągnął siłą geniuszu i niezmordowaną pracą. Obejmował swój przedmiot pamięcią, umiejętnie go dzielił, i nic prawie nie pomijał, co mu sprawa nastręczała, bądź do utwierdzenia swych dowodów, bądź do zbicia dowodów przeciwnika. Głos jego był słodki i mile brzmiący, w gestach i ruchach ciała więcej sztuki, niżeli mowca potrzebuje. Kiedy Hortensiusz kwitnął, Krassus umarł, Kotta został wygnany, wojna 158) sądy przerwała, wtedy ja ukazałem się na Forum.

158) Wojna socyalna zaczęta roku 91, układami ukończona 88.

LXXXIX. Hortensiusz był na wojnie, pierwszego roku żołnierzem, drugiego trybunem wojskowym. Sulpicyusza legata nie było, także M. Antoniusza. W sądach panowało jedno tylko prawo Wariuszowe, inne dla wojny były zawieszone. Często znajdowałem się na tych sprawach, kiedy za sobą mówili L. Memmiusz i Kw. Pompejusz, nie pierwsi wprawdzie mowcy, ale jednak mowcy, i kiedy świadczył wymowny Filippus, którego zeznanie miało moc i okwitość oskarżenia.

Inni mowcy, do pierwszego rzędu liczeni, sprawowali publiczne urzędy, i codzień prawie słyszałem ich mówiących na zgromadzeniach ludu. K. Kurio był wtenczas trybunem, ale milczał, odkąd go całe zgromadzenie opuściło. Kw. Metellus Celer 159), nie będąc mowcą, nie był bez daru wymowy. Wymowniejszymi ludźmi byli Kw. Wariusz, K. Karbo, Kn. Pomponiusz, i o nich powiedzieć można, że nie zstępowali z mownicy. K. Juliusz, edyl krzesłowy, codzień prawie miewał porządne mowy do ludu. Pierwszemmojem zmartwieniem było wygnanie Kotty, kiedy go właśnie z największą rozkoszą słuchałem. Innych także często słuchałem, i przykładając się z największym zapałem do nauk, codzień pisałem, czytałem, w myśli układałem, a jednak nie poprzestawałem na tych krasomowskich ćwiczeniach. W roku następnym K. Wariusz, własnem prawem potępiony, z Rzymu ustąpił. Mając pociąg do prawa cywilnego, nie odstępowałem prawie Kw. Scewolę, syna Publiusza, który, lubo nikogo nie uczył, odpowiadając radzącym się, udzielał swych wiadomości chcącym go słuchać. W następnym roku 160) Sylla i Pompejusz byli konsulami: wtedy z gruntu poznałem rodzaj wymowy P. Sulpicyusza, który będąc trybunem, codzień miewał mowy do ludu. Kiedy tegoż czasu Filo, głowa Akademii, z przedniejszymi Ateńczykami dla wojny z Mitrydatem z ojczyzny uszedł i do Rzymu przybył, całkiem mu się oddałem, pobudzony przedziwną chęcią nauczenia się

159) Trybun ludu 90 roku, ojciec dwóch Metellów, o których była wzmianka w rozdziale 76.

160) W roku 88. Kiedy Sylla, urządziwszy Rzym, na wojnę z Mitrydatem odciągnął, nastąpiły w roku następnym mordy, w których najwięksi mowcy poginęli.

filozofii. Do tej nauki przyłożyłem się z tym większą pilnością, że ważność i rozmaitość rzeczy miała dla mnie powab nie wypowiedziany, i że sądownictwo zdawało mi się na zawsze zniesione. Sulpicyusz zginął owego roku, a w następnym trzej mowcy z trzech czasu okresów, Kw. Katulus, M. Antoniusz, K. Juliusz okrutnie zamordowani zostali. Tegoż roku pobierałem naukę w Rzymie od Molona z Rodu, znakomitego obrońcy i nauczyciela.

XC. Chociaż te szczegóły zdają się być obce naszemu przedmiotowi, wspominam o nich dla ciebie, Brutusie, bo Attykowi dobrze są znane. Możesz teraz, jak sobie życzyłeś, objąć jednym rzutem oka cały mój zawód, i wiedzieć jak szedłem za Kw. Hortensiuszem, wstępując niejako w jego ślady. Przez trzy bez mała lata spokojnie było w Rzymie 161); i wtedy po gwałtownej śmierci, oddaleniu się lub ucieczce mowców (młodsi nawet M. Krassus i obaj Lentulowie byli nieobecni), Hortensiusz w sądach przodkował. Antystiusz codzień zyskiwał większą zaletę, bardzo często mawiał, nie tak często Pomponiusz, rzadko Karbo, raz lub dwa razy Filippus. Ja przez cały ten czas we dnie i w nocy nad wszystkiemi naukami pracowałem. Byłem razem ze Stoikiem Diodotem 162), który u mnie mieszkał, ze mną żył, i w domu moim umarł. Pod nim ćwiczyłem się w wielu naukach, a mianowicie z natężoną usilnością w dialektyce, którą za skróconą wymowę uważać można, bez której, jak ty, Brutusie, osądziłeś, niepodobna nabyć prawdziwej wymowy, którą uważają za obszerniejszą dialektykę. Słuchałem tego mistrza, korzystałem z jego mnogich i rozmaitych wiadomości, tak jednak ze żaden dzień nie był wolny od krasomowskich ćwiczeń; deklamowałem, jak dziś mówią, często z M. Pizonem, z K. Pompejuszem, lub z kim innym codzien-

161) Od roku 86 do 84, kiedy Sylla w Grecyi i w Azyi z Mitrydatem wojował.

162) Diodotus, nauczyciel Cycerona, umarł roku 59; dla tego opuściłem wyraz *nuper*, niedawno. Donosił Cycero Attykowi o jego śmierci, Ad Atticum, II, 20, wspomniał o nim w liście do Warrona, *Epist. ad fam.* IX, 4, tudzież w Poszukiwaniach Akademicznych, II, 36, 116.

nie, wiele razy po łacinie, częściej po grecku, już dla tego że język Grecki, bogatszy w krasomowskie ozdoby, przyzwyczaja do mówienia podobnym sposobem po łacinie, już że najsławniejsi Greccy nauczyciele, gdybym po grecku nie mówił, aniby mnie poprawić, ani nauczyć mogli. Tymczasem powstała zawierucha, kiedy chciano przywrócić porządek w Rzeczypospolitej, i okrutna śmierć trzech mowców, Scewoli, Karbona, Antystiusza 163). W krótce potem Kotta, Kurio, Krassus, Lentulowie, Pompejusz powrócili 164): prawa i sądy znowu zaprowadzone, Rzeczpospolita przywrócona, ale Pomponiusz, Cenzorynus, Murena z liczby mowców uprzątnieni. Wtedy ja dopiero w sprawach prywatnych i publicznych stawać zacząłem. Nie chciałem, jak zazwyczaj bywa, w sądach się uczyć, ale z nabytą już nauką, ile ze mnie było, w nich stanąłem. W tymże czasie słuchałem znowu Molona 165), który, za dyktatury Sylli, przybył posłem do senatu z żądaniem nagród dla Rodów. Pierwsza moja mowa, w sprawie kryminalnej za Sextem Roscyuszem miana, taką zyskała zaletę, że nie było sprawy, którąby zdawała się nad moje siły. Następnie wiele mi ich powierzano, które z nie mniejszą pilnością i z niedospaniem nocy wypracowane do sądu przynosiłem.

XCI. Ponieważ chcesz mnie całego poznać, i nie przestajesz na tych znamionach przyrodzonych i na cackach mego dzieciństwa, dodam tu także niektóre szczegóły, które może mniej potrzebnemi zdawać się będą. Byłem wtenczas bardzo chudy, słabowity, miałem długą i cienką szyję. Wiadomo, że taki temperament i taki skład ciała nie jest daleki od niebez-

163) Którzy zginęli w rzezi sprawionej roku 82 przez pretora Damasippa za namową młodszego Mariusza. Jest tu mowa o K. Karbonie, nie o Konsulu Kn. Papiriuszu Karbonie, który zginął tegoż także roku, kiedy miasto Sylli bramy otworzyło.

164) Z Syllą po pokonaniu partyi Mariusza.

165) Cycero w rozdziale 89 powiedział, że pobierał nauki w Rzymie od Molona roku 87, w którym zginęli Katulus, Antoniusz i Juliusz Cezar. Widać tedy, że Molon po raz drugi przybył do Rzymu za dyktatury Sylli, 82 roku, żądać nagrody dla Rodów, którzy dopomagali Syllí w wojnie z Mitrydatem.

pieczeństwa życia, jeżeli się do niego przyłączy praca i wielkie natężenie piersi. Ci, którym drogi byłem, tym bardziej o to lękać się zaczęli, że bez przestanku, bez zniżenia tonu, głośno zawsze deklamowałem z wysileniem całego ciała. Kiedy przyjaciele i lekarze radzili mi zaprzestać stawania w sprawach, odpowiadałem, że wolę narazić się na wszelkie niebezpieczeństwo, niżeli zrzec się spodziewanej z wymowy sławy. Ale iż myślałem, że zniżając i miarkując głos, tudzież odmieniając sposób mówienia, mógłbym uniknąć niebezpieczeństwa, i utworzyć sobie łagodniejsze wysłowienie, żeby ten zwyczaj odmienić, umyśliłem do Azyi wyjechać. Po dwóch tedy latach, w których stawałem w sprawach, i kiedy już moje imie zasłynęło na Forum, z Rzymu wyjechałem 166).

Przybywszy do Aten, pozostałem przez sześć miesięcy z Antiochem, najsławniejszym i najświatlejszym filozofem dawnej Akademii, i pod przewodnictwem tego doskonałego mistrza odnowiłem nigdy nieprzerwaną naukę filozofii, do której się od pierwszej młodości przykładałem, i którą innemi wiadomościami pomnażałem. Tegoż samego czasu pilnie ćwiczyłem się w Atenach u Demetriusza z Syryi, człowieka podeszłego wieku i dość znakomitego nauczyciela wymowy. Przebiegłem potem całą Azyą, gdzie odwiedzałem najlepszych mowców, którzy mi chętnie w usiłowaniach moich dopomagali. Pierwszy między nimi był Menippus z Stratonicei, podówczas, zdaniem mojem, w całej Azyi najwymowniejszy; i jeżeli cechą mowców Ateńskich jest to, że nie mają nic odrażającego, nic niesmacznego, on do ich rzędu słusznie doliczony być może. Dionizyusz z Magnezyi ustawicznie ze mną przebywał. Eschyles z Knidu, Xenokles z Adramytu także u mnie bywali. Byli oni wtenczas w Azyi pierwsi retorowie. Nie przestając na nich, udałem się do Rodu, i zgłosiłem się do tego samego Molona, którego w Rzymie słuchałem, który był obrońcą spraw prawdziwych, znakomitym pisarzem, i zarazem doskonałym nauczycielem, umiejącym dostrzedz i wskazać wady. Dołożył on starania (nie wiem, czy swój cel osiągnął), żeby obciąć zby-

166) To jest roku 80. po obronie spraw Kwincyusza i Roscyusza z Ameryi.

tęczną bujność i okwitość, właściwą płochości i swawoli młodego wieku, i ten jakby z brzegów wylewający potok zatamować. Po dwóch latach powróciłem nietylko doskonalszym, ale prawie odmienionym: zbytnie natężenie głosu opadło, mowa moja, iż tak rzekę, przestała się burzyć, piersi się wzmocniły, ciało pewnej tęgości nabrało.

XCII. Celowali wtenczas dwaj mowcy, którzy mnie do naśladowania siebie pobudzili, Kotta i Hortensiusz. Jeden z nich łagodny, spokojny, w szatę właściwych wyrazów myśl swą przyodziewał; drugi ozdobny, popędliwy, i nie taki, jakim go, Brutusie, w przekwitaniu poznałeś, ale w słowach i w akcyi pełen zapału. Do Hortensiusza tedy miałem większy pociąg, dla tego że i w żartkości mowy i wiekiem bliższy mu byłem. Gdy ci dwaj mowcy stawali w jednej sprawie, jak za M. Kanulejem, za byłym konsulem, Kn. Dolabellą, uważałem, że Hortensiusz grał zawsze pierwszą rolę, chociaż Kottę na pierwszem miejscu postawiono. Bo gromada ludu i zgiełk na Forum wymagają gwałtownego, namiętnego mowcy, ze żwawą akcyą, z głosem donośnym. W rok po moim z Azyi powrocie broniłem znakomitych spraw, starając się o kwesturę, kiedy Kotta o konsulat, Hortensiusz o edylstwo się starał. W Sycylii przez rok 167) kwestorem byłem. Kotta po konsulacie pojechał do Gallii. Hortensiusz pozostał w Rzymie pierwszym mowcą, i za takiego był miany. W roku następnym, kiedy powróciłem z Sycylii, zdawało mi się że mój talent, jakimkolwiek był, wydoskonalił się i doszedł do swej dojrzałości. Ale podobno zbyt wiele, zwłaszcza sam o sobie powiedziałem, lubo celem tego opowiadania jest dać wam poznać nie mój geniusz, nie moję wymowę, od których daleki jestem, ale moję pracę i moje usiłowania. Nakoniec, kiedy przez pięć lat bez mała w wielu sprawach stawałem, i w rzędzie pierwszych obrońców liczony byłem, tak się zdarzyło, że wziąwszy na siebie obronę Sycylii, znalazłem się, jak wybrany edyl, w pamiętnej walce z Hortensiuszem, wybranym konsulem.

167) Roku 75 był Cycero kwestorem w Lilybeum, mieście Sycylii.

XCIII. Ale ponieważ nasza rozmowa nie jest tylko samem wyliczeniem mowców, ale powinna być nauczającą, wolno mi więc będzie pokrótce wspomnieć o wadach i niedoskonałościach Hortensiusza. Ten człowiek widząc zapewne, że żaden z byłych konsulów nie mógł się z nim porównać, a o tych, którzy konsulami nie byli, niedbając, ostygł wyszedłszy z urzędowania w zapale do nauk, jakim od młodości pałał, i chciał opływając w dostatek wszech rzeczy szczęśliwsze, jak mniemał, a przynajmniej spokojniejsze prowadzić życie. Pierwszy, drugi, trzeci rok tyle mu, jak z kolorytu starego obrazu, odjął, ile nie każdy z ludu, ale biegły i bystrooki znawca mógł dostrzedz. W dalszych zaś latach tracąc coraz więcej tak w innych częściach wymowy, jako też mianowicie w szybkiem słów wymawianiu zacinając się, zdawał się być codzień niepodobniejszym do siebie. Ja tymczasem nie przestawałem doskonalić wszelkiem ćwiczeniem, a wszczególności pisaniem, moje zdolności, jakiekolwiek we mnie były. Że pominę wiele szczegółów należących do tego okresu i do lat upłynionych po moim edylostwie, to tylko powiem, że zostałem ogłoszony pierwszym pretorem z niewypowiedzianą życzliwością ludu; albowiem zwróciłem na siebie uwagę ludzi, częścią przez pilność i ustawiczne w sprawach stawanie, częścią przez nowy i doskonalszy rodzaj wymowy, bynajmniej niepodobny do pospolitego sposobu mówienia. Nie powiem już nic więcej o sobie, o drugich mówić będę: nie było żadnego, któryby gruntowniej od ogółu innych ludzi zgłębił naukę, w której zawiera się źródło wymowy; żadnego, któryby ogarnął filozofią, matkę wszystkich pięknych mów i uczynków; żadnego, któryby nauczył się prawa cywilnego, nauki do spraw prywatnych i do oświecenia mowcy najpotrzebniejszej; żadnego, któryby znał Rzymskie dzieje, żeby wskrzesić, kiedy tego potrzeba, wiarogodnych świadków; żadnego, któryby umiał zwięzłem i subtelnem rozumowaniem przeciwnika w ciasny kąt zapędzić, sędziów rozerwać i powoli do wesołości i śmiechu pobudzić; żadnego, któryby zdołał rozszerzyć swój przedmiot, i ze sporu tyczącego się pewnych osób i czasów podnieść się do ogólnych widoków; żadnego, któryby potrafił dla sprawienia przyjemności zboczyć nieco od przedmiotu; żadnego, któryby mógł oburzyć

sędziego lub go do płaczu pobudzić; żadnego, któryby wiedział, a w tem jest główna mowcy zaleta, jak go na tę lub ową stronę nakłonić, podług tego jak sprawa wymaga.

XCIV. Kiedy więc zniknął już prawie Hortensiusz, a ja w moim roku, to jest w szóstym po jego konsulacie konsulem zostałem, zaczął znowu się krzątać, żebym, będąc mu równym w godności, nie miał w czem przed nim. Przez dwanaście lat po moim konsulacie stawaliśmy, ściśle z sobą złączni, w najważniejszych sprawach, kiedy ja jemu, on mnie ustępował pierwszeństwa; bo właśnie mój konsulat, który go zrazu nieco zatrwożył, do skutku przywiódł nasze połączenie przez to, że on szczerze moje czyny pochwalał. Ale ta nasza obopólna w bronieniu spraw umiejętność najlepiej się objawiła mało co przed owym czasem, kiedy prawo Pompejusza naznaczyło trzy godziny dla mowy obronnej, i my w podobnych do siebie, czyli raczej w tych samych sprawach codzień jakby w nowych stawaliśmy. W tych sprawach ty także, Brutusie, stawałeś, i wielu z nami lub sam jeden broniłeś, a chociaż Hortensiusz nie długo żył, taką jednak przebiegł drogę, że zacząwszy na dziesięć lat przed twem urodzeniem 168), bronił wraz z tobą teścia twego Appiusza, mając lat sześćdziesiąt cztery, na kilka dni przed śmiercią. Jaki zaś był rodzaj wymowy każdego z nas, potomność z mów naszych osądzi.

XCV. Ale jeżeli zapytamy, dla czego Hortensiusz w młodym wieku więcej kwitnął, niżeli w starości, znajdziemy dwie prawdziwe przyczyny. Naprzód, przejął rodzaj wymowy Azyatycki, lepiej przypadający do młodego, niżeli do starego wieku. Dwa zaś są rodzaje Azyatyckiego wysłowienia: jeden sentencyonalny i subtelny, nie tak z poważnych i surowych, jak z pięknie i ozdobnie wyłuszczonych myśli swą zaletę mający. Takim był w historyi Tymeusz, takimi byli w wymowie

168) Hortensiusz miał pierwszą mowę za konsulatu L. Krassa i Kw. Scewoli, to jest roku 95. A zatem Brutus, w dziesięć lat potem urodzony, miał podczas tej rozmowy lat czterdzieści, pod Filippi czterdzieści pięć.

za mojej młodości, Hierokles z Alabandy, a więcej jeszcze brat jego Menekles, których mowy w sposobie Azyatyckim zasługują na największą pochwałę. Drugi rodzaj nie jest tak bogaty w myśli, jak w słowach szybki i potoczysty. Ten sposób mówienia panujący teraz w całej Azyi, nie tylko jest płynny, ale ma okrasę z dowcipnych wyrażeń. Odznaczyli się w nim Eschyles z Knidu, i mój rówiennik Eschines z Miletu. Ci ludzie płynnie do podziwienia mówili, ale schodziło im na pięknem ułożeniu myśli. Te rodzaje wymowy lepiej przystoją, jak już powiedziałem, młodzieży, dla starców nie są dość poważne: i dla tego Hortensiusz w obu celujący, wzbudzał w swej młodości okrzyki podziwienia; lubił bowiem, równie jak Menekles, piękne i bujne myśli, między któremi, jak u tego Greka, tak u niego, więcej było słodkich i przyjemnych, niżeli potrzebnych, a czasem nawet pożytecznych. Wysłowienie jego było dobitne i porywające, a przytem gładkie i kształtne. Starym to się nie podobało. Często widziałem, że Filippus żartował, niecierpliwił się, gniewał się; ale młodzież zdumiewała się, lud był wzruszony. Sądem ludu Hortensiusz był doskonały, i w swej młodości zajmował bez zaprzeczenia pierwsze miejsce. Lubo jego rodzaj wymowy mało miał godności, stosownym był do jego wieku; ale że błyszczała w nim iskra geniuszu, i że wprawa nadała budowie jego peryodów doskonałość i zwięzłość, wzbudzał największe podziwienie ludzi. Ale kiedy dostojeństwa i godność starzejącego się wieku czegoś poważniejszego wymagały, Hortensiusz pozostał ten sam, chociaż się okoliczności odmieniły; a że potem zaniechał ćwiczenia i ostygł w zapale, jakim dawniej pałał, pozostały wprawdzie piękne i bujne myśli, ale strojna szata, którą były przyodziane, z nich opadła. I dla tegoć to mniej ci się może, Brutusie, podobał, niżeli byłby się podobał, gdybyś go pałającego zapałem i w kwiecie talentu mógł słyszeć.

XCVI. Wchodzę zupełnie w twą myśl, rzekł wtedy Brutus, i miałem zawsze Hortensiusza za wielkiego mowcę; najwięcej zaś mi się podobał w mowie, którą pod twą niebytność miał za Messalą 169). — Tak mówią, odpowiedziałem, i do-

169) M. Walerius Messala, siostrzeniec Hortensiusza, jeszcze roku

wodem tego jest jego mowa, która miała być co do słowa tak spisana, jak ją powiedział. Hortensiusz kwitnął od konsulatu Krassa i Scewoli do konsulatu Paula i Marcella 170), a ja byłem w tymże zawodzie od dyktatury Sylli aż prawie do tych samych konsulów. A tak głos Kw. Hortensiusza zgasł z jego zgonem, mój z upadkiem Rzeczypospolitej. — Miej, proszę, rzekł Brutus, lepszą o przyszłości nadzieję. — Oby tak było, odpowiedziałem, jak sobie życzysz! a to nie tak dla mnie, jak dla ciebie. Ale jak szczęśliwy zgon Hortensiusza! nie doczekał tego, co powiedział. Często opłakiwaliśmy razem grożące nam nieszczęścia, widząc nasiona wojny domowej w ambicyi i chciwości osób prywatnych, a nadzieję pokoju wyrugowaną z obrad publicznych. Ale zdaje się że ciągle towarzyszące mu szczęście uwolniło go śmiercią od klęsk, które potem nastąpiły.

Ale my, Brutusie, ponieważ po śmierci Hortensiusza, najsławniejszego mowcy, pozostaliśmy jakby opiekunami osieroconej wymowy, chowajmy ją w domu pod czułą strażą, nie dajmy do niej przystąpić tym nieznanym i bezwstydnym zalotnikom utrzymujmy ją niepokalaną jak dorosłą dziewicę, i, o ile możemy, brońmy od natarczywości tych miłośników. Lubo żałuję, że nieco poźniej na świat przyszedłem, i że ta noc Rzeczypospolitej przed dokończeniem mojej podróży w drodze mnie zaskoczyła; dźwigam się jednak pociechą, jaką mi dałeś, Brutusie, w swym słodkim liście. Myślałeś, że mi należy mieć niezachwianą moc umysłu, dla tego że takie dzieła dokonałem, które, choćbym milczał, mówić, i po mojej śmierci żyć będą, i które w pomyślnym razie wskazując na ocalenie Rzeczypo-

54 obroniony od Cycerona od winy przekupienia wyborców, został konsulem roku 53, i znowu otoż po raz drugi na mocy bardzo surowego prawa Pompejuszowego pozwany, i przez wuja obroniony. Cycero był wtenczas w Cylicyi, i przez Celiusza o tej sprawie uwiadomionym został. *Epist. ad fam.* VIII, 8.

170) Krassus i Scewola byli konsulami 95 roku, Paulus i Marcellus 50; a zatem kwitnął Hortensiusz przez lat czterdzieści cztery. Cycero miał pierwszą mowę za Kwincyuszem 76 roku, umilkł powiedziawszy mowę za Milonem 52 roku. Po napisaniu tej rozmowy, przerwał sześcioletnie milczenie 46 roku, dziękując Cezarowi za przywołanie Marcella z wygnania.

spolitej, w przeciwnym razie na jej upadek, dadzą świadectwo o mych usiłowaniach utrzymania jej bytu.

XCVII. Ale patrząc na ciebie, Brutusie, żal mi, że nieszczęśliwy los Rzeczypospolitej wpoprzek ci stanął na drodze, po której w kwiecie wieku jakby na czterokonnym wozie do sławy dążyłeś. To mnie trapi, to mnie frasuje, mnie i tego przyjaciela, który dzieli moje przywiązanie i mój szacunek dla ciebie. Sprzyjamy tobie, pragniemy żebyś używał cnót swych owocu, życzymy ci żeby taka Rzeczpospolita zakwitła, w której mógłbyś odnowić i uświetnić pamięć dwóch sławnych domów 171). Do ciebie należało Forum, do ciebie należał zawód krasomowski. Jedynyś ty nalezion, który tam stanąłeś, wykształciwszy talent wprawą w mówienie, wzbogaciwszy wymowę zapasem głębszych wiadomości, dodawszy do nich blask cnoty i największą z wymowy zaletę. Z dwóch przyczyn bolejemy nad tobą, że ci schodzi na Rzeczypospolitej i jej na tobie. Ale ty, Brutusie, chociaż klęska Rzeczypospolitej wstrzymała polot twego geniuszu, pozostań wiernym naukom, nad któremi bez przestanku pracujesz, i coś zaczął dokonaj, czyli raczej co już do końca przywiodłeś. Wyrwij się z tłumu mowców, którychł w tej rozmowie nagromadziłem. Bo kto jak ty ma umys ozdobiony najrozleglejszemi wiadomościami, których nie mogąc w Rzymie zaczerpnąć, nabył w mieście zawsze za siedlisko nauk uważanem, temu nie przystoi liczyć się do rzędu pospolitych obrońców. Bo dla czegcż Pammanes, najwymowniejszy bez zaprzeczenia ze wszystkich Greków, przyjął cię do swej szkoły? Co na to powie dawna Akademia, i jej dziedzic Arystus, mój gospodarz i przyjaciel, gdybyś miał być podobnym do większej części mowców? Nie widzimyż, że każdy wiek zaledwie dwóch wydał mowców godnych pochwały? Galba z pomiędzy tylu spółczesnych sam jeden wygórował, za którym, jak słyszeliśmy, starszy od niego Kato, i młodsi owego wieku, potem

171) Brutus należał do roku Juniuszów, ale czy był potomkiem Juniusza Brutusa, który wypędził Tarkwiniuszów, jest rzeczą wątpliwą. Po matce pochodził z rodu Serwiliuszów, z których Ahala zabił Meliusza dopinającego władzy królewskiej.

Lepidus, nakoniec Karbo daleko z tyłu pozostali. Grachowie łatwiej i swobodniej do ludu mówili: ale aż do ich czasu wymowa nie była jeszcze zupełnie wydoskonalona. Antoniusz, Krassus, potem Kotta, Sulpicyusz, Hortensiusz — nie mówię nic więcej, to tylko powiadam, gdyby mi się zdarzyło zostać policzonym do tłumu, gdyby trudny zbieg pomyślniejszych okoliczności 172).....

172) Trudno zgadnąć co Cycero chciał powiedzieć w tym przerwanym okresie. Może niewyrażona myśl była taka i..... „przywrócił mnie do dawnego w Rzeczypospolitej znaczenia, coż więcej mógłbym w wymowie okazać?“

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

MOWCA

BRUTUSOWI POŚWIĘCONY.

MARKA TELLIUSZA

CYCERONA

MOWCA

BRUTUSOWI POŚWIĘCONY

WSTĘP.

Podawszy w dziele o mowcy prawidła wymowy, wyliczywszy w Brutusie czyli o sławnych mowcach ludzi słynących z krasomowskiego talentu w Atenach i w Rzymie, aż do Demetriusza Falerejskiego i Hortensiusza, wskazawszy ich wady i zalety, maluje Cycero w niniejszem piśmie obraz doskonałego mowcy. W malowaniu onego nie zapatruje się na żaden wzór, na żadnego sławnego mowcę; ale w przekonaniu, że niemasz w jakimkolwiek rodzaju nic tak pięknego, coby od pierwiastkowej piękności, której wszystkie inne są niedoskonałem podobieństwem, niższem nie było, wznosi się z Platonem do wiecznych i niewzruszonych zasad, do *idei*. Z tak wysokiego stanowiska przypatrywał się Cycero przedziwnej postaci, bozkiemu obrazowi doskonałej wymowy. Można o nim powiedzieć, co on w Fidiaszu w rozdziale drugim tego dzieła powiedział: Ipsius in mente insidebat species pulchritudinis eximia quaedam, quam intuens, in eaque defixus, ad illius similitudinem artem et manum dirigebat.

Zadosyć czyniąc kilkakrotnie oświadczonemu życzeniu Brutusa który chciał się od niego dowiedzieć, jaki jest rodzaj doskonałej wymowy, Cycero powiada, że skreśli idealny obraz mowcy, i zarazem wyznaje, że winien ukształcenie swego talentu nie prawidłom retoryki, ale wiadomościom filozficznym powziętym, jak się wyraża, w przechadzkach po ogrodzie Akademii, bez których nie można być mowcą. Rozróżnia trzy rodzaje stylu, prosty, umiarkowany czyli pośredni, i górny czyli wzniosły. Przechodząc do uwag nad stylem Attyckim, wystawia za wzór Demostenesa, w rodzaju okazującym czyli dowodzącym chwali Isokratesa, i powiada, że mowca ma do do pełnienia trzy powinności: wynaleźć co ma powiedzieć, uporządkować i wysłowić. Zlekka dwóch pierwszych dotknąwszy, dłużej zastanawia się nad wysłowieniem, potem nad akcyą, z gestów i głosu złożoną. Cała wymowa jest podług niego wysłowieniem. Odróżnia wymowę od sposobu mówienia filozofów, historyków, poetów, i tego tylko za wymownego uważa, kto umie dowieść czyli przekonać, podobać się i wzruszyć.

Wskazuje cechy każdego w szczególności rodzaju stylu, prostego, pośredniego, wzniosłego. Uczy sposobu przeplatania mowy temi trzema rodzajami stylu, przytacza przykłady. Przywodzi niektóre swoje i Demostenesa mowy. Powiedziawszy że mowcy są nieodbicie potrzebne pomocnicze nauki, dialektyka, filozofia, prawo cywilne, historya, przechodzi do ozdób mowy, między któremi liczy figury czyli postaci słów i myśli.

W drugiej części zastanawia się nad uszykowaniem słów, które takie być ma, żeby z niego sama przez się powstała harmonia, o czem już nie mniej obszernie powiedział w dziele o mowcy,

Napisał to dzieło Cycero tego samego roku co i poprzednie, to jest 46, w kilka zapewne miesięcy po pochwale Katona, który w kwietniu odjął sobie życie w Utyce, a o której jest wzmianka w rozdziale dziesiątym, o poprzedniem dziele, to jest o Brutusie w rozdziale siódmym. Cycero szykuje w następnym porządku swe krasomowskie dzieła: Ita tres erunt de Oratore; quartus, Brutus; quintus, Orator. *De Divinatione*, II, 1.

Jak z dzieł politycznych najwięcej sobie Cycero swą Rzeczpospolitę upodobał, tak z krasomowskich to ostatnie dzieło, sądem najświatlejszych krytyków za najdoskonalsze uznane, najlepiej mu się podobało. Pisząc do Lepty na początku następnego roku tak o niem powiada: „Mocno się cieszę, że mój Mowca bardzo ci się podoba: zdaje mi się że, jeżeli mam jakąkolwiek wiadomość o sztuce mówienia, całą ją w tej xiędze zawarłem.“ *Epist. ad fam.* VI, 18.

Ma to dzieło w niektórych rękopismach drugi tytuł, *de optimo, genere dicendi*, i taki tytuł daje mu Cycero w dwóch listach, w jednym do Kornificyusza, w drugim do Attyka *Epist. ad fam.* XII, Ad Atticum, XIV. 20.

Rękopism tego dzieła odkrył roku 1419 Gerard Landriano, biskup Lodiski, i powierzył go swemu przyjacielowi, Gasparinemu z Bergamu, który dał go do prze-

pisania i do oczyszczenia z błędów pisarskich Kozmie z Kremony. Z tej kopii i z następnych rozmnożyły się wszystkie drukowane wydania.

Mamy już to dzieło przełożone na nasz język przez Klemensa Żukowskiego w Wilnie 1838 roku, dobrze czy źle, sąd o tem do mnie nie należy.

Z wydań tego dzieła dwa tylko u nas wyszłe wymieniam, najdawniejsze: *M. Tulli Ciceronis ad Marcum Brutum Orator, ex Aldino exemplari*, Cracoviae, 1528 in 8o, i najnowsze Groddka: *M. Tullii Ciceronis ad Marcum Brutum Orator, ad excmplar Bipontinum*, Vilnae, 1809.

MARKA TULLIUSZA CYCERONA MOWCA.

I. Co z dwojga trudniejszego i cięższego, odmówić ci często o toż samo proszącemu, czy prośbie twojej zadosyć uczynić, nad tem, Brutusie, często i długo się namyślałem. Bo odmówić człowiekowi, którego jedynie kocham, i o którego ku mnie miłości jestem przekonany, zwłaszcza słusznej rzeczy proszącemu, pięknej żądającemu, zdawało mi się bardzo przykro; podjąć się zaś tak walnego zagadnienia, które nie tylko trudno rozwiązać, ale nawet myślą objąć, zaledwie miałem za rzecz godną człowieka lękającego się nagany światłych znawców. Nie jestże to wielką śmiałością, wśród takiego niepodobieństwa między sobą dobrych mowców, osądzić, jaki jest najlepszy rodzaj, i, iż tak rzekę, kształt wymowy? Ale że mnie często o to prosiłeś, przystąpię do rzeczy, nie tak w nadziei dokazania, jak z chęci doświadczenia. Wolę, przychylając się do twej prośby, uchodzić u ciebie za człowieka nieroztropnego, niżeli w przeciwnym przypadku za uchybiającego obowiązkom przyjaźni.

Zapytujesz mnie, a ktemu już kilka razy, jaki rodzaj wymowy najwięcej pochwalam, jaki mam za najdoskonalszy, za najwyższy, za najdokładniejszy. Boję się tylko, jeżeli dogodzę twemu życzeniu, i odmaluję obraz poszukiwanego przez ciebie mowcy, żebym nie powstrzymał ochoty wielu miłośników wymowy, którzy straciwszy nadzieję wyrównania wzorowi, nie zechcą kusić się o to, co osiągnąć nie będą mieli w sobie

ufności. Ale słuszną jest, żeby o wszystko się pokusił, kto wielkich i bardzo pożądanych rzeczy zapragnął. Choćby kto nie miał darów przyrodzenia, albo siły wyższego geniuszu, albo zapasu głębszych wiadomości, niech postępuje dopóty przynajmniej, dopóki zdoła. Kto się ubiega o pierwszą nagrodę, może bez ujmy sobie poprzestać na drugiej lub trzeciej. Nie sam tylko Homer, lub Archilochus, lub Sofokles, lub Pindar (mówię tu tylko o Grekach), ma miejsce między poetami, ale i tacy, którzy po nich drugie, a nawet niższe miejsce zajmują. Nie odstręczyła w filozofii Arystotelesa od pisania chwała Platona, ani do podziwienia rozległa umiejętność Arystotelesa nie ugasiła w drugich zapału.

II. Nie tylko ci znakomici ludzie nie dali się odwieść od swych usiłowań dopięcia celu w najszlachetniejszych naukach, ale nawet artyści sztuk swych nie zaniechali, dla tego że piękości Jalysa 1), którego w Rodzie widziałem, i Wenery Kosowej naśladowaniem dosięgnąć nie mogli. Posąg Jowisza Olimpijskiego lub Kopijnika 2) nie odstręczył także innych od spróbowania, coby dokazać lub jak daleko postąpić mogli; a było ich takie mnóstwo, i każdy z nich tak celował w swoim rodzaju, że zdumiewając się nad arcydziełami, pomniejsze także chwalimy.

Pomiędzy zaś mowcami, mówię o Greckich, jeden do po-

1) Protogenes odmalował obraz Jalysa, który był podług Diodora, V, 35, wnukiem Heliosa, podług Strabona, XIV, założycielem miasta tego imienia na wyspie Rodzie. Kiedy Protogenes na przedmieściu Rodu ten obraz malował, król Macedoński, Demetriusz, to miasto oblegający, kazał go przywołać i zapytał, dla czego czuł się tak bezpiecznym wród nieprzyjaciół. „Bo wiem, odpowiedział malarz, że wojujesz z mieszkańcami Rodu, a nie z pięknemi sztukami.“ Ta odpowiedź tak się podobała krolowi, że kazał mu dodać straż dla większego bezpieczeństwa Ten obraz dostał się potem do Rzymu, i był za czasu Pliniusza starszego w świątyni Pokoju. Plinius, XXXV, 10. — Dwa najsławniejsze obrazy Apellesa były dwie Wenery, jedna, o której tu mowa, dla tego tak nazwana, że Apelles był rodem z wyspy Kos, druga Wenera Anadyomena, to jest wynurzająca się z wody. Plinius, *ibidem*.

2) Pierwszy był arcydziełem Fidiasza, drugi Polykleta. Plinius, XXXIV, 8.

dziwienia wszystkich innych przewyższył; a jednak chociaż był Demostenes, wielu było wielkich i sławnych mowców za jego czasu, przed nim, i potem na nich nie schodziło. Nie ma tedy przyczyny, dla którejby oddający się nauce wymowy tracili nadzieję lub ostygali w zapale. Nie trzeba rozpaczać o dojściu do doskonałości, a w walnych rzeczach samo zbliżenie się do niej jest chwalebne.

Kreśląc obraz wielkiego mowcy, takim go odmaluję, jakim może żaden nie był. Bo nie dociekam, czy kto był takim, ale co jest doskonała wymowa, która w całym ciągu mowy nie często, a może nigdy w niektórych zaś jej częściach czasem jaśnieje, u jednych mowców mocniejszym, u drugich słabszym blaskiem. Jestem tego zdania, że niema w jakimkolwiek bądź rodzaju nic tak pięknego, coby nie ustępowało pierwiastkowej piękności, której wszystkie inne są, jak obraz twarzy, słabem podobieństwem: tej piękności ani okiem dostrzedz, ani uchem usłyszeć, ani innemi zmysłami uczuć nie możemy, tylko ją myślą w duszy naszej ogarnąć zdolni jesteśmy. I tak, chociaż nie widzimy nic w tym rodzaju doskonalszego nad posąg Fidiasza, i nad obrazy, o których wspominałem, możemy jednak o piękniejszych pomyśleć. Kiedy Fidiasz tworzył swego Jowisza lub swą Minerwę, nie miał nikogo przed sobą, z któregoby brał podobieństwo; ale w duszy jego był wyryty przedziwny obraz piękności, na który patrząc, i oka z niego nie spuszczając, na podobieństwo onego swą rękę i sztukę kierował.

III. Jak tedy w sztukach jest piękność idealna, którą naśladując, odnosimy do niej pod oczy podpadające przedmioty; tak wzór doskonałej wymowy w umyśle widzimy, jego naśladowania słowem dla słuchu poszukujemy.

Plato, ten wielki mistrz nietylko sztuki myślenia, ale i sztuki mówienia, nazywa te pierwiastkowe postaci *ideami* 3),

3) Są to sny na jawie Platona, któremu się przywidziało, że wszystko o czem tylko człowiek pomyśleć może, ma swój pierwotwór czyli arcywzór na łonie bóztwa złożony, którego wizerunkiem w umyśle odbitym są pojęcia ludzkie. Im mocniej na czyim umyśle ten wizerunek się odbił, tym dzielniejsze są władze umysłowe tego człowieka. Geniusz, podług niego, niczem innem nie jest, jedno zbiorem tych najdoskonal-

i powiada, że te są wieczne, niewzruszone, w umyśle i w rozumie zawarte, gdy wszystko inne rodzi się, przemija, upływa, ginie, i długo w jednym stanie pozostać nie może. O czemkolwiek tedy porządnie i metodycznie rozumujemy, to trzeba odnieść do swej pierwiastkowej formy i postaci.

Ale widzę, że ten mój wstęp nie z prawideł sztuki krasomowskiej wydobyty, ale z głębi filozofii wyczerpnięty, o dawnych i nieco ciemnych rzeczach traktujący, może ściągnąć na mnie niejaką naganę, a przynajmniej wzbudzić zadziwienie. Bo albo ludzie z zadziwieniem zapytywać będą, jaki to ma związek z przedmiotem naszego badania, nim się przekonają po gruntownem rzeczy poznaniu, że nie bez przyczyny z tak daleka zasięgnąłem; albo mnie ganić będą, że niezwyczajnych dróg wyszukuję, utarte opuszczam.

Ale wiem także, iż często ludzie myślą, że mówię o nowych, kiedy mówię o bardzo dawnych rzeczach, ale o których wielu nie słyszało; i zarazem wyznaję, że jeżeli jestem jakimkolwiek mowcą, takim wyszedłem nie ze szkoły retorów, ale z przechadzek w ogrodzie Akademii. Tam, gdzie naprzód Platona ślady są wyciśnięte, rozmawiano o rozlicznych i rozmaitych rzeczach; jego i innych filozofów rozprawy, w których zresztą mowca jest bardzo prześladowany, są mu oraz wielką pomocą. Z nich ci to wyprowadza się całe bogactwo, i, iż tak rzekę, budynkowy materyał wymowy; tylko że ten zapas nie jest dostateczny do spraw sądowych, które ci filozofowie pozostawili, jak sami mówią, mniej polerowanym Muzom. Tak tedy wymowa sądowa, pogardzona i odepchnięta od filozofów, została pozbawiona wielu potężnych pomocy; ale okrasa słów i myśli, jaką się przyozdobiła, taką jej zjednała u ludu zaletę, że się nie ulękła sądu i nagany niewielkiej liczby osób. Nie mieli zatem filozofowie wymowy podobającej się ludowi, a wymowni ludzie pozostali bez pięknych filozoficznych wiadomości.

IV. Niechże to będzie pierwszym fundamentem, że bez

szych wizerunków. Cycero, wielbiciel Platona, kreśląc obraz idealny doskonałej wymowy, poszedł, acz nieśmiało, za temi jego marzeniami, z których także wylęgły się monady Leibnitza, widzenie w Bogu Malebransza, wyobrażenia wrodzone Kanta.

filozofii, jak się to potem jaśniej okaże, nie można ukształcić wymownego, którego poszukujemy, człowieka; nie żeby się w niej wszystko zawierało, lecz żeby mu pomocą była, jak sztuka zapaśnicza aktorowi; często bowiem bardzo dobrze porównywają się małe rzeczy z wielkiemi. Nie można tedy bez filozofii mówić obszernie i dokładnie o ważnych i rozmaitych rzeczach. Sokrates mówi w Fedrze Platona, że Perykles dla tego wygórował nad wszystkich mowców, że był słuchaczem Anaxagora, naturalnego filozofa, i jest tego zdania, że winien mu był, prócz wielu innych pięknych i szacownych wiadomości, nie tylko pełność i bujność myśli, ale i to, co w wymowie jest najwalniejszą rzeczą, jak wzruszyć każdą strunę serca ludzkiego. To samo powiedzieć można o Demostenesie, z którego listów 4) okazuje się, jak pilnie słuchał Platona. Nie możemy bez nauki filozofii odłączyć rodzaj od gatunku, określić, podzielić na części, odróżnić prawdę od fałszu, wyciągnąć wnioski, dostrzedz sprzeczności, rozpoznać dwuznaczności. Cóż mam powiedzieć o całem przyrodzeniu, którego znajomość dostarcza okwitych bogactw wymowie? A jak możemy o życiu ludzkiem, o powinnościach, o cnocie mówić lub sądzić, jeśliśmy ego wszystkiego nie zgłębili?

V. Oprócz tych rozmaitych i walnych wiadomości, potrzebne są jeszcze niezliczone ozdoby, które dawniej podawali tak zwani nauczyciele wymowy. Ztąd pochodzi, że nikt nie doszedł do prawdziwej i doskonałej wymowy, dla tego że insza jest nauka myślenia, insza mówienia, że od innych ludzi znajomości rzeczy, od innych znajomości słów zasięgają. Dla tego M. Antoniusz, w wieku ojców naszych miany za pierwszego mowcę, człowiek bystrego rozumu, mówi w jedynej, jaką nam zostawił, xiążeczce, że widział wielu ludzi gładko mówiących, ale żadnego zgoła wymownego człowieka. Snuł mu się zapewne w myśli obraz mowcy, którego na przykładzie w nikim

4) Pozostało sześć tylko listów Demostenesa. W piątym pisanym do Herakleadora, jednego z uczniów Platona, mówi o tym sławnym filozofie. „Jestto zbrodnią, wyszedłszy ze szkoły Platona, nie mieć w obrzydzeniu oszukaństwa, nie miłować wszystkich ludzi.“

nie widział. Człowiek ten bystromyślny (bo takim był), dostrzegał tyle niedostatków w sobie i w drugich, iż żadnego zgoła nie znalazł zasługującego na nazwisko prawdziwego mowcy. Jeżeli ani siebie, ani L. Krassa za wymownego nie miał, musiał zapewne utworzyć sobie o wymowie tak doskonałe wyobrażenie, że nie śmiał nazwać wymownym żadnego z tych, którzy mu się zdawali mniej więcej dalekimi od tej doskonałości.

Wynajdźmy więc, Brutusie, jeżeli możemy, tego mowcę, którego Antoniusz nigdy nie widział, czyli raczej którego nigdy nie było, a jeżeli nie zdołamy dosięgnąć tego wzoru, z którym, jak on mówił, zaledwie bóg jaki mógłby się zrównać, może nam się przynajmniej uda powiedzieć, jakim być powinien.

VI. Trzy tylko są rodzaje stylu: w każdym z nich niektórzy się odznaczyli, zarówno we wszystkich, jak chcemy, bardzo mało. Byli, iż tak powiem, wysokolotni mowcy, którzy połączyli wzniosłe myśli ze wspaniałemi wyrażeniami, pełni zapału, rozmaitości, okwitości, jędrności, zdolni wzruszyć i na swą stronę umysły nakłonić. Jedni mieli styl chropowaty, cierpki, najeżony, niepoprawny; drudzy, gładki, płynny, potoczysty.

Z przeciwnej strony stoją mowcy cienkiej, smagłej postaci, którzy poprzestają na nauczeniu i wyjaśnieniu, o wywyższenie przedmiotu nie dbają; ich wysłowienie jest delikatne, szybkie, wygładzone. Są między nimi niektórzy z bystrym rozumem, ale bez ogłady, i umyślnie mówią językiem podobnym do mowy nieoświeconego gminu; drudzy przy tej samej prostocie, mają więcej polerowności, więcej wdzięku, tu i owdzie rozsiewają kwiaty, ozdobami nie gardzą.

Jest jeszcze rodzaj mowców pośredni między nimi i jakby mieszany. Ci nie mają ani bystrości ostatnich, ani mocy piorunującej pierwszych, graniczą z obydwoma rodzajami, w żadnym nie celują, coś sobie z nich przyswajają, czyli raczej, jeżeli dobrze w rzecz wejdziemy, od nich się oddalają. Ich mowa płynie, jak mówią, jednostajnym potokiem, i niczem się nie zaleca prócz łatwości i jednakowości. Ich ozdoby są skro-

mne, jak wstążki u wieńca, a myśli i wyrażenia słabym blaskiem tleją.

VII. Ci, co się odznaczyli w jednym z tych trzech rodzajów, zyskali wielkie między mowcami imie; ale zachodzi pytanie, czy zadosyć uczynili naszemu życzeniu. Znamy takich, którzy ozdobnie i dobitnie, biegle i subtelnie mowili, i dałyby nieba, żebyśmy między Rzymianami cień przynajmniej takiego mowcy znaleść mogli! byłoby wybornie nie szukać obcych przykładów, na swych poprzestać. Ale jakkolwiek wiele zalet przyznałem Rzymianom w rozmowie zawartej w moim Brutusie, częścią dla zachęcenia drugich, częścią z miłości ku mym spolziomkom, przypominam sobie, żem jednego tylko Demostenesa przeniósł daleko nad wszystkich, a to dla tego, że on wykształcił swój talent na wzór wymowy, jaką sobie w myśli wystawia, a nie takiej, jaką w tym lub owym poznałem. Nie znalazł się żaden, coby był dobitniejszym, biegłejszym, umiarkowańszym od niego mowcą. Jeżeli tedy ludzie, których opaczne mniemanie zaczęło się upowszechniać, ubiegają się za nazwiskiem mowców Attyckich, albo chcą zostać mowcami Attyckimi, muszę im przypomnieć, że przedmiotem ich podziwienia powinien być Demostenes, który takim jest Attykiem, że mojem zdaniem, same Ateny w wyższym stopniu Attyckiemi być nie mogą. Niech się od niego nauczą, co to jest Attycyzm, i niech miarkują wymowę jego siłą, nie swoją nieudolnością. Bo dziś każdy to tylko chwali, co myśli że będzie mógł naśladować. Ponieważ ci ludzie mają najlepsze chęci, chociaż nie są obdarzone dość gruntownem poznaniem, nie od rzeczy będzie ich nauczyć, jaka jest właściwa Attykom zaleta.

VIII. Usposobienie słuchaczów zawżdy było dla mowców skazówką. Kto chce się podobać, ma baczenie na skłonności tych, co go słuchają, do nich i do ich sądu całkiem się stosuje, za ich skinieniem idzie. I tak w Karyi, Myzyi, Frygii, gdzie ogłada i delikatny smak są nieznane, przyjęto podobającą się tamecznym mieszkańcom, nadętą i, iż tak rzekę, otyłą wymowę, która nigdy nie miała zalety u ich sąsiadów, Rodów, ciasnym tylko przesmykiem morskim od nich oddzielonych,

daleko mnie, u Greków, a przez Ateńczyków całkiem odrzuconą została. Bo oni zdawna mają smak tak wyborny, sąd tak wytrawny, że na wszystko zatykają uszy, co nie jest czyste i wytworne. Mowca ich delikatnemu czuciu powolnym będąc, nie śmiał użyć niezwyczajnych, odrażających wyrażeń. I tak, naprzykład, mowca, który, jak powiedziałem wszystkich innych przewyższył, zaczyna swą bez zaprzeczenia najlepszą za Ktesifonem mowę 5) skromnie i nieśmiało; nalega, mówiąc o prawach; potem zwolna postępując, i widząc sędziów wzruszonych, wznosi się śmielszym lotem. A jednak, chociaż ten mowca ważył ściśle na szali każde słowo, Eschines mu wytyka i gani niektóre, szydzi z nich, strasznemi, obrzydłemi, nieznośnemi być mieni. Nazywając Demostenesa dzikim zwierzem, zapytuje go, słowali to są, czyli dziwolągi. A tak, zdaniem Eschinesa, Demostenes nawet nie mówił po attycku. Łatwo zganić pałające, iż tak powiem, słowo, i śmiać się z niego, kiedy już zgasł zapał w umysłach. Jakoż Demostenes usprawiedliwiając się w żart to obraca, mówiąc, że nic na tem zależy los Grecyi czy tego lub owego słowa użył, czy w tę lub ową stronę ręką skinął. Jakżeby w Atenach Myza lub Fryga słuchano, kiedy Demostenesa za przesadę ganiono? Gdyby tam który z nich grubym, płaczliwym głosem, po azyatycku śpiewać zaczął, ktoby go zniósł, czyli raczej nie życzył sobie, żeby go z mownicy zniesiono?

IX. Kto się tedy stosuje do delikatnego i surowego słuchu Ateńczyków, ten za Attyckiego mowcę poczytan być ma. Wiele jest rodzajów attycyzmu. Nasi mniemani Attycy jeden tylko znają: myślą, że ten tylko po attycku mówi, czyje wysłowienie jest szorstkie i nieozdobne, byle tylko czyste i jasne było. Że takie jest Attyckie, wtem się nie mylą, że je za jedyne uważają, w tem błądzą. Bo jeżeli podług nich na tem tylko attycyzm zależy, to i sam Perykles po attycku nie

5) Inaczej zwana jest ta mowa za koroną. Cycero ją przełożył, równie jak Eschinesa przeciw Ktesifonowi. Oba te przekłady zaginęły, pozostał tylko wstęp do nich pod tytułem, *de optimo genere oratorum*, o najdoskonalszych mowcach, który umieścimy po niniejszem dziele.

mówił, któremu bez zaprzeczenia dawano pierwszeństwo. Gdyby tylko po prostu mówił, nigdyby o nim poeta Arystofanes nie mógł powiedzieć, że grzmiał, że piorunował, że wstrząsał całą Grecyą. Więc Lysiasz, ów pełen wdzięku i poloru pisarz jest mowcą Attyckim. Ktoby mógł temu zaprzeczyć? byle tylko o tem niebyło wątpliwości, że jeżeli Lysiasz jest Attykiem, to nie dla tego, że jest prostym i nieozdobnym, lecz że nie ma w nim nic niezwyczajnego, nic niesmacznego. Słowem, mówić ozdobnie, dobitnie, okwicie, albo jest attycyzmem, albo ani Eschines, ani Demostenes Attykami nie są.

A oto znowu drudzy, wyznający się być ślepymi naśladowcami Tucydydesa, nowy, i niesłychany rodzaj nieuków. Ci, co za Lysiaszem idą, naśladują przynajmniej mowcę poniekąd sądowego, wprawdzie nie wielkiego i nie wzniosłego, ale mającego smak tak wytworny i delikatny, że mógłby zaszczytnie w sprawach sądowych stanąć. Tucydydes zaś opowiada czyny, wojny, bitwy, poważnie i dokładnie; ale od niego nic powziąć nie można na użytek spraw sądowych i politycznych. Same jego nawet do ludu mowy, któremi swe dzieło przeplata, tyle mają ciemnych i zawiłych myśli, że je zaledwie zrozumieć można, co w mówiącym publicznie jest największą wadą. Co za opaczny smak w ludziach, żeby mając zboże, żołędzią się karmili! winniśmy Ateńczykom lepsze pożywienie 6); nie mielibyśmy im także lepszą mowę zawdzięczać? Jaki mowca Grecki wziął cokolwiek z Tucydydesa 7)? „Ale jest od wszystkich chwalony“ że wsprawach stawał, lecz że w swej historyi, możeby imie jego do nas nie doszło, chociaż piastował dostojeństwa, i pochodził ze znakomitego rodu. Żaden nie naśladuje wspaniałości jego myśli, dobitności wyrażeń; ale powtórzywszy niektóre pokaleczone i bez związku z sobą z niego urywki,

6) W Attyce, podług powszechnie przyjętego mniemania, miano pierwej niż w innych krajach wynaleźć uprawę roli. Znana jest mitologiczna powieść o Tryptolemie, bujającym po powietrzu na wozie Cerery, i zboże po świecie rozsiewającym.

7) Cycero sądzi tu zbyt surowo tego sławnego historyka, a w ostatniem zapytaniu po krasomowsku przesadza; bo sam Demostenes ośm razy Tucydydesa przepisał.

do czego nie trzeba nauczyciela, myślą że są istnymi Tucydydesami. Napotkałem jednego człowieka, który chciał być podobnym Xenofonowi, którego styl jest bez wątpienia słodszy od miodu, ale na nic przydać się nie mogący w zgiełku na Forum.

X. Powróćmy teraz do tego mowcy, którego chcemy ukształcić i uposażyć wymową, jakiej Antoniusz w nikim nie znał. Jestto, Brutusie, walne i trudne dzieło; ale zdaje mi się, że lubiącemu nic nie jest trudno; lubię zaś i zawsze lubiłem twój rozum twoje naukowe prace, twoje obyczaje. Codzień cię więcej kocham, nie tylko tęskniąc za tobą i żałując, że się z tobą widywać, rozmawiać, obcować nie mogę, ale słysząc pochwałę twych rzadkich cnót, które, aczkolwiek rozmaite, połączyć w sobie umiałeś. Co tak dalekiego od siebie, jak dobroć od surowości? a jednak kto był kiedy miany za surowszego, za słodszego od ciebie? Co trudniejszego, jak rozsądzając spory między wielą osobami, być od wszystkich kochanym? a jednak umiesz dokazać, że ci nawet, przeciw którym wyrok wydałeś, spokojni i radzi od ciebie odchodzą. A tak, chociaż dla przypodobania się nic nie czynisz, wszystkim się podobasz. Dla tego jedna tylko Gallia ze wszystkich naszych prowincyi nie goreje powszechnym pożarem 8). Używasz tam cnót swoich owocu, otoczony w tej najpiękniejszej Italii krainie szacunkiem najlepszych obywateli, którzy są kwiatem i mocną podporą naszej Rzeczypospolitej. Coż mam powiedzieć o twem nieustannem do nauk przykładaniu się wśród najważniejszych zatrudnień? albo sam piszesz, albo mnie do pisania zachęcasz. Jakoż przystąpiłem do tego dzieła, ukończywszy Katona 9),

8) Gallia Cisalpińska, którą Cezar przed wyjazdem do Afryki na wojnę z Katonem i Scypionem, dał w rządy Brutusowi.

9) Mowa na pochwałę Katona Utyceńskiego, na którą Cezar odpowiadając, napisał swego Antikatona. Kremucyusz Kordus u Tacyta, *Annales*, IV, 34, wspomina o tem piśmie Cycerona i o odpowiedzi Cezara, broniąc się od obwinienia, że w swej historyi pochwalił Brutusa, i nazwał Kassiusza ostatnim z Rzymian. Cycero bojąc się zemsty dyktatora za napisanie pochwały Katona, kryje się tu za plecy ulubionego mu Brutusa, o czem wygnany Cecyna, lękając się także gniewu Cezara, w liście

którego nigdybym nie tknął, z bojaźni nieprzyjaznego cnocie tego czasu, gdybym nie myślał, że mi się niegodziło nie być powolnym twemu wezwaniu, obudzającemu we mnie drogą mi jego pamięć. Wzywam ciebie samego na świadka, że na twoje prośby i po długim oporze ośmieliłem się to napisać. Odpowiedzialność za to ze mną podzielać będziesz: jeślim nie wydołał takiemu przedmiotowi, będzie w tem twoja wina, żeś ten ciężar na mnie włożył, moja, żem się go podjął. Ta tylko zasługa będzie wymówką mojej nierozmyślności, że chciałem tym darem przyjemność sprawić.

XI. Ale bardzo trudno we wszystkiem oznaczyć cechę, a jak Grecy mówią charakter doskonałości, bo jednemu to, drugiemu owo doskonałem się widzi. Jeden mówi, lubię Enniusza, bo się nie oddala od zwyczajnego sposobu mówienia. Drugi powiada, lubię Pakuwiusza: piękne są jego i wypracowane wiersze; wiele jest zaniedbania u Enniusza. Innemu Attiusz się podoba; różne są bowiem zdania tak u nas jako u Greków, i nie łatwo powiedzieć, jaka forma jest najlepsza. Podobnież w malarstwie, jedni lubią ciemny, posępny, ponury, drudzy, jasny, wesoły, jaskrawy koloryt. Jak podać prawidło, naznaczyć miarę, kiedy każdy rodzaj ma swoje doskonałości, i kiedy tyle jest rodzajów? Ta trudność nie odwiodła mnie od mego zamiaru; myślę, że w każdej rzeczy jest coś doskonałego, chociaż się ukrywa, ale że to dostrzedz może, kto jest tej rzeczy dobrze świadomy.

Ponieważ wiele jest dzieł wymowy rodzajów, a te są rozmaite i nie wszystkie są jednej postaci, zostawię teraz na boku mowy pochwalne, rozprawy, historye, takie mowy radne, jak Isokratesa Panegiryk, i wielu innych tak zwanych sofistów, wszystkie nakoniec dzieła nie należące do rozpraw sądowych, tylko do tego rodzaju, co go Grecy okazującym nazywają, bo to jest rodzaj wystawny, którego celem jest sprawić przyjemność słuchowi. Nie trzeba go jednak zaniedbywać: jest on,

do niego natręca. „Ty sam powiększasz moję bojaźń, zasłaniając się w swoim Mowcy Brutusem, i dobierając sobie towarzysza na przypadek usprawiedliwienia się.“ *Epist. ad fam.* VI, 7.

iż tak powiem, pożywieniem mowcy, którego obraz kreślę, i o którym chciałbym coś niepospolitego powiedzieć.

XII. Ten rodzaj dostarcza wielkiego zapasu wyrazów, ich składnia i harmonia jest w nim od jarzma prawideł wolniejsza. Daje się tam pozwolenie myślom przywdziania pięknej szaty, dozwolone są gładko toczące się, zaokrąglone peryody; umyślnie, nie ukrytym fortelem, ale jawnie i otwarcie pracują tam nad tem, żeby słowa słowom jakby wymierzone odpowiadały, żeby przeciwieństwa obok siebie postawić, sprzeczności z sobą porównać, podobnemi zakończeniami peryody zamykać, i żeby te w swym spadku tak samo brzmiały, czego wszystkiego broniąc spraw rzetelnych daleko rzadziej używamy, a przynajmniej utaić staramy się. Isokrates w swoim Panatenciku 19) wyznaje, że się za temi zwrotami starannie ubiegał: bo niepisał dla sądowej walki, ale dla sprawienia słuchającym przyjemności.

Trasymachus z Chalcedonu i Gorgiasz Leontyński, pierwsi, jak mówią, tem się zajmowali, potem Teodor z Byzancyum i wielu innych, których Sokrates w Fedrze rzemieślnikami słów nazywa. Styl ich nie jest bez wdzięku, ale jest wiele wyrażeń jakby nowowylęgłych, posiekanych, do wierszy podobnych, jest także zbyt wiele malowidła. Tym więcej zdumiewać się powinniśmy nad Herodotem i Tucydydesem, którzy, lubo ich wiek przypadł na czasy powyższych pisarzów, zdaleka pozostali od takich piękności, czyli, raczej od takich bawidełek. Jeden bez żadnych podskoków płynie jak rzeka spokojna; drugi pomyka się szybszym pędem, i w jego opisach bitew słychać coś podobnego do odgłosu trąby wojennej. Oni pierwsi, jak mówi Teofrastus, tak ożywili historyą, że ośmieliła się mówić ozdobniejszym i bogatszym niż dawniej językiem.

XIII. Nastąpił po nich Isokrates, którego zawsze więcej niż drugich w tym rodzaju chwalę. Chociaż się ze mną, czasem, Brutusie, delikatnie i uczenie o niego sprzeczasz. Ale mi może ustąpisz, kiedy usłyszysz co w nim chwalę. Gdy

19) Mowa miana na święcie narodowem Ateńczyków zwanem Panatenaje, przez Isokratesa mającego lat dziewięćdziesiąt cztery.

mu się zdawało, że peryody były podzielone na zbyt drobne części u Trasymacha i u Gorgiasza, którzy pierwsi, jak powiadają, sztucznie powiązali słowa, u Teodora posiekane i nie dosyć, iż tak powiem, zaokrąglone, pierwszy zaczął rozwijać myśli w płynniejszych peryodach. Jego prawidła ukształciły najsławniejszych mowców i pisarzów, dom jego miany był za szkołę wymowy. Jak ja, kiedy mnie nasz Kato chwalił, mało dbałem o naganę drugich; tak Isokrates, mając za sobą świadectwo Platona, mógł nie stać o zdanie swych innych sędziów. Prawie na ostatniej karcie Fedra tak o nim, jak wiesz, Sokrates mówi: „Młodym jest jeszcze, Fedrze, Isokrates; ale ci powiem, co o nim rokuję. — Cóż tedy? zapytał Fedr. — Zdaje mi się mieć wyższy od Lysiaszowego geniusz wymowy. Ma przy tem większy pociąg do cnoty, tak iż bynajmniej dziwno nie będzie, jeżeli, do lat przyszedłszy, przewyższy w rodzaju wymowy, któremu się teraz oddaje, wszystkich poprzednich mowców, jak teraz swych rówieników przewyższa; albo, jeżeli natem nie poprzestanie, że, idąc jakby za bożkiem natchnieniem, wzniesie się do czegoś wyższego. Jest w nim z przyrodzenia duch filozofii. „To Sokrates o młodym jeszcze Isokratesie rokował; tak o starym pisze spółczesny mu Plato, nieprzyjaciel wszystkich retorów, jego tylko jednego uwielbia. Ci, co Isokratesa nie lubią, niech mi pozwolą mylić się z Sokratesem i Platonem.

Słodycz wysłowienia, bujność i płynność, bystre zwroty myśli, przyjemnie brzmiące słowa, są to cechy rodzaju okazującej wymowy, który, jak powiedziałem, jest sofistom właściwy, przydatniejszy do okazałej wystawy, niż do walki, zachowany dla szkoły zapaśniczej, pogardzony i odepchnięty na Forum. Ale że wymowa przezeń wykarmiona i wypielęgnowana, potem sama przez się sił i kolorów nabrała, nie od rzeczy było wspomnieć o tej jakby kolebce mowcy. Ale są to jego dziecinne zabawki; zaprowadźmy go teraz na plac boju.

XIV. Mowca na trzy rzeczy baczyć ma, na wynalezienie, na uporządkowanie, na wysłowienie. Powiem co jest najlepszego w każdej z tych części, ale trochę inaczej, niżeli w nauczaniu tej sztuki mówić się zwykło. Nie podam żadnych pra-

widel, bom się tego nie podjął, ale skreślę tylko obraz doskonałej wymowy; nie będę opowiadał, jak się jej nabywa, ale jaką mi się być zdaje.

O dwóch pierwszych krótko się wyrażę; bo nie tak służą do ozdoby mowy, jak są potrzebne i do wielu innych nauk nieoddzielne. Wynalezienie i osądzenie tego, co się ma powiedzieć, jest wprawdzie ważne i jakby dusza w ciele; ale jestto raczej rzeczą rozsądku niżeli wymowy; a jednak jaka sprawa może się obejść bez rozsądku? Ma tedy doskonały mowca, którego poszukujemy, poznać źródła dowodów. Bo gdy w każdym spornym przedmiocie albo w zaprzeczonem twierdzeniu zachodzi pytanie, czy co się stało, czem i jakiem jest, odpowiada się na pierwsze, czy co się stało, dowodami, na drugie, czem jest, określeniami, na trzecie, jakiem jest, względami na to, co dobre, a co złe. Żeby mowca, nie ów pospolity, ale ten doskonały, mógł tego wszystkiego użyć, odłącza, jeżeli zdoła, swą sprawę od ściśle odznaczonych osób i czasów; bo może więcej rozszerzyć się nad całością niżeli nad częścią, a czego dowiódł w ogólności, to musi być koniecznie dowodem w szczególnym przypadku. Pytanie, przeniesione od szczególnych osób i czasów do ogólnego rodzaju, nazywa się *thesis*. Ćwiczył w tem Arystoteles swych uczniów, nie podług zwyczaju subtelnie rozprawiających filozofów, ale żeby jak zapaśni retorowie o wszystkiem na obie strony ozdobnie i okwicie mówić mogli. Arystoteles napisał xięgę o komunałach czyli o miejscach powszechnych, zkąd mowca wszystkie dowody za i przeciw wyczerpnąć może.

XV. Nasz mowca (nie jaki szkolny deklamator, albo krzykała na Forum, ale doskonały mowca) łatwo przebieży wskazane przez retorów dowody, wybierze z nich jakie mu do jego sprawy podniesionej na ogólne stanowisko posłużą, zkąd dostrzeże źródło, z którego wypływają tak zwane miejsca powszechne. Ale nie nadużyje tych bogactw, tylko odważy i wybierze; bo nie zawsze i nie we wszystkich sprawach przydać się mogą te same dowody. Rozsądek za przewodnika weźmie, nie tylko wynajdzie, co ma powiedzieć, ale i odważy. Co płodniejszego nad rozum człowieka, zwłaszcza nauką wykształ-

cony? Ale jak tłusta i żyzna ziemia nie tylko zboże, ale i szkodliwe zbożu chwasty rodzi; tak wypływają czasem z owych miejsc powszechnych słabe, niestosowne do sprawy, na nic nieprzydatne dowody, z których rozsądek mowcy uczyni najlepszy wybór. Jak inaczej utrzymać się zdoła na swem stanowisku? albo jak zmiękczy co jest twarde, a jeżeli zatrzeć się nie da, jak utai lub precz, możnali będzie, uprzątnie? albo jak odwiedzie od tego uwagę? albo jak co innego przywiedzie, co naprzeciwko postawione, podobniejszem się do prawdy okaże, niżeli co mu stoi na przeszkodzie?

Jak teraz wynaleziony materyał uporządkować? był to drugi z trzech punktów. Niech przedsionek będzie przyozdobiony, wstęp do mowy świetny; opanowawszy pierwszem natarciem umysły, niech mowca osłabia i oddala, coby pierwszemu wrażeniu ujmę czyniło; niech z najmocniejszych dowodów wybierze jedne na początek, drugie na koniec, a słabsze w środek wtrąci.

Jak mowca ma dopełnić swe dwie pierwsze powinności, pokrótce i w ogólności opisaliśmy. Ale, jak już pierwej powiedziałem, te części, aczkolwiek ważne, nie wymagają wiele sztuki i pracy.

XVI. Kiedy mowca z wynalezieniem i uporządkowaniem materyi do ładu przyszedł, baczyć ma na to, co jest najważniejsze, na wysłowienie. Nasz Karneades dobrze o Klitomachu zwykł był mawiać: — Klitomachus zawsze jedno mówi, Charmadas jedno i tym samym sposobem. — Jeżeli w filozofii siła na tem zależy, jak mówimy, gdzie na rzecz uważamy, słów nie ważymy, jakże nie mamy być troskliwymi o styl mowy, gdzie wysłowienie jest istotną częścią? I toć to jest, Brutusie, co z twego listu wyrozumiałem: nie pytasz o to, czego w wynalezieniu i uporządkowaniu po wielkim mowcy wyciągam, ale chcesz, jak mi się zdaje, dowiedzieć się, jaki rodaj wysłowienia za najlepszy uznaję. Jestto rzecz trudna, bogowie nieśmiertelni! i ze wszystkich najtrudniejsza. Bo mowa jest tak delikatna, tak powolna, tak giętka, że się podaje, w jakąkolwiek nachylisz ję stronę; a potem z rozmaitości charakterów i skłonności ludzkich musiały wyniknąć różne stylu rodzaje.

Ci, co pokładają wymowę, na szybkiem mówieniu, lubią potok słów bysto płynący. Drudzy wolą styl ucinkowy, przestanki, odetchnienia. Co może być tak różnego? a jednak każdy z tych rodzajów ma swą doskonałość. Jedni nad tem pracują, żeby ich styl był słodki, równy, czysty i naturalny; drudzy starają się o coś twardego, cierpkiego, prawie smutnego. Są, jak nieco pierwej powiedzieliśmy, trzy rodzaje stylu, wzniosły, prosty, umiarkowany; tyleż jest mowców rodzajów.

XVII. Ponieważ zacząłem więcej ci udzielać, niżeli żądałeś (bo odpowiadając na twe pytanie o wysłowieniu, wspomniałem pokrótce o wynalezieniu i uporządkowaniu), mówić teraz o akcyi będę. Tym sposobem nie pominę żadnej części; bo nie trzeba tu mówić o pamięci, która się wymaga w wielu innych naukach.

Sposób mówienia polega na dwóch rzeczach, na akcyi i na wysłowieniu. Akcya jest, iż tak powiem, wymową ciała, składając się z głosu i z gestu. Tyle jest odmian głosu, ile jest uczuć, które najwięcej głos obudza. Nasz tedy doskonały mowca, z którego oka nie spuszczam, stosować zawsze swój głos będzie do uczuć, jakiemi sam jest przejętym, i jakie wzbudzić zechce w sercu słuchacza; o czem miałbym wiele do powiedzenia, gdyby był czas po temu, lub gdybyś tego odemnie żądał; powiedziałbym także o gestach, z któremi łączy się wyraz twarzy. Niewypowiedzianie wiele zależy na sposobie, jakim mowca tem wszystkiem się posługuje. Bo ludzie nieumiejący się wysłowić, często zebrali przez to tylko, że mieli doskonałą, akcyą, owoc wymowy; a przeciwnie miano wielu wymownych dla nieprzyzwoitej akcyi, za nieumiejących się wysłowić. Nie bez przyczyny tedy Demostenes przyznawał akcyi pierwsze, drugie i trzecie miejsce. Jakoż w rzeczy samej, jeżeli wymowa niczem jest bez niej, a ona bez wymowy tak wiele znaczy, to jej ważność w sztuce mówienia nie podlega żadnej wątpliwości.

XVIII. Kto dąży do przodkowania w wymowie, podnosi głos, kiedy namiętnie, spuszcza, kiedy łagodnie chce mówić, żeby swą powagę okazać, mówi nizkim, żeby litość wzbudzić, rozczulającym głosem.

Przedziwna jest natura głosu; ma wprawdzie trzy tylko główne tony, wysoki, nizki i pośredni 11), a jednak powstaje z nich tak słodka rozmaitość w śpiewie. Jest także w mówieniu pewien śpiew niewyraźny, nie ten, jakim retorowie w Frygii i w Karyi swe mowy kończyli, a który był ledwie nie śpiewem, ale ten, o którym mówią Demostenes i Eschines, wyrzucając sobie nawzajem odmiany głosu, a mianowicie Demostenes, który o słodkim i czystym głosie Eschinesa często wspomina. Do nauki przyjemnego wymawiania zdaje mi się potrzebną ta uwaga, że samo przyrodzenie, jak gdyby chciało wprowadzić harmonią do mowy ludzkiej, uczy nas podnosić głos nie więcej jak na jednej, i nie na dalszej, jak na trzeciej od końca zgłosce. Niech więc sztuka idzie za tym przewodnikiem, dla sprawienia przyjemności słuchowi. Życzyć sobie mamy pięknego głosu, bo go sobie dać nie możemy, ale ukształcić i wydoskonalić jest w naszej mocy. Nasz więc mowca nauczy się swój głos odmieniać i urozmaicać, podnosząc go i zniżając, całą skalę tonów przebiegać będzie. Tak swe ruchy umiarkuje, żeby w gestach nic zbytecznego nie było: postawa prosta i wyniosła; rzadko kiedy przechadzać się, rzadziej jeszcze po mownicy biegać będzie; żadne od niechcenia kiwanie głową: żadne palcami wskazywanie i taktu niemi wybijanie. Co do ruchów ciała, więcej jeszcze postara się o ich umiarkowanie: rozłoży ramiona, wyciągnie rękę, jeżeli gwałtownie, ściągnie ku sobie, jeżeli spokojnie mówić będzie. Twarz zaś, która po głosie najwięcej może, jaką godność, jaki wdzięk akcyi dodaje! Ale strzedz się trzeba przysady, grymasów. Ważnym jest także wyraz oczu; bo jak twarz jest obrazem duszy, tak jej tłumaczami są oczy, których wesołe lub smutne spojrzenia zależeć będą od rzeczy, o której się mówi.

XIX. Ale już przystąpmy do skreślenia obrazu doskonałego mowcy i najwyższej wymowy. Samo imie wskazuje, że cała wymowa jest w wysłowieniu, i że w niem wszystko inne się zawiera. Nie nazwano go ani od wynalezienia, ani od

11) Pierwszy zwany w śpiewie soprano i dyszkant, drugi bas, trzeci, alt i tenor.

uporządkowania, ani od akcyi, ale go nazwano po grecku *rhetor*, po łacinie *eloquens*, od wyrazu znaczącego wysłowienie. Innych przymiotów mowcy część jakąś każdy sobie przywłaszcza, talent zaś wymowy, to jest wysłowienie do niego tylko należy. Byli wprawdzie filozofowie, którzy ozdobnie mówili. I tak Teofrastus 12) dostał imie od swej bozkiej wymowy, Arystoteles ośmielił się zmierzyć z samym nawet Isokratesem, o Xenofonie powiadają, że Muzy przez usta jego mówiły, a wszystkich, którzy kiedykolwiek głos podnosili lub pisali, Plato słodyczą i wspaniałością niezmiernie przewyższył. Żaden z nich jednak nie ma ani jędrności, ani tych do żywego dojmujących wyrażeń, które wymowie, a mianowicie sądowej są właściwe. Rozmawiają z ludźmi uczonymi, których namiętności wolą uspokoić, niżeli podniecić. Mówią o rzeczach spokojnych, nie mogących bynajmniej wzburzyć nikogo, w celu oświecenia, nie opanowania umysłu, a jeżeli starają się podobać, więcej, zdaniem niektórych czynią, niżeli potrzeba. Nietrudno tedy odłączyć od tego rodzaju tę wymowę, o którą teraz nam idzie. Mowa filozofów cicha i ustronie lubiąca, nie zna ani myśli, ani wyrażeń podobających się ludowi; niezwiązana rytmem, wolniej postępuje; nie ma nic gniewliwego, nic gorzkiego nic srogiego, nic zdumiewającego, nic przebiegłego: jestto obraz skromnej, czystej, niepokalanej dziewicy.

Sofistów 13), o których wyżej mówiłem, bardziej jeszcze, dla ich podobieństwa z mowcą, odróżnić od niego trzeba, bo oni chętnie sięgają po te same kwiaty, któremi mowca zdobi swe mowy. Ale tem się od niego różnią, że ich celem jest raczej uspokoić, niżeli wzburzyć umysły, podobać się, nie przekonać; że o to częściej i widoczniej starają się, niżeli mowcy;

12) Będąc uczniem Platona, zwał się Tyrtamus, przeszedłszy do szkoły Arystotelesa, nazwany przez niego został Teofrastem, to jest bozkim mowcą.

13) Sofisci byli dawniej poważani, jako ludzie mądrzy, którzy mówiąc starali się przypodobać, i w tem znaczeniu użył tu Cycero tego wyrazu. Zaczęli tracić na swym szacunku w Grecyi od czasu króla Filipa, potem poszli w pogardę. Dziś sofistą zowią człowieka podchwytliwego, wykrętnego, chcącego zastąpić subtelnem rozumowaniem brak gruntownych dowodów.

że się ubiegają więcej za blaskiem, niżeli za gruntownością myśli; że często od rzeczy odstępują, zabawnemi powieściami swe opowiadanie przeplatają, lubią śmielsze przenośnie; że słów tak używają, jak farb malarze dla urozmaicenia obrazu; że szukają podobieństw, przeciwne zdania obok siebie stawiają, i podobnemi spadkami bardzo często swe peryody kończą.

XX. Z tym rodzajem graniczy historya, w której jest ozdobne opowiadanie, często krajów i bitew opisanie, przeplatane mowami i zachęceniami; ale to wszystko wymaga spokojnie płynącej, nie bystrym lotem bujającej wymowy. Poszukiwana przez nas wymowa nie mniej od stylu historycznego, jak od stylu poetycznego daleka być powinna.

Bo poeci dali także powód do zapytania, czem się oni od mowcy różnią. Różnili się dawniej wierszem i dźwiękiem muzycznym, który dziś zagęścił się także u mowców. Wszystko co pod miarą słyszeć się daje, choćby z tego wiersz nie powstał, bo w prozie wiersz jest wadą, zowie się dźwiękiem muzycznym, a po grecku rytmem. Chociaż Plato i Demokryt wierszów nie pisali, styl ich jest tak ożywiony i świetny, iż zdawało się niektórym, że ich wyrażenia więcej mają poezyi, niżeli komedye, które niczem się nie różnią od potocznej rozmowy, jedno budową wiersza. Nie jestto główną rzeczą u poety, chociaż zasługuje na tym większą pochwałę, kiedy wznosi się do doskonałości wymowy, będąc wierszem związany. Jakkolwiek wzniosły jest język niektórych poetów, zdaje mi się, że więcej od nas pozwalają sobie w wynalezieniu i połączeniu słów, i że dla przypodobania się więcej się ubiegają o słowa, niżeli o myśli. Nakoniec, jeżeli jest między mowcą a poetą jakie podobieństwo, a to polega jedynie na smaku i wyborze słów, nietrudno rozpoznać zachodzącą między nimi we wszystkiem innem różnicę. Nie podlega to żadnej wątpliwości, a choćby podlegało, objaśnienie onej nie jest potrzebne do założonego przez nas celu.

Odłączyliśmy mowcę od filozofów, od sofistów, od historyków, od poetów; trzeba nam teraz powiedzieć, jakim on być ma.

XXI. Ten będzie człowiekiem wymownym (szukamy go za przodownictwem Antoniusza), który na Forum i w sprawach cywilnych umie przekonać, podobać się, wzruszyć. Przekonanie jest rzeczą konieczną, podobanie się przyjemną, wzruszenie jest zwycięztwem mowcy. To ostatnie najwięcej się przyczynia do wygrania sprawy. Ile jest powinności mowcy, tyle jest stylów: prosty służy do przekonania, umiarkowany do podobania się, gwałtowny do wzruszenia, a w tym ostatnim objawia się cała dzielność mowcy. Potrzeba tedy z trafnym rozsądkiem połączyć nadzwyczajne zdolności, żeby w miarę pomieszać z sobą te trzy rodzaje stylu; bo mowca ma osądzić, co do każdej sprawy należy, i mówić jak sprawa wymaga. Gruntem tedy wymowy, jak wszystkich innych rzeczy, jest zdrowy rozsądek. Bo jak w życiu, tak w wymowie, nic nie jest trudniejszego, jak poznać co przystoi, co Grecy πρέπον, my *decorum* zowiemy. Jest na to wiele wybornych prawideł, i rzecz sama warta poznania. Nie znając jej, nie tylko błądzimy w życiu, ale często bardzo w poezyi i w prozie.

Na to, co przystoi, mowca baczyć ma równie w myślach, jak i w słowach. Bo nie do wszystkich stopni fortuny, dostojności, wieku, znaczenia, nie do wszystkich miejsc, czasów, słuchaczów przypadają zarówno te same myśli i słowa. W każdej części mowy, jak w życiu, zważać na to trzeba, co przystoi, a co częścią polega na rzeczy, o której mówimy, częścią na osobach, to jest na mowcy i na słuchaczach. Zajmują się tą obszerną materyą filozofowie, mówiąc o powinnościach, nie o cnocie, bo jedna jest tylko cnota, grammatycy, objaśniając poetów, mowcy także przestrzegają przyzwoitości w każdym rodzaju i w każdej części mowy. Co w rzeczy samej nieprzystojniejszego, jak mówiąc przed jednym sędzią o rynnach, używać szumnych wyrazów i dowodów z miejsc powszechnych wyczerpniętych, a o majestacie ludu Rzymskiego skromnie i uniżenie mówić. Taki mowca uchybiłby zupełnie przeciw przyzwoitości.

XXII. Drudzy mylą się w tem co do osoby, albo sędziego, albo swojej, albo przeciwnika, a to nie tylko w rzeczy samej, ale i w słowach. Lubo słowo bez rzeczy nic nie znaczy, często

jednak taż sama rzecz bywa pochwalona lub zganiona, podług tego jak tem lub innem słowem jest wyrażona. W każdej rzeczy upatruj, jak daleko postąpić możesz; bo chociaż każdy ma swą miarę, więcej obraża przesadzeniem, niżeli niedosadzeniem. Apelles mówił, że i malarze w tem błądzą, którzy nie wiedzą na czem poprzestać.

Obszerne tu mamy pole, Brutusie, co nie uchodzi twojej uwagi, i wymagające oddzielnej xięgi. Ale do tego, o czem tu mowa, dość na tem. Codzień mówimy, sądząc o czynach lub słowach, ważnych lub błahych, to przystoi, tamto nie przystoi, i w tem wszystko się zawiera. Ale insza jest co przystoi, insza co się komu od nas należy, a co znaczy dopełnienie powinności zawsze i we wszystkiem; przystojność zaś jest zastosowaniem się w czynach, w słowach, w twarzy, w gestach, w chodzie, do osób i do czasów, a co temu jest przeciwne nieprzystojnością się zowie. Jeżeli tedy poeta unika jej, jako największej wady, jeżeli chybia, kiedy u niego zły człowiek jak dobry, głupi jak mądry mówi; jeżeli malarz ofiary Ifigenii, odmalowawszy Kalchasa smutnego, Ulisessesa smutniejszego, Menelaja zalanego łzami, pomiarkował, że trzeba rzucić zasłonę na głowę Agamemnona, ponieważ pędzlem głębokiego żalu ojca wyobrazić nie zdołał 14); jeżeli nakoniec aktor o to, co przystoi pyta: czegoż po mowcy wyciągać mamy? Kiedy to zatem jest tak ważną rzeczą, niechże mowca na to baczy, jak ma sobie w ogólności i w szczególności ze swym przedmiotem postąpić; bo jasną jest rzeczą, że nie tylko każda część mowy, ale każda sprawa wymaga innego sposobu mówienia.

XXIII. Idzie teraz o wyszukanie cechy każdego rodzaju wysłowienia. Ważne i trudne dzieło, jak już nieraz powiedzieliśmy; ale zaczynając trzeba było zastanowić się, co przed się bierzemy: teraz trzeba rozpuścić żagle, i płynąć dokąd nas wiatr zaniesie.

Skreślmy naprzód obraz mowcy, który sam jeden tylko podług niektórych zasługuje na nazwisko Attyckiego mowcy.

14) Jest tu mowa o sławnym obrazie Tymanta, który zyskał w starożytności zaletę u wszystkich znawców sztuk pięknych. Pliniusz, XXXV, 10.

Skromny, pokorny, zwyczajny sposób mówienia naśladujący, różni się od niewymownych więcej niż się zdaje. Ci, co go słyszą, chociaż nie mają daru wymowy, myślą, że potrafią jak on mówić: nic na pozór łatwiejszego, jak naśladować styl prosty, nic w rzeczy samej trudniejszego. Styl ten, lubo nie powinien być bardzo bujny, ma jednak mieć pewien sok, i jeżeli nie zbytnią jędrność, to przynajmniej, iż tak rzekę, cerę czerstwego zdrowia. Oswobódźmy go naprzód z jarzma muzycznych dźwięków. Te, o których wkrótce mówić będziemy, zachowywać ma mowca w innych rodzajach stylu, ale w stylu prostym zaniechać mu ich trzeba. Swobodniejszy jest tu w swych ruchach mowca, postępuje bez przymusu, ale nie powinien samowolnie błąkać się po manowcach. Niech także zaniecha ścisłego wyrazów łączenia; ich wymawianie częstem ust otwarciem dla zbiegu samogłosek, ma coś przyjemnego, i okazuje nie bez pewnego wdzięku zaniedbanie człowieka troskliwszego o rzecz niżeli o słowa. Ale mowca umolniony od mozołu w budowie peryodów i w sklejaniu wyrazów, ma do dopełnienia inne powinności. Bo nie powinien niedbale chodzić koło tych krótkich i podrobionych peryodów; ale w samem zaniedbaniu jest pewna staranność. Jak kobiety, które się nie stroją, zdają się nam powabniejsze, tak styl prosty nawet bez ozdób ma swoje wdzięki. W obu przypadkach tym większy jest powab, że się na jaw nie wydaje. Trzeba odrzucić co bardzo błyszczy, jak klejnoty, nawet fryzowania zaniechać, precz wypędzić bielidło, rumieniдło, tylko czystość i ochędóstwo pozostawić. Styl prosty będzie czysty i poprawny, jasny i zrozumiały, a na to najwięcej oglądać się trzeba, żeby w niczem nie obrażał przystojności.

XXIV. Jedna jeszcze piękność przybędzie, którą Teofrastus liczy jako czwartą między zaletami wymowy, to jest przyjemna i ozdobna pełność. Bystre, nieprzerwanie po sobie następujące myśli, jakby z ukrytego źródła wydobyte, są tu na swojem miejscu. Skromnie używać trzeba krasomowskich sprzętów. Mamy poniekąd takie sprzęty, jedne będące rzeczy, drugie słów ozdobą 15). Dwojaka jest słów ozdoba, jedna oso-

15) Te ozdoby słów i rzeczy czyli myśli, są to przenośnie i figury

bno wziętych druga w związku z innemi umieszczonych. W słowach osobno wziętych, właściwych i używanych, zaletą jest albo harmonia, albo szczególniejsza jasność; między niewłaściwemi słowami ozdobne są z przenośnem, jakby pożyczonem znaczeniem, albo pochodne, albo nowe, albo dawne i nieużywane; ale dawne i nieużywane liczą się do właściwych, tylko że ich rzadko używamy. Słowa w związku z innemi są ozdobne, kiedy z ich połączenia powstaje piękność, która niknie, skoro je inaczej przestawimy, chociaż myśl pozostaje ta sama. Ozdoby myśli, które pozostają, chociaż się słowa odmienią, są w znacznej liczbie, ale takich, które się wybitnie wydawają, jest mało.

Mowca stylem prostym mówiący, jeżeli ma dobry smak, nie ośmieli się tworzyć nowych wyrazów, przenośnych skromnie, dawnych oszczędnie, innych ozdób słów i myśli ostrożnie używać będzie. Może jednak użyć przenośnych wyrażeń, które często bardzo w mieście i na wsi słyszymy, jakiemi są takie: „oczka winnej latorośli, spragnione pola, wesołe żniwa, bujne zboża.“ Jest wprawdzie coś śmiałego w tych przenośniach, ale albo zachodzi podobieństwo między wyrażeniem a rzeczą, od której wzięte zostało, albo jeżeli rzecz nie ma właściwego nazwiska, przenośnia z potrzeby odmalowania onej, nie z igraszki pochodzi. W stylu prostym można użyć więcej tych niż innych ozdób, ale nie wolno tak hojnie niemi jak w stylu wzniosłym szafować.

XXV. Nieprzystojność (powiedzieliśmy czem ona jest, mówiąc o przystojności), daje się widzieć, kiedy w stylu prostym używamy śmiałych przenośni, któreby uszły w innym rodzaju stylu. Co się tyczy owej śliczności, wynikającej z pięknego słów uszykowania, oświeconego blaskiem tych świateł które Grecy jakby gesta mowy *schematami* nazywają, i tym także wyrazem figury myśli oznaczają, mowca stylem prostym mówiący, którego słusznie niektórzy Attyckim zowią, z tą tylko różnicą, że nie jest jedynym, używa wprawdzie tej ozdoby, ale

krasomowskie, których istotę i sposób użycia Cycero wybornie wyłuszczył w dziele o Mowcy, III, 37—43.

nieco skromniej. Jak dający ucztę, daleki od przepychu, chce przy oszczędności okazać się człowiekiem dobrego smaku, tak i on wybierze, co do jego użytku przydać się może. Bo oszczędność jest właśnie tego mowcy główną zaletą. Unikać mu trzeba owych ozdób, o których pierwej powiedziałem, jakiemi są, przeciwkładnie, podobne spadki i zakończenie peryodów, wyszukane przez odmianę litery słów igraszki, żeby wypracowana nadobność i chęć podobania się widocznie się przez to nie okazała. Wszelkie słów powtarzania, wymagające pewnego natężenia i donośnego głosu, dalekie także będą od skromnego stylu; będzie mógł użyć tu i owdzie innych ozdób byle tylko szyk słów rozwolnił i podzielił, wyrazów najużywańszych, skromnych przenośni używał, i tym tylko figurom myśli dał miejsce, które nie jaśnieją zbytnim blaskiem. Nie wprowadzi Rzeczypospolitej mówiącej, zmarłych z grobu nie wywoła, wiele myśli w jeden peryod nie zgromadzi. Wszystko to wymaga mocniejszych piersi, tego wszystkiego ani oczekiwać, ani wyciągać po nim nie można. Wiele z owych ozdób przydać się może w stylu prostym, byle tylko mowca bez żadnej sztuki ich używał, bo taka jest kreślona przezemnie jego istota. Mowca tego rodzaju nie będzie miał tragicznej, teatralnej akcyi, umiarkowane będą jego ruchy ciała, ma więcej dokazywać wyrazem twarzy, byle tylko strzegł się grymasów, i uczucie, z jakiem każde słowo wymawia, naturalnie twarzą objawiał.

XXVI. Po tym rodzaju mowy rozsiać także można dowcipne koncepta, niemały skutek sprawujące, a których są dwa rodzaje, wesołe i uszczypliwe żarty. Niech mowca używa obu tych rodzajów, pierwszego, kiedy co pięknie opowiada, drugiego, kiedy się bierze do pocisków śmieszności, której jest wiele rodzajów, ale teraz o czem innem mówimy. Przypominam mowcy nie używać śmieszności ani zbyt często, żeby nie wyszedł na błazna; ani w sposób obrażający uczciwość, żeby nie był podobnym do komedyanta; ani swawolnie, żeby nie zdawał się złośliwym; ani naigrawając się z nieszczęścia, żeby się nie okazał nieludzkim; ani szydząc z występku, żeby śmiech nie powstał zamiast oburzenia; ani bez względu na to, co winien sobie, co sędziom, czego wymagają okoliczności, żeby nie

uchybił przeciw przyzwoitości. Unikać także będzie żartów wyszukanych, nie w okamgnieniu wymyślonych, ale z domu przyniesionych, bo te są po największej części niesmaczne. Szanować ma przyjaźń, godność, strzedz się śmiertelnie obrazić; przeciwnikom tylko, i to nie wszystkim, ani zawsze, ani jednakowym sposobem docinać będzie. To wszystko na bok odłożywszy, pozwoli sobie dowcipnie i wesoło żartować jak nie słyszałem żeby żartowali nasi mniemani Attycy, chociaż takie żarty są cechą prawdziwego attycyzmu.

Taki jest, mojem zdaniem, obraz prostego, ale oraz wielkiego i prawdziwie Attyckiego mowcy; bo cokolwiek jest dowcipnego i smacznego w mowie, do Attyków należy. Chociaż nie wszyscy byli ludźmi wesołego humoru, można jednak nazwać takim Lysiasza i Hyperidesa, a mianowicie Demades za takiego uchodzi. Demostenes za mniej wesołego był miany, chociaż podług mnie żaden go w polerownym tonie nie przewyższył; ale może nie tyle miał dowcipu, ile żartobliwości. Pierwszy z tych przymiotów oznajmuje większą bystrość rozumu, drugi miększą sztukę.

XXVII. Drugi rodzaj stylu jest bujniejszy i jędrniejszy, niżeli styl prosty, o którym się powiedziało, ale skromniejszy od wzniosłego, o którym się powie. W tym rodzaju najmniej jest mocy, słodyczy najwięcej. Pełniejszy jest od pierwszego, porównany z drugim, nie wysoko buja.

Przystoją mu wszystkie mowy ozdoby, a największą jego zaletą jest słodycz. Słynęło w nim wielu Greków, między którymi Demetriusz Falerejski, zdaniem mojem, nad innych celował. Mowa jego gładko i spokojnie płynie, przenośnie, zamiany wyrazów błyszczą w niej jak gwiazdy.

Przenośnią nazywam, jak już często powiedziałem, kiedy przez podobieństwo przenosimy znaczenie wyrazu od jednej rzeczy do drugiej, dla ozdoby lub z niedostatku języka. Przez zamianę podstawiamy na miejsce właściwego to samo znaczący wyraz, wzięty od podobnej rzeczy. W obu tych przypadkach zachodzi przenośnia, ale inaczej użył jej Enniusz mówiąc: „z zamku i z miasta mnie osierociłeś,“ gdzie zamek zamiast ojczyzny położył, a inaczej znowu kiedy powiedział: „drzy dzi-

ka Afryka strasznem powstaniem, „gdzie Afrykę zamiast Afrykanów postawił. Retorowie nazywają to *hypalage*, bo tu zachodzi pewna zamiana wyrazów, grammatycy *metonymią*, dla tego że jest imion przeniesienie, Arystoteles liczy to wszystko do przonośni, równie jak nadużycie wyrazów, czyli tak zwaną *katachrasis*, jak na przykład, kiedy zamiast mały rozum, mówimy miałki rozum i tym sposobem nadużywamy blizko znacznych, wyrazów będzieli tego potrzeba, bądź dla ozdoby, bądź dla stosowności. Kiedy kilka przenośni wciąż po sobie następuje, mowa całkiem inną się staje, co Grecy *allegoryą* nazywają, a Arystoteles lepiej to wszystko przenośniami mieni. Demetriusz Falerejski często używa tych przenośni, i to stylowi jego wiele wdzięku dodaje; jest u niego wiele przenośni, ale w żadnym pisarzu nie znajdujemy więcej zamienionych wyrazów.

W tym rodzaju mowy, to jest w rodzaju umiarkowanym, o którym mówię, dobrze się wydają wszystkie figury słów i wiele figur myśli; w nim jest pole do obszernych i gruntownych rozpraw naukowych i do badania prawd ogólnych. Krótko mówiąc, z takim stylem wychodzi mowca ze szkoły, filozofów, i zasłuży na pochwałę, jeśli obok niego nie będzie kto dla porównania postawiony wyższym stylem mówiący. Jestto znakomity, kwiecisty, malowniczy, polerowny rodzaj wymowy, w który dadzą się wpleść wszystkie słów i myśli piękności. Wypłynąwszy ze źródeł sofistów, rozlał się po Forum, ale pogardzony przez styl prosty, odepchnięty przez wzniosły, w pośredniem miejscu, o którem tu mówię, pozostał.

XXVIII. Trzeci rodzaj jest wzniosły, okwity, ozdobny, wspaniały, i w nim wydaje się bez zaprzeczenia największa siła. Tenci to jest rodzaj, którego przepych i bogactwo mając w podziwieniu ludy, tak wielkiej władzy wymowie w Rzeczachpospolitych dozwoliły, tej wymowie szybkim pędem bieżącej, głośno brzmiącej, na którą wszyscy jak na coś wyższego poglądając, nad którą się zdumiewają, której dosięgnąć ufności w sobie nie mają. Tejci to wymowy rzeczą jest zniewolić i wszelkiemi sposobami wzruszyć umysły. Ona czasem mocą wdziera się, czasem nieznacznie wkrada się w serca, zasiewa nowe, wykorzenia dawne mniemania. Ale wielka zachodzi

różnica między wzniosłym mowcą a poprzednimi. Kto w stylu prostym przez pracę doszedł do biegłego i bystrego wysłowienia, choćby o niczem wyższem nie pomyślał, i ten tylko jeden cel osiągnął, wielkim jest, jeżeli nie największym mowcą; stąpa po bynajmniej nieśliskim gruncie, a gdy raz na nim mocno stanie, nigdy nie upadnie. Mowca pośredniego rodzaju, co go umiarkowanym zowią, jeżeli przysposobi się we wszystko, co do niego należy, nie ma się obawiać niepewnych i wątpliwych mówienia wypadków, jeśli mu się, jak to często bywa, nie dość dobrze powiedzie, nie narazi się na wielkie niebezpieczeństwo, bo z wysoka spaść nie może. Ale jeżeli mowca, któremu pierwszeństwo przyznaję, żartki, namiętny, wspaniały, urodził się tylko do wzniosłego stylu, w nim się tylko ćwiczył, do niego tylko wszelkiej usilności dokładał, jeżeli nie umie swego stylu przymieszaniem dwóch drugich umiarkować, ściągnie na siebie wielką pogardę. Mowca prostego rodzaju, dla tego że pięknie i trafnie mówi, jest mądrym człowiekiem; pośredni słodko się wyraża; wzniosły, jeżeli nie odmienia tonu, zaledwie zdaje się być przy zdrowym rozumie. Bo kto nie może nic spokojnie, łagodnie powiedzieć, określić, urozmaicić swego przedmiotu, żartować, chociaż są sprawy, które wcześci lub w całości wymagają takiego sposobu mówienia, kto nie przygotowawszy umysłów zaraz z początku w zapał wpada, ten zdaje się być szalonym między rozumnymi, pijanym między trzeźwymi ludźmi.

XXIX. Mamy tedy, Brutusie, szukanego mowcę, ale tylko w myśli: gdybym go w ręce dostał, nie namówiłby mnie na to całą swą wymową, żebym go puścił. Ale nakoniec znaleziony został ten wymowny człowiek, jakiego Antoniusz nigdy nie widział. Kto on jest? w krótkości naprzód, obszerniej potem powiem: o wzniosłych wzniośle, o pośrednich pomiernie umie powiedzieć.

Ale takiego, powiesz, nigdy nie było. Być to może: mówię o tem, czego pragnę, nie o tem, co widziałem, i powracam do owego ideału Platona, do pierwiastkowego wzoru, którego lubo nie widzimy, myślą pojąć możemy. Nie szukam wymownego człowieka, nie szukam co jest śmiertelne i znikome,

ale tego, co gdy kto posiada, wymownym się staje, a co niczem innem nie jest jedno wymową, którą tylko oczyma umysłu dostrzedz możemy. Ten tedy będzie wymownym, że jeszcze raz to samo powtórzę, kto o małych rzeczach po prostu, o pośrednich pośrednio, o wielkich wzniośle mówić potrafi. Cała moja mowa za Cecyną 16) toczyła się o słowach interdyktu pretora: zawiłe rzeczy objaśniając rozplątałem; do prawa cywilnego odwoływałem się; dwuznaczne wyrażenia wytłumaczyłem. Trzeba mi było w mowie za prawem Manilliuszowem 17) chwalić Pompejusza: pochwaliłem go umiarkowanym stylem. W mowie za Rabiriuszem 18) szło o utrzymanie praw i majestatu ludu Rzymskiego: mówiłem z zapałem, z zupełną mocą wymowy. Ale trzeba czasem mieszać z sobą, odmieniać rodzaje stylu. Jakiego niema w pięciu moich mowach przeciw Warresowi? w obronach Awita Korneliusza, i w wielu innych? Przywiódłbym przykłady, gdybym nie myślał, że są znane, lub łatwe do znalezienia. Niema w żadnym rodzaju żadnéj piękności stylu, którejby w mowach moich nie było, jeżeli nie doskonałej, to przynajmniej z lekka określonej i odcieniowanej. Jeżeli celu mego nie osiągam, wiem jak go osiągnąć trzeba.

Nie mówię tu o sobie, ale o wymowie; daleki od zdumiewania się nad własnemi dziełami, tak jestem wybrydny, tak mi trudno dogodzić, że sam nawet Demostenes zadosyć mi nie czyni. Chociaż on sam jeden we wszelkich rodzajach wymowy nad wszystkich wygórował, nie zawsze atoli zaspakaja moje uszy, wiele wymagające, nie nasycone, zawżdy czegoś niezmiernego, nieskończonego pragnące.

XXX. Ale ty, Brutusie, ponieważ w czasie swego w Atenach pobytu z gruntu poznałeś tego mowcę wraz z jego wielbicielem Pammenesem, z rąk go nie wypuszczasz, a jednak moje także dzieła czytujesz, wiesz bezwątpienia, że on wiele dokazuje, ja usiłuję, że on może, ja chcę jak sprawa

16) Obacz tej mowy rozdział 30, następne, i wstęp do niej.
17) Obacz tę mowę i wstęp do niej.
18) Obacz tę mowę i wstęp do niej.

wymaga powiedzieć. Ale to wielki człowiek, który nastąpił po wielkich ludziach, żył w wieku wielkich mowców; ja gdybym doszedł, dokąd dążyłem, wielkichbym rzeczy dokazał w tem mieście, gdzie jak mówi Antoniusz, żadnego człowieka wymownego niesłyszano. Jeżeli Antoniusz nie miał Krassa, nie miał siebie za mowcę, czyby tak kiedy nazwał Kottę Sulpicyusza, Hortensiusza? Bo Lotta nie miał nic wzniosłego, Sulpicyusz nic łagodnego, niewiele mocy miał Hortensiusz. Ich poprzednicy (o Krassie i Antoniuszu mówię) mieli więcej zdolności w każdym rodzaju wymowy. Zastałem więc w Rzeczypospolitej nieprzywykłe ucho do tej rozmaitej po wszystkich rodzajach stylu zarówno rozlewającej się mowy, i ja pierwszy, acz mierny i ladajaki mowca, wzbudziłem w Rzymianach niepodobną do miary ochotę do tych wszystkich rodzajów wymowy.

Z jakiemi oklaskami, będąc młodzieńcem, skreśliłem obraz śmierci ojcobójców 19)! i dopiero w jakiś czas potem uczułem, że mój młody talent jeszcze się wtenczas nie wyszumiał. „Co tak pospolitego i wszystkim spólnego, jak powietrze żyjącym, ziemia umarłym, morze po niem pływającym, brzeg wyrzuconym z niego przez falę? Tak tedy żyją, póki im życia staje że nie mogą odetchnąć niebieskiem powietrzem, tak nakoniec są wyrzuceni, że nawet po śmierci na skale spocząć nie mogą, „i dalej tak samo. Wszystko to było wyskokiem młodzieńca, którego chwalono nie tak dla dojrzałości jego dzieła, jak że się po nim czegoś lepszego spodziewano i oczekiwano. Ten sam talent wydał coś już dojrzalszego w następnym obrazie: „Żona zięcia, macocha syna, spółzalotnica córki 20).“ Ale był we mnie nie taki tylko jeden zapał, żebym miał o wszystkiem tym sposobem mówić. Bo lubo w mowie za Roscyuszem przemaga młodzieńcza bujność, ma ona wiele miejsc w stylu prostym, niektóre w kwiecistym, równie jak mowy za Awitem, za Korneliuszem, i wiele innych. Bo żaden mowca, nawet między Grekami tyle wolnego czasu mającymi, tak wiele jak

9) W mowie za Sextem Roscyuszem z Ameryi, 26.
20) Z mowy za Kluencyuszem Amitem, 70.

ja nie pisał, i we wszystkich moich dziełach jest ta sama, którą zalecam, stylu rozmaitość.

XXXI. Dla czegożbym pozwalał Homerowi, Enniuszowi, innym poetom, a mianowicie tragicznym, zniżyć się czasem ze stylu górnego, często ton odmieniać, zbliżyć się niekiedy do potocznej rozmowy, a sam nie miałbym nigdy ostygnąć z gwałtownego zapału? Ale po co tu przywodzę poetów bożkim duchem natchnionych? Wszak widzieliśmy nie tylko pierwszego rzędu aktorów dobrze grających rozmaite, do ich wydziału należące role, ale nawet widzieliśmy komików, którzy w tragedyi, tragików, którzy w komedyi bardzo się podobali. Czemużbym nie usiłował to samo dokazać? Kiedy o sobie mówię, o tobie raczej, Brutusie, mówię, bo ja już oddawna dokonałem, na co się zdobyć mogłem. Ale ty będzieszli wszystkich spraw jednakowo bronił? albo jakie z nich odrzucisz? albo czy w tych samych sprawach jednym tonem, bez żadnej odmiany, mówić będziesz? Demostenes, którego posąg bronzowy między posągami twych przodków niedawno w twem Tuskulanum widziałem, zkąd się domyślam, że jest twoim ulubionym mowcą. Demostenes bynajmniej nie ustępuje ani Lysiaszowi w miłej prostocie, ani Hyperidesowi w żartobliwym dowcipie, ani Eschinesowi w słodkim tonie i w blasku wyrażeń. Wiele mów jego jest całkiem prostych, jak mowa przeciw Eschinesowi o przeniewierzeniu się w poselstwie, jak druga przeciw temuż w sprawie Ktesifona. Przybiera także, ile razy chce, styl pośredni, i spuszczając się z najwznioślejszej wysokości, do niego najczęściej spada. Nigdy nie sprawia mocniejszego wrażenia, kiedy mówi o wzniosłych przedmiotach.

Ale zostawmy na chwilę Demostenesa; bo tu idzie o rzecz, nie o osobę, idzie o wymowę, której moc i istotę wytłumaczyć mamy. Pamiętajmy jednak na to, cośmy wyżej powiedzieli, że zamiarem naszym nie jest podawać prawidła, i że chcemy być raczej sędziami, nie nauczycielami sztuki. Często atoli przekraczamy tę granicę, wiedząc że nie ty jeden, Brutusie, czytać to będziesz co ci daleko lepiej jest znane, niżeli mnie, który prawie przybieram ton nauczyciela; drudzy także zechcą

czytać tę xięgę, nie dla tego że jest moja, lecz że wyjdzie przyozdobiona twojem imieniem.

XXXII. Ma tedy, zdaniem mojem, człowiek prawdziwie wymowny nie tylko posiadać właściwy sobie dar płynnego i okwitego wysłowienia, ale sąsiednią a poblizką naukę dialektyki z nim złączyć. Chociaż co innego jest mowa, co innego rozprawa, i mówić a dobrze mówić nie jest jedno, oboje jednak należą do sztuki mówienia. Rozprawiać i rozumować rzeczą jest dialektyków, pięknie mówić celem jest mowcow. Zeno, założyciel szkoły Stoików, zwykł był ręką pokazywać, jaka zachodzi między dwiema sztukami różnica. Zamknięta ręka, mawiał, jestto dialektyka, otworzona jest to wymowa. Przed nim jeszcze Arystoteles na początku swej Retoryki powiedział, że dialektyka z jednej strony podobna jest do wymowy, i że ta tylko między niemi zachodzi różnica, że pierwsza ścieśnia, druga rozszerza swe rozumowania. Chcę tedy żeby doskonały mowca wiedział wszystko, co przekonać może, do czego, jak nie uchodzi uwagi tak biegłego jak ty znawcy, dwie drogi prowadzą. Arystoteles zostawił nam wiele prawideł rozumowania, a potem tak zwani dialektycy wiele trudniejszych na świat wydali. Kto tedy ma pociąg do sławy z wymowy, nie powinien być, zdaniem mojem, zupełnie ciemnym w tych naukach, ale się wydoskonalić albo w dawnej, albo w nowej Chryzyppa szkole. Niech zna naprzód znaczenie, istotę, różne gatunki wyrazów, tak osobno wziętych, jako też z sobą złączonych; potem jakiemi sposobami myśl się wyraża i jak prawdę odróżnić od fałszu; co się z każdego założenia wnosi; co z czego wynika, co mu jest przeciwne; a ponieważ w mowie wiele jest dwuznaczności, jak jedne od drugich oddzielić i wyjaśnić. To wszystko mowca ma posiadać, bo to się często przytrafia; ale że to jest sucha materya, trzeba ją wdziękiem stylu uprzyjemnić.

XXXIII. W czemkolwiek drogą przez rozum wskazaną postępujemy, trzeba naprzód ściśle oznaczyć czem co jest; bo jeżeli osoby rozprawiające na to się z sobą nie zgodzą, o co się sprzeczają, ani dobrze rozumować, ani do końca przyjść

nie mogą. Trzeba często jasno powiedzieć, co o czem myślimy, ułatwić określeniem poznanie zawiłej rzeczy; bo określenie jest jak najkrótsze okazanie czem kto jest, o czem mówimy. Wtedy, jak wiesz, oznaczywszy rodzaj, trzeba zobaczyć jakie są gatunki do niego należące, żeby podług nich całą mowę na części podzielić. Ma tedy człowiek wymowny, jakiego sobie wyobrażamy, posiadać zdolność określenia; ale te określenia nie mają być tak ścisłe i krótkie jakie bywają w uczonych rozprawach, tylko jaśniejsze, ozdobniejsze, do poznania i zrozumienia ludu stosowniejsze. Podzieli także i rozłoży, będzieli tego potrzeba, rodzaj na swe gatunki, tak żeby żadnego istotnego nie pominął, żadnego zbytecznego nie dodał. Kiedy i jak ma to uczynić, nie należy do naszej rzeczy; bo, jak wyżej powiedziałem, chcę tu być sędzią nie nauczycielem.

Nie dosyć na tem, żeby mowca był dialektykiem, znać także powinien wszystkie części filozofii. Bo bez tego o religii, o śmierci, o przywiązaniu do krewnych, o miłości ojczyzny, o dobrych i złych rzeczach, o cnotach, o wadach, o powinności, o boleści, o rozkoszy, o namiętnościach, o błędach, o tem wszystkim, co często wchodzi do mów publicznych, a zazwyczaj oschło bywa traktowane, nic zgoła, mówię, bez pomienionej wiadomości dobitnie, dokładnie, okwicie powiedzieć nie można.

XXXIV. O materyi mowy tu jeszcze mówię, nie o wysłowieniu. Bo mowca powinien poznać naprzód tak dobrze swój przedmiot, żeby go ludzie światli z przyjemnością słuchali, a potem dopiero o tem pomyśleć, jakiemi słowy lub jakim sposobem ma o nim mówić. Żeby się wznioślejszym okazał, i stanął, iż tak rzekę, na wyższem stanowisku, chcę i to mieć po nim, jak wyżej o Peryklesie powiedziałem, żeby nauki przyrodzone obcemi mu nie były. Bo kiedy od rzeczy niebieskich przejdzie do ludzkich, bez pochyby o wszystkiem wznioślej i wspanialej myśleć i mówić będzie. Poznawszy bozkie, niech ludzkich rzeczy nie zaniedbuje, niech umie prawo cywilne, bez którego w sądach żadnego dnia obejść się nie może. Bo co haniebniejszego, jak podejmować się obrony

spraw cywilnych bez znajomości prawa cywilnego? Niech także zna dzieje przeszłych wieków, a mianowicie naszej Rzeczypospolitej, przedniejszych państw i sławnych królów. Ułatwiło nam tę naukę dzieło naszego Attyka, który idąc porządkiem lat, i nic ważnego nie pomijając, zawarł w jednej xiędze historyą siedmiu wieków. Niewiedzieć co się przed naszem urodzeniem działo, jestto być zawsze dziecięciem. Czem jest życie ludzkie, jeżeli pamięć dawnych wypadków nie łączy go z życiem poprzednich ludzi? Wspominanie starożytności, przytaczanie przykładów jedna mowie powagę i wiarę, a prócz tego to sprawia, że jej z największą przyjemnością słuchają.

XXXV. Tak usposobiony mowca może przystąpić do bronienia spraw, ale powinien wprzód poznać różne ich rodzaje. Ma wiedzieć, że we wszystkiem, o co spór zachodzi, ten się toczy albo o rzecz, albo o słowa. O rzecz, kiedy dochodzimy prawdy, prawa, chcemy ją nazwać; o słowa, gdy są dwuznaczności, sprzeczności. Kiedy co innego w słowach zdaje się zawierać, zachodzi dwuznaczność najczęściej z opuszczenia słowa pochodząca, i w takim razie, co jest właściwa dwuznaczności, dwa znaczenia upatrzyć możemy.

Jak jest mało rodzajów spraw sądowych, tak i prawideł na dowody jest także mało. Wskazują dwa źródła, z których bywają czerpane, to jest albo z samejże sprawy, albo z kądinąd powzięte. Sposób traktowania rzeczy czyni mowę wyborniejszą, bo łatwo nabyć znajomości rzeczy. Co jeszcze pozostaje, czego sztuka nauczyć może? jeżeli nie zacząć mowę wstępem, w którym trzeba albo zjednać słuchacza, albo obudzić jego uwagę, albo go skłonić do przekonania się; rzecz krótko, jasno i prawdopodobnie przełożyć, żeby zrozumiano o co idzie; swoje dowody utwierdzić, przeciwne obalić, a to nie bez ładu, ale tak z każdego rozumowania wyciągając wnioski, żeby jasno było co jest następstwem założenia wziętego do dowodzenia każdej rzeczy; naostatek zakończyć mowę domówieniem zapalającem lub gaszącem namiętności.

Jak ma mowca postępować w każdej części, trudno powiedzieć; bo sposób postępowania nie zawsze jest jednakowy. Zresztą ponieważ nie szukam mowcy, któregobym miał uczyć,

lecz którego mógłbym pochwalić, takiego naprzód pochwalę, który będzie wiedział co przystoi. Jakoż pierwszą powinnością wymownego człowieka jest zastosować swą mowę do czasu i do osób; bo zdaniem mojem, ani zawsze ani przed wszystkimi, ani przeciw wszystkim, ani za wszystkimi, ani każdemu przystoi mówić tym samym sposobem.

XXXVI. Ten zatem będzie wymownym, kto potrafi zastosować swą mowę do tego, co w każdym razie przystoi. Co gdy obmyśli, o czemkolwiek mówić mu przyjdzie, powie jak należy, nie jałowo o okwitych, nie maluczko o wielkich rzeczach, ani naodwrót; ale mowa jego będzie w równym i należytym z rzeczą stosunku. Początek mowy skromny, bez zapału, bez szumnych wyrazów, ale pełen bystrych myśli, mogących podać w nienawiść przeciwnika, lub mowcę zalecić. Opowiadania prawdopodobne jasno co się stało przedstawią, nie stylem historycznym, ale do potocznej rozmowy zbliżonym. Jeżeli sprawa jest drobna, nić rozumowań będzie cienka, tak w dowodzeniu, jak też w zbijaniu. Im ważniejsza rzecz będzie, tym wyżej wzniesie się mowa. Jeśli się taka sprawa przytrafi, w której można wywrzeć całą moc wymowy, wtedy się mowca rozszerzy, nad umysłami panować, niemi kierować będzie, i jakie zechce wzbudzi uczucia, to jest jakich natura sprawy i okoliczności wymagać będą.

Ale są dwie przedziwne ozdoby, dla których wymowa do takiej czci przyszła. Chociaż mowa we wszystkich swych częściach ma na pochwałę zasługiwać, i żadne słowo wymknąć się nie powinno, któreby dobitnem i dobornem nie było, w owych dwóch ozdobach jest więcej światła i życia. Pierwszą jest ogólne pytanie, które, jak wyżej powiedziałem, Grecy założeniem, *thesis*, nazywają; drugą, co oni powiększeniem mienią, to jest sztuką powiększenia i rozszerzenia przedmiotu. To ostatnie, acz po wszystkich częściach mowy zarówno rozsiane być powinno, najlepiej się wydaje w miejscach powszechnych, które dla tego tak nazwaliśmy, że zdają się do wielu spraw należeć, chociaż właściwie do każdej w szczególności należą.

Ale często cała mowa polega na owej części, która w sobie zawiera ogólne pytanie; bo o czemkolwiek spór zachodzi,

co Grecy κρινόμενον zowią, dobrze mowca uczyni, jeżeli podniesie ten punkt sporny do ogólnego pytania, i w ogólności o nim mówić będzie, chyba że zachodzi wątpliwość o rzetelność czynu, czego się zazwyczaj domysłem dochodzi. Nie trzeba w tej części mówić sposobem Perypatetyków, u których ludzie jeszcze od czasu Arystotelesa w gładkiem mówieniu się ćwiczą, ale daleko dobitniej, i tak w niej należy postąpić, żeby wiele łagodnie na stronę obżałowanego, wiele ostro na szkodę przeciwnika powiedzieć.

Powiększając i przeciwnie zmniejszając rzecz, wszystkiego mowca dokazać może, i tak samo czynić ma w dowodzeniu, ile razy nastręczy się sposobność powiększenia lub zmniejszenia czego, a w domówieniu doprowadzi to prawie do nieskończoności.

XXXVII. Dwa są jeszcze sposoby, które dobrze przez mowcę użyte czynią wymowę przedmiotem podziwienia: jeden, co go Grecy ἠθικὸν zowią, jest sztuką malowania charakterów, obyczajów, zwyczajów życia ludzkiego; drugi, co go oni παθητικὸν mienią, jest sztuką rozczulania, porwania za sobą umysłów, co jest tryumfem wymowy. Pierwszy słodki, przyjemny, mogący nam zjednać przychylność; drugi żartki, gwałtowny, porywający, którym zdobywają się sprawy, potok bystro płynący, któremu nic oprzeć się nie zdoła. Tym sposobem, aczkolwiek jestem miernym, a może niższym od miernego, ale zawsze gwałtownie nacierając, często pomieszałem szyki moim przeciwnikom. Jeden z największych mowców, Hortensiusz, broniący obżałowanego przyjaciela 21), nie odpowiedział na moje oskarżenie. Przezemnie Katylina, człowiek najśmielszy, w senacie oniemiał 22). W prywatnej, ale wielkiej i ważnej sprawie, zaledwie Kurio, ojciec, zaczął mi opowiadać, aliści usiadł mó-

21) Werresa pozwanego o zdzierstwa i inne bezprawia w Sycylii. Godzinę tylko mówił Cycero, a Hortensiusz ze swoim klientem zrzekł się obrony i z placu ustąpił.

22) Miał jednak, podług Sallustiusza, powiedzieć, że nie sam zginie, lecz że drugich za sobą w przepaść pociągnie, że rozniecony przeciw sobie pożar krwią swych nieprzyjaciół ugasi. *Catilina*, 31.

wiąc, że mu czarami pamięć odjęto 23). Co mam powiedzieć o sposobach pobudzenia do litości, których tyle używałem, że gdy nas kilku w jednej sprawie stawało: wszyscy mi domówienie zostawiali, w czem jeślim się zdawał celować, nie memu talentowi, ale wrodzonej czułości winien to byłem. Jakikolwiek ten dar u mnie jest, a żałuję że nie jest większym, widać go w moich mowach, chociaż mowy pisane nie tchną już tym duchem, którego taka jest dzielność, że co słyszymy większe na nas sprawuje wrażenie, niżeli co czytamy.

XXXVIII. Ale nie dosyć na wzbudzeniu politowania w sędziach, które często z takiem rozczuleniem wzbudzałem, że wziąwszy raz w domówieniu niemowlę na ręce, w drugiej sprawie kazawszy powstać znakomitemu mężowi, którego broniłem, i podniósłszy w górę jego maluczkiego synka, napełniłem całe Forum płaczem i narzekaniem 24); trzeba także oburzyć lub uspokoić sędziów, trzeba wzbudzić w ich duszy zazdrość i życzliwość, pogardę i podziwienie, nienawiść i miłość, pożądanie i odrazę, nadzieję i bojaźń, radość i smutek: rozmaite namiętności, z których na gwałtowniejsze moje oskarżenie Werresa, na łagodniejsze moje mowy obronne dostarczą przykładów. Niema bowiem sposobu wzruszenia lub ukojenia umysłu słuchaczów, którego bym nie próbował; i powiedziałbym, żem to doprowadził do doskonałości, gdybym tak mniemał, i stojąc przy prawdzie nie lękałbym się zarzutu zarozumiałości. Ale, jak już powiedziałem, nie moc talentu, ale wielka moc uczucia tak mnie zapala, że się w uniesieniu nie posiadam. Nigdyby się słuchacz nie zapalił, gdyby nie doszła do niego pałająca jeszcze mowa.

Przytoczyłbym z mów moich przykłady, gdybyś ich nie czytał; przytoczyłbym cudze albo z Łacińskich mowców, gdybym je znalazł, albo z Greckich, gdyby tak wypadało. Mało ich jest w Krassie, i te nie w sądowych mowach; żadnych u Antoniusza, u Kotty, u Sulpicyusza; Hortensiusz lepiej mó-

23) Obacz Brutusa, 60.

24) Pierwsza Mowa z roku 62 za P. Syllą pozwanym o należenie do spisku Katyliny. Druga z roku 59 za Flakkiem oskarżonym o zdzierstwa w Azyi, którą przez trzy lata po preturze rządził.

wił niż pisał. Ale, ponieważ nie mamy przykładów, wystawmy sobie tę porywającą wymowę, której poszukujemy; albo, jeżeli chcemy mieć przykłady, weźmy takowe od Demostenesa, i przeczytajmy całą jego mowę za Ktesifonem od miejsca, gdzie o swych czynach, radach, zasługach Rzeczypospolitej oddanych mówić zaczyna. Ta mowa tak dobrze przypada do snującego mi się w myśli o wymowie wyobrażenia, że wznioślejszej żądać nie można.

XXXIX. Pozostaje teraz kształt i tak zwany charakter stylu, który jakim być ma, z tego cośmy wyżej powiedzieli poznać można. Bo blasku, jakiego mowie dodają słowa osobno wzięte i z sobą połączone, jużeśmy dotknęli. Nasz mowca taki ich zapas mieć powinien, żeby mu żadne słowo, jedno drobne i dobitne z ust nie wyszło. Styl jego będzie pełen wszelkiego rodzaju przenośni, które przez podobieństwo myśl naszę z miejsca na miejsce przenoszą, w tę i ową stronę poruszają, a ten szybki lot myśli sam przez się ma coś przyjemnego.

Figury powstające z uszykowania słów są także niepospolitą mowy okrasą. Podobne są do dekoracyj, któremi zdobią w dni świąteczne teatr lub plac publiczny, nie żeby były jedyną ozdobą widowiska, lecz że są najdoskonalsze. Tak samo rzecz się ma z figurami słów będącemi światłem mowy i jej, iż tak rzekę, dekoracyą, kiedy mowca dwa lub kilka razy te same słowa powtarza, albo ich z małą odmianą używa; kiedy często zaczyna peryody od tego samego wyrazu lub tym samym kończy, albo zaczyna i kończy; albo kilka peryodów temi samemi wyrazami zamyka; albo raz po raz jeden wyraz w różnem znaczeniu kładzie; albo kiedy peryody wyrazami podobnie brzmiącemi i podobnie zakończonemi zawiera; albo kiedy różnemi sposobami przeciwne zdania naprzeciwko przeciwnym stawia; albo kiedy stopniami w górę postępuje; albo kiedy wyrzuciwszy spójniki, kilka zdań bez związku z sobą wymawia; albo kiedy to lub owo pomija i powiada dla czego to czyni; albo kiedy się poprawia, jak gdyby pobłądził; albo kiedy wykrzykując zadziwienie lub narzekanie wyraża; albo kiedy

kilka razy tego samego imienia w odmiennym przypadku używa 25).

Ale piękniejszemi ozdobami są figury myśli, których że Demostenes najczęściej używa, są którzy mniemają, że dla tego przedziwna jest jego wymowa. I w rzeczy samej, mało jest miejsc u Demostenesa, któreby nie były upiększone jaką figurą myśli; bo nawet sztuka dobrego mówienia niczem innem nie jest, jedno wystawieniem w blasku wszystkich, a przynajmniej najwięcej myśli. Potrzebaż mi, Brutusie, który to bardzo dobrze znasz, nazywać te figury, albo przytaczać przykłady? dosyć będzie na ich wskazaniu.

XL. Ma tedy doskonały mowca jednę i tęż samę rzecz na różne strony obracać, przy jednej i tej samej myśli dłużej się zatrzymać, pewne przedmioty uszczuplać, często żartować, od głównej rzeczy zboczyć i myśl na co innego sprowadzić, oznajmić o czem ma mówić, skończywszy o czem, powiedzieć co o tem trzyma, po zboczeniu nazad powrócić, co powiedział powtórzyć, wzmocnić dowody, ściśle z nich wyprowadzając wnioski, nalegać pytaniami na przeciwnika, odpowiadać sobie samemu, jak gdyby go zapytano, o czem innem mówić, a co innego dać do zrozumienia, udawać niewiedzącego o czem przedewszystkiem i jak mówić, na części podzielić, coś pominąć i zaniechać, naprzód się obwarować, w tem, o co jest ganiony, winę na przeciwnika zwalić, często ze słuchaczami, czasem nawet z przeciwną stroną jakby naradzać się, obyczaje ludzi malować, rozmowy ich opowiadać, nieme istoty mówiące wprowadzać, odwieść uwagę słuchaczów od tego, o co rzecz idzie, często wesołość i śmiech wzbudzać, zarzuty uprzedzać, podobne rzeczy porównywać, przykłady przytaczać, różnemi rolami różne osoby obdzielić, przerywającemu mowę nakazać milczenie, dać uczuć, że o niektórych rzeczach zamilcza, ostrzedz sędziów, w czem mają mieć się na ostrożności, pozwolić sobie śmiałych wyrażeń, nawet w gniew wpadać, czasem gromić, prosić, bła-

25) Na przykład: Senatus est summi imperii consilium; senatui reipublicae cura mandata; ad senatum in dubiis periculosisque rebus omnis civitas respicit.

gać, goić ranę, oddalić się nieco od rzeczy, życzyć szczęścia, złorzeczyć, spoufalić się ze słuchaczami. Ma także mowca starać się o inne zalety, jako to o krótkość, będzieli tego potrzeba, często to, o czem mówi, oczom przedstawi, często przesadzi, często więcej niż powiedział domysłowi zostawi, często cudze obyczaje i charaktery udawać będzie.

XLI. Na tem obszernem polu ma wymowa zajaśnieć w całym swym blasku, okazać się w całej swej wspaniałości. Ale kto nie umie tych materyałów uporządkować, wznieść z nich budowę, słowy połączyć, ten nie może rościć prawa do chlubnego nazwiska mowcy.

Mając z kolei mówić o tem wszystkiem, doznałem większej jeszcze niespokojności z następnych powodów, niżeli z przyczyn, o których na początku wspomniałem. Przychodziło mi na myśl, że się mogą znaleźć nie mówię zazdrośni, jakich wszędzie pełno, ale nawet ludzie sprzyjający mej sławie, którzy pomyślą, że nie przystoi mężowi, o którego zasługach senat, z przyzwoleniem ludu Rzymskiego, wydał tak chlubne jak o żadnym innym świadectwa, tak wiele o sztuce mówienia pisać. Gdybym im nic innego nie odpowiedział, jedno że proszącemu M. Brutusowi odmówić nie chciałem, byłoby to sprawiedliwą wymówką, ponieważ prosił mnie o to najdroższy przyjaciel, znakomity człowiek, a prosił o rzecz słuszną i uczciwą. A jeżeli do tego się przyznam, że chcę wskazać (i obym zdołał!) miłośnikom wymowy drogi do niej prowadzące, jaki człowiek sprawiedliwy mógłby mi to zganić? Nie wiadomoż, że w naszej Rzeczypospolitej w czasie pokoju wymowa zawsze pierwsze, umiejętność prawa drugie zajmowała miejsce, tamta jako środek nabycia sławy, wziętości, znaczenia, ta jako podająca sposoby dochodzenia swego prawa, zabezpieczenia się od szkody, że ta często wzywała pomocy wymowy, a kiedy się z nią poróżniła, swego gruntu i swych granic zaledwie obronić mogła? Dla czegoż tedy chlubnie zawżdy było uczyć prawa cywilnego, dla czego domy najsławniejszych Rzymian słynęły z mnóstwa wydoskonalonych w tej nauce uczniów; a przeciwnie kto młodzież do wymowy zachęca, i w nabyciu onej jest jej pomocnym, ma być ganionym? Jeżeli szkodliwą jest rzeczą

pięknie mówić, trzeba natychmiast z Rzymu wymowę wypędzić. Jeżeli zaś ona jest ozdobą nie tylko tych, co ją posiadają, ale całej Rzeczypospolitej, dla czegoż byłoby haniebnie uczyć się tego, co chlubnie jest umieć, albo jaka byłaby hańba w uczeniu sztuki, której umiejętność tak jest piękną?

XLII. Ale pierwsza nauka ma za sobą zwyczaj, druga jest nowością. Prawda, ale jedno i drugie ma swą przyczynę. Dosyć było słuchać odpowiedzi prawników, którzy nie mieli na to przeznaczonych godzin, tylko w jednym czasie i uczącym się i po radę do nich przychodzącym zadosyć czynili. Mowca zaś obracając wszystek czas w domu na poznanie i przygotowanie spraw, w sądach na ich obronę, a co im jeszcze czasu zbywało na odpoczynek, jaką mieli sposobność uczenia? Nie wiem zresztą, czy u większej części naszych mowców talent nie przewyższał nauki: byli więc lepszymi mowcami, niż nauczycielami; u mnie może odwrotny zachodzi stosunek.

Ale uczenie nie zgadza się z godnością. Pewnie się nie zgadza, jeżeli tak się odbywa jak w szkołach. Jeżeli zaś uczymy radząc, zachęcając, wypytując, nawzajem się udzielając czasem razem czytając lub czytających słuchając, jeżeli tym sposobem ucząc, przyczyniamy się do ukształcenia drugich, nie wiem, dla czegobyśmy tak uczyć nie chcieli? Jak to! uczciwie jest uczyć, podług jakich formuł zbyć można dobra poświęcone 26), a nieuczciwie uczyć sposobu ich zachowania i obronienia?

Ale ze znajomością prawa ci się także opowiadają, którzy go nie znają, gdy tymczasem kryją się z wymową, którzy są biegli w sztuce mówienia, dla tego że znajomość prawa jest ludziom przyjemna, wymowa jest im podejrzana. Ale czy można ukryć się z wymową, albo czy uchodzi naszej uwagi,

26) U Rzymian nie tylko place i grunta publiczne były poświęcone na użytek religijny, ale nawet dobra prywatne na utrzymanie obrzędów familijnych. Nie wolno było, podług prawa XII Tablic, zbyć jednych i drugich. Ale że to było ciężarem dla wielu, zwłaszcza niebogatych i nielicznych rodzin, często chciano się go pozbyć, do czego potrzebne były pewne formuły prawne.

co drudzy chcą utaić? albo czy obawiać się trzeba, żeby kto za hańbę nie poczytał uczyć tego drugich w walnej i sławnej sztuce, czego nauczenie się wielką mu sławę zjednało? Może drudzy są skrytsi; ja się zawsze z tego chlubiłem, żem się nauczył. Kiedy w młodości dom opuściłem, dla tych nauk morze przepłynąłem, i w domu moim pełno było uczonych ludzi, kiedy w rozmowie ze mną znać może ślady naukowego wykształcenia, i moje pisma powszechnie czytano; jak mogłem utaić żem się nauczył? jak kogo o tem przekonać, chyba że chciałbym uchodzić za człowieka, który z nauk odniósł mały pożytek?

XLIII. Wyznać atoli trzeba, że roztrząsanie powyższych punktów więcej miało w sobie godności, niżeli o czem teraz mówić muszę. Mówić bowiem będziemy o sposobie szykowania wyrazów i ledwie nie liczenia i mierzenia zgłosek, co acz jest, zdaniem mojem, potrzebne, większą ma zaletę, kto tego przestrzega, niżeli kto na to podaje prawidła. Jestto w ogólności prawdą, a mianowicie w tem, o czem teraz mówić mamy. We wszystkich walnych sztukach tak się rzecz ma jak z drzewami, na których wysokość miło spojrzeć, nie tak bardzo na ich pień i korzenie; ale tamta bez tych być nie może. Co do mnie, bądź że, jak ten wiersz powszechnie znany mówi:

„Nie trzeba się wstydzić swego rzemiosła,“

nie mogę utaić co mi sprawia przyjemność, bądź że twoje zamiłowanie sztuki wymusiło na mnie to pismo, musiałem tym coś odpowiedzieć, którzy, jak się domyślałem, ganić mnie będą. Choćby nawet tak nie było, jak powiedziałem, kto jest tak twardy i nieczuły, żeby mi nie pozwolił, kiedy moje zatrudnienia sądowe i zachody około spraw publicznych ustały, oddać się raczej naukom, niżeli próżnowaniu, od którego mam odrazę, lub smutkowi, któremu się odejmuję? Te nauki, które dawniej odprowadzały mnie do sądów, do senatu, rozweselają mnie teraz w mojej samotności. Nie trudnię się zresztą samemi tylko przedmiotami zawartemi w tej xiędze, ale daleko ważniejszemi; a gdy te dzieła zostaną dokonane, moje domowe badania odpowiedzą zapewne moim pracom publicznym. Ale powróćmy do naszego przedmiotu.

XLIV. Szyk wyrazów taki będzie, żeby albo jak najlepiej przystawały następne do poprzednich, i jak najprzyjemniejsze wydawały brzmienia; albo żeby pięknie ułożone wyrazy utworzyły dobrze zaokrągloną całość; albo żeby peryod miał harmonijny spadek. Zobaczymy naprzód na czem zależy pierwsze uszykowanie, które dla tego wymaga największej pilności, że z niego ma powstać budowa mowy, ale tak żeby w niej pracy nie widać było; boby to była nieskończona i dziecinna praca, którą Scewola u Lucyliusza dowcipnie Albucyuszowi przygania:

„O! jakie śliczne słówka! a tak ładnie ułożone,
Jak kamyczki w mozaikowej posadzce lub kratki na szachownicy.“

Nie chcę żeby się w tem budowaniu drobiazgami zajmowano; ale wprawa w pisaniu ułatwi prowadzącą do tego drogę. Jak czytającego oko, tak myśl piszącego dostrzega co następuje, i strzeże się żeby ze zbiegu końcowych zgłosek poprzednich wyrazów z początkowemi następnych nie powstało brzmienie albo rozdziawionemi ustami wychodzące, albo nieprzyjemne. Bo choćby myśli miały najwięcej wdzięku i powagi, jeżeli niepięknie będą wyrażone, obrażą ucho, które bardzo surowo sądzi. Przestrzegamy tego tak ściśle w naszym języku, że najprostszy nawet człowiek unika zbiegu samogłosek. Niektórzy jednak ganią Teopompa, że tak bardzo wystrzegał się tych liter, chociaż i nauczyciel jego Isokrates od nich także stronił. Nie dbał o to Tucydydes, ani ów daleko większy od nich pisarz Plato, ani w swych Rozmowach, gdzie to zaniedbanie było umyślne, ani w mowie do ludu, w której, podług zwyczaju Ateńczyków, chwalił w bitwie poległych, a która zasłużyła na taką zaletę, że ją co roku w tym samym dniu, jak wiesz, na placu publicznym czytają. Częsty w niej jest zbieg samogłosek, którego Demostenes po większej części jako wady unika.

XLV. Ale niech się o to Grecy między sobą rozmówią: nam, choćbyśmy chcieli, nie wolno rozwlekać samogłosek; dowodem są tego owe szorstkie mowy Katona, dowodem są wszyscy poeci, wyjąwszy kiedy dla wiersza pozwolili sobie ust rozdziawienia, jak Newiusz:

Vos, qui accolitis Histrum fluvium, atque Algidam.

i tamże:

Quam nunquam vobis Graii, atque Barbari.

Ale u Enniusza raz tylko to się zdarzyło:

Scipio invicte.....

I ja także powiedziałem 27):

Hoc motu radiantis Etesiae in vada ponti.

Nasi ziomkowie nie przebaczyliby mi tego błędu, gdyby się często powtarzał, chociaż Grecy chwalić go zwykli. Ale dla czego mówię tylko o samogłoskach? często także dla krótkości wyrzucali spółgłoski, jak kiedy mówili: *multi' modis*, *vasi' argenteis*, *palmi' et crinibus*, *tecti' fractis*. Ale czy mogli wolność dalej posunąć, jak kiedy nawet imiona ludzkie skracali, żeby je łatwiej wymówić? Jak z *duellum* zrobili *bellum*, z *duis*, *bis*, tak *Duellius*, zwycięzca na morzu Kartagów, nazwany został *Bellius*, chociaż jego przodkowie zawżdy się Duellii nazywali. Często nawet skracano imiona nie z potrzeby, ale dla przyjemniejszego wymawiania. Dla czego z imienia *Axilla*, jednego z twych przodków, utworzono *Ala* 28), jeżeli nie dla uniknienia twardo brzmiącej litery? Kiedy się język ogładził, ta litera zniknęła także przez wyrzutnią z wyrazów *maxillae*, *taxilli*, *vexillum*, *paxillus* 29). Chętnie także łączono przez ściągnienie w jeden dwa wyrazy, jak *sodes* zamiast *si andes*,

27) W Fenomenach Aratusa, poemacie przełożonym w młodych latach przez Cycerona. Tłumaczenie Cycerona wydał Jan Kochanowski: *M. T. Ciceronis Aratus ad Graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus.* Cracoviae, 1579, i na język Polski przełożył. To tłumaczenie wyszło osobno raz jeden in 4o, a wydanie onego jest tak rzadkie, że dotąd znane są tylko trzy exemplarze, jeden w Krakowskiej, drugi w Lwowskiej, trzeci w Gdańskiej bibliotece. Weszło potem do wszystkich wydań dzieł Jana Kochanowskiego. Dwie tablice znaków niebieskich, należące zapewne do tego rzadkiego wydania posiada kanonik Polkowski.

28) Czyli raczej Ahala, jak go wszyscy historycy nazywają. K. Serwiliusz Ahala zabił z rozkazu dyktatora Cincynnata roku Rzymu 315 Spuriusza Meliusza jakoby dopinającego władzy królewskiej. Livius, IV, 14. Od tego Ahali pochodził Crutus po matce.

29) Te wyrazy zamieniły się na *malae*, policzki, *tali*, kości do grania, *velum*, żagiel, *palus*, pal.

sis zamiast *si vis*, a nawet trzy, jak *capsis* 30). Podobnież mówi się *ain'* zamiast *aisne*, *nequire* zamiast *non quire*, *malle* zamiast *magis velle*, *nolle* zamiast *non velle*, często także *dein*, *exin* zamiast *deinde*, *exinde*. Czy nie łatwo dostrzedz, dla czego mówimy *cum illis*, a nie mówimy *cum nobis*, tylko *nobiscum*? Gdybyśmy inaczej mówili, zbiegłyby się litery z odrażającym dźwiękiem, który dałby się słyszeć w wymówieniu *cum nobis*, gdybym pomiędzy te wyrazy małego wyrazu *autem* nie wtrącił. Dla tego mówi się także *mecum* i *tecum*, a nie *cum me* i *cum te*, podobnie jak *nobiscum* i *vobiscum*.

XLVI. Niektórzy, co to ganią, za późno już poprawiają starożytność: i tak zamiast *deûm atque hominum fidem*, mówią *deorum*. Nasi ojcowie zapewne przez niewiadomość błądzili albo czy raczej nie pozwalali sobie tak mówić zwyczajem upoważnieni? I tak ten sam poeta (Enniusz), który przez mniej używaną wyrzutnią powiedział: *Patris mei meûm factum pudet*, zamiast *meorum factorum*, i *Texitur; exitûm examen rapit*, zamiast *exitiorum*, nie mówi *liberum*, jak najczęściej mówimy w tych wyrażeniach, *cupidos liberûm*, *in liberûm loco*, ale jak chcą dzisiejsi:

Neque tuum unquam in gremium extollas liberorum ex te genus,

i podobnież:

Namque Aesculapi liberorum ....

Ale ów drugi (Pakuwiusz) nie tylko w swym Chrysesie mówi:

Cives, antiqui amici majorum meûm!

co jest używane; ale daleko jeszcze twardziej:

Consiliûm socii, auguriûm atque extûm interpretes.

Tenże tak dalej mówi:

Postquam prodigiûm horriferûm, portentum pavos,

co pewnie nie uchodzi we wszystkich niejakich imionach; bo

30) *Cape si vis*, weź, jeżeli chcesz.

nie bardzo chętnie powiedziałbym *armûm judicium* zamiast *armorum*, chociaż u tegoż poety znajdujemy:

Nihilne ad te judicio armûm accidit?

Wolę powiedzieć, jak czytamy w xięgach cenzorów, *fabrûm* i *procûm*, niżeli *fabrorum* i *procorum*, ale nigdy nie mówię *duorumvirorum judicium*, ani *triumvirorum capitalium*, ani *decemvirorum litibus judicandis*. Attiusz jednakże powiedział:

Video sepulcra, dua duorum corporum,

i znowu:

Mulier una duûm virûm.

Wiem co jest dobrze powiedziane; ale raz tak mówię, jak zwyczaj pozwala, albo *Proh deûm*, albo *Proh deorum*, drugi raz jak trzeba, kiedy mówię *triumvirum*, a nie *virorum*, *sestertiûm nummum*, a nie *nummorum*, bo w tem zwyczaj jest niezmienny.

XLVII. A cóż na to powiedzieć, że nam zakazują mówić *nosse*, *judicasse*, i chcą żebyśmy mówili *novisse*, *judicavisse*? jak gdybyśmy nie wiedzieli, że te całe wyrazy są dobre, lecz że zwyczaj pozwala przez wyrzutnią w skróceniu ich używać. Jakoż widzimy jedne i drugie u Terencyusza, który naprzód mówi:

Eho, tu cognatum tuum non noras?

a potem:

Stilphonem, inquam, noveras 31)?

Siet jest wyraz całkowity, *sit* skrócony. Obydwóch można użyć, i dla tego oba znajdujemy w następnych wierszach:

Quam cara sintque, post carendo intelligunt,
Quamque attinendi magni dominatus sient.

Nie zganię:

Scripsere alii rem....

chociaż wiem, że lepiej powiedzieć *scripserunt*; ale rad idę za zwyczajem słuchowi dogadzającym.

31) Oba wiersze z komedyi Formio. Akt III. scena 2, w. 35, 41.

Enniusz powiedział: *Idem campus habet;* ale w innem miejscu wolał powiedzieć: *In templis isdem.* Lepsze było *eisdem*, ale niezgrabne, źle brzmiało *iisdem.*

Zwyczaj uświęcił niektóre błędy dla przyjemniejszego brzmienia. Wolałbym *pomeridianae quadrigae*, niżeli *postmeridianae*, wolałbym *mhercule*, niżeli *mehercules* powiedzieć. Dziś *non scire* brzmi po barbarzyńsku, *nescire* przyjemniej. Dla czego mówimy *meridies*, a nie *medidies?* dla tego zapewne że ten ostatni brzmi nie tak przyjemnie. Przyimek *abs* widać teraz tylko w xięgach dochodu, i to nie we wszystkich, gdzieindziej zaszła w nim odmiana. Mówimy *amovit, abegit, abstulit*, tak iż niewiadomo co lepsze, *a*, *ab*, czy *abs*. Zdawało się ludziom, że nie pięknie brzmi *abfugit*, równie jak *abfer*, i woleli mówić *aufugit*, *aufer*. Wyjąwszy te dwa słowa, nigdzie indziej nie znajduje sie ten przyimek w takiej postaci. Miano wyrazy *notus*, *narus*, *navus*, przed któremi kiedy trzeba było przyimek *in* położyć, zdawało się że przyjemniej jest powiedzieć *ignotus*, *ignaurus*, *ignavus*, niżeli jak prawidło językowe wymagało. Mówimy *ex usu* i *e republica*, dla tego że w pierwszym przykładzie samogłoska po *x* następnie, a w drugim twarde byłoby wywówienie, gdybyśmy tej litery nie wyrzucili. *Exegit, edixit, extulit, edidit*, idą zatem samem prawidłem. Ale w *effecit*, *suffugit*, *summutavit*, *snstulit*, początkowa litera dodanego słowa odmienia przyimek.

XLVII. Co powiemy o wyrazach? z których przyjemnie brzmi *insipiens*, a nie *insapiens*, *iniquus*, a nie *inaequus*, *tricipitis*, a nie *tricapitis*, *concisus*, a nie *concaesus*. Niektórzy chcieli nawet mówić *pertisum*, na co zwyczaj niepozwolił. Co przyjemniejszego, jak wymawianie niektórych wyrazów przeciw prawidłu zwyczajem uświęcone? *Winclytus* krótko wymawiamy przez pierwszą zgłoskę, w *insanus* ją przedłużamy, podobnież skracamy pierwszą w *inhumanus*, przedłużamy, w *infelix*. Jednem słowem, w wyrazaah zaczynających się od tych samych liter, jak *sapiens*, *infelix*, długo *in* wymawiamy, we wszystkich innych krótko, podobnież *composuit*, *consuevit*, *concrepuit*, *conjecit*. Poradź się prawidła, zgani ci to; zapytaj ucha, pochwali. Dla czego? bo takie wymawianie mu się podoba, a mowa stosować się powinna do woli ucha. Ja sam nawet,

wiedząc że nasi przodkowie wymawiali tylko samogłoski, z przydechem, mówiłem *pulcri*, *Cetegi*, *triumpi*, *Cartago*: nakoniec, ale późno, zmuszony wyrzutami ucha powrócić do prawdziwego wymawiania, pozostawiłem ludowi zwyczaj mówienia, dla siebie umiejętność zachowałem. Mówimy jednak *Orcini*, *Matones*, *Otones*, *Caepiones*, *sepulcra*, *Coronae*, *lacrymae* 32), bo ucho na to pozwala.

Enniusz mówi zawsze *Burrus*, nigdy *Pyrrchus*. *Vi patefecerunt Bruges*, nie *Phryges*, jak to widzieć w jego dawnych rękopismach. Rzymianie nie używali wtedy żadnej litery Greckiej, teraz ich dwie mamy; a chociaż zdawało się przodkom naszym śmieszną rzeczą powiedzieć *Phrygum*, *Phrygibus*, to jest zostawić Grecką literę w niegreckich przypadkach 33), i tylko w pierwszym przypadku po grecku mówić, teraz wszelako mówimy kwoli słuchowi równie dobrze *Phrygum* jak *Phryges*. W wyrazach zakończonych na *us*, odcinano dawniej ostatnią literę, kiedy po niej samogłoska nie następowała, i to wtedy uchodziło za gładkie, dziś uchodzi za chropowate wymaganie. Nie miano tedy odrazy od tak pisanych wierszy, której teraz unikają nasi poeci. Mówiono tedy: *Qui est omnibu' princeps*, zamiast, *omnibus*, *i vita illa digni locoque*, zamiast *dignus*. Jeżeli nie oświecony zwyczaj mówienia takim jest sprawcą przyjemnego wymawiania, czegoż nie można oczekiwać od sztuki i od naukowego wykształcenia?

Krócej się tu wyraziłem, niżbym się wyraził, gdybym o tem tylko miał do mówienia, bo natura i użycie wyrazów otwiera nam obszerne pole; ale może z drugiej strony dłużej się rozwiodłem, niżeli mój przedmiot wymagał.

32) Zamiast *Orchinii*, *Mathones*, *Othones*. *Chepiones*, *sepulchra*, *chorona*, *lachrymae*. Wymawiano i pisano z przydechem takie nawet wyrazy, w których przydech nigdy był postać nie powinien, jak wiemy z dwóch następnych Katulla wierszy:

Chommoda dicebat, si quando commoda vellet
Dicere, et hinsidias Arrius insidias, etc.

33) To jest w drugim i trzecim przypadku, w których zakończenie Łacińskie różni się od Greckiego.

XLIX. Ale ponieważ sąd o rzeczach i wyrazach należy do rozumu, o brzmieniu i dźwięku muzycznym ucho stanowi; ponieważ tamto ściąga się do poznania, to do czucia przyjemności: trzeba się radzić rozumu co do pierwszego, czucia co do drugiego. Bo albo trzeba było nie dbać o sprawienie tym przyjemności, którym podobać się chcemy, albo szukać sposobu jej sprawienia.

Dwie są rzeczy, które głaszczą ucho, brzmienie i dźwięk muzyczny o którym wkrótce mówić będziemy, teraz o brzmieniu powiemy. Trzeba jak już wyżej powiedziałem, dobierać mile brzmiące wyrazy, nie tak szumne jak u poetów, ale wzięte ze zwyczajnego języka.

Qua ponto ab Helles 34),

jest przesadzonem wyrażeniem.

Auratus aries Colchorum,

jest to wiersz jaśniejący wielkim blaskiem.
Ale następny zeszpecony trzy razy powtórzoną nieprzyjemnie brzmiącą literą:

Frugifera et ferta arva Asiae tenet.

Używajmy więc raczej naszych dobrych wyrazów, niżeli Greckich jasno błyszczących, i nie wahajmy się powiedzieć:

Qua tempestate Paris Helenam, etc.

Naśladujmy taki styl, a szorstkości unikajmy, jak na przykład:

Habeo istam ego perterricrepam,

albo

Versutiloquas malitias.

Ale nie dosyć na tem, żeby dobrze wyrazy ułożyć, trzeba także starać się o ich przyjemny w końcu peryodów spadek, bo o tem, jak już powiedziałem, ucho ma w drugim sądzie wyrokować. Piękny jest spadek, kiedy wyrazy jakby same przez się harmonijnie się ułożyły, albo kiedy tak dobrze, że

34) To jest zamiast Qua ab Hellesponto

z nich koniecznie piękność wyniknąć musi, bądź w podobnych zakończeniach, bądź w przeciwkładniach, bądź w postawieniu naprzeciwko siebie sprzeczności, co wszystko ma w sobie samo przez się coś muzycznego, choćby nad tem umyślnie nie pracowano. Pierwszy, jak mówią, Gorgiasz starał się o taką harmonią. Przytaczam na przykład wyjątek z mojej mowy za Milonem: „Jest tedy, sędziowie, prawo, nie pisane, ale razem z nami zrodzone, prawo, któregośmy się nie nauczyli, od przodków nie wzięli, w xiążkach nie wyczytali, ale któreśmy z samego przyrodzenia wyjęli, wydobyli i wyczeprnęli, prawo przez nikogo nie nadane, lecz przez samo przyrodzenie wpojone i w sercach naszych wyryte.“ Tak tu wszystko jedno drugiemu należycie odpowiada, iż się czuć daje, że dźwięk muzyczny nie był szukany, ale sam z siebie powstał. To samo się zdarza, kiedy przeciwnie zdania obok siebie stawiamy, jak w następnych przykładach w których mowa nie tylko ma wdzięk muzyczny, ale na wiersz się zamienia:

Eam, quam nihil accusas, damnas.
Powiedziałby *condemnas*, ktoby chciał wiersza uniknąć.
Bene quum meritam esse autumas, dicis male mereri.
Id, quod scis, prodest nihil; id, quod nescis, obest.

Wiersz tu jest dziełem zbliżenia zdań przeciwnych. W niewiązanej mowie otrzymalibyśmy tym sposobem muzyczne brzmienie: *Quod scis, nihil prodest; quod nescis, multum obest.* Przez takie obok siebie zdań przeciwnych postawienie, które Grecy antitezą zowią, tworzy się koniecznie dźwięk mowy muzyczny bez umyślnego oń starania.

Mieli w tem upodobanie starożytni jeszcze przed Isokratesem, a mianowicie Gorgiasz, w którego mowach samo piękne ułożenie wyrazów po największej części dźwięk muzyczny wydaje. U mnie także przytrafiają się często takie przeciwkładnie, jak naprzykład w czwartej mowie przeciw Werresowi: „Porównajcie rząd Werresa w głębokim pokoju z tamtą wojną: wjazd tego pretora z tamtego wodza zwycięztwem, bezecny orszak Werresa z Marcella niezwyciężonem wojskiem, rozpustę Werresa ze wstrzemięźliwością Marcella, a powiecie, że zdobywca Syrakuzy był jej założycielem, ten zaś zburzycielem,

co ją dobrze urządzoną i kwitnącą zastał, „Trzeba tedy poznać ten muzyczny dźwięk mowy.

L. Przystąpmy teraz do poznania, na czem zależy trzeci rodzaj harmonijnie brzmiącej i dobrze ułożonej mowy. Kto tego nie czuje, nie wiem jakie ma ucho, albo co w nim jest podobnego do człowieka. Moje przynajmniej cieszy się słysząc okres słów zupełny i doskonale zaokrąglony, czuje kiedy jest kuso przycięty, przepełnionego nie lubi. Ale po co mówię o sobie? Całe zgromadzenia często słyszałem wykrzykujące z radości na harmonijny słów spadek. Czułe jest ucho na dobre słowami myśli połączenie. Nasi przodkowie o to się nie troszczyli: na tem tylko jednem bez mała im schodziło. Umieli słowa dobierać, piękne i gruntowne myśli wynaleźć, ale mało się znali na ich z sobą połączeniu i wypełnieniu. — Tak mówisz, powie kto może, bo to ci się podoba. — Co! jeśliby kto lepiej lubił dawne malowidło o niewielu kolorach, niżeli doskonałe dzisiejsze, trzebaż dla tego tamto wyszukać, a to zarzucić?

Chlubią się dawnemi imiony. Bo jak człowiekowi wiek, tak przykładem starożytność dodaje powagi, i ja ją także wielce szacuję. Nie tak wymagam od starożytności, czego ona nie ma, jak chwalę co ma, zwłaszcza że więcej cenię co posiada, niżeli na czem jej schodzi; bo dobre myśli i dobre ich wyrażenia, w których starożytni celują, większą mają wartość, niżeli składne zamknięcie peryodów, którego u nich niema. Takie zamknięcie peryodów jest późniejszym wynalazkiem, i zdaje mi się że starożytni korzystaliby z tego wynalazku, gdyby za ich czasu był znany i upowszechniony, jak wiemy, że po nich wszyscy wielcy mowcy z niego korzystali.

LI. Ale, powiadają, mowa sądowa lub do ludu wzbudza podejrzenie, jeżeli ma dźwięk muzyczny, co Grecy rytmem zowią. Mowca mający na to baczenie zdaje się zastawiać sidła na uszy. Na tem się opierając ci ludzie, nie tylko sami mówią połamanym, pociętym językiem, ale i tych ganią, którzy starają się o gładkie i przyjemnie brzmiące wysłowienie. Jeżeli przy tem słowa są czcze, myśli błahe, słusznie tak mówią;

ale jeżeli rzecz jest dobra, słowa doborne, dla czego wolą, żeby mowa chromała, zacinała się, a niżeli równo z myślami postępowała? Dźwięk muzyczny, co go chcą podać w nienawiść nic innego nie przynosi, jedno zawarcie myśli w harmonijnem słów połączeniu. Starożytni po większej części przypadkiem, często instynktem doszli już do tej doskonałości: te miejsca w ich mowach są najwięcej chwalone, które na tę pochwałę dobrem zamknięciem peryodów zasłużyły. U Greków, od Cześtrystu już lat bez mała, ma dźwięk muzyczny zaletę: myśmy go niedawno poznali. Wolno więc było Enniuszowi starożytnością gardzącemu powiedzieć:

W pieśniach, które niegdyś Faunowie i wieszczki śpiewali,

a mnie wolno nie będzie o starożytnych tak samo powiedzieć? zwłaszcza że nie powiem jak on, „przedemną," ani co następuje: „My cośmy się ośmielili otworzyć drogę;" bo czytałem i słyszałem mowców, którzy doszli prawie do doskonałego zaokrąglenia peryodu. Którzy dojść do tego nie mogli, nie mają dość na tem, że nie są w pogardzie: chcą być chwaleni. Co do mnie, chwalę i słusznie tych chwalę, których się oni naśladowcami być mienią, chociaż widzę, że im czegoś niedostaje, tych zaś bynajmniej nie chwalę, którzy tylko ich wady naśladują, a od ich zalet są jak najdalsi.

Jeżeli mają uszy tak nie ludzkie, tak twarde, nie będzież miała powaga najświatlejszych ludzi żadnej nad niemi mocy? Pomijam Isokratesa i jego uczniów, Efora i Naukrata, chociaż wszyscy trzej mogą być najlepszymi przewodnikami w sztuce ułożenia i przyozdobienia mowy, ponieważ sami byli wybornymi mowcami. Ale czy był kiedy człowiek tak uczony, tak bystry w wynalezieniu, tak gruntownie o rzeczach sądzący, jak Arystoteles? Kto był jednak zaciętszym Isokratesa przeciwnikiem? Owóż on nie chce mieć wiersza w mowie, ale dźwięku muzycznego wymaga. Uczeń jego Teodektes, często oświadczonem zdaniem Arystotelesa, gładki pisarz i biegły retor, tak samo myśli i przykazuje. Teofrastus więcej się jeszcze nad tem rozszerza. Co myśleć o ludziach, którzy nie chcą iść za taką powagą? co myśleć jeżeli nie to, że jej może

nie znają? Co jeśli tak jest, a inaczej mi się zdaje, czemuż się własnego zmysłu nie radzą? Nigdyli nie uczuli w mowie nic chropowatego, nic kusego, nic kośławego, nic przeładowanego? W teatrze cała publiczność szemrze, kiedy zdarzy się aktorowi pomylić w wymówieniu krótkiej lub długiej syllaby. Lud pewnie ani stóp ani miar wiersza nie zna, w tem, co go razi, nie wie dla czego i jak go to razi; ale już samo przyrodzenie wpoiło w ucho każdego człowieka zdolność sądzenia o długich i krótkich brzmieniach, o wysokich i nizkich tonach głosu.

LII. Chceszli, Brutusie, żebym tę materyą obszerniej rozwinął, niżeli ci, którzy nam ją, równie jak wiele innych rzeczy, do wiadomości podali? albo czy możemy na tem poprzestać, co oni powiedzieli? Ale na co oto pytam, kiedy wyrozumiałem z twego uczonego listu, że tego sobie jak najbardziej życzysz? Mówić tedy naprzód będę o początku, potem o przyczynie, następnie o istocie, nakoniec o użyciu muzycznego dźwięku w niewiązanej mowie.

Najwięksi wielbiciele Isokratesa chwalą go najwięcej za to, że on pierwszy wprowadził dźwięk muzyczny nie wiązanej mowy. Widząc, powiadają, że mowców niechętnie, poetów chętnie słuchano, postarał się o wynalezienie użyć się w niej mogących wdzięków muzycznych, już to dla przyjemności, już to dla tego żeby rozmaitością zapobiedz znudzeniu. Co oni mówią jest po części prawdą, ale nie całą prawdą. Przyznać trzeba, że Isokrates był najbieglejszym w tej sztuce; ale pierwszym jej wynalazcą był Transymachus, w którego wszystkich dziełach dźwięk muzyczny zanadto słyszeć się daje. Podobne zaś zakończenia, przeciwkładnie, szykowanie obok siebie zdań przeciwnych, zkąd najczęściej wynika harmonijny spadek, choćbyś go umyślnie nie szukał, pierwszym ich wynalazcą był, jak nieco pierwej powiedziałem, Gorgiasz, który tego wszystkiego bez pomiarkowania używał. Jestto podług naszego podziału, drugi z trzech sposobów szykowania wyrazów. Obaj poprzedzili wiek Isokratesa, któremu zatem nie wynalezienie, ale umiarkowane użycie przynależy; bo jak w przenośniach i tworzeniu nowych wyrazów jest skromniejszym, tak umiar-

kowańszym w używaniu muzycznych dźwięków. Gorgiasz przeciwnie tak w tem zasmakował, tak chciwie sięgał po te, jak mniemał, ozdoby stylu, że w nich miarę przebierał, kiedy Isokrates, lubo będąc młodym słuchał w Tessalii starego już Gorgiusza, umiał lepiej utrzymać się w granicach umiarkowania. Więcej powiem, im dalej w lata zachodził (a żył sto lat bez mała), tem więcej uwalniał się od przymusu dźwięków muzycznych, jak sam oświadcza w xiędze, którą w bardzo już podeszłym wieku posłał Filippowi, królowi Macedońskiemu, i w której powiada, że mniej, niż zwykł był dawniej, dźwiękom muzycznym hołduje. Tym sposobem nie tylko swych poprzedników, ale i samego siebie poprawił.

LIII. Ponieważ już poznaliśmy wyżej wymienionych wynalazców, a zatem i początek dźwięków muzycznych, szukajmy teraz ich przyczyny. Jest ona tak widoczna, iż mi dziwno, że jej starożytni nie dostrzegli, zwłaszcza że im często przypadkiem, jak to bywa, zdarzało się coś składnego i mile brzmiącego powiedzieć. Bo z wrażenia na umyśle i słuchu sprawionego poznać mogli, że co było dziełem przypadku, ludziom się podobało; a tak nic im nie pozostawało, jak to pomiarkować i samych siebie naśladować. Ucho, czyli raczej umysł przez ucho wiadomości odbierający, ma, iż tak rzekę, przyrodzoną miarę wszystkich tonów. Wie co jest zbyt długie, co zbyt krótkie, i zawsze oczekuje regularnego i doskonałego spadku. Czuje dźwięki pokaleczone, krótko przycięte, i tem się obraża, jak gdyby mu ujmowano, co mu przynależy, czuje kiedy peryody są zbyt długie, wszelką miarę przechodzące, i niemi się brzydzi; bo jak w wielu innych razach, tak i wtym zbytek więcej niż niedostatek odraża. Jak w poezyi wiersz powstał z miary tonów słuchowi wrodzonych i z zachowywania onej przez ludzi dobry smak mających, tak idąc za przewodnictwem tegoż naturalnego czucia dostrzeżono, ale daleko później, że w mowie niewiązanej jest pewne słowo z harmonij nemi spadkami.

Wskazawszy przyczynę, przystąpmy teraz do trzeciego punktu, to jest do istoty muzycznego dźwięku, o której co

powiemy, nie tak do mego przedmiotu, jak do tajemnic sztuki należy. Można tu zadać sobie pytanie, czem jest dźwięk mowy muzyczny, na czem zależy, zkąd pochodzi, czy jeden tylko, czy dwa, czy ich jest więcej, jak się składa, w czem, kiedy, gdzie i jakim sposobem użyty przyjemność sprawuje?

Są tu, jak prawie we wszystkiem, dwie drogi postępowania, jedna dłuższa, druga krótsza i równiejsza.

LIV. Na dłuższej drodze napotykamy to pierwsze pytanie: czy mowa niewiązana może mieć dźwięk muzyczny? niektórym to się nie zdaje, bo niema dla niej niezmiennych prawideł, jak dla wierszy, i że stronnicy dźwięku muzycznego w mowie niewiązanej nie mogą dać przyczyny, dla której w niej się znajduje. Inne pytania: jeżeli jest jeden lub kilka dźwięków muzycznych w mowie niewiązanej, jakim on jest, lub jakiemi są? czy do poetycznych, czy do innego rodzaju należą? jakie są w pierwszym przypadku, których w mowie niewiązanej można używać? bo jedni jeden tylko przyjmują, drudzy kilka, inni wszystkie bez wyjątku. Jedenli lub więcej ich jest, czy są do użycia we wszystkich rodzajach mowy? bo inszy jest styl w opowiadaniu, inszy w przekonywaniu, inszy w nauczaniu; czy też w każdym mają być różne? Jeżeli są we wszystkich też same, jakiemi są; jeżeli różne, jaka zachodzi różnica, i dla czego dźwięk muzyczny nie tak wyraźnie w mowie niewiązanej, jak w wierszu słyszeć się daje? Co dźwięcznem w mowie zowiemy, czy pochodzi z samego tylko dźwięku muzycznego, czy z pewnego uszykowania wyrazów, czy też z obojga razem, tak iż dźwięk muzyczny iloczasem, uszykowanie wyrazów harmonijnem brzmieniem, wybór wyrazów sam przez się przyczynia się do nadania kształtu i blasku mowie? albo czy uszykowanie wyrazów jest źródłem, z którego wypływają równie dźwięki muzyczne, jak owe postaci i jasne światła mowy, które, jak powiedziałem, Grecy schematami nazywają? Ale insza jest przyjemne brzmienie, insza doskonałość miary i spadku, insza piękne wysłowienie, lubo to ostatnie dla często okazującej się w niem doskonałości, z dźwiękiem muzycznym graniczy. Ale różni się od nich obojga uszykowanie, które słodko brzmiących i dobitnych wyrazów dobiera.

Oto bez mała wszystko, co zachodzi w pytaniu o istocie muzycznego dźwięku.

LV. Nietrudno poznać, czy jest w mowie niewiązanej dźwięk muzyczny. Ucho o tem sądzi, i byłoby niesłusznie zaprzeczyć niewątpliwemu zdarzeniu, dla tego że nie możemy dociec jego przyczyny. Wynalezienie nawet wiersza nie jest dziełem rozumu, ale przyrodzenia i uczucia, któremu rozum go wskazał mierząc i ważąc syllaby; a tak uwaga zwrócona na przyrodzenie zrodziła sztukę.

W wierszach atoli dźwięk muzyczny wyraźniej słyszeć się daje, chociaż pewne wiersze nieśpiewane podobne są do niewiązanej mowy. Najlepiej się to okazuje u najznakomitszych poetów, których Grecy lirykami zowią, a których wiersze bez śpiewu niczem się prawie od nagiej prozy nie różnią. Podobne są do nich niektóre wiersze naszych poetów, jak naprzykład następny Enniusza z tragedyi Tyestes:

Quemnam te esse dicam? qui tarda in senectute;

który, jeżeli fletnista nie przybędzie mu na pomoc, brzmi zupełnie jak niezwiązana mowa. Wiersze sześciomiarowe, któremi komedye piszą, tak są poziome dla podobieństwa do potocznej rozmowy, że w nich zaledwie ślad dźwięku muzycznego i wierszowania dostrzedz można; dla tego trudniej go znaleźć w mowie niewiązanej niżeli w wierszach.

Dwie są rzeczy, które mowie za przyprawę służą: słodycz wyrażenia i przyjemność dźwięków muzycznych. Wyrazy są jakby materyą mowy, dźwięk muzyczny jej wygładzeniem. Ale jak w innych rzeczach, wynalazki dla zaspokojenia koniecznej potrzeby dawniejsze są od wynalazków sprawujących przyjemność, tak i tu się zdarzyło, że prosta i nieokrzesana mowa, jedynie tylko do wyrażenia myśli służąca, na wiele wprzód wieków była, nim dźwięki muzyczne dla sprawienia przyjemności słuchowi wymyślono.

LVI. Dla tegoć to niema dźwięku muzycznego ani u Herodota, ani u jego spółczesnych, ani u poprzedników, chyba że się niekiedy przypadkiem zdarzy. Najdawniejsi pisarze nic

zgoła o nim nie powiedzieli, choć wiele prawideł o sztuce mówienia nam zostawili. Co jest łatwiejszego, co potrzebniejszego, to naprzód poznajemy. I tak łatwo się obeznano ze sztuką przenoszenia, tworzenia, składania wyrazów, bo je brano ze zwyczajnej i codziennej mowy. Ale dźwięk muzyczny, którego w życiu domowem nie napotykano, który nie miał z potoczną rozmową żadnego związku i powinowactwa, później dopiero dostrzeżony i poznany, nadał mowie wdzięk i doskonałość. Jeżeli są zresztą dwa rodzaje prozy, jedna ścisła i zwięzła, druga rozszerzona i rozwlekła, nie pochodzi ta różnica z natury wyrazów, ale z rozmaitości długich i krótkich iloczasów; a ponieważ mowa niemi przepleciona i przesiąkła, raz się zatrzymuje, drugi raz prędzej się toczy, przyczyna tego nie inną jest, jedno dźwięk muzyczny. Peryod, o którym już często mówiłem, postępuje za przewodnictwem dźwięku muzycznego raz spieszniej, drugi raz powolniej, aż nareszcie dojdzie do swego kresu i przy nim się zatrzyma. Jasną tedy jest rzeczą, że mowa musi się poddać pod prawo dźwięku muzycznego, ale wierszów zawierać nie powinna.

Ale czy te dźwięki muzyczne są takie same jak w poezyi, czy innego rodzaju, nad tem teraz z kolei zastanowić się trzeba. Niema żadnego dźwięku muzycznego, któryby nie był w poezyi, dla tego że wszystkie mają swą oznaczoną miarę. Każdy z nich do jednego z trzech podziałów należy. Bo stopa dźwięk muzyczny składająca tak się dzieli, że koniecznie jedna część stopy albo jest równa drugiej, albo o drugie tyle, albo o półtora razy jest od niej większą 35). I tak w daktylu jest równa, w jambie dwa razy, w peonie półtora razy większa. Te stopy dla czegoby nie miały dobrze do mowy niewiązanej przypadać? Z należytego ich umieszczenia dźwięk muzyczny koniecznie wyniknąć musi.

Ale zachodzi pytanie, jakiej stopie albo jakim stopom pierwszeństwo dać należy? Że wszystkie przypadają do mowy niewiązanej, ztąd już poznać można, że w mowach często przez

35) Długa syllaba jest dwóm krótkim równa: i tak w daktylu (_ ∪ ∪) _ równa się ∪ ∪; w jambie (∪ _) _ jest od ∪ dwa razy większa; w peonie (_ ∪ ∪ ∪) ∪ ∪ ∪ jest półtora razy od _ większa.

nieuwagę wierszami mówimy, co jest wielkim błędem; ale to ztąd pochodzi, że nie dajemy na siebie baczenia, że sami sobie nie przysłuchujemy się, że jambów i hipponakteów 36) zaledwie uniknąć możemy. Bo nasza mowa składa się po największej części z jambów; ale wprawny słuchacz łatwo te wiersze postrzeże, bo są bardzo używane. Często także wymykają nam się przez nieuwagę mniej używane miary, które jednak są wierszami: wielka wada, której z wszelką ostrożnością zdaleka unikać trzeba. Hieronymus, jeden z najznakomitszych Perypatetyków, wybrał z wielu pism Isokratesa trzydzieści bez mała wierszy, po największej części jambicznych, ale między któremi są także anapesty 37), błąd niedoprzebaczenia. Złośliwie wprawdzie postępował w tym wyborze: bo odcinał pierwszą zgłoskę w pierwszym wyrazie zdania; i łączył znowu z ostatnim wyrazem pierwszą zgłoskę następnego zdania. Tym sposobem utworzył się anapest Arystofanowym zwany. Są to takie przypadki, których ani można ustrzedz się, ani potrzeba wystrzegać się. A jednak wymknął się przez nieostrożność temu poprawiaczowi wiersz jambiczny (jak dostrzegłem pilnie go roztrząsając), tam właśnie, gdzie Isokratesa gani. Jest więc rzeczą niewątpliwą, że są także w mowie niewiązanej dźwięki muzyczne, i że między krasomowskiemi a poetycznemi żadna nie zachodzi różnica.

LVII. Teraz z kolei nad tem zastanowić się trzeba, jakie dźwięki muzyczne najlepiej przypadają do doskonałej mowy. Jedni myślą że jamb, ponieważ najwięcej zbliża się do zwyczajnej mowy, i że dla tego wybrano go w komedyach jako stosowniejszego od wszelkiego innego do naturalnego tonu potocznej rozmowy, kiedy przeciwnie daktyl lepiej odpowiada wzniosłości hexametru. Efor, mierny mowca, ale który wyszedł z dobrej szkoły, jest za peonem lub daktylem, a unika spondea i trochea 38). Ponieważ peon ma trzy, daktyl dwie

36) Wiersz hipponakteński jest, równie jak jambiczny, sześciostopowy, ale w ostatniej stopie zamiast jamba ma trochea, jak w prologu Persiusza.

37) Na wspak obrócony daktyl (⏑ ⏑ –).

38) U Cycerona trocheus jest to samo co tribrachus (⏑ ⏑ ⏑), a co

krótkie, myśli, że szybkie wymawianie krótkich syllab nadaje mowie potoczysty spadek; że spondeus i trocheus przeciwny skutek sprawują, dla tego że pierwszy z długich tylko się składa, drugi ma tylko krótkie, tak iż ten czyni mowę zbyt szybką, tamten zbyt powolną, a żaden nie sprowadza umiarkowanego spadku. Ale i tamci się mylą i Efor błądzi. Bo ci, co peona pomijają, nie widzą, że wyłączają dźwięk muzyczny pełen słodyczy i wspaniałości. Całkiem innego zdania jest Arystoteles, który myśli, że mowa niewiązana nie wymaga tak wzniosłej jak jest heroiczna miara taktu, a że jamb pochodzi ze zbyt pospolitego języka. Dla tego nie podoba mu się ani pozioma i pełzająca, ani zbyt szumna i wzniosła mowa; chce ją mieć pełną godności, żeby słuchaczów w większe podziwienie wprawić mogła. Trocheusa mającego równy z choreusem iloczas, tanecznikiem nazywa, dla tego że w jego chodzie żwawym i podskakującym mało jest powagi. Peonowi daje pierwszeństwo i powiada, że go wszyscy używają, choć tego nie czują, że jest trzecim i pośrednim między wyżej pomienionemi 39), i że te stopy są takie, że ich części mają się do siebie jak jeden do półtora, albo jak jeden do dwóch, albo są równe. Ci zatem, o których pierwej mówiłem, mieli tylko wzgląd na dogodność, nie na godność mowy. Jamb i daktyl najczęściej przytrafiają się w wierszach; unikajmy tedy ich ciągłego używania, jak unikamy wierszów w mowie niewiązanej; bo co innego jest mowa niewiązana, która niczem tak się nie brzydzi jak wierszem. Peon zaś bynajmniej nie jest zdatny do wierszów, i dla tego tym chętniej przyjęła go mowa niewiązana. Efor nie wie nawet, że odrzucony przez niego spondeus równy jest pochwalonemu daktylowi; bo myśli, że trzeba stopy liczbą syllab, nie iloczasem mierzyć. Tak samo Efor postępuje z trocheusem, który w iloczasie równy jest jambowi,

zwyczajnie zowie się trocheusem (_⏑), on nazywa choreusem. Spondeus składa się z dwóch długich (__).

39) To jest między jambem a daktylem. W pierwszem (⏑_) stosunek krótkiej do długiej jest jak jeden do dwóch; w drugim (_⏑⏑) stosunek długiej do dwóch krótkich jest stosunkiem równości. W peonie (_⏑⏑⏑) długa do trzech krótkich jest jak jeden do półtora.

ale który dla tego źle brzmi na końcu peryodu, że peryod lepiej się długiemi syllabami zamyka. Co Arystoteles o peonie mówi, to samo powiadają Teofrastus i Teodektes. Mojem zaś zdaniem, wszystkie z sobą zlane i zmieszane stopy mają być używane; nie moglibyśmy unikać nagany, gdybyśmy zawsze tych samych używali; bo mowa nie powinna być ani tak muzyczna jak poemat, ani tak ogołocona z dźwięków muzycznych jak język pospólstwa. Wiersz jest zbyt skrępowany, sztuka zbyt czuć się w nim daje; język pospólstwa zbyt rozlazły ma coś płaskiego: tamten nie może podobać się, ten wzbudza odrazę. Ma tedy być mowa, jak wyżej powiedziałem, przemieszana i przepleciona muzycznemi dźwiękami, ani całkiem ich pozbawiona, ani całkiem muzyczna, a mianowicie peonem (bo tak ów wielki mistrz zaleca), nie wyłączając innych, które on pomija, umiarkowana.

LVIII. Jakim zaś sposobem mieszać z sobą trzeba dźwięki muzyczne, jak kolory dobierają się w purpurze, pozostaje jeszcze do powiedzenia, jako też do jakiego rodzaju mowy każdy z nich jest najstosowniejszy. Jamb najczęściej trafia się w stylu prostym, peon w wyższym, daktyl w obydwóch. Trzeba tedy w mowie toczącej się rozmaitym biegiem pomieszać je z sobą i umiarkować w należytym stosunku. Tym sposobem nie dostrzeże słuchacz chęci podobania się i troskliwości o sztuczne ułożenie mowy, które łatwiej utają się, jeżeli będą słowa równie doborne, jak myśli ważne. Bo na dwie rzeczy, to jest na myśl i na wyrażenie, mają baczenie słuchacze, nad któremi gdy się zastanawiają i zdumiewają, uchodzi ich uwagi i mimo przelatuje dźwięk muzyczny, którego choćby nie było, tamte same przez się sprawiłyby im przyjemność. Mowa niewiązana nie jest tak mocno dźwiękami muzycznemi skrępowana (powtarzam mowa niewiązana, bo w wierszach całkiem jest inaczej), żeby się w niej wszystko pod miarą działo; bo w takim razie byłaby poematem. Ale wszelka mowa, byle tylko nie chromała, nie chwiała się, równym i jednostajnym krokiem postępowała, miana jest za muzyczną. Nie to uważa się za muzyczne w mowie, co się całkiem z dźwięków muzycznych składa, ale co się do nich najwięcej zbliża. Dla tego też trudniej mowę,

niż wiersze pisać: bo dla nich są niezmienne, ściśle oznaczone prawidła, których trzymać się trzeba; mowca zaś nic innego sobie nie zakłada, jedno żeby mowa ani w zbyt obszernych, ani w zbyt szczupłych nie zawierała się obrębach, żeby ani zaniedbaną, ani rozwlekłą nie była. Dla tego też niema w niej, jak w muzyce, wybijania taktów, tylko mieć powinna w całym swym toku płynność i zaokrąglenie, a mieć to będzie, jeżeli się uchu podoba.

LIX. Często zadajemy sobie pytanie, czy w całym ciągu, czy tylko na początku i na końcu peryodu dźwięki muzyczne zachowywać mamy. Wielu mniema, że dosyć na tem, żeby peryod miał spadek harmonijny i dobrze się kończył. Prawda, że to brzmi bardzo przyjemnie, ale nie prawda, żeby to było jedynem przyjemnem brzmieniem. Trzeba uważnie złożyć, nie jako tako porzucić peryod. Ponieważ ucho czeka zawsze końca i przy nim odpoczywa, koniec nie powinien pozostać bez muzycznego dźwięku; ale do tego końca cały okres słów od samego początku tak się ma toczyć i płynąć, żeby stanąwszy u kresu sam się zatrzymał. Nie będzie to bardzo trudno dla tych, którzy w dobrej szkole ukształceni, wiele pisali, lub nawet bez pisania cokolwiek mówili, jak na piśmie wypracowali. Bo naprzód tworzy się w myśli pojęcie rzeczy, potem słowa natychmiast się zbiegają, które taż myśl z szybkością wszystko przewyższającą na swe właściwe miejsca odsyła, i tym sposobem powstaje peryod tym lub owym spadkiem zamknięty, w którym wszystkie słowa, pierwsze i środkowe, ściągać się do ostatniego mają. Czasem mowa spieszniejszym, czasem wolniejszym postępuje krokiem; a jeszcze z samego początku upatrzyć trzeba drogę, jaką chcesz przybyć do kresu. Ale chociaż w użyciu dźwięków muzycznych, równie jak innych ozdób mowy, postępujemy jak poeci, unikamy jednak w mowie niewiązanej podobieństwa do poematu.

LX. W obu jest materya i forma, materya w wyrazach, forma w ich uszykowaniu. W każdej z nich są do uważania trzy rzeczy: w wyrazach, dawne, nowe, przenośne (nic tu o własnych nie mówimy); w uszykowaniu, ułożenie, piękny

porządek, dźwięk muzyczny. Poeci, pod temi dwoma względami, mniej są ścieśnieni, mają większą wolność: przenośnie u nich częściej się zdarzają i są śmielsze: chętniej i swobodniej używają dawnych równie jak nowych wyrazów. Tak samo obchodzą się z dźwiękami muzycznemi, którym jak niezbędnej konieczności posłuszni być muszą. Ztąd się okazuje, że między mową niewiązaną a poezyą nie zachodzi ani zbyt wielka różnica, ani zbyt wielkie podobieństwo. A tak dźwięk muzyczny nie jest w jednej taki sam jak w drugiej, a co muzycznem w mowie niewiązanej się zowie, nie zawsze powstaje z muzycznego dźwięku, ale czasem z pięknego wyrazów z sobą połączenia.

Jeżeli tedy kto zapyta, jaki dźwięk muzyczny jest dla mowy niewiązanej, odpowiem: każdy jest dobry, ale jeden lepszy i stosowniejszy od drugiego: gdzie jego miejsce: w każdej części peryodu; zkąd powstał: z przyjemności ucha; jak łączyć z sobą dźwięki muzyczne: na to pytanie odpowiem w innem miejscu, bo ono należy do ich użycia, co w naszym podziale jest czwartym i ostatnim punktem; dla czego ich się używa: dla sprawienia przyjemności uchu; kiedy się ich używa: zawsze gdzie: w całym ciągu mowy; jaka ich przyjemności przyczyna: taka sama jak w wierszach, których harmonią sztuka wskazuje, ale o której ucho bez sztuki tajemnem czuciem sądzi.

. LXI. Dosyć o istocie dźwięków muzycznych; co następuje, należy do ich użycia, o którem obszerniej mam powiedzieć. Zachodzi tu naprzód pytanie, czy dźwięk muzyczny ma być w całym okresie mowy, co go Grecy peryodem zowią, my raz obwodem, drugi raz okresem, okręgiem, obrębem, uszykowaniem nazywamy, czy też tylko na początku lub na końcu, albo w obu tych miejscach; ponieważ dźwięk muzyczny i co brzmi muzycznie zdają się być różne, na czem ta różnica zależy; potem, czy trzeba peryod na równe części podzielić, czy też jedne dłuższe, drugie krótsze porobić; kiedy i dla czego mają być równe lub nierówne i w jakich częściach; w niektórych czy we wszystkich, w równych lub nierównych; kiedy jedno, lub drugie uczynić; co i jak najlepiej się z sobą szykuje; albo czy w tem nie zachodzi żadna różnica; i, co jest

rzecz główna, jak nadać mowie brzmienie muzyczne? Trzeba także wytłumaczyć, zkąd pochodzi forma peryodów, powiedzieć, jak mają być długie, rozmówić się o częściach, w odcinkach peryodu, zapytać, czy jedna tylko jest ich forma i długość, czy kilka, a jeżeli kilka, gdzie i kiedy mają być jedne lub drugie. Wyłuszczyć nakoniec trzeba pożytek tego wszystkiego, który jest bardzo rozległy, bo nie tylko w jednej, ale w wielu rzeczach ma swe przystosowanie.

Można tu, zdaje mi się, nie odpowiadając na te w szczególności pytania, ogólną odpowiedzią zadosyć im uczynić. Uchyliwszy tedy na stronę inne rodzaje, jeden wybrałem, którego rzeczą są sprawy sądowe, i o nim tylko mówić będę. W innych, to jest w historyi i w rodzaju okazującym, można mówić sposobem Isokratesa i Teopompa peryodami, w których mowa jakby okręgiem zamknięta toczy się, aż się zatrzyma u kresu, kiedy każda w szególności myśl zostanie doskonale rozwiniętą. Odkąd peryod czyli okres wyrazów wynaleziono, żaden nieco znany mowca nie pisał o czemkolwiek mającem na celu sprawienie przyjemności, a nie zostającem w żadnym związku z sprawami sądowemi, żeby nie zawarł wszystkich prawie swych myśli w obrębie przyjemnie brzmiących wyrazów. Bo gdy tu słuchacz nie obawia się, aby chciano podejść jego sumienie urokiem pięknie ułożonej mowy, wdzięcznym jest mowcy, który jego uchu przyjemność sprawuje.

LXII. Ale te formy peryodu nie mają być ani całkiem przyjęte do mów sądowych, ani całkiem odrzucone. Będzieszli ich zawsze używał, jednostajność sprawi przesycenie, i zarazem ludzie nawet niebiegli na niej się poznają. Gasi prócz tego zapał akcyi, przytłumia uczucia mowcy, znosi zupełnie prawdę wzbudzającą zaufanie. Ale że trzeba czasem użyć dźwięków muzycznych, zobaczmy naprzód gdzie, potem jak długo powtarzać, nakoniec ilą sposobami urozmaicić je mamy. Mowa ma być muzyczną, kiedy chcemy co pięknie pochwalić, jak ja pochwaliłem Sycylią w drugiej mowie przeciw Werresowi, jak na zgromadzeniu senatu powiedziałem o moim konsulacie. Ma być takąż w opowiadaniach więcej godności niż wzruszenia wymagających. Takiemi są w czwartej mowie przeciw Wer-

resowi opisy Cerery Enneńskiej, Diany Segestańskiej, położenia Syrakuzy 40). Często także, dla podwyższenia jakiego przedmiotu, może mowa, jak się wszyscy na to zgadzają, płynąć harmonijnie brzmiącym potokiem. Może mi się to nie udało, ale bardzo często tego próbowałem. Moje domówienia są w wielu miejscach dowodem mej chęci i usilności. Ma to wtenczas moc największą, kiedy słuchacz został już przez mowcę ujęty i zniewolony. Nie czatuje już wtenczas na błędy, nie podsłuchuje, ale sprzyja mowcy, pragnie jak najdłużej go słuchać, i zdumiewając się nad mocą wymowy, zapomina o chęci nagany.

Ale użycie dźwięku muzycznego nie powinno trwać długo, nie mówię w domówieniu, bo to jest zamknięciem mowy, ale w innych częściach. Używszy go tam, gdzie go użyć wolno, trzeba styl przenieść do tak zwanych po grecku *κόμματα* i *κῶλα* 41), a co my wycinkami i członkami dobrze nazwać możemy. Niema znanych nazwisk na rzeczy nieznane. Ale jak zwykliśmy, dla przyjemności lub niedostatku, używać wyrazów w przenośnem znaczeniu, tak się dzieje we wszystkich sztukach, gdzie gdy nazwane być ma, co pierwej dla nieznajomości rzeczy nazwiska nie miało, konieczna potrzeba przymusza albo do utworzenia nowego wyrazu; albo do pożyczenia od podobnej rzeczy.

LXIII. Jak mówić peryodami podzielonemi na członki i na wycinki, zaraz zobaczymy. Teraz trzeba o tem powiedzieć, ilą sposobami peryod i jego zamknięcie odmienić się daje. Szybko mowa muzyczna od początku płynie, kiedy stopy są krótkie, powolniej kiedy są długie 42). Żwawe spory wyma-

40) Cerery w rozdziale 48, Diany 33, położenia Syrakuzy 52.

41) Członek, *κῶλόν*, jest jedną z dwóch, trzech lub czterech części peryodu; bo są, jak wiadomo, peryody z dwóch, trzech i czterech części złożone. Wycinek, *κόμμα*, jest częścią członka. W następnym peryodzie wyjętym z pierwszego rozdziału tego dzieła: Nam et negare ei, quem unice diligerem, | cuique me carissimum esse sentirem, | praesertim et justa petenti, | et praeclara cupienti, | durum admodum mihi videbatur, jest pięć wycinków, a nawet sześć, bo pierwszy można na dwa podzielić: Nam et negare ei, | quem unice diligerem.

42) Krótkie są w tych dwóch wierszach Wirgiliusza:

gają spieszniejszego, wykłady rzeczy powolniejszego biegu. Kilka jest sposobów zakończenia peryodu. W Azyi kończą go po największej części dichoreuszem, miarą utworzoną z dwóch choreuszów, z których każdy ma długą i krótką. Musiałem o tem wspomnieć, bo te same stopy raz tak, drugi raz inaczej zwane bywają. Użycie dichoreusza przy zamknięciu peryodu nie jest żadnym błędem; ale w mowie muzycznej nic nie jest większą wadą, jak jednostajność. Im piękniej brzmi, tym bardziej przesycenia obawiać się trzeba. W mojej przytomności, trybun K. Karbo; syn Kaja, na zgromadzeniu ludu powiedział: *O mare Druse, patrem apello.* Oto dwa wycinki, każdy o dwóch stopach. Teraz następują członki, każdy z trzech stóp złożony: *Tu dicere solebas, sacram esse rempublicam.* Potem tak dalej peryod postępuje: *Quicumque eam violavissent, ab omnibus esse ei poenas persolutas.* W ostatnim wyrazie dichoreusz: bo mniejsza o to, czy ostatnia zgłoska jest długa lub krótka. Potem tak: *Patris dictum sapiens, temeritas filii comprobavit.* Na ten dichoreusz głośny do podziwienia powstał pochwalny okrzyk zgromadzenia. Pytam, czy to nie było skutkiem dźwięku muzycznego? Odmień porządek wyrazów, powiedz na przykład: *Comprobavit filii temeritas;* gdzie harmonia? chociaż *temeritas* składa się z trzech krótkich i jednej długiej, którą stopę Arystoteles ma za najlepszą, na co się nie zgadzam. Są to jednak te same wyrazy, myśl jest ta sama. Zadosyć to czyni rozumowi, uchu zadosyć nie czyni. Nie powinno to atoli często się zdarzać. Bo naprzód dosłyszą ludzie dźwięk muzyczny, potem go sobie zbrzydzą, nakoniec jego łatwość poznawszy, nim pogardzą.

LXIV. Ale jest wiele zakończeń peryodu, które muzyczny, mile brzmiący spadek mają. Kretyk mający dwie długie z pośrednią krótką, i podobny do niego peon, równy mu w iloczasie, ale o jednę syllabę dłuższy, daje się jak najlepiej wpleść w mowę niewiązaną. Dwojaki jest peon: jeden z długiej

Inde ubi clara dedit sonitum tuba, finibus omnes
Haud mora prosiluere suis, ferit aethera clamor.

Długie w następnym: Belli ferratos rupit Saturnia postes.

i z trzech krótkich, ma moc na początku peryodu, ale ją traci na końcu, drugi z tyluż krótkich i z jednej długiej złożony, doskonale zamyka peryod, jak mniemają dawni retorowie: nie zupełnie go odrzucam, ale wolę inne miary. Nawet spondeusz nie powinien być zupełnie odrzucony; chociaż dla dwóch długich zdaje się być ociężałym i leniwym, ma jednak pewien krok stały i nie bez godności, mianowicie w członkach i wycinkach, bo tam wynagradza małą liczbę stóp powolnem i poważnem stąpaniem. Kiedy mówię o stopach peryod kończących, nie mówię o ostatniej tylko stopie, ale dodaję przynajmniej drugą, często także trzecią od końca. Nawet jamb z krótką i długą, trocheusz z trzema krótkiemi, w iloczasie, nie w liczbie syllab równy pierwszemu, daktyl z jedną długą i z dwiema krótkiemi, kiedy bezpośrednio ostatnią stopę poprzedza, dość spiesznie do ostatniego dąży, kiedy tym ostatnim jest choreusz lub spondeusz; bo mniejsza o to, który z dwóch peryod kończy. Ale te trzy stopy źle kończą peryod, kiedy jedna z nich na końcu jest umieszczona, chyba że daktyl zastępuje miejsce końcowego kretyka, bo nie zachodzi żadna różnica między daktylem a kretykiem na końcu stojącym, ponieważ w wierszach nawet obojętną jest rzeczą, czy ostatnia syllaba jest krótka lub długa. Kto tedy peona za stosowniejszy uznaje, dla tego że ostatnią syllabę ma długą, niedaleko widzi, bo mniejsza o to, czy ostatnia jest długa. Zresztą peon, ponieważ ma więcej niż trzy syllaby, miany jest przez niektórych retorów za dźwięk muzyczny, nie za stopę. Zgadzają się na to wszyscy dawni retorowie, Arystoteles, Teofrastus, Teodektes, Efor, że ze wszystkich stóp peon jest najstosowniejszy w niewiązanej mowie, bądź na początku, bądź w środku, bądź na końcu peryodu; ale ja w tem ostatniem miejscu kretykowi daję pierwszeństwo. Dochmiusz z pięciu syllab złożony, z krótkiej, dwóch długich, krótkiej, jak: *amĭcōs tenēs*, wszędzie jest dobry, byle tylko raz był użyty: w powtórzonym dźwięk muzyczny zbyt wyraźnie i wybitnie słyszeć się daje. Jeżeli dobrze używać będziemy tylu i tak rozmaitych odmian, utaimy co umyślnie czynimy, i zapobieżemy przesyceniu.

LXV. Nie tylko dźwięk muzyczny czyni mowę muzy-

czną, ale uszykowanie wyrazów i, jak się pierwej rzekło, piękne ich ułożenie. Uszykowanie słów tak bywa szczęśliwe, budowa słów tak doskonała, iż się zdaje że dźwięk muzyczny nie był wyszukany, lecz sam z siebie powstał, jak u Krassa: *Nam, ubi lubido dominatur, innocentiae leve praesidium est.* Tu porządek wyrazów tworzy dźwięk muzyczny bez żadnego ze strony mowcy usiłowania. Jeżeli tedy dawni pisarze, Herodot, Tucydydes i ich spółcześni płynnie i muzycznie co powiedzieli, nie dla tego to się zdarzyło, że szukali muzycznego dźwięku, lecz że dobrze wyrazy ułożyli. Są pewne formy stylu, w których tak jest piękne wyrazów ułożenie, że z nich koniecznie dźwięk muzyczny wyniknąć musi. Bo kiedy rzeczy równe z równemi porównywamy, przeciwne zdania naprzeciwko siebie stawiamy, wyrazy z podobnemi zakończeniami dobieramy; co tym sposobem szykujemy, ma po największej części muzyczny spadek, o czem już wyżej z przytoczeniem przykładów mówiłem, żeby mając taki dostatek, nie zawsze jednakowym sposobem peryody kończyć. Nie jesteśmy zresztą tak mocno i ściśle temi więzami skrępowani, żebyśmy, kiedy chcemy, zwolnić ich nie mogli. Wielka zachodzi różnica między harmonijnie brzmiącą mową niewiązaną, to jest mającą dźwięki muzyczne, a mową nie wiązaną całkiem z nich złożoną. W tej ostatniej błąd jest nieznośny; bez zalety tamtę zdobiącej, styl jest omdlały, zaniedbany, rozwlekły.

LXVI. Ale ponieważ w sprawach rzetelnych, w sprawach sądowych nie tylko nie często, ale nawet rzadko stylem muzycznym, peryodycznym mówić trzeba, zobaczmy czem są owe członki i wycinki, o których wyżej powiedziałem. W mowach o sprawach rzetelnych te formy stylu najwięcej miejsca zajmują. Zupełny i doskonale zaokrąglony peryod składa się zazwyczaj z czterech części członkami zwanych. Tak zbudowany, napełnia ucho, nie jest ani zbyt długi, ani zbyt krótki. Czasem atoli czyli raczej często się zdarza, że trzeba albo prędzej się zatrzymać albo dalej postąpić, żeby krótkość nie zawiodła oczekiwania, długość nie zagłuszyła ucha. Ale biorę średnią miarę; nie mówię o wierszach, ale o niewiązanej mowie, gdzie mamy więk-

szą wolność. Zupełny peryod tyle prawie zajmuje miejsca, ile zajmują cztery hexametrowe wiersze. Między temi częściami są jakby stawy, które w peryodzie z sobą łączymy. Chcemyli członkami mówić, zatrzymujemy się, łatwo i często, będzieli tego potrzeba, zbaczamy z tej podejrzanej drogi. Ale nic nie powinno być tak muzyczne, jak co się najmniej na jaw wydaje, a ma moc największą, jak w tym przykładzie Krassa: *Missos faciant patronos*; *ipsi prodeat.* Gdyby nie po przestanku powiedział *ipsi prodeant*, uczułby bezwątpienia, że mu się wiersz sześciomiarowy wymknął: *prodeant ipsi*, możeby lepiej brzmiało; ale ja tu w ogólności mówię. *Cur clandestinis consiliis nos oppugnant? cur de perfugis nostris copjas comparant contra nos?* Są tu naprzód dwa zdania, które Grecy kommatami zowią, my wycinkami nazywamy, potem trzecie, u nich kolon, u nas członkiem zwane. Następuje po nich niedługi peryod z dwóch tylko członków złożony, spondeuszami zakończony. Tak najczęściej mawiał Krassus, i ja ten sposób mówienia najwięcej chwalę.

LXVII. Ale trzeba żeby członki i wycinki miały harmonijny spadek, jak u mnie: *Domus tibi deerat; at habebas. Pecunia superabat; at egebas*: cztery wycinki, Teraz następują dwa członki: *incurristi amens in columnas; in alienos insanus insanisti* 43). Potem to wszystko opiera się na dłuższym perogodzie, jak na podwalinie: *Depressam, caecam, jacentem domum pluris, quam te, et quam fortunas tuas aestimasti.* Dichoreusz go kończy. Podwójny spondeusz jest na końcu ostatniego z dwóch poprzednich członków; bo w zdaniach, któremi jak puginalikami przeszywamy, krótkość w stopach dozwala więcej wolności. Często używamy jednej, zazwyczaj dwóch (w obu razach można jeszcze pół stopy dodać), ale nie więcej jak trzech. Wycinkami i członkami ułożona mowa bardzo jest mocna w sprawach rzetelnych, zwłaszcza kiedy obwiniamy lub zbijamy, jak moja druga mowa za Korneliuszem: *O calidos homines! o rem excogitatam! o ingenia metuenda!*

43) Niewiadomo z jakiej zaginionej mowy, Sigoniusz i Strebeusz domyślają się, że z mowy za Skaurem mianej 54 roku.

Oto trzy członki, a po nich wycinek *diximus*. Znowu członek: *Testes dare volumus*; a po nim peryod z dwóch członków, który nie może być krótszym: *Quem, quaeso, nostrum fefellit, vos ita esse facturos?* Niema sposobu mówienia, albo lepszego, albo silniejszego, jak takie dwoma lub trzema, czasem jednem, niekiedy kilką słowy uderzenia, między które wtrąca się gdzieniegdzie harmonijny peryod z rozmaitemi spadkami. Hegesiasz ma jakiś opaczny wstręt od takich peryodów, a chcąc naśladować Lysiasza, który jest prawie drugim Demostenesem, sieka swoje na cząstki i podskakuje. Nie mniej w myślach, jak w wyrażeniach chybia, tak iż kto go poznał, szukać nie będzie innego wzoru złego pisarza. Przytoczyłem swe przykłady z Krassa i z mów moich, żeby kto zechce mógł własnym słuchem osądzić co jest muzycznego i harmonijnego w najdrobniejszych nawet cząstkach mowy. Powiedziawszy więcej niż ktokolwiek przedemną o dźwięku muzycznym w niewiązanej mowie, o jego użyteczności mówić teraz będę.

LXVIII. Pięknie i po krasomowsku mówić, jestto jak dobrze wiesz, Brutusie, nic innego, jedno wyborne myśli najdoborniejszemi słowy wyrażać. Żadna myśl na nic się mowcy nie przyda, jeżeli nie jest z doskonałą trafnością wyrażona; najpiękniejsze wyrażenia tracą swą piękność, jeżeli nie są dobrze umieszczone; jednym i drugim dźwięk muzyczny blasku dodaje. Ale ten dźwięk nie ma być (muszę to często powtarzać) poetycznie związany, ale daleki od niego i bynajmniej mu niepodobny; nie żeby dźwięki muzyczne nie miały być te same nie tylko u mowców i poetów, ale u wszystkich mówiących, ba nawet we wszystkich brzmieniach, które słuchem mierzyć możemy; ale z porządku stóp poznajemy, czy co się mówi należy do mowy niewiązanej, czy do poezyi. Nazwać to można, jak się komu podoba, uszykowaniem, wydoskonaleniem, dźwiękiem muzycznym, nie mniej to jednak jest koniecznym warunkiem ozdobnego mówienia, nie tylko żeby, jak mówi Arystoteles i Teofrastus, mowa jak rzeka bez przestanku nie płynęła, mając się zatrzymać nie podług oddechu mowcy lub przecinków pisarskich, ale dźwiękiem muzycznym

zmuszona; lecz dla tego także, że daleko większą ma moc styl dobrze spojony niżeli rozlazły. Widzimy na zapaśnikach bez mała to samo na szermierzach, że, czyli ostrożnie umykają się, czyli gwałtownie nacierają, najmniejszego ruchu nie zrobią, w którymby ćwiczenia widać nie było, i że walcząc dla zwycięzenia umieją podobać się. Tak i mowca nie może zadać ciężkiej rany, jeżeli ciosu zręcznie nie wymierzy, ani uniknąć uderzenia, jeżeli nawet ustępując nie zachowa godności. Jakiem jest poruszenie zapaśników, których Grecy ἀπαλαίστρους (bez ćwiczenia) nazywają, taką mi się być zdaje mowa tych mowców, którzy peryodów dźwiękami muzycznemi nie zamykają. Przez takie słów połączenie mowa nie tylko mocy nie traci, jak ci utrzymują, którzy albo dla braku nauki, albo z tępości władz umysłowych, albo z chęci uniknienia pracy, nie doszli do tego stopnia doskonałości, ale przeciwnie bez niego ani mocy, ani popędu mieć nie może.

LXIX. Ale to wymaga wielkiej wprawy, żebyśmy nie byli tym podobnymi, którzy się o ten sposób pokusili, ale mu nie wydołali, i żebyśmy nie pozwalali sobie widocznego słów przerzucania końcem nadania mowie przyjemnego spadku i płynnego toku. L. Celiusz Antipater powiada w przedmowie do Wojny Punickiej, że tego nigdy bez potrzeby nie czyni. Co za szczery człowiek, który nam nic nie ukrywa, co za mądry człowiek, który myśli, że trzeba uledz konieczności! A przy tem jaka jego prostota! W mowie lub piśmie wymówka koniecznością cale mi się nie podoba. Niema nic koniecznego, a choćby było, nie trzeba z tem się wydawać. Ale ten pisarz, który tak wymawia się przed Celiuszem, któremu swe dzieło poświęcił, pozwala sobie takiego słów przerzucenia a jednak jego peryody nie są przez to pełniejsze, ani lepiej zaokrąglone. U drugich, a mianowicie u Azyatyckich mowców, którzy hołdują dźwiękom muzycznym, znajdują się wtrącone czcze słowa, jakby ich dopełnienia. Inni znowu mają tę wadę, która w szczególności od Hegesiasza wyszła, że łamią i siekają dźwięki muzyczne, przez co wpadają w nędzny styl do stylu Sycylianów podobny. Trzeci błąd popełniają bracia Hierokles i Menekles, pierwsi z mowców Azyatyckich, zdaniem mojem,

bynajmniej nie do pogardzenia. Chociaż są dalecy od dobrego smaku i sposobu mówienia Attyków, wynagradzają tę wadę talentem i okwitem wysłowieniem. Ale niema u nich rozmaitości; bo zawsze prawie swoje peryody jednakowo kończą.

Kto tych błędów uniknie to jest ani wyrazów tak nie poprzerzuca, iżby poznano że to umyślnie uczynił, ani żadnego wyrazu nie wścibi, jak gdyby chciał szpary pozatykać, ani ubiegając się za krótkiemi dźwiękami muzycznemi, myśli nie potnie i nie pokaleczy, ani bez żadnej odmiany zawsze jednych używać będzie, ten ledwie nie wszystkich błędów uniknie. O zaletach stylu, którym są widocznie przeciwne inne jeszcze wady, wiele już powiedziałem.

LXX. Chcesz wiedzieć jak wiele na harmonii zależy? weź dobrze zbudowany peryod jakiego biegłego mowcy, odmień w nim porządek wyrazów, jak na przykład w następnym wyjątku z mojej mowy za Korneliuszem: — *Neque me divitiae movent, quibus omnes Africanos et Laelios multi vennalitii, mercatoresque superarunt.* Zaprowadź małą odmianę, *multi superarunt mercatores venalitiique;* wszystko zginie. W następnym także: *Neque vestis, aut caelatum aurum et argentum, quo nostros veteres Marcellos Maximosque multi eunuchi e Syria Aegyptoque vicerunt*, tak odmień porządek wyrazów: *Vicerunt eunuchi e Syria Aegiptoque.* Dodamy ten trzeci przykład: *Neque vero ornamenta ista villarum, quibus L. Paullum et L. Mummium, qui rebus his urbem Italiamque omnem referserunt, ab aliquo video perfacile Deliaco aut Syro potuisse superari.* Powiedz, *potuisse superrari ab aliquo Syro aut Deliaco.* Czy nie widzisz jak przez tę małą w porządku wyrazów odmianę choć myśli i wyrazy te same pozostały, wszystko się wniwecz obróciło, dla tego że harmonijny związek rozerwany został? Albo weź z jakiego. o dźwięk muzyczny niedbającego mowcy jaki źle sklejony peryod, i odmieniwszy w nim nieco porządek wyrazów, nadaj mu kształt należyty, a zobaczysz, że co było rozprzężonem i rozpasanem, pięknie się uszykuje. Weź na przykład ten ustęp z mowy Gracha do Cenzorów: *Abesse non potest, quin ejusdem hominis sit, probos improbare, qui improbos probet.* Jakbyto przyjemniej brzmiało, gdyby tak był powie-

dzi: *Quin ejusdem hominis sit, qui improbos probet, probos improbare?* Tak mówić każdy sobie życzy i kto mógł, tak mówił, a którzy inaczej mówili, osiągnąć tego nie mogli; a jednak znagła mowcami attyckimi zostali, jak gdyby Demostenes był rodem z Tralles, którego pioruny nie takby łoskotały, gdyby im, iż tak rzekę, dźwięk muzyczny gromkiej mocy nie dodał.

LXXI. Ale jeżeli kto sobie styl w karby nieujęty upodobał, niech przy nim pozostanie, byle tylko jego rozdrobnione części tak się pięknie wydawały, jak szczątki puklerza Fidiasza, gdyby go kto na kawałki potłukł; jak się okazują ozdoby stylu w Tucydydesie, chociaż dobrego zaokrąglenia peryodów u niego nie widzę. Ale pisarze, których styl jest posiekany, myśli i wyrazy podłe, zdaje mi się, że nie puklerz Minerwy kruszą, ale, jak niesie przysłowie (chociaż nieco płaskie, ale dobrze tu przypadające), miotłę, iż tak rzekę, rozwiązują. Żeby okazać, że mają prawo gardzić zaleconym przezemnie stylem, niech co napiszą sposobem Isokratesa, albo jak Eschines lub Demostenes pisali. Wtenczas uwierzę, że nie zwątpiwszy o swych siłach lękali się tego rodzaju, ale umyślnie go unikali; albo znajdę takiego, który przystanie na ten warunek, i tak jednym lub drugim językiem powie lub napisze, jak oni chcą. Łatwiej jest bowiem związane rozwiązać, niż roproszone połączyć. Żeby w krótkości co mi się zdaje powiedzieć, tak się rzecz ma: pięknie brzmiącemi słowy bez myśli, mówić, jest szaleństwem: mieć wielki dostatek mymyśli, ale nie umieć ich porządnie i przyjemnie wyrazić, nie jestto być mowcą; ta jednak niemowność jest taka, że ludzie nie umiejący się wysłowić, nie są miani za głupich, ale często miani są za rozumnych. Kto zechce, niech na tem przestanie. Człowiek zaś wymowny, który nie tylko szacunek, ale podziwienie, głośną pochwałę, oklaski, możeli to być, wzbudzić powinien, tak ma we wszystkiem celować, iżby za hańbę poczytywał, gdyby ludzie kogo innego widzieć lub słyszeć woleli.

Masz Brutusie, moje o mowcy zdanie, które albo zatrzymasz, jeśli ci się podoba, albo przy swojem pozostaniesz, jeśli masz swoje. Sprzeczać się z tobą o to nie będę, ani utrzy-

mywać, że moje z taką usilnością w tej xiędze rozwinięte, gruntowniejsze jest od twego. Bo nie tylko zdawać się może inaczej mnie, a inaczej tobie, ale nawet o tem samem w różnych czasach inaczej myśleć mogę; a to nie tylko o wymowie, która ma na celu pozyskanie pochwały u ludu i sprawienie uchu przyjemności, dwie bardzo błahe powagi, żeby na nich sąd swój oprzeć, ale w najwalniejszych nawet rzeczach nie znalazłem dotąd nic gruntowniejszego, przy czem mógłbym stanąć, lub na co w sądzeniu baczyć, jak co mi najpodobniejszem do prawdy być się zdawało, bo sama prawda przed nami się ukrywa. Proszę cię tylko, jeśli ci nie podoba się com w tem dziele powiedział 44), mieć za to, że albo wziąłem przed się, co było nad moje siły, albo że chcąc być powolnym tobie proszącemu, bojąc się odmówić, nierozmyślnie podjąłem się obowiązku pisania.

44) Przeczuwał to Cycero, i żalił się potem przed Attykiem, że się to pismo Brutusowi nie podobało. „Kiedy na jego prawie prośbę napisałem dzieło o wymowie, nie tylko do mnie, ale i do ciebie napisał, że zasad moich nie pochwala.“ Ad Atticum, XIV, 20. — Że o niczem z pewnością wiedzieć nie możemy, dla niedostatecznego świadectwa zmysłów, i tylko na podobieństwie do prawdy przestać musimy, o czem tu Cycero powyżej mimochodem napomyka, to zdanie nowej Akademii rozwijać będzie w swych dziełach filozoficznych, a mianowicie w Badaniach Akademicznych, które są u nas w następnym tomie.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

O DOSKONAŁYCH MOWCACH.

O DOSKONAŁYCH MOWCACH.[1]

I. Mówią że wymowa, równie jak poezya, ma swoje rodzaje. Jestto błędem; poezya tylko jest wieloraka: tragedya, komedya, epopea, oda i dytyramb, więcej u nas uprawiany 2), są to zupełnie różne od siebie rodzaje. Komiczność nie uchodzi w tragedyi, tragiczność w komedyi jest szpetną wadą; inne także rodzaje poezyi mają właściwy sobie język, i jakby ton głosu łatwy znawcom do rozpoznania. Ale ktoby upatrywał w wymowie kilka rodzajów, dla tego że u jednych mowców jest większa wzniosłość, moc, okwitość, u drugich większa prostota, zwięzłość, subtelność, u innych jakby pośrednie między temi zalety, wiele powiedziałby o ludziach, mało o sztuce. W sztuce bowiem szukamy co jest najlepszego, o ludziach mówiąc, wskazujemy ich przymioty. Może, kto zechce, nazwać Enniusza wielkim poetą epicznym, podnieść Pakuwiusza do rzędu znakomitych tragików, naznaczyć nawet Cecyliuszowi pierwsze między pisarzami komedyi miejsce; ale nie dzielę wymowy na rodzaje, bo doskonałości szukam. Jedna zaś tylko jest doskonałość, a którzy do niej nie dochodzą, nie rodzajem

1) Jestto wstęp do przełożonych przez Cycerona dwóch mów, Eschinesa i Demostenesa, w sprawie o złotą koronę. Tłumaczenie zaginęło, wstęp tylko pozostał.

2) To miejsce jest zapewne skażone; bo Cycero pewnie nie powiedział, że Rzymianie więcej niż Grecy i lepszych dytyrambów napisali. Muret tak to poprawił: Dithyrambici, quod magis est tractatum a Graecis, quam a Latinis.

się różnią, jak Terencyusz od Attiusza, ale nierównością w tym samym rodzaju. Ten jest doskonałym mowcą, którego mowa naucza, podoba się, wzrusza. Powinnością jest nauczać, chlubą podobać się, koniecznością wzruszyć. Że w tem jedni mowcy są mocniejsi od drugich, zgadzam się na to; ale jestto różnica w stopniu, nie w rodzaju. Doskonałość jest jedna, a do niej to się najwięcej zbliża, co jest do niej najpodobniejsze; zkąd jasno się okazuje, że to jest najgorsze, co do doskonałości jest najmniej podobne.

II. Bo, ponieważ wymowa składa się z słów i z myśli, powinniśmy naprzód starać się o czyste i poprawne wysłowienie, potem o piękność właściwych i przenośnych wyrażeń. Między właściwemi wybierać mamy najstosowniejsze, przenośnych skromnie używać, idąc za podobieństwem. Tyle zaś jest rodzajów myśli, ile zalet mowcy wskazaliśmy: nauczanie wymaga przekonywających, podobanie się przyjemnych, wzruszenie przenikających myśli. Jest także pewne wyrazów uszykowanie, dwa skutki sprawujące, słodycz i harmonią; myśli podobnież mają swój układ i porządek zdolny przekonać. Gruntem tego wszystkiego jest, jak w budynkach, pamięć, światłem akcya. Doskonały mowca ma te przymioty połączone w najwyższym stopniu, mierny w pośrednim, zły w najniższym stopniu. Wszystkich atoli nazywamy mowcami, równie jak złych malarzów zowiemy malarzami, a różnica między nimi nie w rodzaju, ale w zdolnościach zachodzi. Niema mowcy, któryby nie chciał być Demostenesowi podobnym; ale Menander nie życzył sobie być podobnym Homerowi; jego rodzaj był różny. Nie tak się rzecz ma z mowcami; albo jeżeli jeden dążąc do wspaniałości unika prostoty, drugi przeciwnie woli być bystrym niżeli ozdobnym, taki jest może znośnym w swoim rodzaju, ale pewnie nie najlepszym, bo doskonałość ma wszystkie zalety.

III. Krócej się wprawdzie wyraziłem, niżeli rzecz wymagała; ale o tem, co sobie zamierzam, nie trzeba było więcej mówić. Jedna jest tylko, jak powiedzieliśmy, wymowa; jaką jest, nad tem się zastanawiamy. Jest taką, jaka kwitnęła w Atenach. Ta odpowiedź daje nam wiedzieć, jaka była sława

mowców Attyckich, o ich geniuszu nic z niej nie wiemy. Wielu wie, że żadnej wady u ich nie było, mało, że wiele zalet mieli. Wadą jest w myślach niedorzeczność, niestosowność, brak bystrości, niesmaczność; w wyrażeniach plugawość, płaskość, niewłaściwość, zdaleka naciąganie. Wszyscy bez mała tych wad uniknęli, którzy liczą się do rzędu mowców Attyckich, albo którzy ich naśladują. Jeżeli taka jest cała ich zaleta, trzeba ich mieć za zapaśników, zdrowych tylko i silnych, ale za zdolniejszych przechadzać się po galeryi w gimnazyum, a niżeli ubiegać się o wieniec na igrzyskach Olimpijskich. Tych, możemyli, naśladujmy, którzy wolni od wszelkiej wady, nie przestając na dobrem zdrowiu, chcą mieć siły, krzepkość, zdrowe soki, piękną nawet cerę twarzy; jeżeli nie możemy, tych raczej naśladujemy, których zdrowie jest jak Attyków czerstwe, a niżeli tych otyłych, jakich wielu Azya wydała. Co gdy uczynimy, (a jeżeli to osiągniemy, wielkiej rzeczy dokażemy), naśladujmy Lysiasza, a mianowicie jego prostotę. Bo i on także wznosi się w wielu miejscach; ale że pisał swe krótkie mowy po części w sprawach prywatnych, po części o mniej ważnych rzeczach, mało w nim widać wzniosłości, ponieważ umyślnie wydoskonalił swój talent do obrony spraw drobniejszych.

IV. Kto chcąc być okwitym temu nie wydoła, może uchodzić za mowcę, ale niższego rzędu. Wielki mowca często mówić musi jak Lysiasz w takim spraw rodzaju. Za tem idzie, że Demostenes może bez wątpienia zniżyć się do prostoty; Lysiaszowi jest może rzeczą niepodobną wznieść się do górności. Ale jeżeli niektórzy myślą, że trzeba było mówić za Milonem, kiedy wojsko zajmowało Forum i wszystkie naokoło niego świątynie, takim samym sposobem, jakim się mówi w sprawie prywatnej przed jednym sędzią; ci biorą miarę wymowy ze stopnia swej zdolności, nie z natury rzeczy. Niektórzy dają się często z tem słyszeć, że są Attykami, drudzy, że żaden z Rzymian Attykiem być nie może. Pomijam pierwszych, bo to samo przeciw nim dostatecznie mówi, że ich nikt do obrony spraw nie używa, albo, jeżeli kto użyje, zostają wyśmiani; gdyby zaś wzbudzili uśmiech pochwały, już

przez to samo byliby Attykami. Co do tych, którzy utrzymują, że nie możemy mówić po attycku, i sami wyznają, że mowcami nie są, weźmy ich, jeżeli mają delikatne ucho i dobry smak, za sędziów, jak o wartości malowidła radzimy się ludzi, którzy lubo sami malować nie umieją, na malarstwie się znają. Jeżeli zaś zakładają znajomość rzeczy na wybrydnym smaku słuchaczów, jeżeli im nic wzniosłego nie podoba się, niech powiedzą, że wolą coś prostego i poprawnego, a górnością i pięknością gardzą, ale niech przestaną powtarzać, że kto po prostu mówi, ten tylko po attycku, to jest dobrze i czysto mówi. Nie, wzniosłość, ozdobność, okwitość, z tą samą czystością, są to Attyków zalety. Jak to? możnaż wątpić, że życzymy sobie, żeby nasza mowa była nie tylko znośną, ale godną podziwienia? bo już o to nie pytamy, czem jest attycyzm, ale czem jest doskonała wymowa. Ponieważ z Greckich mowców najcelniejsi są Ateńscy, a między nimi pierwszym jest bez zaprzeczenia Domestenes, ztąd się okazuje, że kto go naśladować zdoła, ten po attycku, to jest najlepiej mówić będzie; a gdy mowcy Ateńscy są naszemi wzorami, doskonałe mówienie niczem innem nie jest, jedno attycyzmem.

V. Ale ponieważ u nas błędne jest mniemanie o tym rodzaju wymowy, myślałem że mi należało podjąć się pracy pożytecznej uczniom, mnie bynajmniej niepotrzebnej. Przełożyłem sławne mowy, które dwaj najwymowniejsi z Attyków, Eschines i Demostenes, jeden przeciw drugiemu powiedzieli; przełożyłem nie jako tłumacz, ale jako mowca. Te same myśli z ich postaciami i obrazami wyraziłem słowy stosownemi do naszych zwyczajów. Nie miałem za rzecz potrzebną co do słowa tłumaczyć, ale zachowałem istotę i moc wszystkich wyrazów; bo nie myślałem żeby mi należało zdawać z nich liczbę czytelnikowi, tylko je oddawać pod wagą. Owocem tej mojej pracy to będzie, że nasi Rzymianie poznają, czego mogą po tych wymagać, którzy chcą za Attyków uchodzić, i do jakiego wzoru wymowy powoływać ich mają.

Ale Tucydydesa przedemną postawią; bo są tacy, którzy uwielbiają jego wymowę. Słusznie ją uwielbiają; ale to nie ma żadnego związku z mowcą, którego na myśli mamy. Bo

insza jest opowiadać zdarzenia, insza z dowodami w ręku oskarżać lub zbijać oskarżenie; insza opowiadaniem ująć uwagę czytelnika; insza wzburzyć namiętności. „Ale, powie kto może, pięknie pisze.“ Czy piękniej od Platona? Powinnością jednak mowcy, którego wzoru szukamy, jest rozwijać sprawy sądowe sposobem mówienia mogącym nauczyć, podobać się, wzruszyć.

VI. Ktoby się z tem opowiadał, że będzie mówił sposobem Tucydydesa w sprawach sądowych, okazałby przez to, że ani mu się śniło o wymowie sądowej. Kto chwali Tucydydesa, może mój głos do swego dopisać. Ale samego nawet Isokratesa, którego bozki Plato, jego prawie spółczesny, przez usta Sokratesa w swym Fedrze przedziwnie pochwalił, i którego wszyscy uczeni za największego mowcę mieli, do tego rzędu nie liczę. Nie jestto dzielny w boju żołnierz; mowa jego jest jakby szermierską igraszką. Wprowadzę, jeśli wolno małe rzeczy z wielkimi porównywać, dwóch sławnych gładiatorów. Eschines, jak Eserninus u Lucyliusza,

„nielada człowiek, znający swą sztukę i pełen odwagi, ma się zmierzyć z Pacydejanem 3), któremu niema równego, odkąd są ludzie na świecie.“

Nie znam bowiem nikogo mogącego się porównać z tym Pacydejanem wymowy. Ma przeciw sobie moja praca dwa rodzaje ganicieli. Jedni mówią: „Ale Grecy lepiej.“ — Tych zapytam: Czy oni lepiej po łacinie napisać mogą? — Drudzy: „Dla czego miałbym te mowy w tłumaczeniu, a nie w oryginale czytać?“ Tak mówiący czytają Andryą, Synefebów, Terencyusza i Cecyliusza, równie jak Menandra 4). Trzeba im

3) Tych dwóch gladiatorów unieśmiertnił poeta satyryczny Lucyliusz. Z pierwszym z nich Eschines, z drugim Demostenes jest tu porównany. Ten sam przykład przywodzi Cycero w *Tuscul.* IV, 21, tudzież w liście do brata Kwinta, III, 4.

4) Menandra, urodzonego roku 290, twórcę nowej komedyi Greckiej, naśladowali Cecyliusz i Terencyusz. Kwintylian, II, 23, mówi o Menandrze: Ille quidem omnibus ejusdem operis auctoribus abstulit nomen, et fulgure quodam suae claritatis tenebras obduxit. — Z przywiedzionych tu przez Cycerona komedyj lub tragedyj pozostała Andrya i Synefeby. Ale Andromacha, Antiope, Epigony, równie jak inne dawne tragedye

tedy odrzucić także Andromachę, Antiopę, Epigonów, po łacinie pisane? Ale ponieważ wolą czytać Enniusza, Pakuwiusza, Attiusza, niżeli Eurypidesa i Sofoklesa, dla czego mieliżby wybrydzać w mowach z greckiego przełożonych, kiedy nie wybrydzają w wierszach z tegoż języka przetłumaczonych?

VII. Ale, żeby przystąpić do naszego przedsięwzięcia, powiedzmy naprzód jaka sprawa do sądu przyszła. Było prawo w Atenach zakazujące wnosić do ludu udarowanie urzędnika złotą koroną, który jeszcze rachunków nie złożył. Drugie prawo mieć chciało, żeby przez lud udarowani, na zgromadzeniu ludu, przez senat, na posiedzeniu senatu dar ten otrzymali. Demostenes, któremu poruczono naprawę murów Ateńskich, dokonał to własnym kosztem. Za to, nim jeszcze Demostenes zdał rachunki, Ktesifon wniósł do ludu udarowanie go złotą koroną w teatrze przed zgromadzonym ludem, chociaż to miejsce nie było prawem na zgromadzenie ludu naznaczone, i oraz takie ogłoszenie: „że Demostenes dostał ten dar w nagrodę swej cnoty i życzliwości ku ludowi Ateńskiemu 5). „Tego Ktesifona pozwał Eschines o to do sądu, że nieprawny wniosek do ludu uczynił, żeby udarowano koroną urzędnika, który nie zdał jeszcze rachunków, a ktemu w teatrze, powtóre, że część wniosku o cnocie i życzliwości fałszywie napisał, ponieważ Domostenes ani dobrym człowiekiem, ani dobrze Rzeczypospolitej zasłużonym obywatelem nie jest. Ta sprawa mały ma związek z naszemi obyczajami, ale jest ważna; zawiera bowiem nie tylko subtelne tłumaczenie praw na obie strony, ale i znakomity spór o usługi Rzeczypospolitej oddane. Chciał Eschines, którego Demostenes pozwał był dawniej w sprawie

łacińskie, prawie zupełnie zaginęły. Wojną Epigonów czyli potomków nazywano wojnę wszczętą przez synów siedmiu wodzów pod Tebami poległych, po pierwszem oblężeniu tego miasta przez Polynika, syna Edypa

5) Autor Żywota dziesięciu mowców, w dziełach moralnych Plutarcha, powiada, że Demostenes pierwej już udarowany został złotą koroną na wniosek Demoniklesa, że na naprawę murów wydał sto min srebra z własnych pieniędzy, resztę dołożył z dochodów publicznych na to przeznaczonych, tudzież ze składki sprzymierzeńców, którą sam w ich miastach zebrał.

gardłowej o przeniewierzenie się w poselstwie 6), zemścić się nad swym przeciwnikiem, pociągając do sądu, pod imieniem Ktesifona, jego cześć i wszystkie czynności. O niezdanych rachunkach mało powiedział, daleko więcej o tem, że zły obywatel, jak najlepszy został pochwalonym.

Eschines domagał się ukarania Ktesifona na cztery lata przed śmiercią Filippa Macedońskiego 7), ale wyrok zapadł w kilka lat potem, kiedy Alexander opanował już Azyą. Mówią, że cała Grecya zbiegła się na tę sprawę. Co bowiem było godniejszego widzenia lub słyszenia, jak ta żwawa walka między dwoma największymi mowcami, zapalona w tak ważnej sprawie przez ich wzajemne ku sobie niechęci?

Jeżeli, jak się spodziewam, tak przełożyłem ich mowy, żem zachował wszystkie ich piękności, to jest myśli z ich obrazami, porządek rzeczy, same nawet wyrażenia, o ile sposób mówienia w naszym języku im się nie sprzeciwiał (które jeżeli

6) Mamy mowę Demostenesa o przeniewierzeniu się w poselstwie, i odpowiedź Eschinesa; ale niewiadomo, czy te mowy były powiedziane, i czy zapadł wyrok w tej sprawie. Poselstwo do Filippa, króla Macedońskiego, składało się z dziesięciu osób, między któremi byli ci dwaj sławni mowcy. Co dało powód Demostenesowi do pozwania Eschinesa o to poselstwo, nie jest dobrze wyjaśnione. Plutarch w Żywocie Demostenesa powiada, że Filipp odpowiedział tylko na jego mowę. Eschines w swej obronie utrzymuje, że ten król na jego tylko mowę odpowiedział, do Demostenesa ani słowa nie rzekł, co go tak uraziło, że pozwał Eschinesa do sądu o przeniewierzenie się w poselstwie.

7) Sprawa ta, mówi Plutarch, zaczęła się na mały czas przed bitwą Cheronejską, za archontatu Charondasa, trzeciego roku 110 olimpiady. Wyrok zapadł nie w dziesięć lat potem, jak tenże utrzymuje, ale w ośm lat, trzeciego roku 112 olimpiady, za archontatu Arystofona, podług obrachowania Ojca Korsiniego. *Fast. Att.* t. IV, p. 39, 44. Demostenes mający wtenczas lat pięćdziesiąt dwa, wyrokiem sądu został uwolniony. Eschines, który nie miał za sobą piątej nawet części głosów, choć go partya Macedońska popierała, przegrawszy sprawę, poszedł na dobrowolne wygnanie naprzód do Rodu, potem do Jonii, gdzie ucząc wymowy resztę dni przepędził. Kiedy raz czytał swym słuchaczom mowę Demostenesa, a oni zdumiewali się nad jej pięknościami: „Cożby to, rzekł, było, gdybyście go samego ryczącego słyszeli!“

nie wszystkie zostały przełożone, starałem się je oddać blizko znacznemi wyrazami.); mieć będą miłośnicy wymowy Attyków wzór do naśladowania w swych pismach. Ale dosyć już mówić o sobie; czas już posłuchać Eschinesa mówiącego naszym językiem.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

O RZECZYPOSPOLITEJ

CZYLI

O NAJLEPSZEJ FORMIE RZĄDU

KSIĄG SZEŚCIORO.

WSTĘP.

Cycero bawiąc na wiosnę w swym domu wiejskim pod Kumami, roku Rzymu 700, przed Chr. 54, za konsulatu L. Domicyusza Ahenobarba i Appiusza Klaudiusza Pulchra, w dziewięć lat po swym konsulacie, w trzy po powrocie z wygnania, zaczął, jak sam powiada 1), to dzieło polityczne, które nazywa wielkiem i mozolnem zatrudnieniem. »Jeśli mi, są jego słowa, pomyślnie pójdzie, nie będę żałował pracy; jeżeli nie, wrzucę to pismo w to samo morze, na które pisząc patrzę.«

Założył sobie w niem okazać, jaką polityką, przez jakie prawa i obyczaje lud Rzymski doszedł do panowania nad światem. A że Cycero trafił na zepsute już Rzeczypospolitej czasy, całe swe siły w tem dziele natężył, żeby ją na dawną drogę, do dawnych obyczajów sprowadzić, nie wiedząc podobno, dla niezbyt jeszcze obszernego pola doświadczenia w starożytnych wiekach, że narody

1) Ad Quintum, II, 14.

wstecz do upłynionych czasów cofać się nie mogą, ale albo naprzód postępować i doskonalić się, albo psuć się, upadać i ginąć muszą. Jak w wielu innych dziełach, tak i w tem wprowadził na wzór Platona rozmawiające osoby. Tu rozmawiają przez trzy dni świąteczne, Scypio młodszy Afrykański, Leliusz, Filus, Maniliusz, Tubero, Rutyliusz, Mummiusz, Fanniusz i Scewola, zięciowie Leliusza, za konsulatu Tudytana i Akwilliusza, roku Rzymu 625, przed Chr. 129. Plan dzieła kilka razy odmieniał. Naprzód miał rozłożyć rozmowę na dziewięć dni i na tyleż xiąg 2), potem na trzech dniach i na sześciu xięgach poprzestał.

Skończywszy w listopadzie tegoż roku dwie pierwsze xięgi, odczytał je niektórym przyjaciołom w swojem Tuskulanum. Jeden z nich, Sallustiusz, radził Cyceronowi, żeby nie wprowadzał osób oddawna zeszłych ze świata, ale żeby albo sam do siebie mówił, albo z żyjącemi osobami rozmawiał, coby mu podało sposobność mówienia o wypadkach, których sam był świadkiem, lub do których głównie należał. »To mnie, powiada w liście do brata, zastanowiło, tym bardziej że nie mogłem dotknąć największych w naszej Rzeczypospolitej poruszeń, dla tego że są późniejsze od czasu tych rozmawiających osób. Ale zamyślając o tem dziele, miałem to właśnie na baczeniu, żebym kogo nie obraził, i dla tego nie pozwoliłem sobie schodzić aż do naszych czasów. Teraz, równie tego unikając, wprowadzę siebie samego z tobą rozmawiającego.

2) Ad Quintum, III, 5.

Poszlę ci jednak, skoro do Rzymu powrócę, com napisał podług pierwszego planu; bo zdaje mi się iż osądzisz, żem go nie bez żalu zaniechał 3).« Lepiej się jednak nad tem zastanowiwszy, i nie chcąc zapewne rzucić na bok dwie już napisane xięgi, powrócił do swego pierwszego zamiaru i to tylko odmienił, że zamiast dziewięciu sześć, jak się rzekło, xiąg napisał.

Niewiadomo w którym roku Cycero ukończył to dzieło, to tylko pewna, że przed jego na wielkorządy Cylicyi wyjazdem, to jest przed rokiem 51 zupełnie już było skończone. Donosił mu bowiem przyjaciel Celiusz, że xięgi jego polityczne coraz większej nabierają wziętości 4). W żadnem innem swem dziele Cycero nie miał większego upodobania, o żadnem w swych listach i innych pismach częściej nie wspominał. Było to jego najukochańsze dziecko, do którego z całą miłością ojcowską był przywiązany. Skreślony w tych xięgach obraz cnotliwego obywatela, prawego kierownika Rzeczypospolitej, miał ciągle przed oczyma, wziął za prawidło postępowania w rządzie swej prowincyi. Zastawia się temi świeżo ogłoszonemi xięgami od nalegań Attyka, który chciał go skłonić do wydania przychylnego Brutusowi, ale niesprawiedliwego wyroku w jego sprawie z mieszkańcami Salaminy na Cyprze, którym Brutus pożyczył znaczną summę na ogromny procent 48 od sta. Wspomniawszy o niesłuszności wymagania ta-

3) Ad Quintum, III, 5.
4) *Epist. ad fam.* VIII. 1.

kiego procentu, Cycero powiada: »Niech się gniewa kto chce na mnie, zniosę to cierpliwie, bylebym miał sprawiedliwość za sobą, teraz zwłaszcza kiedy zaciągnąłem nowe względem niej obowiązki w wydanych sześciu xięgach o Rzeczypospolitej, które że ci się bardzo podobają, niezmiernie się cieszę 5).« W drugim liście na naleganie Attyka tak odpowiada: »Śmiałżebym po takim uczynku czytać te xięgi, które tak bardzo chwalisz, ba nawet ich dotknąć 6)?« W trzecim: »Zresztą moje sprawowanie się na urzędzie zjednało mi miłość i powszechną pochwałę, i godne jest owych xiąg, które tak bardzo wychwalasz 7).«

Godzien uwielbienia Cycero, którego próżność nawet i niezmierna żądza chwały pobudzała do cnoty, prawości i sprawiedliwości! Myśli zawarte w tem dziele były zawżdy wyryte w pamięci Cycerona podczas jego wielkorządów Cylicyi, gdzie stał się wzorem ludzkiego, prawego, sumiennego, sprawiedliwego wielkorządzcy, kiedy drudzy wstępując w ślady swych poprzedników, nielitościwie swe prowincye zdzierali i uciemiężali.

Kiedy wróciwszy do Italii starał się o tryumf za wygraną bitwę z góralami Amanu, za zdobycie i zburzenie ich obronnego miasta, myśl o cnotliwym obywatelu, na którego włożył w tem dziele obowiązek służenia ojczyźnie bez żadnych osobistych widoków, bez żadnej nadziei nagrody, zachwiała go w staraniu się o ten bardzo

5) Ad Atticum, VI, 1.
6) Ad Atticum, VI, 2.
7) Ad Atticum, VI, 3.

wysoko u Rzymian ceniony zaszczyt. »Gdyby nie ta wzbudzona we mnie myśl tryumfu, pisze do swego przyjaciela, którą ty także pochwalasz, nie długobyś szukał dobrego obywatela, którego obraz jest odmalowany w szóstej z tych xiąg, które tak chciwie czytałeś. Teraz nawet wahać się nie będę zaniechać tego honoru, jakkolwiek jest wielki, jeżeli tak lepiej będzie: bo niepodobna mówić niepodległe o Rzeczypospolitej i zarazem starać się o tryumf 8).«

Ale jakże został zawiedziony w nadziei wzmocnienia Rzeczypospolitej przez zalecany i doradzany w tem dziele powrót do czystości dawnych obyczajów, do republikanckich cnót i uczuć, kiedy wróciwszy z Cylicyi wpadł, jak powiada, w sam płomień wojny domowej, wznieconej przez Cezara dla jej obalenia! Cycero mimowolnie i przez wdzięczność tylko za oddane sobie niegdyś usługi udał się do obozu Pompejusza, ale nie znalazł w nim, jak widać ze wszystkich jego listów podówczas do Attyka pisanych, człowieka podobnego do kierownika losami Rzeczypospolitej, którego obraz odmalował w tem dziele.

Po bitwie Farsalskiej, szukając wśród nieszczęść publicznych pociechy i odpoczynku w pracy nad dziełami filozoficznemi, nie zapomina o swej Rzaczypospolitej. Często w nich o niej wspomina, do niej czytelnika odsyła, mianowicie w piśmie o Prawach, które jest poprzedniego dzieła dopełnieniem i uwieńczeniem. Nakoniec w dziele *de Divinatione*, II, 1, wyliczywszy swe pisma filozoficzne,

8) Ad Atticum, VII. 3.

dodaje: »Do tych trzeba dołączyć sześć xiąg o Rzeczypospolitej, które napisałem, kiedy ster rządu trzymałem.«

Mała bardzo tego dzieła cząstka została, jak poniżej zobaczymy, od zatraty uratowaną. Z tego jednak co po tylu wiekach z pod powłoki drugiego pisma z niemałą pracą wydobyto i na świat wydano, sądzić można, że słusznie zasługiwało na tyle pochwał, i że nie bez przyczyny zguby jego żałowano. Można teraz, opierając się na powadze i świadectwie jego autora, utworzyć sobie wyobrażenie o stanie wiadomości politycznych w starożytnych wiekach, cokolwiek lepiej poznać urządzenia Rzymskiej Rzeczypospolitej, której zwłaszcza początkowe dzieje, pomimo prac tylu uczonych, którzy rzucili na nie niejakie światło, pozostają jeszcze w wielu miejscach ciemne, niepewne i wątpliwe, równie jak wiele szczegołów politycznych, cywilnych i ekonomicznych u Rzymian porządków. Nie wiemy na przykład z zupełną pewnością, jak było u nich urządzone sądownictwo, jak się senat odnawiał i dopełniał, czy cenzorowie senatorów mianowali, a przed nastaniem cenzorów kto ich mianował, czy też przez same coroczne wybory urzędników senat się dopełniał, czy wszyscy wybrani urzędnicy każdego roku do senatu wchodzili, ilu było senatorów, o czem senat, o czem lud stanowił, czy urzędnicy byli płatni lub bezpłatni, jakie podatki płacili Rzymianie aż do zdobycia przez Pawła Emiliusza ogromnych skarbów Macedonii, które ich od tego ciężaru uwolniły, i czy potem nigdy już żadnych nie płacili. O tem wszystkiem czy się lepiej z tego dzieła oświecimy? Na

to pytanie przeczeniem odpowiedzieć można. Choćbyśmy je w całości odzyskali, niewięcejbyśmy podobno z niego się dowiedzieli; bo ludzie w niem rozmawiający nie mówili zapewne o tych bardzo dobrze znanych im szczegółach, i mówić o nich nie potrzebowali.

Mistrzami Rzymian we wszystkich umiejętnościach i pięknych sztukach byli Grecy. Cycero wyczerpnął z ich dzieł filozoficznych i politycznych, a mianowicie z dwóch wielkich geniuszów tego narodu, Platona i Arystotelesa, wiele myśli. I tak na przykład Sen Scypiona w szóstej xiędze dzieła o Rzeczypospolitej, jest upięknionem naśladowaniem ustępu, w którym Plato mówił o nieśmiertelności duszy, o wiecznych karach i nagrodach, przez usta niejakiego Hera Armenianina, który zabity w pewnej bitwie, dwunastego dnia cudownie zmartwychwstał, i co widział na drugim świecie opowiedział. Ale prócz tego Cycero w innych częściach swego dzieła nie poszedł za Platonem; bo Plato, przekształcając i opacznie wykręcając ludzkie przyrodzenie, zbudował urojoną Rzeczpospolitą, Cycero opisał rzetelny byt mającą Rzymską Rzeczpospolitę, którą powrotem do dawnych cnot, do dawnej prostoty obyczajów chciał udoskonalić, panowaniem prawa, wolności, sprawiedliwości wzmocnić naprawą popsutych porządków chylącą się do upadku podeprzeć. Arystoteles, który, jak wiadomo, zebrał prawa i ustawy stu pięciudziesiąt ośmiu małych państw i Rzeczypospolitych, począwszy od bogatej Kartaginy do ubogiej Itaki, dostarczył Cyceronowi w ośmiu xięgach politycznych nie mało

wiadomości o różnych rządu gatunkach, z których Cycero co przypadało do jego zamiaru wyciągnął.

Ci dwaj mistrze mieli wielu poprzedników i następców, których dzieła były mu także znane. Nie obraził on prawdy historycznej, powtarzając przez usta Scypiona niektóre ich, a mianowicie Xenefona w Cyropedyi o rządach uwagi, pomysły i postrzeżenia; bo sam nam powiedział, że ten wielki człowiek z rąk tego dzieła nie wypuszczał: „i nie bez przyczyny; bo żadna powinność mądrego i umiarkowanego jedynowładztwa nie jest w niem opuszczona 9).“

Za panowania Augusta, żaden pisarz, wyjąwszy Liwiusza, nie śmiał wspomnieć imienia Cycerona, którego śmierć była wyrzutem zbrodni ostatniego tryumwiratu. Ale w następnych wiekach aż do siódmego wspominają o nim a mianowicie o jego Rzeczypospolitej, Seneka, Pliniusz starszy, Swetoniusz, A. Gelliusz, Fronto, Noniusz, Lamprydiusz, Laktancyusz, Ambrozyusz, Ammian Marcellinus, Filargiriusz, Makrobiusz, Charisiusz, Diomedes, święci Augustyn i Hieronim, Nektariusz, Boecyusz, Pryscyanus, Izydor. Laprydiusz w Żywocie Alexandra Sewera powiada, że ten młody cesarz żadnych z pilniejszą uwagą dzieł nieczytał, jak Cycerona o Powinnościach i o Rzeczypospolitej, że jego popiersie miał w swej domowej kaplicy. Pierwsi pisarze chrześciańscy, Laktancyusz i ś. Augustyn, który piękne swe dzieło *de Civitate Dei* na

9) Ad Quintum, I, 1.

wzór Rzeczypospolitej Cycerona napisał, znaleźli w jej sześciu xięgach różnego rodzaju potężny oręż w walce z bałwochwalstwem i wielobóztwem. Bo Cycero, acz na oko i w swych tylko mowach bałwochwalca, w dziełach filozoficznych sceptyk, podniósł się w niniejszem do najczystszych myśli o jedności Boga i o nieśmiertelności duszy. Tak są wzniosłe i prawdziwe jego w tej mierze wyobrażenia, że ci pierwsi rycerze chrześciańscy w niektórych miejscach dzieł swoich widocznie go naśladują, w innych żywcem z niego wypisują; i dla tego winniśmy im zachowanie wielu zkądinąd nieznanych dzieła o Rzeczypospolitej ustępów. Drudzy, jak wszyscy grammatycy, wybrali z niego krótkie tylko okresy dla opisania znaczenia niektórych wyrazów, lub dla wskazania na przykładzie użytych przez Cycerona wyrzutni.

Po Izydorze z Sewilli siódmego wieku pisarzu w dziesiątym dopiero znajdujemy wzmiankę o Rzeczypospolitej Cycerona. Gerbert, naprzód mnich Floriaceński, potem opat Bobbieński, klasztoru ś. Kolumbana, następnie arcybiskup Reimski, Raweński, nakoniec papież pod imieniem Sylwestra II, pisał będąc arcybiskupem Reimskim w liście 87 do scholastyka Konstantyna: „Comitentur iter tuum tulliana opuscula et de Republica, et in Verrem, et quae pro defensione multorum plurima romanae eloqentiae parens conscripsit.

Potem w dwunastym wieku żyjący Jan z Salisbury przywodzi z niego w swym Polikratyku, VI, 21, wyjątek o poetach, dłuższy niżeli u ś. Augustyna.

Po wieku dwunastym niema śladu, żeby kto czytał lub widział dzieło Cycerona o Rzeczypospolitej. Czas, który wszystko na świecie trawi i niszczy, wiele starożytnych pism pochłonął, jedne w części, drugie w całości, tak iż ślad tylko niejaki i pamięć onych została. Do pierwszych należy to przedziwne Cycerona pismo. Szukał go w wieku czternastym z polecenia papieża Klemensa VI Petrarka, ale napróżno, jak sam mówi w pierwszym i w drugim liście do sławnych ludzi, tudzież w listach do przyjaciół, VII, 4, VIII, 6. Szukał go także nadaremnie w pietnastym wieku Poggis, który tyle zatraconych dzieł starożytnych, a między innemi Kwintyliana znalazł. Nie można było znaleźć, co zginęło. W szesnastym wieku kardynał Anglik Pool, usłyszawszy że rękopism tego dzieła ukrywa się gdzieś w Polsce, posłał dla wynalezienia onego, na co wyłożył tysiąc talarów złotych, jak pisze roku 1552 Anglik Ascham do Sturmiusza w Strasburgu mieszkającego. Kardynał Pool posyłał po to dzieło Cycerona do Polski, a nie wiedział, że podobno w Anglii było. Bo Andrzej Patrycy (Nidecki) w przedmowie do ułamków Rzeczypospolitej Cycerona mówi: „Gdym to pisał i w milczeniu sam z sobą rozmyślał nad stratą xięgi o Rzeczypospolitej, powiedział mi mój łaskawca największy przyjaciel (Filip Padniewski, biskupKrakowski), iż słyszał od Wojciecha Krzyckiego, człowieka bardzo uczonego, że będąc posłem w Anglii roku.... 10), widział pierwsze cztery xięgi w pewnym

10) W edycyi Weneckiej 1565 roku mylnie wydrukowano, że Krzy-

klasztorze. Chciał wracając z poselstwa zabrać z sobą te xięgi, ale gdy powracał już ich nieznalazł. Powiedziano mu, że zostały ukradzione.“ Bullart w Żywocie Jana Zamojskiego zmyślił bajeczkę, że Polacy wracając z pod Pskowa, znaleźli gdzieś między starożytnemi rękopismami *les livres de Cicèron de la République, adressés àAtticus, écrits en lettres d'or* 11).

Dwa następne wieki nie były szczęśliwsze od poprze-

cki był posłem w Anglii 1557; bo on umarł 1537, mając lat pięćdziesiąt cztery. Niesiecki nic nie wie o jego poselstwie do Anglii, ale pewnie był tam posłem, kiedy Nidecki słyszał o tem od biskupa Padniewskiego. Niesiecki opierając się na Bielskim i Wapowskim powiada, że król Zygmunt posłał Krzyckiego w roku 1524 w legacyi do swego synowca Ludwika, króla Węgierskiego, w roku zaś 1527 do Ołomuńca na traktaty o pokój między Ferdynandem a Janem, królem Węgierskim. Miał tedy Krzycki przed śmiercią lat dziesięć do odbycia poselstwa do Anglii.

11) Żywot Zamojskiego jest w drugim tomie dzieła tego autora: *Académie des sciences et des arts contenant la biographie des hommes illustres de toutes les nations.* Amsterdam, 1682, vol. in folio. Jest druga podobna o odkryciu tego dzieła bajeczka, w tem tylko od pierwszej różna, że Polacy nie z pod Pskowa, ale z pogoni za Tatarami przez Multany roku 1581 wracając, przynieśli z sobą niektórego Wołynianina, szlachcica a zwał się Wojnuski, którego dodał nam był Pan Pretwicz, starosta Trębowelski..... Owa dostał on był z xiążnicy na Wołoszy.... wspaniale zacne pomniki piśmienne, między któremi także i xięgi Cyceronowe o Rzeczypospolitej do Attykusa, złocistemi głoski spisane na pergaminie, a na odbrzeżu jakąś nieznajomą pieczątką zapieczętowane, jako jeszcze widać. „*Pamiętniki Millerowe do panowania Stefana Batorego.* Poznań, 1840. Na fundamencie tego zapewne podania, i w mylnej nadziei, że się kiedyś to dzieło w Polsce znajdzie, professor W. Munnich w Krakowie napisał dziwne pisemko pod szumnym tytułem: *M. T. Ciceronis libri de Republica, notitia codicis Sarmatici facta illustrati, quantumque fieri potuit restituti.* Gotting. 1825.

dnich w wynalezieniu zatraconego dzieła, i aż do szczęśliwego odkrycia przez Angelo Mai w bibliotece Watykańskiej znano tylko przez sześć wieków piękny z niego ustęp, Sen Scypiona, dochowany przez Makrobiusza, tudzież kilka urywków z gramatyków pierwszych sześciu wieków

Angelo Mai odkrył już był roku 1814 w bibliotece Ambrozyańskiej w Mediolanie zaginione ułamki trzech mów Cycerona na pargaminach, z których je skreślono, a barbarzyńską łaciną pisane wiersze poety Sedyliusza piątego wieku napisano 12). W parę lat potem, dostrzegł na rękopiśmie siódmego wieku, zawierającym akta synodu Chalcedońskiego, ślady wyskrobanego pisma, rozpoznał w nich i od zatraty uchronił nowe ułamki mów Cycerona, ustępy z Symacha, sławnego mowcy czwartego wieku, listy Frontona, kilka Marka Aureliusza, i to wszystko drukiem ogłosił.

Powołany w nagrodę prac uczonych na dozorcę biblioteki Watykańskiej, odkrył tam roku 1820 na palim-

12) Takie rękopisma zwano palimpsestami. Zwyczaj wyskrobywania pisma na pergaminach i czego innego na nich pisania, znany był nie tylko w wiekach średnich, ale nawet w starożytności jeszcze za czasów Cycerona. Pisząc do swego przyjaciela, prawnika Trebacyusza, powiada: „Że na wyskrobanym pergaminie napisałeś, chwalę oszczędność; ale chciał bym wiedzieć co było wprzód na nim, co wyskrobałeś, może twoje prawnicze formuły. Bo nie myślę żebyś moje listy skrobał, dla tego żebyś na nich swoje pisał. Ale chcesz może przez to dać do zrozumienia, iż tak kuso koło ciebie, że nawet nie masz na czem pisać.“ *Epist. ad fam.* VII, 18.

psescie niniejsze dzieło Cycerona o Rzeczypospolitej, i drukiem roku 1822 ogłosił 13). Rękopism pergaminowy tego dzieła dostał się z biblioteki klasztoru Bobbieńskiego w Liguryi 14) do biblioteki Watykańskiej, jak się domyśla Angelo Mai, na początku wieku siedemnastego, za papieża Pawła V. Na wyskrobanej Rzeczypospolitej Cycerona napisano przed dziesiątym wiekiem komentarz ś. Augustyna nad psalmami Dawida (od 119 do 141), samo zaś dzieło Cycerona było, podług domysłu tegoż uczonego wydawcy, za ostatnich cesarzów, to jest w piątym wieku przepisane. Ale ten palimpsest w całości czasów naszych nie doszedł. Zawierał kart 656, zaginęło z nich 364; a zatem pod komentarzem ś. Augustyna dochowała się trochę więcej niż trzecia część dzieła Cycerona.

13) Pod tytułem, *M. Tullii Ciceronis de Republica, quae sunt, edente Angelo Mai, Vaticanae bibliothecae praefecto.* Romae, in collegio Urbano apud Burliaeum. I. vol. in 8o.

14) Biblioteka tego klasztoru posiadała w średnich wiekach znaczny zbiór rękopismów. Katalog jej z roku 1461 ogłosił w Turynie uczony professor Amadeusz Peyron.

MARKA TULLIUSZA CYCERONA
O RZECZYPOSPOLITEJ.

XIĘGA PIERWSZA.

I..... 1); ani K. Duilliusz, A. Attyliusz, L Mettelus nie uwolniliby ojczyzny od postrachu ze strony Kartaginy 2); dwaj Scypionowie nie ugasiliby krwią swoją wszczynającego się pożaru drugiej wojny Punickiej 3); a kiedy ten znowu się rozniecił i większych sił nabrał, aniby go Kw. Maxymus nie osłabił, ani M. Marcellus nie przytłumił, ani P. Scypio Afry-

1) Angelo Mai powiada, że przed początkowemi tego rozdziału wyrazami *impetu liberavissent*, trzydzieści cztery kart brakuje, a mianowicie pierwszej części tego okresu, gdzie Cycero mówiąc zapewne o napadzie Gallów i Pyrrusa na Italią, tak się może wyraził: „Gdyby dawni Rzymianie uchylali się od spraw publicznych, nieuwolniłby Kamillus Italii od napadu Gallów, ani Maniusz Kuriusz, K. Fabrycyusz, Tyb. Kurunkaniusz od napadu Pyrrusa.“

2) Konsul K. Duilliusz Nepos odniósł przy Mylc roku Rzymu 494, przed Chr. 260, pierwsze morskie zwycięztwo nad flotą Kartagińczyków. A. Attyliusz Kalatynus, dwa razy konsul, zdobył za pierwszego konsulatu, roku 258, Misisstrate, po raz drugi konsul, 251 roku, ubił pod Panormem 20,000 Kartagów i dwadzieścia sześć słoni, a sto cztery zdobył.

3) P. i Kn. Korneliusz Scypionowie, ojciec i stryj starszego Scypiona Afrykańskiego, przez lat siedm szczęśliwie w Hiszpanii z Kartagami wojowali. Ale kiedy Mago i Asdrubal, syn Giskona, złączyli się z Asdrubalem, bratem Annibala, a Celtyberowie Rzymian odstąpili, oba polegli w przegranej bitwie roku 212.

kański od bram tego miasta nie odparł, i między mury nieprzyjaciół nie wpędził 4). M. Katonowi, człowiekowi nowemu i nieznanemu. za którym my wszyscy, co się o to samo staramy 5), jak za przewodnikiem drogą cnotliwego i czynnego życia idziemy, pewnie wolno było w Tuskulum, zdrowem i blizkiem Rzymu miejscu, rozkosznie próżnować; ale ten człowiek szalony, jak ci ludzie 6) mniemają, wołał, kiedy go żadna konieczność nie przymuszała, być miotanym do późnej starości temi wzburzonemi falami, a niżeli prowadzić w onej spokojności i bezczynności najprzyjemniejsze życie. Pomijam niezliczone mnóstwo mężów, z których każdy był obrońcą tej Rzeczypospolitej; nie wspominam także o blizkich tego wieku pamięci, żeby kto nie narzekał, żem go pominął albo którego z jego przyjaciół lub krewnych. To tylko mówię, że przyrodzenie nadało rodzajowi ludzkiemu tak niezbędną potrzebę cnoty, taką chęć gorącą bronienia spólnej całości, że to mocne uczucie przezwycięża wszystkie ponęty odpoczynku i rozkoszy.

II. Ale nie dosyć mieć cnotę, jakby sztukę jaką, jeżeli jej nie używasz. Można umieć jaką sztukę, chociaż jej nie praktykujesz; ale cała cnota na działaniu zależy, a jej największe działanie jestto rząd państwa, i wykonywanie czynem a nie słowy tego wszystkiego, o czem filozofowie w zakątkach szkół swoich rozprawiają. Nic bowiem filozofowie nie mówią o słusznem i uczciwem, czegoby już ci nie powiedzieli, co prawa narodom przepisali. Zkąd pochodzi pobożność, religia, prawo narodów, lub co się prawem cy-

4) Kw. Fabiusz Maxymus Verrucosus, po bitwie pod Kannami, 216 roku zwłoką Rzym ocalił, ztąd *Cunctator* przezwany. M. Marcellus, zdobywszy roku 212 Syrakuzę, szczęśliwie z Annibalem w Italii wojując, pobił go pod Kanusium 209 roku. — P. Scypio, Syn Kneja, przeniósł wojnę do Afryki, pobił Annibala pod Zama 202 roku, Afrykańskim nazwany.

5) Cycero mówi tu o sobie, a Velaius Paterculus, II, 24, tak to przyświadcza: Cicero, qui omnia incrementa sua sibi debuit, vir novitatis nobilissimae.

6) Epikureje, którzy utrzymywali, że mędrzec nie powinien mieszać się do spraw publicznych.

wilnem nazywa? zkąd sprawiedliwość 7), dobra wiara, słuszność? zkąd wstyd 8), wstrzemięźliwość, chronienie się hańby, pożądanie chwały i uczciwości? zkąd męztwo w trudach i niebezpieczeństwach? oto od tych ludzi, którzy jedne wyrobki nauki przeleli w obyczaje, drugie uświęcili prawami. Mówią że Xenokrates, filozof pierwszego rzędu, zapytany, jaki pożytek odnoszą jego uczniowie, odpowiedział: „Uczą się czynić z dobrej woli, co im prawa nakazują.“ A zatem obywatel, który przymusza wszystkich groźbą i nakazem praw, do czego filozofowie wymową zaledwie kilku nakłonić mogą, wyższy jest od tych nauczycieli, którzy o tem rozprawiają; bo jakąby najlepszą ich mowę można przenieść nad dobrze urządzone państwo, oparte na prawie publicznem, na obyczajach? Jako wielkie i do panowania urządzone grody, jak je Enniusz nazywa, wyższe są od miasteczek i zamków, tak i ludziom władzą lub radą temi miastami rządzącym trzeba dać, zdaniem mojem, nawet w mądrości nad tymi pierwszeństwo, którzy nie mają żadnego doświadczenia w sprawach publicznych. A ponieważ silna skłonność pociąga nas do pomnażania zasobów rodzaju ludzkiego, ponieważ radą i pracą staramy się stan ludzi ulepszyć i ubezpieczyć, ponieważ sam głos przyrodzenia do tego nas pobudza i zachęca; idźmy więc drogą, jaką zawsze szli najlepsi ludzie, ani słuchajmy hasła danego

7) Villemain, tłumacz Rzeczypospolitej Cycerona, powiada w nocie do tego miejsca, że sprawiedliwość nie pochodzi od prawodawcy, i przytacza wyrazy Monteskiusza: „Nim nastały prawa, znana już była sprawiedliwość. Mówić, że niema nic sprawiedliwego lub niesprawiedliwego, jedno co prawa pisane nakazują lub zakazują, jest to samo co powiedzieć, że przed nakreśleniem koła promienie nie były równe. Trzeba więc przyznać że sprawiedliwość poprzedziła prawa pisane, które ją ugruntowały.“

8) Jan Jakub Rousseau, w liście o widowiskach, zkądinąd, mówi Villemain, wyprowadza uczucie wstydu. Przeciw mniemaniu Epikurejczyków ośmnastego wieku, którzy nazwali wstyd społeczeńską przyzwoitością, i Cycero w tem miejscu, mniema go być wrodzonem ludziom uczuciem, i rozwijając to zdanie wylewa wszystkie wdzięki swej namiętnej wymowy.

do odwrotu, mogącego tych nawet odwołać, którzy w tym zawodzie już naprzód postąpili.

III. Naprzeciwko tym tak gruntownym, tak jasnym powodom, ludzie przeciwnie utrzymujący stawiają naprzód trudy do podjęcia w obronie Rzeczypospolitej, słaba zaiste przeszkoda dla pilnego i czujnego człowieka, godna pogardy nietylko w tak przeważnych sprawach, ale nawet kiedy idzie o pomniejsze bądź starania, bądź obowiązki, bądź pospolite interesa. Dodają niebezpieczeństwa życia, potykają mężnych ludzi z haniebną bojaźnią śmierci, którzy za większe mają nieszczęście, ginąć powoli z osłabienia i starości, niżeli przy danej sposobności poświęcić ojczyznie życie, z którem nakoniec rozstać się trzeba podług naturalnego rzeczy porządku.

Mają się zaś za bardzo wymownych i obfitych w dowody, kiedy zbierają w jeden obraz nieszczęścia sławnych ludzi i wyrządzone im przez niewdzięcznych spółobywatelów niesprawiedliwości, kiedy ukazują nam owe wzięte od Greków przykłady: Milcyadesa, który po zwyciężeniu i pognębieniu Persów, nie wyleczywszy się jeszcze z ran przedsobnych w najpiękniejszem zwycięztwie odniesionych 9), życie z pośród pocisków nieprzyjacielskich uratowane, w więzach nałożonych przez spółobywatelów zakończył; Temistoklesa, z uwolnionej przez niego ojczyzny wygnanego i wypłoszonego, który nie schronił się do jakiego z ocalonych swą dzielnością portów Grecyi, ale na wybrzeża Barbarzyńców, których starł potęgę. Nie schodzi na przykładach lekkomyślności i okrucieństwa Ateńczyków względem najdostojniejszych spółobywatelów: zrodzone u nich i częstokrotne, przeniosły się do naszego poważnego miasta. Jakoż, można przypomnieć albo wygnanie Kamilla, albo nie łaskę u ludu Ahali, albo niepopularność Nazyki, albo wypędzenie Lenasa, albo skazanie Opimiusza, albo ucieczkę Metella, albo okropne nieszczęście Mariusza 10), zamordowanie przedniej-

9) *In clarissima victoria*, a jednak jest rzeczą pewną, że Milcyades nie z ran odniesionych pod Maratonem, ale w oblężeniu wyspy Paros, gdzie mu się źle powiodło, umarł uwięziony w Atenach.

10) Historya Kamilla i Mariusza wszystkim jest znana. O Ahali

szych obywateli, wielu innych wycięcie, które wkrótce potem nastąpiło. Mego nawet imienia nie przypominają; a że, jak sądzę, myślą, że są winni mojej przezorności i narażeniu się na niebezpieczeństwo zachowanie życia i spokojności, ciężej i z głębszem uczuciem na mą przygodę narzekają. Ale niełatwobym powiedział, dla czego, kiedy ci sami ludzie dla nauki lub dla oglądania obcych krajów morza przebywają.... 11).

IV. Kiedy wychodząc z konsulatu, przysiągłem z mownicy, żem ocalił Rzeczpospolitę 12), i kiedy lud Rzymski powtórzył tę przysięgę, otrzymałem sowitą nagrodę za wszystkie moje troski i kłopoty, w mojej wreszcie przygodzie więcej było z czego chlubić się, niżeli cierpieć, mniej było przykrości, niżeli sławy; żal za mną dobrych ludzi więcej mi sprawił radości, niżeli złych radość, smutku mi sprawiła. Ale jeśliby się inaczej, jak powiedziałem, zdarzyło, jak mógłbym narzekać? Nic mnie niespotkało niespodziewanego, nic cięższego, jak czego oczekiwałem za moje tak wielkie czyny. Chociaż mogłem albo więcej niż drudzy kosztować słodyczy w spokojnem życiu, dla przyjemnej rozmaitości nauk, w których od dzieciństwa ćwiczyłem się, albo, gdyby co złego na wszystkich przypadło, nie musiałbym więcej od drugich, ale zarówno z nimi ucierpieć; nie wahałem się jednak narazić na najstraszniejsze bu-

i Scypionie Nazyce, obacz notę, 2 i 3 do pierwszej mowy przeciw Katylinie, 49 do mowy za Flakkiem; o Popilliuszu Lenasie, notę 39 do mowy po powrocie mianej w senacie; o Opimiuszu notę 75 do mowy za Sextiuszem, mego tłumaczenia. Metella Numidyjskiego, który ustąpił na dobrowolne wygnanie przed przemocą swych nieprzyjaciół, konsula Mariusza i Trybuna Saturnina, nie powinien był Cycero w jednym rzędzie z zabójcami politycznymi, Nazyką i Opimiuszem, mieścić.

11) Villemain tak dopełnia brakujące tego okresu wyrazy: dziwią się, że drudzy narażają się na największe niebezpieczeństwa dla usłużenia ojczyznie.“ Mai powiada, że tu dwóch kart brakuje. Strata tym mniej boleśna, że w nich Cycero rozwodził się zapewne z pochwałami swego konsulatu, któremi aż do zbytku, mowy jego są zapełnione. Dla tego Seneka *de Brevitate vitae*, 5, powiedział: Consulatus Ciceronis non sine causa, sed tamen sine fine ab ipso laudatus.

12) Cycero opowiedział to samo w mowie przeciw Pizonowi, 3‘ i w *Epist. ad fam.* V, 2.

rze i ledwo nie na pioruny, dla zachowania moich spółobywateli i zgotowania wszystkim spokojności kosztem własnych niebezpieczeństw. Bo nie dla tego ojczyzna dała nam życie i wychowanie, żeby nic oczekiwała od nas żadnej wzajemności, i żeby służąc tylko naszym wygodom, dała bezpieczne schronienie naszej bezczynności, i spokojne do odpoczynku miejsce. Nie, ma ona prawo do wszystkich najgłówniejszych naszego umysłu i rozumu zdolności, i tyle nam tylko z nich na nasz własny użytek pozostawia, ile od jej potrzeb schodzić może.

V. Nie trzeba bynajmniej słuchać wymówek, do jakich się uciekają, żeby tym łatwiej kosztować mogli słodyczy bezczynnego życia: bo co oni mówią? że po większej części ludzie nikczemni garną się do spraw publicznych, z którymi porównywać się jest haniebna, walczyć zaś, zwłaszcza przy poburzonem pospólstwie, niebezpieczna i opłakana; że dla tego nie jest ani mądrego człowieka, brać w ręce wodze, kiedy szalonych i nieuskromionych zapędów motłochu pohamować nie może, ani czcigodnego człowieka, narażać się wcale z bezecnymi i srogimi przeciwnikami na chłostę obelg, albo oczekiwać krzywd nieznośnych dla mędrca; jak gdyby ludzie dobrzy, odważni i wielkomyślni mieli jaką słuszniejszą przyczynę należenia do rządu Rzeczypospolitej nad tę, żeby nie musieli słuchać ludzi niegodziwych, i żeby nie pozwolili im szarpać Rzeczpospolitą, której kiedy zechcą przynieść pomoc, nie będą mogli.

VI. Powiadają, że mędrzec nie powinien podejmować się żadnej części rządu Rzeczypospolitej, chyba że okoliczność i konieczność zmusi go do tego. Możeż ten wyjątek kto kiedy pochwalić? Nikomu pewnie nie zdarzyła się większa jak mnie konieczność, w której co mógłbym począć, gdybym wtenczas nie był konsulem? konsulem zaś jak być mogłem, gdybym od dzieciństwa nie szedł drogą, którą lubo urodzony w stanie rycerskim doszedłem do tego najwyższego dostojeństwa? Nie można tedy bez przygotowania, i kiedy ci się zechce, dopomódz Rzeczypospolitej w największych nawet jej niebezpieczeństwach, jeżeli się pierwej do tego nie usposobisz. To mi się najdziwniejszem zdaje w mowie tych mędrców, że wyznając się być

niezdolnymi do kierowania statkiem na spokojnem morzu, dla tego że się tej sztuki nie nauczyli, ani nawet o jej nabycie nigdy się nie starali, oświadczają się z gotowością przystąpienia do steru wśród największej burzy. Zwykli oni otwarcie mówić i z tego się nawet bardzo chlubić, że się nigdy nie nauczyli ani uczą sposobów ustanowienia i bronienia Rzeczypospolitych, i że uważając tę umiejętność za obcą ludziom mądrym i uczonym, pozostawić ją myślą w niej wyćwiczonym. Jakże tedy mogą obiecywać swą pomoc Rzeczypospolitej wtedy dopiero, jeżeli zostaną koniecznością zmuszeni? kiedy, co jest daleko łatwiej, bez żadnej nalegającej konieczności rządzić nią nie umieją. Choćbym nawet przystał na to, że mędrzec nie ma zwyczaju zniżać się z własnej woli do spraw publicznych, i że wtenczas dopiero nie uchyli się od tego ciężaru, kiedy go konieczność przymusi; myślałbym atoli, że mędrzec nie powinien bynajmniej zaniedbywać wiadomości politycznych, ponieważ wszystko mu przygotować trzeba, nie mogącemu wiedzieć czy mu to kiedy potrzebnem nie będzie.

VII. Rozwiodłem się obszernie nad tym przedmiotem, dla tego że postanowiłem i wziąłem przed się mówić w tych xięgach o rządzie państwa; a żeby moja mowa nie była nadaremną, musiałem przedewszystkiem uprzątnąć wahanie się oddalające ludzi od spraw publicznych. Mimo to jednak jeżeli są jacy, powagi filozofów potrzebujący, niech się trochę zastanowią i tych słuchają, którzy zjednali sobie u najświatlejszych ludzi największą powagę i sławę, a których, lubo oni sami spraw publicznych nie piastowali, lecz że wiele o polityce badali i napisali, tak uważam, jak gdyby jaki urząd publiczny sprawowali. Tych zaś siedmiu mężów, których Grecy mędrcami nazwali, widzę wszystkich prawie zajętych sprawami publicznemi 13): niemasz bowiem nic więcej zbliżającego mądrość ludzką do bóztwa, jak zakładać nowe państwa, albo już założone zachowywać.

VIII. Ponieważ nam się zdarzyło w sprawowaniu Rze-

13) Wszyscy, prócz Talesa z Miletu, stali na czele rządu w swych krajach, jak mówi Cycero w pismie *de Oratore*, III, 34.

czypospolitej zdziałać coś godnego pamięci, i ponieważ nabyliśmy z doświadczenia i z nauki pewnej zdolności w wykładzie materyj politycznych, gdy tymczasem z naszych poprzedników jedni gładko mówiąc, czynów żadnych po sobie nie zostawili, drudzy biegli w rządzeniu, nie mieli daru wymowy; nie przynosimy tu nowego, przez nas wynalezionego sposobu rządzenia, tylko powtarzamy rozmowę między najsławniejszymi i najmędrszymi ludźmi, w jednymże wieku w naszej Rzeczypospolitej żyjącymi, którą i ty i ja, będąc jeszcze bardzo młodzi, przez kilka dni w Smyrnie 14) przez P. Rutyliusza Rufa 15) opowiadaną słyszeliśmy, i w której, jak mi się zdaje, nic ważniejszego w tej materyi nie opuszczono.

IX. Za konsulatu Tudytana i Akwilliusza 16), P. Scypio Afrykański, syn Paula Emiliusza, postanowił święta Latyńskie 17) w swych ogrodach przepędzić, a jego najściślejsi przy-

14) Attykus, któremu to dzieło było przypisane, był zapewne z autorem onego w Smyrnie roku 79. Cic., *Brutus*, 22. Cycero miał wtenczas lat dwadzieścia siedem.

15) Ten Rutyliusz, uczeń filozofa Panecyusza, zwolennik filozofii Stoików, jeden z najcnotliwszych ludzi dawnego Rzymu, był przyjacielem Scypiona, i towarzyszem broni przy oblężeniu Numancyi. Napisał żywot tego wielkiego człowieka, i dzieje Rzeczypospolitej po grecku. Opisał także swoje życie, co z jego strony, mówi Tacyt, było raczej zaufaniem w swej cnocie, niżeli chlubą miłości własnej. Wygnany intrygą Rzymskich rycerzów, których zdzierstwa w Azyi uskromił, lata wygnania przepędził w Smyrnie, i został obywatelem tego miasta. Widzimy z jakiem podobieństwem do prawdy i z jakim smakiem Cycero mógł przypuścić, że rozmowę, którą zabierał się powtórzyć, miał opowiedzianą przez takiego słuchacza. Ten rodzaj ustnego podania, naśladowanego z Platona, jest tu bardzo szczęśliwie przywiedziony. Przyjaciel Scypiona, mędrzec równie nieskazitelny jak światły, opowiedział na wygnaniu, na które przez swą cnotę zasłużył, bardzo młodemu Cyceronowi, co od Scypiona słyszał. Piękne i proste zmyślenie! Między wielkim człowiekiem, którego słowa są przekazane, a Cyceronem, który je spisuje, jest tylko świadectwo najcnotliwszego z Rzymian. Villemain w nocie.

16) Roku Rzymu 625, przed Chr. 129, w którym Scypio Afrykański w kilka dni po tej rozmowie został w łóżku zaduszony.

17) Święta Latyńskie obchodzono naprzód przez jeden tylko dzień, potem do dni czterech przedłużono. Przypadały naprzód na 31 marca,

jaciele przyobiecali mu często do niego przychodzić: jakoż w sam dzień świąt, pierwszy do niego przyszedł rano jego siostrzeniec, Kw. Tubero 18), którego Scypio grzecznie przywitawszy i radość z widzenia go oświadczywszy rzekł: Jak to? tak rano, Tuberonie? kiedy te święta podały ci dogodną sposobność rozłożenia xiąg twoich. — Mam ja, odpowiedział Tubero, cały czas wolny do otworzenia xiąg moich, bo te nigdy nie są zajęte; ale ciebie trudno zastać wolnego do zatrudnień, w takiem zwłaszcza poruszeniu Rzeczypospolitej 19). — Scypio. Zastajesz mnie wolnego wprawdzie od zatrudnień, ale nie od niespokojności. — Tubero. Trzeba ci jednnak mieć wolny umysł; bo jest nas kilku, którzy, jakośmy między sobą ułożyli, gotowi jesteśmy, jeżeli ci to nie sprawi przykrości, korzystać z twego wolnego czasu, — Scypio. Chętnie z mojej strony; żebyśmy nakoniec przypomnieli sobie cokolwiek z naszych nauk filozoficznych.

X. Tubero. A więc, Scypionie, ponieważ mnie poniekąd zachęcasz, i sam się ofiarujesz, czy chcesz żebyśmy przed nadejściem drugich pomówili naprzód o czem już mówiono w senacie, to jest o ukazaniu się drugiego słońca 20)? bo tylu wiarogodnych świadków mówi, że widzieli dwa słońca, iż już nie idzie o to, żeby nie wierzyć, lecz żeby szukać przyczyny tego zjawiska. — Scypio. Jak żałuję, że nie mamy tu z sobą naszego przyjaciela Panecyusza 21), który jak innych rzeczy, tak

potem na 12 kwietnia. Livius, XLIV, 19, 22. Rozmawiano, jak poniżej zobaczymy, w zimie. Nie będzie to nikomu dziwno, kto sobie przypomni, że już oddawna przez złe obliczenie roku słonecznego kalendarz Rzymski o dwa bez mała miesiące wyprzedził prawdziwy stan nieba. Był tedy w kalendarzu początek wiosny, kiedy na niebie była jeszcze zima.

18) Obacz o nim mowę Cycerona za Mureną, 36, i notę 68.

19) Był to trzeci rok od zamordowania Tyb. Gracha, którego stronnicy ruszać się zaczęli dla pomszczenia jego śmierci. Sam Scypio zapytany na zgromadzeniu ludu, co o niej trzyma, gdy odpowiedział, że słusznie został zabity, ściągnął na siebie ich zemstę i padł jej ofiarą.

20) W pismie *de Natura deorum*, II, 5, tak mówi Cycero o tym fenomenie: Sole geminato, quod Tuditano et Aquillio consulibus evenerat, quo quidem anno P. Africanus sol alter extinctus est.

21) Panecyusz z Rodu, filozof szkoły Stoików, nauczyciel i przy-

tych niebieskich fenomenów zwykł jak najpilniej dociekać! Ale ja, Tuberonie (bo z tobą otwarcie mówię co myślę), nie do końca zgadzam się w tem wszystkiem z tym naszym przyjacielem, który o tem, o czem zaledwie z domysłu sądzić możemy, z taką twierdzi pewnością, jak gdyby to na własne oczy widział, lub się tego rękami dotykał. Tym więcej zwykłem uwielbiać mądrość Sokratesa, który się o podobne rzeczy nie troszczył, i powiedział, że badania przyrodzenia albo są wyższe nad dosięgłość rozumu ludzkiego, albo nic zgoła z życiem ludzkiem nie mają spólnego. — Tubero. Nie wiem, Scypionie, na czem się opiera to podanie, że Sokrates odrzucił wszelkie o tem badania, i że tylko zwykł był dociekać, co się życia i obyczajów tyczy. Możemyż o Sokratesie przywieść godniejsze wiary świadectwo, jak Platona? w którego xięgach mówiący w wielu miejscach Sokrates, kiedy nawet rozprawia o obyczajach, o cnotach, o polityce, stara się, na sposób Pytagoresa, połączyć z tem wszystkiem arytmetykę, geometryą i muzykę. — Scypio. Tak jest, jak mówisz; ale ci zapewne wiadomo, że po śmierci Sokratesa, Plato jezdził naprzód dla nauki do Egiptu, potem do Italii, do Sycylii, dla poznania wynalazków Pytagoresa, że tam często bywał u Archytasa z Tarentu, u Tymeusza z Lokrów 22), i że dostał dzieło Filolausa 23), a gdy tam wtedy imie Pytagoresa słynęło, zaprzyjaźnił się z uczniami tego filozofa i przyjął jego naukę. Ponieważ tedy Sokratesa jedynie miłował, i chciał mu przyznać wszystkie umiejętności,

jaciel Scypiona Emiliana, towarzyszył mu w jego poselstwie do Egiptu i do królów Azyi. Napisał wiele dzieł o filozofii, o polityce, a jak się ztąd okazuje, nawet i o naukach przyrodzonych. Cycero wyczerpnął z jego pism większą część dzieła swego o Powinnościach. Oprócz Scypiona, było trzech jeszcze jego uczniów, którzy tu rozmawiają o Rzeczypospolitej, Leliusz, Rutyliusz i Fanniusz.

22) O Archytasie z Tarentu mówi także Cycero w dziele *de Oratore*, III, 43; *de Finibus*, II, 14, V, 29; *Tuscul.* IV, 36; o Tymeuszu z Lokrów, *de Finibus*, V, 29.

23) Filolaus z Krotony, uczeń Pytagora, nauczyciel Archytasa, około roku 490 przed Chr. żyjący, napisał trzy dzieła, Cic. *de Oratore*, III, 34, które Plato kupił za 100 min; czyli 10,000 denarów (przeszło 13,000 złotych). Laërtius, III, 11; A. Gellius, III, 17. Tego Filolausa Krotonatowie za dopinanie władzy królewskiej zabili. Laërtius, VIII, 7.

splątał wdzięk i subtelność wymowy swego mistrza z zawiłością Pytagoresa i z powagą wielu różnych wiadomości.

XI. Gdy to Scypio powiedział, znagła wchodzącego L. Furiusza 24) zobaczył, którego po przyjacielsku przywitawszy, wziął za rękę, i obok siebie umieścił. Przyszedł z nim razem P. Rutyliusz, który nam zachował tę rozmowę: przywitawszy go także Scypio, przy Tuberonie posadził. — Furiusz. Co robisz? może nasze przyjście przerwało waszę rozmowę? — Scypio. Bynajmniej; bo i ty także masz zwyczaj pilnie śledzić co jest tego samego rodzaju, o co Tubero zaczął mnie przed chwilą pytać; a i nasz Rutyliusz zwykł był czasem ze mną pod murami Numancyi czegoś podobnego dociekać. — Filus. Co się wam tedy do rozmowy nawinęło? — Scypio. Mówiliśmy o tych dwóch słońcach, o których ciekaw jestem wiedzieć co myślisz.

XII. Kiedy to powiedział, niewolnik mu oznajmił, że Leliusz 25) idzie do niego, i że z domu już wyszedł. Wtedy Scypio wzuwszy obuwie i przywdziawszy suknie, wyszedł z pokoju, a gdy kilka kroków w portyku postąpił, Leliusz przychodzącego przywitał, i tych, którzy z nim razem przyszli, Spuriusza Mummiusza, którego szczególnie kochał, K. Fanniusza i Kw. Scewolę, zięciów Leliusza, bardzo uczonych mło-

24) L. Furiusz Filus, konsul 136 roku, człowiek uczony, przepędził życie z uczonymi. Mówi o nim Cycero z szacunkiem w wielu dziełach: *de Oratore*, II, 37; *Brutus*, 28; *de Officiis*, III, 30; w mowie za poetą Archiasem, 7.

25) K. Leliusz, Mądrym nazwany, był konsulem 140 roku; więcej go jednak uzacniła przyjaźń Scypiona, niżeli to nazwisko i to dostojeństwo. — Wszystkie prawie z poniżej wymienionych osób wchodzą także do rozmowy w pismie Cycerona o Przyjaźni. Mummiusz był bratem L. Mummiusza, zdobywcy Koryntu. Bieglejszy od niego w naukach i sztukach Grecyi, trzymał się zasad filozofii Stoików, i napisał wiele mów politycznych Cic. *Brutus*, 25. K. Fanniusz, zięć Leliusza,; wydał dzieje Rzymskie, które M. Brutus skrócił. Kw. Mucyusz Scewola, drugi zięć Letiusza, augur, konsul 117 roku, którego, gdy doszedł do późnej starości, Cycero z synowskiom uszanowaniem poważał. Cic. *Brutus*, 26.

dzieńców, którzy już doszli do wieku kwestorskiego 26). Kiedy ich wszystkich pozdrowił, Scypio wracając wziął w środek Leliusza; bo w ich przyjaźni była między nimi taka jakby umowa, że w wojsku Leliusz czcił jak boga Scypiona, dla jego niezrównanej sławy wojennej, w domu zaś Scypio nazwajem Leliusza jako starszego wiekiem jak ojca szanował 27). Kiedy potem przeszli się parę razy i króciutko między sobą pomówili, przyszło na myśl Scypionowi, któremu ich przyjście było bardzo miłe i przyjemne, — usiąść z nimi na łące, w miejscu najbardziej wystawionem na słońce, bo była jeszcze zima 28). Gdy się do tego zabierali, nadszedł człowiek światły, wszystkim im drogi i miły, Maniusz Manilius 29), który od Scypiona i od innych najserdeczniej przywitany, usiadł przy Leliuszu.

XIII. Wtedy Filus głos zabierając: Nie zdaje mi się, rzekł, żebyśmy dla tego że oni przyszli, innego przedmiotu rozmowy szukać mieli; trzeba nam tylko dokładniej to roztrząsnąć, i powiedzieć coś godnego uszu takich słuchaczów. — Leliusz. O czem mówiliście? na jaką przyszliśmy rozmowę? — Filus. Zapytał mnie Scypio, co myślę o niezaprzeczonem dwóch słońc zjawisku. — Leliusz. Czy już tak dobrze, Filu, wiemy co się naszych domów i Rzeczypospolitej tyczy, żebyśmy dochodzili co się na niebie dzieje? — Filus. Myślisz że nie należy do naszych domów, wiedzieć co się dzieje i robi w domu? a przez dom rozumiem nie ten, co go nasze ściany otaczają, ale ten świat cały, co go nam bogowie na mieszkanie, i za spólną z sobą ojczyznę dali; zwłaszcza że, jeżeli tego nie po-

26) Chociaż wiek ten nie jest wyraźnie wymieniony w prawie o latach do urzędów Williusza Tappuli, zdaje się że trzeba było mieć lat dwadzieścia siedem, żeby zostać kwestorem.

27) Sam Leliusz mówi, że był starszym od Scypiona, w rozmowie o Przyjaźni, 4.

28) Ztąd się dowiadujemy, w jakiej porze roku Scypio uduszony został; bo Cycero w pismie o Przyjaźni 4, powiada, że wkrótce po tej rozmowie zszedł z tego świata.

29) Maniusz Manilius Nepos, sławny prawnik, którego naukę i cnotę wychwala Cycero, *de Oratore*, III, 33, był konsulem roku 149, na początku trzeciej wojny Punickiej

żnamy, wiele ważnych rzeczy pozostanie nam nieznanych. Mnie, a i tobie zapewne, Leliuszu, równie jak wszystkim chciwym wiadomości, poznanie rzeczy i samo zastanowienie się nad niemi rozkosz sprawuje. — Leliusz. Nie mam nic przeciw temu, zwłaszcza w dniu świątecznym. Ale czy możemy co usłyszeć, czy też za późno przyszliśmy? — Filus. Jeszcześmy tego nie roztrząsnęli, a ponieważ materya jest nienapoczęta, chętnie ci, Leliuszu, głosu ustąpię, żebyś o niej swe zdanie powiedział. — Leliusz. Ciebie raczej posłuchajmy, chyba że Maniliusz myśli, że trzeba rozstrzygnąć postanowieniem pretora spór między dwoma słońcami, tak iżby każde z nich tę część nieba posiadało, jaką w posiadanie zajęło 30). — Manilius. Zawszeż, Leliuszu, żartować będziesz z nauki, w której sam przed innymi celujesz, a bez której nikt nie może wiedzieć, co jego, a co cudze 31)? Ale potem o tem: posłuchajmy teraz Fila, od którego, jak widzę, zasięgacie rady w ważniejszej rzeczy, a niżeli są te, w jakich się ludzie mnie i P. Musyusza radzą.

XIV. Filus. Nic nowego nie powiem, nic coby było przezemnie wymyślonem lub wynalezionem: tylko sobie przypominam, że K. Sulpicyusz Gallus, człowiek, jak wiecie, bardzo uczony 32), będąc przypadkiem u swego niegdyś towarzysza

30) Cycero często lubił żartować z formuł prawa cywilnego, i tu także z nich żartuje. Postanowienie pretora, *interdictum*, przemawiającego do stron spór toczących tak brzmiało: *Uti nunc possidetis, quoniam ita possideatis, vim fieri veto. Instit. Comment.* IV, 160.

31) Chociaż Cycero lubił żartować z prawa cywilnego, sam jednak powiedział temi samemi prawie wyrazami w mowie za Cecyną, 25: „Po zniesieniu prawa cywilnego, nikt nie może wiedzieć, co jego, a co cudze.“ Jest także piękna pochwała prawa cywilnego przez usta Krassa w dziele *de Oratore*, I, 43—45.

32) Był konsulem roku 166 wraz z M. Klaudiuszem Marcellem, wnukiem zdobywcy Syrakuzy. Cycero wspomina o nim jako o człowieku wymownym i biegłym w nauce Greków w dziele *de Oratore*, I, 53, *Brutus*, 20, a w szczególności w astronomii, de Officiis, I, 6, *de Senectute*, 14. Liwiusz, XLIV, 3, powiada o nim, że służąc jako trybun wojskowy pod swym przyjacielem Paulem Emiliuszem, roku 169, przepowiedział zaćmienie xiężyca, które nastąpiło w dzień bitwy pod Pydną, następnego roku.

w konsulacie, M. Marcella, kiedy się zgadało o podobnem zjawisku 33), kazał przynieść sferę, którą dziad jego przyjaciela, po zdobyciu Syrakuzy, nic innego z łupów tak bogatego i ozdobnego miasta nie wziąwszy, do domu sprowadził. Widok tej sfery, o której dla sławy Archimedesa często słyszałem, nie wzbudził we mnie wielkiego zadziwienia. Była druga piękniejsza i więcej między ludźmi znana, przez tegoż Archimedesa zrobiona, którą tenże Marcellus w świątyni Cnoty umieścił. Ale kiedy Gallus zaczął z głęboką rzeczy wiadomością skład tego dzieła sztuki wykładać, poznałem że geniusz tego Sycylianina 34) wyżej sięgał, niżeli dano dosięgnąć ludzkiemu przyrodzeniu. Mówił nam Gallus, że tamta druga sfera lita i pełna, była już dawniej wynaleziona, i że wyszła z rąk Talesa z Miletu, że potem Eudoxus z Knidu, uczeń, jak mówił, Platona 35), narysował na niej gwiazdy na sklepieniu niebieskiem

Zgromadziwszy żołnierzy, rzekł do nich: „Nie miejcie tego za cud, co się jutro w nocy zdarzy; xiężyc zaćmi się od godziny drugiej.“ Podług Pliniusza, II, 21, Sulpicyusz Gallus podzielał mniemanie Pytagoresa, że ziemia jest odległa od xiężyca na 126,000 stadiów (4,200 mil naszych), i że jej odległość od słońca jest dwa razy większa.

33) Mai domyśla się, że Cycero mówi tu o dwóch słońcach, które, jak Juliusz Obsequens, *de Prodig.* 12, świadczy, widziano w Formiach za konsulatu Tyb. Semproniusza Gracha i M. Juwencyusza Talny, na trzydzieści cztery lat przed śmiercią Scypiona Emiliana.

34) Cycero, pełen uwielbienia dla ludzi wyższego geniuszu, szukał, będąc kwestorem w Sycylii, grobu Archimedesa, i odkrył pod Syrakuzą zarosły cierniami i głogami, przez to tylko że na kamieniu grobowym była wyryta sfera niebieska. W dziele *de Natura deorum.* II, 35, powiedział: Archimedem arbitrantur plus valuisse in imitandis sphaerae conversionibus, quam naturam in efficiendis. Mai domyśla się, że Cycero wyczerpnął tę wiadomość o sferze Archimedesa z zagubionej xięgi ósmej Historyi Polybiusza, która, jak świadczy Athenaeus, XIV, 8, zawierała szczegóły o Archimedesie i o Marcellu.

35) Cycero, *de Divinatione,* II, 42, mówi o nim: Eudoxus, Platonis auditor, in astrologia judicio doctissimorum hominum facile princeps. Strabo, XVII, powiada, że Eudoxus bawił przez trzynaście lat z Platonem w Egipcie, że ztamtąd przyniósł Grekom lepszą rachubę roku, którą potem Sosigenes, Alexandryjski astronom, z polecenia Juliusza Cezara (46 roku) poprawił, z czego Cezar tak się chlubi w Farsalii Lukana, X, 187: Nec meus Eudoxi vincetur fastibus annus.

osadzone, że w wiele lat potem Aratus, nieświadomy astronomii, przejąwszy od niego ten piękny układ i porządek, uzacnił go wierszami samą tylko siłą poetycznego talentu 36). Ale drogi słońca, xiężyca, i pięciu gwiazd błędnemi zwanych, w tamtej sferze oznaczone, nie mogły być w tej bryłowatej wskazane. Wynalazek Archimedesa w tem jest godzien podziwienia, że w tej nowej sferze wymyślił, jak w niepodobnych do siebie i nierównych ruchach, wyobrazić za jednym obrotem różne gwiazd biegi. Kiedy Gallus poruszał tę sferę 37), widziano na jej powierzchni, za każdym obrotem koła, xiężyc następujący po słońcu, jak każdego dnia następuje po nim na niebie, i na sferze, równie jak na niebie, raz słońce znikało, drugi raz xiężyc wpadał w cień ziemi, kiedy ta znalazła się naprzeciwko słońca.....

XV..... Scypio. .....dla tego że i sam Galla kochachałem, i wiedziałem, że był drogim memu ojcu Paulowi, i że posiadał jego szacunek. Przypominam sobie, że, w mojej pierwszej młodości 38), kiedy mój ojciec, konsul, dowodził w Ma-

36) Dzieło Aratusa pod tytułem *Phenomena* przetłumaczył w młodym wieku Cycero miernemi wierszami. O Aratusie podobnie wyraża się w dziele *de Oratore*, I, 16: Constat inter doctos, hominem ignarum astrologiae, ornatissimis atque optimis versibus Aratum de coelo stellisque dixisse.

37) Ta sfera, pomimo swej niedokładności, była, jak widać, podobna do sfery ruchomej, nazwanej przez Anglików *Orery*, od imienia sławnego nauk opiekuna, który ją zrobić kazał. „Jestto, powiada Voltaire, bardzo słabe naśladowanie naszego świata planetarnego i jego obrotów. Peryod nawet przesileń i porównań dnia z nocą, który nam sprowadza odednia do dnia nową gwiazdę biegunową, ten peryod, ten bieg tak powolny, odbywający się w przeciągu blizko 26,000 lat, nie mógł być wyrażony ręką ludzką w naszych Orerach. Osądź tedy, jaka jest potęga, jaki geniusz odwiecznego architekta, jeżeli można użyć tych wyrazów niewłaściwych i tak źle przypadających do Najwyższej Istoty!“ W teraźniejszym stanie nauki mówionoby z mniejszem uszanowaniem o tych Orerach; ale łatwo pojąć, jakie podziwienie wzbudzić musiała w niedouczonej a ciekawej starożytności pierwsza próba podobnego dzieła. Villemain.

38) Scypio Emilianus miał wtenczas (roku 168) lat siedemnaście. Livius, XLIV, 44.

cedonii, i kiedy staliśmy w obozie, nasze wojsko przerażone zostało zabobonnym strachem, dla tego że w pogodnej nocy xiężyc w pełni nagle się zaćmił. Gallus, nasz wtedy legat, który w rok prawie potem został wybrany konsulem, nie wahał się nazajutrz ogłosić w obozie, „że w tem nie było żadnego cudu, że to się wtedy zdarzyło i zawsze się zdarzy, ile razy słońce tak stanie, że jego światło nie będzie mogło dotknąć xiężyca.“ — Tubero. Co mówisz? mógłże to jasno okazać ludziom prawie dzikim, i śmiał to mówić przed nieukami? — Scypio. Tak jest, bez wątpienia..... bez pychy, bez próżnej słów okazałości, niezgadzającej się charakterem tak poważnej osoby; i wielkiej rzeczy dokazał, uprzątnąwszy z umysłu ludzi przestraszonych próżną bojaźń i zabobon 39).

XVI. Coś podobnego zdarzyło się w owej wielkiej wojnie, którą Ateńczykowie i Lacedemonowie z największem sił wytężeniem z sobą prowadzili. Ów sławny Perykles, powagą, radą, wymową pierwszy w swym kraju człowiek, kiedy po zaćmieniu słońca stała się wielka ciemność, i strach niezmierny opanował Ateńczyków, nauczył, jak mówią, swych spółobywatelów, czego się sam od Anaxagora, którego był uczniem, dowiedział, że to się koniecznie zdarzyć musi w pewnym czasie, kiedy cały xiężyc podejdzie pod okrąg słońca, i że, chociaż to się nie zdarza za każdym nowiem xiężyca, nie może atoli zdarzyć się, jedno w pewnych nowiach xiężyca. Okazawszy rozumowaniem tę prawdę, uwolnił lud od strachu. Był to wtenczas nowy i nieznany sposób tłumaczenia zaćmień słońca przez położenie xiężyca między niem a ziemią sprawionych, który, jak mówią, pierwszy Tales z Miletu wynalazł; ale potem ta wiadomość nie była obcą naszemu nawet Enniuszowi, który powiada, że około roku od założenia Rzymu 350,

„Słońce zostało zakryte xiężycem i nocą w dniu nonów czerwcowych.“

39) Świadczą o tem inni także pisarze, jako to: Pliniusz, II, 12, Liwiusz, XLIV, 37, Walerius Maxymus, VIII, 2, § 1, i Plutarch w Żywocie Paula Emiliusza, 17, mylnie mu przypisując wytłumaczenie zaćmienia xiężyca.

Pracowano potem tak pilnie nad nauką tego fenomenu, że począwszy od dnia naznaczonego u Enniusza i w wielkich rocznikach, obrachowano poprzednie zaćmienia słońca aż do tego, które przypadło w dniu nonów miesiąca *quintilis* 40), pod panowaniem Romula; a chociaż w tym pomroku śmierć podług przyrodzonego porządku porwała tego króla, nie mniej jednak mówią, że jego cnota uniosła go do nieba.

XVII. Tubero. Czy nie widzisz, Scypionie, że co ci się dopiero inaczej zdawało, zasługuje na zgłębienie?..... Scypio 41)..... Co albo tak pięknego widzi na tym padole, kto przejrzał te niebieskie królestwa? albo trwałego, kto poznał wieczność? albo sławnego, kto zobaczył jak jest mała naprzód cała ziemia, a powtóre część jej przez ludzi zamieszkana? i jak my na jej odrobinie osadzeni, wielu bardzo narodom nieznani, spodziewamy się przecie, że nasze imie wzdłuż i wszerz jak najdalej się rozejdzie? Czem są nakoniec pola, gmachy, stada bydła, ogromna moc złota i srebra dla tego, kto tych rzeczy nie ma za dobra i tak nie nazywa, ponieważ korzyść z nich licha, użytek szczupły, własność niepewna, a posiadanie w niezmiernej ilości zgromadzone częstokroć w ręku najgorszych ludzi? Za jak szczęśliwego ma być ten człowiek poczytany, który może nie na mocy prawa Rzymskiego, ale w imieniu prawa mądrości, wszystko za swoje uważać, ani wedle społecznej umowy, ale podług przyrodzonego prawa powszechnego, które temu tylko własność przyznaje, kto umie z nią się obchodzić i jej używać! który mając dowództwa i konsulaty za konieczne obowiązki, a nie za godne pożądania zaszczyty, myśli że trzeba się ich podjąć jako ciężaru dla dopełnienia tego obowiązku, a nie piąć się do nich w widoku nagrody i sławy!

40) Zdarzyło się to zaćmienie 7 lipca, roku od założenia Rzymu 37, przed Chr. 717. Wspomina o niem Plutarch, *Romulus*, 27, i dodaje, że w tym roku zszedł z tego świata założyciel Rzymu.

41) W tej przerwie zaginął dalszy ciąg wyrazów Tuberona, i początek słów Scypiona, który zabierając znowu głos, rozwijał swą myśl o nauce astronomii w jej związku z wszechmocnością niebieską, co go doprowadziło do wzniosłej mowy, którą zaraz czytać będziemy.

który nakoniec może o sobie powiedzieć, co dziad mój Afrykański, jak Kato napisał, mawiał, że nigdy nie był więcej zatrudnionym, jak w chwilach wolnych od zatrudnień, nigdy mniej samotnym, jak w samotności! Jak myśleć, że więcej zrobił, Dionizyusz, który wszelkiemi fortelami wydarł wolność swym spółobywatelom, niżeli jego ziomek Archimedes, kiedy zdając się nic nie robić, sporządził ową sferę, o której dopiero mówiliśmy? Ludzie, którzy na Forum i w ciżbie nie widzą nikogo, z kimby przyjemnie im było pomówić 42), nie sąż istotniej sami jedni, a niżeli ci, co bez świadków z sobą rozmawiają, i jakby w zgromadzeniu ludzi uczonych zasiadają, kiedy w ich dziełach i wynalazkach rozkosz znajdują? Jaki człowiek bogatszy od tego, któremu na niczem nie schodzi, czego natura potrzebuje? albo potężniejszy od tego, którego wszystkie życzenia są zaspokojone? albo szczęśliwszy od tego, który jest wolny od wszelkiego zamieszania umysłu? jaki majątek trwalszy od tego, co go, jak mówią, unieść można z rozbicia okrętu? Jaka władza, jaki urząd, jaki tron może się podobać człowiekowi, który poglądając z góry na wszystkie rzeczy ludzkie, i mając one za niższe od mądrości, nic myśli nigdy o czem innem, jedno o tem, co jest boskiem i wiecznem? człowiekowi przekonanemu, że, choć się drudzy ludźmi nazywają, ci tylko są nimi, których rozum jest oświecony właściwemi rodzajowi ludzkiemu naukami. Pod tym względem zdaje mi się bardzo trafnem, co Plato lub jakiś inny filozof powiedział 43). Zaniesiony burzą na nieznaną ziemię i na brzeg pusty, kiedy drudzy dla nieświadomości miejsca lękać się zaczęli, postrzegł, jak mówią, nakreślone na piasku figury geo-

42) W ich rzędzie Cycero dawniej siebie mieścił: „Chociaż pełno w domu gości, chociaż otoczony tem licznem gronem przyjaciół, idę rano na Forum, żadnego w takiem mnóstwie znaleźć nie mogę, z którymbym mógł swobodnie pożartować, lub poufale westchnąć. Cicero ad Atticum, I, 18.

43) Nie Plato, ale Arystypp z Cyreny, spółuczeń Platona w szkole Sokratesa, rzucony burzą na brzeg Sycylii, wyrzekł przytoczone poniżej słowa, jak świadczy Diogenes Laërtius, II, 8, tudzież Witruwiusz w przedmowie do szóstej xięgi. U Monteskiusza, *Esprit des Lois*, XVIII, 15, pieniądz zamiast figury geometrycznej jest znakiem ucywilizowanego narodu.

metryczne i zawołał: „Bądźcie dobrej myśli, widzę ślady ludzkie;“ przez co rozumiał nie pola zasiane, które miał przed oczyma, ale znaki nauki. Dla tego, Tuberonie, zawsze lubiłem naukę, ludzi uczonych, i twoje naukowe poszukiwania.

XVIII. Leliusz. Nie śmiem ci na to, Scypionie, odpowiedzieć, nie tylko tobie, ale Filowi i Maniliuszowi sprzeciwiać się.... Był w rodzie Tuberona nasz przyjaciel, mogący mu służyć za wzór do naśladowania:

„Mądry, ostrożny, roztropny Sextus Eliusz 44).“

Był bezwątpienia mądrym i ostrożnym, i dobrze tak od Enniusza nazwanym został, nie dla tego żeby szukał, czegoby nigdy nie mógł znaleźć, lecz że zasięgającym u niego rady dawał odpowiedzi, które ich od troski i kłopotu uwalniały. Mówiąc przeciw wiadomościom astronomicznym Galla. miał zawsze w ustach te wiersze z Ifigenii 45) gdzie Achilla, tak się wyraża:

„Szuka na niebie znaków zodiaku, uważa kiedy gwiazda Jowisza,
Kiedy Koziorożec, albo Niedźwiadek, albo inny jaki zwierz się ukaże.
Nie widzi co jest przed nogami, a zgłębia przestwory niebieskie.“

Mawiał także (bo często i rad słuchałem), że Zethus w sztuce Pakuwiusza jest zbyt wielkim nauki nieprzyjacielem. Więcéj mu się Enniusza Neoptolemus podobał, który powiada, że chce filozofować, ale w miarę, bo zbytek mu się nie podoba 46). Jeżeli nauki Greków taką wam rozkosz sprawują,

44) Ten wiersz Enniusza przywodzi Cycero w dziele *de Oratore* I, 45, *Tuscul.* I, 9. Tego przodka Tuberona, nazwanego dla bystrości rozumu *Catus*, chwali jako prawnika w pierwszem dziele, III, 33.

45) Tragedyą pod tytułem Ifigenia napisali Newiusz i Enniusz. Ostatni z następnych wierszy przywodzi także Cycero w dziele *de Divinatione*, II, 13.

46) Temi samemi prawie wyrazami napisał to Cycero w dziele *de Oratore*, II, 37, *Tuscul.* II, 1. Pyrrus, syn Achillesa, nazwany pod Troją Neoptolemem, czyli młodym wojownikiem.

są inne przystępniejsze i więcéj upowszechnione, które albo do codziennego życia, albo nawet do polityki zastosować możemy. Ale tamte nauki, jeżeli mają jaką zaletę, służą tylko do obudzenia pojęcia i do zaostrzenia ciekawości młodzieży, żeby tym łatwiéj czegoś ważniejszego nauczyć się mogła.

XIX. Tubero. Zgadzam się z tobą, Leliuszu, ale pytam, jakie to są podług ciebie te ważniejsze nauki? — Leliusz. Odpowiem ci na to, i może ściągnę na siebie twoję pogardę, albowiem zapytałeś Scypiona o to na niebie zjawisko, gdy ja przeciwnie mam za godniejsze badania co się przed oczyma naszemi dzieje. Jak to? wnuk L. Paula siostrzeniec Scypiona Emiliana, w tak znakomitym domu, w tak sławnéj Rzeczypospolitéj urodzony, zapytuje, jak to się dzieje, że są dwa słońca widziane, a nie pyta o to, dla czego w jednéj Rzeczypospolitéj są dwa senaty i prawie dwa ludy! Bo, jak widzicie, śmierć Tyb. Gracha, a przed nią jeszcze cała dążność jego trybunału podzieliła lud na dwie części, gdy tymczasem uwłóczyciele i zazdrośnicy Scypiona, pobudzeni naprzód przez P. Krassa i Appiusza Klaudiusza 47), a choć oni pomarli, nie przestają jednak utrzymywać połowę senatu w odłączeniu od was za sprawą Metella i P. Mucyusza, i nie pozwalają temu człowiekowi, który sam coś jeszcze dokazać mo-

47) P. Licyniusz Krassus Mucyanus, syn P. Mucyusza Scewoli przysposobiony przez P Krassa *Bogacza*, był wraz z bratem P. Mucyuszem Scewolą doradcą i przyjacielem politycznym Tyb. Gracha. Cycero, *Acad.* IV, 5, tak o nich mówi: Duos vero sapientissimos fratres, P. Crassum et P. Scaevolam aiunt Tiberio Gracho auctores legum fuisse. To samo powtarza po nim Plutarch, *Grachus*. 9. Zostawszy konsulem 131 roku, dostał się do niewoli w wojnie z Arystonikiem, synem z nieprawego łoża Attala III, króla Pergamu, i chcąc jak najprędzej zginąć, wybił oko jednemu z pilnujących go żołnierzy, który go zaraz trupem położył. Livius, *epitome*, 59. Vell. Paterculus, II, 4. — Appiusz Klaudiusz Pulcher, teść Tyb. Gracha, był konsulem 143 roku wraz z Mettellem Macedońskim, o którym poniżej, i razem z nim przeciwnikiem politycznym Scypiona Emiliana. Mettellus do żywego tknięty gwałtowną śmiercią tego wielkiego człowieka, acz jego nieprzyjaciel, kazał synom swoim na stos go zanieść, i miał mowę pogrzebową. Plutarch. *Apoph.* t. VI, 761. Plinius, VII, 44.

wśród powstania sprzymierzeńców i Latynów pogwałcenie traktatów, kiedy wichrzący tryumwirowie 48) codzień coś nowego wszczynają, kiedy dobrzy ludzie i bogaci drżą o swe majątki, nie pozwalają mu, mówię, przyjść wam na pomoc w takich niebezpieczeństwach. Dla tego, jeżeli mnie, młodzieńcy, usłuchacie, bać się tego drugiego słońca nie będziecie; bo albo być nie może, albo jeżeli jest, jak to widzimy, niech sobie będzie, byle nam nie szkodziło. Zresztą albo nic o tem wiedzieć nie możemy, albo choćbyśmy najlepiej wiedzieli, ani lepszymi, ani szczęśliwszymi przez tę wiadomość stać się nie możemy. Ale jedność w senacie i ludzie nastąpić może, i bardzo źle będzie, jeżeli nie nastąpi, a wiemy że jej niema, gdy zaś zostanie zaprowadzoną, wiemy także, że lepiej i szczęśliwiej żyć będziemy.

XX. Mucyusz. Czego tedy, Leliuszu, zdaniem twojem, uczyć się nam trzeba, żebyśmy cel przez ciebie wskazany osiągnąć mogli? — Leliusz. Takich nauk, któreby nas na użytecznych Rzeczypospolitej obywatelów usposobiły; bo to jest, jak myślę, najpiękniejszy owoc mądrości, największy dowód i obowiązek cnoty. Żebyśmy tedy mieli w te święta materyą do najpożyteczniejszej dla Rzeczypospolitej rozmowy, prośmy Scypiona, żeby nam dał poznać, jaka jest, zdaniem jego, najlepsza forma rządu. Potem nad czem innem zastanawiać się będziemy, co poznawszy dojdziemy, jak się spodziewam, tą samą drogą do zadania obecnej chwili, i wytłumaczymy przyczynę niebezpieczeństw, które nam teraz grożą.

XXI. Filus, Maniliusz i Mummiusz bardzo to pochwa-

48) K. Grachus, K. Papiriusz Karbo, i Fulwiuszz Flakkus, tryumwirowie wybrani do wykonania prawa rolnego Tyb. Gracha, odjęli część gruntów sprzymierzeńcom i Latynom, którzy wezwali pomocy Scypiona Emiliana. Appian, *Wojny domowe*, I. 18, 19. W wigilią jego śmierci wychodzącego z senatu do domu odprowadzili. Cyc. *de Amicitia*, III. Przez zgwałcenie traktatów rozumie zapewne niedotrzymanie im obietnicy obywatelstwa Rzymskiego uczynionej im przez stronników Gracha przeciw zdaniu senatu. Appian, I, 21, 23.

lili....49).... jak gdyby kto inny mógł skreślić obraz Rzeczypospolitej 50)... Diomedes, lib. 1.

Zstąp więc proszę cię, z nieba na ziemię. Nonius, II, § 126; IV, § 143.

Leliusz.... Nalegałem o to nietylko dla tego iż mi się zdawało słuszną rzeczą, żeby pierwszy obywatel Rzeczypospolitej zabrał naprzód głos w materyi politycznej, lecz iż przypominam sobie, że często rozmawiając z Panecyuszem i Polybiuszem, dwoma bardzo biegłymi w tej materyi Grekami dowodziłeś rozumowaniem i na wielu przykładach, że takie jest najlepsze urządzenie Rzeczypospolitej, jakie nam przodkowie zostawili. Ponieważ jesteś do tego lepiej przygotowanym, uczynisz nam (bo i za nich mówię) rzecz nader przyjemną, jeżeli nam powiesz co myślisz o sztuce rządzenia.

XXII. Scypio. Mogę powiedzieć, że nad żadnym przedmiotem rozmyślania nie zastanawiałem się pilniej i ciekawiej, jak nad podanym mi przez ciebie, Leliuszu. Bo gdy widzę, że rzemieślnik (o celniejszym mówię), o niczem innem nie myśli, o nic innego nie stara się, jedno o wydoskonalenie się w swojem rzemiośle, ja, któremu rodzice i przodkowie zostawili to jedno tylko zatrudnienie, pieczę, i rząd Rzeczypospolitej, nie wyznałżebym się gnuśniejszym od rzemieślnika gdybym w sztuce najwalniejszej mniej dokładał starania niżeli on w najpospolitszem rzemiośle? Ale z jednej strony nie przestaję na tych pismach, które nam najwięksi i najuczeńsi ludzie Grecyi w tej materyi zostawili; z drugiej, moich pomysłów nad ich pomysły przekładać nie śmiem. Proszę więc was, żebyście mnie słuchali jako człowieka niezupełnie nieświadomego Greckich o rządzie wyobrażeń, ale zarazem, jako

49) W tem miejscu, gdzie dwóch kart brakuje, Scypio wymawiał się zapewne od wkładanego na niego obowiązku, goście nalegali, a mianowicie Leliusz, jak się okazuje z dalszego ciągu jego wyrazów.

50) Dla tego urywku i następnego, zachowanych przez dwóch grammatyków, to miejsce jako najstósowniejsze upatrzył uczony wydawca rękopismu tego dzieła.

51) Paweł Emiliusz zwyciężywszy, Perseusza, prosił Ateńczyków o przysłanie mu filozofa na nauczyciela jego dzieci, i malarza dla odma-

nie dającego im przed naszemi pierwszeństwa, czyli raczej jako Rzymianina zawdzięczającego ojcu dość staranne wychowanie 51), chęcią nauczenia się od dzieciństwa pałającego, więcej jednak praktyką i domowemi naukami, niżeli z xiążek wyuczonego.

XXIII. Filus. Nie wątpię, Scypionie, że nikt nad ciebie rozumem nieceluje, i że doświadczeniem w najważniejszych sprawach rządowych wszystkich łatwo przewyższasz; wiemy także do jakich zawsze przykładałeś się nauk 52). Jeżeli tedy ta umiejętność, i że tak rzekę sztuka, była, jak mówisz, przedmiotem twoich rozmyślań, największe dzięki składam Leliuszowi; spodziewam się bowiem, że co nam powiesz będzie obfitsze od tego wszystkiego, co nam Grecy o tem napisali. — Scypio. Wzbudzasz zbyt wielkie oczekiwanie o mojej mowie, które jest niemałym ciężarem dla mającego mówić o tak ważnych rzeczach. — Filus. Jakkolwiek wielka jest ta trudność, przezwyciężysz ją, jak zwykłeś, i nie trzeba się obawiać, żeby ci mówiącemu o Rzeczypospolitej słów zabrakło.

XXIV. Scypio. Uczynię, ile ze mnie będzie, woli waszej zadosyć, i przystępując do rzeczy zachowam prawidło, jakie, zdaniem mojem, we wszystkiem o czem się mówi, jeżeli zbłądzić nie chcemy, zachować należy: to jest, jeżeli się zgodzimy na nazwisko roztrząsać się mającego przedmiotu, jasno okazać co to nazwisko znaczy. Kiedy się to znaczenie ściśle określi, wtedy dopiero przystąpić można do rzeczy; nigdy bowiem nie rozumiemy, jakiem jest to o czem mówimy, aż pierwej czem jest dobrze poznamy. Ponieważ tedy o Rzeczypospolitej mówić mamy, zobaczmy naprzód czem ona jest. — Kiedy ten wstęp Leliusz pochwalił, Scypio tak dalej mówił: Mówiąc o rzeczy tak jasnej i znanej, nie cofnę się, jak czynić zwykli uczeni ludzie, którzy o niej traktują, do pierwszych początków, ani zacznę od pierwszego połączenia się mężczyzny z kobietą, od potomstwa i pokrewieństwa, ani każdą rzecz kilkakrotnie

lowania jego tryumfu. Ci posłali mu Metrodora upewniając że w osobie jego znajdzie głębokiego filozofa i doskonałego malarza. Plinius, XXXV, 11.

52) Krótko się wyraził o naukach Scypiona Filus. Obszerniej o nich mówi Velleius Paterculus, I, 13.

określać i opisywać będę. Mówiąc do ludzi światłych, wsławionych w pokoju i na wojnie w usłudze Rzeczypospolitej, strzedz się będę żeby przedmiot, o którym mówię, nie był jaśniejszy od mojej mowy. Nie podjąłem się jak nauczyciel wszystko wyśledzić, i nie obiecuję nic opuścić żadnego szczegółu w tej mowie. — Leliusz. Ja właśnie oczekuję od ciebie takiej mowy, jaką obiecujesz.

XXV. Scypio. Rzeczpospolita jestto rzecz ludu 53). Ludem zaś nazywam nie wszelki zbior ludzi jakimkolwiek sposobem zgromadzonych, ale zbiór ludzi przez uznanie tego samego prawa i wspólnego pożytku w społeczeństwo złączonych. Pierwszą przyczyną takowych zgromadzeń nie tak jest słabość człowieka, jak wrodzony do towarzystwa instykt; bo rodzaj ludzki nie jest złożony z istot pojedyńczych, samopas chodzących, ale tak utworzonych, że opływając nawet we wszystko bez społeczeństwa z podobnemi sobie obejść się nie mogą 54).... Rozproszona i błąkająca się gromada stała się wkrótce społeczeństwem. Ś. Augustyn, List CXXXVIII, § 10.

XXVI. Potrzeba przypuścić, że te nasiona są pierwiastkowe, bo nie znajdujemy żadnej umowy, którąby ustanowiła inne cnoty, ba nawet sam stan społeczny. Ci tedy ludzie z przyczyny, o której mówiłem, zgromadzeni, wybrali w pewnem miejscu siedlisko na zamieszkanie, a gdy je posadą wzmocnione zastali, lub ręką obwarowali, takowy zbiór domów przedzielonych świątyniami i placami publicznemi wsią lub miastem nazwali. Każdy lud będący takim zbiorem pojedyńczych osób, jaki opisałem, każde społeczeństwo, to jest zjednoczenie ludzi węzłem społecznym, każda rzecz pospolita, która, jak powiedziałem, jest rzeczą ludu, potrzebuje, żeby długo potrwać, ro-

53) Ś. Augustyn, który często naśladuje Cycerona, podobnie opisuje społeczeństwo ludzkie: Rem publicam, id est rem populi, rem patriae, rem communem. A w liście CXXXVII: Quid est res publica, nisi multitudo hominum in quoddam vinculum reducta concordiae.

54) Villemain domyśla się, że wtem miejscu Cycero mówił o sile wrodzonego ludziom do życia społecznego instynktu, którą wymowny Rousseau zbijał sofizmatami w swym *Discours sur l'inégalité des conditions.*

zumnej władzy 55). Ta zaś władza powinna opierać się zawsze na przyczynie, która zrodziła stan społeczny. Powinna być nadana albo jednemu, albo niektórym wybranym, albo wszystkim gromadnie pozostawiona. Kiedy władza najwyższa jest przy jednym, królem go nazywamy, a taką formę rządu monarchią. Kiedy jest przy wybranych, mówimy że państwo rządzi się wolą przedniejszych obywatelów. Takie nakoniec państwo jest gminowładne (bo tak je nazywają), w którem wszystko od gminu zależy. Każda z tych form rządu, jeżeli tylko utrzymuje w swej mocy węzeł, który naprzód połączył ludzi w społeczeństwo, nie jest bez wątpienia doskonała, ani, mojem zdaniem, najlepszą, ale jest przynajmniej znośną i zasługującą jedna przed drugą na pierwszeństwo; bo albo król mądry i sprawiedliwy, albo grono wybranych przedniejszych obywatelów, albo sam lud, chociaż rząd jego nie jest bynajmniej do pochwalenia, jeżeli tylko żadne niesprawiedliwości i namiętności w środek nie wkroczą, może zaprowadzić dość trwały stan rzeczy.

XXVII. Ale w monarchii obywatele pozbawieni praw politycznych nie należą do rady; pod rządem możnowładnym, lud zaledwie używa wolności, będąc wyłączonym od obrad publicznych i nie mając żadnej władzy; a gdzie wszystko przez lud się odbywa, jakkolwiek sprawiedliwy i umiarkowany, sama równość nie mająca żadnych stopni godności jest niesprawiedliwa. Tak tedy, chociaż ów Pers Cyrus był najsprawiedliwszym i najmędrszym królem 56), taka jednak forma rządu (tak bowiem nazwaliśmy rzecz ludu), nie zdaje mi się najpożądańsza, bo w niej wszystko dzieje się na skinienie jednego człowieka. Massylianie, nasi klienci, rządzeni są przez wy-

55) Cycero, mówi Villemain, jest tu daleko wyższy od Anglika Hobbesa, tego niewzruszonego stronnika despotyzmu, który wyprowadzał wszelki stan społeczny z bojaźni i z przemocy. O za nieszczęście, że te piękne zasady filozofii politycznej, wyłożone przez Cycerona, dochodzą do nas tak posiekane i pokaleczone!

56) Pochwała Cyrusa w ustach Scypiona jest na swojem miejscu; bo Scypio nie wypuszczał prawie z rąk Cyropedyi Xenofona, jak wiemy z dwóch listów Cycerona do brata. Ad Quintum, I. 1, 8.

branych przedniejszych obywatelów z największą sprawiedliwością 57), a jednak stan ludu ma tam jakieś podobieństwo do niewoli. Jeżeli Ateńczykowie, w niektórych czasach, po zniesieniu areopagu, nic nie stanowili, jedno przez uchwały i wyroki ludu, ich Rzeczpospolita, ponieważ nie mieli oddzielnych stopni godności, straciła swą najpiękniejszą ozdobę.

XXVIII. Mówię o tych trzech formach rządu niczem niezawichrzonych, ale utrzymujących się w swym porządku. Prócz wad każdemu z tych rządów właściwych, o których wprzód powiedziałem, są jeszcze inne szkodliwe przywary, a niema z nich żadnego, żeby nie miał swej ślizkiej i spadzistej drogi prowadzącej do blizkiej zguby. Bo po królu znośnym, a nawet godnym miłości, jak Cyrus, którego przed innymi wymieniam, następuje jakby dla odmienienia mego zdania o monarchii, ów okrutny Falarys, do którego tyranii panowanie jedynowładcy nachyla się łatwą i potoczystą drogą. Z rządem możnowładnym Massylii styka się tyrania trzydziestu panująca przez jakiś czas w Atenach. Nakoniec, żeby nie szukać innych przykładów, u Ateńczyków władza nieograniczona ludu dostawszy się w ręce swawolnego i szalonego gminu, zrządziła ich upadek 58).....

XXIX. .....i ztąd pochodzi albo przedniejszych obywatelów, albo fakcyi, albo króla, albo nawet ludu tyrania, która zazwyczaj sprowadza za sobą nową formę rządu z jednej z tych zrodzoną, o których wyżej mówiłem. Dziwna jest kolej następujących po sobie zmian w państwie, które znać jest rzeczą mędrca, przewidzieć zaś grożące, kiedy siedząc u steru statkiem kieruje, jest cechą wielkiego obywatela, człowieka prawie bogom równego. Czwarta tedy forma rządu zasługująca, zdaniem mojem, na największą pochwałę, jest ta, która się tworzy z połączenia i pomieszania trzech innych.

57) Cycero chwali rząd Massylii w mowie za Fontejuszem, I, za Korneliuszem Balbem, 9, za Flakkiem, 26, w dziele *de Officiis*, II, 8.

58) W tem miejscu, gdzie dwóch kart brakuje, Scypio rozwijał zapewne dalej wady i zalety każdej z trzech form rządu.

XXX. Leliusz. Wiem, Scypionie, że ta czwarta forma rządu najlepiej ci się podoba 59), często bowiem słyszałem to od ciebie; ale, jeżeli ci to nie sprawi przykrości, chciałbym wiedzieć, jaką z tych trzech form rządu masz za najlepszą: bo pożytecznie będzie wiedzieć.....

XXXI. .....60) taką jest każda forma rządu, jaką jest wola i natura rządzącej władzy. W żadnem przeto społeczeństwie, chyba gdzie lud ma najwyższą władzę, nie mieszka wolność, nad którą pewnie niema nic słodszego, a która, jeżeli nie jest równą dla wszystkich, wolnością nie jest. A jak może być równą, nie mówię w monarchii, gdzie niewola ani wątpliwa, ani ukryta, ale w tych nawet państwach, gdzie obywatele wolni są tylko z imienia? ponieważ głosują, zlecają władzę; ubiegają się o ich łaskę, dopraszają się u nich ludzie; ale oni dają co, choćby nie chcieli, dać muszą, i tego nie mają, o co ich drudzy proszą: bo nie są przypuszczeni do władzy, do rady publicznej, do zasiadania między wybranymi sędziami, co wszystko jest zachowane dla dawnych rodzin, lub dla ludzi bogatych. W wolnym zaś narodzie, jak u Rodów, u Ateńczyków, niemasz obywatela, któryby nie mógł dostąpić wszystkiego.....

XXXII. .....Kiedy w jakim narodzie jeden lub kilku wywyższy się bogactwy nad drugich, wtedy, powiadają, z ich dumy rodzą się przywłaszczenia, bojaźliwi i niedołężni ustępują im miejsca, przed pychą bogaczów uginają kolano. Ale, dodają, jeżeli lud utrzymuje swe prawo, nic może być nic lepszego, wolniejszego, szczęśliwszego; bo jest panem praw, sądów, wojny, pokoju, traktatów, życia i majątku każdego obywatela: i to dopiero, podług nich, rzeczą pospolitą, to jest rzeczą ludu słusznie nazwać można. I dla tego lud nieraz wy-

59) Lud poruszony przez Tyb. Gracha zerwał równowagę w rządzie Rzeczypospolitej. Leliusz wiedział, że życzeniem Scypiona było przywrócić dawny stan rzeczy, to jest przewagę władzy konsulów i senatu, czyli arystokracyi, nad władzą ludu, czyli demokracyą.

60) Scypio w dalszym ciągu przerwanego głosu wykłada nie swoje, ale przywodzi stronników gminowładztwa zdania, dowody, zarzuty.

bija się na wolność z pod panowania królów i przedniejszych panów, ale żaden z wolnych ludów nie pragnie królów, ani się poddaje pod władzę panów. Powiadają także, że burzliwość nieuskromionego ludu nie powinna być przyczyną zrzeczenia się wolności; bo niema nic niezmienniejszego i mocniejszego nad rząd ludu zgodnego i wszystko do swej całości i wolności odnoszącego; że najłatwiejsza jest zgoda w Rzeczypospolitej, w której jeden jest wszystkich pożytek, z różności zaś pożytków, kiedy jednemu to, drugiemu co innego jest pożyteczne, rodzą się niesnaski; i dla tego, kiedy senatorowie rządzili, nigdy Rzeczpospolita nie stanęła na niewzruszonym gruncie, a daleko mniej stanąć na nim może monarchia, bo jak mówi Enniusz:

„W monarchii niema dobrej wiary, ani dotrzymania umowy."

Owoż, ponieważ prawo jest węzłem społeczeństwa, a zasadą prawa jest równość, jak może utrzymać się społeczeństwo, kiedy stan obywatelów nie jest równy? Jeżeli nie podoba się porównanie majątków, jeżeli rozumy ludzkie nie mogą być równe, niechże przynajmniej będzie równość praw między obywatelami tej samej Rzeczypospolitej. Bo co jest Rzeczpospolita, jeżeli nie spólność praw?.....

XXXIII. .....Inne formy rządu nie zasługują nawet podług tych polityków na nazwisko, jakie sobie chcą dawać. Dla czego, powiadają, miałbym nazywać królem, nazwiskiem najlepszego Jowisza, człowieka chciwego panowania, albo jedynowładztwa nad ludem uciśnionym, a nie raczej tyranem? Bo i tyran może być łaskawym, jak król okrutnym: cała różnica dla ludów na tem zależy, czy mają pana łagodnego, czy srogiego; ale od niewoli uchronić się nie mogą. Jak mogła Lacedemonia, wtenczas nawet kiedy miano jej rząd za najlepszy, mieć dobrych i sprawiedliwych królów, kiedy musiała słuchać jakiegokolwiek z krwi królewskiej urodzonego? Kto zniesie przedniejszych obywatelów, którzy nie za zezwoleniem ludu, ale sami na swych sejmikach przywłaszczyli sobie to na-

zwisko? Kto z nich osądzony został za najprzedniejszego z nauki, cnoty, zdolności 61)?.....

XXXIV. .....Jeżeli Rzeczpospolita spuści się na przypadek, tak prędko zostanie wywrócona, jak okręt, gdyby jeden z płynących na nim losem wskazany do steru przystąpił. Lud wolny wybiera tych, którym ma się poruczyć, a dbający o swe zachowanie wybierze najlepszych obywatelów: na ich mądrości polega całość Rzeczypospolitych, ile że sama natura tak mieć chciała, żeby nie tylko ludzie wyżsi cnotą i rozumem rządzili słabszymi, ale żeby słabsi mocniejszych słuchali. Ale, powiadają, ten najlepszy stan nie może się utrzymać dla błędnego mniemania ludzi, którzy nie wiedząc co to jest cnota, która częścią jest rzadka, częścią w małej liczbie osób dostrzedz i odkryć się daje, za najlepszych mają możnych, bogatych lub wysoko urodzonych. Kiedy dzięki temu pospólstwa błędowi, niewielka liczba osób znanych z bogactwa, ale nie z cnoty, zacznie przewodzić w Rzeczypospolitej, uporczywie zatrzymuje nazwisko przedniejszych obywateli, chociaż nań nie zasługuje; albowiem bogactwa, świetne imie; władza bez mądrości, bez sposobu postępowania i rządzenia drugimi, pełne są hańby i zuchwałej pychy, i nie ma innej szpetniejszej postaci Rzeczpospolita, jak gdzie najbogatsi miani są za najlepszych. Co przeciwnie zacniejszego nad takie państwo, którem cnota rządzi? gdzie kto drugim rozkazuje, nie jest niewolnikiem żadnej namiętności, kiedy sam mieści w sobie wszystko, do czego wprawia i powołuje obywatelów, żadnego ludowi nie przepisuje prawa, któremuby sam nie był posłuszny, a swoje życie, jak prawo żyjące, za przykład swym spółobywatelom wystawia. Gdyby on jeden mógł wydołać wszystkiemu, nie potrzebowanoby wielu; gdyby wszyscy mogli widzieć co jest najlepsze i na to się zgodzić, niktby nie żądał wybrania przedniejszych. Trudność mądrego radzenia przeniosła władzę od króla do wielu obywatelów; niewiadomość i płochość ludu odjęła ją wszystkim i oddała

61) W tej przerwie Scypio skończywszy mówić o rządzie gminowładnym, zaczął, jak się z dalszego ciągu okazuje, przywodzić co stronnicy rządu możnowładnego na jego pochwałą mówią.

w ręce kilku możnowładzców. Tak między brakiem zdolności w jednym człowieku a popędliwością wielu, przedniejsi obywatele zajęli środkowe miejsce, na którem nikt prócz nich nie może utrzymać się z większem umiarkowaniem. Kiedy oni rządzą, lud wolny od wszelkiej troski i rozmyślania, musi być koniecznie najszczęśliwszym, poruczywszy swą spokojność drugim, którzy o to starać się i tego błędu strzedz się mają, iżby lud nie mniemał, że jego dobro jest u nich w zaniedbaniu. Albowiem równość praw, ulubione urojenie wolnych narodów, nie może być zachowana; same nawet ludy, lubo nie cierpiące żadnego przymusu i żadnego wędzidła, nadają władzę niektórym obywatelom, mając wielki wzgląd na wybór ludzi i stopnie godności, a owa tak nazwana równość jest najniesprawiedliwsza; bo kiedy znajdujący się w każdym narodzie najwyżsi i najniżsi równą cześć odbierają, w owej równości musi być koniecznie największa niesprawiedliwość, co nie może przytrafić się w Rzeczachpospolitych od przedniejszych obywateli rządzonych. Te prawie i tym podobne słowa, Leliuszu, ci mówić zwykli, którzy tę formę rządu najbardziej chwalą.

XXXV. Leliusz. Ale ty, Scypionie, jaką z tych trzech form rządu najwięcej chwalisz? — Scypio. Słusznie mnie o to pytasz, jaką z trzech najwięcej chwalę; bo żadnej osobno wziętej nie pochwalam, i nad każdą z nich daję pierwszeństwo rządowi ze wszystkich w jedno zlanemu 62). Ale, gdyby przyszło wybierać, wybrałbym jako najprostszy rząd monarchiczny. Jest coś ojcowskiego w tem imieniu króla, który jak nad dziećmi czuwa nad obywatelami, i więcej stara się o ich zachowanie, niżeli o włożenie na nich jarzma niewoli, tak iż z większym jest pożytkiem ludzi ubogich i nieoświeconych zostawać pod opiekuńczą władzą jednego najwyższego i najlepszego człowieka. Stawią się przedniejsi obywatele, którzy lepiej to sprawić obie-

62) Nie zadziwiają te wyrazy w ustach Scypiona, czyli raczej Cycerona, który nigdy nie był stronnikiem gminowładnego rządu, we wszystkich dziełach i mowach politycznych przeciw płochości, lekkomyślności, niestateczności gminu przy danej sposobności zawżdy się oświadczał, i gdzieś powiedział: Nil unquam mihi populare placuit.

cują i powiadają, że jest więcej światła w wielu niż w jednym a ta sama sprawiedliwość i dobra wiara. A tu oto wielkim głosem lud woła, że ani jednego, ani kilku nie chce słuchać, że nawet dla zwierząt niema nic słodszego nad wolność, że wszyscy są z niej wyzuci, bądź królowi, bądź przedniejszym obywatelom służą. Tak tedy królowie ujmują nas miłością, przedniejsi obywatele mądrością, w czem, jedno z drugiem porównywając, trudny jest wybór. — Leliusz. Zgadzam się na to; ale za ledwie będziesz mógł resztę wytłumaczyć, jeżeli ten pierwszy punkt tylko napoczęty zostawisz.

XXXVI. Scypio. Naśladujmy więc Aratusa, który zabierając się mówić o wielkich rzeczach, myśli że trzeba zacząć od Jowisza 63). — Leliusz. Od jakiego Jowisza? albo jakie podobieństwo między poematem Aratusa a naszą rozmową? — Scypio. Takie, żebyśmy, jak słuszna, zaczęli rozmowę od tego, którego wszyscy uczeni i nieuczeni jednozgodnym głosem mienią być królem wszystkich bogów i ludzi. — Leliusz. Jak to? — Scypio. Nie dosyć ci spojrzeć na to, co masz przed oczyma? Jeżeli państw założyciele dla dobra ludzi postanowili, że jest w niebie jeden król, który swem skinieniem, jak mówi Homer, cały Olimp wstrząsa 64), jest królem i ojcem wszystkich stworzeń; to już wielką mają powagę te mnogie świadectwa, ta zgoda wszystkich narodów (bo wielu można wziąć za wszystkich), ogłaszających przez swych naczelników, że niema nic lepszego nad króla, ponieważ wszyscy bogowie rządzą się wolą jednego. Albo, jeżeli to jest mylnem mniemaniem ciemnych ludzi, i podobnem do bajek, posłuchajmy nauczycielów ludzi światłych, którzy jakby na własne oczy widzieli, co nam słuchającym pojąć tak trudno. — Leliusz.

63) Podobnie jak Aratus zaczął swój poemat o Fenomenach, Cycero skończył rozdział trzeci xięgi drugiej dzieła *de Legibus*. Quintus. Ordire igitur. — Marcus. A Jove musarum primordia... sicut in Arate carmine orsi sumus. — Quintus. Quorsum istuc? — Marcus. Quia nunc itidem ab eodem, et a caeteris diis immortalibus sunt nobis agendi capienda primordia.

64) Iliada, I, 530.

Jacy są ci nauczyciele? — Scypio. Ci, którzy śledząc natury wszech rzeczy dociekli, że całym tym światem mądra myśl rządzi.....

XXXVII. .....Ale postawię ci, jeżeli chcesz, Leliuszu, świadków, ani zbyt starożytnych, ani bynajmniej barbarzyńskich. — Leliusz. Proszę o one. — Scypio. Czy nie wiesz, że niema jeszcze lat czterysta, jak Rzym jest bez królów 65)? — Leliusz. Niema jeszcze. — Scypio. Owoż, ten wiek miasta i państwa, czterysta lat wynoszący, czy jest bardzo długi? — Leliusz. Zaledwie młodzieńczy 66). — Scypio. A więc jest temu lat czterysta był król w Rzymie. — Leliusz. Był, a ktemu pyszny. — Scypio. A przed nim? — Leliusz. Jeden bardzo sprawiedliwy, i tak następnie wstecz aż do Romula, który był królem, jest temu lat sześćset. — Scypio. A zatem nie bardzo dawno. — Leliusz. Pewnie nie dawno; bo panował, kiedy Grecya starzeć się już zaczęła 67). — Scypio. Ale, proszę, powiedz mi, czy Romulus był królem narodu barbarzyńskiego? — Leliusz. Jeżeli, jak Grecy mówią, niema innych prócz Greków i Barbarzyńców, kto wie, czy nie panował nad narodem barbarzyńskim; ale jeżeli to nazwisko ma być dane obyczajom a nie językom, mam Greków za nie mniej barbarzyńskich, jak Rzymian. — Scypio. Nie

65) Tarkwiniusz został wypędzony roku Rzymu 245, rozmawiano 625; więc był wtenczas Rzym bez królów przez lat trzysta ośmdziesiąt.

66) Porównanie wieku ludzkiego z wiekiem miast lub państw często się przytrafia w Rzymskich pisarzach. Non nascentibus Athenis, sed jam adultis. Cic. *Brutus*, 7. Florus w przedmowie do swej historyi trafnie nacechował cztery wieki Rzymu.

67) To twierdzenie nie jest zgodne ze świadectwem historyi. Kiedy Romulus Rzym zakładał, Grecy nie tylko jeszcze nie zestarzeli, ale pozbywszy królów we wszystkich prawie miastach, największą dzielność młodzieńczą rozwijać zaczęli, w ubieganiu się na igrzyskach Olimpijskich o znikomą a drogą im gałązkę, nagrodę sił fizycznych i umysłowych, w rozsyłaniu na wszystkie strony osad, z których potem roje nowych osadników wychodziły. Ateny jeszcze wtenczas na Solona czekały, który dopiero w lat półtorasta mądre prawa im nadał. Prawodawstwo Lykurga w Sparcie nie liczyło więcej jak lat sto dwadzieścia. Ród Grecki w Azyi nie mniej także czynny, nie okazywał żadnego znaku zgrzybiałości.

idzie tu nam o naród, ale o stopień oświecenia. A jeżeli ludzie roztropni i prawie nowocześni chcieli mieć królów, przywodzę świadków, ani zbyt dawnych, ani dzikich, ani barbarzyńskich.

XXXVIII. Leliusz. Widzę, Scypionie, że masz dosyć świadectw; ale u mnie, jak u dobrego sędziego, dowody więcej niż świadki ważą. — Scypio. Możesz; Leliuszu, poprzestać na dowodzie własnego uczucia, — Leliusz: Jakiego uczucia? — Scypio. Jeżeli kiedy, jeżeli przypadkiem uczułeś, że się gniewasz na kogo..... — Leliusz. Co mi się częściej, niżbym sobie życzył zdarzyło. — Scypio. Kiedy się rozgniewasz, czy pozwalasz gniewowi panować nad sobą? — Leliusz. Nie zaiste, ale naśladuję Archytasa z Tarentu, który przyszedłszy do swego folwarku, i wszystko w nim inaczej niż rozkazał zastawszy, rzekł do włodarza: Nędzny człecze, zachłostałbym cię biczem, gdybym nie był w gniewie 68). — Scypio. Bardzo dobrze. Tak tedy Archytas uważał gniew przeciwny rozumowi jako bunt w duszy podniecony; i chciał go upamiętaniem uspokoić. Dodaj chciwość, dodaj żądzę panowania i sławy, dodaj namiętności, a zobaczysz że gdyby w duszy ludzkiej była władza królewska, rozumby tylko panował, ta najprzedniejsza władza duszy, a pod jego panowaniem nie byłoby miejsca dla namiętności, dla gniewu, dla ślepej popędliwości. — Leliusz. Tak jest w rzeczy samej. — Scypio. A więc pochwalasz taki stan duszy? — Leliusz. Nic więcej nie chwalę. — Scypio. Nie pochwaliłbyś, gdyby namiętności, które są niezliczone, i gniewliwe popędy, wypędziwszy rozum, wszystko opanowały. — Leliusz. Nic nędzniejszego nie znam nad stan takiej duszy i nad ożywionego nią człowieka. — Scypio. A więc nie masz nic przeciw temu, żeby dusza zostawała pod władzą monarchiczną rozumu, i nią się rządziła. — Leliusz. Nic zgoła. — Scypio. Dla czegoż tedy wahasz się w zdaniu o formie rządu państwa, w którem jeżeli władza

68) To samo o Archytasie opowiada Cycero, *Tuscul.* IV, 56; Valerius Maximus, IV, 1, § 1: Lactantius, *de ira Dei*, XVIII; Ambrosius, *de Off.* 1, 21; Hieronymus, *epist.* LXXIX. Seneka, *de Ira*, I, 15, kładzie te wyrazy w usta Sokratesa,

przeniesiona zostanie do wielu, zaraz się okaże, że nikogo władającego nie będzie; bo gdzie władza nie jest jedna, żadnej niema.

XXXIX. Leliusz. Jaka, proszę, zachodzi różnica między jednym a wielą, jeżeli sprawiedliwość jest także w większości? — Scypio. Ponieważ, jak widzę, Leliuszu, powaga moich świadków nie bardzo cię przekonywa, nie przestanę odwoływać się do twego własnego świadectwa, żebym dowiódł co mówię. — Leliusz. Do mego świadectwa? jakim sposobem? — Scypio. Kiedyśmy niedawno byli w twojem Formianum, zwróciłem na to uwagę, żeś surowo przykazywał swoim niewolnikom, żeby jednego tylko człowieka rozkazów słuchali. — Leliusz. Tak jest, mego włodarza. — Scypio. A w Rzymie? czy wielu zarządza twemi interesami? — Leliusz. Nie, ja sam jeden. — Scypio. A całym twym domem czy kto inny prócz ciebie rządzi 69)? — Leliusz. Nie kto inny tylko ja. — Scypio. Czemuż na to nie zezwalasz, że i w państwie rząd jednego, byle był sprawiedliwy, jest najlepszy? — Leliusz. Przystaję na to, i prawie się zgadzam.

XL. Scypio. Zgodzisz się na to zupełnie, Leliuszu, kiedy pominąwszy porównania wzięte z chorego i ze statku, z których lepiej poruczyć pierwszego jednemu lekarzowi, drugi jednemu sternikowi, niżeli wielu, byle tylko biegłym w swej sztuce, przyjdę do ważniejszych dowodów. — Leliusz. Jakie są te dowody? — Scypio. Co? czy nie widzisz, że przez pychę i niegodziwość samego tylko Tarkwiniusza imie królewskie przyszło w nienawiść u ludu Rzymskiego? — Leliusz. Widzę to bardzo dobrze. — Scypio. A zatem i to także widzisz, o czem w dalszym ciągu tej rozmowy mówić mi zapewne przyjdzie: lud, po wypędzeniu Tarkwiniusza, porwany dziwnym szałem nieznanej mu dotąd wolności; potem niewinni wygnani, dobra wielu osób złupione, roczni konsulowie, pęki

69) Laktancyusz, który tak często naśladuje Cycerona, powiada także, *de ira Dei*, XI: Non possunt in una domo multi esse domini, nec in nave una multi gubernatores.

rózg przed ludem zniżone, odwoływanie się do niego we wszystkiem, ustęp plebejuszów, nakoniec większa część spraw tak odbyta, że wszelka władza przy nim pozostała. — Leliusz. Tak było, jak mówisz. — Scypio. To jest w pokoju i spokojności; wolno bowiem poswawolić, kiedy się niczego nie boisz, na statku i w lekkiej chorobie. Ale jak żeglarz, kiedy morze zaczyna się burzyć, lub chory, kiedy choroba się wzmaga, wzywa pomocy jednego; tak i nasz lud, kiedy jest pokój, w Rzymie rozkazuje, urzędnikom grozi, odwołuje się od ich wyroków, przed swój sąd ich pozywa; ale w wojnie jest im jak królom posłuszny, bo ratunek więcej u niego niż swawola waży. W cięższych zaś wojnach chcieli nasi spółziomkowie, żeby władza była przy jednym bez towarzysza, a samo jego imie moc tej władzy wskazuje: nazwany jest dyktatorem, dla tego że konsul jego imie wyrzekł, ale w naszych xięgach, Leliuszu, widzisz, że się zowie panem ludu 70). — Leliusz. Tak jest. — Scypio. Mądrze tedy nasi przodkowie 71).....

XLI. ..... Kiedy lud został osierocony ze sprawiedliwego króla,

„Żal napełnia twarde serca.“

jak mówi Enniusz po śmierci najlepszego króla.

„I zarazem wszyscy wołają: o! Romulu! Romulu!
Stróżu i ojcze ojczyzny z bogów zrodzony.“

Nie nazywali panami tych, którzy nimi sprawiedliwie rzą-

70) Tak go także nazywa Cycero w dziełach, *de Legibus*, III, 3, *de Finibus*, III, 21; a zatem nazwisko dyktatora daje się wyprowadzić z bliższego *a dictando*, to jest z dyktowania nauczycielskiego uczniom, niżeli od *dicitur*, od wyrzeczenia przez konsula jego imienia.

71) O czem mówił Scypio w zaginionym kawałku, zgadnąć trudno Może rozwodził się z dalszemi pochwałami rządu monarchicznego, do którego Rzymianie tak byli przywykli, że nawet po wypędzeniu królów zatrzymali nazwisko *interrex* dla urzędników, z których każdy podczas bezkonsulewia przez pięć dni rządził, aż dopóki nowych konsulów nie wybrano. Był także u nich *rex sacrorum*, który przy ofiarach miejsce króla zastępował.

dzili, ani nawet królami, ale ich mienili stróżami ojczyzny, ojcami, bogami, i nie bez przyczyny, coż bowiem dodają?

„Ty nas wyprowadziłeś z ciemności na światło."

Życie, cześć, sławę mienili być darem sprawiedliwości króla. Ich potomkowie zachowaliby tę samę przychylność, gdyby wszyscy królowie byli pierwszemu podobni; ale widzisz, że niesprawiedliwością jednego upadła cała ta forma rządu 72). — Leliusz. Tak jest, i nie mniej jestem ciekawy poznać postęp tych odmian tak w naszej, jak w każdej innej Rzeczypospolitej.

XLII. Scypio. Kiedy powiem co myślę o formie rządu, którą najwięcej pochwalam, trzeba mi będzie rozwieść się obszerniej nad zmianami w państwach 73), lubo te zmiany nie tak łatwo w takim rządzie zdarzyć się mogą. W monarchii taka jest najpierwsza i najpewniejsza odmiana. Skoro król zaczął być niesprawiedliwym, ginie natychmiast ta forma rządu, i po jego najgorszej bo tyrańskiej władzy następuje zaraz najlepsza. Jeżeli, co się najczęściej zdarza, króla możni panowie zgładzili, przybiera wtenczas państwo drugą z trzech form rządu; jestto rada prawie królewska, to jest ojcowska, przedniejszych obywatelów dobro ludu na pieczy mających. Jeżeli sam lud zabił lub wypędził tyrana, pozostaje w granicach umiarkowania, dopóki mu rozum towarzyszy, cieszy się z swego dzieła, i chce utrzymać rząd przez siebie ustanowiony. Ale jeżeli lud targnął się na sprawiedliwego króla i wyzuł go z królestwa, albo, co się częściej zdarza, zakosztował krwi przedniejszych panów, i całe państwo podgarnął pod moc swych namiętności, wtedy niema morza tak wzburzonego, pożaru tak gwałtownego, któregoby nie łatwiej było uśmierzyć, jak wściekłość wyuzdanego gminu.

72) Zaprzecze temu Orosius, II, 4: Romani quanta mala per ducentos quadraginta et tres annos continua illa regum dominatione pertulerint, etc. Si unius tantum superbia fuissent in culpa, ipsum solum oportuisset expelli, servata regia dignitate melioribus.

73) Mówił zapewne o tych zmianach czyli rewolucyach Scypio w trzeciej xiędze, która prawie całkiem zaginęła.

XLIII. Dzieje się to wtedy, co pięknie opisał Plato, jeżeli tylko zdołam wyrazić to w naszym języku, co trudno, usiłować jednak będę 74). „Kiedy, powiada, lud rozpalony nieugaszonem pragnieniem niepodległości, wychylił podaną mu przez przewrotnych cześników czarę z niczem niezmieszanego, ale czystego trunku wolności; wtedy on swych urzędników i naczelników, jeżeli nie są bardzo powolni i woli jego dogadzający, jeżeli mu hojnie tego trunku nie nalewają; prześladuje, obwinia, do sądu swego pociąga, możnowładcami, królami, tyranami nazywa.“ Zdaje mi się, że ci jest znany ten ustęp. — Leliusz. Jest mi bardzo dobrze znany. — Scypio. Potem to następuje: „Posłusznych naczelnikom prześladuje ten lud, i dobrowolnymi niewolnikami nazywa, urzędników zaś chcących być podobnymi do prostych obywatelów, tudzież prywatnych usiłujących dokazać, żeby nie było żadnej różnicy między urzędnikiem a prywatnym obywatelem, wynosi pochwałami, obsypuje zaszczytami. W takiej Rzeczypospolitej koniecznie to nastąpić musi, że wszystko przepełni się wolnością: wszelka władza domowa ustaje, i ta zaraz aż do zwierząt dochodzi; ojciec boi się syna, syn za nic ma ojca; niema wstydu, żeby ludzie zupełnie wolnymi byli; żadnej różnicy między obywatelem a cudzoziemcem; nauczyciel lęka się uczniów i im pochlebia, uczniowie pogardzają nauczycielem; młodzi przybierają powagę starych, starzy zniżają się do zabaw młodzieży, żeby nie ściągnąć na siebie jej nienawiści, i żeby jej nie być ciężarem. Niewolnicy nawet mają swą cząstkę wolności, żony tego samego co i mężowie używają prawa. W tej nakoniec powszechnej wolności, psy nawet, konie, osły są wolne, i z takim pędem biegają, że trzeba im z drogi ustąpić. Z tej nieograniczonej swawoli to wynika, że umysły obywatelów stają się tak drażliwe i obraźliwe, że za użyciem by najmniejszej władzy oburzają się i znieść jej nie mogą, a wkrótce samemi prawami gardzić zaczynają, żeby nie mieć nad sobą żadnego pana.“

74) Następny ustęp wyjęty jest z xięgi ósmej Rzeczypospolitej Platona.

XLIV. Leliusz. Bardzo dokładnie wyraziłeś, co Plato powiedział. — Scypio. Powracam do dalszego ciągu mej mowy: z tej zbytniej swawoli, którą oni mają za jedyną wolność, mówi Plato, rodzi się i wyrasta jak z pnia tyran; bo jak zbyteczna potęga przedniejszych obywatelów jest początkiem ich upadku, tak zbytnia wolność ludu do niewoli go prowadzi. Wszystkie ostateczności stykają się w temperaturze, w roślinach, w ciałach ludzkich, a najwięcej w rządach: zbytek wolności publicznej i prywatnej zamienia się w zbytnią niewolą. Z owej nieograniczonej wolności rodzi się tyran, a z nim razem najsroższy i najniesprawiedliwszy ucisk. Ten lud rozhukany, czyli raczej rozjuszony, wybiera zpośród siebie przeciw już obalonym i z swego miejsca wytrąconym przedniejszym obywatelom jakiego wodza śmiałego, bezecnego, który zuchwale prześladuje najlepiej Rzeczypospolitej zasłużonych obywatelów 75), swoje i cudze ludowi hojnie szafuje. Ponieważ niema dla niego bezpieczeństwa w stanie prywatnym, tenże lud nadaje mu władzę i ją przedłuża 76), otacza nawet strażą, jak Pizystrata w Atenach, a on staje się nakoniec tych tyranem, którzy go na ten stopień wynieśli. Jeżeli dobrzy obywatele go obalą, jak często bywa, odradza się Rzeczpospolita; jeżeli źli, łączą się z sobą w fakcyą, i zaprowadzają inny rodzaj tyranii. Taż sama rodzi się także często z pięknego rządu przedniejszych obywatelów, kiedy jaka nieprawość sprowadziła ich z prostej drogi. Tym sposobem władza jest jak piłka, którą jedni drugim wydzierają, i która przechodzi od królów do tyranów, od tyranów do możnowładców i do ludu, od tych do fakcyi albo znowu do tyranów, tak iż żaden rząd długo utrzymać się nie może.

XLV. Co gdy tak jest, z trzech pierwszych rządu rodzajów monarchiczny jest, zdaniem mojem, najlepszy, a od

75) Gdyby Cycero mówił w swojem imieniu, wymieniłby zapewne nieznanych Scypionowi Cynnę, Mariusza, Karbona, którzy mnóstwo szlachty Rzymskiej wyplenili.

76) S. Augustyn, *de Civitate Dei*, I, 31, zapatrując się zapewne na to miejsce powiedział: Donec continuatis honoribus ad potestatem regiam pervenirent, a Cycero miał tu może na myśli Cezara.

niego będzie jeszcze lepszy rząd z trzech głównych w równych częściach nawzajem siebie miarkujących złożony. Podoba mi się w państwie najwyższa władza królewska, potem część władzy dozwolona i udzielona przedniejszym obywatelom, nakoniec coś zachowanego sądowi i woli ludu. Taka konstytucya ma naprzód wielką praw równość, bez której wolne narody długo obejść się nie mogą, powtóre stałość; trzy zaś pierwsze łatwo wpadają w przeciwną ostateczność: i tak po królu następuje tyran, po przedniejszych obywatelach fakcya możnowładców, a po rządzie ludu motłoch i zamieszanie. Często także te rządów rodzaje zamieniają się w nowe rządy, co w tej połączonej i pod pewną miarą zmieszanej formie Rzeczypospolitej nie może się zdarzyć bez wielkich błędów naczelników rządu. Niema bowiem przyczyny wywrotu, gdzie każdy na swym stopniu mocno jest postawiony, i gdzie niema pod nim miejsca, w któreby został zepchnięty i wtrącony.

XLVI. Ale, gdybym o tem dłużej mówił, boję się, Leliuszu, i wy drodzy i mądrzy przyjaciele, żeby słowa moje nie były podobniejsze do rozprawy nauczyciela, niżeli do swobodnej rozmowy przyjaciela razem z wami prawdy dociekającego. Przejdę zatem do tego, co jest wszystkim znane, i czego oddawna poszukiwałem. Tak o tem myślę, czuję, twierdzę, że ze wszystkich rządów niemasz żadnego, którego skład, podział władzy, porządek mógłby iść w porównanie z rządem, co go ojcowie nasi wzięty od przodków nam zostawili. A ponieważ chcieliście odemnie słyszeć, co sami wiecie, okażę zarazem jaki jest ten rząd, że jest najlepszy, a biorąc za wzór naszę Rzeczpospolitę 77), zastosuję do niej, jeśli będę mógł, wszystko co

77) Cycero, mówi Villemain, powraca zawsze do dawnej konstytucyi Rzymskiej, jaka była w pierwszych wiekach, czyli raczej jaką sobie wystawiał, kiedy już jej nie było; bo w żalu i powrocie polityki do dawnego porządku społecznego, jest zawsze tyle prawie złudzenia, ile wspomnienia. Kiedy Cycero to pisał, po Sylli i Mariuszu, między szaleństwem Klodiusza, dyktaturę Pompejusza a blizkiem przywłaszczeniem Cezara, Rzeczpospolita Rzymska, której obraz lubi kreślić, nie mniej była idealną jak Platona; dodać można, że w lepszych nawet czasach, Rzym, zawsze w rozruchach, nie przedstawiał nigdy, w swych prawach i obyczajach,

mam do powiedzenia o najlepszej formie rządu. Co jeśli osiągnę, dopełnię, i aż nadto, zdaniem mojem, dopełnię włożonego na mnie przez Leliusza obowiązku.

XLVII. Leliusz. Dobrze mówisz, Scypionie, że to twój obowiązek, bo jest istotnie twoim. Kto lepiej mógłby mówić o ustanowieniach przodków, jak ty, który od najznakomitszych pochodzisz 78)? albo o najlepszym rządzie Rzeczypospolitej, który gdybyśmy mieli, a nie mamy go teraz, ktoby prócz ciebie pierwsze w nim miejsce zajmował? albo o opatrzeniu środków na potem, kiedy ty, zgładziwszy dwa postrachy Rzymu 79), jego bezpieczeństwo na zawsze opatrzyłeś?

Ułamki niewiadomo dokąd należące 80).

Ale ponieważ ojczyzna zlewa na nas największe dobrodziejstwa, i jest starszą matką od tej, która nas spłodziła, winniśmy jej bez zaprzeczenia większą niżeli matce wdzięczność. Nonius, V, § 17.

Kartagina nie byłaby przez sześćset prawie lat tak potężną bez mądrej rady i dobrych ustaw. *Idem*, XII, § 30.

Znam, rzekł, dobrze ten zwyczaj i ten gust do rozmowy. *Idem*, IV, § 109.

Wszystkie rozumowania tych ludzi uczonych, lubo zawierają okwite źródła nauki i cnoty, porównane z czynami i dziełami sławnych Rzymian, mniej podobno przyniosą pożytku, niżeli sprawią rozrywki w chwilach wolnych od zatrudnień. Lactantius, *Inst.* III, 16.

tej doskonałości, jaką mu Cycero chce przyznać; ale kiedy brzydzimy się obecnością, boimy się przyszłości, wtedy udajemy się do przeszłości, i w niej urojoną doskonałość widzimy.

78) Scypio był, jak wiadomo, rodzonym synem Pawła Emiliusza, przysposobionym Scypiona, syna P. Scypiona starszego Afrykańskiego.

79) Kartaginę i Numancyą, o których podobnemi słowy wyraża się Cycero w mowie za Mureną, 28, przeciw Katylinie, IV, 10, *Amicitia*, 3.

80) Angelo Mai domyśla się, że ostatni z nich należy do początku pierwszej xięgi. O innych niema pewności, czy do innych xiąg tego dzieła należą.

O RZECZYPOSPOLITEJ.

XIĘGA DRUGA.

I. Widząc tedy wszystkich zapalonych chęcią słuchania, tak Scypio mówić zaczął: Jestto myśl starego Katona, którego jak wiecie, jedynie kochałem i niezmiernie uwielbiałem, do którego, bądź z rady moich dwóch ojców, bądź z własnej skłonności, przywiązałem się od mego młodego wieku, którego nigdy nasłuchać się nie mogłem, takie miał doświadczenie w sprawach publicznych, które w pokoju i wojnie tak długo piastował, miarę w mówieniu, powagę z wdziękiem złączoną, ochotę do uczenia się lub do nauczania, tryb życia zupełnie zgadzający się z mową 1). Kato mawiał, że nasza Rzeczpospolita dla tego nad inne celuje, że każdą z nich jeden tylko człowiek ustanowił i prawa jej nadał, Krecie Minos, Sparcie Lykurg, Atenom, gdzie najczęściej zmiany zachodziły, naprzód Tereusz, potem Drako, następnie Solon, po nim Klistenes, za tym wielu innych, które nakoniec już bezsilne i obalone uczo-

1) Inne dzieła Cycerona świadczą także o uszanowaniu Scypiona Emiliana dla Katona Starego. Pliniusz, VII, 27, nie waha się dać pierwszeństwo Scypionowi nad Katonem. Seneka, *epist.* 87, równie im przyznaje zalety. Catonem tum reipublicae profui nasci, quam Scipionem; alter enim cum hostibus nostris bellum, alter cum moribus gessit. — Velleius Paterculus, I, 13, powiada, że Kato umarł na lat trzy przed zdobyciem Kartaginy, czyli jak Cycero, Brutus, 16, mowi, za Konsulatu L. Marcyusza i Maniusza Maniliusza, co na to samo wychodzi; a zatem na lat dwadzieśaia przed tą rozmową.

ny mąż Demetriusz Falerejski podźwignął; gdy tymczasem nasza Rzeczpospolita była dziełem rozumu nie jednego, ale wielu, ugruntowała się i wzrosła nie w ciągu życia jednego człowieka, ale przez kilka wieków i pokoleń. Bo, dodawał, nigdy nie było tak wielkiego geniuszu, żeby nic nie uszło jego uwagi; ani wszystkie geniusze, razem zebrane nie mogłyby w przeciągu pewnego czasu wszystko przewidzieć, i ogarnąć bez pomocy doświadczenia i dawności. Dla tego zasiągnę jego zwyczajem początku ludu Rzymskiego 2); bo rad używam wyrazu Katona. Łatwiej wreszcie com sobie zamierzył osiągnę, jeżeli wam naszę Rzeczpospolitę rodzącą się, wzrastającą, dojrzałą, w zupełnej nakoniec mocy ukażę, niżeli gdybym jak Sokratesa u Platona urojoną Rzeczpospolitą utworzył.

II. Kiedy to wszyscy pochwalili, Scypio tak dalej mówił: Jakie państwo ma tak sławny, tak wszystkim znany początek, jak to miasto założone od Romula, syna Marsa? Szanujmy to podanie równie dawne, jak mądrze nam od przodków przekazane, i pozwólmy na to, żeby ludzie dobrze społeczeństwu zasłużeni miani byli nie tylko za obdarzonych bozkim rozumem, ale za pochodzących z rodu bozkiego 3). Skoro ten syn Marsa z bratem Remem na świat przyszedł, Amuliusz, król Alby, bojąc się żeby nie zachwiał jego panowania, kazał go, jak mówią, na brzeg Tybru wyrzucić. Tam gdy go wilczyca swemi piersiami wykarmiła, wzięli go do siebie pasterze, i przyuczając do znoszenia trudów, dali mu wiejskie wychowanie.

2) Kato napisał, jak wiadomo, dzieło, *Origines*, o początkach miast Italii.

3) Cycero w dziele *de Legibus*, żartuje Villemain, z tego podania o cudownem urodzeniu założyciela Rzymu, i tu także ma to podanie za bajkę. Nie bada jednak krytycznie tych pierwszych starożytności Rzymu, które nowocześni pisarze mniemali się być zdolnymi wyjaśnić. Liwiusz to tylko mówi z wyniosłą słów okazałością, ale daleką od historycznej wierności: „Jeżeli wolno jakiemu narodowi uświęcić swe początki, i swych założycielów do rzędu bogów podnieść, taką ma lud Rzymski chwałę wojenną, że gdy ogłasza Marsa za swego ojca, i ojca założyciela, narody świata znieść to powinny równie spokojnie, jak znoszą jego panowanie.“

Gdy lat dorósł, powiadają, że tak nad drugich wygórował siłami ciała i wyniosłością umysłu, że wszyscy którzy na tych polach, gdzie teraz Rzym stoi, mieszkali, chętnie i dobrowolnie mu się poddali. Żebyśmy nakoniec od bajki przyszli do prawdy, dodają, że stanąwszy na ich czele zdobył Albę, miasto w owym czasie warowne i potężne, i zabił króla Amuliusza.

III. Po nabyciu tej sławy, pomyślał dopiero o założeniu miasta, za radą wróżby, i o ustanowieniu rządu. Miejsce na miasto, na co ma jak najpilniej baczyć, kto chce zasiać nasiona długo trwałej siedziby, upatrzył do podziwienia dogodne 4). Nie pomknął miasta do morza, co mu przy jego sposobach i z jego wojskiem było bardzo łatwo, bo mógł wkroczyć w kraj Rutulów lub Aborygenów, ani go założył przy ujściu Tybru, dokąd po wielu latach król Ankus zaprowadził osadę. Ale ten człowiek obdarzony rzadką oględnością dostrzegł i zrozumiał, że położenie nadmorskie nie jest najdogodniejsze dla miast zakładanych w widoku długotrwałości i panowania 5) a to naprzód dla tego że miasta nad morskie są wystawione nie tylko na mnogie, ale na nieprzewidziane niebezpieczeństwa. Na stałym lądzie oznajmia nam o spodziewanem, ba nawet o nagłem wtargnieniu nieprzyjaciela wiele znaków i jakby odgłos jego kroków; tak iż żaden nieprzyjaciel nie może napaść na nas lądem, żebyśmy nie wiedzieli nie tylko o jego nadejściu, ale kto on jest i zkąd przychodzi. Ale morzem nieprzyjaciel może przypłynąć, nim się kto o jego przypłynieniu domyśli; a płynąc nie daje znać po sobie, ani kto on jest, ani

4) Strabo, X, zbija to twierdzenie Cycerona i powiada, że wybór miejsca na założenie Rzymu, nie był skutkiem przezorności, ale konieczności. Wreszcie sam Cycero w rozdziale 11 zbija przez usta Leliusza te słowa Scypiona mówiąc: „W wyborze miejsca na miasto przyznajesz rozumowi Romula, co było dziełem przypadku lub konieczności.“

5) Zdaje się że Cycero pisząc to miał przed oczyma co Arystoteles w swej Rzeczypospolitej, VII, 5, 6, powiedział o niedogodnościach nadmorskiego miast położenia. Plato, *de Legibus*, IV, wyznacza miastu odległość od morza 80 stadiów. Rzym leży od morza na 120 stadiów.

zkąd przybywa, ani czego chce; rozeznać nakoniec po niczem nie można, przyjacielemli, czy nieprzyjacielem jest.

IV. Wdziera się także w miastach nadmorskich niejakie zepsucie i odmiana obyczajów; mieszają się w nich bowiem różne języki i wiadomości, wprowadzane bywają nietylko zagraniczne towary i obyczaje, tak iż nic nie może w ojczystych ustanowieniach pozostać w całości. Ci, co mieszkają w tych miastach, nie trzymają się swych siedlisk: ulotna nadzieja i myśl płocha porywa ich w dalekie od ojczyzny strony; a choć się z miejsca nie ruszają, myślą wybiegają i błąkają się po świecie. Nie co innego przyspieszyło upadek długo chwiejącej się Kartaginy i Koryntu, jedno to błędne życie i rozproszenie obywatelów, którzy z chęci kupczenia i żeglowania, rolnictwo i ćwiczenie się w sztuce wojennej wypuścili. Wiele także szkodliwych podniet do zbytku, które za zwycięztwem lub zamianą towarów przychodzą, blizkość morza miastom dostarcza; samo nawet ich rozkoszne położenie ma w sobie mnóstwo powabów nęcących do przepychu lub do gnuśnego życia. Co o Koryncie powiedziałem, nie wiem czyby nie można równie prawdziwie o wszystkiej Grecyi powiedzieć; bo cały prawie Peloponez jest prawie krajem nadmorskim 6), tak iż wyjąwszy Filazyów niemasz tam żadnego narodu, któregoby kraj nie przytykał do morza, a po za Peloponezem sami tylko Enianowie, Dorowie, Dolopowie są daleko od morza. Cóż powiem o wyspach Greckich? które opasane morzem zdają się pływać z swych miast ustanowieniami i obyczajami. To, jak wyżej powiedziałem, tyczy się samej tylko dawnej Grecyi. Z osad zaś od Greków do Azyi, Tracyi, Italii, Sycylii, Afryki zaprowadzonych, czy jest by jedna, wyjąwszy Magnezyą 7), którejby woda nie

6) Cycero napisał naprzód w tem dziele, że wszystkie miasta Peloponezu są nadmorskie. Wytknął mu ten błąd geograficzny Attykus lepiej znający Grecyą. Odpisując mu Cycero na to sprostowanie, ad Atticum, VI, 2, powiada, że całe to miejsce dosłownie z Dicearcha przepisał. Miarkować ztąd można, jak wiadomości geograficzne o blizkich nawet krajach były wtenczas błędne i mało upowszechnione.

7) Dwie były osady tego nazwiska, jedna w Azyi Mniejszej nad

oblewała? Zdaje się, że część ziemi oderwana od brzegów Grecyi opasała jakby wieńcem kraje barbarzyńskie. Z pomiędzy zaś barbarzyńców żadni nie osiedli nad morzem prócz Etrusków i Kartagińczyków, pierwsi dla rozboju, drudzy dla handlu. W tych wadach nadmorskiego miast położenia, których nieco pierwej pokrótce dotknąłem, są widoczne przyczyny nagłych odmian i nieszczęść Grecyi. Ale w tych wadach jest także ta wielka dogodność, że od całego świata narodów wszystko do miasta, w którem obrałeś siedlisko, przypływać może, i nawzajem, co jego pola wydają, można do ziem całego świata wyprawić i rozesłać.

V. Mógłże Romulus, jakby z natchnienia bogów, lepiej połączyć pożytki nadmorskiego położenia i niedogodności onego uniknąć, jak budując Rzym nad brzegiem równo i nieustannie płynącej, a szerokiem ujściem do morza wpadającej rzeki? którą może dostawić z za morza na czem mu schodzi, i wywozić co ma w zbytniej obfitości, którą i za morza i z głębi kraju rzeczy do utrzymania i ozdoby życia najpotrzebniejsze sprowadza. Zdaje mi się, że już wtenczas przewidział, że to miasto będzie kiedyś środkiem i stolicą ogromnego państwa; bo w żadnej innej części Italii założone miasto nie mogłoby łatwiej utrzymać tak obszernego panowania 8).

VI. Co do obronnej z przyrodzenia posady Rzymu, kto jest tak niebaczny, żeby onej dobrze nie znał, i nie miał przytomnej w pamięci? Mur pociągnięty i poprowadzony przez przezornego Romula i innych królów, ze wszechstron przytykał do wysokich i urwistych pagórków, tak iż jeden tylko

brzegiem północnym Meandru *Magnesia ad Meandrum* druga w Lidyi u stóp góry Sipilus, *Magnesia ad Sipylum*. Pierwszą, o której tu mowa, zaprowadzili Magnetowie z Tessalii, do których przyłączyli się Kretowie. Plinius V, 29. Strabo, XIV.

8) Liwiusz, V, 54, wyjął ztąd opisanie szczęśliwego położenia Rzymu, i te same prawie wyrazy włożył w usta Kamillowi odradzającemu po klęsce Rzymian poniesionej od Gallów przeniesienie stolicy Rzeczypospolitej do Wejów.

przystęp między górami Eskwilińską i Kwirynalską ogromnym okopem i szerokim rowem był zamknięty. Zamek wznoszący się na przykrej i jakby dokoła obciętej skale, tak mocno był obwarowany, że nawet w owym strasznym Gallów napadzie pozostał cały nietknięty. Wybrał nakoniec miejsce obfite w źródła, i zdrowe w zapowietrzonej krainie 9). Wzgórki wiatrem przewiewane, rzucają cień na doliny 10).

VII. Wszystko to bardzo prędko skończono, bo i zbudował miasto, które od swego imienia Rzymem nazwał, i dla zaludnienia onego powziął osobliwszą i dziką nieco myśl, ale objawiającą wyższego człowieka, który zdala już upatrywał sposoby wzmocnienia na potem sił swego królestwa i narodu. Zacnego rodu panny Sabińskie, które przyszły do Rzymu na igrzyska doroczne, wtedy po raz pierwszy na cześć Konsa w Cyrku ustanowione, kazał porwać, i dał za żony najznakowitszym ze swych poddanych. Z tej przyczyny gdy wojnę Rzymianom Sabini wypowiedzieli, a walka na różne się strony ważyła i wątpliwą była, z T. Tatiuszem, ich królem, na prośbę samychże porwanych Sabinek zawarł przymierze, przez które przyjął Sabinów do miasta z ich obrzędami religijnemi, i podzielił się władzą z ich królem.

VIII. Po śmierci Tatiusza cała władza dostała się w ręce Romula. Zgromadziłci on wprawdzie za jego jeszcze życia w radę królewską przedniejszych obywatelów, którym miłość ludu dała Ojców nazwisko, podzielił lud naprzód na trzy plemiona, nazwane swojem imieniem, Tatiusza i Lukomona, który walcząc obok niego w bitwie z Sabinami poległ, potem na

9) Panującą w Rzymie chorobą jest febra, i dla tego ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, III, 12, mówi, że bogini febry ma prawo obywatelstwa w Rzymie.

10) Nie tak bardzo chwalił Rzym Cycero w drugiej mowie przeciw Rullowi, 35. „Rzym, na górach i w dolinach zbudowany, mający domy na kilka piątr wysokie, jakby w powietrzu zawieszone, nie bardzo proste ulice, ciasne bardzo zaułki, w porównaniu z Kapuą, na równej zupełnie płaszczyznie rozciągniętą, z szerokiemi jej ulicami, jakże wyśmiany i wzgardzony od nich będzie.“

trzydzieści kuryi, nazwanych imionami porwanych Sabinek, które były pośredniczkami pokoju i przymierza. Lubo to ustanowiono za życia Tatiusza, po gwałtownej jego śmierci, Romulus mocniej jeszcze panował, opierając się na władzy i powadze senatu.

IX. Tak postępując, dostrzegł i zrozumiał, co widział Lykurg w Sparcie mało co przed nim 11), że władzą królewską jednego człowieka lepiej rządzą się państwa, kiedy się z nią złączy powaga najlepszych obywatelów wzbogacać. Wsparty na tej radzie i na tym niby senacie 12), odbył szczęśliwie wiele wojen z sąsiadami, i nic z łupów dla siebie nie biorąc, nie przestawał obywatelów wzbogacać. Miał także Romulus wielki wzgląd na wróżby, których i my dziś przestrzegamy z niemałym pożytkiem Rzeczypospolitej 13). Bo założył Rzym pod wróżbą, co dało początek naszej Rzeczypospolitej, i zaprowadzając publiczne ustanowienia, wybrał z trzech plemion trzech augurów 14), którzyby mu przy braniu wróżb ku pomocy byli. Oddał także lud pod opiekę przedniejszych panów, co z jakim było pożytkiem potem zobaczę. A że wtenczas bogactwo składało się z ziemi i bydła, zkąd pochodzą wyrazy

11) Wyrażenie *paulo ante* nie zgadza się z powszechnie teraz przyjętą rachubą. Lykurg nadał prawa Sparcie na lat 876 przed Chr.: Romulus założył Rzym 754 roku; a zatem od Lykurga do Romula upłynęło lat sto dwadzieścia dwa.

12) Dla czego *quasi senatu?* zapytuje Angelo Mai. Czy dla tego że niektórzy mówią, jak jest u Serwiusza w objaśnieniu wiersza 429 pierwszej xięgi Eneidy, że zgromadzenie ojców dopiero od Brutusa zaczęto nazywać senatem?

13) Pisząc to Cycero, miał zapewne na myśli prawo o wróżbach Eliuszowe i Fufiuszowe, które Klodiusz skasował.

14. Zdaje się to niewyraźnie potwierdzać Liwiusz, X, 6. Quum inter augures constet, imparem numerum debere esse, ut tres antiquae tribus suum quaeque augurem habeant. Ale widocznie się myli utrzymując, IV, 4, że za Romula nie było Augurów. Bo Cycero w dziele *de Legibus*, III, 2, i w różnych miejscach dzieła *de Divinatione*, podaje Romula za ustanowiciela umiejętności auguralnej.

locuples i *pecuniosus* 15), naznaczył miasto kar daninę z owiec i z wołów, ostro i surowo nie karał.

X. Romulus, po trzydziestosiodmioletniem panowaniu, w ciągu którego ustanowił te dwie mocne podpory Rzeczypolitej, wróżby i senat, do takiej podniósł się wysokości, że gdy zniknął w nagłem zaćmieniu słońca, myślano, że w liczbie bogów umieszczony został, mniemanie, na które żaden nigdy śmiertelny człowiek nie mógł zasłużyć bez blasku nadzwyczajnej cnoty. To ubóztwienie Romula tym większe wzbudza podziwienie, że drudzy z ludzi na bogów przetworzeni, żyli w mniej oświeconych wiekach, kiedy gładka była droga zmyślenia, ponieważ ciemnota popychała ludzi do łatwowierności. Ale wiemy, że Romulus żył, niema temu lat sześćset, kiedy dawny już postęp nauk i wiadomości rozpędził błędy pierwszych ciemnych wieków 16); bo jeżeli, jak wyśledzamy w Greckich rocznikach Rzym założony został drugiego roku siódmej olimpiady, panowanie Romula przypadło na wiek kiedy w Grecyi pełno już było poetów i muzyków, i kiedy już nie wierzono, jedno dawnym bajkom. Bo nie więcej jak sto ośm lat upłynęło od ogłoszenia praw przez Lykurga do ustanowienia pierwszej olimpiady, a niektórzy nawet, pomyliwszy się w imieniu, mniemają, że ją tenże Lykurg ustanowił 17). Najumiarkowańsi w swych rachubach powiadają, że Homer żył lat prawie trzy-

15) Pliniusz, XVIII, 3, tak objaśnia te wyrazy: Locupletes dicebant loci, hoc est, agri plenos; pecunia a pecore appellabatur.

16) Cycero mylnie wystawia wiek Romula jako już dość przetarty i oświecony, kiedy przeciwnie Liwiusz, I, 18, powiada, że za Numy nie było jeszcze drogi z kraju Sabinów do Heraklei, Metapontu i Krotony. Ubóztwieniu Romula dziwić się nie trzeba; bo Rzymianie w oświeceńszych nawet wiekach łatwo podnosili potężnych ludzi do rzędu bogów, jak Cezara, Augusta, i innych cesarzów, dla tego zapewne że nie zbyt wielki był u nich przedział między ludźmi a ich bogami, którym wszystkie wady i przywary ludzkie przyznawali.

17) Popełnił ten błąd Arystoteles, jak świadczy Plutarch w żywocie Lykurga, I. Euzebiusz *Chron.* I, 30, powiada, że młodszy Lykurg ustanowił z Ifitusem pierwszą olimpiadę. Ale krytycy nie przyjmują tego podania o dwóch Lykurgach.

dzieści przed Lykurgiem 18). Zrozumieć ztąd można, że Homer żył daleko pierwej od Romula 19), a w owym wieku oświeconym tylu już było ludzi światłych, że dla zmyślenia miejsca nie pozostało; bo starożytność przyjęła bajki czasem nawet niezgrabnie wymyślone, które odrzuca oświata wieku skłonnego do wyśmiania tego wszystkiego, co jest niepodobnem do prawdy 20) ..... uwierzono nieśmiertelności Romula, kiedy dawny już świat wydoskonalił się rozmyślaniem i doświadczeniem. Ale taka bez wątpienia była w nim siła geniuszu i cnoty, że Prokulus Juliusz, człowiek prosty, znalazł wiarę, kiedy opowiadał o Romulu, czemu w wielu poprzednich wiekach o żadnym śmiertelnym człowieku już nie wierzono. Prokulus namówiony od senatorów, chcących oddalić od siebie podejrzenie zgładzenia Romula, powiedział, jak mówią na zgromadzeniu ludu, że go widział na pagórku, zwanym dziś Kwirynalis, że mu polecił prosić ludu, żeby mu postawił świątynię na tym pagórku, że jest bogiem, i nazywa się Kwirynus 21).

18) Tak mniemał Apollodor. Drudzy nie zgadzają się z sobą co do czasu, kiedy żył Homer. Korneliusz Nepos u A. Gelliusza, XVII, 21, powiada, że żył na 160 lat przed założeniem Rzymu (914 lat przed Chr.), w czem Cycero prawie zupełnie z nim się zgadza, jeżeli położymy założenie Rzymu w drugim roku siódmej olimpiady: bo od Homera do Lykurga lat 30 do pierwszego roku pierwszej olimpiady lat 108, od pierwszego roku pierwszej do drugiego siódmej olimpiady 26; więc wszystkich razem wziętych od Homera do założenia Rzymu lat 164.

19) Tu w rękopiśmie, począwszy od *ante Homerum* aż do *respuit*, pozostały nie całe wyrazy jak dopełniono szczęśliwie brakujące w nich litery z ś. Augustyna, który w dwóch miejscach swego dzieła, *de Civitate Dei*, XVIII. 24, i XXII, 6, przytoczył co tu Cycero powiedział.

20) Niebuhr tak zapełnił tę przerwę za pomocą pozostałych liter, które mu Angelo Mai do rozwagi przesłał: Eodem nomine alius, nepos ejus, ut dixerunt quidam ex filia, quoniam ille mortuus eodem est anno, natus Simonides olympiade sexta et quinquagesima: quo facilius intelligi possit tum de Romuli immortalitate, etc.

21) Cycero wyśmiał to mniemane zjawienie się Romula w dziele *de Legibus*, I, 1, daleko pierwej nim filozofowie chrześciańscy, Tertulian, *Apol.* XXI. Laktancyusz, *Inst.* I, 15, ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, III, 15, w śmiech ono obrócili.

XI. Nie widzicie, że geniusz jednego człowieka, lud nowy utworzywszy, nie zostawił go kwilącego w kolebce, ale w wieku młodzieńczym i już prawie dorosłym 22)? — Leliusz. Widzimy także, że wszedłeś w roztrząsanie tej rzeczy nowym sposobem, którego nigdzie niema w xięgach Greków; bo ów pierwszy mistrz (Plato), którego nikt nie przewyższył w sztuce pisania, upatrzył sobie plac, na którym zbudował Rzeczpospolitę podług swego widzimi się, świetną w prawdzie, ale całe niezgadzającą się z życiem ludzi i z ich obyczajami. Drudzy, nie mając przed oczyma żadnego wzoru, żadnej ściśle oznaczonej formy Rzeczypospolitej, rozprawiali o różnych rządu rodzajach. Zdaje mi się, że chcesz połączyć oba te sposoby: i tak od samego początku wolisz swe wynalazki innym przypisywać, niżeli, jak Sokrates u Platona, sam wymyślać, w wyborze miejsca na Rzym, przyznajesz rozumowi Romula, co było dziełem przypadku lub konieczności; mowa twoja nie błąka się tu i owdzie, ale jest zwrócona na jedno tylko państwo. Postępuj więc, jak zacząłeś, bo zdaje mi się, że przebiegając dzieła innych królów, okażesz nam ich rząd doprowadzony przez nich do doskonałości.

XII. Scypio. Kiedy senat Romula, złożony z przedniejszych obywatelów, których ten król tak wysoko szacował, że chciał ich mieć nazwanych ojcami, a ich synów patrycyuszami, pokusił się po jego zejściu o rządzenie Rzecząpospolitą bez króla, lud na to nie zezwolił, i żałując Romula, nie przestał domagać się króla. Ci pierwsi obywatele wymyślili nowy i innym narodom nieznany sposób rządzenia się podczas bezkrólewia, tak ułożony, żeby, aż do ogłoszenia następcy, państwo ani było bez głowy, ani długo zostawało pod panowaniem jednego, zapobiegając tym sposobem, żeby albo kto nie ociągał się ze złożeniem długo sprawowanej władzy, albo nie nabrał

22) Florus w przedmowie do xięgi pierwszej, tudzież w rozdziale ósmym tejże xięgi przeciwnie powiada, że wiek dziecinny ludu Rzymskiego trwał nie tylko pod Romulem, ale pod wszystkimi siedmiu królami. Toż samo z niejaką odmianą u Laktancyusza, *Inst.* VII, 15: Populi romani infantiam fuisse sub Romulo, pueritiam sub caeteris regibus.

sił do jej zatrzymania 23). W owym już czasie ten nowy lud dostrzegł, co uszło uwagi Lacedemońskiego Lykurga, który myślał, że nie należy obierać króla (jeżeli to było w jego mocy), ale mieć jakiegokolwiek, byle tylko pochodzącego z rodu Herkulesa, gdy tymczasem nasi niepolerowni jeszcze przodkowie zrozumieli, że w królu nie trzeba szukać urodzenia, ale cnoty i mądrości 24).

XIII. Wieść głosiła, że Numa Pompiliusz posiadał w wysokim stopniu te zalety: pominąwszy tedy swych spółobywatelów, lud za radą senatorów obrał króla cudzoziemskiego, i z Kurów do Rzymu tego Sabina do panowania sprowadził. Chociaż lud wybrał go królem na sejmiku zwołanym przez kurye, sam jednak Numa przybywszy do Rzymu wniósł prawo o swej władzy, które na podobnie zwołanem zgromadzeniu prz jęte zostało; a widząc że ustanowienia Romula wznieciły w Rzymianach zapał do wojny, osądził że mu go nieco umiarkować należało.

XIV. A naprzód ziemie przez Romula zdobyte podzielił na głowy między obywatelów, i nauczył ich, że bez pustoszenia i łupieży mogą mieć z uprawy roli dostatek wszech rze-

23) Liwiusz I, 17, powiada, że dziesięciu senatorów kolejno każdy przez pięć dni sprawowało władzę, i że jeden z nich tylko miał pęki rózg i liktorów. Dodaje, że ten rząd tymczasowy trwał przez cały rok. Za Rzeczypospolitej, kiedy sejmiki na wybór konsulów niedochodziły używano także tego sposobu, a po raz ostatni użyto przed trzecim konsulatem Pompejusza 52 roku.

24) W nocie do tego miejsca Villemain natrąca nieznacznie o Polsce, która podług niego straciła niepodległość i z rzędu wolnych narodów wymazaną została, dla tego że miała obieralnych królów. Lubo nie jesteśmy stronnikami monarchii elekcyjnej, zdaje nam się jednak że oprócz wielu innych ta była najgłówniejsza przyczyna upadku Polski, że między królem, nie mającym prawie cienia władzy, a panującą swawolną szlachtą, nie było wolnego własność posiadającego ludu. Tak nazwani poddani nie mieli tedy ochoty i powodu bronienia niepodległości ojczyzny. Częste zrywanie sejmów, skarb pusty, żadnej siły zbrojnej, prawa bez wykonania, rząd słaby czyli raczej bezrząd, oto główne przyczyny upadku Polski.

czy do wygody służących; wzbudził w nich zamiłowanie pokoju i spokojności, pod których opieką najłatwiej utrzymuje się sprawiedliwość i dobra wiara, rolnictwo i wydobywanie płodów ziemskich największą znajduje obronę. Tenże Pompiliusz, ustanowiwszy wróżby wyższego rzędu, dodał dwóch augurów do dawnej ich liczby, przełożył nad obrządkami pięciu kapłanów wybranych z pomiędzy najpierwszych obywatelów 25), ułagodził prawami, które mamy w naszych pomnikach 26), umysły pałające żądzą wojowania, i religijnemi obrządkami. Ustanowił prócz tego flaminów, saliów, dziewice westalki i wszystkie części czci bożej najświętobliwiej urządził. Formalności trudne były do zachowania, ale przyrząd bardzo prosty. Wiele przepisał ceremonii, ktorych trzeba się było nauczyć i przestrzegać, ale które niewymagały żadnego prawie kosztu, i tym sposobem przychylił do nich umysły, przepych uchylił. Tenże wynajdując wszelkie okazye zgromadzenia się ludzi ustanowił targi i igrzyska, przez co ułagodził i ugłaskał zdziczałe już chęcią wojowania serca. Po trzydziestu dziewięciu latach panowania upłynionych w największej zgodzie i pokoju (dajemy tu pierwszeństwo naszemu Polybiuszowi, nad którego nie było nikogo ściślejszego w rachubie czasu), zszedł Numa z tego świata, zostawiwszy dwie najwalniejsze rękojmie długiego trwania Rzeczypospolitej, religią i łaskawość. 27).

25) Urząd kapłański sprawowali odtąd patrycyusze, podług Liwiusza, X 6 w liczbie czterech, aż do roku Rzymu 454, przed Chr. 300. Obrano wtedy za konsulatu Kw. Apulejusza Pansy i M. Waleriusza Korwa, czterech kapłanów z pomiędzy plebejuszów do tyluż patrycyuszów Liczbę tę Sylla do pietnastu powiększył, Livius, *epitome*, 89.

26) Mówić jeszcze Cycero będzie o prawach Numy w xiędze piątej tego dzieła. Po nim wspominają o nich A. Gellius, IV, 3, Servius *ad Aen.* 860. Aurelius Victor, w Żywocie Numy, s. Augustyn, *de Civitate Dei*, II, 16,

27) Powszechne jest między uczonymi mniemanie, że obrządek religijny ustanowiony przez Numę nie utrzymał się długo w swej pierwiastkowej czystości, i że wszystko co wiemy o poźniejszej religii Rzymian, nie jest mu bynajmniej podobne. Liwiusz, XL, 29, i Pliniusz, XIII, 13, powiadają, że w czterysta lat po śmierci Numy, chłop wykopał jego xięgi, po grecku i po łacinie pisane, w kamiennej skrzyni zamknięte. Kiedy je do Rzymu przyniesiono, i kiedy pretor Petyliusz, który je odczytał

XV. Kiedy to Scypio powiedział, czy prawdziwe, Scypionie, zapytał Maniliusz, to podanie, że Numa był uczniem Pytagoresa, a przynajmniej zwolennikiem jego nauki? często słyszałem o tem od starców, i to mniemanie jest dość upowszechnione, ale nie zdaje mi się być opartem na powadze publicznych roczników. — Scypio. Jest ono, Maniliuszu, zupełnie fałszywe, jest nie tylko błędem, ale grubym błędem 28). Jak znieść kłamstwo, które nam podaje za prawdę nie tylko co jest fałszywe, ale o czem wiemy, że być nie mogło? Czwartegoż dopiero roku panowania L. Tarkwiniusza Pysznego znajdujemy, że Pytagoras przybył do Sybaris, do Krotony i do innych tam stron Italii; bo początek panowania Tarkwiniusza i przybycie Pytagora przypada na sześćdziesiąt drugą olimpiadę, zkąd poznać można, policzywszy lata panowania królów że Pytagoras wstąpił do Italii w sto czterdzieści lat dopiero po śmierci Numy 29), o czem nie było nigdy żadnej wątpliwości między biegłymi w rachu-

z polecenia senatu, oświadczył, że zawierają przepisy wręcz przeciwne zachowywanym podówczas obrzędom religijnym, senat kazał spalić te xięgi na placu publicznym. Monteskiusz uwierzywszy tej powieści, napisał rozprawę, *Politique des Romains dans la religion*, w której dowodzi, że prawodawcy Rzymscy uważali zawsze religią za coś podrzędnego w ustanowieniach społecznych, za narzędzie w polityce. Ale trzeba wiedzieć że prócz Liwiusza i Pliniusza, sześciu innych pisarzów, Waleriusz Maximus, I, 12, Plutarch w Żywocie Numy, Kassiusz Hemina, L, Pizo, Tudytamus, Waleriusz Antias, czterej ostatni u Pliniusza, każdy inaczej to zdarzenie opowiada. Jakże tu wydać wyrok, kiedy ośmiu świadków w tejże rzeczy z sobą się nie zgadza?

28) Cycero zbija to fałszywe mniemanie nie tylko tu, ale w dziele *de Oratore*, II, 37. *Tuscul.* I. 16, IV, 1. Z nim zgadza się Dionizyusz z Halikarnasu, II, 59, Liviusz, I, 18, XL, 29. Plutarch w żywocie Numy, A. Gelliusz, XVII, 21.

29) Oddać trzeba Cyceronowi tę sprawiedliwość, że był bardzo ścisłym w rachubie czasu. Jego obliczenie zgadza się w tym razie zupełnie z obliczeniem autorów dzieła *l' Art. de vérifier les dates*, chociaż oni nie znali jego dzieła o Rzeczypospolitej. Podług nich Numa umarł roku 671 przed Chr. a Tarkwiniusz Pyszny wstąpił na tron 534. Dodawszy trzy pierwsze lata jego panowania, wypada sto czterdzieści lat obliczonych przez Cycerona.

bie czasów. — Maniliusz. Nieśmiertelni bogowie! Jaki błąd szkaradny, a jednak jak głęboko wkorzeniony! Ale rad temu wierzę, żeśmy nie jeździli za granicę po wiadomości, aniśmy ich z za morza sprowadzili, lecz żeśmy się wyćwiczyli w domowej cnót szkole.

XVI. Scypio. Daleko lepiej to poznasz, kiedy zobaczysz naszę Rzeczpospolitę postępującą do swej doskonałości prostą drogą i jakby naturalnym krokiem. Znajdziesz mądrość naszych przodków za to godną pochwały, że wydoskonalili co zkądinąd wzięli, i że to u nas stało się daleko lepszem, niżeli tam było, zkąd do nas przyniesione zostało. Zrozumiesz wtedy, że lud Rzymski winien swój wzrost i wielkość nie przypadkowi, ale roztropności i karności, którym wprawdzie nie sprzeciwiała się fortuna.

XVII. Po śmierci Numy, lud na podanie międzykróla obrał królem na sejmiku przez kurye zwołanym Tulla Hostyliusza 30), a on, za przykładem swego poprzednika, poddał swój obór pod potwierdzenie ludu przez kurye zwołanego. Wielka była jego sława na wojnie, i wielkie czyny wojenne. Z łupów zbudował gmach senatu, i opasał plac sejmików. Ustanowił prawo wypowiadania wojny, i uświęcił je słusznie wynalezionem wdaniem się w to kapłanów zwanych *feciales*, tak iż każda wojna przez nich nie wydana i nie wypowiedziana uważana była za niesprawiedliwą i bezbożną. Uważajcie jak mądrze nasi królowie zrozumieli, że trzeba coś pozwolić ludowi,

30) Był on podług Dionizyusza z Halikarnassu, I, 45, III, 1, wnukiem Romula po matce, która była córką Hersilii, żony założyciela Rzymu. Angelo Mai wnosi, że Rzymianie wybierali na królów ludzi pochodzących z krwi królewskiej albo spowinowaconych z królami: i tak wybrali Numę, jako zięcia Tatiusza, Tulla Hostyliusza, jako wnuka Romula, Anka, jako wnuka Numy po matce. Przerwał ten porządek Tarkwiniusz Stary, który przywłaszczył sobie władzę królewską ze szkodą młodych synów Anka. Ale po nim wybieranie królów znowu wróciło do dawnego porządku; bo po nim nastąpił zięć jego Serwiusz, który miał następcą także zięcia, Tarkwiniusza Pysznego. U nas coś podobnego było począwszy od Jagiełły do Zygmunta Augusta, od Zygmunta III do Jana Kazimierza.

między wielą innemi dowodami, które mógłbym na to przytoczyć, ten jest także, że Tullus nie śmiał bez zezwolenia ludu używać znamion królewskich: bo żeby mu wolno było kazać dwunastu liktorom iść przed sobą z pękami rózg 31).....

Nie wierzono, żeby po takiej śmierci został między bogi przyjęty, dla tego zapewne że Rzymianie nie chcieli pospolitować czci Romulowi wyrządzonej przez łatwe do niej drugiego przypuszczenie. Augustinus, *de Civitate Dei*, III, 15.

XVIII. .....Maniliusz lub Leliusz. Bo nie pełzając ale lecąc zbliża się twoja Rzeczpospolita do doskonałości. — Scypio. Po Tullu, Ankus Marcyusz, syn córki Numy Pompiliusza, królem obrany, i prawem przez kurye postanowionem potwierdzony został. Zwyciężywszy Latynów, przyjął ich do miasta. Tenże przyłączył do Rzymu góry Awentyn i Celiusz, zdobyte ziemie rozdzielił, tylko wszystkie lasy zajęte nad brzegiem morza na własność publiczną obrócił, przy ujściu Tybru miasto założył 32), i osadnikami wzmocnił. Po takiem panowaniu, lat dwadzieścia trzy trwającem, zszedł z tego świata. — Leliusz. Ten król zasługuje także na pochwałę: ale historya Rzymska jest ciemna; bo znamy matkę tego króla, nie znamy ojca. — Scypio. Tak jest, tych dawnych czasów znane są prawie tylko królów imiona 33).

XIX. Wtedy po raz pierwszy błysnęło w Rzymie światło

31) W tem przerwanem miejscu zakończył zapewne Scypio opowiadanie tego panowania śmiercią Tulla, który zginął piorunem rażony. Zapełnia w części tę przerwę kilka wierszy przez Angelo Mai u ś. Augustyna znalezionych: Propterea et istum non creditum inter deos receptum tali morte, quia fortasse, quod erat in Romulo probatum, Romani vulgare noluerunt, si hoc alteri facile tribueretur.

32) Liwiusz, Dionizyusz z Halikarnassu, Florus, słowem, wszyscy historycy na to się zgadzają, że Ankus Marcyusz Ostią założył. Ważność tego portu Florus, I, 4, kilką słowy maluje: Ostiamque in ipso maris fluminisque confinio coloniam posuit, jam tum videlicet praesagiens animo futurum, ut totius mundi opes et commeatus illo veluti maritimo urbis hospitio reciperentur.

33) Te słowa dowodzą, że Cycero nie miał za zupełnie prawdziwe i żadnej wątpliwości nie podpadające, co pierwej opowiedział.

nauk zasianych ręką cudzoziemców: nie było to wązki strumyk sprowadzony do naszego miasta 34), ale szerokiem korytem płynąca rzeka, która nam przyniosła z Grecyi jej wiadomości i sztuki. Mówią, że niejaki Demarat, obywatel Koryntu, z dostojności, powagi i majątku pierwszy bez wątpienia między swymi ziomkami, nie mogąc znieść Cypsela, tyrana Koryntów, uciekł z wielkiemi skarbami, i znalazł schronienie w Tarkwiniach, bardzo kwitnącem Etruryi mieście. Słysząc że się utwierdza panowanie Cypsela, zrzekł się ojczyzny, jako mąż odważny i miłośnik wolności, a zostawszy przyjętym w poczet obywatelów przez Tarkwinianów, obrał w tem mieście mieszkanie i siedlisko. Tam miał dwóch synów z żony urodzonej w nowej jego ojczyznie, których nauczył wszystkich wiadomości na wzór wychowania Grekom dawanego ....

XX. .....Jeden z nich łatwo otrzymał prawo obywatelstwa w Rzymie. Zjednał sobie ogładą obyczajów i oświeceniem przyjaźń króla Anka tak dalece, że go miano za należącego do wszystkich jego rad, i prawie za towarzysza władzy królewskiej. Była w nim prócz tego największa uprzejmość, niezrównana dobrotliwość, gotowość do niesienia wszystkim obywatelom wsparcia, pomocy, obrony, nawet do szafowania między nich swoich dostatków. Jakoż, po śmierci Marcyusza, lud obrał jednogłośnie królem L. Tarkwiniusza, bo tak się nazwał, zarzuciwszy Greckie nazwisko, żeby zdawał się naśladować we wszystkiem zwyczaj swych nowych spółziomków. Otrzymawszy od ludu potwierdzenie swej władzy, naprzód podwoił liczbę senatorów: dawnych senatorów, których naprzód pytał o zdanie, nazwał ojcami starszych rodów, przez siebie mianowanych, ojcami młodszych rodów 35). Ustanowił potem stan

34) Tym strumykiem jest woda sprowadzona do Rzymu przez króla Anka z kraju Pelignów. Ten wodociąg przechodzący przez kraj Marsów i jezioro Fucinum, dawnością czasu zepsuty, poprawił naprzód pretor Marcyusz Rex, potem Agryppa. Pliniusz, XXXI, 24. Porównana z tym strumykiem rzeka wiadomości, nie płynęła jeszcze wtenczas szerokiem korytem; bo dopiero w wieku Scypiona i Leliusza oświata Greków przeniosła się do Rzymu.

35) Zgadzają się w tym punkcie z Cyceronem, Dionizyusz z Hali-

rycerski na sposób, jaki do dzisiejszego dnia się utrzymuje; ale nie mógł, jak sobie życzył, odmienić nazwisk Tatiensów, Ramnensów, Lucerów, bo mu to odradził sławny augur Attus Newius 36). Wiadomo, że Koryntowie dawali rycerzom i karmili konie skarbowe z podatku nałożonego na wdowy i ludzi bezdzietnych. Dodawszy drugich do pierwszych rycerzów, pomnożył ich liczbę do tysiąca dwustu, którą podwoił podbiwszy Ekwów, naród wielki, srogi, i ludowi Rzymskiemu groźny. Odpędziwszy Sabinów od murów miasta, jazdą zwyciężył i rozproszył. Wiemy także, że ustanowił wielkie igrzyska, Rzymskiemi zwane, że za czasu wojny z Sabinami, w samej bitwie ślubował postawić na Kapitolu świątynię Jowiszowi najlepszemu, największemu, i że umarł po trzydziestu ośmiu latach panowania.

XXI. Leliusz. Tu się sprawdza co Kato powiedział, że ustanowienie Rzeczypospolitej nie jest dziełem ani jednej epoki, ani jednego człowieka; bo jasno widzimy ile dobrych i pożytecznych porządków przybyło za każdego z królów. Ale przyszliśmy do tego, który podług mnie miał najjaśniejsze w polityce widoki 37). — Scypio. Tak jest bez wątpienia. Po Tarkwiniuszu pierwszy Serwiusz Tulliusz panował bez zezwolenia ludu. Był, jak mówią, synem niewolnicy z Tarkwiniów i jakiegoś klienta królewskiego. Wychowany między

karnassu, III, 67, Liwiusz, I, 35, Aureliusz Wiktor, VI. Ale Tacyt, *Annales*, XI, 25, przypisuje Brutusowi ustanowienie senatorów minorum gentium, drudzy przypisują Tullowi Hostyliuszowi, inni Serwiuszowi Tulliuszowi.

36) Wiadomo z Liwiusza, I, 3[illegible], z Flora, I, [illegible], z Dionizyusza z Halikarnassu, III, 94, że opierający się temu zamiarowi augur Attus Newiusz, żeby okazać królowi, że augurowie umieją cuda czynić, rozciął brzytwą kamyk. Cycero pominął tu milczeniem tę bajeczkę, ale wspomina o niej w pismie *de Divinatione*, 17. Pliniusz, XXXV, 2, powiada, że za jego jeszcze czasu była w Rzymie statua bronzowa tego augura, a Liwiusz dodaje, że leżał przy niej kamyk na dwoje rozcięty.

37) Przyszli do panowania Serwiusza Tulliusza, od którego zaczynają się pewniejsze dzieje. Tacyt, który nie wierzył bajecznym podaniom pierwszych czasów Rzymu, mówi o Rocznych Dziejach: „Serwiusz postanowił prawa, którym i królowie posłuszni być mieli.“

niewolnikami, służył królowi u stołu, kiedy w nim błysnęła pierwsza iskierka geniuszu objawiająca w chłopięcym jeszcze wieku rozum, który potem wydał się we wszystkich jego czynach i słowach. Dla tego Tarkwiniusz, który miał wtenczas bardzo małe dzieci, tak pokochał Serwiusza, że miany był powszechnie za jego ojca i wyćwiczył go z największą pilnością we wszystkich wiadomościach, których się był nauczył, podług najdoskonalszego Greków zwyczaju. Kiedy Tarkwiniusz zginął, od synów Anka podstępnie zabity, Serwiusz, jak powiedziałem, zaczął panować, nie z rozkazu, ale za przyzwoleniem i dopuszczeniem obywatelów. Na mylną wiadomość, że Tarkwiniusz nie poległ z żadnej rany, Serwiusz przywdziawszy znamiona królewskie, zasiadł w sądzie, swemi pieniędzmi zadłużonych uwolnił, i okazując wielką łaskawość oświadczył, że w imieniu Tarkwiniusza sprawiedliwość wymierzył. Nie powierzył się senatowi, ale pogrzebawszy Tarkwiniusza, sam zapytał o sobie ludu, i otrzymawszy pozwolenie panowania, utwierdził swą władzę prawem przez kurye postanowionem 38). Naprzód krzywd poniesionych od Etrusków orężem pomścił 39); potem.....

XXII. .....Spisał ośmnaście centuryj rycerzów mających największy dochód. Oddzieliwszy potem wielką liczbę rycerzów od całego ogółu ludu, resztę onego na pięć klass podzielił, młodych od starych 40) odłączył, i tak jednych od drugich

38) To samo przyświadcza Dionizyusz z Halikarnassu, IV. 8, 40, ale Liwiusz, I, 41, wyraźnie temu zaprzecza: Primus injussu populi regnavit, lubo nieco dalej, I, 46, powiada, że Serwiusz Tulliusz pod koniec swego panowania, chcąc wspak obrócić zamysły Tarkwiniusza, później Pysznym nazwanego, ośmielił się stanąć przed zgromadzeniem ludu z zapytaniem: vellent, juberentne se regnare? i został ogłoszony królem większością głosów, jakiej żaden z jego poprzedników nie otrzymał.

39) Na tem się urywa opowiadanie czynów Serwiusza Tulliusza dla braku dwóch kart w rękopismie. Co do ostatnich wyrazów, ex quo quum ma.... Angelo Mai tak je dopełnia z Dionizyusza z Halikarnassu. IV, 27: Ex quo quum magnam agri partem Caeretanis, Tarquiniensibus, Veientibusque ademptam nactus esset, eam inter cives novissime adscriptos divisit.

40) Za młodych miani byli od lat siedemnastu do czterdziestu sześciu, więcej lat mający, za starych. A. Gellius, X, 28.

rozróżnił, że głosy pozostały nie przy mnóstwie, ale przy bogatych 41), mając na to baczenie, co zawsze w Rzeczypospolitej zachować trzeba, żeby większa liczba nie najwięcej mogła. Gdyby ten podział był wam nieznany, wytłumaczyłbym wam jego istotę. Na tem ona, jak wiecie, zależy, że sześć centuryj stanu rycerskiego i pierwsza klassa z dodaną centuryą, w której cieślów dla wielkiego ich w mieście pożytku zawarto, składają ośmdziesiąt dziewięć centuryj. Jeżeli ze stu czterech, bo tyle ich jeszcze pozostaje, ośm tylko do nich się przyłączy, będziemy mieli większość głosów ludu Rzymskiego. Pozostałe dziewięćdziesiąt sześć centuryj, które są daleko liczniejsze, nie są wyłączone od głosowania 42), coby było znakiem pogardy, ale nie mogą stanowić większości, coby było niebezpiecznie. Był nawet bardzo bacznym w wyborze nadanych im imion: nazwawszy bogatych podatkującymi (assiduos, ab aere dando), mających nie więcej jak tysiąc pięćset assów dochodu, albo żadnego zgoła prócz swych osób, proletariuszami nazwał, jak

41) Paulus u A. Gelliusza, XVI, 10, taką daje przyczynę tego oddzielenia bogatych od ubogich: Quoniam res pecuniaque familiaris obsidis vicem pignorisque esse apud rempublicam videtur. Ampeliusz w przedostatnim rozdziale mówi, że Serwiusz Tulliusz to miał na widoku: Ut optimus et locupletissimus quisque in suffragiis, id est in populo romano, plurimum valeret.

42) Taki był podług Dionizyusza z Halikarnassu, IV, 16—18, podział ludu Rzymskiego na 6 klas zawierających 193 centuryi.

I. Klasssa	80	centuryi	98.
Rycerzów	18	„	
II. Klassa	20	„	95.
Rzemieślników	2	„	
III. Klassa	20	„	
IV. Klassa	20	„	
Trębaczów, fletnistów	2	„	
V. Klassa	30	„	
VI. Klassa	1	„	
	193.		

W najbogatszej klassie pierwszej najwięcej było centuryi, tak iż ich głosy z głosami centuryi rycerskich (80 + 18) przenosiły głosy centuryi wszystkich innych klass. Klassa szósta i ostatnia jeden tylko głos miała. Wszystkich 193 było; przeto 98 resztę 95 przenosiło trzema głosami.

gdyby niczego od nich nie wyglądano, jedno potomstwo (proles), dla powiększenia ludności Rzeczypospolitej. Każda z tych dziewięciudziesiąt sześciu centuryi liczyła więcej prawie zapisanych obywatelów, niżeli cała pierwsza klassa. Tak tedy nikt nie był wyłączony od prawa głosowania, ale przewaga przy tych utrzymana, którym najwięcej zależało na dobrym bycie Rzeczypospolitej 43).....

XXIII. Najlepszy rząd jest ten, w którym się łączą pod pewną miarą trzy żywioły, królewski, przedniejszych panów i ludu, który nie jątrzy karami dzikich i hardych umysłów. .....Nonius, IV, § 292.

.....Kartagina była dawniejszą od Rzymu o sześćdziesiąt pięć lat 44), bo jej założenie poprzedziło na trzydzieści dziewięć lat pierwszą olimpiadę. Lykurg, najdawniejszy ze wszystkich, to samo prawie miał na widoku. Tak tedy ten równy zlewek trzech form rządu zdaje mi się być nam spólnym ze Spartą i z Kartaginą. Ale co jest właściwego naszej Rzeczypospolitej, nad co niema nic lepszego, wyłożę wam jak będę mógł najdokładniej, a zobaczycie, że tego w żadnej innej niema. Trzy żywioły, o których dotąd mówiłem, tak się u nas, u Lacedemonów i Kartagów złączyły, że nie było między niemi żadnej równowagi: bo w ktorem państwie jeden człowiek posiada władzę nieustającą, zwłaszcza królewską, choćby w niem był senat, jak w Rzymie za królów, jak w Sparcie na mocy praw Lykurga, choćby lud miał jakie prawo, jak nasz pod królami,

43) W tem przerwanem miejscu Scypio skończywszy zapewne wykład głosowania na sejmikach ustanowionego przez Serwiusza Tulliusza, przystąpił do uwag nad monarchią umiarkowaną, z któremi ma związek kilka wyrazów zachowanych u Noniusza, będących jakby treścią teoryi politycznej wyłożonej w xiędze pierwszej. Takie są te wyrazy: Statu esse optimo constitutam rempublicam, quae ex tribus generibus illis, regali et optimati et populari confusa modice, nec puniendo irritet animum immanem ac ferum.

44) O roku założenia Kartaginy zgadza się z Cyceronem Velleius Paterculus, I, 6: Ante annos quinque et sexaginta, quam urbs romana conderetur, ab Elissia Tyria, quam quidam Didonem autumant, Carthago conditur.

przemaga jednak imie królewskie, i takie państwo nie może nie być monarchią, i tak się nazywać. Owoż ta forma rządu najwięcej podlega odmianiom dla tej przyczyny, że błąd jednego człowieka łatwo ją strącić może do najgorszego stanu. Monarchii samej przez się nie tylko nie ganię, alebym ją może przeniósł nad dwie drugie proste formy rządu, gdybym jakąkolwiek prostą formę rządu miał pochwalić. Ale póty tylko nie zasługuje na naganę, póki nie wykracza ze swego obrębu, to jest dopóki nieustająca władza jednego człowieka, sprawiedliwość i mądrość zapewniają równość praw i spokojność wszystkim obywatelom. Ale wiele niedostaje ludowi zostającemu pod panowaniem królewskiem, a naprzód wolności, która nie na tem zależy, żebyśmy mieli sprawiedliwego pana, lecz żebyśmy żadnego nie mieli.....

XXIV. .....Ten pan srogi i niesprawiedliwy (Tarkwiniusz Pyszny) miał przez niejakiś czas we wszystkich swych przedsięwzięciach fortunę za towarzyszkę. Bo zawojował całe Lacyum, zdobył Suessę Pomecyą, miasto zamożne i bogate, a zebrawszy z łupieży ogromną moc złota i srebra, dopełnił ślub dziada 45) zbudowaniem Kapitolu, założył osady, i, obyczajem przodków, wspaniałe dary wzięte ze swych zdobyczy Apollinowi do Delfów posłał.

XXV. Tu zaczyna odwracać się koło, którego naturalny ruch i obieg od samego początku poznać starajcie się: bo to jest główną rzeczą w polityce, o której toczy się nasza rozmowa, widzieć drogi i zboczenia rządów, żebyście, wiedząc do czego co się w nich nachyla, zatrzymać, albo naprzód zapobiedz mogli. Naprzód, król, o którym mówię, splamiony zabójstwem najlepszego króla, nie był spełna rozumu, a sam obawiając się surowej kary swej zbrodni, chciał żeby go się bano. Potem, dufając w swe zwycięztwa i bogactwa, wzbił się w hardą pychę, i nie umiał ani siebie powściągać, ani na-

45) W texcie jest *patris*, ale Tarkwiniusz Pyszny nie był synem, ale wnukiem Tarkwiniusza Starego.

miętności swych synów 46). Kiedy więc starszy jego syn zgwałcił Lukrecyą, córkę Trycypitana, żonę Kollatyna, a ta szlachetna i wstydliwa niewiasta dla tej krzywdy sama sobie śmierć zadała, człowiek wyższego geniuszu i rzadkiej odwagi, L. Brutus, zrzucił z karków spółobywateli ciężkie jarzmo nieznośnej niewoli. Lubo nie piastujący żadnego urzędu, wziął na się sprawę publiczną, i pierwszy Rzymian nauczył, że kiedy idzie o zachowanie wolności, każdy jest urzędnikiem 47). Za jego głosem i powodem, Rzym wzruszony świeżem narzekaniem ojca i krewnych Lukrecyi, tudzież przypomnieniem pychy Tarkwiniusza, i mnogich krzywd od niego i synów jego doznanych, postanowił wygnać tego króla z jego dziećmi i z całą jego rodziną.

XXVI. Czy widzicie tedy, jak król w pana się przemienił, i jak winą jednego najlepszy rząd w najgorszy się obrócił? Ten jest bowiem panem ludu, którego Grecy tyranem nazywają: bo królem tego być mienią, który jak ojciec ma lud w swej pieczy, i zachowuje tych, nad którymi jest przełożony, w najszczęśliwszem życiu. Taka forma rządu jest bez wątpienia, jak powiedziałem, dobra; ale łatwo nachyla się i nakłania do najgorszej. Bo skoro tylko król przestał być sprawiedliwym, zaraz staje się tyranem, to jest istotą, nad którą nic straszniejszego, okropniejszego, bogom i ludziom obrzydlejszego wymyślić nie można: jestci on z postaci człowiekiem, ale dzikością obyczajów najsroższe zwierzęta przechodzi. Bo kto tego nazwie człowiekiem, który nie chce mieć ze swymi spółobywatelami żadnej praw spólności, żadnego nakoniec z rodzajem ludzkim

46) Podobnie mówi o nim Cycero w dziele *de Finibus*, III, 22: Tarquinius nec se, nec suos regere potuit. Malują go także jako okrutnego tyrana wszyscy Grecy i Rzymscy dziejopisowie. Dziwić się tedy można, że Cycero porównywając Tarkwiniusza z Antoniuszem, i mieniąc pierwszego być we wszystkiem lepszym od drugiego powiedział w Filippice III, 4: „Tarkwininsz nie był ani okrutny ani bezbożny, tylko miany za pysznego i tak nazwany.“

47) To samo powtórzył Cycero w liście do D. Brutusa, jednego z zabójców Cezara: „Bez porady senatu uwolniłeś Rzeczpospolitę, przez co czyn ten jest większy i sławniejszy.“ *Epist ad fam.* XI, 7.

społeczeństwa? Ale będziemy mieli stosowniejsze do mówienia o tem miejsce, kiedy sama rzecz przypomni nam powstać na tych, którzy w uwolnionej już Rzeczypospolitej panowania zapragnęli.

XXVII. Macie tedy przed oczyma pierwszy początek tyrana. Grecy nazywali tem imieniem złego króla, a nasi Rzymianie każdego bez różnicy, któryby sam chciał panować nad ludem z nieustającą władzą. I tak Spuriusz Kassiusz, M. Manliusz, Spuriusz Manliusz miani są za chcących przywłaszczyć sobie władzę królewską, a niedawno Tyb. Grachus 48) popadł w to samo podejrzenie.....

XXVIII. .....Lykurg ustanowił w Lacedemonie pod imieniem starców nieliczną radę, z dwudziestu ośmiu członków złożoną, przy których chciał mieć zupełną moc obradowania, podczas gdy król najwyższą władzę sprawował. Nasi Rzymianie idąc za jego przykładem, i użyty przez niego wyraz tłumacząc, których on nazwał starcami, nazwali senatorami, bo, jak powiedzieliśmy, Romulus wybranych do rady ojcami nazwał; mimo to jednak góruje i przemaga w jego rządzie moc, władza, imie królewskie. Udziel także na wzór Lykurga i Romula ludowi cokolwiek władzy: nie nasycisz go wolnością, ale wzbudzisz w nim onej pragnienie, jeżeli tylko dasz mu jej pokosztować. Grozić mu także będzie bojaźń, żeby zły król, jak często bywa, nie nastał. Niepewny jest tedy, jak powiedzia-

48) Angelo Mai dodał tu Tyb. Gracha, i zdaje się że o nim była w tej przerwie wzmianka. Cycero w pierwszej mowie do ludu przeciw prawu rolnemu, 5, tak się o Grachach wyraża: „Przychodzi mi na myśl, że dwaj sławni, rozumni, ludowi Rzymskiemu z duszy oddani mężowie, Tyb. i K. Grachowie, ludzi niższego stanu tego ludu osadzili na gruntach publicznych, które przedtem były w posiadaniu prywatnych osób. Nie jestem takim konsulem, któryby jak wielu innych mniemał, że nie godzi się chwalić Grachów, kiedy widzą ich radą, mądrością prawami wiele części rządu Rzeczypospolitej postanowionych.“ Tu ich tedy chwalił, ale w mowach w senacie mianych, tudzież w dziełach, *Brutus*, 27, *de officiis*, II, 21, inaczej się o nich wyrażał. I tu także mówiąc przez usta Scypiona, przeciwnika Grachów, pewnie ich nie chwalił.

łem, los ludu, który zależy od woli i charakteru jednego człowieka.

XXIX. A tak pierwsze nastanie, zjawienie, początek tyranii znaleźliśmy w państwie założonem z doradą wróżb od Romula, a nie w owej Rzeczypospolitej, której obraz, jak napisał Plato, odmalował mu Sokrates z nim się przechadzając. Widzieliśmy jak Tarkwiniusz nie przez przywłaszczenie nowej władzy, ale przez dawnej nadużycie, zgubił monarchią: wystawmy naprzeciw temu złemu króla dobrego, mądrego, znającego dobrze pożytek i godność swego państwa, jakby jego stróża i opiekuna; bo tak trzeba tego nazwać, który niem dobrze rządzić umie. Starajcie się poznać tego męża, bo onci to jest, który radą i czynem ojczyznę zachować może. Ponieważ jego imie nie było jeszcze często powtarzane w naszej rozmowie, a w dalszym ciągu nieraz nam o nim wspomnieć przyjdzie 49)....

XXX. ..... Plato wystawił sobie grunta, siedliska obywatelskie na równe zupełnie części, i Rzeczpospolitę bardziej pożądaną, niżeli spodziewaną, jak najmniejszą założył, w której nic co może być, ale co za wzór cywilnej i politycznej społeczności służyć może, ku przypatrzeniu się okazał. Ja zaś, jeżeli mi moje siły pozwolą, starać się będę, stosując rozwinięte przez niego zasady nie do cienia urojonej, ale do najpotężniejszej Rzeczypospolitej, dotknąć jakby skazówką przyczyn pomyślności i upadku państw. Kiedy po upłynieniu mało co więcej z bezkrólewiami jak dwiestu czterdziestu lat, i po wypędzeniu Tarkwiniusza, władza królewska ustała, lud Rzymski tak sobie zbrzydził imie króla, jak go po zejściu, czyli raczej po zniknieniu Romula żałował. Jak przedtem bez króla obejść

49) Dwunastu kart tu brakuje; w nich podobno był skreślony obraz mądrego i cnotliwego naczelnika Rzeczypospolitej. Angelo Mai domyśla się, że go Cycero zaczął malować w 40 i 42 rozdziale tej xięgi, a skończył w piątej; przepomniawszy zapewne, że Cycero w liście do Attyka, VII, 3, powiedział: „niedługobyś szukał dobrego obywatela, którego obraz jest odmalowany w szóstej z tych xiąg, które tak chciwie czytałeś.“ Ale na nieszczęście cały początek szóstej xięgi aż do snu Scypiona zaginął. Zobaczymy jednak, że zaczął ten obraz przy końcu tej xięgi.

się, tak po wyganiu Tarkwiniusza imienia królewskiego ścierpieć nie mógł.....

XXXI. .., .. Tą myślą przejęci, wypędzili wtenczas przodkowie nasi niewinnego Kollatyna, którego pokrewieństwo z panującą familią w podejrzenie podawało, i innych Tarkwiniuszów z nienawiści ich imienia. W tejże myśli P. Waleriusz, zaczynając mówić do ludu, kazał pierwszy spuścić pęki rózg, i dom swój na dolinę u stóp góry Welii przeniósł, kiedy postrzegł, że budowanie onego na jej wierzchołku, tam właśnie gdzie król Tullus mieszkał, wzbudziło podejrzenie ludu. Ale przez to najbardziej zasłużył na nazwisko Publikola, że podał ludowi prawo, które przyjęte po raz pierwszy na sejmiku centuryalnym, zakazywało urzędnikom ścinać toporem lub siec rózgami obywatelów do ludu odwołujących się. Można było odwołać się nawet od wyroków królewskich, jak świadczą xięgi kapłańskie, okazują nasze auguralne; wolno było także odwołać się od wszelkich wyroków i kar, jak wskazują w wielu miejscach prawa XII Tablic. Już to samo że wybrano do napisania praw dziesięciu mężów z władzą niezależną od odwołania się jasno dowodzi, że od wyroku wszystkich innych urzędników można było odwołać się, a prawo konsularne L. Waleriusza Potytiusza i M. Horacyusza Barbata 50), mądrze ubiegających się o miłość ludu dla zgody, zakazywało wybierać jakiegokolwiek urzędnika bez odwołania się od niego. Prawa Porcyuszowe, które, jak wiecie, są trzech Porcyuszów 51), nową tylko sankcyą do powyższego dodały. Tak tedy Publikola, skoro prawo jego o odwałaniu się przyjęte zostało, zaraz

50) Którzy byli konsulami roku Rzymu 305, przed Chr. 449, tego samego, w którym decemwirat zniesiono. Cycero mówi o tem prawie, w swoim Brutusie, 14.

51) Przed odkryciem tego dzieła nie wiedziano, że trzy były prawa Porcyuszowe w tejże materyi. O jednem z nich wspomina Sallustiusz, *Catilina*, 51, Cycero w drugiej mowie przeciw Werresowi, V, 63, za Rabiriuszem, 3, 4. Z trzech Porcyuszów, że był jeden z przezwiskiem Lekka trybunem ludu roku Rzymu 557, przed Chr. 197, wiemy z dużego medalu z napisem Provoco, u Eakela, *Num. vet.* t. V, p. 286. Drugim był M. Porcusz Kato Cenzor. Kto był trzeciem niewiadomo.

kazał wyjąć z pęka rózg topory, i nazajutrz przybrał za towarzysza w konsulacie Spuriusza Lukrecyusza 52), któremu, że był starszy wiekiem, swoich liktorów posłał, i pierwszy zaprowadził ten zwyczaj, że każdy konsul miał naprzemian co drugi miesiąc mieć przed sobą idących liktorów, a to dla tego żeby nie było więcej znamion najwyższej władzy w wolnym narodzie, niżeli ich za królów było. Niepospolity, zdaniem mojem, był ten człowiek, który przez dozwolenie ludowi cząstki wolności, tym łatwiej otrzymał władzę przy przedniejszych obywatelach. Nie bez przyczyny rozwodzą się o tych dawnych i przestarzałych wypadkach: na sławnych osobach i czasach opieram przykłady ludzi i rzeczy, do których pozostała część mowy mojej obracać się będzie.

XXXII. Utrzymał więc w tem stanie senat Rzeczpospolitę w owych czasach, że w wolnym narodzie mało co odbywało się przez lud, a wszystko prawie podług dawnego zwyczaju przez wpływ i władzę senatu, i że konsusowie co do czasu tylko mieli władzę roczną, w rzeczy zaś samej króle-

52) Liwiusz, II, 8, powiada, że Waleriusz zwołał sejmik centuryalny, na którym lud wybrał jego towarzysza w konsulacie Sp. Lukrecyusza Trycypityna, ojca Lukrecyi. Umarł w kilka dni po otrzymaniu tej godności, i miał za następcę M. Horacyusza Pulwilla. W tym tedy pierwszym roku Rzeczypospolitej pięciu było konsulów w Rzymie:

1. L. Juniusz Brutus, zabity w wilią kalendów marca roku Rzymu 246. *Art de vérifier les dates.*
2. L. Tarkwiniusz Kollatynus, zmuszony do złożenia konsulatu 1 października 245. *Ibidem.*

P. Waleriusz Publikola, po Kollatynie.

4. Sp. Lukrecyusz Trycypitynus, po Brutusie w bitwie poległym.
5. M. Horacyusz Pulwillus, po poprzednim zeszłym naturalną śmiercią.

Wygnano królów 1 czerwca 245 roku. Rok konsularny przedłużył się do 1 października 246, kiedy wybrano Waleriusza Publikolę, który z pięciu jeden tylko miał przez cały rok pęki rózg konsularne. Na dowód tego obliczenia autorów dzieła, *Art de vérifier les dates*, mamy u Polybiusza, III, niewątpliwą datę poświęcenia Kapitolu przez konsula M. Horacyusza Pulwilla, w dzień idów (13 września), roku Rzymu 246.

wską 53). Szlachta przy tem najbardziej obstawała, na czem głównie polegała jej władza, że co lud na swych sejmikach postanowił, nie miało wagi, jeżeli tego senat nie potwierdził 54). W tymże czasie ustanowiono dyktaturę, i dziesięć prawie lat po pierwszych konsulach, w osobie T. Larcyusza 55), nową władzę bardzo podobną do królewskiej. Wszystko jednak zostawało, przyzwoleniem ludu, w ręku przedniejszych obywatelów; i w owym to czasie dzielni mężowie, pod imieniem dyktatorów i konsulów najwyższą władzą przyodziani, wielkich rzeczy na wojnie dokazywali.

XXXIII. Ale sama natura rzeczy wymagała, żeby lud uwolniony od królów pozyskał nieco więcej praw, co też niedługo potem w szesnaście lat prawie osiągnął, za konsulatu Postuma Kominiusza i Spuriusza Kassiusza 56) nie z wielkiem wprawdzie umiarkowaniem, bo w ruchach politycznych nie zawsze panuje umiarkowanie. Zatrzymajcie w pamięci, co na początku powiedziałem, że państwo, w którem niema równego

53) Cycero *de Legibus*, III, 3, tak opisuje władzę konsulów: Regio imperio duo sunto.... Militae summum jus habento, nemini parento. Ollis salus populi suprema lex esto

54) Był więc w początkach rząd Rzeczypospolitej arystokratyczny, jak w Wenecyi w wiekach średnich i aż do jej upadku. Ten jednak rząd dopóty tylko potrwał, dopóki lud nie dostał trybunów, naprzód dwóch, potem pięciu, nakoniec dziesięciu, którzy acz nie mieli stanowiącego głosu, wyrazem nie pozwalam, *veto*, mogli wstrzymywać obrady senatu, przed sąd ludu zapozywać.

55) *T.* Larcyusz, czyli Lartius Flavus, był dwa razy konsulem, naprzód roku Rzymu 253, przed Chr. 501, potem roku Rzymu 256, przed Chr. 498, i w tym roku został dyktatorem. Data Cycerona nie zgadza się z datą autorów dzieła, *Art de vèrifier les dates:* podług nich wypędzono królów roku Rzymu 245, ustanowiono dyktaturę 1 kwietnia 257; różnica blizko dwa lata. Liwiusz, II, 18, powiada, że mianowano dyktatora z okazyi wojny z Sabinami i z trzydziestą innemi sprzymierzonemi przeciw Rzymowi ludami, ale nie wie z pewnością którego roku, za jakich konsulów, ani kto był pierwszym dyktatorem.

56) Liwiusz, II, 33, i Dionizyusz z Halikarnasu, VI, 49, wymieniają tych samych konsulów. Rok ich konsulatu podług autorów dzieła, *Art de vèrifier les dates*, jest 262 od założenia Rzymu, 492 przed Chr.; a zatem w szesnaście lat po wypędzeniu królów.

podziału praw i obowiązków, w którem urząd niema dosyć władzy, rada publiczna dosyć powagi, lud dosyć wolności, długo w niepodmiennym stanie utrzymać się nie może. I tak kiedy ogromne długi wstrząsły Rzecząpospolitą, lud wyniósł się naprzód na górę świętą, potem na Awentyńską 57). Nawet surowe prawa Lykurga nie zdołały utrzymać Greków na wodzy: w Sparcie za panowania Teopompa 58), trzeba było ustanowić pięciu urzędników eforami zwanych, w Krecie dziesięciu, którzy się kosmami nazwali, a byli ustanowieni przeciw władzy królewskiej, jak trybunowie ludu przeciw władzy konsulów.

XXXIV. Mieli może nasi przodkowie jaki sposób uleczenia tej rany przez długi zadanej, który mało co przedtem nie uszedł uwagi Ateńczka Solona, ani w kilka lat potem uwagi naszego senatu 59), kiedy dla dowolnego okrucieństwa jednego wierzyciela uwolnił wszystkich obywatelów uwięzionych za długi, i więzić ich odtąd zakazał. Ile razy plebejusze upadali pod ciężarem długów zaciągniętych w publicznych klęskach, tyle razy szukano dla dobra powszechnego sposobu ulżenia tego ciężaru; ale zaniechanie tej mądrej polityki dało ludowi powód do ustanowienia podczas rozruchu dwóch trybu-

57) Liwiusz, II, 32, Dionizyusz z Halikarnasu, VI, 43, Florus, I, 23, wspominają tylko o górze świętej. Ale Sallustiusz przywiedziony w ułamku od ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, II, 18, III, 17, zgadza się z Cyceronem: Foenore opressa plebs montem Sacrum atque Aventinum insedit. — Góra Święta była podobna góra Tybur, za rzeczką Anio, o trzy mile od Rzymu.

58) Który panował w lat około sto trzydzieści po Lykurgu w piątej podług Euzebiusza olimpiadzie, a zatem mało co przed założeniem Rzymu.

59) Cycero mówi *non longis temporibus*, mało co przedtem, bo Solon nadał, jak świadczy A. Gellius, XVII, 21, swe prawa Ateńczykom trzydziestego trzeciego roku panowania Tarkwiniusza Starego, 593 przed Chr. Solon dając przykład z siebie, podarował co mu lud był winien, w ilości siedmiu talentów, jak piszą Plutarch w jego żywocie i Diogenes Laertes. Dionizyusz z Halikarnassu, V, 64, przywodzi mowę, w której brat Publikoli Waleriusz radził senatowi podarować na wzór Solona długi ludowi.

nów ludu 60), co uszczupliło władzę i powagę senatu. Utrzymywali się jednak przy nich ci mądrzy i dzielni ludzie, którzy radą i orężem bronili Rzeczypospolitej, i tem większą mieli przewagę, że znacznie przewyższając drugich godnością, prowadzili życie surowsze, a nie bardzo byli od nich bogatsi. Cnoty ich publiczne tym milsze były ludowi, że w prywatnych sprawach radą, pomocą, majątkiem każdego obywatela jak najmocniej wspierali.

XXXV. W takim stanie Rzeczypospolitej, Spuriusza Kassiusza o przywłaszczeniu władzy królewskiej zamyślającego, w wielkiej łasce u ludu będącego, kwestor oskarżył; a, jak wiecie, jego ojciec oświadczywszy, że go winnym znalazł za zezwoleniem ludu śmiercią ukarał 61). Nie mniej było miłe ludowi prawo o karach w naturze, które w pięćdziesiąt cztery lat od ustanowienia konsulatu, konsulowie Sp. Tarpejusz i A Aterniusz na sejmiku przez centurye przewiedli 62). We dwadzieścia lat potem; ponieważ cenzorowie L. Papiriusz i P. Pi-

60) Liwiusz. II, 33, mówi także, że lud wybrał na górze Świętej dwóch trybunów, K. Licyniusza i K. Albina, którzy wróciwszy do Rzymu trzech innych przybrali, między nimi Sycyniusza, podnietą buntu. Dawny historyk, Piso Frugi, przywiedziony od tegoż Liwiusza, II, 58 powiadał, że liczba trybunów z dwóch do pięciu została pomnożoną dopiero za konsulatu T. Kwinkcyusza Barbata Kapitolina i Appiusza Klaudiusza Sabina Regillensa, który podług tyle razy wspomnionego dzieła przypada na rok Rzymu 283, przed Chr. 471, to jest dwudziestego trzeciego roku po ustanowieniu trybunału, bo ten urząd nastał roku Rzymu 261, przed Chr. 493.

61) Cycero poszedł tu średnią drogą, bo niektórzy napisali, że go ojciec oskarżył i dał na stracenie. Liwiusz, II, 41, powiada, że podobniejsze jest do prawdy, że kwestorowie M. Fabiusz, brat Fabiusza Wibula, konsula roku przeszłego (270 Rzymu, 484 przed Chr.), i L. Waleriusz oskarżyli i prowadzili tę sprawę. Dionizyusz z Halikarnassu, VIII, 79, tem swe roztrząsanie zawarł, że ojciec Kassiusza nie mieszał się bynajmniej w tę sprawę. Sprzeciwiają się temu Waleriusz Maxymus, V, 8, § 2, i Florus, I, 26.

62) Ściśle obrachował Cycero rok ich konsulatu; bo roku Rzymu 246, w którym pierwszy konsulat ustanowiono, do 300 Rzymu, 454 przed, Chr., w którym oni byli konsulami, upłynęło lat pięćdziesiąt cztery.

nariusz 63), stanowiąc kary w naturze, przeprowadzili mnóstwo trzód bydła od osób prywatnych do skarbu, kara w naturze została zamienioną na lekką opłatę pieniężną prawem konsulów K. Juliusza i P. Papiriusza 64).

XXXVI. Na kilka lat przedtem 65), kiedy senat miał zupełną władzę, zaprowadzono nowy sposób rządu, za przyzwoleniem posłusznego ludu: konsulowie, trybuni ludu złożyli urzędy, i wybrano dziesięciu obywatelów z nieograniczoną władzą, bez odwołania się od ich wyroków, którzy rządzić i prawa napisać mieli 66). Spisawszy dziesięć tablic praw z największą roztropnością i sprawiedliwością, mianowali na rok następny drugich decemwirów, którzy ani ze sprawiedliwości ani z uczciwości nie zasłużyli na podobne pochwały. Jeden z nich tylko, Juliusz, zjednał sobie wielką zaletę. Chociaż w jego przytomności wykopano, jak mówił, trupa w pokoju patrycyusza L. Sextiusza, i chociaż miał najwyższą władzę jako decemwir, od którego nie było odwołania, poprzestał jednak na ża-

63) Pierwszy Cycero wspomina o tych dwóch cenzorach, którzy podług jego obrachowania sprawowali cenzurę roku Rzymu 320 lub 321. W tyle razy wspomnionem dziele znajdujemy cenzorów w roku Rzymu 320 K. Furiusza Pacyla i M. Geganiusza Maceryna.

64) Którzy byli konsulami roku Rzymu 325, przed Chr. 429. Co do kary w naturze, ta była znaczną, bo jak Dionizyusz z Halikarnassu, X, 50, powiada, dawno *duo boves et oves triginta*, a jak na wspak Festus i A. Gellius, *duo oves et boves triginta*.

65) To jest na lat dwadzieścia dwa, bo decemwirów ustanowiono roku Rzymu 303, przed Chr. 451.

66) Zasługuje to na uwagę, Cycero ani w tem, ani w żadnem innem dziele nic nie mówi o mniemanej podróży trzech patrycyuszów posłanych do Aten dla zebrania praw Solona i powzięcia wiadomości o zwyczajach i ustawach innych miast Grecyi. Liwiusz, który o tem wspomina, III, 31, nie zgadza się z Dionizyuszem z Halikarnassu, który powiada, X, 1, że ich posłano tylko do miast Greckich Italii i do Aten, ani z Tacytem, podług którego zebrano, gdzie co było najlepszego: *Accitis quae usquam egregia.* Ale najlepszym przeciw tej podróży dowodem jest milczenie Cycerona, którego powaga w materyi prawodawstwa Rzymskiego wyższa jest od świadectwa każdego historyka. Chwaląc prawa XII Tablic w dziele *de Oratore*, I, 44 ani jednem słowem znać nie daje, żeby te prawa z Greckich ustaw pochodzić miały, przeciwnie Rzymskim nad Greckie daje pierwszeństwo.

daniu od niego rękojemców, nie chcąc, jak mówił, puścić w zaniedbanie tego pięknego prawa, które zakazywało stanowić o głowie obywatela Rzymskiego, jedno na sejmiku głosującym przez centurye.

XXXVII. Nastąpił trzeci rok za tychże decemwirów, którzy nie chcieli drugich na swe miejsce mianować. W tym stanie Rzeczypospolitej, o którym często już mówiłem, że długo potrwać nie może, dla tego że nie jest jednakim dla wszystkich stanów, cała moc publiczna była przy przedniejszych obywatelach, na których czele stało dziesięciu ludzi z najpierwszych domów szlacheckich 67), którzy uwolnieni od sprzeciwienia się trybunów ludu, nie mając obok siebie żadnych innych urzędników, nie pozostawili nawet ludowi odwołania od wyroków śmierci i od chłosty. Z ich tedy niesprawiedliwości powstało największe zaburzenie i odmiana całej Rzeczypospolitej. Dodali dwie tablice praw najniesprawiedliwszych, z których jedno zakazywało plebejuszom, co jest dozwolone nawet cudzoziemcom, łączyć się małżeństwem z patrycyuszami, które potem uchwałą ludu przez Kanulejusza podaną zniesione zostało 68). Srogo lud uciskali, bo ich rozwiązłość, tyrania i chciwość żadnych granic nie znała. Wiadomo, i wszystkie pomniki piśmienne opowiadają, jak Decymus Wirginiusz oburzony gwałtem wyrządzonym przez jednego z decemwirów swej córce, zabił ją własną ręką na placu publicznym 69), jak z rozpaczy

67) Liwiusz i Dionizyusz z Halikarnassu przeciwnie powiadają, że między decemwirami tego roku było trzech plebejuszów. Caeso Duilliusz, Sp. Oppiusz Cornicen, Maniusz Rabulejusz. Z patrycyuszów jeden tylko Appiusz był powtórnie wybrany, drudzy nowo wybranym miejsca ustąpili.

68) Stało się to w lat cztery po skasowaniu decemwirów, roku Rzymu 309, przed Chr. 445. Liwiusz, IV, 4, i Dionizyusz z Halikarnasu, X, 60, obszernie opowiadają spory zaszłe z powodu podania trybuna Kanuleiusza. Florus, I, 25, i Ampeliusz, *de Secessionibus*, dodają, że w czasie tego rozruchu lud ustąpił na Janikulum: Qui tumultus, mówi Florus, in monte Janiculo, duce Canuleio tribuno plebis, exarsit.

69) Cycero w dziele, *de Finibus*, II, 20, mówi, że to się stało w sześćdziesiąt lat po wypędzeniu królów, co się zupełnie zgadza z datą zniesienia decemwiratu w *Art de vérifier les dates*.

uciekł do wojska stojącego wtenczas na górze Algidus, jak żołnierze porzucili toczącą się wojnę, i naprzód górę Świętą, jak pierwej w podobnym przypadku, potem Awentyńską z orężem w ręku osiedli.....

XXXVIII. Kiedy to Scypio powiedział, i kiedy wszyscy w milczeniu oczekiwali dalszego ciągu słów jego, tak się odezwał Tubero. Ponieważ starsi nic nie mówią, powiem ci, Scypionie czego wyciągam w twej mowie. — Scypio. Powiedz, rad cię słuchać będę. — Tubero. Zdaje mi się, że chwaliłeś rząd naszej Rzeczypospolitej, gdy tymczasem Leliusz pytał cię o naszym, ale o wszystkich rządach; nie nauczyłem się także z twoich wyrazów, jakiemi prawami, jakiemi obyczajami moglibyśmy urządzić i zachować tę Rzeczpospolitą którą chwalisz,

XXXIX. Scypio. Zdaje mi się Tuberonie, że wkrótce będziemy mieli stosowniejsze miejsce do mówienia o ustanowieniu i zachowaniu państw. Co do najlepszego rządu, zdawało mi się, żem dostatecznie na pytanie Leliusza odpowiedział. Odróżniłem naprzód trzy godne pochwały rodzaje rządu, potem tyleż złych tamtym przeciwnych; dowiodłem, że żaden z nich nie jest doskonały, a ten najlepszy, który jest złożony z umiarkowanego ich w jedno zmieszania. Przykład naszej Rzeczypospolitej służył mi nie do skreślenia najlepszej formy rządu (bo na to przykładu niepotrzebowałem), ale do okazania na największem państwie, co o rządzie w ogólności myśleć i mówić można. Jeżeli zaś badasz się o najlepszy kształt Rzeczypospolitej, bezwzględu na lud, spojrzyj na świat, ponieważ obraz tego ludu i tego miasta 70).....

Wypędzenie królów..... 245 roku Rzymu, 509 przed Chr.
Zniesienie decemwiratu.. 305 roku Rzymu, 449 przed Chr.

70) Wtem miejscu, gdzie jest ogromna przerwa, Cycero przystąpił, jak się Angelo Mai domyśla, do uwag nad sprawiedliwością, które, jak mówi ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, II, 21, zaczęte na końcu tej xięgi, zajmowały całą trzecią xięgę.

XL. Scypio. ..... którego od dawna szukam i znaleźć pragnę. — Leliusz. Człowieka stanu zapewne. — Scypio. Jego samego. — Leliusz. Masz ich wielu między tu obecnymi, a najlepiej będzie jeżeli zaczniesz od siebie 71). — Scypio. Daliby bogowie, żebyśmy takich mieli w senacie! Człowiekiem stanu jest ten, który jak często widzieliśmy w Afryce, siedząc na strasznym i ogromnym zwierzu, rządzi nim i kieruje, i nieznacznem skinieniem raczej aniżeli dotknięciem dokąd chce iść mu każe. — Leliusz. Wiem, kiedy byłem twoim legatem, często to widziałem. — Scypio. Tak tedy ów Indyanin albo Kartagińczyk powoduje jednym zwierzem, kiedy ten jest ogłaskany i oswojony z obyczajami człowieka. Ale ileż to strasznych i mniej posłusznych potworów ta część duszy człowieka, rozumem zwana, ma do uskromienia i do ochełznania! jeżeli tylko dokazać tego może, co się bardzo rzadko zdarza. Musi naprzód podbić pod swą władzę tego buntownika 72)..... który krwią się karmi, z każdego okrucieństwa się weseli tak iż najokropniejsze mordy zaledwie go nasycić mogą 73). Nonius, IV, § 178.

..... namiętność w człowieku pożądliwym, lubieżnym, tarzającym się w roskoszach. *Idem*, VIII, § 64.

Trzy są namiętności, które ludzi na łeb na szyję do wszystkich zbrodni popędzają: gniew, chciwość, lubieżność. Gniew zemsty pragnie, chciwość bogactw, lubieżność rozkoszy. Lactantius, *Inst.* VI, 19. Czwarta jest tęskność, skłonna do płaczu, smutna, sama siebie zawsze dręcząca Nonius II. § 32.

Zaczynają się zmartwienia, kiedy dusza nieszczęściem utrapiona i pognębiona, zdjęta bojaźnią truchleje. *Idem*, III. § 246.

71) Cycero chwali z mądrej rady Scypiona w drugiej mowie przeciw Werresowi, V, 10, a najwięcej w dziele *de Oratore*, I, 48: Hunc reipublicae rectorem et consilii publici auctorem esse habendum definirem; praedicaremque P. Africanum et C. Laelium.

72) Tu znowu przerwa, którą Angelo Mai zapełnia po części powyższemi ułamkami z Noniusza i z Laktancyusza, z których wnosić można, że Scypio mówił w tem miejscu o powinnościach, wadach i zaletach człowieka stanu.

73) Tym buntownikiem jest gniew, najszkodliwsza w człowieku stanu namiętność.

Jak niebiegły w swej sztuce woźnica spada z wozu, jest jego ciężarem przywalony, potłuczony, zgniecony. *Idem*, IV. § 154.

Namiętności są podobne do zaprzężonego wozu. Żeby nim dobrze kierować, najpierwszym obowiązkiem woźnicy jest znać drogę. Jeżeli jej trzymać się będzie, choćby prędko jechał, o nic niezawadzi. Ale jeżeli zbłądzi, choćby powoli jechał, albo w przepaść wpadnie, albo zajedzie dokąd nie potrzebował. Lactantius. *Inst.* VI, 17.

XLI. ..... Leliusz. Widzę już jakie wkładasz obowiązki na tego człowieka, którego obrazu oczekiwałem. — Scypio. Najpierwszy i prawie jedyny (bo w nim są bez mała wszystkie inne zawarte), żeby nigdy nie przestawał mieć straż nad sobą i sam siebie doskonalić, żeby powoływał drugich do naśladowania siebie, i żeby jasną czystość swej duszy i swego życia jak zwierciadło wystawiał swym spółobywatelom. Jako w muzyce flet i lira, głos i śpiew, wydają różne dźwięki, z których tworzy się pewna harmonia, w której jeżeli się co odmieni lub nie zgodzi, biegłe ucho znieść tego nie może, jako nakoniec ta harmonia z połączenia najniepodobniejszych głosów powstaje; tak w państwie z najwyższych, najniższych i średnich stanów tworzy się przez mądre połączenie najrozmaitszych żywiołów jednolite ciało. Co w muzyce i śpiewie zowie się harmonią, to w państwie jest zgodą, która jest najmocniejszą i najpewniejszą jego całości rękojmią, ale bez sprawiedliwości żadnym sposobem być nie może 74).

XLII. ..... pełna jest sprawiedliwości. — Scypio. Zga-

84) Ś. Augusyn, *de Civitate Dei*, II, wskazuje nam pokrótce o czem była mowa w tem przerwanem miejscu: „Kiedy Scypio obszernie wyłożył, jak pożyteczną sprawiedliwość państwom, i jaką szkodę ponoszą, gdy jej w nich nie ma, Filus, jeden ze słuchaczów, zabrał głos, i żądał, żeby to dokładniej było roztrząśnione, i żeby więcej jeszcze o sprawiedliwości powiedziano, dla tego że już powszechnie mniemają, że bez niesprawiedliwści rządzić nie można.“ Scypio, jak się z dalszego ciągu okazuje, zaczął zbijać to mylne i zgubne mniemanie, resztę za zgodą innych do następnej rozmowy odłożył.

dzam się na to i oświadczam, że za nic uważam cośmy dotąd o Rzeczypospolitej powiedzieli, i że dalej postąpić nie możemy, jeżeli wprzód dowiedzionem nie będzie, że jest fałszem jakoby bez niesprawiedliwości rządzić nie można, a to prawdą, że bez największej sprawiedliwości żadnym sposobem rządzić niepodobna. Ale, jeżeli tak się wam podoba, dosyć na ten dzień; resztę (a mamy jeszcze wiele do mówienia), na jutro odłóżmy. Gdy się na to wszyscy zgodzili, na tem się skończyła tego dnia rozmowa.

O RZECZYPOSPOLITEJ.

XIĘGA TRZECIA.

Treść tej xięgi, która do nas doszła w wielu miejscach niezmiernie uszczerbiona, znajdujemy u ś. Augustyna, *de Civitate Dei*, II, 21. „W xiędze trzeciej żwawo rzecz roztrząsano. Filus wziął na się utrzymywać tych zdanie, którzy myślą, że bez niesprawiedliwości rządzić nie można. Mówiąc że nie podziela ich zdania, mocno jednak broni niesprawiedliwości przeciw sprawiedliwości, i usiłuje okazać pozornemi dowodami i przykładami, że pierwsza jest państwom pożyteczna, druga szkodliwa. Wtedy Leliusz, na prośbę wszystkich, przystępuje do obrony sprawiedliwości, i dowodzi, ile z niego jest, że nic niema tak zgubnego dla państwa, jak niesprawiedliwość, i że bez największej sprawiedliwości żadnego zgoła rządu być nie może. Po dostatecznem tego pytania roztrząśnieniu, Scypio powraca do przerwanej materyi, przypomina i do zatrzymania w pamięci podaje krótką swą Rzeczypospolitej definicyą, która, jak powiedział, jest rzeczą ludu, oznaczając tym wyrazem nie każdą zgraję ludzi, ale zgromadzenie, które się na jedno prawo zgodziło, i węzłem spólnego pożytku złączyło. Przypomina potem, jak są ważne definicye w każdej rozprawie, i z poprzednich swych definicyj wnosi, że Rzeczpospolita jest rzeczą ludu, kiedy jest dobrze i sprawiedliwie rządzona, bądź przez króla, bądź przez niewielu przedniejszych obywatelów, bądź przez lud cały. Ale jeżeli król jest niesprawiedliwy, którego zwyczajem Greków tyranem nazwał, albo są niesprawiedliwi przedniejsi obywatele, których zgadzających się na jedno fakcyą być mienił, albo lud niesprawiedliwy, dla którego stosowniejszego nazwiska nad nazwisko tyrana nie znajduje: wtedy, nie tylko jest zepsuta Rzeczpospolita, jak wczoraj mówiono, ale, jak okazuje dowód wynikający z naszych definicyj, żadnej zgoła niema; bo nie jest już rzeczą ludu, kiedy tyran lub fakcya nad nią przewodzi, i sam lud nie byłby już ludem, gdyby został niesprawiedliwym, ponieważ nie byłby podług naszej definicyi ludu zgromadzeniem zgodą na jedno prawo i węzłem spólnego pożytku złączonem.“

I..... [1]) Człowiek nie matki, ale macochy natury dziecko, przez nię spłodzony, nago na świat przychodzi, z ciałem niedołężnem i ułomnem, z duszą do trosk skłonną, strachowi uległą, do pracy powolną, do rozpusty skorą, ale w której zagrzebana jest jakaś bozka iskierka rozumu i geniuszu. Augustinus *contra Julianum Pelag.* IV, 60.

....Rozum widząc że ludzie tłumnem głosów brzmieniem coś niezrozumiałego bełkocą, podzielił te głosy na części, a przywiązując do rzeczy jakby znaki różniące je od innych, nazwał każdą właściwem jej imieniem, i rozproszonych wprzód ludzi słodkim węzłem mowy skojarzył. Dzięki temuż rozumowi, brzmienia głosu, które zdawały się być niezliczone, zostały przez wynalezienie nie wielkiej liczby znaków wszystkie poznaczone i wyrażone, za pomocą których możemy rozmawiać z nieobecnymi, utrwalić objawienia naszej woli, i zachować pamięć rzeczy przeszłych. Przybyła do tego liczba, rzecz niezbędnie w życiu potrzebna, i ze wszystkich jedna wieczna i niezmienna: ona pierwsza przywiodła nas do podniesienia oczu do nieba, do uważania nie napróżno obrotów gwiazd, a obrachowaniem dni i nocy....

II.... Nastali wtenczas ludzie, których dusze wyżej się wzniosły, i coś godnego, jak wyżej powiedziałem, tego daru bogów dokonać lub wymyślić mogły. Zgadzam się przeto na to, że ci co o moralności rozprawiają, są w rzeczy samej wielcy ludzie, są uczeni, są nauczycielami prawdy i cnoty, byle tylko nie miano za godną pogardy politykę i sztukę rządzenia; bo czy ona jest wynalazkiem ludzi rozmaitemi sprawami publicznemi zajętych, czyli wypadkiem spokojnych rozmyślań naszych filozofów, nie mniej jednak rozwija w szczę-

1) Angelo Mai i Villemain domyślają się, że Cycero przed podaniem do roztrząśnienia rozmawiającym osobom materyi o sprawiedliwości, której gruntem jest pierwiastkowa moralność, sam w swojem imieniu zaczął tę xięgę, zastanawiając się nad początkiem i przyrodzeniem człowieka, nad rozwojem jego moralnych i umysłowych zdolności. Należący do tych uwag powyższy ułamek wyjął zapewne ś. Augustyn ze wstępu do tej xięgi.

śliwych geniuszach, jak to często widzieliśmy, silną do nieuwierzenia i prawie bozką potęgę. Jeżeli kto do tych władz umysłu, które mu natura dała, a społeczeństwo z ludźmi rozwinęło, dołączył naukę i obszerniejszą rzeczy znajomość, jak osoby w tych xięgach rozmawiające, nie masz nikogo, żeby takich ludzi nad wszystkich innych nie przeniósł. Co może być w rzeczy samej przedziwniejszego, jak doświadczenie i traktowanie wielkich spraw połączone ze znajomością tych nauk? albo czy można pomyśleć o kim doskonalszym od P. Scypiona, K. Leliusza, L. Fila 2)? którzy żeby nic nie opuścili, co dodaje blasku sławie wielkich ludzi, dołączyli do domowych podań i przykładów przodków obce Sokratesa nauki 3). Kto tedy chciał i mógł oboje osiągnąć, to jest wyćwiczyć się na przykładach przodków i oświecić rozum nauką filozofii, ten, zdaniem mojem, ma największą zaletę. Jeżeli jednę z dwóch dróg mądrości obrać trzeba, można znaleźć więcej szczęścia w życiu spokojnem, naukom i sztukom poświęconem; ale zawód polityczny jest pewnie chwalebniejszy i świetniejszy. W nim dostali sławy wielcy ludzie, jak Maniusz Kuriusz 4),

„Którego nikt żelazem nie mógł zwyciężyć, ani złotem.“

III. ... Ta jednak między nimi zachodzi różnica, że tamci rozwinęli naturalne zdolności ćwicząc się w naukach i wymo-

2) Podobnie mówi o nich Cycero w dziele *de Oratore*, II, 37: Non tulit ullos haec civitas aut gloria clariores, aut auctoritate graviores, aut humanitate politiores, P. Africano, C. Laelio, L. Furio, tudzież w mowie za Archiasem, 7.

3) Sapientiae studium vetus id quidem in nostris, sed tamen ante Laelii aetatem et Scipionis, non reperio quos appelare possim nominatim Cic. *Tusc.* IV, 3. Nawet uczony Kato Stary, który o niewiele lat poprzedził Scypiona i Leliusza, nie posiadał nauk Greckich. Cic. *de Oratore*, III, 33.

4) Przezwany Dentatus, trzy razy konsul, zwycięzca Samnitów i Pyrrusa. Mówi o nim Florus, I, 18: Tuum Curius fictilia sua samnitico praeferret auro. Cycero chwali także jego bezinteresowność w piśmie *de Senectute*, 13. Wiersz o nim zdaje się być Enniusza. Naśladował go Klaudiusz Klaudianus z Alexandryi, czwartego wieku poeta, chwaląc Fabrycyusza:

Pectora Fabricii donis invicta vel armis.

wie, ci zgłębiając prawa i porządki społeczne. Ale sam Rzym wydał mnóstwo, nie powiem mędrców, ponieważ ci sobie wyłącznie to imie zatrzymują, ale ludzi godnych największej pochwały, za to że nauki i wynalazki mędrców w wykonanie wprowadzili. Zważ ile jest i było państw sławnych, pomyśl że niema w świecie dzieła większej mądrości nad ustanowienie długo potrwać mogącego społeczeństwa; licząc jednego tylko prawodawcę w każdem państwie, jakie już znajdzie się mnóstwo ludzi wyższych! Gdybyśmy rzucili okiem na Italią, na Lacyum, na lud Sabinów, Wolsków, Samnitów, na Etruryą, gdybyśmy przebiegli Wielką Grecyą, a potem przeszli do Assyrów, Persów, Kartagów, ilu prawodawców, ilu państw założycielów 5)!....

IV. Filus. Piękną sprawę na mnie wkładacie, kiedy chcecie żebym wziął na siebie obronę niesprawiedliwości 6). — Leliusz. Jeżeli powiesz, co przeciw sprawiedliwości mówić się zwykło, boisz się może żeby nie myślano, że tego samego jesteś zdania, będąc jedynym prawie wzorem dawnej prawości i uczciwości, i kiedy znany jest twój zwyczaj rozprawiania na przeciwne strony, który masz za najłatwiejszy sposób dociekania prawdy. — Filus. Będę wam tedy posłuszny, i dobrowolnie zanurzę się w błoto, od czego ponieważ ci nie wzbraniają się, którzy złota szukają, my, co szukamy sprawiedli-

5) Dalszy ciąg tego pięknego wstępu zaginął aż do miejsca, gdzie Filus dopełniając włożonego na siebie obowiązku, staje w obronie niesprawiedliwości przeciw sprawiedliwości.

6) Filus był jakby z urzędu naznaczony do bronienia niesprawiedliwości, czyli raczej do powtórzenia sofizmatów, któremi Karneades zgorszył uczciwych Rzymian, kiedy przed dwudziestą pięcią laty przybył do Rzymu wraz z dwoma drugiemi filozofami z Aten równie jak on przysłanymi, żeby żądali zmniejszenia winy pieniężnej przez senat nałożonej. Chcąc zabawić panów świata, których błagać przyjechał, ten Grek dowodził naprzód publicznie, że jest na świecie sprawiedliwość, a nazajutrz z równą łatwością i z równem zapewne przekonaniem, że jej niema. Jego wymowa zadziwiła Rzymian. Stary Kato, przerażony, głosował za odesłaniem bez żadnej zwłoki tak niebezpiecznego poselstwa. Lactantius, *Inst.* V, 14. Macrobius, *Saturnalia*, I, 5.

wości daleko droższej od złota, żadnej bez wątpienia przykrości unikać nie powinniśmy. Mając powtórzyć cudze słowa, czemuż nie mogę włożyć ich w cudze usta! Ale nie, L. Filus Furiusz musi dziś powtórzyć, co powiedział Grek Karneades, który miał zwyczaj usprawiedliwiać co mu było dogodnem....

Nie będę więc mówił co myślę, lecz co wam da powód zbicia Karneadesa, który zwykł wykrętnie robić sobie z najlepszych spraw igraszkę 7). Nonius, IV, § 71.

Sprawiedliwość patrzy na zewnątrz, wychyla się, góruje. *Idem*, IV, § 374.

Ta cnota, więcej niż każda inna, cudze dobro ma na celu, i rozwija się w jego obronie. *Idem*, IV, § 174.

V..... Drugi zapełnił cztery dość spore xięgi o samej sprawiedliwości 8). Co do Chryzyppa, nie spodziewałem się po nim nic wielkiego, nic wspaniałego; bo on swoim zwyczajem mówiąc i roztrząsając, wszystko na szali słów, nie rzeczy waży. Należało do tych bohatyrów filozofii podźwignąć podupadłą tę cnotę, w najwyższym stopniu dobroczynną i szlachetną, bardziej dla drugich niż dla siebie zrodzoną, i wszystkich więcej niż siebie miłującą, należało do nich podźwignąć ją, i na owym bozkim tronie, niedaleko od mądrości umieścić. Nie zeszło im na dobrej chęci, bo jaką mieli inną przyczynę pisania, lub co na celu? ani na geniuszu, którym wszystkich przewyższali. Ale ich dobrą chęć i wymowę sprawa zwycię-

7) Cycero w innych swych pismach nieraz wyraził swą odrazę do sceptycyzmu Karneadesa. W dziele *de Legibus*, położywszy za zasadę prawo natury i spodziewając się zyskać pochwałę Stoików i uczniów Platona, tak się odzywa, I, 13: „Co do tej wichrzącej Akademii, założonej przez Arsecilasa i Karneadesa prosimy żeby milczała; bo gdyby się rzuciła na zasady, które nam się zdają dobrze ugruntowane, wywróciłaby one swym pędem. Wyzywać jej nie myślę, owszem uspokoić pragnę.“ Laktancyusz, *Inst.* V, 14, obszernie wykłada rozumowania Karneadesa przeciw sprawiedliwości, które wziął zapewne z tego miejsca, kiedy jeszcze było nietknięte.

8) Tym drugim był Arystoteles, pierwszym, o którym mówił Filus w tem przerwanem miejscu, był Plato, jak się okazuje z poniższego rozdziału dzieła Laktancyusza.

żyła 9). Albowiem prawo, którego poszukujemy, jest w ludzkiem społeczeństwie, ale go niema w przyrodzeniu 10); bo gdyby było, wszyscy ludzie, którzy zgadzają się na to, co jest gorące a co zimne, co gorzkie a co słodkie, zgodziliby się na to także, co jest sprawiedliwe a co niesprawiedliwe.

VI. Teraz, gdyby kto wsiadłszy na ów wóz Pakuwiusza, zaprzężony skrzydlatemi smokami 11), mógł, bujając po nad wielą rozmaitemi miastami i narodami, obejrzeć one wzrokiem, widziałby w owym niewzruszonym Egipcie, w którego piśmiennych pomnikach zawiera się pamiątka tylu wieków i wypadków, wołu mianego za boga, którego Egipcyanie Apisem nazywają, tudzież wiele innych potworów i zwierząt wszelkiego rodzaju w poczet bogów policzonych. Zobaczyłby potem w Grecyi, równie jak u nas wspaniałe świątynie poświęcone bałwanom w ludzkiej postaci. Persowie przeciwnie mieli taką cześć za bezbożną, i nie dla innej, jak mówią, przyczyny Xerxes kazał spalić świątynie Ateńskie, jedno iż myślał, że nie godzi się w murach zamykać bogów, których mieszkaniem jest ten świat cały. Kiedy potem Filip powziął, Alexander wykonał zamysł uderzenia na Persów, oba przywodzili za przyczynę wojny chęć zemszczenia się za świątynie Grecyi, których odbudować Grecy nie chcieli, żeby potomność miała przed oczyma wieczny dowód zbrodni Persów 12). Iluż to ludzi, jako to Taurowie nad Euxynem, król Egiptu Buzyrys, Gallowie,

9) Laktancyusz, *Inst.* V, 17, tak to objaśnia: Plato et Aristoteles honesta quidem voluntate justitiam defendere cupierunt, effecissentque aliquid, si conatus eorum bonos, si eloquentiam, si virtutem animi et ingenii, etc. Itaque opus illorum inane atque inutile jacuit.

10) Laktancyusz, *Inst.* VI, 9, tak odpowiada na ten sofizmat Karneadesa: Cur per omnes populos diversa et varia jura sunt condita, nisi quod unaquaeque gens id sibi sanxit, quod putavit rebus suis utile?

11) W tragedyi Pakuwiusza, Medea, ta czarownica przyjechała wozem zaprzężonym skrzydlatemi smokami. Z niej zapewne jest wiersz: Angues ingentes alites juncti jugo, przywiedziony od Cycerona w piśmie *de Inventione*, I, 19, jako z nieznanego poety.

12) Wspomina o tem postanowieniu Greków Pauzaniasz, X, 35, i tę samę co Cycero daje przyczynę.

Kartagowie, mniemali być najprzyjemniejszą bogom nieśmiertelnym pobożnością, poświęcać im ludzi na ofiarę! Jaka wreszcie różnica w obyczajach! Kretowie i Etolowie mają rozbój za rzecz uczciwą. Lacedemonowie powiadają, że wszystkie pola do nich należą, które ostrzem swych oszczepów dosięgnąć mogą. Ateńczykowie mieli zwyczaj publicznie przysięgać, że każda ziemia jest ich własnością, która drzewo oliwne i pszenicę wydaje. Gallowie uważają za hańbę pracę koło roli: z orężem w ręku żną zboże na cudzych polach. A i my, ludzie najsprawiedliwsi, nie pozwalamy zaalpejskim narodom sadzić winorośli i drzew oliwnych, żeby nasze w większej cenie były 13). Mówią, że w tem postępujemy roztropnie, ale nie mówią, że postępujemy sprawiedliwie. Widzicie tedy, że roztropność różni się od sprawiedliwości. Sam nawet Lykurg, ów wynalazca najlepszych praw, ów przestrzegacz najściślejszej sprawiedliwości, kazał niewolnikom uprawiać pola bogatych.

VII. Gdybym chciał opisywać wszystkie rodzaje praw, ustaw, zwyczajów, obyczajów, łatwobym okazał, że nie tylko u tylu narodów są różne, ale nawet w jednem mieście, w Rzymie, wielokrotnie zostały odmienione. I tak na przykład, obecny tu tłumacz praw, Maniliusz, powiada, że inne są teraz prawa o zapisach kobietom, i o obejmowaniu przez kobiety spadków, a inne były za jego młodości przed ogłoszeniem prawa Wokoniuszowego 14). To prawo postanowione dla pożytku mężczyzn, pełne jest niesprawiedliwości dla kobiet; bo czemuby kobieta nie miała posiadać? dla czego może dziedziczyć po westalce, a nie może po matce? dla czego, przypu-

13) W lat jeszcze dwieście po tej rozmowie, cesarz Domicyan kazał powycinać winnice po za Italią. Suetonius, *Domitianus*, 7. Ale cesarz Probus skasował ten rozkaz. Vopiscus, *Probus*, 18.

14) Prawo to postanowione roku 169 przez trybuna Wokoniusza Saxę, nie pozwalało kobietom dziedziczyć na mocy testamentu po osobach, których majątek został oszacowany w xięgach cenzorów na 100,000 sestercyów, chyba że były ich dziedziczkami nawet bez testamentu. Ponieważ rozmawiano roku 129, więc Maniliusz był jeszcze młodym, kiedy ogłoszono to prawo.

ściwszy, że trzeba było ograniczyć ich majątek, córka P. Krassa, jeżeli jest jedynaczką, może mieć sto milionów sestercyów bez naruszenia prawa, a moja trzy miliony mieć nie może 15)?...

VIII..... Gdyby sprawiedliwość podyktowała nam prawa, wszyscybyśmy jednakowe mieli, i ci sami ludzie nie przypisywaliby sobie różnych praw w różnych czasach: bo, pytam was, jeżeli posłuszeństwo prawom jest obowiązkiem dobrego i sprawiedliwego człowieka, jakim prawom ma być posłusznym? czy wszystkim? Ale cnota nie pozwala na tę niestateczność, przyrodzenie nie cierpi tej sprzeczności: praw utwierdzeniem jest kara, nie nasza sprawiedliwość. Niema tedy prawa przyrodzonego; zkąd wynika, że człowiek nie jest sprawiedliwym z przyrodzenia. Czy można powiedzieć, że jest rozmaitość w prawach, lecz że ludzie cnotliwi idą za sprawiedliwością, jaką ona jest w istocie, a nie za jaką jest miana? bo cechą dobrego i sprawiedliwego człowieka jest oddać każdemu, co mu się należy. Cóż tedy mamy oddać niemym zwierzętom? bo nielada jacy, ale wielcy, uczeni ludzie, jako to Pytagoras, Empedokles, utrzymują, że wszystkie jestestwa żyjące mają prawo do jednej sprawiedliwości. Głośno wołają, że straszne, nieodpuszczone kary tym grożą, którzyby targnęli się na żyjące stworzenie. Zbrodnią jest zatem szkodzić zwierzęciu....

IX..... Kiedy Alexander zapytał rozbójnika morskiego, jakiem prawem rozbijał na morzu, ten mu odpowiedział, takiem samem, jakiem ty rozbijasz na lądzie 16). Nonius, IV, § 226.

....Roztropność każe nam powiększać dostatki, pomnażać

15) Bo córka Furiusza Fila nie była jedynaczką. Podobny przypadek do szczęśliwego losu córki Krassa opowiedział Cycero w 11 mowie przeciw Werresowi, I, 41.

16) Obszerniej to opowiada ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, IV, 4: Eleganter et veraciter Alexandro illi Magno quidam comprehensus pirata respondit. Nam quum idem rex hominem interrogasset, quid ei videretur ut mare haberet infestum; ille libera contumacia, quid tibi, inquit, ut orbem terrarum: sed quia ego exiguo navigio facio, latro vocor; quia tu magna classe, imperator.

bogactwa, rozszerzać granice. Jakby mógł Alexander, ów wielki wódz, który niegdyś rozprzestrzenił w Azyi orężem granice państwa, gdyby nie zagarnął cudzej własności, rozkazywać, w jak największych opływać rozkoszach, władać, królować, panować? Sprawiedliwość każe nam przeciwnie nikogo nie krzywdzić, dobrze czynić rodzajowi ludzkiemu, oddawać każdemu co mu należy, świętych, publicznych, cudzych własności nie tykać. Cóż tedy za tem idzie? Jeżeli słuchać będziesz roztropności, bogactwa, potęga, dostatki, zaszczyty, państwa, królestwa, dostaną się osobom szczególnym lub narodom Ale ponieważ mówimy tu o Rzeczypospolitej, objaśni się to lepiej przez to, co się dzieje z woli i w imieniu rządu, a że w obu przypadkach zasada sprawiedliwości jest taż sama, są dzę że potrzeba coś powiedzieć o roztropności narodow. Pomijając inne, nasz lud Rzymski, którego Scypio we wczorajszej rozmowie zasięgnął samego początku, a którego panowanie rozciąga się teraz nad całym światem 17), sprawiedliwością li czy roztropnością z najmniejszego ze wszystkich stał się onego panem 18)?.....

X. ..... Wszyscy którzy przywłaszczyli sobie nad ludem prawo życia i śmierci, są tyranami; ale oni wolą imieniem

17) Przez podbicie Macedonii, zburzenie Koryntu, Kartaginy, Numancyi, zawojowanie Hiszpanii, odziedziczenie Pergamu, co wszystko przed tą rozmową było już dopełnione.

18) Tu należą bez wątpienia dwa ustępy z Laktancyusza, które on zapewne ztąd wyjął, lub naśladował, a z których miarkować można, co było w tem uszczerbionem miejscu Pierwszy: Quantum a justitia recedat utilitas, populus ipsus romanus docet, qui per feciales bello indicendo et legitime injurias faciendo, semper aliena cupiendo, possessionem sibi totius orbis comparavit. *Inst.* VI, 9. Drugi: Quae sunt patriae commoda, nisi alterius civitatis aut gentis incommodo? id est fines propagare aliis violenter ereptos, augere imperium, vectigalia facere meliora etc. Itaque haec bona quisquis patriae adquaesierit, hoc est eversis civitatibus gentibusque delectis aerarium pecunia referserit, agros ceperit, cives suos locupletiores fecerit; hic laudibus fertur in coelum, in hoc putatur summa et perfecta esse virtus, qui error non modo populi et imperatorum, sed etiam philosophorum est, qui praecepta quoque dant ad injustitiam. *Inst.* VI, 6.

najlepszego Jowisza, królami się nazywać. Kiedy niewielka liczba ludzi opanuje Rzeczpospolitę za pomocą bogactw, urodzenia, lub innych sposobów, jestto fakcya; ale zowie się rządem przedniejszych obywatelów. Jeżeli lud najwięcej może, i wszystko dzieje się za jego wolą, panuje wtenczas swawola, zdobiąca się imieniem wolności. Ale kiedy jeden drugiego się boi, obywatel obywatela, stan stanu, wtedy, ponieważ nikt siebie nie dufa, zawiera się jakby umowa między ludem a możnymi panami, zkąd powstaje rząd mieszany, co go Scypio chwalił. Sprawiedliwości nie przyrodzenie, nie wola, ale słabość ludzka jest matką: bo gdyby przyszło z tego trojga wybierać: albo czynić krzywdę, nie dając się ukrzywdzić; albo krzywdzić i być ukrzywdzonym; albo ani krzywdzić, ani nie być ukrzywdzonym, najlepiej byłoby bezkarnie krzywdzić 19); drugie, ani czynić, ani cierpieć krzywdy; ale największem byłoby nieszczęściem, gdyby przyszło krzywdzącym i ukrzywdzonym ciągle z sobą wojować.....

Wszystkim ludom, które nad drugiemi panują, i samym Rzymianom, panom świata, gdyby chcieli być sprawiedliwymi, to jest gdyby cudze oddali, przyszłoby powrócić do szałaszów, jęczyć w nędzy i ubóztwie. Lactantius, *Inst.* V, 16. Wyjąwszy Arkadów i Ateńczyków, który bojąc się zapewne, żeby kiedyś nie nastąpił ten wyrok sprawiedliwości, powiadają, że z ziemi, jak te myszki z pól, wyszli.

XI. Na to odpowiadać naprzod zwykli ci filozofowie dobrej wiary 20), których zdanie tym większą ma powagę, że mówimy o cnotliwym człowieku, którego szczerość i otwartość jest cechą, i że oni w rozprawianiu nie są ani przebiegli, ani podchwytliwi, ani złośliwi. Powiadają, że mądry nie dla tego jest cnotliwym, że cnota i sprawiedliwość same przez się rozkosz mu sprawują, lecz że życie cnotliwych ludzi wolne jest od bojaźni, troski, niespokojności, niebezpieczeństwa, kiedy

19) Jak miał powiedzieć Epikur u Laktancyusza, *Inst.* III, 17: Sapientis est male facere, si et utile sit et tutum.

20) Epikurejczykowie, o których Cycero z równym szacunkiem mówi w dziele *de Legibus*, I, 7. *de Offiiis*, III, 13.

przeciwnie jakaś zgryzota tkwi zawsze w duszy złego człowieka, zawsze mu się snują przed oczyma sądy i kary, żadna zaś korzyść, żadna nagroda otrzymana z ręki niesprawiedliwości nie jest tak wielka, iżbyś miał zawsze obawiać się i ciągle myśleć, że wisi nad karkiem, że już ma spaść na ciebie jakaś kara.....

XII. Pytam, gdyby było dwóch ludzi, z których jeden najcnotliwszy, najsprawiedliwszy, najsumienniejszy, drugi łotr nad łotrami, śmiałek nad śmiałkami, i gdyby ich spółobywatele w takim zostawali błędzie, że mieliby owego cnotliwego człowieka za zbrodniarza, za rozbójnika, za bezbożnika, przeciwnie zaś niegodziwca za pełnego wszelkich cnót człowieka, i gdyby dla takiego błędu wszystkich obywatelów, ów cnotliwy człowiek był prześladowany, do sądu porywany, gdyby mu ręce ucięto, oczy wyłupiono, gdyby został skazany, w kajdany okuty, żywcem spalony, z kraju wygnany, do nędzy przywiedziony, gdyby się nakoniec wszystkim zdawało, że najsłuszniej jest najnieszczęśliwszym z ludzi 21), gdyby przeciwnie ów niecnota był chwalony, szanowany, od wszystkich lubiony, gdyby wszystkie zaszczyty, godności, bogactwa, słowem wszystkie dobra zewsząd na niego spłynęły, gdyby nakoniec miany był w powszechnem mniemaniu za najcnotliwszego, za najgodniejszego wszelkiego szczęścia: pytam was, ktoby był tak szalonym, iżby się wahał w wyborze między tymi dwoma ludźmi?

XIII. Co w pojedyńczych osobach, to samo jest w narodach; niema żadnego tak głupiego, żeby nie wolał niesprawiedliwie panować, niżeli przez sprawiedliwość popaść w niewolą. Niedaleko pójdę po przykłady. Będąc konsulem, roztrząsałem z wami w mojej radzie traktat zawarty z Numancyą 22).

21) Kreśląc ten obraz, mówi Laktancyusz, *Inst.* V, 12, zdaje się, że Cycero przepowiedział jakie nieszczęścia nam (chrześcianom) zdarzyć się miały, i jak tu cierpieć mamy dla sprawiedliwości.

22) Kilkakrotnie porażony przez Numantynów Kw. Pompejusz Nepos, konsul roku Rzymu 613, przed Chr. 141, zawarł pierwszy z nimi traktat, ale zdając dowództwo posłanemu na jego miejsce Popiliuszowi

Kto nie wiedział, że Kw. Pompejusz podpisał traktat, i że Mancynus w podobnym był przypadku? Ten, człowiek cnotliwy, doradzał nawet wniesienie podane przezemnie ludowi na mocy uchwały senatu: tamten najmocniej mu się opierał. Jeżeli szukacie uczciwości, prawości, dobrej wiary, znajdziecie to wszystko u Mancyna; jeżeli rachuby, ostrożności, roztropności, przy Pompejuszu pierwszeństwo 23).

XIV. Jeżeli uczciwy człowiek ma niewolnika skłonnego do ucieczki, lub dom w niezdrowem i zapowietrzonem miejscu, i sam jeden tylko wiedząc o tem ich przedaż ogłosi, czy oświadczy kupującym, że takiego niewolnika i taki dom przedaje, czy też przed nimi ukryje 24)? Jeżeli oświadczy, będzie uczciwym człowiekiem, bo nie chce oszukać; ale miany będzie za głupiego, bo albo za lada co przeda, albo zgoła nie przeda.

Lenasowi, konsulowi 615 roku, był tak podły, że zaparł się zawartego z nimi pokoju, co senat z równą jego podłości nieuczciwością potwierdzając, oświadczył, że nie było żadnego traktatu, i wojnę dalej prowadzić kazał. Następca Popiliusza, K. Hostyliusz Mancynus, konsul 617 roku, tak często i z taką stratą, mówi Florus, II, 18, bitwy przegrywał, że żaden Rzymianin nie mógł już bez strachu spojrzeć w oczy Numantynowi, głosu nawet jego się lękał. Zaskoczony w wąwozie Mancynus, ratował się zawarciem z Numantynami pokoju, którzy choć mogli w pień wyciąć jego wojsko, przestali na rozbrojeniu onego. Powróciwszy do Rzymu, znalazł senat oburzony za zawarcie tego haniebnego, ale koniecznego traktatu. P. Furiusz Filus i Sextus Attyliusz Serranus, konsulowie roku Rzymu 618, przed Chr. 136, wnieśli z polecenia senatu do ludu prawo nakazujące wydać Mancyna Numantynom i skasować zawarty z nim traktat, na co lud zezwolił. Wziął tedy Filus z sobą do Hiszpanii Mancyna, żeby go wydać Numantynom. Ale ci brzydząc się złą wiarą i nieuczciwością senatu, przyjąć go nie chcieli i odjechać mu pozwolili. Oprócz wielu starożytnych pisarzy, jako to Liwiusza, LV, LVI, Welleja Paterkula, II, 1, Cycero wspomina o tem w dziełach, *de Finibus*, II, 17, *de Oratore*, I, 40, II, 32, *de Officiis*, III, 30, tudzież w mowach za Cecyną, 34 o odpowiedziach wieszczbiarzów, 20. W parę lat potem Numancya od Scypiona oblężona, ogłodzona, zdobyta i zburzona.

23) Non de improbo, sed de callide improbo quaerimus, qualis Q. Pompeius in foedere numantino infitiando fuit. Cicero, *de Finibus*, II, 17.

24) Te i następne przypuszczenia roztrząsa także Cycero w dziele *de Officiis*, III, 6, 13, 23, 89.

Jeżeli ukryje, będzie roztropnym człowiekiem, bo baczy na swój pożytek; ale zarazem nieuczciwym, bo oszukuje. Drugie przypuszczenie: jeżeli spotka kogo przedającego złoto za mosiądz, lub srebro za ołów, czy zamilczy, żeby tanio kupić, czy też ostrzeże go o błędzie, żeby drogo kupić? Miany będzie za głupiego, jeżeli woli drogo zapłacić. Lactantius, *Inst.* V, 16.

XV. Sprawiedliwość zabrania, zabijać człowieka, naruszać cudzą własność. Co uczyni sprawiedliwy człowiek, kiedy w rozbiciu okrętu zobaczy kogo słabszego od siebie deskę chwytającego? czy nie zepchnie go z deski i sam na niej usiędzie, żeby za jej pomocą uniknąć śmierci, zwłaszcza na środku morza, gdzie świadków niema? Jeżeli jest roztropnym, wahać się nie będzie, bo inaczej sam zginąć musi. Jeżeli woli utonąć, niżeli targnąć się na drugiego, jest uczciwym człowiekiem, ale głupim, bo dba więcej o cudze, niż o swoje życie. Podobnież, jeżeli w rozsypce po przegranej bitwie, nasz człowiek uczciwy, ścigany od nieprzyjaciół, napotka kogo rannego na koniu siedzącego, czy go oszczędzi, żeby sam został zabitym, czy też zrzuci z konia, żeby wymknąć się nieprzyjacielowi? Jeżeli mu konia odbierze, będzie roztropnym człowiekiem, ale niegodziwym; jeżeli nie odbierze, sprawiedliwym, ale zarazem głupim nazwan być musi. *Idem, ibidem.*

XVI. .....Scypio. Nie byłoby mi to ciężko, Leliuszu, gdybym nie myślał że nasi przyjaciele równie jak ja życzą sobie słyszeć cię przyczyniającego cokolwiek do tej naszej rozmowy, ile że wczoraj powiedziałeś, że dalej jeszcze od nas postąpisz. Ale jeżeli to być nie może, żebyś się przynajmniej od niej nie uchylał, wszyscy cię prosimy. Aulus Gellius, I, 22.

.....Leliusz. Nasza młodzież nie powinna bynajmniej słuchać Karneadesa: bo jeżeli tak myśli jak mówi, jest człowiek zepsuty; jeżeli inaczej, co wolę, mowa jego nie mniej jest straszna 25). Nonius, IV, § 236, 240.

25) Cała prawie mowa Leliusza w obronie sprawiedliwości zaginęła. Pozostał z niej jeden tylko urywek w rozdziale 21, i kilka ustępów, bądź

XVII. Jest zaiste prawdziwe prawo, prawo rozumu, zgodne z przyrodzeniem, zapisane w sercach wszystkich ludzi, niezmienne, wieczne, które nakazując powołuje nas do naszych powinności, zakazując od złego odstrasza, które nie napróżno nakazuje lub zakazuje dobrym, ale którego nakazy lub zakazy złego nie wzruszają. To prawo nie może być przez drugie odmienione, ani w części uchylone, ani całkiem zniesione: ani senat, ani lud nie może nas od niego uwolnić: nie trzeba nam szukać ani innego tłumacza, ani objaśniciela: nie jest insze w Rzymie, insze w Atenach, insze dziś, insze jutro: jedno, wieczne, nieodmienne, obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody: pan świata, bóg, który to prawo wynalazł, roztrząsnął, ustanowił, sam także nas go nauczył. Kto tego prawa nie usłucha, sam sobie zaszkodzi, zrzecze się swego człowieczeństwa, i przez to samo ciężko ukarany zostanie, choćby, uniknął wszystkiego, co za karę uważamy. Lactantius *Inst.* VI, 8.

XVIII. .....Ale od tych kar, których najprostsi nawet ludzie mają uczucie, od ubóztwa, od wygnania, od więzów, od chłosty, człowiek wymknąć się często może prędką śmiercią. Ale dla państw największą karą jest ta sama śmierć, która osoby pojedyńcze od wszelkich cierpień uwalnia. Albowiem państwo tak powinno być ustanowione, żeby wiecznie żyło: dla niego śmierć nie jest naturalna, jak dla człowieka, któremu nie tylko jest konieczna, ale często nawet pożądana. Kiedy państwo ginie, znika, gaśnie, możnaby poniekąd rzec, porównywając małe rzeczy z wielkiemi, że cały świat runął i przepadł. Augustinus, *de Civitate Dei*, XXII, 6.

Każda wojna bez przyczyny przedsięwzięta, jest niesprawiedliwa..... Żadna wojna nie jest miana za sprawiedliwą, jeżeli nie jest wydana, zapowiedziana, jeżeli nie ma na celu odzyskanie zaboru. Isidorus, *Orig.* XVIII, 1.

Nasz zaś naród broniąc sprzymierzeńców, świat zdobył. Nonius, IX, § 6.

dosłownie z niej wypisanych, bądź naśladowanych przez Laktancyusza i ś. Augustyna.

XIX. .....Czy nie widzimy, że samo przyrodzenie daje moc silniejszemu jestestwu nad słabszemi z największem ich dobrem? Dla czegoż tedy bóg rozkazuje człowiekowi, duszą ciału, rozum namiętnościom, gniewowi i innym ułomnym częściom tejże duszy? Ale trzeba poznać rozmaite stopnie rozkazywania i posłuszeństwa, bo mówią, że dusza rozkazuje ciału, rozkazuje namiętnościom; ale jej władza nad ciałem podobna jest do władzy króla nad swymi spółobywatelami, ojca nad dziećmi; nad namiętnościami zaś, które poskramia i przytłumia, tak panuje, jak pan nad niewolnikami. Tak tedy królowie, wodzowie, urzędnicy, senatorowie, ludy, taką mają władzę nad spółobywatelami i sprzymierzeńcami, jaką ma dusza nad ciałem: panowie, przeciwnie, tak dręczą niewolnika, jak mądrość, najlepsza część duszy, dręczy części słabe i ułomne tejże duszy, pożądliwość, gniew i inne namiętności. Augustinus *contra Julian. Pelag.* IV, 61.

XX. Cnota bez wątpienia wymaga uszanowania: jestto jej jedyna nagroda, która chętnie przyjmuje, ale się jej z naprzykrzeniem nie napiera..... Jakie skarby, jakie państwa, jakie królestwa ofiarować człowiekowi, który to wszystko poczytuje za ludzkie dobra, tylko swoje na równi kładzie z bożkiemi? Ale jeżeli albo wszyscy niewdzięczni, albo wielu zazdrośnych, albo potężni nieprzyjaciele ogołocą cnotę z jej nagród, znajdzie ona w sobie samej wiele pociech i największe wsparcie w swej własnej piękności. Lactantius, *Inst.* V, 18, 22.

Chyba może konsul był głupi, że pogardził hojnemi darami Pyrrusa, albo Kuriusz żałował, że odrzucił skarby Samnitów. Nonius, II, § 488.

Którego ognisko ów nasz Kato, ile razy przyjechał do swej włości Sabińskiej, zwykł odwiedzać, jak to od niego samego słyszeliśmy. Przy tem ognisku siedząc Kuriusz, odesłał dary Samnitów, niegdyś swych nieprzyjaciół, a potem klientów. *Idem*, II, § 1, XII, § 19.

XXI. .....Tyberiusz Grachus nie przestał być sprawiedliwym dla swych spółobywatelów, ale za nic miał prawa

naszych sprzymierzeńców i Latynów, zawarte z nimi traktaty podeptał 26). Jeżeli ten dowolny zwyczaj dalej się rozejdzie, i nasze panowanie od prawa do gwałtu przywiedzie, tak iż którzy dotąd z własnej woli nas słuchają, tych grozą w posłuszeństwie trzymać trzeba będzie: my, co jesteśmy w tym wieku, jużeśmy bez mała straż naszę odbyli; ale niespokojny jestem o naszych potomków i o nieśmiertelność naszej Rzeczypospolitej, która mogła trwać wiecznie, gdybyśmy się nie oddalili od obyczajów i ustanowień naszych przodków 27).

XXII. Kiedy to Leliusz powiedział, wszyscy słuchacze mu oświadczyli, że im sprawił wielką przyjemność, ale więcej niż drudzy Scypio, który jakby uniesiony radością: Często cię, rzekł, słyszałem broniącego wiele spraw tak wymownie, że cię ani z Serwiuszem Galbą 28), naszym kollegą, którego za życia nad wszystkich przekładałeś, ani nawet z żadnym mowcą Ateńskim co do słodyczy nie śmiałbym porównywać 29).....

XXIII. .....Scypio. Ktoby nazwał rzeczą ludu, to jest Rzecząpospolitą, takie miasto 30), gdzie jeden okrutny

26) Był Grachus sprawiedliwym dla spółobywatelów, bo podzielił między lud grunta posiadane wbrew prawu Licyniusza przez bogatych. Był niesprawiedliwym dla sprzymierzeńców i Latynów, bo chciał im wydrzeć i także między lud podzielić grunta, które im po nałożeniu pewnej opłaty zwrócono i zawartemi z nimi traktatami ubezpieczono.

27) Te słowa Cycerona miał na myśli ś. Augustyn, pisząc co następuje: Induxit Cicero hanc de republica disputationem, quando praesentiebatur ea corruptione... jam jamque peritura. *De Civitate Dei*, II, 21. Leliusz rozmawiając z swymi dwoma zięciami w pismie Cycerona *de Amicitia*, 12, podobnie się wyraża: Eo loco, Panni et Scavola, locati sumus, ut nos longe prospicere oporteat futuros casus reipublicae: deflexit enim jam aliquantulum de spatio curriculoque consuetudo majorum.

28) Serwiusz Sulpicyusz Galba był konsulem roku 144. Chwali jego wymowę Cycero w pismach, *de Oratore*, 1, 53, III, 7. *Brutus*, 21.

29) Angelo Mai przywodzi tu kilka wyrazów przez Noniusza z tego miejsca wyjętych, gdzie Leliusz o sobie mówił, że dwóch rzeczy brakowało mu do mówienia przed ludem na Forum, głosu i śmiałości.

30) Jest tu mowa o Agrygencie i jego tyranie Fealarysie. Scypio starszy Afrykański nadał temu miastu prawa i urządził tę Rzeczpospolitę,

człowiek wszystkich uciskał, gdzie nie było ani węzła sprawiedliwości, ani zgody, ani społeczeństwa, nic zgoła co lud stanowi? To samo powiedzieć można o Syrakuzie 31). To przesławne miasto, które Tymeusz 32) nazywa największem z miast Greckich, a najpiękniejszem ze wszystkich, miało zamek godzien widzenia, porty w środek miasta wchodzące i ich nadbrzeża oblewające, ulice, portyki, mury, świątynie 33); mimo to jednak za Dionizyusza Rzecząpospolitą nie było: bo nic nie należało do ludu, a sam lud do jednego człowieka należał. Gdzie tedy widzę tyrana, tam nie zły rząd, jak wczoraj mówiłem, ale, jak rozum każe powiedzieć, żadnego zgoła rządu niema.

XXIV. Leliusz. Przedziwnie mówisz: widzę do czego zmierza twa mowa. — Scypio. Widzisz tedy, że i tej także Rzeczypospolitej, która jest cała w mocy fakcyi, Rzecząpospolitą prawdziwie nazwać nie można. — Leliusz. Tak zupeł-

jak powiedział Cycero w drugiej mowie przeciw Werresowi, II, 50. Angelo Mai domyśla się, że w przerwie na początku tego rozdziału Cycero mówił o położeniu Agrygentu i przyozdobieniu onego przez Scypiona Afrykańskiego młodszego posągami ze zdobytej Kartaginy na powrót odesłanemi, o czem także jest wzmianka w drugiej mowie przeciw Werresowi, II, 2, IV, 33.

31) Syrakuza, mówi Monteskiusz, położona w środku małych Rzeczypospolitych z rządem możnowładnym, mająca senat, o którym żadnej prawie niema w dziejach wzmianki, doznała nieszczęść nie będących skutkiem zwyczajnego zepsucia. To miasto, zawsze albo w swawoli, albo w ucisku, zarówno udręczone przez swą wolność jak przez swą niewolą, przyjmowało zawsze jednę i drugą jak nagle spadającą burzę, a pomimo swej potęgi, zawsze gotowe do rewolucyi przy pomocy najmniejszej siły zewnętrznej, miało bardzo mnogi lud, który nie miał nigdy nic do wybrania, jedno albo dać sobie tyrana, albo po tyrańsku panować.

32) Tymeusz z Tauromenium, historyk często cytowany przez Diodora Sycylijskiego, żył za czasów Agatoklesa, około roku 290 przed Chr. Opisał wojnę spółczesnego Pyrrusa w Sycylii, i czyny Tymoleona. Mówi o nim Cycero w dziełach, *de Oratore*, II, 14, *de natura Deorum*, II, 27, *Epist. ad fam.* V, 12.

33) Jakie było położenie Syrakuzy, z ilu się miast składało, jakie były jej ozdoby w posągach, obrazach, opowiedział Cycero w drugiej mowie przeciw Werresowi, IV, 52, 53, V, 27.

nie sądzę. — Scypio. I bardzo słusznie tak sądzisz: bo jaka była w Atenach, kiedy po długiej wojnie Peloponezkiej trzydziestu mężów nad tem miastem najniesprawiedliwiej panowało 34)? Czy dawna sława tego miasta, piękna postać jego gmachów, teatr, gimnazya, krużganki, przepyszny portyk Partenonu (Akropolis), zamek, przedziwne dzieła Fidiasza, wspaniały port Pirejski, czy to wszystko stanowiło Rzeczpospolitą? — Leliusz. Bynajmniej; bo już tam rzeczy ludu nie było. — Scypio. A kiedy decemwirowie w Rzymie bez odwołania panowali, w trzecim zwłaszcza owym roku, kiedy wolność wszystkie swe rękojmie straciła? — Leliusz. Nie było tam także rzeczy ludu; ale postarał się o jej odzyskanie.

XXV. Scypio. Przychodzę teraz do trzeciej formy rządu, gdzie się znajdą może niejakie trudności. Kiedy wszystko dzieje się przez lud i jest w jego mocy, kiedy motłoch kogo chce daje na stracenie, burzy, porywa, rozszarpuje, rozprasza podług swego upodobania, czy możesz, Leliuszu, powiedzieć, że tam niema Rzeczypospolitej, gdzie wszystko należy do ludu, kiedyśmy się na to zgodzili, że Rzeczpospolita jest rzeczą ludu? — Leliusz. Żadnej Rzeczypospolitej nie zaprzeczyłbym prędzej tego nazwiska jak tej, w której wszystko jest w ręku ludu. Nie chcieliśmy uznać Rzeczypospolitej w Syrakuzie, ani w Agrygencie, ani w Atenach pod tyranami, ani w Rzymie pod decemwirami: nie widzę tedy jakby można dostrzedz jej imienia w panowaniu motłochu; bo niema dla mnie, Scypionie, podług twego wybornego określenia, ludu, jeżeli nie jest złączony węzłem prawa, na które się sam zgodził, a ta gromada ludzi jest równie tyranem, jak jeden człowiek, ba nawet tym okrutniejszym, że niema nic straszniejszego nad tego dzikiego zwierza, który przybiera postać i imię ludu. Kiedy nasze prawa oddają majątek waryatów pod opiekę krewnych 35), nie

34) Seneka, nieustanny naśladowca Cycerona, podobnie się wyraził: „Możeszli należć opłakańsze miasto, niżeli było Ateńczyków, kiedy je trzydziestu tyranów na sztuki rozrywało? „*De Tranquillitate animae*, 3, tłumaczenie xiędza Pilchowskiego.

35) Jedno z praw XII Tablic tak brzmiało: Si furiosus est, agna-

zgadza się z rozsądkiem poruczać ciemnemu pospólstwu sprawę publiczną.....

XXVI. .....Czy nie można powiedzieć, że rząd przedniejszych obywatelów zasługuje na nazwisko Rzeczypospolitej, rzeczy ludu, podług tego co powiedziałeś o monarchii? — Mummiusz. I daleko bardziej: bo król, jako jeden, podobniejszym jest do pana; ale jeżeli w jakiej Rzeczypospolitej wielu cnotliwych ludzi sprawuje władzę najwyższą, nic nad taką Rzeczpospolitę szczęśliwszego być nie może. Ale ja wolę monarchią, niżeli gminowładztwo; a pozostaje ci jeszcze opisać nam tę najgorszą formę rządu.

XXVII. Scypio. Poznaję tu, Mummiuszu, twój wstręt do rządu gminowładnego, a lubo go spokojniej znieść można, niżeli jest twoim zwyczajem, zgadzam się jednak z tobą, że z trzech form rządu ta najmniej zasługuje na pochwałę. Ale na to nie zgadzam się z tobą, że rząd przedniejszych obywatelów jest lepszy od monarchicznego, bo jeżeli mądrość ma kierować rządem, co w tem za różnica, czy ona jest w jednym, czy w wielu? Ale w rozmowie o tem znaczenie wyrazów w błąd nas wprowadza i myli. Bo wymawiając wyrazy, przedniejsi obywatele (optimates), znaczące najlepszych, nie możemy pomyśleć o niczem lepszem, nad co nic lepszego być nie może. Kiedy zaś uczyni się wzmianka o królu, zaraz nam przychodzi na myśl król niesprawiedliwy, o którym tu, roztrząsając istotę rządu monarchicznego, nic nie mówimy. Pomyśl o królu Romulu, o Numie, o Tullu, a może nie tak bardzo tę formę rządu ganić będziesz. — Mummiusz. Jaka tedy pozostaje zaleta gminowładnej Rzeczypospolitej? — Scypio. Powiedz mi, Mummiuszu, czy ci się zdaje, że Rodowie, u których niedawno razem byliśmy 36), nie mają żadnej Rze-

torum gentiliumque in eo pecuniaque ejus potestas esto. Cicero, *de Inventione*, II, 50.

36) Na rok przed śmiercią, to jest roku Rzymu 624. przed Chr. 130, objeżdżał Scypio wraz z Mummiuszem sprzymierzeńców dla wybadania ich umysłów, i wstąpił do Rodu.

czypospolitej? — Mummiusz. Owszem, mają, i bynajmniej nienaganną. — Scypio. Dobrześ powiedział; ale, jeżeli sobie przypominasz, wszyscy należeli raz do ludu, drugi raz do senatu, i kolejno przez kilka miesięcy urząd ludowy, przez kilka senatorski sprawowali. Na obu zgromadzeniach mieli prawo zasiadać: ci sami ludzie w teatrze i w senacie sprawy gardłowe i wszystkie inne sądzili..... Senat tyle znaczył i miał taką zupełnie jak lud władzę.

O RZECZYPOSPOLITEJ.

XIĘGA CZWARTA.

Z czwartej xięgi w której Cycero mówił o wychowaniu młodzieży, o zbytkach, o teatrach i widowiskach, o ile te wpływają na obyczaje, jeden tylko arkusz pozostał, a w nim kilka ułamków bez żadnego z sobą związku, nawet bez imion osób mówiących. Angelo Mai dodał do tych szczątków kilka ustępów z Laktancyusza, z ś. Augustyna, z grammatyków i z tej xięgi wyjętych lub do niej się odnoszących.

I. Sam nawet rozum, który widzi przyszłe, pamięta przeszłe rzeczy.... *Nonius*, IX, § 8.

Jeżeli nie ma nikogo, żeby nie wolał umrzeć, niżeli przywdziać na siebie postać jakiego zwierzęcia, choćby nawet rozum ludzki miał zachować; większe jest jeszcze nieszczęście mieć w postaci ludzkiej serce dzikiego zwierza. *Lactantius Inst.* V. 11.

.....Jak mądry podział na stany, wieki 1), klassy dla rycerstwa, z którem senatorowie także głosują! chociaż zbyt wielu stara się nierozsądnie o zniesienie tego pożytecznego podziału, szukając okazyi jakiego hojnego wynagrodzenia za konie uchwałą ludu skarbowi oddane 2).

1) Romulus podzielił naprzód lud na młodych i starych, potem Serwiusz Tulliusz między młodymi pięć klass ustanowił. A. Gelliusz, X, 28, mówi o tem opierając się na świadectwie historyka L. Eliusza Tuberona, który żył w tymże co i Cycero wieku.

2) Grachowie wnieśli prawo do ludu nakazujące rycerzowi zwrócić

II. Uważcie teraz jak mądrze inne rzeczy obmyślono, tym końcem aby obywatele uczciwie i szczęśliwie w społeczeństwie żyć mogli; bo ta jest pierwsza przyczyna zawiązania społeczeństw, i ten cel rząd osiągnąć powinien, częścią przez prawa, częścią przez instytucye. Naprzód, co do wychowania dzieci wolnego stanu, nad czem Grecy dużo się na próżno mozolili, i w czem jednem nasz gość Polybiusz obwinia o niedbałość nasze instytucye, przodkowie nasi nie chcieli określać go prawami, ani wystawiać na widok publiczny, ani żeby to było jedno dla wszystkich 3).

III.... Podług naszych dawnych obyczajów nie wolno było dorosłemu młodzieńcowi nago się ukazać 4). Tym sposobem uczucie wstydu wraża się głęboko w serce. U Greków przeciwnie, jak nieprzyzwoite ćwiczenia młodzieży po gymnazyach! jakie płoche przygotowania do trudów wojennych, jak nieprzystojne dotykania, wszeteczne miłostki! Pomijam Eleów i Tebanów, u których wolno było kochać młodych chłopców; sami nawet Lacedemonowie dopuszczają tę sprośną namiętność prócz ostatniej zmazy, słabą jej stawiają zaporę, bo całownie i w jednem łóżku sypianie jest u nich dozwolone: jestto prze-

konia skarbowi, na utrzymanie którego skarb płacił każdemu po 2,000 assów (166 złotych, groszy 20). Przyczyną tego wniesienia było podobno, że więcej było takich, którzy brali pieniądze na konie, a służby wojskowej nie pełnili.

3) Rzymianie nie mieli szkół publicznych, tylko w domu pod dozorem uczonych wyzwoleńców swe dzieci wychowywali. Bogatsi posyłali, jak mówi Liviusz, swych synów na nauki do oświeceńszej Etruryi, która tem była w początkach dla Rzymu, czem w kilka wieków była Grecya, zkąd przybyli pierwsi nauczyciele publiczni, na których szkółki zwierzchność krajowa przez szpary patrzała. Swetonius w piśmie *de claris rhetoribus*, powiada, że niejaki Krates Maliotes pierwszy obudził w Rzymianach gust do grammatyki, to jest do litetatury. Ten Grek przysłany do senatu od króla Attala między drugą a trzecią wojną Punicką, złamawszy nogę, bawił się przychodząc do zdrowia dawaniem lekcyi publicznych.

4) Ani kąpać się w łaźni z ojcem: More Romano, cum patre filium non solere lavari puberem. Cicero, *de Oratore*, II, 55, *de Officiis*, I, 35; Mowa za Kluencyuszem, 51.

dzielać jurne bydlęta płócienną ścianą 5). — Leliusz. Jasno widzę, Scypionie, że ganiąc obyczaje Greków, wolisz zaczepić najsławniejsze narody, niżeli tego kochanego Platona, którego nawet nie wymieniasz nazwiska, zwłaszcza że.....

IV. A więcej jeszcze od Lykurga nasz Plato, który chce żeby wszystko było spólne, i żeby żaden obywatel nic swojem, nic własnem nazywać nie mógł 6). *Nonius*, IV§ 346.

Ja z nim tak postąpię jak on postąpił z Homerem, którego wieńczy kwiatami, skrapia wonnościami, i wypędza z swej urojonej Rzeczypospolitej 7). *Idem*, IV §201.

5) *Palla*, płocienna lub materyalna zasłona, którą czasem zamiast drzwi zawieszano między pokojem. Quum inter dicentes et audientem palla interesset. Seneca, *de Ira*, III, 22.

6) Zniesienie prywatnych własności, które Plato na wzór Sparty chiał zaprowadzić w swej urojonej Rzeczypospolitej, dziwnem zdawać się musiało Rzymianom przywykłym do pracy, porządku, oszczędności. „Cycero, nieprzyjaciel praw rolnych, podpora fortun arystokratycznych pewnie musiał, mówi Villemain, daleko odrzucić od siebie taki pomysł, jako niepodobny do uskutecznienia i niebezpieczny.“ Laktancyusz żwawo powstawał w bozkich instytucyach na to szkodliwe marzenie. Styl jego wtem miejscu tak jest daleki od sposobu pisania skażoną już w jego wieku łaciną, iż zdaje się że ten ustęp przeciw Platonowi z czwartej xięgi wypisał, i dla tego daję go w tłumaczeniu. „Plato w wielu rzeczach tak się pomylił, iż nikt gorzej nie pobłądził, mianowicie w xięgach politycznych, gdzie chce zaprowadzić spólność wszystkiego między obywatelami. Co do majątku, znośną to jeszcze jest rzeczą, chociaż niesprawiedliwą; nikomu to bowiem zaszkodzić nie powinno, jeżeli wzbogacił się swą pracą, ani wyjść na pożytek, jeżeli przez swą winę zubożał. Wszelako, jak powiedziałem; znieść to poniekąd można. Ale czy i żony, czy i dzieci także spólne być mają? Nie będzież już żadnej różnicy rodu, familii, pokrewieństwa, powinowactwa, ale będzie jak między bydlętami nierozwikłana mieszanina jednych z drugimi, bez wstrzemięźliwości w mężczyznach: bez wstydu w kobietach? Jaka być może miłość małżeńska gdzie niema pewnego i wyłącznego posiadania? Kto kochać będzie ojca nie wiedząc kto go spłodził? kto syna, myśląc że jest cudzym? Nie dosyć na tem: Plato otworzył senat kobietom, do wojska, do urzędów, do władzy przypuścił. Jakie będzie nieszczęście tego miasta, w którem kobiety zajmą miejsce mężczyzn!“

7) Plato w swej Rzeczypospolitej, III, 9, taki wyrok wydaje przeciw Homerowi: „A jeśliby człowiek umiejący przemieniać się dla naślado-

V. Zganiony sądem cenzora nic prawie nie cierpi, jedno że się zarumieni. A że ten wyrok dotyka tylko jego imienia, ztąd owa nagana zhańbieniem nazwaną została. *Idem*, I, § 93

Mówią bowiem, że ich surowość przejęła zarazem strachem miasto 8). *Idem*, V, §7.

Nie trzeba, u Greków, stanowić przełożonego nad kobietami; niech będzie cenzor, który nauczy mężów jak się z żonami obchodzić mają 9). *Idem*, IX; § 7.

Taka jest skromność ich wychowania, że wszystkie kobiety powstrzymują się od wina 10). *Idem*, I, § 14.

Jeżeli jaka była osławiona, krewni nie chcieli ją pocałować. *Idem*, IV, § 193.

VI. Nie chcę żeby ten sam naród był panem i celnikiem świata. Najlepszym dochodem tak osób prywatnych, jako też Rzeczypospolitej jest, zdaniem mojem, oszczędność. *Idem*, I, § 65.

Fides, wiara, zdaje mi się od *fit* pochodzić, kiedy się czyni co się rzekło. *Idem*, I, § 94.

wania wszystkiego przybył kiedy do naszej Rzeczypospolitej, i chciał nam czytać swoje poemata, oddalibyśmy hołd jego bozkiemu, przedziwnemu, czarującemu geniuszowi; ale takbyśmy mu powiedzieli: nasze miasto nie wydaje tak wielkich ludzi, nasze prawa wyłączają ich z niego; idź sobie ztąd, inne nagrody czekają ciebie. Zlelibyśmy potem wonności na jego głowę, i odszedłby z swymi wieńcami.“ Cycero zdaje się pochwalać to wygnanie Homera w *Tuscul.* II, 11, tudzież w dziele *de natura Deorum*, I, 16, II, 28.

8) Cenzura tem była u Rzymian w porządku moralnym, czem dyktura w porządku wojskowym i politycznym. Cenzor ganił obywatela źle swoje pole uprawiającego, potępiał bezżeńca, krzywoprzysięzcę, nierzetelnego lub niedbałego dłużnika. Raz nawet cenzor zganił konsula, który pocałował żonę w obecności córki. Urząd cenzorski nie miał innych kar prócz honor dotykających, których się każdy lękał, póki były czyste obyczaje w Rzymie. Kiedy się zepsuły, nikt nie dbał, wstyd straciwszy, na wyroki cenzorów, i nakoniec ta magistratura, jako na nic nieprzydatna, ustała. Appiusz Klaudiusz Pulcher i L. Kalpurniusz Pizo byli ostatnimi cenzorami roku 50 przed Chr.

9) Był w Grecyi urzędnik doglądający obyczajów kobiet, ale nie zbyt ściśle, jak się okazuje z Komedyi Arystofana.

10) Romulus zakazał im pić wino. Plinius, XIV, 13, Valerius Maximus, II, 1, 5. VI, 3, 9.

W dostojnym obywatelu, znakomitym człowieku, pochlebianie ludowi, nadstawianie się, ubieganie się o jego łaskę, jest znakiem płochości. *Idem*, III, § 27.

Dobrzy obywatele służą ojczyznie bez granic i bez miary. *Augustinus*, *Epist.* XCI, § 3.

VII. Uwielbiam nie tylko prawdziwość rzeczy, ale i trafność wyrazów. Jeżeli się kłócą, jestto, powiada prawo, spór między przyjaciołami, a nie proces między nieprzyjaciołami. Tak tedy myśli prawo, że między sąsiadami może spór powstać, ale nie proces. *Nonius*, V, § 34.

Za to że niepogrzebanych zostawili, których dla gwałtownej burzy z morza wydostać nie mogli, niewinnych śmiercią ukarali 11). *Idem*, IV, § 158.

Nie łatwo oprzeć się mocnemu ludowi, kiedy mu żadnych praw nie dozwolisz, albo za mało. Priscianus, XV, 4, § 20.

VIII. Skoro raz otrzymali oklaski i pochwałę ludu, jak gdyby wielkiego i mądrego nauczyciela, jakiemi ciemnościami go otaczają! jaki strach wzbudzają, jakie namiętności zapalają 12)! Augustinus, *de Civitate Dei*, II, 14.

11) Cycero zdaje się tu mówić o okrutnym wyroku Ateńczyków, którzy dali na stracenie dowódców swej floty, za to że po bitwie przy wyspach Arginuskich nie pogrzebali zabitych żołnierzów, chociaż dla gwałtownej burzy nie mogli ich wydobyć z morza. Xenophon, *Hist.* 1, 7.

12) Cycero ganił zapewne w tej xiędze przez usta Scypiona lub Leliusza poetów tragicznych, którzy wystawiali bohatyrów i bogów w fałszywej postaci, opacznie malowali naturę ludzką, ukazując ją raz miękką, wątłą i rozpaczającą, drugi raz unoszącą się gwałtownemi popędami, gniewu, zemsty, wściekłości. Ganił ich podobnież w Rozmowach Tuskulańskich: Videsne poetae quid mali afferant? Lamentantes in lucunt fortissimos viros; molliunt animos nostros; ita sunt dulces, ut non legantur modo, sed ediscantur. *Tuscul.* II, 11. Zdawało mu się że widok łez i rozpaczy osłabiał duszę, i zgodził się z Platonem, który wypędził z swej urojonej Rzeczypospolitej poetów miękczących męzki hart cnoty: Recte igitur a Platone educuntur ex ea civitate, quam finxit ille, quum mores optimos et optimum reipublicae statum exquireret. *Ibidem.*

IX..... Poczytując sztukę aktorską i występowanie na scenę za haniebne rzemiosło, przodkowie nasi chcieli, żeby ten rodzaj ludzi nie tylko był pozbawion czci innym obywatelom należnej, ale nawet notą cenzorską ze swego plemienia wyrzucony 13). *Idem, ibidem*, II, 13.

Nigdy komedya nie zdołałaby wzbudzić na teatrach oklasków dla swych zdrożności, gdyby jej powolne nie były publiczne obyczaje 14). A dawniejsi Grecy pozostali do końca w swym błędzie, kiedy jej prawem pozwolili wszystko co chciała o każdym obywatelu powiedzieć, nawet po imieniu go nazwać. Na kogo się ona nie targnęła? czyli raczej kogo nie poszarpała? komu przepuściła? Mniejsza o to, gdyby tylko obraziła złych obywatelów, pochlebców ludu, wichrzycielów: Kleona, Kleofanta, Hyberbala 15), nie mielibyśmy nic przeciw temu, chociaż lepiejby było nacechować takich ludzi piętnem cenzora, niżeli poety. Ale że Perykles, który przez tyle lat w pokoju i wojnie rządził Rzecząpospolitą z największą władzą, został wyszydzony w wierszach, i że te wiersze na teatrze powtarza-

13) Tylko aktor grający w sztukach zwanych *fabulae Atellanae*. wolny był od tego upośledzenia; nam neque tribu movetur, neque a militaribus stipendiis repellitur. Valerius Maximus, II. Czy Cycero wyższym był nad ten przesąd i nad to uprzedzenie swych spółziomków i swego wieku, trudno zgadnąć. Żył wprawdzie w przyjaźni ze sławnym aktorem komicznym Roscyuszem, od którego uczył się deklamacyi, i o którym broniącego w sądzie powiedział, że dla czystości obyczajów byłby ozdobą senatu; ale gdy bronił Kwincyusza, wymknęły mu się te słowa: „Roscyusz będąc takim artystą, że sam jeden tylko zdaje się na to zasługiwać, aby był na scenie widzianym, jest zarazem takim obywatelem, iż nikt nad niego nie zdaje się być godniejszym, nigdy się na niej nie pokazywać.“

14) To samo zupełnie mówi Cycero w swem filozoficznem dziele, *Tuscul.* IV, 32. De comoedia loquor, quae, si haec flagitia non probaremus, nulla esset omnino. Nie bardzo wielkie miał upodobanie w widowiskach teatralnych, igrzyskach cyrkowych, walkach gladiatorów, ludzi z dzikiemi zwierzętami, jak widać z opisania w liście do Mariusza najwspanialszych tego rodzaju widowisk danych ludowi przez Pompejusza przy poświęceniu jego teatru. „Jaką przyjemność sprawić może mnóstwo mułów w Klitemnestrze, albo trzy tysiące puklerzów w koniu Trojańskim albo rozmaita broń piechoty i jazdy w jakiej bitwie?“ *Epist. ad fam.* VII 1.

15) Osoby wyśmiane w komedyach Arystofana.

no, jestto równie nieprzystojnie, jak gdyby nasz Plaut lub Newiusz chciał Scypionów, a Cecyliusz Katona oszkalować 16), Nasze prawa XII Tablic, tak nieskore do karania gardłem, karę tę na każdego przepisały, ktoby napisał na kogo, lub publicznie deklamował obelżywe i osławiające wiersze; i mądrze to przepisały, bo o życiu naszem sądzić ma urząd prawnie na to postawiony, a nie dowcip poetów; i nikt nie powinien lżyć nas słowy, kiedy nie możemy odpowiedzieć i bronić się w sądzie.....

Dawni Rzymianie nie pozwalali ani chwalić na teatrze kogo żyjącego, ani ganić 17). Augustinus, *de Civitate Dei*, II, 9.

X. Komedya jest obrazem życia, zwierciadłem obyczajów, wizerunkiem prawdy. Donatus, *de Comoedia et Tragedia.*

16) Jest tu mowa o Knejn i Publiuszu Scypionach, którzy w Hiszpanii roku 212 zginęli. Mało jest w Plaucie przytyków do osób znakomitych, a przynajmniej dobrze ich rozpoznać nie możemy. Ale Newiusz nie oszczędzał w swych wierszach ani Metellów, ani Scypiona starszego Afrykańskiego, o którym powiada, że ojciec wywlókł go od nierządnej kobiety na pół nagiego!

Etiam qui res magnas manu saepe gessit gloriose,
Cujus facta viva nunc vigent qui apud gentes solus
Praestat: eum suus pater cum pallio uno ab amica eduxit.

Dochował nam te wiersze A. Gellius, VI, 8.

17) Prawo u Rzymian broniło od osławy każdego obywatela, ale nie bogów. Dla tego woła ś. Augustyn, obracając mowę do głównej z osób rozmawiających w tym dialogu: „Pochwalasz tedy Scypionie, że zakazano poetom lżyć obywatela Rzymskiego, kiedy widzisz, że nie przepuścili żadnemu z waszych bogów! A zatem więcej ważysz sobie dobre imie senatu, niżeli kapitolu. Rzym ci się zdaje godniejszym szacunku, niż niebo. Zakazuje prawo poetom szarpać złorzeczliwym językiem twoich spółobywatelów, gdy tymczasem aż sami poeci spokojni ze strony twych bogów, mogą miotać na nich najszkaradniejsze obelgi, czego im ani senator, ani urzędnik, ani najwyższy kapłan nie zabrania. Niegodną było rzeczą, że Plaut lub Newjusz Scypionów, Cecyliusz Katona osławiał, a godną się być zdawało, że Terencyusz podniecał żądze młodzieży sprośnym przykładem najlepszego, największego Jowisza.“ *De Civitate Dei*, II, 12.

Eschines Ateńczyk, człowiek bardzo wymowny, w młodych latach grywał tragedye, a potem sprawował urzędy publiczne. Arystodema, także tragicznego aktora, w najważniejszych sprawach pokoju i wojny w poselstwie do Filipa Ateńczykowie często posylali 18). Augustinus, *de Civitate Dei*, II, 10.

18) O Eschinesie i Arystodemie mówi Plutarch w Żywocie dziesięciu mowców, 6.

O RZECZYPOSPOLITEJ.

XIĘGA PIĄTA.

Xięga piąta doszła nas w równie opłakanym jak czwarta stanie. Zaczynała się od wstępu, którego ś. Augustyn dochował nam kilka wyrazów, i w którym Cycero przed wprowadzeniem osób rozmawiających ubolewał nad osłabieniem dawnych obyczajów i nad nachyleniem się Rzeczypospolitej do upadku. Domyślić się ztąd można, że w niej opisał starożytne cnoty i mądre ustanowienia, które za czasu Scypiona trwając jeszcze w swej mocy, opierały się wkraczającemu zepsuciu. Chociaż rzecz o prawach odłożył do innego dzieła, które wkrótce potem napisał, dotknął tu zapewne tego przedmiotu, ile że mało co przed datą tej rozmowy wytoczył się wielki spór o władzę sądowniczą, którą w kilka lat potem K. Grachus odjął senatowi i przeniós do stanu rycerskiego. W tej także xiędze rzucił Cycero kilka rysów na obraz człowieka stanu, cnotliwego obywatela, kierującego losami Rzeczypospolitej, z których kilka tylko pozostało w liście do Attyka. Z kilku wyjątków przytoczonych przez grammatyków wnosić można, że wymowa była także przedmiotem rozmawiających osób, i że ją jedni jako szkodliwą w Rzeczypospolitej ganili, drudzy jako pożyteczną chwalili. Rok w którym Cycero umieścił tę rozmowę nie pozwalał mu mówić o wielkich mowcach, Krassie, Antoniuszu, których w innych dziełach chwalił, i których przewyższył. Pierwszy, który tak się potem wsławił, był wtenczas bardzo jeszcze młody, bo tylko lat dwanaście mający. Drugi, Antoniusz, był od Krassa o trzy lata starszy. Do jednego z nich zapewne odnosi się kilka wyrazów Serwiusza wyjętych z tej xięgi.

I. . . . . .

„Rzym stoi staremi obyczajami i wielkimi mężami 1).“

Wiersz który tak co do krótkości, jako też prawdy, zdaje mi się być jakby wyrocznia wyrzeczony. Bo ani ludzie, gdyby takich obyczajów nie było, ani takie obyczaje, gdyby tacy ludzie na czele nie stanęli, nie mogliby ani założyć, ani tak długo utrzymać tak szeroko panującej Rzeczypospolitej. Jakoż w wiekach, które nas poprzedziły, obyczaje ojczyste wywołały znakomitych mężów, a ci znakomici mężowie zachowali dawne obyczaje i porządki przodków. Ale nasz wiek, otrzymawszy Rzeczpospolitę jakby wyborny obraz, ale już płowiejący od dawności, nie tylko zaniedbał odnowić go temi samemi kolorami, jakiemi był malowany, ale nawet nie postarał się o zachowanie jego kształtu i ostatnich rysów. Bo co pozostało ze starych obyczajów, któremi, jak poeta powiedział, stoi Rzeczpospolita? tak dalece poszły w zapomnienie, że nie tylko podług nich nie żyjemy, ale nawet ich nie znamy. A o ludziach co powiem? Obyczaje zginęły dla braku wielkich ludzi, z czego nie tylko nam zdać trzeba rachunek, ale nawet oczyścić się jak z jakiej zbrodni; bo to jest winą naszych zdrożności, że tylko z imienia mamy Rzeczpospolitę, a w rzeczy samej dawnośmy już ją stracili 2). Augustinus, *de Civitate Dei*, II, 21.

II. ..... Nie było nic godniejszego królów, jak poszukiwanie prawideł słuszności, w czem zawierało się tłumaczenie

1) Ten wiersz jest Enniusza, jak dowiadujemy się z następnych wyrazów ś. Augustyna: Respublica romana non jam pessima ac flagitiosissima, sed omnino nulla erat, secundum istam rationem, quam disputatio de republica inter magnos ejus tum principes habita patefecit. Sicut etiam ipse Tullius, non Scipionis, nec cujusquam alterius, sed suo sermone loquens in principio quinti libri demonstravit, commemorato prius Ennii poetae versu. *De Civitate Dei*, II, 21.

2) Tego samego roku, w którym Cycero pisał swe dzieło o Rzeczypospolitej, tak się wyraził w liście do Attyka, IV, 16: „Utraciła, mój Pomponiuszu, nasza Rzeczpospolita nie tylko swe zdrowe soki, ale nawet swój kolor i dawną postać. W takiej Rzeczypospolitej nie można mieć żadnego uspokojenia, żadnego upodobania.“

prawa. Prywatni domagali się od królów wyroków sprawiedliwości 3). Dla tej przyczyny grunta, lasy, obszerne i bujne pastwiska wydzielano królom i uprawiano, bez żadnego z ich strony trudu i kłopotu, żeby staranie o gospodarstwie nie odwodziło ich od spraw ludu. Żaden człowiek prywatny nie był sędzią w żadnej sprawie: wyroki królewskie każdą z nich rozstrzygały. Zdaje mi się, że Numa trzymał się najwięcej tego dawnego zwyczaju królów Grecyi; inni królowie, lubo dopełniali także tej powinności, wojny po największej części prowadzili, i niemi byli zajęci. Ale w tym długim pokoju Numy przyszła na świat sprawiedliwość i religia w Rzymie. Przepisał on także prawa, które, jak wiecie, dotąd trwają, i to jest właśnie cechą dobrego obywatela, o którym mówiliśmy.

III. .....Scypio. Jeśliby włodarz znał się na ziołach, na nasionach, czy miałbyś co przeciw temu? — Maniliusz. Nic zgoła, byle tylko robota szła swą drogą. — Scypio. Ale czy myślisz, że ta znajomość jest rzeczą włodarza? — Maniliusz. Bynajmniej; boby często uprawa roli na tem szkodowała. — Scypio. Owoż, jak włodarz zna naturę roli, komisarz umie pisać, ale jak oba rzucają przyjemną naukę dla pożytecznej praktyki; tak nasz człowiek stanu bardzo dobrze starać się może poznać prawa i ustawy, zgłębi nawet ich początki, ale ani odpowiadać jak prawnik, ani dużo pisać i czytać nie będzie, żeby miał czas gospodarować w Rzeczypospolitej jak włodarz i komisarz 4). Biegły w przepisach prawa, bez którego nikt nie może być sprawiedliwym, nie zupełnie nieświadom prawa cywilnego, tak się niemi zajmować będzie, jak sternik astronomią, lekarz naukami przyrodzonemi, którzy używają ich do swej sztuki, ale się niemi nie obciążają, żeby im nie przeszkadzały w ich powołaniu.....

3) Dionizyusz z Halikarnassu, IV, 25, powiada, że królowie wydawali wyroki śmierci. Ale dawne podanie o sprawie Horacyusza, zabójcy swej siostry, dowodzi, że już wtenczas odwoływano się od wyroków królewkich do ludu.

4) Cycero powiedział także w mowie za Plancyuszem: „Lud Rzymski wybiera sobie urzędników jakby włodarzów.“

IV. ..... W tych Rzeczachpospolitych dobrzy obywatele starają się o honor i chwałę: hańby i zniewagi unikają. Tacy ludzie nie tak się kar prawem przepisanych lękają, jak wstydu, który niczem innem nie jest, jedno bojaźnią słusznej nagany. Mądry prawodawca wzmacnia to uczucie, wpajając dbałość na opinią, doskonali obyczajami i instytucyami, żeby wstyd, nie mniej jak bojaźń, powstrzymywał obywatelów od złego. Ale to należy do chwały, o której obszerniej i bujniej można napisać.

V. W życiu prywatnem tak jest wszystko rozporządzone uroczystością małżeństwa; spłodzeniem dzieci ślubnych, świętością bogów domowych, że każdy w szczęśliwości powszechnej swe szczęście znajduje, że nie może być szczęśliwości, jedno pod dobrym rządem, i że nic niema szczęśliwszego nad dobrze urządzoną Rzeczpospolitą.

VI. Jak sternik ma na celu pomyślną żeglugę, lekarz uzdrowienie chorego, wódz zwycięzenie nieprzyjaciela, tak kierujący losami Rzeczypospolitej nie powinien spuszczać z oka szczęśliwości obywatelów, która przez to tylko daje się osiągnąć, jeżeli Rzeczpospolita będzie potężna, zamożna, kwitnąca, dla cnót obywatelskich sławna i szanowana. Chcę żeby on dopełnił tego dzieła największego, najlepszego w ludzkiem społeczeństwie. Cicero *ad Atticum*, VIII, 11.

..... Na co się zdała owa pochwała, jaką w waszych xięgach dajecie sternikowi państwa, który więcej stara się o pożytek ludu, niżeli o dogodzenie jego chęciom? Augustinus, *Epist.* CIV, § 7.

Cnota, praca, staranność byłaby cechą wielkiego człowieka, gdyby bujność wrodzona nie wiem dokąd zbyt gwałtownie go nie unosiła. Nonius, IV, § 2.

Ta cnota nazywa się odwagą, w której jest wielkość umysłu, pogarda bolu i śmierci. *Idem*, III, § 70.

VII. Mercellus, jako żartki i do boju skory, Maxymus jako powolny i rozważny. *Idem*, IV, § 281.

Który poznał jego moc i nieustraszoną odwagę 5). *Idem*, VIII, § 55.

Co się zdarza nie tylko pojedyńczym ludziom, ale najpotężniejszym narodom. *Idem*, IV, § 90.

VIII. Jak Menelausz Lakonii miał słodką i przyjemną wymowę 6). Seneca *apud A. Gellium*, XII, 12.

Niech się stara o krótkość w mówieniu. *Idem*, *ibidem*.

Fanniuszu, trudno chwalić młodzieńca, bo tylko powziętą o nim nadzieję a nie jej uiszczenie chwalić można. Servius *ad Aeneidem*, VI.

Jeżeli nic w Rzeczypospolitej nie powinno być wolniejsze od skazy, jak głosowanie obywatelów, jak wyroki sędziów, nie pojmuję dla czego ten, co one kazi pieniędzmi zasługuje na karę, a ten co wymową, pochwałę ztąd odnosi. Mnie się zdaje, że ten, co ujmuje sędziego wymową, winniejszym jest od tego, który go pieniędzmi przekupuje; bo nikt nie może przekupić pieniędzmi sumiennego człowieka, a wymową złudzić może 7). Ammianus Marcellinus, XXX, 4.

Co gdy Scypio powiedział, niezmiernie go Mummiusz pochwalił; bo był zbytnie napojony nienawiścią ku retorom. Nonnius, XII, 13.

5) Jest tu może mowa o Scypionie Nazyce, który zabił Tyb. Gracha. Ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, II, 21, świadczy, że w tem dziele była wzmianka o jego śmierci.

6) O Menelasie, którego miano za pierwszy wzór umiarkowanego mowcy, Cycero wspomina w dziele *Brutus*. 12, Kwintylian, XII, 10.

7) Jeden z rozmawiających, Scypio, utyskiwał na szkodliwy wpływ wymowy na zgromadzenia ludzi obradujących, na sumienie sędziów. Drugi mu zapewne na to odpowiedział. Ammian Marcellin, żyjący pod koniec czwartego wieku, zachował nam to utyskiwnaie za wymowę w długiej rozprawie o chciwości na pieniądze spółczesnych mowców i prawników.

O RZECZYPOSPOLITEJ.

XIĘGA SZOSTA.

Xięga szósta dostała nam się równie jak poprzednie znacznie uszkodzona. Z ułamku rozdziału trzeciego domyślić się można, że w niej rozmawiano o religii w jej związku ze szczęściem ludzkich społeczeństw. Jeden tylko Sen Scypiona doszedł nas w całości, najpiękniejszy ustęp z całego dzieła, w którym Cycero objawił nam swą wiarę w jednego Boga, i w nieśmiertelność duszy. U Platona, Her Armenian zmartwychwstaje i opowiada co się na tamtym świecie dzieje. Cycero nie śmiejąc pójść za tem wschodniem zmyśleniem, kładzie w usta Scypiona opowiadanie tego, co widział we śnie, w którym mu się dziad jego Scypio Afrykański starszy, i ojciec Paulus Emiliusz ukazali.

I..... Spodziewasz się tedy potym kierowniku całej opatrzności, która nawet swe imie od upatrywania przyszłych rzeczy dostała. Nonius, I, § 198.

Potrzeba zatem żeby ten obywatel tak się przygotował, iżby przeciw wszystkiemu, co może zaburzyć spokojność publiczną, zawżdy był uzbrojony. *Idem*, IV, § 64.

Ta niezgoda obywatelów, kiedy się rozchodzą na różne strony, buntem się nazywa. *Idem*, I, § 96. Servius *ad Aeneidem*, I, 149.

A ponieważ w niezgodach domowych dobrzy więcej od złych znaczą, potrzeba ważyć, nie liczyć obywatelów. Nonius, XII, § 4.

Namiętności, uciążliwe panie naszych myśli, nie znają w tem granic, do czego nas przymuszają i co nam nakazują; a że ich nasycić i zaspokoić żadnym sposobem nie można, do

wszelkiego złego tych popychają, których podnietami swemi zapaliły 1). *Idem*, IV, § 13.

II. Co jest tym chwalebniejsze, że mając jednę sprawę, nie byli celem równej nienawiści, i że miłość jaką miał Grachus u ludu, posłużyła do wyproszenia od kary Klaudiusza 2). *Idem*, IV, § 150. A. Gellius, VI, 16.

Przodkowie nasi chcieli mieć małżeństwa nierozerwanym węzłem złączone. Nonius, XI, § 24. Priscianus, XV, 3, § 13.

Jest mowa Leliusza, którą wszyscy mamy w rękach, w której powiada, jak są miłe bogom nieśmiertelnym duże naczynia (sipuia) kapłanów, i jak w niej pisze małe naczynie (capedines) z Samos 3). Nonius, IV, § 434.

III..... Chociaż przekonanie o pięknych uczynkach jest dla mędrców najchojniejszą cnoty nagrodą, ta bozka cnota żąda jednak nie posągów ołowiem z swemi podstawami spojonych nie tryumfów i więdniejących wawrzynów, ale trwalszych i zie-

Z tych pięciu ułamków domyślić się można, że w tej xiędze głównie poświęconej obrządkowi religijnemu, Cycero dokończył zaczęty w poprzednich obraz cnotliwego kierownika Rzeczypospolitej, nacechował piętnem hańby ludzi ambitnych, pochlebiających ludowi, żeby przez niego dopiąć najwyższej władzy, a pisząc to może miał na myśli Cezara.

2) Tyberiusz Grachus, ojciec Grachów, był cenzorem wraz z K. Klaudiuszem Pulchrem roku Rzymu 585, przed Chr. 169. Zbyteczna surowość, z jaką sprawowali cenzurę, podała ich w nienawiść. Trybun P. Rutylius oskarżył ich przed ludem o wdzieranie się we władzę trybuńską. Lud był rozjątrzony na Klaudiusza, i zapewneby go potępił; ale go uwolnił, ponieważ posiadający miłość ludu Grachus sprawy swojej od jego sprawy odłączyć nie chciał. Livius, XLIII, 18.

3) O tej mowie Leliusza z pochwałą mówi Cycero w dziełach, *Brutus*, 21, *de natura Deorum*, III, 2, 17 *de Amicitia*, 25. Długo zachowywano te proste drewniane lub gliniane naczynia w ofiarach bogom. Plinius, XXXVI, 12. Ale przy rosnącym zbytku pogardzono już niemi za czasu Scypiona. Za złe miano jego siostrzeńcowi, Eliuszowi Tuberonowi, że na uczcie danej ludowi z okazyi pogrzebu tego wielkiego człowieka postawił na stołach z Samos naczynia. Świadczy o tem Cycero w dziele *Brutus*, 31, i przyjemnie żartuje z Tuberona w mowie za Murena, 3.

leńszych wieńców 4). — Leliusz. Jakie są te wieńce? — Scypio. Ponieważ trzeciego dnia świąt 5) wolni jeszcze jesteśmy, pozwólcie mi opowiedzieć.....

IV. Kiedym do Afryki przybył trybunem wojskowym, jak wiecie, czwartej legii, pod konsulem Maniuszem Maniliuszem 6), nic nie miałem pilniejszego, jak odwiedzić, króla Masinissę 7) dla słusznych powodów ściśle złączonego z naszą rodziną. Skorom przed nim stanął, uściskał mnie ten starzec, potem podnoszęc oczy w górę zawołał: „Dzięki ci składam, najwyższe słońce, i wam wszystkim niebianom, że, nim się z tem życiem rozstaną, widzę w mojem królestwie i w moim domu P. Korneliusza Scypiona, którego samo imie mnie roz-

4) Rozumie przez to nieśmiertelność duszy. W liście do Attyka, X, 8 tak o niej mówi: „Czas już pożegnać się z tem krótkiem życiem, a myśleć o nieśmiertelnem“

5) Zkąd się okazuje, że Cycero na trzy tylko dni rozłożył tę rozmowę, która naprzód dziewięć, potem sześć dni trwać miała Cicero ad Quintum, III, 5, ad Atticum, XIII, 19.

6) Był on konsulem z L. Marcyuszem Cenzorynem roku Rzymu 605, przed Chr. 149, pierwszego trzeciej wojny Punickiej. Bardzo niepomyślnie oni tę wojnę zaczęli, bo o mało wojska nie stracili, które młody Scypio Emilian od zguby uratował.

7) Ten król Numidyi, na nieszczęście Kartaginy długo bardzo żyjący, nieustanne wojny przez lat pięćdziesiąt z nią prowadził między drugą a trzecią Punicką. Na rok przed tą wojną, w bitwie po Oroskopą osobiście dowodząc ubił im 58,000 ludzi. Był ściśle złączony z familią Scypiona, dla tego że w drugiej wojnie Punickiej wygnany od Syfaxa, króla Maurytanii, sprzymierzeńca Kartagów, odzyskał po bitwie pod Zamą z łaski Scypiona starszego Afrykańskiego swe stracone królestwo, a prócz tego część Syfaxowego otrzymał. Scypio Emilian był trzy razy u Masinisy w gościnie: raz roku bitwy pod Oroskopą, której z pagórka się przypatrywał, niby dla kupienia od niego słoniów posłany, w rzeczy zaś samej z poleceniem skłonienia Kartagów do pokoju, jeśliby Masinissa został pobity, a namówienia go do dalszego wojowania, jeśliby otrzymał zwycięztwo; drugi raz jak sam powiada, pierwszego roku trzeciej wojny Punickiej; trzeci raz dla podzielenia między synów jego królestwa, ale, jak mówi Valerius Maximus, V, 11, § 4, kiedy do niego przybył, już go przy życiu nie zastał.

wesela; bo pamięć owego cnotliwego i niezwyciężonego męża, który także tak się nazywał, nigdy nie wychodzi mi z myśli.“ Pytałem go potem o stanie jego królestwa, on mnie o naszej Rzeczypospolitej, i ten dzień zszedł nam na długiej rozmowie. Po wspaniałej, jak na dworze królewskim, wieczerzy, rozmowa nasza przedłużyła się do późnej nocy; bo starzec o niczem nie mówił, jedno o Scypionie Afrykańskim, którego nie tylko wszystkie czyny, ale i słowa pamiętał.

V. Potem, kiedyśmy się na spoczynek udali, sen twardszy niż zazwyczaj ogarnął mnie strudzonego podróżą i długiem w późną noc czuwaniem. Wtedy, dla tego zapewne żeśmy o nim mówili (bo często się zdarza, że to, o czem myślimy lub mówimy, sprawia we śnie coś podobnego do tego, co Enniusz mówi o Homerze 8), o którym na jawie zwykł był myśleć i mówić) Scypio Afrykański mi się ukazał w tej postaci, jaka mi lepiej z jego obrazu, niżeli z osoby była znana. Wzdrygnąłem się na jego widok; ale on: „Uspokój się, rzekł, i nie lękaj się, Scypionie, a co powiem, zatrzymaj w pamięci.“

VI. „Czy widzisz to miasto, które zmuszone przezemnie do posłuszeństwa ludowi Rzymskiemu, odnawia dawne wojny, nie może zachować się spokojnie?“ To mówiąc wskazywał mi Kartaginę z wysokiego miejsca zasianego gwiazdami, jaśniejącego ich blaskiem. „Zaledwie wyszedłszy z prostego żołnierza, przychodzisz ją oblegać. Nim dwa lata upłynie, zostaniesz konsulem i obalisz ją 9), przez co sam przez się otrzymasz przezwisko, które dotąd masz po mnie w dziedzictwie. Obaliwszy Kartaginę, odprawiwszy tryumf, odbywszy cenzurę, objechawszy w poselstwie Egipt, Syryą, Azyą, Grecyą, zostaniesz

8) Enniusz powiedział w swoim poemacie, że mu się we śnie Homer ukazał. Wspomina o tem widzeniu Lukrecyusz, *de natura rerum*, I, 125.

Unde sibi exortam semper florentis Homeri
Commemorat speciem.

9) Scypio został konsulem roku Rzymu 607, przed Chr. 147, a w roku następnym zburzył Kartaginę.

w swej nieobecności po raz drugi konsulem wybrany 10), i ukończysz wielką wojnę zburzeniem Numancyi. Ale kiedy wjedziesz do kapitolu na tryumfalnym rydwanie, zastaniesz Rzeczpospolitę zawichrzoną zamysłami mego wnuka 11). Tu Scypionie, trzeba ci będzie okazać ojczyznie światło twego geniuszu, mądrości, roztropności. Ale tego czasu widzę przeznaczenie jakby pewne swej drogi. Kiedy słońce siedm razy ośm obróci się koło ziemi, i kiedy te liczby, z których każda dla różnych przyczyn jest doskonała 12), rozmnożone przez siebie doprowadzą cię przyrodzonym porządkiem do nieuchronnego kresu, do ciebie, do ciebie jednego cały się Rzym obróci, na ciebie senat, na ciebie wszyscy dobrzy obywatele, na ciebie sprzymierzyńcy, na ciebie Latyn poglądać będą. Słowem, trzeba żebyś jako dyktator urządził Rzeczpospolitę, jeżeli możesz uniknąć morderczych rąk twych krewnych“ 13).

Na te słowa, Leliusz krzyknął, drudzy jęknęli. Ale Scypio: „Proszę was, nie budźcie mnie ze snu, rzekł z lekkim uśmiechem: bądźcie cicho i słuchajcie reszty.“

VII. „Żebyś miał, mój synu, więcej ochoty do bronienia Rzeczypospolitej, miej za rzecz pewną, że dla wszystkich, którzy ocalili, obronili, rozszerzyli ojczyznę, jest naznaczone pewne w niebie miejsce, gdzie wiecznej szczęśliwości używać będą: nic bowiem Bogu najwyższemu, który całym tym światem rządzi, nie jest na ziemi przyjemniejszego, jak zgromadzenia, towarzystwa ludzi węzłem prawa w społeczeństwo złączo-

10) Został wybrany po raz drugi konsulem roku Rzymu 620, przed Chr. 134, i w tymże roku zburzył Numancyą.

11) Tyb. Grachus był synem Kornelii, córki starszego Scypiona Afrykańskiego.

12) Dla czego liczby 7 i 8 są doskonałe, rozprawia o tem Macrobius, *Saturn.* I, 4.

13) Scypio zapytany na zgromadzeniu ludu, co trzymał o śmierci Tyb. Gracha, odpowiedział, iż mu się zdaje, że sprawiedliwie został zabity. Za to Kornelia matka Grachów, a podług drugich szpetna i niepłodna Sempronia, żona Scypiona, siostra Grachów, nasłała na niego ludzi, którzy go śpiącego udusili, do czego podobno i Karbo, który został konsulem 120 roku, należał.

nych, które się Rzeczamipospolitemi zowią. Ich rządcy i zachowawcy ztąd wychodzą i tu powracają“ 14).

Na te słowa, lubo przerażony nie tak bojaźnią śmierci, jak niegodziwością moich krewnych, zapytałem, czy on, czy ojciec Paulus, czy drudzy, których my za umarłych mamy, są żywi. „Są, rzekł, bez wątpienia żywi, którzy się z więzów ciała, jakby z więzienia wyswobodzili. Co wy życiem nazywacie, to jest śmiercią 15). Patrz, oto twój ojciec Paulus przychodzi. „Skorom go ujrzał, wiele łez wylałem; ale on ściskając mnie i całując, płakać mi zakazał.

VIII. Jak tylko, powstrzymawszy się od płaczu, mowę odzyskałem: „Proszę cię, o! najlepszy i najczcigodniejszy z ojców! zawołałem: ponieważ tu jest życie, jak Afrykanin powiedział, czemuż zatrzymuję się na ziemi? czemu nie spieszę się do was powrócić? — Tak być nie może, odpowiedział: póki Bóg, którego świątynią jest wszystko co widzisz, nie uwolni cię z więzów ciała, wejść ci tu nie wolno. Bo ludzie dla tego są stworzeni, żeby strzegli tej okrągłej bryły, co ją widzisz w pośrodku tej świątyni, a która ziemią się nazywa. Dana im jest dusza pochodząca z tych świateł wiekuistych, które gwiazdami zowiecie, a które w kształcie brył okrągłych, ożywione bozkim duchem, odbywają po obwodzie koła swe biegi z niepodobną do uwierzenia szybkością. Trzeba ci tedy, Publiuszu, i wszystkim ludziom bogobojnym, zatrzymać duszę w więzach ciała, ani bez rozkazu tego, który wam ją dał, wynosić się z śmiertelnego żywota, iżby się nie zdawało, żeście

14) Między listami ś. Augustyna jest list (103). Nektariusz, w którym widocznie naśladuje to miejsce Cycerona: De patria bene meritis viris doctissimi homines ferunt, post obitum corporis in coelo domicilium praeparari, ut promotio quaedam ad supernam patriam praestetur his hominibus, qui bene de genitalibus urbibus meruerunt. et hi magis cum deo habitent, qui salutem dedisse aut consiliis aut operibus patriae docentur.

15) To zdanie wyrzeczone także przez Cycerona w piśmie *de Senectute*, 21, *Tusc.* I, 31, powtórzone w wielu miejscach przez Senekę, rozwijali pisarze chrześciańscy, ś. Augustyn, *de Civitate Dei*, XII, 20, XIII, 10 Laktancyusz, *Inst.* III, 13.

odbiegli powinności ludziom od Boga wskazanej 16). Ale jak twój dziad, jak ja, który cię spłodziłem, bądź sprawiedliwym i bogobojnym, kochaj krewnych i powinowatych, a więcej jeszcze ojczyznę. Takie życie jest drogą do nieba, i do czcigodnego tych zgromadzenia, którzy już żyć przestali, i którzy uwolnieni z więzów ciała, zamieszkują to miejsce, które widzisz.

IX. Tem miejscem był ten ogromny kabłąk, między światłami niebieskiemi najświetniejszą białością jaśniejący, co go wyrazem od Greków wziętym drogą mleczną zowiecie. Ztamtąd przypatrując się wszystkiemu, widziałem resztę świata w swej przedziwnej piękności. Były to gwiazdy, których nigdy ztąd nie dostrzegliśmy 17). Najmniejsza z nich, najdalsza od nieba, a najbliższa ziemi, jaśniała cudzem światłem. Objętość gwiazd daleko większą była od objętości ziemi, a sama ziemia tak mi się małą wydała, że wstyd mi było naszego państwa, które jakby punkt tylko na niej zajmowało.

X. Której gdym się pilniej przypatrywał, rzekł Afrykanin 18): „Dopókąd, proszę cię, myśl twoja w ziemię utkwiona będzie? Czy nie widzisz do jakich świątyń przyszedłeś? Przed tobą z dziewięciu kręgów, czyli raczej z dziewięciu globów składa się świat powszechny, z których jeden niebieski (firmament) najodleglejszy, Jest to Bóg najwyższy, który wszystkie inne obejmuje i w sobie zawiera. Do niego przypięte są gwiazdy, które toczą się z nim razem nigdy nieustającym kołowrotem. Poniżej jest siedm gwiazd, które wstecz się obracają ru-

16) Na samobójców powstają także Serwiusz, *Aen*, Makrobiusz, *ad Somn. Scip.* I. 13, M. Aureliusz, *de vita sua*, III, 5, Laktancysz, *Inst.* III, 18.

17) Nie można, mówi xiądz d'Olivet, ściśle oznaczyć wielkości gwiazdy. Żeby o tem sądzić podług prawideł optyki, trzeba wiedzieć jaka jest jej odległość od ziemi. Huygenes, w swem *Cosmotheoros* utrzymuje, że kula armatnia potrzebowałaby blizko 70,000 lat, żeby się dostać do gwiazd stałych, i przypuszcza, że taż kula lecąc z jednostajną szybkością, przebiega około 100 sążni na sekundę, to jest 360,000 sążni na godzinę. Imaginacya gubi się w takiej rachubie!

18) Odtąd ze Scypionem Emilianem, którego ojciec niewiedzieć gdzie się podział, starszy Scypio Afrykański rozmawiać będzie.

chem przeciwnym ruchowi nieba. Jedną z nich jest gwiazda, którą na ziemi Saturnem nazywają; po niej druga, jasnem światłem błyszcząca, rodzajowi ludzkiemu przychylna i sprzyjająca, Jowiszem zwana; po tej czerwonawa, straszne ziemi światło, które Marsem zowiecie; poniżej środek prawie tej przestrzeni słońce zajmuje, wódz, król, kierownik innych pochodni niebieskich, jakby jego towarzysze, Wenus i Merkuriusz. W najniższym okręgu, xiężyc oświecony promieniami słońca, swe obroty odbywa. Poniżej nic już nie ma, jedno skazitelne i śmiertelne, wyjąwszy dusze ludziom z łaski bogów dane. Nad xiężycem wszystko jest wieczne. Ziemia, w środkowem i najniższem postawiona miejscu, jest dziewiątą, nieruchomą bryłą, na którą wszystkie inne swem brzemieniem cięża 19).“

XI. Kiedym przyszedł do siebie z zadumienia, w jakie mnie wprawił ten widok: „Co to za dźwięk, zapytałem, tak głośny i słodki, który me uszy napełnia? — Jestto odpowiedział, harmonia, która pochodząc z nierównych odległości, ale połączonych z sobą w należytym stosunku, wynika z pędu i obrotu ciał niebieskich, i której wysokie i nizkie tony, jedne drugiemi umiarkowane, tworzą zgodę regularnie urozmaiconą. Bo tak potężne ruchy nie mogą się odbywać w cichości, a samo przyrodzenie wymaga, żeby ciała niebieskie na ostatecznych krańcach obracające się, z jednej strony nizkie, z drugiej wysokie wydawały brzmienia. Dla tej przyczyny ów świat najwyższy, gwiazdami zasiany, którego obrót jest prędszy, wydaje w swym ruchu dźwięk ostry i przyspieszony, a bieg najniższego xiężyca głos bardzo gruby, ziemia zaś utkwiona w dziewiątym i ostatnim rzędzie, zajmując środek świata, pozostaje zawsze nieruchoma. Ośm innych, między któremi Wenus i Merkuriusz brzmią jednakowo, wydają siedm różnych dla swych odległości dźwięków, a ta liczba jest węzłem wszystkich

19) Do porównania z tym układem świata jest, co Cycero w dziele o naturze Bogów, II, 33, 45, a mianowicie w Badaniach Akademicznych, II. 39, o nimże powiedział, gdzie jest wzmianka o hypotezie Hicetasa z Syrakuzy, która naprowadziła Kopernika na myśl o obrocie ziemi około słońca.

prawie rzeczy 20). Ludzie, którzy naśladowali tę harmonią brzękiem strun lub dźwiękiem głosu, otworzyli sobie przezto drogę napowrót do tego miejsca, równie jak drudzy, którzy obdarzeni wyższym geniuszem uprawiali w śmiertelnem życiu bozkie umiejętności. Ale uszy ludzkie zagłusza ten odgłos dźwięków niebieskich, bo słuch jest u was najtępszym ze zmysłów; i dla tego gdzie Nil z wysokich gór spadając tworzy tak nazwane katarakty, ludzie w blizkości tego miejsca mieszkający od ogromnego szumu ogłuchli 21). Ta harmonia pochodząca z szybkiego obrotu całego świata jest taka, że jej ucho ludzkie znieść nie może, równie jak nie możecie patrzeć wprost na słońce, którego promienie ćmią bystrość waszego wzroku.“ Podziwiając to wszystko, spuszczałem jednak raz po raz oczy ku ziemi.

XII. „Widzę, mówił dalej Afrykanin, że patrzysz ciągle na siedlisko i mieszkanie ludzi, które jeżeli ci się zdaje, jak jest w istocie, małe, obróć oczy na niebo, pogardź rzeczami ludzkiemi. Bo jaki rozgłos mów ludzkich, jaką sławę godną pożądania osiągnąć możesz? Widzisz, że ludzie mieszkają na ziemi w rzadkich i ciasnych miejscach, a i między temi tam i sam jakby zamieszkałemi plamami rozciągają się obszerne pustynie; widzisz nakoniec mieszkańców nie tylko tak odosobnionych, że nic od jednych do drugich dostać się nie może, ale rozproszonych w różnych kierunkach, tak iż jedni ukośnie, drudzy w poprzek, inni obróceni do was stopami na swej ziemi stoją 22). Od takich narodów żadnej bez wątpienia sławy spodziewać się nie możesz.

20) Hieronim znał te słowa Cycerona o liczbie nie parzystej 7, kiedy napisał w liście 48: An forse Pythagoram, et Archytam, Terentinum, et Publium Scipionem in sexto de Republica deimpari numero proferam disputantes? — Całe zaś opisanie harmonii pochodzącej z obrotu ciał niebieskich wyjęte jest z Rzeczypospolitej Platona, X, 12.

21) Do porównania, Seneca, *Nat. Quaest*, IV, 2, Plinius, V, 9. Ammian, Marcell. XXII, 34, 36.

22) W texcie stoi: *Partim obliquos, partim aversos, partim etiam adversos.* Przez *obliquos* rozumie zapewne Cycero ludzi mieszkających pod tą samą szerokością geograficzną, ale oddzielonych horyzontem: u jednych

XIII. „Widzisz zapewne te jakby pasy otaczające i obwijające ziemię. Z nich dwa skrajne, od siebie najodleglejsze, i z obu stron na biegunach nieba oparte, są mrozem skrzepłe; średni najszerszy, od skwarów słońca spiekły. Dwa są mieszkalne: jeden południowy, na którym mieszkający ludzie są do was stopami obróceni, i nie mają nic spólnego z wami; drugi północny, przez was zamieszkały, patrz jak mało miejsca na nim wam się dostało 23). Cała zaś część ziemi, którą zajmujecie, ku biegunom zwężona, po bokach rozszerzona, jest jakby wysepka, morzem, które zowiecie Atlantyckiem, Wielkiem morzem, Oceanem oblana, który pomimo tego szumnego nazwiska jak jest mały widzisz. Z tych ziem uprawnych i znanych wychodząc, twoja lub czyjakolwiek z naszych ludzi sława, czy mogła przedrzeć się za Kaukaz, co go widzisz, lub Ganges przepłynąć? Kto kiedy w innych Wschodu lub Zachodu stronach, pod biegunem północnym, pod biegunem południowym, twe imie usłyszy? Odetnij te kraje, a zobaczysz w jak szczupłych obrębach wasza sława chce się rozprzestrzenić. Ci nawet, co o was mówią, jak długo mówić będą?

XIV. „Ba nawet, choćby wnuki przyszłych pokoleń chcieli podaną sobie od swych przodków sławę każdego z nas swym potomkom przekazać, nie moglibyśmy przecież dla tych zatopów i pożarów ziemi, które w pewnych czasach koniecznie przytrafiać się muszą 24), nie mówię wiekuistej, ale dłu-

z nich jest dzień, kiedy u drugich jest noc. Przez *aversos* rozumie mieszkających pod tym samym południkiem, ale jednych z jednej, drugich z drugiej strony równika: u jednych jest lato, kiedy u drugich jest zima; a że ich kraje są nachylone, jedne do bieguna północnego, drugie do południowego, zdaje się jak gdyby byli tyłem do siebie obróceni. *Adversos* znaczy przeciwko stopowych czyli antypodów.

23) Dwa pasy, od strefy spiekłej do jednej z lodowatych ku biegunowi północnemu i południowemu, zowią się umiarkowane. Każdy z nich jest szeroki tylko na 43 stopnie, długi na 180 na wschodniej i tyleż na zachodniej półkuli. Ale starożytni mniemali, że pas ziemi mieszkalnej jest tylko na 30 stopni, to jest od 24 do 54 stopnia, szeroki.

24) Myśli o tych pożarach i potopach ziemi jest wyjęta z Tymeu-

go trwałej sławy osiągnąć. Co ci wreszcie po tem, że ludzie kiedyś na świat przyjść mający, w swych rozmowach wspominać o tobie będą, kiedy ci nie wspominali, co się przed tobą urodzili 25)? a którzy nie mniej liczni, a pewnie lepsi byli.

XV. „Kiedy zwłaszcza żaden z nas nie może spodziewać się żyć przez rok jeden w pamięci ludzi, którymby się zdarzyło nasze imie usłyszeć. Bo ludzie rachują pospolicie rok słoneczny, to jest wymierzony obrotem jednej tylko gwiazdy ale kiedy wszystkie gwiazdy do punktu, z którego niegdyś wyruszyły, powrócą, i po długim upływie czasu to samo położenie całego nieba sprowadzą, wtenczas dopiero prawdziwie powiedzieć można, że się rok skończył, który ile waszych wieków zawiera, zaledwie śmiem powiedzieć. Słońce zaćmiło się niegdyś i zgasło ludziom z oczu, kiedy dusza Romula dostała się do nieba: kiedy słońce drugi raz w tymże punkcie i w tymże czasie się zaćmi, a wszystkie gwiazdy i planety w swych pierwszych miejscach staną, trzeba ci wiedzieć, że wtenczas dopiero rok się dopełni, i że tego roku dwudziesta część jeszcze nie upłynęła 26).

XVI. „Jeśliś tedy stracił nadzieję powrotu do tego miejsca, do którego pragną dostać się wielcy i celni mężowie, czemby dla ciebie była sława ludzka, która zaledwie przez małą cząstkę jednego roku potrwać może? Chceszli w górę patrzeć, i ciągle mieć przed oczyma to siedlisko i wiekuiste mieszka-

sza Platona, gdzie we wstępie kapłan Egipski z Solonem o nich rozmawia. Obacz także Cicero, *de natura Deorum*, II, 46; Seneca, *Epist. ad Marciam*, 26; Ovidius, *Metam.* I, 256; Polybius, VI, 5.

25) Napisał to samo Lukrecyusz, spółczesny Cycerona, *de natura rerum*, III, 985.

26) Jest to wielki rok Platoniczny, od wyruszenia ciał niebieskich z pewnych punktów nieba zaczynający się, z ich powrotem do tychże punktów kończący się, 12,954. lat zawierający, Macrobius *ad somn. Scipionis*, II, 21, Cicero, *de natura Deorum*, II, 20. Tego roku zaczynającego się w przypuszczeniu Scypiona od śmierci Romula, roku Rzymu 605, upłynęło lat 568, a zatem ani nawet część jego dwudziesta trzecia.

nie, nie poruczaj się mowom ludzkim, ani pokładaj nadziei twych czynów w ludzkich nagrodach. Niech cnota swoim powabem prowadzi cię do prawdziwej sławy. Co ludzie o tobie mówić mogą! niech się sami nad tem zastanowią; mówić jednak będą. Ale ich głos nie wychodzi po za szczupłe, które widzisz, obręby, o nikim wiecznie nie brzmi, ustaje ze śmiercią ludzi, w zapomnieniu potomnych wieków gaśnie.

XVII. Gdy to powiedział: „O! Scypionie, rzekłem, jeżeli dobrze zasłużonym ojczyznie otwarta jest droga do nieba, lubo od dzieciństwa wstępując w twoje i mego ojca ślady, nie splamiłem waszego imienia, teraz jednak mając przed oczyma taką nagrodę tym pilniej usiłować będę, żebym ją otrzymał A on tak na to: „Usiłuj i miej za to, że nie ty jesteś śmiertelnym, ale twoje ciało; bo tem nie jesteś, czem cię kształt powierzchowny oznacza: dusza jest człowiekiem, a nie postać, którą palcem wskazać można 27). Trzeba ci wiedzieć, żeś jest bogiem 28); bo ten bogiem, kto czuje, kto pamięta, kto przewiduje, kto tak rządzi, kieruje, kto żyje, porusza ciałem, którego jest panem, jak Bóg najwyższy tym światem włada; a jak Bóg przedwieczny nadaje ruch po części znikomemu światu, tak dusza nieśmiertelna porusza ciało śmiertelne.

XVIII. „Bo co się zawsze rusza, wiecznem jest, co zaś zkądinąd nabiera ruchu, i czemu innemu go nadaje, musi koniecznie umrzeć, kiedy ten ruch ustanie; a zatem co tylko samo przez się rusza się, nigdy ruszać się nie przestaje, bo samo siebie nigdy opuścić nie może, ba nawet jest pierwszą przyczyną i początkiem ruchu innych ruszających się istot. Owoż

27) Powtórzył te wyrazy Jan z Salisbury *Metalogic.* III, 7: Cicero in libro de Republica ait: Tu non is es, quem exterior figura designat, sed mens cujusque. Naśladował także Cycerona w tem miejscu Lactantius, *de Opif. Dei.* 19.

28) Te same myśli wyraża Cycero w *Tusc.* I, 23—25, które jak sam powiada, *Tusc.* I, 22, zasięgnął z Fedra Platona. Cały następny rozdział jest tłumaczeniem z tegoż dzieła Platona.

pierwszy początek od niczego nie pochodzi, bo z pierwszego początku wszystko wynika, a on sam nie może od niczego pochodzić; bo coby od czego innego pochodziło, nie byłoby początkiem. Jeżeli się nigdy nie zaczął, nigdy się nie skończy; bo pierwszy początek zniszczony, ani z siebie się odrodzi, ani czego innego nie stworzy, ponieważ wszystko z pierwszego początku koniecznie rodzić się musi. Jest tedy początek ruchu w istocie, która się sama przez się rusza, a ta nie może ani się zacząć ani skończyć: inaczej cały świat musiałby upaść, całe przyrodzenie musiałoby zatrzymać się, a nie byłoby żadnej siły, którąby mu pierwszy popęd nadała. Ponieważ jasnośmy dowiedli, że to jest wiecznem, co się samo przez się rusza, ktoż zaprzeczy wieczności duszom naszym udzielonej? Bo wszystko co popęd zkądinąd odbiera, jest nie żywe; wszystko zaś co jest żywe, swą własną rusza się siłą, który jest nieoddzielny od natury i istoty duszy. Jeżeli ona ze wszystkich istot sama jedna się rusza, a zatem nie urodziła się, jest wieczną.

XIX. „Daj jej najszlachetniejsze zatrudnienia, a niema szlachetniejszych nad starania o dobro ojczyzny. Temi staraniami zajęta i w nich wyćwiczona, szybszym lotem wzniesie się do tego siedliska, do swego mieszkania. Tym prędzej do niego przybędzie, jeżeli będąc jeszcze w ciele zamkniętą, podniesie się do uwagi rzeczy niebieskich, i jak najbardziej oderwie się od materyi. Bo dusze tych ludzi, którzy się oddali rozkoszom ciała, ich służebnikami się stali, którzy idąc za popędem i słuchając głosu namiętności, zgwałcili wszystkie prawa bozkie i ludzkie, uwolnione z ciała, błąkać się będą naokoło ziemi, i do tego miejsca nie powrócą, aż gdy się pokutą wiele wieków trwającą oczyszczą.“

Zniknął, a jam się ocknął 29).

29) Niewiele zapewne brakuje, mówi Angelo Maj, przy końcu tej xięgi bo i Plato opisawszy opowiadanie zmartwychwstałego Hera, prędko zamknął swą xięgę.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

O PRAWACH.

XIĄG TROJE.

WSTĘP.

Cycero, który zapatrywał się na Platona w sześciu xięgach o Rzeczypospolitej, miał go także przed oczyma w trzech xięgach o prawach. Nie poszedł jednak jego ślady, tylko biorąc z niego pochop, piętnem własnego geniuszu nacechowane dzieło utworzył. W tem już wielka między nimi zachodzi różnica, że filozof Grecki, wymyśliwszy urojoną Rzeczpospolitę, nadał jej niepodobne do wykonania, bo niezgadzające się z ludzkiem przyrodzeniem prawa; filozof Rzymski dla zbudowanej przez siebie, na wzór Rzymskiej, Rzeczypospolitej takie tylko przepisał, które są na niem ugruntowane, które są narodowe.

W pierwszej tylko xiędze Cycero wzniósł się za Platonem do górnych pomysłów o najwyższej istocie, o powszechnem przyrodzeniu, o przedwiecznej sprawiedliwości, dla wyśledzenia w nich początku prawa, które poprzedziło wszystkie inne prawa, które powinno być gruntem wszystkich ustaw pisanych. Czerpał także zasady prawa w surowej filozofii Stoików, która ze wszystkich innych

Greckich najlepiej przypadała do umysłu i charakteru Rzymian. Zaniechana w tym wieku zepsutym, i przez tych tylko przyjęta, którzy nie ulegli skażeniu, stać się ona miała podporą i pociechą ujarzmionych pod cesarzami Rzymian, i nauczyć ich drogą śmierci przed tyranią uciekać. Podług tej filozofii wyprowadza Cycero pierwszy początek prawa z podobieństwa zachodzącego między Bogiem a człowiekiem, które widzi w spólnym im rozumie i w dobrodziejstwach zlanych przez Boga na człowieka. Drugim początkiem prawa jest ludzkie przyrodzenie i zachodzące między wszystkimi ludźmi podobieństwo, na tem zależące, że wszyscy mają rozum, tę samę skłonność do cnoty, ten sam pociąg do rozkoszy, a zatem rodzą się pod jednem prawem, któremu byliby posłuszni, gdyby ich złe nałogi od niego nie odwodziły. To go doprowadza do odkrycia tej prawdy, że prawo i uczciwość mają swą zasadę w przyrodzeniu, i na okazanie tej prawdy przywodzi mnóstwo z filozofii dowodów, jakiemi są: cześć bóztwu oddawana, zgryzota sumienia po popełnieniu złego uczynku, rozpoznanie dobrego od złego. Pojęcia cnoty i występku, tego co jest uczciwe, a co nieuczciwe są nam wrodzone, ale nas zmysły myią, i tych prawd dostrzedz nam nie dają.

Przypomniawszy określenie pierwiastkowego i najwyższego prawa, które jest myślą mądrze rozkazującego Boga, mądrą wolą Jowisza, prawa, od którego wszystkie inne ludziom od bogów nadane pochodzą, przystępuje Cycero w drugiej xiędze do religii, do przepisów i obrządków religijnych, z których te są główniejsze. Oddawanie

czci bogom z czystem sumieniem i sercem. Cześć mniejszych bogów i cnót do rzędu bogów podniesionych. Obchodzenie świąt, które żeby w swych dniach przypadały, trzeba dobrze rok obliczyć przez dodanie przybyszowego miesiąca. Kapłani, augurowie, ich wpływ na zgromadzenia i uchwały ludu. Fecyały wypowiadają wojnę, zawierają pokój i przymierza. Nocne obrzędy, tajemnice, mają być zakazane. Publiczne igrzyska ze śpiewem i muzyką. Wieczyste domowe obrządki, ich związek z dziedziczeniem spadków i zapisów testamentowych. Uszanowanie powinne cieniom umarłych. Pogrzeby i groby nie mają być wspaniałe ani kosztowne. Okazy zbytecznej na pogrzebach żałości zakazane.

Wszystko to Cycero opowiedział dawną mową, językiem praw XII Tablic, co wykładowi przepisów religijnych większej uroczystości dodaje.

W trzeciej xiędze, nie spuszczając z oka wzoru najlepszej Rzeczypospolitej, której obraz w sześciu xięgach skreślił, podaje prawo o urzędach. Urząd, mówi, jestto prawo mówiące, a prawo jest niemym urzędem. Obywatele nie tylko mu być posłuszni, ale go szanować i miłować mają. Konieczna potrzeba władzy okazana dowodami wziętemi z rozumu i z historyi. Prawo o urzędach podane w dwóch rozdziałach, którego objaśniać będzie każdy artykuł, a naprzód powiada, dla czego wziął w niem za wzór budowę Rzeczypospolitej Rzymskiej, potem roztrząsa mniemania w tej mierze filozofów Greckich, z których Stoikom Dionowi i Teofrastowi daje pierwszeństwo,

a następnie mówi o potrzebie ograniczenia najwyższej władzy. W rozwinieniu tego prawa znaczna z samego początku przerwa, a dalej takie objaśnia artykuły. Urzędnicy powinni bezinteresownie swe urzędy sprawować. Nagana legacyi bez publicznego zlecenia. O władzy trybunów ludu, jej dobrych i złych skutkach. Kwintus, brat Cycerona, mocno powstaje na trybunat. Broniąc go Cycero powiada, że równie jak najlepsze instytucye ma trybunat swoje wady, ale też ma i zalety, przez to że hamuje nierozmyślne ludu zapędy. Pogląd z tego powodu na dzieje Rzymskie i na własną Cycerona przygodę. Senat powinien być wszystkich cnót wzorem. Obyczaje przedniejszych obywatelów mają wielki wpływ na ludu obyczaje. Czy głosowanie ludu tak na wybór urzędników, jak też na podane mu prawa i wyroki w sprawach pod sąd jego przychodzących, ma być jawne, czy tajemne? Cycero jest za tajemnem głosowaniem, byle tylko lud zasięgał w tej mierze rady przedniejszych obywatelów. Powinności urzędnika, który czyni z ludem, lub w jego imieniu z senatem. Władza augurów. Prawa mają być przed ich wniesieniem do wiadomości publicznej podane. Zniesienie przywilejów czyli praw osobistych, bądź na korzyść, bądź na szkodę po imieniu wymienionej osoby. Głosowanie o gardło obywatela odbywać się ma tylko na zgromadzeniu ludu przez centurye. O nieprawnem zabieganiu urzędów, o szafunku na ten koniec pieniędzy, i o karach na przekupujących. Cycero żałuje, że niema w Rzymie jak w Atenach publicznych na skład praw archi-

wów. Urzędnicy zdawać mają sprawę ze swego urzędowania.

Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że prócz trzech xiąg tego dzieła więcej ich jeszcze było. Makrobiusz, *Saturnalia*, VI, 4, cytuje piątą xięgę. Turnebiusz dostrzegł w ostatnich wyrazach piątego rozdziału pierwszej xięgi: Tum haec tractanda, quae composita sunt et descripta, jura et jussa populorum, in quibus ne nostri quidem populi latebunt, quae vocantur jura civilia, wskazanie materyj, które miał Cycero w brakujących xięgach roztrząsać. Attykus przypomina mu to samo w ostatnim rozdziale xięgi trzeciej: Quoniam de religione leges proposueras, faciendum tibi est, ut, magistratibus lege constitutis, de potestate, tum de jure disputes. Jakoż sam porządek logiczny wymagał, żeby, powiedziawszy o religii i o urzędach, przystąpił do podania praw politycznych i cywilnych. Byłoto dopełnieniem obrazu skreślonego w trzech xięgach, zachowanem do następnych, których Cycero albo nie napisał, albo które napisane do nas nie doszły.

Nigdzie o tem dziele Cycero nie wspomina, i dla tego trudno ściśle oznaczyć, kiedy napisane zostało. Jednę tylko mamy do tego skazówkę w rozdziele siedmnastym xięgi drugiej, gdzie o śmierci Klodiusza tak się wyraża: Qui vero ex iis et horum scelerum principes fuerunt,.... non solum vita cruciati atque dedecore, verum etiam sepultura ac justis exsequiarum caruerunt. A zatem podług najpodobniejszego do prawdy domysłu, napisał Cycero to dzieło po sprawie Milona o zabicie Klodiusza, przed swym

wyjazdem na wielkorządy Cylicyi, to jest roku Rzymu 702, przed Chr. 52. Bo w Cylicyi nie miał czasu go pisać, a tym mniej po swym powrocie, natrafiwszy na wszczynającą się już wojnę domową między Pompejuszem a Cezarem. Takiego są także zdania, Schütz, Wagner, którego wydanie tego dzieła jest jedno z najlepszych, tudzież uczony Anglik Chpman, który napisał osobną rozprawę o dacie dzieła o Prawach.

MARKA TULLIUSZA CYCERONA O PRAWACH.

XIĘGA PIERWSZA.

I. Attykus. Tenci to zapewne ów gaj, a tu dąb Arpinacki, o którym często w Mariuszu 1) czytałem. Jeżeli ów dąb dotąd jeszcze dotrwał, ten jest bez wątpienia, bo bardzo stary. — Kwintus. Tak jest, mój Attyku, trwa dotąd i zawsze trwać będzie; bo go geniusz posadził, a żaden rolnik nie może posadzić drzewa, coby tak długo potrwało, jak posadzone wierszem poety. — Attykus. Jak to, Kwincie? alboż sadzą poeci? Zdajesz mi się, chwaląc brata, za sobą głosować 2). — Kwintus. Niech i tak będzie; ale póki literatura Łacińska nie umilknie, nie zejdzie temu miejscu na dębie, co go Mariuszowym zwać będą, a ten dąb, jak mówi Scewola o brata mego Mariuszu,

„Nieprzeliczone wieki swą siwą głowę wznosić będzie."

Alboż w twoich ukochanych Atenach nie utrzymuje się na zamku wiekuiste drzewo oliwne? nie pokazują dziś jeszcze

1) Cycero napisał pod tym tytułem poemat, o którym wspomina i z którego przywodzi kilka wierszy w dziele *de Divinatione*, I, 47.

2) Brat Cycerona Kwintus był także i podobno niepospolitym poetą, a przynajmniej miał wielką łatwość w wierszowaniu; bo będąc legatem Cezara w Gallii, napisał w szesnastu dniach cztery tragedye. Cicero ad Quintum, III, 6.

w Delos tej samej palmy, którą opiewany przez Homera Ulisses widział wysoką i wysmukłą 3)? i wiele innych rzeczy nie trważ w wielu miejscach dłużej w pamięci, niżeli im przyrodzenie dozwala? Niechże tedy ów dąb żołędzionośny, z którego niegdyś wzbił się w górę 4)

„Płowy przedziwnej piękności posłaniec Jowisza,“

będzie tym samym, co przed nami stoi, a kiedy go burza lub starość wywróci, nie mniej jednak stać tu, i dębem Mariusza zwać się będzie. — Attykus. Nie wątpię o tem; ale już nie ciebie, Kwincie, tylko samego poety pytam, twojeli wiersze ten dąb posiały, czy też dowiedziałeś się od Mariusza, że tak się zdarzyło, jak napisałeś? — Marek. Odpowiem, Attyku, ale nie pierwej aż ty mi odpowiesz. Czy nie daleko od twego domu Romulus przechadzając się po śmierci, powiedział Juliuszowi Prokulowi, że jest bogiem, że się zowie Kwirynem, i kazał tam sobie świątynią zbudować? W Atenach także niedaleko od twego dawnego domu, nie porwałże Boreasz Orytyą? takie jest podanie. — Attykus. Na co i dla czego o to pytasz? — Marek. Nie dla czego innego, jedno żebyś nie zbyt ściśle o to się wybadywał, co tym sposobem podano pamięci. — Attykus. Ale o wiele szczegółów dopytują się w twoim Mariuszu, sąli prawdziwe, czy zmyślone, a niektórzy nawet wyciągają po tobie wielkiej ścisłości, że to się nie tak bardzo dawno działo, i że jesteś rodem z Arpinum. — Marek. Nie chcę zaiste uchodzić za kłamcę; ależ ci niektórzy, Tytusie, nie znają się na rzeczy, kiedy w takiem dziele wymagają od poety prawdy jak od świadka. Ale jednak ciż sami wierzą zapewne, że Numa rozmawiał z Egaryą, i że orzeł włożył Tarkwiniuszowi na głowę spiczastą czapkę 5). — Kwintus. Jak widzę,

3) Odyssea, VII, 162.

4) Cycero w poemacie swoim zmyślił, że orzeł wzleciał z dębu, mimo którego Mariusz przechodził, i że on wziął to za szczęśliwą wróżbę.

5) Tarkwiniusz, syn Demarata, który chroniąc się przed tyranią Cypsela, uszedł z Koryntu do Etruryi, i osiadł w Tarkwiniach, zkąd ma nazwisko. Liwiusz powiada, że Tarkwiniuszowi idącemu z tego miasta do Rzymu orzeł spuścił na głowę prostą czapkę, *pilcum*, którą tu Cycero kapłańską infułą, *apicem*, nazwał.

mój bracie, jesteś tego zdania, że insze prawidła są do zachowania w historyi, a insze w poezyi. — Marek. Tak jest w rzeczy samej: w tamtej wszystko odnosi się do prawdy, w tej wiele do zabawy, chociaż u Herodota, ojca historyi, i u Teopompa 6) są niezliczone bajki.

II. Attykus. Mam nakoniec tę dobrą sposobność, której sobie życzyłem, i której nie omieszkam. — Marek. Jaką sposobność, Tytusie? — Attykus. Oddawna już żądają, czyli raczej domagają się od ciebie historyi; myślą bowiem, że, jeżeli ją napiszesz, nie ustąpimy może Grecyi i w tym także dzieł rodzaju. Żebyś wiedział co ja o tem myślę, zdaje mi się że nie tylko miłośnikom literatury, ale nawet ojczyznie dług ten winieneś; którą ocaliwszy, sławę jej pomnożysz. Nie mamy bowiem między naszemi pismami historyi, jak i sam wiem, i od ciebie bardzo często słyszałem, a w niej bez wątpienia oczekiwaniu zadosyć uczynić możesz, bo podług twego własnego sposobu widzenia historya najpodobniejsza jest do wymowy. Przystąp zatem, prosimy cię, do tego, i poświęć swój czas pracy nad dziełem, którego ziomkowie nasi albo dotąd nie znali, albo zaniedbali. Bo jeżeli po rocznikach najwyższych kapłanów 7), nad które nic nie może być przyjemniejszego, albo do Fabiusza, albo do Katona, którego imie masz zawsze w ustach, albo do Pizona, albo do Fanniusza, albo do Wennoniusza 8)

6) Herodot z Halikarnassu żył na lat 450 przed Chr., a Teopompus z Chios przeszło sto lat po nim. Pierwszemu większą niż starożytni dajemy wiarę. Drugi, oprócz dalszego ciągu Tucydydesa, napisał dzieło o ludziach i wypadkach swego czasu, na wzór którego Cycero zabierał się o spółczesnych sobie osobach coś pod tytułem anekdot napisać, ale do tego nie przyszło. Cicero ad Atticum, II, 6.

7) Kapłani zapisywali na miedzianych tablicach, co się za ich kapłaństwa zdarzyło. Nie była to historya, ale bogaty materyał do napisania historyi.

8) Kw. Fabiusz Piktor żył na lat 200 przed Chr., pisał historyą po grecku, jak wnosić można z tych słów Cycerona: „Dodajemy sen Eneasza znajdujący się w rocznikach po grecku pisanych przez Fabiusza Piktora.“ *De Divinatione*, I, 21. — Kato Cenzor wydał dzieło historyczne, *Origines*, o początku miast Italii, ale podług Festa nie uczynił zadosyć oczekiwaniu z tytułu dzieła powziętemu. — L. Karpurniusz Pizo Frugi,

przejdziemy, lubo z nich jeden ma więcej niż drugi wartości, jednakże co tak lichego, jak oni wszyscy razem wzięci? Spółczesny Fanniusza Celiusz Antypater 9) nieco wyżej głos podniósł, miał wprawdzie zdolności, ale szorstkie i zdziczałe, bez ogłady i poloru; z tem wszystkiem wskazał następcom drogę kształtniejszego pisania. Ale jego następcy, Gelliusze, Klodiusz, Asellio 10), nie wstąpili w jego ślady, tylko swych poprzedników niedołężność i nieświadomość odnowili. Mamże Makra 11) do historyków policzyć? którego wielomowność ma trochę dowcipu, nie z okwitych źródeł uczonych Greków, ale z lichych ramot Łacińskich wyczerpniętego: rozwlekły w swych opowiadaniach, napuszysty aż do bezwstydności. Jego przyjaciel, Sisenna 12), wszystkich naszych pisarzów (nie mówię o tych, którzy dzieł swoich jeszcze nie wydali 13), i o których sądzić nie możemy), łatwo przewyższył. Ale on nie zajął jeszcze miejsca między wami mowcami, a w historyi ubiega się za dziecinnemi drobnostkami. Widać że z Greków jednego tylko czytał Klitarcha 14), a przynajmniej jego tylko chciał naślado-

konsul roku 133, suchym stylem dzieje pisał, jak mówi Cycero. *Brutus*, 27, *de Oratore*, II, 12. — K. Fanniusza, zięcia Leliusza, spółczesnego Grachów, roczniki skrócił M. Brutus. — Wennoniusz miał zapewne większe od nich zalety, bo Cycero mówi: „Żałuję że nie mam historyi Wennoniusza.“ Ad Atticum, XII, 3.

9) Celiusz Antypater opisał wojnę Punicką, a jego dzieło skrócił także M. Brutus. O jego stylu, acz niewygładzonym, mówi Cycero z większą nieco pochwałą, *de Oratore*, II, 12, 13.

10) Sextus: Kn. Galliusz, z których Dionizyusz z Halikarnassu czerpał swe dzieje. Cycero, *de Divinatione*, I, 26, zarzuca im oschłość i nieświadomość. — Klodiusza i Aselliona często przywodzi A. Gelliusz. Asellio był trybunem wojskowym pod Numancyą, której oblężenie i wzięcie przez Scypiona młodszego Afrykańskiego opisał. A. Gellius, II, 13.

11) K. Licyniusz Macer jest zapewne ten sam, którego sąd pod przewodnictwem pretora Cycerona potępił roku 66 za zdzierstwa w Azyi Cicero, *Brutus*, 67, mówi o nim jako o niezłym mowcy.

12) L. Korneliusz Sisenna, spółczesny także Cycerona, opisał wojnę z Marsami.

13) Ma tu zapewne Attykus na myśli Lukcejusz i Sallustiusza.

14) Klitarch opisał wojny Alexandra W., któremu towarzyszył, ale, jak mówi Kwintylian, z większym dowcipem, niżeli z historyczną wiernością. Dzieło jego zaginęło.

wać, z którym choćby się zrównał, daleko jeszcze pozostałby od doskonałości. Twoje to tedy dzieło; oczekują go od ciebie, chyba że inaczej zdaje się Kwintowi.

II. Kwintus. Mnie się inaczej bynajmniej nie zdaje, i częstośmy o tem z sobą mówili; ale zachodzi niejaka między nami w zdaniu różnica. — Attykus. Jaka? — Kwintus. Od jakich czasów ma zacząć dziejów opisywanie. Ja sądzę, od najdawniejszych, bo ich historya tak źle jest napisana, że jej nikt nie czyta; a on woli spółczesne wypadki, żeby w nich i te objąć, do których sam należał. — Attykus. I ja także prędzej z nim się zgadzam; wielkie się bowiem rzeczy w naszej pamięci zdarzyły, które opisując będzie mógł uwielbić czyny swego największego przyjaciela, Kn. Pompejusza, natrafi także na swój rok pamiętny 15), co wszystko wolę żeby ogłosił, niżeli co o Romulu i Remie mówią. — Marek. Wiem, Attyku, że już oddawna wymagają odemnie tej pracy, od którejbym się nie uchylał, gdybym miał cokolwiek wolnego czasu. Ale przy innych zatrudnieniach, i mając umysł czem innem roztargniony, nie można brać przed się tak wielkiego dzieła, do którego trzeba być wolnym od troski i od wszelkich kłopotów. — Attykus. A do innych dzieł, których więcej niż ktokolwiek z naszych ziomków napisałeś, zkąd dostałeś wolnego czasu? — Marek. Zdarzają się pewne urywkowe chwile, którym marnie przemijać nie pozwalam: mamli kilka dni do przepędzenia na wsi, do ich liczby stosuję co mam do pisania Ale historyi bez upatrzonego naprzód wolnego czasu ani zacząć, ani w krótkim czasie ukończyć można. Niema nic dla mnie przykrzejszego, jak kiedy co zacząwszy, do czego innego przejść muszę, i nie tak mi łatwo spoić co się przerwało, jak skończyć co się zaczęło. — Attykus. Widzę z twych słów, że bardzoby

15) To jest na rok swego konsulatu, który już po grecku opisał. „Wypróżniłem, powiada, pisząc to dzieło, wszystkie korzenne skrzynki Isokratesa, wszystkie jego uczniów pudełka, i niektóre nawet farby Arystotelesa.“ Ad Atticum, II, 1. Napisał także Attykus historyą konsulatu Cycerona, ale oba te dzieła do nas nie doszły. Napróżno oczekiwał Cycero pisma o nim od Lukcejusza i od poety Archiasa.

ci się przydała legacya, albo jakie podobne od innych spraw uchylenie się na spokojne i wolne od zatrudnień miejsce. — Marek. A ja więcej liczyłem na uwolnienie od służby dla wieku 16), spodziewałem się, siedząc podług zwyczaju przodków na krześle, radzącym się odpowiadać 17); byłoby to w mej niegnuśnej starości nieprzykre i uczciwe zatrudnienie. Mógłbym wtedy i do tego, którego po mnie wyciągasz, i do innych obszerniejszych i ważniejszych dzieł, ile chciałbym pracy dołożyć.

IV. Attykus. Ale mnie się zdaje, że na to nikt nie pozwoli, i że ci zawsze trzeba będzie mówić w publiczności, ile że odmieniłeś sam siebie, i inny rodzaj wymowy obrałeś. Jako twój przyjaciel, Roscyusz, powściągnął w starości doniosłość swego głosu, i towarzyszącym mu instrumentom powolniejszy takt nadał, tak i ty spuszczasz z każdym dniem cokolwiek z tonu, który zwykłeś był dawniej do znacznej wysokości podnosić, tak iż teraz twoja mowa niewiele się różni od słodkiej filozofów rozmowy. Ponieważ możesz utrzymać ten ton mówienia aż do najpóźniejszej starości, nie widzę przyczyny, dla którejby ci dano uwolnienie od stawania w sprawach. — Kwintus. A ja myślę, że nasz lud pochwaliłby to, jeślibyś całkiem się oddał odpowiadaniu na pytania prawne. Jestem tedy tego zdania, żebyś, jeśli ci się tak zdawać będzie, tego doświadczył. — Marek. Byle tylko, Kwincie, nie było w tem doświadczeniu żadnego niebezpieczeństwa. Ale boję się żebym, chcąc zmniejszyć sobie pracę, onej nie powiększył, i żeby do owego trudu bronienia spraw, do których nigdy bez przygotowania i namyślenia nie przystępuję, nie przybyło to tłumaczenie prawa, które nie byłoby mi uciążliwe z powodu pracy, ale odjęłoby mi czas do namysłu, bez którego do żadnej ważniejszej sprawy przystąpić nigdy nie śmiałem. — Attykus. Czemuż tedy w tych chwilach, jak mówisz, urywkowych, nie

16) Cycero pisząc to dzieło miał lat pięćdziesiąt pięć.

17) Mowcy, którzy dla wieku nie stawali już w sprawach, dawali odpowiedzi radzącym się w materyach prawnych. Cicero, *de Oratore*, I, 45. Radzono się ich nie tylko w materyach prawnych, ale we wszystkich domowych i gospodarskich interesach. *Ibidem*, III, 33.

napiszesz nam czego o prawie cywilnem, i nie wyłuszczysz z większą niż drudzy biegłością? bo przypominam sobie, że od pierwszej młodości oddawałeś się tej nauce, kiedy i ja także do Scewoli 18) przychodziłem, i zdawało mi się że pomimo zamiłowania wymowy nigdy nie zaniechałeś nauki prawa cywilnego. — Marek. Powołujesz mnie, Attyku, do długiej rozprawy, w którą wdam się, jeżeli Kwintus nie woli żebyśmy o czem innem mówili, a ponieważ mamy czas wolny, zaraz zacznę. — Kwintus. Rad cię słuchać będę; bo cóż innego miałbym do czynienia, albo na czem innem mógłbym lepiej dzień ten przepędzić? — Marek. Udajmy się więc na naszę zwyczajną przechadzkę: są tam siedzenia, na których odpoczniemy, kiedy się dosyć nachodzimy. Nie zejdzie nam pewnie na przyjemności, kiedy jeden drugiemu pytania zadawać będziemy. — Attykus. Idźmy, jeżeli wam się podoba, brzegiem rzeki cienistym. A ty, Marku, zacznij nam swe myśli o prawie cywilnem rozwijać. — Marek. Wielu było u nas znakomitych ludzi, którzy zwykli byli tłumaczyć ono ludowi, i odpowiadać na pytania prawne, ale obiecując wielkie rzeczy, małemi się zabawiali. Cóż bowiem tak ważnego, jak prawo cywilne, i zarazem tak drobnego, jak rzemiosło zapytywanych o radę, chociaż potrzebne ludowi? Nie mówię żeby ci, którzy się tem trudnili, nie znali zgoła prawa powszechnego; to tylko mówię, że prawem, które cywilnem nazywają, tyle tylko zajmowali się, ile przez to potrzebom ludu dogodzić chcieli; prawo zaś powszechne, jako mniej potrzebne, mniej było znane. Dokąd mnie tedy wzywasz? czego po mnie wyciągasz? pisania

18) Dwóch było tego imienia i nazwiska biegłych prawników jeden Kw. Mucyusz Scewola, wielki kapłan, konsul z mowcą Krassem roku 95, zabity roku 82, drugi także Kw. Mucyusz Scewola, zięć Leliusza, teść mowcy Krassa, augur, konsul roku 117, stryj pierwszego, zmarły roku 87, i o nim tu mowa. „Chcąc poznać prawo cywilne, mówi Cycero, pilnie słuchałem Kw. Scewolę, syna Publiusza, który, chociaż nie miał szkoły publicznej, odpowiadał na pytania zasięgających jego rady, i chcących go słuchać nauczał.“ *Brutus*, 89. Cycero będąc jeszcze bardzo młodym, siadywał u nóg jego, i nauk jego słuchał. *De Amicitia*, I. Ten drugi Scewola jest jedną z osób rozmawiających w dziele *de Oratore*, ale tylko w pierwszej xiędze

o rynwach i o służebnościach murów?' albo układania formuł na umowy i wyroki? co wszystko zostało już przez wielu innych dokładnie opisane, i niższem jest od tego, czego zapewne odemnie oczekujecie.

V. Attykus. Jeżeli mnie pytasz, czego od ciebie oczekuję, odpowiem ci na to, że, ponieważ napisałeś dzieło o najlepszej formie Rzeczypospolitej, powinieneś następnie o prawach także napisać. Tak bowiem, widzę, uczynił twój Plato, którego najwięcej kochasz, którego uwielbiasz, którego nad wszystkich przenosisz. — Marek. Plato przechadzając się, jak sam opisuje, w dniu letnim z Kliniaszem z Kréty i z Lacedemończykiem Megillem, pod cyprysami Gnossu, i po drogach w lesie, często się zatrzymując, czasem odpoczywając, rozmawia z nimi o ustawach Rzeczypospolitych i o najlepszych prawach. Czy chcesz, żebyśmy i my także, przechadzając się pod temi wysokiemi topolami, po tym zielonym i cienistym brzegu, potem odpoczywając, o tych samych rzeczach nieco obszerniej rozmawiali, i głębiej ich dociekali, niżeli wymaga praktyka sądowa? — Attykus. Słyszeć o tem pragnę. — Marek. A co na to Kwintus? — Kwintus. Niczego więcej nie żądam. — Marek. I słusznie; miejsce to bowiem za rzecz pewną, że w żadnej materyi do rozmowy wziętej jaśniej się nie okazuje, co człowiekowi przyrodzenie dało, ile doskonałości dusza ludzka zawiera, dla dopełnienia jakich powinności; jakiego dzieła na świat przyszliśmy, jaki jest węzeł ludzi łączący, jakie między nimi na ich przyrodzeniu oparte społeczeństwo. To wszystko wytłumaczywszy, łatwo znajdziemy źródło prawa i ustaw. — Attykus. A zatem podług ciebie ani z edyktu pretora, jak wielu teraźniejszych prawników, ani z XII Tablic, jak dawniejsi, ale ze źródeł najgłębszej filozofii czerpać trzeba naukę prawa. — Marek. Tak jest, Pomponiuszu; bo nie dochodzimy w tej rozmowie, jak się mamy strzedz w opisach prawnych, ani jak radzącym się odpowiadać. Wiem że to rzecz ważna. Wielu niegdyś znakomitych mężów koło niej krzątało się, których dziś jeden wielkiej powagi i nauki człowiek zastąpił; ale my w naszej rozmowie objąć mamy wszystkie w powszechności prawa, a które nazywamy

cywilnem, zajmie szczupłe miejsce w rozległym filozofii prawa obszarze. Trzeba nam bowiem wytłumaczyć naturę prawa, a tę zasięgnąć z natury człowieka, rozważyć ustawy, jakiemi się państwa rządzą, potem roztrząsnąć ułożone i spisane postanowienia i uchwały ludów, między któremi nie ukryje się przed nami tak zwane prawo cywilne naszego ludu.

VI. Kwintus. Od samego początku, mój bracie, zasięgasz, jak należy, co jest przedmiotem naszego dociekania, a kto inaczej prawo cywilne wykłada, nie do sprawiedliwości, ale do pieniactwa drogę otwiera. — Marek. Mylisz się, Kwincie; nieznajomość raczej niżeli znajomość prawa do pieniactwa prowadzi; ale poniżej o tem: teraz zobaczymy początek prawa.

Najuczeńszym ludziom podobało się zacząć od prawa przyrodzonego, i słusznie, jeżeli podług ich własnej definicyi, prawo jestto rozum najwyższy, w przyrodzeniu naszem wyryty, który nakazuje co uczynić, a zakazuje czego nie czynić mamy: ugruntowany i rozwinięty w umyśle ludzkim, ten rozum jest prawem. I tak, podług nich, roztropność jest prawem, które nam nakazuje dobrze, zakazuje źle czynić. Ztąd, podług nich także, imię jakie Grecy prawu nadali, znaczy: *każdemu co jego*, a u Rzymian: *wybierać* 19). U nich prawo jest słusznością, u nas wyborem: dwa znaczenia cechujące prawo. Jeżeli, jak mi się zdaje, ta definicya jest prawdziwa, potrzeba z prawa przyrodzonego wyprowadzać początek prawa pisanego; to bowiem prawo jest siłą przyrodzenia, myślą i rozumem mędrca, prawidłem słuszności i nieusłuszności. Ale ponieważ cała nasza rozmowa toczy się językiem ludu, potrzeba nam czasem jak lud mówić i nazwać prawem, jak lud nazywa, wszystkie ustawy i postanowienia, które na piśmie co nakazują lub zakazują. Zacznijmy tedy od ugruntowania prawa pisanego na prawie

19) Wszystkie prawie wyrazy pochodziły pierwiastkowo u Rzymian od wiejskich zatrudnień: i tak wyraz *lex* (*legere*, zbierać) znaczył najpierwej zbieranie żołędzi, zkąd drzewo żołądź rodzące nazwane zostało *ilex*, *ilex*, podobnie jak *aquilex* jest to bez zaprzeczenia, który wody zbiera. Wyraz *lex* znaczył także zbieranie legumin, zkąd *legumina* swe nazwisko wzięły. Vico, I, 2.

przyrodzonem, które, dawniejsze od wszystkich wieków, poprzedziło wszystkie prawa pisane i wszystkich państw założenie. — Kwintus. Ta droga jest wygodniejsza, i prędzej nas doprowadzi do celu naszej rozmowy. — Marek. Czy chcesz tedy, żebyśmy zasiągnęli z samego źródła początku prawa? po wynalezieniu którego wiedzieć będziemy bez żadnej wątpliwości dokąd nasze poszukiwania odnieść mamy. — Kwintus. Tak nam zdaje mi się, postępować trzeba. — Attykus. I ja także zgadzam się na to. — Marek. Ponieważ tedy trzymać się nam trzeba tej formy Rzeczypospolitej, której doskonałość okazał nam Scypio w owych sześciu xięgach, wszystkie ustawy stosować do owego rządu rodzaju, i zasiać nasiona obyczajów, nie stanowiąc wszystkiego na pismie; zasiągnę początku prawa z przyrodzenia, za przewodnictwem którego w całem tem roztrząsaniu postępować będziemy. — Attykus. Bardzo dobrze; idąc za takim przewodnikiem, żadnym sposobem zbłądzić nie możemy.

VII. Marek. Czy pozwalasz na to, Pomponiuszu (bo znam zdanie Kwinta), że moc, dzielność, rozum, władza, myśl, wola bogów nieśmiertelnych, lub jeżeli jest inny wyraz jaśniej co chcę powiedzieć oznaczający, całym światem rządzi? bo jeżeli na to nie pozwalasz, od tego naprzód zacząć powinniśmy. — Attykus. Pozwalam, jeżeli wymagasz; bo przed tym śpiewem ptaków i rzek szumem żaden z moich spółuczniów mnie nie podsłucha 20). — Marek. Trzeba ci się mieć na ostrożności; bo ludzie łagodni, jakimi są twoi spółuczniowie, czasem się bardzo gniewają, i nie przebaczą ci, gdyby usłyszeli, żeś się wyrzekł pierwszej zasady wybornej xięgi, gdzie mistrz napisał: „Bóg o nic nie dba, ani o siebie, ani o drugich.“ — Attykus. Mów dalej, proszę; czekam na wniosek,

20) Attykus należał do sekty Epikurejczyków, którzy utrzymywali, że bogowie nie wdają się bynajmniej w rząd ludzi i świata. — Rzeki, o których tu mowa, są Liris (Garigliano), i wpadająca do niej Fibrenus (Fibreno), tworząca wyspę (isola di Carnello), po której Cycero przechadzając się z bratem i Attykiem, w drugiej xiędze tego dzieła rozmawiać będzie.

jaki wyciągniesz z mego przyzwolenia. — Marek. Nie długo nań czekać będziesz; ten wniosek jest taki:

Zwierz ten obejrzały, zmyślny, z różnorodnych części złożony, obdarzony pamięcią, pełen rozumu i mądrości, co go człowiekiem zowiemy, stworzony został od najwyższego Boga z przedziwnemi przymiotami. Sam ze wszystkich rodzajów i gatunków żyjących jestestw obdarzony jest rozumem i myślą, których wszystkie inne nie mają. Co zaś jest, nie powiem w człowieku, ale w niebie i na ziemi wznioślejszego nad rozum? który kiedy dojdzie do swej dojrzałości i doskonałości, słusznie mądrością się nazywa. Ponieważ niema nic lepszego nad rozum, a on jest w Bogu i w człowieku, jest zatem rozum pierwszym związkiem między Bogiem a człowiekiem; a gdzie rozum jest spólny, tam i prawy rozum musi być spólny a że ten jest prawem, więc prawo jest węzłem łączącym bogów z ludźmi. Między którymi zaś zachodzi spólność prawa przyrodzonego, między tymi być także musi spólność prawa pisanego, i takich mieć trzeba za należących do tego samego państwa, zwłaszcza jeżeli tej samej władzy i zwierzchności są posłuszni. Ale oni są posłuszni porządkowi niebieskiemu, myśli bozkiej, Bogu wszechmocnemu; cały więc ten świat uważać można za spólną bogów i ludzi ojczyznę. A jako w naszych państwach dla pewnych przyczyn, o których w swojem miejscu mówić będziemy, zachodzą między ludźmi różnice stanów, tak w powszechnej ojczyznie tym wznioślej i wspanialej widzieć się to daje, że między ludźmi a bogami zachodzi rodowe pokrewieństwo.

VIII. Kiedy się roztrząsa pytanie powszechnego przyrodzenia, powiadają (i to jest prawda), że po upłynieniu wielu wieków, i po odbytych wielu obrotach niebieskich, nadeszła pora rzucenia nasion rodzaju ludzkiego, i że ten rozsiany i rozrzucony po ziemi, odebrał bozki dar duszy. Ludzie wzięli z początku ziemskiego inne części ich składające, które są skazitelne i ułomne; ale dusza ich pochodzi od Boga, i dla tegoć to familią, rodem, potomstwem istot niebieskich nazwać nas można. Dla tego także z tylu rodzaju zwierząt niema żadnego prócz człowieka, któreby miało niejakie Boga poznanie, a mię-

dzy ludźmi niema żadnego ani tak ugłaskanego, ani tak dzikiego narodu, któryby, lubo nieświadomy jakiego boga mieć należy, nie wiedział że jakiegoś mieć trzeba; a zatem żeby znać Boga, dosyć sobie przypomnieć zkąd pochodzimy. Co do cnoty, jest ona w człowieku taka sama jak w Bogu, a prócz niego w żadnem innem stworzeniu. Cnota zaś niczem innem nie jest, jedno przez się doskonałem i do najwyższego stopnia doprowadzonem przyrodzeniem; a zatem i w tem także zachodzi podobieństwo między Bogiem a człowiekiem. Co gdy tak jest, możeż być bliższe i pewniejsze pokrewieństwo? i toć to jest, dla czego przyrodzenie na użytek i wygodę ludzi taką mnogość różnych rzeczy z łona swego hojnie wysypało. Cosiękolwiek rodzi, zdaje się być umyślnie dla nas przeznaczonym darem, a nie przypadkowym płodności wypadkiem, a między szczodrobliwemi płodami ziemi są nie tylko rośliny i owoce, ale i zwierzęta, częścią na użytek, częścią na odzież, częścią na pokarm ludzi widocznie stworzone. Sztuki potem niezliczone zostały wynalezione za przewodnictwem przyrodzenia, które rozum naśladując, doszedł do znajomości wszech rzeczy do życia potrzebnych.

IX. Samego zaś człowieka nie tylko obdarzyło to samo przyrodzenie bystrym umysłem, ale mu zmysły, jako stróżów i posłańców przydało, mnóstwa rzeczy ciemne bez wątpienia poznanie w nim rozwikłało, które jest gruntem jego wiadomości, dało mu nakoniec kształt ciała przystojny i do umysłu ludzkiego stosowny. Inne zwierzęta pochyliło ku ziemi, dla szukania pokarmu, tylko jednego człowieka wyprostowało, i wzrok jego ku niebu, jakby do dawnej jego kolebki i siedliska, podniosło, kształt twarzy tak utworzyło, że w niej malują się jego najskrytsze myśli. Oczy zbyt żywe objawiają wszystkie usposobienia duszy, wyraz zaś twarzy, której żadne inne zwierzę prócz człowieka nie ma, jest obrazem jego obyczajów, własność, co ją znają Grecy, ale wyrazu dla oznaczenia onej nie mają. Pomijam inne ciała przymioty, urobienie głosu, potęgę mowy, która ściślej niż co innego skojarzyła ludzkie społeczeństwo, bo to wszystko nie należy do naszej dzisiejszej rozmowy, a jak mi się zdaje, Scypio to w xięgach, któreście

czytali, dostatecznie rozwinął. Ponieważ tedy Bóg stwarzając i uposażając swemi darami człowieka, chciał go mieć ogniwem spajającem go z resztą innych stworzeń, jasną jest rzeczą (żebyśmy o wszystkiem nie mówili), że zdolność człowieka sama przez się dalej postępuje. Wyszedłszy z początków, których istotę podług pierwiastkowych i wrodzonych wyobrażeń bez żadnego nauczyciela poznała, wzmacnia i doskonali rozum.

X. Attykus. Bogowie nieśmiertelni! z jak daleka zasięgasz praw początku! a to tym sposobem, że się nie tylko nie spieszę do przyobiecanego przez ciebie wykładu prawa cywilnego, ale przeciwnie, radbym cię słuchał przez cały dzień mówiącego o takich przedmiotach. Bo to, o czem mówisz, jest ważniejsze od samej rzeczy, do której nas może tym wstępem przygotowujesz.

Marek. Są bez wątpienia ważne te rzeczy, których tu w krótkości dotykam; ale ze wszystkich, o których rozmawiają uczeni, ta jest bez zaprzeczenia najważniejsza, żeby jasno zrozumieć, żeśmy do sprawiedliwości zrodzeni, i że gruntem prawa nie jest mniemanie, ale przyrodzenie, o czem nie będziesz miał żadnej wątpliwości, jeżeli rzucisz okiem na ludzi połączonych węzłem społecznym. Niemasz dwóch rzeczy tak do siebie podobnych, jak są wszyscy ludzie między sobą podobni. Gdyby skażenie obyczajów, gdyby zdań próżność nie przekręcała i wspak po swej woli nie obracała słabych naszych umysłów, żaden człowiek nie jest tak do siebie podobny, jak byliby wszyscy podobni do wszystkich. Każda przeto definicya człowieka może wszystkim ludziom służyć, co jest dostatecznym dowodem, że żadna między nimi nie zachodzi różnica, inaczej ta sama definicya nie mogłaby wszystkich objąć. Jakoż rozum, którym tylko jednym celujemy nad zwierzętami, za pomocą którego domyślamy się, rozumujemy, zbijamy, rozprawiamy, wnioskujemy, jest pewnie wszystkim ludziom spólny, nauka różna, ale zdolność nauczenia się równa; bo nasze czucia są te same, a jakie co sprawia wrażenie na zmysłach jednego, takież same sprawia na zmysłach wszystkich innych. Pierwsze niedoskonałe pojęcia, w umysłach ludzkich wyryte, o których pierwej mówiłem, są podobnież we wszystkich wyryte. Mowa jest tłu-

maczem myśli, różniącym się od innych słowy, zgadzającym się z nimi w myślach. Niemasz zgoła człowieka w żadnym narodzie, któryby, dostawszy przyrodzenie za przewodnika, nie mógł dojść do cnoty.

XI. Ale nie tylko w dobrych, nawet i w złych rzeczach widocznie jest podobieństwo ludzi między sobą; bo wszyscy dają się ująć rozkoszy, która, lubo jest powabem do złego, ma jednak jakiś pozór dobrego; bo nęcąc słodyczą i przyjemnością, wprowadza w błąd człowieka, który ją przyzywa jakby co zbawiennego. Dla tej samej niewiadomości unikamy śmierci, jako rozwiązania naszego jestestwa; życzymy sobie życia, ponieważ nas utrzymuje w stanie, w jakim nas urodzenie umieściło; ból za największe złe poczytujemy, już że nam mocno dojmuje, już że nam zgon rokuje. Nakoniec dla podobieństwa czci i sławy, ci nam się zdają szczęśliwymi, którzy cześć odbierają, nieszczęśliwymi, którzy jej nie odbierają. Radość, smutek, bojaźń, żądze, podobnież nas przejmują, i pomimo mniemań rozmaitości, narody, które psa, kotá czczą jak boga, tym samym jak inne zabobonem są utrapione. Ale jaki naród nie szanuje ludzkości, łaskawości, wdzięcznego i pamiętnego dobrodziejstw człowieka? jaki, przeciwnie, nie ma w pogardzie i nienawiści pysznych, złośliwych, okrutnych, niewdzięcznych? co dowodzi, że wszyscy ludzie tworzą między sobą jedno tylko społeczeństwo, a naostatek że prawidło dobrego życia lepszymi ich czyni. Jeżeli się na to zgadzacie, przejdę do czego innego; jeżeli czego jeszcze żądacie, pierwej to wam wytłumaczę. — Attykus. Niczego więcej nie żądamy, że za nas obydwóch odpowiem.

XII. Marek. Zkąd wynika, że przyrodzenie dla tego nas sprawiedliwymi utworzyło, żebyśmy w obopólnych między sobą stosunkach byli jeden dla drugiego wsparciem i pomocą, i toć jest, co w całej tej rozmowie przez przyrodzenie rozumiem. Ale takie jest złych nałogów zepsucie, że gasi te od przyrodzenia dane nam iskierki, i że powstają i wzmagają się przeciwne przywary. Gdyby ludzie stosując się do przyrodzenia myśleli, jak mówi poeta, „że nic człowieczego nie jest im obcem,“ wszyscy czciliby zarówno sprawiedliwość. Bo którym

przyrodzenie dało rozum, tym dało także prawy rozum, a zatem i prawo przyrodzone, które jest rozkazującym i zakazującym prawym rozumem; a jeżeli im dało prawo przyrodzone, to im także dało prawo pisane; a że rozum wszystkim jest dany, więc i prawo pisane wszystkim jest dane. Słusznie Sokrates tego przeklinał, który pierwszy pożyteczne od uczciwego odłączył, zkąd, podług niego, wszystko złe przyszło. W tem rozumieniu powiedział także Pytagoras: „Między przyjaciołmi wszystko jest spólne; przyjaźń jestto równość;“ zkąd się okazuje, że jeżeli mądry człowiek ukochał kogo równie cnotliwego mocną i niezmienną miłością, idzie za tem koniecznie, co niektórym zdaje się niepodobnem do uwierzenia, że siebie nie więcej jak przyjaciela kocha. Jaka być może między nimi różnica, kiedy u nich wszystko jest równo? Jeśliby mogła zachodzić między nimi najmniejsza różnica, jużby było po przyjaźni, która to ma do siebie, że niknie natychmiast, skoro kto lepiej sobie, niżeli przyjacielowi życzy.

To wszystko jest wstępem do dalszej mojej mowy, żebyście tym łatwiej zrozumieć mogli, że prawo w samem przyrodzeniu ma swą zasadę. Kiedy jeszcze kilka słów o tem powiem, do prawa ciwilnego przystąpię, które dało powód do tej rozmowy.

XIII. Kwintus. Możesz zaiste na kilku słowach poprzestać; bo z tego, co powiedziałeś, zdaje się mnie i Attykowi, a przynajmniej mnie rzeczą jasną, że prawo z przyrodzenia pochodzi. — Attykus. Mogłożby mi inaczej się zdawać, kiedy zupełnie dowiodłeś: naprzód, że bogowie uposażyli nas i jakby obsypali swemi darami; powtóre, że ludzie mają między sobą tryb życia spólny i podobny; nakoniec, że prócz przyrodzonej przyjaźni i życzliwości, są jeszcze węzłem prawa złączeni. Przystawszy na te prawdy oczywiste, jakże możemy odłączać prawo od przyrodzenia? — Marek. Dobrze mówisz, i rzecz tak się ma; ale trzeba mi pójść za zwyczajem filozofów, nie owych dawnych, lecz teraźniejszych, którzy otworzyli, iż tak rzekę, kramnicę mądrości, i o czem dawniej obszernie i swobodnie mówiono, o tem teraz przez kategorye i artykuły rozprawiają. Zdawałoby mi się że niedostatecznie roztrząsnęli materyą, którą się teraz zajmujemy, gdyby oddzielnie nie dowiedli, że prawo

pochodzi z przyrodzenia. — Attykus. Gdzież się podziała twoja swoboda w roztrząsaniu? albo tyż to jesteś tym człowiekiem, który nie za swojem zdaniem, ale za drugich powagą idzie? — Marek. Nie zawsze, Tytusie, ale widzisz dokąd ta droga prowadzi; cała nasza rozmowa dąży do utwierdzenia Rzeczypospolitych, do wzmocnienia praw, do połączenia ludów węzłem społecznym. Boję się tedy, żebym nie położył zasad nie dość dobrze roztrząśniętych i wybadanych, nie żeby zostały od wszystkich pochwalone (bo to być nie może), ale od tych przynajmniej, którzy powiadają, że wszystko co jest uczciwe i sprawiedliwe, jest samo przez się pożądane, i że nie należy liczyć w rzędzie dobrych rzeczy, jedno co jest samo przez się chwalebnem. Wszyscy ci filozofowie, czyli oni pozostali w dawnej Akademii z Seusippem, Xenokratem, Polemonem, czyli poszli za Arystotelesem i Teofrastem, z którymi co do rzeczy się zgadzają, w sposobie uczenia nieco się od nich różnią, czyli, jak Zeus, odmienili słowa, nie odmieniając rzeczy, czyli nakoniec jęli się twardej i cierpkiej, ale już przełamanej i rozproszonej sekty Arystona, który utrzymywał, że, wyjąwszy cnoty i występki, we wszystkiem innem zachodzi doskonała równość, wszyscy, mówię, ci filozofowie na to się com powiedział zgadzają. Ci zaś, co sobie pobłażają, swemu ciału służą, i wszystko czego w życiu pragną lub unikają, rozkoszą lub boleścią mierzą, ci, choćby prawdę mówili (nie tu miejsce z nimi o to się sprzeczać), niech w swoich ogródkach o tem rozprawiają, niech stronią od spraw Rzeczypospolitej, o której nic zgoła nie wiedzą, i wiedzieć nigdy nie chcieli 21). Co do tej wichrzącej Akademii, założonej przez Arsecilasa i Karneadesa, prośmy ją, żeby milczała; bo gdyby się rzuciła na zasady, które nam się zdają dość dobrze ugruntowane, wywróciłaby one swym pędem. Pragnę ją uspokoić, odpierać nie śmiem.....

XIV. Żeby się z tego oczyścić, nie potrzebujemy palić

21) Mówi tu Cycero o zwolennikach filozofii Epikura, którzy w zmysłowej rozkoszy najwyższe dobro pokładali, wszelkiej boleści unikali, i nie sądzili być rzeczą godną mądrego człowieka zajmować się sprawami publicznemi.

kadzideł. Ale występków przeciw ludziom, występków przeciw bogom zgładzić nie można. Winowajcy odnoszą zań karę, nie jaką sądy stanowią (sądów niegdyś nigdzie nie było, dziś w wielu miejscach niema, a gdzie są, fałszywie sądzą), ale daleko straszniejszą. Nie ścigają ich jak w tragedyach Jędze z gorejącemi pochodniami, ale zgryzota sumienia i udręczenie przewinienia 22). Gdyby kara a nie natura powściągała ludzi od zbrodni, jakaby niespokojność dręczyła zbrodniarzów, po uchyleniu bojaźni kary? Żaden się jeszcze z nich nie znalazł, któryby albo śmiało nie zapierał się popełnionej zbrodni, albo słusznego gniewu swego jakiej przyczyny nie zmyślił, albo nie szukał w prawie przyrodzonem jakiego środka obrony. A jeżeli źli ośmielają się powoływać do tak słusznych powodów, z jakimże zapałem rzucą się do nich dobrzy? Jeżeli kara i bojaźń jej wycierpienia, a nie hańba odstrasza od nieprawości i zbrodni, nikt nie jest niesprawiedliwy; złych wtedy nieostrożnymi tylko nazwać trzeba, a my, co starając się o dobre imię, powodujemy się zyskiem lub pożytkiem, a nie uczciwością, przebiegłymi, ale nie dobrymi jesteśmy. Na co się ten człowiek w ciemności nie odważy, który niczego się nie boi, jedno sędziego i świadka? na co w odludnem miejscu, jeżeli spotka kogo samego jednego, słabszego od siebie, któremu wiele złota wydrzeć może? W takim razie nasz z przyrodzenia dobry i uczciwy człowiek rozmówi się, dopomoże, na drogę naprowadzi; ten zaś, który nic dla drugiego nie czyni, we wszystkiem swego pożytku patrzy, domyślacie się zapewne co pocznie. Może utrzymywać będzie, że mu życia nie wydrze, złota nie odbierze; ale nie powie, że taki uczynek jest z przyrodzenia szkaradny, tylko iż się boi, żeby to się nie wydało, i żeby co złego za to go nie spotkało. Co za piękna pobudka!

22) Powiedział to samo Cycero przed trzydziestą laty, mówiąc o ojcobójcach w mowie za Roscyuszem z Ameryi, 24. „Nie sądźcie że tych, którzy tę zbrodnią popełnili, Furye gorejącemi straszą i popędzają pochodniami, jak to często na teatrach widzicie. Własna to wina, własna niespokojność, własna zbrodnia każdego dręczy, miota i do szaleństwa przywodzi; własnego to serca złe myśli i zgryzota sumienia go przerażają; teto są nieodstępne Furye, które bezbożnych synów ustawicznie trapią, które ich we dnie i w nocy za przelaną krew rodziców karzą.“

mogąca zarumienić, nie mówię światłego, ale ciemnego człowieka!

XV. Najnierozsądniej jest, mieć wszystko za sprawiedliwe, co postanowiono w prawach i ustawach jakiego ludu. Co! nawet w prawach tyranów? Gdyby trzydziestu tyranów chciało narzucić prawa Ateńczykom, i gdyby ci wszyscy one polubili, czyby dla tego te prawa miane były za sprawiedliwe? Nie więcej, zdaje mi się, jak prawo przez naszego międzykróla 23) przeprowadzone: „Dyktator może zabić bezkarnie każdego podług swej woli obywatela, bez wysłuchania jego sprawy.“ Bo jedno tylko prawo obowiązuje ludzi węzłem społeczeńskim złączonych, a tego prawa gruntem jest prawo przyrodzone, a tem prawem jest prawy rozum nakazujący lub zakazujący, którego prawa, czyli ono jest gdzie napisane, czyli nigdzie nienapisane, kto nie zna, jest niesprawiedliwym. Ale jeżeli sprawiedliwość jest posłuszeństwem prawom pisanym i zwyczajom ludów, i jeżeli, jak mówią ci sami filozofowie, wszystko mierzyć trzeba pożytkiem, przekroczy te prawa, będzieli mógł, kto w tem swój pożytek upatrzy. A tak tedy żadnej zgoła sprawiedliwości nie będzie, jeżeli nie zostanie ugruntowana na prawie przyrodzonem; jeżeli zaś tylko na pożytku, drugi pożytek ją obali. A jeżeli prawo nie będzie oparte na przyrodzeniu, wszystkie cnoty znikną. Gdzież się będzie mogła ostać szczodrobliwość, miłość ojczyzny, miłość ku rodzicom, chęć usłużenia drugiemu, odwdzięczenia się za dobrodziejstwo? bo wszystkie cnoty ztąd się rodzą, że z przyrodzenia skłonni jesteśmy do kochania ludzi, co jest gruntem prawa. A nie tylko te ku ludziom powinności, ale nawet obrządki i ceremonie religijne byłyby zniesione, które, zdaniem mojem, nie z bojaźni, ale dla związków między Bogiem a ludźmi zachodzących zachować należy.

XVI. Gdyby wola ludu, postanowienia naczelników państwa, wyroki sądów prawa stanowiły, żeby uprawnić rozboje,

23) L. Waleriusza Flakka, który roku 82 przewiódł prawo mianujące dyktatorem Syllę, i nadające mu nieograniczoną władzę.

cudzołóztwa, podstawianie fałszywych testamentów, dosyćby było pozyskać głosy większoliczności. A jeżeli zdania i uchwały głupców taką moc mają, że mogą na wspak obrócić naturę rzeczy, czemuż nie uchwalą, że co jest złe i szkodliwe, będzie odtąd miane za dobre i zbawienne? albo czemuż prawo, które może z niesprawiedliwości sprawiedliwość uczynić, nie mogłoby co jest złe na dobre przemienić? Oto dla tego, że do odróżnienia dobrego od złego prawa nie mamy innego prawidła krom przyrodzenia; i toż samo przyrodzenie służy nam do rozeznania nie tylko tego, co jest słuszne lub niesłuszne, ale wszystkiego co jest uczciwe lub haniebne: bo pospolity zdrowy rozsądek daje nam i rozwija w naszym umyśle pierwsze pojęcia, za pomocą których uczciwe postępki do cnót, haniebne do występków liczymy. Myśleć zaś, że te odróżnienia polegają na mniemaniu, a nie na przyrodzeniu, jest szaleństwem: bo ani cnota konia ani drzewa, jak mówimy przez nadużycie wyrazów, nie zawisła na mniemaniu, ale na przyrodzeniu. Co gdy tak jest, uczciwe także rozróżniać trzeba od haniebnego przez przyrodzenie.

Gdyby mniemanie stanowić miało o cnocie w ogólności, toby stanowić także powinno o każdej w szczególności cnocie. Ale ktożby chciał sądzić o człowieku, że jest roztropnym, i, że tak rzekę, obejrzałym, z jakich powierzchownych znaków, a nie z jego charakteru? bo cnota jestto wydoskonalony rozum, który bez wątpienia na przyrodzeniu polega, a zatem także każda w szczególności cnota.

XVII. Jak o prawdzie i fałszu, o następstwach i sprzecznościach z nichże samych a nie z czego innego sądzimy, tak też stateczny i jednostajny tryb życia, co jest cnotą, i niestateczny, co jest wadą, z ich przyrodzenia rozpoznajemy. Podobnież sądzimy o usposobieniu umysłu młodzieży z samychże usposobień, a o cnotach i wadach, które są objawami usposobienia umysłu, inaczej sądziébyśmy mieli? pewnie że nie inaczej: nie potrzebaż także odnieść do przyrodzenia co jest uczciwe, a co haniebne? Jeżeli co dobre to i chwalebne jest, więc koniecznie zawiera w sobie samem swą chwalebność; jest bowiem dobrem nie w mniemaniu, ale z przyrodzenia: inaczej

szczęście także zawisłoby na mniemaniu, a możnaż co głupszego powiedzieć? A tak, ponieważ o dobrem i złem podług przyrodzenia sądzimy, pewnie o uczciwem i haniebnem podobnymże sposobem sądzić, i do przyrodzenia odnieść one trzeba. Ale nas w błąd wprowadza rozmaitość mniemań i sprzeczność zdań ludzkich; a ponieważ to samo zmysłom naszym nie zdarza się 24), za niemylne z przyrodzenia one mamy, a co, przeciwnie, jednym tak, drugim inaczej, a nawet tym samym ludziom nie zawsze jednakowo zdaje się, to za złudzenie poczytujemy. Ale inaczej rzecz się ma. Bo zmysłów naszych ani matka, ani mamka, ani nauczyciel, ani poeta, ani teatr nie psuje, panujące mniemanie nie odwodzi od prawdy; ale na nasz umysł wszystkie zastawiają sidła, albo ci, których dopiero wyliczyłem, którzy, odebrawszy nas giętkich i nieukształconych, wedle swej woli nakłaniają, na złą drogę prowadzą, albo owa nieprzyjaciółka, we wszystkich naszych zmysłach zaczajona rozkosz, która pod pokrywką dobra matką jest wszelkiego złego. Jej pieszczotami omamnieni, nie dość jasno dostrzegamy co jest z przyrodzenia dobre, bo ono nie ma tej słodyczy, która serce głaszcze.

XVIII. Nakoniec, żeby zamknąć cały ten wywód, widocznie się z powiedzianych dotąd słów okazuje, że co jest sprawiedliwem i uczciwem, samo przez się jest pożądanem. Jakoż wszyscy uczciwi ludzie samę przez się słuszność, i samo przez się prawo kochają, a nie jest uczciwego człowieka, błądzić, ani kochać, co samo przez się nie jest godnem kochania; jest zatem prawo samo przez się pożądane i uszanowania godne. Jeżeli takiem jest prawo, taką jest także sprawiedliwość, takiemi są wszystkie inne z nią spokrewnione cnoty. I tak na przykład szczodrobliwość, bezpłatnali, czyli najemna jest? jeżeli nie oczekuje nagrody, jest bezpłatna, jeżeli oczekuje, najemna: owoż, jest rzeczą niewątpliwą, że, żeby zasłużyć na imie szczo-

24) I tak na przykład, wszyscy ludzie na to się zgadzają, co słodkie, a co gorzkie, co gładkie, a co szorstkie, co zimne, a co gorące; ale nie wszyscy są jednego o tem zdania, co uczciwe, a co nieuczciwe co chwalebne, a co naganne, co piękne, a co brzydkie.

drobliwego i dobroczynnego, trzeba baczyć na powinność, a nie na pożytek. Podobnież sprawiedliwość nie wygląda ani nagrody, ani zapłaty, i sama przez się jest pożądana. Toż samo o wszystkich cnotach powiedzieć można. Dodać tu jeszcze trzeba, że jeżeli cnoty pożądamy nie dla niej samej, ale dla jakiego zysku, taka cnota niczem innem nie będzie, jedno przebiegłością. Im więcej kto bowiem wszystkie swoje czynności do swego pożytku odnosi, tym mniej jest dobrym człowiekiem, a kto cnotę nagrodą mierzy, wyrachowanej przebiegłości daje dowody. Bo gdzie człowiek dobroczynny, jeżeli nikt dla drugiego dobrze nie czyni? gdzie wdzięczny, jeżeli nie ma tego na widoku, komu się odwdzięczyć chce? gdzie święta przyjaźń, jeżeli przyjaciela z całego serca, jak mówią, nie kochamy? trzeba go tedy opuścić, odrzucić, kiedy stracimy nadzieję ciągnienia z niego zysków, pożytków? Co za nieludzkość! Ale jeżeli przyjaźń warta jest szacunku, społeczeństwo z ludźmi, słuszność, sprawiedliwość, są same przez się pożądane. Jeżeli tak nie jest, żadnej zgoła sprawiedliwości nie będzie; bo nic nie jest tak jej przeciwne, jak spodziewanie się po niej jakiej nagrody.

XIX. Coż o umiarkowaniu, co o wstrzemięźliwości, co o powściągliwości, co o skromności, co o wstydzie, co o czystości powiemy? Bojaźńli hańby, czyli bojaźń praw i sądów od rozpusty i swawoli powstrzymuje? ci tedy będą tylko skromnymi i niewinnemi, którzy chcą żeby o nich dobrze mówiono? i żeby zjednać sobie dobre imie, ludzie wstydliwi rumienią się nawet mówić o wstydliwości? O! jakże mi wstyd za tych filozofów, którzy myślą, że tych tylko przywar wystrzegać się mamy, które piętnem hańby sąd powszechny cechuje! Możnaż tych nazwać wstydliwymi, którzy z bojaźni hańby wstrzymują się od porubstwa, kiedy sama hańba wynika ze szkaradzieństwa tego uczynku? co można słusznie pochwalić lub zganić, jeżeli nie masz żadnego na to względu, co z istoty swojej jest chwalebne lub naganne? Wady ciała, jeżeli są bardzo wydatne, obrażają nasze oczy, a wady duszy obrażaćby ich nie miały? której szpetność z tychże samych wad oczywiście widzieć się daje. Co bowiem szkaradniejszego nad chciwość,

obydniejszego nad lubieżność, pogardliwszego nad tchórzostwo, podlejszego nad gnusność i głupotę? Owóż, tych, co mają jednę lub kilka tych wad, nazywamy nieszczęśliwymi; czy dla szkody, straty, dolegliwości, jakie ztąd dla nich wyniknąć mogą? nie, dla tych samych wad ogromu i szkaradzieństwa. Można to samo odwrotnie na pochwałę cnoty powiedzieć.

Na ostatek, jeżeli pragniemy cnoty dla czego innego, a nie dla niej samej, musi być koniecznie coś lepszego od cnoty: pieniądzeli, zaszczyty, piękność, zdrowie? które gdy mamy, liche są, a jak je długo mieć będziemy, z pewnością żadnym sposobem wiedzieć nie można. Może, co najhaniebniej byłoby wyrzec, rozkosz? ależ w pogardzie i odrzuceniu onej cnota najjaśniej widzieć się daje.

Czy widzicie, jakie się pasmo rzeczy i myśli snuje, i jak jedno wiąże się z drugiem? dalejbym postąpił, gdybym się nie zatrzymał.

XX. Kwintus. Dokąd? bo w takie dociekanie, mój bracie, chętniebym zapuścił się z tobą. — Marek. Do najwyższego dobra, do którego się odnosi, i dla osiągnienia którego wszystko czynić mamy: jest to rzecz pod sporem będąca, w której zachodzi największa między najuczeńszemi zdań rozmaitość, ale którą kiedyś rozsądzić trzeba. — Attykus. Jak to być może? kiedy już niema Gelliusza 25). — Marek. Co to ma do tego? — Attykus. Słyszałem, jak sobie przypominam, w Atenach od mego Fedra 26), że twój przyjciel, Gelliusz, przybywszy po preturze na prokonsula do Grecyi, zwołał wszystkich podówczas będących w Atenach filozofów, i jak najusilniej im radził, aby kiedyż tedyż położyli koniec swym sporom: jeżeli się na to nie uwzięli, żeby całe życie na kłótniach przepędzić, spór między nimi dałby się, jak mówił, zagodzić, i zaraz przyobiecał swą pomoc, jeśliby się pojednać chcieli. —

25) L. Gelliusz był naprzód pretorem, potem cenzorem, i powiedział w senacie, że za odkrycie spisku Katyliny należy się Cyceronowi wieniec obywatelski. Mowa przeciw Pizonowi, I.

26) Fedr, filozof Epikurejski, o którym obacz Cycerona, *de Finibus*, I, 6.

Marek. Zabawna to rzecz, Pompejuszu, i często do śmiechu była powodem. Ale, żart na stronę, chciałbym być wziętym za sędziego między dawną Akademią a Zenonem. — Attykus. Dla czego. — Marek. Bo o jednej tylko rzeczy nie zgadzają się, we wszystkich innych jednego zupełnie są zdania. — Attykus. Co mówisz? o jednej tylko rzeczy niezgoda? — Marek. O jednej tylko niewielka różnica: dawni Akademicy utrzymują, że najwyższe dobro zawisło na naturalnych przyjemnościach życia; Zeno nie chce uznać za najwyższe dobro, jedno co jest uczciwe. — Attykus. Nie wielka mówisz, różnica, a nie taka, która wszystko rozrywa? — Marek. Dobrzebyś powiedział, gdyby w rzeczach, a nie w słowach nie zgadzali się z sobą.

XXI. Attykus. Zgadzasz się tedy z moim przyjacielem Antiochem 27), bo nie śmiem powiedzieć z moim nauczycielem, z którym żyłem, który mnie prawie wyciągnął z naszych ogródków, i na kilka kroków podprowadził ku Akademii. — Marek. Byłto człowiek roztropny, bystry, doskonały w swoim rodzaju, i, jak wiesz, moim przyjacielem. Czy się z nim we wszystkiem zgadzam lub nie, wkrótce zobaczymy; to tylko mówię, że ten spór uspokoić można. — Attykus. Jakim sposobem? — Marek. Gdyby, jak Arysto z Chios, Zeno utrzymywał, że niema innego dobra, jedno co haniebne, że wszystkie inne rzeczy są zepełnie równe, i że nic zgoła na tem nie zależy, są lub nie są, Zeno oddaliłby się niezmiernie od Xenokratesa, od Arystotelesa i od całej szkoły Platona, i byłaby między nimi ogromna różnica w najwyraźniejszej rzeczy, i o całym sposobie życia. Ale dawni to tylko powiedzieli: co uczciwe, to jest najwyższem dobrem, co nieuczciwe, to najwyższem złem. Zeno zaś nazywa pierwsze jedynem dobrem, drugie jedynem złem; bogactwa, zdrowie, piękność nazywa dogodnemi rzeczami, ale nie dobremi; ubóztwo, słabość, ból,

27) Antioch z Askalonu, uczeń Filona, opuścił nową Akademią, powrócił do dawnej, i wydał dzieło o zgodzie Perypatetyków ze Stoikami. Obacz o nim Cycerona, *de Finibus*, V, 2, 3.

niedogodnemi, ale nie złemi. Mysli zatem jak Xenokrates, jak Arystoteles, tylko mówi inaczej. Z tej ci to różnicy w słowach, a nie w rzeczy, powstał spór o granice 28). Odwołamy się tu do prawa XII Tablic, które ponieważ wyłącza z nabytego przez przedawnienie gruntu miedzę na pięć stóp szeroką 29), nie pozwolimy temu bystremu filozofowi wyrzucić z posiadania dawną Akademią, i niemając względu na prawo Mamiliuszowe, nie jeden, ale samotrzeć granice postanowimy. — Kwintus. Jaki będzie nasz wyrok? — Marek. Strony będą musiały odszukać kopce przez Sokratesa, i na nich poprzestać. — Kwintus. Bardzo dobrze, mój bracie, używasz już wyrazów prawa cywilnego, o którem oczekuję dalszych słów twoich; bo co do tej drugiej sprawy, nie takie łatwe jej rozsądzenie, jak to często od ciebie słyszałem. Oto tymczasem co z twej nauki wynika: żyć wedle przyrodzenia jest najwyższem dobrem, to jest przestawać na małem, i wieść cnotliwe życie, albo iść za przyrodzeniem i żyć podług praw onego, to jest nic nieopuścić dla osiągnienia celów przyrodzenia, między któremi i ten jest, żebyśmy się cnoty jak prawidła trzymali. Nie wiem, czy owa sprawa kiedy się rozsądzi, ale pewnie nie w tej rozmowie, jeżeli chcemy dokończyć cośmy zaczęli.

XXII. Attykus. Szedłem za tobą nie bez ochoty w tem zboczeniu. — Kwintus. Będziemy mogli innego razu o tem pomówić; teraz powróćmy do tego, cośmy zaczęli, ile że niezgoda o to, co jest najwyższe dobro i złe, nie należy bynajmniej do naszego przedmiotu. — Marek. Bardzo dobrze, Kwincie, mówisz, bo com dotąd powiedział..... 30).

28) *Controversia nata est de finibus*, w czem jest igraszka słów; bo *finis* znaczy granicę, a z domyślnym wyrazem *bonorum*, *finis bonorum*, ostatecznie czyli raczej najwyższe dobro.

29) W pierwiastkach Rzymu, stawał się właścicielem gruntu, kto go przez dwa lata posiadał, to jest przedawnieniem dwu letniem nabył. Ale musiał zostawić nietkniętą miedzę, na pięć stóp szeroką, grant ten od sąsiedzkiego gruntu oddzielającą, a to podług prawa XII Tablic. Inter confinens agros spatium quinque pedum relinquitur vacuum, et hoc spatium nemini unquam usucapere liceat. Tabula VIII.

30) Brakujące tu wyrazy tak dopełnia Wyttenbach: „przyjęte było

Kwintus. Nie żądam praw ani Lykurga, ani Solona, ani Charondasa, ani Zalenka 31), ani naszych XII Tablic, ani nawet uchwał naszego ludu; ale myślę, że w dzisiejszej rozmowie dasz równie ludom, jak szczególnym osobom prawa i naukę życia. — Marek. To czego oczekujesz, Kwincie, należy do niniejszego roztrząsania, i oby było po moich siłach! ale tak się bez wątpienia rzecz ma, że ponieważ prawo ma poprawiać wady i zalecać cnotę, od niego naukę życia wyprowadzać trzeba. Ztąd mądrość, matka wszystkich umiejętności, której zamiłowanie znalazło w Greckim wyrazie nazwisko filozofii, nad którą bogowie nieśmiertelni nic lepszego, nic wznioślejszego ludziom nie dali. Filozofii albowiem winniśmy znajomość nas samych, która tak jest ważna, tak wiele znacząca, że jej wynalazek nie człowiekowi, ale bogu w Delfach czczonemu przypisano. Bo kto pozna sam siebe, uczuje naprzód, że ma w sobie coś bozkiego, dany mu rozum za obraz i podobieństwo bogu uważać będzie; jego myśli, jego uczucia godne zawsze będą tego drogiego daru bogów; a gdy sam siebie roztrząśnie i całego przeglądnie, zrozumie jak uposażony od przyrodzenia na świat przyszedł, jakie zdolności z sobą przyniósł do otrzymania i osiągnienia mądrości, to jest wrażone w umysł i jakby nakreślone początki i pojęcia wszech rzeczy, któremi oświecony pozna za przewodnictwem mądrości, że może stać się cnotliwym, a tem samem szczęśliwym człowiekiem.

XXIII. Bo czy można nazwać kogo szczęśliwym, jak człowieka którego dusza, poznawszy i zrozumiawszy cnoty, przestanie słuchać ciała i onemu pobłażać, kiedy przytłumi rozkosz, jaką szpecącą ją plamę, uprzątnie wszelką bojaźń bólu i śmierci, kiedy z podobnemi sobie wejdzie w towarzystwo miłości, i uzna za braci wszystkich węzłem społeczeństwa z sobą

w najlepszych szkołach, przez najlepszych prawodawców Lykurga, Sololona i innych, i wyczerpnięte zostało z głębi filozofii." Ostatnie wyrazy: *emedia philosophica ducta sunt*, są w niektórych wydaniach.

31) Charondas z Katany nadał prawa miszkańcom miast Chaldycyjskich w Sycylii i Italii około roku 600, Zalenkus Lokrom w zachodniej Italii około roku 660 przed Chr.

złączonych, kiedy przyjmie cześć bogów i czystą religią, zaostrzy bystrość wzroku i umysłu ku wybraniu tego, co dobre, ku odrzuceniu tego, co złe, co od przezierania przezornością się zowie? kiedy niebo, ziemię, morza, przyrodzenie wszech rzeczy przepatrzy i zobaczy zkąd pochodzą, dokąd powrócić, kiedy jak zginąć mają, co w nich skazitelnego i śmiertelnego, co bozkiego i wiecznego jest, kiedy prawie tego dostrzeże, który tem wszystkiem rządzi i włada, kiedy się przekona, że nie jest zamkniętym w murach jednego miasta, ale jest obywatelem całego świata: wtedy, w tej wspaniałości rzeczy, w tym widoku i poznaniu przyrodzenia, jakiej wiedzy, bogowie nieśmiertelni! o sobie samym nabędzie wiedzy zaleconej od Apollona Pytyjskiego! w jakiej pogardzie mieć to wszystko będzie, co pospolici ludzie wielkim nazywają! a te wszystkie wiadomości, jakby wałem jakim otoczy sztuką roztrząsania, umiejętnością rozeznawania fałszu od prawdy, sposobami zrozumienia co z czego wynika, co czemu jest przeciwne. Czując się stworzonym do społeczeństwa cywilnego, nie poprzestanie na subtelnem rozprawianiu, ale starać się będzie o rozleglejszą i wznioślejszą wymowę, która rządzi ludami, stanowi prawa, karci złych, broni dobrych, chwali sławnych ludzi, i która dając spółobywatelom przekonywające rady ku zachowaniu całości i pomnożeniu chwały, zachęca do uczciwości, odwodzi od niegodziwych postępków, cieszy utrapionych, unieśmiertelnia nakoniec wiekuistemi pomnikami czyny walecznych mężów, roztropność mądrych, hańbę niecnotów. Tych tak wielkich i mnogich przymiotów, które się w człowieku temu objawią, kto zechce sam siebie poznać, rodzicielką jest i nauczycielką mądrość.

Attykus. Piękna i prawdziwa jest ta pochwała mądrości; ale dokąd zmierza? — Marek. Naprzód do tego, Pompejuszu, o czem zaraz mówić będziemy, co inaczej ważnem być nie może, jedno kiedy źródło, zkąd ono wypływa, będzie jak najobfitsze. Nakoniec rad temu jestem, i jak tuszę, słusznie, że naukę, którą lubię, i która mnie uczyniła, czem jestem, nie mogę pominąć milczeniem. — Attykus. Tak jest, słusznie to z twojej strony, i, jak mówisz, tu było miejsce ją pochwalić.

O PRAWACH.

XIĘGA DRUGA.

I. Attykus. Ponieważ dosyć się już nachodziliśmy, i trzeba ci zacząć o czem innem mówić, czy chcesz żebyśmy odmienili miejsce, i żebyśmy na wyspie będącej na Fibrenie (bo zdaje mi się że tak się ta druga rzeka nazywa), siedząc resztę rozmowy ukończyli? — Marek. Bardzo dobrze; bo tam najchętniej przebywam, kiedy na osobności sam z sobą rozmyślam, kiedy albo co piszę, albo czytam. — Attykus. Co do mnie, który tu pierwszy raz jestem, nasycić się nie mogę, i nasze wspaniałe domy wiejskie, ich marmurowe posadzki i złociste sufity mam w pogardzie. A wodociągi, które oni Nilami i Eurypami zowią 1), ktoby ich widząc co tu mamy przed oczyma nie wyśmiał? Rozmawiając przed chwilą o prawach, odnosiłeś wszystko do przyrodzenia: podobnież, tam nawet gdzie szukamy tylko rozrywki i rozweselenia umysłu, przyrodzenie panuje. Dla tego dziwno mi pierwej było, że to

1) Rzymianie sprowadzali wielkim kosztem do swych domów wiejskich strumyki, które szumnemi imionami wielkich lub głośnych rzek nazywali. Było także ich zwyczajem domom wiejskim dawać Greckie nazwiska. Varro, *de re rustica*, II, *in proemio*. I tak M. Brutus nazwał Eurotas rzeczkę płynącą przez swą włość pod Lanuwium, a galeryą w swym tamże domu wiejskim Persice mianował, od portyku w Lacedemonie, gdzie posągi pokonanych od Greków wodzów Perskich zastępowały miejsce podpierających filarów. Cicero ad Atticum, XV, 9.

miejsce, o którem z rozmów z tobą i z twoich wierszów, wystawiałem sobie same tylko góry i skały, tak ci się bardzo upodobało: teraz temu się dziwuję, że, kiedy wychylisz się z Rzymu, wolisz do innego domu pojechać. — Marek. Kiedy mogę wymknąć się na kilka dni, a rzadko mogę, jadę, w tej zwłaszcza porze roku, użyć tu zdrowego powietrza i tej wsi przyjemności. Ale jest jeszcze inna przyczyna, która mnie tu wabi, a ciebie nie tak bardzo obchodzi. — Attykus. Jaka jest ta przyczyna? — Marek. Bo między nami mówiąc, jestto moja i brata mego prawdziwa ojczyzna: tuśmy się z dawnej bardzo familii urodzili; tu nasze świętości, tu ród, tu przodków wiele śladów. Krótko mówiąc, ten dom, co go widzisz, jak jest teraz, nasz ojciec postarał się rozszerzyć. Słabego zdrowia, w nim wiek bez mała na nauce przepędził; w nim za życia jeszcze mego dziada, kiedy podług dawnego zwyczaju był bardzo szczupły, jak ów dom Kuriusza w kraju Sabinów, na świat przyszedłem. Jest tedy nie wiem coś tajemnego w mojem sercu i uczuciu, dla czego to miejsce więcej mi się podoba. Wszak ów najmędrszy człowiek, dla oglądania Italii wyrzekł się, jak mówią, nieśmiertelności 2).

II. Attykus. Jestto, zdaje mi się, bardzo słuszny powód, dla którego to miejsce lubisz, i z większą przyjemnością odwiedzasz. Ja sam nawet, a powiem prawdę, więcej polubiłem ten dom, odkąd się dowiedziałem, żeś się tu urodził. Bo czujemy nie wiem jakieś wzruszenie na widok miejsc, gdzie są ślady osób, które kochamy i uwielbiamy. W samych nawet Atenach nie tak mi są przyjemne wspaniałe pomniki, doskonałe arcydzieła sztuki, jak pamięć wielkich ludzi, jak miejsca, gdzie każdy z nich mieszkał, gdzie siadywał, gdzie rozmawiał; same nawet ich groby z ciekawością oglądam. Dla tego i to miejsce, gdzieś się urodził, więcej odtąd lubić będę. — Marek. Cieszę się tedy, żem ci pokazał moję jakby kolebkę. — Attykus. I ja także nie mniej się cieszę, żem ją zobaczył. Ale co zacz jest coś dopiero powiedział, że to miejsce, że Arpinum jest waszą prawdziwą ojczyzną? Macieli dwie ojczyzny, czy

2) Odyssea, VII, 224.

jednę spólną ojczyznę? prawdziwą ojczyzną mądrego Katona nie jestże Rzym, ale Tuskulum? — Marek. Mnie się zdaje, że Kato i wszyscy obywatele miast municypalnych mają dwie ojczyzny, jednę przyrodzoną, drugą polityczną: i tak Kato, rodem z Tuskulum, został przyjęty do prawa obywatelstwa Rzymskiego, a zatem Tuskulaninem z urodzenia, Rzymianinem z obywatelstwa będąc, miał jednę ojczyznę miejscową, drugą obywatelską. Jak wasi Ateńczycy, nim ich Tezeusz z pól wyprowadził, i w tak zwanem mieście 3) wszystkich zgromadził, mieli dwie ojczyzny, Sunium i Attykę, tak i my nazywamy naszą ojczyzną i to miejsce, gdzieśmy się rodzili, i to, które nas przyjęło. Ale ta ma większe prawo od naszej miłości, która pod imieniem Rzeczypospolitej stanowi wielką ojczyznę; dla niej umrzeć, jej całych nas oddać, dla niej wszystko nasze łożyć i poświęcić powinniśmy. Ale mało nie tak samo droga nam jest ta, która nas urodziła, jak która nas przyjęła: dla tego nigdy się nie wyrzeknę Arpinum jako mojej ojczyzny; ale Rzym jest moją większą ojczyzną, i tę drugą w sobie zawiera.

III. Attykus. Słusznie tedy nasz Pompejusz, mówiąc w mojej przytomności wraz z tobą w sądzie za Balbem 4), powiedział, że nasza Rzeczpospolita powinna złożyć należne dzięki temu miastu municypalnemu, że z niego dwóch jej zbawców wyszło: tak jest, i ja już tego jestem zdania, że miejsce twego urodzenia jest twoją ojczyzną. — Kwintus. Ale już przyszliśmy na wyspę. Czy może być nad nię co przyjemniejszego? Jak ona jakby klinem rozszczepia wody Fibienu, który na dwie równe części podzielony oblewa jej brzegi, i szybko przepłynąwszy w jedno spływa koryto, tyle tylko obejmując miejsca, ile potrzeba na palestrę miernej wielkości. Potem, jakby dopełniwszy swej powinności w przygotowaniu nam miejsca do

3) Jak Rzymianie Rzym miastem, *urbs*, tak Ateńczykowie Ateny miastem *αστυ*, nazywali.

4) Roku 56 Pompejusz wraz z Cyceronem i Krassem bronił Hiszpana Balba, nadanego przezeń prawem obywatelstwa Rzymskiego, którego mu niechętni Pompejuszowi ludzie zaprzeczyli.

rozmowy, zaraz wpada do Liris, gdzie podobnie jak ci, co się łączą z rodzinami patrycyuszów, traci swe mniej znane imie, i jego wodę chłodzi. Bo, ja com wiele rzek widział, nie znam zimniejszej; zaledwie śmiem dotknąć się jej nogą, jak Sokrates w Fedrze Platona. — Marek. To prawda; ale, jak często słyszałem od Kwinta, twój Tyamis w Epirze nic podobno Fibrenowi w przyjemności nie ustępuje. — Kwintus. Dobrze mówisz, i bądź pewien, że niema nic piękniejszego od jego Amaltei 5), i od jaworów naszego Attyka. Ale, jeśli się wam zdaje, usiądźmy tu w cieniu, i powróćmy do tego miejsca naszej rozmowy, gdzieśmy ją przerwali. — Marek. Słuszne jest Kwincie, twoje żądanie; ale myślałem, żem się już uwolnił, a teraz widzę, że ci dłużnym być nie można. — Kwintus. Zacznij więc; bo ten dzień cały ci poświęcamy.

Marek. „O! Muzy! zaczynając wezwijmy Jowisza:“ taki jest początek poematu Aratusa. — Kwintus. Do czego ten początek zmierza? — Marek. Do tego, że i teraz nie możemy lepiej zacząć, jak od Jowisza i od innych bogów nieśmiertelnych. — Kwintus. Bardzo dobrze, mój bracie; od nich trzeba zacząć.

IV. Marek. Zobaczmyż tedy znowu, nim przystąpimy do praw szczególnych, moc i istotę prawa, żebyśmy, ponieważ wszystko do niej odnosić mamy, nie popełnili jakiego błędu języka, i dobrze poznali znaczenie wyrazów, któremi prawa określać mamy. — Kwintus. Tak bez wątpienia; ta jest nauki prawdziwa droga. — Marek. Takie tedy widzę być zdanie najmędrszych ludzi, że prawo ani jest wymysłem rozumu ludzkiego, ani uchwałą jakiego narodu, ale coś wiecznego, które rządzi całym światem, mądrością nakazywania lub zakazywania. Podług nich, to prawo, pierwsze i ostatnie, jestto myśl całą swą mocą nakazującego lub zakazującego Boga. Jemu prawo nadane od bogów rodzajowi ludzkiemu winno jest swą

5) Attykus miał dobra w Epirze, które od rogu obfitości kozy Amaltei dla tego zapewne nazwał, że mu znaczny dochód przynosiły. „Domyślam się, że poświęciwszy bogom ofiary w swojej Amaltei, zaraz pojedziesz Sycyon oblegać.“ Cicero ad Atticum, I, 13.

doskonałość; niczem bowiem innem nie jest, jedno myślą i rozumem mądrej istoty, zdolnym do nakazywania lub zakazywania. — Kwintus. Kilka już razy tego punktu dotknąłeś; ale, nim do praw narodów przystąpimy, okaż nam, proszę, całą moc tego prawa niebieskiego, żeby potok zwyczaju nie uniósł nas z sobą, i nie pociągnął do pospolitych sposobów mówienia. — Marek. Jakoż od młodości nauczyliśmy się, Kwincie, nazywać prawami takie formuły: „Jeśli kto do sądu pozywa.“ Ale trzeba wiedzieć, że takie nakazy lub zakazy, przez ludzi postanowione, nie mogą nas przywieść do dobrego, ani odwieść od złego: ta moc nie tylko jest dawniejsza od wszystkich ludów i społeczeństw, ale równowieczna z rządzącym i utrzymującym niebo i ziemię Bogiem.

Bo myśl boża nie może być bez rozumu, a rozum boży bez mocy wyrzeczenia o tem, co jest dobre lub złe. Nie było nigdy prawa pisanego nakazującego jednemu człowiekowi opierać się na moście całemu wojsku nieprzyjacielskiemu, aż dopókiby mostu tego za nim nie zrzucono; nie mniej jednak przekonani jesteśmy, że Horacyusz Kokles w tym czynie walecznym poszedł za natchnieniem nadzwyczajnego męztwa. Za panowania Tarkwiniusza nie było w Rzymie prawa pisanego zakazującego gwałcić kobiety; nie mniej jednak Sextus Tarkwiniusz gwałcąc Lukrecyą, córkę Trycypityna, przekroczył to przedwieczne prawo. Ale był rozum oparty na naturze rzeczy, pobudzający do dobrego, wstrzymujący od złego, a ten rozum nie tylko wtenczas dopiero zaczyna być prawem, kiedy to prawo zostanie napisane, ale od samego początku; początek zaś jego jest rówiennikiem myśli bożej: a zatem prawdziwe prawo, prawo pierwotne, mające moc nakazywania i zakazywania, jestto mądra wola najwyższego Jowisza.

V. Kwintus. Zgadzam się z tobą, mój bracie, że co jest sprawiedliwe, to jest prawdziwe, i że ani powstaje, ani ginie z literami, któremi prawo jest napisane. — Marek. Jak tedy myśl boża jest najwyższem prawem, tak rozum w mądrym człowieku jest doskonałem prawem. Które zaś są rozmaicie i do pewnego czasu ludom przepisane, więcej z łaski niżeli dla swej zalety nazwisko praw otrzymują; bo żeby prawo

słusznie tak nazwane być mogło, powinno być chwalebne, i tego tak dowodzą.

Prawa bez wątpienia wynalezione zostały dla dobra obywatelów, dla całości państw, dla uszczęśliwienia ludzi i dla zapewnienia im spokojności; a ci, co pierwsi prawa ludom nadali, dowodzić im musieli, że jeżeli przyjmą te prawa i im się poddadzą, błogie życie prowadzić będą. Wszystkie te ustanowienia spisane i przyjęte, wzięły praw nazwisko; zkąd wnieść można, że ci, co szkodliwe i niesprawiedliwe prawa ludom przepisali, uchybiwszy swym zapowiedziom i przyrzeczeniom, co innego zupełnie, a nie prawa nadali. Jasną tedy jest rzeczą, że w wyrazie prawo zawiera się obowiązek wybrania tego, co jest sprawiedliwe i z prawem przyrodzonem zgodne. Pytam cię więc, Kwincie, jak owi filozofowie zapytywać zwykli: trzebali mieć za dobre, czego gdyby w społeczeństwie nie było, takie społeczeństwo za nicby miane było? — Kwintus. Za największe dobro. — Marek. A nie mające prawa społeczeństwo, czy dla tego samego żadnem nie jest? — Kwintus. Inaczej powiedzieć nie można. — Marek. A zatem trzeba mieć prawo za najwyższe dobro. — Kwintus. Zupełnie zgadzam się z tobą.

Marek. A jednak ileżto w statutach ustaw szkodliwych, niegodziwych, które tak nie dosięgają praw nazwiska, jak coby rozbójnicy zasiadłszy do rady postanowili! bo jak nie można uważać za przepisy lekarskie szkodliwych recept, które nieświadomi szarlatani za mogące uleczyć podają; tak prawo szkodliwe, jakiebykolwiek ono było, nie może być prawem nazwane, choćby przez lud przyjęte zostało. A zatem prawe jestto rozróżnienie tego, co jest sprawiedliwe, od tego, co jest niesprawiedliwe, mając za przewodnika ów najdawniejszy porządek wszech rzeczy, przyrodzenie, podług którego prawa ludzkie się kierują, karzą złych, bronią i zasłaniają dobrych.

VI. Kwintus. Bardzo dobrze rozumiem i myślę, że wszelkie inne nie tylko za prawo być miane, ale nawet tak się nazywać nie powinno. — Marek. Masz więc za żadne prawa Tytiuszowe i Apulejuszowe. — Kwintus. Ja nawet

praw Liwiuszowych nie chwalę 6). — Marek. I słusznie, zwłaszcza że jednem słowem senatu w mgnieniu oka zniesione zostały: ale to prawo, którego moc okazałem, ani odrzucone, ani uchylone być nie może. — Kwintus. Takie więc tylko prawa podasz, które nigdy zniesione nie będą. — Marek. Nie inne, jeżeli je tylko oba przyjmiecie.

Ale za przykładem Platona, najmędrszego z ludzi, najdoskonalszego z filozofów, który pierwszy o Rzeczypospolitej w ogólności, a oddzielnie o jej prawach pisał, sądzę być moją powinnością, przed ogłoszeniem prawa, powiedzieć co na jego pochwałę, jak czynili Zaleukus i Charondas 7), kiedy nie dla przyjemności i rozrywki, ale dla pożytku swych Rzeczypospolitych prawa im pisali. Naśladując ich Plato mniemał, że prawo czasem przekonywać, nie zawsze grozić i przymuszać powinno. — Kwintus. Jakto? wszak Tymeusz 8) powiada,

6) Sextus Tytiusz, Apulejusz Saturninus i M. Liwiusz, trybuni ludu w blizkich od siebie czasach, podawali różne prawa mające na celu polepszenie losu biednych plebejuszów, z uszczerbkiem majątków bogatych patrycyuszów, którzy wbrew prawu Licyniusza Stolona, zakazującemu więcej jak 500 morgów z gruntów Rzeczypospolitej posiadać, przywłaszczyli sobie zdobyte na wojnie grunta, i bez żadnej opłaty one posiadali. Prawa rolne, *leges agrariae*, nie co innego miały na celu, jedno odjąć im tę przewyższającą liczbę morgów, i między lud podzielić. A gdy się temu patrycyusze aż do użycia gwałtu opierali, przyszło ztąd do wielkich w Rzymie rozruchów, i do niemałego krwi rozlewu, po których uśmierzeniu, wszyscy ci trybuni, do których Grachów jako najznakomitszych doliczyć trzeba, za wichrzycielów poczytani, i tak ich Cycero, jako do możnowładców, *optimates*, należący, w wielu swych dziełach nazywa.

7) Czy wstęp ma poprzedzać prawo, nie zgadzali się w tem starożytni filozofowie. Zaleukus, Charondas, Plato, Pozydoniusz, Cycero, byli za wstępem. Seneka go nie chwali. „Nie jestem zdania Pozydoniusza co do wstępów, które Plato na czele swych praw kładzie; bo prawo powinno być krótkie, żeby lepiej od nieświadomych zrozumiane być mogło, i jako głos z nieba pochodzący, rozkazywać a nie roztrząsać. Nic podług mnie niesmaczniejszego, nic głupszego, jak prawo za wstępem.“ Za Platonem, Pozydoniuszem i Cyceronem poszli nasi przodkowie, którzy przed najdrobniejszemi nawet nadaniami i postanowieniami kładli obszerne, częstokroć zdaleka zasięgnięte wstępy.

8) Tymeusz z Tauromenium w Sycylii, w połowie trzeciego wieku przed Chr. żyjący, mierny historyk, uszczypliwemi żartami przycinał Ary-

że żadnego Zaleuka na świecie nie było. — Marek. Ja mam za sobą Teofrasta, którego powaga, jak mi się zdaje, nie jest gorszą od powagi Tymeusza, a zdaniem wielu jest lepsza; wspominają o nim także jego spółobywatele, moi klienci, Lokrowie. Ale, czy był, czy nie był, mniejsza o to: my za podaniem idziemy.

VII. „Niech tedy obywatele z samego początku o tem będą przekonani 9), że bogowie są panami i władcami wszech rzeczy, że wszystko co się dzieje, ich mocą, wolą i opatrznością się dzieje, że oni są dobroczyńcami rodzaju ludzkiego, że widzą jakim kto jest, co myśli, co czyni, z jakim umysłem, z jaką pobożnością cześć im oddaje, i że mają policzonych, kto pobożny, a kto bezbożny.

„Napojone temi zasadami umysły pewnie nie zdrożą od prawdziwej i pożytecznej wiary; bo nie jestże to niezaprzeczoną prawdą, że nikt nie powinien mieć tak pysznego a głupiego o sobie mniemania, iżby sobie tylko rozum przyznawał, niebu i światu zaprzeczał, lub żeby myślał, że co zaledwie z największem wysileniem rozumu pojmuje, obraca się nieporuszone żadnym rozumem? kogo regularny gwiazd obieg, kogo następstwo dni i nocy, kogo kolej pór roku, kogo co nam ziema na użytek nasz wydaje, do wdzięczności nie pobudza? jak można takiego człowieka w rzędzie ludzi policzyć? Jeżeli tedy wszystkie rozumem obdarzone istoty celują nad nierozumnemi istotami, a nie godzi się powiedzieć, że jest coś wyższego nad powszechne przyrodzenie, przyznać trzeba, że i ono także jest obdarzone rozumem. Że te mniemania są pożyteczne, kto temu zaprzeczy, kiedy zważy, jakiej mocy dodaje umowom przysięga,

stotelesowi, ganił Teofrasta utrzymującego, że Zaleukus, którego podług niego na świecie nie było, nadał prawa Lokrom.

9) Podobne są wstępy Zaleuka i Charondasa. Zaleuka: „Niech obywatele miasta i wsi będą przekonani, że są bogowie, których wzrok obrócony ku niebu i ku światu pilnie przypatruje się ich porządkowi i harmonii.“ Stobeusz, *Pozprawa*, 42. Charondasa: „We wszystkiem i w każdej naradzie trzeba zaczynać od bogów; bo najlepiej, jak mówi przysłowie, mieć Boga za przewodnika.“ Stobeusz w Bibliotece Diodora XII.

jak jest zbawienna świętość przymierzy, ilu ludzi bojaźń kary bożej odwiodła od zbrodni, jak jest święte społeczeństwo między obywatelami, związane pod okiem bogów niesmiertelnych sędziów i świadków? „Oto masz wstęp do prawa, jak go Plato nazywa.

Kwintus. Tak jest, bracie; a to mi się najbardziej podoba że w myślach i zdaniach różnisz się od niego; nic bowiem nie jest tak do nich niepodobne, jak co wprzód powiedziałeś, i ten sam wstęp do prawa 10). W stylu tylko zdajesz mi się go naśladować. — Marek. Chciałbym; ale kto może, albo będzie mógł kiedy go naśladować? co do myśli, te oddać bardzo łatwo, cobym uczynił, gdybym nie chciał być sobą samym; bo cóż trudnego te same myśli temi samemi prawie słowy wyrazić? — Kwintus. Zgadzam się na to zupełnie; ale wolę żebyś, jak powiedziałeś, był sobą samym. Wyłóż nam już, jeżeliś łaskaw, prawa religijne.

Marek. Wyłożę jak będę mógł, a ponieważ tu poufale z sobą rozmawiamy, ogłoszę prawa prawnemi słowami.— Kwintus. Co przez to rozumiesz? — Marek. Są, Kwincie wyrażenia uświęcone, nie tak dawne, jak w prawach XII Tablic i w prawach świętych, ale jednak nieco dawniejsze od naszego teraźniejszego języka, i dla tego więcej mające powagi. Naśladować więc będę, ile za mnie jest, ten sposób mówienia z jego krótkością. Opowiem prawa, ale nie ze wszystkiemi ich szczegółami, boby temu końca nie było, tylko treść z nich wyciągnę. — Kwintus. Tak właśnie trzeba: posłuchajmy więc słowa tego prawa.

VII. Marek. „Przystępujcie do bogów z czystem sercem, z pobożną duszą, bogactw z sobą nie przynoście. Kto inaczej uczyni, sam Bóg za to się zemści. — Nikt nie będzie miał bogów osobnych, ani przychodnich czcić w domu nie będzie, jeżeli ich zwierzchność nie przyjęła. — Zbudowane od

10) Pomimo tych pochlebnych bratu wyrazów Kwinta, jest wielkie podobieństwo między tym wstępem Cycerona a wstępem Platona do prawa o małżeństwach, lib. IV. Te same także myśli filozofa Greckiego w rozdziale o czci bogów i o religii, lib. XI, w dziele o Prawach, lib. X.

przodków świątynie w miastach miejcie, po wsiach gaje święte 11), i bogów domowych kaplice. — Obrządki familijne od przodków wzięte zachowujcie. — Czcijcie i tych bogów, których zdawna za bogów miano, i tych których zasługi w niebie umieściły, Herkulesa, Bachusa, Eskulapiusza, Kastora, Polluxa, Kwiryna; tudzież cnoty, które człowiekowi wstęp do nieba dają, Rozum, Cnota, Wierność, Pobożność, niech także mają świątynie, ale na cześć żadnej wady uroczystości nie obchódźcie. W święta spory usuwajcie 12) niewolników po skończonych pracach do ich obchodu przypuszczajcie. Na jakie dni roku święta przypadać mają przepisano będzie. Kapłani ofiarować będą pewne zboża i pewne owoce w pewnych dniach świątecznych, a na inne święta mieć będą podostatkiem mleka i młodych na ofiarę bydląt. — Żeby nie powstało jakie zamieszanie w rachubie czasu, kapłani oznaczą długość roku, i naprzód upatrzą najpiękniejsze i najmilsze każdemu bóztwu ofiary 13). — Każdy bóg będzie miał swego kapłana, wszystkim najwyższy kapłan, niektórym flaminowie służyć będą. — Westalki utrzymywać mają w mieście niezgasły ogień na publicznem ognisku 14). — Żeby się to odbywało prywatnie i publicznie podług przepisanego sposobu i obrządku, nieświadomi onego kapłani nauczą się od wyświęconych kapłanów. Dwa będzie ich rodzaje: jedni przełożeni nad ceremoniami i ofiarami, drudzy tłumaczący przepowiednie wieszczbiarzów, przez lud i senat przyjęte. Augurowie, objawiciele woli najlepszego, największego Jowisza, przewidywać będą przyszłość z wróżb

11) Haec fuerunt numinum templa, priscoque ritu simplicia rura etiam nunc deo praecellentem arborem dicant; nec magis auro fulgentia atque ebore simulacra, quam lucos et in iis silentia ipsa adoramus. Plinius, XII.

12) „Niech tedy nikt w świątyniach nie rozmawia o takich rzeczach, ani wśród publicznych obrządków, na igrzyskach, na rynku, na żadnem zgoła publicznem zgromadzeniu.“ Plato *o Prawach*, XI.

13) Bito wieprza na ofiarę Cererze, dla tego że czyni szkody w zbożu, Bachusowi kozła, że objada winne latorośle, czarne owce poświęcano bogom podziemnym, innym białe Servius, *Aeneid.* III, 118.

14) Straż tego ognia powierzona była sześciu westalkom, z których najstarsza wiekiem i godnością zwała się wielką westalką.

i znaków przepowiednich, zachowując prawidła swej sztuki. Kapłani błagać będą bogów o zachowanie winnic 15), sadów, i o pomyślność ludu. Przestrzegą o wróżbach tych, co się sprawą wojenną i sprawą ludu zajmują, a ci tym wróżbom posłuszni być mają: dostrzegą czy bogowie nie są rozgniewani i ich woli powolnymi będą. Podzielą niebo na kilka okręgów, i uważać będą w której stronie błyska 16). W mieście, na wsi, wolno będzie augurowi obrać na uważanie nieba miejsce 17). Cokolwiek augur uzna za niesprawiedliwe, niegodziwe, błędne, wróżbom przeciwne, to za niebyłe i nie ważne być ma, a kto nie usłucha ukaran będzie 18).

IX. „Do wypowiadania wojny, zawierania pokoju, przymierzy, rozejmów, dwóch będzie fecyałów 19). — Cudowiska

15) Należało to szczególniej do braci zwanych *Ambarvales*, którzy na wiosnę chodzili processyonalnie po polach, *ibant circum arva*, i śpiewając prosili bogów o dobre urodzaje płodów ziemskich. W niektórych krajach katolickich zachował się dotąd ten zwyczaj w święto *Rogationes*.

16) Etruskowie podzielili niebo na szesnaście części, ośm wschodnich po lewej stronie (patrzącego na południe), i tyleż zachodnich po prawej stronie; błyskanie w tych za pomyślne w tamtych za niepomyślne miano. Podług tego, miejsce uważania nieba przez augurów, templum, miało cztery strony: pomyślną ze wschodu, na południe, *antica*, na północ, *postica*. A deorum sede quum in meridiem spectes, ad sinistrum sunt partes mundi exorientes, ad dextrum occidentes, unde factum arbitror, ut sinistra meliora auspicia, quam dextra existimentur. Festus.

17) W Rzymie najczęściej z kapitolu augurowie uważali niebo, za miasto (na *pomaerium*) nie wychodzili. Wybrane na ten koniec przez Augura miejsce, i laską jego, *lituus*, określone, miało jak najrozleglejszy widnokrąg, żeby znaki na niebie bez żadnej przeszkody na wszystkie strony mógł uważać.

18) *Capital esto*, ale to nie znaczy, da gardło. Wszystkie kary u Rzymian, pociągające za sobą utratę stanu cywilnego, *capitis deminutio*, jako to, wygnanie, niewola, chłosta, kije, *fustuarium*, były *capitales;* bo dotknięty niemi obywatel, tracąc prawa społeczeńskie, będąc wykreślony z swej centuryi, tak był uważany, jak gdyby głowę stracił, *capite deminutus*. Prawa Porcyuszowe i Sempronіuszowe zniosły nakoniec w obywatelstwie kary cielesne.

19) Numa ustanowił dwóch fecyałów. Ubi si ex foedere acta res esset, praeterquam duorum fecialium, non extarent. Livius, IX, 5. Za

dziwowiska, jeżeli senat rozkaże, pod sąd Etrusków i wieszczbiarzów oddane będą 20): — oni nauczą co w takich razach czynić, i wskazani przez nich bogowie przebłagani być mają; oni także miejsca piorunem rażone oczyszczać będą. — Nocnych ofiar przez kobiety czynionych nie będzie, wyjąwszy za pomyślność ludu uroczyście odbywane, ani przypuszczania do żadnych tajemic, wyjąwszy do tajemnic Cerery, Greckim obrządkiem 21). — Wszelki występek przeciw religii, nie dający się oczyścić, za bezbożny miany będzie, dający się oczyścić, kapłani publiczni oczyszczą. — Na igrzyskach publicznych wyjąwszy wozowe i zapaśnicze, niech śpiew z odgłosem dętych i rzniętych instrumentów radość ludu miarkuje i ze czcią bogów połączy. — Z dawnych obrządków zachować najlepsze. — Prócz kapłanów Cybuli, i to w dniach naznaczonych, niech nikt nie kwestuje 22). — Kto porwie lub ukradnie rzecz po-

czasów Cycerona podwoiła się ich liczba. Feciales legatores repetitum mittebant quatuor, quos oratores vocabant. Varro apud Nonium, *in Feciales*. A nawet doszła do dwudziestu, jak widać z drugiego ułamku Warrona u Noniusza. Si cujus legati violati essent, qui id fecissent, quamvis nobiles essent, ut dederentur civitati statuerunt, fecialesque viginti, qui de his rebus cognoscerent et statuerent, constituerunt. Pomnożeni do tak znacznej liczby, dawniejszą władzę wypowiadania wojny stracili, i, jak teraźniejsi dyplomaci, tylko do zawierania traktatów używani byli. Per hos etiam nunc fit foedus. Varro, de Ligua latina, II, 15.

20) Wszyscy wieszczbiarze byli z Etruryi, z kąd Rzymianie swych bogów i swe obrządki religijne wzięli. Dla ich poznania młodzi Rzymianie jeździli do Etruryi, jak Druidowie na wyspę Mona, dla nauczenia się tajemnic swej religii i polityki kapłańskiej. Habeo auctores, vulgo tum romanos pueros, sicut nunc graecis, ita etruscis litteris erudici solitos. Livius, IX, 36. Kiedy za czasów Cycerona przywidziało się zabobonnym Rzymianom, czyli raczej senat rozgłosił, iż dały się widzieć jakieś nadzwyczajne znaki na niebie, słyszeć rozlegający się łoskot po polach, sprowadzono wieszczbiarzów, *aruspices*, z Etruryi, którzy wszystko podług widoków senatu wytłumaczyli, a myśmy na tem piękną mowę Cycerona o odpowiedziach wieszczbiarzów zyskali. Słusznie Monteskiusz i inni utrzymują, że religia u Rzymian była tylko narzędziem polityki.

21) Graeca festa sunt ex Graecia translata, quae ob inventionem Proserpinae matronae colebant.

22) Na tę kwestę chrześcianie także zrazu powstawali, Stipes quan-

święconą lub w poświęconem miejscu złożoną, jak zabójca karan będzie 23) — Krzywoprzysięztwo bogowie śmiercią, ludzie piętnem hańby karzą. — Na kazirodców najwyżsi kapłani karę śmierci postanowią. — Niech bezbożny nie śmie ofiarować darów bogom dla przebłagania ich gniewu. — Niech każdy ściśle dopełnia co bogom ślubował, a za niedopełnienie ślubu ukaran będzie. — niech nikt nie poświęca pola, a w poświęceniu złota, srebra, kości słoniowej niech każdy miarę zachowa. — Cześć bogów domowa wiecznie trwać będzie. — Niech cienie umarłych będą święte, i ich prawa niewzruszone. Zeszłych ze świata miejcie za podobnych do bogów, a od płaczu i zbytniego na pogrzeb nakładu powstrzymujcie się.“

X. Attykus. Zawarłeś obszerne prawo w krótkich bardzo wyrazach, i jak mi się zdaje nie wiele różni się twoja ustawa od Numy i od naszych obyczajów. — Marek. W Xięgach o Rzeczypospolitej Scypio, zdaniem mojem, dowiódł, że ze wszystkich Rzeczypospolitych nasza, owa dawna, jest najlepsza: nie trzebaż, myślisz, nadać jej praw stosownych. — Attykus. Tak właśnie myślę. — Marek. Oczekujcie więc praw, które tę Rzeczpospolitę podeprą; a jeżeli wam dzisiaj jakie podam, których niema i nie było w naszej Rzeczypospolitej, były jednak w zwyczajach, które wtenczas miały moc prawa. — Attykus. Podaj nam więc, proszę, atykuły tego prawa, żebym głosując mógł jak wnosisz 24) powiedzieć. — Marek. Czy tak koniecznie a nie inaczej mówić będziesz? — Attykus. Na ważniejsze rzeczy inaczej głosować nie będę; odpuszczę ci jeżeli chcesz, te wyrazy w mniejszych. — Kwintus. I moje także jest takie zdanie. — Marek. Ale

tusquisque jam jactat? non sufficimus et hominibus, et deis vestris mendicantibus opem ferre. Tertulianus, *Apol.* XLII, a potem i sami kwestować zaczęli.

23) *Parricida esto.* Wyraz *parricida* znaczył nie tylko ojcobójcę. Parricida non utique, is qui parentem occidisset, sed qualemcumque hominem. Festus. *in parricidas Quaestores.*

24) *Uti rogas:* temi wyrazami głosowano za przyjęciem wniesionego do prawa projektu.

patrzcie żeby to nam wiele czasu nie zabrało. — Attykus. Niech zabierze: bo czembyśmy innem zająć się woleli?

„Marek. Prawo każe czysto przystępować do bogów, to jest z czystą duszą, w czem jest wszystko. Nie znosi czystości ciała; ale ponieważ dusza daleko wyższa jest od ciała, tak to rozumieć trzeba, że jeżeli dbamy o czystość onego, tym bardziej czystości duszy przestrzegać mamy: bo brudne ciało wodą obmyć można, ale plamy duszy ani przez dawność nie giną, ani wszystkiemi rzekami wymyć się mogą.

Zalecając pobożność, oddalając przepych, mówi nam prawo, że niewinność serca miła jest Bogu, a nie zbytek, który usunąć mamy; bo jeżeli w życiu zwyczajnem chcemy, żeby ubóztwo równe było bogactwu, dla czegożbyśmy, zaprowadzając zbytek w nabożeństwie ubóztwo od ołtarzy bogów oddalać mieli? zwłaszcza że nic nieprzyjemniejszego Bogu być nie może, jak jeśliby do czczenia i błagania go nie wszystkim droga otwarta była. Stanowiąc zaś, że nie sędzia ale Bóg będzie mścicielem, chciało to prawo wzmocnić religią bojaźnią kary niezwłocznej.

Czcić swoich bogów, albo nowych albo cudzych, jestto zaburzać religią i wprowadzać, nie znane kapłanom obrządki: nawet bogów ojczystych czcić tak trzeba, jak ich ojcowie nasi temu prawu posłuszni czcili.

Myślę, że świątynie w mieście być powinny, i nie idę za zdaniem magów Perskich, za których, jak mówią, radą Xerxes spalił świątynie Grecyi, dla tego że między ich ścianami zamykano bogów, którym wszystko otworem stać powinno, i których mieszkaniem i świątynią jest ten świat cały.

VI. Mędrsi byli Grecy i nasi przodkowie: żeby pomnożyć cześć należną bogom, chcieli żeby mieszkali razem z nami w miastach. To mniemanie wzbudza w mieszkańcach zbawienną bojaźń religijną: jakoż dobrze powiedział Pytagoras, bardzo uczony człowiek, że pobożność i religia wtenczas się najwięcej w duszach naszych krzewi, kiedy się służbą bożą zatrudniamy, i Tales najsławniejszy z siedmiu mędrców: „Powinniśmy być przekonani, że wszystko co widzimy pełne jest bogów; będziemy wtenczas tak świętobliwymi, jak gdybyśmy mieszkali w naj-

czcigodniejszych świątyniach.“ Bo, podług dawnego mniemania, bogowie nie tylko myślom, ale i oczom naszym są przytomni. Dla tej samej przyczyny zachowamy gaje święte na polach. Nie trzeba także odrzucać przekazanej nam od przodków czci bogów domowych, którą panowie i niewolnicy na wsi im oddają. Zachowywać zaś obrządki familijne i ojczyste, jestto przestrzegać jakby podanej nam od bogów religii, bo starożytność jest bogów sąsiadką.

Prawo nakazując czcić ludzi podniesionych do rzędu bogów, jak Herkulesa i innych, oznajmia nam, że, jeżeli wszystkie dusze są nieśmiertelne, dusze bohatyrów i cnotliwych ludzi są bozkie. Dobrze to także, że uświęcono Rozum, Pobożność, Cnotę, wierność: świątynie w Rzymie wszystkim tym cnotom wzniesione, przypominać będą ludziom te cnoty mającym (a wszyscy uczeni je mają), że sami bogowie w ich duszach mieszkają. Ale w Atenach błąd popełniono, kiedy po oczyszczeniu zbrodni Cylona 25), wniesiono za poradą Epimenida Kreta świątynie Hańbie i Bezwstydności; bo cnoty a nie wady uświęcać trzeba. Stoi na górze Palatyńskiej dawny ołtarz Febrze poświęcony, drugi na Eskwileńskiej złej i przeklętej Fortunie: te wszystkie i inne im podobne znieść trzeba. Mamyli tworzyć nazwiska, niechże te będą od zwycięztwa, od zdobyczy, jak Vicepota, od zastanowienia, jak Stata, takie jak Statora, Niezwyciężonego Jowisza przezwisko, albo też imiona godnych pożądania rzeczy, jako to Czci, Zbawienia, Pomocy zwycięztwa. Ponieważ także oczekiwanie pomyślnych wypadków podnosi odwagę, dobrze Kalatynus nadzieję uświęcił. Niech będzie także ubóstwiona Fortuna, bądź tego dnia, bo to się do wszystkich dni rozciąga, bądź obejrzała, *Fortuna Respieiens*, dla doniesienia pomocy, a nawet Przypadek, który oznacza pewne trafunki, i *Fortuna Primigenia* 16), która nam przy urodzeniu towarzyszy.....

(Niewielka przerwa).

25) O zbrodni Cylona wspomina Herodot, V, Tucydydes. I, i Plato o prawach, I. Oczyszczona była ta zbrodnia Olimpiady XLIV na 520 lat przed Chr.

26) Przypadek, *Fors*, miał świątynię za Tybrem, *Fortuna Primigenia* na górze Kwirynalskiej.

XII. W dniach świątecznych wolni ludzie powstrzymywać się mają od sporów sądowych, niewolnicy od pracy. Urzędnik rok układający tak powinien święta rozłożyć, żeby nie przeszkadzały wiejskim robotom. Co do czasu, żeby prawem przepisane ciekłe ofiary i na zabicie przeznaczone młode bydlęta mieć w swojej porze, pilnie baczyć trzeba na dodanie dni przybyszowych, co Numa dobrze rozporządził, następni kapłani utrzymać zaniedbali 27).

Nie trzeba odmieniać co postanowili kapłani i wieszczbiarze, jakiemu bogu zabijać na ofiarę dorosłe, jakiemu ssące bydlęta, jakiemu samców, jakiemu samice.

Ponieważ wszyscy bogowie mają swoich kapłanów, i każdy ma swego, mogą tedy ci kapłani i służyć swym bogom i zarazem odpowiadać radzącym się na pytania prawne.

Westa, podług wyrazu Greckiego, cośmy go prawie bez przetłumaczenia zatrzymali, jest ogniskiem miasta; niechże jej służą dziewice, żeby i ognia pod jej strażą będącego łatwiej dopilnowały, i żeby te kobieby zrozumiały, że się od nich wymaga nie pokalanej czystości.

Co następuje nie tylko do religii, ale do porządków Rzeczypolitej należy: żeby nikt nie mógł odprawiać obrzędów prywatnych bez pomocy publicznych kapłanów. Wiele bowiem na tem zależy, żeby lud zawsze potrzebował rady i pomocy przedniejszych obywatelów, a nasi kapłani tak swe obowiązki mają rozporządzone, że wydołać mogą wszystkim przyjętym w Rzeczypospolitej religijnym obrządkom: bo jedni są ustanowieni dla błagania bogów, i ci są przełożeni nad uroczystemi ofiarami; drudzy dla tłumaczenia przepowiedni wieszczków, których nie jest wiele, bo wszystko na tem zależy, żeby ich nie było

27) Numa obliczył rok xiężycowy na 355 dni, do których zgromadzenie kapłanów dodawać miało między lutym a marcem miesiąc przybyszowy, co dwa lata z dwudziestu dwóch, a co cztery lata z dwudziestu trzech dni złożony. Ale niedbałość kapłanów to sprawiła, że kalendarz Rzymski za czasów Cycerona wyprzedził prawdziwy stan nieba o dwa miesiące. Wtedy Sosigenes, Alexandryjski astronom, obliczył rok słoneczny na 365 dni 6 godzin. Nastąpiła ta w kalendarzu odmiana roku 46 przed Chr. (annus confusionis), w którym Juliusz Cezar tę poprawę w nim zaprowadził.

bez liku, i żeby nikt nienależący do zgromadzenia kapłanów nie wiedział co ma rząd przedsięwziąć.

Ale najważniejsze i najcelniejsze w Rzeczypospolitej prawo jest augurów; żadne nie daje większej władzy, i nie dla tego tak myślę, że jestem augurem, lecz że takie o tem zdanie nasze być powinno. Możeż być co ważniejszego, jeżeli o prawo pytamy, jak mieć moc rozpuszczania zgromadzeń, lub kasowania uchwał przez najwyższe władze zwołanych sejmików? jak przerwać rzecz rozpoczętą temi słowy: na inny dzień? co znakomitszego, jak postanowić, żeby konsulowie ustąpili z urzędu 28)? co świętszego, jak pozwolić lub nie pozwolić czynności z ludem lub z pospólstwem? jak znieść prawo, jeżeli nie było należycie podane? I tak prawo Tytiuszowe zostało uchylone wyrokiem zgromadzenia kapłanów, prawa Liwiuszowe zostały skasowane za radą Filippa, konsula i augura; tak iż wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne urzędników działania nie mają u nikogo żadnej wagi, jeżeli nie są przez nich potwierdzone.

XIII. Attykus. Wielkie są, widzę, przyznaję, te augurów prawa; ale w samem waszem zgromadzeniu zachodzi między dwoma najlepszymi augurami, Marcellem i Appiuszem, wielka niezgoda. Ich xięgi wpadły mi w ręce: jeden z nich utrzymuje, że wróżby zostały wynalezione dla pożytku Rzeczypospolitej, drugi, że wasza nauka zawiera w sobie prawdziwą sztukę wróżenia. Jakie jest twoje, pytam o tem zdanie? — Marek. Moje? mniemam że jest sztuka wróżenia, którą Grecy μαντικὴν zowią, i że lot ptaków i inne znaki do naszej nauki wchodzące jej część stanowią. Jeżeli przyznajemy, że są najwyżsi bogowie, że ich mądrość światem rządzi, że ich dobroć ma rodzaj ludzki na pieczy, i że mogą nam ukazać znaki prze-

28) Jest tu mowa o Tytusie Semproniuszu Gracchu, konsulu po raz drugi 163 roku, ojcu dwóch sławnych Grachów. Przypomniawszy sobie w Sardynii, że źle dopełnił formalności religijnych na sejmiku konsularnym, za powrotem do Rzymu uwiadomił o tem zgromadzenie augurów, którzy uznawszy wybory za nieważne, odnieśli się do senatu, a ten kazał wybranym konsulom, P. Scypionowi Nazyce i K. Marcyuszowi Figulowi złożyć urząd, co oni natychmiast dopełnili. Opowiedział to obszerniej Cycero w dziele *de natura Deorum*, II, 4, *de Divinatione*, II, 35.

powiednie, nie widzę dla czegobym miał wróżeniu zaprzeczyć. Położone przezemnie zasady są prawdziwe; a zatem co z nich wynika prawdziwem także być musi. Jest przykładów co niemiara tak w naszej Rzeczypospolitej, jako też we wszystkich innych państwach i narodach, że niepodobne do wiary zdarzenia sprawdziły przepowiednie wieszczków. Ani Polyjdes, ani Melampus, ani Mopsus, ani Amfiaraus, ani Kalchas, ani Helenus 29), nie dostaliby takiej sławy, ani tyle narodów, Arabowie, Frygowie, Lykaonowie, Cylikowie, a zwłaszcza Pizydowie, nie zatrzymaliby wróżb aż do dnia dzisiejszego, gdyby doświadczenie nie okazało im ich niemylności. Aniby nasz Romulus pod wróżbą Rzymu nie założył, aniby imie Attiusza Newiusza nie słynęło tak długo w potomnej pamięci, gdyby ich przepowiednie dziwnym sposobem nie sprawdziły się. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że ta nauka, że sztuka augurów zaginęła przez dawność i zaniedbanie. Nie zgadzam się przeto z Marcellem, który powiada, że nasze zgromadzenie nigdy tej umiejętności nie posiadało, ani z Appiuszem, który twierdzi, że ją dotąd posiada; ale zdaje mi się że nasi przodkowie mieli dwojaki z niej użytek, że im niekiedy służyła do osiągnienia celów politycznych, a bardzo często do powzięcia mądrych postanowień. — Attykus. I mnie się tak zdaje, a mianowicie zgadzam się na pierwszy z niej użytek. Ale dokończ coś zaczął.

XIV. Marek. Dokończę jak będę mógł najkrócej. Następuje o prawie wojny, w której przedsiębraniu, prowadzeniu i kończeniu panować powinna sprawiedliwość i dobra wiara, których podług postanowionego przezemnie na ten koniec prawa mają być publiczni tłumacze. O obrządkach wieszczbiarzów, o ofiarach i oczyszczeniach mniemam, że w samem prawie dosyć a może nadto powiedziałem. — Attykus. Zgadzam się na to, ponieważ o tem wszystkiem jest mowa w artykule o religii. — Marek. Ale jak się na to zgodzisz, co następuje, albo jak ja mam to zganić? pytam cię, Tytusie. — Attykus.

29) Wspominają o nich Cycero, *de Divinatione*, I, 40, *de natura Deorum*, II, 3, III, 21; Livius, I, 36; Valerius Maximus, I, 4.

Co to jest takiego? — Marek. Nocne ofiary przez kobiety odprawiane. — Attykus. Niech będą zniesione, zgadzam się na to, ile że samo prawo zastrzegło publiczną i uroczystą ofiarę. — Marek. Ale w co się obrócą Jachus i nasi Eumolpidy 30), i te wszystkie czcigodne tajemnice, jeżeli nocne obrządki zniesiemy? bo nie jednemu ludowi Rzymskiemu, ale wszystkim mądrym i dzielnym narodom prawa dajemy. — Attykus. Wyjmujesz zapewne tajemnice, do których jesteśmy przypuszczeni. — Marek. Bez wątpienia; bo ze wszystkich doskonałych i wybornych ustanowień, któremi twoje Ateny rodzaj ludzki obdarzyły, najprzedziwniejsze są owe tajemnice, któremi okrzesani i ugłaskani, przeszliśmy ze stanu dzikości do towarzyskiego społeczeństwa, a przez przypuszczenie do nich nauczyliśmy się nie tylko jak żyć szczęśliwie, ale jak umierać z nadzieją lepszej przyszłości. Co mi się zaś w nocnych tajemnicach nie podoba, poeci komiczni wskazują. Gdyby to w Rzymie było wolno, dokądby się nie posunął ten człowiek 31), który dla dogodzenia swej żądzy wszedł umyślnie na obrządki, na które niechcący nawet spojrzeć mężczyznie nie godzi się? Attykus. Podaj to prawo dla Rzymu, ale nie odbieraj nam naszego.

XV. Marek. Powracam tedy do naszego prawa, które jak najlepiej obwarować powinno, żeby jasne światło dzienne strzegło w oczach wszystkich dobrego kobiet imienia, i żeby przypuszczane były do tajemnic Cerery tym samym jak w Rzymie obrządkiem. Jaka w tej mierze była surowość naszych przodków, świadczy dawny wyrok senatu o Bachanaliach, poparty przez konsulów, którzy użyli wojska na wyśledzenie i ukaranie winowajców 32). Nie można mnie obwiniać o zby-

30) Jacchus, nazwisko Bachusa w tajemnych obrządkach. — Eumolpidami nazywano ludzi należących do towarzystwa religijnego, odbywającego tajemne obrządki na cześć Cerery w Eleuzys, którego założycielem był Eumolpus.

31) Jest tu mowa o zabitym tego roku przez Milona Klodiuszu, którego historya dobrze znana czytelnikom z mów i listów Cycerona.

32) Wyrok ten ryty na tablicy miedzianej, a znaleziony w pierwszym wieku po Chr., znajduje się teraz w Wiedniu w muzeum cesarskiem,

tnią surowość, bo i w środku Grecyi Diagondas Tebańczyk wszystkie nocne obrządki swojem prawem na wieczne czasy skasował. Nowym zaś bogom i nocnym obrządkom na ich cześć ustanowionym najżartobliwszy poeta komiczny, Arystofanes, zaciętą wojnę wypowiedział. Widzimy u niego Sabariusza 33), i niektórych innych uznanych za cudzoziemskich bogów, z miasta wyrzuconych.

Kapłan publiczny oczyści i od bojaźni uwolni z nieroztropności błądzących, ale potępi i za bezbożną osądzi śmiałość, która się poważyła wprowadzać szkaradne obrządki.

Następują teraz igrzyska publiczne, których są dwa rodzaje, w Cyrku i na teatrze. Niech będą w Cyrku ćwiczenia ciała w bieganiu do mety, w walce na kułaki, w pasowaniu się, w wozowych wyścigach, aż do otrzymania zupełnego zwycięztwa; w teatrze śpiew z odgłosem dętych i rzniętych instrumentów, byle tylko wszystko w miarę, jak prawem przepisano. Zgadzam się bowiem z Platonem, że nic nie wpływa tak łatwo w dusze tkliwe i delikatne, jak rozmaite muzyki dźwięki, których jaka jest moc na obie strony, zaledwie powiedzieć można. Muzyka ożywia omdlałe, łagodzi zbyt żywe, miękczy lub hartuje dusze. Jakby to lepiej było dla tylu Greckich Rzeczypospolitych, gdyby dawną muzykę zachowały! Ich obyczaje rozwolniły się za odmianą w muzyce, jak niektórzy mniemają, pieszczoną onej słodyczą zepsute, albo gdy ich surowość dla innych wad się skaziła, ta także odmiana w ich uszach i sercach nastała. I toć to jest, dla czego ów najmędrszy i najuczeńszy mąż Grecki niezmiernie się tego skażenia obawia i utrzymuje, że odmiana w muzyce bez odmiany w prawach

O nocnych schadzkach w święta Bachanalie i o ich odkryciu wspominają Liwiusz, XXXIX, 9—20, Valerius Maximus, I, 3, VI, 37, i chrześciański pisarz z połowy czwartego wieku, Juliusz Firmicus, *de Err. prof. relig.*

33) Komedya, w której Arystofanes wyśmiał Sabaziusza, do nas nie doszła. Niema zgody co do tego Sabaziusza. Jedni powiadają, że to jest przezwisko Jowisza, i przytaczają na dowód napis: Jovi Sabario. Drudzy go być mienią synem Bachusa, i tego jest zdania Cycero, *de natura Deorum*, III, 23. Tertium Dionysium Caprio patre, eumque regem Asiae praefuisse dicunt, cui Sabaria sunt instituta.

nastąpić nie może 34). Podług mnie, ani się tak bardzo tego lękać, ani zupełnie lekceważyć nie należy. Śpiewane Lewiusza i Newiusza wiersze 35) rozlewały niegdyś w sercach słuchaczów poważne jakieś słodyczy uczucie: dziś jak wyskakują z radości, jak wykrzywiają głowę i wywracają oczy na każdą odmianę melodyi. Żwawo powstawała na te nowości dawna Grecya, zdaleka przewidując, że ta trucizna wkradłszy się powoli w serca obywatelów, zrodzi złe skłonności, fałszywe zasady, które prędko doprowadzą Rzeczpospolitę do upadku. Dla tej przyczyny surowy Lacedemon kazał odjąć od liry wszystkie struny, które Tymoteusz do siedmiu dodał 36).

XVI. Każe prawo z obrządków najlepsze zachować. Ateńczykowie radzili się Apollona Pytyjskiego, jakich w szczególności obrządków trzymać się mają; wyrocznia odpowiedziała: „Jakich się przodkowie wasi trzymali.“ Kiedy drugi raz przyszedłszy powiedzieli, że ich przodkowie często odmieniali obrządki, i zapytali, jakim przed innemi pierwszeństwo dać mają, wyrocznia odpowiedziała: „Najlepszym.“ I tak jest bez wątpienia: najdawniejsza religia najlepsza, bo Bogu najbliższa.

Znieśliśmy kwestyę, wyjąwszy w święta Cybeli kilka tylko dni trwające; albowiem zaprzątą umysły zabobonem, a domy wyprzątą.

Jest kara na świętokradcę, nie tylko na kradnącego rzeczy święte, ale i w poświęconych miejscach złożone, a tych jest teraz niemało w wielu świątyniach. Alexander złożył, jak mówią, pieniądze w świątyni przy Solos w Cylicyi, a znakomity obywatel Ateński, Klistenes 37), bojąc się o swój majątek, powierzył Junonie w Samos posag swych córek.

34) Plato o Rzeczypospolitej, IV.

35) Roku 240 Liwiusz Andronikus pierwszą Grecką tragedyą w Rzymie ukazał. W dziewięć lat potem poeta Kn. Newiusz wystawił swą pierwszą sztukę.

36) Tymoteusz, spółczesny Filipa Macedońskiego i Demostenesa, dodał ósmą i dziewiątą do siedmiu strun liry. Pauzaniasz, III, 12.

37) Który po wygnaniu z Aten synów Pizystrata, roku 510 przed Chr., przywrócił prawa Solona, urządził Ateny, a w kilka lat potem ustąpić musiał na dobrowolne wygnanie.

O krzywoprzysięzcach i kazirodcach mówić tu już więcej nie będziemy. — Niech bezbożni nie śmieją błagać bogów darami; niech posłuchają co mówi Plato 38): „Możnaż wątpić o myśli bogów, kiedy żaden uczciwy człowiek od nieuczciwego podarunku przyjąć nie chce?“ Prawo dostatecznie opiewa, jak ściśle dopełniać powinniśmy ślubów i obietnic bóztwu uczynionych. Przeciw karze za zgwałcenie przepisów religijnych nic słusznego zarzucić nie można. Mamyż przywodzić na przykład winowajców, których pełno w naszych tragedyach? Wspomnijmy raczej co mamy przed oczyma. Lubo to wspomnienie zdaje się wyżej sięgać, niżeli skromny los ludzki dozwala, nic jednak, ponieważ między nami jest mowa, nie zamilczę, i prosić będę bogów nieśmiertelnych, żeby to łaskawie przyjęli, a tem się nie obrażali.

XVII. Podczas mego wygnania występni obywatele zgwałcili wszystkie najwiętsze prawa religii. Moje bogi domowe prześladowano, na ich miejscu wzniesiono świątynię Swawoli, ze świątyń tego wygnano, który je był ocalił. Przypomnijcie sobie (bo nie trzeba nikogo wymieniać), co potem nastąpiło. Ja, co po wydarciu i rozproszeniu całego mego majątku, nie dałem tym bezbożnikom zgwałcić strażniczkę tego miasta, i z mego domu do domu jej ojca przeniosłem, przez senat, przez Italią, przez wszystkie nakoniec narody zbawcą ojczyzny nazwany zostałem. Co nad to chlubniejszego spotkać mogło człowieka? a z tymi, co podeptali, zhańbili religią, co się stało? jedni z nich wywołani i rozproszeni w nędzy żyją, drudzy, naczelnicy tych winowajców, którzy przed innymi w bezbożności przodek trzymali, nie tylko za życia dręczeni wyrzutami sumienia, piętnem hańby nacechowani, ale i po śmierci pogrzebu pozbawieni byli 39).

Kwintus. Wszystko to, bracie, prawda, i należne dzięki bogom za to czynię; ale zbyt często widzimy, że się inaczej dzieje. — Marek. Nie mamy, Kwincie, prawdziwego wyobrażenia o sprawiedliwości bozkiej; mniemania gminne w błąd

38) O Prawach, IV.
39) Jak Klodiusz. Obacz mowę za Milonem, 13.

nas wprowadzają i prawdy nam dojrzeć nie dają. Śmierć, boleści ciała, zmartwienie umysłu, potępienie sądowe, są to w mniemaniu powszechnem ludzkie nieszczęścia, przypadki, którym, wyznaję, ludzkość podlega, i które dobrych ludzi spotykają, ale odłożywszy na stronę te nieszczęścia, kara bozka za występek jest smutna i sama przez się ciężka. Widzieliśmy tych ludzi, którzy gdyby nie byli nieprzyjaciołmi ojczyzny, nigdyby możni nie byli, widzieliśmy ich miotanych namiętnościami, drżących z bojaźni, dręczonych wyrzutami sumienia, nie wiedzących co czynić, gardzących religią, sądy wywracających: wybiegali się oni od wyroków sprawiedliwości, przekupili ludzi, ale nie bogów. Zatrzymuję się, dalej nie postąpię, tym bardziej, że srożej ukarani zostali, niżlim sobie życzył. Tyle tylko powiem, że jest dwojaka kara bozka: udręczenie za życia, i takie wspomnienie o umarłych, że żyjący z ich się zguby cieszą.

XVIII. Niech nie będą pola poświęcone. Zgadzam się w tem zupełnie z Platonem, który, jeżeli tylko myśl jego oddać zdołam, tak się prawie wyraża 40): „Ziemia, ognisko świata, jest wszystkim bogom poświęcona; nie trzeba więc drugi raz jej poświęcać. Złoto i srebro, bądź w miastach, bądź w domach prywatnych, bądź w świątyniach, wzbudza chciwość. Kość słoniowa z nieżywego zwierza wydobyta, nie jest dość czystym darem dla Boga. Miedź i żelazo lepiej się przydadzą na wojnie, niżeli w świątyni. Posąg drewniany, gdyby go kto chciał w świątyni publicznej postawić, powinien być z jednego drzewa, równie jak kamienne posągi. Tkane materye takie tylko być mają, jakie kobieta w przeciągu miesiąca utkać może. Kolor biały we wszystkich darach dla Boga, a w szczególności w tkaninach jest najprzyzwoitszy. Farbowane materye dobre na chorągwie wojskowe, niech nie postaną w świątyniach. Najprzyjemniejsze dary bogom, ptaki i inne obrazy, niech będą ukończone w jednym dniu przez jednego malarza; podobnaż prostota we wszystkich innych darach.“ To wszystko Platonowi się podoba. Ja nie jestem tak ścisły, bądź dla wad ludzi,

40) O Prawach, XII.

bądź dla bogactw naszego wieku. Uprawa ziemi byłaby zdaniem mojem powolniejsza, gdyby do jej zapłodnienia i użyznienia przyłączył się jaki zabobon.

Attykus. Tak jest bez wątpienia. Pozostaje ci jeszcze mówić o wieczystych obrządkach i o prawach cieniów ludzi umarłych. — Marek. Masz, Pomponiuszu, przedziwną pamięć: zapomniałem o tem. — Attykus. Tak mi się zdaje; co do mnie, tym bardziej o tych obrządkach pamiętam, ich oczekuję, że należą do kapłańskiego i cywilnego prawa. — Marek. To prawda: wiele jest pism i jasnych w tej materyi odpowiedzi. Ja zaś, do jakiegokolwiek rodzaju prawa przyprowadzi mnie nasza rozmowa, mówić, o ile zdołam, będę o tego samego rodzaju prawie cywilnem, tak iżby każdy mający cokolwiek zdrowego rozsądku, wiedząc zkąd się wyprowadza każda część prawa, mógł łatwo rozwiązać wszelkie zdarzyć się mogące nowe pytania.

XIX. Ale prawnicy, bądź dla obłąkania nas, bądź dla pochełpienia się trudniejszą i głębszą nauką, bądź, co podobniejsza do prawdy, przez nieumiejętność uczenia (bo jest sztuka uczenia, równie jak umienia), prawnicy dzielą do nieskończoności co stanowi jednę całość: i tak w materyi nas zajmującej jak przesadzają Scewolowie 41), oba kapłani, bardzo biegli prawnicy! „Często, mówi syn Publiusza, od ojca słyszałem, że nikt nie może być dobrym kapłanem, kto nie zna prawa cywilnego.“ Jak to? całegoli prawa? na co mu ono? co kapłanowi do prawa o ścianach, o wodach, lub do jakiegokolwiek prawa? chyba w związku onego z religią; ale ten związek jak jest wątły! bo się tylko, zdaniem mojem, odnosi do ślubów, do świąt, do obrządków pogrzebowych, i do tym podobnych rzeczy. Dla czego powiększać, kiedy reszta jest tak mało znacząca?

Co do obrządków, które ściślejszy z prawem mają związek, na tem jednem prawidle można poprzestać, żeby się zawsze zachowywały, żeby przechodziły od familii do familii, żeby,

41) Obacz o jednym notę 18 do xięgi pierwszej. Drugi, P. Mucyusz Scewola, był konsulem roku 133.

jak w prawie postanowiłem, były wieczyste 42). Na tej jednej zasadzie postanowiono za zdaniem kapłanów, żeby nie ustawały ze śmiercią ojca famili, żeby obowiązek ich odbywania spadał na dziedzica jego majątku. To jedno prawidło jest dostateczne do poznania tej materyi; ale z niej rodzą się niezliczone pytania, jakiemi są zapełnione xięgi prawników. Zapytują, kto jest obowiązany odprawiać obrządki. Najsprawiedliwszy obowiązek jest dziedziców; bo nikt nie jest bliższym osoby zmarłego. Następuje po nich kto darem przez śmierć danym, lub przez zapis testamentowy tyle dostał, ile wszyscy dziedzice: jestto w naturze rzeczy i zupełnie w duchu prawa. Po trzecie, w braku dziedzica ten, kto zajął w godzinę śmierci przez przedawnienie największą część dóbr zmarłego. Poczwarte, jeżeli nikt nic nie wziął, wierzyciel, któremu się najwięcej należy. Ostatnim nakoniec będzie dłużnik zmarłego, który nikomu nic zapłaciwszy, za takiego miany będzie, jak gdyby majątek jego odziedziczył.

XX. Taka była nauka Scewolów, inna dawniejszych prawników; bo tak mówili: „można być obowiązanym do obrządków trzema sposobami: przez odziedziczenie; przez nabycie przedawnieniem większej części majątku; przez zapis testamentowy także większej części, z której kto dostał.“ Ale idźmy za kapłanem.

Widzicie tedy że wszystko na tem zawisło: kapłani chcą mieć obrządki z dobrami złączone, święta i obrządki do dóbr przywiązują. Scewolowie objaśniają jak się rzecz ma z podziałem dziedzictwa, to jest, jeżeli odciąganie nie jest wyrażone w testamencie, i jeżeli legatariusz wziął mniej niż wszyscy dziedzice, do obrządków obowiązany nie będzie 43). W do-

42) Prawo XII Tablic to tylko o nich wyrzekło: Si quae familia, cujuscumque ordinis, sacra sibi adscivisset privata, qui erunt ejusdem stirpis futuri, haeredes, filiique: vel ex adoptione, perpetua ista servantur. Tabula X.

43) Legatarisz mógł dwojakim sposobem uwolnić się od obowiązku odprawiania domowych obrządków: albo kiedy spadkodawca w testamencie wyraził, żeby z części mu zapisanej cokolwiek odciągnięto;

nacyi ci sami inaczej się tłumaczą: jeżeli ojciec potwierdzi donacyą uczynioną synowi będącemu pod jego władzą; taka donacya jest ważna; ale jeżeli nie potwierdzi co bez jego wiedzy stało się, donacya jest nieważna.

Z tego założenia rodzi się wiele małych wątpliwości, które, kto zrozumiał cośmy wyżej powiedzieli, łatwo rozwiąże odnosząc do głównej zasady. Jedną z nich jest taka: żeby nie być do obrządków obowiązanym pewien legatariusz wziął mniej, niżeli mu z zapisu należało; potem jeden z jego dzidziców dopomina się części pozostawionego przezeń zapisu. Te dwie razem z sobą złączone summy wyrównywają wszystkim przez pierwszych dziedziców wziętym summom: w takim przypadku kto się o tę pozostałą część zapisu upominał, ten sam jeden, bez innych spółdziedziców, do obrządków jest obowiązany. Ich ostrożności dalej jeszcze zachodzą: kto ma tak wielki zapis, że musiałby wziąć na siebie obrządki, może niby zapłacić dziedzicowi testamentowemu odważoną miedzią 44), przez co rzecz cała do tego jest przywiedziona, że takowem rozwiązaniem dziedzictwa majątek tak jest poniekąd uważany, jak gdyby testamentem przekazany nie był.

XXI. W tym punkcie i w wielu innych pytam was, Scewolowie, dostojni kapłani, i ludzie, zdaniem mojem, bystrego rozumu, dla czego z prawem kapłańskiem cywilne złączyć chcecie? bo znajomością prawa cywilnego znosicie poniekąd prawo kapłańskie. Jeżeli w rzeczy samej obrządki idą za majątkiem, wasza to powaga a nie prawo z nim one łączy. Gdybyście byli tylko kapłanami, pozostałaby nienaruszona wasza kapłańska powaga; ale że zarazem jesteście biegłymi prawnikami, tą znajomością tamtą wspak obracacie. P. Scewola, Korunka-

albo kiedy sam mniej wziął, niżeli mu zapisano. Trzeci sposób jest wskazany przy końcu tego rozdziału.

44) Trzy były u Rzymian rodzaje testamentów: publiczne, *calatis comitiis*; w wojsku przed bitwą, *in procinctu*, prywatne, *per aes et libram*, sposobem zmyślonej przedaży, w obecności pięciu świadków, szóstego, który trzymał szalę, i siódmego, który wyobrażał kupującego. Tym także sposobem odbywało się zmyślone kupno.

niusz, inni wielcy kapłani wyrzekli, że kto tyle weźmie z dziedzictwa, ile wszyscy dziedzice, obowiązany jest odprawiać domowe obrządki: takie jest prawo kapłańskie. Cóż do tego przybyło z prawa cywilnego? przezornie napisał artykuł na stronę legatariusza, ujęcie stu sestercyów, zręcznie wynaleziony sposób uwolnienia go od przykrego obrządków obowiązku. Ale jeśliby testator zaniechał tej ostrożności na korzyść legatariusza, Mucyusz, kapłan i prawnik zarazem, podaje mu na to sposób: żeby mniej wziął, niżeli wszystkim dziedzicom pozostawiono. Pierwej powiedzieli: kto przyjmie co mu zapisano, obowiązany jest do obrządków; a potem go od nich uwalniają. Ta zaś druga subtelność nie jest z prawa kapłańskiego, ale z cywilnego zasiągnięta; to jest łatwość dana legatariuszowi zapłacenia dziedzicowi testamentowemu odważoną miedzią, i przywiedzenia rzeczy do tego punktu, jak gdyby żadnego zapisu nie było, bo się go legatariusz zrzeka przez ustąpienie tej samej summy, jaka mu była zapisana, tak iż dzięki takiemu wybiegowi zapis jego staje się wolnym od wszelkiego obrządków ciężaru.

Przechodzę teraz do praw cieniów ludzi zmarłych, które nasi przodkowie tak mądrze ustanowili, i których tak święcie przestrzegali. W miesiącu lutym, który wtenczas był ostatnim miesiącem roku, naznaczyli święto na cześć umarłych; mimo to jednak D. Brutus 45) obchodził to święto, jak świadczy Sisenna, w miesiącu grudniu. Starałem się dowiedzieć, dla czego Brutus odstąpił od zwyczaju przodków, bo zdawało mi się że Sisenna nie wiedział przyczyny tego odstąpienia, a nie było rzeczą podobną do prawdy, żeby Brutus, człowiek światły i ściśle z Atiuszem złączony 46) zaniechał bez żadnego powo-

45) D. Juniusz Brutus Callaicus, konsul roku 138, podbił Galeków w Hiszpanii.

46) Attiusz albo Akcyusz, pisarz tragiczny, spółczesny D. Brutusa, który tak szanował talent tego poety, że wiersze wyjęte z jego tragedyj wypisać kazał na świątyniach, które z łupów zdobytych na nieprzyjaciołach zbudował, jak wiemy z mowy Cycerona za poetą Archiasem, 10. „Wszak i D. Brutus, człowiek i wódz niepospolity, przyozdobił wierszem Attiusza, swego wielkiego przyjaciela, wnijścia do swych świątyń i pomników.“

du tego dawnego przodków zwyczaju, i oto co znalazłem: Brutus brał grudzień, a przodkowie luty za ostatni miesiąc roku. Uważał także za pobożny obowiązek poświęcić w to święto zaduszne wielkę ofiarę.

XXII. Groby są tak święte, że podług niektórych nie godzi się wnosić do rodzinnego siedliska cudzych obrządków, ani do grobu zwłok cudzego człowieka. Tak za czasu przodków naszych osądził A. Torkwatus co do rodu Popilluszów. Dni *denikalne* 47), tak nazwane od jednego z imion śmierci, albowiem odpoczynek jest na cześć umałych, jak inne dni bogów umieścić ludzi ztem się życiem rozstających. Wolność naznaczenia onych w dni, na które ani święto publiczne, ani prywatne, i wszystkie w tej mierze kapłańskie przepisy jasno okazują, jaka jest ważnośc tego obrzędu i tej ceremonii.

Nie mamy potrzeby rozwodzić się nad tem, kiedy ma się kończyć żałoba rodziny, jaki rodzaj ofiary czyni się bogom domowym, kiedy się im baran poświęca, kiedy się grzebie kość ziemi przeznaczona 48) co obowięzuje do poświęcenia maciory, od jakiego czasu grób staje się uświęcony religią.

Najdawniejszym rodzajem pogrzebu ten mi się być zdaje, jaki sobie Cyrus u Xenofona przepisał 49). Ciało oddaje się ziemi, i tak umieszczone i położone, okrywa się jakby oponą matki. Tym sposobem był, jak powiadają pogrzebany nasz król Numa w grobie przy ołtarzu Fontusa 50), tak się dotąd grzebie rodzina Korneliusza. Popioły K. Mariusza spoczywawające nad brzegiem Anienu kazał zwycięzca Sylla rozproszyć, zapalony nienawiścią, która nie byłaby tak zacięta, gdyby był równie mądrym jak potężnym. Bojąc się podobno żeby co po-

47) W których oczyszczano dom, jakby śmiercią jednego z rodziny skalany. Dzień ten następował zaraz po stypie czyli uczcie pogrzebowej.

48) Grammatyk Festus tak to objaśnia; że przed spaleniem ciała odcinano palec i w ziemi grzebano.

49) W Cyropedyi, VIII, 7.

50) Był on synem Janusa, i miał ołtarz na Janikulum. Plutarch, *Numa*. 22; Liviusz, XL, 29.

podobnego nie spotkało go po śmierci, pierwszy z familii patrycyuszowej Korneliuszów kazał się na stosie spalić. Bo Enniusz mówi o Scypionie Afrykańskim:

„Tu on leży.“

I to prawda, bo *tu leży* mówi się tylko o pogrzebanych; ale nie ma dla nich grobu, aż kiedy ciało w nim złożone zostanie, i kiedy im się pogrzeb sprawi. Co teraz o wszystkich pochowanych mówią, że są pogrzebani, to dawniej o tych tylko mówiono, których ciało narzuconą ziemią przykryto, zwyczaj prawem kapłańskiem potwierdzony: bo przed pogrzebaniem kości, miejsce, gdzie ciało spalono, nie ma nic świętego, ale kiedy na kość ziemię rzucono, wtedy dopiero jest pogrzebanie, a zatem grób, i miejsce zostaje uświęcone. I tak, o zabitym na okręcie, a potem w morze wrzuconym, wyrzekł P. Mucyusz, że rodzina jego jest czysta, ponieważ nie ma kości jego na ziemi, że dziedzic ma się postarać o maciorę na ofiarę. Jeżeli zginął na morzu, te same obrzędy, prócz święta i ofiary.

XXIII. Attykus. Wiem co jest o tem w prawie kapłańskiem; ale pytam, co w naszych prawach? — Marek. Bardzo mało Tytusie, i, jak myślę, co wy oba znacie, a i to ściąga się więcej do prawa o grobach, niżeli do religii. „Żadnego umarłego nie chowajcie, ani palcie w mieście 51),“ mówi prawo XII Tablic, snać dla niebezpieczeństwa ognia; ale ten dodatek, „ani palcie“ okazuje, że nie ten jest pochowany, kto spalony, ale kto pochowany został. — Attykus. Ale jak się to działo, że po prawach XII Tablic grzebano w mieście znakomitych ludzi? — Marek. Było to, jak mi się zdaje, Tytusie, pozwolono przed tem prawem znakomitym mężom, jako to Publicoli i Tubertowi 52), co po nich odziedziczyli ich po-

51) Cadaverum in urbe sepultura, vel ustio nulla esto. Tabula X, Był od tego prawa wyjątek dla westalek, a potem dla cesarzów, których groby były w Rzymie.

52) K. Postumiusz Tubertus był dwa razy konsulem, raz z bratem Publikoli, M. Waleriuszem Woluzym, roku 502, drugi raz z Agrypem Menieniuszem Lanatem, roku 500 przed Chr., a przed nim jeszcze był dwa razy konsulem P. P. Waleriusz Publikola, na przeszło pięćdziesiąt

tomkowie; a jeżeli potem niektórzy, jak K. Fabrycyusz, osiągnęli to samo, uwolniono ich od prawa dla wielkich zasług oddanych ojczyznie. Mimo to jednak prawo zakazuje chować zmarłych w mieście.

I dla tegoć to zgromadzenie kapłanów zabrania grzebać w miejscu publicznem. Znacie świątynię Czci za bramą Kollińską; był tam podług podania ołtarz, a gdy obok tego ołtarza znaleziono blaszkę z napisem: Dominae Honoris, dla tej przyczyny zbudowano tę świątynię. Było tam wiele grobów, które zaorano, kiedy zgromadzenie postanowiło, że miejsce publiczne nie mogło być na prywatny użytek poświęcone.

Inne przepisy praw XII Tablic, zmniejszające koszta na pogrzeby i płacz ograniczające, bez mała wszystkie z praw Solona przeniesone. „Nad to więcej nic róbcie, drzewa na stos heblem nie wygładzajcie 53).“ Wiecie co następuje, bo będąc młodymi chłopcami, uczyliśmy się śpiewać prawa XII Tablic 54), których teraz nikt się nie uczy. Zmniejszywszy wydatek do trzech kapturów, do trzech purpurowych pasów, do dziecięciu fletnistów 55), prawo zakazuje także lamentować,“ niech kobiety nie kaleczą sobie twarzy, niech nie śpiewają pieśni żałosnych na pogrzebie.“ Dawni praw tłumacze, Sextus Eliusz i L. Acyliusz, wyznają, że nie dość dobrze rozumieją ten wyraz *lessus*: domylają się, że to był jakiś rodzaj sukni żałobnej; ale L. Eliusz bierze go za jęk żałosny, jak sam ten wyraz oznacza, na co tym bardziej się zgadzam, że tego właśnie zakazuje prawo Solona. Te przepisy są chwalebne, i rozciągają się zarówno do bogatych jak i do ubogich, i nic się lepiej nie zgadza z naturą, jak znieść po śmierci wszelką różnicę majątku.

at przed decemwirami, którzy spisali prawa na dwunastu Tablicach, a zatem nie potrzebowali na to pozwolenia, bo przed prawem XII Tablic wszystkich grzebano w mieście.

53) Ligna ad pyram, sive rogum, cadaveri comburendo ex structum, non dolata, sed rudia et impolita sunto. Tabula X.

54) W Atenach także śpiewano prawa Charondasa. Atheaenus, XIV.

55) Exanimatum corpus quando componitur domi, et foras effertur, non plures, quam tres mulieres, riciniis capite operto, lugere, ipsum cadaver purpureis fasciis involvere, et decem tibicinibus sumum ire exsequias, jus esto. Tabula X.

XXIV. Inne także pogrzebowe obrzędy, żałobę powiększające, prawa XII Tablic zniosły. „Nie zbierajcie, jedno z nich powiada, kości umarłego, żeby mu potem pogrzeb sprawić.“ Tych jednak wyjmuje, którzy na wojnie zginęli, lub w cudzym kraju umarli 56). Prawo zawiera inne przepisy tyczące się ciał namaszczania, niewolników namaszczać nie pozwala, pić na ich pogrzebach zakazuje 57), zwyczaje, słusznie zniesione, i którychby nie zniesiono, gdyby ich nie było. „Niech nie kropią ciała kosztownemi wonnościami, niech przed niem nie niosą długim szeregiem wieńców, ani niech kadzidła nie palą 58). „Ate toż samo prawo daje nam do rozumienia, że znamiona zaszczytu należą się umarłym, kiedy mówi:“ Nie tylko umarły, ale i ojciec umarłego będzie miał na głowie wieniec męztwem nabyty 59).

Ponieważ często sprawiano kilka pogrzebów, kilka katafalków, dla jednego umarłego zaścielano, prawo postanowiło, żeby to się więcej nie działo 60).

Stoi także w tem prawie: „Nie grzebajcie złota,“ zakaz innem prawem mądrze złagodzony: „Kto miał zęby osadzone

56) Homini mortuo nullum de cadavere abscidito membrum; neque quam fuerit jam combustus, ex cineribus ossa legito, ut funebris alibi repetatur pompa. Ast si quis peregre, aut in bello fuerit mortuus, ejusmodi quid illi adimere licebit, quod ad majorum sepulcra transferatur. Tabula X.

57) Servorum nemo, si diem obierit supremum, unguentis honorator, aut propter eum in funere circumpotatio, vel cujuscumque generis epulae instituuntor. Tabula X.

58) Cadaveri, jam comburendo, ne vinum muratum, aliamve pretiosam potionem infundito, neque rogum vino, aut aliis magni faciendis liquoribus aspergito. Ne coronae pretiosae, aut plures eadem longaque serie, neque thure, aut aliis odoribus, repletae arae, funeri praeferuntor. Tabula X.

59) Qui coronam, velut praemium virtutis, sua in bello fortitudine meruit, aut victor in publicis certaminibus ludisque accepit, eam coronam ipsi mortuo, et parentibus ejus, quamdiu cadaver domi fuerit collocatum et quando effertur, imponi jus esto. Tabula X.

60) Unius hominis cadaveri unum facere solummodo funus, neque lectos plures sternere liceat. Tabula X.

na złocie, można go pogrzebać lub spalić wraz z tem złotem 61).“ Nowy w tem widzicie dowód, że grzebanie i palenie miano za dwa oddzielne obrzędy.

Są prócz tego dwa inne o pogrzebach prawa, z których jedno strzeże prywatnych budynków, drugie samychże grobów: bo zakazując „stawiać stós pomimo woli właściciela na mniej niż sześćdziesiąt stóp od jego budynku 62),“ obawia się pożaru; a zakazując „zajmować w posiadanie grób lub onego przedsionek, a nawet zgliszcze, na którem go spalono 63), ubezpiecza prawo grobów.

Takie mamy przepisy w prawach XII Tablic, przepisy zgodne z przyrodzeniem, które jest fundamentem prawa. Reszta od zwyczaju zależy, jako to: czy pogrzeb ma być ogłoszony, czy będą na niem igrzyska, i czy mistrz obrzędu będzie miał woźnego i liktorów. „Będą mowy pochwalne dostojnych mężów, przy odgłosie śpiewu i fletów,“ nazwanym *neniae*, imieniem, jakie Grecy smutnym śpiewom dają.

XXV. Kwintus. Cieszę się że nasze prawa zgodne są z przyrodzeniem, i że przodkowie nasi tak byli mądrzy, to mi rozkosz sprawuje. — Marek. Tak jest, Kwincie, zdaje mi się że trzeba zachować miarę w wydatkach na pogrzeby, jak w innych wydatkach. Do jakiego stopnia posunięto przepych w tej mierze, widzisz na grobie K. Figula. Dawniej, jak mi się zdaje, niesadzono się na wspaniałe groby; inaczej, mielibyśmy wiele podobnych. Tłumacze naszego prawa przez zmniejszenie wydatków na pogrzeby, tamowanie zbytecznego żalu, rozumieją zakaz stawiania wspaniałych grobów, którego najmędrsi praw pisarze zaniechali. W Atenach trwa, jak mó-

61) Aurum, quoquo modo adhiberi possit, a funere omnino removetor; ast si dentes alicujus auro essent vincti, cum ossibus id ipsum urere aut subeliro jus esto. Tabula X.

62) Ne quis rogum, aut sepulcrum, alienis aedibus, inscio vel invito domino, LX pedes propius admovere conetur. Tabula X.

63) Neque vestibulum, sive ambitum sepulcri, neque sepulcrum ipsum usucapere quisquam potest. Tabula X.

wią, od Cekropsa 64) zwyczaj grzebania. Kiedy krewni rzucili w grób ziemię, i kiedy jama napełniona została, żboże na tej ziemi siano, która przyjmowała umarłego do łona swego, a oczyszczona zasianiem, do użytku żyjących wracała. Następowała potem uczta pogrzebowa, na której zasiadali krewni z wieńcami na głowie, i na niej miano mowę na pochwałę zmarłego, samę tylko prawdę zawierającą, bo nie godziło się kłamać. Na tem się kończył obrządek pogrzebowy. Potem, kiedy przepych pogrzebów i lament na nich zaczął się, jak pisze Demetriusz Falerejski 65), powiększać, Solon zakazał ich prawem, które decemwirowie temiż samemi prawie wyrazami przenieśli do dziesiątej tablicy; bo trzy kaptury żałobne i wiele innych artykułów wyjęto z praw Solona. O lamentach te są jego słowa: „Niech kobiety twarzy sobie nie kaleczą, ani żałośnych pieśni na pogrzebach nie śpiewają.“

XXVI. O grobach niema nic więcej u Solona, jedno „żeby ich nie niszczyć i innego ciała w nich nie składać; „kara jest także postanowiona na tego, ktoby grób (bo takie, zdaje mi się, jest znaczenie wyrazu τύμπον), lub nagrobek, lub kolumnę obalił, zrzucił, zgruchotał.“ Ale po niemałym potem czasie dla wspaniałości grobów, które na Ceramiku 66) widzimy, postanowiono prawem, „żeby nikt nie stawiał grobu, któregoby dziesięciu robotników w trzech dniach zbudować nie mogło.“ Nie wolno było grobów dachem nakrywać, ani stawiać posągów Hermes zwanych, ani chwalić zmarłego, wyjąwszy na publicznych pogrzebach, przez usta mowcy od zwierzchności na to wysadzonego. Zakazano także, końcem zmniejszenia żalu, zgromadzać się w znacznej liczbie mężczyznom i kobietom; bo liczne zgromadzenia smutek pomnażają. I dla tegoć to za-

64) Cekrops na 1570 lat przed Chr. przybył z Egiptu do Aten, i przyniósł z sobą tamtego kraju zwyczaj grzebania umarłych.

65) Demetriusz Falerejski, uczeń Arystotelesa, bardzo uczony człowiek, rządził Atenami z ramienia króla Macedońskiego Kassandra. Przytoczone jego wyrazy są zapewne z często od grammatyków przywodzonego dzieła o prawodawstwie Ateńskiem.

66) Dwa były Ceramiki w Atenach, jeden w mieście, drugi za miastem, gdzie poległych w boju chowano.

brania Pittakus 67) wszystkim nienależącym do rodziny na pogrzeb przychodzić. Ale, jak mówi tenże Demetriusz, zagęściły się znowu okazałe pogrzeby i grobowce, jakie teraz w Rzymie widzimy, które on prawem zakazał. Był bowiem ten mąż, jak wiecie, nie tylko bardzo uczonym, ale wybornym obywatelem, i biegłym w rządzeniu Rzecząpospospolitą. Zmniejszył koszta na pogrzeb, stanowiąc karę na przekraczających, i odmienił czas pogrzebu, każąc wynosić ciało z domu przed świtem. Przepisał także kształt nowych grobów, i postanowił żeby nie stawiano na mogile jedno małą kolumnę nie wyższą nad trzy łokcie, albo kamienną tablicę, albo urnę, i przełożył urzędnika mającego doglądać tych rozporządzeń.

XXVII. Takie były prawa o pogrzebach u twoich, Attyku, Ateńczyków. Ale zobaczmy Platona 68), który obrządki pogrzebowe do tłumaczów religii odsyła, zwyczaj, którego się i my trzymamy. Zakazuje brać na grób jakąkolwiek część pola uprawnego lub mogącego się uprawiać; chce żeby na ten koniec takie przed innemi grunta obierano, które mogą służyć umarłym bez szkody żyjących. Takiej zaś ziemi, która płody ziemskie wydawać, i jak matka pokarmu nam dostarczać może, niech żaden żywy ani umarły nam nie zabiera. Zakazuje wznosić grobowce wyższe od tych, jakie pięciu ludzi w pięciu dniach postawić może; kamień tak tylko będzie wysoki, żeby na nim wyryć można nagrobek zmarłemu w czterech heroicznych wierszach, które Enneniusz długiemi nazywa. Mamy tedy przeważne zdanie tego także wielkiego człowieka o grobach. Oblicza oprócz tego koszta na pogrzeby stosownie do dochodu, od jednej miny do pięciu 69). Powtarza potem co już gdzieindziej

67) Jeden z siedmiu mędrców Grecyi, nadał prawa Mitylenom na wyspie Lesbos, z których tu jedno Cycero przywodzi.

68) Co tu z niego Cycero przywodzi, jest w jego xiędze XII o Prawach.

69) Mina, moneta liczebna u Atenczyków, zawiera 100 drachm czyli 100 denarów Rzymskich, to jest złotych 133. A zatem koszta pogrzebowe w Rzeczypospolitej Platona nie mogły przenosić 665 złotych. Na talent Attycki szło 60 min, a zatem wart był 7980 czyli okrągło 8000 złotych.

powiedział o nieśmiertelności duszy, o odpoczynku dobrych po śmierci, o karach, które złych czekają.

Wytłumaczyłem wam, jak mi się zdaje, wszystko co ma związek z religią. — Kwintus. Tak jest, bracie, i bardzo obszernie; ale przejdz do reszty. — Marek. Przejdę; a ponieważ wam się podobało wciągnąć mnie w tę materyą, spodziewam się ją dziś ukończyć, bo dzień dzisiejszy jest najdłuższy z całego roku. Plato zawarł całą rozmowę o prawach w jednym dniu letnim; ja także tak uczynię, i cokolwiek jeszcze o urzędnikach powiem; bo po religii jestto najmocniejszy fundament Rzeczypospolitej. — Attykus. Mów, i tym samym jak zacząłeś porządkiem.

O PRAWACH.

XIĘGA TRZECIA.

I. Marek. Postępować tedy będę, jak zacząłem, ślady tego bozkiego człowieka, którego, uniesiony podziwieniem, częściej może niżeli potrzeba chwalę. — Attykus. O Platonie zapewne mówisz. — Marek. O nim samym, Attyku, — Attykus. Nie możesz go ani zbyt wiele ani zbyt często chwalić; bo mi nawet spółbracia, którzy nikogo, jedno swego mistrza chwalą, pozwolenie dają kochać do woli Platona. — Marek. bardzo dobrze z ich strony. Cóż bowiem godniejszego twego delikatnego smaku, co tobie przyzwoitszego? który w mowach i postępkach połączyłeś, co bardzo trudno, polor z powagą. — Attykus. Cieszę się żem ci przerwał, ponieważ wydałeś o mnie tak piękne świadectwo; ale postępuj dalej, jak zacząłeś. — Marek. Zacznijmy więc od pochwał prawa, które mu się słusznie i sprawiedliwie należą. — Attykus. Bardzo dobrze; tak właśnie jak pochwaliłeś prawa religijne.

Marek. Widzicie naprzód jaka jest władza urzędnika: przewodniczy, przepisuje co sprawiedliwe, użyteczne, z prawem zgodne. Prawa rozkazują urzędnikom, jak urzędnicy ludowi, i prawdziwie powiedzieć można, że urzędnik jest prawem mówiącem, a prawo niemym urzędnikiem. Nic zgoła nie jest tak z prawem przyrodzonem zgodnego (a gdy to mówię, chcę żeby przez to rozumiano prawo i nic innego), jak władza, bez której ani żadna rodzina, ani żadne państwo, ani żaden naród,

ani cały rodzaj ludzki, ani świat ostać się nie może. Bo świat posłuszny Bogu, którego morze i ziemia słucha, a człowiek rozkozom najwyższego prawa podlega.

II. Ale wracając do tego, co jest pewniejsze i lepiej nam znane, wszystkie dawne narody królom niegdyś ulegały. Tę władzę nadawano naprzód ludziom najmędrszym i najsprawiedliwszym; i to u nas przemagało, dopóki królowie nad nami panowali. Władza ta potem przeszła do ich potomków, co się dotąd jeszcze utrzymuje w państwach monarchicznych, Którym zaś władza królewska nie podobła się, ci nie chcieli nikogo, ale tylko nie zawsze jednego słuchać. My zaś którzy dajemy prawa wolnym narodom, i w sześciu xięgach powiedzieliśmy, jaka jest najlepsza forma rządu, dobierać teraz będziemy prawa stosowne do stanu Rzeczypospolitej, którą nad inne przekładamy.

Potrzeba tedy urzędników, bez których roztropności i pilności Rzeczpospolita utrzymać się nie może, i w których władzy opisaniu zawiera się cała umiejętność rządzenia. Ale nie tylko przepisać im trzeba sposób rozkazywania, trzeba także przepisać obywatelom sposób słuchania; bo kto dobrze rozkazuje, koniecznie mu potem słuchać przyjdzie, a kto skromnie słucha, zdaje się być godnym żeby kiedyś rozkazywał. Potrzeba tedy żeby słuchający rozkazów miał nadzieję, że kiedyś będzie rozkazywał, a rozkazujący pomyślał, że wkrótce trzeba mu będzie być posłusznym. Chcemy żeby obywatele nie tylko byli posłusznymi i powolnymi dla urzędników, ale żeby ich czcili i szanowali, jak Charondas w swoich prawach przepisał. Nasz zaś Plato powiada, że ci, co buntują się przeciw urzędnikom są potomkami Tytanów, którzy zbuntowali się przeciw bogom. Przystąpmy teraz do samych praw, jeżeli tak się wam podoba. — Attykus. Podoba mi się i ta rzecz, i twój sposób w niej postępowania.

III. „Niech władza będzie sprawiedliwa, i niech obywatele dobrowolnie i bez sprzeczki posłuszni jej będą. — Niech urząd nieposłusznego i występnego obywatela karą pieniężną,

więzieniem i chłostą 1) karze, chyba że równa lub wyższa władza, lub lud temu się sprzeciwi, do których odwołanie będzie 2). — Kiedy urząd sprawę osądzi i karę postanowi, trzeba od jego wyroku odwołać się do ludu. — W wojsku od rozkazu wodza odwołać się nie można: wola jego moc prawa mieć będzie. — Niech dla każdej czynności będzie dostateczna liczba niższych urzędników. Niech wojsku ci rozkazują, którzy mają nad niem dowództwo, a pod nimi niech trybuni będą. Cywilni urzędnicy strzedz mają skarbu publicznego, pilnować w więzieniach winowajców, karać gardłem, znaczyć stęplem publicznym złote, srebrne i miedziane pieniądze 3), wykonywać postanowienia senatu. — Niech będą edylowie, dla przestrzegania porządku w mieście, dla dozoru żywności i igrzysk publicznych, i niech z tego pierwszego stopnia na wyższe postępują. Cenzorowie spisywać będą ludność z wyszczególnieniem wieku, dzieci, niewolników, i dochodu każdego obywatela; doglądać świątyń, ulic, wodociągów, skarbu, podatków; dzielić lud na plemiona, potem podług majątku, wieku, stanów; utrzymywać regestra dzieci rycerzów i ludu pieszego; przestrzegać żeby nie było bezżennych; czuwać nad obyczajami; hańbą okrytych z senatu rugować. Będzie ich dwóch, urząd przez pięć lat sprawować mają, inni przez rok tylko. Cenzorów władza jest nieustająca. Pretor, stróż prawa cywilnego, sądzić będzie sprawy między obywatelami, lub wyznaczy kogo do sądzenia 4). Równych mu we władzy tylu będzie, ilu senat postanowi i lud rozkaże.

1) Podług prawa XII Tablic. Ale prawo Porcyuszowe i Semproniuszowe zakazało smagać rózgami obywatela Rzymskiego, i tę karę na wygnanie zamieniło.

2) Prawo odwołania się od wyroku niższej od wyższej władzy sięga początku Rzeczypospolitej Rzymskiej. Postanowione po raz piewszy przez P. Waleriusza Publikolę, i zniesione przez decemwirów, odnowione zostało roku Rzymu 454 za konsulatu Kw. Apulejusza Pansy. M. Waleriusza Sorwa.

3) Pierwsi z nich zwani *triumviri capitales*, sądzili pomniejsze sprawy, karali gardłem niewolników i cudzoziemców; drudzy przełożeni nad mennicą, zwali się *triumviri monetales*.

4) jest tu zapewne mowa o tak zwanych *judices pedanei*, których pretor jakby podsędków z ludu mianował.

„Dwóch będzie urzędników z władzą królewską, i ci od przewodniczenia, sądzenia, radzenia, pretorami, sędziami, konsulami zwani będą. W wojsku władza ich będzie nieograniczona, od nikogo niezależąca; zbawienie lubu będzie ich prawem najwyższem. Kto ten urząd sprawował, dopiero po dziesięciu latach może być drugi raz wybrany 5). — Niech prawo o wieku będzie zachowane 6). — W cięższej wojnie lub w niezgodzie obywatelskiej, niech jeden urzędnik, jeżeli tak senat postanowi, ma przez sześć miesięcy taką samą władzę, jaką mają obaj konsulowie; wybrany pod dobrą wróżbą 7), niech będzie panem ludu, i niech będzie miał pod sobą dowódzcę jazdy z władzą równą pretroskiej. Ale kiedy nastanie ten pan ludu, innych urzędników nie będzie.

„Niech wróżby będą przy senacie, i niech przewodniczący na sejmiku do wybrania nowych konsulów będą z jego grona 8). Niech widzowie, wielkorządcy prowincyi, legaci, kiedy senat postanowi lub lud rozkaże, z miasta wychodzą; niech wojnę sprawiedliwą sprawiedliwie i z ochroną sprzymierzeńców prowadzą; niech siebie i swych podwładnych w granicach umiarkowania utrzymują, ludu sławę pomnażają i z chwałą do domu wracają. — Niech nikomu nic będzie dane publiczne zlecenie w jego własnym interesie. — Niech będzie dziesięć trybunów 9), których lud sobie wybierze jako zasłonę od gwałtu. Co oni zabronią, co ludowi podadzą, to moc prawa mieć będzie, ich osoba nietykalna pozostanie; a lud nigdy z nich osie-

5) Zdarzały się od tego wyjątki: i tak K. Mariusz w przeciągu lat 22 był siedem razy konsulem.

6) Podług którego żeby zostać konsulem, trzeba było mieć lat 43, pretorem 41, edylem 39.

7) *Ave sinistra*, kiedy ptak leciał po lewej stronie. U Rzymian znaki z lewej strony pomyślną przyszłość zwiastowały. Obacz notę 16 do xięgi drugiej. Quae sinistra sunt, bona auspicia existimatur. Varro, de Lingua latina. IV.

8) Zazwyczaj konsulowie przewodniczyli na sejmiku do wyboru na rok następny konsulów, ale gdy byli nieobecni, senat z pośród siebie przewodniczących wyznaczał.

9) Lud wybrał sobie naprzód dwóch trybunów roku Rzymu 261, potem pięciu roku 283, nakoniec dziesięciu.

rocony nie będzie. — Niech wszyscy urzędnicy mają wróżby i sądownictwo, niech się z nich senat składa, którego postanowienia będą nieodzowne. Niech uchwały senatu, jeżeli im się równa lub wyższa władza nie sprzeciwi, do regestru zapisane będą. Niech ten stan żadnej wady nie ma, i dla drugich wzorem będzie. — Niech w wyborze urzędników, w wyrokach, w przyjęciu lub odrzuceniu praw, kiedy przyjdzie do głosomania, takowe przedniejszym obywatelom znane, ludowi wolne będzie.

„Jeśli się co zdarzy, do czego oprócz urzędników trzeba osobnego zawiadowcy, niech go lud z mocą zawiadowania wybierze. — Niech konsul, pretor, dyktator, dowódzca jazdy, i ten, którego senat do wyboru konsulów wyznaczy, ma moc czynienia z ludem i z senatem 10); niech także trybuni, których sobie lud obrał, mają moc czynienia z senatem, i niech odniosą do gminu tyczące się go postanowienia. — Niech się w tem wszystko spokojnie odbędzie, co z ludem co z senatem czynić będą. — Niech nieobecny senator ma słuszną nieobecności przyczynę, inaczej winnym będzie 11). — Niech senator mówi ze swego miejsca z umiarkowaniem, niech broni sprawy ludu. — Niech niebędzie żadnego gwałtu ze strony ludu. Niech równa lub wyższa władza pomaga. Jeżeli przy wnoszeniu prawa powstanie jakie zaburzenie, wnoszący winnym onego będzie. Kto się sprzeciwi szkodliwemu wniesieniu, za dobrego obywatela uważany być ma 12). — Kto z ludem czynić ma, niech wróżby uważa, augurowi posłusznym będzie. — Niech nikt nic do ludu nie wnosi, aż po ogłoszeniu wyrytego na miedzi proje-

10) Kto czyni z ludem, zapytuje go, jeśli przyjmuje lub odrzuca większością głosów rzecz przedsię wniesioną; kto czyni z senatem, zdaje mu z czegokolwiek sprawę. — A. Gellius, XIII, 14,

11) Konsulowie zwoływali senat przez liktorów, którzy brali od senatorów nie chcących przyjść do senatu zastaw, to jest sprzęt jaki z domu na dowód nieposłuszeństwa, co się zwało *pignora capere*. Wspomina o tem Cycero w Filipice pierwszej, 5, A. Gellius, XIV, 7.

12) Trybunowie mieli prawo sprzeciwienia wyrazami *veto intercedo*, co tamowało obrady i rzecz wniesioną w niwecz obracało.

ktu 13); niech nie więcej jak jednę rzecz na raz wnosi, o której lud ma mieć wiadomość, i niech słucha przełożeń urzędników i osób prywatnych. — Nikt praw osobistych 14) nie wnosi. O głowę obywatela sąd ma być tylko na wielkiem zgromadzeniu ludu złożonem z osób w liczbę obywatelów przez cenzorów zapisanych. — Niech nikt nie daje ani przyjmuje darów, bądź kiedy stara się o urząd, bądź kiedy go odbędzie. Kto przekroczy ten zakaz stosownie do przekroczenia ukarany zostanie. — Niech będą prawa pod strażą cenzorów. Niech urzędnik wychodzący z urzędu zda im sprawę ze swych czynności, chociaż przez to od prawnego zapozwania wolnym nie będzie.“

V. Prawo jest odczytane; odejdźcie; każę wam dać tabliczki.

Kwintus. Jak zwięźle, bracie, skreśliłeś obraz wszystkich magistratów! jak podobny do naszej Rzeczypospolitej, chociaż nieco nowego dodałeś. — Marek. Słuszna jest, Kwincie, twoja uwaga. Tenci to jest wzór Rzeczypospolitej, co ją Scypio w naszych xięgach tak bardzo chwali i zaleca, którąby się ustanowić bez takich magistratur nie dała: bo miejcie to za rzecz pewną, że na magistraturach i na osobach one sprawujących zawisła każdego rządu istota, i że z ich składu o jego formie sądzić można. Co gdy przodkowie nasi bardzo mądrze i z wielkiem umiarkowaniem urzdzili, nic albo prawie nic nie miałem w prawach do odmienienia. — Attykus. Powiesz nam tedy o magistraturach, jak na przypomnienie i prośbę moją o prawach religijnych powiedziałeś, dla czego takie ich urządzenia najbardziej ci się nie podoba. — Marek. Powiem jak żądasz, Attyku, przywiodę w tej materyi badania i rozprawy najuczeńszych ludzi Grecyi, i podług mego planu praw na-

13) Kw. Cecyliusz Metellus Nepos i T. Dydiusz Nepos, konsulowie roku 98, postanowili prawo nakazujące ogłoszenie projektu do prawa przez trzy dni targowe, to jest przez dni siedemnaście, przed wniesieniem na zgromadzenie ludu.

14) *Privilegium*, to jest *lex privo homini irrogata*, prawo wymierzone przeciw jednej po imieniu wymowionej osobie. Zakazane to już było prawem XII Tablic.

szych dotknę. — Attykus. Oczekuję niecierpliwie tego punktu rozmowy. — Marek. Wiele już o tem powiedziałem w owych xięgach, w których poszukiwałem najlepszej formy rządu. Ale pozostają jeszcze o magistraturach niektóre pytania, naprzód przez Teofrasta, potem przez Diona Stoika 15) subtelnie roztrząsane.

VI. Attykus. Co słyszę? czy i Stoicy traktowali także tę materyę? — Marek. Nie, ten tylko jeden dopiero wspomniony, a po nim wielki człowiek, pierwszy w rzędzie uczonych, Panetiusz. Bo dawniejsi nie wychodząc z obrębów teoryi, subtelnie wprawdzie ale bez żadnego dla ludu lub rządu pożytku o Rzeczypospolitej rozprawiali. Więcej światła na ten przedmiot rzucili uczniowie Sokratesa pod przewodnictwem Platona. Potem Arystoteles i Heraklides z Pontu 16), uczeń także Platona, objaśnili wszystkie te polityczne pytania. Teofrastus, uczeń Arystotelesa, był, jak wiecie, z nimi obeznany, i Dicearchus 17), uczeń tegoż mistrza, od nich nie stronił. Nakoniec Demetriusz Falerejski, o którym wyżej namieniłem, wydobył z przedziwnym talentem tę naukę z ciemnego zacisza uczonych ludzi, gdzie bez pożytku spoczywała, i nie tylko ją na światło, ale na okryty kurzawą plac boju wprowadził. Bo i miernie uczonych jako wielkich polityków, i bardzo uczonych ludzi jako nie bardzo biegłych w sprawach publicznych, w znacznej liczbie wymienić możemy. Ale czy można znaleźć po nim człowieka, któryby w tem obojgu celował, to jest, któ-

15) Dio czyli raczej Diogenes Stoik, zwany także Babylończyk, dla tego że był rodem z Selemii, miasta w blizkości Babylonu, przybył do Rzymu roku 155 wraz z Karneadem i Krytolausem, żeby żądać zmniejszenia winy pieniężnej przez senat na Ateny nałożonej. Obacz o nim Diogenesa z Laertu, VII, § 190, 192.

16) Heraklides z Heraklei Pontu, filozof i historyk, żył na lat 320 przed Chr.

17) Teofrastus z Eresu, filozof i historyk, umarł roku 288 przed Chr. — Dicearchus z Messeny, także filozof i historyk, żył na lat 320 przed Chr., i wiele dzieł napisał, mianowicie o Rzeczypospolitej i prawach Sparty, o rządzie Koryntu, Scio i Aten pod tytułem *Τριπολιτικὸν*.

ryby był głębokim filozofem i zarazem biegłym w rządzeniu Rzeczapospolitą?

VII. Attykus. Myślę że można, to jest, w jednym z nas trzech. Ale mów dalej, jak zacząłeś.

Marek. Roztrząsali tedy to pytanie: czy dobrze, żeby w Rzeczypospolitej jeden tylko był urzędnik, któremuby wszyscy inni byli posłuszni? co, jak myślę, nasi przodkowie za rzecz dobrą po wypędzeniu królów uznali. Ale kiedy monarchią naprzód upodobaną, potem nie dla wad tego rodzaju rządu, ale dla występków króla uchylono, pozostanie rzecz bez pogardzonego króla nazwiska, jeżeli jeden urzędnik wszystkim innym rozkazywać będzie. Nie bez przyczyny tedy Teopompus 18) postawił w Lacedemonie eforów naprzeciwko królom, a my trybunów naprzeciwko konsulom. Bo konsul ma zupełną władzę, wszyscy inni urzędnicy są mu podlegli, wyjąwszy trybuna, który potem na to nastał, żeby się nie ponowiło, co się pierwej zdarzyło. Pierwszem uszczerbieniem władzy konsulów było ustanowienie tego od nich niezależnego urzędnika, drugiem niesienie przez niego pomocy nie tylko innym urzędnikom, ale i obywatelom konsulowi nieposłusznym. — Kwintus. O wielkiem mówisz nieszczęściu; bo po nastaniu tej władzy upadła powaga przedniejszych obywatelów, a powstała władza pospólstwa. — Marek. Nie tak się rzecz ma, Kwincie; bo niepodobna było, żeby władza konsulów nie wydała się nakoniec ludowi nie tylko zbyt wygórowaną, ale i zbyt gwałtowną. Po tem mądrem i umiarkowanem ich władzy określeniu, wszyscy stali się równymi w obliczu prawa.....

(Znaczna przerwa, w której zaginęło zapewne objaśnienie kilkunastu artykułów prawa podanego w rozdziale trzecim.)

VIII. „Niech z chwałą do domu wracają.“ Nic bowiem

18) Podług niektórych Lykurg, prawodawca i król Sparty, na sto sześćdziesiąt lat przed królem Teopompem, ustanowił pięciu eforów, którzy przez lud wybierani, pilnując aby władzy królewskiej nie uchybiono wzierali zarazem w postępki króla i senatu, z mocą uwięzienia przestępnych. Ale Arystoteles w swej Polityce, V, 11, mówi o Teopompie.

prócz chwały dobrzy i cnotliwi ludzie ani od nieprzyjaciół, ani od sprzymierzeńców przynieść z sobą nie powinni. Nic zaś bez wątpienia nie jest haniebniejszego, jak kiedy kto bierze urząd legata nie w Rzeczypospolitej interesie. Pomijam jak się ci sprawowali i sprawują, którzy pod pokrywką legacyi dziedzictw swoich i należytości dochodzą. Może to jest winą osób; ale pytam, co w rzeczy samej haniebniejszego, jak senator posłany bez żadnego zlecenia, bez żadnego publicznego urzędu 19)? Tenci to rodzaj legacyi, aczkolwiek dogodnej senatorom, skasowałbym, będąc konsulem z przyzwoleniem licznego senatu, gdyby mi się wtenczas płochy trybun ludu nie sprzeciwił. Czas przynajmniej, na jaki to pozwolenie dawano, określiłem: był nieograniczony, do roku ograniczyłem; tak tedy hańba pozostaje, lubo nie trwa tak długo. Ale, jeśli wam się zdaje, ustąpmy już z prowincyi, a powróćmy do miasta. — Atykus. Chętnie z mojej strony; ale będącym na prowincyi tak się bynajmniej nie zdaje. — Marek. Jeśli będą, Tytusie, tym prawom posłuszni, nic im nad miasto, nic nad dom słodszego nie będzie, nic nudniejszego, nic przykrzejszego nad prowincyą.

Następuje prawo stanowiące w naszej Rzeczypospolitej władzę trybunów, o której nie potrzeba więcej mówić. — Kwintus. Przeciwnie, mój bracie; pytam się, co myślisz o tej władzy. Ja ją mam za bardzo zgubną, jako z buntu wylęgłą, do buntu służącą. Pierwszy onej początek znajdziemy, jeżeli sobie przypomnieć chcemy, wśród niesnaski domowej, kiedy place miejskie pospólstwo obległo i zdobyło. Ten płód szpetny zaraz zaduszony przy urodzeniu, jak owe potwory, o których mówi prawo XII Tablic 20), wkrótce znowu się zjawił daleko straszniejszy i szkaradniejszy.

19) Mówi tu Cycero o pozwoleniu dawanem senatorom wyjechania w swych interesach za granicę, zwanem *legatio libera*, czasem *legatio votiva*.

20) Prawo XII Tablic pozwalało ojcu zabijać dzieci z jaką ułomnością na świat przychodzące: Pater filium monstruosum, et contra formam generis humani, recens sibi natum, cito necato. Tabula IV. — Władza trybunów ustała za decemwirów roku Rzymu 303, a po ich zniesieniu roku 305 na nowo powstała.

IX. Czegoż nie dokazywał naprzód senatorom, jak przystało na bezbożnych, wszystkie zaszczyty wydarł; najwyższe z najniższemi stany zrównał, zaburzył, pomieszał; władzę przedniejszych obywateli obalił; dotąd się jeszcze nie uspokoił. Opuszczam K. Flaminiusza 21) i dawniejszych trybunów; jaką powagę przedniejszym obywatelom trybunat Tyb. Gracha 22) zostawił? Ale co mówię? na pięć lat pierwej D. Brutusa i P. Scypiona 23), jakich i jak wielkich mężów! człowiek ze wszystkich najostatniejszy i najpodlejszy, K. Kuryacyusz, do więzienia wtrącił, czego przedtem nigdy nie bywało. A. K. Grachus, nie odmieniłże temi sztyletami i oszczepami, które, jak mówił, sam po Forum rozrzucił, żeby się niemi obywatele mordowali, nie odmieniłże całego stanu Rzeczypospolitej? Mamże o Saturninie, o Sulpicyuszu 24) i o innych mówić? których gwałtom odjąć się Rzeczpospolita bez siły oręża nie mogła. Na co wreszcie szukać dawnych i cudzych przykładów, kiedy mamy świeże i nasze? Kto kiedy byłby tak śmiały, tak na nas zawzięty, iżby pomyślał o zachwianiu naszego stanu, bez zaostrzenia na nas miecza jakiego trybuna? ale nie znajdując go

21) K. Flaminiusz, trybun ludu z konsulatu L. Postumiusza Albina i Sp. Karwiliusza Maxyma, roku 234 przed Chr., wniósł prawo rozdzielające między grunta kraju Piceńskiego, zkąd Gallowie Senonowie zostali wypędzeni, a za swego drugiego konsulatu, roku 217, przegrał przeciw Annibalowi bitwę nad jeziorem Trazymeńskiem, gdzie stracił 15,000 ludzi i sam poległ.

22) Tyb. Grachus był synem Tyb. Gracha, dwa razy konsula, i Kornelii córki Scypiona Afrykańskiego starszego. Został trybunem 132 roku, w następnym zabity. — Brat jego, K. Grachus był trybunem przez dwa lata, 123 i 122, w następnym zabity. Znane są z historyi ich szlachetne usiłowania polepszenia losu ludu, które przywodząc do skutku, padli ofiarą możnowładnej szlachty. Prawa Kaja są: *judiciaria*, *de provinciis ordinandis*, *de tergo civium*, *agraria*, i inne.

23) P. Korneliusz Scypio Nazyka i D. Juniusz Brutus Callaicus byli konsulami 138 roku.

24) Obacz o Saturninie wstęp do mowy za K. Rabiriuszem, w drugim tomie mów Cycerona mego tłumaczenia p. 173. — Trybun Sulpicyusz z 3000 gladiatorów stawił Sylli czoło roku 88. Livius, *epitome* 77. O jego wymowie Cyc. *de Oratore*, I, 22, 29, II, 21, III, 8, 36; *Brutus*, 49, 55, 63, 88, 89. Jest on jedną z osób rozmawiających w pierwszem z tych dzieł.

w żadnym domu, w żadnej familii, ci ludzie występni i niegodziwi same nawet rodziny zamieszali 25). Jestto dla nas chlubą, powiększającą sławę nieśmiertelną naszego imienia, że żaden trybyn za jakąkolwiek nagrodę znaleźć się przeciwko nam nie mógł, jedno ten, któremu nawet nie wolno było zostać trybunem. Ale ten jakich nieszczęść stał się przyczyną! takich, jakie tylko wściekłość dzikiego zwierza, nie mającego żadnego rozeznania, a wściekłością drugich rozhukanego, sprawić może. Bardzo tedy chwalę za to Syllę, który odjął swem prawem trybunom ludu moc szkodzenia, a moc niesienia pomocy zostawił. Za wszystkie inne czyny Pompejusza naszego największemi pochwałami zawsze wynoszę; ale o przywróceniu władzy trybuńskiej milczę; nie chcę bowiem go ganić, a chwalić nie mogę.

X. Marek. Wady trybunatu bardzo dobrze, Kwincie, przeglądasz; ale w każdem obwinieniu niesłusznie jest dobre rzeczy opuszczać, złe wyliczać, i same tylko wady wybierać. Tym sposobem możnaby także konsulat zganić, gdybyś zebrał przekroczenia konsulów, których ja wyliczyć nie chcę. Ma trybunat, wyznaję, cokolwiek w sobie złego; ale szukanego w nim dobra bez tego złego nie mielibyśmy. Władza trybunów jest niezmierna; kto temu przeczy? ale gwałtowność ludu daleko sroższa i popędliwsza, kierowana przez tego przewodnika, łatwiej się czasem uśmierza, niżeli gdyby go nie miała. Bo przewodnik wie, że, jeżeli za daleko postąpi, co złego spotkać go może: lud w swoich zapędach na niebezpieczeństwo nie zważa. Ale, powie kto może, trybun go czasem zapala: prawda, ale też często zapał jego gasi. Jestże w rzeczy samej jakie zgromadzenie trybunów do tego stopnia szalone, iżby żadnego z dziesięciu przy zdrowych zmysłach nie było? Mówisz o Tyb. Grachu; ale on zginął nie tylko dla tego, że nie zważał na

25) Jest tu mowa o Klodiuszu, który chcąc się zemścić na Cyceronie, a nie mogąc jako patrycyusz zostać trybunem, żeby go pociągnąć do odpowiedzialności za ukaranie śmiercią spiskowych Katyliny, został za staraniem Cezara, który chciał pozbyć się z Rzymu Cycerona, przysposobiony przez plebeja Pontejusza.

opór kollegi, ale że go nawet wypędził. Bo co go zgubiło, jeżeli nie to, że odjął kolledze prawo sprzeciwienia się? Ale przypatrz się mądrości naszych przodków. Za dozwoleniem tej władzy ludowi, oręż mu z ręki wypadł, bunt uśmierzony, wynaleziony został łagodzący środek, za użyciem którego najniżsi rozumieli się być równymi najwyższym, i przez to jedynie Rzeczpospolita została ocalona. Ale było dwóch Grachów! Tak jest, i wielu innych, jeżeli chcemy ich policzyć, bo ich dziesięciu wybierają: znajdziesz tedy w każdym czasie niektórych szkodliwych trybunów, lekkomyślnych teraz nawet, dobrych może wielu. Najwyższy stan Rzeczypospolitej wolny jest od zazdrości; lud nie wdaje się już w żadną niebezpieczną walkę. Potrzeba tedy było albo nie wypędzać królów, albo rzeczą nie słowem dać wolność ludowi, która mu tak daną została, że lubo ma wsparcie w wielu znakomitych obywatelach, ulega jednak władzy senatu.

XI. Nasza zaś sprawa, najlepszy i najmilszy bracie, która natknęła się na trybuńską władzę, nie miała nic do czynienia z trybunatem. Boć to nie był lud, który przez nienawiść chciał nas zgubić; ale otworzono więzienia, poduszczono niewolników, wojskiem nawet zastraszono. Mieliśmy do walczenia nie z owym szaleńcem, ale z nieszczęśliwem położeniem Rzeczypospolitej, któremu gdyby nie ustąpił, niedługoby używała ojczyzna owocu mego dobrodziejstwa. Dało się to potem z wypadku tej sprawy widzieć; bo jaki był nie mowię wolny człowiek, ale godzien wolności niewolnik, któremuby moje ocalenie drogiem nie było? Ale choćby com sprawił dla utrzymania Rzeczypospolitej nie wszystkim się podobało, choćby gwałt szalejącego i nienawiścią zapalonego pospólstwa mnie wypędził, choćby jaki trybun podburzył lud na mnie, jak Grachus na Lenasa 26), jak Saturninus na Metella; zniósłbym to, miły bracie, i pocieszyliby mnie nie tak filozofowie Ateńscy, którzy w takim razie każdego pocieszyć powinni, jak owi sławni mężowie, którzy wypędzeni, woleli wynieść się z nie-

26) Po śmierci Tyb. Gracha, pretor P. Popilliusz Lenas wypędził wszystkich jego przyjaciół.

wdzięcznej ojczyzny, niżeli pozostać w zepsutem mieście. Że Pompejusza w tem jednem nie bardzo chwalisz, zdaje mi się żeś się nie dosyć dobrze nad tem zastanowił, że mu nie tylko na to baczyć należało, co było najlepszem, ale i na to, co było koniecznie potrzebnem. Zrozumiał że dłużej odmawiać ludowi tej władzy nie można; bo której nie znając lud tak bardzo pragnął, jakże mógł poznawszy bez niej pozostać? Było to mądrze, nie zostawiać niebezpiecznej popularności złego obywatela oręża w sprawie, która sama przez się zła nie była, a do której lud tak jest przywiązany, że niepodobna było mu się oprzeć. Wiesz, bracie, że w takiej jak nasza rozmowie, zwyczajem jest powiedzieć *tak jest* mówiącemu, żeby mógł przejść do czego innego.

XII. Attykus. Taki jest bez wątpienia zwyczaj. — Kwintus. Ja się na to nie zgadzam; proszę cię jednak do pozostałej części przystąpić. — Marek. Pozostajesz zatem przy dawnem zdaniu? — Kwintus. Mocno przy nim stoję. — Attykus, Co do mnie, nie zgadzam się z Kwintem; ale posłuchajmy reszty.

Markus. Każdemu urzędnikowi dane są sądownictwo i wróżby: sądownictwo, żeby była władza ludu, do którejby można się odwołać; wróżby, żeby zwłoką opóźnić wiele niepożytecznych zgromadzeń; często bowiem bogowie nieśmiertelni powstrzymali wróżbami szkodliwą ludu popędliwość. Senat składać się będzie z byłych urzędników: miłe bez wątpienia ludowi rozporządzenie, bo po zniesieniu przybierania do senatu przez cenzorów, nikt jedno przez lud wybrany, nie będzie mógł postąpić na to najwyższe miejsce. Ale następuje artykuł będący złagodzeniem poprzedniego, i potwierdzający władzę senatu w tych słowach: „Niech jego uchwały mają moc prawa.“ Gdyby senat był panem postanowień publicznych, gdyby wszyscy co on uchwalił popierali, gdyby inne stany na to zezwoliły, żeby rada tego pierwszego stanu Rzeczpospolitą rządziła, możnaby tak wszystko umiarkować, pozostawiając władzę ludowi, powagę senatowi, że Rzeczpospolita utrzymałaby się w swej mierze i zgodzie, zwłaszcza jeśliby przestrzegano na-

stępnego prawa: „Niech ten stan wolnym będzie od wady, i niech służy za wzór dla innych.“

Kwintus. Piękne jest, bracie, i daleko się rozciąga to prawo, które stanowi, żeby ten stan wolnym był od wady; i żeby cenzor czuwał nad wykonaniem onego. — Attykus. Ale ten stan, lubo ci jest całkiem oddany, i zachowuje wdzięczną pamięć twego konsulatu, jest, pozwól mi powiedzieć, taki, że nie tylko cenzorowie, ale wszyscy sędziowie nie wydołaliby swemu obowiązkowi.

XIII. Markus. Dajmy temu pokój, Attyku: bo tu jest mowa nie o teraźniejszym senacie, ani o ludziach dzisiejszych, ale o przyszłych, jeżeli tylko będą tacy, którzy tym prawom posłuszni być zechcą. Bo gdy prawo chce, żeby senatorowie wolni byli od wady, kto do niej poczuwać się będzie, nie ośmieli się nawet stanąć w tem kole. Trudny jest ten przepis do wykonania, jeżeli wychowanie i nauka w pomoc nie przybędą, o czem może cokolwiek powiemy, jeżeli czas i miejsce po temu znajdziemy. — Attykus. Nie może ci miejsca zabraknąć, ponieważ o prawach mówisz: długość zaś dnia dosyć nam czasu daje. Jeślibyś o tem mówić zaniechał, przypomnę ci rzecz o nauce i wychowaniu. — Marek. Nie tylko to, Attyku, ale cobymkolwiek innego pominął.

„Niech będzie wzorem dla drugich.“ W tym artykule wszystko się zawiera. Bo jak wady i namiętności przedniejszych obywateli psują Rzeczpospolitę, tak ich cnoty ją poprawiają i ulepszają. Chwalono odpowiedź wielkiego człowieka, wszystkich nas przyjaciela, odpowiedź L. Lukulla, kiedy mu wyrzucano wspaniałość domu jego w Tuskulum 27). „Mam odpowiedział, dwóch sąsiadów, jednego na górze, rycerza Rzym-

27) Wyrzucał Lukullowi przepych jego Tuskulańskiego domu Gabiniusz, będąc trybunem ludu 67 roku, chcąc go podać w nienawiść, że taki wspaniały pałac za pieniądze zdarte w Azyi zbudował. „A sam powiada Cycero w mowie za Sextiuszem, 43, w oczach wszystkich takdom wiejski buduje, że obok niego zdaje się tylko nędzną lepianką tamten, którego obraz ten człowiek skromny i bynajmniej niechciwy na zgromadzeniach ludu rozwijał.“

skiego, drugiego na dole, syna wyzwoleńca. Wspaniałe są ich domy; trzeba mi na to pozwolić, co ludziom niższego od mego stanu jest dozwolone.“ Nie widzisz tedy, Lukullu, w tem swej winy, że się im zachciało, czego by im bez danego przez ciebie przykładu wolno nie było? Ktoby mógł widzieć bez gniewu ich domy, pełne posągów i obrazów przeniesionych częścią ze świątyń, częścią z placów publicznych i z miejsc poświęconych? Ktoby ich żądzy nie pohamował, gdyby ci, co ją hamować powinni, tej samej żądzy nie hołdowali?

XIV. Bo błędy przedniejszych obywatelów, ciężkie same przez się, tym są cięższe, że wielu bardzo naśladowców znajdują. Rozwiń dzieje upłynionych czasów, a zobaczysz, że jakimi byli przedniejsi obywatele, taką Rzeczpospolita była, i że po każdej odmianie w ich obyczajach podobnaż odmiana w obyczajach ludu nastąpiła. Jestto daleko większą prawdą, niżeli co się podobało naszemu Platonowi powiedzieć 28), że za odmianą muzyki odmienia się stan Rzeczypospolitej. Ja zaś myślę, że odmienione zwyczaje i obyczaje przedniejszych obywatelów odmieniają publiczne obyczaje. I dla tegoć to tym większą szkodę przynoszą Rzeczypospolitej pełni przywar przedniejsi obywatele, że nie tylko temi przywarami sami są napojeni, lecz że one pomiędzy innych obywateli rozlewają; szkodliwi własnem zepsuciem, przez to także szkodzą, że drugich psują więcej przykładem, niżeli swemi zdrożnościami. To prawo rozciągnięte do całego stanu, ścieśnić się także może; mało bowiem, bardzo mało obywatelów przyodzianych dostojeństwy i godnościami skazić lub naprawić mogą obyczaje Rzeczypospolitej.

Ale dosyć tego na ten raz, bo w xięgach Rzeczypospolitej obszernie o tem mówiliśmy; przejdźmy zatem do reszty prawa. Następny artykuł jest o głosowaniu, które chciałbym żeby znane było przedniejszym obywatelom, wolne ludowi. — Attykus. Pilnie cię uważałem, ale jednak nie zrozumiałem, co chce mieć to prawo, i co te wyrazy znaczą.

28) W xiędze czwartej o Rzeczypospolitej. Wspomniał już o tem Cycero w rozdziale piętnastym xięgi drugiej.

XV. Marek. Powiem ci, Tytusie, i zastanowię się nad tem trudnem i często roztrząsanem pytaniem. Kiedy idzie o wybór urzędnika, o osądzenie obwinionego, o uchwalenie prawa, czy lepiej żeby głosowanie było jawne lub tajemne? — Attykus. Czy i to także jest rzeczą wątpliwą? — Kwintus. Boję się żebym się znowu z tobą nie zgodził. — Marek. Nie zdaje mi się, Kwincie; bo ja jestem tego zdania, jakiego ty, jak mi wiadomo, zawsze byłeś, że lepsze jest jawne głosowanie; ale czy to otrzymać można, zobaczyć trzeba. — Kwintus. Pozwól mi, bracie, powiedzieć, że to zdanie myli nieświadomych, i bardzo często jest szkodliwe Rzeczypospolitej: uznajemy że coś jest prawdziwe i sprawiedliwe; ale kiedy przyjdzie do wykonania, to jest do sprzeciwienia się ludowi, powiadamy że to jest rzeczą niepodobną. Naprzód, mocno stanąwszy możemy mu się oprzeć; powtóre, lepiej upaść w dobrej sprawie, niżeli w złej uledz. Kto nie wie, że prawo o głosowaniu przez tabliczki odjęło wszelką powagę przedniejszym obywatelom? Tego prawa lud wolny nigdy nie żądał; uciśniony przemocą i panowaniem patrycyuszów, usilnie się go domagał. Jakoż cięższe wyroki o bardzo możnych ludziach są głosem, niżeli tabliczkami wydane. Dla tego potrzeba było położyć tamę zbytecznej chęci możnych panów porywania za sobą głosów w złych sprawach, a nie otwierać ludowi kryjówkę, gdzie pod tabliczką może utaić swoje złe zamiary, o których dowiedzieć się przedniejsi obywatele nie mają sposobu.

XVI. Dla tej przyczyny ten sposób głosowania nie miał innych wynalazców i stronników, jedno złych obywatelów. Cztery są prawa o głosowaniu 29): pierwsze o wyborze urzędników Gabiniusza, człowieka nieznanego i podłego; w parę lat potem nastąpiło to drugie o sądach spraw należących do ludu, podane przez L. Kassiusza, znakomitego obywatela, ale

29) Pierwsze przewiódł trybun Kw. Gabiniusz roku 138, drugie trybun L. Kassiusz Longinus roku 136, trzecie trybun K. Papiriusz Karbo roku 130, czwarte trybun K. Celiusz roku urodzenia Cycerona, 106 przed Chr. Przeciw tajemnemu głosowaniu oświadcza się Cycero przez usta Leliusza w piśmie *de Amicitia*, 12.

który, powiem z przeproszeniem jego rodziny, porożnił się wtenczas z dobrze myślącymi ludźmi, i wszelkiemi sposobami ubiegał się o łaskę ludu; trzecie o przyjęciu lub odrzuceniu praw, Karbona, burzliwego i niegodziwego obywatela, którego powrót nawet do dobrych ocalić nie mógł 30). Jawne głosowanie pozostało tylko w sprawach o zbrodnie stanu, przez samego nawet Kassiusza wyjęte. Ale Celiusz i te także podciągnął pod tajemne głosowanie, i żałował, dopóki żył, że dla pognębienia K. Popilliusza zaszkodził Rzeczypospolitej 31). Nasz dziad, człowiek szczególniejszej cnoty w tem municypalnem mieście, opierał się przez całe życie M. Gratydiuszowi, którego siostrę, babkę naszę, pojął w małżeństwo, chcącemu tu wprowadzić prawo tajemnego głosowania. Gratydiusz wzburzał, jak mówią, w szklance morskie bałwany (w Arpinum), jak potem syn jego Mariusz 32) na morzu Egejskiem (w Rzymie). Dowiedziawszy się o tem konsul M. Skaurus, rzekł do naszego dziada: „Obyś, M. Cyceronie, z taką cnotą i dzielnością, wolał zajmować się z nami najwalniejszemi sprawami Rzeczypospolitej, niżeli municypalnego miasta!“ Ale ponieważ nie rozpoznajemy teraz praw ludu Rzymskiego, tylko domagamy się praw mu wydartych, lub nowe piszemy, nie trzeba, zdaniem mojem, żebyś trzymał się tego, na co lud zechce zezwolić, ale żebyś mu przełożył co jest najlepszego. Albowiem wina prawa Kassiuszowego ciąży na twoim Scypionie, który mu do prze-

30) K. Papirius Karbo był jednym z przyjaciół i najgorliwszych stronników Tyb. Gracha. Zostawszy konsulem roku 120, przeszedł na stronę senatu, ale w następnym roku oskarżony od młodziutkiego mowcy, L. Krassa, o rozruchy Grachów, tudzież o zaduszenie we śnie Scypiona młodszego Afrykańskiego, otruł się muchami hiszpańskiemi.

31) K. Popilliusz Lenas zawarł w urzędzie legata z Helwetami haniebny pokój, i dla tego został od Celiusza o zbrodnią stanu zapozwany. Żeby łatwiej otrzymać jego potępienie, wniósł i przewiódł Celiusz prawo o tajemnem w sprawach o zbrodnie stanu głosowaniu, zaczem Popilliusz ustąpił na dobrowolne wygnanie.

32) Syna powyższego Gratydiusza przysposobił Mariusz, brat sławnego Mariusza. Ten Mariusz Gratydianus otrzymał w Rzymie urząd pretora, a w czasie zawieruchy za Sylli, jako gorliwy stronnik Mariusza, okrutnie przez Katylinę zamordowany został.

wiedzenia onego miał dopomódz. I ty także, jeżeli przewiedziesz to prawo o głosowaniu, odpowiedzialnym zań będziesz: bo mi się ono nie podoba, ani naszemu Attykowi, o ile z jego twarzy domyślić się mogę.

XVII. Atykus. Mnie nic popularnego nigdy się nie podobało, i tę mam za najlepszą Rzeczpospolitę, którą, jak ją ten konsul ustanowił, najlepsi rządzą. — Marek. Odrzuciliście, jak widzę, prawo bez głosowania. Co do mnie, lubo Scypio dosyć w owych xięgach powiedział dla usprawiedliwienia swego zdania, daję tę wolność ludowi i zarazem pozostawiam przedniejszym obywatelom znaczenie i powagę; tak bowiem brzmi moje prawo: „Niech głosowanie znane będzie przedniejszym obywatelom i wolne ludowi;“ prawo, które to ma w sobie, że znosi wszystkie późniejsze, które ukrywają wszelkim sposobem głosowanie, zakazują patrzeć na cudzą tabliczkę, prosić, przemawiać. Prawo Mariusza mosty nawet zwęziło[33]). Nie ganię tego, jeżeli to jest zawadą, jak jest w istocie, zabieganiu o urzędy; i jeśliby prawo mogło mu zapobiedz, dałbym ludowi tabliczkę, jako rękojmią jego wolności, byle tylko jej użył na okazanie swych względów i powolności dla najlepszych i najzacniejszych obywateli, i w tem swą wolność widział, że się im przez to uczciwie odwdzięczyć może. A jeżeli, jak powiedziałeś, Kwincie, tabliczka daleko mniej ludzi teraz potępia, a niżeli dawniej jawne głosowanie, to tem się dzieje, że lud dosyć ma na tem, że mu to wolno. Niech to przy nim pozostanie; resztę swych dobrych chęci osobom powagę lub miłość u niego mającym okaże. Jeśliby tedy (nie mówię o głosach szafunkiem pieniędzy otrzymanych) zabieganie o urzędy ustało, czy nie widzisz, że w głosowaniu pytanoby, jakie jest zdanie przedniejszych obywatelów? Dla tego prawo nasze dając ludowi pozór wolności, zachowuje powagę zacnych ludzi, znosi przyczynę niezgody.

33) Przez które przechodzono do placu oparkanionego, *septum, olive*, gdzie stały skrzynie, w które tabliczki wotowe składano. Mariusz będąc trybunem ludu roku 119, dla tego te mosty zwęzić kazał, żeby na nich kandydaci nie stawali, i o danie sobie głosu ludu czyli wyborców nie prosili.

XVIII. Wymienieni są ci potem, którzy mają prawo czynienia z ludem i z senatem: piękne i, jak mi się zdaje, mądre rozporządzenie: „Niech we wszystkich czynnościach z ludem i senatem będzie umiarkowanie:“ to jest niech się każdy skromnie i spokojnie zachowa. Albowiem mowca stara się nie tylko dokąd chce skłonić myśl i wolą słuchaczów, ale nawet ich twarze podług swego upodobania odmienić, co w senacie trudno, bo senator jest takim, że nie idzie za wolą mowcy, ale sam przez się chce być znaczącą osobą. Ma on trzy powinności do dopełnienia: bywać na posiedzeniach, bo liczba pomnaża powagę; mówić w swojem miejscu, to jest kiedy będzie zapytany, byle tylko nie zbyt długo, bo krótkość w dawaniu zdania jest wielką nie tylko senatora ale i mowcy zaletą. Nie trzeba nigdy długo mówić, chyba że, kiedy się senat obłąka, co się często z ambicyi zdarza, a żaden urzędnik na dobrą drogę nie naprowadzi, pożytecznie jest żeby dzień zszedł na niczem; albo gdy tak ważna jest sprawa, że dla przekonania lub dla objaśnienia mowca potrzebuje rozwinąć wszystkie swoje zdolności, w czem obojgu nasz Kato przed innymi celuje 34).

Prawo dodaje: „Niech broni sprawy ludu.“ Koniecznie potrzebną jest dla senatora rzeczą znać Rzeczpospolitą (a ta znajomość jest rozległa), wiedzieć ile ma wojska, ile w skarbie pieniędzy, jakich ma sprzymierzeńców, przyjaciół, danników, na jakiem każdy z nich prawie, warunkach, przymierzu, znać zwyczaj obradowania, przykłady przodków. Widzicie że to wszystko wyciąga nauki, pilności, pamięci bez czego senator żadnym sposobem dopełnić swego obowiązku nie może.

Są potem z ludem czynności, w których najpierwsze i najgłówniejsze jest to, żeby gwałtu nie było. Nic bowiem nie

34) Senat nie mógł nic postanowić po zachodzie słońca. Razu jednego Kato widząc, że Cezar wniósł szkodliwe Rzeczypospolitej prawo, mówił aż do zachodu słońca, żeby nie przyszło do głosowania. Chociaż u nas nie było prawa zakazującego po zachodzie słońca wotować, nie zaniechali tego fortelu na czteroletnim sejmie Moskwy stronnicy, końcem niedopuszczenia pożytecznych Rzeczypospolitej postanowień, i dla tego albo bez końca rozprawiali, albo obce obradom materye wnosili, co wtenczas trucicm czasu zwano.

jest tak zgubnego dla Rzeczypospolitych, nic tak przeciwnego prawom i ustawom, nic mniej przystojnego obywatelowi i człowiekowi, jak gwałtem czegokolwiek dopominać w rzędnej i dobrze postanowionej Rzeczypospolitej. Nakazuje także prawo być posłusznym sprzeciwiającemu się trybunowi: wyborne popostanowienie; bo lepiej żeby dobra rzecz doznała przeszkody, niżeli żeby zła przemogła.

XIX. Co na szkodę wnoszącego prawo stanowię, wszystkom to powiedział idąc za zdaniem P. Krassa, najmędrszego człowieka, za którym poszedł senat, stanowiąc na wniesienie K. Klaudiusza konsula o rozruchu wszczętym przez Kn. Karbona 35), że rozruch powstać nie może mimo woli urzędnika z ludem czyniącego, bo mu wolno, skoro tylko nastąpiło sprzeciwienie się i lud się burzyć zaczął, rozpuścić zgromadzenie. Kto tedy wzrusza spokojność, kiedy nic działać nie można, ten szuka okazyi do gwałtu, i nie ujdzie za to kary podług tego prawa.

Następny artykuł jest taki: „Ktoktokolwiek się sprzeciwia szkodliwemu wniesieniu, ma być uważany za dobrego obywatela.“ Kto skwapliwie nie przybieży na pomoc Rzeczypospolitej, będąc tak pięknym głosem tego prawa pochwalony?

Są potem przepisy, które w naszych publicznych prawach i ustawach mamy: „Niech wróżb przestrzegają, niech augurowi posłuszni będą.“ Jest zaś obowiązkiem dobrego augura pamiętać, że w nagłych potrzebach Rzeczypospolitej na pogotowiu być powinien, że jest służebnikiem i tłumaczem woli najlepszego, i najwyższego Jowisza, jak są ci jego służebnikami, którzy pod nim wróżby uważają, i że wydzielono pewne części nieba, żeby był przez to pomocnym Rzeczypospolitej. Mówi się potem o praw ogłoszeniu, o jednej tylko rzeczy wnoszeniu, o słuchaniu przełożeń osób prywatnych i urzędników.

Dwa potem piękne prawa wyjęte z XII Tablic, i z któ-

35) Za konsulatu K. Klaudiusza Pulchra i M. Perpenny Neposa, roku 92, rozruch ten ztąd zapewne powstał, że burzliwy trybun, Kn. Karco, chciał przewieść prawo pozwalające każdem zostać trybunem ile razy mu się podoba.

rych jedno znosi prawa osobiste 36), drugie zakazuje wnosić o głowę obywatela, jedno na wielkie zgromadznie ludu 37). Kiedy jeszcze nie znano wichrzących trybunów, kiedy o nich nawet nie myślano, jest się czemu dziwować, że nasi przodkowie tak dalece na przyszłość rzeczy opatrywali. Nie chcieli na osoby szczególne praw stanowić, bo to jest *privilegium* nad które co niesprawiedliwszego? kiedy taka jest istota prawa, że się dla wszystkich stanowi. Wnosić o pojedyńczych osobach nie chcieli, jedno na sejmikach centuryalnych; albowiem lud podzielony wedle dochodu, stanów i wieków, z większą rozwagą głosuje, niżeli przez plemiona zwołany. I dla tego to L. Kotta, człowiek głębokiego rozumu i niezrównanej roztropności, prawdziwie mówił o mojej sprawie; że nic zgoła o mnie nie postanowiono: bo oprócz tego że owo zgromadzenie odbyło się pod gwałtem oręża i niewolników, zwołane przez plemiona nie mogło być ważne ani do wydania wyroku o głowie obywatela, ani do wniesienia osobistego prawa; nie potrzebuje tedy żadnego prawa, kiedy ze mną prawnie nie postąpiono 38). Ale mnie i najznakomitszym mężom zdawało się, że lepiej okazać co o tem cała Italia myśli, o czem niewolnicy i łotry mówili, że coś postanowili.

XX. Następują prawa o wziętych za dany głos pieniądzach i o zabieganiu urzędów, które gdy większej mocy zagrożeniem karą, niżeli słowy nabierają, dodano: „Niech kara będzie równa przewinieniu,“ tak iżby każdy czem zawinił, tem był ukarany: gwałtownik gardłem, chciwiec winą pieniężną, pnący się na urzędy hańbą.

Następne prawa nie są u nas we zwyczaju, ale są Rzeczypospolitej potrzebne. Nie mamy żadnego składu praw na-

36) Obacz notę 14 do tej xięgi.

37) Res maximi momenti non sine populi suffragiis geruntor, penes quem magistratuum creandorum, civium condemnandorum, atque legum ferendarum potestas. Tabula XI.

38) Temi samemi prawie wyrazami, ale nieco obszerniej powiedział o tem Cycero w mowie za Sextiuszem, 34. Kotta zaś dla tego takie dał zdanie w senacie, że Klodiusz wypędził Cycerona na mocy osobistego prawa.

szych, i dla tego to jest u nas prawem, co nasi woźni prawem być mienią; udajmy się o to do przepisywaczów, publicznem pismem stwierdzonego pomnika nie mamy. Grecy są w tem od nas staranniejsi: mieli stróżów praw, którzy nie tylko składu onych pilnowali, ale ścisłego ich zachowania przestrzegali. To staranie niech będzie cenzorom polecone, ponieważ ich w Rzeczypospolitej zawsze mieć chcemy. Przed cenzorami także niech ci, co z urzędu wychodzą, sprawę zdają, jak się na nim sprawowali, i niech cenzorowie pierwszy wyrok o nich wydadzą. Tak się dzieje w Grecyi, gdzie publiczni oskarzyciele są stanowieni 39). Ale nie mogą być surowi, jedno ci, którzy z własnej ochoty podejmują się oskarzenia. Lepiej tedy, żeby cenzorom zdawano sprawę, swoje powody przywodzono, zachowując oskarzycielowi i sądowi zastosowanie prawa. Ale dosyć mówiło się o urzędnikach, chyba że może czego jeszcze żądacie.

Attykus. Choćbyśmy milczeli, twoje ostatnie słowa przypominają co masz jeszcze do powiedzenia. — Marek. O sądach zapewne, Pomponiuszu, bo te mają związek z urzędami. — Attykus. A o prawie cywilnem ludu Rzymskiego, o którem mówić zamierzyłeś, myślisz że nie masz nic do powiedzenia? — Marek. Czegoż tedy o niem żądasz? — Attykus. Czego żądam? czego niewiadomość u tych, którzy się sprawami publicznemi zajmują, mam za największą hańbę. Bo, jak dopiero powiedziałeś, że praw od przepisywaczów dostajemy, tak i ja uważam, że wszyscy urzędnicy tyle tylko o prawach wiedzą ile podoba się woźnym z nich im udzielić. Jeżeli tedy, podając prawa religijne, osądziłeś być rzeczą potrzebną mówić o pozbyciu obrządków domowych, jest zatem twoim obowiązkiem, po ustanowieniu urzędów, o ich władzy, po tem o prawie coś powiedzieć.

39) U greków równie jak u Rzymian nie było instygatorów czyli publicznych oskarżycieli. Lud tylko u pierwszych wybierał w pewnych sprawach mowcę, który sprawcę pewnych czynów oskarżał, pozywał, proces przeciw niemu przed zgromadzeniem *logistów*, λογιστῶν, przewodził. Demosthenes, *in Aristog.*; Valerius Maximus, III, 8 § 4. Ale po odsądzeniu sprawy ustawała ta przypadkowa publicznego oskarzyciela funkcya.

Marek. Powiem w krótkości, jeżeli zdołam; bo obszernie napisał o tem do twego ojca jego przyjaciel, M. Juniusz 40), i, podług mego sądu, biegle i starannie. Dotąd rzecz była o prawie przyrodzonem, o którem sami musieliśmy rozmyślać i mówić; ale o prawie Rzymskiem to powiemy, co nam zostawiono i do wiadomości podano. — Attykus. Tak i ja myślę i tego wykładu oczekuję.

40) Ten M. Juniusz może jest tym samym, którego Pliniusz, XXXIII, 1, stronnikiem K. Gracha nazywa, i który, jak swiadczy Ulpian, pisał *de potestatibus*.

Tym samym nakładem wyszły:

Mowy M. T. Cycerona przełożone przez E. Rykaczewskiego. Paryż, 1870—1871 in 8vo 3 tomy. Tom I str. XXXIX i 578, tom II str. 506, tom III str. 602. — Cena 6 tal.

Listów M. T. Cycerona ksiąg ośmioro, przełożył E. Rykaczewski. Poznań, 1873, in 8vo, 2 tomy. Tom I str. XXVII i 733, tom II str. 735. — Cena 3 tal. 10 śgr.

Komedye Plauta: Aulularia-Mostellaria-Trinummus-Capteivei — przełożył Dr. Jan Wolfram, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Dodano przedruk komedyi: Potrójny z Plauta, Piotra Cieklińskiego w Zamościu 1597 r. Poznań, 1873 i 8vo, str. VII i 383 (z portretem tłomacza). — Cena egzemplarza na zwyczajnym papierze 1 tal., na ozdobniejszym 1 tal. 15 srbr.

Tragicy greccy, przekład Z. Węclewskiego. Tom I. Tragedye Eschylosa. Poznań, 1873 in 8vo, str. XV i 430 (z 2 rycinami teatru greckiego). — Cena 1 tal. 20 sbgr..

W r. 1874 wyjdą:

M. T. Cycerona Pisma filozoficzne przełożone przez E. Rykaczewskiego (Ogólnego zbioru dzieł Cycerona Tom VII).

Tragedye Sofoklesa, przekład Z. Węclewskiego (Tragików greckich Tom II).

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
HVS
322881
2

Biblioteka
WAP
32288/2
Naukowa